


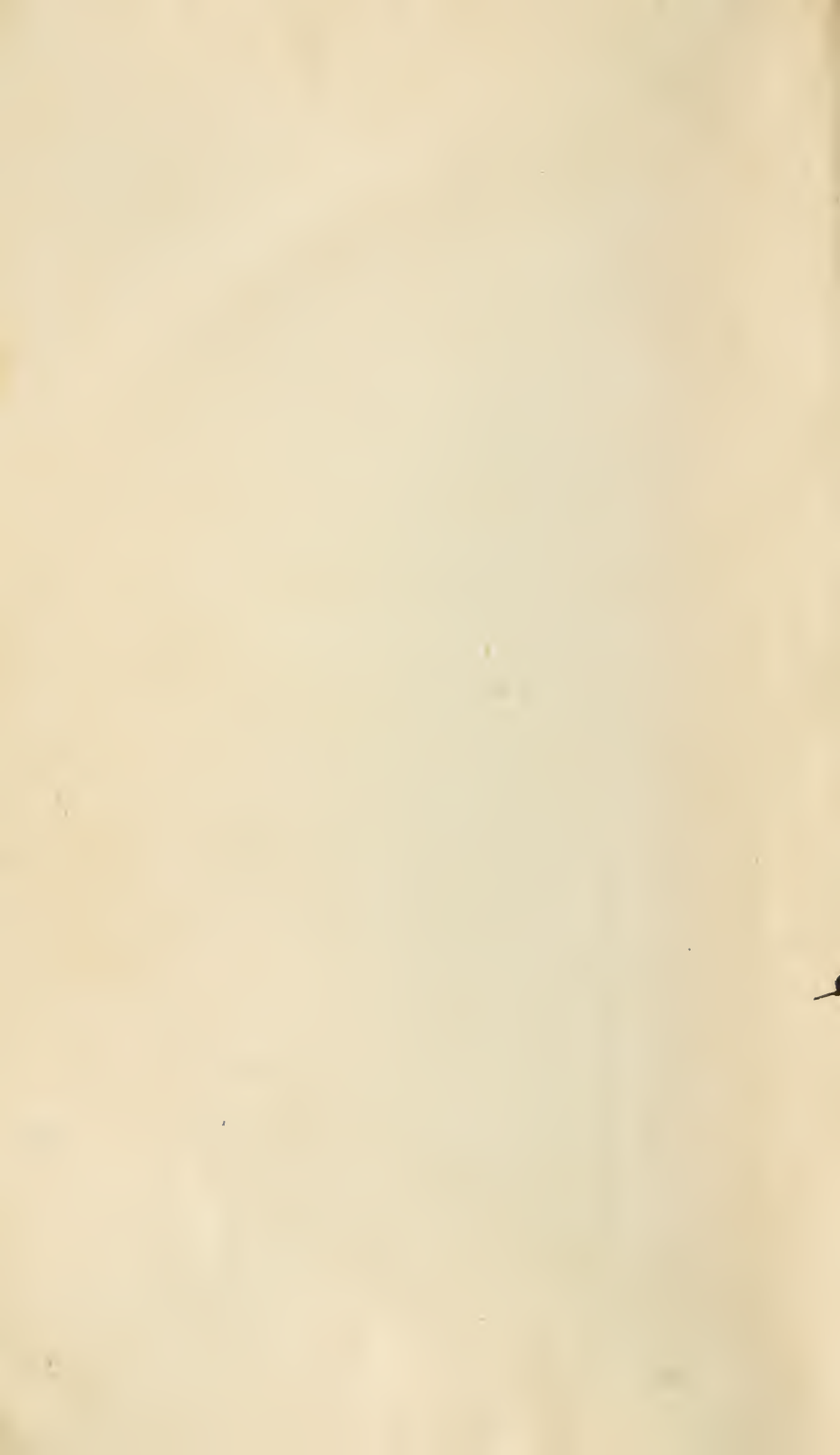


3 1761 07038268 4





Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto



DZIEJE
RZECZYPOSPOLITÉJ
POLSKIEJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM I.

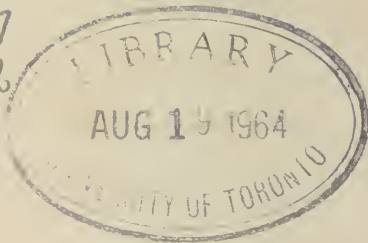
(Wydanie drugie poprawione przez Autora.)

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1862.

DK
414
M67
1862
t.1-3



920968

PRZEDMOWA

do pierwszego wydania

I Tomu.

Składam tu początek dziejów ojczystych, które, jeśli się okażą przydatnymi, a życia wystarczy, mogą być i dalej prowadzone. Jakkolwiek podaję wszystko, co tylko w źródłach znaleźć mogłem, przecież mała zrobiła się książka. Niezakreślałem sobie wcale jej objętości, ale rosła dowolnie według tego, jak przedmiot w moje pojęcie wpadał, a jak się przez wysłowienie odbijał. Ciągnąłem mą pracę przez lat kilka, nie tak dla mozolności, jak dla tego, że kronikarzy i dokumenta trzeba było ze stron rozmaitych sprowadzać, a nie chciałem nic pominać, co obejrzeć należało.

Przypiskami nieobarczam dzieła, bo mniej świadomy dziejów, nie kłopoce się o źródła, a badacz z rzemiosła albo zna się z niemi, albo je u innych pisarzy znajdzie. Nietylko wskazanie miejsca, ale nawet słowa źródłowe wyrwane ze swego sąsiedztwa, nie są żadnym dowodem i przy dziejach kończy się zawsze na tém, że równie, bez cytat jak z cytatami, ostatnią podstawą wierzytelności jest zaufanie do autora. Cytaty

mogą się przydać tylko na pokazanie drogi tym, co by później to samo pisali, a w takim razie dosyć przypominać źródła nieznane, albo zaniedbane.

Nie mało Czytelnik znajdzie w Długoszu, Kromerze i Naruszewiczu, o czém tu ani wzmianki niemasz. W takim razie niech się raczy domyślać, że to za niepewne poczytywał. Nie poprawiam nigdzie naszych historyków, ale często inaczej mówię; pochodzi to stąd, że się nie lubię kłócić ze żywymi, a cóż dopiero mam umarłych poruszać. Wreszcie każdy, co pisał przedemną, przyczynił się do mojej oświaty, jeżeli jaką posiadam, a więc ma prawo do wdzięczności i szacunku: oczywiście lepiej zrobię, gdy się z nim prywatnie, przez myśl tylko rozprawię. Krytykę uważam za rzecz u dziejopisarza bardzo ważną, ale za ściśle domową, której nie ma potrzeby przed publicznością okrzykiwać, ale dosyć kiedy się jej owoce dojrzałe przynosi.

Z Długosza korzystałem dopiero od czasu Władysława Łokietka, bo we wielu miejscach sam tylko Długosz źródłowy i oświadcza, że czytał roczniki społeczne i dobrze dochowane. W Kromera i Naruszewicza dla uniknienia bałamuctwa, które każdy nieźródłowy pisarz sprawiać musi, z umysłu podczas mej pracy nie zaglądałem. Gdzie mi się wyrażenie pokazało niezrozumiałe, tam je słowami ze źródeł przetłumaczonemi oddaję. Nie stawiam przed świat naukowy obrazu wykończonego pędzlem swobodnym, śmiałym, a w ślicznym kolorycie, ale stawiam obraz wypłowiały, ciemny jak stare wieki; nie malowany, ale mozajkowany z drobnych, dawno pociosanych kamyczków; obraz wreszcie, na którym w niejednym miejscu niczego już dostrzedz nie można. Wolę o tępość pojęcia, o niezgrabność stylu, niż o zarozumiałość, a brak dobrej wiary być oskarżanym.

Przy pisaniu niniejszych dziejów przewodniczyło mi pojęcie świata według mojej myśli. Wychodzę z przekonania,

że harmonia jest rzeczą przedwieczną i tylko boską, prawda zaś tylko obrazem harmonii. Człowiek harmonią wynajdywać może, ale jej nie tworzy, kto harmonią starego społeczeństwa tak wykrył, że jego organizm przed oczy czytelnika postawił, ten z pewnością dziejowej prawdy doszedł. Nie myślę, żem cel ten wielki osiągnął, ale wiem, żem ciągle do niego mierzył. Może w tém mierzeniu właśnie, czytelnik zarzuci mi kilka odcisków z piętnem méj osobistości, ale ja nie jestem duch, tylko człowiek z krwią i kośćmi, więc na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności. Pamiętałem, że przez nierzetelność dziejopisarz nawet w późnych wiekach może dać powód do morderstw i zabojów. Wiem, żem z uczucia dla prawdy i z czystém sumieniem, jak do komunii, do spisania téj książki przystępował. Nie naciągałem, nie nakręcałem przeszłości wiekowej, do pojęć dzisiejszych, bo jutro będą już wczorajszemi. Ludzie materjalizmem nasiąkli, którzy dla tego lubią krytykę, że tylko rozbija, a nie tworzy, może wysypią z obmeszałej skrzyni ośmnastego wieku, nie mało tandetowych zasad, ale to mnie nie obejdzie i tylko z uwag ku postępowi wymierzonych, z wdzięcznością korzystać będę.

Nie wątpię, że po Naruszewiczu i Lelewełu większa część czytelników wcale innych dziejów polskich wygląda, jak te, których początek składam. Ja zaś śmiem oświadczyć, że nasz czas jeszcze nie jest dziejowym, ale tylko wstępem do dziejowego. W usposobieniu wieku leży miłość prawdy, mają ludzie więcej prostoty jak dawniej, ale to dopiero zdolność do budowania dziejów, lecz niemasz jeszcze z czego podłożyć fundamentu. Po całej Europie krzątają się dopiero koło wydobycia z archiw i ułożenia w całość zbiorów, które najgłówniejsze źródła stanowić będą. Pomimo to, że się pokazuje lepszy widok na przyszłość, nie ma powodu utrzymywać, że dziejów teraz całkiem pisać nie trzeba. Myślę, że każdy wiek

ma święty obowiązek rozważać przeszłość i z niej dopatrywać swego stanowiska i całej przyszłości, choć nie zupełnie dobrze, to przynajmniej najlepiej jak może.

Nie wszyscy mają przeznaczenie pracować nad posunięciem umiejętności, której się dotkną, ale i to się przyda, kiedy ją upowszechnią. Co do dziejów, a zwłaszcza naszych ojczystych, rozpowszechnienie może najbardziej potrzebne. Z téj to wychodząc zasady, unikałem zawikłanego stylu, rozdrabniania myśli i wszystkiego, co się przyda uczonemu, a bałamuci mniej wytrawionego w nauce.

Poznań, dnia 23 Października 1842.

Jędrzej Moraczewski.

KSIĘGA PIERWSZA.

Treść.

Początek Polski. — Wizimirz. — Dwunastu wojewodów. — Krak. — Wenda. — Przemysław. — Leszek I. — Leszek II. — Leszek III. — Popiel I. — Popiel II. — Piast. — Słowianie. — Religija Słowian. — Posady Słowian. — Morawianie. — Karol W. — Misnia. — Jednoczenie Słowian. — Ziemowit. — Leszek. — Ziemisław. — Otto I w.

I.

Początek Polski poetycznie złożono. Lech, brat Czecha i Rusa, przyszedł z ludem od rzeki Dunaju, znalazł przypadkiem białych orłów gniazdo, myślał że to błoga wróżba, postanowił się w tém miejscu zagnieżdżyć i zbudował Gniezno.

Później Wizimirz *) miał już wielkie królestwo, utrzymywał floty i Duńczyków wojował.

Wygasł ród Lecha i rządziło dwunastu wojewodów**), zrazu dobrze, ale potem nabrali pychy, gromadzili bogactwa

*) O Wizimirzu powieść jest bardzo późna; wciągnął ją do dziejów naszych dopiero Wapowski w XVI wieku.

**) Bogufał powiada: „za czasów króla Assuera, gdy Gallowie (Frankowie) rozmaite państwa i królestwa najeżdżali, najechane zabierali, Lechitowie, jakoby synowie jednego ojca, niemiewali królów, ani książąt; wybierali tylko z pomiędzy siebie dwunastu roztropniejszych i możniejszych mężów, którzy spory między nimi sądzili i rzeczpospolitą sprawowali, nie wymagając od nikogo żadnej poniewolnej daniny, ani posługi.“ O takich pierwotnych rządach, a szczególnie u Słowian Polanów, donosi Nestor. Rozpisuje się o podobnych słowiańskich rządach wcale obszernie i Kosmas pragski.

„Obawiając się Lechici napaści Gallów, mówi dalej Bogufał, obrali jednomyślnie wojewodą, a właściwie wodzem wojska, (bo wódz wojska nazywa się w polskim języku wojewoda) pewnego najwaleczniejszego mę za zwanego Krak i t. d.“ Przyłożywszy do tego, że w kronikach duńskich można się doczytać o dwunastu wojewodach słowiańskich, widzimy, jak Polacy snadno przyszli do zrobienia ich osobami historycznymi.

dla dzieci, kłócili się i przyszło do powstania i wojny za granicą.

Możny i mądry człowiek Krak zwołał lud na radę, wyłożył potrzebę innego rządu, i mówił, że chce być nie królem ale towarzyszem w królestwie, bo nie dla siebie, ale dla całego świata się rodził. Zrobiono go więc królem, a ogłosił zaraz ustawy takie, że najuboższy miał w nich pomoc przeciw bogaczowi.

W jaskini góry Wawel ukrywał się smok straszny i zjadał co tydzień kilka sztuk bydła z okolicy, a jak ich nie dostał, to brał sobie ludzi. Krak wezwał swoich synów, aby się dla narodu poświęcili i o zgładzeniu tego potwora pomyśleli. Synowie poddali smokowi skóry zwierzęce wypchane zatoną siarką, od czego zdechł na miejscu. Ale przytém syn jeden zabił drugiego a ubolewał, że brat jego od smoka zginął. Panował on po ojcu, lecz gdy się to zabójstwo wydało, był zaraz z kraju wypędzony.

Krak miał u ludu wielką miłość dla tego, że dobrze rządził i że założył u Wawelu Kraków, a gdy nie stało już po nim syna, chcieli Polacy, żeby królowała córka jego Wenda; dziś ją źle mianują Wandą, bo zwała się dla tego, że każdy młodzieniec, złowił się jako szczupak jój wdziękami. Polacy chcieli, żeby poszła za męża i wydała następców, ale ona bała się małżeństwa, bo lubiła rządzić. Znalazł się jakiś tyran niemiecki nazwiskiem Rytygierz, lecz Wenda pogardziła jego ręką i stąd przyszło do wojny. Niemcy atoli nie chcieli się bić z panną tak wielkich przymiotów: Rytygierz przebił się z rozpacz, a Wenda wróciła z wojskiem i była radość w Krakowie, że się tak stało.

Wtedy nikt nie wiedział w Polsce o chrześcijaństwie; miano wiarę zupełnie inną, ale jednak czyniono różne ofiary i śluby. Wenda, gdy ciągnęła na wojnę, przysięgła w duszy, iż jeżeli wyjdzie ze zwycięstwem, siebie samą poświęci w ofierze. I gdy szczęśliwie wróciła do Krakowa, nie skłamała bogom, ale skoczyła w nurty Wisły. Wydobyli ją ludzie z wody nieżywą, bardzo nad jój zwłokami płakali, złożyli je do grobu i dla wiecznej pamiątki miejsce wielkim kopcem oznaczyli.

Odtąd rządził wojewoda z dwunastu radcami. Wielu nieprzyjaciół przyszło do kraju, palili wsie i zabijali koło Wro-

clawia. Znalazł się złotnik, który porobił z kory czy téż z jakiegoś drzewa i ze skór rozmaite tarcze i hełmy. To wszystko pozawieszał na górze, a jak weszło słońce i odbijało promienie, każdy zdaleka byłby przysiągł, że to błyszczą wielkie wojsko. Alexander wielki król macedoński wysłał oddział ze swego obozu, a wtedy ów złotnik spalił przeciętnie swoje mamidła; ukryci zaś rycerze wyskoczyli ze zasadzki, pobili do nogi, z trupów wdziali zbroje, bez przeszkody weszli do nieprzyjacielskiego obozu, straszną rzeź sprawili i z wielkiem zwycięstwem odeszli. Za to podejście, którym Polska była obroniona, złotnik został królem; jedni go Przemysławem, drudzy Leszkiem mianują, i miał dobrze panować aż do śmierci. W późniejszych o wiele czasach zgodzono się i zaprzysiężono, że królem powinien być człowiek niepodejrzanej prostoty, a wolny od wszelkiej dumy, i w tym celu ogłoszono konne wyścigi u rzeki Prądnika. Jeden, który chciał zostać królem, ponabijał w piasku kołki, inny swemu koniowi ubezpieczył podkowami całe kopyta, ale trzeci po nad kolcami i przez miejsca oczyszczone z kołcy, puścił się w krętym kierunku a lubo dopiero drugi stanął przy mecie, przecież, iż pierwszego koń był w blachy opatrzony, jemu, choć drugiemu, przyznano królestwo. Zowią go Leszkiem II; prowadził wojny pomyślnie, trzy razy pobił Juliusza Cezara, rządził dobrze i ciągle z wojskiem ćwiczenia odbywał; był gościnnie dla obcych, hojny dla dworaków, szczodry dla ubóstwa, przystępny dla każdego, rozmowny, a w jadle i ubiorze niewymyślny.

Syn jego Leszek III, bardzo mu w rządach i we wszystkiém podobny, zostawił dwudziestu synów, którzy w różnych ziemiach panowali, a najstarszy Popiel I, jako król nad nimi, miał stolicę w Gnieźnie. Nie umiał on wojować i był do niczego.

Syn i następca Popiel IIgi życie swojej wiosny spędził na próżniactwie i mawiał: „jedźmy, pijmy, zrywajmy wianki, niech nie więdną;“ w boju zawsze ostatni nacierał, a pierwszy uciekł. Stryjowie myśleli, że go poprawią, i kazali mu się żenić, ale jego żona Niemka, była i chciwa i okrutna. Popiel II z jój namowy udał konającego, sprosił do Kruświcy stryjów i zaprawionym napojem potruł wszystkich. Z pogardą kazał wyrzucać trupy z pokrzywionemi od boleści twarzami,

utrzymując, że zbrodnicze zamiary stryjów zniweczyli mściwi bogowie. Psuły się i gniły trupy, ale rosła żywotna kara; sypnęło się z nich wielkie mnóstwo szczurów i myszy. Rodzina Popiela uciekała pomiędzy grube mury zamku, kazała palić około siebie ognie, płynęła na Gopło, ale wszystko było daremne. Myszy zjadły naprzód dzieci, potem matkę, a na końcu i ojca.

W bezkrólewiu zwołano wiec do Kruświcy. Synowie otrutych stryjów ubiegali się o władzę. Były namowy, przekupstwa i wiele czasu schodziło na niczém. W kraju zaś mnożyli się źli ludzie, zabijali po drogach, łupili chaty, uprawdzali bydło. Sąsiedzi wpadali do Polski, niweczyli ją ze szczętem i powstała bieda, aż ludzie wiecowi mało z głodu nie pomarli. Znalazł się tam kołodziej, a miał wiele i zboża i miodu i piwa, zwał on się Piast, a komu była bieda, ten szedł do niego, jadł i pił darmo. Radcy wiecowi obrali go królem i w siermiędze i kurpiach lipowych do zamku wprowadzili.

Starsi historycy podają, że Piast książęcy oracz w Gnieźnie, którego ojciec zwał się Koszyszko, miał nie długo po książęcym synie, swojemu synowi wyprawiać postrzyżyny; gdy na dworze Popiela była przygotowana suta uczta, znalazło się dwóch podróżnych, których jako ubogich do zamku nie wpuszczono; na przedmieściu zabiegł im Piast i do siebie zaprosił. Częstował piwem, którego był zrobił ceber, i mięsem z wieprzaka, którego zabił na uroczystość swego syna, ale nietylko mu nie ubywało, lecz wszystkiego miał coraz więcej. Piast z żoną Rzepichą, za radą gości zaprosili na postrzyżyny samego Popiela. Jeszcze wtedy księstwo polskie nie bardzo było wielkie, ani rządzący nie napuszał się dumą, chodząc w licznym tłumie dworaków. Przy otworzeniu uczty podróżni według zwyczaju ostrzygli chłopca i dali mu imię Ziemowit. Ten chłopiec wzrastał dzień za dniem, a kiedy Bóg wytępił ród Popielów, jego uczynił książęciem polskim.

Bielowski *) dowodzi że to są dzieje, głównie do wieku II po Christusie, Słowian od Adriatyku i Dunaju, którzy znani

*) Wstęp krytyczny do dziejów Polski przez Augusta Bielowskiego. We Lwowie 1850.

w starożytności pod nazwami Gotów albo téż Daków; że polscy pierwotni historycy uważając tych Słowian a zwłaszcza ich gałąź Linchitów czyli Lechitów za przodków narodu swego, podali jako wstęp wszystko co o nich wyczytali u niektórych takich Rzymian i Greków których pisma dziś po większej części tylko w ułamkach istną; namieślali zaś niemało wypadków trackich i macedońskich, ztąd wchodzą tam Alexander wielki i Juliusz Cesar.

Lelewel z badaczy naszych niewątpliwie najgłębszy nie jedno inaczéj rozumie, ale porównanie i zgłębianie obudwu zostawmy i do innego pisma i komu innemu a zostanmy przy tém co się zdaje pewnem.

II.

W odległych czasach był wielki lud, który się sam nazywał Słowianami. Nie jegoż to gałąź Grecy pisali Sauromatami albo Sarmatami. Są, którzy utrzymują, że wszystkie ludy pochodzą z Indii. Słowianie religią i językiem niezmiernie przypominają Indię. Pewnie kiedyś ciągnęli przez całą Azyę do Europy; ale kiedy to było, trudno dociec: zawsze dawno i bardzo dawno, może wiele wieków przed Christusem. Wyraz Pliniusza Sirbi w Iszym wieku po Chr. a Serbi (*Σερβοι*) Ptolomeusza w IIgim, zdają się znaczyć Serbów, Słowian nad-dunajskich. Te dwie tylko wzmianki z wieków rzymskich godne uwagi. Słowianie, jak ich najstarsza sięga historia, już nie mieli obyczajów pochodowych czyli wojennych, ale zasiedle; pewnie więc mogą się nazywać starożytnym narodem europejskim, równie jak Grecy, Rzymianie, Gaulowie, Germanowie, Gotowie.

Dopiero około środka VI wieku po Chr., Jornandes, rodowity Got czy Alan, autor historii gockiej znanéj w języku łacińskim, już obszerniej opisał Słowian. Od szóstego dopiero wieku, znalazł się raz po raz cudzoziemiec, choć najczęściej nieżyczliwy, który to lub owo o nich spominał. O trzysta lat później występuje lud słowiański na świat jako mieszkawiec rozległych krajów od morza adryackiego i Dunaju, do ujścia Odry, Wisły i Newy, a od Laby czyli Elby i Sali do ujścia Dniepru i okolic pobliskich źródeł Oki i Wołgi

Że Słowianie od Dunaju i w ogóle południa, nie z orężem w rękę ale naprzód tylko na wiosenne i letnie wycieczki jako łowce, rybitwy, bartnicy i pasterze a potem dopiero i dla osiedlania się po puszczech, wnikali do coraz zimniejszej północy ku Weltawie, Elbie, Odrze, Warcie, Wiśle i morzu bałtyckiemu, to za tém przemawia cała postać wcześniejszych wieków.

Lud słowiański nie miał rządu, któryby go łączył w jedną całość. Gospodarz rozkazywał żonom, dzieciom i czeladzi: z rodzin składały się rody, z rodów plemiona i stały pod kneziami *). Obyczaje Słowian były mniej więcej wykształcone; w leśnych pokoleniach zabijali się między sobą, kradli, nie znali małżeństw, od studni dziewczyny porywali, a kiedy schodzili się na tańce, to brzydko śpiewali i brzydko rozmawiali w obliczu ojców i synowych; każde mięso jedli, nawet ze skrzeczków. W polnych zaś pokoleniach żyli sprawiedliwiej i z poszanowaniem dla starszych, małżeństwa z obrzędami zawierali: krewni i przyjaciele prowadzili wieczorem narzeczoną do domu narzeczonego, a zrana nazajutrz, posag odnosili.

Słowianie od wieków trudnili się łowiectwem, rybołóstwem, bartnictwem, skotnictwem i rolnictwem. Lasy, wody, pastwiska, łąki, a nawet pola, uważali za posiadłość bądź całego pokolenia, bądź osady, ale ich nie oddzielali jeszcze na pojedyncze rodziny, z uwzględnieniem potomstwa czyli dzieci, to jest nieznali jeszcze dziedzictwa, czyli własności gruntowej. Z potrzeb życia przez handel i wojnę miewali wszystko, co było w Europie. Zbroili się w pałkę nabijaną krzemieniami, siekiere kamienną lub kruszcową, ale też w inne oręża rzymskie i greckie. Jeńców brali w wojnie do roboty, lecz że nad swoim nie cierpieli niewoli, więc i jeńiec przyswojony, wolnym się stawał. Byli bardzo wytrzymali na ostrość powietrza i wszelkie niewygody. Bili się zacięcie o wolność. Słynęli z najszczerzej gościnności **).

Słowianie uznawali naprzód jednego Boga Wszechmocnego

*) Gnieźno pewnie lepiejby było pisać Kneźno.

***) Opis ten obyczajów słowiańskich złożyliśmy głównie z Nestora, oglądając się atoli i na bizantyńskich pisarzy.

na niebiesiech, a rozkazywał wszystkim drugim bogom *). Od jego więc już woli zależał dobry czyli biały i czarny bóg czyli czarny duch, albo czart, który dawał rzeczy złe **). Przez śmierć stawał się człowiek tylko dla ludzi umarłym; palono dla tego zwłoki jego, aby mógł iść z dymem do nieba czyli stać się nieboszczykiem. W niebie potrzebował żony, konia, psów, sokołów, broni, pieniędzy, sukien; mógł się obejść bez pokarmu, ale go jednak spożywał. Przy śmierci każdego człowieka skrzaci zbiegali się do zwłok, jako sępy, dla porwania duszy, ale ich można było odpędzić bijąc mieczem albo kijem po powietrzu. Bóstwa słowiańskie według swego znaczenia symboliczne miały postacie, których my dziś nie rozumiemy. Ślady słowiańskiej religii wszędzie się bardzo pozacierały, a o słowiańskich bóstwach, tylko z północnych nadmorskich krajów mamy pewne wiadomości: w Arkonie głównym grodzie na wyspie Rugii, był posąg cztero-główny Światowita, w Retrze między Odrą a Labą na Pomorzu, Radegast z głową wołową na piersiach, a wlatującym ptakiem na głowie. Żywa służyła w Raciborzu niedaleko od terażniejszej Lubeki. Trzygłów oznaczał jakąś troistość czyli trójcę; po wielu ziemiach miał świątynie. Prove czy Prono, a jak chcą drudzy, Piorun, odbierał cześć w Starogrodzie (meklemburskim). Służyły jeszcze bogi Porevit czyli Porenut w Karańca na wyspie Rugii, Herowit w Hawelbergu i Wolgaście, ale było wiele innych mniej nam znanych.

*) *θεου μὲν γὰρ ἕνα, τὸν τῆς ἀστραπῆς θεμιουργὸν πάντων κύριον μόνον αὐτὸν νομιζουσιν καὶ θύουσιν αὐτῷ βίας τε καὶ ἰερῆα ἅπαντα.* Procopius lib. III, cap. 14. Boga bowiem tylko sprawcę piorunów za pana wszech rzeczy jedyne go uznają i jemu woły i wszelkie ofiary poświęcają.

Inter multiformia vero deorum numina, quibus arva, silvas, tristitias, atque voluptates attribuunt non diffitentur unum Deum in caelis, caeteris imperitantem, illum praepotentem caelestia tantum curare. Chronica Slavorum Helmoldi lib. I, caput LXXXIII (LXXXIV).

**) Est autem Slavorum mirabilis error: nam in conviviis et compositionibus suis, pateram circumferunt, in quam conferunt, non dicam consecrationis sed execrationis verba, sub nomine deorum boni scilicet atque mali, omnem prosperam fortunam a bono deo, adversam a malo dirigi profitentes, ideo etiam deum malum sua lingua diabol sive Zernobaeli id est nigrum deum appellant. *Ibidem* caput LII (LIII).

Prawda, że bardzo późny pisarz, bo Długosz powiada o bogach polskich: Jesse miał w swoim ręku wszelkie dobra doczesne, pomyślne i przeciwnie wypadki; Lada rządził wojną i zwycięstwem, a stąd o nim różne były śpiewy; Dzieciela rozdawała synów i córki; Nija dusz na drugim świecie pilnowała, a stąd można było sobie dobre miejsce u niego wybłagać. Te cztery bóstwa miały świątynią w Gnieźnie, a do niej lud schodził się z dalekich okolic. Prócz tego Marzanna, matka i bogini urodzajów, była w szczególném poszanowaniu.

U Słowian posągi stały zwykle w świątyniach na okopie; często także pod szopami wspartemi na rozsochach olbrzymiego dębu; pospolicie w lasach, których zwierzęta, drzewa, zioła, trawy i wody szanowano z religijną pokorą. Na ofiarę znoszono bogom bohenki chleba; zabijano bydło, ale czasem i nieprzyjaciół. Paliły się téż święte ognie czyli zgliszcza; w nabożeństwo wchodziły wszelkie hulanki. Podczas sobotek na wysokich górach, młodzież tańczyła w koło ognisk i skakała przez płomienie łączywia i słomy; po nad źródłami zabijano i robiono dla bogów ofiary. Na świątynie i duchowieństwo szła część łupu, a nawet płacono pogłównie w pieniądzach. Przy świątyniach bywały skarby na potrzebę ogólną, składy orężów i dzieł szczególnej sztuki. Duchowni trudnili się wróżbą, do której używali konia i kopii. Słyszeły także i wieszczby, a kobiety, od jakich dziś jeszcze lud zasięga rady, i które zowie mądrymi, pewnie z owych czasów datują swój przywilej. Były także roczne uroczystości, których ślady tu i owdzie napotykać można. Mamy jeszcze ożynek, w jednych stronach wieńcem, a w drugich okrężnem zwany.

Widać czasem na polach, a mianowicie na wypukłościach równin kamienie porządkiem układane, czyli tak zwane żale; pod temi kamieniami są urny z popiołem zmarłego, a przy nich dzbaneczki, co miały przechować łzy krewnych. Nim na żalu zaczęto palić zwłoki gospodarza, często w Polsce jeszcze za Mieszka *) rządów, ścięto jedną żonę, aby ją na stós z mężem włożyć. Z każdym Słowianem jeżeli nie człowieka, konia lub sokoła, to przynajmniej coś z jego rzeczy spalono.

*) O paleniu kobiet za Mieszka I wyraźnie donosi Dithmar.

III.

Cały naród słowiański w wieku X rozchodził się na różne ludy. Ziemie na północ od Karpat można nazwać północną słowiańszczyzną, która swoje obyczaje ścierała o Gotów; ziemie zaś zakarpackie, południowe naddunajskie, przy morzu adryatyckim i nad Dnieprem przesiąkały życiem greckim. Koło jeziora Ilmenu siedzieli Nowogrodzianie, którzy w szczególności zwali się Słowianami, z Nowogrodem wielkim; Kriwiczanie mieli bardzo wielkie posady około Smoleńska, Połoczanie koło połocka, a przy nich Dregwiczanie ku rzece Prypeci. Ku wschodowi za Dnieprem byli Radymiczanie i Wiatyczanie; Drewlanie, tak zwani, iż w borach siedzieli, zajmowali wschodnie Polesie bliżej ujścia Prypeci i mieli gród Iskorostyn. Przy nich za Dnieprem mieszkali Siewierzanie z grodem Lubeczem. Polanie nad Dnieprem założyli Kijów.*) Tywercy był lud koło Dniestru bliżej jego ujścia. W tych też stronach, aż do Dunaju, przesiadywali Antowie, którzy już w VI wieku zaginęli. Luticy, Łuczanie czyli Duliebi, mieszkali na Wołyniu i dali początek Łuckowi nad Styrem. Chrobotowie siedzieli po obu stronach gór karpackich z grodem Krakowem. Rozróżniano ich w nazwiskach biali i czerwoni Chrobotowie. Pierwsi dzierżyli posady obszerniejsze od zachodu, a drudzy od Sanu około górnego Bugu i Dniestru. Ród chrobotcki ciągnął się także daleko na południe, po drugiej stronie Dunaju. Morawce czyli Morawianie siedzieli nad rzeką Morawą koło Ołomuńca. Czechowie koło Pragi, w kraju, stąd podobno od łacinników Bohemia nazwanym, że najwyższą istność Bohem mianował. Syrbowie albo Sorabi trzymali się między Elbą i Sałą, a Hawlowie w pobliżu rzeki Havel. Obotrycy siedzieli przy morzu bałtyckim w okolicach późniejszego Meklemburga. Wilecy czyli Luticy albo Weletabi mieszkali na zachodzie Odry, między którymi rozróżniano pokolenia Kicinów, Cirbinów, Doleńców i Redarów.

*) Te wyliczone pokolenia wyjęte są niemal wszystkie z Nestora. Pierwszy był Leleweł, który tak ważne podania należycie ocenić umiał.

Koło środkowej Wisły, a zwłaszcza po lewej stronie, szeroko rozciągały się plemiona Lechów czyli Laehów. Do tych liczyli się Pomorzanie nad brzegami morza bałtyckiego od Odry a ze znacznemi grodami Kamień, Białygród, Gdańsk; dalej Mazurowie, Kujawiacy, Łęczycanie, Sieradzanie. Za tymi szli Polanie z grodami swemi Gnieznom, Poznaniem, a pewnie ze silniejszymi grodami Piastów, Nałęczów, Grzymałczyków, Doliwów, Jastrzębców i t. d.

Oprócz plemion wyliczonych ważni byli luzacy, albo jak ich dziś już zowią Łużycanie, około Torgawy nad Elbą; ich sąsiedzi Miłżyni z grodem Budyssynem, Słężanie albo Szlązacy od rzeki Słęzy*) z grodem Worciśławem czyli Wrocławiem.

Ileż jeszcze nazwisk wyliczyćby można? Nazwiska tych narodów, kiedy brane były z języka swego od pól, wód, lasów, zwierząt lub czegokolwiek, często wypadają jednakowo w bardzo odległych stronach; stąd Polanie byli koło Poznania i Kijowa, Obotryci koło teraźniejszego Meklemburga i nad Dunajem. Z tych jednakowych nazwisk w różnych stronach historii pobałamucili niemało; więcej zaś jeszcze przez to, że je z grecka, łacińska, lub niemiecka pisali i wymawiali.

IV.

Na widokregu historii europejskiej ze Słowian pierwsi zabłysnęli Morawce. Zdaje się, że wódz Samo który w roku 627 został królem słowiańskim a słynie z bojów z Awarami i Frankami nad Morawcami i nad Czechami panował. Do nierównie większej potęgi około r. 870 przyszedł Swatopluk, a jak my mówimy Świętopelk. Za jego czasów państwo morawskie stanowiło wielki związek wzdłuż grzbietu Karpat, może od Pilicy przez Śląsk aż za Dunaj; na te czasy kładzie się jeśli nie początek historii, to początek legendy o powstaniu chrześcijaństwa słowiańskiego. Świętopelk miał wysłać swego brata (r. 858) do Bułgarów, w celu zawarcia przymierza. Ten brat imieniem Rastyca albo po naszymu Rościśław, miał tam

*) Słęza jest to rzeka, którą dziś zowią Lohé, a która idzie do Niemcy i pod Masłowicami wpada do Odry.

poznać misionarzy carogrodzkich Cyrilla i Methodiusza. Gdy później sam panował, pobudzany przez żonę Milosławę, miał prosić Michała III, cesarza rzymsko-wschodniego, ażeby tych dwóch mężów przysłał do Moraw. Mieli oni uroczyste wjeżdżać do Welehradu u dzisiajszego Hradiszcza na Morawach, i przez cześć wysoką miano ich zwać kneziami, książętami czyli księżmi. Ci dwaj apostołowie wytłumaczyli księgi święte na słowiańskie i spisali je cerkiewnemi (kirilskiem) czyli słowiańskimi literami; odprawiali wieczerzę pańską, to jest mszę świętą w słowiańskim języku. Przed papieżem w Rzymie składali dowody prawowierności i mieli pozwolenie we Welehradzie założyć katedrę, która wkrótce nawet stopień metropolii zyskała. Ale pod tą ich całą budową upadał fundament: biskup rzymski czyli papież chciał koniecznie wziąć pod swoją władzę patriarchę carogrodzkiego, a ten uledz nie myślał; w téj kłótni zachód wschodowi wyrzucał, że ma obrzędy pogańskie. Chodziły częste skargi do Rzymu, że Cyrill i Methodiusz granice sąsiednich dyecezyj przełamują, obrzędy wschodnie mnożą i języka barbarzyńskiego w kościele używają. Papieże obżalowanych do siebie przyzwali, chcieli, żeby mszę, a przynajmniej ewangelią po łacinie czytać można, ale obżalowani składali się dowodami, że dla dobra kościoła o łacinie myśleć trudno. Papieże to rozumieli i choć ich rozkazy szły w zaniechanie, przez spary patrzeli. Tymczasem w nienawiści niemieckiej ku słowiańszczyźnie zatwardziali arcybiskup salcburski, biskup passawski, do których się jeszcze i biskup moguncki przyczepił, robili na Rzym krzyki o puszczanie płazem i wdzierstwa i herezji, a to przez pieszczoty dla barbarzyńskiej metropolii we Welehradzie.

Niejasna tu jest twarz historii: jak w mgle przebija się jednak coś do prawdy bardzo podobne, że chrześcijaństwo słowiańskie upowszechniło się po Czechach, Szląsku, a może i w ziemiach lechickich nad Pilicą, Wisłą i Wartą.

V.

Na początku IX wieku Karól W. król Franków, to jest zachodnich europejskich ludów, nazwał się cesarzem rzymskim i połączył wiele krajów w ogromne państwo. Około Osna-

brück, Minden, Paderborn, Münster, Hildesheim, siedzieli Sasi: tych zwalczył i do przyjęcia chrześcijaństwa zmaglił. Nie było mu dosyć na tém, ale jeszcze na Słowian uderzył i bił Czechów, Syrbów i Łużyczan, a może i o Lechów zawadził, bo aż do Wisły miał sięgnąć; prócz tego w wojnie słowiańskiej r. 805 jakiś Lech, wódz słowiański, zginął.

Po śmierci Karola prawdziwie wielkiego, jego państwo rozpadło się na Francją, Włochy i Niemcy. Alemi, Bawarowie, Thuryngowie, Sasi i rozmaite ludy bardzo między sobą różne od Renu do Elby, stanowili królestwo niemieckie czyli niemówiące po słowiańsku i ciągle wdzierali się zbrojnie w ziemie słowiańskie. Jeszcze przed nimi z ewangeliami w ręku szli do Rzymu benedyktyni, z których jedni zwani bracia brodac (fratres barbati) mieczem zaskaniali drugich, co naprzód ciągnęli w puszcze i w nich zakładali klasztory, a potem szukali wstępu do grodów, urządzali opactwa, chrzcili, odbywali nabożeństwa i kiedy mogli uniknąć słowiańskiego, to im miliej było używać łacińskiego języka.

Dałej jak w sto lat od czasów Karola Wielkiego, król niemiecki Henryk Finkler, z rodu wodzów saskich, został cesarzem rzymsko-niemieckim. Miał potęgę, a tę szczególniej obrócił na wschodnią granicę. Znakomitsze grody słowiańskie palił i z ziemią równał, jak tego jest przykład z Lubiąża. W innych znówu okolicach góry krudował, miasta stawiał, okopami utwierdzał i z nich na okolice napady powtarzał: taki początek Misnii*) czyli po słowiańsku Myszuć i podbicia Słowian Miłzynów, których główne miasto Budyssyn. Kiedy Henryk Finkler zabrał bandę Słowian, co przez wojny w nieład wprowadzeni, z łupiestwa robili rzemiosło, najśmielszych życiem darował, bronią zaopatrzył, tuż przy okopach miasta na roli obsadził i niejako w stałe wojsko uporządkował; same zaś miasta Niemcami zaludniał i panom niemieckim, którzy umieli wabić rycerzy z ludem zbrojnym, jako marchionom czyli markgrafom poruczał. Tak powstawały niemieckie osady nad Elbą; Słowianin je okopywał, na przedmieściu zaskaniał i żywił, a Niemiec jego, czy niewolnika już tylko wspólnym wyrazem Sklave nazywał. Mieszkańców tych krain pogranicznych

*) O takim początku Misnii świadczy Dithmar.

czyli mark, marchij zwano Markomanami; takich tedy Niemców wy kierowali późniejsi historycy na jakichś naród zupełnie obcy.*)

VI.

Kiedy jeszcze na początku IX wieku, a może i wcześniej rycerstwo niemieckie pod jedną chorągwią cesarską, popierając duchownych, co chrześcijaństwo rozszerzali, napadało i tępiło spokojnych, a żadnem ogniwem nie spojonych Słowian. wtedy i u Słowian odezwała się dążność jednoczenia, aby z większym występować wojskiem i grody silniej warować; w nich strażę trzymać, zapasy żywności zgromadzać, pesélki i podwody stawiać.

Dla obrony, łupu i czasem z upodobania w boju ściągali się różni Lehowie ze swymi wodzami pod jedną chorągiew.

W drugiej połowie IX wieku Ziemowit, syn Piasta i Rzepichy, wódz Polanów około Kruświcy i Gniezna, prowadził na wojny lud ziem okolicznych. Wojsko w porządek wprawił: różne oddziały i stopnie w niem oznaczył. Grody po ostrowach i pagórkach rozsiane oddawał w zarząd wodzom, czyli swoim podwładnym towarzyszom. Ciągłe strażę na okopach zmieniały się w rycerstwo, które żyło z łupu i z daniny rólnika czyli kmiecia. Powstawały te same stósunki, co u Sasów, bo i ci bronili niegdyś swoich bogów i swoich domów przeciw chrześcianom Frankom, a w boju przejęli niejedno frankońskie i starożytne rzymskie.

Wódz polski wyniósłszy się z pośród równych braci, starał się zatrzymać dla siebie i dla swych dzieci pierwszeństwo, a Polska wiązała się z coraz więcej pokoleń słowiańskich, aby odepchnąć Niemców od krwawego obwoływania cywilizacyi, aby ich wyręczyć, aby stanąć z mieczem i ewanielią w rękę, a w świetnej zbroi przeciw zachodowi, dla wolności Słowian.

Po Ziemowicie Leszek, a potem od r. 915 Ziemisław syn jego panował. Nasz historyk Marcin Gallus znouu tu cud

*) Vocantur autem usitato more Marcomanni gentes undecunque collectae, quae Marcam incolunt. Sunt autem in terra Slavorum Marcae quam plures & &. Helmoldi Chronica Slavorum lib. I. Cap. LXVII (LXVIII).

przy postrzyżynach opowiada: kiedy rycerze towarzysze księcia, oraz inni naczelnicy tańczyli i jak zwykle przyklaskiwali w ręce, Ziemisław zaś w rozmyślanii o niewidomym, mającym się postrzygać synu, smutnie siedział, przyniesiono mu wiadomość, że Mieszko owidział. Potwierdziła to księżna, a nawet wprowadzono za nią wyzdrowiałego chłopczykę. Starsi i rozumniejsi wnioskowali, że za niego Polska zaświecnie nad inne narody.

Mieszko w ścieśnionych już granicach panował nad krajami od Pilicy do Noteci, a od Odry koło Krosien i Głogowy, aż do Bugu. Nestor podaje, że Włodzimierz W. zabrał Lechom Przemyśl i Czerwień nie dosyć wiarą i jej świętością przejęty. *) Graf niemiecki Gero pobił go i zmusił do opłacania podatku cesarzowi Ottonowi Wielkiemu z krajów, aż pod rzekę Wartę. Cesarz rzymski był panem świeckim wszystkich chrześcian łacińskich, niósł więc tam zawsze władzę miecza świeckiego, dokąd się tylko wcisnęła władza miecza duchownego. Ten zaś Otto Wielki, pierwotnie król Sasów, był z wojskami w Rzymie i z koroną cesarską, wziął sobie władzę nad większą połową Europy. Sam papież Jan XII na zwłokach Świętego Piotra był zniewolony składać mu przysięgę wierności, a gdy później w spiski wchodził, przyszło mu ze stolicy apostolskiej do Saracenów uciekać. Kiedy Rzymianie nie chcieli mieć papieżem Leona VIII ale Benedikta V, Otto Wielki poszedł znowu z wojskiem do Rzymu, Benedikta na widok publiczny sprowadził, aby Leon jako prawy papież, pasterał jego połamał i między lud kawałkami rozrzucił. Cesarz Otto w osobie swojej zachód rzymski z kościołem, rządem i wszystkimi ludami zjednoczył i przedstawiał; on więc i rej w kłótni kościelnej między Rzymem a Carogrodem odebrał; on nabożeństwo słowiańskie tępicę począł. Morawce, Chrobaci biali, którzy mieli potężniejszego naczelnika i którzy ku Frankom **) mieszkali, podlegali Ottonowi ***), to samo

*) Łęczyczanów rozumie Lelewel pod wyrazem Licicaviki, który Witichidm spomina. Naruszewicz myśli, że ten wyraz powstał z dwóch Luticy, Wilcy.

**) Oczywiście gdzie dzisiaj Krocya czyli Chrobacya.

***) O uleganiu Chrobatów białych cesarzowi Ottonowi, jako źródłowy pisarz, świadczy Konstantyn Porfirogenita.

Czechowie. I ten to Otto Wielki, przez urządzenie katedr w opactwach benedictinów magdeburskich i merseburskich, niemniej przez ustanowienie jeszcze innych w pobliżu, wykreślił kierunek i przestwór dla słowiańszczyzny rzymskiej czyli łacińskiej od rzeki słowiańskiej Laby t. j. Elby ku wschodowi, a jako jej naczelnika kościelnego osadził arcybiskupa w Magdeburgu.

KSIĘGA DRUGA.

Treść.

Mieczysław I. — Chrześcijaństwo w Polsce. — Zatargi Sasów. — Otto II. — Śmierć Dąbrówki. — Wojna Polaków z Czechami. — Śmierć Mieczysława. — Bolesław W. obejmuje samą władzę nad całym krajem, zdobywa Kraków i Szląsk. — Wojciech Ś. — Otto III przybywa do Gniezna, ustanawia biskupów. — Bierze ziemie Łużycką i Misnią. — Zdobywa Pragę, stał się panem Czech i Moraw. — Wojna z Henrykiem cesarzem niemieckim, zakłada obóz nad Bobrem, następnie Henryk stawia w opactwie Międzyrzeczu, nakoniec o dwie mile od Poznania, zawiera traktat. — Bolesław staje się panem Łużyczan i Miżynów. — Bolesław zakłada biskupstwo w Lubuszu. — Zjazd do Merseburga, gdzie od cesarza pasowany na rycerza pisze do papieża, iż nie może przesłać świętopietrza dla zasadzek Henryka po drodze. — Cesarz zapożywa Bolesława i Odalrika przed sąd swój, u Jarosława księcia Nowogrodu szuka pomocy, niemieckie oddziały zebrały się pod Ciani. Bolesław przystęp do Odry okopami zagradza i zwycięża. Bolesław okala cesarza, ten z placu ustępuje i cofa się do Strela a stąd do Merseburga. — Bolesław w ziemiach odbitych Niemcom, waruje swoje rządy. — Henryk odbywa zjazd w Alstadic, pełnomocnicy dają znać Bolesławowi, że chcą się układać nad Elbą. — Cesarz zbliża się do Głogowy i obsacza Niemczech. — Choroba napada obóz i nazad się cesarz cofa do Czech. — Bolesław wszędzie znów Niemców i Czechy pustoszy. — Wojna z Rusią. — Jarosław zwyciężony. — Kijów zdobywa, w odwrocie poosadzał grody czerwieńskie. — Upadek Pomorza. — Zajęcie Prusaków. — Uczniowie Ś. Romualda zabici, tylko Barnabasz wysłany do papieża, uwięziony przez cesarza. — Charakter Bolesława, stan kraju i porządek. — Śmierć Bolesława.

Mieczysław II koronuje się. — Konrad cesarz wspiera Lutyków, oblega Budyszyn, ale od niego odstępuje. — Otto Bezbraim rozwodzi swe żalę o odsunięcie go od spadku po ojcu. — Cesarz nachodzi Polskę. — Mieczysław zawiera pokój. — Bezbraim usadowia się w Polsce, a Mieczysław uchodzi do Czech. — Bezbraim zabity. — Mieczysław wraca i u cesarza w Merseburgu szuka względów. — Za niego Czechy wyganiają wszystkie załogi polskie a Rusini pozajmowali grody czerwieńskie. — Mieczysław zmusza Pomorzyczków do daniny. — Umiera.

Ryxa obejmuje władzę, uchodzi z kraju. — Powstają zabiegi o władzę. — Powstają niewolnicy i wyzwolenicy, wielu odpada od wiary katolickiej. — Brzetysław książę czeski nachodzi Polskę i takową łupię z bogactw i kosztowności. — Ciało Ś. Wojciecha pozostaje w kraju. — O te

gwałty zanoszą skargę duchowieństwo do Rzymu, a panowie wytoczyli przed cesarza, lecz utrata nie zostaje wróconą.

Kazimierz I wchodzi do Polski, bije Czechów, występuje przeciw Jarosławowi i z nim się godzi, uderza na Mazowszan i do Polski przyłącza, zabiega Pomorzyczkom. — Brzetysław. — Śmierć Kazimierza.

Bolesław Szczodry (śmiały). — Napad Czechów i Pomorzyczków Bolesław pokonywa, czyni wyprawę do Węgier i osadza pretendenta, ciągnie z wojskiem do Kijowa. — Napada na Czechy. — Henryk cesarz w Miśni, zakazuje napadów. — Bolesław nie słucha i prowadzi dalej wojnę. — Grzegorz VII wprowadza na tór ludzkość. — Henryk czyni pokorę przed papieżem. — Bolesław koronuje się. — Lud pomny równości i wolności, dopatrzwszy pory, bierze się do obalenia uciążliwej przewagi rycerskiej. — Wojna domowa, zemsta sroga i krwawa, śmierć Stanisława biskupa krakowskiego. — Bolesław szuka przytułku na Węgrach i kończy życie.

Władysław Herman. — Wojna z Pomorzem. — Sieciech włada krajem. — Zbigniew w Wrocławiu i Kruświcy, więziony w Sieciechowie, na prośbę biskupów i panów wypuszczony. — Bolesław zdobywa Santok, Połowców srodze pobił. Sieciech rządzi Władysławem i burzy przeciw synom. — Ci porozumiewszy się z Wrocławianami, występują przeciw ojcu. — Rozpoczęto rozmowę przez posłów za wpływem panów. — Władysława Sieciecha od wszystkiego usuwa. — Marcin arcybiskup kraj od wojny zasłania. — Śmierć Władysława w Płocku.

Bolesław Krzywousty, rozpoczął rządy od Pomorza, bierze Białogród, a warownie zgładza. — Światopolk margraf morawski wojuje. — Zbislaw traci rękę. — Poseł papieski Walo składa dwóch biskupów z katedr. — Wojna na Pomorzu. — Koloman we Węgrzech zawiera z Bolesławem przymierze. — Bolesław na Pomorzu. — Światopolk ucieka na dwór polski. — Henryk cesarz w Saxonii. — Zbigniew ciągle burzy to Pomorzanie, to Czechów. — Bolesław zdobywa całe Pomorze. — Zbigniew przyzwawszy Rusinów i Waregów, zdobywa Mazowsze. — Pomorzczycy więżą archidyakona. — Bolesław w Czarnkowie. — Henryk wkracza na Węgry. — Bolesław rusza do Czech, bierze Wieleń, Szczecin ogniem i mieczem pustoszy. — Pomorzanie na Mazowszu ponoszą klęskę. — Nakło się poddaje. — Zbigniew z Czechami napada Szląsk, szuka względów na dworze cesarskim. — Henryk domaga się działów kraju i daniny, gdy odmowną dostaje odpowiedź, wkracza do Głogowa i oblega. — Bolesław wszędzie niepokoje, cesarz niedokonawszy nic, rusza pod Wrocław, a Bolesław szarpie go ze wszech stron. — Głód i zaraza zmusza Henryka do ustąpienia. — Borzywój i Władysław w Czechach. — Zbigniew walczy z nimi przeciw bratu. — Uгода Władysława, Ottona i Sobiesława. — Zbigniew odzyskuje powrót do kraju, niespokojny. — Bolesław pojmać go i oślepić kazał. — Otto biskup bamberski opowiada Ewangelią na Pomorzu, kościół katedralny w Kamieniu 1125. — Rusini pobudzają Prusaków i Połowców. — Bolesław wkracza do Węgier i przegrywa bitwy. — Zjazd w Merseburgu. — Śmierć Bolesława i jego charakter. — Pogląd ogólny na kraj i dzieje jego, od początku aż do śmierci Bolesława Krzywoustego.

I.

Mieszko król*) czyli wódz, może chrześcianin, ale nie dosyć wiarą i jój świętością przejęty, pojął księżniczkę czeską Dobrawę czyli Dąbrówkę, która jak mówi źródłowy historik**) widząc, że jój mąż wikle się jeszcze w błędzie, obróciła starania, aby go w wierze utwierdzić. Raz czy téż przez trzy lata nie dochowała wielkiego postu, by mieć prawo do uwag o grzechu zjedzenia mięsa. Świętobliwa praca przyniosła okwity owoc, bo nietylko Mieszko się ochrzcił i wiarę do serca przyjął, ale i Polaków w ślady swoje wciągnął; jednakże Jordan, pierwszy biskup polski, bardzo się jeszcze napocił, nim ich czynem i słowem do uprawy wyższej winnicy pańskiej nakłonił.

U Sasów wzniecał zatargi i rozruchy Wigman krewny cesarza i graf lumenburski. Mieszko który od przyjęcia chrześciaństwa jako wiary rządowej, przyjął zarazem obowiązek posłuszeństwa i wiernej przyjaźni dla cesarza, był zamięszany zbrojną ręką w te rozruchy (r. 967). Wigman przyparty w jakimś mieście słowiańskiem, uciekł do Wolinów, Słowian nad ujściem Odry. Z tymi chciał uderzyć na Mieszka: Mieszko wcześniej ostrzeżony, a wsparty dwoma oddziałami rycerzy czeskich, stanął w pogotowiu. Naprzód posunął ale i cofnął piechotę, a odwabiwszy tym sposobem nieprzyjaciela od jego obozu, znowu żwawo nacierał piechotą; jeździe zaś czeskiej od tyłu zajechać kazał. Wigman postrzegł niebezpieczeństwo, chciał już pomyśleć o sobie, ale jego sprzymierzeńcy zaczęli wołać, iż mógł ich poduszczać do boju, bo wiedział, że na swym koniu uciecze. Wtedy zskoczył z konia i po rycersku, choć pieszo, wstrzymywał Polaków. Parli go przez całą noc, a zmęczony głodem i ciężarem zbroi, o świcie wstąpił z niewielu towarzyszami do pomieszkania jakiegoś Słowianina. Ale nadjechali Mieszka rycerze, a poznawszy, iż to ktoś bardzo znakomity i może Wigman, wołali, żeby się poddał; przyrzekali, że go zdrowo do swego pana odprowadzą. Wigman

*) *Miscam regem eujus potestati erant Slavi.* Witichind III.

**) Dithmar.

oświadczył, że tylk przed samym księżciem broń złoży i tylko jemu rękę poda. Posłano o tém wiadomość do Mieszka, ale tymczasem wpadł na dziedziniec tłum prostego ludu i bój rozpoczął. Wigman długo walczył, a nakoniec jednemu męźniejszemu poddał się z temi słowami: „weź ten miecz i odnieś twemu panu, niech go odbierze jako znak zwycięztwa, a potem niech go odeśle swemu przyjacielowi cesarzowi, aby ten wiedział, iż może się naśmiewać ze swego zabitego nieprzyjaciela, albo opłakiwać swego krewnego.“ Potém obrócił się do wschodzącego właśnie słońca, modlił się po niemiecku i umarł; cesarzowi zaś, jak Wigman kazał, miecz odesłano.

Mieszko przyznawał już ciągle władzę nad sobą cesarzowi naczelnikowi wszystkiego rycerstwa, które tylko uznawało władzę kościelną w Rzymie; miany sam za margrafa wchodził w zatargi z margrafem Hodonem, i w jakiś przemyślny sposób całkiem go pobił i do ucieczki z podartemi chorągwiemi przymusił. Złamana duma niemiecka ziemię gryzła. Posiłkował Hodona Sigfrid młody graf na Stade, a Mieszka znowu brat, czy sprzymierzeniec*) Cidebur, który cały oddział Sigfrida**) na miejscu Cidiny (Steineau) do szczytu zniweczył (972 roku 20 Czerwca). Otto Wielki nakazał stronom zaprzestać bojów, a czekać swego wyroku i Mieszko pokornie czekał.

Kiedy po śmierci ojcowskiej cesarstwo objął syn Otto II i przepędzał święta wielkanocne (roku 973) w Kwedlimburgu, stawili się posłowie greccy, benewency, węgierscy, bułgarscy, duńscy, słowiańscy a Bolesław czeski i Mieszko polski osobiście. Wciągał Mieszka roku 975 wódz czyli książę bawarski Henryk w jakieś znowy przeciw cesarzowi, ale prędkie upokorzenie Henryka zakończyło tę sprawę i Mieszko nie stracił przyjaźni ani łaski cesarskiej.

Otto II umarł r. 983, a choć syn małoletni za życia jego był namaszczoney i uznany, przecież opiekun tego syna ów Henryk wódz bawarski, nazwany później swarliwym, myślał o tronie.

*) Frater u Dithmara i u pisarzy owego czasu, nie znaczy zawsze brata. Nie mamy dostatecznych dowodów, ale jakoś okoliczności ówczesne i cały tok opowiadania Dithmara zdaje się nasuwać, że Cidebur był prędzej książę Obotrytów i sprzymierzeniec, aniżeli Polak i brat Mieszka.

**) Był to ojciec Dithmara biskupa merseburskiego, który nam zostawił opis tych czasów.

Jak zaczął panom niemieckim huczne uczyt sprawiać, obietnice robić, przewiodł nakoniec, że został okrzyknięty królem. Ze Słowian nie tylko go uznali, ale mu pomoc przysięgą upewnili: Mistiwój albo raczej Mestwin obotricki, Bolesław czeski i najznakomitszy nasz Mieszko.

Tymczasem przyjaciele dynastji saskiej to jest rodu Ottonów zebrali się w Hesleburgu. Henryk bawarski musiał się zrzec swego tytułu królewskiego, a babka i matka oddały Ottona III w opiekę grafowi Hoikonowi. Kiedy niedługo potem Słowianie Luticy zaczęli wydobywać się z pod jarzma niemieckiego, co było zarazem wylamywaniem się z pod władzy kościoła i odpadaniem od niedawno przyjętego chrześcijaństwa, Mieszko wierny cesarzowi*) i tém samém chrześcijaństwu, wystąpił przeciw nim z wielkim wojskiem naprzód roku 985 a potem r. 986.

Dwór małoletniego Ottona III odbywał wielkanoc (r. 985) z nabożeństwem i uctami w Kwedlimburgu. Popisywano się tam w okazałości: służbę stolnika, komornika, cześnika i kominuszego pełnili czterej wodzowie niemieccy. Bolesław czeski i Mieszko polski z rycerzami swymi powiększali tłum dworski. Przy odjeździe obsypano ich hojnemi darami, a Mieszko nawzajem ofiarował wielbłąda.

Dawniej może Mieszko tylko okolicznościom ulegał, lecz na owym zjeździe bardzo się już z Niemcami zadał i hold osobiście wykonał. Dithmar malując uniżoność Mieszka powiada, że w koźuchu a zapewne takim co oznaczał panującego, nie wchodził do domu, w którym się znajdował marchion Hodo i kiedy ten stał, to on usieść nie śmiał.

Dobrawa już nie żyła. Czeski historyk Kosmas, o sto lat późniejszy, nazywa ją bardzo niegodziwą i szaloną kobietą, która już w podeszłym wieku poszła za Mieszka, złożyła zwykły strój z głowy, a wsadziła wianek. Trudno powiedzieć,

*) Cesarze sami nie uważali się za dziedzicznych panów, ale tylko za zwierzchników Polski. Nie utrzymywali, że mają prawo tron polski osadzać, ale chcieli, żeby im każdy rządca Polski ulegał i hold wykonywał. Ówczesni historycy niemieccy królów i książąt polskich zowią zwykle przyjaciółmi, sprzymierzeńcami, towarzyszami cesarskimi, a w gniewie dopiero rycerzami, żołnierzami (*equites milites*) państwa niemieckiego.

co on przez ten włożony wianek chciał oznaczyć, czy porzucenie chrześcijaństwa, czy klasztoru kiedy szła za męża, czy poniechanie swego męża Mieszka. Mieszko pojął znowu Odę, córkę marchiona Thiedrika, zakonnicę z Kalwy bez pozwolenia papieżkiego, o które powinien był prosić. Korciło to bardzo biskupów saskich, ale milczeli, bo się Mieszko ściślej połączył z ich państwem.

Tymczasem Bolesław II książę czeski i Mieszko, zaszli w nieporozumienia i wojnę. Bolesław przyzwał w pomoc Lutików, dla swojej rodziny zawsze życzliwych. Mieszko wysłał orędowników do Adelheidy wdowy po Ottonie Wielkim, a babki cesarskiej, która rozkazała arcybiskupowi magdeburgskiemu natychmiast ruszyć w pomoc. Trzy wojska niemieckie stanęły nad bagnem, co miało most długi. Jakiś towarzysz któregoś grafa, przepatrywał w nocy zdobyczy i postrzegł niebezpieczeństwo swoich. O brzasku jutrzemki Sasi jedni konno, a drudzy pieszo słuchali mszy świętej; o wschodzie latowego słońca ruszyli w pochód. Każda strona wyprawiła posła. Czechowie gorzełi żądzą boju i prosili swego księżęcia, aby żadnego Niemca żywo nie puszczał. Ale gdy wrócił ich poseł od Sasów, mówił: że wojsko nieliczne, lecz doborowe „każdy żelazny.“ Radził się cofnąć i mniemał, że Sasi zwyciężeni długo mścić się potrafią, a zwycięzcy zrobią koniec królestwu czeskiemu. Bolesław się szarpał, ale i udobruchał, aż nakoniec kazał wezwać Niemców, żeby naprzeciw niemu wyszli i pomogli mu do zgody z Mieszkiem. Za takim orędziem saskie wojska ruszyły do domu, a arcybiskup i grafowie Ekhard, Esiko i Binizo pojechali na układy. Bolesław przyjął ich należycie, ale gdy się zmierzchać poczęło, musieli broń oddać i przysięgę mu wykonać. Nie dosyć na tém: Bolesław zabrał ich z sobą aż nad Odrę i Mieszkowi kazał powiedzieć, że jeżeli mu królestwa nie wróci, to jego sprzymierzeńców wytraci. Na to Mieszko odparł, że król niemiecki potrafi ich zdrowo odebrać, albo ich śmierć zemstą zatrzeć, on zaś niczego nie poświeci. Widząc Bolesław, że wszystko na mylném pomysłe zasadził, puścił arcybiskupa z grafami. Nim Lutików odprawił, zajął miasto Niemcę bez boju, a przecież tym swoim sprzymierzeńcom darował pana grodu i na ofiarę swym bogom ścięli go przed miastem. Gdy Otto III z wielkiem wojskiem

oblegał Branibor czyli Brandenburg. Mieszko przyszedł mu także w pomoc (r. 991). Był znowu na dworze zjazdowym w Kwedlinburgu, złożył i odebrał dary.

Mieszko umarł w późnej starości z febrę dnia 25 Maja 992 r. i pochowany w jedynéj podówczas katedrze polskiéj w Poznaniu; zostawił wdową Odę, zaciętą i litościwą, która swemi prośbami wielu więźniów i jeńców na wolność i do rodzimych domów przywróciła. Dzieci po Mieszku, prócz Bolesława z Dąbrowki, były: Mieszko, Świętopełk i inny jeszcze syn*); Kanut wielki, król duński, urodził się z córki Mieszka.

II.

Za przykładem Niemców i całego zachodu, wreszcie i według zasad kształcenia się własności gruntowéj w kraju, Piastowie chcieli robić następstwo rządzców dziedziczném, a nawet z działami na głowy. Gdy umarł Mieszko, ziemie przez niego do boju prowadzone i rządzone miały iść na podział pomiędzy kilku**). Wkrótce atoli zręczny i przebiegły syn Mieszka Bolesław, braci i macochę Niemkę, którą Polacy dla jéj dobroci kochali, z kraju wypędził: ich stronników różnemi ówczesnemi sposobami, a mianowicie wyłupieniem oczu, jak to zrobił rycerzom Odilenowi i Pribuwojowi, na bok pousuwał i sam nad całą Polską władzę objął***). Podobno naprzód z Rusią miał jakieś zatargi i boje. Ottonowi III jako

*) Co do synów Mieszka, oczywiście są pomyłki. My Władyboja nie mamy za Polaka, ale za Czecha i sądzimy, że choć nazywa się u Dithmara bratem Bolesława, ma to być cioteczynym z Dąbrowki, a nie rodzonym. Drudzy kładą jeszcze drugiego Bolesława, jako syna Mieszka I, ale przeciwko temu mówi naprzód to, że rodzice żyjące dzieci dla tego właśnie zniewoleni nazywać różnie, aby ich nie mięszać. Wreszcie w głównym kodexie Dithmara, gdzie są dwaj Bolesławowie, jako synowie Mieszka wyliczeni, drugi jest obcą ręką dopisany.

***) O rozpadnięciu Polski na części, świadczy Dithmar.

****) Co do Odilena i Pribuwoja jest także podanie Dithmara. Byli to zapewne rycerze, co albo sami chcieli sobie rządy przywłaszczyć, albo macochę i przyrodnich braci Bolesława podpierali. Nie dobrze Bolesław zrobił, że im oczy kazał wyłupić, ale z téj przyczyny nie ciąży na nim żaden zarzut, bo w owym wieku uchodziło to jeszcze za uczynek dobro-

hołdownik dostał wojska przeciw Hawlom*) Słowianom do zdobycia grodu Bremenburga; w drugiej zaś wyprawie sam wielkie wojska przeciw Obotrytom**) prowadził.

Tymczasem umarł Bolesław II książę czeski, który był opanował Kraków, podówczas miasto chrobackie czyli kroackie. Z jego śmierci korzystał nasz Bolesław, którego później słusznie nazwali wielkim, przypadł pod Kraków, wziął go z pomocą zdrady, a wyrąbawszy Czechów, przyłączył na wieczne czasy do Polski. Gallus podaje, że i Szląsk zdobył, a Węgry aż pod Dunaj i Cisę zajął.

Wojciech, który przybrał cudzoziemskie nazwisko Adalbertus, biskup pragski i morawski, skłócił się z Prażanami, że nie chcieli cierpieć łaciny i porzucił swoje katedrę. Naprzód ogłaszał zasady kościoła rzymskiego i chrzczył w Krakowie, a potem i w samém Gnieźnie. Obmyślił atoli ważniejsze dzieło i poszedł za rzekę Ose, lud do wspólności chrześcijańskiej wciągnąć. Tam był nietylko źle przyjęty, ale włóczniami zakłuty. Bolesław wielki wykupił jego święte ciało i naprzód je w Trzemesznie złożył, a potem do Gniezna przeniósł.

Otto III niby z uszanowania dla męczennika zapowiedział podróż do Gniezna. Bolesław witał go w Ilwie (Halbau) w miejscu do opola Diedesów należącym. Sześciomilową drogę od Poznania do Gniezna Otto odbył pieszo po rozpostartém suknie, a jak tylko ujrzał Gniezno, zaczął się modlić i boso postępował. Różne oddziały wojska polskiego, a dalej rycerzy, stały na równinie uporządkowane, jakby chóry duchowieństwa w kościele. Właściwa barwa każdego oddziału sprawiała miłą grę kolorów. I nie jaka taka była to różnorodność, lecz z bogactwem, które trudno sobie wystawić***). Na czele duchowieństwa witał cesarza biskup poznański Unger.

czynny. Zacięty bowiem przeciwnik na miejscu zabijał nieprzyjaciół, a powolniejszy tylko wylupywał im oczy, to jest pozwalał, żeby sobie żyli, ale się upewniał, iż mu szkodzić nie będą mogli. W Czechach i na Rusi kalczono i w inny sposób, jeżeli chodziło o to, aby kto bezpotonmie ze świata zeszedł. To wszystko były obyczajowe i zwykłe rzeczy.

*) Annales Hildesiens. donoszą o tém pod rokiem 992.

**) Annales Hild. pod rokiem 995.

***) Opis ten wyjęty jest z Gallusa.

Cesarz, który jeszcze z potęgi dziada swego miał prawo ustanawiania katedr i wyznaczania biskupów, ustanowił w Gnieźnie bez pytania się biskupa, do którego dyecezyi należało, archidyecezyą i pierwszemu arcybiskupowi Radzimowi, bratu Św. Wojciecha, poddał ustanowionych i mianowanych, na kraje niedawno przez Bolesława zdobyte, biskupów, krakowskiego, wrocławskiego i kołobrzeskiego, ale poznańskiego wyjął z pod jego władzy, a pod arcybiskupem magdeburgskim zostawił, co pokazuje, że jak śmiało ścieśniał dyecezyą poznańską, tak nieśmiało występował względem archidyecezyi magdeburgskiej. Ustanowił w Gnieźnie także i ołtarz do składania świętych relikwii. Bolesława uznał za pana niezawisłego, za swego sprzymierzeńca i towarzysza, a co do spraw kościelnych w krajach, które Bolesław już posiadał lub mógł kiedykolwiek zdobyć na niewiernych, zlał na niego całkowitą cesarską władzę, a między innymi prawo ustanawiania dyecezyi i mianowania biskupów wyraźnie mu oddał. Papież Sylwester II umyślnym przywilejem, to prawo zatwierdził.

Jeszcze wtedy stara religia słowiańska miała licznych stronników w Polsce, ale ewangelia codziennie bardziej rozpromieniała swe światło z puszczy i kościołów. Bolesław zapraszał ciągle opowiadaczy słowa Bożego ze zagranicy i żeby stać równie blisko z papieżem, jak stał z cesarzem, pragnął duchownych włoskich, jakoż dwóch takich, a mianowicie Jana i Benedykta przysłał mu Otto III *).

Przez te wszystkie wspólne działania i na stopie braterskiej z Bolesławem, Otto III pokazywał Polakom, a nawet wszystkim Słowianom, że mają naczelnika cesarzowi równego: Bolesław zaś tym pokazywaniem wzmocniony między swoimi, a przecież powolny cesarzowi i do cesarstwa zaliczany, miał całą Słowiańszczyznę na wodzy trzymać, Rzymowi przynęcać, a przez to władzę i swoją i cesarza rozszerzać. Podzielili się słowiańszczyznę zachodnią u Elby, tak, iż miała być granica dla obudwu stron pewna i spokojna. Śladno zaś być może, że jeden drugiemu przyrzekł pomoc do utrzymania się dziedzicznie przy państwie. Pisarze nasi uroczystość gnie-

*) Damian który umarł r. 1073 in vita Sti. Romualdi. Act. SS. ad d. 7 m. Februarii. Bolland.

źmieńską głównie za obrzęd koronacyjny, a Niemiec tylko za obchód nabożny uważać zwykli; według naszego zaś zdania była ona, że się po dzisiejszemu powie, wielkim kongresem monarchów względem spraw wschodniej Europy, niezmiernie ważnych.

Na relikwią wziął sobie Otto rękę pod ramię Świętego Wojciecha, a dał gwóźdź z krzyża Chrystusa i włócznię Św. Maurycego, która w owym czasie znaczenie berła miała. Bolesław przez trzy dni huczne uczty sprawiał: cześnicy i stolnicy odnosili po zebraniu ze stołu pułhary, kubki, misy, talerze, świeczniki i co było złotego albo srebrnego, do skarbcza cesarskiego i to za każdym razem piękniejsze; co zaś należało do wydziału komorników, jak pokrowce, zasłony, kołnierze, pościel, obrusy, ręczniki, to także złożone zostało w darze cesarzowi. Działo się to roku 1000. Po naszymu król, a po niemiecku wódz polski, odprowadzał cesarza aż do Magdeburga i w usługach jego zostawił trzystu rycerzy w żelaznych zbrojach; niewątpliwie na znak bardzo zmniejszonej, ale zawsze jeszcze uległości króla polskiego dla cesarza rzymskiego, to jest zbrojnego naczelnika wszystkich chrześcijan zachodnich.

III.

Dwa lata nie doszły, a Otto III w dwudziestym drugim roku życia został otruty przez kochankę, której męża kazał był powiesić za wzniecanie rozruchów we Włoszech. Do korony niemieckiej, która się snadno stawała i koroną całego chrześcijaństwa, niemało było ochotników, a stąd rosterki. Bolesław przedsięwziął szukać wpływu i władzy u Słowian zachodnich, a korzystać ze zabałamucenia stosunków niemieckich. Po zabiciu Ekharda, markgraфа Misnii, objął rządy jakiś inny, a tymczasem Guncelin, brat zabitego*) utrzymywał, że ma pierwsze prawo. Bolesław ruszył z wojskiem, zajął na przód Budyssyn ze wszystkimi przyległościami i kazał sobie dać zakładników, a potem Strełę. Ze Streli w zмовie z Gun-

*) Lelewel gdzieś się dowiedział, że był także synem Dąbrowki z pierwszego męża, więc przyrodnim bratem Bolesława.

celinem, przez różnych orędowników z pieniędzmi w rękę, kolatał do Misnii. Wyszła raz saska załoga po paszę, lud zebrał się w części miasta weteniczj (to jest zamieszkałj przez Słowian używanych od Niemców na przewodników w pochodach i do stróżowania przy zamkach*). Na jego czele stanął Guncelin, uderzono na kamienat, powybijano okna i obwoływano śmierć rządzcy i jego straży. Szło natychmiast poselstwo do Bolesława, i był u bram uroczyście witany, a Guncelin w jego imieniu objął władzę.

Wszędzie za Elbą, aż ku rzece Elsterze załogi polskie stanęły po miastach. Gdy sascy i thuryngscy grafowie poczeli się zbierać, Bolesław wyprawił do nich posła, który udał, że to wszystko stało się z wolą drugiego Henryka bawarskiego, co wkrótce będzie królem niemieckim. Grafowie uwierzyli, przyjechali, tłumaczyli się i z wielką uniżonością przepaszali.

Henryk ten został królem. Wodzowie państwa w Merseburgu zobowiązywali się przysięgą do dawania posiłków, a między nimi był i Bolesław. Nie mieli wtedy Niemcy żadnego kłopotu, Bolesław więc u nich mało znaczył, i ledwie w Misnii utrzymał Guncelina, a sam został przy ziemiach ludyckiej (Luidizi) i milżyńskiej (Milzieni)**). Wraciał ze dworu w towarzystwie jednego grafa, kiedy razem uderzył tłum ludzi zbrojnych. Graf nie mógł rozruchu usmierzyć i tylko przez jakąś wybitą bramę Bolesława uprowadził. Dopiero Bernhard książę saski napad wstrzymał i spokój przywrócił. Rozruch ten wyszedł od ludu merseburskiego i żołnierzy Guncelina; Bolesław brał go, a może tylko z udania, za zamach na siebie od Henryka urządzony. Pożegnał się jednak grzecznie, odjechał a ledwie w Strelu stanął, zaraz ją zapalił, wojsko do ziem saskich wysłał, mieszkańców uprowadzał, orędowników, żeby Słowian burzyli, na wszystkie strony wyprawiał. Henryk prosił swoich grafów, aby tylko tych orędowników chwyтали.

Kiedy nasz Wielki Bolesław Kraków zdobył, już panował w Czechach Bolesław III czerwonym zwany. Jeszcze od owego czasu nie przyszło z Czechami do właściwego pokoju.

*) Może jest zepsuty w przepisywaniu wyraz woźnicy.

***) Te ziemie Dithmar nazywa Luidizi et Milzieni.

Bolesław III był księżę okrutny*); rodzonych braci kaleczył, chciał dusić, musieli uciekać z kraju i u Niemców się potłukać. Nasz Bolesław porozumiał się z niektórymi Prażanami, którzy doprowadziwszy do skutku rozruchy, wypędzili Bolesława III, a z Polski wzięli na tron Władysława, pewnie tylko ciotecznego, a nie rodzonego brata Bolesława polskiego. Henryk uznał tę zmianę rządu. Wypędzony Bolesław czerwony czyli III. mimo nieprzyjaźni z Bolesławem polskim, szukał u niego przytułku. Nim rok upłynął, Władysława czy z otrucia, czy z pijaństwa umarł. Bolesław III i owi jego bracia, co się potłukali u Niemców, szli na wyścigi o Czechy, ale nasz król wsparł niegodziwca Bolesława III, nie z przyjaźni, lecz w dobrze obliczonym zamiarze. Bolesław III za taką pomocą odzyskawszy rządy, przyzwał Czechów nieprzychylnych przed siebie; swemu teściowi na miejscu przerażał głowę mieczem a drugich kazał rozbroić. poimać i w świętą niedzielę postu pościnać. Na tę rzeź lud czeski się oburzył i tajemnie posłano skargę do naszego Bolesława, który kazał morderec gdzieś do zamku pod pozorem ważnej narady zwabić. w nocy poimać i oczu pozbawić. Był to wiek taki i sam Dithmar, nieprzyjaciel Polaków mówi: „został oślepiiony, aby na swoim narodzie nieludzkich zbrodni nie popełniał, ani do rządu już nie wrócił.“

Na drugi dzień Bolesław wielki, jako zbawca narodu czeskiego już panował w Pradze. Henryk kazał mu powiedzieć, że z jego łaski może panować, ale żeby tylko o uległości z Czech nie zapominał. Bolesław król polski aż do Elby, pan Czech i Moraw, władca zachodniej Słowiańszczyzny, mową, obyczajami jednakową, a spojonej, mało uważał na króla niemieckiego, i posłów jego źle odprawił.

IV.

Henryk zwany mały, Bawarczyk, Ernast syn jakiegós

*) Kosmas robi go bardzo łagodnym. My idziemy za Dithmarem, który zasługuje na większą wiarę, bo społeczny, a potem nie cierpiał za bardzo Bolesława W., a żeby na jego przeciwnika i ofiarę srogości miał fałsze zmyślać. Unikamy wreszcie tego drobiazgowego patryotyzmu, abyśmy mieli prawdę zakrywać w rzeczach jeszcze tak odległych, jedynie dla obrony imienia polskiego.

markgraфа Luitpolda i Bruno, brat rodzony króla niemieckiego, podnieśli rokosz. Bolesław w cichości pomagał im ile mógł *), a sadowił się coraz mocniej w swoim wielkiem słowiańskiem państwie. Król Henryk wojska Henryka bawarskiego obległ w Amerthal, zabrał przez kapitulacyą, a Polaków, których tam bardzo wielu było, w swoje wcielił szeregi. Przy obleganiu zanku Kreussen złapał Ernasta; brat Bruno uciekł za granicę i miał teraz za swoje posiłki iść na sprawę sam tylko Bolesław. Nie zaspiał on pory: poselstwa, orędownictwa, na wszystkie strony wyprawiał. Chciał żeby Guncelin wpuścił do Misni Czechów, ale on się tłumaczył, że dla załogi niemieckiej, która stoi w mieście, to się zrobić nie da. Bolesław jego poselstwo oddał pod straż, a z jazdą ruszył w pław przez Elbę. Mieszkańców Streli, którą dał był zięciowi Hermanowi w posagu, ostrzegł, żeby się niebali i niegłosili o jego przeprawie. Dwa oddziały wojska posłał w okolicę, a dwa zostawił w odwodzie dla zasłony od Guncelina, bo mu nie ufał. Cała ziemia Złomiczan**), pięknie zabudowana, w tym jednym dniu stała się zgorzeliiskiem bez ludu, którego więcej jak trzy tysiące uprowadzono. W Mogilnie***), mieszkańcy oświadczyli Polakom, że dobrowolnie pójdą z dobytkiem, ale nie poszli. W powrocie przez Elbę wielu Polaków utonęło. Król niemiecki szedł w pogoń, ale mu nie sporo było z miejsca. Miał zamiar niszczyć ziemię milżyńską, lecz dla śniegu dał pokój i wzmocniwszy tylko siły margrafa Guncelina, sam do Merseburga pojechał. Bolesław poduszczany przez grafa Henryka wyrządzał z Czech wielkie gwałty w Bawaryi****).

Na początku r. 1004 zbierały się tajemnie wojska niemieckie w Merseburgu; udawano wyprawę do Polski i dla tego w ziemiach Boruz i Nisanu przyrządzano łodzie. Spadły wielkie ulewę i każdy rozumiał, że dla nich zwłoka. Tymczasem król Henryk wszystkie siły obrócił ku Czechom. Lesiste góry pogranicza, Bolesław osadził celnymi strzelcami, lecz przednia straż niemiecka żelazem okryta, łatwo i przez strzelców utorowała wojsku drogę. W Pradze był Bolesław

*) Cały rokosz jest wyjęty z Dithmara.

**) Nazwaliśmy Złomiczanie, ale u Dithmara stoi Złomizi.

***) Ówczesne Mogilno dzisiaj się podobno Mügelu nazywa.

****) Dithmar lib. VI.

i zajadał u stołu, kiedy przyniósł wiadomość Niemiec kapelan biskupa Reiberna, że nieprzyjaciel do granic się zbliżył: „choćby się też wlekli jak żaby, mogli już stanąć.“ uczynił zimną uwagę Bolesław wielki.

Przy królu Henryku był czeski oddział Jaromira, jednego z owych dwóch braci Bolesława III; oddział ten przynęcał Czechów i podburzał przeciw Polakom. W Sadzu otworzono bramy i rzeź rozpoczęto z załogą polską; król Henryk kazał wpędzać niedobitki do kościoła i zamknąć. Stąd wysłał Jaromira z Czechami i oddziałem Niemców pod Pragę; przygotowano powstanie w mieście, lecz stronnicy, których Bolesław zawsze opłacał w obozie niemieckim, dali mu znać, żeby się miał na baczności. Skoro więc w nocy rozległ się głos dzwonnów, Bolesław z pierwszym oddziałem miasto opuszczał. Szedł w pogoń Zdzisław, brat Śgo Wojciecha, lecz na samym moście odebrał od Polaków ranę śmiertelną. Nazajutrz Jaromir przed bramą ogłosił amnestyą i przyrzekł sprawiedliwość dla ludu, a stąd przyjęto go z wielką radością.

Król Henryk odesłał do domu Bawarów, a z Jaromirem na czele Sasów i Czechów dążył prosto do ziemi miłżyńskiej i obległ Budysyn. Mieszkańce bronili się mężnie: tłukli z murów kamieniami niemieckich rycerzy w żelazo uzbrojonych; robili częste wycieczki. Bolesław wiedział o ich usiłowaniach, ale też wiedział, że to wszystko napróżno, i zezwolił, aby się poddali. Strudzony król Henryk wracał do domu i między marchionów, których było wielu wdłuż Elby, porozdzielał wojsko. Nie kończył wojny z Bolesławem, ale się owszem na dalszą o śmierć i życie gotował i przez wszystkie komitaty wojnę obwoływać kazał. Każdy pod klątwą kościelną miał stanąć. Zebrały się wojska do Liszki *) na godzinę wyznaczoną dnia 17 Września 1005 roku. Król Henryk w towarzystwie żony Kunegundy przeprowił się przez Elbę, a potem sam pojechał do Dobrołuki. W ziemi łużyckiej powitali go książę palatyn Henryk, brat Kunegundy i Jaromir. Wielka była radość w wojsku niemieckim, że się tak licznie zebrało: rozpoczęty pochód stał się atoli przykrym i nad potrzebę dłu-

*) Liszka jest wieś pod Magdeburgiem Liedzke, u Dithmara pisana rozmaicie, jako to: Liszca, Litzeche, Lietzkaw.

gim, bo przewodnicy Słowianie obkolali swoje okolice, aby je na szkody nie narazić. aż nareszcie w ziemi Nice rozbito obóz nad Sprewą. Thiebern, jakiś znakomity młodzieniec, dowiedziawszy się gdzieś o zasadzce polskiej, z boku wojsku niemieckiemu szkodzącej, postanowił sobie zrobić imie rycerskie, i tajemnie zebrał ochotników, aby ją ułowić. Ale pomysł nie poszedł wskutek: Thiebern był zmuszony przez gęsty las uchodzić, padł sam od strzały i ludzi biskupa halberstadzkiego nie mało zgubił.

Do wojska Henrykowego zawitali nareszcie i Luticy z posągami swoich bogów na czele. Lud ten słowiański wiele ziem dzierżył i z wielu oddzielnych pokoleń się składał. Nie mieli oni jeszcze nawet wtedy żadnego pana, ale na wiecach sprawy swoje załatwiali. Kto się ogólnej uchwale opierał, ten był kijami zbity, a w ostatnim razie ogniem i zaborem majątku skarcony. Przymierze stwierdzali przez podanie naprzód włosów z czaszki zgolonych i pomięszanych z trawą, a potem prawicy.

Ze znaczném wojskiem z Niemców i Słowian rozłożył się Henryk nad Bobrem. Niemcy sześć dni gotowali łodzie i mosty a na koniec puścili się o zmierechu w brod i w sześć chorągwi stanęli na drugiej stronie Bobru.

Bolesław zajmował okolice Krosien podobno z wojskiem dosyć znaczném, ale jednakże nie upatrywał dogodnej pory na bitwę; zawiadomiony zaś od czat o przeprawie wysłał dla rozpoznania nieprzyjaciela trzech czy więcej rycerzy, a wysłuchawszy ich sprawozdania, wynosił się tak spiesznie z obozu że nawet i sprzęty zostawiał.

Bez najmniejszej przeszkody przy nabożnych śpiewach księży i całego wojska, Niemcy przebyli i Odrę.

Zbliżała się uroczystość ligii thebaickiej, to jest dzień Śgo Maurycego i dla tego nabożny Henryk spoczął. W opactwie międzyrzeckim nie zastał żadnego zakonnika, a jednakże wojsku przykazał, aby szkody nie zrzędało.

Nie umiano podówczas prowadzić wojny w karności i z porządkiem; nie wiedziano, że niszcząc teatr wojny, jest to głód sposobie swemu wojsku. Henryk był już tylko dwie mile od Poznania, ale jego siły rozsypane gniotli w zasadzkach leśnych po wszystkich stronach. Bolesław wyprawil orędowników

względem pokoju. Od głodu zagrożeni Niemcy ucieszyli im się jakby z nieba zesłanym. Tagino arcybiskup magdeburgski z kilku tajnymi radcami króla niemieckiego, stósownie do życzenia Bolesława, zaraz pojechał do Poznania. Stał tam traktat, którego treści dziś nie wiemy, ale oczywiście niekorzystny dla Bolesława. Zdaje się że Bolesław odstąpił reszty Słowiańszczyzny na Niemczech zdobytej to jest kraju Łużyczan czyli Luzików z Budysynem Milżynów.

V.

Henryk ledwie od Poznania wrócił do kraju, zaraz niemieckiego rycerza Brunikona z Merseburga oraz Słowian Borysa Niezamysła dla związków z Bolesławem, w Werlesławie *) powiesić kazał. Ta niezwykła surowość Henryka mało skutkowała i podczas świąt wielkanocnych (r. 1006) w Ratysbonie donosili przez poselstwa Jaromir i mieszcianie Lubina **), że Bolesław ciągnął ich na swą stronę i namowami i pieniędzmi.

Henryk odbył naradę z naczelnikami państwa swego i uchwalili, aby graf Herman pojechał do Polski i wojnę wypowiedział. „Bóg mi świadkiem, mówił Bolesław do tego Hermana zięcia swego, że co odtąd porobię, nie z mojej będzie winy.“ I przeciętnie zebrawszy wojska, ziemię Moroziny pod Magdeburgiem spustoszył, miasto Zirwisti ***) opanował i mieszkańców z sobą uprowadził.

Powstał ruch między Sasami, ale Tagino, arcybiskup nie mógł się wybrać, a grafowie jeszcze więcej dawali sobie czasu w doprowadzaniu swych oddziałów. Stało jednak niemieckie wojsko pod Jutrobohem. Tymczasem Bolesław zajął ziemię łużycką, Zara i Selpuli, a nareszcie obległ Budysyn, trzymany przez zięcia Hermana. Kazał oświadczyć mieszkańcom, że na odsiecz liczyć nie mogą; zrobili więc rozejm na trzy dni,

*) Werlesław jest teraz wsią pod Magdeburgiem i zowie się Walersleben.

**) My nazwaliśmy Lubina, u Dithmara stoi Luibini a zapewne jest to Lüben po lewej stronie Sprewy.

***) Zirwisty jest niewątpliwie terazniejszy Zerbst.

a posłali do Hermana i innych panów saskich, że tylko dwa dni bronić się potrafią. Herman pobił do Magdeburga, wkładał odpowiedzialność na proboszcza Waltherda, wyprawiał orędowników do panów, budysyńskiej załodze ducha dodawał, że zaraz będzie odsiecz, a Bolesław tymczasem szturm popędzał. Przyszło do układów: załoga Hermana została wolno puszczona, a miasto się poddało. Wrócił więc Bolesław z panowaniem dalej ku zachodowi.

VI.

Za wpływem Bolesława i na wielką jego korzyść wszczęły się niesnaski między panami saskimi. Ów marchion czyli margraf Guncelin chciał swemu synowcowi Hermanowi wydrzeć Strełę, a gdy jej nie mógł dostać, spalił mu miasto Rocholoni (Rochlitz) nad Mildą. Herman z bratem Ekhardem spalili w odwecie stryjowi zamek jakiś nad Sałą. Król Henryk zjechał umyślnie do Merseburga i strony przed siebie zapozwał. Guncelinowi zarzucano, iż gdy go kto skarży, to mu rodzinę porywa i w ręce żydowskie zaprzędaje; lupiestw się dopuszcza, królowi niemieckiemu źle służy, a w przyjaźń Bolesława ufa. Jako książęcia oddano go pod sąd książąt: w skutek wyroku zostawiony na łasce królewskiej, utrzymał się przy życiu, lecz powierzono go biskupowi halberstadzkiemu na więzienie.

Herman zwycięzca w sprawie, dostał zarząd Misnii, ale tam jeszcze siedział Brum, stryj jego drugi. Bolesław uważał na okoliczności z Budysyna i dzień weześniej, nim Herman zjechał na objęcie Misnii, o świcie przysłał przez Elbę oddział konny, który miał zająć miasto, podług umowy z niektórymi mieszkańcami; tymczasem brama była wojskiem niemieckim osadzona i trudna do wzięcia, a zatém Polacy cofnęli się bez boju. Później wykryło się, że tych Polaków przyprowadzili dwaj weterani z przedmieścia i zostali od Niemców straceni.

Całą zimą Henryk rozmyślał nad szkodami, które mu Bolesław zrządził i po wielkiejnoy r. 1010 zebrały się wojska w Białogórze. *) Taki był brak karności u Niemców, że wła-

*) Białogóra nazywa się dzisiaj Belgern.

syny kraj ogniem niszczyli. W mieście Jarina **) złapano i posądzono dwóch podróżnych Słowian, że nieśli polecenia do Polaków, a choć się do niczego przyznać nie chcieli, zostali powieszani na bliskiej górze. Bernhard książę saski i Waltherd proboszcz magdeburgski, jako posłowie króla niemieckiego, udali się przodem do miasta Libiz, gdzie bawił Bolesław, aby go względem pokoju napomnieć. Bolesław okazywał nieźmierną uprzejmość, ale też na uprzejmości wszystko skończył. Tymczasem i król Henryk i główna po nim osoba, arcybiskup Tagino, wpadli w chorobę. Uradzono, żeby tylko Arnolf biskup halberstadzki, Meinwerk biskup paderbornski z księżciem Jaromirem, z marchionem łużyckim Geronem i z marchionem miśnieńskim Hermanem wzięli co lepsze wojsko i pustoszyli ziemie Cilensi i Diedesi.

Przypatrywał się Bolesław z murów głogowskich, jak żelazne niemieckie oddziały w paradzie przechodziły. Rycerstwo jego chciało wypaść, ale on mniemał, że mało wprawdzie tego, lecz sam dobór, lepiej cicho siedzieć, a da się to później powetować. I skończyła się ta wyprawa niemiecka na samém łupiestwie, a po niej przyszedł do skutku pięcioletni rozejm.

Henryk wojował w Lotaryngii i w Metz znalazł się u niego poseł polski, ale wpadł w podejrzenie o jakieś podstępne zabiegi na dworze i został uwięziony. Bolesław dotknięty taką zniewagą wziął się na nowo do oręża, obległ Lubenę, poszedł aż do Kołodzieży *) i ze zdobyczą wrócił do Budysyna.

Nad Odrą stało niegdyś a według bardzo wątpliwój powieści jeszcze od Rzymian założone wielkie miasto Lubusz. Upatrywano w zwaliskach bram dwanaście i przestrzeń do wygodnego pomieszczenia przynajmniej dziesięciu tysięcy ludzi. Henryk ptasznik obok tych zwalisk starożytnych założył był gród, jak wspomnieliśmy, lecz i ten stał pustkami; wznowił go i utwierdził Henryk II., jako jeszcze jedną marchią. W Sierpniu r. 1012. zawołał wojska pod Zribenz i przez Białogórę kazał z nimi na Polskę ciągnąć Waltherdowi, podówczas już arcybiskupowi magdeburgskiemu. Bolesław zaprosił Waltherda

**) Jarina ma być dzisiejsze Goerchen. (? Gaehren)

*) Lubena niewątpliwie dzisiejsze Lüben a Kołodzież jest Kodlitz niedaleko od Lipska.

do Sciciani **), gdzie sam bawił; przez dwie doby uczciami raczył, darami obsypywał, cześć otaczał, ale jednak bez zawarcia pokoju pozbył. Do Marchwy posłali Niemcy silną załogę; wkrótce arcybiskup zachorował, odjechał, umarł i wyprawa znowu spelzła.

Bolesław nie mógł obojętném okiem patrzeć na utwierdzone z tyłu Lubusz. Dosłyszawszy o śmierci Waltherda, ruszył, szturm przypuścił, i jedząc sobie obiad patrzył, jak brama się waliła, a wojsko wpadało. Była tam rzecz straszna i z oporem, bo pięćuset legło Polaków. Waleczny kasztelan lubuski Scih dostał się do niewoli. Założył Bolesław w Lubuszu ***) biskupstwo, aby przegrodzić od arcybiskpa magdeburgskiego poznańską dycecezyą, którą z pod jego władzy przeniósł pod władzę arcybiskupa gnieźnieńskiego.

VII.

Zdaje się, że Bolesławowi groziło coś do Rusi. Trzy Króle dwór niemiecki święcił w Altstadzie: posłowie polscy ofiarowali pokój na długie lata, bo nie tylko imieniem Bolesława, lecz zarazem i jego syna Mieszka. Na Oczyszczenie Najświętszej Panny z wielkimi darami zawitał na dwór do Magdeburga, Mieszko. Przyrzekał on być przyjacielem króla niemieckiego i wykonaniem przysięgi zobowiązał mu się do wierności. Pożegnano go z okazywaniem czei bardzo wysokięj i zapraszano, żeby znowu kiedy przyjechał. Ale jakby na nieszczęście, król Henryk znowu odkrył podejrzone ścisłości grafów Wirinharda i Ekharda brata Hermanowego z Bolesławem: powołał ich przed swój sąd, a gdy nie stanęli, na bezecność zaocznie skazał.

Teraz trzeba było Bolesławowi jeszcze nowy krok zrobić. Na Zielone Świątki sam przyjechał do Merseburga; w pier-

**) Sciciani Leleweł nie bierze za jedno z Ciani, ani za jedno z Zizani, ale Sciciani uważa za wieś Ciesanice blisko Kargowy. Ciani jest n niego Zimmitz prawie na linii od Kalau do Lüben, a Zizani jest Züzen prawie na linii od Lüben do Jutroboha.

***) Lubusz a właściwie Lubiąż, u historyków łacińskich Lubusia, Lubez, od niemców Lebus nazwane miasteczko, leży na lewym brzegu Odry poniżej Frankfurta a na drodze ku Kiestrzynu.

wsze święto, przez podanie ręki był pasowany na rycerza *); po wykonaniu tego, że Henryk szedł do kościoła w stroju królewskim, on towarzyszył mu przybrany w zbroję (armiger **) . W drugie święto składał dary od siebie i swój żony, a otrzymawszy na zamian inne, oraz w lemiętwo ***) , coś takiego czego pragnął, zwrócił zakładników i odjechał. Pomimo to okazanie i przyjaźni i uszanowania dla Henryka, zaczął Bolesław na nowo Niemcom grzeszyć: nie tylko podług przyrzeczenia nie stanął przy ich wojsku na wyprawę październikową (r. 1013) do Włoch, ale pisał do papieża, że mu nie może przesłać świętopietrza dla zasadzek Henryka po drodze, i jeszcze przez tajemnych posłów wybadywał po Włoszech, jak tam stoi Henryk, który wtedy miał ciężką wojnę z Harduinem, co się mianował królem Longobardów.

Henryk stał się teraz ważniejszym panem europejskim: pod warunkiem, że będzie stolicy apostolskiej patronem, obrońcą, a zarazem i podwładnym, został przez papieża na cesarza rzymsko-zachodniego namaszczony i koronowany. To mu nadawało starszeństwo i niejako zwierzchność nad Bolesławem. Widząc się ze wszystkich stron w pokoju, chciał go do posłuszeństwa przywieść i kazał mu się stawić i odpowiedzieć: czemu na włoską wyprawę nie przybył? i jak mógł Odalrika, rządę czeskiego, podburzać?

Bolesław puszczał ten zapozew mimo uszu, i jakby o niczym nie wiedział, posłał raz po raz swego głównego orędownika Stoigniewa, który cesarzowi i jego radzie zawsze coś nasuwał, przed oczami migał i z niczym po coś odjeżdżał, aby mógł znowu wrócić i czas zyskiwać. Znudziły Niemców te obroty: kiedy znowu Stoigniew przyjechał, polecił go cesarz wraz z towarzyszami dworzanom, a potem przyjmował swoich szwagrów Henryka księżęcia palatyna i Thiedrika biskupa, którzy boso pokorę czynili; pierwszy za podniesienie broni, drugi za swą skargę u papieża. Niby dla przypatrywania się

*) *Manibus applicatis* u Dithmara w ten sposób tłumaczony.

**) Podanie ręki możnaby brać za hołd, a wyraz *armiger* za miecznika, ale my rozumiemy tak jak Jan Friederik Ursinus tłumacz niemiecki Dithmara.

***) Dithmar się wyraża: *cum beneficio desiderato*.

tój pokorze, wpuszczono błazna, a ten w imieniu cesarza dał odpowiedź Stoigniewowi dla jego pana. Bolesław później uczynił, jak gdyby się postrzegł na różnych matactwach swego posła i stawiał go na dwór cesarski, żeby mu wszystko w oczy wyrzucono.

Tymczasem cesarz wyznaczył ostateczny termin do sądów. Odalrik stanął i ze wszelkich zarzutów się uniewinnił, ale Bolesław wolał się tylko zdaleka o skutku dowiadywać i utrzymywał, że nie przed cesarzem, ale przed panami niemieckimi odpowiadać winien.

Zarzut zaś co do podburzania Czech był taki: Mieszko w imieniu ojca swego Bolesława zjechał się z Odalikiem, który wtedy rządził Czechami, aby go wciągnąć do przymierza słowiańskiego przeciw Niemcom. Doradcy państwa czeskiego zniweczyli ten plan, bo przewidywali, że przy najlepszym wypadku Polska z Czechami jedném będzie królestwem, a rozumie się tylko pod Bolesławem.

Odalrik zamiast wnijsić w przymierze kazał Mieszka z panami polskimi uwięzić, a niektórych nawet potracić. Cesarz przez wysłanego umyślnie grafa odebrał Mieszka, jako swego rycerza, ale go na dworze pod dozorem trzymał. Bolesław podziękował za oswobodzenie syna, lecz się domagał dla niego zupełnej wolności. Różnie rzecz uważano w radzie cesarskiej, ale Bolesław nie żałował pieniędzy dla radców i przemogło zdanie, że byłoby nieprzyzwoicie korzystać ze zdrady Odalrika, a w skutek tego puszczonego Mieszka.

VIII.

Cesarz chciał doświadczyć jeszcze swoich sił przeciw Bolesławowi, modlił się gorąco do Ś. Maurycego o poparcie swego oręża i szukał porozumienia aż z Jarosławem, kniazem nowogrodzkim, a ten przyrzekł przez swego posła, że Polskę najdzie *). Po Świętym Janie Chrzcicielu r. 1015 oddziały niemieckie zebrały się w Sklanciswordi **) pod Ciani. Tam złąpano wielu wyszłych do boju Polaków, a z nimi saskiego rycerza

*) To podanie o układach z Rusią pochodzi także od Dithmara.

**) Sklanciswordi ma być terazniejsze Cunnzwerda pod Torgawą.

rza Erika, co dla popełnionego zabójstwa, do Bolesława się był schronił.

Pod Krosnami stał Mieszko z przednią strażą wojska polskiego. Przyszli do niego panowie niemieccy i prosili, aby się poddał, a utrzymywali, iż dla tego proszą, że mu wolność w radzie wyjednali i teraz, gdy przeciw cesarzowi występuje, mogliby majątkiem odpowiadać. Na to rzekł Mieszko: „przyznaję, że mnie cesarz od nieprzyjaciół wydobył, przyznaję, że wam przyrzekał, iż mu będę wierny, dotrzymałbym pewno słowa, gdybym od siebie zależał. Wiecie, że ulegam władzy ojca i są tu jego rycerze, którzyby nic podobnego nie ścierpieli; ojczyzny, którą nachodzicie, muszę bronić wszelkimi sposobami do przybycia ojca. Wtedy zaś będę go nakłaniał do łaski cesarskiej, a miłości waszej.“

Tymczasem Bolesław przystęp do Odry zewsząd okopami zagradzał. Z oddzielną kolumną od północy ciągnął na niego Bernhard książę saski, marszałek cesarstwa z biskupami i grafami, mając przy swém wojsku tłumy Lutików. Zaczęli Niemcy przeprawę. Skoro tylko która łódź do brzegu przybijała, w oka mgnieniu Bolesław z rycerzami choć kolosalnej postawy, na koniu prawie latającym rąbać i odpędzać przypadał. Niemcy szybko rozpostarli żagle, Bolesław nie mógł z jazdą przez cały dzień obok statków zdążyć i Niemcy przybili do drugiego brzegu dnia 3 Sierpnia (1015 r.) Przyszło do utarczki, a z poległych nieprzyjacielskich rycerzy był Hodo posądzany dawniej u cesarza o związki z Bolesławem. Poznał jego zwłoki Mieszko, bo w czasie pobytu na dworze cesarskim był mu przydany do towarzystwa i pomocy; płakał i odesłał je Niemcom. Polaków legło sześćset i Niemcom pozostawili bardzo znaczną zdobycz.

Cesarz postanowił złączyć wszystkie siły i Bolesława do upadłego ścigać, lecz książę Bernhard, jak się zdaje, odcięty, dał znać przez tajemnego posłańca, że nie przyjdzie, a złupwszy okolice, odszedł do domu. Nielepij się popisał i Odalrik, bo obrawszy ze wszystkiego Busink *), prócz kobiet i dzieci, samych mężczyzn tysiąc do Czech uprowadził. Henryk mar-

*) Zamiast Busink stoi w rękopismach i Busine. Może to znaczyć Buntzlau może Zbąszyn, może też inne miejsce.

graf łuzycy natarł z Bawarami na oddział Polaków, którzy kraj pustoszyli, znalazł dzielny odpór, położył ich ośmset na placu, odniósł zwycięstwo i łupy odzyskał.

Cesarz zmienił plan nacierania i w odwrocie wszedł do ziemi Diedesi. Założył obóz w jakimś miejscu, gdzie mieszkał tylko jedyny bartnik, a i jego zaraz zabito.

Bolesław rozpoznawszy stanowisko cesarza, okolił go bardzo liczną piechotą, którą ciągle do boju na pogotowiu trzymał. Wyprawił zaś opata Tuni nazwiskiem, z ofiarowaniem pokoju. Cesarz domyślał się, że to poselstwo dla zwiadów; ponieważ zaś w nocy zarzucił był już mosty, przeto opata przytrzymał, dopóki wojska nie przeprawił. „Wtedy puszczony został ów zakonnik z ubioru a lis z postępków,” dodaje Dithmar.

Pozostawiwszy wojsko przy dwóch Geronach, arcybiskupie i marchionie oraz przy Burhardzie palatinie, odjechał cesarz. Aż tu trzykroć po lesie rozległy się straszliwe okrzyki: bez ładu i składu uderzyli natarczywie z łukami strzeley polsey. Niemcy odparli zapęd. Polacy uderzyli drugi raz i Niemcy jeszcze dotrzykali. Dopiero napad trzeci w kilka punktów razem dał u Niemców powód rosypania. Polsey strzeley nabrali ducha, strzały raziły, zabijały. Arcybiskup i palatin, choć ranni, cieszyli się, że aby uszli; Gero marchion i Folmark graf poległ z dwustu innymi rycerzami a Luidulf z małą tylko liczbą dostał się do niewoli.

Nabożny cesarz chciał się w rozpacz i wracać, byle tylko pobici mieli chrześcijański pogrzeb, ale mu to bardzo odradzono. Miał przy sobie Idziego biskupa Misnii, człowieka osobliwej nabożności, który swój wielki z domu majątek na ubogich obracał, konno mało jeździł, lecz piechotą i to boso chodził, koszuli ani spodni nie nosił, chyba przy mszy; na mróz się wystawiał, głodem morzył, a oczy prawie wyplakał; tego więc w poselstwie wyprawił. Idzi jak wszedł na pobojowisko, rzewnemi łzami się zalał. Byli tam Polacy, którzy trupów odzierali; zlekli się i uciekli, bo sądzili, że więcej Niemców przybywa, ale potem przyszli bliżej i pozdrowili biskupa. Bolesław, który przed Idziem swój radości ze zwycięstwa nie tał, natychmiast dał mu pozwolenie do grzebania

mniej znakomitych, a zabrania Gerona margrafa, i nawet przy pożegnaniu chojnie go obsypał дарami.

Cesarz cofał się z wojskiem aż do grodu Strelu. Wiedział on dobrze, że Mieszko trop w trop idzie za nim, i dla tego wydawszy rozkazy do bronienia ważnego grodu Misnii, odjechał spiesznie do Merseburga dla zbierania wojska na obronę swych posiadłości słowiańskich.

Dnia 13 Września (r. 1015) o samym wschodzie jutrzeńki, Mieszko ze siedmiu legiami przebył Labę: jednym kazał pustoszyć okolicę i sięgnęli aż do rzeczki Gany (Jahne) co, po lewej stronie do Laby czyli Elby wpada, a z drugimi szedł prosto ku Misnii. Na przedmieściu stał oddział wojska biskupa merseburskiego Dithmara, od którego mamy opis tych czasów. Oddział ten nawet swoich rzeczy nie pozabierał, ale co miał tchu, uciekał na górę do miasta. Polacy popalili przedmieścia, a jak się ogień pokazał w dwóch miejscach i na zamku, wtedy poczęli się wdzierać z wielką natarczywością, Herman, który przybiegł z obozu carskiego bronić swęj Misnii, modlił się na kolanach do męczennika Donata i rozkazał do boju nawet i kobiety przyzwać. Te na okopy mężczyznom dawały kamieni i gasiły pożar, w braku wody, nawet miodem. Mieszko przez cały ciąg boju wypatrywał z góry owych legii, które od Laby na bok odesłał, ale one łupiąc wszystkie miejsca, w których tylko było ognisko, zabawiły dłużej i przysły z końmi zbitemi do ostatniego. Nie było zaś bezpiecznie oczekiwać dnia drugiego, bo woda widocznie zbierała. Rzucił się zatem Mieszko w Labę i spiesznie wracał.

IX.

Cesarz nie czuł się sposobnym do wojny, wyjechał na dłuższy czas do Burgundyi i innych krajów niemieckich u zachodniej granicy, a cesarzowa rządziła krajem. Korzystał z dogodnej pory Bolesław i w ziemiach słowiańskich odbitych Niemcom, warował swoje rządy. Henryk nareszcie wrócił i na trzy Króle (r. 1017) odbywał znowu zjazd w Alstademie, na który przybyli posłowie polscy. Henryk nie bez wpływu panów niemieckich przekupywanych ciągle hojnemi дарami Bolesława,

odpowiedział, że wyśle pełnomocników, z którymi się Bolesław będzie mógł bliżej porozumieć.

Odebrali tedy polecenie co najznakomitsi z państwa, bo arcybiskup moguncki i magdeburski, biskup halberstadzki i dwaj grafowie. Pobawiwszy dwa tygodnie nad rzeką Mildą, dali znać Bolesławowi, który siedział w Sciani (Cieszańcu), że chcą się układać nad Elbą. Bolesław odpowiedział posłańcowi, że tam nie miałby się za bezpiecznego; gdy zaś posłaniec się zapytał, czyby nie wolał nad Elstrę przybyć, Bolesław odparł, że ani przez most, co go widać, nie pójdzie.

Na uroczystość oczyszczenia Najświętszej Panny w Merseburgu ciągle były rady na dworze cesarza: co teraz począć? Wyszło ogłoszenie, aby nikt pod najsurowszą odpowiedzialnością nie ważył się z Bolesławem prowadzić żadnych orędownictw, ani utrzymywać jakichkolwiek związków. Mimo tę uchwałę Henryk był książe bawarski jeździł z posłem Bolesława do cesarza i od cesarza do Bolesława, lecz ostatecznie nic nie sprawiwszy, wrócił do domu, do żony i siostry. Gdy tedy obiedwie strony gotowe były do wojny, Mieszko korzystając z nieobecności Odalrika, wpadł do Czech aż z dziesięciu legiami i w odwecie za ów gród Busink wiele łupów i jeńców nabrał.

Tymczasem cesarz zostawiając za sobą tylko popiół i pozogi, z Czechami i Lutikami zbliżał się 9 Sierpnia do Głogowy. Uniknąwszy starcia z Bolesławem, którego celni strzelcy w różnych miejscach czychali na zasadzkach, wysłał dwanaście legii pod Niemcą w Szląsku na wielkiej górze, a narazie i sam nadeignął. W tym grodzie, nie liczna była załoga. Niemcy stali wieńcem naokół, przecież w nocy podczas rzęskiego deszczu, przebiły się przez nich do grodu polskie posilki.

W trzy dni nadszedł i sam cesarz z ogromném wojskiem, obsaczył Niemcą i był pewny, że ją odetnie, ale i w cichej nocy jeszcze wzrosła załoga przez Polaków, którzy umieli się prześlizgnąć pomiędzy niemieckimi strażami. Przystąpiono do szturm: „wtedy, mówi Dithmar, z naszej strony wystawiono wszelkie wojenne maszyny, ale i u Polaków pokazywały się zaraz takie same. Nigdy nie słyszałem o narodzie, któryby się z większą wytrwałością i roztropnięj bronić umiał.“ Nie wydawano okrzyków radości, kiedy się co dobrze udało, ani glo-

sów rozpaczy w niepomyślnój przygodzie. Dla świętości znaku, a może dla przycinku cesarzowi chrześcijaństwa, że niewiernymi bije chrześcian, zatknęto krzyż ku stronie, w której stali Luticy. Polakom udało się spalić niemieckie maszyny. Niemców chciał poprawić Odalrik z Czechami, uderzali i Luticy, ale gdy i te usiłowania nie przyniosły skutku, a choroba opanowała obóz, dał nareszcie cesarz pokój wszystkiemu i do Czech się cofnął w miesiącu Wrześniu (r. 1017).

W odwrocie od Niemcy Lutików spotkały wielkie nieszczęścia: naprzód jedną boginię, którą na czele wojska nosili, uderzył kamieniem jakiś psotny Niemiec z oddziału Hermana, za co im cesarz dwanaście grzywien*) złota wyliczył, a później w przeprawie przez Mildę pod Wurcen utopiło im się pięćdziesiąt rycerzy wraz drugą boginią, przy której straż odprawiali.

W ciągu owego oblężenia Bolesław bawił w Wrocławiu. Jego oddział z Morawców złożony pustoszył Czechy, ale stracił przeszło tysiąc ludzi w napadzie od Niemców na siebie wykonanym. Oddział piechoty polskiej, który w Czechach miał jeńców chwycić, sam chwytany, poszedł w powrozy. Nie zostawił Bolesław i ziemi łużyckiej w pokoju, ale zdobywał lubo bez skutku Białogórę. Część Lutików, którzy z cesarzem nie szli na wyprawę, ruszywszy z domu obległa jakieś miasto Bolesława, ale po stracie stu ludzi, musiała odejść i rzuciła się tylko na łupienie imnych jego posiadłości. Polscy zaś rycerze długo między Labą a Muldą dokazywali i więcej jak tysiąc jeńców wzięli.

Trudy i szkody Niemców w tej wyprawie były niezmierne. Wiele wycierpieli przy odwrocie do Czech a więcej jeszcze, gdy je opuszczali.

W tymże samym roku 1017 cesarz ruszył i powtórnie z wojskiem na Bolesława, ale ciężka śmiertelność w skutek morowej zarazy stała się powodem, że także bez najmniejszego skutku do domu wrócił.

Już ten nieprzyjaciel Bolesława Jarosław nowogrodzki objął Kijow i nad całą Rusią panował; chodziło więc o rzecz ważną. W miesiącu Listopadzie (r. 1017) cesarz bawił w Mer-

*) Powiedziliśmy grzywiny, a u Dithmara stoi talenta.

seburgu i znalazł się do niego orędownik względem wymiany Luidulfa za Polaków jeńców wojennych, którzy byli ściśle strzeżeni; przy tej sposobności zapytał się także, czyby jego królowi nie było wolno wyprawić poselstwa w celu odzyskania łaski cesarskiej. Po takim wstępie przyszło do dalszego zbliżenia i dnia 30 Stycznia (roku 1018) stanął traktat pokoju w Budysynie. Niemamy podanej jego treści nigdzie, ale wiemy, że utrzymał Bolesława przy posiadaniu większej części Luzacyi, ziem nad rzeką Łabą, a nakoniec i Moraw, bo znajdujemy późniejsze niewątpliwe świadectwa, że te kraje dopiero po Bolesławie od Polski odpadły. Cesarz oczywiście zrzekł się szukania z Rusią przyjaźni przeciw Polsce, gdyż jak niegdyś Bolesław dał w Gnieźnie trzystu jeźdźców Otonowi III tak téż Henryk II w Merseburgu dał tę samą ilość jeźdźców niemieckich Bolesławowi.

Za jedną drogą zawarł Bolesław układ małżeński o siostrę Hermana Odę, pannę nie młodą. Odbierał ją dla ojca królewicz Otto i wioził do miasta Cziczani, gdzie ją wieczorem lud z pochodniami przyjmował. Chociaż to było w poście, Bolesław nie żądał pozwolenia do ślubu.

X.

Nim się wojnę z Rusią wyłoży, trzeba naprzód pokrótce o tém państwie pomówić. Spominając wyżej o Słowianach IXgo wieku, wyliczano na wschodzie Nowogrodzanów, Kriwiczianów, Połoczanów, Dregwiczianów, Radimiczianów, Wiatyczianów, Derewlanów, Siewierzanów, Polanów, Tywerców. Ludy te życie społeczne ograniczały na swych rodzinach, nad którymi panowali ojcowie czyli gospodarze. Które się z nich lasów trzymały, jadły mięso i wszelkich nieczystych, to jest drapieżnych zwierząt; drugie żyły głównie mięsem bydła i zbożem ze swój roli. Skóry kum, popielic, miód i wosk były przedmiotami, za które Grecy cesarstwa wschodniego dostawali tym Słowianom wszelkie wyroby ówczesnej cywilizacyi i pewnie aż jedwabne. Przez tę całą wschodnią Słowiańszczyznę ciągnął się z Grecyi związek handlowy*) wzdluż

*) Cały opis ten wzięty z Nestora.

Dniepru aż nad jego źródła do rzeki Łowiti, z której było można wypłynąć do jeziora Ilmenu, a dalej przez rzekę Wołchow, co się łączy z jeziorem newskim (Ładogą) i przez Nową aż do morza wareskiego (finlandzkiego). Waregowie, zepsuta skandynawska nazwa Waringar to jest żołnierze, którzy za układem służą, było na wschodzie Europy to samo, co na zachodzie Normanowie. Normanowie w wieku IX okryli swemi czołami wszystkie morza na okół Europy i rzekami wpływali nawet w środek wielu krajów. Nową przez Ładogę, a dalej Wołchowem przez Ilmen sięgali w serce Słowiańszczyzny wschodniej. Ich oddział Rusini*) pod wielkim kniaziem Rurikiem osiedli w Nowogrodzie, Połocku, Rostowie, Belozerze i po innych miastach. Pomniejsi kniaziowie z bojarami, coraz dalej ku południowi Słowian naprzód najeżdżali i daninami cisnęli, a potem z domów wyrzucali i hołdownikami robili.

Kiedy wielki kniaź Rurik mieszkał w Nowogrodzie, Oskold i Dir także Waregowie zajęli Kijów. Utworzyły się więc dwa całkiem oddzielne państwa ruskie: północne i południowe. Po śmierci Rurika nad synem jego Igozem prowadził opiekę Oleg: zdobył Smoleńsk i Lubecz, kazał zabić (r. 882) Oskalda i Dirę, że nie byli z rodu knieziów, a Kijów obrócił na stolicę całej Rusi. Derewlanom nakazał składać od głowy po jednej skórcie z czarnej kuny, Siewierzanom i Radimiczanom opłatę w pieniądzech, lecz mniejszą, jak do owego czasu składali azyatyckim najeźdcom Kosarom.

Oleg w dwa tysiące łodzi, a w osmdziesiąt tysięcy ludzi przybił z Rusinami i Słowianami do Carogrodu. Miał łodzie na koła oprawić, żagle rozpostrzeć i z wiatrem jakby wozami pod miasto podjechać. Na każdą łódź po dwanaście grzywien od Greków ściągnął; Rusinom kazał dać jedwabne, a Słowianom bawełniane żagle; dla goszczącego ruskiego kupca pomieszkanie i żywność na sześć miesięcy upewnił i odebrał przyrzeczenie, że z jednym żołnierzem cesarskim pięćdziesiąt Rusinów bezbronnych będą mogli lubo przez jedną tylko bramę wchodzić do Carogrodu i co zechcą, bez cła ku-

*) Że Rūsini nie słowiańska nazwa, to nie jest żaden domysł, ale tak wyraźnie twierdzi Nestor.

pować. Później Oleg wyprawił piętnastu posłów rodu ruskiego, którzy powtórny traktat zawarli względem szkód pogranicznych, przygód morskich, coby padły na statki greckie; względem sprzedaży niewolników, a nawet względem majątku zmarłego Rusina w Grecyi lub Greka w krajach ruskich.

W tym krótkim wywodzie zdobycz wojenna i zysk handlowy wybijają się przed oczy, jako dwie podstawy i dwa cele narodowe ruskie.

Igor na czele Rusinów ludu normanskiego*) wojował także z Grekami; miał być w Bithynii, Heraklii, Paphlagonii i Nikomedyi, a gdy nakoniec traktat zawierał (r. 944), niektórzy jego posłowie już nie przez Peruna i Wolosa boga bydła, ale jako chrześciance w kościele carogrodzkim Śgo Eliasza przysięgali. Gdy Igor przy wyciskaniu daniny został zabity od Słowian Derewlanów, żona jego Olga, jako wielka knehini objęła rządy. Ochrzciwszy się w Carogrodzie, miała i syna Światosława na łono kościoła Chrystusowego wciągnąć.

Światosław trzymał się krajów południowych koło Dunaju i w Perejesławie przesiadywał; Jaropołk wziął Kijow, Oleg Derewech, a Włodzimierz Nowogród. Jaropołk poszedł z wojskiem przeciw braciom: Oleg przy ucieczce z mostu pod grodem Wruczajem zepchnięty, zginął w rowie.

Włodzimierz aż w kraju Waregów bezpieczeństwa szukał. Zebrawszy tam wojsko, wrócił, Jaropołka z Kijowa wypędził i zabić kazał, a wywdzięczając się za wsparcie, znowu ziemie słowiańskie Waregom powyznaczał. Zajął się potem religią i pod Kijowem postawił Peruna z drzewa ze srebrną głową a złotą brodą; Chorsa, Daszbę, Stribę, Semargle, Mocosza; mieszkańce zgromadzali się na modlitwy z synami i córkami, nawet im ludzi na ofiarę zabijali. Tymczasem Włodzimierz wchodził w styczność z różnemi innymi religiami; między Słowianami naddunajskimi siedział lud Bulgarowie, a z nich wielu wyznawało religią machometańską; w krajach Kosarów za Dnieprem mieszkali Żydzi, na Ruś przyjeżdżali Niemcy, rzymscy katolicy; z Grekami zaś nieustannie były stosunki i związki. Włodzimierz przekonał się o wyższości chrześcijaństwa

*) Luitprandi episcopi Cremonensis, Historia L. V. c. b. u Muratori T. II.

i skoro zdobył Chersones miasto greckie, kazał odprawić na sobie chrzest biskupowi miejscowemu i zażądał w małżeństwo siostry cesarzów wschodnich Bazylego i Konstantyna. Wróciwszy do Kijowa, ów posąg Peruna kazał koniowi do ogona przywiązać i na drodze przez Boriczew aż do Ruczaja rozstawił dwunastu ludzi z kijami, żeby bożka bili. Widząc lud, że ta zniewaga kary niebios nie pociąga, zebrał się nazajutrz podług rozkazu nad Dnieprem: jedni pod łytki, drudzy do pasa, inni aż pod szyję, jak się komu podobało, zabrnęli; ci dzieci na rękach trzymali, ci je unurzali, a duchowni z Chersonesu i od boku zaślubionej cesarzownej odmawiali chrzestne modlitwy.

Włodzimierz zdobył Chrobacą czerwoną czyli Czerwieńsk (r. 981) z grodami Przemyślem i Czerwieniem, w których siedzieli Lachowie*) to jest Polacy.

Przykładem ojca, Włodzimierz podzielił zarząd państwa między swoich dwunastu synów, a sam jako naczelnik w Kijowie mieszkał. Światopolk Włodzimierzowicz miał za sobą królowną polską, córkę Bolesława Wielkiego; dostał od ojca Turow, a Rejbern biskup kołobrzescki, który na Pomorzu popalił świątynie słowiańskie i morze oczyścił ze złych duchów przez rzucenie na dno czterech kamieni olejem świętym namaszczonech; z dyecezyi swojej przez stromików religii słowiańskiej wypędzony, siedział u Światopolka i lud do chrześcijaństwa nawracał. Usłyszał Włodzimierz, że Światopolk z podszeptów Bolesława niepomyślny na obowiązki synowskie o nieposłuszeństwie zamyśla i kazał go z żoną i z Rejbernem poimać i zamknąć.

Syn drugi Jarosław, który trzymał Nowogród, miał co dwa lata przysłać ojeu tysiąc grzywien. Znakomitsi mieszkańcy i posadnicy uiszczali się regularnie, ale Jarosław brał to wszystko dla siebie; Włodzimierz kazał zatem mosty i drogi sporządzać i chciał ku Nowogrodowi ruszyć. Jarosław usłyszawszy o tém, posłał za morze do Waregów o posiłki i cze-

*) Nestor sub anno 6489. Podług tego Ruś przemyska jeżeli nie była krajem polskim weźniej jak ruskim, toby do niej starsze prawo nad Polaków, chyba tylko Kroaci wywieśdź mogli, jeżeli między wolnemi ludami słowiańskimi potrzebny spór o ziemię.

kał z nimi ojca, ale tymczasem Włodzimierz umarł (r. 1015) w Berestowie.

Światopolk, który wtedy był w Kijowie, zaczął zabiegi u mieszkańców, żeby wielkim kniazem został. Właśnie wrócił z wyprawy przeciw Pieczyngom, także syn Włodzimierza Boris, powszechnie lubiony. Przyszli do niego niektórzy Kijowianie i mówili: „masz przy sobie wojsko i przyjaciół ojcowskich, obejmujże tron ojczysty.“ On atoli odpowiedział: „nikt mnie nie przekona, abym rękę przeciw starszemu bratu podniósł, bo po śmierci ojca, on mi będzie ojcem.“ Poszło więc sobie wojsko, a Światopolk przysłał Wyszogrodzanów, którzy wpadli do namiotu i modlącego się Borisa zabili. Światopolk dał znać bratu Chlebowi, że ojciec umiera i chce go widzieć. Chleb spieszył konno, ale wpadł w rów, skaleczył się w nogę i od Smiadinia płynął łódką. W drodze doszła go wiadomość, że ojca i brata już stracił, że sam tylko przez zdradę po śmierć powołany, lecz nim obmyślił sobie ratunek, przypadli nowi światopolkoscy siepacze i przerzucili mu gardło. Światopolk sprzątnął jeszcze i trzeciego brata Światosława, a potem zwołał Kijowianów, rozdawał kuny, inne kożuchy, pieniądze i objął rządy.

Jarosław dowiedziawszy się o tém wszystkiém, w tysiąc Waregów i czterdzieści tysięcy innego ludu ciągnął na Kijow. Światopolk z Rusinami i Pieczyngami wyszedł naprzeciwko do Lubecza, ale po tamtej stronie Dniepru. Jego wojsko natrzęsało się z Nowogrodzanów, że są tylko cieśle, do domów stawiania, a wybrali się na wojnę z kulawym kniazem. Właśnie w nocy stanęła rzeka: Jarosław przed świtem wpadł na Światopolka między dwiema jeziorami jeszcze nie wytrzcziwiałego z nocnej pijatyki. Pieczyngowie nie mogli dać pomocy przez jezioro: Światopolk na jezioro z wojskiem nagnany, ratował się na łód, ale ten pękał; niedobitki uciekły, i jako wielki kniaź Rusi rządzić zaczął w Kijowie Jarosław.

XI.

Bolesław już w ciągu długich wojen z Niemcami, a jeszcze za Włodzimierza r. 1013 mając do pomocy Pieczyngów i Niemców wpadł na Ruś, wiele w niej napustoszył, a zabez-

pieczył życie swęj córki i zięcia. Odtąd zerwał z Rusią, a po śmierci Włodzimirza tém więcéj miał powodu do nieprzyjaźni, że Rusi naczelnikiem został Jarosław, co jeszcze z Nowogrodu z cesarzem się na niego zmaśniał i już jeden gród polski obległ, ale nie więcéj niedokazał*). Bolesław ciągnął więc ze Światopolkiem i liczném wojskiem. Jarosław zabiegł im drogę u jakiejś rzeki na Wołyniu z Waregami, Rusinami i Słowianami. Bud, nauczyciel i wojewoda Jarosława, zaczął przez rzekę wołać: „już my ci ten twój gruby brzuch przewiercimy!**). Bolesław obrażony krzyknął na wojsko: „jeżeli się téj zniewagi nie pomścicie, to ja sam zginę!“ i wsiadł na konia, skoczył w rzekę, a za nim pędzili wszyscy. Jarosław nie zdążył stanąć pod bronią, kiedy już był zwyciężony. Uciekł z trzema towarzyszami, a jak się mówi po staropolsku, samoczwart, prosto do Nowogrodu. Bolesław ze Światopolkiem ciągnęli na Kijów. Było to miasto wielkie w ludnćj okolicy i liczyło przeszło czterdzieści kościołów, a ośm rynków. Arcybiskup z relikwiami świętych i innymi okazałościami przyjmował zwycięzców dnia 19 Września 1019 roku w monasterze Św. Zofii, który przed rokiem przypadkowo był zgorzał. Krajowcy okazywali się życzliwymi, dla tego Bolesław tak zwanych podówczas gości, t. j. oddziały cudzoziemskie, a mianowicie trzystu Niemców, pięciuset Węgrów i tysiąc Pieczyngów, hojnie pieniędzmi obsypawszy, do domu odprawił; swoich zaś częścią w Kijowie, częścią w pobliskich grodach rozłożył. Objął władzę nad wszystkim, bogactwa kijowskie zabierał, z Przeclawą siostrą Jarosława, której mu dawniej odmawiano, żył jakby w małżeństwie. Za Jarosławem wyprawił arcybiskupa kijowskiego z macochą i dziesięciu siostrami Jarosława dla wymiany ich za swą więzioną córkę i ta wymiana przyszła do skutku. Wysłał orędowników do cesarza rzymsko-wschodniego z ofiarowaniem sąsiedzkiej przyjaźni; na przypadek nie dobrego przyjęcia kazał im atoli mieć w pogotowiu oświadczenie, że jeszcze zwyciężony nie był. Razem

*) O zabraniu tego grodu wzięto z Dithmara.

***) Nestor, z którego to podanie dosłownie wypisaue, dodaje: „gdyż Bolesław był tak wielki i ciężki, że ledwie mógł na koniu siedzieć, ale on miał wiele rozumu.“

powstał w mieście rozruch pod wpływem Światopołka i zaczęto mordować Polaków. Bolesław jednak nie tylko uszedł do innych swoich oddziałów, ale zdążył jeszcze zabrać Przechławę, ważnych dla siebie bojarów Jarosława i wiele bogactw. W odwrocie pozajmował i wojskami poosadzał grody czerwieńskie. Nad Bugiem stoczył jeszcze bitwę z Rusinami pińskimi.

Oprócz tych walnych wojen, prowadził Bolesław drobniejsze ze sąsiedzkimi narodami: dwóch jednakże tylko doszły nas jakie takie opisy i wiemy o nich szczegóły następujące:

Między ujściami rzek Odry i Wisły, morzem bałtyckim, a Notecią, mieszkał jak wyżej wspomniano, lud lechicki Pomorzanami lub Pomorzyczkami zwany. Byli oni już niejako z Polakami złączeni, a przynajmniej biskup kołobrzeski Reybern stał pod areybiskupem gnieźnieńskim. Szło mu jednakże nawracanie bardzo trudno i był zniewolony kraj opuścić, a dawna religia słowiańska utrzymała się w swjej mocy. Upadek biskupstwa kołobrzeskiego stał się usunięciem Pomorza nie tylko z pod władzy areybiskupa gnieźnieńskiego, ale zarazem i z pod władzy Bolesława. To zapewne dało powód wyprawie do ziemi Kaszubów, między Wisłą, Notecią i Persantą. Nie przyszło tam do bitwy, boć ówczesne zdobywanie Słowian było tylko łączeniem pokoleń dla wspólnej obrony i kościoła.

W interesie kościoła, a z orężem dobrze wyostrzonym puścił się król na Prusaków. Był to naród plemienia łotyeckiego, z Litwinami pobratyńczy, chrześcijaństwa niecierpiący i sąsiadom szkodliwy. Mało grodów liczył i po borach bagnistych się ukrywał. Król zajął Romowę stolicę pierwszych bogów i wielkiego kapłana, a stąd i całego kraju; niemniej Radzyn, Balgę, przez co wszystkie narodowe świętości i pamiątki poniszczył, popalił i z ziemią zrównał. Mieszkańce z miejsc niedostępnych wysłali z prośbą orędowników i przyszło do pokoju. Bolesław zabrał ciało Śgo Brunona, który zginął już po Śtym Wojciechu na misyi pruskiej śmiercią męczeńską. Przyrzekli Prusacy opłacać Polsce roczną daninę, mieli być chrześcianami i przyjęli księży, którzyby ich nauczali; ledwie jednak wojska wyszły, nie było mowy o daninie a księża częścią poginęli, częścią pouciekali.

XII.

Owi dwaj duchowni włosey Jan i Benedykt za pośrednictwem cesarza Ottona III do Polski przysłani należeli do uczniów Św. Romualda (Kamedułów): przez lat siedm wyuczili się języka krajowego i z Izaakiem*), Mateuszem, Krystynem stanowili bractwo na puszczy, a liczył się niejako do nich szósty Barnabasz. Żyli oni ogrodowinami, na które sami rolę sprawiali: mięso mieli w obrzydzeniu, od ryb się wstrzymywali, chleb rzadko kiedy jedli, a chyba na wielkanoc albo świątki jagły gotowali; pili zaś tylko wodę z czystej krynicy. Przyodziewek nosili ze samego tylko włosia końskiego, sypiali na rogożach, a pod głowę kładli. Nigdy ze sobą nie rozmawiali, chyba z jakim obcym człowiekiem i to króciuteńko; wzrok zaś kobiecy uważali za samo przekleństwo w swjej własnej postaci. Nieraz oni całą noc przepłakali, prześpiewali i z wlepionemi w niebiosa oczami przeklęczeli. Krzyżem zaś tak się kładli, że jeden drugiego mógł z całej siły biczować. Bolesław wielki chciał już zupełnie równo z cesarzem stanąć i nibyto dla podania się do bractwa i wspólnictwa modłów tych nabożnych mężów, a właściwie względem poselstwa do Rzymu, w celu wyjednania i nabycia dla siebie w mieście apostolskiem poświęconej korony, odwiedził ich na puszczy (r. 1004) i zostawił im trzos z trzystu grzywnami dla papieża. Nieraz ich dawniej naszli rozbójnicy i zbili; czasem się téż pobłogosławić kazali, lecz tym razem ledwie noc nadeszła, drzwi wywaliwszy dla wydostania pieniędzy do samego rana męczyli pobożnych mężów, a nakoniec pościnali. Ocalał tylko jeden Barnabasz, który był z pieniędzmi do Rzymu wysłany, ale cesarz wszystkie drogi osadził, złapał go, uwięził i tym sposobem zabieg Bolesława względem korony udaremnił.

Nie znamy wypadków z ostatnich lat panowania Bolesława, ale mu zapewne czas darmo nie upływał. Najbardziej grody przygraniczne miał na pieczy, bo służyły nietylko do obrony kraju, ale były siedliskami mocnych załóg, które ści-

*) Ten opis pustelników wyjęliśmy z życia Ś. Romualda przez Damiana i z Kosmasa pragskiego, pisarzy owego czasu bliskich.

gały rozbójników, co żadnego prawa nie uznawali; wstrzymywały podpalenia, najazdy domów, napaści po drogach, zabierania koni i bydła z pastwisk.

Wojsko za Bolesława było liczne *) i trzymało się po grodach: z Poznania tysiąc trzysta w łuskowej zbroi, to jest ciężkiego rycerza, a cztery tysiące lekkiego z samą tylko tarczą wyjeżdżało w pole; Gniezno dostarczało pierwszego tysiąc pięćset, a drugiego cztery tysiące; dostawiały jeszcze o ile wiemy, Władysław ośmset i dwa tysiące, a Giecz trzysta i dwa tysiące, ciężkiego i lekkiego żołnierza. Prócz jazdy miał Bolesław mnóstwo celnych strzelców i inną piechotę.

Umiał Bolesław cudownie i Polaka i cudzoziemca robić narzędziem swych olbrzymich pomysłów. Swój kraj właściwie, porządnie, a z wielką tylko sztuką sprawował; zewnątrz panem i samodziercą państwa się zdawał, a w istocie tylko braterstwem spajał rycerstwo, różne ziemie w całość łączył, królestwo dopiero budować myślał. Miał wiele obyczajów i przymiotów, które wziętość i miłość jedną. W gronie dwunastu przyjaciół sprawy narodu ułatwiał. Wodzów, dworzan i rycerzy znakomitszych po bratersku kochał. Codziennie czterdzieści stołów dla nich rozstawiał i mnóstwo potraw, a zawsze jedną ze zwierzyny dawał. Skoro na kogo znakomitego żalania przyszły, zaraz oskarzyciela, któremu ze swoich przyjaciół polecił, a po oskarżonego wysłał komornika. Na taki rozkaz stawającemu rycerzowi bynajmniej złej miny nie okazywał, lecz owszém z wypogodzoną i uprzejmą twarzą go przyjął, na obiad zaprosił, a dopiero drugiego, lub trzeciego dnia przed swój sąd powołał. Za ciężkie przestępstwa nawet i rycerzy na śmierć skazywał; za pomniejsze nielaską karał i to odsunięcie od jego oblicza wielu bardziej, niż więzienie karciło. Młodych rycerzy brał z sobą do łaźni, łąkał, chłostał i w nowych sukniach, nibyto łaską zaszczyconych, wypuszczał.

*) Te wojska z grodów dostawiane wylicza Gallus. Historycy polscy późniejsi zwykle się domyślają, że to nie tylko z grodów, ale i z ich okolic musieli być mieszkańcy. Wtedy pewnie przed dzikiem zwierzem, a bardziej bandami, co nie uznawały żadnego prawa, wieś odległa od grodu, niebardzo się ostać mogła. Grody mogły więc być ludne – samo zaś przez się rozumie się, że bliskie wsie do grodów się liczyły, ale tych wsi było zapewne bardzo mało i dopiero powstawać zaczynały.

Wszelkie sądy z wielką ścisłością odprawiał: choć był tłumem panów, dworzan i rycerzy otoczony, nie ruszył się z miejsca, dopóki skargi każdego biedaka, każdej kobieciny i przeciw najmożniejszemu nie wysłuchał. Chłopów swoich podwodami nie ucieniał, ale ile mógł po ojcowsku ochraniał. Przepręgu i spoczynku w polach pod namiotami unikał, ale po grodach i miastach stawał. Podwozy z woźnicami i stanowicznymi we właściwych stanowiskach zmieniał. Na jego przyjazd ani podróży, ani knieć wołów i owiec nie przekrywał, ale stanął i życzliwie się do niego uśmiechał. Do miast i grodów rozsyłał komorników, żeby ludowi uczyt sprawiali, oraz szaty i inne królewskie upominki rozdawali. Cudzoziemskich posłów, biskupów, panów i ludzi jakikolwiek wpływ mających darami prawie aż zarzucał. Jak nad sobą żadnej zwierzchniej władzy niecierpiał tak uległość dla siebie, a zwłaszcza pieniędzy nawet u panów niemieckich jednał. Kiedy wysyłał orędowników do Słowian, bardzo hojnie występował, a stąd łatwo sobie za Labą stósunki jednał.

Włodarzom i przystawom *) Bolesław powiadał, że utratę polskiego kurczęcia przez brak męstwa za równą hańbę, jak utratę grodu uważa. Dla osady grodzkiej miał zawsze w pogotowiu do rozdawania suknie odświętne, pokarmy i napoje.

Na dworze swoim prócz dwunastu przyjaciół miewał biskupów, kapelanów. Każdego duchownego „księdzem“ nazywał, który to wyraz wtedy tylko książęcia znaczył. Łowców i ptaszników ze wszystkich dobierał narodów. We wszystkiem było widać kwitnący stan kraju: nietylko wysocy urzędnicy, ale prości rycerze rozwieszali złote łańcuchy. Kobiety się stroiły w złotogłowia, a tak obarczały koronami, naszyjnikami, naramnikami od złota i pereł, że się unieść niemogły i prowadzić się kazały.

Gdy raz na uczcie dworskiej przy tańcach rozmawiano o różnych rzeczach, król zaczął żałować, że czyichś krewnych zaskwapliwie na śmierć wyrokował i potracić kazał. Królowa

*) Włodarzom i przystawom stoi u Gallusa *villicis et vicedominis*. Później nazywali oni się kasztelanowie i wojscy; na ostatek dopiero przyszli starostowie z burgrabiami. Różne nazwy, ale zawsze ta sama była instytucya: to jest rządcą grodu i jego pomocnik.

głaskając go pochlebnie na piersiach, zapytała: „czyby mu miło było, gdyby ich jaki święty wskrzesił?” Król odpowiedział, iżby wszystko dał za to, aby przynajmniej ich potomstwo z bezceności oczyścić. Wtedy królowa z dwunastu przyjaciółmi i ich żonami rzuciła się do nóg męzkowskich i wyznała, że owi skazani siedzą tylko w więzieniu za jej sprawą. Król ją podniósł pocałował i pochwalił; wielu zaś koźmi po owych rycerzy posłano. We wojnach okazywał wysokie uczucie ludzkości i nieprzyjazny mu Dithmar, powiada, że nie słyszał o nikiem, coby w litości nad zwyciężonymi Bolesławowi sprostał, a dla tego też Bóg, dozwalał mu ciągle zwycięstw. Kiedy król sam poczuł, że mu co za złe brano, wtedy kazał sobie czytać kanony, niby dla wynalezienia sposobu do poprawy, a tymczasem na ich zasadzie swój postępek usprawiedliwiał. Przerzuczał spokojnie żonami Niemkami, Węgierkami i Rusinkami, ale jeszcze i na tych nie przestawał, co pobożnego historika Dithmara bardzo oburza.

Bolesław od traktatu gnieźnieńskiego przestał być danikiem, stał się prawie równym cesarzowi i zupełnie niezawisłym. Jeżeli po tym traktacie dał trzystu jeźdźców polskich, to dostał także trzystu niemieckich na wojnę ruską. Od początku zwał się królem, ale koronacyi, a przynajmniej namaszczenia nie odprawiał. Gdy atoli umarł Henryk (r. 1024), Bolesław korzystając z bezkrólewia odbył koronacyą koroną olejem świętym namaszczoną*), a może też sam był namaszczany w r. 1024 lub następnym.**)

Nie długo postrzegł, że i jego zgon bliski: zawołał przyjaciół i rycerzy; mówił o rządzie, dawał polecenia i przepowiadał smutne wypadki, a mianowicie, jak ród jego będzie się tulał u tych, których on deptał. Zakończył życie w Poznaniu 3 Kwietnia 1025 r. i tam pochowany. Po jego śmierci, mówi, Gallus, Polska, ta niegdyś królowa, rzucająca blask promienisty swój korony złotój i perłami sadzonój, zasiadła nad prochami, okryta wdową żalobą. Muzyka płaczu, zabawa smutku, a radość

*) O koronacyi Bolesława W. świadczą wyraźnie *Annales Quedlinburgenses* pod rokiem 1025 słowami: *ut unctam sibi imponi coronam temere sit usurpatus.*

***) *Chronographus Saxo sub anno 1025. Annales corbejen. sub anno 1025.*

westchnienia przybrały postacie. Przez cały rok nikt w Polsce uczty nie sprawił, nikt się w odświętne suknie nie ubrał. Granie po karczmach i śpiewy dziewic i młodzieńców po drogach, zamilkły.“

XIII.

Po śmierci wielkiego króla znowu były spory o spadek władzy, ale syn Mieszko brata swego Ottona Bezbrajma, co go stąd znamy, że dla ojca swego przywiózł na żonę Odę niemkę do Cziczani, znowu nietylko od wszystkiego odsunął, lecz i z kraju wypędził. Wierny naśladowca ojca, ale bez jego olbrzymiego ducha, kazał się koronować i namaszczać, a prócz korony używał na znak królewskiego dostojęstwa pozłocanej włóczni, zapewne owój tak zwanój Ś. Maurycego, którą Otto III darował w Gnieźnie. Mieszko uważał się za zupełnie niezawisłego od cesarza i z liczném wojskiem wpadł do krajów środkowych nad Labą, wiele okolic napustoszył i mieszkańców a zwłaszcza kobiet uprowadził.

Kiedy cesarz niemiecki Konrad obchodził wielkanoc (r. 1028) w Palithi, przybyli do niego posłowie luticy i prosili o pomoc przeciw Mieszkowi.

Wojska niemieckie zebrały się pod Liszką w okolicy Magdeburga, ciągnęły ku południowo-wschodniej stronie przez bory, bagna, puszcze i nakoniec nie w to miejsce, gdzie cesarz zamierzył, ale do Budysyna przyszły. Zaczęto więc zdobywać to miasto, a po stracie z obudwu stron, Niemcy odstąpili.

Gdy umarł Thietmar, markgraf łużycki, Mieszko prowadząc syna po dawnym markgrafie, nazwiskiem Sigfrida, który był niegdyś zakonnikiem w Nienburgu, napadł powtórnie marchie nadelbiańskie. Wtedy wziął do niewoli biskupa brandenburskiego Livizo i przeszło sto wsi pomiędzy Labą i Sałą spalił. W téj wojnie Polacy mieli rąbać i przebijać ciężarne rycerskie żony, starców, chorych i dzieci, a łupić nawet ółtarze. Przyszedł markgraf Teodorich z mocnym oddziałem, wielu znowu Polaków nazabijał i wielu wypędził, ale jednak uprowadził do dziesięciu tysięcy jeńców *).

*) Podają to Annalista Saxo i Chronographus Saxo.

Otto Bezbrajm po wypędzeniu przez brata swego szukał przytulku za granicą a podobno na Rusi, potem przed cesarzem rzymsko-niemieckim rozwiódł swe żale o odsunięciu od spadku po ojcu i o wypędzeniu z Polski.

Taka kłótnia rodzinna Piastów obiecywała Niemcom rozdział Polski na stromietwa, a w skutek tego łatwiejsze zwycięstwo i wznowienie dawnego hołdu. Cesarz Konrad naszedł wojskiem Polskę; niewiadome okoliczności tej wojny, lecz wynikał z niej ten skutek, że Mieszko zwyciężony zawarł i zaprzysiął pokój, a nadto zrzekł się ziemi łużyckiej i oddał zdobyczą w Saxonii wziętą.

Trudno wiedzieć jaki obrot odtąd wzięły rzeczy, dosyć, że w Polsce powstały na nowo zatargi i kłótnie między braćmi Piastami, aż znowu na Mieszka przyszła kolej uciekać. Schronił się do Odalrika, księcia czeskiego, i ten go chciał wydać cesarzowi, ale cesarz oświadczył, że od nieprzyjaciela nie myśli kupować nieprzyjaciela.

Tymczasem usadowił się w Polsce Otto Bezbrajm: oczywiście jako najuleglejszy niemiecki hołdownik, gdyż koronę i wszelkie oznaki królewskie, odesłał cesarzowi. Został on wkrótce zabity, a nasi historycy woleli o jego panowaniu całkiem zamilczeć.

Po śmierci Ottona Bezbrajma, Mieszko zaraz z Czech się znalazł; szukał względów u cesarza w Merseburgu (r. 1032) a to z większym uniżeniem, jak przystało na króla koronowanego. Swoje znaki królewskie otrzymał na powrót. Miał wtedy cesarz zniewolić Mieszka, że swemu stryjecznemu bratu Thiedrikowi, który zapewne był synem owego Mieszka z matką Odą wygnanego przez Bolesława, wydzielił część królestwa; *) za czasów Mieszka Czechowie powypędzali wszystkie załogi polskie z grodów morawskich i wystawili Grodek pod Opawą na granicy polskiej. Od drugiej strony Rusini pozajmowali miasta czerwieńskie, naimali mnóstwo Polaków, dzielili ich między siebie i w rozmaitych okolicach swego kraju osadzali.

Może być, iż Mieszko zmusił wojną Pomorzyczków do daniny, z której się wylamywali. Zdaje się, że umarł około r. 1034.

*) Annales hildesh. sub an. 1032.

Mieszko zostawił żonę Richenze czyli Rixę której ojcem był Ego pfalzgraf reński (bei Rhein). Z powodu jakiejś kobiecy lubionej przez Mieszka, wyjednała ona sobie swym wielkim wpływem jako krewna cesarska, rozwód i mieszkała gdzieś na ustroniu. Po śmierci Mieszka ta rozwiedziona królowa w imieniu swego małego syna Kaźmirza objęła władzę nad Polską, lecz jako Niemka swymi obyczajami i stosunkami snadno się sprzykrzyła; znaleźli się tacy, co ją do ucieczki przez Węgry do Niemiec zniewolili a jako opiekunowie młodego księcia Polską zarządzali *). Rixa uwieczła z sobą dwie korony polskie i oddała je w Saksonii cesarzowi Konradowi.

W czasie téj rejeneyi powstały między możniejszymi zabiegi o władzę, a z tych znowu wynikły boje i walki. Zbiżane w Polskę rozmaite pokolenia lechickie zaczęły się rozpryskiwać i wracać do swego pierwiastku. Podniesiono nawet chorągiew starój wolności słowiańskiej: na rycerzy powstali niewolnicy i wyzwolenicy: siebie porobili panami, a swych pannot wot za wot niewolnikami. Do tego odpadli od wiary katolickiej i na księżach i biskupach wywierali srogość: jednych kamienowali, a drugich niby dla uczczenia mieczem ścinali.

W Czechach już od czterech lat panował książę Brzeczysław. Rozpatrzywszy się w zamieszanej Polsce, odbył radę z panami i stanęła uchwała wojny. Obesłał po wszystkich okolicach wić z łyka ukrecony, aby każdy wiedział, że jeśli zapóźno stanie, to będzie wisiał. Gdy się wojsko w okamgnieniu zebrało, Brzeczysław naprzód Kraków, główne miasto polskie napadł. Umiał wydostać bogactwa, przez dawniejszych książąt do skarbu nagromadzone, a mianowicie wiele złota i srebra; równie Kraków jak inne miasta spalił. Gdy przeszedł rzekę Wartę i zbliżył się do Giecza, grodzianie tameczni, oraz kmiecie, którzy z okolicy przytułku szukali, widząc, że nie podokują, wyszli ze złotą laską na znak poddania i prosili Brzeczysława, żeby już ich z bydłem i wszelką własnością, byle jako ludzi wolnych, zabrał. Brzeczysław dał im w Cze-

*) Podania o Rixie mnicha brunwilerskiego i Gallusa zdają się być niezgodne, atoli Lelewel w dziele Polska wickow średnich Tom drugi, Tytuł królewski VI. 37, udowodnił ich zgodność.

chach część lasu Ciernin zwanego; jednego z pośród nich ustanowił nad nimi rządcą i sędzią a pozwoił, aby pod swoim prawem polskim wiecznie żyli. Kosmas, historik czeski, powiada że za jego czasów, a więc może w sto lat później, zwano ich jeszcze Gieczanami.

Niedaleko od Giecza leżało metropolitalne Gniezno, z przyrodzenia i przedmurzami warowne, lecz łatwe do wzięcia, że bardzo rozpierzchłe zabudowane. W kościele Najświętszej Panny spoczywały zwłoki Śgo Wojciecha. Czechowie bez boju zajęli miasto i wpadli zaraz do kościoła. Mieli zamieścić, ale potem pościli i pokutowali. Biskup pragski Sewer mówił z ambony, aby porzucili wielożenstwo obyczaj wilczy i dzikich zwierząt, a trzymali się praw kanonicznych; zapowiedział, że ktoby zrywał małżeństwo, mąż czy żona, będzie podwodą odesłany do Węgier na sprzedaż i to ze zakazem odkupu i powrotu. Korzystając z wrażenia, jakie robiła obecność świętych zwłok, znowu książę Brzeczysław głos zabrał i oświadczył, że archipresbyter będzie zabójców skarzył przed towarzyszem księcia w mieście władzę mającym, który zaraz rozpocznie śledztwo przez ogniste żelazo i zaprzysiężoną wodę. Ojcobójcom i bratobójcom każe przymocować w pas ręce żelazem i wypędzić ich z kraju, żeby w około po ziemi, jako Kain się błakali. Każdy pijak schwytyany zapłaci trzysta pieniążków na skarb, a ktoby utrzymywał lub zakładał karczmę, ten w środku rynku będzie u pała zawieszony, podług woli woznego zbity i odarty; majątku wprawdzie nie utraci, ale najoje mają mu być powylewane. Kto na targ w święto przyjedzie, temu archipresbyter zabierze bydło i na skarb księcia każe trzysta pieniążków złożyć. Kto umarłego pochowa w lesie, albo na roli, ten archipresbyterowi będzie musiał dać wołu, księżęciu trzysta pieniążków i umarłego przenieść na smętarz.

Te wszystkie ustawy Sewer biskup obostrzył kłatwą kościelną, a po wezwaniu Trójcy Świętej i odśpiewaniu siedmiu psalmów, przystąpiono do rozebrania grobowca Śgo Wojciecha. Rozeszła się po kościele gnieźnieńskim jakaś woń, która tak nasyciła Czechów, że im się trzy dni jeść nie chciało. Zwłoki jeszcze całe, świeże, a obwinęte w złotogłowie, położono na

ołtarzu dla okazania ludowi i zbierania ofiary, która zaraz tego pierwszego dnia, uczyniła dwieście grzywien.

Gdy wojska czeskie wracały do kraju, witał je lud pragski z duchowieństwem u rzeki Rokitnicy. Książę i biskup nieśli zwłoki Śgo Wojciecha, opatowie zwłoki owych pięciu braci pustelników, zamordowanych w Polsce za czasów Bolesława Wielkiego; Śgo Radzima zaś ledwie dwunastu archipresbyterów udźwignąć mogło. Następowaly potem trzy złote krucyfiksy, z których każdy miał tyle wagi, co Mieszko, książę polski, i trzy tablice także złote z owego ołtarza w Gnieźnie, w którym spoczywał Śty Wojciech. Jedna z tych tablic, ozdobiona drogiemi kamieniami, miała pięć łokci wzdłuż a dziesięć piędzi w szerz i nosiła napis, że waży trzysta funtów. Dalej przeszło stu wozami prowadzone pozabierane dzwony i inne kosztowne rzeczy. Cały pochód tryumfalny zamykali polscy rycerze z okowanymi żelaznemi na rękę, a z otartemi szyszami od powrozów. Między nimi był i presbyter, pradziad historika czeskiego Kosmasy, od którego mamy opis téj całej wojny.

O te gwałty, wyrządzone na kościele, duchowieństwo polskie zaniósło skargę do Rzymu. Zaczęto mówić o skazaniu na trzyletne wygnanie księżęcia czeskiego, a o zasadzeniu na całe życie do jakiego klasztoru, biskupa pragskiego i wykleciciu obudwu. Obżalowani Brzeczysław i Sewer, oraz cały lud czeski, szukali wpływu w Rzymie: ich posłowie mieli mowę do Ojca Śgo i jego rady, lecz snadniej bardzo hojnemi darami, które rzucili między kardynałów, aniżeli wymową, pozyskali przebaczenie. Zganiono jednakże nie tylko porywanie ciał świętych w brew ustawom kanonicznym, ale imanie i sprzedawanie chrześcian Polaków, jakby jakie dzikie zwierzęta.

Tymczasem Polacy nie zasypiali sprawy, ale swoje skargi wytoczyli i przed drugiego naczelnika chrześcijaństwa rzymskiego, to jest przed cesarza. Cesarz sam podobno chciwie spoglądał na owo złoto i srebro, a dla tego natychmiast rozkazał zapowiedzieć Czechom przez swoich skarbowych, aby co do pieniążka wszystko złożyli, albo się wojny spodziewali. Na to Czechowie odparli, że od czasu Karola W. nigdy się na władzę cesarską nie targnęli; od czasów Pipina dają co-rocennie sto dwadzieścia wołów i pięćset grzywien czeskich,

ale też myślą, że już dosyć tego ujarznienia i wolą w boju poginać. Cesarz na to kazał im powiedzieć, że Pipin mógł robić co chciał, a on też pójdzie po swojej woli; że każde prawo ma nos woskowy, każdy zaś król ma rękę żelazną, a długą. I wyszły zaraz listy na całe Niemcy i wkrótce przez Serbią a drogą leśną na gród Hłumiec, wkroczyły wojska do Czech. Cesarz niewielkie miał siły, zwyciężony i musiał odejść z niezem; zrobił atoli powtórna wyprawę i w groźnej postawie stanął pod Pragą. Biskup Sewer zdjęty trwogą, uciekł do niego z przeprosinami; książę Brzeczysław rozmyślił się także i posłał w daninie za trzy lata tysiąc pięćset grzywien. Przyszło do układów, do pokoju i zupełnego przebaczenia.

XIV.

Kazimirz, małoletni syn Mieszka, przesiadywał u króla Stefana na Węgrzech. W tym kraju później Piotr panował. Czechowie domagali się u niego, aby Kaźmirza uwięził. On nie tylko tego nie uczynił, ale dał mu sto rycerzy, aby dokąd zechce bezpiecznie się udał. Kaźmirz ochotnie puścił się w podróż do ziemi niemieckiej. Tam powziął wykształcenie u benedyktinów; sam nawet miał być benedyktinem w Clugny i nabrać wielkiej wprawy i świadomości wojennej. Świadcstwo o jego stanie duchownym nie obala bynajmniej świadectwa o ciągłym zajmowaniu się bojami bo wiadomo że benedyktini-rycerze zaścianiali z mieczem w rękę swych braci benedyktinów-kapłanów, którzy do ludów niechrześcijańskich zanosili chrzest i ewangelię.

Kiedy Kazimirz wspomniał o powrocie do Polski to mu zaraz odradzała matka i to z tej przyczyny, że tam lud jemu nieprzychylny, o chrześcijaństwo niedbały, a po niej dziedzictwo, choć szczupłe, to spokojne. Cesarz chciał mu nawet znaczne księstwo nadać; Kaźmirz atoli utrzymywał, że najlepiej w prawa ojcowskie wchodzić. Zebrawszy pięćuset rycerzy, jakiś polski zamek przy granicy opanował i z niego robiąc składnie umyślone i szczęśliwie dokonywane wycieczki, kraj ojczysty opanował. Wielce miał do czynienia około stosunków społecznych nim potworzone w rozruchach władze poznał, naczelników, co się sami ponarzucali, że ziem powygniały.

Daléj zajął się innemi wojnami przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym: bił Czechów, którzy prawie cały Szląsk zajęli, wystąpił przeciw Jarosławowi kniaziewi ruskiemu, co także przywłaszczał sobie polskie grody; zgodził się atoli z nim, pojął jego bogatą krewną i oddał mu nibyto jako wiano dla niej, ośmiuset Rusinów, których jeszcze Bolesław wielki zabrał był do niewoli*).

Wzmocnił się Kaźmirz równie uśmierzeniem ducha sławiańskiej wolności, który wiele burzy narobił, jako powinowactwem i przymierzem z Jarosławem.

Na Mazowszu po bujnych pastwiskach liczniejsze chodziły trzody bydła, kwitnęło rólnictwo, a wszystko podnieśli wychodzey polscy, którzy lubo ochrzceni nie lubili chrześcijaństwa i zapewne zdawało im się źródłem niewoli. Panował tam niejaki Mieczysław czy Mojsław, którego dziad był jeszcze chłopem, ale on już wyszedł na cześnika i służył u Mieszka II; po jego zaś śmierci za wezwaniem ludu, jako chorąży najwyższą władzę objął a wiązał się ze sąsiednimi poganami nietylko Pomorzyczkami, ale z Prusakami, Jadźwingami. Wspierali go i sąsiedni Rusini, zapewne także oburzeni chrześcijańskim porządkiem rzeczy a zwłaszcza wynoszeniem się rycerstwa nad starożytne braterstwo Słowian. Dosyć że Mojsław nie chciał ulegać Kaźmirzowi i zbrojno i zabiegami we wszystkim mu się sprzeciwiał. Kaźmirzowi przyszedł w pomoc Jarosław kijowski**). Mieczysław zwyciężony stracił życie, a Mazowsze zostało z Polską złączone. W bitwie bardzo zaciętej jeden żołnierz polski nie z rycerzy, ale z gromadnego wojska, uratował życie Kaźmirzowi i za to otrzymał gród i godność znakomitą.

Po téj bitwie Kaźmirz zabiegł Pomorzyczkom, o których wiedział, że przeciw niemu spieszą na Mazowsze i także ze zwycięstwem wyszedł. Z Pomorzyczkami długo jeszcze nieprzyjaciołmi chrześcijaństwa a stąd Polaków wojował jeszcze i w późniejszych czasach.

Okolo r. 1050 Kaźmirz układał jakieś plany przeciw Niemcom i Henryk III począł się gotować na wyprawę do Polski,

*) O tém daniu Rusinów na wiano donosi Nestor.

***) O posiłkach Jarosława wzięto także z Nestora.

ale że zachorował ciężko, a Kaźmirz zgody szukał, przeto nie przyszło do naruszenia pokoju i odtąd nie był wrogiem cesarstwa, co niemiecki kronikarz Wippo nazywa wierną służbą dla cesarza.

Zapewne za wpływem cesarskim Brzeczysław czeski oddał (r. 1054) Kaźmirzowi Wrocław i inne szląskie miasta, ale pod warunkiem opłacania corocznie i na wieczne czasy po pięćset grzywnien srebra, a po trzydzieści złota.

XV.

Ów Brzeczysław księżę czeski, co to Gniezno złupił, umierając r. 1055 wzywał panów w imieniu dobra narodowego, ażeby przy następstwie do tronu zaprowadzili (nieznane do owego czasu u Słowian) prawo starszeństwa; aby nie pozwalali państwu rozpadać się na części, ale żeby koniecznie jeden tylko monarcha panował. Śpiewając *kyryeleyson* wielcy i mali obrali Spitygniewa, jego syna najstarszego. Zaczął on od tego, że gdzie tylko w Czechach znalazł się Niemiec ubogi czy bogaty, zasiedziały czy świeżo przybyły, winien był w trzy dni wychodzić; nawet własną matkę, że była Niemka, z drugimi wypędził. Za nieposłuszeństwo i w pomniejszych rzeczach, kazał rycerzy imać, w łańcuchy okuwać i na więzienie do odleglejszych grodów wywozić. Brat Spitygniewa Wratisław uciekł do Węgier; Spitygniew mścił się na jego żonie. Odebrał dzielnice innym dwóm braciom: Ottona zrobił na swoim dworze towarzyszem, a Konrada mistrzem piekarni i kuchni. Po śmierci Spitygniewa Wratisław rządy objął, Ottonowi i Konradowi powrócił ich dzielnice w Morawach. Miał jeszcze czwartego brata Jaromira który był duchownym, ale chciał stan zmienić i dostać także jakie księstwo, a zawiedziony w nadziejach na drodze braterskiego porozumienia, choć odebrał już święcenie diakańskie, czytał publicznie ewangelią i służył do mszy biskupowi Sewerowi, przecież nie zważał na to wszystko, ale zrzucił suknię duchowną, przywdział zbroję i uciekł do Polski.

Już wtedy nie żył Kaźmirz, ale syn jego najstarszy Bolesław szczodry, a od późniejszych historików śmiałym zwany, panował. Zapewne dając posiłki Jaromirowi wojnę z Wra-

tisławem rozpoczął. Przy czeskim zamku Grodku, który z mnóstwem Polaków i Czechów oblegał, o mało schwytany nie był. Gdy ksiązę czeski, jak się zdaje, Wratysław, naszedł ziemie polskie, Bolesław idąc tropem zamknął go w lesie i dla uniknięcia daremnych trudów w gonieniu, na dzień następny do boju prosić kazał. Ksiązę czeski odpowiedział iż jeśli jest synem Kaźmirza, niech w pogotowiu czeka, bo mu Czechowie służyć będą. Bolesław nazajutrz czekał i dopiero około południa wiadomość otrzymał, że nieprzyjaciel w nocy uszedł. Ruszył więc w pogoń przez Morawy, gdzie jeszcze wielu Czechów nabił i wielu poimał.

Nietylko Czechowie, ale i Pomorzycy zrobili napad na Polskę. Gdy się Bolesław do nich przez rzekę wpław przeprawiał, wielu rycerzy w zbrojach zatoneło, drudzy zaś, co ten ciężar pozrzucałi, stanęli szczęśliwie u brzegu; odtąd ciężkich zbroi długo unikali przodkowie nasi. Zrobił Bolesław wyprawę i do Węgier, gdzie na tronie osadził pretendenta, który od młodości bawił w Polsce.

W Kijowie panował długo Jarosław. W czasie rosterków po śmierci Bolesława wielkiego i Mieszka II naszedł także Polskę, jeńców zabierał i po Rusi osadzał. Później spowinowacił się z Kaźmirzem i pomagał mu przeciw Mazurom, jak wyżej spomniono. Lubo na wojny jeszcze Waregów sprowadzał i lubo rząd jego ściśle monarchiczny opierał się na pierwiastkach normańskich, przecież za pośrednictwem kościoła, narodowość miejscową niezmiernie rozwinął. Przyjął wielką liczbę pisarzy, z nimi robił tłumaczenia z greckiego na słowiańskie; noc i dzień nad książkami siadywał: wiele rzeczy nabożnych i ustaw krajowych poprowadzał, nareszcie przy odbudowanym przez siebie kościele Św. Zofii, bibliotekę założył. Widząc się bliskim skonu, Kijów oddał najstarszemu synowi Ziasławowi i przykazał, aby Światosław na Czerniechowie, Wsewołod na Perejesławiu, Igor na Włodzimirzu i Weczesław na Smoleńsku Ziasławowi posłuszni byli. Trzój naprzód wyliczeni bracia prowadzili wojnę przeciw swemu krewnemu Wsesławowi na Połocku, zwabili go do siebie i mimo przysięgę na bezpieczeństwo, w więzieniu osadzili. Tymczasem lud w Kijowie oburzony o niedostateczne odpieranie Połowców, wołał na kniazia Ziasława o broń i konie do boju.

a nareszcie zrobił powstanie, wywiódł z więzienia Wsesława i kniazem okrzyknął. Iziasław wydobył się z rozruchu i do Polski zemknął. Bolesław szczodry, jako jego krewny i do boju skory, korzystał z téj gratki i z wojskiem ciągnął. Wsesław wyszedł z Kijowianami, lecz stanąwszy pod Belgorodem, zostawił ich, a sam w nocy uciekł do swego Połocka. Kijowianie naradziwszy się na wiecu, wysłali orędownika do Światosława i Wsewołoda z temi słowy: „Niedobrze, iżeśmy naszego kniazia wygnali i teraz prowadzi nam Lachów na kark. Lepiej wy wnijdziecie do miasta waszego ojca. Nie będziecie zaś chcieli, wtedy mimowolnie musimy Kijów spalić i do Grecyi uciekać.“ Światosław i Wsewołod posłali znowu do Iziasława, że nie spotka ani przeciwnika ani przeszkody, byle nie z Lachami wchodził do Kijowa. Iziasław wybierał się téż tylko z Bolesławem i małym jego orszakim, ale przodem wysłał syna swego Mściśława. Ten atoli ledwie w mieście stanął, zaraz kazał zamordować siedmdziesiąt Kijowianów, którzy Wsesława z więzienia dobywali; imnych publicznie tracił i ócz pozbawiał; że zaś śledztwa nie prowadzono, więc winny, niewinny odpowiadał. Iziasław i Bolesław witani, ale z boleścią i nienawiścią w sercach Kijowianów, weszli do miasta, wojska pozajmowały po domach leże. Kijowianie niedługo znosili ucisk, wzięli się do broni, wybili i wypędzili Polaków.

Bolesław pozabierał wielkie bogactwa Iziasławowi, który podówczas myślał o uznaniu władzy rzymskiej, a stąd Grzegorz VII wziął Iziasława stronę i w liście*) do Bolesława między innemi powiedział: „w ogóle starajcie się przestrzegać miłości bliźniego, którą, co nam przykro wyrzec, podobno nadwerzężyliście, przez zabranie picinędzy królowi ruskiemu. Z ubolewaniem prosimy i napominamy was, abyście przez miłość Boga i Św. Piotra, co tylko wam lub waszym się do stało, roskazali oddać.“

Bolesław wróciwszy do kraju, miał do czynienia z Czechami i trwały ciągle wzajemne napady. Król niemiecki Henryk IV jego i Wratysława czeskiego wezwał w jesieni r. 1071 do Misnii i przykazał im, aby na granicach własnych prze-

*) List Grzegorza 73.

stawali i wszelkim napadom koniec położyli, bo przeciw temu, co się pierwszy do broni weźmie, on sam wystąpi.*) Bolesław nie słuchał Henryka i prowadził z Czechami wojnę, jako król niezawisły.

XVI.

Czas to był wielkiej wagi nie tylko dla Polski, ale dla chrześcijaństwa. Ognisty wybuch zajaśniał na zachodzie Europy z religii, co jakby sklepienie wiąże zawsze wszystkie stosunki społeczne. Papież Grzegorz VII pełen nauk, myśli genialnej, bezinteresowny, wytrwały, obrotny, przedsięwziął mieczem i głownią pędzić ludzkość na tor z góry jej wytknięty. Postanowił zasadę, że władza papieżka jest słońcem, a władza cesarska tylko księżycem, zaczął na sprawy rządowe królestwa niemieckiego stanowczo wpływać, biskupów niemieckich, co się przekupstwem powdzierali, z diecezji pozrzucił, a panów przekupionych z kościoła wyklął. Młody Henryk IV i zrzuconych biskupów i wyklętych panów przy sobie trzymał, a we wszystkiém rządy płocho sprawował. Wciągnięty dawniej w zatargi ze Sasami, oskarżył ich w Rzymie, jako hańbicieli domów bożych. Sasi odpowiadali przez zarzuty naprzeciw królowi. Grzegorz to zachwycił i przez wielki manifest samego Henryka przed swój sąd zapozwał. Król Henryk oburzony, że jest człowiek na ziemi, co się za sędziego jego postępków uważa, zwołał zbor duchowny do Worms i odsądził papieża od władzy. Papież wyklął króla i uwolnił jego lenników i poddanych od przysięgi wierności i wszelkiego posłuszeństwa. Zrobiło to taki rozruch w państwie, że Henryk widząc się zagrożonym ostatecznością, opuścił zrzuconych biskupów, wyklętych panów i jakby zaszedł w głowę, pieszo do Włoch się udał, a nawet bosy w stroju skruszonego jałnogrzeszніка na podworzu pokorę przed Grzegorzem czynił.

W tym samym czasie, a to w Boże narodzenie czyli pierwszy dzień roku 1077 kiedy Grzegorz już był odsądził od władzy Henryka IV., Bolesław szczerdy odbywał koronacją

*) Podaje to Lambert Schaffnab., którego kronika co do lat 1050—1077 jest dokładnym źródłem historii niemieckiej.

w obecności piętnastu biskupów *) a nieznaną są powody dla czego ją tak długo odkładał.

Można mieć za to, iż znaczna część panowania Bolesława szczodrego spłynęła na wielkich rozruchach i wojnie domowej. Nie bardzo się zdaje rzeczą do prawdy podobną, że te rozruchy i wojna domowa były odgłosem sporu Grzegorza z Henrykiem i żeby na ziemi polskiej już pod ów czas mogły być powstać stronnictwa, jedno za przewagą władzy papieżkiej, a drugie za przewagą władzy królewskiej. Niewyrzeczone, ale z napomknięć widoczne jest u naszego historyka Mateusza, że lud polski pomny przedchrześcijańskiej równości i stąd wolności, dopatrzywszy pory w ciągu wypraw do Prus i na Ruś, wziął się do obalania uciążliwej przewagi rycerskiej. Rycerstwo otrzymawszy w Kijowie wiadomość, że potraciło nawet żony, które i dohrowolnie łączyły się z ludźmi chłopskiej krwi a już panami dworów i zamków, opuszczało króla i wracało do kraju. Zemsta rycerska była srogą i krwawą, tamował ją król: żony przeniewiercze karał odrzuceniem na zagłodzenie od ich piersi dzieci nieprawych, a zniewalaniem do przysadzania szczenięt, lecz to pewna, że się bardzo ujmował za ludem i popadł w nienawiść rycerstwa. Swych zaciętych głównych przeciwników, rycerzy kazał tracić, potężniejszych skrycie sprzątać, a Stanisława biskupa krakowskiego okaleczyć, czem sobie tak zaszkodził, iż był zmuszony Polskę porzucić i szukać przytułku na Węgrach, gdzie nawet jako wygnaniec przykrzył się swą dumą. **)

*) Biskupów kilku mogło bydź z Węgier, ale może należeli do koronacy i biskupi rusey, bo przebijają się to nawet w Dithmarze, że metropolita kijowski był od katolików uważany porównano z innymi metropolitami.

**) Istnienie wojny domowej za Bolesława szczodrego wykazał Lelewel przez rozebranie słów Mateusza. Patrz w piśmie *Polska wieków średnich Tom II. Sprawa ludu VIII. 30—45.* Poznań 1847.

Gallusa słowno o biskupie Stanisławie są:

Qualiter autem rex Boleslavus de Polonia sit eiectus, longum existit enarrare,
sed hoc dicere licet, quod non debuit Christianus in Christianum peccatum quodlibet corporaliter vindicare.
Illud enim multum sibi nocuit,
cum peccatum peccato adhibuit,

XVII.

Po śmierci Bolesława na Węgrzech i po śmierci innych braci, Władysław Herman „sam jeden panował,” mówi Gallus. Był on na nogi chory i przestawał na tytule księcia. Tymczasem europejski spór wziął nowy kierunek. Panowie włoscy powstali: Henryk IV uderzył z nimi przeciw Rudolfowi Szwabowi na cesarstwo obranemu za wpływem papieżkim. Rudolf w boju poległ: Henryk nawet Rzym opanował i na stolicy apostolskiej osadził swego kanclerza. Dwóch tedy było papieży, lecz Grzegorz VII wkrótce umarł na wygnaniu. Henryk IV kazał się na cesarstwo koronować; zwołał zbor do Moguncy (r. 1086), na którym zasiadało ośmiu arcybiskupów i dwunastu biskupów. Polacy bodaj się tam znajdowali. Po ułatwieniu różnych spraw kościelnych, cesarz za zgodą i przyzwoleniem margrafów, wielkorządców i biskupów oddawał władzę Wratisławowi nad Czechami, a dla poniżenia Polski, która może za nadto trzymała za Grzegorzem VII i nad Polską; sam mu na głowę włożył koronę i rzecz względem namaszczenia urządził. Zjechał do Pragi Egilbert, arcybiskup trewirski, a przy panowaniu z uroczystością poleconego przez cesarza obrzędu, panowie duchowni i świeccy wykrzykiwali w kościele: „Wratisławowi, królowi czeskiemu i polskiemu, wspomniałemu i pokój miłującemu, od Boga uwieńczonemu, życie, zdrowie i zwycięstwo!” Tak więc Henryk IV oddał Polskę pod hołd czeski. Na zapytanie: jakim prawem? odpowiedzieć trudno, ale też być może, iż tylko urojonem.

Pomorze, jak wspomniono, zamieszkiwali Lachowie, uporni przy swojej słowiańskiej religii, a bogaci z niezmierną grabieżą na lądzie i morzu. Ich ziemia, choć przepelniona lasami i bagnami, w których pełno wężów i żmii się wilo, miała i powaby, bo w niej było też ryb i zwierzyny, jak łosi, jeleni,

cum pro traditione pontificem truncacioni membrorum adhibuit
Neque enim traditorem episcopum excusamus,
neque regem, vindicantem sic se turpiter, commendamus.

Nadmienić tu wypada, że *traditor* pod ów czas nie znaczyło koniecznie zdrajca kraju, ale także buntownik.

miedźwiedzi, dzików, dzikich koni dostatkiem; zboża, jak pszenicy, konopi, maku i miodu niemało, drzew owocowych pełno, a piwo doskonałe. Po bujnych pastwiskach chodziły owce, brzydowały stada swojskich koni, których niektórzy obywatel i trzydzieści chował. Na wojnę każdy jednak koń miał swego jeźdźca, a rycerz i znakomitszy, sam sobie tarcz i sakwy woził; ledwie księżę brał dwa konie. Słynie Pomorzycy z gościnności, zawsze na przychodnia czekały u nich na stole pokarmy i napoje. W kraju swoim bardzo rzetelni: skrzynki i wszelkie schowania mieli bez zamknięcia; tylko względem sąsiadów nie uznawali prawa, nie mieli litości, ciągle nachodzili i łupili ziemie polskie. Władysław ściągawszy na pomoc trzy oddziały wojska czeskiego, obległ gród pomorski Nakło. Noc po nocy zaczęły się pokazywać jakieś mary. Żołnierze zdjęci ciekawością, poszli im się przypatrzeć, a tymczasem za sprawą Pomorzyców zapalili się i spłonęły machiny wojenne wraz z częścią obozu. Było to więc najpewniej dowcipne wywiedzenie w pole. Wypadek ten ostudził zapal w wojsku; prócz tego nie dostawało żywności, a szczególnie Czechom i z niczem wrócono do domu.

XVIII.

Władysław miał syna nieślubnego Zbigniewa; ten z dzieciństwa chował się w Krakowie, a dorosły pobierał nauki u Benedyktynów w Saxonii. Siciech wojewoda był człowiek przebiegły, znakomity i pochodzeniem i urodą, ale ślepo łakomy: jednych z drobnego powodu sprzedawał, drugich z ojczyzny wyganiał, a często ludzi prostych nad ludzi rodu wielkiego wywyższał, co wtedy bardzo brano za złe w Polsce. Dla niego wielu uciekało do Czech. Ci wychodźcy za pomocą Czechów sprowadzili Zbigniewa z Saxonii i kazali oświadczyć Wielkiemu, który był włodarzem Wrocławia: że oni jako tułacze muszą cierpliwie znosić krzywdę, ale ubolewają ze łzami, iż on, którego nie zrobiliby godniejszym tytuł księżęcy, nie śmie rozkazywać przystawom Siciecha; jeżeli więc chciałby zrzucić jarzmo z karku, niech na tarcz obrony weźmie syna księżęcego. Wielki się wahał, a nareszcie skłonił i przyjął do Wrocławia owych wychodźców wraz ze Zbigniewem.

Władysław Herman, żona jego Judita i Sieciech, wyprawili orędownika do Wielkiego i do panów okolicy wrocławskiej. Ponieważ naród do jednoźństwa i małżeństw w kościele zawartych tak bardzo wielkiej wagi przywiązywać jeszcze nie mógł, przeto zewsząd jednakowa nadeszła odpowiedź: że to nie bunt ani zdrada, bo dano tylko przytułek synowi księcia z wychodzcami: że książę i ślubny syn jego Bolesław doznawać będą posłuszeństwa, lecz Sieciech dozna tylko oporu. Gdy orędownik kłamliwemi wywodami bronił Sieciecha, lud się tak oburzył, że za kamienie porwał.

Polacy nie chcieli wojować przeciw swoim i Władysław wezwał na pomoc Węgrów i Czechów, lecz król węgierski kazał poimać Sieciecha. Władysław już się godził ze Zbigniewem i po raz pierwszy nazwał go synem, kiedy Sieciech uciekł z Węgier; zaraz sprowadził Władysława pod Wrocław, znęcał stromików Zbigniewa, osypywał darami, aż wszystkie warownie w około miasta przez wydanie odebrał, i Zbigniew zagrożony w nocy się wyślizgnął, a potem umknął do Kruświcy, która obfitowała w rycerstwo. Władysław ruszył w pogoń. Wystąpił Zbigniew w pole ze siedmiu oddziałami Kruświczaków i tłumem Pomorzyczków. Rozwinęła się bitwa zacięta: szczęście sprzyjało ojcu; mało ludzi stracił, a trupami okrył brzegi jeziora, co dało powód, że z niego żaden chrześcianin długo ryby do ust nie wziął. Zbigniew wpadł do Kruświcy, ale z nięj ująć nie mógł.

Ojciec zabrał go na Mazowsze i w zamku Sieciechowym uwięził. Podczas poświęcenia kościoła w Gnieźnie wstawiali się biskupi, których od śmierci Stanisława już ciągle przy tronie widzieć będziemy; z biskupami połączyli starania i panowie: dosyć, że Władysław Zbigniewa sprowadził, do swojej łaski przyjął, pospołu z Bolesławem nad wojskiem przełożył, państwem ich podzielił, lecz główne grody w swym ręku zatrzymał.

Wratisława czeskiego, że to był teść, Władysław Herman może niejako za swego przełożonego uważał, ale Brzeżysława II zapewne już i stąd potrzeby nie miał, że on nie był królem, lecz tylko księciem czeskim. Ciężył przecie na Polsce obowiązek rocznej do Czech opłaty za oddanie niegdyś przez Czechów Wrocławia z innymi miastami, ale Wła-

dysław Herman i o tém nie chciał wiedzieć. Powtarzały się więc napady czeskie: zawsze mnóstwo zabierano łupów, aż przyszło do tego, że w ziemiach polskich po lewej stronie Odry, od zamku Recna*) pod miasto Głogów, już tylko w Niemczy ludzie mieszkali. Władysław Herman skłonił się do pokoju i za dwa lata tysiąc grzywien srebra i sześćdziesiąt złota wyliczył (r. 1093).

Bolesław w dziale dostał od ojca także Klasko, czyli dzisiajszy Glatz. Nad tém miastem i okręgiem pogranicznym Czechowie przypisywali sobie władzę, przy zawieraniu więc pokoju Bolesław wykonywał przysięgę, że będzie posłuszny Brzeczysławowi, a Władysław Herman, że będzie corocznie uiszczal zwykłą opłatę. Snadź nie uiszczano, bo trzy lata później Brzeczysław wpadł znowu do Szląska, zniszczył nad Nissą gród Wartę**) a nad tą samą rzeką, lecz później wybudował na skale bardzo warowny Kamieniec.

XIX.

Bolesław wykształcił się na tęgiego wojownika, od młodu z domu na wyprawy wojenne uciekał: tłumy cudzoziemskie biegające za łupem przez granice przepędzał i w odwecie ich osady palił, burzył, braniem jeńców wyludniał. Często przy boku Siececha, często téż to i na własną rękę czynił. Niesłychaną posiadał odwagę: na dziki i niedźwiedzie bez psów z oszczepem uderzał. Przy zdobywaniu Międzyrzecza bardzo mężnie postępował i u boku jego Wojsław stolnik, co go żywił, otrzymał na czaszkę taki znak waleczności, że mu tylko lekarz przez operacyą życie uratował.

Pomorzycy naprzeciw grodu Santoka, który był strażnicą i kluczem dla Polski, zamek zbudowali, a tak blisko i tak wyniesiony, że w Santoku wszystko dojrzeć i nawet słowa z niego dosłyszeć mogli. Zbigniew, jako rządcą ziem pobliz-

*) W lesie po prawej stronie Odry o milę za Olawą ku Brzegowi a w pobliżu terażniejszej wsi Linden jest pagórek z wałem kolistym o sto ośmdziesięciu krokach w średnicy: tam stał zamek Recna. Ostatnia historyczna wzmianka o nim z r. 1340; o wsi zaś Recnie przy zamku są ślady jeszcze z r. 1464.

**) Mylnie Brido.

szych, z wojskiem ojcowskim i swoim pod ów zamek podszedł, ale brał się niezwawo, i Pomorzycy mówili, żeby jako duchowny lepiej po kościele dokazywał. Bolesław, skoro się tylko pokazał, zaraz most zajął i w bramę walić począł. Pomorzycy widząc, że „syn wilczy,“ jak go zwali, byle przybrał więcej ludzi, snadno da sobie radę, zawczasu się wynieśli i swoje dzieło sami zburzyli. Kiedy w dzień Niebowzięcia Najświętszej Panny gotowano się w Płocku do obrzędu rycerskiego, nadeszło doniesienie, że Pomorzycy Santok oblegli. Bolesław bez pozwolenia natychmiast ruszył, odniósł zwycięstwo i pięciuteńko wrócił. Zaszczycony mieczem od ojca, święcił uroczystość pasowania na rycerza z wielkimi uczczeniami i tańcami. I nietylko sam w pasie wystąpił, ale z wielu rówieśnikami, których Władysław przez miłość dla syna do rycerstwa przypuścił.

Nad Donem, koło morza Czarnego, miał siedlisko lud Połowce zwany. Często on Ruś napadał, niekiedy aż do Wisły sięgnął, w trzech lub czterech miejscach w pław ją przebył, nad brzegami przez dzień łupił, a na noc znowu za Wisłę do szałasów wracał. Bolesław Połowców śpiących zeszedł i tak pobił, że na wieki ich wstrętem od nachodzenia Polski nappełnił.

Światopółk kniaz wielki kijowski, chciał wypędzić z Włodzimirza na Wołyniu kniazia Dawida: żeby mu zaś odjąć pomoc z Polski, zaprosił na zjazd Władysława Hermana. Dawid wiedział o co chodzi; wcześniej przywiózł Władysławowi pięćdziesiąt grzywien złota i z nim jechał. Rycerstwo polskie pozostało na lewym brzegu Bugu, jako na granicy, a zjazd odbywał się w Brześciu. Światopółk ofiarował także wielkie dary Władysławowi, ale o ugodzie z Dawidem ani słuchać nie chciał; wkrótce potem nadszedł Włodzimierz i Dawida tak pobił, że do Polski uciec musiał.

Bolesława zaprosił znowu wuj Brzeczysław czeski i w samo Boże Narodzenie (r. 1099) za zezwoleniem panów wyniósł na urząd miecznika, darami obsypał i jeszcze upoważnił, aby sobie z rocznej opłaty od ojca sto grzywien srebra, a dziesięć grzywien złota odebrał.

Sieciech atoli ciągle rządził Władysławem i burzył go przeciw synom. Po grodach już im wydzielonych osadzał

swoich krewnych i stromików jako włodarzy lub przystawów. Obrażeni książęta poprzyśięgli sobie braterską pomoc. Niedługo potem ojciec wyprawił ich przeciw Czechom, którzy do kraju wpaść mieli, ale nie wpadli. Wzięli to książęta za sidła Sieciecha, zwłaszcza, że i stolnik Wojsław, krewny jego przy wojsku nie stanął. Weszli do Wrocławia i umówiwszy się z przedniejszymi mieszkańcami, lud na wiec zwołali. Naprzód Bolesław rozwodził swe żale, dopiero nadszedł Zbigniew w małym orszaku, a jako człowiek uczony, pięknymi słowami i obszernie wyłożył: że Sieciech chce prosto wydrzeć dziedzictwo ich rodowi, ojciec zaś niemocą zdjęty tego nie widzi, a więc nie uznaje; że od tułactwa tylko życzliwość Wrocławianów zachować ich zdoła. Odpowiedziano z widocznym umiesieniem od ludu: że i ojcu i synom wierność dochowana będzie, że zbrojno do Władysława udać się należy; z uszanowaniem, ale krzywdzie zapobiedz. Ku wspieraniu tego zamiaru obywatele wrocławscy zaraz przysięgę wykonali. a książęta ruszyli w pochód i naprzeciw obozu ojcowskiego pod jakimś Zarnowcem czy pod Sarnową stanęli. Rozpoczęto tedy rozmowę przez posły: za wpływem panów, Władysław Herman Sieciecha od wszystkiego usunął. Natychmiast bezbronnienie znaleźli się u swego ojca synowie i w zupełnej zgodzie wszyscy ruszyli za Sieciechem, który się ze swoim wojskiem cofnął. W tej atoli pogoni Władysław z trzema tylko sługami ukradkowo w nocy przez Wisłę się przeprawił, czyli po prostu od synów do Sieciecha uciekł. Wszyscy panowie oburzeni, uznali, że to jest czyn dowodzący obłąkania i zawyrokowali: aby Bolesław natychmiast ciągnął na Sandomirz i Kraków, i przysięgę wierności odebrał; Zbigniew zaś, aby w Płocku rząd Mazowsza objął. Doszła pewnie wiadomość Władysława, dosyć, że się w Płocku weześniej znalazł i na stopie obronnej postawił. Przyszli obadwa synowie z wojskami i przez Wisłę obóz swój rozbili. Miał porę arcybiskup Marein zostać pośrednikiem i duchownym wpływem nie tylko gorszące zatargi wstrzymał, lecz kraj od wojny zasłonił. Sieciech zaś wojewoda, naczelnik rycerstwa, poszedł na wygnanie: Władysław podobno zaprzyślał, że go nie odwoła, a Bolesław oddał ojcu stoleczne grody.

Gallus chwali Władysława Hermana, że gdy Sieciecha

utracił, chociaż był chory i stary, żadnego nad dworem swoim nie przełożył wojewody, ani jego zastępcy. Każdemu towarzyszowi, którego prowincyą nawiedzał, odpowiedź dworską i wszelkie polecenia wydawał: zgoła wszystko sam tylko ułatwiał.

XX.

Gdy Władysław Herman umarł w Płocku, duchowieństwo oczekiwało z pogrzebem za synami. Skoro tylko stanęli, zaraz poszli w kłótnią o skarby i władzę: ledwie dopiął Marcin arcybiskup, że się zastósowali do rozporządzeń tego ojca, którego zwłoki przed nimi jeszcze leżały.

Za czasów Władysława Hermana na zachodzie Europy rozwinęła się myśl wojny krzyżowej o Jerozolimę. Wszystkie drogi ku owój stronie tak zawałiło rycerstwo, że wielu Francuzów i Niemców ciągnęło aż przez Czechy. Zaczęli tam zaraz świętą walkę od mordowania Żydów. Żydzi uciekali do Węgier i Polski*). Brzeczysławowi czeskiemu żal było wypuszczać ich z pieniędzmi i posłał swego komornika z kilku rycerzami. Komornik zwołał żydowską starszysznę, przedstawił im, że ubodzy przyszli do kraju, więc i ubodzy wychodzić z niego powinni; że on nic nie weźmie dla siebie, ale wszystko dla pana swego, po czém zaraz przystąpił do odzierania od stóp do głów i mnóstwo pieniędzy nazabierał.

W podziale kraju po Władysławie Hermanie, Bolesław utrzymał się przy Krakowie, Sandomirzu i Wrocławiu, a tém samym przy ludniejszej części kraju. Rządy zaczął od wyprawy na Pomorze: u Białogrodu zesiadł z konia, na czele wojska podobno pierwszy na okopy skoczył, wziął miasto i złupił, a warownie jego zgładził, co wielki postrach na Pomorzyków rzucić miało.

Po tém zwycięstwie Bolesław zajął się swą osobistą sprawą, to jest małżeństwem, którebyśmy milczeniem po-

*) O Żydach nawet w najnowszych czasach zaczęto robić domysły, że dopiero za Kazimirza w. mieli przyjść do Polski, a ich przywileje po-falszowane. Nie biorąc innych okoliczności na wzgląd, dosyć jest zajrzeć do Kosmasa, aby uwierzyć, że Żydów w XI wieku nie brakowało u nas.

minęli, gdyby nie malowało owego czasu. Tydzień bowiem przed ślubem, a co ósmy dzień przez ośm tygodni po ślubie rozdawał kożuchy i futra poszywane; przedniejszemu zaś rycerstwu złotogłowiem wyłożone, oraz naczynia złote i srebrne, a nawet grunta, wsie, zamki i grody.

Brzeczysława II zabito i to podobno z nasadzenia Werszowców Mutiny i Bożeja, którzy w Polsce bawili: do władzy po nim wzdychali jego rodzeni bracia Odarlik, Borzywoj, Władysław i Sobiesław, a piąty jeszcze brat stryjeczny Światopolk margraf morawski; udało się jednakże objąć Pragę i Czechy Borzywojowi.

Na owe huczne wesele Bolesława, Zbigniew nie przyjechał, lecz korzystając z dogodnej pory zaprzyjaźnił się z Pomorzyczkami i stargował przymierze u Borzywoja. W skutek tego, wojska czeskie stanęły pod zamkiem Recnem. Bolesław wyprawił swego nauczyciela Skarbimira z napomnieniem do Borzywoja, że przecie idą od rodzeństwa; dołączył do tego dziesięć kies z tysiącem grzywien, a w swój hojności nie zapomniał o Grabisie i Protynie, radcach państwa czeskiego: tylko Światopolkowi morawskiemu, który wojskom pod Recnem przewodził, ani pieniążka nie dał. Bolesław wyprawił także poselstwo z wyrzutami do Zbigniewa, lecz w odpowiedzi odebrał, że trudno zgadnąć, skądby na niego jakie porozumienie mrość mogło.

W samą Wielkanoc trzy oddziały wojska Bolesława napadły na ziemie morawskie. Piechota na przodzie wracała ze zdobyczą i jeńcami, a jazdę straż tylną stanowiącą zaczął tego rąbać na zgięciu jakiegoś wąwozu Światopolk. Polacy ściśnięci w kupę wzięli się po rycersku do odporu: według opisu Galla trzaskały po hełmach miecze, a o góry i lasy ten trzask się odbijał; migały iskry i zrąbane trupy drgały po ziemi. Tam Zbislaw towarzysz księżęcy rękę utracił, za którą mu Bolesław po wojnie złotą oddał. I sam Bolesław odwiedził później z wojskiem Morawy, lecz, że chłopów doszła wczesnie wiadomość o zbliżaniu się jego, pobrali wszystko z sobą i pozamykali się w grodach; a tak bez zdobyczy i jeńców wrócił.

Po owój wojnie przybył do Polski legat papieżki biskup balnaceński Walo. Władzę swą szeroko rozpostarł, gdyż dwóch

biskupów z katedr złożył. Może w imieniu stolicy apostolskiej żądał wyprawy przeciw niewiernym Pomorzyczkom, dosyć, że Bolesław urządził w Głogowie wojsko z samego dobranego rycerstwa na najdzielniejszych koniach, a całkiem bez piechoty; nocą i dniem w głodzie i pragnieniu puszcze przebywał, piątego dnia z całym wojskiem komunią przyjmował; po zasileniu należytém, miarkując się po gwiazdach, dalej ciągnął; podczas nocy na wstęp do bitwy nabożeństwo ku czci Najświętszej Maryi Panny, co na później zostało wojennym obyczajem, odprawił i o brzasku jutrzienki w szyku bojowym, zostawiwszy w odwodzie dwa oddziały, rzekę wpław przebył i u okopów pod Kołobrzegiem stanął. Wojsko chciało natychmiast uderzać: Bolesław dopiero po otrzymanych doniesieniach rozkazy wydał. Jakby jeden człowiek nie biegiem, ale lotem, wszyscy na przedmieście wpadli, lecz się téż i za łupem rozbiegli; ledwie zaciejsi rycerze spuściwszy włócznie, z dobytymi mieczami przez most w bramę uderzyli. Stał tam sam książę pomorski z tłumem mieszkańców i dał opór, że polscy rycerze o mało nie pierzegli. Bejąc się atoli książę pomorski uderzenia całego wojska, przez inną bramę uszedł, a z nim zniknęła i myśl obrony. Tymczasem czynny Bolesław po przedmieściach rycerstwo w szereg wabił, lecz ten zdobył dzwigał, drugi chłopca albo dziewczę chwycił, trzeci zchwytyanych jeńców wiązał i wprzód wszystkie domy przed murami spłonęły i słońce zaszło. nim się wojsko zgromadzić dało i Kołobrzeg zajęło.

Po ukończeniu téj wojny, rycerstwo Bolesława niejaki czas spoczęło w domach własnych. Na Pomorzu panował także Światobor, Bolesława krewny: przyszło do powstania przeciw niemu i był uwięziony; gotowano w Polsce powtórny wyprawę dla dania Światoborowi pomocy, lecz Pomorzyczkowie bojąc się nowego najścia, uwolnili swego księżęcia.

XXI.

W owym czasie panował na Węgrzech Kalmany (Kolo-man), słynny z nauki; Bolesławowi potrzebna była jego przyjaźń i na zjazd go zapraszał; Kalmany atoli nie ufał Bolesławowi, że trzymał na swym dworze Almosa, pretendenta

węgierskiego; porozumieli się jednakże przez posłów i na zjeździe zawarli przymierze odporne w ten sposób, że gdyby cesarz naszedł państwo jednego, drugi zaraz do Czech wkroczać winien. Tymczasem Skarbimir, wojewoda polski z towarzyszymi swemi na Pomorzu dowodził i nie tylko nabrał wiele bydła i pustków po wsiach narobił, lecz także jeden gród walecznie zdobył. Innym razem opanował zamek Bytow.

Między Bolesławem, a Zbigniewem przyszło do zgody. Zaprzysięgli sobie, że jeden bez drugiego żadnych postronnych układów zawierać nie będzie, a przy tém umówili wspólną wyprawę i dzień połączenia wojsk swoich. Zbigniew jednakże nie tylko nie przybył, lecz oddziały braterskie z drogi ponawracał. Wtedy właśnie jakiś rycerz na granicy pomorskiej kościół poświęcał i wesele sprawiał, na co Bolesława z jego młodzieżą zaprosił. Książę znudził się ucztą i pićciem, a jako zapalony myśliwiec w małym orszaku do kniei pojechał. Tam się nadwinęło trzy tysiące Pomorzaków, co za łupieżstwem kraj przebiegali. Bolesław w ośmdziesiąt młodych rycerzy i pacholąt na nich uderzył. Bój, że od małej garstki wszczęty, stał się bardzo zajadłym. Skarbimir w tyle otoczony, stracił prawe oko, a z konia pod Bolesławem, wnętrzości dobyto; już go jeden rycerz zaopatrzył innym koniem, odwiódł na bok i żeby walki nie wznawiał pokornie prosił, kiedy zawiadomieni o tém zajściu weselni godownicy w pomoc przypadli. Nazajutrz znalazło się pełno panów, co nie z posiłkami, lecz z pożałowaniem biegli. Bolesław potłuczony wielu cięciami, z pogiętym hełmem i pancerzem niepozwoił, aby mu ganili zbytę odwagi, lecz ich do przysięgi na pomstę wezwał.

Tymczasem sprawy czeskie przybrały nową postać: Światopolk morawski, książę i rycerz znakomity po kraju wysłańców rozpuścił, ludzi z urzędów pozrucanych kojarzył; pieniędzmi sypał, burzył, wojował, aż oddali mu panowie rządu czeskie, a Borzywoj z bratem Sobiesławem uciekł na dwór Bolesława Krzywostego.

Królem niemieckim był podówczas Henryk V., którego Borzywoj snadno sobie kupił. Światopolk pozwany, gdy zjechał do Saxonii, aby przed sądem króla niemieckiego odpowiadać, został uwięziony, a towarzysze jego musieli z Borzywojem, jako prawym panem, do Czech wracać. Światopolk

nie zaspiał sprawy i we więzieniu, ale Henrykowi bardzo wiele pieniędzy obiecywał; skutkowało to tak dobrze, że wkrótce był wolny, a potem zaraz Borzywoja z Czech wypędził.

Kiedy Bolesław do nowój wojny przeciw Pomorzyczkom sposobić się zaczął, gruchnęła nagle wieść że Czechowie do kraju wkraczać będą. Trudne było zagadnienie, w którą stronę przód uderzyć, ale na koniec wypadło, że trzeba siły rozdzielić. Jedno więc wojsko Bolesław na Pomorze wysłał, a z drugiem dobrańszem u pogranicznego lasu długo na Czechów darennie czekał, a potem do domu wrócił. Tymczasem jakimś przypadkiem spłonął gród pograniczny Koźle: zdawało się, że to robota Czechów; w każdym zaś razie trzeba było zgorzeliska nie oddać, aby obronnego położenia nie stracić. Przypadł więc Bolesław jak najspieszniej i natychmiast budowę rozpoczął. Do niej nietylko wszystkich swoich, ale i Zbigniewa wezwał. Kazał mu zaś powiedzieć: „jesteś starszy, wziąłeś dział równy; samże tylko młodszy ma pracować i bić się? Ty się do rady w sprawach królestwa nie mieszasz. Albo odbierz całkowite rządy jako starszy, albo mnie je oddaj jako synowi słubnemu. Będiesz ty panował, ja dla dobra państwa służyć cię potrafię, oddasz mi władzę, to ci za bezpieczeństwo przy pomocy Bożej ręczyć mogę.“ Zbigniew się oburzył, żadnej nie dał odpowiedzi i o mało posłów nie uwieźił, tylko przyjaciele ich wymogli. Widząc się zaś oczywiście zagrożonym, wszedł w nowe układy z Pomorzyczkami i Czechami; Bolesław tymczasem żądał posiłków z Rusi od Jarosława i z Węgier od Kalmaniego, a sam stanął z trzema oddziałami w pogotowiu. Stojąc, podchwycił jakieś listy, któremi nienawiść przeciw Zbigniewowi pomiędzy swojemi niezmiernie zajątrzał; szukał ciągle przyjaźni z Czechami i potrafił ich od Zbigniewa na swoją stronę przeciągnąć. Zbigniew przeto niezmiernie osłabiony, wpław się przez Wisłę z wojskiem rzucił. Bolesław zajął Gniezno, w którym włodarza swego osadził, potem Spicimirz, a nakoniec Łęczycę, gdzie stary gród przeciw Mazowszu odnowił. Do tego wszystkiego nadeszły mu jeszcze posiłki z Węgier i Rusi. Zbigniew w całej rozpaczycy stanął przed Bolesławem i tylko za pośrednictwem kniazia Jarosława i biskupa krakowskiego Bal-

duina, już z poświęceniem udzielności, jako hołdownik swego brata, przy Mazowszu się utrzymał.

Za nadejściem zimy, Bolesław biorąc w rachunek lody, poszedł na bagniste Pomorze i rączo je przebiegał. Wziął za wzór smoka i czego przodem nie zabił, to płomienistym ogonem swego wojska spalił. Opanował Białogród i już ku Kołobrzegowi się zbliżał. Mieszkańce téj stolicy ustraszeni zdobyciem jakiegoś grodu nadmorskiego, wyszli pokornie żebrać łaski, a za nimi znalazł się konno i sam książę Pomorzyczków dla ofiarowania posłuszeństwa. Tym sposobem przez pięć tygodni prawie bez boju Bolesław zdobył niemal całe Pomorze.

Doradzczy i panowie Zbigniewa, nie byli za hołdem dla Bolesława. Z tego powodu Zbigniew nie zburzył podług przyrzeczenia zamku, który mu jakiś Francuz przeciw bratu zbudował, ani téż wojska na Pomorze nie przysłał. Bolesław wezwał powtórnie Rusinów i Węgrów: z nimi naprzód pograniczne zamki Mazowsza zdobywał, aż nareszcie wszystkie zajął i Zbigniewa całkiem z kraju wypędził; po czém wyprawę przeciw Prusakom, lecz pewnie tylko dla zdobyczy i jeńców wykonał.

XXII.

Sam już tedy Bolesław panował od Bugu do Odry i od morza bałtyckiego do Karpat i szląskich gór za Kładkiem czyli teraźniejszym Glatzem. Pomorzyczkowie nie dali się jednak w ścisłej zawisłości trzymać. Przy granicy dawnym zwyczajem, powtarzali napady. W drewnianym śpicimirskim kościele był arcybiskup Marcin z jednym archidyakonem i księdzem, mając zamiar mszy słuchać, a konie osiodlane stały w pogotowiu do podróży. Ktoś ze sług przypadł i krzyknął, że Pomorzyczkowie idą. Archidyakon się porwał i pokrytym chodnikiem chciał dopaśdź konia, lecz z Pomorzyczkami się zetknął. Ci go zaraz poimali bez bicia i wiązania z poszanowaniem na wóz wsadzili i uwięzili, ciesząc się, że mają arcybiskupa, co na nich dziesięciny wkłada*).

*) Przy zaprowadzeniu chrześcijaństwa do pogańskich narodów, zaprowadzono zaraz i dziesięciny. Taki ciężar odstręczał zwykle mieszkań-

rzy z Pomorzyczków i do kościoła wpadli. Arcybiskup choć stary, wdarł się gdzieś wysoko, ale ksiądz tylko za ołtarzem leżał, a nawet i jego nie postrzegli.

Te ciągłe napady spowodowały Bolesława, że się znowu na Pomorze z wojskiem wybrał, otoczywszy zamek Czarnków, za przystawieniem wież wyższych niż warownie, tak pracował różnemi narzędziami i orężem, że tameczny książę Gniwomir na czele mieszkańców poddał się i chrzest przyjął. Tymczasem Czechowie chcieli ubiegnać Koźle. Bolesław wysłał rycerzy na odsiecz, a ci nieprzyjaciela spłoszyli i jeszcze mu Raciborz zabrali. Ważniejsze atoli wtedy zaszły okoliczności.

Henryk V, król niemiecki, bardzo się zaprzyjaźnił ze Światopółkiem: trzymał mu syna do chrztu, ze siedmiu tysięcy grzywien obiecanych za owe puszczenie z więzienia pewną część darował, a potem obadwa ruszyli z wojskami na Węgry. Bolesław podług zaprzysiężonego przymierza na zjeździe z Kolomanem węgierskim, wkroczał do Czech i na rządy czeskie prowadził Borzywoja. Czechowie stronnicy Światopółka wystąpili zbrojnie przeciw Polakom i przyszło naprzód do spotkania między jakimiś lasami, po czém Polacy kraj okoliczny przez trzy dni pustoszyli, lecz że jakiś fałszywy stronnik Borzywoja przyniósł im wiadomość, jakoby Światopółk z liczném wojskiem już z Węgier na obronę kraju nadciągnął, przeto spiesznie do kraju nawrócili.

Podczas téj wojny ów Mutina z rodu Werszoweów, co w Polsce z bratem bawił, stał na czele Czechów i przeciw Borzywojowi i Polakom kraju bronił, lecz za to od Światopółka tylko najszkaradniejszej niewdzięczności doznał, gdyż Światopółk za powrotem z Węgier wszedłszy z rycerzami do izby, w której się znajdował Mutina, usiadł na pieńku przy piecu, wyrzucił mu jakąś nocną podróż do Polaków pod Świdnicą i naradę ze stryjem Niemojem względem tronu cze-

ców od nowej religii; czuli to dobrze naczelnicy kościoła, ale nie mogli zapobiedz. Gdzie weszło chrześcijaństwo, tam trzeba było kościoły budować, kielichy i różne sprzęty kościelne sprawiać, mszały, brewiarze, psalterze drogo zakupywać, szkoły zakładać. Biskup musiał koniecznie mieć na to wszystko fundusze i dla tego nie można mu było bronić ściągania dziesięcin. Podanie, że Pomorzyczkowie gniewali się na arcybiskupa gnieźnieńskiego o dziesięciny, wyjęte jest z Mateusza.

skiego: potem wstał, kiwnął ręką i wychodził, a wtedy pacholek rąbnął mieczem Mutinę i poprawił raz i drugi aż głowa na ziemię upadła. Małych dwóch synów Mutiny, przeslicznych chłopezyków, oprawca brał pod pachy i jak prosięta przebijał. Bożeja, brata Mutiny z całą rodziną zgładzono, a zarazem wielu rycerzy, przyjaciół domu Werszowców pozabijano.

Pomorezykowie korzystali z wojny czeskiej i gród Ujście oblegli: Polacy zwiedzeni nowiną, że Bolesław złapany od Czechów i wydany Niemcom, oddali Ujście Gniewomirowi. Z wyprawy czeskiej ciągnęli więc Polacy na pomorską. Rozpoczęło się obleżenie Wielenia, a lubo Pomorezykowie ostrokoły poubijali i na nie kamienie pownosili, bramy opatrzyli i mężnie odpór dawali, jednakże Polacy ze swoich machin wszędzie wpadnięciem grozili. Zaczęto układy i obleżeni wzięwszy rękawicę Bolesława w zastaw, że im się nic nie stanie, bramę otworzyli. Ale wojsko skoro tylko wpadło, bez względu na zakaz książęcy, straszliwą rzeź zaczęło i wszystkich Pomorezyków wymordowało. Tym sposobem wzięty Wielen, został zaraz utwierdzony i polską załogą osadzony. Przyszła kolój na Szczecin, który bagnem i wodami nieraz ocalał, ale wtedy dopomagały lody, że choć z niebezpieczeństwem dostał się Bolesław pod warownię: wnet je przełamał, miasto spalił i całą okolicę ogniem i mieczem spustoszył. Kto życie zachował, ten musiał chrzest przyjąć i zostać dannikiem: do ośmnastu tysięcy zbrojnych Pomorezyków w boju legło, a ośm tysięcy zabrano z żonami i dziećmi na osady grodów polskich.

W ciągu téj wojny liczny oddział Pomorezyków na Mazowszu ogromne szkody pozrządzał i z wielu jeńcami uchodził. Ścigał go Wielki, który podówczas jako towarzysz książęcy Mazowsze sprawował, a za nim szedł Szymon biskup mazowiecki z duchowieństwem swoim w ubiorach uroczystych, aby lud do skuteczniejszój obrony poruszyć. Udybano Pomorezyków na spoczynku i przyszło do walnej bitwy, w której ich sześćset legnąć miało. Ten marsz processjonalny wzbudził tyle odwagi w Mazurach, że dwie kobiety zbierające poziomki na ustroniu, rycerza pomorskiego poimaly, ze

zbroi wyzudy, i ze związanemi w tył rękoma przed towarzysza i biskupa przywiodły.

W dalszej wojnie przeciw najuprzykszeńszym dla łupieństwa Pomorczykom Bolesław podstąpił pod Nakło, gród pograniczny, bagnami i sztuką dobrze wzmocniony. Mieszkańce widząc liczne wojsko i tegie maszyny wojenne, żądali zawieszenia broni i wyznaczili dzień, do którego, gdyby im odsiecz nie nadciągnęła, poddać się przyrzekali. Bolesław przystał na to, lecz narzędzi obleźniczych nie cofnął. Mieszkańce wyprawili orędowników wgląd Pomorza i wnet zebrały się tłumy, które przysięgły umrzeć lub zwyciężyć. Jeźdce popuszczali konie, aby większa była równość w boju i wszyscy nie drogą ani ścieżką, ale przez kryjówki zwierząt dzikich i zarośle spieszyli do Nakła, i nie w owym dniu wyznaczonym, ale wcześniej, w sam Święty Wawrzyniec, naraz jakby myszy łączne z ziemi, pokazywać się zaczęli. Wielu z Polaków za paszą i żywnością chodziło; inni drog, ściezek i przystępów strzegli. Bolesław z jednym oddziałem spiesznie od przodu uderzył, lecz Pomorczykowie szczelnie w kupę zbici, a kłęcząc z wyciągniętymi do odporu włóczniami nieruchomo, ale też i bez szkody uderzenie znieśli. Tymczasem z drugim oddziałem Skarbimir, chorąży Bolesława, od tyłu umiał sobie ścieżkę otworzyć. Zrażeni Pomorczykowie silny odpór dawali, lecz nareszcie w rozsypkę poszli. Ze czterdziestu podobno i dziesięć tysięcy życia nie uniosło, wielu na bagnach zginęło. Postrach z tego zwycięstwa nietylko Nakło, ale i sześć innych pomorskich zamków do poddania się skłonił.

XXIII.

Zbigniew po wypędzeniu z kraju przesiadywał w Czechach. Rycerze jego wspólnie z Czechami Szląsk napadali i łupili. Jeżeli którego poimano, to zwykle ścięto. W dalszym czasie Zbigniew zaczął szukać względów i wsparcia na dworze niemieckim. Przypomnieć tu trzeba względem holdu dla cesarzy, że Kazimirz może go uznawał, Bolesław szczerdy całkowicie się z niego zrzucił, Władysław Herman obowiązki uległości na korzyść Czech, wypełniał. Król niemiecki Henryk V, zapatrzwszy się na władzę swoich poprzedników, którzy jako

cesarze rzymscy rościli prawo do panowania nad całym chrześcijaństwem, a których pewien rodzaj powagi uznawano i nad Polską, wyprawił posła do Polski z oświadczeniem: że bez napomnienia, a zwłaszcza *swego rycerza* od razu zbrojnie nie nachodzi, lecz wzywa Bolesława, aby bratu dział wrócił i roczną daninę z trzysta grzywien, albowi trzystu rycerzy do Niemiec przysłał. Na to Bolesław odpowiedział: że Polacy w obrobie swęj wolności boju nie unikają; do podziału królestwa z człowiekiem niespokojnym tylko wspólna uchwała jego rodaków i jego własna wola skłonić go mogą. Przykładem przodków gotów na dobro kościoła rzymskiego i pieniędzmi i rycerstwem służyć.

Henryk tymczasem nagromadziwszy Alemanów, Franków, Nadreńczyków, Bawarów, Sasów z długimi włóczniami, a narreszcie Czechów, ruszył w pochód i przybył pod gród Bytów. wodami warowny. Gdy z wojskiem w szyku przechodził, niektórzy słynni rycerze pobiegli z wyzwaniem ku bramie i natychmiast jakby na jaką ucztę znalazło się pełno Polaków. Ci co byli uzbrojeni samém tylko mieczem szukali Niemców mających tarcze, a ci z tarczami upatrywali już całą zbroją okrytych. Dopiero strzeley, co mieli kusze i łuki, spłoszyli śmiałych Polaków z pola. Dalęj niemieckie wojska borami ciągnęły.

Bolesław po owęj walnęj bitwie pod Nakłem, jeszcze na Pomorzu bawił. Skoro o wkroczeniu tak silnego nieprzyjaciela wiadomość otrzymał, choć wielu rycerzy natracił, innych rannych i z końmi zbitemi do domów odprawić musiał, przecięz do Odry pospieszył, brody zagradzał: oddział choć mały, ale z najlepszych rycerzy złożony, dla strzeżenia i wzbraniania przeprawy wysłał, a nakoniec blisko Głogowy z nim się połączył. Tam swoich spodziewanych wojsk wyglądał, poselstwowm posłuchania dawał, wieści zbierał, zwiady urządzał, komorników do swoich rycerzy, oraz na Ruś i Węgry za posilkami wyprawiał.

Henryk korzystając z nabożeństwa, w sam Św. Bartłomięj, w miejscu lekce ważoném zniemacka Odre przebył, wielu Polaków w namiotach pochwytał i obległ gród głogowski, który wtedy stał jeszcze na prawym brzegu. Bolesław kazał zaraz

spuszczać drzewa i przy strumieniu, u którego obozował zaskie walić.

Na starych warowniach Głogowy czas spustoszenie zrządził i do obrony niebardzo służyć mogły. Henryk żądał poddania się grodu, zaczęto z nim orędownictwa i daniem zakładników, a za przysięgą wzajemną zyskano pięć dni rozejmu. Bolesław źle wnosząc ze zakładników, posłał do Głogowa groźbę, aby się poddawać nie ważono. Mieszczanie donieśli więc Henrykowi, że w dalsze układy wchodzić nie mogą i dla tego podług umowy zwrotu zakładników żądają. Na to Henryk kazał oświadczyć, aby wprzód bramy otworzyli, bo jeżeli w buncie trwać będą, to i zakładników i ich samych podławić każe. Z grodu odpowiedziano: „bądź krzywoprzysięcą i mordercą, lecz na tój drodze celu nie osiągniesz.“ Nie mogło więc już przyjść do układów. Król niemiecki każe narzędzia wykładać, pod bronią stawać, wojsko na chorągwie dzielić: chorążowie w trąby uderzają i już miasto zewsząd żelazem, płomieniem i machinami ściśnięte. Mieszkańce znowu podług bram i wież na oddziały idą, narzędzia gotują, kamienie i wodę na bramy i wieże wnoszą. Niemcy znakomitszych zakładników i syna samego włodarza głogowskiego na machinach przywiązują, ale obleżeni bez względu na własne dzieci z murów kamieniami sypią. Henryk całe siły prowadzi i w straszliwych okrzykach ze wszystkich stron uderza; wtedy Niemcy wpadają, Polacy wstępują bronią, a z machin ciężary walą. Skrzypią kusze, warczą pociski i strzały; mieszają się tarcze i pancerze pokłute, chełmy spłaszczone; padają trupy, ranni odchodzą, a w ich miejsce zdrowi wstępują. Niemcy kusze naciągają, Polacy kusze i inne machiny. Niemcy ogromną świgownicę z kamieniami na kołach toczą, a Polacy kamienie młyńskie i kłody bardzo kończyste wciągają; Niemcy nakryci belkami, mury podkopują, Polacy ogniem i warem prażą. Niemcy wieże z taranami żelaznymi wiodą, Polacy za dzwonowate koła spodu z góry je przewracają; Niemcy na drabie wążą, Polacy ich z drabiami w powietrzu zawieszają, sychają i biją.

Nie zasypiał ze swoim wojskiem i Bolesław pory, ale dzień i noc za żywnością chodzących Niemców miał, obóz ich niepokoił, raz tu, raz tam łupieżców i podpalaczy chwycił. Niemcy ciągle z pobitych swoich rycerzy wnętrzości dobywali

i solą lub aromatycznemi ziołami ciała od zepsucia, a dla wzięcia z sobą ubezpieczali.

Nie nie dokazawszy Henryk, ruszył pod Wrocław gdzie gród także na prawym brzegu Odry leżał a Bolesław i po drodze i pod tém miastem szarpał go tak skutecznie, że nawet żaden Czech mimo wrodzonej prawie skłonności do łupiestwa, choć za żywnością, ani na krok od obozu oddalić się nie śmiał. Wszyscy Niemcy sypiali w zbrojach, albo przez noc stali pod bronią; inni odbywali czaty, inni ciągle w koło obchodzili, inni znowu: „czuwajcie! pilnujcie! uważajcie!“ wołali; inni nakoniec piosnkę o Bolesławie utčili, a kończyła się myślą, że Bóg przy nim, bo na niewiernych, a jest przeciw Henrykowi, bo na chrześcian nastawać lubi. Głód w obozie i wielki pomór na konie, znuśzały Henryka do ruszenia z miejsca i wybierając się niby ku Krakowu, wyprawił do Bolesława poselstwo z żądaniem owych trzystu grzywien daniny, lecz ten odpowiedział, że nie dać nie myśli i Henryk sobie z wojskiem do Czech odszedł *)

W ciągu wojny stracił Henryk komotra Światopółka, którego zabił jakiś rycerz z nasadzenia Werszowców, co się we Węgrzech i Polsce przechowywali. Wojsko obrało sobie Ottona, rodzzonego brata Światopółka, ale biskup pragski i panowie czescy niechecieli go uznać, twierdząc, że przy osadzeniu Światopółka zaprzysięgli następstwo Władysławowi. Borzywoj był starszy brat Władysława, już dawniej panował i Bolesław znowu jego prowadził z liczném wojskiem do Pragi. W środku jakiegoś lasu odnieśli nad Czechami zwycięstwo, po którym prawie bez wypoczynku pędził Bolesław na Pomorze gdzie bez wielkich bojów trzy zamki spalił i z ziemią zrównał, a potem znowu nawrócił i zajął się naprawą warowni głogowskich.

Tymczasem Henryk V zrobił królem czeskim Władysława, a Borzywoja zdradą poimał i uwięził. Sobiesław najmłodszy

*) W zwykłych historiach polskich stoi zawsze o jakiejś bitwie na Psim polu. Wiele tam koni pozdychało i może być, że się psy zanęciły, ale o niczém więcej niemasz wiarogodnego śladu. Gallus panegyrista Bolesława Krzywostego byłby umiał ze zwycięstwa korzystać i byłby zarazem huczne dytyramby porymował.

brat Borzywoja i Władysława, uciekł do Polski; zaraz Czechowie pospołu z rycerzami Zbigniewa poczęli Szląsk pustoszyć. Bolesław z Sobiesławem ułożyli do Czech wyprawę, ruszono z mocnym wojskiem, rąbano drogi przez lasy, rzucono mosty przez bagna i z rozwiniętymi chorągwiami, w szyku bojowym przy odgłosie trąb i kotłów płosząc czeskie oddziały, a paląc przedmieścia grodów zajmowano coraz więcej kraju. U Cydliny, rzeczki bagnistej pod wsią Łuczycą, zastał Bolesław króla czeskiego zajętego wzbranianiem przeprawy: żądał więc, aby go do siebie puścił, albo sam się przepawił, ale król czeski odpowiedział, iż dla tego jest na tamtej stronie, że nie widział potrzeby być na drugiej. Na wniosek zaś Bolesława, aby z bratem Sobiesławem panowanie nad Czechami podzielił, radził Władysław Bolesławowi wprzody Zbigniewa do jego działu wrócić. Widząc Bolesław wszelkie układy daremniemi, ruszył o świcie nad brzegiem i w samym ujściu przy Labie. Cydlinę przebył; nim jednak po nad drugim brzegiem doszedł, już król czeski z wojskiem znowu stał na pierwszym brzegu. W radzie wojennej starsi rycerze za odwrotem byli, ale młodzieży polskiej koniecznie się chciało do Pragi; Bolesław miał także ochotę, lecz przez trzy dni pochodu w obcym kraju chleb był już wszystek zjedzony: rozpoczęło się więc tylko łupienie i podpalanie na rozsypkę a dla bezpieczeństwa kilka oddziałów na przodzie i oddziały przy boku księcia, jako odwód postępowały w ordynku bojowym.

Przy schyłku dnia rozbito tabor u krzywickich mostów przed lasem; gęściój rozrzucono strażę i każda chorągiew miała nakaz bronić swego stanowiska na przypadek napadu. Kiedy Bolesław kończył swoje modlitwy na jutrznią, w ciemnościach nocy coś poruszyło wszystkich i powstał krzyk ogólny. Całe wojsko w swoich miejscach stanęło pod bronią, a Bolesław otoczony oddziałem dworskim *) zaczął mowę za-

*) Za oddział dworski niektórzy historycy uważali dworzanów i wysokich urzędników, którzy tylko w razie potrzeby niezwykłej do boju uderzali, ale to oczywiście mylnie. Król lub książę i każdy inny większy rycerz miał chorągiew, pod którą, zapewne z obietnicą pewnej nagrody, stawali mniej możni rycerze i ludzie prawa wojennego. Oddział dworski w późniejszych czasach Rzeczypospolitej zwał się wojskiem nadwornem a naostatek gwardyą królewską.

chęcąją do boju; potem przez całe stanowisko mszę jenerałną odprawiano, biskup każdy swoim parafianom słowo boże opowiedział, wszystek lud komunią świętą przyjął i ruszono w pochód. Aż do lasów utrzymano szeregi, lecz w zarosłych bezdrożach porządek zniknął. Książę z oddziałem dworskim prawe skrzydło tak zasłaniał, że je koło siebie przepuszczał, a towarzysz Skarbimir na lewém zwolna pociągał i w lesie mniej gęstym Czechów upatrywał. Oddział gnieźniński, patronowi Polski poświęcony, z niektórymi wojewodzińskimi i innymi odważniejszymi rycerzami zatrzymał się na gołazni między dwoma lasami w oczekiwaniu za Bolesławem. Tymczasem Bolesław z boku wyszedł; wzięto się wzajemnie za nieprzyjaciół, lecz znaki wojenne błęd pokazały. Ale niedługo potem w istocie nadeszli Czechowie. Książę zaraz oszczepem pierwszego na prawém skrzydle, a cześnik Dzierzek drugiego położył. Poszli Czechowie, stronnicy Sobiesława, co byli przy Bolesławie, żwawo przeciw Czechom na drugiej stronie. W sto koni do tysiąca ludu położyli. Młodzież polska naprzód włóczniami uderzyła, a potem dobywszy mieczów zesięła cały pierwszy oddział Czechów i Niemców, choć byli w zbroi żelaznej. Nie lepiej poszło dwóm jeszcze oddziałom. Skarbimir z wojskiem wojewodzińskiem *) w osobnym gaju mężnie nacierał. Nieprzyjaciół na głowę zbity spiesznie się cofnął, ale Bolesław z obawy zasadzki nie dał ścigać. W tej bitwie Zbigniew pomiędzy Czechami walczył.

Po szczęśliwym powrocie do kraju Bolesław niedługo spoczywał, ale korzystając z lodów, między lasy i bagna pruskie poszedł. Nieprzyjaciół nie pobił, grodów nie pozdobywał, bo ich nigdzie nie spotkał, wiele tylko osad złupił i spalił, oraz mnóstwo jeńców, a szczególnie młodzieży płci obojęd, co pewnie było i głównym celem wyprawy, naimał.

Władysław czeski zaprosił Sobiesława i ten bez obawy w trzysta koni pojechał do Pragi. Była zgoda pomiędzy braćmi lecz Sobiesław dosłyszał, że na jego zamknięcie rycerz Waack czyni u brata zabieg i kazał Waacka zabić, poezem do Polski uciekać musiał. Bolesław go znowu z wojskiem prowadził

*) Oddział dworski zowie się u Gallusa *acies curialis*, a oddział wojewodziński *acies palatina*.

i przyszedli pod Kladsko, które już nieuznawało władzy polskiej, ale do Czech należało. Sobiesław czynił wielkie obietnice, aby mu tylko bramy otworzyć, potem pałac przy murze podpalił, a że wiatr wypędził ogień na wierzchołek wieży bojowej, w mgnieniu oka wszystkie domy zajaśniały w płomieniu i mieszkańcy w prośby poszli, aby im przynajmniej życie umieść pozwolono.

Za pośrednictwem Bolesława bracia Władysław i Otto zjechali się nad Nissą ze Sobiesławem i zgodę między sobą przysięgą upewnili.

Skoro Władysław wydzielił nieco spadku po ojcu Sobiesławowi, Zbigniew odwoławszy się do tego przykładu, wyprawił poselstwo do Polski z oświadczeniem, że aby mu tylko niewzbraniano powrotu, już nawet jako rycerz, chce bratu Bolesławowi służyć. Bolesław przystał na to, położywszy warunek, że Zbigniew będzie uległym, grodów żadnych pod zarząd tak długo nie dostanie, dopokąd postępowaniem na to sobie nie zasłuży, a nakoniec zaprzysięże iż rozruchu wszczynać nie będzie. Zbigniew atoli w samém powrocie nie w duchu przyrzeczenia wystąpił, bo zamiast jako rycerz z wygnania cicho się wślizgnąć, to on jako panujący kazał nieść miecz przed sobą, grać muzykę i walić w kotły. Ale Bolesław nie tylko gorzej, lecz najhaniebniej się znalazł. bo go trzeciego dnia poimać i oślepić kazał. *)

XXIV.

Nakło i inne zdobyte zamki, mimo owéj walnej bitwy w dzień Śgo Wawrzyńca Bolesław zostawił Światopołkowi pomorskiemu, z którym był spokrewniony, jednakże pod przysięgą, że mu usługi na wyprawę ani wstępu do zamków nie odmówi. Gdy atoli Światopołk przysięgi nie dotrzymał, Bolesław zebrał wojska i od Śgo Michała aż do Bożego Narodzenia Nakło oblegał. Gród ten był mocno obwarowany, a

*) O wzięciu Zbigniewa do niewoli w wojnie pomorskiej, co podaje Mateusz Cholewa, jest bardzo wątpliwe, bo Gallus z pewnością taką zdradę wyrzucał Zbigniewowi, aby osłabić grzech Krzywoustego, że bratu kazał oczy wylupić. Gallus wreszcie napomyka tylko o tej srogości, a Komas ją odkrywa.

dla błotnistej miejsca nie szło użyć machin. Światopolk tymczasem przez przyjaciół i domowników pokoju szukał, zakładników i znaczne pieniądze ofiarował, aż wymógł, że Bolesław dał się ułagodzić i od obleżenia odstąpił. Rok przeminął, a Światopolk nie pytając się nawet o syna danego w zakład, obowiązków podług ugody nie wypełniał. Wkroczył więc Bolesław na Pomorze i zostawiwszy wojsko, z dobozem rycerstwa przypadł pod zamek Wyszogród nad ujściem jakiejś rzeki do Wisły. Jedni Polacy w bród, drudzy wpław, inni statkami od Mazowsza pod warownie się dostali, ale mieszkańcy stanęli do odporu i przez cały tydzień walczyli: skoro jednakże nadciągnęło całe wojsko polskie i zaczęło przyrządzać maszyny obleżnicze, wtedy mieszkańcy upadli na duchu, rozpoczęli układy i zamek poddali. Bolesław w tydzień warownie ponaprawiał, załogę zostawił, drugi niedaleki zamek spalił, a trzeci znowu oblegać zaczął. Pod tym zamkiem Polacy zasypali przekopy, nanieśli jeszcze ziemi i drzewa, a potem maszyny wciągnęli, lecz Pomorzycy nie żałując sadła i łuczywia raz drugi i trzeci te maszyny spalili; atoli w końcu mimo dosyć długiej i walecznej obrony, gdy się od Światopolka pomocy doczekać nie mogli, weszli w układy i wzięwszy wszelką własność, zamek Polakom zostawili *).

Bolesław Krzywousty postanowił ewangelizację na Pomorzu zakrzewić. a Otto **) biskup bamberski, języka polskiego świadomy, bo niegdyś urząd kapelana przy Władysławie Hermanie sprawował, podjął się tej pracy. Ponieważ Pomorzycy ubogich misjonarzy o chęć zysku posądzali, przeto Otto zebrał i urządził z polskiem swój orszak, a nabrawszy drogiego sukna i odzieży, przybył z Niemcy przez Wrocław do Gniezna. Książę i panowie polscy bosą go witali i uro-

*) Tu się kończy kronika Gallusa, która począwszy od śmierci Bolesława W. wstępuje w miejsce Dithmara merseburskiego i zaczyna być głównym źródłem historii polskiej.

**) Wszystkie podania o Ottonie wyjęte są z biografii tego Świętego i to biografii, którego wszyscy mają za współczesnego. Sama żywość kolorów jakimi odmalował misję pomorską, stanowi prawie dostateczny dowód, że nie tylko żył wtedy i miał udział w misyi, ale pełnił obowiązki sekretarza przy Świętym Ottonie, to jest był jego kapelanem i z urzędu opis układał.

czyście do kościoła wprowadzili. Dodał Bolesław pieniądze, wozów ze żywnością, trzech swoich kapelanów, starszego rycerza Pawlicza i innych rycerzy, co mówili po niemiecku. Od miasta Uścia szła missya przez bór gęsty, bagnisty, w którym dopiero przed kilku laty Bolesław przerąbał dla wojska drogę i pozaczył drzewa, gdzie dawniej może żywa dusza nie pozostała. Pełno tam było węzów i żmii, rozmaitego dzikiego zwierza, gniazd żorawich, aż pod rzeczkę, od której się Pomorze zaczynało. Pokazał się Warcisław, księżę pomorski: jako chrześcianiin serdecznie uściśkał biskupa; wdał się z nim i z Pawliczem w rozmowę, przyjął w darze łaskę z kości słoniowej i widocznie uradowany przechadzał się z nią pomiędzy rycerzami, którzy na Niemców złe robili miny, noże im pokazywali i grozili, że ich w ziemię pod głowy zakopią, a księżę korony lepiej im na czaszkach poznaczał. Gdy Niemcy ze strachu drżeli, Pomorczykowie śmiać się zaczęli, bo to były żarty, które tacy nawet robili, co chrześcijaństwo szczerze wyznawali. Z przewodnikami od księżęcia danymi, przysła missya pod miasto Pirycz, gdzie był tłum ludu zgromadzonego dla jakiegś uroczystości słowiańskiej; wołała missya bez ognia i cicho w obozie zanocować, aniżeli pomiędzy umysły napojami rozmarzone wchodzić. Nazajutrz zrana przewodnicy i Pawlicz udali się do miasta z oświadczeniem, że przybywa biskup bogaty, który nie chce, a którego Warcisław rozkazuje gościnnie przyjąć. Starsi zwołali na wiec mieszkańców i uchwalono, że Bóg chrześcijański oczywiście mocniejszy i bierze górę nad bogami słowiańskimi. Sypnął się lud z miasta: pod sam gród sprowadził missyą, jej namioty rozbijał i tabor urządzał. Biskup w pontificalia przybrany kazanie powiedział; rozpoczęto nauki i zajęto się chrztami, których obrzęd był następujący: każdy Pomorczyk przygotowany w katechizmie, musiał trzy dni pościć, wykąpać się, ustroić pięknie i stanąć ze świecą zapaloną, a mieć z sobą albę. Na polu były beczki wkopane w ziemię i płótnem jako namiotem osłonioue. Obok beczki stali rodzice chrzestni: gdy kapłan usłyszał, że mający być chrzestny już pluska po wodzie, natenczas uchyliwszy zasłony potrzykroć go unużył, po głowie olejem namaścił, a potem kazał się ubierać w odzienie i albę, którą odtąd przez tydzień nosić należało. Oddzielnie chrzestno mężczyzn i od-

dzielnie kobiety. Pospólstwo Julina (Wolina) nie tak było łagodne: uderzyło na zamek książęcy, do którego missya wślizgnęła się w nocy; Pawlicz ledwie wyjednał wolne odejście i pod rękę prowadzony biskup dostał tak kolkiem przez ramię że spadł z mostu w błoto; księża zaś byli zbici włóczniami i kijami. Missya zabawiwszy dwa tygodnie pod miastem, odpłynęła do Szczecina, gdzie mieszkańce także nie chcieli słuchać katechizmu, ale mówili: „u chrześcian są złodzieje, zbrojcy; u nich obieszają za nogi, wyłupują oczy, wszelkie męki chrześcianin zadaje chrześcianinowi. Co nam po takiej religii?!“ Missya dwa miesiące leżała pod miastem, starsi mieszkańce bali się wojny, wchodzili w układy, aż z posłannikami missyi i miasta pojechał Pawlicz do Polski. Bolesław na piśmie wydał odezwę, aby Pomorzykowie ojca jego, a swego ewangelistę i apostoła słuchali; zniżył im daninę do trzystu grzywien rocznie, na wojnę zastrzegł sobie od dziewięciu dziesiątego gospodarza, a za przyjęcie chrześcijaństwa upewniał nie tylko pokój, ale przyjaźń i pomoc. Biskup odprawiał tymczasem processye nawet i po targowisku szczecińskiem. Skoro nadeszła odezwa z Polski, stracili wpływ kapłani słowiańscy, a księża missya poszła obalać świątynie czyli kątyny, których było cztery w mieście. Lud zrazu się obawiał, ale potem dopomógł w tój robocie, zwłaszcza, że mu skarby na łup puszczono, a Otto Święty wziął tylko trzy głowy z posąga Trigława, aby je do Rzymu na znak tryumfu odesłać. Wszyscy dziewięćset gospodarze, którzy mieszkali w Szczecinie, dali się ochrzcić: sam tylko kapłan dozorca świętego konia rozprawiał z biskupem i został wierny słowiańskim bogom, lecz gdy zachorował i pękł w nocy, dał większy jeszcze pochop do chwytania się chrześcijaństwa. Kamień, Gradez, Lubin, jako téż zburzone dawniej przez Bolesława i w gruzy zagrzebane Doda, Kołobrzeg i Belgrad porzuciły także słowiańską religią. Przy każdym mieście ustanowiono kościół, zaopatrzone kielichem, aparatami i księgami, a kościół w Kamieniu obdarzony znacznemi rolami, został katedralnym. Pierwszym biskupem zamianował Bolesław Krzywousty swego kapelana Adalberta. Chrześcianie dawniejsi, a skryci podnieśli śmiało głowę na Pomorzu: wielu zaś tych, co żadnych zasad nie mieli, nowe rozpoczęło życie. Sam książę Warcisław dwadzieścia cztery

żon odprawił, a tylko przy samej księżnie pozostał. Missya doznawała tak troskliwie wsparcia od książąt pomorskiego i polskiego, że pierwszy paniętał, aby jego włodarze pobrali jej konie na pastwisko, a drugi, aby nietylko dla biskupa, księży i rycerzy, ale nawet dla pachołków dosłano na zimę kozuchów. To nawracanie Pomorza działo się w r. 1125. W trzy lata później Bolesław wybrał się na wojnę przeciw Pomorzyczkom, niebardzo jeszcze w chrześcijaństwie stałym, lecz Otto Święty przybył nanowo do swój winnicy, stanął jako pośrednik u Polaków i wojnę odwrócił.

Dopóki Bolesław miał knehinę ruską, Rusini pokój z nimi chowali, ale gdy owdowiał, zaraz nietylko Pomorzan, Prusaków, lecz i Połowców przeciw niemu burzyli. Głównie w tém pracował Wołodar, kniaź przemyski: i tak wielu nawet panów zaczęło się wyłamywać z pod władzy Bolesława, że aż roztrząsał w radzie, czy od razu wziąć się do przemocy, czy też wprzód jakimi przemysłnemi sposobami zapobiegać. Był w radzie Piotr Włostowicz, wysokiego urodzenia rycerz, a urzędem pierwszy po panującym: mniemał, że sam korzeń trzeba podciąć siekierą: mniemał, że po osuszeniu źródła znikną strumienie, a dla tego radził samego Wołodara poimać. Wziął potém oddział najulubieńszych swoich ludzi, poszedł na Ruś i udawał, że nie mogąc znieść srogości panującego, przeniósł wygnanie nad spokojność domową. Cieszył się Wołodar z siły, która mu przybyła i winszował swoim stronnikom tak znakomitego towarzysza. Włostowicz zaś ukrywał myśl swoją, aż raz na uczcie porwał za włosy Wołodara, od stołu odciągnął, powalił na ziemię, związał i „jako orzeł kurę, mówi historik Mateusz, nie bez pobicia wielu kurcząt, uwiózł z sobą.“ Gdy z taką zdobyczą wrócił do kraju, składał mu dzięki Bolesław przez uroczyście wyściskanie w obliczu rady.

Ortlib, benediktin szwabski, który żył podówczas i jeździł do Polski, powiada, że Piotrko przed porwaniem nietylko wykonał przysięgę wierności kniaziowi ruskiemu, lecz trzymał mu córkę do chrztu. Biskupi i papież, zwłaszcza że Piotrko popełnił i inne jeszcze grzechy, wskazali go na rozdanie wielkich bogactw między wdowy i sieroty, oraz na wybudowanie przeszło siedmdziesięciu kościołów i klasztorów.

Spółczesny także pisarz życia Św. Ottona donosi, że Piotrko porwał Rusina na polowaniu w lesie.

W późniejszym czasie syn haniebnie porwanego Wołodara na okup ojca wyprzedził cały prywatny majątek i wyczerpnął skarb rządowy, ale téż i pomstę obmyślił przez zupełnie podobną zdradę, jakiej się Piotr Włostowicz dopuścił: wyprowadził bowiem do Bolesława jakiegoś chytrego Węgrzyna, który na dworze polskim szeroko rozpowiadał, jak interesu Polski popierał, jak złe zamiary przeciw Polsce u Węgrów niweczył, jak stąd aż na gardło był wskazany, a nakoniec jakby łatwo Węgry zająć można. Podobało się to Bolesławowi i oddał mu pod zarząd miasto Wiślicę. Ów Węgrzyn, dowiedziawszy się raz o nieobecności księżęcia, potajemnie zawiadomił Wołodarowicza, aby przybywał swą krzywdę powetować, po okolicy zaś rozgłosił, że się nieprzyjaciel zbliża, a zarazem wydał rozkaz księżęcy, że kto za grodem pozostanie, winnym będzie obrazy majestatu i straci majątek, bo każdy obowiązany strzedz bezpieczeństwa ludu i grodu. I gdy byli już wszyscy z okolicy zgromadzeni, Wołodarowicz przyszedł, od Węgrzyna został wpuszczony, wielkie srogości wyrażał, łupem wynagrodził sobie okup ojca. Co się zaś tyczy zdrajcy, tego hojnie obdarzył dziękami, z jakąś dziwną okazałością uściskami najczulszemi obkładał i pierwszeństwem uczył, aż razem oczu, języka i jeszcze innych części ciała pozbawić kazał, jak mówiono dla tego, aby z potwora przeniewierstwa nowe potwory rozradzać się nie mogły.

To najście Wiślicy pociągnęło wojnę ruską i Bolesław poszedł z wojskiem przeciw Wołodarowiczowi, który nie ufny w swoje siły do borów się schronił. Rozpoczęli Polacy najokropniejsze spustoszenia: wszędzie tylko miecz i ogień grały; nie zważano na płeć, wiek ani godność: wiele miast, grodów, zamków i siół spustoszone.

Na Węgrzech po Kalmanie panował Stefan, a po nim Bela ślepy. Był syn Kalmaniego Borys, lecz mu niektórzy z podejżenia na matkę, imnego ojca mianowali. Tego stronę wziął Bolesław, a Bela znalazł pomocnika w Sobiesławie, podówczas już księżęciu na Czechach, który był jego szwagrem. Bolesław wkroczył do Węgier, ale przed większą siłą Beli uchodzić musiał i w odwrocie wiele ludzi natracił; So-

biesław zaś, ów dawny przyjaciel Bolesława, a podówczas już nienawiścią dla Polaków przepełniony, ich szląskie ziemie palił i łupił, a pomiędzy inną zdobyczą zabierał liczne nieobjędzane stadniny. Bolesław zrobił powtórna wyprawę do Węgier, a wtedy jeszcze gorzej wyszedł, bo w otwartym boju został zwyciężony od Beli i margrafa austriackiego Alberta: Sobiesław zaś spalił Koźle i do trzystu wsi w okolicy. Trzecia wyprawa, w której Bolesław prowadził Borysa, najwięcej przyniosła szkody: w drodze zastępują im węgierskie oddziały, wszystkie Borysa jako króla witają; rosną w tysiące, a zawsze stanowisko od tyłu biorą. Bolesław zwrócił na to uwagę swoich. Wszebor, naczelnik rycerstwa, nie taił że się zdrady domyśla. Bolesław mniemał, że niema co począć, tylko uderzeniem zdradę uprzędzić. Inny jakiś mąż z wysokiej rady sądził, iż z wątpliwego stronnika nie należy robić jawnego nieprzyjaciela. Kiedy się tak sprzecają, zdala zawitały gęste tłumy z królem Belą. Węgrzyni jeszcze twierdzili, że to posiłki dla Borysa, ale w tém wojska uderzają na siebie i krzyżują się włócznie. Tak z przodu jak z tyłu prą Polaków. „Bijcie dobrze!” wołał Krzywousty, „macie porę, bo się dobrze bije nieprzyjaciel. Nieraz jeden pięciu spłoszył; dwaście tysięcy przed tysiącem pierzchło“ i wyjąwszy miecz, który żórawiem zwano, wołał: „umie nasz żóraw krew z żelaznych barków toczyć, umie je suszyć.“ Ani oprawa tarczy, ani twardość napierśnej blachy, ani pancerz troistego wiązania, ani stal na hełmie nie zasłaniały nikogo; wszystko jakby pył rozmiatał. Wszebor i w zachęcaniu i przykładem równie się odznaczył. Tymczasem jeden z rycerstwa, znakomity i urodzeniem i godnością, do tego wymowny, lecz niestety! miękiego serca, rozpoczął ucieczkę. Bolesław konia stracił i nim innego od jakiegoś prostego człowieka dostał, na piechotę walczyć musiał. Została bitwa przegrana, trzeba to było komuś przypisać i Bolesław sprawcy popłochu kazał zanieść od siebie wrzeciono, kądziel i zajęczą skórkę. Zrozpaczony rycerz poszedł pod kościół i na powrozie od dzwona słaubione życie zakończył.

Tymczasem cesarz Lothar pouśmierzawszy domowe nieśnaski, mógł utrzymać powagę i u sąsiadów wschodnich: dosyć, że 26 Maja 1135 r. przybyli posłowie polscy do Magde-

burga; w dzień Niebowzięcia Najświętszej Panny sam Bolesław Krzywousty, Sobiesław i posłowie węgierscy znajdowali się przy cesarzu w Merseburgu. Tam były załatwione ich targi i wojny; Bolesław nadto wykonywał przysięgę jako pan lenny Pomorza*) i wyspy Rugii i podług starożytnego obyczaju niósł miecz w pochodzie uroczystym do kościoła przed Lotharem. Wiele kozuchów gronostajowych i kunich porozdawał panom niemieckim. Przy téj sposobności odwiedził grób Świętego Godeharda w Hildesheimie, a w powrocie był z rozkazu cesarza przyjmowany uroczyście przez mieszkańców Magdeburga.

XXV.

Kiedy Bolesław, poczuł że już bliska godzina jego (r. 1136), kazał pisać kodicille testamentowe**). Czterem synom przekazał królestwo, z warunkiem, że przy najstarszym i przy dzielnicy krakowskiej będzie panowanie i władza, a gdy śmierć zajdzie, wtedy zawsze starszeństwo rozstrzygnie. Przypomniono Bolesławowi piątego syna, lecz odpowiedział, że i o nim pamięta i że go zaopatrzył. Kiedy wszyscy zadumali, co mu takiego wynalazł, ktoś z przytomnych żartem, czy w głębszej myśli uczynił uwagę, że dla czterech rządców zrobiono wóz rządowy, więc najmłodszy zapewne ma prawo do piątego koła u wozu. Napomniono Bolesława, że testament będzie za nieważny uznany, bo o jednym z synów żadnej wzmianki nie czyni, ale odpowiedział, że nie przyjdzie do skargi o nieważność, gdyż to bardzo słusznie, że majątek małoletnich nie im, lecz opiekunom pod zarząd się daje. Mateusz, biskup krakowski, a może i kto inny w jego piśmie, zapewne, jak się rzecz już stała, wywiódł stąd prze-

*) Zapewne Pomorza lutickiego po lewej stronie nad ujściem Odry.

***) Tu jako główny historyk, z którego zaczynamy brać wiadomości, wchodzi na scenę Mateusz (Cholewa), biskup krakowski. Wielkie podobieństwo do prawdy, że sam był przy śmierci Bolesława Krzywoustego. Pisanie bowiem testamentu jako czynność według prawa kanonicznego, musiało się dziać w obliczu wyższego duchowieństwa katedry krakowskiej, a pewnie stało się i za jego poradą.

powiednią, że kiedyś syn najmłodszy Kaźmirz, zostanie naczelnym księciem.

Bolesław, według społecznego świadectwa, względem Boga był pokorny, względem ludzi bardzo zuchwały, ale można dodać, że był złego serca: kłótnie z ojcem zchorzałym, a kalectwo wyrządzone bratu musiały wzniecić wyrzuty sumienia. Nie z dobroci, ale że wiele złego nabroił, rzucił się na starość w zagorzałe nabożeństwo: odprawiał pokutę *) samotnie, o głodzie, we włosiennicy, a na popiele. Mając ziemię za stół, trawę za obrus, trochę tylko chleba i wody spożywał. Biskupi, opaci, księża mszami i postami na jego intencją przychodzili mu w pomoc, a na uroczystość lub na poświęcanie nowego kościoła, zawsze mu cokolwiek pokuty władzą kanoniczną opuszczali. Bolesław odprawiał pielgrzymkę do grobu Świętego Idziego pod Marsylią i do Św. Stefana na Węgrzech, kiedy z Kalmaniem naradę odbywał. Podczas pielgrzymki często z gospody szedł z biskupami i kapłanami boso tak długo, dopóki godzinę do Najświętszej Panny, modlitw kanonicznych codziennych, siedm psalmów z litanją pokutną, a czasem i całego działu za zmarłych z psalterza nie odmówił; ubogich po drodze wspierał i często im nogi obmywał. Urzędnicy dworscy z całą służbą postępowali w tyle. Biskupi, opaci, proboszcze po drodze, a jak we Węgrzech sam król, witali go z processyami uroczystymi. Wszędzie kościołom dary robił, a tylko do znakomitszych złoto i pallia ofiarował. I granice królestwa z powrotem przeszedłszy, nie zaniechał życia, ani ubioru pokutnika, lecz u grobu Św. Wojciecha całą wielkanoc odprawiał. Nietylko kościołowi gnieźnieńskiemu bardzo wtedy kosztowne ofiary złożył, ale kanonikom, księżom, mieszkańcom miasta; niemniej biskupom, kapelanom, panom, rycerzom ze swego orszaku, zgoła wszystkim wielkie dary, czy to w koniach, czy w strojach, czy w innych rzeczach poczynił. Pokuta, pielgrzymki za granicę i te królewskie pochody po kraju, a w stroju jawnogrzesznika, musiały podnieść ducha religijnego, a więc i ducha ludzkości w narodzie; przypieczętowały i władzę duchowień-

*) Opis ten charakteru Bolesława Krzywoustego, potem jego pokuty, i pobożności wzięto z Gallusa.

stwa w rządzie, które, że w przeważnej liczbie składało się z cudzoziemców, długo poświęcało potęgę Polski, widokom bardzo różnego rodzaju.

XXVI.

Ze śmiercią Bolesława Krzywoustego skończył się pewien okres historii naszej. Nie od rzeczy będzie rzucić okiem na jego wyrazistsze cechy.

Biorąc na uwagę ówczesną pierwotność kraju, a zwłaszcza wielkie puszcze poodcinane jeziorami, bagnami, rzekami bez grobel i mostów, tudzież ludzi i osady wśród puszczy, wnieść łatwo, że zrazu nie każda okolica miała połączenie ze swemi sąsiedniami, a stąd, że organizacya rządowa, albo kilka organizacyi od Kruświcy, Łęczycy, Gniezna i Poznania szerzyły się zwolna, a Polska nie powstała od razu w pewnych jakich granicach, ale wyrastała z pominięciem niejednego bardziej odciętego miejsca.

Obrona tworzącego się rządu potrzebowała dowódców i u pokoleń lechickich byli zapewne obieralni chorążowie, jak ów Mojsław czyli Mieczysław na Mazowszu. Ale kilku pokoleniom trzeba było po jednej myśli wojować, aby nie zginąć i na tej drodze urodziła się Polska z jednym naczelnikiem wojennym czyli królem.

W Słowiańszczyźnie chrześcijaństwo było wschodnie i zachodnie. W Polsce jeżeli nie od początku to najwcześniej zakwitło samo tylko zachodnie; w Czechach długo się trzymało wschodnie, a na Rusi zostało nieporuszone. Wcześniej się rozdzieliły już ze samej religii interesa Polski, Czech i Rusi. Trzy te główne słowiańskie narody, wspólnie z obcym ludem Madziarów ściagały się do zajmowania krajów Chrobacyi czerwonej.

Skoro tylko żaden obcy nieprzyjaciel nie groził zaborą, zasrały domowe słowiańskie wojny. Oprócz wojen narodowych zdarzały się cząstkowe rozbójnicze najazdy. Cesarz nawet, a więc tém bardziej królowie i książęta słowiańscy dali się najmować za kilka tysięcy grzywien. Na pograniczach Polski ciągle się wily niesworne tłumy Czechów i Pomorczyków, które chwytaly jeńców i bydło; łupily i paliły

różnicze osady, albo właśnie przeciw sobie zagęszczone zamki i grody; napadały podróżnych i nie raz rycerze musieli oddać konie i zbroje, a jeśli się opierali i ulegli, to tracili uszy, nosy, oczy.

Papież i cesarz rzymsko-niemiecki wspierali się długo wzajemnie i cesarz we władzy tak dalece przeważał, że arcybiskupów i biskupów przez księży i lud obranych, sam tylko zatwierdzał, albowiem téż z własnego popędu mianował; różnym królom i panom w Europie mianować pozwalał, metropolitom wyświęcać kazał i całkowitą władzę apostolską sobie przywłaszczał.

Kto przez kościół zachodni w drugiej połowie X wieku uznał Chrystusa w niebie i na ziemi, musiał uznać naprzód cesarza, a potem dopiero papieża, wchodził do przymierza chrześcijańskiego przeciw niewiernym, czyli innymi słowy przeciw wszystkim ludom, nawet plemionom swego narodu, skoro się usuwały z pod władzy cesarza. Król polski zatem poddał się władzy cesarza rzymskiego*) którą umieli wtedy orężem zdobywać Niemcy. Mieszko pierwszy był nawet damnikiem i Bolesław wielki do zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000, ale później cały ten stosunek polegał tylko na przyznawaniu cesarzowi od królów polskich czci i pierwszeństwa. Mięszania się cesarskiego do stanowienia naczelników nad Polską pokazują się tylko bardzo drobne i bezskuteczne ślady przy Zbigniewie i Władysławie, co bynajmniej władzy cesarza i Niemców nad Polską nieudowadnia, bo ileż to książąt nieobsadzali królowie polscy w Czechach, na Węgrzech i Rusi. Rządów zaś niemieckich nad Polską wcale niewidać, ani nawet u ówczesnych pisarzy niemieckich.

Tytuł polski króla zdaje się że był przedchrześcijański. Przyznawanie tego tytułu w znaczeniu łacińskiego wyrazu rex nie pochodziło ani od papieża ani od cesarza, ale się samo utarło. Królowie polscy potężni kazali się koronować i na-

*) Dregera Codex diplomaticus (pomeranicus) Tom I. Documentum № 1 w Buli Innocentego II z daty secundo idus octobris 1140 znajdujemy punkt: decrevimus igitur ut nec regi nec duci, seu alteri omnino hominum liceat praefatam ecclesiam temere perturbare. Nie sądzimy, że tu przez regem koniecznie trzeba rozumieć Bolesława Krzywoustego albo panującego króla polskiego, ale ktooby tylko był królem tego kraju.

maszczać swoim arcybiskupom; królowie słabi i stąd pokorni, ani tytułu, ani obrzędu koronacyi niepotrzebowali. Kiedy ich papieże lub cesarze zwali książętami, nie było sporu, że są istotnie tylko książętami. Władysław Herman w pismach na kraj zwał się królem, w pismach na za granicę do niektórych państw książęciem. Bolesława Krzywoustego w Polsce nazywano królem, a Koloman król węgierski tytułował go po łacinie monarcha. Otto III przez to, że Polskę na dyeczezye rozdzielił, że Bolesławowi biskupów pod władzę poddał, wyrównał go z pierwszymi panami chrześcijaństwa i bardzo do siebie zbliżył. Odtąd królowie polscy nietylko biskupów mianowali, ale jak się skarżył Paschal II, bez pytania się Rzymu, stąd do onąd przenosili. Mieli jednakże obowiązek nietylko ulegać władzy papieża, ale zniewoleni byli opłacać mu podatek świętopietrzem zwany. Po śmierci każdego biskupa w Niemczech, duchowieństwo katedry odsyłało pastorał i pierścień cesarzowi, a ten je dawał temu, którego zamianował: z prawem osadzenia katedr, zapewne i ta forma przeszła do królów polskich.

Bolesław w. tak wysoko postawiony na brzegu zachodniej Europy umiał się weisnąć zręcznością i orężem w jej wielkie sprawy i stósunki; myślał z Czech, Polski, Serbii nadelbiańskiej, a może nawet i Rusi silniejsze i potężniejsze państwo, jak niemieckie utworzyć. Nie dopiął wielkiego zamiaru, lecz na znak zapomnienia hołdu kazał się koronować i namaścić. Mieszko II pomimo kłopotliwe stosunki umiał odzyskać oznaki królewskie przez Ottona Bezbrajma Niemcom wydane i umiał ocalić swą niezawisłość, którą Niemcy chcieli nadwierać. Pewne jest że Mieszkowi tytuł króla przyznawali, bo w przywilejach cesarskich Rixa wdowa po Mieszku wszędzie królową polską nazywana. Uwieszone przez Rixę znówu do Niemiec i cesarzowi oddane korony zapewne odebrał Kaźmirz i lubo o jego koronacyi nie masz śladu, jednakże wszędzie za króla uchodzi jak i Bolesław szczodry. Władysław Herman był przez Henryka IV pod władzę ceską oddany, aleć to pewnie imiennie, tak iż Polska ani o tém nie wiedziała, że Niemcy i Czechy nią się bawią. Bolesław w. był lemmikiem z krajów nadelbiańskich, a Bolesław Krzywousty z Pomorza i Rugii; przez postępek w kształcie chre-

ściaństwa Polska rosła niesłychanie. Bolesław Wielki i Krzywousty podbijali wprawdzie, lecz orężem zyskane kraje odpadały wkrótce, co zaś kościół przez ewangelię do dyccezyi polskich przywiązał, to zostało na wieki.

Uszanowanie religijne dla cesarstwa rzymskiego, niektórzy cesarze Niemcy, chcieli zamienić na hołd polityczny dla Niemiec, czemu Polska dawała silny odpór. Pojawiają się ciągle w tym okresie zatargi Polaków z Niemcami i niemieckie podżegania Polski na Czechy, a Czech na Polskę.

Pomorze lechickiem zaludnione pokoleniem, zasłonięte bagnami nie otwierało łatwego wstępu, a z Polakami od których jedynie tylko wiarą się różniło, jako ze zdrajcami swych bogów słowiańskich postępowało i choć nie przy równych siłach przecież stawało ciągle do wojny o śmierć i życie.

Zatargi i wojny Rusi z Polską były o grody czerwieńskie*), z poduszczania Niemców przeciw Bolesławowi Wielkiemu, z żądzy panowania tego króla nad całą słowiańszczyzną, ze stósunków pokrewieństwa panujących, a nareszcie z pieniężnych pobudek.

Prusacy zachowywali się podobno najspokojniej, ale Polska występowała przeciw nim zaczepnie, już to dla wprowadzenia wiary Chrystusa, już téż dla chwytania do pracy jeńców. Wszystkie wreszcie wojny były podówczas także łowami na ludzi. Bolesław Wielki raz z nad Laby aż trzydzieści tysięcy mieszkańców przyprowadził; za Mieszka II z téj samej okolicy do dziesięciu tysięcy na raz jeden zajęto; Bolesław Krzywousty po zdobyciu Szczecina ośm tysięcy Pomorzyczków z żonami i dziećmi zabrał i na osady grodowe sprowadził. Ci zdobyeci osadnicy bywali po większej części rodu słowiańskiego, językiem i obyczajami ledwie od Polaków różni a zatem zmieniwszy okolicę, od razu się Polakami stawali. Bogaci jeńcy przynosili okup, ubożsi zostawali w kraju i żyli w ciężkiej pracy. Ubiegano się głównie za młodzieżą płci obojęd. Pomorzyczkowie poimanych Polaków zbywali na jakieś wyspy, a Odalrik czeski okuwał ich w łańcuchy i na sta sprzedawał do Węgier i dalszych krajów. Żalono się na

*) Zapewne Chrobacyi czerwonój.

Sieciecha, że nawet Polakami frymarczył. Żydzi prowadzili handel ludźmi i nad Labą i nad Wisłą.

Niemasz wątpliwości, że u pierwotnych Słowian panowała zupełna równość i plemienna*) wspólność własności: pewnie wielkie kopce rozrzucone po wielkiej Polsce są znakami granicznymi plemion. Dopiero od czasu łączenia się plemion i osad w narody czyli państwa, gruntowa własność plemion zaczęła się rozdzielać na własność rodzin z uwzględnieniem najodleglejszego potomstwa czyli dzieci i tak powstało dziedzictwo to jest prawo własności gruntowej według naszych dzisiejszych pojęć. W ciągu łączenia się plemion i zawiązywania w społeczeństwa ogólniejsze, w państwa czyli w narody, przełożeni zjednoczonych plemion i rycerze osiadali po miejscach warowniejszych. Kmieć przez uprawę zawsze téj saméj roli, kładł na nią piętno własności z prawem na dzieci czyli dziedzicznój; rycerz zaś posiadał zrazu może tylko oręż, a potém zbroją i nareszcie konia aż został rządcą, panem grodu. Nad wszystkich panów grodu wyniósł się książę lub król z Piastów, którzy zapewne téż całe plemie stanowili.

Król okopy i grody w miarę potrzeby naprawiał, lub nowe budował, późniéj jeńcami zaludniał i do pomocy przy robotach kmieci przyzywał, lub pomocne płacić im kazał. Pobierał dla siebie i dworu daniny w zbożu czyli osep, krowy na mięso i inne rzeczy; objeżdżał grody, swoich komorników z rozkazami do nich wysyłał albo z nich doniesienia odbierał. Zrazu może tylko jeniec na roli osadzony, chłop królewski, a potém i woły kmieć pod wszystko koni dawać miał obowiązek. W tych przejazdach rycerskich chwytano i zjadano owce i woły, dopuszczano się łupiestw. Słaby skrzywdzony czekał aż król pojedzie, na drodze mu zastąpił, swoje żale rozwiódł, sprawiedliwości żądał. Tak więc prawo nakazywania robót, ściągania i podwyższania danin w zbożu, mięsie i t. d. zamieniania ich na pieniądze, urządzania posyłek, podwód,

*) Wyraz „*plyemennyyezy*” w tém samém znaczeniu, co domownicy napotykamy jeszcze w tłumaczeniu statutów Świętosława Swocieszyna z r. 1449, a mianowicie w statutach wiślickich małopolskich 23. *Historyczne pomniki* Lelewela Tom. I.

stójek i przepiegów po stanowiskach w polach, lasach i grodach; sądzenia sporów niejako przejeźnie, przyszły bardzo wczesnie i na bardzo prostą drogę do króla, a te wszystkie prawa złączone w jednym ręku, właśnie stanowiły władzę królewską.

Jak początkowy król albo książę polski był towarzyszem (comes) cesarza rzymskiego, zwykle Niemca, tak znowu rycerz, koło którego wiązała się niejako cała okolica lub ziemia, czyli pan zaczął być towarzyszem króla lub księcia. Kiedy przyszła wielka wojna i każdy stawał, toć oddział kmieci boju nieświadomych, prowadził rycerz. Wyższość we wojnie rodziła wyższość i w pokoju, przechodziła na dzieci, różniła urodzenie od urodzenia.

Królowi codziennie rosły nowe prawa i nowe korzyści: z podniesieniem rycerstwa obsadzał w grodzie włodarza i przystawa, a tym sposobem na wojnę i pokój swoje zastępstwo urządzał.

Weźmy na uwagę pierwotne bory i lasy, w nich moc nieprzeliczoną srogiego i drapieżnego zwierza, rozważmy ducha rozbójniczego w ludziach, brak prawa, a wniesiemy łatwo, że początkowo żyli rozpierzchle i pojedynczo po lasach i stepach chyba łowcy, rybacy, bartnicy i może skotnicy, ale rolnika tylko osada liczna, obwarowana i do boju gotowa, mogła ubezpieczać i jest rzeczą niewątpliwą, że naprzód powstały grody. Z grodów dopiero kmiecie na swe role, a wszyscy na wojnę bezpiecznie wychylać się mogli. Gród wiązał osady pojedyncze a rzadko wsie w opola. Dopiero jak od naczelników rodowych, władza przeszła do króla, rycerzy, zakładano na dobre w pobliżu i pód zasłoną grodów dla sług grodowych wsie i to: Rataje, Kobylniki, Woźniki, Komorniki, Strzelee, Skotniki, Rybitwy, Sokolniki, Bobrowniki, Łągiewniki (bednarze), Cieśle, Piekary, Kuchary, Skorzewniki (scurarii) zapewne szewcy i rymarze razem brani; może też Szczytniki (scutarii) to jest tacy co szczyty czyli tarcze robili, albo tacy co ze szczytami do boju stawali, Łątniki, Bartniki, i t. d. Zagroda która pierwotnie składała się z jednego zabudowania Unocha *), za jego synów jako wieś o kilku osadach, słusznie

*) Unochowice villa Unoch, Graza, Carbella, Zbos, Chorella, przywilej tyński z r. według Lelewela 1124.

zwała się już Unochowicze albo Unochowice. Tym sposobem od zagród Mirosława, Bojana, Jakóba powstały wsie Mirosławice, Bojanice, Jakóbowice. Gdzie osądzono ludzi zabranych do niewoli na Rusi, w Czechach, Serbii, w mieście Brzegu, tam są Rusko, Czechy, Serby, Brzeżany. Niezawsze jednakże od mieszkańców ale także czasem od rzeczy, jakiego wypadku, lub przygody tworzone i brano nazwiska dla wsi. Przysieki powznosiły się w lasach na przerębach któremi odznaczano granice między rozległymi włościami. Może już też wtedy powstawały liczne osady Wole co znaczyło wolności, to jest, że osadnicy na świeżo wykarczowanych rolach, mieli wolność od ciężarów. Wsie były bardzo rozmaite co do wielkości: mogły liczyć tylko jedną familią, a trzydziestu niby nieprzechodziły. Mieszkańce według rzemiosła mieli obowiązki względem grodów: *) rataje orali role grodzkie, kobylnicy oddawali żrebacki, woźnicy dostawali do podróży wozów, łowcy i skotnicy mięsa, rybitwy ryb, sokolnicy wypiełgnowanych i wprawionych sokołów, kuchary (coqui) obmyślali jadło na wyprawach, jak to widać u Gallusa, piekary dostawali chleba, komornicy byli na posługi księcia, świątnicy mieli obowiązki przy kościołach. Co do chłopów są używane naprzód wyrażenia słudzy dworsey (ministri curiae), poddani (adscripticii), smerdy (smardones), niewolnicy (servi), jako też posiadacze gruntów (possessores) i dziedzice gruntów (haeredes). To jest pewno że przywileje XII wieku duchownym i rycerzom nie nadają na własność wsi z gruntami, ale tylko daniny, opłaty i robocizny od osad i wsi a mianowicie osepny, dostawy w mięsie, rybach, skórkach kunich, miodzie; czynsze pieniężne, podatki, winy czyli kary pieniężne za zbrodnie tudzież robocizny przy budowli, na roli, na łące, w podróży i t. d. Każde nadanie wsi duchownemu lub rycerzowi jest tylko przekazaniem tych dochodów i korzyści, które służyły grodowi lub dworowi królewskiemu; grody zaś i dwory pewno już wtedy były stolicami pierwotnych i plemiennych opól, kiedy przed zawiązaniem

*) Nazwy tych wsi, pomijawszy wiele przywilejów mniej ważnych, można znaleźć głównie w rzeczonym przywileju tyńcekim i w bulli Innocentego, z r. 1136. Nazwy te brzmią po łacinie: Aratores, Agasones, Carpentarii, Camerarii, Pecorarii, Piscatores, Falkonarii, Lagenarii, Fabry, Pistores, Cocci, Sagittarii, Lantniki, Melifices, Sirdniki i t. d.

się Polski, władza jeszcze zostawała tylko w ręku starszyzny obieralnej jak kneziów, panów, żupanów, chorążych.

Grody miały na celu zabezpieczać życie i własność przeciw drapieżnym zwierzętom, przeciw nieprzyjaciółom i łupieżcom. Na pograniczach bydło i konie pasiono tylko w pobliżu grodów i na noc przyganiano do grodów. Pierwotne grody zapewne były okopani na bagnach zwykle niepojedynczo, ale częstokroć, w długim pasmie albo w skupionem gronie sypanemi; potem miały budowle z drzewa, wałami, ostrokołem, przekopem ubezpieczone. Kiedy Czechowie z Brzeczysławem naszli (r. 1039) Gniezno, zastali mocne przedmurza, zapewne z kamienia. Głogów za czasów Krzywoustego miał już starością nadwerężone mury. Po grodách cła rzeczne, karczma, jatka rzeźnicza, rybacza, solna, ławka targowa garncarza, bednarska i może kilku jeszcze innych rzemieślników pierwotnych, przynosiły opłaty do skarbu, z których towarzysze księcia codzień się lepić mieli.

Kto w sądzie przegrał sprawę, ten skórkę kunia, czaszę miodu lub pieniądze, jak np. dwanaście grzywien za zabójstwo złożyć był winien. Tym sposobem sprawiedliwość stała się niezmiernie przynosną dla swych rozdawców.

Grunt przez nikogo nieuprawiany, las wielki, jeziora były wspólne; stąd pod rozporządzeniem ogółu, rządu, a więc króla. Wpływały za to znowu opłaty. Miał panujący o czém wojny prowadzić, mógł rycerstwo darami obsypywać.

W ciągu tego okresu widzimy już dosyć ukształcony i dwór królewski. Na jego czele stał słowiański urzędnik wojewoda. Ten króla w wojnie, w sądach i zgola we wszystkiém wyřęcał. Byli stolnicy, do których należało staranie około jadła dla króla i całego dworu w domu i obozie, cześnicy dla dozoru napojów, komornicy, niby to przełożeni nad pomieszkaniem, lecz zarazem używani na komissarzy królewskich do różnych spraw, na posłańców, na woźnych do pozywania na sądy. Do urzędników dworskich należeli i kapelani: każdy z nich prawie zawsze psalterz pod pachą nosił, a zwykle sprawowali kanclerstwo i na biskupów wychodzili.

Kmiecie wolni czy poddani przez pokolenia na swój roli siedzieli: król i rycerze pragnęli także swe stósunki przenosić na dzieci, dziedzictwo dla siebie tworzyć. Skoro tylko

z ojca na syna poczęły spadać rządowe korzyści, krew królewska i rycerska trzymały się na stronie ciężającej a krew kniecia z niewolniczą na stronie dźwigającej. Na Sieciecha hałasowano bardzo, że ludzi prostych nad znakomitych z urodzenia przenosił.

Dziedzictwo sławy rycerskiej bez majątku, w potomku upośledzonym na ciele lub duszy, a nawet niebitnym, stawałoby się tylko pośmiewidłem znakomitości. Trzeba więc było rody rycerskie na wszystkie wieki do majątków przywiązać: w tym okresie rozdawano już rycerzom grody, zamki i wsie nawet pod zarząd dziedziczny. Nowi nabywcy osadzali je niewolnikami poimanyymi w boju, lub kupnymi. Taki jest pierwotny początek gruntowej własności rycerskiej.

Z dziedzictwem rycerza w bardzo naturalny sposób wyrastało i dziedzictwo królów, lecz królowie w tém dziedzictwie nie mogli się dosyć mocno usadowić. Kazimierz I zniewolony był walczyć z Mojsławem czyli Mieczysławem. Każda śmierć monarchy wywoływała zabiegi i kłótnie. Następstwo do władzy nad Polską dopiero Bolesław Krzywousty w testamencie swoim w ten sposób opisał, aby najstarszy z jego pokolenia był zawsze naczelnikiem narodu, lecz zobaczymy później, że to rozporządzenie przeminęło prawie bez skutku.

Władzę królów ograniczali przedniejsi rycerze, tak zwani towarzysze. Sam Bolesław w. miał dwunastu przyjaciół, to jest reprezentantów rycerstwa. Może bydyć snadno, że ta liczba dwunastu pochodziła z dwunastu ziem i że ci dwunastu przyjaciele czyli towarzysze królewscy, byli następcami dawniejszych dwunastu wojewodów.

Zdaje się że po wypędzeniu z kraju Bolesława szczerzego (śmiałego) rycerstwo zaczęło mocniej wpływać na rząd. Kiedy Otto Św. kapelan nadworny, radził Władysławowi Hermanowi małżeństwo ze siostrą cesarską, książę nie śmiał rady przyjąć, dopóki na zwołanym umyślnie wiecu, nie zyskał przyzwolenia przedniejszych rycerzy. Gdy tenże sam książę od synów uciekł w nocy do Sieciecha, panowie uznali go za obłąkanego i od władzy odsądzili. Bolesław Krzywousty odpowiedział Henrykowi V, że do zgody ze Zbigniewem, tylko uchwała jego rodaków i jego własna wola skłonić go mogą. Każdy król utrzymywał posłuszeństwo tylko karnością obo-

zową i skoro pokój zamiłował, zaraz władzę tracił. Po grodach lud z rycerstwa złożony, dawał rady, a nawet w sprawach o panowanie. Poseł Siciecha, a potem Bolesław i Zbigniew wywodzili kłótnie względem władzy, na ulicy we Wrocławiu. Chodziło też królem bardzo o grody i Bolesław w. rozdawał w nich suknie odświętne, pokarmy, napoje i nawet sute uczyt sprawiał.

Biskup i księża, którzy ustalali wiarę, władzę świecką pojmowali tak jak duchowną. Po papieżu rządzili w kościele biskupi: na czele rządów rycerskich chcieli mieć królów z jednym naczelnikiem cesarzem i starali się wpływem religijnym, władzy królewskiej przysparzać. Ci biskupi i księża byli cudzoziemcy, ale przez długi pobyt polszczeni i nabywali przywiązania do kraju. Damian, który umarł r. 1073, świadczy w życiu świętego Romualda, że owi Włosi Jan i Benedykt wyuczili się w Polsce po słowiańsku i posłali do papieża o pozwolenie, żeby im było wolno w słowiańskim języku miewać kazania. Tacy duchowni cudzoziemscy wpływali niezmiernie na jednanie i wiązanie Polski z innemi zachodniemi, a zatem i na zatamowanie napadów i zaborów niemieckich. Najpierwsze biskupstwo jest poznańskie ustanowione przez Ottona I cesarza i Mieszka r. 968; z początku nie wiadomo, jakiemu ulegało metropoliecie, roku 970 oddane przez Ottona I pod władzę nowo ustanowionego arcybiskupa magdeburzkiego, a nakomiec r. 1012 przeszło pod archidiecezją gnieźnieńską. Dopiero od roku 1000 zaczęło istnieć arcybiskupstwo gnieźnieńskie z biskupstwami krakowskiem, wrocławskiem, kołobrzeskkiem. Byli także biskupi, którzy ordynowani na pewną okolicę, przynosili się z miejsca na miejsce i żadnej władzy metropolitalnej nie uznawali. W Lubiążu (Luburzu) za Odrą założył Bolesław wielki biskupstwo, a opanowawszy Kijów, biskupa tego w tém mieście osadził, lecz jak z okoliczności wiadomych rzecz jasna, długo utrzymać się nie mógł. Ztąd biskupi lubiąscy pisali się później i ruskimi a mając także rezydencją w Sandomirskiem, starali się z niego przynajmniej na pogranicze ruskie wpływ wywierać. Grzegorz VII przysłał legatów do Bolesława szczodrego, aby kraj na parochie to jest dyecezye podzielili, gdzie się okaże potrzeba, osadzili biskupa dawnego alboli też nowego, a zawsze pod

jaką władzą arcybiskupią; wreszcie aby wydali wszelkie rozporządzenia ku lepszemu porządkowi w rzeczach kościelnych. O biskupstwie mazowieckim, to jest późniejszym płockim, znajdujemy zmianę za Krzywoustego; w tym także czasie pewnie było już i biskupstwo kujawskie, a zwało się może kruświckim, bo na nieco późniejszym przywileju kościoła czerwieńskiego (z r. 1161) jako świadek przytoczony jest Onold biskup kruświcki, a za biskupami krakowskim, wrocławskim i mazowieckim. Św. Otto z Wrocławia ku dyecezyi poznańskiej, przejeżdżał i dyecezyą kaliską, która zapewne w późniejszym czasie została wcieloną do gnieźnieńskiej. Rzadkimi były kościoły niekatedralne i nieklasztorne, a o takich mamy wzmianki w Małogoszczy i Spicimirzu. Dopóki się księża żenili, to ich synowie nawet i prebendy po nich odziedziczyli. Stanowiło zaletę biskupa, kiedy nie miał żony, dzieci, ani nawet krewnych, bo wtenczas mało na siebie, a więcej na kościół i duchowieństwo obracał. Z tego powodu lubiono nawet biskupa cudzoziemca, lubo rycerze takich biskupów nienawidzili. Biskup był w dyecezyi swoją księżęciem duchownym, dla tego używał płaszcza gronostajowego i w kościele siadał na tronie. Niekoniecznie presbyter, ale diakon lub subdiakon zostawał przez króla wyniesiony na biskupstwo, a przez swego metropolitę święcony. Gallus powiada, że Bolesław wielki przez papieża, a papież przez Bolesława biskupów naznaczał (ordinavit). Biskupi mieli także ogromny wpływ na ustanowienie władzy świeckiej, bo kogo z uroczystością tylko na tron wprowadzali, ten był księżęciem; kogo zaś koronowali i namaścili, ten był królem*). Króla biskupi, jako pomazańca Boga, już i za zastępcę boskiego na ziemi uważali i dla tego spólnie z ludem nawet wyżej, jak metropolitę czyli arcybiskupa czcili, lecz księżętom niechęcieli przyznawać nad sobą wyższości; króla nawet obcego, powinni byli wyżej stawiać niż własnego księcia i też stawiali. Duchowni swoim wpływem wnikałi do całego ludu: dobrze więc było mieć ich zawsze po sobie i z tego to powodu Bolesławowi w. tak niezmieŕnie o koronę królewską i w Rzymie namaszczoną cho-

*) Widać to wyraźnie u Kosmasa co do Czech i ani wątpić, żeby w Polsce mogło być inaczej.

dziło, ale nareszcie, choć nie przez papieża, to przez arcybiskupa przyznana i święcona, mogła jego władzę świecką podeprzeć i poszanowanie, lubo już nie za granicą, nie w całym chrześcijaństwie, to przynajmniej w własnym kraju ustalić. Piastowie do boju skorzy, umieli sobie biskupów zniewolić, a Piastowie spokojni i nabożni o tytuł królewski nie dbali. Oplatę świętopietrzem zwaną, Bolesław wielki i potężni jego następcy chętnie a nawet skwapliwie do Rzymu odsyłali. Dawała ona się bowiem uważać za daninę lenniczą, a Polacy chcieli za lenników papieżskich uchodzić, żeby cesarza rzymsko-niemieckiego tego poniekąd pana świeckiego chrześcijan zachodnich o ile tylko będzie można z daleka od Polski trzymać. Ztąd polskie świętopietrze oburzało nieraz cesarzy i w ogóle Niemców.

Podczas wojny, biskupi polscy przywdziewali zbroje i stawali na czele ludu ze swoich dyecezyi, które się wtedy parochiami zwały. Głównym jest już duchowieństwo katedralne: kanonicy bywali po większej części nieżenni, mieszkali wspólnie przy kościołach (in claustris), a biskup, co ich żywił i przyodziwał, kiedy nie był skąpy, to nieraz któremu z kanoników stary płaszcz darował. Dziesięciny zaprowadzano zaraz z chrześcijaństwem, a pobierał je biskup. Książa żonaci chcieli nawet zaprowadzać dziedzictwo z prebend i beneficji.

Co do duchowieństwa zakonnego byli tylko benediktini, których napotykamy w Międzyrzeczu i Tyńcu, oraz pustelnicy; pierwsi Niemcy, a drudzy Włosi. W końcu okresu przybywali Cystersi, a to Francuzi. Te pierwotne klasztory były duchownymi koloniami tych narodów, w których wzięły początek i osiadały po lasach, nad rybnymi a z pogańskich czasów świętymi jeziorami. Choć duchowieństwo nie służyło z bogactwa, przecie królewicze i najwięksi panowie mieli sobie za zaszczyt do niego należeć. Byli też wtedy benediktini podzieleni na zakonników i na braci brodatych, to jest rycerzy tylko do zakonu policzonych oraz na siostry. Salomea, wdowa po Krzywoustym, a z domu grafianka Berg, posłała córkę Gertrudę na zakonnice do Zwifaltach w Szwabii. Kazimirz I i Zbigniew, wspomnieni w ówczesnej historii, jako ludzie naukowi, byli za młodu benediktinami. Królewicze

nieli swoich ochmistrzów (paedagogi), ale ci ich tylko w rzemiosło wojenne wprawiali. Skarbimir był ochmistrzem Bolesława Krzywoustego. Św. Otto, ubogi rycerz ze Szwabii, przebiegłszy niektórych łacińskich poetów i filozofów, obeznał się z gramatyką i miarowaniem, że zaś nie miał sposobu do wyższych nauk, udał się do Polski, gdzie przestawano na mniejszym naukowym mistrzu i zatrudniał się szkołą dla chłopców, zapewne przy jakim klasztorze benedyktyńskim, lub kościele katedralnym. O Polaka mówiącego po niemiecku nie było trudno. Ważniejsze rozkazy przynajmniej za Bolesława Krzywoustego, nawet przez posłów odsyłane, wychodziły na piśmie, a niewątpliwie po łacinie.

Głównym atoli zatrudnieniem owych wieków była wojna; o niej więc pomówić trzeba, o ile tylko źródła historyczne*) starczą. Wojsko napotyamy dwojakie: jedno składało się ze samych rycerzy, którzy nawet przez obrzęd pasowania przechodzili; musieli zaś mieć za sobą albo urodzenie, albo wielką zasługę. Bolesław Krzywousty, kiedy go ojciec z niektórymi młodzieńcami pasował, wyprawiał w Płocku wielkie uczty z tańcami. Znakiem rycerskim był pas, a kogo stało, to łańcuch złoty. Rycerze mieszkali po grodach: za Władysława Hermana Kruświca słygnęła z wielkiej ludności rycerskiej. Każdy rycerz miał na wojnę przynajmniej jednego pacholka, który za nim tarcz i sakwę ze żywnością woził, konia oprzątał, zbroje chędożył. Rycerstwo było jazdą i to ciężką w całej zbroi z włócznią i innym orężem, albo lekką, to jest tylko z hełmem, puklerzem, włócznią i mieczem, albo nareszcie z samym tylko mieczem. Zbroja w onym wieku nie była blachą jednostajną lecz z łuski metalowej na skórę oprawną. Kiedy Otto III szedł do Gniezna, po drodze stały oddziały rycerskie, z których każdy miał swą oddzielną barwę. Czołem piechoty byli strzelcy z kuszami i lukami, a jej resztę stanowiło wojsko gromadne (milites gregarii) z kmieci i poddanych podobno tylko z oszczepem w rękę: nielepiej w wojnie na nieprzyjaciela, jak podczas łowów na wilki i dziki uzbrojone. Pewnie nie wszyscy kmiecie mieli obowiązek sta-

*) Głównym źródłem jest Gallus po rozmaitych miejscach, lecz to jedyny stary historik polski, który miał wyobrażenie o sztuce wojennej.

wać do boju, ale były wsie wojskowe, a przynajmniej wiemy, że arcybiskup gnieźnieński r. 1136, jak miał swoich ratajów (rustici), kobylników, łagiewników, cieśli, karczmarzy tak też miał i wojskowych, a mianowicie Zobę, Stoigniewa, Żegotę, Mantisę*). W czasach słowiańskich wojsko gromadne stanowiło wszystko. Kiedy nawet Mieszko I wojował przeciw Wigmanowi, jego wojsko polskie, bodajnie składało się z samęj tylko piechoty, a jazdę miał czeską. Kto z wojska gromadnego przyszedł do konia, ten się zapewne wykierował na rycerza, choć niepasowanego. Czytamy w życiu Św. Ottona, że Bolesław Krzywousty postanowił, aby dziewięciu gospodarzy pomorskich uzbrajali i wyprawiali dziesiątego.

Bolesław w. wojnę okopową odporną, zamienił na pełną zaczepną, stąd mniej piechoty, a więcej potrzebował jazdy. Im więcej odniósł zwycięstw, tém więcej mógł mieć ludzi w zbroi i na koniu. Bolesław z kilku tylko grodów wielkopolskich przez Galla przytoczonych wyprowadzał piętnaście tysięcy dziewięćset jazdy. Gości to jest wojska cudzoziemskiego, które dla łupu, a może i za żołdem pomagało, miał przy wnijsciu do Kijowa, tysiąc ośmsset koni. Widać, że Bolesław potrafiłby zebrać więcej samęj jazdy, jak jęj podówczas dla braku zasobów i administracyi wojennęj, uprowadzić i rozporządzać było można.

Ogół wojska składał się z pojedynczych części czyli oddziałów zwanych podług swych dowódców lub okolic: za Bolesława Krzywoustego napotykamy oddział nadworny (acies curialis) który sam książę prowadził, oddział wojewodziński, oddział gnieźnieński poświęcony Świętemu Wojciechowi. Oddział książęcy, wojewodziński, biskupi, był razem dworem, czeladzią, książęciami, wojewody, biskupa. Dostawał strawę, napój, odzież i konia. Potrzebni więc byli stolnicy, cześnicy i t. d. Zdaje się że w boju na czele takiego dworu i każdego oddziału stał chorąży; za trąbką rogową chorążego, trąby i kotły dawały znaki całej chorągwi. Kiedy do jakiego kraju wstępowano z pewnością zwycięstwa, wtedy i podczas pochodu ta muzyka się często odzywała.

Wojsko zabierało ze sobą żywność na czas niejaki, a głó-

*) Codex dipl. major. Pol.

wnie chleb, bez którego nie było w stanie wojować. Przed rozpoczęciem wyprawy i bitwy zaciągano wiadomości o nieprzyjacielu przez tajnych wysłańców, częstokroć od płatnych dworaków i rycerzy w samym obozie nieprzyjaciela. Za okazaniem się kolumny, wysłano po kilku rycerzy jednego za drugim na rozpoznanie siły i poruszeń. Kiedy się spodziewano nocnego napadu, rozbijano tabor w szyku bojowym, tak, iż każda chorągiew bez zmiany stanowiska, wzięwszy się do broni, zaraz odpór dawała. Po namiotach leżeli rycerze w zbroi, w koło taboru czuwały warty pojedyncze, przeplatane oddziałami u dróg i ścieżek, a obchodzili je ciągle przełożeni, aby się w obowiązkach nie zaniedbywały.

Za czasów Krzywoustego, kiedy nazajutrz spodziewano się walnej bitwy, zwykle przededniem odprawiano mszę jeneralną na cześć Najświętszej Panny. Biskupi stanąwszy przed oddziałami swoich parochii czytali ewangelie i wojsko komunikowało. W uderzeniu na nieprzyjaciela wydawano huczne okrzyki: ciężka jazda ruszała ściśniętym szeregim, na dopadnięciu rzucała włócznie i dopiero rozsypały się linie; odtąd bitwa już mało zależała na obrotach, nie była poruszeniami kolumn, ale zbiorem tysięcznych pojedynków na włócznie i miecze, a po stracie koni i orężów, nawet i na sztylety. Z piechotą rozpoczynali bój kusznicy i strzelcy pieszy, straszni dla nieprzyjaciela w zasadzkach i zaroślach. Naprzeciwko nich tylko rycerze niemieccy, ciężko uzbrojeni, dotrzymać mogli. Kiedy nieprzyjaciel miał wiele piechoty, wtedy go jazdą zdala objechano i razem z tyłu i przodu napadano*).

*) O tém uderzeniu od przodu i tyłu mamy świadectwo u Widukinda w opisie bitwy z Wigmanem pod dowództwem Mieszka I. i później z opisu bitwy z Pomorzycami pod Nakłem w dzień Śgo Wawrzeńca. Znawcy wyższego rzemiosła wojennego zgodzą się zapewne, że wykonanie kilku tysięcy wojska, potrzebuje już niemało poruszeń i obrotów. Zdaje się, że przy obdwóch bitwach siły polskie szły w tysiące i dla tego utrzymujemy śmiało, że wtedy nie staczano boju na oślep, ale układano plany strategicznie i miano dosyć taktiki dla należytego wykonania. Świadectwo Dithmara, że Polacy w Niemczy mieli wszystkie maszyny, których tylko cesarz użył, jest bardzo ważne, bo objaśnia stopień wojskowości polskiej stanowczo, to jest, że była w tym stanie, co i u całej zachodniej Europy. Można by to jednakże twierdzić i na bardzo uzasadnionym domysle: Eu-

Jeżeli z piechotą stał obwarowany w obozie, wtedy naprzód piechota wabiła go w pole, a jazda odcinała od obozu.

Wojsko piesze pospolite czyli gromadne od czasów Bolesława w. służyło tylko do zdobywania grodów, do imania, wiązania w powrozy i prowadzenia jeńców, czy na polu bitwy, czy w czasie pochodu przez kraj nieprzyjaciela. Jazda zajmowała się także łupiestwem i to na rosypkę; trzymano zaś w szeregu oddziały po skrzydłach i w środku oddział główny odwodowy, dla łatwiejszego wspierania każdego punktu i dla osłaniania zdobyczy. Nietylko podczas boju i łupienia, ale przy przebywaniu rzeki, wąwozu, zarośli lub w jakikolwiek sposób trudniejszej i zagrożonej przeprawy, stały oddziały w odwodzie.

Na rzekach bagnistych sypano groble, budowano mosty; rzeki z brzegami dostępnymi przebywano w brodach, a stąd Elba i Osa wzięły na dno niemało polskich rycerzy. Niemcy przez Odrę woleli płynąć łodziami: sam Bolesław w. przy padał w galopie i rąbał tych, co do brzegu przybijali. W brodach Odry snadniejszych do przebycia i Bolesław w. i Bolesław Krzywousty sypali wały i robili zasieki z drzew nadbrzeżnych, ale jak się zdaje, tylko przez udawanie, że myślą o wzbranianiu przeprawy i to pewnie, żeby nieprzyjaciela zastanowić, a zwykle rozprzężenie jego wojska, przed spotkaniem przywieść.

Zwyczaj niszczenia kraju nieprzyjacielskiego pociągał za sobą, że po zwycięstwie, wojsko poszło w rozprzężenie: zawitał zwykle głód i zwyciężony nieprzyjaciel, skoro się tylko wziął żwawo do odporu, że to miał korzyść swoich śmieci, bardzo łatwo został na odwet zwycięzcą. Z tego powodu mo-

ropa chrześcijańska, która się zaczęła rozwijać na gruzach cywilizacji rzymskiej, zniszczyła dawną oświatę ze sztukami pięknymi, z przemysłem, ale od razu przejęła sztukę samego niszczenia, to jest sztukę wojenną. Narody mniej ucywilizowane, jeżeli są tylko narodami tej samej cywilizacji, skoro dwieście lat powojują z nieprzyjacielem ucywilizowańszym, przejmą niewątpliwie jego sposoby i narzędzia. Polacy ze zachodnią Europą niewątpliwie szli po jednej i tej samej drodze, o tyle tylko później, o ile dalej mieszkali od starego Rzymu i możnaby powiedzieć, że powstałi w stósunku odwrotnym odległości. Przez wojny byli w ciągłej styczności z Niemcami i dla tego pod względem wojskowym, bardzo się od nich różnić nie mogli. Lepiej atoli, że się obejdzie bez domysłów i że mamy wyraźne świadectwa.

gli Polacy wyłamywać się śmiało z hołdu cesarskiego i nie bać się podbicia.

O podstawę działań wojennych, a utrzymanie ciągłego związku ze swoim krajem, o wznawianie siły wojska przez nieustanne dostawy żywności, o zaprowadzenie administracji i policji polowej, wcale nie chodziło. Kto chciał kraj podbić, temu trzeba było wpaść spiesznie ze samą jazdą, nie liczną, ale dobraną, miasta pozdobywać i ze ziemią zrównać, bo wsadzane załogi rychłej czy później w nocy wydlawiono lub przynajmniej wygnano; kto zaś chciał się obronić i to przeciw takiemu nieprzyjacielowi, co mu z wojskiem oko w oko nie był w stanie sprostać, ten kiedy nie miał licznych i mocnych grodów, mógł z piechotą robić zasadzki, nieprzyjacielowi pochód utrudzać, wojnę przedłużać i rozprężenia jego wojska czekać.

W czasie szturmów, mieszkańcy grodu stawali do obrony, dzieląc się podług bram i wież na oddziały. Wierzch murów lub ostrokołów, obstawiono kamieniami wielkimi i kołtami z warem. Nieprzyjaciel szturmujący podciągał wieże na kołach tak wysokie, aby nad murami znacznie górowały. Od wierzchu wieży jako drzwi wnętrza, zwieszał się zwodzony most, po którym na mury wpadano. Wieża taka była z grubych blochów, twardego drzewa, niekiedy blachą objana, a zawsze wewnątrz z drabią mocną, aż pod ów most zwodzony. Skoro się więc tylko aby jeden żołnierz na mur dostał, mogli się drudzy nawet co na ziemi z boku stali, wnętrzem wieży, po drabi za nim sypać. U spodu takich wież zawieszono na łańcuchach tarany czyli barany to jest grube żelazne drągi i nimi przez machanie, tłuczono mury. Do taranów robiono też i oddzielne mocne budy, aby się ciężarami zgnieść nie dały. Dla ubezpieczenia się przy podkopywaniu fundamentów, przyrządzano nakrycie z grubych i szczelnie składanych belek, żeby i pod kamieniem wytrzymały i wam nie przepuściły. Kiedy odpór był mniej silny, albo w nocy, wdzierano się na mury i po prostych drabiach bez osłony. Kamienie znacznej wielkości rzucano do miasta kuszami wielkimi; obleżeni dawali odpór strzałami z łuków i rozmaitych machin, pociskami ręcznymi, palami ostrymi. Wielką przysługę czyniły haki, któremi za koła podejmowano i obalano

owe wielkie wieże, wciągano ze szturmującymi do góry drabie. Dla zapalania, lano na machiny roztopione sadło i rzucono pekami gorejące łuczywie. Za Bolesława w. sama jazda przebyła Elbę, zapaliła przedmieścia i wzięła się do szturmowania zamku miśnieńskiego.

Obleżeni często wchodzili w układy. Niemcy Polaków, którzy dostali im się przez kapitulację, wcielali w swoje szeregi: tak zrobił Henryk II, cesarz, ze zabranymi w Amerthal. Pomorzykowie oddawali zamki Polakom ze zastrzeżeniem wolnego odejścia. Bolesław Krzywousty na znak bezpieczeństwa, dał Wieleńczykom nad Notecią swoją rycerską rękawicę, a jednak zacięte wojsko wszystkich wysiekło. Polacy grodzianie z Giecza, wyszli ze złotą łaską naprzeciwko Brzeczysława czeskiego, żeby ich już zabrał z dobytkiem, ale jako ludzi wolnych. I Serbowie nadelbiańscy ofiarowali się z czasem iść na mieszkanie do Polski z Bolesławem w. Kiedy jaki znakomity rycerz przemocy uleść musiał, to składał broń i podawał przeciwnikowi ale tylko rycerzowi, rękę.

W czasie bitwy lub szturmowania, dla swoich byli w pogotowiu lekarze: Wojśławowi stolnikowi za Władysława Hermana operowano głowę pod Międzyrzeczem. Swoich pobitych grzebano, ale nieprzyjaciół i konie zostawiono na pastwę ptakom i innym zwierzętom. Znęcały się psy, co było dobrze, bo umniejszały zarodu na morową zarazę. Nie poległych swoich rycerzy w Polsce, nietylko do domu zabierali, ale oddzielwszy wnętrzności, ziołami aromatycznymi natykali.

Układy podczas wojen, zjazdy królów, przymierza, traktaty, wszystko uskutecziano, tylko za wzięciem zakładników i przez zatwierdzenie przysięgą. Przysięgi wymuszonej, politycznej prawie nigdy nie dotrzymano. Sprawy dyplomatyczne ważniejsze i na wielkich dworach załatwiali biskupi i opaci; pomniejsze zaś: kapelani, komornicy królewscy i rycerze. Posłowie polscy jeździli do Lotaryngii, Rzymu, Carogrodu i różnych odległych krajów. Za Bolesława w. główne poselstwa załatwiali opat nazwiskiem Tuni i Stoigniew, obadwa ludzie do pokrywania swoich zamiarów jedyni.

Wszyscy królowie okresu tego bywali na dworze cesarskim, a Kazimirz na nim młodość spędził. Raz po raz królowa była Niemka, cesarza krewna. Jak Otto Św. wyzenił

Władysław Hermana ze siostrą cesarską i potem ciągle jeździł od księżnej z poselstwami do jój brata cesarza, to takie ścisłości między dwoma dworami zaprowadził, że je prawie jednym domem zrobił. Na wyprawy niemieckie chodziło niekiedy trzystu rycerzy polskich; często i sami królowie posilki prowadzili, ale Bolesław w. na wyprawie kijowskiej miał także trzystu rycerzy niemieckich. Różni cudzoziemscy rycerze na wojny do Polaków się zaciągali, na dworze bawili, budowaniem grodów kierowali, jak ów Frank u Zbigniewa. Łowczych i ptaszników z rozmaitych odległych krajów sprowadzano. Biskupi, opaci po danych sobie grodach ludzi swoich narodów: Sasów, Thuryngów, Bawarów, Alemanów, Franków, Włochów osadzali. Żydzi prześladowani w Czechach przez przechodnich Krzyżowców i przez rząd, sypnęli się do Polski i pomnożyli liczbę cudzoziemców.

Z chrześcijaństwa i z téj całej styczności płynęło wiele pierwiastku zagranicznego, lecz jakby przeciwnością podsykana, coraz bardziej wzrastała narodowość. Kiedy Niemcy napominali Mieszka II, że przysięgał Henrykowi, a przeciw niemu z wojskiem stoi, odwołał się nie tylko na obowiązek posłuszeństwa synowskiego, ale i na obowiązek względem swego kraju i w odpowiedzi danój, nawet wyraz patria czytamy u Dithmara.

Pojęcia wiary, cnoty i czei zupełnie były inne, jak teraz. Godność człowieka stanowiły: bogactwo w uzbrojeniu, srogość w boju, ród, dostatki; niemalą zaletą były wyniosła postawa i kształtność ciała. Chciwość władzy pokazywała się niesłychana: dla niej syn na ojca, ojciec na syna zasadzki robił; brat brata z zimną krwią mordował, choć węzeł rodzinny uważano za święty obowiązek. Zemsta, a osobliwie za zabójstwo krewnego lub towarzysza, podniosła rycerza u drugich. Wierność dla swego pana była ściśle dochowywaną. Zabijać, podpalać, łupić na drodze i po domach uważano tylko, jakoby za robienie drobnych poswarek, ale było hańbą i wielkiem przestępstwem kraść cichaczem. Przekupstwo radców królewskich i sędziów zdarzało się ciągle. Porwać gwałtem pannę męzatkę, zakornicę, pożyczano za zwykłą psotę rycerską. Niewierność małżeńska do wieku XI. uchodziła w Czechach, a więc pewnie i w Polsce, nawet za zaszczyt. Niejeden ry-

cerz z kilku żonami brał śluby, a drugi znowu żył z córką i bez ślubu się obywał. Zdaje się, że pijaków nie było, bo o złym nałogu Władysława, Dithmar wspomina, jako o szczególnem zjawieniu. W ogóle u Słowian powstawały karczmy dopiero w XI wieku i zaczęły szerzyć pijaństwo. Duchowni zrazu przeciw nim pracowali, ale jak się upowszechniły i zaczęły czynsze przynosić, sami je zakładać pozwalali i wypuszczali.

Przez wpływ ewangelii od X do środka XII wieku, obyczaje niezmiernie złagodniały. Duchowieństwo samo tylko oświecone, samo miłość bliźniego pojmujące, ganiło zabójstwa, handel ludźmi, łupieztwa. Darło się do wpływów i władzy, a to słusznie, bo samo tylko miało cnotę i rozum. Rycerz choć się bał Boga, często tak się w spór z duchownym zapędził, że go zabił. Prócz pokrewieństwa z rodu, zaczęto i na drugiem opierać się między ludźmi, to jest na komoterstwie.

Czy rodowity Polak napisał jakie dzieło w owym czasie tego powiedzieć nieumiemy: historik Dzierżwa czy Miorsz jeżeli należy do tego okresu, pewnie był cudzoziemcem; *) Marcin Gallus kapelan Bolesława Krzywoustego niewątpliwie Frankiem czyli Francuzem. Przez wyrabianie pojęć chrześcijańskich musiał się z bogactwem języka polskiego wyrażeniami: wszakże owi kilkakrotnie już wspomniani pustelnicy, Jan i Benedykt prosili papieża o pozwolenie mówienia kazań w słowiańskim to jest polskim języku. Lubo językiem piśmiennym był tylko łaciński, przecież może przy nauczaniu katechizmu, a może i na sądach, przynajmniej jakie takie polskie notatki robiono. Lud był wesoły i dowcipny: na różne okoliczności układał pieśni; po karczmach i drogach rozlegały się śpiewy chłopaków i dziewczyn. Była więc już niewątpliwie poezya polska, lubo niepiśmienna, wraz z muzyką; dwie więc piękne sztuki które naprzód wydobywając się z ducha ludzkiego, naprzód też swoim oddziaływaniem wpływają na jego ukształcenie. Lubo oddawna rysowano i wyrzynano naprzód bóstwa słowiańskie, a potem pewnie i świętych chrześcijańskich, stawiano domy, świątynie i kościoły, przecież o malarstwie, rzeźbiarstwie i budownictwie trudno jeszcze co powiedzieć.

Przemysł ówczesny polegał na łowach i to wielu zwierząt

*) Bielowski. Wstęp krytyczny do Dziejów.

dziś nieznanymi lub rzadkimi: żubrów, łosiów, suaków, rosomaków, bobrów, rysiów; polegał także na rybitwie, barciach, hodowaniu koni, bydła rogatego, owiec, świń, a może i czerwca; na uprawie różnych zbóż, a mianowicie prosa, pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, konopi i dzisiaj mniej ważnego maku. Chleb, rozmaite mięsa ze zwierzyny, ryby, stanowiły pokarm; napojami zaś były miód, piwo, pewnie bez chmielu i może wina greckie przez Ruś sprowadzane.

Po grodach tylko pierwszych potrzeb byli rzemieślnicy, jak spomniono wyżej. Handel potrzebniejszymi rzeczami prowadzono po rzekach. Kraj był prawie bezdrożny: kobiety, królowie, biskupi nawet podeszłego wieku, tylko konno jeździli. Miał kraj wreszcie zupełnie inną postać: były wielkie bory, w drugich miejscach znowu stepy, to jest nieprzejrzone łącznie, tylko trawą zarosłe. Rzeki płynęły szerzej, znaczne jeziora zalewały większe przestrzenie, a dla braku rowów, wszędzie się napotykało bagien i błót bez liku. Osady czyli wsie budowały się w pobliżu grodów, bo nietylko we wojnie przed nieprzyjacielem, ale i w pokoju przed bandami zagranicznych rozbójników, trzeba było często z bydłem i rzeczami za warownie uchodzić. W podróży często nie było można przez cały dzień z osady do osady dojechać, ale wypadało w chacie na prędcie postawionej lub pod namiotem nocować. Załogi grodowe odbijały hupy, imaly, ścinały rozbójników. Podczas wojny kmieciowi nietylko dawano przytułek w grodzie, ale pod odpowiedzialnością jak za zdradę kraju, kmieć miał obowiązek do grodu i w obronie jego stawać.

Za zmienieniem obyczajów przez chrześcijaństwo, zmienił się i ich owoc, to jest prawo. Na miejsce kaleczenia członków, któremi spełniono grzech lub przestępstwo, bo to wtedy było jedno, wchodziły powoli kary kościelne. Pomiędzy odwieczne prawa słowiańskie wciskały się kanony. Bolesław w. skazywał jeszcze rycerzy na śmierć, ale za Krzywostego już i zabójstwo, było można opłacić dwunastu grzywnami.

W obyczajach owego czasu napotyamy postrzyżyny, pasowania rycerskie, poświęcania kościołów, śluby małżeńskie, jako powody uczt i zabaw. Przy tańcach klaskano w ręce. Ludzie bogaci i znakomici nosili futra różnymi materjami poszywane i złotogłowiem obkładane; ubożsi starali się dopiero

o wierzch, jak skóra się już znacznie podbrudziła. Używali sukna, które nie było jeszcze równe najgorszemu, jakie dzisiaj robią, a pewnie i innych nam nieznanymi materyi. Kobiety ubierały się w złotogłowa i obarczone były w ścisłym znaczeniu tego wyrazu perłami, kamieniami, łańcuchami i wszelkimi kosztownościami. Po domach dostatnich znajdowały się złote misy, kubki i różne sprzęty; używane były posciele, kobierce, obrusy, ręczniki.

Po grodach odbywano rozmaite uroczystości narodowe: królów przyjmowano z oświecaniem ulic. Wielkich monarchów i naczelników kościelnych dla wielkiego poszanowania witano boso. Żałoba po zmarłym obchodziła się przez unikanie wszelkich zabaw, tańców, śpiewów i przez noszenie tylko sukien codziennych, a nie odświętnych.

KSIĘGA TRZECIA.

Treść.

Władysław otrzymuje godność panującego. — Drudzy bracia wzięli tylko grody. — Władysław odarł braci z ich działów, opuszczony w narodzie żąda posilków od różnych cudzoziemców. — Przyszło do bitwy pod Pilicą i Władysław pobity. — Znowu ściga cudzoziemców i oblega Poznań, ale bracia odnieśli zwycięstwo. — Kraków się poddaje. — Władysław z Agnieszka i z synami uchodzi do Niemiec.

Bolesław Kędzierzawy obrany monarchą. — Konrad raz poraz naponiina Bolesława, by Władysława do działu przypuścił. — Henryk król rzymski stawia się za Władysławem do papieża, który wysłał do Polski legata, aby dział bratu oddał, ale to skutku nie wzięło. — Fryderyk Rudobrody napada Polskę i przyszedł aż pod Poznań. — Bolesław przyjął ciężkie warunki i brata najmłodszego Kazimierza w zakład daje. — Po śmierci Władysława synom jego Bolesław wydzielił ziemię Szląską. — Bolesław wojuje Prusaków w pierwszej bitwie Polaey zwyciężyli, ale w drugiej pokonanymi zostali. — Henryk poległ i dział swój testamentem odkazał Kazimierzowi. — Śmierć Bolesława.

Mieczysław III obejmuje rządy. — Narady o zmianie monarchy. — Poselstwo do Kazimierza, który ulega woli narodu.

Kazimierz II Sprawiedliwy spaja kraj do jedności i porządek zaprowadza na Pomorzu i marchii gdańskiej. — Zjazd w Łęczycy, wydano ustawy zaszczytne. — Papież Aleksander III takowe zatwierdził i przyznaje Kazimierzowi panowanie. — Mieczysław stary odzyskuje swój dział, intryguje, ale się mu nie ndaje. — Kazimierz idzie na Ruś, zdobywa Brześć i Halicz i oddaje właścicielom. — Mieczysław wchodzi do Krakowa i zagarnia wszelką władzę. — Tymczasem Kazimierz stacza bitwę, zdobywa Kraków i wszystkich karze sprzyjających Mieczysławowi, nie wyłączając jego syna, który rój wodzil. — Synowca oddał bratu, a drugich w miarę przestępstwa na surowe kary skazywał. Wmieszal się w to Piotr arcybis. guież i łatwo dla wszystkich amnestyą wyjednał. — Wojna z Prusami i Jadzwingami, którzy pokonani zostają. — Kazimierz zdobywa Drohiczyn i kniaz jego staje się hołdownikiem. — Śmierć Kazimierza nagła.

Leszek Biały. — Jego wybór. — Bitwa pod Mozgawą. — Go-

worek. — Biskup Pełka ściąga wojska do Krakowa. — Helena rozdaje godności i t \acute{e} m wzmacnia stronnik \acute{o} w. — Legat papieżki Roman. — Mikołaj wojew. krakow. — Układ Mieczysława starego z Heleną.

Mieczysław Stary rządzi i zarazem łudzi, dopuszcza się zdrzierstw i po roku wypędzony. — Leszek biały zn \acute{o} w obejmuje rządy.

Mieczysław Stary po trzeci raz otumaniał Helenę i grody nieletnich pozabierał, poczem wkr \acute{o} tce umarł.

Władysław Laskonogi. — Leszek biały po 2gi raz. — Opisanie Rusi, j \acute{e} y podział. — Napad Romana, bitwa pod Zawichostem, śmierć Romana. — Światop \acute{o} łk na Pomorzu. — Władysław plwacz żeni się z jego siostrą, bierze Ujście, Nakł \acute{o} , Poznań i Kalisz. — Bitwa pod Gąsawą. — Laskonogi poległ.

Bolesław Wstydlivy małoletni, opieka Konrada. — Henryk pobożny. — Jadwiga. — Małżeństwo syn \acute{o} w Konrada z Jadwigi wnuczkami. — Konrad więzi Grzymisławę i Bolesława. — Henryk brodaty. — Śmierć laskonogiego. — Plwacz z Henrykiem brodatym w zatargach. — Fryderyk II wyklęty od Grzegorza IX — Plwacz nadaje duchowieństwu r $\acute{o$ żne swobody, rycerstwo do rząd \acute{o} w zaprasza Henryka brodaty, który Poznań, Wrocław i Krak \acute{o} w objął. — Śmierć Henryka 1238. — Prusacy, ich religia i moralność. — Wojna. — Christian. — Konrad. — Bracia dobrzyńscy. — Zakon braci śpitała Panny Maryi i Niemc \acute{o} w domu Jerozolimskiego krzyżacki, Henryk Salza. — Agazya. — Konrad. — Czapla. — Tatarzy. — Henryk pobożny. — Lignica. — Bolesław wstydlivy obejmuje rządy w Krakowie. — Konrad niszczy dwory za co od Prandoty bisk. krak. klęty. Pełka klątwe potwierdził. — Bolesław w 1szej bitwie pokonywa go, ale w 2giej pobity zostaje, wkr \acute{o} tce Konrad życia swego dokonał. — Bolesław Łysy zwany Rogatka. — Przemysław i Bolesław pobożny synowie Wład. Plwacza. — Światop \acute{o} łk z Prusakami wojuje Krzyżaków. — Przemysław i Bolesław dzielą się krajem. — Bogufał bisk. poznański położył klątwe, kto by się ważył gwałcić granice. — Konrad książe głogowski szuka schronienia u Przemysława. — Książęta polscy wydali wojnę Henrykowi wrocławskiemu. — Mestwin książe pomorski opanował Nakł \acute{o} . — Śmierć Przemysława i jego życie. — Kazimierz książe kujawski, kł \acute{o} tliwy i łakomy. — Ziemowit książe na Mazowszu. — Kazimierz wojuje z Bolesławem pobożnym. — Bolesław łysy dzieli się z braćmi swoimi, niegodne jego postępk. Biskupa wrocł. Tomasza więzi, dwa tysiące grzywien bierze od niego. — Daniel rządecą Halicza zajął Lublin. — Legat Opiso koronuje go. Prowadzi wojnę z Litwą, zrywa st \acute{o} sunki z papieżem i ogłasza się wiernym członkiem kościoła wschodniego. — Religia Łotysz \acute{o} w. — Początek Litwy. — Ringold w \acute{o} dz znakomity. — Mindow albo Mendog kraje zdobywa. — Montiwilł brat jego zostawił syn \acute{o} w Towciwilła, Wikinda i Erdziwilła, którzy prowadzili wojnę z Rusinami i zdobyli r $\acute{o$ żne rplite ruskie. — Mindow koronuje się. — Templaryusze w Łukowie a Franciszkanie rozszerzali wiarę między Jadzwingami, którzy się Konrowi i Bolesławowi Piastom poddali. — Mindow wojuje Krzyżaków, którzy uderzyli na Jadzwing \acute{o} w. — Legat pap. Mezano wyklina Krzyżaków. — Tatarowie wkraczają do Polski i Sandomierz i inne ku Krakowowi w perzynę obr \acute{o} ceno. — Mindow pokonywa

Krzyżaków, wkracza do Prus a zamtąd do Mazowsza, gdzie Ziemowit ścięty. — Bolesław Wstydlivy uderzył na Jadzwingów którzy wciekli na Litwę, wkroczył do Drohiczyzna i spustoszenia nie mało narobił. — Bolesław Pobożny Płock odbudował i wdowie oddaje, dopomaga Mestwinowi. — Przemysław Pogrobowiec wojuje Konrada brandenburskiego. — Ludgardy ślub w Szczecinie, która wjeżdża do Poznania. — Śmierć Bolesława Wstydliwego.

Leszek Czarny wojuje przeciw Prusakom i Litwie z Krzyżakami. — Książ Lew nachodzi Polskę, zbity, a Leszek Lwowi zagroził, staje się Niemcem, wojuje Konrada syna zabitego Ziemowita. — Napad Tatarów pod Nogajem i Telebogiem, wielkie spustoszenie kraju, Leszek ucieka do Węgier z Gryfiną. — Za niego pomory, głody i wylewy rzek. — Bolesława Lysego charakter. — Leszek Czarny czyni wyprawę na Mazowsze, zwycięża, ale sam od Konrada jest zwyciężony, wkrótce umiera. — Bolesław książę płocki wezwany do Krakowa, ale mieszczanie wydali miasto Henrykowi Rzetelnemu, ks. szląskiemu. — Władysław Łokietek łącznie z Bolesławem zmusza do bitwy i Szlązaków pokonali, ale w drugiej bitwie pokonani.

Henryk Rzetelny mianuje się księciem Szląskim, krakowskim i sandomirskim, stara się o tytuł królewski. — Jego śmierć i rozdział kraju. — Przemysław Pogrobowiec po Mestwinie staje się panem Pomorza. — Przemysław kraj rozszarpany jednocy. — Koronacya w Gnieźnie. — Wacław król czeski. — Władysław Lokietek. — Napad margrabiów brandenburskich, morderstwo Przemysława. — Henryk głogowski i Łokietek dzielą się krajem. — Książęta szląscy poddają się Czechom. — Łokietek urządza sprawy polskie, idzie do Gdańska i rycerzowi Wojsławowi pod zarząd daje. — Powróciwszy do Poznania zostaje przez biskupa kłęty.

Henryk Głogowski pisze się księciem królestwa polskiego pomorskim, szląskim i panem głogowskim. — Tymczasem obrano Wacława, króla czeskiego, który wszystkie księstwa Łokietka opanował.

Wacław koronuje się w Gnieźnie. — Kraków wymurowano a Sącz nowy założono. — Grosze czeskie. — Starosta jako namiestnik władzę sprawuje. — Rusini napadają Lublin. — W Węgrzech syn Wacława króla polskiego i czeskiego imieniem Wacław rządu obejmuje. — Karól Robert od innych wezwany. — Łokietek tuła się po Karpatach, ehroni się u Omoda pana węgierskiego, i tu szuka względów i pomocy. — Król Wacław idzie do Węgier, Łokietek korzystając z pory, ubiega Pełczyska, Wiślicę i Lelow, zabiera Sandomierz, wkrótce odbiera Sieradz, Łęczycę i Kujawy. — Śmierć Wacława, Polanie zostają przy jego synu Wacławie II, ale w półtora roku zabity. — Henryk otyły. — Pakosław, syn jego Lutko, radzca księcia. — Henryk głogowski bez czucia i litości.

Łokietek. — Piotr Święca. — Krzyżacy w Gdańsku. — Śmierć Henryka głogowskiego.

I.

Patrząc oczami owego wieku na testament Bolesława, niewielką on zmianę obejmował dla Polski. Podziały kraju między Piastów widzieliśmy od śmierci Mieszka I. Ile władzy miał Bolesław Krzywousty, tyle jej też dostał z Krakowem i syn jego Władysław; drudzy zaś bracia wzięli tylko grody, jak je też często, choć nie z takimi okręgami dostawali biskupi, opaci i przedniejsi rycerze. Skoro Władysław odarł braci z ich działów, zagroził w prawach posiadania i dziedzictwa, duchowieństwo i rycerstwo, jakoż zaraz arcybiskup Jakób i wojewoda Wszebór, przeciw niemu stanęli. Wystawiono znaczną siłę do boju. Władysław opuszczony w narodzie, zażądał posiłków od Wszewołoda kniazia wielkiego kijowskiego i różnych cudzoziemców nagromadził. Przyszło do spotkania nad Pilicą i Władysław został pobity. Znowu wojsko z cudzoziemców, ale daleko liczniejsze urządził, a wtedy pospędzał do kupy siły nieprzyjacielskie i wszystko razem w Poznaniu obległ. Obleżeni zrobili wycieczkę, pochwytali strażę, zasięgnęli od nich wiadomości potrzebnych i na dany znak tarczą z murów, wpadli do obozu; rozwarło fórtki: wybiegła reszta załogi z miasta, sypnęli się nawet ludzie prości i czego w krwawej walce nie zabito, to utopiono w rzece. Władysław jak z rozbitego okrętu z samém tylko życiem ocalał. Bolesław i Mieszko z wojskiem zwyciężkiém ciągnęli prosto na Kraków. Władysław szukał już w Niemczech pomocy, a w rządach wyręczała go żona Agnieszka, córka Leopolda margrafa austriackiego a siostra z jednéj matki cesarza Konrada. Wezwano ją, aby brany otworzyć kazała, ale to kobieta dumna, trząsać mężem zwyczajna i sprawczyni wszystkiego złego, w nie się wdawać nie chciała; musiano szturm rozpocząć i o ledwie zdołano ją wybić z Krakowa.

Objął tedy państwo Bolesław kędzierzawy: braciom Mieszkowi i Henrykowi nietylko oddał, co z testamentu ojcowskiego przypadło, lecz jeszcze i inne ziemie poprzydział; małoletniego zaś Kazimirza, wziął do siebie na wychowanie.

Tymczasem Władysław przez króla czeskiego szukał po

Niemcezech wpływu: włazał się w łaski na dworze i nie tylko hold z Polski przyrzekał, ale go w Ulmie na rzecz Niemiec wykonał, byle mu tylko pomoc do odzyskania Polski daną była. Konrad raz po raz napominał Bolesława, żeby jeżeli nie do królestwa, to przynajmniej do dziedzicznego spadku po ojcu brata przypuścił; gdy zaś to nie skutkowało, zebrał wojsko i ruszył.

Polscy książęta wszystkie drogi u granicy silnie poobsadzali. Jako pośrednicy wnięszali się w tę sprawę markgrafowie Albert Niedźwiedź z Brandenburga i Konrad z Misnii: skończyło się na tém, że książęta polscy udali się do obozu cesarskiego i prócz dania znacznych pieniędzy, przyrzekli stanąć do tłumaczenia na najbliższym zjeździe dworskim. Konrad odszedł z wojskiem, a w końcu tegoż r. 1146 ruszył na wojnę krzyżową do Palestyny. Przy boku swoim miał jednego księcia polskiego, a więc pewnie Henryka sandomirskiego, o którym skądinąd wiadomo, że walczył w ziemi świętej. Przez kilka lat nie opisali historycy nasi żadnych wypadków: w kronice tylko ruskiej wyczytujemy, że Bolesław kędzierzawy wraz z bratem Henrykiem, przyszli w pomoc (r. 1149) wielkiemu kniaziewi Iziasławowi, którego Jerzy z Kijowa do Łucka wypędził.

Nim cesarz Konrad wyszedł na krzyżową wyprawę, syna jego Henryka koronowano na króla rzymskiego i w nieobecności ojca, rządy sprawował. Władysław wygnaniec, który mieszkał w Altenburgu był u niego dobrze położony i pisał do Eugeniusza III papieża na sobór w Rheims, skargę przeciw polskim biskupom o przemieszczenie i prośbę o pomoc stolicy apostołskiej. Papież odpowiedział, że z przyjaźni dla cesarza, o ile mu godność pozwala, wniędzie w tę sprawę. Był więc posłany do Polski kardynał legat, ale bracia Władysława i biskupi na jego przedstawienia bynajmniej nie zważali. Gdy ich kardynał dla nieposłuszeństwa Rzymowi klątwą i interdyktem obłożył, wcale się o to nie kłopotali, ale wmawiali, że to bez rozkazu ojca świętego, z własnej fantazyi zrobił. Już i sam Eugeniusz wzywał duchowieństwo do uległości; oświadczył, że legat tylko jego polecenie najściślej wykonał; mianowicie zaś napominał arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby sam był posłusznym i u podwładnych biskupów posłu-

szeństwo przewiódł, bo Św. Piotr i Św. Rzymski kościół, dosięgną karami zuchwalców. Ale to wszystko nie pomogło. Wrócił właśnie Konrad z Palestyny, legat mu doniósł o kłątwie i interdykcie na Polsce, żądał wsparcia władzy duchownej przez świecką i to z korzyścią dla siostry cesarskiej; z tém wszystkiém Konrad nie brał się do miecza, lecz tylko skończył na pozwaniu książąt przez siebie do Merseburga, a jak się zdaje, księżęta nie stanęli.

Wkrótce potem umarł Konrad i państwo objął Fryderyk rudobrody. Z wojny włoskiej wyszedł z wielkiém zwycięstwem i postanowił dać uczuć Polsce władzę cesarską. Gdy Bolesław kędzierzawy do tłumaczenia nie stawał, panowie niemieccy dostali wezwanie na wojnę. Zbierały się wojska w Hali i znaleźli się tam posłowie polscy, ale ich cesarz odprawił z niczém. Przy wojsku polskiém byli Rusini, Pomorzycy, a nawet Połowcy; mimo liczbę wojska i zasieki w brodach, Fryderyk przeszedł Odrę dnia 22 Sierpnia (r. 1157). Polacy sami spalili swe grody Głogów i Bytów, a Niemcy dokazując mieczem i głownią przyszli aż pod Poznań. Ze strony polskiej zażądano pokoju, Władysław czeski wziął na siebie pośrednictwo. Gorsze nad śmierć przyjął Bolesław kędzierzawy warunki; aż zgroza wspominać, że czynił pokorę przed Fryderykiem boso ze zawieszonym u szyi gołym mieczem i przysięgał, że Władysława wypędzenie nie było w zamiarze znieważenia cesarstwa, że zapłaci dwa tysiące grzywien cesarzowi, tysiąc księżętom, dwieście grzywien, ale złota, cesarzowej i dwieście grzywien dworowi; że trzysta jezdców dostawi na wyprawę włoską, że nakoniec stanie do Magdeburga na dwór wielkanocny i odpowie na skargę wygnanego brata. Dla wzmocnienia jeczce i przysięgi dał zakładników, a między nimi i brata Kazimirza; cesarz zaraz wszystkich odesłał do Pragi.

Minęła wielkanoc, a starożytnym polskim obyczajem od Bolesława wielkiego przyjętym, niedotrzymano w niczém przez nieprzyjaciela wymuszonej przysięgi. Władysław Wygnaniec zakończył dni swoje na wyprawie włoskiej (r. 1162), w której towarzyszył cesarzowi Frederikowi. Pewnie dla złagodzenia władzy cesarskiej, Bolesław kędzierzawy dorosłym synom po zmarłym bracie, wydzielił ziemię szląską, ale niektóre grody dla siebie wyłączył. Wróceni mlodzi księżęta do dziedzictwa,

zaczęli wczesnie utrzymywać, że nie na drodze łaski, ale przez prawo spadku wrócili i żądają wszystkiego. Stryj odpowiedział, że biorąc część, zrzekli się reszty, a to im było wolno. Synowcowie odpierali, że tylko jako złupieni i przymuszeni brali, a za tém nie utracili prawa. Trwały więc ciągle zatargi i boje, ale że Bolesław kędzierzawy przeciw synowcom niechętnie walczył, przeto niczego nie dopiął; synowcowie zaś spokrewnieni z cesarzem, z innymi panującymi a nadewszystko ufając w swoje stosunki po Niemczech, zaczęli szukać pomocy w żywiole niemieckim, przeciw swój ojczyźnie Polsce. Do wojny nasprawdzali rycerzy Niemców, za tymi niedługo sypnęli się i chłopci Niemcy; że zaś duchowieństwa niemieckiego oddawna było dostatkiem, przeto Szląsk już w XII wieku przybrał postać bardzo niemiecką, lubo pierwiastek polski jeszcze we wszystkiém przeważał.

Tymczasem Bolesław kędzierzawy wybrał się przeciw Prusakom: po wielu różnych przygodach zdobywszy trochę kraju, wydał ogłoszenie, że kto zostanie chrześcianinem, będzie miał pokój, a kto nie, ten życie straci. Pochrzczili się Prusacy, ale nie zamilowali Chrystusa i skoro Bolesław odszedł, z większym jeszcze zapalem przygłębili do wiary przodków. Póki składali daninę, puszczano to płazem, lecz jak się z nięj zrzucili i napadali pogranicza Polski, Bolesław urządził powtórna wyprawę. W samym progu ziemi pruskiej, była struga pomiędzy puszczeniami, co pod zieloną darnią ukrywała otchłanie błotniste. Dowódcy oddziałów pruskich, które były przy Polakach, powiedzieli, że znaleźli wyborne miejsce do przejścia strugi i całe wojsko wprowadzili na wążiuteńką drożynę, a to w skutek umowy z nieprzyjacielem. Sypnęły się roje ze zasadzki, nie strzelano jak zwykle zatrutemi strzałami, lecz wprawionych niejako w stępcę kłuto, z obu stron oszczepami jakby dziki na łowach. Wielka była przewaga nieprzyjaciela w liczbie: mnóstwo naszych rycerzy dla ciężkości zbroi grzęzło i tonęło; inni wikłali się pomiędzy gałęzie i krzaki, dosyć, że prawie wszyscy wyginęli. Poległ tam i Henryk książę sandomirski, ów rycerz z wojny krzyżowój; dział swój przez testament bratu Kazimirzowi przekazał*).

*) Na śmierci Henryka kończy się historia Mateusza, a źródło główne stanowi Kadłubek, albo właściwiej Wincenty syn Kadłubka.

II.

W Krakowskiem coraz więcej okazywano niechęci dla Bolesława kędzierzawego i Światosław rycerz najpotężniejszy wzywał Kazimirza, lecz daremnie, aby rządy bratu odebrał. Gdy śmierć zaskoczyła Bolesława, choć zostawiał synów, przecież księstwo krakowskie, do którego przywiązana była władza królewska, bez sporu objął Mieszko brat jego, jako wiekiem najstarszy w domu Piastów. Słynął on z rozumu, miał stósunki po obcych krajach, był waleczny i szczęśliwy we wszystkich; choć dzieci to mu się dobrze udały: każdy się bał jego synów i wszyscy byli w zachwyceniu dla jego córek. Ale utyskiwano na zmiany bardzo wielkie. Chował służebników, którzy mu dowodzili, że kto chce rządzić, ten musi mieć uszanowanie, a uszanowanie jest to połączenie miłości z bojażnią, więc karać trzeba i to niepomału. Według takiej zasady sprawowano Krakowskie. Kto zabił niedźwiedzia w lesie, ten złamał święte prawo łowów, które miało księżęciu służyć. Jeżeli w sądzie przytaczał, że niedźwiedź niszczył mu barcie i trzody, a nawet dla ludzi był niebezpiecznym, odpierano, iż do władzy miał się udać, a nie sam zarządzać; takie postępowanie uznano za bardzo bliskie obrazy majestatu i stąd wyrokowano winę siedmdziesiąt grzywien. Zdarzyło się, że kto przyjął przybysza w służbę, zaraz wytoczono sprawę o przyniewolanie człowieka samoistnego, którego niezwłocznie przed sąd sprowadzono i badano, czy jest samoistnym, czy niewolnikiem. Jeżeli był samoistny, brano pana od razu we winę za podciąganie głowy wolnej pod niewolę; jeżeli zaś niewolnik, kazano dowodzić tytułu nabycia i prawa własności, a świadectwa ciągle odrzucano, jako nie podług właściwego przepisu złożone, aby tylko winę siedmdziesiąt ściągnać. U kogo się pokazało bydłę z sąsiedztwa, tego o kradzieżne zajmowanie, także na siedmdziesiąt skazywano. Jeżeli chłopcy Żyda poszturchali, ściągano winę, jako za świętokradztwo. Atoli przy składaniu winy niezawsze chciano brać zwykle pieniądze, lecz żądano z samego srebrnego kruszczu. Oglądał je skarbnik, niby zdumiewał probierz monety i wołał, że podstęp, niegodziwość, jakieś żuźle, posład wy-

wołany z obiegu. Żądano monety książęcej i pokazywano pieniądź należyty, a właściwie tylko na pokazywanie fabrykowany. Zaklinano się, że takimi nietylko odbierają winy, ale i żołd wypłacają wojsku. Owego człowieka katom oddano, w łańcuchy okuto, do więzienia wtrącono, a majątek w ludziach, sprzętach, posiadłościach wzięto i jeszcze na mękach badano, czy czego ukrytego nie ma. Podobno nawet księża przy tych sprawdzaniach kruszcu, życie utracali.

Z tego ówczesnego opisu nadużyć widać jasno, że Mieszko stary, zaprowadzał porządek bardzo ścisły, a niemiły duchowieństwu i rycerstwu; że do tego tylko ludzi z prawami i obyczajami niemieckimi obeznanych i zapewne cudzoziemców używał; że wzrostowi niewoli zapobiegał, a może być zupełną prawdą, że chciwość służebników nawet co było dobrego, na złą stronę skierowała.

Getko, biskup krakowski, urządził dowcipnie, że jakaś pani w żałobie z twarzą zasmuconą stanęła w sądowej izbie i przed księciem prezydującym rozwiódła skargę temi słowy: „oto ja służebnica twoja miałam liczną trzodę owiec, syn mój urządził owczarków, a oni przez niedbalstwo wilkami trzodę spaśli.“

— „Któryż syn twój i owczarkowie?“ zawołał prezydujący książę. Zgłosił się zaraz jakiś młodzieniec, wystąpili także niby owczarkowie i oświadczyli, iż czekają wyroku, ale odpowiadają że nie wiley, tylko psi wszystkim znani, z którymi ów tak zwany syn, a właściwie pasierb, na łowy chodził, wyżarli trzodę. Po nich opowiedział młodzieniec; że wiley napadli owce, on wziął owczarków i przyszczuwał psami po lesie, kiedy tymczasem część wilków się oddzieliła, poszła napowrót i owce wyżarła. Po wysłuchaniu rzeczy książę mówił, że zaszło zdarzenie zupełnie przypadkowe, azatém owczarkowie nie powinni być odpowiedzialni, ale ponieważ nie mogą udowodnić, ani złego zamiaru, ani braku baczości u pasierba, ani téż pożarcia przez psy, przeto zdawałoby się, iż obowiązani złożyć wartość owiec.... Kiedy panowie już się unosili nad tym wyrokiem, książę prezydujący dodał, że owczarków brał ze sobą pasierb, brak więc baczości sam przez się widoczny przy pasierbie: owczarkowie więc dowodzić go nie potrzebują i tylko pasierb za szkodę odpowiada. Bardzo

się to wszystko podobało: „wybornie! wybornie!“ wołali. Wtedy dopiero powstał biskup i objaśnił, że owa pani przedstawia ziemię krakowską, jój pasierb jest sam wyrokujący ksiązę, trzoda lud, a psi nie kogo innego, tylko służebników grali rolę. Mówił, że Dawid kazał tylko Żydów liczyć, a nie uciemiezać, i już przez to Boga obraził. Radził ksiązęciu mówić z Dawidem: „zgrzeszyłem!“ — „Wyznaj, wołał zdroźności twoje, ażebyś był usprawiedliwiony, bo skoro siekiera, co niech się nie iści, będzie przyłożona do korzenia, odniosą cię jako koguta...“ Zdumiały tém wszystkiém Mieszko odpowiedział, że to nie są słowa zapału religijnego, lecz są szczekania zachwalstwa przeciw władzy. Odtąd pękły stósunki ksiązęcia z biskupem, zaczęły się tajemne zabiegi: przedniejsi rycerze utworzyli związek i nakoniec zaprosili Kazimirza do Krakowa. Wincenty, syn Kadłubka, historik znakomity owego czasu, ale może za życzliwy przyjaciel Kazimirza, opowiada, jak on silnie się wzbraniał: nie chciał żadną miarą bratu władzy wydzierać, ale jednak dał się uprosić i ruszył tylko w małym orszaku, aby było widać, że nie jako zdobywca, ale jako zaproszony ksiązę do Krakowa jedzie. Jak dopiero w drodze zabiegały mu wojska bez liczby, tłuny ludu, które winszowały i przybycie zbawcy obwoływały; narazie, jak bramy silną strażą obsadzone rozwarło, a nawet ustanowieni od Mieszka dowódcy załogi przyszli ze zamku oświadczyć swoje uszanowanie. Mieszko zwołał radę z rycerzy przywiązanych, zaczęli mu się przysięgą obowiązywać, ale go znowu odstępować, a na domiar nieszczęścia nawet syn Odo czy Otto, który domyślał się wydziedziczenia siebie na korzyść braci z macochy, przeszedł także do Kazimirza. Opuszczony Mieszko od wszystkich w kraju, miał możnych zięciów za granicą, lecz stało coś wszystkiemu na przeszkodzie, że go wesprzeć nie mogli. Obiecywał cesarzowi dziesięć tysięcy grzywien, ale ten miał właśnie do czynienia z ksiązęciem saskim Henrykiem Lwem. Tak więc Mieszko z trzema swymi synami osiadł w przygraniczném miasteczku*), i otaczały go naokół tłuny nieszczęść.

*) To pograniczne miasteczko jest podobno Raciborz.

III.

Kazimirz zwany sprawiedliwy zarządzał znowu wielu krajami polskimi, w jedną całość pod jego władzą spojonemi. W ziemi szląskiej zagnieździły się kłótnie między synami Władysława wygnańca i Mieszko szląski wypędził swego starszego brata Bolesława wysokiego z jego dzielnicy. Kazimirz wszedł w te zatargi swoich synowców, i nie tylko Bolesława do dawnych praw przywrócił, lecz trzeciemu ich bratu Konradowi, który z młodu w jakimś klasztorze na duchownego się sposobił, oddał marchią głogowską. Co się tyczy kraju po Mieszku starym, Kazimirz ziemię gnieźnińską ze wszystkimi miastami jój władzy duchownej bezpośrednio wcielił do owego dziedzictwa: księstwo zaś poznańskie wydzielił Ottonowi synowi Mieszka starego. Małoletniego Leszka, syna po Bolesławie kędzierzawym, powierzył znakomitemu rycerzowi Sironowi i pozostawił przy Mazowszu i Kujawach. Uporządkował także sprawy pomorskie: na marchii gdańskiej osadził Sambora, krewnego Sirona, a niejakiego Bogusława zrobił rządcą marchii niższej.

Kiedy wszystkie instytucye, może od czasów Ziemowita zaprowadzone i rozwijane w celu obrony Słowiańszczyzny przeciw wdzierstwu niemieckiemu, obróciły się w prywatny fundusz króla, duchownych i rycerzy, stało się obyczajem, że panowie przejeżdżający kraj w licznych orszakach, brali w najezdniczy sposób z wyłamywaniem stodoły, obalaniem brogu, ubogim ludziom, nie tylko słomę i siano, ale nawet wszelkie zboże, i nietyle spasio, jak zniweczono pod kopytami końskimi. Ilekroć od potężnego rycerza, choć drobne orędzie, miało być pilnie przesłane, słudzy brali rozkaz, ażeby zmieniając konie u chłopów, żwawo pędzili; czego było skutkiem, że te konie chwacono, na śmierć zajeżdżano, a nawet przywłaszczano, o co wszystko bijatyki i zaboje powstawały. Sprzeciwiało się to ogromnie i dobremu porządkowi w kraju i miłości bliźniego.

Prawo dziedziczenia spadku jeszcze się wtedy nie wykształciło w obyczaju, azatém postanowione ani wypisane być nie mogło. Dzieciom do własności ojcowskiej nie zapierano

pierwszeństwa, ale bratu po bracie mógł już wchodzić w drogę całkiem obcy, byle mocniejszy człowiek. Pozostałość bezdzietnego zwano puścizną, to jest rzeczą bez pana, do zajęcia każdemu otwartą. Piastowie, jako dom między rycerzami najmocniejszy, brali sobie puścizny najlepsze, to jest po biskupach; z duchownej zaś strony obracano na nie oczy, jako na fundusz albo dochodów papieżkich, albo potrzeb miejscowych dyecezyi. W tych tedy ważnych sprawach Kazimirz sprawiedliwy i arcybiskup gnieźnieński Zbislaw, oraz biskupi Getko krakowski, Sirosław wrocławski, Cherubin poznański, Lupus płocki, Onolf kujawski, Konrad pomorski i Gaudenty lubiąski na zjeździe w Łęczycy wydali uchwałę: iż kto weźmie lub wzięść każe paszę gwałtem, kto zmieni u chłopa konia niewioząc doniesienia, że nieprzyjaciel krajowi zagraża; kto zajędzie lub zajechać każe puściznę biskupią, choćby i panujący, kto po zajeździe bez zwrotu zabranych rzeczy osieroczone biskupstwo przyjmie, ten ma być kłęty. Papież Alexander III zatwierdził tę uchwałę przywilejem apostolskim, a zarazem wyrzekł, iż testament Bolesława Krzywoustego, przez który przy starszym zawsze miała być władza, nie stoi na przeszkodzie panowaniu Kazimirza.

Zesłały niezmiernie przez to prawa wędzzonego z kraju Mieszka starego i tylko błaganiami szturmował brata. „Władzy nad krajem, mówił Kazimirz, nie ma żadnego prawa się domagać, bo ją dla nadużyć stracił. Wolno zaradzić Rzeczypospolitej, żeby jej własności źle nieobracano. Ale co dziedzictwa przez ojca wyznaczonego, to żąda słusznie.“ Takie oświadczenie miało nabawić kłopotu przedniejszych rycerzy i zaczęli pomrukiwać, że kruk krukowi oka nie wykole, a kto chce oset wytępić, ten powinien ze wszystkimi odnózkami korzenia. Pomiarkował Kazimirz, że i z nim źle być może i udawał, że to jedynie dla wyrozumienia umysłów powiadał.

Tymczasem Mieszko przed cesarzem wytoczył skargę, że został wybity i wyzuty z prawa pierworodztwa, władzy nad krajem i z posiadłości dziedzicznej, a to bez oskarżyciela, bez sądu, bez świadectw, bez piśmiennych dowodów, nie pozwany, nie słuchany, nie przekonany. Niemógł się na prawo odwołać, odpowiedzią bronić, przyjaciół użyć, ani żadną rękojmą zastawić. Zawyrokowano atoli w sądzie cesar-

skim, „że Polakom trudno odejmować władzę obierania sobie panującego.“ Mieszko nie nie dokazawszy na górze i przez sądy, zaczął swoją sprawę obrabiać na dole i przez zabiegi. Córkę wydał z poniżeniem godności za swego poborcę daniny na Pomorzu; przez tego zięcia najedną sobie Pomorzyków; z nimi w nocy pod Gniezno ściągnął, o świcie ze wszystkich stron uderzył i opanował. Z innymi grodami szło mu jeszcze łatwiej, gdyż Kazimierz nie tylko się nie opierał, ale podobno skrycie pomagał. Osiedlony Mieszko w dziedzictwie zaraz dopominał się i władzy nad Polską, a o to już się Kazimierz zaczął unosić; skoro jednak chciał za broń mieć, Mieszko zaraz przestawał na położeniu swoim i po tych wszystkich w kołowodach żyli znowu w zgodzie. Mieszko przedstawiał Kazimirzowi, że Bolesław wysoki względem nich obudwu frymarchy z Niemcami, cudzą daniną zmniejsza sobie ciężar podległości, myśli o panowaniu nad Polską i byle się od takiego nieprzyjaciela ubezpieczyć, on chętnie poświęci swe prawo pierworodztwa. Wmówiwszy to w Kazimirza, pojednął się ze swoim synem Ottonem, a potem puścił się do Niemiec. Ukartował tak dobrze rzeczy, że miały przyjść liczne posiłki i Kraków i Polskę pod jego władzę przywrócić. Radzili nad tém przedniejsi panowie niemieccy w Erfurcie, kiedy dom, w którym razem jedli, zawałił się: jednych pozabijał, drugich pokaleczył i cały zamiar przeciw Polsce swemi gruzami w niepamięć wepchnął.

Przebiegły i ruchawy umysł Mieszka na co inego się zwrócił: chodziły znowu orędzia do Kazimirza, że jeżeli on zezwoli jako sukcesor substituowany w testamencie Bolesława kędzierzawego, aby Leszko schorzały zapisał Mieszkowi Mazowsze i Kujawy, Mieszko swoich praw pierworodztwa chętnie się zrzecze. Sirona zaś opiekuna i wojewodę Leszkowego uprzedzono, że ten układ z Kazimirzem już został zawarty i radzono, aby przeszkód nie stawiał, jeżeli i swój interes chce przy tém zrobić. Siro dał się uludzić i wpłynął tak na Leszka, że synowi Mieszka starego, także Mieszkowi, swój dział zapisał. Gdy atoli ów młody książę zaraz się na rządy wdzierał, Leszka żal ogarnął, do Kazimirza uszedł, odwołał swój zapis, a testament ojeowski do mocy przywrócił.

Siostra Kazimirza była za kniazem halickim. W inte-

resie dzieci drugiego małżeństwa miała sama skłamać o swoim synie Mściśławie, iż był tylko podrzutkiem. Stąd w Haliczu zrobiło się powstanie i Mściśław szukał u wuja Kazimirza przytułku. Gdy Kazimirz wszedł z Rusią w wojnę i zdobył Brześć, gród z liczną załogą, oddał go pod zarząd Mściśławowi. Później prowadził go do Halicza, a zabiegł im drogę Wszewołod, kniaź bełzki. Przyszło do wałnej bitwy, ale męstwo Kazimirza i Mikołaja wojewody otrzymały górę i Mściśław odebrał rządy halickie, lecz wkrótce trucizną był sprzątniony. Kazimirz osadził po nim jego syna Romana, którego atoli wkrótce wypędził Włodzimierz, syn Jarosława. Kazimirz znowu poszedł i Romana przywrócił. Włodzimierz szukał pomocy u Beli III, króla węgierskiego, ale bardzo nieszczerą znalazł, bo Bela swemu synowi Andrzejowi władzę w Haliczu oddał, a jego na Węgry zabrał i do więzienia wtrącił. Włodzimierz jednakże uciekł, schował się między Karpaty i z nich krakowskie napadał; źle się z pannami i mężatkami obchodził, kościoły łupił, a nawet sług bożych w infułach od ołtarza w samo Niebowzięcie Najświętszej Panny świętokradzko wywłóczył. Kazimirz poszedł z nim w układy i nie tylko się pogodzili, lecz Mikołaj wojewoda zaprowadził Włodzimierza do Halicza i Andrzeja, syna Beli III z Węgrzynami wypędzili.

Różne sprawy Kazimirza nie podobały się rycerstwu, ale od tego zaczęło nagane, że Włodzimierza zamiast na szubienicy to na Haliczu osadził i jeszcze dla niego z niebezpieczeństwem kraju, odwieczne przymierze z Węgrami poświęcił; dla senatu nie ma żadnego poszanowania, a panów najznakomitszych dumnie poniża. Siedmdziesięciu weszło w spisek, a rządcą Krakowa porzucił swój urząd i do Mieszka starego przeszedł. Jednego razu podczas nieobecności Kazimirza, gruchnęły wieści, że umarł, wkrótce przybyli ów rządcą i Mieszko. Stawiał im przeszkodę biskup Pełka, ale jednak zamek, załogę, skarb, sądy i zgoła wszystko wzięli pod swą władzę. Kazimirz ze siostrzeńcem swoim Wszechwołodem kniazem bełzkim, wnukiem ze siostry owym Romanem, a który na Włodzimierzu panował, wsparty jeszcze posiłkami od szwagra Konrada czeskiego, przyszedł pod Kraków. Syn Mieszka starego w zastępstwie nieobecnego ojca i ów rządcą kierowali obroną, lecz po krótkim boju, razem z miastem byli wzięci.

Synowca Kazimirz bratu odesłał, a drugich w miarę przestępstwa na kary surowe skazywał. Wniósł się atoli Piotr arcybiskup gnieźnieński i łatwo dla wszystkich amnestią wyjednał. Miało to Mieszka tak poruszyć, że pragnął najszczerzej zgody z Kazimirzem i później ci bracia na uroczystych ucztach serdecznie z sobą byli.

Biskup krakowski Pelka i wojewoda Mikołaj szukali także zgody z królem węgierskim i przeprowadzili zasadę, że podług rozporządzenia błogosławionego Stefana i Św. Wojciecha patrona Polski, ma być przyjaźń między Węgrzynami i Polakami.

Kiedy tak za wpływem duchownych utłumiono na wszystkie strony zatargi i w ogólnej zgodzie pokój zakwitł, wybrano się z misją zbrojną pod przewodnictwem Kazimirza. Naprzód waleczono z Prusakami, a potem przystąpiono do ich pobratyńców Sudawów i Jadźwingów. Po rozdzieleniu komunii świętej między wojsko, zapalono wszystkie osady i zabijano bez litości wszystkich mieszkańców. Przybył do Kazimirza naczelnik, zobowiązał się do holdu i daniny, a w rękojmi pozostawił tymczasowo kilku tylko zakładników. Polacy ufni w umowę, przestali się mieć na baczności, kiedy Jadźwingowie rozsypani po swych bagnistych lasach, zaczęli drogi zasiekami obgradzać. Posłano do nich, że zakładników życie na niebezpieczeństwo narażają, ale dali rozumną odpowiedź, iż ważniejsza jest wolność wszystkich. Zaczęła się więc krwawa walka nanowo, aż dopiero ów naczelnik się znalazł, bój wstrzymał i drogi pootwierał. Przy tej wyprawie zdobył Kazimirz Drohiczyn i kniaź tameczny wraz z okolicznymi Rusinami został jego holdownikiem.

Nazajutrz po Św. Floryanie (r. 1194) w dniu odpustowym. Kazimirz sprawiał ucztę panom i przedniejszym urzędnikom państwa. Po wesołych rozprawach przewróciwszy jeden pułar pomierny, lecz nie pierwszy, padł i umarł zapewne w skutek paraliżu.

IV.

Testament Bolesława Krzywoustego, zapatrywanie się narodu na rząd, jako na dziedzictwo domu Piastów, kazały się

domyślać, że Kraków i rządy nad całą Polską, obejmie Mieszko stary. Ale chciwy władzy biskup krakowski Pełka, mając po sobie wojewodę Mikołaja, pobiegawszy między naczelnikami, zwołał wszystkich i zagał radę w tój myśli, że i rój pszczół ginie bez władzy królewskiej, leży Kazimirz martwy i jeszcze nie pogrzebiony, ale żyje w swych potomkach Leszku i Konradzie. Moźnaby Leszka obrać, choć jest dzieckiem. Wystąpił jakiś znakomity rycerz, a jak się Wincenty historik domyśla, w interesie Mieszka starego, albo Mieszka syna Władysława Wygnańca i w te przemówił słowa: „bez wątpienia przewielebny ojeze zdrowej rady chwytać się trzeba, a zwłaszcza tam, gdzie na czasie zależy. Zwłoka jest niebezpieczna i ciągnie w siebie niebezpieczeństwo. Dla tego nie ma się co ociągać z oborem księżęcia, ale co do jego osoby zaklinam, bierzmy wszystko na uwagę. Siwój głowie nieodpowiada goły podbródek: dzieciństwo aby ludźmi rozsądnymi dziecinny nierosądek władał. Są to mędra słowa: biada ziemi w której dziecko królem, bo panujący winien być rostopny, jasny, ostroźny, zdatny do wszystkiego i we wszystkiem. Jeżeli bowiem w drobnostkach rodziny, domu, okrętu, gospodarstwa szkodzą uchybienia, jakżeż w rządzie Rzeczypospolitój bez zamrużenia ócz, albo raczej nie będąc całkiem ślepym, można co innego przypuszczać?“ Na to Pełka odparł: „jako człowiek rozumny mówileś pięknie. Choć to wszystko prawda, do przełożonego punktu zastósować się jednak nie da, bo tylko o wybór z dwóch, a nie o prawa do spadku tu chodzi. Co innego jest elekeya, a co innego dziedzictwo. W elekeyi jest zupełna wolność postanowienia, a w dziedzictwie tylko konieczność; tam się oddalają małoletni, a tu dziątek, ani nawet pogrobowców nieurodzonych wyłączać nie można. Ale co pod względem niebezpieczeństwa Rzeczypospolitój spomniałeś, także dzieciom nie szkodzi. Kiedy Rzeczpospolita przyjmuje świadectwo prawne od małoletniego, niechże wszystko przyjmuje. Gdzie ta sama podstawa, niechże będzie i to samo zdanie prawne. Albo znieś wszelką opiekę, albo powiedz, że Rzeczpospolita może mieć opiekunów. Panujący i tak sami nie rządzą, ale przez władze zawiadowcze. Przeto niegodziwie, niesłusznie jest przekręcać, a cóż dopiero niweczyć to, co rozum nasuwa, użyteczność radzi, uczciwość

nakazuje, pobożność zaleca, a konieczność prawie narzuca. Niewadzi rozporządzenie przodka: że przy starszym ma być władza. Wskazali nam tę drogę papież Alexander, Fryderyk cesarz, lubo nie są naszymi prawodawcami, gdy za życia Mieszka, uznali i zatwierdzili na temże samém księstwie, Kazimirza. Nic więc zezwoleniu naczelników, postanowieniu panów i ludu przeszkadzać nie może." Przemogły dowody biskupa, bo liczniejsi byli jego stronnicy. „Niech żyje! niech żyje książę Leszko na wieki!" rozległy się okrzyki, a wojewoda Mikołaj zaraz zaczął przesłuchiwać wszystkich przysięgi wierności.

Mieszko stary to okrzyknięcie niby monarchii dziedzicznej w linii najmłodszej Piastów, uważał za błazeńskie igrzysko. „Dzieci mówił niech sobie grają w cetno licha i na kiju jeżdżą.“ Wezwał Bolesława wysokiego i Mieszka szląskiego, oraz panów zagranicznych i krajowych w pomoc, a potem kazał powiedzieć panom krakowskim, że już dosyć tego, niech Leszka oddalą, a jemu posłuszni będą, lub niech go wyglądają z mieczem w ręku.

Roman był właśnie w zatargach z teściem swoim Rurikiem, wielkim kniazem Kijowskim. Zagrożony ciężką wojną udał się do panów krakowskich o posilki, ale mu odpowiedzieli, że obecnie niepodobno. Roman dał więc pomoc naprzód przeciw Mieszkowi, aby ją na odwrot dostał później. Mieszko chcąc Romana od boju wyłączyć, zapraszał go do pośrednictwa w zatargach ze synowcami, lecz daremnie i wojśka ciągnęły na siebie.

W miejscu Mozgawa zwaném, pomiędzy krzakami sosnowymi, a w pobliżu klasztoru jędrzejowskiego, przyszło do spotkania. Z kopyta zaczął się bój zajadły. Część Rusinów od razu pierzchła; poległ na placu, przeszyty strzałą, Bolesław syn Mieszka starego. I ojca jakiś żołnierz gromadnego wojska ciężko ranił i byłby nawet zabił, lecz gdy książę podniósł przyłbicę i dał mu się poznać, żołnierz zdjęty uszanowaniem, z pola go jeszcze uprowadził. Kiedy obie strony poszły w odwrot, świeżém wojskiem zajęli pobojowisko Mieszko szląski ze synem Bolesława wysokiego Jarosławem i zaczęli obchodzić zwycięstwo. Chciał ich spłoszyć towarzyszy Goworek, lecz uderzył nieszczęśliwie i był zbity i wzięty. Biskupa Pelkę do-

chodzili tylko zatrważające wieści, wyprawił więc księdza, który przebrany i udając skomorocha w poselce, na samo miejsce bitwy dotarł.

Roman spotkawszy biskupa w Krakowie, radził mu miasto obwarować i zasłonić; sam zaś zboleły, niemogąc inaczej robić podróży, kazał się odnieść do Włodzimirza. Biskup Pełka pościagał wojska do miasta i sprowadził owdowiałą Helenę ze synami. W imieniu młodego księcia rozdawała panom godności i tym sposobem zmacniała stronników.

W tym czasie przybył do Polski legat papieżki Piotr kardynał (Capuanus). Miał on wytępić między duchowieństwem w krajach słowiańskich małżeństwa i dla tego z Pragi był nawet kijami od księży wypłoszony. Pełka przyjmował go z processją pod Krakowem. Rozpisano synody do Krakowa i Lubiąża w celu narady względem wykonania poleceń przez Piotra przywiezionych.

Kiedy się to dzieje w Polsce, umiera Włodzimierz halicki. Roman zdychał do spadku po nim, ale bojarowie i miasta bali się jego ducha wojennego, a stąd podatków, ucisku i za srogiój karności. Roman udaje się do regencyi krakowskiej i zyskuje posiłki. Wzięto także na tę wojnę i Leszka białego, bo już dorastał, a z płaczem się naprzykrzał. Pierwsze grody po drodze zajmowano bez oporu; dalej stanął tłum Rusinów do boju, ale zaraz pierzelnął. Przedniejsi bojarowie przynieśli Leszkowi wielkie dary w perłach, złocie, srebrze, bławatach i sukniach najprzepyszniejszych i błagali, żeby on nad nimi panował, lecz dano odpowiedź, że Roman obejmuje rządy.

Skoro wojska krakowskie opuściły Galicyą, Roman zaraz przedniejszych rządców i bojarów kazał zabijać różnemi okrutnemi sposobami: jednych żywo zakopywał, drugich na cel do strzelania z łuków wystawiał; innym za życia skórę zdierał, wnętrzności wywłoczył, członek jeden za drugim urywał. Robił to niekiedy z chciwości i nawet mawiał, że dla miodu nieraz trzeba pszczoły wygnieść.

V.

Helenie matce Leszka zmudziła się zawisłość od biskupa i wojewody. Ich rządy znosiły całkowicie jaką taką ogólną

władzę nad Polską; Helenę zaś i jej synów stawiały w niewiść całego domu Piastów i to z pogwałceniem testamentu przodka. Nie dziw, że to położenie było przykre i musiało się stać obmierzłym. Mieszko stary czynił jej w tym względzie przedstawienia i nareszcie przyszło do układu, że mu będzie dany Kraków, a za to Leszka przyjmie za syna i następcę po sobie. Ułożono to na piśmie i zaprzysięgli publicznie w Krakowie Mieszko i panowie jednej i drugiej strony, z poddaniem się klątwie arcybiskupa i wszystkich jego podwładnych biskupów, w razie niedotrzymania. Odebrawszy rządy, miał się Mieszko znowu zdzierstw dopuszczać i w rok po owym układzie był już wypędzony, a Leszko księżciem napowrót okrzyknięty.

Znowu atoli z Heleną zaczęły się umowy Mieszka i stało, że ona zaraz odbierze Kujawy, Mikołaj wojewoda, sprawca i naczelnik rozruchów pójdzie na wygnanie, a Leszek po Mieszku oddziedziczy Kraków, podług dawniej zaprzysiężonego układu. Zagrożony wojewoda zaczął pełzgliwie prosić się Leszkowi i Helenie, a nakoniec pozbierał przyjaciół i z nimi pojechał do Mieszka, uznać go za pana. Objął wtedy Mieszko Kraków, nie wydał Kujaw, a nawet Wiślicę i inne grody małoletnich po Kazimierz, jako części ziemi krakowskiej zajął i powcierał po czym niedługo umarł.

W myśl testamentu Bolesława, skoro już nie było jego synów, starszeństwo i władza nad królestwem wraz ze ziemią krakowską, powinny były iść do synów syna najstarszego to jest do książąt szląskich. Mikołaj wojewoda wołał atoli następstwo pojmować, podług późniejszej roboty duchowieństwa i przez zarozciągle tłumaczenie przywileju papieża Alexandra III, niby że ten przywilej nie tylko samego Kazimierza uprawniał do panowania w brew testamentowi Krzywoustego, lecz i dziedzictwo na jego linię ograniczył. W skutek tego Mikołaj wojewoda, samowładny rządcą księstwa krakowskiego dał Leszkowi orędzie do Sandomierza, żeby przyjechał rządy obejmować, ale mu warunek położył, że musi posłać na wygnanie Goworka, wojewodę swego. Poczciwy Goworek chciał się sam zaraz wynosić, ale równie poczciwy Leszek mówił, że niema co liczyć na ludzi, którzy prześladowają niewinnych: kupna godność musi się stać płacziwą, a głowa człowieka wol-

nego jest bez ceny; Krakowiacy mogą sobie poszukać innego księżęcia, on się wdzierać nie myśli.

Po takiej odpowiedzi, Mikołaj wojewoda, lubo niegdyś z biskupem Pełką osadzał w dzieciństwie Leszka, jako księżęcia dziedzicznego, wybił sobie snadno z głowy to dziedzictwo, dał znać Władysławowi laskonogiemu, synowi Mieszka starego, że księstwo krakowskie o oborze nie myśli i czeka, żeby on obejmował spadek po swoim ojeu. Władysław pochwalił bardzo ową wierność, ale odpowiedział, że mu trzeba wprzód rzecz ułatwić z Leszkiem, bo do jego zdania wszyscy Piastowie się skłonią. Napisał do Leszka i ten mu zaraz pomagał, żeby co najrychlej Krakowskie obejmował. Konrad brat Leszka nie cieszył się z całej téj sprawy; biskup krakowski i inni wygadywali, że Leszko prawo spadku nierozmyślnie zatracą, a tymczasem rycerstwo osadziło Władysława laskonogiego*). Był to książę dostępny, uprzejmy, łagodny i bardzo miły, z tém wszystkiém nie stał własną siłą, ale się tylko opierał na Mikołaju. Skoro téż ten umarł, zaraz biskup Pełka z innymi porozumieli się do powstania i Władysławowi nie pozostało nic lepszego jak z Krakowa do ojczyzstego Gniezna uciekać. Wtedy dopiero Leszko na dobre objął rządy.

VI.

Trzeba nam tu rzucić okiem na stósunki kraju sąsiedzkiego. Na Rusi we wielu okolicach była ludność wielka: po osadach wiejskich kwitnęło rólnictwo, po miastach mieszkali bojarowie, kupcy i różni ludzie przemysłowi. Budowano kościoły, zakładano klasztory i biskupstwa, sprowadzano metropolitów i budowniczych z Carogrodu, zasiedlady się umiętności i sztuki bizantyńskie, szły za nimi i wygody życia greckiego. Plemie Rurika rozrodziło się na mnóstwo gałęzi, z których niejedna mnóstwo głów liczyła. Ci potomkowie Rurika, sami tylko nosili tytuły kniaziów i sprawowali rządy, ale to pod żadnym a żadnym względem nieoznaczone. Władca ki-

*) Na tém osadzeniu Władysława Laskonogiego kończy swą historią Wicenty syn Kadłubka i Bogufał odbiera następstwo, a dalej idzie kronika Baszkowa.

jowski pisał się wielkim kniazem. niby on to był wszystkich kniaziów naczelnikiem: za granicą zwano go królem ruskim. ale rzadko swą powagę utrzymać umiał. W jedném miejscu jeden kniaź był tak od ludu w kluby wzięty, iż przysięgał. że się do niczego nie wnięsza, tylko wojsko do boju poprowadzi i na oznaczonej zapłacie przestanie; w drugiem imieniu wolno było podług upodobania nawet bojarów ślepić, zabijać. Co do następstwa raz się trzymano pierworodztwa i to przez cały ród Rurików; drugi raz syn po ojcu miał rządy dziedziczyć; czasem składano radę pokrewniczą i dowolnie dzielono kraje; czasem tylko jeden wystąpił, miecz przypasał, raz z tym, drugi raz z owym się wiązał i ziemie i miasta podług woli brał i rozdawał; tego bojarowie i duchowni wynieśli, drugiego znowu tłum uliczny okrzyknął. Ów Połowców i inne ludy obce sprowadzał, miasta ojezyste rabował i palił, a potem nad zgorzeliskami władzę obejmował. Często kniaź jeden obszernemi krajami rządził, a często mieścina jedna kilku kniaziów żywić musiała; zdarzył się i taki Rurik, co ani siedliska nie miał i tylko z wojskiem po całej Rusi biegał. Walczyła często linia jedna przeciw drugiej, ale też bił brat na brata: znowu była serdeczna zgoda, całowali się przeciwnicy, całowali i krzyż na wielką pamiątkę, ale w chwili samej uroczystości układali na siebie nowe sidła.

W końcu XII wieku możnaby Ruś dzielić na trzy części; jedna od Kijowa na północ przez Połock i Nowogród walczyła z Litwą i Czuchoncami, a zachowała najeźścię tło pierwotne. Ruś na wschód od Kijowa rosła przez zabory kniaziów w krajach kosarskich i nie została bez wpływu Azyi machometanśkiej, a czytamy już wtedy o Moskwie. Ruś południowa przez Włodzimierz, Halicz, Przemyśl, Bełz do Brześcia naciągała wiele wpływu z Grecyi, ale i z Rzymu i zbliżała się życiem do Polski i Węgier.

W takim położeniu narodu, Roman uderzył na wielkiego kniazia Rurika, że aż z Kijowa przed nim umykać był zniewolony: obrócił się przeciw Polakom i zdobywał ich kibiłki z bogatym łupem; potem zaś wybawił mnóstwo chrześcian z niewoli, co mu poczytano za wysoką zasługę i przez co zyskał wielką wziętość między wszystkimi kniaziami.

Roman naszedł był i Sandomirskie, ale usłyszawszy, że

właśnie umarł Mieszko stary, przestał na spaleniach dwóch miast i bez zawarcia pokoju na Ruś wrócił. Przyszedł powtórnie i więcej zgorzelisk nasiał. Leszko wyprawił do niego posła, a papież legata. Roman posłowi odpowiedział: „idź i oświadczyć, że nie będę robił szkody, jak sobie nagrodzę kosztów wojenne, które mi przyrzekli. Niemacie pieniędzy, to dajcie w zastaw Lublin z okolicą.“ Do legata, który o władzy Rzymu prawił, rzekł znowu: „jest miecz Śgo Piotra taki, jak oto mój? Jeżeli taki, to może papież miasta rozdawać. Ja mam już ten; innego krwią okupywać nie myślę i potrafię granice Rusi rozszerzać, jak robili ojcowie i dziadowie nasi.“ Ogłaszał dumnie swą potęgę Roman, kiedy Pan Bóg chciał właśnie z niego dać naukę, że wszystko ludzkie bardzo słabe; szlachta polska wsiadła na koń i przyszło do walnego spotkania pod Zawichostem. Wielu Rusinów zatopiono we Wiśle, a sam Roman trupem położony.

Niedługo potem udał się Leszko za Noteć: panowie tamtejsi wszędzie go jako swego księcia przyjmowali i bardzo wspornie podejmowali. Ułatwiwszy porządek i roztropnie wszelkie sprawy, ustanowił Światopółka swoim namiestnikiem na niższym Pomorzu.

Władysław laskonogi rządził w Gnieźnie, ale trzymał i całe księstwo poznańskie aż z Kaliszem, jako opiekun syna po zmarłym Ottonie. Temu synowi było imię także Władysław, a dla rozróżnienia go od stryja, zwano go plwaczem. Czy opiekun za długo zatrzymywał opiekę, czy też małoletniemu chciało się zawczesnej wolności, dosyć, że Władysław plwacz Ottonicz ubiegł i pod zarząd wziął zamek kaliski. Niedługo atoli stryj przyszedł z większą siłą: wypędził go, że uciekł aż na Węgry. Później Władysław Ottonicz szukał przytułku na Pomorzu: stanął ze Światopółkiem w stósunkach, pojął jego siostrę, opanował Uście i kilka lat spokojnie trzymał. Władysław laskonogi posłał wojewodę z wojskiem i chciał wypędzić Ottonicza. Ottonicz zrobił wycieczkę, stoczył bitwę nr ~~okoliczności~~, zostawił trupem wojewodę, ruszył spiesznie i zajął Poznań i Kalisz. Nie przestał już na swoim, które od stryja odzyskał, lecz opanował i Nakło.

Leszko mając zamiar odebrać Nakło i że mu Światopółka nie płacił daniny, a domagał się władzy i nad wyższym Po-

morzem, wybrał się zbrojno ku Noteci. Światopółkowi wyznaczył dzień, aby w Gąsawie stanął. Światopolk przybył, lecz nie na sądy, ani na układy, ale na bitwę. Napadnięci zniemacka Polacy zebrali się i bronili jak mogli; Leszko wziął się do odwrotu, a w krwawem starciu ku wsi Marcinkowu, poległ trupem (r. 1227).

Henryk brodaty, księżę szląski, syn po Bolesławie wysokim, podczas napadu na Gąsawę, kąpał się w łaźni i w niej był ciężko raniony.

VII.

Po śmierci Leszka w imieniu małoletniego syna Bolesława, nazwanego później wstydliwym, chciała rządzić księstwem krakowskim owdowiała księżna*), ale Konrad mazowiecki nie pozwalał na to w moc prawa do opieki nad synowcem. Księżna porozumiała się z Henrikiem brodatym a ten przyszedł z wojskiem, pobił Konrada naprzód pod Skałą a potem pod Międzyborzem, i zdaje się że na siebie Krakowskie objął, gdyż odbywał w Spytkowicach narady z panami i wojsko swoje ze synem swoim Henrikiem pobożnym do domu odesłał. Tym czasem w ciągu dni naradnych, kiedy mszy w kościele spokojnie słucha, wpadają jacyś rycerze wiążą go i biorą jako jeńca do Płocka. Henrik pobożny otrzymawszy wiadomość o przygodzie ojcowskiej, podobno nawet zdradą rycerstwa krakowskiego do skutku przywiedzionej, gotuje wyprawę i zapowiada zemstę; lecz matka jego Jadwiga święta, żeby zapobiedz rozlewowi krwi chrześcijańskiej, udaje się na Mazowsze i z Konradem układa pokój (r. 1229) mocą którego dwie jej i Henrika brodatego wnuczki a Henrika pobożnego córki, dostały się w małżeństwo Bolesławowi i Kazimierzowi synom Konrada; Henrik brodaty**) wyszedł na wolność a Konrad objął Krakowskie.

Już Bolesław do lat przyszedł, chciał wspólnie z matką rządzić, ale Konrad nietylko Krakowskie i Sandomirskie ze

*) Podobno Grzymysława rusinka.

**) *Chronica Polonorum* oraz *Chronica principum Poloniae* u Stenzla *Scriptores rerum siles.*

ziemiami przyległemi zatrzymywał, lecz Bolesława i matkę osadził pod strażą w zamku sieciechowskim. Ulitował się opat miejscowy i dopomógł im do ucieczki w której schronili się na Szląsk do Henrika brodatego. Ruszył on zaraz z wojskiem i znowu pokonał Konrada, ale jako potomek Bolesława krzywoustego, w linii najstarszój najstarszy, całe Krakowskie sobie zatrzymał, a ledwie Sandomirz z niewielkim okręgiem Bolesławowi wydzielił. Konrad jeszcze raz i to z najętymi Jadźwingami, Skolbami*), Prusakami, Litwinami i Żmudzinami próbował szczęścia w Sandomirskiém, a potem Kielce, miasteczko biskupa krakowskiego, ze wsiami niszczył, lecz nakoniec odparty, z niczém odszedł.

Henrik brodaty był panem ziem szląskich, wyjąwszy jedynie pogranicze z grodami Opołem, Cieszynem, Zatorem, Oświęcimem, które należało do jego braci stryjecznych, innych wnuków po Władysławie wygnańcu a synów po Mieczysławie; Opolskie w skutek opieki także dostało się pod Henrika władzę; zgoła między Piastami wyszedł on na mocarza a dla tego co dzień większy wpływ na całą Polskę wywierał. Owe zatargi między Władysławem laskonogim z Gniezna i synowcem Władysławem płwaczem, naprzód z Uścią, a potem z Poznania, ciągnęły się przez drobne boje i bijatyki, ledwie po kilkuset ludzi z każdej strony. Posłużyło szczęście znowu naprzód laskonogiemu; zwyciężył, poimał i do więzienia wsadził płwacza: ten atoli jakimś trafem wolność odzyskał i tak stryja laskonogiego nacisnął, że aż z posiadłości wygnał. Laskonogi trzy lata się na tułactwie biedził; zebrał wojsko, prosto z Raciborza w Szląsku pod Gniezno przypadł, lecz nie nie sprawiwszy odszedł, a potem téż nie długo na Szląsku umarł, przekazawszy swe prawa Henrikowi brodatemu, który odtąd (r. 1232) zaczął się pisać książęciem szląskim i polskim.

Szlachta poznańska życzyła sobie Henrika, i przyszło do wojny między nim a Władysławem płwaczem; że jednak papieżowi Grzegorzowi IX chodziło właśnie o zgodę między tymi książętami, aby tak jednego jakoli drugiego wyprawić na nie-

*) Skolby, ma to znaczyć pokolenie narodu pruskiego, to samo co Scalovii, o których można się przeczytać u Duisburga, pierwszego kronikarza krzyżackiego.

wiernych Prusaków, przeto zlecił pośredniczenie ku pokojowi biskupom wrocławskiemu, poznańskiemu i lubiązkiemu, którzy Henrika brodatego umieli uciszyć a razem i skłonić że Henrika pobożnego syna swego, w trzy tysiące wojska na Prusaków wysłał.

Jak niegdyś za Bolesława szczodrego, tak i teraz władza papieżka stanęła do walki z cesarską i znowu to nie pozostało bez wpływu na kraje lechickie. Gdy Fryderyk II cesarz nie ruszał na wojnę krzyżową, choć był przysiągł na koronacyi że pójdzie, Grzegorz IX wyklął go, a tém samym zagroził złożeniem z tronu. Cesarz poszedł z wojskiem do Azyi, ale zaledwie rok pobawił, zawarł rozejm na lat dziesięć ze sułtanem babilońskim. Grzegorz upatrując w tém tylko sztuczny pokój na umyślne zatracenie sprawy chrześcijańskiej, co téż było istotnie: na nowo wyklął Fryderyka, to jest wojnę mu od stolicy apostolskiej wypowiedział; wojskami swemi zajął Apulią i dał na nią inwestyturę ojczymowi cesarskiemu. Nie dosyć na tém, ale syna cesarskiego, a już króla rzymskiego Henryka, na swą stronę przeciagnął. Fryderyk wrócił z Palestyny i zbił papieża: syna zaś Henryka w ciągu dworu w Moguncyi na wieczne więzienie zawyrokował, a syna Konrada w jego miejsce królem rzymskim ogłosił.

Podczas przywracania swój władzy we Włoszech, Fryderyk dawał się we znaki majątkom duchownych. Papież wyklął go znowu, a jak ogłosił, o łupienie duchowieństwa, o sądy na duchownych przez świeckie osoby, i że miał bluźnić na zjeździe frankfurtskim, iż Mojżesz, Jezus Chrystus i Machomet, trzej matacze, cały świat wyszalili. Fryderyk zaprzeczał tego bezbożnego bluźnierstwa, ale Grzegorz na zaprzeczanie nie uważał, wszedł sam na ambonę, uwolnił lud od posłuszeństwa cesarzowi i przeciw niemu wojnę krzyżową ogłosił.

W ciągu tych zatargów na zachodzie, zaraz duchowieństwo polskie rosło, jak na drożdżach, ze swemi roszczeniami do władzy nad krajem, a łatwo swą sprawę posuwać umiało, że panowali drobni książątka. Władysław płwacz był tylko popychaczem księżym: od niego zyskała katedra poznańska i jej kapituła dla dóbr swoich wolności od wszelkiej robocizny, stojek, stróży, poradnego, sepu, wypraw wojennych, są-

dów kasztelańskich i wszelkich, oprócz w jednym przypadku sądu książęcego, gdy będzie chodziło o zbrodnie stanu. Trzeba tu dodać, że ten przywilej nie obejmował samych tylko osób duchownych, lecz wszystkich ich sług, mieszczan i chłopów, przez co wiele ludności usuwał z pod wszelkich obowiązków względem kraju i w państwie państwo zawisłe tylko od Rzymu tworzył. Do tego między duchownymi było mnóstwo cudzoziemców, a zwłaszcza niemieckiego narodu. Oburzyli się więc bardzo rycerze polscy i mieli podobno zamiar aż zabić Władysława Ottonicza; dosyć, że do rządów zaprosili Henryka brodatego. Władysław obwarował się pod bokiem arcybiskupa w Gnieźnie, a Buin spalił; Henrik objął ziemie poznańską, kaliską, pyzdrowską, średzką; gród Biechów i zgorzelesko bnińskie. Przyproceedziwszy Śrziem do należytego stanu, oddał go ze załogą Borzywojowi, siostrzeńcowi swemu, z markgrafiny morawskiej, Kalisz zaś Kazimirzowi opolskiemu. Konrad mazowiecki wtedy już nie był w stanie mierzyć się z Henrikiem i przez układ zawarty r. 1234 zostawił go w spokojnym posiadaniu Krakowa. Tak tedy trzy główne i starożytne miasta, Poznań, Wrocław i Kraków, z okolicznymi ziemiami, stały znów pod jednym Piastem. O jego rządach w Krakowskim tyle wiadomem, że chłopów Niemców po nad Dunajcem zasadzał i w tymto już czasie bardzo się na Spiżu zagęścili. Władysław zaś plwacza czyli Ottonicza wypędzić chciał z Gniezna, téj ostatniej jego posiadłości przez co zjednał sobie tém większą miłość u rycerstwa, lecz téż i większą nienawiść u duchowieństwa polskiego. Usiłowali go pogodzić z Władysławem, naprzód arcybiskup gnieźnieński i biskup poznański, a potem legat papieżki Gwillhelm z Modeny, skończyło się jednakże na tém, że legat zasiadł do sądu, a arcybiskup oraz biskup wrocławski wystąpili z załogą przeciw Henrikowi o pustoszenie dóbr kościelnych w czasie wojny. Ponieważ obżalowany nie stanął, ani na zarzuty nie odpowiedział, przeto go zaoecznie na klątwę skazano, z tém wszystkiem przysłani później komisarze stolicy apostolskiej, znieśli klątwę. Henrik brodaty zakończył rządy na swém obszernym państwie śmiercią dnia 12 kwietnia 1238 roku, a za nim zaraz w biedzie ustąpił z tego świata i słaby jego przeciwnik, Władysław plwacz Ottonicz, który w miejsce Gniezna przy-

szedł był jakoś do władzy nad Śrzeniem i posiadał go obok swych dawniejszych grodów Uścia i Nakła.

VIII.

Prusacy długo nie przyjmowali światła ewangelicznego, bo mieli religią, co ich spajała w mocny węzeł towarzyski. Rząd wychodził od jednego arcykapłana Kriwe Kriwejto z Romowego w Nadrowii. Władza jego rozciągała się i przez Litwę aż w Inflanty. Nietylko on, każdy krewny jego, ale nawet posłaniec, kiedy tylko łaskę arcykapłańską, lub inny znak pokazał, miał już w całym kraju wielkie poszanowanie od ludu, rycerzy i królów. W Romowym gorzał wieczysty ogień. Na ofiary oddawano trzecią część łupu wojennego. Pierwotnie palił je sam tylko Kriwe, lecz później byle Prusak. Konia przed spaleniem dojeżdżano, aż z nóg się zwałą. Były ofiary i z jeńców. Na wróżby bardzo się we wszystkiem spuszczano. Jedni z nabożeństwa używali kąpieli a drudzy je odrzucali. Ci na konia tylko takięj, a drudzy owakięj maści przez uszanowanie dla bogów wsiadali. Pili wodę, miód i mleko od klaczy, zawsze wprzody poświęcane. Były święte gaje, pola i wody, z których się niczego używać nie godziło: łosia mieli za zwierze święte. Mniemali, że po śmierci człowiek wstępuje do Kriwe Kriwejty, a na drugim świecie żyje jak na ziemi; dla tego ze zwłokami rycerza palili niewolników, dziewczyny, konie, psy, ptaki łoweze, zbroje, suknie. Pisma nie znali i bardzo im dziwno było, jak można oznaczyć myśl przez kreski i drugiemu przesłać. Nie mieli żadnego podziału czasu i kiedy się na termin umawiali, to wzięli porówno znaczków i codzień jeden odłożyli. Żony kupowali za pieniądze; były więc w poniewierce, nie siadały z mężami do stołu, i w pewne dni musiały myć nogi gościom i domownikom. Kiedy zaszło zabójstwo, żadna zgoda nastąpić nie mogła, dopókad zabójca lub jego krewny nie poległ od krewnych zabitego. Dla najdrobniejszych powodów spełniali samobójstwa. Żebraków nie znali, bo każdy miał prawo najeść się u drugiego. Gościa starali się nasycić i spoić. O ubiór niewiele dbali i wdzielali suknie nawet na ręby.

Prusacy długo znosili napady chrześcian, ale jak widzieli.

co robią w Inflantach duchowni i rycerze niemieccy, jak cysters Christian, zamianowany do Prus biskupem, z Polakami i innym zbrojnym ludem, zaczął dokazywać w Kulnii, to jest ziemiach chełmińskiej i lubawskiej, tak się wzięli na dobre do wojny. Każda z jedenastu ziem pruskich, które były: Kulmia, Pomezania, Pogezania, Warnia, Nattangia, Sambia, Nadrowia, Skalowia, Sudawia, Galindia, Bartha, mogła dostawić najmniej dwa aż do sześciu tysięcy jazdy, a nierównie więcej, bo czasem aż do czterdziestu tysięcy piechoty. Nabudowali Prusacy oczywiście i grodów, bo według dawniejszych podań było ich bardzo mało, a później widać dosyć. Uczuł siłę Prusaków Konrad mazowiecki, pomocnik biskupa Christiana, a nakoniec tak był już upokorzony, że kiedy żądali od niego koni i sukni w krasnym kolorze, a nie miał już skąd wziąć, to sprosił rycerzy z żonami i w czasie wesołego obiadu, kazał wydać ich konie i suknie. Nie zapobiegł jednak złemu. Prusacy zajęli nanowo Kulmią już spolszczoną; na Mazowsze wpadali, kobiety i młodzież męską tłumami pędzili, matkom dzieci z rąk wydierali i na kołki od płotów utykali; przeszło dwieście pięćdziesiąt domów bożych w perzynę poszło, a z miast mazowieckich ledwie Płock ocalał.

Biskup Christian wyświęcił jakiegoś Brunona z trzynastu innymi rycerzami na braci takich, jacy byli w Inflantach, których od płaszcza białego z czerwonym mieczem i gwiazdą, zwano mieczowymi. Konrad osadził ich w Dobrzyniu i włość Cedelice im przydał. Owi bracia dobrzyńscy mieli Prusy podbić i z Konradem podzielić; skończyło się jednak na tém, że z bojaźni Prusaków żaden i za bramę głowy wychylić nie śmiał: zostały więc Prusy jak były, a zakon braci dobrzyńskich upadł*).

IX.

Był to czas, w którym z Palestyny rozmaite rycerstwo powróciło do Europy. Z tego rycerstwa miał niepospolitą sławę Zakon Braci Szpitala Panny Maryi Niemców Domu Jerozolimskiego, który krzyżackim dla tego zwano,

*) Cały ten opis Prusaków i ich spraw tylko podług Duisburga wystawiony, jako podług pisarza owych czasów najbliższego.

że na białych płaszczach czarne krzyże nosił. Jego początek zaś był taki: po zdobyciu Akkonę czyli Ptolemaidę (r. 1191), niektórzy nabożni Niemcy z Bremen i Lubeki nazywali rannych i chorych pod rozpięty żagiel okrętowy. Gdy to częściej powtarzano, zrobił się nakoniec instytut dla chorych pod dozorem mistrza i zatwierdził go papież. Trzech mistrzów zakończyło życie jeszcze pod Akkoną, czwarty dopiero Herman Salza przyprowadził zakon do Europy; zakonnicy żyli w rozproszeniu po rozmaitych krajach.

Herman Salza otrzymał z tytułem księcia dla swoich następców, od papieża pierścień, a od cesarza cesarskie godło na chorągiew, to jest orła. Zakon krzyżacki powstał w bojach i dla boju przeciw niewiernym; w Azji już się ostać nie mógł, w Europie zaś tylko łątyckie pokolenia były niewierne, między nimi celowali Prusacy. Wypływało więc bardzo ze stosunków, jeżeli nie powiemy z konieczności, że Konrad zakłopotany i z duszy wystraszony, złożywszy radę z biskupami plockim, kujawskim i pruskim, oraz przedniejszymi panami, wyprawił poselstwo do Hermana Salzy, czyliby nie podjął wojny przeciw Prusakom. Po naradzie z braćmi i z odniesieniem się do papieża Grzegorza IX, oraz cesarza Fryderyka II, jako swoich zwierzchników, Herman Salza posłał na układy Konrada Landsberga z innym jeszcze bratem do Płocka. Zastali tylko księżnę Agasią, żonę Konrada, a właśnie Prusacy zrobili napad. Gdy wojsko mazowieckie szło ich odpędzać, Krzyżacy, jako ludzie wojenni stanęli na czele. Źle się jednak powiodło i obadwa byli ciężko ranni, a dowódca Polak zginął. Wrócił nareszcie Konrad, lekarze plockcy rannych Krzyżaków na nogi wystawili i spisano ugodę, że zakon wojnę pruską podejmuje, ma zaś uważać za zupełną swą własność ziemi chełmińską i lubawską czyli Kulmią, oraz wszystko, co zdobędzie. Nadanie to jednakże uczynione jest nie na zawojowanie Prusaków, lecz tylko za duszę Konrada i jego rodziców, a jakkolwiek przez papieża i cesarza potwierdzone, od samego początku miało być nieważnym, gdyż nawet i naczelnie rządzący książę nie był mocen odstąpić żadnych krajów polskich*).

*) Późniejsi polscy pisarze nie przyznają wcale nadania własności zakonowi, ale u Dogiela (Codex diplomaticus tomus IV docum. V sub anno

Konrad gdzieś niedaleko od teraźniejszego Torunia po lewym brzegu Wisły, postawił zamek Vogelsank, w którym osiedli z wojskiem Landsberg i ów drugi Krzyżak. Wkrótce potem wielki mistrz przysłał na mistrza prowincjonalnego Hermana Balke, na marszałka Teodora Bernheima, a na pomocników trzech innych braci z wielu knechtami i końmi; wtedy zbudowano Nieszawę. Prusacy znowu wpadli i bardzo się dziwili na widok Krzyżaków; Polak, którego mieli w niewoli, powiedział, że to są rycerze do boju tędzy, pochodzą z Niemiec, a przysłał ich papież. Prusacy z uśmiechem odeszli, bo pewnie myśleli, że Krzyżacy do boju nielepsi od braci dobrzyńskich.

Tymczasem papież ogłosił wojnę krzyżową i pielgrzymom do Prus nadał te same odpusty i przywileje, co pielgrzymom do Palestyny. Krzyżacy wielki jeden dąb nad samą Wisłą przyrzadzili sobie (r. 1231) na zamek oparkaniony, albo raczej na wieżę o jednym wchodzie, a to dla zasłony przy wsiedaniu na statki, które zawsze mieli w pogotowiu, aby w razie niebezpieczeństwa do Nieszawy uciekać. W pobliżu tego dębu powstało miasto Toruń, lecz dla zalewów w inne miejsce później przeniesione. Nie daleko także był zamek pruski Rogów; w spotkaniu na polu Krzyżacy pruskiego dowódcę schwyтали i poddał im swój zamek. Za jego także pomocą wpadli na pijaną załogę i wzięli drugi zamek. Ten bezecny Prusak do tego się zniżył, że znakomitego rycerza, swego siostrzeńca Pipina zdradził i wydał, a Krzyżacy u końskiego ogona aż pod Toruń go wlekli i na gałęzi obwiesili. W skutek ogłoszonej krucjaty, jako szarańcza sypnęli się Niemcy na Prusy. Burgrabia magdeburski zajął Chełmno. Przybyli także na czele oddziałów polskich Henryk brodaty, Konrad mazowiecki, Władysław płwacz, i różni rycerze z krajów od

1228) znajduje się akt nadania; u pisarzy zaś niemieckich jest zatwierdzenie cesarskie, i okoliczności przemawiają bardzo za tém. Nareszcie Długosz który lubo dopiero w XV wieku, ale jako urzędnik z akt tę sprawę rozbiarał powiada: *eis inscribit et donat, licet de facto non de jure, cum in praejudicium regni Poloniae donationem ipsam Conradus dux non poterat aliquatenus fecisse.* (Tom I sub anno 1230). Trzeba tu dodać, iż Długosz twierdzi nieco wyżej (sub anno 1228), że Konrad był zarządcą całego królestwa, a jednak mu tak wielkiej władzy zapiera.

Bobru i Nissy aż do Wisły. Wtedy zbudowano Kwidzyn. Podczas zimy w okręgu radzyńskim wojska chrześcijańskie spotkały liczny obóz pruski. Światopółk, książę pomorski, z bratem Samborem przecięli im drogę do ucieczki i w strasznej rzezi położono trupem przeszło sześć tysięcy nieszczęśliwego ludu. Co raz więcej zbiegało się pielgrzymów: Henryk margraf misnieński i Otto książę brunszwicki przyprowadzili znaczne oddziały. Krzyżacy wkrótce byli panami Warmii, Natangii, Barthy, Galindii, pobudowali miasta Elbląg, Barthenstein, Braunsberg, Heilsberg i inne. Chrzęcili mieszkańców, zakładali kościoły, osadzali księży, rólników, kupców i rzemieślników, a wszystko Niemców.

W ziemi nadelbiańskich Słowian od dawnych czasów kwitnęło wiele miast niemieckich, które prowadziły handel w bardzo odległe strony. Kupcy lubeccy wpłynęli (r. 1158) aż na Dźwinę: zyskali od Liwonów prawo wykładania towarów i dla bezpieczeństwa swego zbudowali zamek Uxul. W późniejszych czasach kanonik segeberski Meinhard udał się tam w celu nawracania. Z dobrego początku tusząc dobrze, dla większej powagi zrobił podróż do Bremy i arcybiskup Hartwig wyświęcił go na biskupa liwonskiego czyli inflantskiego. Meinhard wróciwszy (r. 1170) do Inflant, założył katedrę w tém miejscu, gdzie później stanęła Riga. Po nim wstąpił na biskupstwo Berthold, który rycerzy wracających z Palestyny do siebie nawabił i prowadząc ich przeciw Estończykom, w boju poległ. Następnie katedrę objął (r. 1204) Albert kanonik bremeński, a za jego czasów ci rycerze niemieccy utworzyli zakon i nazwali się braćmi mieczowymi. Jako zakon zwolnili się od ulegania biskupowi i na wspólkę z nim stali się rządcami kraju. Pierwszym ich mistrzem był Vinno a drugim Volquin. Ten miał do czynienia z Duńczykami, którzy trzymali Rewel i inne miasta, a do tego wojna przeciw krajowcom trwała ciągle. Dla zyskania pewnej pomocy chciał połączyć swój zakon z krzyżackim, ale zginął w boju, jednakże myśl jego przyszła do skutku i Herman Balke z Prus poszedł na mistrza prowincyalnego do Inflant, a Prusy objął Poppo Osterna. Tak wciągu lat piętnastu od Wisły aż za Dźwinę z małemi przerwami panował zakon krzyżacki.

X.

Po śmierci Henryka brodatego syn jego Henryk pobożny urodzony z Świętej Jadwigi objął Szląsk, Krakowskie i Poznańskie. Jakie były jego rządy trudno się także doczytać u historików, lecz wolno wnosić, że Polakom nieprzychylne. Jeszcze bowiem za życia swego ojca trzymał z Niemcami szląskimi, którzy przywłaszczali sobie w kraju już nie tylko różne zyski, ale wszelką władzę i pierwszeństwo. Brat Henrika Konrad, książę na Lubiążu i odcinku z Łużyc (Łuzacy) stanął w obronie Polaków szląskich, aż w końcu przyszło do bitwy pod Studnicą*). Henrik odniósł zwycięstwo, a pobity Konrad ledwie zdążył uciec do Głogowa pod zasłonę ojca. Osłabła przez to niezmiernie sprawa polska, a na ostattek spotkało ją i to nieszczęście, że Konrad w skutek spadnięcia z konia na łowach, dokonał żywota.

Arcybiskup magdeburgski wsparty na twierdzeniu, że cesarz Henryk V podczas wojny z Bolesławem krzywoustym darował jego kościołowi Lubiąż, przyszedł z wojskiem i zaczął go oblegać. Na wezwanie Henrika pobożnego ruszyli zaraz Polanie, zbili i odegnali arcybiskupa.

Kazimirz, syn Konrada mazowieckiego, który miał córkę Henryka pobożnego, był w odwiedzinach u teścia z dawnym swoim nauczycielem Janem Czaplą, scholastykiem płockim. Czyli Konrad miał jakie porozumienie zabiegów przeciw sobie, czyli też tylko rozgniewał się, że Kazimirz z Czaplą za długo bawili na odwiedzinach, dosyć, że popadł w taką wściekłość, iż biednego Czaplę zbitego jak złodzieja, oddał katom na stracenie; jednakże i jego śmiercią się nieuspokoił, ale kazał zdjąć trupa ze szubienicy i drugi raz w Płocku nad Wisłą naprzeciw kościoła Śgo Benedykta wieszać. Na zadostyczywienie za grzech tak ciężki miał Konrad darować arcybiskupowi i kościołowi gnieźnieńskiemu zamek łowicki, jak donosi historik Godzisław Baszko, a czemu inni zaprzeczają.

*) *Stenzel* objaśnia, że Studnicą nazywała się wtedy dzisiajsza wieś *Rothkirch* między Lignicą a Goldbergiem. Bydź może że między Lignicą a Hainau jest wieś *Stuednitz*.

XI.

W samym środku Azji, między Persją, Indją i Chinami, żyją od wieków liczne ludy, a Europejczycy bez względu na ich wielką różność, nazwali je ogólnie Tatarami. U Mongołów, jednego z narodów tak zwanych tatarskich, znalazł się naczelnik kilkudziesiąt rodzin nazwiskiem Temuczyn i podbił różne pokolenia. Lud był przywykły do życia nomadyjskiego, dzikiego i wojennego, naczelnik zaś miał wielką sprawiedliwość i wielką srogość: zasłużonych hojnie wynagradzał, godnych kary w kotły ze wrzącą wodą wsadzać kazał. Jego wojsko było jakby jeden potwór z jedną tylko wolą i jakby w jedném ciele. Temuczyn prowadził nieraz trzydzieści tysięcy jazdy okrytej tylko z przodu w zbroje skorzanne z łukami i mieczami na małych kościstych koniach. Zapęd tej jazdy z wiatrami równano. Temuczyn w jednej bitwie czterdzieści tysięcy trupa położył i w krótkim czasie stał się panem rozległych krajów. Na wiosnę (r. 1203) zwołał naczelników wszystkich pokoleń, aby się ogłosił kachanem czyli wielkim rządcą; w tém wystąpił jakiś prorok, obwołał, że Temuczyna wysokie jest przeznaczenie i rozkazał, aby Dżengis-Chana, to jest światorządcy, przybrał tytuł. W tém jeszcze zgromadzeniu wydał Dżengis-Chan ustawy treściwe, a okrutne; uzasadnił je na wierze w jednego Boga, później kazał tłumaczyć na mongolskie wiele ksiąg ojcurskich, tibetańskich, perskich i arabskich. Wojsko jego rosło niesłychanie, urządził także piechotę i coraz więcej krajów zdobywał. Sam mur chiński nie stawiał mu przeszkody. Yen-King miasto w tém samym miejscu gdzie późniejszy Pe-King było wzięte szturmem i zrabowane. Po dłuższej walce na wschodzie państwa przerzucił Dżengis-Chan wojska ku zachodowi i napadł Karizmow. W jednej bitwie położył sto sześćdziesiąt tysięcy trupa: miasto Bokharę sławną biblioteką pism azyatyckich i miasto Samarkand ze ziemią zrównał. Po zwycięstwie nad Karismami wszystkie zaludnione kraje u brzegów morza kaspijskiego stały mu już otworem. Kiedy sam Dżengis-Chan tą wojną kierował, syn jego z oddziałem wojska pędził między morzem kaspijskim a czarnem. Ponęta łupu nosła go coraz

dalej; wszędzie stanął wcześniej niż wiadomość, że istną na świecie Mongołowie i stąd wszędzie był zwycięzcą i bezpiecznym. Nakoniec napadł ruskie osady nad Kłazmą.

Kiedy syn Dżengis - Chana bawił się rabowaniem tej wschodniej Rusi, Mściśław Mściśławicz tyśiąc łodzi przez Dniepr przeprowadzał i biegł z Halicza na odsiecz. Był to rok 1224.; przyszło do walnej bitwy nad rzeką Kałką, ale zwalczeni Rusini, kniazio wie kijowski i czerniechowski dostali się w niewolę. Dniepr tylko ratował niedobitki. Odeszli nakoniec Mongołowie, albo jak u nas zowią Tatarzy. Po śmierci Dżengis - Chana jego synowie zdobywali różne kraje i nimi się dzielili. Tuszy dał początek chanom kapczackim, kazańskim, astrachańskim, sibirskim i krymskim; syn znowu tego, a wnuk Dżengis - Chana, Batu - Chan, naczelnik Kapczaków, w r. 1236. wpadł do miasta Moskwy. Wznawiane napady całą Ruś zadnieprską, a nawet księstwo kijowskie zniszczyły zupełnie i uczyniły prowincją tatarską. Objeżdżali dziecy zdobywcy miasta ruskie i odbierali z nich pogłówne. Wpadli potem (r. 1238.) i do Węgier, a nałupiwszy i napaliwszy wiele kraju odeszli. Batu - Chan sam powtórnie ciągnął z wielkimi wojskami przez Ruś znowu do Węgier, a wtedy odciął wielki oddział i na Polskę. W dzień popielcowy r. 1241. przyszli Tatarzy do Sandomirza i nietylko miasto, ale i całą ziemię zniszczyli, nie przepuszczając płci, ani wiekowi. Z równem okrucieństwem przez Wiślicę do Krakowa wpadli. Takiegoż losu doznały ziemie sieradzka, łączycka i Kujawy. W Szląsku pod Opolem zabiegli im drogę Władysław opolski i Bolesław wstydlivy, który na Sandomirzu panował; przyszło im jednakże ucieczką się ratować. Henryk pobożny, książę szląski, polski*) i krakowski, z licznem i dobrze uzbrojonem wojskiem stanął do boju w polu pod zamkiem lignickim. Starł się z Tatarami mężnie, ale straciwszy wiele ludzi, sam poległ wraz ze siostrzeńcem Bolesławem Szeplotą. Nie wiadomo, czy dla straty w tym boju Batu - Chan dalej nie poszedł, dosyć, że do Węgier nawrócił, Bełę i Kalmaniego (Kolomana) pobił, a potem za Dunajem wielkie zniszczenie porobił.**)

*) Polski znaczy to samo, co polański, albo jak później zwano wielkopolski.

**) Opisy bitew Tatarów z Polakami można czytać u Długosza, ale

XII.

Po śmierci Henryka, duchowieństwo osadziło w Krakowie Bolesława wstydliwego. Konrad mazowiecki przyszedł z wojakiem i głównie niszczył dwory biskupie. Biskup Prandota wyklął go, a arcybiskup Pełka klątwę potwierdził. Konrad zrobił powtórna wyprawę, w której Sandomirskie pustoszył. Bolesław zbił go u Suchodołu i wypędził. Mściwy i dziki Konrad zaciągnął mnóstwo Litwinów i znowu poszedł; Bolesław wstydlivy stanął pod Zaryszowem, ale mu się już tak dobrze nie powiodło i przegrał bitwę. Wielu nabrano Krakowiaków i Sandomierzanów, lecz już po raz ostatni, gdyż Konrad niedługo potem skończył swe burzliwe życie.

Widzieliśmy, że po podziale krzywoustego kraje nad Wartą Polanów przypadły Mieszkowi staremu; następnie poszły między jego synów Ottona i Władysława Laskonogiego, a dopiero nad połączonemi znowu w całość panował Władysław Ottonicz czyli Płwacz. Szlachta księstwa poznańskiego wołała rządy Henryka brodatego, po którym objął władzę syn Henryk pobożny, a gdy zginął pod Lignicą, władzę nad Polanami objął syn jego Bolesław łysy, zwany Rogatka. Odziedziczył on po ojcu przychylność ku Niemcom i nie tylko im hojnie rozdawał posiadłości i grunta ale można powiedzieć że ich przypuszczał niejako do panowania nad Polakami.

Zanieśło się tedy w Polsce to jest w późniejszej Wielkopolsce na wytępienie niemieckie rodu słowiańskiego tak jak w Czechach, Szląsku i po innych krajach. To stłumiło na czas rozterki między duchowieństwem a rycerstwem: kto Polak pracował na pozbycie się z karku zniemczających Piastów szląskich: wnet jacyś rycerze ubiegli zamek przemęcki i jako swych panów osadzili w nim Przemysława i Bolesława pobożnego, synów po Władysławie płwacz, wnuków Ottona, a prawnuków Mieszka starego. Później Przemysław wybudował sobie zamek zbąszyński, a w rok potem rycerstwo otworzyło mu bramy Kalisza; także dobrowolnie Pomorzanie wydali Santok stary-

nani ich prawdziwość bardzo podejrzana i woleliśmy zaprzestać na podaniach społecznych, jak to czynić jest naszym zwyczajem.

który trzymali naprzód w imieniu Henryka pobożnego, a potem w imieniu Bolesława łysego.

Polanie nie mogli jednakże w żaden sposób zapomnieć, że mają państwo w państwie, że biskup poznański jest drugim księżciem; wzrastały krzyki nieustanne, a biskup z kapitułą siedzieli cicho. Skoro rok upłynął i przeminęła burza, przyszedł zaraz na stół przywilój biskupi od płwacza; Przemysław i Bolesław nietylko go zatwierdzili, ale po rynkach wołać kazali, że karze podpadnie, kto mu się w czém sprzeciwi. Jakby w dodatku wyszedł później nakaz Przemysława, żeby dziesiętnicy i setnicy dóbr biskupich biskupowi zwozili drzewo do kuchni, piekarni i browaru, żeby mu siekli łąki, a siano aż do stajni sprowadzali; gdy zaś ich dzieci gruntami się podziela, każde za wszystko ma być odpowiedzialne.

Głównym nieprzyjacielem braci książąt polskich (wielkopolskich), jak z natury rzeczy wypadło, był Bolesław Rogatka w ich interesie rządów na Poznańskim pozbawiony i za Odrę wygnany. Toczyła się więc stara wojna, którą naprzód zaczęli Władysław laskonogi z Władysławem płwaczem, która przeszła na Henrika brodatego, a od niego do jego wnuka Rogatki; po drugiej zaś stronie od Władysława płwacza na synów jego. We wojnie zaś téj, skoro laskonogi przeniósł swe prawa na Henrika brodatego, miał się rozstrzygnąć spór, która linia Piastów a mianowicie, czyli starsza to jest Władysława wygnańca, czyli téż młodsza, to jest Mieszka starego będzie panowała na ziemiach lechickich. Psuła atoli księżętom szyki szlachta i psuło je duchowieństwo, gdyż bez pytania się o następstwo z dziedzictwa, uznawały tego który się dogodniejszym zdawał.

Bolesław rogatka wpadł do Poznańskiego i zbudował zamek Kopanicę nad Obrą. Bracia książęta ruszyli przeciw niemu: przyszło jednakże do układów i oddali mu Santok, Międzyrzecz i Zbąszyń. Ale znalazł się tu jeszcze i ktoś trzeci ze swoim interesem, to jest Barnim, książę pomorski, czyli kaszubski na Szczecinie. Nadbiegł on także z wojskiem i obległ Santok. I Przemysław i rogatka pospieszyli z odsieczą, a całe zatargi skończyły się na tém, że ten gród wrócił do Przemysława.

Ku innéj stronie obrócili się usiłowania niemal całego

narodu polskiego. Gdy do Prus sypały się codzien większe tłumy Niemców, Pomorczykowie postrzegli, że i przyjęcie chrześcijaństwa żadnego krajowca nie zdoła zasłonić od poniżenia i niewoli; że lepiej było z bałwochwalcami Prusakami, niż jest ze świątobliwymi zakonnikami krzyżowymi. Światopołk więc porozumiał się z Prusakami, założył obóz nad Wisłą, wyniszczył statki, że ustał dowóz i Krzyżacy w Elblągu i Baldze głód cierpieli. Zjechał właśnie Gwillelm, legat papieżki, dla podzielenia Prus na cztery dycezye i mocą władzy apostołskiej nakazał Światopołkowi, aby pokoju między chrześcianami nie mięszał, a że to nie pomogło, wojnę krzyżową i przeciw niemu ogłosił.

Zebrały się tłumy Prusaków, do chrześcijaństwa tylko zmuszonych: wszyscy zapalem religijnym i miłością ojczyzny, jakby jeden mąż do walki gotowi. Światopołk na czele tych sił choć miał pół Europy naprzeciw siebie, bez trwogi bój o śmierć i życie rozpoczął. Wszystkie zamki krzyżackie blisko morza, prócz Elbląga i Balgi, zagarnął pod swą władzę; w południowych Prusach ledwie Radzyń, Chełmno i Toruń ostać się zdołały. Legat Gwillelm wezwał Kazimirza kujawskiego i Bolesława pobożnego, aby w pomoc biegli. Szczęście okazało swą płochotę i do przeciwniej strony uszło. Nakło od śmierci Ottonicza należało do Światopołka; Krzyżacy zmuszeni do cofnięcia się aż pod to miasto, zaczęli tylko udawać obleżenie, a Pomorczykowie wystrachani zaraz zastrzegli sobie życie i własność, otworzyli bramy i wyszli. Krzyżacki marszałek Teodorik w jednej bitwie położył dziewięćset ludzi na placu i zabrał czterysta koni Światopołkowi, który miał jeszcze drugie wojsko w odwodzie, ale uznał za rzecz właściwszą, obóz spalić i uchodzić. Te niepomyślne wypadki rozsiały postrach przez całe Pomorze i Prusy; osłabił duch, bez którego nie ma siły we wojnach narodowych. Światopołk rad nierad zaczął orędownictwa z legatem i Krzyżakami, aż oddał w zakład zamek Sartowice, najstarszego syna Mistwina czyli Mściwa, który był burggrafem winiarskim i Wojaka, swego wojewodę; do tego zaprzysiął na ewanielią pomoc Krzyżakom przeciw niewiernym w każdej potrzebie, a na ostatek dla utwierdzenia pokoju wręczył pismo z pieczęcią. Krzyżacy zaś zwrócili mu siedmdziesiąt szlachcianek pomorskich.

wiele innych kobiet i dzieci. Rok atoli ledwie upłynął, Światopołk na czele Prusaków i Sudawów obległ Chełmno. Niemcy z Chełmna tak się wtedy w bojach przetrzebili, że biskup kazał wdowom aby z parobkami śluby brały. Z nich dwie idąc do kościoła, upatrzyły obdartego chłopaka, co grał w kości na rynku. Każda go kazała swojej dziewczynie namawiać i zostały nieprzyjaciółkami, gdy się z jedną ożenił. Tę płoćkę, która stanowi rys w obrazie owego czasu, kładziemy za Duisburgiem, historikiem krzyżackim, a współczesnym Łokietkowi.

Pewnego razu wypadli Krzyżacy z Chełmna, a Światopołk nie mogąc dostać w miejscu, cofnął się ku Wiśle, lecz że od wiatru statki się rozpierchły, taką poniósł klęskę, iż ledwie z garstką uszedł. Krzyżacy żądali pomocy w Niemczech, Czechach, Krakowie i u wszystkich książąt polskich. Pozbierali się bracia zakonu, którzy mieszkali w Marchii brandenburskiej, Misnii, Thuryngii. Światopołk uderzył na Kujawy i wielkie spustoszenie zrobił. Na zetknięciu Wisły z Nogatem postawił zamek Santir, a naprzeciw Chełmna Świeć. W tym ostatnim obległ go Kazimirz kujawski, ale po krwawych bojach zniewolony był odstąpić. Światopołk dowiedziawszy się, że w Elblągu nie masz załogi, przypadł z wojskiem, lecz na mury weszły uzbrojone Niemki i dały odpór. Krzyżacy już tęgi głód cierpieli, a w tém Wydźga szlachcic z Krakowskiego, który sam wkrótce do ich zakonu wstąpił, przysłał im do Torunia trzy wielkie statki z winem i miodem, oraz trzysta sztuk bydła rogatego i innych zwierząt. Światopołk dwa razy zbity, skłaniał się znowu do pokoju i miał rozmowy z Henrykiem Lichtensteinem, a potem nawet z mistrzem krzyżackim i to na jakiejś wyspie Wisły; żądał zwrotu Mestwina, lecz Krzyżacy o tém ani słuchać nie chcieli i trzymali go aż u księcia austriackiego. Światopołk znowu się związał z Prusakami, znowu zrobił wyprawę do Kujaw, a nakoniec obległ Christburg, ale był zbity. Po jedenastu latach prawie ciągłego boju zawarł (r. 1251) na dobre pokój.

XIII.

Wracając do wypadków nad Wartą, Bolesław łysy czyli rogatka, choć szaleniec i człowiek najpodlejszy, znalazł przy-

jaciół między rycerzami polskimi; nie mogli oni swoim księżętom przebaczyć uległości dla duchowieństwa, a zwłaszcza zatwierdzenia przywileju biskupów poznańskich. Przemysław z tego powodu kazał poimać trzech Nałęczów, to jest Tomasz, kasztelana poznańskiego i synów jego Tomisława i Sędziwoja cześnika; okuł ich i w grodzie gnieźnieńskim uwięził.

W owym czasie bracia księżęta już byli po działach: Przemysław posiadał główną część ziemi gnieźnieńskiej i poznańskiej, Bolesław Kalisz z krajem od Proсны do Przemętu i sam Przemęt z przyległościami; dalej ku północy miał kraj pod rzekę Wartę z Mosiną i do bagna Sepno, a stamtąd pod rzeki Łakę i Obrę. Bogufał, biskup poznański, położył klątwę przeciw temu bratu, któryby się ważył gwałcić granice. W dwa lata później*) porobiono znowu zmiany; Przemysław objął część ziemi kaliskiej, a Bolesław grody Gniezno, Giecz, Biechów, Ostrów, Nakło, Uście, Czarnków, Szrem i z księztwa kaliskiego został gnieźnieńskim.

Zamek Ruda, dochodny przez żelazne kopalnie, które do niego należały, był w posiadaniu Władysława płowacza. W czasie jego wygnania przywłaszczył go sobie Władysław, książe na Opolu, a brat jego Mieszko pojął córkę Konrada mazowieckiego. Na wiano przeznaczył jej pięćset grzywien, a gdy umarł, miał je wypłacić ów Władysław opolski, jako sukcesor. Ponieważ nie był przy pieniądzech, przeto przyszło mu zawrzeć układ, i tymczasowo miał oddać Rudę w zastaw Kazimirzowi kujawskiemu, bratu swojej owdowiałej bratowej. Nim się atoli posłowie kujawscy wybrali, przypadł Przemysław i zajął zamek rudzki, jako niegdyś własność ojca swego.

Konrad, książe głogowski, zagrożony przez brata swego Bolesława łysego, uciekł do Przemysława, jako swego zięcia. Przemysław nabrał ludu poznańskiego i ludu od brata z księstwa gnieźnieńskiego, poszedł nad Odrę i odbudował dla teścia zamek Bytoń. W czasie téj roboty udało mu się poimać Bolesława łysego i osadził go w więzieniu. Wróciwszy do Poznania, wydał za rzonego teścia siostrę Salomeję, a podczas godów weselnych, na których znajdowali się Pelka arcybiskup i Bogufał, biskup poznański, uwolnił za rękojmią

*) Ta zamiana na dzielnice między księżętami nastąpiła r. 1249.

Nalęczów. Ten Konrad głogowski, oczywiście na wzór niemiecki, robił się w późniejszych czasach hołdownikiem poznańskim, i Przemysław przyodzabiał go pasem i mieczem rycerskim podczas mszy w kościele katedralnym poznańskim.

Lubo przy działach braci książąt polskich biskup położył klątwę przeciw temu, któryby granice gwałcił, przecież Przemysław poszedł daleko dalej, bo uwięził Bolesława pobożnego i wszystkie jego grody, Gniezno, Nakło, Uście, Czarnków, Szrem, Biechów i t. d. zajął, a nawet bez oporu.

Zbąszyń, dany Bolesławowi łysemu po owój wyprawie Przemysława i Bolesława pobożnego pod wybudowaną znowu Kopanicą: niewiadomo jakim sposobem, ale dosyć, że był napowrót pod panowaniem Przemysława. Przyszli opryszki z Lubiąża i chcieli brać z pastwiska bydło jednemu skotnikowi, a on rzekł do opryszków: „czemuż dla drobnostki wielką zdobycz mimo puszcacie? Oto teraz w zamku zbąszyńskim tylko trzech stróżów oczekuje przybycia większej liczby.“ Opryszkowie korzystali z rady i zajęli zamek. Przemysław ruszył nie tylko szlachtę, ale i lud gromadny do obleżenia. Obleżeni widząc śmierć przed oczyma, zdali się na miłosierdzie i byli puszczeni ze życiem. Odpadł był i zamek Drdzeń (Drezdenko), a zajął go Barnim, ów książę pomorski, lecz nim miesiąc upłynął, zniewolony był Przemysławowi wrócić.

Obejście się Przemysława z bratem Bolesławem oburzało wszystkich: uwolnił go więc z więzienia i na zjeździe (r. 1253) w zamku Gieczu w obec arcybiskupa Pełki i wszystkiój szlachty, wydzielił mu Gniezno, niasto stółeczne, oraz grody Kalisz, Rudę, Pyzdry, Śrzodę, Bnin, Biechów, Giecz, Pobiedziska i Kłęcko. Tak tedy dział Bolesława Pobożnego już trzecią przybrał postać.

Pogodzeni bracia książęta polscy ruszyli przeciw Henrykowi wrocławskiemu i nietykając dóbr kościelnych poniszczyli ziemie koło Trzebnicy, Oleśnicy i nad rzeką Widawą*), ale nadarzyła im się wojna daleko ważniejsza.

*) Po niemiecku *Weida*: według świadectwa Długosza u jej źródeł były łąsy stradomskie. Płynie ona pod Namysłowem a wpada do Odry w pobliżu Wrocławia.

Ów Mistwin, syn Światopołka, przez zdradę jakiegoś kuszownika opanował Nakło. Pomorzycykanie chcieli mieć napowrót to miasto, jako swoje odwieczne, a Piastom chodziło o nie, jako o wielką zasłonę przeciw Pomorzycykom. Nietylko Przemysław, Bolesław pobożny, Kazimirz kujawski ruszyli zaraz z wojskami ale nawet Bolesław wstydlivy tysiąc ludzi z Krakowskiego, a Ziemowit ośmset z Mazowsza dostawił. Wszystkie atoli szturmny były daremne: zbudowano od strony zachodniej także zamek i zostawiono w nim ludzi co najsmielszych. W utarczkach pomiędzy załogami dwóch zamków polegli Pakosław ze Strzedrzyey i Herman obadwa najznakomitsi rycerze Przemysława.

Na drugi rok (1256) Przemysław na czele wojska swojego i braterskiego złączył się z Kazimirzem kujawskim u Nakła i poszli pod gród pomorski Raciąż. Była tam mocna osada z mieszkańców całej kasztelanii. Książęta podpaliwszy zamek poczęli go ze wszystkich stron szturmować. Zamknięty lud nie mógł ugasić pożaru i sypnął się aby z życiem do obozu nieprzyjaciela: wielu jednak i z dobytkiem całej okolicy zginęło w płomieniach. Pobudzało to zemstę Pomorzycyków: książę Światopołek z bratem i synami, a otoczony licznym wojskiem przyszedł do Nakła: poskładał w niem zapasy i przedsięwziął zeszturmować ów nowy polski zamek. W tym celu rzucano w okopy suche sosnowe drzewo, ale załoga wypadła, ułożyła je w stosy i spaliła. Pomorzycykanie przestali drzewo znosić, a okrywszy się łskniącemi tarczami i różnym rodzajem zasłon, dobywali zamku i ciskali kuszowe kamienie oraz pomniejszych ciężary. Po stracie atoli dwudziestu w zabitych, a dziewięćdziesięciu w rannych, odeszli z niczem. W niedzielę krzyżową, która potem niedługo nastąpiła, Pomorzycykanie zaczęli wyzywać do boju: Polacy nie dali się długo drażnić, wystąpili w pole i znacznie pod Nakło podeszli. Wtedy dopiero ze zasadzek koło owego nowego zamku sypnęły się tłumy. Światopołek walką dowodził, mnóstwo Polaków nabił, naraenił i poimał; mimo to jednak zamku zdobyć nie mógł.

Po tak zaciętych bojach skłaniały się strony do pokoju. Przemysław z panami swych ziem bawił w Kcyni, wsi własnej: zaczął pośredniczyć Popo Krzyżak, krewny Przemysława

i Światopółka; nareszcie uznany za sędziego polubownego, przewiódł, że książęta zjechali się bezbronnje między obiema zamkami nakielskimi. Sam Światopółk wprowadził Przemysława do Nakła.

Po tój zgodzie w drugim roku (1257) umarł Przemysław licząc lat trzydzieści sześć. Godzisław Baszko, kustosz poznański, nasz historik, co go znał bardzo z bliska, oddaje mu wielkie pochwały. My je tu w treści powtórzymy, dla tego, że dobrze czas malują. Przemysław prawie się gniewać nieumiał: był dla każdego dostępny i uprzejmy; uczony, waleczny, skromny i nabożny; odprawował godziuki do Najświętszej Panny, o północy wstawał i na łóżku pod namiocikiem ze świecą w ręku, czytywał psalmy i inne modlitwy. Przez cały post miał nosić włosienicę pod szatą, we wielki piątek nogi ubogim umywał, ocierał, a nawet i całował. Kapłanów i zakonników wysoce cenił, a kiedy był w pobliżu, to zawsze z Gniezna lub z Poznania w święta uroczyste kanoników i wikaryuszów na obiady zapraszał, lecz nie robił zbytków, bo życie wiódł bardzo umiarkowane; miodu przez wiele lat niepijał, tylko piwo, albo wino, a tak roztworzone wodą, że ledwie zapach został. Odbudował w Poznaniu i miasto i zamek koło kościoła wielkiego. Wieś Czerlein dał do kościoła katedralnego gnieźnieńskiego, a Buk miasto i wieś z mennicą, cłem, karczmami, mieszkańcami i wszelkimi użytkami do kościoła poznańskiego. Żądał zaś za to, aby przy jego grobie we dnie i w nocy światło gorzało, aby codziennie, a już przynajmniej w sobotę lub inny dzień tygodnia za duszę jego i wszystkich zmarłych msza się odprawiała. Na pogrzebie Przemysława płakał kapłan, zakonnik, rycerz i kto tylko się znajdował.

XIV.

Co do Mazowsza po śmierci Konrada, syn Kazimirz, ów uczeń nieszczęśliwego Czapli, scholastyka plockiego, objął Kujawy. Był równie kłótlivy i równie łakomy, jak ojciec. Kiedy macocha z jego przyrodnim bratem Ziemowitem robili przygotowanie do pogrzebu ojcowskiego, on nie myślał o żalu i smutnym obchodzie, ale zajmował Łęczycę, Śpicimirz i Rosprzę.

Gdy Ziemowit rządził na Mazowszu, Kazimirz porwał go i trzymał wraz z żoną przez rok w więzieniu. Toczył wojnę z Bolesławem pobożnym o zamek łędzki. W tej wojnie Bolesław oblegał Inowrocław i skończyło się na spaleniu Łędu przez Kazimirza, a podziale kasztelanii łędzkiej pomiędzy obydwu. W następnym roku (1259.) Kazimirz naszedł Kaliskie: Bolesław, który od śmierci Przemysława mieszkał w Poznaniu, przyszedł do Kalisza, lecz po drodze i w zamku ledwie trzystu ludzi zebrał, których połączywszy z nadwornymi, uderzył na Kujawiaków w lesie Solec zwanym pomiędzy Koninem, Kołem i Opatowem, wsią arcybiskupią. Nietylko ich rozpędził, ale i poimał wojewodę ciężko ranionego. Kazimirz pod jakimś pozorem zwabił do siebie Szymona wojewodę, brata jego kasztelana, obudwu gnieźnieńskich, niemniej Mikołaja wojewodę kaliskiego z rozbitą inną szlachtą i wszystkich powięził. Oburzały Piastów te gwałty i zasadzki: Bolesław pobożny i Ziemowit przyzwali w pomoc Bolesława wstydlwego i Daniela króla halickiego: tak tedy Mazurowie, Polanie, Krakowiaczy i Rusini pustoszyli Łęczyckie, a potem zbudowali w Łęczycy zamek, który Ziemowit objął. Zagrożony Kazimirz udał się w pokorę, prosił o zawieszenie broni i o wspólny zjazd na dzień Św. Jędrzeja, w którym wszystkich zaspokoi.

XV.

Co do wypadków szląskich nadmienić należy, że po Henryku pobożnym zostało czterech, czy pięciu synów, bo o Mieszku jest od Baszkona wiadomość. Najstarszy ów Bolesław łysy, czyli rogatka, miał ochotę wszystko odziedziczyć; Konrad zaś i Władysław byli przeznaczeni do stanu duchownego. Krakowiaczy i Polanie wkrótce się oderwali, jakeśmy to widzieli i rogatka, nietylko był zniewolony przestać na samym Szląsku, lecz go jeszcze podwójnie dzielić. Dostał bowiem księstwo wrocławskie, ale za współnika miał mieć Konrada, który jako diakon obrany na biskupa bamberskiego, uczył się w Paryżu.*)

*) Co do Szląska, jako główne źródło służyło nam dzieło: *Chronica Principum Poloniae* u Stenzla, jednakże i Baszko niemało podaje wiadomości Nie rozdzielamy podań od każdego branych, bo czytelnik do źródeł idący sam to sobie zrobić może.

Brat Henryk wziął Lignicę na wspólną z bratem Władysławem, biskupem salzburskim, lecz potem zrobili zamianę, aż tu Konrad porzucił stan duchowny i żądał Głogowa. Wtedy Bolesław, do którego dzielnicy to miasto należało, chciał znowu do Wrocławia wracać, ale Henryk się opierał i powstała wojna. Henryk poimał Bolesława, związanego trzymał we wieży lignickiej i dopiero wypuścił, gdy odebrał przyrzeczenie, że swoim kosztem uspokoi pretensją Konrada. Bolesław rogatka myślał wszystko ułatwić siłą i chodziło mu tylko o wojsko: oddał biskupowi magdeburskiemu Lubiąż, właściwie dział brata Mieszka, a wzięte za to pieniądze obrócił na najemnych Niemców: Konrada zaś w miejsce wynagrodzenia chciał sprzątnąć. Wtedy to Konrad uciekł do Przemysława poznańskiego, odbudowali Bytów, a potem poimali Bolesława, jak powyżej wspomniono.

Gdy atoli Bolesław uciekł z więzienia, Konrad złapał drugiego brata Henryka i wymusił na nim przyrzeczenie pod rękojmnią zakładników, że albo mu dział u Bolesława wyrobi, albo sam coś odstąpi. Bolesław wypróżniwszy skarb do szczeru, kazał schwytać Hynkę, kasztelana krośnieńskiego, którego zdawał się szczególnie kochać i oddał go Niemcom, żeby sobie swą należytość wycisnęli. Oburzyło to niezmiernie Polaków nadodrzańskich i zaraz Krosno i inne grody poddali Konradowi. Kiedy Konrad już był księżciem głogowskim, prowadził wojnę z bratem Henrykiem z Wrocławia, a wspierali go szwagrowie Przemysław z Bolesławem kaliskim i wtedy to poniszczyli kraj około Trzebnicy i Oleśnicy.

Bolesław łysy zawsze goły, a chciwy, dowiedziawszy się że Tomasz, biskup wrocławski, w przejeździe na poświęcanie nowego kościoła, nocuje w Górkowie na górze Sobocie czyli Słężie a we wsi należącej do opata Panny Maryi na Piasku, zaraz ułożył sobie z tego spekulacją, puścił się ze swymi Niemcami i porwał go wraz z proboszczem Boguchwałem i kanonikiem Hokkardem. Biskup był bardzo otyły, do konnej jazdy wcale nie sposobny, ale nic nie pomogło i był zniewolony tylko w spodniach i koszuli wierzchem ruszać. Dla przedszego okupu przewoził Bolesław biskupa z więzienia do więzienia, aż go w Lignicy osadził; proboszcza zaś i kanonika w dyby zawiercieć kazał. Biskup ugodził się na dwa tysiące grzywien srebra, a kanonik na sukno szkarlatne. Zaprosił

potém Bolesław do siebie Konrada, a to podobno, żeby go także uwięzić. Konrad wjechał na zamek lignicki w małym orszaku, lecz w pobliżu znaczny oddział zostawił. Wszedłszy do komnat widział, że Niemcy czyhają w zasadzkach; rzucił się zaraz na Bolesława, wywłókł go, uwiózł i w zamku głogowskim pod ścisłą strażą osadził.

XVI.

Spomnieliśmy już wyżej, jak ważną rolę grali w tym czasie duchowni i jak to z Rzymu brało początek. Po uwolnieniu ludu od posłuszeństwa, nie udało się Grzegorzowi IX ani obrać nowego cesarza na miejsce Frederyka II, ani nawet zwołać soboru i podobno dla tego ze zgrzyoty umarł. Celestyn tylko ośmnaście dni był papieżem, a następca jego Innocenty IV może chciał pokój zachować, ale podobniój, że tylko udawał. Na soborze lugduńskim (r. 1245) oskarżał cesarza jakiś cysters, że nie wierzy w świętych, ani nawet w Boga, że ma żon kilkanaście i że pisuje do sultana babilońskiego. Wrzucono Frederyka w nową kłatwę, i rozruchy powstały po całym państwie; obrano nawet cesarza jednego i drugiego, aż nareszcie w kilka lat Frederyk umarł. Wtedy to Opiso opat messauński, a legat papieża Innocentego IV w przejeździe przez Kraków i inne miasta katedralne na Pomorze i do Prus, dla zdjęcia kłatwy ze Światopółka pomorskiego, dostał od biskupów polskich dla papieża święto-pietrze przez kilka lat uzbierane.

Kardynał Hugo, legat papieżki, zabronił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu potwierdzać biskupów bez pozwolenia Rzymu. Po śmierci biskupa poznańskiego Boguchwała II, który uchodzi za historika, lubo rzecz wątpliwa, czy co pisał, Pełka arcybiskup żądał już pozwolenia na zatwierdzenie Piotra, spory zaś o nieprawość wyboru rozstrzygał legat apostolski Opiso. Witus, dominikanin, zamianowany biskupem litewskim, był święcony przez Pełkę.

Wspomnieliśmy już o wyklęciu Konrada mazowieckiego. Kiedy Przemysław wojował w Szląsku z Konradem szląskim przeciw Henrykowi, kazał złupić Oleśnicę z powiatem: legat Opiso tyle sobie przywłaszczył władzy, że za to wyklął Przemysława, a ten też pokornie rozgrzeszenia żądał.

Kłątwa, którą rzucił arcybiskup Pelka za owo haniebne porwanie biskupa wrocławskiego przeciw Bolesławowi łysemu, była połączona z obrzędami. We wszystkich diecezjach w uroczystości i niedziele po kościołach ogłaszano ją przy gorejących świecach i biciu w dzwony. Po kazaniu śpiewano psalm *Deus laudem meam dum ne tacueris*, a przytém *Pater noster* z antyfoną *Exurgat Deus*; przydano zaś i modlitwę: „Wysłuchaj Panie kościół twój, nie tylko ciosami pogan dotknięty, lecz także nieprawością chrześcian zasmucony i spuść łaskawie, ażeby nieprzyjaciele, co się nie chcą poddać władzy bożej, niebawnie ulegli pod prawicą twego majestatu. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i t. d.“ Kiedy śpiewano psalm, bito tylko w jeden bok dzwonów. Gdy Bolesław łysy prze-trwał rok w kłątwie, arcybiskup zjechał na synod do Łęczycy i ogłosił przeciw niemu zarządzoną przez papieża Aleksandra wojnę krzyżową. Skończyło się, że Bolesław zniewolony był uledez. Dnia 20 grudnia 1261 r. zasiedli przede drzwiami kościoła katedralnego wrocławskiego arcybiskup gnieźnieński, opat zakonu wrocławskiego kanoników regularnych świętego Augustina*) i prowincyał dominikanów polskich, a przed nimi stanął dla uczynienia pokory Bolesław. Przeczytano mu warunki odpuszczenia winy: główne z tych były, że zatwierdza przywileje kościoła i zapłaci dwieście dwadzieścia dwie grzywien, które jego brat zaręczył za niego biskupowi wrocławskiemu na pokrycie szkody zrzędzonej, głównie przez pogrąbienie dziesięcin. Gdy się Bolesław zobowiązał do tego przez wykonaną w obec ludu przysięgę, wprowadzono go do kościoła i do komunii świętej przypuszczono.

Po śmierci głośnego w dziejach polskich Pelki, obrano arcybiskupem proboszcza gnieźnieńskiego Janusza. Gdy posłowie przybyli do Rzymu z prośbą o poświęcenie i paliusz, już zastali nową ustawę, że każdy obrany arcybiskup osobiście wstawić się winien i Janusz pojechał.

Wielka kłótnia w późniejszym czasie powstała przy obo-rze biskupa poznańskiego. Kapituła arcybiskupowi Januszowi,

*) Prócz zakonu kanoników regularnych Śgo Augustina istniał także zakon pustelników reguły S. Augustina.

który bawił w Żninie, przedstawiła do zatwierdzenia Piotrka, proboszcza poznańskiego, arcybiskup jednakże przez wpływ Heleny, powtórnej żony Bolesława pobożnego, mianował Falantę dziekana guieźnieńskiego, niby dla tego, że Piotrko był nieuczony i wcale prawa nieznał. Dziekan poznański imieniem kapituły wytoczył sprawę do Rzymu, ale mu rzecz popsuł sam Piotrko, bo się zrzekł elekeji. Obrano tedy Jana, archidyakona poznańskiego, który był człowiek jak się należy uczony. Wtedy arcybiskup zdziwił się, skąd znówu kapituła do drugiego elekta przychodzi. Dziekan delegował dwóch prałatów do Rzymu, ale arcybiskup się nie pytał, tylko Falancie kazał jechać do Pyzdr na wyświęcenie. Kapituła posłała tam wikaryusza Benedykta Kolkę, aby protestował, lecz arcybiskup poimnąć go kazał. Ruszył tedy do Rzymu sam ksiądz dziekan. Papież wydał pozwy Falancie przez Tomasza, biskupa wrocławskiego, ale szlachta jakaś zabiła kanonika Mirosława, który miał te pozwy przy sobie i stąd cała rzecz poszła w przewłokę. Nakoniec pojechał do Rzymu historik owego czasu Baszko, kustosz poznański, a za nim i Falanta. Kiedy czekano najsprawiedliwszego wyroku, sam papież wnieszał swój interes i zamianował biskupem magistra Mikołaja, kapelana swego.

Około tego czasu kapituła zbudowała kościół parochialny w Poznaniu, ale żeby nie przynieść ujmy kościołowi katedralnemu, zawarowała, aby przy nim nie chodzono z procesją, ani nie zakładano szkoły, lecz iżby każdy przy katedrze nauki pobierał. Biskup założył (r. 1263) szpital Śgo Ducha na przedmieściu; porучzył go *braciom rycerzom domu szpitalnego świętego Jana jerozolimskiego* których on dopiero, a jak się zdaje, z Czech do Polski sprowadził. Komendantowi czyli starszemu rycerzowi tego szpitala, nadał stallum kanonicze i głos w kapitule poznańskiej. Rycerze ci zakonnicy nie tylko pielęgowali u siebie chorych, ale także podejmowali podróżnych i nawet zastaniali po drogach od rozbójników i wszelkiego niebezpieczeństwa; zdaje się do prawdy bardzo podobnym, że ich od stacyi do stacyi odprowadzali. W Kaliszu fundował rycerzy Jana jerozolimskiego Przemysław pogrobowice r. 1286 i nadał im na Krainie około rzeki Drawy

miejsce puste i jezioro Drawsk*). Była ich komandatorya i w Kościanie a r. 1567 oddano ją kościołowi farnemu. Mogło ich być i daleko więcej jak wnoszą niektórzy pisarze, lecz nie pokazują dowodów.

Gerrand zakonu kaznodziejskiego, którego przysłał Hugo kardynał, wyklął tych wszystkich księży, którzy kobiety utrzymywali. Duchowieństwo poznańskie złożyło na ręce Gerranda jako podatek dla Rzymu siedmdziesiąt pięć grzywien. Zdaje się, że od zachodu przez Szląsk weisnęła się do Polski sekta biczowników, do której chłopci niezmiernie lgnęli. Głównym jej obrzędem było, że wyznawcy obwinawszy tylko kawał płótna koło bioder, szli jakby jacy Afrykanie jeden za drugim i siekli się różgami; pochód zaś cały kończyli dwaj ze świecami, którzy jakąś pieśń śpiewali. Odbywało się to dwa razy na dzień, to jest o pierwszej i dziewiątej.

XVII.

Kiedy kraje Lechii piastowskiej, czyli polskiej, niekzemniały w drobnych zabiegach potomstwa Bolesława krzywoustego i duchownych, na Haliczu panował Daniel, syn Romana, który w domu Leszka białego z matką przebywał. Wielka łatwość przebaczenia skłoniła ku niemu bojarów; żył w zgodzie i z miastami, umiał sprawy przeprowadzać na wiecach, zyskiwał życzliwość wielu kniaziów. Gdy Tatarzy opuścili Węgry i Ruś starą, to jest poblizszą Dniepru, Daniel posuwał się za nimi, odbudował podupadły Kijow i wziął go w swoją szczególną opiekę. Stały liczne wojska na rozkazy jego. Korzystając z bezwładności Bolesława wstydliwego, który był tylko lichém narzędziem w ręku biskupa krakowskiego Prandoty, Daniel zajął Lublin, już przez ojca nawiedziany i upragniony. Choć Daniela władza sięgała wzdłuż i wszerz daleko i choć się czuł na siłach, przecież miał przeciwników, którzy mu mogli kłopot robić. Chciał Daniel mieć w przymierzu sąsiadów zachodnich, a nimi wszystkimi rządził papież. Stanął w stósunkach z franciszkanami, których ce-

*) We wstępie historii Długosza tak się nazywa od rzeki Drawy a nie Drańsk. Nad niem stanęło późniejsze miasto Drahim.

lem było przeciw Tatarom pracować, potem z legatem Opisem, a nakoniec wyprawił poselstwo do Rzymu. Papież nakazał zaraz Henrykowi biskupowi chełmińskiemu, aby Daniela do ścisłego związku z kościołem przygotował. Legat Opiso odebrał od Daniela przysięgę wierności dla stolicy apostołskiej, a potem go namaścił i na króla ukoronował.

Prowadził Daniel wojnę z Litwą, pomagał Beli, królowi węgierskiemu przeciw Wacławowi czeskiemu, dał się rozposcierać duchownym łacińskim po swoich krajach, ale w ciągu dziesięciu lat poznał, że dla Rzymu dobre imię w Rusi straci, poddanych od siebie odstręczy, wiele podatków odda, a w razie potrzeby przeciw Litwinom lub innemu nieprzyjacielowi, bez wsparcia zostanie; zerwał zatem stosunki z papieżem i ogłosił się napowrót wiernym członkiem kościoła wschodniego. Alexander IV wezwał biskupów ołomunieckiego i wrocławskiego, aby Daniela napomnieli, a w razie potrzeby wykleli i siłą przełamali. Tym sposobem przeminięło to królestwo rusko-łacińskie.

XVIII.

Spomnieliśmy nie raz, że po Czuchoncach czyli Estach, którzy siedzieli u odnogi finlandzkiej, szły narody w bliskości morza bałtyckiego, czasem Łotyszami, Łotwami zwane, których pokolenia były prócz Prusaków, Żmudzini, Litwini, Sudawi, Jadźwingowie i jeszcze inne. Żyły te wszystkie pokolenia po lasach, jak ich bracia Prusacy, których lepiej poznać mieliśmy już sposobność. Religia była u nich narodowa jedna jak pruska. Palili ognie święte, czcili Perkunosa, który piorunami władał, i woleli sobie jednać niż robić nieprzyjacielem Tewsą, to jest biesa. Kriwe Kriwejtowie wielcy kapłani, ci sami co nad Prusakami, mieli nad nimi władzę, a pomagali kapłanom wajdelotowie wieszczę, czyli poeci, którzy hymny religijne i narodowe składali. Rycerze mieczowi od Łotwy sięgnęli już do Żmudzi i Litwy: Krzyżacy podbiwszy Prusaków dotknęli także do Litwy i Jadźwingów, a religia czyli narodowość łotycka skryła się w lasach litewskich nad Niewiażą. Broniono się zacięcie i Litwini w trzecim dziesiątku XIII wieku rośli w znaczenie.

Historia poetyczna wykłada Litwy początek w ten sposób: z okolic morza czarnego przyszedł lud wielki Łotycki, niewiedomo kiedy i osiadł brzegi morza bałtyckiego. Na 500 lat po Chrystusie żył król Łotycki Wedenuto. Miał dwunastu synów: Natango, Skawo, Nadro, Litwo, Saymo, Salindo, Warmo, Pomezo, Kulmo, Barto, Sudo, Ogo. Ci synowie dostali różne kraje, od Wisły do Dźwiny, które od swoich nazwisk pomianowali. Saymo panował na Samogicyi czyli Żmudzi, w kraju między kurskimi jeziorami a Dźwiną, Litwo zaś osiadł nad Niemmem i Wilią, Sudo na Podlasiu z Sudawami i Jadzwingami. Jest to więc powieść uklecona z nazwisk ziem pruskich, któreśmy powyżej wyliczali. Później przyszedł Palemon z Włoch, został panem Żmudzi i Litwy i zaprowadził różne sztuki i wynalazki. Jego syn Borkus nad rzeką Jurgą miał założyć Jurborg, drugi syn Kunosz założyć Kunoszow, a Spera Wilkomirz. Syn Kunosza Kiernus miał być założycielem Kiernowa, i wziąć panowanie nad Litwą, a Gibut nad Żmudzią. Obadwa już wojowali przeciw Rusi i zanieśli zwycięstwa pod Braclaw i Połock.

Później na Litwie panował Żywibund, a na Żmudzi Montywiłł. Syn Żywibunda Erdziwiłł miał zabrać Rusinom Nowogrodek i zbudować Grodno. Opanował Brześć, Mielnik, Drohiczyn, nakoniec podzielił kraj między swoich wodzów, którzy różne miasta zakładali. Po Erdziwille mieli panować Mingayło, Ginwiłł, Skirmunt, Borys, Rechwołd, Hleb, Stroynat, Lubart, Pisymont, Kukowoyecz, Giedrus, Ucienusz, Ringołł, jedni nad całą Litwą i Żmudzią, drudzy nad pierwszym lub drugim krajem albo tylko na ich częściach.

Zawikłana to jest historia zapewne tylko z pieśni i powieści ludu w późniejszych czasach ułożona, nazwiska po części prawdziwe znakomitszych wojowników w nią powplatanie, ale trudno to za co innego jak za igraszkę fantazyi uważać. To pewna, że Litwa gałąź wielkiego ludu Łotyckiego uległa swoim sąsiadom Rusinom. Naród ubogi bez wszelkiego przemysłu i leśny, podobno dawał zwycięsciom w daninie korę brzozową na dziegieć, postronki łyżane i miotełki do łązni; nie można téż wątpić, aby Rusini nie łapali do pracy litewskiej młodzieży. Rosterki familijne kniaziów i zatargi po miastach ruskich, które trwały przez czas długi, pozwoliły ode-

tehnąć Litwinom, wyrzeć z lasów i doświadczyć niesztucznego oręża przeciw swoim ciemięzcom. Ku schyłkowi dwunastego wieku, Litwa przebiegała różne kraje ruskie, niszczyła zamki i wracała do lasów z lupem. Sprowadzone bogactwa pobudzały nowe potrzeby, otworzyły grę dla chciwości, a ta zrobiła lud wojennym. Przyszedł czas zapędom litewskim i Dniepr już nie stawiał przeszkody, a w tém naszli Rusinów Tatarzy. Ringolt wódz litewski, który przesiadywał w Kiernowie, korzystał z pory smutnego położenia odwiecznych nieprzyjaciół Rusinów. Zbił wielu kniaziów, a z tych byli drucki i kijowski. W sławnéj bitwie pod Mogilną nad Niemnem miał tysiące trupa położyć. Podobno spotkał się i z Tatarami, których równie jak Rusinów poraził. Za dni Ringolta naszli Krzyżacy Prusy; dawał uciśnionym pobratymcom dzielną pomoc; Konrad mazowiecki wspierał Krzyżaków i stąd Ringolt obracał się przeciw niemu i wpadał do jego krajów. Konrad nieprzyjaźń zmienił w sąsiedzkie porozumienie i litewskie oddziały zaciągał pod swoje chorągwie; przywiódł je aż pod Kraków, kiedyto dobra biskupa Prandoty niszczył; odtąd Litwini przywykli posiadłości lechickie nawiedzać.

Po Ringolecie stanął na czele wojowników syn jego Mindowe albo Mendog*). Na wszystkie strony roznosił zwycięstwa i kraje zdobywał. Bił zakon rycerski w Prusach, Kurlonii i Inflantach. Brat jego Montiwil zostawił synów Towcwiłła, Wikinda, Erdziwiłła, którzy także prowadzili wojny z Rusinami i zdobyli różne kniaziowstwa albo raczój rzeczypospolite ruskie; każdy z nich przyjął chrzest kościoła słowiańskiego i państwo jedno sobie przyswoił. Pierwszy osiadł na Połocku, drugi na Witepsku, a trzeci na Smoleńsku.

Mindowe około Słonima i Nowogrodka wiele ziem ruskich pozdobywał, a na Litwie i Żmudzi chciał sam panować i dla tego krewnych pomordował. Trzój synowie, którzy na kniaziów ruskich wyszli, zaczęli się lękać potęgi i twardych sposobów stryja, a stąd na niego nastawali. Daniel, ów król ruski, był Mindowego naturalnym nieprzyjacielem, bo się obadwa o panowanie nad całą Rusią ubiegali. Daniel więc związał się z Rzymem, poruszał ludy łotyeckie, owych trzech sy-

*) Baszko nazywa go Mandolphus rex Pruthenorum.

nowców i wspierał Krzyżaków. Nie długo Słonim i Wołkowyśk wydarł Mindowemu. Miał bohater litewski tylu nieprzyjaciół, ilu było chrześcian; opuścili go już krewni i lud opuszczać zaczął. Mindowe wyprawił do Daniela poselstwo z prośbą o pokój, był między posłami syn jego Wolstiniko i w zakład go ofiarował. Daniel Wolstinikę bezprawnie zatrzymał, a Nowogrodek naszedł.

Najstarszy z owych synowców Mindowego, to jest Towciwił połocki, przyjaciel Daniela, pobratał się jeszcze z biskupem i z mistrzem inflantskim, poddał się władzy papieżkiej i gdy Krzyżacy inflantscy mordowali wojska stryjowskie w Kuroni czyli Kurlandyi, on całą Litwę pustoszył. Już Mindowe był zwalczony: Krzyżacy przyrzekli mu pokój, jeżeli do kościoła łacińskiego przystąpi.*) Rad nie rad ochrzcić się kazał. Współ z Krzyżakami wyprawił poselstwo do Rzymu, oświadczył swoje posłuszeństwo i o koronę i o pomoc przeciw niewiernym prosił. Innocenty IV. Henrykowi biskupowi chełmińskiemu rzecz Litwy polecił. Przygotowano wielką uroczystość na polu u Nowogrodka; w obecności arcybiskupa ryckiego wielu duchownych inflanckich, wojska krzyżackiego i litewskiego, ukoronował Mindowego r. 1252. Henryk, i przytém ochrzczono sześćset przedniejszych litewskich rycerzy.

Krzyżacy tyrani Inflant, Kuronii, Pruss, zrobiwszy tym sposobem naczelnika Żmudzi i Litwy pod tytułem króla, lennikiem na pozór papieżkim, a w istocie swoim, zaczęli myśleć o reszcie ludu łątyckiego, to jest o Jadźwingach. Pokolenie to miało przykład z braci swoich, udało się zatem do Kazimirza kujawskiego i Bolesława krakowskiego, aby je pod łagodniejszą władzę przyjęli. Uznawał kościół że na drodze pokoju najlepiej się wiara wprowadza i Innocenty IV. zatwierdził władzę tych dwóch Piastów nad Jadźwingami. Właściwy rządca krakowskiego, biskup Prandota, ustanowił Templaryuszów w Łukowie a franciszkanie zaczęli rozszerzać wiarę na północ tego grodu, między Jadźwingami.

Tymczasem Mindowe, który nawykł między Niemmem

*) Dotąd Strzykowski wypisywał wiadomości o Mindowem z kronikarza ruskiego u kniaziów zasławskich i dla tego choć czasami odległy, ale jako wypisywacz zasługuje na zupełną wiarę.

a Dnieprem losami tyłu krajów trząsać. od razu sprykrzył sobie podrzędność obok dumnego zakonu krzyżackiego i wziął się do broni. Ocknęła natychmiast miłość dawniej religii i narodowości we wszystkich Łotach: Prusacy i Jadźwingowie łączyli się do Litwinów pod ich wielkim wojownikiem. Krzyżacy w tej wojnie z Litwą, uderzyli i na Jadźwingów, jako sprzymierzeńców swego nieprzyjaciela i północniejsze ziemie już uległe Kazimirzowi kujawskiemu, do swego państwa zajęli. Legat papieżki Mezano, który krucyatą przeciw Tatarom kierował i ciągle w pobliskości Wisły bawił, stanął w obronie praw księżęcia kujawskiego przez stolicę apostolską zatwierdzonych, a gdy naponnienia nie przynosiły skutku, wyklął Krzyżaków.

Jadźwingowie raz dobywszy miecza, zwłaszcza, że też niedługo i Daniel Romanowicz zerwał stosunki z Łacinnikami, zaczęli bić swoich chrzcicieli i panów bez względu, czy oni się Krzyżakami czy Polakami zwali.

Poznał zakon, iż przez rosterki między wyznawcami jednego kościoła i siebie zgubić może, zaczął zatem walczyć i r. 1257 zawarł ugodę z Kazimirzem w Starym Władysławie na Kujawach, w skutek której połowę ziemi lubawskiej i wieś Rogowo przy Toruniu, oddano Kazimirzowi, a on przyrzekł sześćdziesiąt grzywien srebra zapłacić i ziemi sossowskiej nie najeżdżać.

Trwali atoli Jadźwingowie, a z nimi i Litwini we wojnie; Stroynat, lennik Mindowego na Żmudzi, wpadł do Mazowsza i koła Czerska i Ojrzymowa pobił mężczyzn, a kobiety za Niemen uprowadził.

Horda kapezacka, która pod nazwiskiem Tatarów nasza Kraków za czasów Henryka pobożnego, osiedliła się na dobre u północy morza kaspijskiego w obszernej przestrzeni pomiędzy rzekami Wołgą i Donem. Batu już nie żył; Bereke Chan brat jego, uważał całą Ruś za swoją posiadłość, a Daniela za swego podwładnego. Gdy wysłał wojska, kniaziowie nowej Rusi, jak na Suzdalu, Włodzimirzu nad Klazną i inni chcieli się opierać, ale byli zbici. Daniel, ów król potężny, wołał się udać w pokorę: własne twierdze na dowód, że przeciw Tatarom nie ma złych zamiarów, zagładzić kazal. Nareszcie swe wojska z Tatarami połączył, a potem sam się do

Węgier schronił. Dwaj wodzowie tatarscy Telebog i Nogaj przebyli Wisłę. Byli z nimi Wasilko brat, a Lew i Roman, synowie Daniela; w wojsku zaś nie tylko Tatarzy, Rusini, ale Prusacy, Kumanie i inne jeszcze ludy. Przypadli do Sandomirza. Mieszkańce się bronili w zamku, ale za pośrednictwem Rusinów weszli w układy. Gdy otworzyli bramy i bezbronnym odejść chcieli, Tatarzy wpadli jako wiley na stado owiec i co nie legło, to w Wisłę utonęło, tylko młody lud pleci obojój pobrali. Zamek sandomirski i różne inne ku Krakowowi, w perzynę obrócono.

Tymczasem Mindowe stał się jeszcze straszniejszym; bił zakon, napadał Polaków i Rusinów. Pod nowy zamek krzyżacki Karszowin dążył w pomoc mistrz prowincyalny Inflant, Burchard, ale zabiegli mu Kuronowie ze Żmudzinami, rozpedzili wojsko a samego wraz z marszałkiem Botlem trupem położyli. Karszowin, a potem Heilsberg poszły w ręce zwycięzców i z dymem w obłoki. Korzystną zaś niezmiernie była zdobycz, że się z oręża i z koni składała. Mindowe wkroczył do Prus i kusił się o Königsberg czyli Królewiec, zamek nowy i tak nazwany na cześć króla czeskiego Ottokora, który za Krzyżakami w Prusach walczył. W bitwie u rzeki Pregla przeredzily się wojska litewskie, ale część obróciła ku Mazowszu. Nie ustał bój w Prusach; owszém podnieśli się krajowce z daleko większym zapałem. Znakomity rycerz Hirschhals, który wpadł w niewolę, bogom łotyckim na ofiarę żywcem i z koniem spalony. Tymczasem wzięto Płock i spustoszone do gruntu. Związał się Mindowe z kniazem łuckim i drohickim Swarnem: zrobili dopiero walną wycieczkę do Mazowsza, napadli ziemię czerską i we wsi Jazdowie poimali księcia Ziemowita z jego synem Konradem. Gdy dzielono zdobycz, Mindowe dostał w podziale Konrada, którego później za okupem uwolnił; Swarno zaś okrutniejszy ściał własną ręką Ziemowita. W trzecim miesiącu potem, Mazurowie stanęli do boju u Długosiodła, ale na stronę litewską padło zwycięstwo.

W następnym roku 1263 Litwini przebyli Wisłę w Prusach i oparli się dopiero o Łowicz. Gotował Mindowe nowe wojny, a gdy mu umarła żona, sprowadził do siebie jej siostrę zamężną. Skrzywdzony mąż Downunt unówił się ze

Stroynatem żmudzkiem, synowcem Mindowego: uderzyli niespodzianie na obóz, udybali śpiącego i zabili wielkiego wojownika, wraz z dwoma jego synami. Po takim zgonie Mindowego, syn jego Wolstinik, a zapewne na chrzcie po rusku Wojsielko nazwany, o którym sponnieliśmy, że był u Daniela jako poseł, pędził żywot religijny w monasterze ławryszewskim, niedaleko Nowogrodka. Ułękłszy się nieprzyjaciół ojcowskich, osiadł w monasterze pińskim. Towciwiłł połocki żądał od Wojsielki, aby jako duchowny chrześcijański, a brat jego stryjeczny, ustąpił mu praw do Litwy, a poganina Stroynata już usunąć potrafi. Kiedy była w biegu ta umowa, Stroynat zaprosił do siebie Towciwiłła i we własnym domu zabił. Niedługo znaleźli się mściciele i śmierć śmiercią ukarali. Wtedy dopiero korzystał z pory Wojsielko: przybył do Kiernowa, stolicy swego dziada Ringolta i ogłosił się królem, albo raczej wodzem. Zaraz Swarno doprowadził mu w pomoc i na wyprawy do Polski Rusinów, ucierpiało Mazowsze, a potem napady sięgnęły aż do Ilży. Urban IV papież obwołał wojnę krzyżową przeciw tym najezdom, a ich kraje, Litwę i Ruś, darował Ottokarowi królowi czeskiemu, choć nie bardziej jak nad księżyce, nad nimi panował. Ottokar nie korzystał z tej hojności. Tymczasem Bolesław wstydlivy pod wpływem duchowieństwa krakowskiego zrobił wyprawę. Uderzono naprzód na Jadźwingów, którzy pobici do Litwy się cofnęli. Swarno napadł Sandomirskie, lecz już zastał opór należyty, a potem Bolesław wstydlivy do jego kraju, zapewne około Drohiczyna, wkroczył i spustoszenia niemało narobił.

XIX.

Leszek czarny i Ziemomysł, synowie Kazimirza kujawskiego, posądziwszy swą macochę, że ich chce otruć a w skutek tego porzuciwszy dom ojcowski, opanowali Łęczycę i Sieradz; ziemianie tamtejsi chętnie uznali ich władzę. Jeden jak drugi nasiąknął cudzoziemczyzną, wiązał się z Krzyżakami; ich tylko za wielkich ludzi poczytywał, szlachtę zaś polską miał za nic; z tej przyczyny gdy po śmierci ojca Kazimirza Ziemomysł chciał obejmować Kujawy, nie tylko znalazł niechętnych ale Kujawiaey znieśli się z Bolesławem pobożnym

i przyłączyli swą ziemię do Poznańskiego a pod jego władzę. W zamku bydgoskim miał dowództwo Prusak ochrzczony Teodorik, ten także Bolesławowi zamek poddał, lecz zaraz potem taki go żal opanował, że kazał się ściąć swemu słudze, co ten też i wykonał.

Jeszcze za życia Kazimirza, Bolesław pobożny z Władysławem opolskim wybrali się byli zbrojno (r. 1261) aby opanować część kasztelanii łędzkiej. Miał ją Wolimirz biskup kujawski jako zupełnie prawnie od Kazimirza kujawskiego sobie nadaną, ale przyciśnięty siłą bez wielkich wkołowodów, przyznał ją Bolesławowi.

Mazowsze stało pustkami: główny gród Płock był także spalony; co dzień należało wyglądać nowych napadów Litwy, a biedna wdowa po świętym Ziemowicie, nie miała gdzie głowy schronić. Ulitował się Bolesław pobożny, poszedł z wojskiem, zamek płocki odbudował, utwierdził i wdowę wraz ze synami Bolesławem oraz Konradem, który za okupem wrócił z Litwy, w Płocku osadził.

Lotrzykowie sascy ubiegli Santok i wydali go markgrafom brandenburskim. Bolesław pobożny zabierał się do zdobywania, ale skończył na ugodzie, w skutek której on Santok, a markgrafowie Drzeń (Drezdenko) spalili. W rok potem Bolesław odbudował Santok mniejszy, gdyż ich było dwa: w mniejszym on sam przemieszkiwał, a we większym rycerze grodowi, skotnicy, rzemieślnicy i inni ludzie. Skoro Bolesław odjechał, Brandenburczykowie zaraz ten zamek opasali i spalili. Markgraf Otto zbudował między Lubiążem a Międzyrzeczem Szulenz: Bolesław niby przez spary patrzył, lecz później przypadł, Szulenz spalił, a kasztelana Sabela poimał. Znowu Otto odbudował Santok i w okolicy wsie na prawie teutońskim poosadzał; Bolesław w odwecie odbudował Drzeń*), zaczął wojnę i kraj aż pod Soldin łupił i palił.

Po Światopółku pomorskim zostało kilku synów. Mist-

*) Drezdenko nie jest zdrobniałą nazwą Drezna które u Słowian nazywało się Drażdzanami, ale przez większą łatwość we wymawianiu wyrobiło się z Drdzeńka które jest zdrobniałym wyrazem (starego) Drdzenia. Snadno właśnie przy tem odbudowaniu mogło powstać z Drdzenia drobniejsze Drdzenko czyli Drezdeuko. Po niemiecku i na mapach pruskich miasto *Drzeń* albo *Drezdenko* zowie się *Driesen*.

win czyli Mszczug, któregośmy poznali we wojnach krzyżackich, objął władzę nad wszystkiem. Wynikła stąd wojna i brat Warcisław poimał Mistwina i uwięził, a Gdańsk, jego miasto, dał Konradowi, markgrafowi brandenburskiemu, za posilki przeciw drugiemu swemu bratu Władysławowi. Mistwin wydostawszy się z więzienia, poszedł Gdańsk otoczyć, aby więcej Niemców nie naszło, a Bolesława pobożnego przez litość boską o pomoc prosił. Zaczny księżę, choć z mniej licznem wojskiem, stanął wkrótce. Bez wielkich narzędzi obleżniczych, tylko za pomocą tarczy, koszów szańcowych i tym podobnych drobiazgów, przy roznieconym dużym ogniu, dostał się do miasta i wysiekł Niemców, oprócz małej liczby, co w jakiejś wieży przez układ poddali się Mistwinowi. Warcisław, ogolony ze wszystkiego, został Krzyżakiem i swe prawa przekazał zakonowi; dwaj bracia Sambor i Ratibor, choć nie zmienili stanu świeckiego, poszli za jego przykładem. Mistwin trzymał się dobrze i przeciw Krzyżakom, a tymczasem zaniósł skargę do Rzymu. Zjechał jako konuniarz stolicy apostolskiej Filip biskup firmiński i uspokoił zatargi w ten sposób, że Gniew z piętnastu wsiami zakonowi przysądził.

Bolesław pobożny był jeszcze bezdzietny. Po bracie Przemysławie syn pogrobowiec na czele licznego wojska robił wyprawę z Przedpełką, wojewodą polskim i z Jankiem, kasztelanem kaliskim za Drezdenko, do ziemi, którą jego ojciec dał w posagu z córką niedawno sponnionemu Konradowi brandenburskiemu. Gdy Przemysław wojował przeciw temuż Konradowi i zdobył we wsi Strzeleach (Friedeberg) *) zamek niedawno przez niego zbudowany i z powrotem był już w Bolemu**), doścignęła go wiadomość, że Niemcy Drezdenko na nowo zajęli, a jest ich niewiele: co jeszcze pozostało rycerzy koło Przemysława, z tymi zaraz poszedł i w trzeci dzień krzyżowy Niemców z Drezdenka wygnał. W Perławie zrobił znajomość z Ludgardą córką Barnima i brał z nią ślub w Szczecinie. Bolesław pobożny, jego żona Helena i Przemysław

*) Dziś miasteczko w pobliżu Drezdenka.

**) W całej tej okolicy nie masz dziś wsi ani miasteczka któreby przypominało tę nazwę. Trudno zaś brać *Bohlen* male olędry nad Obrą między Zbąszyniem a Brojami, za owo Bolemu.

przyjmowali młodą księżnę w Drezdenku; biskup zaś i kanonicy prowadzili ją w processyi do kościoła.

W Krakowskiém Bolesław wstydlivy słabo, a nawet nikczemnie rządy sprawował; w sądach łada drobnostką, a najbardziej dał się przekupić psami, w których się tak kochał, że całemu księstwu był nieznośnym*). Po śmierci jego, do rządów był powołany Leszek czarny, jeden z owych synów Kazimirza kujawskiego, co to z obawy, że ich macocha chce otruć, uciekli do Łęczycy i Sieradza, a tém się odznaczali, że w Niemców i w niemiecki rozum tylko wierzyli, szlachtę zaś polską za nic mieli. Leszek panował w Krakowskiém, Sandomirskiém i podobno przyszedł do rządów nad ojezystemi Kujawami. Miał sławę, że wojował szczęśliwie przeciw Prusakom i Litwie z Krzyżakami. Prowadząc raz kilka tysięcy ludzi wszedł na jakąś górę i wołał**): „ktokolwiek nie-trwożliwy, niech za mną wehodzi, a będziemy się dziś mścili zniewagi krzyża.“ Tylko czterystu za nim weszło, uderzył na ośmuset Litwinów, odbił naprzód jeńców chrześcian, a z nieprzyjaciół ledwo dziesięciu uszło.

Kiedy już na Krakowskiém osiadł, znalazł zaciętego nieprzyjaciela we Lwie kniaziu, co jako lennik hana tatarskiego panował nietylko na Kijowie i Haliczu, ale na całej Rusi południowej od morza czarnego przy ujściach Dniestru i Dniepru, aż do brzegów Sanu. Ten tedy kniaz Lew ułakomiwszy się na ziemi polskie wyzbrał sobie posiłki u Tatarów i naszedł Sandomirskie, lecz był zbity od Warsz kasztelana krakowskiego, a Leszek ze swemi wojskami już i Lwów zagroził. Wtedy Lew poszedł w radę z Włodzimierzem, kniazem włodzimirskim i ściągnęli na kraje leszkowe, Litwinów i Jądźwingów.

Leszek przez wielkie pobratanie z Krzyżakami, w końcu prawie stał się Niemcem, a ztąd nieznośnym panem dla Polaków. Znaleźli się tacy, którzy Konradowi czeskiemu, owemu synowi świętego Ziemowita, a co to u Mindowego był w niewoli, wydali Kraków, lecz drudzy uporezywie trzymali zamek.

*) O tém przekupstwie psami donosi dzieło *Chronica Polonorum* u Stenzla.

**) To świadectwo waleczności Leszka czarnego zawicra kronika Dusiburga.

Przyszło do bitwy pod Dogucicami nad Rawą i Leszek czarny zbił i wygnał (r. 1279) Konrada.

Litwini, Prusacy, Żmudzini zburzyli Dobrzyń i wpadali w Lubelskie, a czasem i w Sandomirskie. Leszek czarny zebrał swoje rycerstwo krakowskie, sandomirskie, sieradzkie, przypiął krzyż przez władzę apostolską ustanowiony i niby ruszył tępić niewiernych najeźdźców, a tymczasem obrócił na swego stryjecznego brata Konrada: Mazowsze mu ogniem i mieczem spustoszył, a nakoniec z wielkim łupem do domu wrócił. Temu nadużyciu krzyża świętego przypisywano napad Tatarów (r. 1287) pod wodzami Nogajem i Telebogiem. Spustoszyli oni Lubelskie, Mazowsze, Sandomirskie, Sieradzkie i Krakowskie aż pod Karpaty. Leszek czarny zamknął Kraków, a potem z żoną Gryfiną uciekł do Węgier. Za niego były pomory na ludzi i bydło, ciężki głód, wylewy rzek, a nakoniec straszne rozbestwienie wilków i innych żarłocznych zwierząt.

Z książąt szląskich, owych braci, co to się ciągle imali i więzili, umarł naprzód Henryk wrocławski, trucizną sprzątniony; zostawił syna małoletniego także Henryka, którego rzetelnym (probus) zwano. Władysław, biskup salzburski, od dawna był spółrządcą wrocławskim, przeto pozostał przy władzy i jako opiekun Henryka rzetelnego. Niedługo umarł i Konrad głogowski także od trucizny, a synowie jego podzielili się państwem: Henryk objął Głogowę, Konrad Żegan czyli Sagan, a Przemysław Sprotawę. Nakoniec trucizna dosięgła i Władysława salzburskiego.

Tak więc z tych starych Piastów szląskich, żył już tylko Bolesław łysy, co to dla pieniędzy chwytał do więzienia na wspólkę z Niemcami panów duchownych i świeckich. Był on wtedy już całkiem zgłupiał: niewinnie raz skazał kogoś na ścięcie, lecz rycerze się ulitowali i gdy owego mniemanego ściętego spotkał w Złotój-górze, jak z drugim niósł stągiew, dał w siebie wmówić, że to po zmartwychwstaniu*). Rządecy swego gospodarstwa kazał świnie paść sianem, dla tego, że widział, jak zboże żarły. Przez unikanie Polaków zapomniał

*) Patrz dzieło *Chronica Principum Poloniae* u Stenzla, a już powyżej przytoczone.

po polsku i mówił z niemiecka, a tak źle, że tylko śmiech wzbudzał. Często o rządy wcale się nie pytał, zniknął nawet swym sługom a wahał się po kraju z jakimś ulubionym grajkiem.

Bolesław łysy lubo stał się człowiekiem do niczego, przecież na rzeczy niegodziwe zachował dawną przebiegłość jak w tém najlepszy dowód, iż się umiał porozumieć z tymi rycerzami, co trucizną sprzątnęli jego dwóch braci a mianowicie Henrika wrocławskiego i Władysława biskupa salzburskiego, a ci niegodziwce porwali z Jeleza (18 lutego 1277) i dostawili mu owego małoletniego jego synowca Henrika rzetelnego, którego uwięził w zamku Lnie*). Jednakże uczciwsi panowie wrocławscy nie chcieli ani znać takiego księcia; zrobili między sobą związek, udali się do innych Piastów, a markgrafowi brandenburskiemu, żeby nie przeszkadzał, obiecawszy cztery tysiące grzywien zastawili w rękojmi Krosna. U Stolca**) wojska wrocławskie, głogowskie i żegańskie potykały się z wojskami Bolesława łysiego. Wmieszał się do téj wojny i król czeski, jednakże dopiero za odstąpieniem niektórych miast księstwa wrocławskiego, Bolesław wydał mu więzionego Henrika i na tém zakończył nieszczęsne życie. Po nim poszło państwo na podział: syn Henrik, zwany otyły (ventrosus), objął Lignię, a Bolesław czyli Bolko Lwów szląski (Loewenberg), lecz później dostał od księstwa wrocławskiego Świdnię.

Leszek czarny nienasycony w zemście, gdy Krakowiaci i Sandomirzanie iść nie chcieli, wyprawił na Mazowsze samych Sieradzanów z ich wojewodą Mateuszem. Znowu jak na owéj krzyżowéj wyprawie narobili zabójstw i zgorzelisk, a wracali z bogatym łupem: u saméj granicy zdybał ich na spoczynku Konrad, zbił, rozpędził, zdobycz odebrał, a Mateusza trupem zostawił. Przyszła nakoniec śmierć i bez wielkiego żalu społeczesnych zabrała (30 września 1288) Leszka czarnego.

Krakowiaci i Sandomierzanie powołali Bolesława mazowieckiego, który był synem Ziemowita ścietego, a bratém do-

*) Na mapach szląskich Lähn.

**) Niedaleko od teraźniejszego Frankensteinu.

piero spomnionego Konrada. Bolesław zamek krakowski, podówczas drewnianemi tylko budowlami utwierdzony, powierzył Sulkonowi rycerzowi z Międzyrzecza. Ten podobno nie bez wpływu mieszczan, którzy byli Niemcy i dla tego woleli podnieczających Piastów szląskich, zamek i miasto wydał Henrykowi rzetelnemu. Nowy książę ucieszony zaprowadził w Krakowie swoje rządy. Tymczasem przyszedł Bolesław mazowiecki i miał ze sobą Władysława Łokietka, księcia brzesko-kujawskiego, który po swym bracie Leszku czarnym i Sieradzkim był objął. Uderzyli na wojska Henryka pod Siewierzem, i nie tylko odnieśli walne zwycięstwo, ale dotknęli ciężko linię Piastów szląskich bo Prymko (Przemysław) żegański poległ, Bolesław opolski wpadł do niewoli a Henryk rzetelny ledwie uszedł, lecz mimo całą kłeskę nie stracił Krakowa.

Obidwie strony gotowały się na nowe boje ze zaciętością; po jednej okrzykiwano śmierć barbarzyńcom Polakom. po drugiej śmierć niegodziwym Niemcom, co gościnnie w dom przyjęci, zaraz myślą jakby tylko gospodarza z domu wygnać. Samo miasto Wrocław dostarczyło żywności i pieniędzy na żołd dla czterech tysięcy wojska, a prócz tego dało tysiąc wozów z których sto użyto pod narzędzia oblężnicze. Władysław Łokietek lubo wsparty od Rusinów, nie mógł takiej potęgi zatrzymać w pochodzie: wzięto mu do niewoli większą część wojska i ledwie zdążył szczątki uprowadzić. Miał podobno wejść w układy, rzec się do Krakowskiego wszelkich rozszczeń i pokój zaprzysiądz z dwunastu rycerzami (r. 1289).

Henrik rzetelny jako zwycięzca Władysława Łokietka zaczął się mianować księciem szląskim, krakowskim i sandomirskim, ale chciał przybrać tytuł króla, o co zaraz starał się w Rzymie. Jeden atoli z czynnych posłów jego i to lekarz zamiast papieżowi i kardynałom dać pieniądze dla nich przywiezione, schował je sobie. Nie dosyć na tém, ale za powrotem do kraju, by uniknąć śledztwa, trucizną Henrika zgładził (23 czerwca 1290).

Zmarły książę rozrządził krajami swemi przez testament i to w ten sposób, że Henrik glogowski ma otrzymać Wrocławskie, lecz z tym warunkiem iż ziemię kroszeńską zostawi tak landgrafowi thuringkiemu a siostrzeńcowi jego, jak już

jest w posiadaniu tegoż; Namysław przeznaczył swęj żonie na stolec wdowi, Kłodzkie (Glatz) posiadane z nadania czeskiego kazał wrócić królowi czeskiemu, a Krakowskie i Sandomirskie przekazał Przemysławowi pogrobowcowi, księżęciu poznańskiemu, który jednakże bodaj je w posiadanie zajął, jak się to później zaraz okaże.

XX.

Mistwin pomorski był bezdzietny, nie cierpiał od młodu Krzyżaków, a Pomorzanie drżeli z odrazy na samo wspomnienie o ich władzy. W tym stanie rzeczy Mistwin za życia przekazał Gdańsk z okolicą Przemysławowi, choć dalekiemu, ale potężniejszemu ze swoich krewnych, a panowie pomorscy zaraz to potwierdzili przez wykonanie przysięgi wierności. Przemysław był wnukiem Władysława płwacza, a synem Przemysława I, więc potomkiem książąt, od których duchowieństwo wielkie zyskało dobrodziejstwa. Kiedy się urodził, to zaraz w kościele poznańskim dziękowano Bogu przez uroczyste nabożeństwo za opatrzenie kraju dziedzicem.

Wszystkie ówczesne boje i wojny po ziemiach Lechii, jakkolwiek z różnych powstawały przyczyn, zawsze przeciw wielki brały zasiłek z tego, iż co kilka mil panował inny książę, a mając się za równego każdemu drugiemu, dla spadku, sporu granicznego i byle błahego powodu, wszczywał choć nie wojnę to bijatykę; ciągle więc rabowano, palono, zabijano. Duchowny, rycerz, mieszczanin, chłop nie był pewnym dochodu, własności, życia.

Kościół polski pod władzą arcybiskupa gnieźnieńskiego, miał po dycieczach biskupów, obmyślał ustawy na synodach i widocznie rozkwitał wielkim porządkiem. Po całej Polsce brała górę myśl, że koniecznie potrzebny i naczelnik świecki, któryby książąt w ryzie trzymał, wszystkich pod jedno prawo podciągał i we wszystkim porządku przestrzegał. Do tego przez Szląsk, Pomorze i od Brandenburgii waliła się na ziemię polską niemczyzna, przepelniała dwory książęce, uszczuplała dochody kościołowi, odpychała Polaków od godności duchownych i rycerskich, wyprzedzała i kmiecia do niezajętej roli; zaczęła już bronią na polskiej ziemi ród polski tępić.

Kiedy gromadnie trzeba było dawać odpór, to nie jeden przekupny, wyszalony, zniemczały książę polski jeszcze naprowadzał wroga. Wszystkie okoliczności i względy wołały o władzę naczelną.

Była Polska niegdyś królestwem i potężnym, a przeto tak dla siebie jakoli dla obcych miała dostateczny powód i należyte usprawiedliwienie, aby nad sobą postawić króla. To tedy wszystko dało pohop, że głównie za staraniem duchowieństwa a bez przeszkody rycerstwa przyszło do skutku namaszczenie i ukoronowanie, już na rozległych krajach książęcia Przemysława pogrobowca na króla polskiego i to w kościele gnieźnieńskim w pierwszą niedzielę po Ś. Janie Chrzcicielu r. 1295; wykonywał je arcybiskup Jakób z biskupami Janem Gerbisem poznańskim i Janem Muskatą krakowskim.

Obecność na koronacji biskupa krakowskiego miała niewątpliwie utwierdzić prawo Przemysława do Krakowskiego i Sandomirskiego, lecz Wacław król czeski, już od dawna czychał jakby swe panowanie kosztem rodu Piastów przez ziemie polskie rozszerzyć. Pierwszy krok jego w tym względzie ukazał się dnia 10 stycznia 1289 r. a mianowicie gdy Kazimirz bytoński*) z pozwoleniem krewnych i rycerstwa swego pozbył księstwa Wacławowi i wziął je zaraz od niego w lennictwo, a to jak oświadczył, żeby mieć obrońcę przeciw ciemiężycielom. Trzej bracia Kazimirza a mianowicie książęta cieszyński, opolski i raciborski także się później poddali Wacławowi. Przeciw testamentowi Henrika rzetelnego co do Krakowa i Sandomirza przytaczał Wacław swój układ z nim zawarty, a mianowicie iż jeden drugiemu uczynił był zapis swych posiadłości na przeżycie, lecz Henrik rzetelny tylko jako lennik Rudolfa króla niemieckiego. O ile w tém było prawdy, nie da się powiedzieć, dosyć że Wacław zasłaniając się układem z Henrikiem a pozwoleniem Rudolfa zajął Krakowskie i Sandomirskie. Jakiego stopnia doszły spory Wacława z Przemysławem nie wiemy, lecz się pojednali bo Przemysław nietylko córkę swą wydał za Wacława, ale podczas swego pobytu w Pradze zrzekł się na jego korzyść wszelkich swych praw do księstwa krakowskiego, pod którym rozumiano

*) Na Bytomiu w górnym Szląsku.

wtedy całą diecezją krakowską aż z Lublinem. Stał jeszcze na zawadzie z prawem swoim do rzeszonego księstwa Władysław Łokietek, księżę kujawski i sieradzki, jako brat Leszka czarnego: tego Waclaw wojskiem naszedł i w Sieradzu otoczył; skończyło się na tém, że Władysław Łokietek uznał Waclawa nie tylko panem Krakowskiego i sandomirskiego, lecz nawet swoim własnym i natychmiast mu w obozie przysięgę wykonał.

Tymczasem Przemysław zaraz w drugim roku po koronacyi zeszedł z tego świata, skutkiem haniebnej zdrady; bawił bowiem w Rogoźnie na nabożeństwie, kiedy wpadli Niemcy nasadzeni przez Ottona margrafa brandenburskiego, drugiego jakiegoś Ottona i Jana, co nawet był krewnym królewskim. Porwali oni żywcem Przemysława i gdy uwieść nie mogli, w drodze zabili. Przemysław testamentem przekazał następstwo po sobie Henrikowi głogowskiemu, a cioteczemu bratu swemu z siostry ojcowskiej. Władysław Łokietek, który miał za sobą siostrę stryjeczną Przemysława, a po sobie rycerstwo Niemcom i Szlązakom niechętnie, zaczął się z Henrikiem o spadek ubiegać. Po krótkim sporze skończyli na zgodzie, że Henrik zaraz bierze kraj po lewej stronie Obry aż ku Noteci, a resztę dostaje Władysław Łokietek: Poznań z księstwem jednakże zatrzyma tylko do dojrzałości syna henrikowego. Tak więc w części a nie w całości, ziemie osierocone przez śmierć Przemysława pogrobowca, objął Władysław Łokietek. Nie tylko uznał powtórnie Waclawa, króla czeskiego, jako księcia krakowskiego i sandomirskiego, lecz zobowiązał się do wykonania mu hołdu w Pradze z Poznańskiego, Pomorza, Łęczyckiego, Kujaw i Sieradzkiego. Urządziwszy sprawy polskie, udał się do Gdańska, gdzie go jako rządcę witał z kluczami u bramy synowiec Leszko. Zabrał on go jednak z sobą, a Pomorze oddał pod zarząd Wojsławowi rycerzowi.

Po zaprowadzeniu i ustaleniu panowania, Władysław Łokietek miał się źle sprawować, a przynajmniej Jędrzej, biskup poznański, położył zapowiedź na swoją diecezją, to jest zakazał wszelkiej służby bożej, a jak utrzymywał, dla ucieszenia ludzi ubogich i sierót, pustoszenia miejsc świętych, a szczególnie śmętarzy; już to przez samego księcia, już też

przez rycerstwo. Zapowiedź ta nie chybiła celu i powstał wielki rozruch.

Wtedy zerwawszy dawny układ z Łokietkiem, zaczął na swą rękę myśleć o księstwie poznańskim Henrik głógowski. Miał ze szlachtą stosunki jako syn Salomei, siostry Przemysława I, a córki Władysława Ottonicza (plwacza), szło mu jeszcze o duchowieństwo. Przywilejem wydanym z Kościana (r. 1298) zrzekł się stanowiska, picowania, sądownictwa w dobrach duchownych, zapewnił ze wsi polskich dziesięcinę wytyczną, a ze wsi niemieckich w połowie małdraty w połowie pieniądze; biskupowi poznańskiemu obiecywał, że do jego katedry przywiąże kanclerstwo, a wydzieli dobra dogodnie do odprawowania dworów (sądów) biskupich. Zajął Poznań i Kalisz pisał się ksiąźęciem królestwa polskiego, pomorskim i szląskim a panem głógowskim*). Z tém wszystkiem przemogło stronnictwo czeskie, przyszedł do Poznania Wacław z wojskami, a opanowawszy wszystkie księstwa Władysława Łokietka i część Polski zaobrzańską Henrika głógowskiego, kazał się w Gnieźnie arcybiskupowi Jakóbowi ukoronować (roku 1300) na króla polskiego.

Za panowania Wacława cały Kraków wymurowano, a Sądze nowy założono. Zjawiły się małe grosze do Krakowa, w którym, jak mówi historik, dawniej czarném srebrem i skórkami z gronostajowych łebków bardzo handlowano**). W zarządzie ziem polskich wielka zmiana powstała, przez to, iż starosta jenerał zwykle cudzoziemiec, jako namiestnik królewski zaczął władzę sprawować, a rodzimy wojewoda z kasztelanami nie mieli wiele wpływu i znaczenie utracili. W Krakowskiem zamianował król Wacław starostą Mikołaja, ksiąźęcia opawskiego, w Poznaniu naprzód Czecha Hinkona z Duby, a potem Frycza Szlązaka; nad Kujawami przełożył Taszę z Więcborga.

*) Privilegium de dato Kościan MCCXCVIII. Documentum LXXX. W Kodexie Dyplomatycznym Raczynskiego.

***) Jest to uwaga Jana z Czarnkowa archidiacona gnieźnieńskiego, jego słowami oddana. Trudnoć się domyślać, że przód nie było w Krakowie pieniędzy, bo właśnie mnóstwo jest pieniędzy polskich z czasów daleko wcześniejszych. Może to jakie zepsucie tekstu i stąd zmienienie myśli. Wielu historików przez objaśnienie rzeczy, złożyło się nakoniec na bajeczne podanie, że przed Wacławem były w Polsce tylko skórzanne pieniądze.

Rusini wpadli i zabrali Lublin, lecz odbili im go Krakowiacy i Sandomirzanie przez zdobycie zamku, jakkolwiek po długim oporze.

Na Węgrzech objął rządy Wacław, syn króla czeskiego i polskiego, ale było tam silne stronnictwo panów, które wołało Karola Roberta, królewicza sycylijskiego i w jego imieniu trzymało znaczną część kraju. Łokietek wypędzony ze wszystkich swoich posiadłości, błąkał się po kryjówkach Karpat, schronił się do Omoda znakomitego pana węgierskiego, a głównego stronnika Karola Roberta. W dalszym ciągu tej ucieczki udał się Łokietek i do Rzymu, dla wyjednania sobie względów i pomocy u stolicy apostolskiej. Tymczasem Wacław czeski i polski poszedł z licznym wojskiem na Węgry wspierać syna; Władysław Łokietek korzystał z pory i ubiegł Pełczyska, zamek katedry krakowskiej, a z niego opanował Wiślicę i Lelów. Chłopi mu pomogli, że dostał Sandomirz, a potem szlachta że Kraków (r. 1305) i tak powoli wrócił jeszcze do Sieradza, Łęczycy i Kujaw.

Po śmierci króla Wacława (r. 1305) Polanie zostali przy Wacławie II, królu czeskim. Przeżył on ojca tylko o półtora roku i był zabity przez swego sługę, gdy spał w południe u dziekana w Ołomuńcu.

Władysław Łokietek znajdował ciągle nieprzyjaciela w Jędrzeju, biskupie poznańskim; rycerstwo zaś poznańskie miało się co bać jego zemsty, za odsądzenie go od rządów a za obór Wacława; przeniosło też nad niego owego Henrika głogowskiego, a człowieka bez czucia i litości, jak się to zaraz okaże.

Po śmierci Henrika rzetelnego Wrocław, jego dział ojczyzny, zajął Henrik głogowski, syn Konrada i Salomei, córki Władysława płwacza, ale mieszkańcy powołali Henrika lignickiego, co go to otyłym zwano i ten się utrzymał przy rządach pod imieniem Henrika V. Oświadczył on w piśmie z wielką pieczęcią, że po Bogu tylko Wrocławianom i rycerstwu wszystko zawdzięcza.

Duchowieństwo wrocławskie a zwłaszcza świeckie, nie było jeszcze tak czysto niemieckim jak mieszczaństwo i rycerstwo; obstawało nawet za prawami i zwyczajami polskimi, bo polska stara wytyczna dziesięcina daleko więcej czyniła niż

niemiecka w małdratach i pieniądzech. Henrik glogowski jak duchowieństwo poznańskie, gnieźnieńskie i kujawskie, chciał korzystnym przywilejem wydanym z Kościana odciągnąć od Władysława Łokietka, tak w podobnej myśli wznowił przywilej biskupa wrocławskiego z r. 1290. i rozciągnął go do swego księstwa glogowskiego.

Zdarzyło się, że Pakosław rycerz i marszałek dworu z czasu Henrika rzetelnego, a bardzo lubiony od Henrika V. podobno przypadkowo zabił jakiegoś rycerza z możnego rodu. Obżalowany przed księżciem, ufając w jego łaskę nie chciał nie przytoczyć na swą obronę ale oświadczał, że popełnił to zabójstwo. Książę kazał go napomnieć raz i drugi, że jeżeli nie da odpowiedzi na skargę, to padnie wyrok w myśl skargi. Pakosław na roku powtórnym i na ostatecznym trzecim, trwał w swym uporze, był więc na śmierć skazany i stracony. Zostawił on syna Lutka, a do tego w obec swych radców mówił Henrik otyły: „wiadomo ci dobrze, że twój ojciec z własnej winy, przez upór dał gardło; jam był do wyroku sprawiedliwością zniewolony. Nie pomnięj więc śmierci ojcowskiej i zaprzestań na smutku w sercu, albo się wynoś za granicę. Masz do namysłu i do narady z krewnymi ośm tygodni, a potem zgłoś się i oświadcz swoje postanowienie.“

Po ośmiu tygodniach stanął Lutko ze swymi krewnymi i uklękawszy przed księciem mówił do niego: „wiadomo mi i widziałem, że ojciec mój stracił życie z własnej winy. Ślubuję ci, że o ojcu i jego uczynkach ani nie spomnę. Bądź mi panem miłościwym a ja przyrzekam, że będę sługą wiernym.“ Książę zalany łzami podniósł go i rzekł te słowa: „ojcem ci się stanę, przekonają się twoi krewni i słusznie będą mogli okazywać mi wdzięczność.“

Lutko z czasem został pierwszym radeą księcia, i radził jak najwierniej. Henrik atoli glogowski znalazł się na sercu ludzkim i w duchu mściwości onego wieku, zaczął Lutka namowami rozdrażniać, aż pokusił i na zle względem pana nawiódł. Ostrzegano Henrika, że zdrada swe sieci w koło niego rozpościera, ale śmiał się, że uczciwy Lutko na bydz zdrajców przewość. Tym czasem kiedy się w Odrze pod Wrocławiem kąpie, przez mieliznę przypada Lutko z poczem swoich, i wśród boju w którym jednego sługę stracił, chwytą

Henrika V, i do Sędowału *) odstawił Henrikowi głogowskiemu, a ten go dopiero osadził w skrzynce drewnianej, od wierzchu i od spodu z kratami żelaznymi, a tak niskiej i krótkiej, iż nieszczęśliwy więzień ani stać, ani siedzieć, ani wyciągnięty leżeć nie mógł. Sześć miesięcy jak martwy cierpiał, dopiero gdy nieczystość, zgnilizna i robaki ciało jego zaczęły niszczyć, wszedł w układy, wiele kraju odstąpił, lecz z odzyskaną wolności nie miał pociechy, bo wcale do zdrowia przyjść nie mógł. Leżąc już na śmiertelnej pościeli, posłał po swego jedyne go brata Bolesława, czyli Bolka świdnickiego **) i mówił do niego: „najdroższy bracie i tyś mi niemało dokuczył, ale ci wszystko przebaczam, jeżeli się podejmiesz opieki nad memi dziećmi i jeżeli ją słusznie poprowadzisz.“ Na to odpowiedział Bolko, że dobrze, ale jeżeli na dziedzictwo dostanie zamek Sobotę. „Więc po tylu złych sprawach chcesz ze mną i z memi dziećmi w targi wchodzić!“ odezwał się z uniesieniem Henrik, a nikt z Bolko nie czekając końca, wyszedł z komnaty. Wtedy przytomni mówili do kornającego: „panie, kłopotamy się niebezpieczeństwem życia waszego, i jeżeli wasze dzieci nie będą pod opieką waszego brata, któż im da pomoc i radę? Lepiej teraz wydzielić cokolwiek, jak potem wiele.“ Przywołano więc Bolka i Henryk mówił: „powierzam ci moje dzieci, oto baronowie, rycerze, wassalowie, mieszczanie i oto tu pieczęć; wszystko na twe sumienie zdaję.“ W trzy dni potem zakończył nieszczęśliwe życie.

Właściwy morderca Henrika V, co go w ową klatkę więził, bezecny Henrik głogowski, po śmierci Jędrzeja biskupa poznańskiego, porozumiał się z duchownymi, rycerstwem i objął (r. 1306) władzę nad Polanami w Poznaniu, Kaliszu i Gnieźnie. Nie miał go kto koronować, bo nowo obrany arcybiskup Borzywoj pojechał był po zatwierdzenie do Awenionu, a że umarł papież Benedikt XI (r. 1304) trzeba mu było znaczny czas przeczekać. Po oborze Klemensa V, i zyskaniem zatwierdzeniu, Borzywoj rozpoczął sprawę przeciw Krzyżakom, że z pod arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, przenieśli dycecezyą

*) Po niemiecku Sandewalde.

**) Ponieważ założył Fürstenberg, przeto w dziejach szląskich jest znajomym pod imieniem Bolka z Fürstenberga.

chelmińską pod arcybiskupstwo rąskie; nakoniec sam Borzywoj w Awenionie umarł. Henrik głogowski i nowy książę polski nie panował lepiej, jak z jego niekzemności wnosić było można: oburzał niezmiernie rycerstwo, że wszędzie przenosił Niemca nad Polaka, lud uciemniał podatkami, lecz, że rozboje i wszelkie łotrstwa bardzo surowo karał i utrzymywał kraj w pokoju, był zrazu jako tako cierpiany.

XXI.

Pomorze wyższe nad Wisłą. Władysław Łokietek oddał swoim synowcom z brata Ziemomysła, Przemysławowi i Kazimirzowi, a Gdańsk z pod władzy rycerza Wojysława przemił pod władzę hołdowniczą Bogusza, podobno z książąt pomorskich. Piotr Święca, kanclerz pomorski, a syn ówczesnego wojewody pomorskiego, wszedł w tajne układy z Waldemarem, markgrafem brandenburskim, opiekunem dziedzicznego markgrafta Jana, przeciw władzy polskiej. Władysław Łokietek kazał Piotra Święca poimać, okuć i w Krakowie uwięzić; za prośbą atoli panów pomorskich wypuścił go później, a w rękojmi wziął pod straż braci jego Mikołaja i Jana: ci straż przekupili i uciekli. Zaraz Brandenburezykowie znaleźli się na Pomorzu, a Święcowie wprowadzili ich do twierdzy i grodów: przyszło nareszcie do oblężenia Gdańska. W zamku bronił się Bogusz wspierany od Wojysława, ale nareszcie zawiadomił Łokietka w Sandomirzu, że bez posiłków rady nie da. Otrzymał odpowiedź, że ma się porozumieć z Krzyżakami. Bogusz w skutek rozkazu wszedł z nimi w układy i mistrz Plotze podjął się rok bronić Gdańska bez nagrody, ale za odebraniem połowy zamku; po roku miały iść koszta na spółkę. Skoro tylko wkroczyli Krzyżacy: na zamku gdańskim mniéj zaraz kłopotano się oblężeniem, przyszło do wycieczek z niego w sam obóz brandenburski, opanowano miasto i wygnano wielu możnych Niemców, którzy z Brandenburezykami trzymali.

Tymczasem do zamku sypało się coraz więcej Krzyżaków, wszczynali kłótnie z Pomorezykami czyli miejscowymi Polakami, bo to wtedy już było jedno; grozili więzieniem Boguszowi, aż chcąc nie chcąc zamek całkiem oddał, jednakże

pod warunkiem, że za wynagrodzeniem kosztów wojennych, zwrócony mu będzie.

Już to nie pierwszy raz było Krzyżakom zabierać kraj niby w zastawie. Ów Leszko, co to stryja swego Władysława Łokietka witał u bram gdańskich, a brat Przemysława i Kazimirza, niepodzieloną z rodzeństwem ziemię michałowską samowładnie zastawił Krzyżakom, za trzysta grzywien toruńskich, które, choć we właściwym czasie oddawał, przecie Krzyżacy odebrać ich nie chcieli.

Względem sprawy gdańskiej Władysław Łokietek żądał zjazdu z mistrzem pruskim i odbywali zjazd w Kraju czy w Krajewicach pod Radziejowem. Mistrz niezaprzeczał prawa zwierzchniczego nad Gdańskiem Władysławowi Łokietkowi i obiecywał zamek oddać, skoro odbierze koszta, ale tych wysokość niesłychanie podówczas, bo na sto tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich stanowił. Niedługo po tym zjeździe krzyżackie wojska otoczyły Gdańsk do koła. Było to właśnie w czasie jarmarku Św. Dominika i pełno uaszło do miasta polskiego ludu z okolicy. Niemcy mieszkańcy otworzyli bramy: Krzyżacy od stóp do głów żelazem okryci, zaczęli rąbać ów lud bezbronny: na ulicy czy w domach, starców czy niemowlęta, w pień wysieczono. Po tej nieludzkiej rzezi mistrz pruski Karól z Luxemburga, obległ Tczew, w którym mieszkał Kazimirz synowiec i namiestnik Władysława Łokietka. Kazimirz udał się do obozu nieprzyjacielskiego i na kolanach błagał słuszości i pokoju. Mistrz zaprosił go uprzejmie na obiad, a gdy Kazimirz po obiedzie z niczym puszczony zbliżał się do Tczewa, zastał wojsko krzyżackie w koło murów i w najgwałtowniejszym szturmie. Pewnie się uląkł o bezpieczeństwo własnej osoby, dosyć, że rozkazał dziekanowi gnieźnieńskiemu, którego miał przy sobie, aby w te tropy do mistrza nawrócił i Tczew mu poddał. Straciwszy tak haniebnie ważne miasto, które Krzyżacy zaraz spalili, udał się Kazimirz z wyszłym wojskiem do Świecia, gdzie jego brat Przemysław siedział. Atoli po wzięciu Chojnic, Nowego i innych jeszcze zamków, mistrz znalazł się z wojskami i pod Świeciem. Kazał tłuc mury, a na prost zamku dwie szubienice postawić, aby się bracia książęta domyślali, co ich przy długim oporze czeka; tymczasowo zaś chwytało po wsiach pol-

skie chłopstwo i wieszano. Mistrz przekupił w Świeciu rycerza Cedrowicza, który poprzerynął w nocy liny u kusz, popsuł inne maszyny wojenne i z doniesieniem o swym czynie, uszedł do obozu krzyżackiego. Pomimo to, Polacy bronili się jak mogli, żądali posiłków od Władysława Łokietka, lecz był innemi sprawami zajęty i dopiero w dziesięć tygodni zawarł układ, w skutek którego odeszli. Tak tedy całe Pomorze zajęli i opanowali Krzyżacy.

Tymczasem Polanie nie smakowali w rządach Henryka głogowskiego, z bronią w rękę wypędzali z grodów jego urzędników i załogi. Wyprawił on niejakiemu Bibersteina z wojskami, po większej części niemieckimi, które zaczęły oblegać powstańców w Kłecku niedaleko od Gniezna: Dobrogost ze Szamotuł, zwany mały, poszedł z Polakami, zbil i wypędził Bibersteina. Henryk, który wtedy pisał się już dziedzicem królestwa, nim się koronacyi doczekał, zakończył swoje ladażakie życie. Synowie jego byli otoczeni Niemcami, a ci im wszystkie dobra z rąk pobrali, urzędy dworskie i kościelne opanowali, nawet ród polski całkowicie wytępić radzili.

KSIĘGA CZWARTA.

Treść.

Władysław Łokietek obrany rządzcą. — Bolesław ks. Opolski w Krakowie. — Zjazd brzeski z Krzyżakami. — Skargi przeciw Krzyżakom z Infant i od Łokietka. — Koronacya Łokietka nie w Gnieźnie ale w Krakowie. — Sąd przeciw Krzyżakom. — Wyrok w Inowrocławiu. — Litwini napadają Polskę. — Kazimierz żeni się z córką Gedimina litew. — Wacław ks. mazowiecki łączy się z Krzyżakami. — Księżęta szląscy oddają się Czechom. — Otto mistrz krzyżacki walki wszczyną z Janem Czeskim, oblega Dobrzyń, bierze Władysław miasto katedralne i Ciechocin. — Wernhet z Orseli mistrz krzyżacki zabiera Nakło, Wyszogród i Radziejów. — Łokietek w ziemi chełmińskiej. — Rozejmi od Św. Jana do Ś. Trójcy. — Krzyżacy oddają Bydgoszcz i Wyszogród. — Jubileusz w Polsce. — Wiec w Chęcinach. — Wincenty z Szamotuł. — Krzyżacy z wojskiem z Niemiec przemagają siłą. — Walka pod Zaniemyślem i Głuszyną, zwycięstwo przy Polakach. — Wincenty z Szamotuł przechodzi na stronę polską, bitwa pod Płowcami, Krzyżacy w rozsypek i przeszło 40 tysięcy poległo. — Floryan Szary. — Jan król czeski wchodzi do Poznania i 500 ludzi traci. — Łokietek wkracza znownu do ziemi Chełmińskiej i tu stanęło zawieszenie broni. — Tu stąd wchodzi do Szląska, karze książąt, którzy się Czechom poddali. — Król wicz Kazimierz zabiera Kościan. — Łokietek wróciwszy do Krakowa, zapadł na zdrowiu i widocznie gasnąc począł i wkrótce umarł.

Kazimierz i Anna żona jego koronują się w Krakowie. — Układ Kazimirza z Janem królem czeskim. — Spór z Krzyżakami. — Rozboje i napady surowo król polski karze. — Królowie węgierski i czeski w Wyszogrodzie spisują akt zgody z Krzyżakami, którzy nierzetelnie zaraz postępują. — Jan Grot bis. krakow. jedzie do Rzymu. — Benedykt XII wyznacza sędziów. — Ogłaszają wyrok w Warszawie w kościele Ś. Jana. — Ruś nad Nowogrodem, Klazmą i Kijowem. — Obleżenie Lwowa przez Kazimirza, objął Przemyśl, Halicz, Luck, Sanok i t. d. i do Korony przyłączył, potem Włodzimierz i Brześć litewski. — Litwa trząsa Rusią. — Kazimierz czyni wyprawę i odbiera grody przemocą wzięte. — Wchodzi w układy z wyklętymi Krzyżakami, ustępuje im Pomorza z ziemią Chełmińską i Michałowską. — Duchowieństwo nie chce wiedzieć o tym układzie. — Kazimierz odbiera Wschowę. — Jan król czeski wkracza w Krakowskie

rabuje i pustoszy Olkusz i Lelów, ale zbici i mało co z pola uszło. — Śmierć Anny Giedyminowny. — Kazimierz żeni się z Adelaidą córką landgraфа heskiego, wkrótce wygnana. — Itokiczana czeska. — Esterka. — Kazimierz kłęty. — Marcin Baryczka utopiony. — Władza metropolii gnieźnieńskieј nad Wrocławiem utrzymana. — Mazowsze czyni hołd Kazimierzowi. — Kłótnie o dziesięciny z biskupami poznańskim i krakowskim. — Jarosław występuje jako pośrednik. — Wyprawa do Multan. — Elżbieta wnuczka Kazimierza wydana za Karola króla czeskiego i rzymskiego. wesele w Krakowie. — Wierzynek (Virsing) się popisuje. — Biczownicy z Węgier. — Maciej Borkowicz srodze ukarany. — Statut Wiślicki. — Prawo niemieckie czyli magdeburskie w Krakowie. — Kazimierz ustanowia uniwersitet we wsi Bawół pod Krakowem, który wkrótce podupadł. — Jest na łowach, jego choroba, wreszcie śmierć. — Zapisy różne w testamentie poczynił. — Charakter Kazimierza imię Wielkiego uzyskał. — Ogólny rys życia narodowego od Bolesława Krzywoustego aż pod koniec rządów Kazimierza Wielkiego.

I.

Czas, co wszystko umarza i zaciera, wytrawił zapewne myśl zemsty we Władysławie Łokietku i zniweczył wszelką obawę w Polanach. Zjechali oni się na walny wiec do Gniezna i obrali rzeczzonego ksiąźęcia na nowo, ale nim zdążył Poznań objąć, porozumiał się Przemek, obywatel poznański, z synami Henrika i wydał im miasto. Rozpoczęła się wojna, a w tej kościół większy poznański zamieniono w twierdzę; zabudowania katedralne bardzo wiele ucierpiały, aż na końcu pokonano stronnictwo głogowskie (r. 1309). Na pamiątkę zbrodni przenkowej miał Łokietek postanowić, aby żaden mieszczanin poznański, nie był nigdy przypuszczany do wysokich godności, w żadnej katedrze polskiej.

Część Poznańskiego po lewej stronie rzeki Obry, a więc już z miastem Kościanem, utrzymała się jednakże przy księstwie głogowskim.

Mieszczanie krakowscy również Niemcy, jak poznańscy prawie w ten sam sposób przeniewierzyli się Władysławowi Łokietkowi. Pewnego razu zamknęli miasto, zniemczalego Bolesława ksiąźęcia opolskiego sprowadzili, i swym panem obwołali. Wtedy wójci byli zwykle rycerze, i Albert ówczesny wójt krakowski niewątpliwie rycerz, stał na czele całej roboty i ufał swojej i innych Niemców broni, tym czasem zamek się nie poddał, Łokietek przypadł z wojskiem i Krako-

wianie zniewoleni byli otworzyć bramy. Książę Bolesław bez trudności wyjednał sobie wolne puszczenie. Albert ze synami poniósł tylko tę karę, że skazany na wygnanie, zniewolonym był cały majątek zostawić na skarb książęcy, lecz wielu Niemców za nogi koźmi z miasta przywleczonych, powywieszano (r. 1312) na szubienicy w polu.

W skutek żądania mistrza krzyżackiego, wyznaczono Brześć kujawski do nowego zjazdu. Z polskiej strony domagano się całkowitego Pomorza, Krzyżacy zaś oświadczyli, że go nie ustąpią nigdy; ofiarowali oddać Nieszawę, Orłów i Murzynów na wieczne czasy; dostawiać na każdą potrzebę czterdziestu z drzewcami i utrzymywać o własnym koszcie; założyć jakikolwiek zakon z czterdziestu zakonnikami, jeżeli Polacy zrzekną się praw swoich. Potrzebne było Krzyżakom jakieś takie pismo do przełożenia go pod zatwierdzenie cesarskie i papieżkie, bo dla nich, jako dla zakonu przeznaczonego do boju, tylko przeciw samym ludom niewiernym; z podboju nie mogło powstawać prawo panowania i rządów nad krajem zdawna chrześcijańskim.

Skoro zjazd brzeski spelził bez skutku, Krzyżacy wzięli się na nowy sposób. Przed dwudziestu kilku laty Warcisław, syn Światopolka, jak w swoim miejscu nadmieniono, zbił brata Mistwina, a że nie mógł utrzymać Gdańska, który mu zabrał, zrobił z niego darowiznę Konradowi, markgrafowi brandenburskiemu. Przyszedł atoli Bolesław pobożny książę polski, wziął Gdańsk szturmem, Brandenburczyków wysiekl i Mistwina do władzy przywrócił. Przez życzliwość tegoż Mistwina i uchwałę panów pomorskich, Gdańsk z okolicą przypadł pod władzę Przemysława II, który wkrótce potem był na króla polskiego koronowany. Jako jego następca, Władysław Łokietek, zaprowadził tam swe rządy, lecz ród Święców wołał markgraфа brandenburskiego i rozpoczął wojnę, o której dopiero opowiadano. Tak więc w Brandenbursku miano jakiś tytuł mówienia o prawie do Gdańska. Krzyżacy wzięwszy to w rachunek, udali się do Waldemara, który jeszcze rządził markgrafstwem w imieniu Jana. Waldemar korzystał z pięknej gratki, wszedł zaraz w układy, kazał sobie zapłacić dziesięć tysięcy grzywien brandenburskich, dokument odstąpienia wygotował i cesarskie potwierdzenie wyjednać przyrzekł.

Owoż tedy przeciw Krzyżakom przyszedł do Rzymu ciężkie zażalenie z Inflant: że w interesie zakonu nie raz się wiążą z niewiernymi przeciw chrześcianom, że arcybiskupa rigskiego i podwładnych jemu biskupów więzili, że z czterestu kościołów okręgu metropolitalnego rigskiego, siedm całkiem zburzyli, kanoników porozpędzali, a braci swego zakonu osadzili; że się na biskupów święcą, a władzy arcybiskupiej ulegać nie chcą, że misyonarzy obcych zakonów nie cierpią i nowych ołtarzy zakładać im nie pozwalają; że panów żmudzkich chrześcian na ucztę zaprosili i haniebnie w pień wyrąbali, a dziesięć tysięcy ludności do Litwinów bałwochwalców wypędzili; że jak ich kto w Rzymie skarży, a potém wróci, to go zawsze zabijają. Z temi zażaleniami zesła się skarga Władysława Łokietka o bezbożną i haniebną rzeź w Gdańsku. Papież Klemens V wyznaczył jako swoich kommisarzy Jana, arcybiskupa bremeńskiego i magistra Alberta z Medyolanu, kanonika rawenańskiego, aby na miejscu rozpoznali sprawę; w razie zaś wykrycia przestępstw, zakon kłtawą, interdyktem i cofnięciem przywilejów ukarali, a w końcu i zbrojnego ramięnia książąt przygranicznych użyli. Nie długo potém umarł Klemens V, w Rzymie powstały zatargi; dwa lata stolica apostolska nie była osadzoną.

Po owém zabiciu w Ołomuńcu ostatniego króla ze starego czeskiego rodu, obrali Czechowie Jana z Luxemburga, cesarskiego syna, który się ożenił z królowną czeską. Do nowego papieża Jana XXII Władysław Łokietek wyprawił Gerwarda, biskupa władysławskiego, już to o przyznanie sobie korony królewskiej, już téż ze skargami przeciw Krzyżakom. Krzyżacy nie zaspali sprawy, ale poduszczyli Jana czeskiego i założył protestacyą w Rzymie, że jako mąż Elżbiety, córki Wacława I,*) króla polskiego, według praw polskich ma lepsze prawo do korony, aniżeli ktokolwiek inny. Trudno było papieżowi wdawać się w rozpoznawanie sprawy tak obcej, a podówczas i niewłaściwej dla siebie: odmówił więc wprost zezwolenia na koronacyą, lecz kazał cicho podpowiedzieć, że Polacy najlepiej zrobią, jak bez pozwolenia koronacyą odbędą.

*) Nazywamy tego Wacława I, jako króla polskiego, lecz u Czechów jest on właściwie Wacławem IV.

Zaraz przewieziono z Gniezna do Krakowa koronę i inne oznaki, a arcybiskup Janisław w obecności biskupów krakowskiego i poznańskiego, oraz opatów tyńckiego, mogińskiego, jędrzejowskiego i brzezińskiego koronował r. 1320 Władysława Łokietka na króla polskiego i krakowskiego, a zarazem i żonę jego Jadwigę. Nazajutrz po koronacji król przybrany w oznaki swęj godności, zasiadł na tronie pod gołem niebem i odbierał przysięgę od mieszczan krakowskich.

II.

Co do sprawy o Pomorze pomiędzy królem polskim i krakowskim z jednéj, a Krzyżakami z drugiéj strony, Jan XXII wyznaczył na sędziów arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego i opata mogilnickiego; ze strony królewskiej byli obrońcami Filip kanclerz, Zbigniew podkanclerzy i Jan kanonik rudzki, kapelan nadworny. Sąd otworzył posiedzenia w Brześciu a przez Potencjana archidyakona uniejowskiego i Wawrzeńca plebana brzeskiego, doręczył pozew Krzyżakom. Stał jako ich pełnomocnik presbyter Ziffrid z Papowa, protestował przeciw składowi sądu, zapowiedział apelacją i Brześć opuścił. Sąd przeniósł się do Inowrocławia, cały rok wyznaczał termin; pozwy publiczne, co do rozmaitych punktów sprawy, kazał przybijać na drzwiach kościoła toruńskiego; jako świadków słuchał biskupów, opatów i różnych wysokich urzędników. Krzyżacy nigdy nie stanęli i zaocznie upadali. Wyznaczono dzień 10 lutego r. 1321 do ogłoszenia wyroku w kościele Św. Mikołaja w Inowrocławiu. Znalazł się znowu pełnomocnik krzyżacki Ziffrid i przeciw wyrokowi, jak niegdyś przeciw sądowi protestował, lecz pomimo to przystąpiono do czytania: Krzyżacy byli od Gdańska, Gniewa, Świecia ze ziemiami odsądzeni, na trzydzieści tysięcy grzywien polskich za używanie, a na kosztą sądowe w stu pięćdziesięciu grzywnach groszy pragskich, skazani. Wyrok ten przybito znowu na drzwiach kościelnych w Toruniu i gdy pełnomocnicy polscy żądali wykonania, zaraz była ogłoszona klątwa przeciw mistrzowi i zakonowi. W sprawie téj protestacja krzyżacka mogła być i uzasadnioną, bo sąd składał się ze samych polskich księży, a prezydujący arcybiskup, zostawał nawet z Krzyżakami w sporze o dziesięciny.

Litwini robili ciągle napady na kraje polskie: spalili Łęczycę, a dognani w Trojanowie, nim legli pod mieczem zwyciężkim, zabili jeszcze Kazimirza Łęczyckiego, brata Władysława Łokietka. Napadali także Kaliskie i niszczyli okolice Stawiszyna, a sięgali aż w Sandomirskie i Krakowskie. Król szukał pokoju z Litwą i syna swego Kazimirza, ożenił z córką Giedymina litewskiego, która wiarę chrześcijańską przyjęła. Odtąd kraje polskie i krakowskie używały pokoju, wycinano i krudowano lasy, dzień za dniem wzrastały nowe osady.

Równie jak niegdyś ziemie królestwa, tak było wystawione na napady i księstwo dobrzyńskie, w którym rządziła wdowa po Ziemowicie, drugim bracie królewskim. Anastazyja, wraz z bezdzietnym synem Władysławem. Na jeden raz Litwini ubili i zabrali do szczętu tysięcy ludzi, a między tymi blisko siedmdziesiąt samych duchownych osób. Cheiwym swym wzrokiem spoglądali téż i Krzyżacy na Dobrzyń, dla tego Władysław syn owdowiałej Anastazyji, pojechał do Krakowa i królowi stryjowi całe położenie przedstawił. Po naradzie z przedniejszych panami, Anastazyja i syn odebrali Łęczyckie w dożywocie, a Dobrzyń wcielono do korony.

Wacław czyli Wańko, książę mazowiecki, a syn owego Bolesława, którego Krakowiacy po Leszku czarnym do władzy powołali, zaczął zazdrościć królewskiej godności i potęgi Władysławowi Łokietkowi i dla tego wiązał się z Krzyżakami. Poszły więc krakowskie i sandomirskie wojska i nietylko mu w kraju szkody narobiły, lecz i stólczyzny Płock spaliły.

Miał Władysław Łokietek stary rachunek z Brandenburczykami jeszcze za owo nachodzenie, a potem przedawanie Krzyżakom Pomorza; wybrał się więc ku Odrze: Giedymin przysłał mu siedmuset rycerzy litewskich. Rozpoczęła się wojna w okolicy Frankfurtu; Litwini postępowali dziko, nie mała napustoszyli klasztorów i kościołów, nabili mężczyzn, a nimali kobiet. Gdy dwóch kłóciło się zapalczywie o jakąś bardzo piękną pannę, przypadł trzeci, przeraźną ją na dwie części i każdemu jedną wziąć radził.

Od strony szląskiej nie było także pokoju: Władysław Łokietek wojował z księciem wrocławskim Henrykiem VI. W końcu atoli przyszło do tak dobrego między nimi porozumienia iż rycerze i mieszczanie wrocławscy, rozumie się Niemcy, z obawy

aby ich książę nie uznał nad sobą władzy polskiej przywie-
dli do skutku przymierze odporne i zaczepne z Krzyżakami
a wreszcie zniewolili Henrika do poddania się z całym niemal
Szląskiem koronie czeskiej, co tu choć aby po krótko wypada
objaśnić.

Jan, król czeski, pisał się ciągle królem polskim. Książę-
żeta szląscy, którzy wtedy stanowili najznakomitszą gałąź rodu
piastowego, bo byli rozrzućeni na Opolu, Cieszynie, Bytoniu,
Raciborzu, Głogowie, Lignicy, Żeganie, Oleśnicy, Ścienawie
(Steinau), Niemodlinie (Falkenbergu), Wielkich Strelcach, Ko-
źlu, Oświęcimie, Brzegu i Świdnicy, położeni w środku mię-
dzy tymi dwoma królami, mogli wiele znaczyć. Jedni atoli
a mianowicie w górnym Szląsku już się uznali lennikami*).
drudzy także opanowani przez Niemców swych dworaków i ry-
cerzy, wynarodowieni i niechętni Władysławowi Łokietkowi co
w sereu i w każdym czynie był szczerym i prawdziwym Pola-
kiem, zaczęli urażę okazywać że bez zniesienia się z nimi, od-
był koronacją. Nie dali go nazywać królem polskim, ale ka-
zali tylko królem krakowskim. Składali między sobą i ze swymi
rycerzami rady: jakie stanowisko względem Czech i Polski za-
jąć? Czechy nie w mniejszym stopniu jak i Szląsk zniemczałe,
podołały się bardziej: czeską stronę głównie trzymał i ku niej
drugich Piastów szląskich całemi siłami przeciągał Bolesław III
lignicki i brzegski syn Henrika otyłego, wychowany na dworze
pragskim, tanecznik i hulacz, słynny z marnotrawstwa, co swe
posiadłości miastom zamożnym i żydom a podobno i własne
dzieci Wrocławianom zastawił a któremu król czeski obiecywał
pomoc do wydarcia działów braciom jego. Miał ten Bolesław
za sobą siostrę królowej czeskiej i niejaki czas był nawet na-
miestnikiem na królestwie czeskim (r. 1321)**). Bolesław świ-
dnicki wnuk Władysława Łokietka z córki, przyznawał się do
uległości dla Polski a Henrik jaworski żeby nie stracić prawa do
spadku po margrafie brandenburskim, oddał się w lennictwo ce-

*) Książęta bytoński, cieszyński, opolski i raciborski ulegali Czechom
już prawie od czterdziestu lat jak wyżej wyłożono.

***) Zerwał później Bolesław z królem Janem z powodu sporu o prawo
do księstwa wrocławskiego, ale dał się znowu pieniądźmi do posłuszeństwa
skłonić.

sarzowi. Drudzy książęta ciągle rozmyślali, boć niezawisłość miłsza zawsze niż uległość.

Roku 1327 a w miesiącu lutym Jan król czeski przez uroczyste oddawanie książętom opawskiemu, niemodlińskiemu (Falkenberg), koźleskiemu, bytońskiemu, oświęcimskiemu, i raciborskiemu ich własnych księstw w posiadanie lenne, okazywał Europie Szląsk górny już jako prowincją czeską, chodziło mu atoli w Szląsku dolnym najbardziej o część z miastem wielkiem katedralnym to jest o księstwo wrocławskie. Henrik VI książę powolny i łagodny a ciągle zagrożony od swego brata Bolesława lignickiego i brzegskiego, tego bez czi i wiary niegdyś namiestnika czeskiego a mającego za sobą Czechy, poddał się pod opiekę czeską, lecz postrzegł że mu to nie przynosi obrony; chciał potem ulegać Władysławowi Łokietkowi ale że głośnemu nieprzyjacielowi Niemców, więc mu to odstręczało rycerzy i mieszczan jego poddanych. Tymczasem król czeski dawał na dożywocie ziemię kłodzką i tysiąc grzywien srebra rocznie; zakończył przeto Henrik dawną nieprzyjaźń i zjechawszy w kwietniu tegoż roku (1327) do Pragi hold wykonał a to z warunkiem że przy jego lub następców jego bezdzietności księstwo wrocławskie nie pójdzie na krewnych ubocznych ale na króla czeskiego, jakoż na tej zasadzie zaraz po jego śmierci (r. 1335) istotnie poszło. Książęta na Żeganie, Ścienawie, Oleśnicy oraz i Bolesław lignicki co dla układu króla Jana z Henrikiem o Wrocławskie, zerwał wszelkie serdeczne stosunki z królem Janem i Czechami, stawiali opór, aż w końcu poprzekupywani pieniędzmi i miastami dali się także do holdu naklonić (r. 1329). Opierał się do ostatniego jedynie Przemysław glogowski bardziej niż drudzy duchem polskim tchnący, gdyż do niego należały jeszcze Kościan, Wschowa i zgoła ziemie poznańskie po lewój stronie Obry, ale umarł r. 1331 a jak kronikarz podaje, otruty za sprawą króla czeskiego. Lubo już od owych czasów Szląsk za odpadły od Polski uważać można, przecież król Jan jeszcze był zniewolony o niego wojować, jak to się niżej pokaże.

III.

Otho, mistrz prowincyalny z Krzyżakami, a Wańko, ów stryjeczny synowiec króla, z Mazurami, wpadli do Kujaw, wzięli

zamek Kowal i spalili. Nadeszły królowi posiłki od Karóla Roberta, zięcia jego, który na Węgrzech panował: uderzono na Chełmińską i po spustoszeniu, wrócono zaraz z łupem do Krakowa.

Tymczasem Krzyżacy gotowali wojnę, w której umyśleli nazdobywać więcej krajów polskich, a Władysława Łokietka z tronu zepchnąć. Te swoje nadzieje osadzili na przymierzu z owym drugim królem polskim, Janem. Maszerował on zapewne przez Szląsk i kraje brandenburskie, dosyć, że się na raz wynurzył z Krzyżakami nad Drwęcą. Rozpoczęto obleżenie Dobrzynia: z wielu kusz ciskano gęsto kamienie, aż Paweł ze Spicimierza, wojewoda łęczycki, po mężnej obronie wszedł w układy, otworzył bramy i ustąpił. Krzyżacy powypędzawszy zaraz władze królewskie, całe księstwo na swój sposób urządzili. Niedługo potem ubiegli Władysław miasto katedralne: wszelkie zabudowania nawet z kościołami w perzynę obrócili, relikwie i wszelkie drogie i kosztowne oprawy kościelne pozabierali, ludzi nawet na smętarzu kościoła katedralnego w pień siekli a nakoniec biskupowi, kanouikom i mieszczanom zapowiedzieli, żeby się na nowo nie budowali, bo ich pokaleczyć alboli pościnać każą; Ciechocin zaś, stołowe dobra biskupie, pod swoje rządy wzięli. I ów Wańko serdeczny przyjaciel krzyżacki, był w Płocku od mistrza i Czechów obleżeniem dobrze ściśnięty, dopokąd się uroczyście niezobowiązał hołdować Janowi, jako swému prawemu panu. W odwdzięczeniu za to prowadzenie do tronu, Jan jako król polski, przez przywilój według wszelkich przepisów, darował Krzyżakom całe Pomorze, ze wszelkimi przyległościami na jałmużnę w imie pańskie i na cześć Najświętszej Maryi Panny. Mistrz pruski Wernher z Orseli, ufny w pomoc czeską, poszedł pod Nakło i wziął je z dowódczą załogi Henrikiem, a potem zamek pobliski nad Wisłą Wyszogród spalił. Radziejow sami Polacy wcześniej opuścili i w perzynę obrócili. W Raciążu mieście biskupa władysławskiego, nagromadziło się wiele rycerstwa z żonami, dziećmi i bogactwami. Mistrz krzyżacki silnym szturmem, wszystkie maszyny wojenne i sposoby obrony wyniszczył Polakom, a nakoniec wodociąg zepsuł; bez machin i w srogiem pragnieniu, walczono jeszcze, ale przez wybite otwory, wzięto miasto: wielka tam była naprzód rzeź, a potem zdobycz: naimano jeńców różnego stanu. Krzyżacy całą okolicę przez miecz i ogień pu-

szczali, a wiele panów uprowadzali. Maciej, biskup władyślawski, poruszony niewolą swego brata Świętosława i różnych przyjaciół, zawarł z mistrzem pod Toruniem układ, przez który rzekł się całej wytycznej dziesięciny na Pomorzu, za sześć groszy rocznie; prócz tego wyliczył gotowizną, czterysta grzywien polskich, jako okup za jeńców.

Władysław Łokietek oczywiście jednocześnie wszystkie siły w kraju i za granicą. Zięć Karól Robert król węgierski, przysłał mu oddział pod Wilhelmem, księżciem austriackim. Giedymin sam stanął z Litwinami. Cieszyli się Krzyżacy Giedyminowi na stronie polskiej, bo jako naczelnik niewiernych i sam niewierny, dawał lepszą farbę wojnie. Tymczasem Giedymin umawiał się z Władysławem Łokietkiem, że za długo na niego wyczekiwał, że byłby mógł wpaść w ręce nieprzyjaciela, że tę odwłokę za zdradę uważać należy. Wilhelm austriacki krzywo znowu patrzył na Giedymina, jako na pana pogańskiego i te zatargi i niechęci skończyły się na tém. że wojska litewskie odeszły.

Krzyżacy pod dowództwem mistrzów pruskiego i inflackiego zaczęli wzbraniać przeprawy przez Drwęcę. Trwały utarczki przez dni dziesięć; król udał odwrót ku Brodnicy, niby do domów rozpuścił sześćset ludzi, a tymczasem przy wskazanym sobie brodzie, ukrył kilka tysięcy wojska w lesie. Za odejściem Krzyżaków ukryte wojsko rzuciło się przez rzekę i dało znak przebycia podpaleniem domu. Król zrobił w miejscu zwrot, zdobył łatwo warowny młyn Lubicz, który wprzód był pominął i z drugiej strony Drwęcy rozwinął się w szyku bojowym. Krzyżacy zagrożeni od przodu i tyłu cofali się spiesznie do utwierdzonego obozu, potem rozdzieleni szukali bezpieczeństwa we warowniach Torunia, Christburga i Lipy, a Władysław Łokietek wszedł na ziemię chełmińską i nie szczędził głowni i miecza. Nad wszystkimi wsiami wznosiły się we dnie kłęby czarnych dymów, w nocy połyskiwały płomienie, a po drogach upędzano nieprzeliczone stada bydła do Polski. Wrócił król pod Dobrzyń i zaczął obleżenie, lecz, że przez kilka dni silny odpór znajdował, poszedł mimo Kowalewo i Lipę, nie bawiąc się długo temi zamkami, w kierunku Grudziądza. Zabiegli mu drogę heroldowie od mistrza i zakonu z ofiarowaniem pokoju. Nie przyszło więc już do

przeprawy przez Ose i stanął rozejm od Św. Jana Chrzciciela, aż do Śtej Trójcy roku następnego 1331. Krzyżacy w zakład wiary swojej, oddali Polakom Bydgoszcz i Wyszogród*). W ciągu rozejmu król węgierski i czeski mieli się zjechać i sprawę względem Pomorza ułatwić.

Władysław Łokietek, ogolony z pieniędzy, prosił papieża Jana XXII o wsparcie przeciw Tatarom i tym nieswornym Litwinom, co się Giedymina nie trzymali, a ciągle napady robili. Papież obmyślił sposób na pieniądze i wydał tak zwane dozwoleństwo, lata miłościwego (jubileuszu) do odbywania nabożeństwa przez trzy dni, na Śty Stanisław, w kościele większym krakowskim i to z tém zastrzeżeniem, że tylko ten zyska odpust, kto dwa czerwone złote do skrzynki wpuści. Mnóstwo tedy napłynęło czerwonych złotych, nietylko z krajów polskich, ale z Węgier i Szląska. Miał więc król fundusze na niewiernych, ale pewnie one się pomięszaly z temi, co miały iść na Krzyżaków.

W sam dzień upływania rozejmu to jest w dzień Śtej Trójcy r. 1331 Władysław Łokietek odbywał wielki wiec w Chęcinach, w którym mieli udział panowie ze wszystkich ziem królestwa, a głównie radzono o wojnie z Krzyżakami, zwłaszcza, że król czeski Jan wcale się nie brał do pośredniczenia pokoju, a po zakonie już od dawna nie mogła się Polska nic dobrego spodziewać. Zdarzyło się właśnie, że król odebrał w Poznaniu rządy Wincentemu ze Szamotuł, wojewodzie i staroście jenerałowi, a powierzył je swemu synowi Kazimierzowi. Wincenty, jak widać człowiek popędliwego charakteru, rzucił się od razu w szereg nieprzyjaciół i króla i ojczyzny: pojechał do Malborka i obiecał mistrzowi grody polskie powydawać, a samego królewicza Kazimirza schwytać. Podołało się to Krzyżakom: Theodorik z Aldemburga, marszałek zakonu, i Otho z Luthenburga, wzięli dwa oddziały i przebyli z Wincentym Wisłę u Torunia. Brześć i Inowrocław dały odpór, ale zajechano w Poznańskiém Słupcę, miasto biskupie. Po zrabowaniu i spaleniu, bez straty czasu uderzono

*) Kronikarz Wigand powiada: Brawenberg, co ma być niewątpliwie Bromberg czyli po polsku Bydgoszcz. Wyszogród zamek, leżał w samym zbiegu Brdy z Wisłą.

na Pызdry, gdzie bawił królewicz Kazimirz, lecz przecie miał czas, do lasu unknąć. Za narąbaniem obywateli i podłożeniem ognia, wrócono zaraz za Wisłę.

Po tój doryweżej wycieczce, stanęło już gotowe wielkie krzyżackie wojsko piesze i jezdne, pozaciągane z Niemców i między tyini aż Nadreńczyków. Na jego czele Theodorik i Otho, z przyjacielem Wincentym ze Szamotuł, przeszli jak dawniej pod Toruniem Wisłę. Naprzód w Łęczycy rycerstwo polskie stawiało dzielny odpór, lecz jednak poddało zamek i miasto. Nad wszystkimi budynkami rozległej okolicy, prawie tylko jeden wznosił się płomień. W Kaliszu zdobyto zamek, ale miasto wodami Prozny dobrze obwarowane, umiało się obronić. Po daremném wyglądaniu przez pięć dni króla czeskiego, Krzyżacy cofnęli się na Gniezno i kościół metropolitalny złupili z naczyń, sprzętów i wszelkich kosztownych ozdób. Nad Nakłem, Żninem, Kłęckiem, Pobiedziskami, Kostrzynem, Środą, po grabieży, rozpostarli łuny i dymy. Uniejow, Staw, Wartę, Szadek także porabowano i z kościołami spalono. Mikołaj, niegdyś przeor dominikanów w Elblągu, a pod ten czas w Sieradzu, klęczał przed dobrze znajomym Hermanem, komendatorem elblągskim i błagał o litość nad ludźmi, kościołem i klasztorem, lecz w zaparciu dawnych stósunków i jako odmowną odpowiedź usłyszał tylko słowo pruskie: „ne presth.“ to jest nie rozumiem. Zabrano bogactwa, dominikanów z kap, innych ludzi z sukien i nawet koszul porozbierano, a potem zwykłym obyczajem po zabudowaniach głównie utykano. Znowu pod Kaliszem doświadczano szczęścia, lecz bez skutku, za co Konin i cała okolica na pożogach i popiołach krwią się rumienily. Te srogości nad wszelką miarę, przypisywano głównie Wincentemu ze Szamotuł i rzecz pewna, że wyrodek zdrajca zawsze bardziej ojczyźnie dopieka, niż obey najezdnik.

Szlachta poznańska od wsi Zwolna i Kępy nad Wartą przekopala rów do jeziora Niezamyśl zwanego, a ubezpieczona dostatecznie przez dalsze jeziora, które idą na Bnin, i przez rzeczkę ku ówczesnemu miasteczku Głuszynie aż do Warty, gotowała się do silnego odporu. Król nadesłał w pomoc marszałka z wojskiem nadworném. Za nadejściem Krzyżaków wystąpiono w otwarte pole: rozpoczęto bój z wielką rzezią, bo

jeńca wcale nie brano; skończono zaś z niemalém zwycięstwem przy stronie polskiej. Jeszcze daleko za środkiem XV wieku mogły pełne kości, świadczyły na pobojowisku o zapale stron obudwu i klęsce krzyżackiej.

Władysław Łokietek, choć już dobrze starością przyciśnięty, ze Sandomirzanami, Krakowiakami i niektórymi Polanami zabiegał ku Koninowi. Zbliżywszy się atoli pod to miasto, postrzegł, że już zajęte od wielkiej siły nieprzyjaciół, i prędko, nawet bez należytego zasłonięcia swoich wozów, odwrót rozpoczął. Ciągłe go trwożyła widoczna przewaga wojsk krzyżackich, jednakże na duchu nie upadał. Jak mógł unikał bitwy w otwartém polu a przestawał na wojnie dorywczej przez zasadzki i niespodziane napady, zwłaszcza na dostawy żywności. Z tego był zaraz widoczny skutek, bo Krzyżacy mniej się podpaleniem bawili. Wysłał téż król tajemnego orędownika do Wincentego ze Szamotuł i obiecał mu zupełną bezkarność, byle tylko przestał szkodzić ojczyźnie. Na spomnienie ojczyzny i w zdrajcy zadrgnęło serce: nietylko dał uprzejmą odpowiedź, lecz skoro upatrzył porę, przybiegł w nocy do obozu. Na radzie u króla wyłożył, iż wojsko Krzyżaków co do liczby niezmierne, ale zajęte już tylko zdobytwanemi łupami, snadne do zwalczania.

IV.

W pobliżu spalonego Radziejowa, a na równinie okiem nieprzejrzanéj, pod ̄wsią Płowcami, rozłożyli się Polacy o świącie. Mgła dwudziestego siódmego września (r. 1331) zakrywała ich jeszcze i po wschodzie słońca, ale nakoniec ruch i zgiełk w krzyżackim obozie dały napomnienie, że zwłoka już szkodzić może. Król w trąby i kotły uderzyć kazał i zaraz jeden z pięciu nadwornych oddziałów w sam środek szeregów krzyżackich wprowadził. Ścierały się już wojska przez mgłę przejrzało słońce, a Krzyżacy mięszać się poczęli. Wtedy dopiero Wincenty ze Szamotuł, aby zdradę ojczyzny naprawić zdradą jej nieprzyjaciela, choć na czele Polaków narodu swego niegodnych, których koło siebie dawniej nagromadził, rozpoczął bój o śmierć i życie. Ci Polacy spodleni przez samo wyleganie w obozie wroga, dla przebaczenia braterskiego i wre-

szenie widząc, co zwyciężonych czeka, przez cały świat słynne męstwo polskie, podnieśli już do niesłychanej potęgi. Zniesiono kilka oddziałów z dowództwem rycerzy zakonnych, lub innych: już się zbliżył czas ostateczny, że Krzyżacy tył podawać zaczęli, kiedy na raz wielkim znowu unieśli się zapalem. Doniesiono królowi, że komendator Piotr z Plauen od obleżenia Brześcia świeże doprowadza wojska. Nie ułękli się atoli Polacy: wtedy to oprócz wielu rycerstwa zakonnego położeni trupem komendatorowie: ów Herman elbląski, co to „ne presth“ odpowiedział przeorowi w Sieradzu i Albert gdański. Całe wojsko krzyżackie poszło w rozsypkę. Król, jako mądry, a stary wojownik, wiedział, że z wygraną na polu sława, a dopiero z bojów w pogoni korzyść narodowa rośnie i choć w bezwładność wpadali rycerze, i konie ustawały, przecież musieli ścigać, jak mogli. Od wschodu słońca do godziny dziewiątej*) trwała walka: położono na placu przeszło cztery tysiące prostego ludu i niemało rycerzy. Zliczył ich i pochował Maciej, biskup włodysławski. Wigand, kronikarz zakonu, podaje, że w początku bitwy, chorągry krzyżacki zwałił się z koniem, który legł od strzały. Na wrzask, aby ratować chorągiew, Polacy nabrali ducha, uderzyli silnie i zabrali pięćdziesięciu sześciu braci zakonnych. Gdy ich pod dobrą strażą trzymali pomiędzy rowami, nadjechał król Władysław i zapytał się, ktoby byli. Skoro odpowiedzieli, że z wojska niemieckiego, kazał ich zewlec i co do jednego wykluć. Oburzało to Krzyżaków i przysięgali śmierć lub zemstę. Theodorik z Aldemburga, marszałek zakonu i naczelny dowódzca boju, zapewne nie wtedy był wzięty i przy życiu został. Na polskiej stronie legło tylko dwunastu rycerzy, a około sześćset ludzi z wojska przez nich prowadzonego. Na poboju król spotkał nazajutrz wyciągniętego w bolach Floryana szarego z wypadłemi jelitami, który atoli utrzymywał, że więcej nacierpiał od sąsiada, co z nim mieszkał w jednej wiosce. Szary wyzdrowiał, król go od sąsiada uwolnił, a potomkowie

*) Jeżeli od wschodu słońca poczyniała się pierwsza i jeżeli jak donosi Długosz, było to 27. września, to godzina dziewiąta przypadałaby nieco przed terazniejszą czwartą z południa. Wigand kronikarz krzyżacki powiada, że się to działo 9. grudnia a Jan z Czarnkowa archidiacon gnieźnieński, że było w maju.

na cześć i pamiątkę ciężkiej rany przodka. przyjęli Jelita, w miejsce znaku wojennego, Koźle rogi.

Opis bitwy pod Płowcami mamy głównie od późnego historyka, bo od Długosza, lecz oświadcza on wyraźnie, że wszystko brał z Roczników dobrze dochowanych, a wyszłych z pod pióra nawet takich ludzi, co tam sami walczyli.

Tymczasem Jan król czeski, którego wyglądamo w ciągu całej wojny, wkroczył do Polski i obległ Poznań. Dopomógł przez to niezmiernie Krzyżakom, gdyż Władysław Łokietek niemógł wchodzić do Prus, ale w odsiecz swój ważnej prowincyi spieszyć mu trzeba było. Król Jan, jakkolwiek sławny z męstwa swego, nie czekał spotkania, ale zostawiwszy machiny wojenne, co miał tchu, umykał od Poznania, pod którym darmo do pięciuset ludzi stracił.

Tenże sam Jan czeski, choć dopiero występował jako nieprzyjaciel, zaczął pośredniczyć z Karólem Robertem węgierskim, między Polską a zakonem; gdy atoli żadna strona nie chciała się zrzec Pomorza, wszelkie układy spełzły na niczém. Krzyżacy tymczasem naściągali wojsk najemnych z Niemiec i około Św. Elżbiety wykonali napad na Kujawy, w którym wiele uprowadzili zdobyczy. W początku następnego 1332 r. oblegli Brześć, a potem Inowrocław i obadwa miasta wzięli przez poddanie. W Gniewkowie stolicy księstwa, sam panujący królewicz Kazimirz dowodził, ale i on na układach skończył, po których zamek spalił i z wojskiem odszedł.

We wszystkich grodach i zamkach kujawskich i dobrzyńskich, stanęli Krzyżacy, a gdzie było obronniejsze położenie, stawiali zaraz mury z cegły palonój. Brześć był od nich zburzony, a w dogodniejszym miejscu między przekopami i pięknymi murami zbudowany. Krzyżacy szlachtę z dóbr dziedzicznych z żonami i dziećmi wyganiali, a król jój siedziby i opędzenie życia w Krakowskiem obmyślał. Stał przeciw Krzyżakom sam tylko Wojciech z Kościeleca, wojewoda brzeski, który postanowił raczej pod gruzami w Pakości zginąć, aniżeli w jakiegokolwiek układach wchodzić.

Około Wniebowzięcia Najświętszej Panny, Władysław Łokietek zebrawszy rycerstwo, wojska najemne i posiłki węgierskie, przez Mazowsze wkroczył znów na Chełmińską i po dawnemu wieś pustoszył. Krzyżacy zrazu poczęli się gotować

do wojny, lecz przysłali heroldów: że zaś siły polskie nie były zbyt potężne, więc żądania krzyżackie przysły w samą porę i stanęło zawieszenie broni. Król miał gdzie obrócić wojsko i poszedł prosto na Szląsk karać książąt, że Janowi czeskiemu, jako królowi polskiemu hołd w Pradze wykonali. Zabrawszy im około pięćdziesiąt miast, zamków i miejsc obronnych, napaliwszy mnóstwo włości, cofnął się pod Kościan, ważne miejsce owęj części zaobrzańskiej księstwa poznańskiego, która od śmierci Wacława króla czeskiego i polskiego należała do Głogowa a tém samém do Szląska. Królewicz Kazimirz bez zważania na bagniste i warowne położenie, szturm rozpoczął; po wzięciu miasta obrócił się na zamek i co niewybił w boju, to po zdobyciu, kazał pod miecz napędzać, aż nikt przy życiu nie został. Tak więc na odzyskaniu Kościańskiego skończyła się wojna szląska i Władysław Łokietek rozpuściwszy wojsko odjechał z Węgrami i Krakowianami do Krakowa. Zapadł na zdrowiu i widocznie gasnąć począł.

Gdy się już bliskim zgonu widział, przyjmawszy sakramenta, zgromadził prałatów i rycerzy; polecił im syna i prosił, żeby go na tron obrali. Kazimirza zaś upomniął, żeby sprawiedliwie rządził, Krzyżakom kraje poodbierał i nigdy im Pomorza nie odstępował, a nakoniec dnia 2 marca 1333 r. w Bogu zasnął. Był on wzrostu małego i stąd Łokietkiem zwany, lecz w boju śmiały i przezorny; dla nieprzyjaciół, a zwłaszcza Niemców, srogi i pustoszyiciel wielki, ale dla podwładnych bardzo dostępny. Krótco przed śmiercią królewską, szlachta we wojnie krzyżackiej pobiedzona zrobiła znowę na Wincentego ze Szamotuł, a mszcząc się swójjej krzywdy, ukarała go w napadzie zabójstwem za zdradę ojczyzny.

V.

W narodzie, u którego dziedzictwo tronu weszło wyraźnie w prawa podstawne, syn jedynak nie czekałby za niezem, aleby rządy obejmował. W Polsce rycerstwo nie zapierało królom do pewnych grodów i ziem dziedzictwa, a to żeby nie nadwierać nabytego za ich łaską dziedzictwa swych dóbr, lecz strzegło się jawnego i dowodnego przyznania władzy; stąd zawsze

tak dwuznacznie postąpić uniało, że niby obieralność za pierwiastek rządu brać było można.

Po śmierci Władysława Łokietka nastąpiło bezkrólewie. Prałaci, panowie i szlachta zjechali się na walny wiec do Krakowa. Zasiedli naprzód do rady: co tu z Krzyżakami począć? W tém przybyli posłowie węgierscy i polecali na tron królewicza Kazimirza, dla tego, że zdatny, a potem, że z następstwa i z ostatniej woli ojcowskiej, władza nad narodem, jemu się należy. Dodali posłowie, że ich król i pan gotów szwagra królewicza, ludźmi, końmi i bronią według potrzeby wspierać. Wszyscy członkowie rady, w duszy przychyłali się do zdania Węgrów, lecz jednak rzecz poszła pod zwykły rozbiór i Kazimirz był okrzyknięty królem polskim.

Ze zapytania owdowiałej królowej urosła wątpliwość, czyli za życia jednej może być ukoronowana druga. Na prośby atoli syna królowa Jadwiga wzdała tę sprawę, a dla załatwienia jój bez śladu, wstąpiła do Franciszkanek w Starym Sączu. W dzień Św. Marka ewangelisty r. 1333. byli koronowani przez Janisława arcybiskupa, w obecności biskupów poznańskiego, władysławskiego, lubiąskiego i wielu panów duchownych i świeckich, Kazimirz wraz z żoną Anną Giedyminówną. Król liczył lat dwadzieścia trzy, ale mu jeszcze jako zbyt młodemu, przydano za pomocnika Jaśka z Mielsztyna, kasztelana krakowskiego.

Część ziemi Poznańskiego za Obrą to jest ziemia wschowska jeszcze należała do Szląska. Jan król czeski jak z powyższego wiadomo rościł prawa do tronu polskiego a Kazimirz do zwierzchności nad książętami szląskimi jego lennikami. Ponieważ Janowi dla zatargów z cesarzem Ludwikiem IV trzeba się było zabezpieczyć od Polski a Kazimirzowi dla kłotni z Krzyżakami od Czech, przeto szukali porozumienia między sobą aż w r. 1335 spisali ugodę w ten sposób że każdy zostaje przy tém co posiada a nawzajem zrzekają się ze swych roszczeń. W cztery lata później i to w tym czasie gdy Jan z wyprawy litewskiej wrócił, przyszło do powtórnego układu a w nim nietylko poprzedni zatwierdzono, ale nawet związano się odpornem i zaczepnem przymierzem na lat dziesięć. Nie wiadomo jakim układem, aleć trzeba wierzyć dobremu i należyście rzeczy świadomemu historykowi czeskiemu Eneaszowi

Silwiuszowi a późniejszemu papieżowi Piusowi II, że Kazimierz zrzeczenie się praw do tronu polskiego okupił u Jana, dwudziestu tysiącami grzywien srebra.

Spór z Krzyżakami był najgłówniejszą sprawą nowych rządów. Stała z mistrzem umowa przedugodna, że król węgierski i czeski mają, jak dawniej ułożono wszystko załatwić; tymczasem Brześć (kujawski) ma trzymać Ziemię mazowiecki, a gdyby ten nie chciał, to Maciej, biskup władysławski; w przypadku atoli, iżby pokój przez pośrednictwo tych dwóch królów do skutku nie przyszedł, Krzyżacy bez zatargu Brześć napowrót odbiorą.

W ciągu ostatnich wojen upowszechniły się niezmiernie rozboje i napady: nowy król sprawców imać, a potem z kraju wypędzać, kałeczyć, ślepić, ścinać, dusić, wieszać, w koło wplatać i ćwiartować kazał; mało tam kogo prałaci i rycerze wyprosili. Obawiano się sądów i rząd był dobry, bo każdy obywatel miał bezpieczeństwo, a skarb co dzień wzrastał.

Tymczasem królowie węgierski i czeski zjechali się we Wyszogrodzie*) na Węgrzech. Do pomocy przybrali sobie dwóch arcybiskupów, biskupów, książąt, markgrafów i rozmaitych wielkich i uczonych panów. Król polski stanął osobiście, a zakon przez trzech komendatorów. Treść aktu spisanej była: że Kazimierz odbierze Kujawy i ziemię dobrzyńską bez nadwężenia w nich prawa do dóbr, które Krzyżacy przed wojną posiadali, że Kazimierz dla pokoju, a ratunku dusz przodków swoich, zostawia Krzyżakom Pomorze, jako jałmużnę w ten sposób, w jaki niegdyś przodkowie jego, oddali ziemię chełmińską i toruńską; wreszcie wszyscy zbiegowie z krajów spórnych, mogą bezpiecznie wracać i swoje dziedzictwa odbierać.

W ciągu sądu Krzyżacy wyszli nierzetelnie, bo w brew umowie przedugodnej Brześć zatrzymali. Gdy król zażądał, ażeby z przyznanych mu krajów ustąpili, dali odpowiedź, że czekają na piśmie zaprzysiężonego aktu zrzeczenia się ziem chełmińskiej, michałowskiej i pomorskiej, tak przez niego, jak duchowieństwo i rycerstwo polskie. Ta odpowiedź zniewolila Kazimierza, że zwołał walny zjazd do Krakowa. Tam

*) Vizegrad zamek nad prawym brzegiem Dunaju a na linii i prawie w jej środku między Ostrihomem (Gran) a Wacowem (Weitzen).

stało, że we Wyszogrodzie nie wydano wcale polubownego wyroku, ale tylko król zawarł układ dobrowolny, a oparty na stosunkach zpowodowanych świeżo orężem krzyżackim. Układ ten odrzucono i uchwalono, aby u papieża, jako prawnej sądowej władzy krzyżackiej, po staremu sprawiedliwości się domagać. Zakonnicy, którzy rozbierali ze sukien osoby duchowne, łupili klasztory, podpalali kościoły katedralne, nie mogliby przecie znajdować pobłażania u władzy apostolskiej i dla tego z największą pewnością dobrego skutku, wyprawiono natychmiast do Awenionu, Jana Grota ze Słupcy, biskupa krakowskiego. Papież Benedykt XII wyznaczył do sądu, jako nuncyuszów i exekutorów Galharda de Carceribus, proboszcza tytułeńskiego i Piotra Gerwazego, kanonika awiceńskiego, którzy dla utrzymywania bezstronności, udali się na Mazowsze do Warszawy.

Spomnieni komisarze sądowi przez pozew piśmienny rozkazali ogłosić w kościele katedralnym władysławskim, oczywiście już odbudowanym i w kościele Św. Mikołaja w Inowrocławiu termin na 4 lutego 1339 roku. Zamianowany przez króla prokuratorem magister Berthold, syn Wojciecha z Raciborza, prawnik uczony, złożył na piśmie obszerną skargę; w imieniu zaś Krzyżaków wystąpił Jakób pleban ze wsi Arnolda w dyecezyi chełmińskiej; a zaprotestowawszy przeciw sądowi, zapowiedział apelacją i odjechał. Magister Berthold wygotował zbiecie protestacyi krzyżackiej i sąd się uznał za właściwy. Wtedy magister Berthold wykonał przysięgę, że się niedopusci potwarzy, powie tylko świętą prawdę i zaczął wprowadzać sprawę. Wyznaczono termin, do różnych punktów, a gdy od zakonu nikt się nie zgłaszał, postępowano zaocznie. Ustanowiono nakoniec dzień 15 września do ogłoszenia wyroku w kościele warszawskim Św. Jana Chrzyciela. Od Krzyżaków nikt nie stanął. Sąd oświadczył, że przytomność boska zastępować ich będzie; kazał rozłożyć ewangelie, ażeby sprawiedliwość z oblicza boskiego spływała i ażeby oczami swemi tę sprawiedliwość dojrzeć potrafił, po przeżegnaniu się w imie Trójcy świętej, kazał wyrok odczytać. Mistrzowie, komendatorowie i wójtowie (advocati) krzyżacy poszli pod klątwę, zaleconą do obwołania w metropolii gnieźnieńskiej i katedrach: poznańskiej, władysławskiej, plockiej, krakowskiej,

lubiąskiej, wrocławskiej, chełmińskiej; zakon był skazany na odbudowanie popalonych kościołów i nie tylko na zwrot ziem: dobrzyńskiej, kujawskiej, pomorskiej, michałowskiej, ale nawet i chełmińskiej, z której Konrad mazowiecki zrobił wprawdzie dar wieczysty podczas pierwszych układów, przed osiedleniem się zakonu w krajach pruskich, lecz tylko przez nadużycie władzy, gdyż mu niesłużyło prawo rozrywania krajów królestwa, jakkolwiek był nawet jego zarządcą. Wynagrodzenie za zgorzeliska, łupiestwa i zabór dochodów, ustanowiono według przysięgi królewskiej na sto dziewięćdziesiąt cztery tysiące pięćset, a za wszystkie koszty sprawy, przysądzono tysiąc sześćset grzywien polskich.

VI.

Ruś zawsze trojaką pozostała: na północy przeważał znacznie Nowogród i miał styczność ciągle z ludami, co żyły po zachodnim pierwiastku Europy. Do Nowogrodu przytykali Niemcy inflantscy i Szwedzi, z którymi wojna ciągle się wznawiała; cudzoziemskie okręty z różnych stron zwoziły towary, a suknem flamandzkim i kolońskim targi zarzucano. Władza wychodziła od mieszczan, którzy sobie posadników oczywiście starosłowiańskim zwyczajem, na wiecach obierali, a kniaziewie z rodu Rurika tylko płatnymi byli obrońcami Rzeczypospolitej. Czasem jednakże zmuszali ją do przyjmowania namiestników, ale ci bez znaczenia w Nowogrodzie siedzieli; czasem ją z Tatarami i różną dziecą szarpali i łupili. Od Nowogrodu brały wzór Pskow, Połock, Witepsk, Smoleńsk i inne miasta.

Ruś nad Klazmą rosła w siłę, ale dzień za dniem traciła wszystkie cechy narodowości słowiańskiej: Rurikowie na Twerze, Włodzimirzu nad Klazmą i Moskwie, ubiegali się o tytuł wielkiego kniazia; szukano przekupstwem względów nie u duchowieństwa, bojarów, albo ludu, ale u wielkiego chana na hordzie. Sam książę kniazia nożem zabijał i sługom chańskim drogo płacił, że jego krewnemu, a przeciwnikowi, za życia serce przez bok pruli; tam za wyrokiem innemu kniaziewi sztuk drewna wieszano i tak na łowach po lasach i górach dla uczczenia chana, a dla zabawy jego orszaku, biegać kazano. Skoro sąd postąpił według całkowitej sprawiedliwo-

ści tatarskiej, wtedy winnego w sztuki posiekano. Nie zapłakał krewny nad krewnym, ale na kolanach bił czołem przed chanem, jeżeli tylko jemu na znak wyższości między Rurikami. pozwolił konno a uroczyście od swego. do jego namiotu odjeżdżać. Z hordy wychodziły zasady rządu i na hordzie kniaziowie wschodni uczyli się, jak mają używać swój władzy. Umieli chanowie przez przenoszenie z linii na linię, albo podwójne nadawanie tytułu wielkiego kniazia, klócić Rurików. Iwan Danielewicz, który spólcześnie z Kazimirzem wielkim panował, wziął za Dnieprem przewagę; miasto Moskwę warowniami, choć tylko drewnianemi otoczył i twierdzą, a jak nazwał z tatarska, Krenlem wzmocnił. Władcy moskiewscy równie jak kniaziowie, przesiadywali w taborze wielkiego chana złotój hordy i tyle sobie względów wyjednać umieli, że przez przywilój, czyli tak zwany Jarlik. wolność wyznania i wolność od podatków dla duchowieństwa zyskali.

W Kijowie trzymała się metropolia matka kościoła ruskiego, ale także pod wpływem chanów tatarskich: miała zaś pod swą władzą dyecezye czerniechowską, smoleńską, połocką, włodzimirską (nad Bugiem), halicką, przemyską, słucką, chełmską, turowską, nowogrodzką, moskiewską i jeszcze inne. choć tego pisarze stronnictwa rossyjskiego w znacznej części nieprzyznają.

W tym wieku korzeniło się ciągle po Litwie chrześcijaństwo, bardziej słowiańskie czyli ruskie, lubo Franciszkanie i Dominikanie wzięwszy na siebie obowiązek misyjny także szerzyli władzę kościoła rzymskiego. Oręż Litwy był potężny, a jój książęta i panowie za chrztem, coraz bardziej wiązali się przez małżeństwa z Rusią: z licznych pokrewieństw wynikło całkowite pomieszanie dwóch narodów. Co do władzy górował ród książąt litewskich, lecz w jestestwie kraju obyczaje i prawa ruskie, wzięły zupełną przewagę. Lubard ochrzcony syn Giedymina, pojął córkę owego Daniela, co to na czas krótki uznał był władzę papieża i co pisał się królem ruskim. Lubard przez stósunki, a z pomocą miecza stał się panem Wołynia i kraju w którym Lwów leżał. Na Haliczu panowali jednakże i kniaziowie a r. 1336 gdy umarł małoletni kniaź Jur (Jerzy), chan tatarski przysłał swych baszaków to jest namiestników. Haliczanie oburzyli się prze-

ciw temu i niewiadome są bliższe okoliczności ale dosyć na tém, że książę mazowiecki Bolesław syn Troydena a wnuk z córki owego koronowanego Daniela, za pozwoleniem chana, przyszedł do władzy nad Rusią, co między Lwowem a Haliczem się ciągnie; że jednak podatki nowe wkładał, w miłościach wiele sobie pozwalał, Polaków, Czechów, Niemców na urzędy osadzał, a kościół ruski przełacinić usiłował, przeto od bojarów był otruty. Do osierocoonej tym sposobem owój Rusi Lubard jako zięć Daniela rościł prawo. Aleć Przemysł, Czerwień i inne grody jak świadczy Nestor były laskiem i zdobył je na Lachach Włodzimierz wielki r. 981. Odżyło więc w Polakach starożytność do tych ziem prawo, wreszcie niosła Polska Rusinom wyswobodzenie z pod haniebnego tatarskiego jarzma i rozwinęła się wojna.

Po Wielkanocy r. 1339 rozpoczęli Polacy obleżenie Lwowa: bojarowie przyciśnięci głodem wysłali orędowników i poddali się z warunkiem, że ich kościół uszczerbku nie dozna. Kazimirz opanowawszy zamki dolny i górny, oraz miasto, kazał przewieść do swego skarbcu, dwa złote krzyże z drzewem z krzyża świętego, dwie korony kosztowne, krzesło, płaszcze i różne rzeczy z perłami i drogiemi kamieniami. Włodzimierz zamek i miasto ze ziemią okoliczną, Wołyniem zwaną, poszły także pod panowanie polskie. Spaliwszy tak zamki lwowskie, jak zamek włodzimirski, które były z drzewa i obsadziwszy we Lwowie namiestnika, odjechał król do Krakowa. Za uzbieraniem siły poważniejszej, wkroczył powtórnie do ziem ruskich i z pod wpływów dzicy tatarskiej pod swoje sprawiedliwe i łagodne panowanie objął Przemysł, Halicz, Łuck, Sanok, Lubaczow, Trębowłę i inne miejsca warowne mniejszej wagi.

Skoro Kazimirz Ruś do korony przyłączył duchowieństwo polskie zaczęło tępić kościół ruski, a zaprowadzać łaciński. Który bojar dał na sobie chrzest po katolicku poprawić, ten zaraz znaczenia i wpływu nabierał, człowiekiem do wszystkiego się stawał. Nikezemnych tylko ludzi nie oburza poniżanie ich religii i narodowości, a dla tego Daszko książę przemysłski, od króla jako rządecą ziem ruskich ustanowiony, porozumiał się z Danielem z Ostroga i zaprosili Tatarów w pomoc. Kazimirz zebrał liczne wojska i nad Wisłą rozłożył; cały napad

tatarski na Polskę (r. 1344) skończył się tylko na bezskuteczném obleżeniu Lublina i pustoszeniu okolicy.

Kazimirz ułatwiwszy rozmaite ważne sprawy wybrał się znowu na Ruś z wielkiem wojskiem: zdobył Łuck i Włodzimierz, potem obrócił ku północy i wziął szturmem Brześć litewski; różne zamki poddały się bez oporu, ale Chełm kuszami brać było trzeba. Okolicznych drobnych kniaziów Kazimirz zostawił przy ich posiadłościach, lecz w uległości dla siebie. Lud krakowski wracającego króla od zwycięstwa, witał w procesjach przed miastem.

Litwa nareszcie zaczęła trząść Rusią i wydzierać ją Tatarom. Sama była na ten czas pod władzą ośmiu synów Giedymina, który poległ od Krzyżaków pod Wieloną ze strzelby palnej (około r. 1340). Naprzód Jawnuta był wielkim księciem i naczelnikiem braci, lecz potem Olgierd i Kiejstut wzniesli się nad innych. Litwini napadli ziemię łukowską, przeszli Wisłę i dokazywali około Radomia i Sandomirza. Na dobre rozwinęła się wojna na Rusi: zamki lwowskie miały już mury mocne i przekopy szerokie, staraniem Kazimirza przyrządzone; zniósły więc szturmy, lecz za to okolica ponosiła podpalania, morderstwa i branie w niewolę. Zamek bełzki poddał się bez oporu; zamki zaś we Włodzimierzu i Brześciu, oglądały się długo na pomoc królewską, ale nakoniec zniewolone były także uleść sile i wniść w układy; odpadł nawet i Łuck. Brześć atoli był największą stratą dla Polski, bo warowny samém położeniem wśród bagien, a wzmocniony murami z cegły palonej, już w znacznej części przez Kazimirza wystawionemi, ułatwiał przeprawę na Bugu i stał się bramą Litwy do napadów na Polskę. Piotr Pszonka z Babina i Otho ze Szczekarzowic, najęli się Litwinom za przewodników: Pszonka pod Zawichostem wytknął bród przez Wisłę lecz gdy wiele ludzi utonęło, Pszonka zdrajca swój ojczyzny, był posądzony o zdradę od jój nieprzyjaciół Litwinów i pod litewskim mieczem głowę stracił. W tę porę Kazimirz wsparty przez Ludwika, który sam ze swymi Węgrzynami przyszedł, odebrał zamek włodzimirski i Kiejstuta poimał. Przyrzekał Kiejstut, a nawet i za braci, co jeszcze nie byli chrzceni, przyjąć chrześcijaństwo; zjednawszy sobie przez to obudwu królów, korzystał z mniejszej baczności i w nocy

uciekł. Tymczasem znalazł się niedługo Lubard, wziął przemocą Halicz, wysiekł w nim kupców i wszystkich mieszkańców aż do najmniejszego dziecka; podniecił ogień i jaśniała luna nad całym miastem, kiedy z bogatemi łupami uchodził. Złożywszy te łupy w pobliskich swoich zanikach, zrobił napad w okolicę Zawichosta i srogie spustoszenie szerzył.

Jak dopiero nadmieniono, kniaziostwa brzeskie, bełskie, chełmskie i łuckie Litwa odebrała Polsce. Kazimirz zwołał rycerstwo na wyprawę i stanął naprzód pod Bełzem. Wyszedł książę Jerzy i pokornie poddał się władzy królewskiej. Łuck. Włodzimierz, Olesko i wszystkie twierdze wołyńskie, które dzierżył, były przemocą wzięte. Król zatrzymał sobie tylko Łuck i Włodzimierz, a resztę Wołynia nadał Alexandrowi synowi Koriata, a synowcowi Olgerda i Kiejstuta, książąt litewskich; ziemię zaś chełmską, którą Kazimirz na ostatku opanował, przyłączył do Bełza pod władzę Jerzego, lecz się na nim zawiódł, bo to właśnie był cichy naczelnik wszelkich zabiegów przeciw Polsce.

Nie darowała Litwa tego uszczerbku swoich granic, ale pod naczelnictwem Kiejstuta wpadła na Mazowsze i wzięła miasto Pułtusk; przez ułożenie i zapalenie wielkiego stosu z drewnosnowych pod warowniami, zamek i ludzie spłonęli. Tymczasem Krzyżacy korzystali z pory i poszli znowu zrządać spustoszenie na Litwie.

Zawikłany tym sposobem Kazimirz we wojnę ruską na którą mógł przeciw sobie wywieść i całe siły litewskie, wszedł w porozumienie z wyklętymi Krzyżakami; przyrzekł im podług owego układu wyszogrodzkiego, który na wiecu krakowskim odrzucono, wyjednać u narodu i przyznać Chełmińską i Michałowską z całym Pomorzem, byle tylko Kujawy i Dobrzyńską odebrał. Po ułożeniu wszystkiego w Kaliszu zjechali się w Inowrocławiu (r. 1343) król i mistrz Ludolf König, a na traktacie przez nich zaprzysiężonym prócz podpisów książąt mazowieckich Kazimierza gniewkowskiego, Władysława Łęczyckiego i różnych panów, były także podpisy miast Krakowa, Poznania, Sandomirza, Sądca, Kalisza, Władysława i Brześcia; arcybiskup zaś i biskupi krakowski, poznański, władysławski nie chcieli ani wiedzieć o układzie, który rozrywał kraje poli-

tycznie i mógł je być oderwać kościelnie od metropolii gnieźnieńskiej do metropolii rigskiej.

VII.

Pomiędzy Janem czeskim a Kazimirzem nie dotrwało do czasu naznaczonego owo odporne i zaczepne przymierze. Zatargi wzięły początek z bieganiami króla Jana w sposób zbyt zaciekły, za ostatecznem zagarnięciem Szląska. Wszyscy Piastowie tego kraju już byli czeskimi hołdownikami a niezawisłe ostali się tylko Henrik jaworski i synowiec jego Bolko (Bolesław) II świdnicki. Henrika Jan w różnych układach tak przypierał, że mu nietylko posiadłości na Łużycach (Luzacyi) ale księstwo jaworskie odebrał. Po śmierci tego zbiedzonego stryja Bolko znalazł obrońców w cesarzu i królu węgierskim, do których i Kazimirz się przyłączył.

Część dawniejszego księstwa poznańskiego po lewej stronie Obry z Kościanem i Wschową od śmierci Wacława króla czeskiego i polskiego jak wiadomo przypadła była do księcia głogowskiego. Kościan już był Kazimirz jako królewicz odebrał ale reszta przeszła na księcia żegańskiego. Kazimirz wybrał się i na jej odzyskanie: przyszło mu (r. 1345) zdobywać Wschowę, na której wzięciu szturmem nie przestał, ale się w głąb właściwego Szląska posunął. Miasto Ścieniawa po wzięciu przemocą, było ze ziemią zrównane; gdy już i Żegan zagrożono, a Jan król czeski nie przychodził w pomoc, znaleźli się orędownicy z prośbą o pokój. Kazimirz zaprosił do siebie braci książąt: Henryka żegańskiego, Konrada oleśnickiego, Jana ścieniawskiego i Przemysława głogowskiego a dawszy im mądrymi słowami naukę, odszedł z wojskiem. Jan król czeski z powodu najścia księstwa żegańskiego zebrawszy liczne wojsko z Czechów, Szlązaków i Niemców przez Opawskie Cieszyńskie i Oświęcimskie, wkroczył do księstwa krakowskiego i stał w Czerzynie pod stolicą przez dwie doby. Jan był już podówczas ślepy i choć mniejszem wojskiem, ale dobrze przez Kazimirza prowadzonym, snadno został odpędzony. Poszli Czechowie na dwa oddziały i zaczęli koło Olkusza i Lelowa rabować i pustoszyć. Pierwsi byli zbici od Polaków we wsi Pogoń, a drudzy we wsi Biała. Poimano do niewoli ze zna-

komitszych rycerzy czeskich Hinka z Dębu, Zająca, Ptaszka i Alsona ze Stramberga. Król Kazimirz wielu wojskowych za odznaczenie się w boju, a między innymi Prandotę Gałkę z Niedźwiedzia osypał hojnie darami i obdarzył pasem rycerskim. Cała zawziętość czeska, obróciła się przeciw Bolesławowi świdnickiemu: po zburzeniu księstwa przyszło do opasania Świdnicy, jednakże załoga taki odpór dawała, że Czechowie poszli pod Landshut, który wzięli przemocą i osadzili. Bolesław atoli kazał wsieść wojsku na wozy i załoga czeska poznała dopiero, że to nie towary przywieziono, jak wszelki odpór był już daremny, a Landshut w rękę Szlązaków świdnickich.

Tymczasem Kazimirz wkroczył do Raciborskiego i obległ Sorawę *) ale że w odsiecz nadbiegł Jan i to w dwa tysiące chełmów, co zapewne ma znaczyć rycerstwa, oprócz znacznej piechoty, przeto Kazimirz odszedł.

Po Janie, który we Francyi w bitwie pod Crecy, jako ślepy, kazał swego konia przywiązać do konia jednego walecznego rycerza, a rąbał i machał w pośród szeregów angielskich dopóki nie zginął, tron czeski objął syn jego Karól i ożenił się z Anną, księżniczką jaworską, która była synowicą bezdzietnego Bolesława świdnickiego. Przez układ familijny z pokrzywdzeniem księcia ziembickiego (Münsterberg), Bolesław świdnicki przekazał swoje państwo królowi czeskiemu, a tym sposobem zerwał i zniweczył polityczne ogniwo między Szląskiem a Polską.

Zdaje się że Kazimirz w tej ostatniej wojnie z Janem pozdobywał i poosadzał swemi załogami miasta szląskie Byczynę, Kluczborek (Kreuzberg). Włoczeń (Konstadt) i Namysłów gdyż je oddawał Karólowi królowi czeskiemu i zarazem cesarzowi niemieckiemu. Ten tedy na dniu 9 października 1353 uroczyście łączył z Czechami, jak twierdził w moc władzy cesarskiej piętnaście księstw szląskich, z których tylko jedno wrocławskie nie było lennem lecz z dawniejszego wyłudzenia dziedzicznem. Na tym samym dniu Budisyn i Zgorzelec (Görlitz) niegdyś za Bolesława wielkiego miasta polskie a na ostatku

*) Sorawa *Sohrau* różna od Sorawy *Sorau* w dolnym Szląsku niedaleko od Żeganu Sagan).

marchiami brandenburskiemi zwane także wcielono do królestwa czeskiego.

VIII.

Wielka zawsze była płochość w miłośkach Kazimierza: kiedy dopiero lat dwadzieścia liczył, bawił raz na dworze swego szwagra Karóla Roberta i udał chorobę; namówiona siostra królowa, umiała tak okoliczności nakręcić, że mu została w pokoju pannę dworską Klarę. Rycerz węgierski Felician obrażony, jako ojciec Klary, przyszedł przed zamek we Wyszogrodzie pod czas samego obiadu. Wpuszczony do jadalnej izby, dobył miecza ostrego i kończastego. Chciał zacząć od zabicia królowej ale w szamotaniu się i bronieniu, potrafił tylko uciąć jój cztery palce u prawej a króla w lewą rękę skaleczyć, kiedy sam od stolnika służbowego tak dostał mieczem pomiędzy łopatki, że padł na ziemię. Przypadli dworscy rycerze i powalonego Felicianiana w sztuki zrabali. Czaszkę jego posłali do Budzynia a ręce, i nogi i inne większe części ciała do rozmaitych miast dla przykładu i pamiątki. Syna zaś i sług, co Felicianowi do zamku towarzyszyli, koniom do ogonów przywiązano, a kości ich z ciała odarte, na drogach porzucano. Biedna Klara z uciętemi do ramion rękoma, bez nosa i wykrojonemi wargami, wiedziona od miasta do miasta, musiała ogłaszać zbrodnię ojcowską i w niej swoje spółnictwo. Kiedy umarła Anna Giedyminówna, Kazimirz żądał w małżeństwo Adeleidy Jadwigi, córki landgraфа heskiego. Sam ojciec do Krakowa ją przywiózł; obsypany darami, czczony w podróży przez królewskich namiestników, opuszczał Polskę uszczęśliwiony. Niedługo jednakże w smutku po córkę wrócić mu przyszło bo wygnana ze zamku krakowskiego wdowie życie pędzić miała. *) Kazimirz zaś nie jedną bałamucił się kochanką, ale ich stada w Opocznie, Czechowie, Krzeczowie i po innych jeszcze miejscach chował. Kazimirz w Pradze poznał jakąś

*) J. U. Niemcewicz w *Zbiorze Pamiętników o dawnej Polsce* przytacza tłumaczenie jakiegoś dokumentu z r. 1341, według którego Kazimirz wielki nie Adleję Jadwigę heską ale Małgorzatę córkę Jana czeskiego miał pojąć w małżeństwo, lecz to niezgadza się z podaniami ani spółczesnymi ani późniejszymi historyków polskich.

czeszkę Rokiczaną i brał z nią ślub w kościele, lecz tylko fałszywy, który mu dawał opat tyniecki, za biskupa krakowskiego udany. Skoro atoli Kazimirz się dowiedział że Rokiczana ma głowę oblaną i łysieje, zaraz ją porzucił, a zawiązał stósunki ze żydówką Esterką. Lubo niektóre te grzechy, a mianowicie począwszy od fałszywego ślubu, dopiero później popełnił, przecie w domowém pożyciu bez ustanku, bardzo się źle sprawował. Stąd biskupi polscy wyrzekali na gorszący przykład i za ich podszeptami papież Klemens VI napomnienie do króla wydał. Tymczasem Otho z Pilicy wojewoda i starosta sandomirski, chłopów biskupa krakowskiego pod Sandomirzem do robót swoich napędzał. Biskup Bodzanta wszczął spory i wyklął wojewodę. Gdy król się wnięszał, biskup wyklął króla. a Marcin Baryczka, wikaryusz dyecezyi krakowskiej, udał się na zamek i królowi w oczy urzędownie kłątwe ogłosił. Kazimirz jakkolwiek oburzony, na słowach obelżywych przestał, ale później za radą dworaków, kazał poimać Baryczkę, a niejaki Kochan skory do wszelkich przysług, we Wiśle go utopił.

Przestrzeń krajów polskich była w owym wieku jeszcze zawisłą od rozciągłości metropolitalnej władzy gnieźnieńskiej. W dyecezyi, której arcybiskup miał prawo rozkazywać, zawsze mniej więcej słuchano i króla polskiego. Biskupstwo pragskie zostało arcybiskupstwem, a Karól król czeski i zarazem rzymski, który jako stronnik i sługa papieżki walczył z panami niemieckimi, o władzę cesarską, zamierzył przez swe ścisłe stósunki ze stolicą apostolską, poddać dyecezyą wrocławską metropolii pragskiej. W tym kroku leżała zatrać już na wieki wszelkiego wpływu królów polskich na ziemie szląskie i Kazimirz chciał przeszkadzać w Rzymie, a tu był wyklęty, utopieniem zaś Marcina Baryczki kłątwe przeciw sobie jeszcze wzmocił. Mimo tak nieprzyjazne okoliczności pojechał Wojciech kanclerz dobrzyński i pleban bocheński do Klemensa VI. Nie wiele jakoś kosztowało pracy, że papież ten, przyjąwszy za pokutę pobudowanie kościołów we Wiślicy, Sandomirzu, Stobnicy, Szydłowcu, Zagościu, Gargowie rozgrzeszył Kazimirza. Duchowieństwo otrzymało nawet rozkaz oddać ćwierćroczne dziesięciny do skarbu królewskiego na potrzeby wojenne przeciw Litwie; władza zaś metropolii gnieźnieńskiej nad dyecezyą wrocławską, została potwierdzona.

IX.

Król Kazimirz jak prawie każdy król polski chciał na wzór Europy zachodniej monarchizm ustalać i postanowił niepodległe Mazowsze zamienić w lenno. Do księstwa tego nieuzasadnione prawo spadkowe rościł Karól. Że król czeski i razem cesarz niemiecki: trudno było z nim wojować ale wypadało coś poświęcić i zwrot Byczyny i Włoczenia miast szląskich, o czem powyżej wspomniono, był wynagrodzeniem Karóla za jego niby prawo do Mazowsza. Po usunięciu téj jedynéj zawady, Kazimirz potężny król polski nakazał Ziemowitowi słabemu ksiąźciu mazowieckiemu, aby mu hołd wykonał. Ziemowit miał za sobą odwieczną zasadę, że Piastowie uważali się za równych jako prawdziwi bracia, ale Kazimirz w to nie wchodził: wkroczył na Mazowsze, zajął Płock i Rawę; murami je opasywał i po całym kraju władzę ropostarł. Przycisnęły Ziemowit, na czele orszaku z biskupa płockiego, panów mazowieckich i szlachty w Kaliszu na dniu Św. Jana ewanielisty r. 1355 z chorągwiami, oznakami i herbami składa hołd do stóp Kazimirza rozpartego na tronie. Nad to Kazimirz Płock na siebie i swych potomków męskich, jeśliby miał jakich w akcie hołdowniczym zapisać kazał.

Kiedy król stanął w kłótni z biskupem krakowskim, wydał rozporządzenie, aby nikt nie dawał dziesięciny wytycznéj żadnemu duchownemu; po rozgrzeszeniu papieżkiem zniósł owo rozporządzenie, dążył do zgody, ale kłótnie dziesięcinne odnawiały się po wszystkich okolicach. Ziemowit mazowiecki był w sporze z biskupem poznańskim, a król jako pośrednik między nimi zawyrokował pod Raciążem: aby książę i Mazurowie dziesięciny ze wsi na nowo poosadzanych uiszczali. Biskup krakowski wymagał od szlachty połowicznego dochodu na odbudowanie kościoła: szlachta sprzeczała się z nim nawet o dziesięciny, a z téj przyczyny pozywana, nie chciała uznawać sądów duchownych. Zdaje się, że król ze szlachtą ściśle trzymał i dopiero Jarosław arcybiskup, jako pośrednik wystąpił. W ugodzie spisanej zastrzeżono, iż ktokolwiek zagrabi dziesięcinę przez księdza wytkniętą, klęty będzie. Skoro zaś pan lub żona klęta sześć miesięcy bez rozgrzeszenia przetrwają,

natenczas i kmiecie, którzy we wsi pozostaną, kłęci być winni. Jeżeli gdzie duchowny będzie zabity, raniony lub poimany, wtedy dopóty ma być zapowiedz na kościele lub kościołach tego miejsca, dopóki winowajca nie zostanie biskupowi wydany. Kiedy pan wsi chce dziesięcinę zakupić, to się przed Św. Jakóbem względem tego powinien zgłaszać, bo później traci pierwszeństwo. Gdzie tylko jest lemieszem uprawa, z tego wszystkiego należy się dziesięcina, a wyjmują się ogrodowiny. Co do konopi, kto całym pługiem orze, winien dać cztery kity jak dawniej, kto półpługiem dwie, a kto nie orze, ten wolny.

Co do zapowiedzi kościelnej postanowiono, że gdy będzie rzucona na Kraków, nie ma się rozciągać do Kazimirza i na odwrót. Zniesiono zwyczaj trzydniowej zapowiedzi w razie, kiedy kłety przybędzie do miejsca kościelnego; skoroby jednak wszedł do kościoła lub na smentarz, wtedy nabożeństwo miało być natychmiast zawieszane.

Umarł Stefan wojewoda multański i wołoski. Te narody nad którymi panował, utworzyły się z pomieszczenia Słowian miejscowych, owych Serbów naddunajskich z Włochami przybyszami, a pewnie i ludami co od wschodu ciągly. Piotr, syn młodszy zmarłego wojewody, potrafił sobie ująć bojarów, a syn starszy Stefan zniewolony był uchodzić za granicę; przyszedł więc do Polski i prosił o posiłki, a dla nich wykonał hołd w ten sposób: nadjechał konno wśród bojarów, rycerzy i sług; obok niego dworzani trzymał wielką chorągiew multańską; każdy bojar właściciel posiadłości, miał w ręku swój proporzec. Wśród odgłosu trąb i bębnow zsiadł z konia, klęknął przed tronem, na którym w koronie, otoczony tymi samymi panami i w tym samym porządku, co w czasie koronacyi, król zasiadał. Wojewoda skłoniwszy do ziemi chorągiew, co uczynili ze swemi proporcami bojarowie: mówił, że jako hołdownik oddaje się królowi w opiekę ze wszystkim ludem swoim, położywszy rękę na krucyfix, poprzysiągł, że będzie wiernym i na wszelkie rozkazy posłusznym*).

Król i rada wyprawili do Multan Krakowiaków, Sandomirzanów, Lublinianów i niektóre oddziały ruskie. Tymcza-

*) Dokument w Zbiorze Statutów Przyluskiego.

sem w lesie Płoniny zwanym, Wołochowie wielkie drzewa nad drogą piłami ponarzynali i jak wojska polskie weszły, walić je na nie poczeli. Wielu nabito i poraniono, a resztę żywcem wzięto. Król posłał okup i wyszedł tanio, bo równo za rycerza i prostego człowieka płacił.

X.

Z Anny Giedyminówniej Kazimierz miał jedną córkę Elżbietę, a drugą Kunegundę. Pierwszą powtórnie wydał za Bogusława V księcia pomorskiego na Szczecinie; z tego małżeństwa doczekał się wnuczki także Elżbiety, którą matka wcześniej odumarała. Karól, ów król czeski i rzymski, a wtedy już i cesarz niemiecki, miał zamiar czwarty raz wejść w związki małżeńskie i prosił o rękę rzeszonej księżniczki. Kazimierz, jako dziad, chciał ślub uroczysty wyprawić. Piotr król cypryjski, przez morze, Wołochy i Ruś; Zygmunt król duński, przez Pomorze, a Ludwik król węgierski przez Sącz i Bochnię stanęli w Krakowie. Pojeżdżali i księżęta Piastowie niemal wszyscy. Urzędnicy królewscy witali cesarza w Bytomiu, a potem przez Będzin i Olkusz do stolicy prowadzili. Z Krakowa wyszli czterej królowie milę drogi naprzeciwko; cesarz dowiedziawszy się o tém, zsiadł z konia, a na spotkaniu były uroczyste witania. Nadciążyły procesye kościołów z całym ludem krakowskim. Wszyscy znakomici goście dostali gospody przepyszne, złotem, purpurami, kobiercami ozdobione; cesarzowi i każdemu królowi przydano służbę z panów polskich, a całym przyjęciem, porządkowaniem i zaopatrzeniem kierował Wierzynek (Virsing) rycerz niemiecki z nad Renu, oddawna w Krakowie osiadły*). Był on wójtem mia-

*) Długosz powiada, że był Niemiec, ale domu i herbu Łagoda; że się nazywał Virsing wykazuje Ambroży Grabowski w dziele: *Kraków i jego okolice*, a to według dokumentów dotyczących się kościoła Panny Maryi w Krakowie. Ta wiadomość, co do domu i herbu nie zasługuje tak na uwagę, jak nie zasługują wszystkie herbowe wiadomości Długoszowe aż do XV wieku. Herby były pierwotnie prostymi znakami chorągwi wojennej. Kto służył pod królewską chorągwią miał zapewne herb ten, co król, albo nie miał żadnego. Wojskowi chorągwi biskupich i chorągwi panów świeckich pieczętowali się znakami dowolnie przyjętymi. Pieczętowanie zmie-

sta, a podskarbin, marszałkiem, radcą i czém kto chce; zgoła prawą ręką Kazimirza. Zastawiono obficie stoły, nietylko na zamku, ale po mieszkaniach gości: rozwożono wyborne wina we wielkich beczkach i innych naczyniach; ze śpichlerzów wydawano owies na obroki. Na trzeci dzień od przyjazdu cesarza, ślub nastąpił, a Kazimirz wyliczył bardzo wielki posag, bo sto tysięcy złotych polskich **). Dawano różne igrzyska i turnieje, a nagrody dla zwycięzców były kosztowne. Rozsełano także dary cesarzowi, królom, książętom i panom, a po wielu hucznych ucztach, Wierzynek zaprosił wszystkich na obiad. Zyskawszy pozwolenie, usadził na pierwszém miejscu Kazimirza, że to był jego pan i dobroczyńca, potem cesarza, a następnie królów Ludwika, Piotra i Zygmunta. Dopiero w dwadzieścia dni cesarz i przyjeźni królowie opuścili Kraków.

Z Krzyżakami żył Kazimirz w ścisłej przyjaźni, a w podróży do księcia szczecińskiego wstąpił do Malborga. Krzyżacy uroili sobie, że przyjechał jedynie kąty zamku malborskiego przepatrzyć, że się nawet przyznał do tego i mistrzowi oświadczył, jakoby mu tylko zdrajcy, wojnę przeciw zakonowi doradzać mogli, ale że doradzali w istocie.

Za panowania Kazimirza wpadli powtórnie biczownicy i to z Węgier. Znowu szli w procesyach, wstępowali do kościołów i bili obnażoną wyższą połowę ciała. Wszyscy biskupi polscy kazali ich ze swoich dyecezyi powypędzać.

U Polanów był wojewodą i starostą generałem Maciej Borkowicz. Ten zapominał się tak dalece w obowiązkach, że zamiast imać i wieszać łotrów i najeżdżaczy, to z nimi do

niano jeszcze i za Kazimirza wielkiego: mamy ustawę, aby za życia ojca synowie koniecznie pieczęci ojcowskiej używali. Wcześniejsi kronikarze mało wiedzą o znakach wojennych, a prawie nic o herbach. Zdaje się, że herby wykształciły się na dobre dopiero we wojnach krzyżackich za Łokietka, a głównie Jagiełły. O Hlabdankach, Duninach, a nareszcie, że Św. Stanisław był Szczepanowski, kiedy nie znano nietylko nazwisk na ski, ale w ogóle żadnych, lecz jedynie imiona chrzestne: są to urojenia ludzi wynoszących się rodem i ich piśmiennych pochlebców. To jest rzeczą pewną, że w XV wieku nietylko wszyscy szlachta, ale i zamożniejsi mieszczanie mieli swoje herby i bardzo to naturalne, gdyż pieczęć w czasach niepiśmiennych chodziła w miejsce własnoręcznego podpisu.

***) Uczyni to około półtora miliona terażniejszych złotych polskich.

spótek należał. Król go upomniął, a on dał pismo i przysiągł, że się już niczego podobnego nie dopuści. Gdy znowu przyszły tego rodzaju, a dowodne skargi, król przywołał Borkowicza do Kalisza, poimać, okuć i w Olsztynie dla zamorzenia uwięzić kazał. Zostawiono mu tylko wiązkę siana i kubek wody. Przed śmiercią porwała go taka wściekłość z głodu, że z rąk i gdzie mógł dosięgnąć, ciało sobie objadał. Jan brat jego zaczął układać projekta zemsty i rozruchy wzniecać, ale król kazał ich warownie Koźmin i Czacz na skarb zając, przez co tamę położył dalszym zabiegom. Wkrótce potem syn zagłodzonego Macieja robił napady z Marchii brandenburskiej: miał szlachtę polską i łupił kupców, aż przy rabowaniu miasteczka Rostarzewa, od chłopów był zabity. Długosz powiada, że niektórzy za powód tak srogiego wyroku podawali, że Borkowicz miał stać w zanadto ścisłych stosunkach z królową.

XI.

Wielka jest sława dla Kazimirza ze statutu wiślickiego. Jeszcze Słowianie mieli swoje ustawy, a rozwijała je potem Lechia czyli Polska. Szlachta i kmiecie stali zawsze pod prawem z pierwiastku narodowego, które wpływowi ustaw rzymskich i niemieckich nie uległo. Były rozmaite sądy i rozmaite obyczaje po tych sądach; duchowni jako ludzie naukowemu wybierali wyroki ciekawszych przypadków i w treści spisywali. Wiele nowych ustaw wyszło za Henryka brodatego, co to na Wrocławiu, Krakowie i Poznaniu panował. Za Władysława Łokietka różne przepisy a zwłaszcza wojskowe, spajały dawne kraje lechickie w jedno królestwo krakowskie i polskie. Kazimirz chciał znieść i tę prowincjonalną różnicę, a wskutek jego życzenia, Polanie spisali swoje prawa w jeden statut na wiecu w Piotrkowie; Krakowiaci i Sandomirzanie to samo uczynili. Zjechali się do Wiślicy (r. 1347) Kazimirz król, Jarosław arcybiskup, biskup krakowski, poznański, władysławski; niemniej wojewodowie, starostowie, kasztelanowie, urzędnicy ziemscy, znakomitsza szlachta, to jest wszyscy baronowie czyli dostojnicy i dwa statuta tym sposobem w jeden zlano, że krakowski był prawie żywcem wzięty, a z polskiego

do dwudziestu artykułów przybrano. O prawie wiślickiem w dalszém ciągu niniejszego dzieła obszerniej się powie.

Okolo X wieku po Chrystusie, miasta włoskie zaczęły się podnosić z gruzów, stanowiąc sobie urzędy na wzór rzymskich i wiązać się niejako w rzeczypospolite ze swemi władzami i prawami. Przez chrześcijaństwo i potęgę Ottona I, Sasi byli częstymi gośćmi we Włoszech i wynieśli z tamtąd myśl urzędy w podobny sposób miast u siebie. Wnet całe północne Niemcy i kraje niegdyś słowiańskie w pobliżu ujścia Elby przysły do miast i wsi zamożnych, co miały własne rządy i obyczaje.

Od najdawniejszych czasów osiadało w Polsce wielu Niemców, a od XIII wieku walały się tłumy nad Odrę, Wartę i Wisłę, które kupowały lub brały darmo grunta i lasy, czasem zaś wybudowane umyślnie miasta, jak np. Poznań nowy, czyli po lewój stronie Warty; zawsze atoli z obowiązkiem płacenia czynszu lub podatków, po pewnych latach. Panujący, duchowieństwo i szlachta dobijali się o tych osadników, a rząd dawał im przywileje na prawo niemieckie, to jest pozwolenie ustaw, władz i wszelkich sądów według obyczaju w ich krajach, oraz zmian, jakie sobie w przyszłości porobią i na które ich panowie zezwolą.

Miasta i wsie polskie, ale Niemcami zaludnione, z ustawami i sądami własnymi, w sprawach trudniejszych, a wyższych instancjach odnosiły się do wyroków saskich i senatorowie, czyli miejscy rajcy magdeburscy, zjeżdżali do Polski na komisyje. Kazimierz zwołał (r. 1356) do Krakowa wiec walny: prócz duchownych i świeckich panów mieli w nim udział wójtowie, sołtysi i ławnicy z miast i wsi na prawie niemieckiem, czyli magdeburskiem osiadłych. Uchwalono tam, aby sądowe odwołania z Krakowskiego nie chodziły za granicę, ale ustanowiono sąd prowincjonalny, czyli *sąd wojtoski wyższego prawa na zamku krakowskim*. Członkami zaś jego byli: wójt mianowany przez króla i siedmiu prawników z Krakowskiego, wybieranych przez wielkorządcę (Procurator generalis). Trzecią instancją niejską zrobiono trybunał najwyższy, do którego król wyznaczał po dwóch komisarzy z rajców Krakowa, Sądcza, Bochni, Wieliczki, Kazimirza i Olkusza.

Cesarz Karól ustanowił w Pradze uniwersytet; Kazimierz

poszedł za jego przykładem i pod Krakowem na Kazimierzu, gdzie dawniej stała wieś Bawół, obrał przestrzeń mającą przeszło tysiąc kroków, a na niej z kamienia powystawiał domy z audytoriami i pomieszkaniem dla doktorów i magistrów. Jakób II., zwany Świnka, arcybiskup gnieźnieński, z rozkazu papieża Urbana V. zatwierdził ten uniwersytet kazimirowski, czyli krakowski, który atoli po śmierci królewskiej całkiem podupadł i zaginął, jak to bliżej objaśnimy, gdy przyjdzie mówić o oświacie.

XII.

W Narodzenie Najświętszej Panny r. 1370. wybierał się król na łowy. Jeden dworzaniek przypomniał mu, że to święto bardzo uroczyste, ale drugi miał mu szepnąć o jakiej miłosnej gracie. Kazimierz choć już sześćdziesiąt lat liczył, jednak się na grzeszną stronę skłonił. Gdy nazajutrz ścigał jelenia, przy wysiadaniu z pojazdu, skaleczył lewą nogę na goleniu, w skutek czego dostał febrę, a jadł jednak wiele owocu, łaskawych orzechów i grzybów. Lekarz nadworny magister Henryk z Kolonii zabraniał łaźni, ale król ję używał w Sandomirzu. Ruszywszy ku Krakowu miał ciężką febrę i gorączkę, a pił wiele zimnej wody, po czém tak osłabł, że we włości Grota, kasztelana lubelskiego, spocząć był zniewolony. Nazajutrz miał się lepiej, ale jednak końmi jechać nie mógł i dworzaniek zaciągnęli go we wózk do klasztoru cysterskiego w Koprzywnicy. Tam chorował tydzień: uczynił ślub odbudowania kościoła Św. Zygmunta w Płocku i tak podzdrowiał, że do dóbr swoich Osieka pojechał. Magister Henryk z Kolonii zalecał życie bardzo skromne, ale magister Mateusz mówił, że nie będzie szkodziło czasem się i miodem posilić. Jechał król pojazdem przez nowe miasto i Opatowiec i już bez pomocy wsiadał i zesiadał. W dalszej podróży febra się wróciła, słaba tylko, a bywała codzienna, trzeciaczka, czwartaczka. W Krakowie już się zaczęła bardzo pogorszać, kazał król spisać testament: synom swoim ubocznym, a podobno z Estery, Niemirze i Bogucicy oraz innym panom dobra poprzeczna. Wnukowi z córki Kazimierzowi szezecińskiemu, którego zwano kaszką nadał Do-

brzyńską, Kujawy, Łęczyckie, Sierackie ze zamkami Kruświcą, Bydgoszczą, Wilatowem i Wałczem, inne dobra i wojtostwa różnym ulubionym dworzanom. Uważał on te kraje i grody za własność i dziedzictwo gałęzi Piastów kujawskich, do której należał. Na potomstwo dwóch córek miała iść jedna połowa ruchomości i skarbcu, a na żonę Elżbietę córkę księcia głogowskiego Henryka, druga połowa. Nakoniec dnia 5 listopada r. 1370 rozstał się Kazimirz z tym światem. Kochał on ludzi rzetelnych, a prześladował i srogo karał łupieżców, zuchwałców, niemniej potwarców, których na czołe kazał piętnować. Nie szkodził zaś nigdy braciom i krewnym winowajcy, ale z nimi jadał i pijał. Był rozważny, oszczędny, porządny, dla tego sądy, skarb i wojsko w kwitnym stanie trzymał; o szkołach i naukach pamiętał, pokój lubił, a wojny, chyba tylko z Krzyżakami, za nadto unikał. Wykrywać zdatność w ludziach, rozkazywać podwładnym, umiał dobrze. W Krakowie upiękniał kościoły katedralny braci kaznodziejów, Św. Jerzego na zamku, niemniej kościoły w Sandomirzu, Wiślicy; wystawił wiele klasztorów, a wszystkie z cegły palonej i z ozdobami malarskimi i snycerskimi. Około kościoła na Skałce założył miasto Kazimirz; przyozdobił zaś zamkami i różnemi budowlami Wieliczkę, Lanckoronę, Będzin, Lelów, Czorsztyn, Niepołomice, Ociec, Krzepice, Sandomirz, Wiślicę, Szydłów, Radom, Opoczno, Lublin, Stachów, Solec, Zawichost, Nowe miasto Korczyn, Kalisz, Pызdry, Stawiszyn, Konin, Nakło, Wieleń, Międzyrzecz, Ostrzeszów, Wieluń, Bolesławiec, Kruświcę, Złotoryą, Przedecz, Bydgoszcz, Piotrków, Brześćnicę, Łęczycę, Inowódz, Płock, Lwów, Przemyśl, Sanok, Lubaczów, Trębowłę, Halicz. Wszystko zaś w domy piękne, mury grube, rowy głębokie, wieże obronne zaopatrywał. W ciągu jego panowania drugie tyle wsi, jak było dawniej, powstało po lasach i stepach. Miał król Kazimirz i ludzkie ułomności, dał się łatwo opanować wdziękom niewieścim, a wtedy żadnych względów i pomiarkowania nie znał. Zarzucono mu, że córki swoje, urodzone z Estery, w religii żydowskiej dał wychować i pozostawił. Dobre jednak bardzo w nim przeważało i od społecznych był z duszy kochany, a od potomnych imię wielkiego zyskał.

XIII.

Przedstawiliśmy rys ogólny życia narodowego aż za panowania Bolesława krzywoustego: przydamy teraz znowu to, co w drugim okresie aż pod koniec rządów Kazimirza wielkiego, lubo może i dawniejsze, przecież dopiero postrzegać się daje.

Historia przez ten cały przeciąg czasu nie wiąże się nigdzie do znakomitego charakteru jednej osoby, nie da się téż składać we wielki obraz zdejmowany z całkowitego narodu, ale się przerzuca po pojedynczych ziemiach, łapie postacie drobnych zabiegów i bijatyk; ciągle nudna, często do niezrozumiałości zawikłana, czasem i przez kilka lat w przerwie stoi. Mimo brak wszystkiego, co zachwycza, a dostatek drobnych i szpetnych obrazów, niemożna powiedzieć, że czas ten bez życia przemijał. Nie wychodził naród za granicę i dla tego trawil nabytki wzięte dawniej od zachodu, rozwijał się w sobie. Właśnie że miecz zatknął w pochwie, oświata i prawo, jako promienie ze słońca, rozstrzeliwały się z ewangelii po Polsce i urabiały pierwiastki przyszłego organizmu.

Podział kraju pewnie nie wypłynął tak bardzo z miłości Bolesława krzywoustego dla synów, jak raczej ze stosunków i położenia wieku. Chrześcijaństwo i z niego wywiedzione prawo ograniczyły ducha rozboju i chciwość łupu nie tylko u nas, ale w całej Europie. Już wojna nie okazuje się jedynym królów zatrudnieniem, ale zniewoleni byli pilnować sądów, dochodów, porządku we wielu względach, zgoła rządzić. Brak jednakże pojęcia politycznego, rozgałęzienia władz, ludzi piśmiennych, samych nawet dróg spajających okolice i miasta, liczba znaczna puszczy rozrzuconych po kraju: wszystko to wiązało rządy do rozkazów osobiście wydawanych od króla. W jednym i tym samym dniu był on niezbędnym po bardzo odległych od siebie miejscach. Słowem król rządzący nie mógł o środkach ówczesnych tak szeroko panować, jak wojujący i dla tego rozpadały się na księstwa wielkie państwa i podział Polski stał się koniecznym. Bolesław krzywousty wykonał go albo raczej przeprowadził wspólnie z duchowieństwem i rycerstwem w oględny bardzo sposób, a mia-

nowicie, żeby całość wcale nadwreżona nie była i ztąd najstarszy z rodu miał być zwierzchnikiem najwyższym albo królem książąt.

Co do rozciągłości kraju odpadła wyspa Rugia, którą Bolesław krzywousty rządził, jako lennik cesarstwa, Szląsk skoro się wszystkie okoliczności dobrze rozważy, wiązał się od podziału kraju przez krzywoustego, zresztą Polski, bardziej kościelnie przez podleganie metropolii gnieźnieńskiej, aniżeli politycznie. Książęta jego nietylko usuwają się z pod wszelkiej zawisłości ale ze swemi rządami narzucają się Polsce. Henrik brodaty nawet dla potomstwa ustala swe rządy i Henrikowi głogowskiemu udaje się objęcie władzy, a zaobrzańska część kraju dosyć długo zostaje przy Szląsku; prócz tego Kraków i Poznań ciągną niekiedy do siebie Piastów szląskich. Polska z odpadkiem zupełnym jedynie Szląska spojona na nowo w całość, wzrasta przez Ruś, a z miastami Drohiczyń, Brześciem, Chełmem, Bełzem, Lwowem, Przemysłem, Włodzimierzem. Dobrogost, Arnold, Ulrik i Barthold panowie na Drezdenku i Santoku, którzy ile się zdaje odpadli byli już od marchii nowój, uznali jako lennicy napowrót władze Polski nad sobą*).

Polacy wypierają się ciągle uległości dla cesarza, lecz ich pewna od niego zależność, dopiero w samym końcu tego okresu znika. Wępędzani z kraju Piastowie, ciągle żebrzą pomocy za granicą i zawsze przed tronem cesarskim kłękają. Bolesław kędzierzawy jako hołdownik zbuntowany i do posłuszeństwa przywiedziony, zniewolony był czynić pokorę przed Fredeykiem, bosu i ze zawieszonym u szyi mieczem.

Pan apostolski czyli papież, drugi rządcą chrześcijańskiej Europy, wzmacniał codziennie swą władzę nad Polską, a mieszając się w rzeczy czysto rządowe, wyrzekł, że Kazimirz sprawiedliwy może przeciw testamentowi ojca panować i zatwierdził ustawy łączyckie, nawet co do podwód i stanowisk rycerskich w podróży.

Od środka XIII wieku każdy arcybiskup, ten jedyny naczelnik podzielonego narodu, winien był osobiście jeździć po palusz do Rzymu. W ogóle dwie zewnętrzne zwierzchności:

*) Dogiel. Cod. dipl. tom I. Marchia Nova doc. I. sub ao. 1365.

cesarska i papieżka miały wielki wpływ od Bolesława krzywoustego aż do Władysława lokietka.

Co do swoich sąsiadów, Polska choć całkiem osłabiona, jeszcze górowała i to aż pod koniec tego okresu. Na Rusi kniaziowie z rodu Rurika, daleko zacięciój niż Piastowie walczyli przeciw sobie i w niemocy trzymali naród. Jeżeli się zjawiał Roman, Daniel Romanowicz, to jeszcze Polska umiała zaradzić ich przewadze. W XIII wieku zajaśniała wprawdzie i Ruś nowogrodzka. Książ Jarosław Wszewołodowicz walczył przeciw Tatarom, z którymi wojnę odziedziczył syn jego Alexander i bił się z Duńczykami i Krzyżakami, a od zwycięstwa przeciw Szwedom nad Newą, nazwisko newskiego dostał. Syn jego Daniel Alexandrowicz, osiadł w Moskwie i pod władzą Tatarów wielkim kniazem moskiewskim pisać się zaczął (r. 1296). Te zwycięstwa i to nowe państwo moskiewskie zostały jednakże bez wpływu na Polskę. Czechowie zupełnie spadli z dawnego znaczenia; Pomorzycy i Polacy ale nowi chrześcijanie dopiero z poręki Polaków, a podlegli duchownej władzy arcybiskupa gnieźnieńskiego, przywykli uznawać zwierzchnictwo Piastów. Napady Tatarów i Litwy zrządzały szkody, ale nie groziły podbojem. Powstał atoli markgraf brandenburski, który choć słaby, zaraz ze swą władzą za Odrę się wdzierał. Na końcu dopiero okresu Czechowie i Krzyżacy wynieśli się w potęgę, daleko wyżej nad Polskę.

Testament Bolesława krzywoustego, jak spomnieliśmy, nie rościł kraju na części, lecz oznaczył tylko prowincje z rządcami, a pod jednym naczelnikiem w Krakowie. Że jednak we wykonaniu brat brata nie mógł brać za ściśle podwładnego, przeto w biegu czasu, z prowincji powstały państwa i podział kraju stał się wyraźny.

Niebrakowało u Piastów chęci zaraz od początku okresu do utworzenia monarchii i to samowładnej na wzór zachodni. Rozpoczęli na téj myśli działania Władysław wygnaniec, a silniej jeszcze przez swoich służebników Mieszko stary. Przychodziło już do ubezpieczania przez monarchę wolności człowiekowi biednemu przeciw jego panu, a ograniczenia prawa łowów na korzyść skarbu, lecz pierwiastek alodyalny oparł się nowościom feudalnym: duchowni i rycerze nie dali się zamienić w poddanych wasali, ale zostali przy spółrządztwie.

a nawet przy zwierzchnictwie nad panującym. Władysław wygnaniec, Mieszko stary, Kazimierz sprawiedliwy, Leszko biały, Władysław laskonogi, wielu Piastów na Szląsku, a nakoniec Władysław lokietek, wszysej zrzuconiem z tronu przypłacili dążenie do wyniesienia się nad rady państwa. Te rady były nieraz z prawa uznane, jako zwierzchność nad Piastami. Mieszko stary, skarżył cesarzowi nie o to, że go wygnano, ale, że bez sądu. Kazimierz sprawiedliwy oświadczył, że Rzeczpospolita ma prawo zarządzać, aby jój nie nadużywano.

Rycerze i duchowni biorąc sami na dziedzictwo grody i wolne słowiańskie osady, nie mogli zapierać Piastom dziedzictwa ziemi i dochodów, ale zapierali dziedzictwa władzy. Piastowie przez testamenta krajami rozporządzali, dla synów i zięciów księstwa swe dzielili, darowizny i zamiany ziem, działy familijne względem swych państw i z przyciąganiem matek i żon robili. To jednak tylko utrzymano, co jako dziedzice gruntowi albo raczej dziedzice dochodów z gruntu rozporządzili. Synowie Władysława wygnańca nie upominali się władzy, ale tylko posiadłości po ojcu. Kazimierz w. te tylko grody Kazimierzowi szczecińskiemu i swym synom naturalnym zapisał, które za dziedzictwo swojej linii uważał.

Po śmierci Kazimirza sprawiedliwego, kiedy szło o uznanie Leszka białego, wytoczył się spór właściwy, jak władza nad krajami ma być uważana, czy za dziedziczną, czy za obieralną, lecz spór ten bez rozstrzygnięcia, co do zasady, zagłuszono okrzykami na korzyść Leszka. Prawo spadkowe do stołecznych grodów nie otwierało prawa do tronu, ale to rzecz pewna, iż pomagało do opanowania kraju.

Na skargę Mieszka starego, cesarz odpowiedział, że Polakom nie można zapierać prawa obierania sobie księżęcia. Kazimierz sprawiedliwy, Władysław laskonogi, Henryk głogowski, Waclaw czeski i inni jeszcze, mimo następstwa byli do rządów powołani. Władysław lokietek miał tylko jednego syna, a przy śmierci bardzo panów prosił, żeby jego obrali. Obrany ten syn, to jest Kazimierz w. bodaj miał lat czterdzieści i mógł na potomstwo liczyć, a przecież pospołu z radami, prawie jakby zaprzedał następstwo Ludwikowi.

Widać jasno w całej historii, że rady wszystko bez książąt, a książęta niewiele bez rad zrobić mogli. Na wiecach,

co do wyroków sądowych książę był niezawisły, ale co do stanowienia praw zupełnie ulegać musiał. Interes dynastyczny nieśmiał się ani ważyć. z interesem rycerstwa. Sam statut tak zwany wiślicki, pokazuje to po różnych miejscach. Prawo zasiadania w radzie nie opierało się tyle na stopniu urzędu, lubo było przywiązane do godności biskupiej, opackiej, wojewodzickiej, kasztelańskiej i innych, ile na liczbie zbrojnych stronników. Zdaje się, że w XIII wieku, wiece miały pewne miejsca i dnie w roku, a przynajmniej na polach pod wsią Mącznikami blisko grodu Giecza, napotykamy wiec 12 sierpnia 1240 i 1252 r., potem natrafiamy dyplomata wydane w Poznaniu dnia 16 października r. 1283 i 1286 *).

Król lub książę jakkolwiek stał głównie u steru wojny i sądów, przecież z przywidzenia nie mógł nikogo prześladować, jak się stąd pokazuje, że w Poznaniu biskup i proboszcz, mieli obowiązek wydawać listy bezpieczeństwa dla tych, którychby bez wyroku, urzędownie ścigano.

Pisanie się i tytułowanie Piastów wzrastało w ciągu wieków: Bolesław szczodry mianował się tylko „Bolesław;“ **) Mieszko stary, Bolesław kędzierzawy i dalsi, do imienia przydawali „z łaski Bożej książę polski,“ albo jaki tam był. Dopiero Władysław Łokietek, na przekorę królowi czeskiemu, któremu dawniej zniewolony był przyznać dziedzictwo i hołdować, zaczął się pisać „dziedzic królestwa polskiego (wielkopolskiego), a książę krakowski, sandomirski, sieradzki, łęczycki, kujawski.“ Po koronacyi zmienił to na mianowanie się królem polskim, a panem i dziedzicem krakowskim, sieradzkim i t. d.“ Przy tém także pozostał i syn jego Kazimirz wielki.

Trudno powiedzieć, że rząd tego okresu był monarchiczny, równie jak, że był arystokratyczny, ale najlepiej powiedzieć, że był średnio-wieczny polski. Różnił się w samej podstawie tém od drugich europejskich, a nawet wszystkich słowiańskich, że pierwotnie nie był przyniesiony do kraju przez cudzoziemców na drodze podboju, ale się zawiązał

*) Cod. Dipl. Maj. Poloniae pag. 20. 38. 73. 76.

**) Przywilej mogilnicki z r. 1065., przez Strączyńskiego drukiem ogłoszony.

i ukształcił dla wspólnej obrony przeciw dzikim zwierzętom leśnym, łupieżcom i najczerniejszym sąsiadom, a zwłaszcza Niemcom. Ziemia polska tło społeczności narodowej nie szła na podział pomiędzy obcych zdobywców, lecz pomiędzy swoich, którzy jako ludzie słowa, czyli duchowi i jako ludzie miecza, czyli rycerze, ogarniali powoli bez nagłego gwałtu najżywniejsze organy społeczeństwa na obradach aż przez przywileje pergaminowe i statuta przyznające sobie tylko prawo, włożyli jarzmo na kark większości nieogrzanej. Cały ten okres dziejowy przedstawia ubieganie się duchowieństwa za *posiadaniami*, a rycerstwa za *dziedzictwem* dóbr, co stanowiło ówczesny postęp i wielki ruch w narodzie, którego ślady mamy w mnóstwie dokumentów przywilejowych, choć trzeba przypuścić, że ich daleko więcej zginęło.

Ponieważ władza nad Polską miała korzenie w sile przeciw nieprzyjacielowi i rozbójnikom, przeto kto siłą przeważał, temu poddawali się bardzo chętnie i radośnie biskupi, opaci, mniej potężni rycerze. Czytamy też nieraz: „w obronie, w opiece naszej,” zamiast w królestwie lub księstwie naszym. Piast, co panował nad grodami, zamkami i wsiami własnymi, oraz biskupów, opatów, rycerzy bardzo wielu, częstokroć nie panował nad całkowitą przestrzenią kraju, po której te grody, zamki i wsie rozsypane były. Rycerz na górze lub wyspie, przez się obromych albo w środku puszczy, nie potrzebował obrony i żył jako król bez zwierzchności. Jeżeli panujący nad wielu, był czynny i miał ducha wojennego, natenczas zmuszał jednego przy drugim do przyjęcia obrony, przyczyniania się nawzajem do niej, a przy tém uznania władzy swojej. Przeciwnie znowu Piast powolny, niechciwy rządów, albo nawet ospaly, dawał przywileje rycerzom na niezawisłość od siebie, z całemi posiadłościami i potomstwem przez wszystkie wieki. Z tego pojęcia zasady społecznej, poznamy jeno władzę rad złożonych z biskupów, opatów, rycerzy: panowanie książąt krakowskich na grodach i okolicach, w samym środku niezawisłego Pomorza, albo znowu książąt pomorskich lub szląskich, blisko Poznania i rozmaite stosunki, niepodobne do wytłumaczenia na innej drodze.

Do praw tronu, których atoli odstępowano i duchowieństwu, należało biece monety. Arcybiskup mógł mieć mennicę

w Żninie i Łędzie, a biskup poznański w Słupcy i może w Buku i Krobi. Niejedna fabrykacya pieniędzy kończyła się na wyklepaniu blaszki srebrnej, a wybiciu stępla pewnie i młotem. Mamy pieniądze już niewątpliwe z czasów Bolesława krzywoustego. Za panowania Mieszka starego była mennica w Krakowie; pewnie tam także bito sztuki, które się znajdują po zbiorach monet z czasów Kazimirza sprawiedliwego, oraz Leszków białego i czarnego, ale pieniądze mięsiste (grossi) powstały dopiero w XIV wieku. Za Kazimirza wielkiego stało prawo, żeby w całym królestwie krążyła jedna moneta.

Pod względem kościelnym Polska miała swą władzę centralną w Gnieźnie, a przez dyecezye krakowską, wrocławską, poznańską, płocką, władysławską, lubiąską, kamieńską, chełmińską i nakoniec metropolitalną gnieźnieńską. Lubiąska jednakże katedra tym tylko już sposobem liczyła się jeszcze do polskich, że jój biskup przyciskany orężem od margrafów brandenburskich w końcu wieku XIII stracił swój kraj i przeniósł się r. 1324 do Gorecza miasteczka arcybiskupa magdeburskiego, lecz i tam od nich szarpany chciał zasiędnąć we Fürstenwalde a na ostatek przyszło mu szukać przytułku aż w Sandomirskiem i mieszkał w Biskupicach dopóki Władysław Łokietek zakłócony także z nim nie wrócił mu miasta Opatowa, które ile się zdaje, od biskupów lubiąskich nieprawnie przeszło było w posiadaniu opatów miejscowego zakonu cysterskiego.

Dycecezye polskie tak jak innych krajów rozgałęziały się znowu na archidyakonaty trzy lub cztery. Każdy archidyakon miał obowiązek objeżdżać kościoły, trzymać w porządku duchowieństwo i parochianów; mógł zawieszać w urzędach osoby duchowne, rzucać kłątwy i zwalniać od nich. Biskupów znaczenie było wielkie i równowazyli się z książętami. Gietko biskup krakowski w obec zebranego ludu na sądzie, śmiał powiedzieć Mieszkowi staremu, że siekiera będzie w robocie, a odniosą go jako koguta; zapewne to miało znaczyć, że bez głowy. Biskupi rzucili kłątwy na Władysława wygnańca, Mieszka starego, Konrada mazowieckiego, Przemysława I, Bolesława pobożnego, Władysława Łokietka i Kazimirza wielkiego, na Bolesława łysego, Konrada głogowskiego i innych Piastów szląskich o czem krótsze i dłuższe powyżej wzmianki a dodać

tu jeszcze wypada o kłątwe na Henrika rzetelnego najważniejszej dla dziejów polskich, gdyż w niej miotała się z niesłychaną zjadłością na polu religijnem nienawiść przybyszów Niemców ku Polakom pierwotnym mieszkańcom Śląska, udzieliła się Niemcom po miastach głębszej Lechii jak w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku i wiązała na zgubę Polski zniemczających Piastów i Niemców rycerzy szląskich ze zniemczającymi Czechami, z Krzyżakami w Prusach i z cesarzem niemieckim.

Po dosyć długich sporach na kłątwe biskupa wrocławskiego Tomasza II Henrik rzetelny odpowiedział bezecnością — niejako więc kłątwą świecką; pozabierał biskupowi zamki, wsie, wszelkie dochody kościelne, stronników zaś jego księży z prebend pozrzucił a przybyszów Niemców na ich miejsce powsadzał. Biskupowi lubiązkiemu także dokuczano. W sporze bardzo zaciętym rozpadło się duchowieństwo na dwa stronnictwa, z których było biskupie za dziesięciną wytyczną, obyczajami i prawami polskimi a drugie książece, małdratowe i czysto niemieckie. Ze zakonników którzy wtedy byli pierwszymi stróżami oświaty wylewającej się na narody z kościoła, za biskupami występowali sami byli dominikanie a premonstratensi (norbertanie) i najgłówniej franciszkanie minorici rozniecali przeciw nim nienawiść. Biskup Tomasz w swém kłopotliwem położeniu zniósł się z kapitułą swoją wrocławską, z arcybiskupem gnieźnieńskim jako ze swym metropolitą, z biskupami poznańskim i krakowskim jako z sąsiadami, uciekał się pod opiekę całego duchowieństwa polskiego a to uznało na synodzie łęczyckim 15 stycznia 1285 kłątwe przed półrokiem na księcia Henrika rzuconą, opatów zaś wrocławskich, premonstrateńskiego przy kościele Ś. Wincentego i zakonu hospitalitów Ś. Macieja, tudzież konwenty franciszkanów minoritów w Nisie, Brzegu i Swidnicy wezwały do szanowania zapowiedzi kościelnej i poniechania wszelkiego nabożeństwa. To wszystko bardziej tylko rozdrażniło Niemców, którzy się mieli za lud wybrany i przeznaczony do panowania nad Polską a nie do odbierania z niej rozkazów.

Arcybiskup gnieźnieński pisał do kolegium kardynalskiego, że Polska od przyjęcia chrześcijaństwa, uległa szczególniejszej stolicy apostolskiej i na znak swój uległości składa corocznie świętopietrze, dopomina się więc opieki rzymskiej, zwłaszcza.

że Rzym razem z nią przez weiskanie się Niemców na ziemię polską ponosi szkodę. Wszakże Lubiąż dany w zastaw Niemcowi margrafowi brandenburskiemu, od razu przestał przykładać się do wspierania zasiłkami pieniężnymi naczelnój władzy kościoła. Rycerze i osadnicy niemieccy wylamują się wszędzie z opłaty święto-pietrza; krzywdzą w dochodach kościoła, gdyż usuwają się od dziesięcin a przynajmniej nie chcą ich dawać według prawa polskiego (wytycznych). Ci przybysze pogardzają ludem polskim, niszczą go wojnami, najgorsza zaś, że zaprzeczają niezawisłości kościołowi, i tylko się naigrawają z kar kościelnych. Rej w tém wodzą zakonnicy, z których franciszkanie wzięwszy się do wypędzania ze Śląska polskiej ludności, na dwoje rozcięli prowincyą swego zakonu. Choć nie cierpią po swych konwentach Polaków, przecież wbrew zakazowi arcybiskupiemu zakładają między Polakami nowe konwenty, aby mieć prelatury, dochody i panowanie. Lud atoli polski nie szanuje Niemca i najwłaściwszym dla niego przełożony z polskiego narodu. I Tomasz biskup żalił się w Rzymie: dosyć że zaraz w lutym r. 1285 stolica apostolska upoważniła do ogłoszenia klątwy przeciw Henrikowi rzetelnemu, biskupów poznańskiego i władysławskiego. Henrik albo raczej jego zagorzali stronnicy i zarazem na śmierć i życie zacięci nieprzyjaciele Polaków, kazali uderzyć w dzwony we Wrocławiu i Nissie, a gdy się zebrały tłumy powiedziano im, że książę nakazuje jak największe uszanowanie dla franciszkanów, którzy przykładnie odprawiają nabożeństwo; na przypadek otworzenia kościoła katedralnego i innych zamkniętych oświadcza się przeciw ich odwiedzaniu; z biskupem wrocławskim nikomu nie wolno zostawać w stosunkach, a ktoby mu co sprzedał, z nim mówił, ten jeżeli ubogi poniesie kalectwo, a jeżeli bogaty straci majątek i gardło; wypędzono dominikanów z Wrocławia i z innych trzech klasztorów szląskich; zniewoleni byli opuścić Wrocław nawet zakonnicy beghini, kanonicy regularni i duchowni od kościoła Ś. Ducha ze swym proboszczem za to. iż nie podzielali nienawiści przeciw Polakom. Spalono zaś za miastem jedną garbatą wrocławiankę za to, że brata swego z drugimi dominikanami niejaki czas przechowywała.

Proboszcz z Czarnowęża po ogłoszeniu klątwy w kościele

wrocławskim Ś. Wincentego był wzięty do więzienia przez służebników książęcych, a w Nissie z tego powodu zagorzali Niemcy poinali trzech księży. Gdzie tylko ksiądz miejscowy uznawał zapowiedź i nabożeństwa nie odprawiał, tam go w imieniu księcia wygnano, a na jego miejsce był Niemca wsadzono, i dla tego hołota duchowna tłumnie się sypała z Niemiec do Śląska. Biskup Tomasz wraz z innymi biskupami polskimi domagali się w Rzymie o ogłoszenie wojny kościelnej przeciw Henrikowi rzetelnemu. Jedno poselstwo Tomasza znalazło śmierć w drodze, a sądzono, że mu czy Henrik czy jego stronnicy przygotowali zasadzkę. Jednakże w maju r. 1286 opaci lubięcki, kamieniecki i henrikowski w imieniu księcia zażądali warunków zgody od biskupa. Biskup domagał się przedewszystkiem obwołania po rynkach, że prałaci, kanonicy, wszelkie duchowieństwo świeckie i zakonne oraz poddani dóbr biskupich winni mu zupełne posłuszeństwo. Książę odparł, że na to przystać nie może, bo biskup tym jednym czynem odzyskałby wszystko, i niepotrzebowałby układów; skoro książę uczynił krok pierwszy przez żądanie układów, przy nim jest obowiązek kroku drugiego przez cofnięcie klątwy z księcia a zapowiedzi z kraju. Gdy znikła nadzieja porozumienia, arcybiskup gnieźnieński oraz biskupi poznański i władysławski przy odgłosie dzwonów i zapalonych świecach, ogłosili w swych kościołach katedralnych 4 września klątwę na księcia Henrika i zapowiedź na jego kraj, jako przez Rzym zatwierdzone. W dalszych układach między księciem a biskupem to dla nas ważne: że biskup domagał się, aby chłopci Niemcy opuścili wsie Polakom pobrane, i aby Polacy na swoim prawie polskiem na nowo byli osadzeni. W r. 1287 na wiosnę arcybiskup gnieźnieński, biskup sambijski i kapelan papieżki usiłowali doprowadzić do skutku zgodę, lecz książę wymagał aby biskup wszystkich Niemców przez niego na prebendy wsadzonych, i nawet imieniem powyklinanych na miejscach zostawił, a sam nie chciał nagrodzić pogrąbionych dziecięcin. Wróciły więc dawne zatargi i przybrały jeszcze groźniejszą postać: biskup powykliwał wszystkich dworzau książęcych a między nimi jego kanclerza, proboszcza katedralnego wrocławskiego Zbrosława i opata premonstratensów wrocław-

wskich; książę zaś obległ biskupa w Raciborzu. Obronić się nie było rzeczą podobną a myśleć o jakiej odsieczy zupełnie daremną. Biskup z kanonikami powdziejali kościelne ubiory i udali się do księcia, który wybiegł z namiotu a padłszy na kolana mówił do biskupa: „przeciw niebu i tobie zgrzeszyłem, jestem niegodzien zwać się twym synem.“ Biskup go podniósł ze łzami, uściskali się jak bracia, była zgoda a Niemcy odpychali od wszystkiego Polaków, i w nędzarzy przemienionych łatwiej Niemczyli.

Kiedy który z Piastów bezwładnie w Polsce panował, biskupi zawierali nawet traktaty z postronnymi monarchami na dobro swych dyecezyi lub téż i całego kraju. Prandota biskup krakowski za rękę Św. Stanisława, wyjednał sobie u Przemysława Ottokara czeskiego obronę przeciw Rusinom i Tatarom, a zarazem ugodził się z nim, że Polacy puszczaą wszystkich w niewoli trzymanych Czechów, Przemysław zaś nietylko wzajemnie postąpi z Polakami, ale wystara się o wolność dla tych, którzy już byli sprzedani Madziarom. Kumanom i Rusinom*).

Polska wśród pokoleń słowiańskich wyniosła się na nóród przez to, że przyjęła obowiązek rozwijania ówczesnego pierwiastku postępowego to jest chrześcijaństwa. Wcześniej ona swoje obyczaje, czyli prawa, bo to w początkach było jedno, zmieszała i w jedną całość z prawem kościelném związała. Apostoł chrześcijański wszędzie zastał narody europejskie, albo w podboju, albo w życiu pierwotném i przyrodzonej równości, a wkładając na nie władzę kościoła, wiązał się ze zdobywcą rycerzem, lub gdy go nie znalazł, jak w Polsce, natenczas dopomagał zamożniejszym do odznaczania się i zostania możnowładcami, w pośród braci rodaków. Duchowieństwo było stowarzyszeniem ducha, czyli myśli postępowej, rycerstwo stowarzyszeniem do wprowadzenia w życie ducha, więc siłą wykonawczą, czyli zbrojną. Tak chrześcijaństwo pomiędzy ludy pierwotnej prostoty wszędzie wprowadziło dwa stany: duchowny i rycerski, a postawiło je nad ludem. Duchowieństwo jako stowarzyszenie ducha, myśli cywilizacyjnej, zbierało się przez swoich naczelników to jest biskupów i opa-

*) *Doğiel. Codex diplomaticus. Bohemia documentum. I. sub an. 1255.*

tów na obrady, bądź w celu wysłuchania rozkazów przysłanych z Rzymu i ogólnych dla całego kościoła zachodniego, bądź w celu wydania postanowień szczegółowych dla swego kraju, a tym sposobem powstawały zbory krajowe, czyli tak zwane synody prowincyalne, które wkrótce stały się ciałem prawodawczém nie tylko dla duchowieństwa, ale i dla ludu. W ciągu wieku XII odbyły się o ile wiadomo dwa w Łęczycy (r. 1180 i 1188), jeden w Krakowie i jeden w Lubiążu, przez wiek XIII wykazują się dwa w Sieradzu, trzy w Łęczycy, (r. 1246, 1258, 1285), dwa we Wrocławiu (r. 1248 a drugi niewiadomy), jeden w Gnieźnie we wieku XIV, wiemy tylko o synodzie kaliskim z r. 1357 i uniejowskim z r. 1375. Treść tych synodów ledwie z dziesiątego wiadomo: o ile nas doszła, już w części tu i owdzie podana; nadmienić jeszcze atoli wypada że r. 1248 na synodzie wrocławskim, pod przewodnictwem Jakóba archidiacona leodzijskiego, który przyjechał ze soboru lyońskiego, od papieża Innocentego IV, uchwalono, że ludzie świeccy o nadwężanie prawa kościelnego we względzie dziesięcin, jak się to w diecezjach polskich, zwłaszcza przy osadzaniu chłopów Niemców dzieć zwykło, mają być pozywani przed biskupa lub jego oficyalów, a jeśli nie staną to i kłęci być mogą. Legat domagał się aby na obronę wolności kościelnej przeciw cesarzowi, dało duchowieństwo polskie Innocentemu połowę swych dochodów trzyletnich. Biskupi po kilkukrotnej naradzie, przystali na jedną piątą od wszystkich duchownych, jakoż niedługo odesłano ją papieżowi w złocie. Papież w odwzięczeniu skrócił wielki post, który w Polsce starym i wschodniego kościoła obyczajem był zbyt długi, i kazał kanonizować Św. Stanisława. Na synodzie łęczyckim r. 1258, zganiono Tomaszowi biskupowi wrocławskiemu, że trzymany w więzieniu od Bolesława rogatki miał tę słabość, iż dziesięcinę wytyczną (w suopie) dozwolił przemienić na pieńiądze i małdraty*) (w ziarnie); na synodzie sieradzkim r. 1262 na którym się także biskup Tomasz znajdował, radzono o tej samej rzeczy i postanowiono, żeby biskupi nie wdawali się w dziesięcinę małdratową.

Wyżsi duchowni katedralni nie byli już utrzymywani

*) Małdrat była miara nasypna.

przez biskupa: rzadko gdzie mieszkali jeszcze razem w domach podobnych do klasztorów, ale mieli dobra lub plebanie, z czynszami i dziesięcinami. Mnożyły się kollegiaty, to jest instytucje zupełnie katedralne, tylko bez biskupa i dyecezyi. Prałaci katedr i kolegiat jak proboszcz, dziekan, archidyakon, scholastyk, kantor, kustosz, kanclerz, przyszli także do znaczenia w narodzie. Ich prebendy częstokroć przywiązano do kościołów od katedry lub kollegiaty odległych, a szczególnie probostwa i archidiaconaty. Na utrzymanie kanoników, biskupi wydzielali dziesięciny z dóbr królewskich lub szlacheckich. Ci kanonicy byli albo stanu rycerskiego, częstokroć ludzie nieokrzesani, których biskup tylko przez wzgląd na krewnych mianował, nawet bez święcenia kapłańskiego, albo też byli uczeni, a za to rodu miejskiego. Pierwsi przy katedrach nie bawili, rzadko się o godziny kanoniczne pytali i dla tego postanawiano wikaryuszów, ludzi prostych, ubogich, którzy dzień i noc choru pilnowali. Za powstaniem miast i wsi prawa magdeburskiego, przybywało co dzień więcej kollegiat i klasztorów. Biskupi obracali dziesięciny na budowlę: wzniosły się liczne kościoły po wsiach, a władza duchowna przemagała świecką, nietylko dla tego, że na synodach prowincyalnych stanowiła prawa, ale że przez archidiacona do każdej parochii, a przez plebana do każdej chaty wnikała: siłę z ludu wywodziła. Dla braku księdza nikt już nie miał potrzeby żyć bez chrztu i ślubu, a umierać bez spowiedzi i pogrzebu. Pojęcie ewangelii obudzało niechęć względem zbójców, złodziejów i rozpustników.

Mnożyły się ciągle zakony dawniejsze, jak Benedyktynów, Cystersów, oraz nowe, jak kanoników regularnych które zostawały pod władzą opatów. Opaci byli obowiązani ulegać biskupom, lecz w rzeczach głównych znosili się wprost z Rzymem. Opat cystersów opatowskich w Sandomirskim, zapewne z polecenia papieżkiego, miał po biskupie lubiązkim, lubo tylko na niejaki czas, obowiązek szerzenia kościoła katolickiego ku wschodowi od Polski i nazywał się nawet biskupem ruskim. Piastowie i bogaci rycerze dla ratunku dusz własnych i rodziców swoich, nadawali opatom grody bez wszelkich zobowiązań względem kraju i rządu, a to przez zasadę, że co jest boskiego, nie powinno ulegać władzy świeckiej.

W późniejszych czasach opaci dobra przykupowali, stawali się potężnymi i ważne role w sprawach publicznych odgrywali. Przybyły także zakony franciszkańskie, przeznaczone do szerzenia chrześcijaństwa i głoszenia wojen przeciwko jego nieprzyjaciołom; niemniej zakony zbrojne, powypędzane z Palestyny, jak Kawalerów Św. Jana Jerozolimskiego*). Stróżów grobu Chrystusa, które chodziły około chorych i ubogich, lub strzegły bezpieczeństwa podróżnych i miały cel wielki, bo nie pod jednym względem zastępowały dzisiejszą władzę wykonawczą. Dominikanie w czasach w których z duchowieństwa świeckiego rzadko kto był tak uczony, aby kazanie dorzeczne powiedzieć umiał, stanowili właściwie zgromadzenie kaznodziejskie, lubo się téż zajmowali nawracaniem niewiernych ludów.

Zakony były zawsze odnogami, czyli koloniami swych głównych klasztorów w krajach zachodniej Europy i ztąd albo całkiem albo przynajmniej we większej części składały się jeszcze z cudzoziemców i znajdowali się w jednych Francuzi, w drugich Włosi, w trzecich Niemcy, a po innych w tém miejscu z tego a w drugim znowu z owego narodu**), według klasztoru z jakiego przyszli. Stróże grobu Chrystusowego z Miechowa pod Krakowem, założyli kolonie na Śląsku w Nisie, Frankensteinie, Reichenbachu i Raciborzu, które zostawały pod władzą proboszcza miechowskiego, jako mistrza prowincjonalnego, lecz oderwały się i do Pragi przeszły. Niemcy bardzo nie lubili między sobą Polaków, a powiadali o nich, że są lepsi do kufła, niżeli do brewiarza. W klasztorach śląskich jeżeli się nie zrodziła, to głównie wypiełgnowała nienawiść rodu niemieckiego do rodu polskiego. Odznaczyli się w tym względzie franciszkanie minorici***); ich konwen-

*) Tych mieszano w nazwie z Templaryuszami, lecz właściwych Templaryuszów nigdy w Polsce nie było. Cystersi jako księża mieli tę samą regułę co Templaryusze jako rycerze. Może więc i Cystersów zwano Templaryuszami.

**) Cystersi główny klasztor mieli w *Citeaux* po łacinie *Cistercium* o pięć mil od *Dijon*. Augustianie w Szląsku na górze Sobocie czyli Zlenzie (*Zoptenberg*) byli z hrabstwa Artois we Flandrii i niewątpliwie rodowici Wallonowie. W Lubięci (*Leubus*) nad Odrą a n przewozu z Wolawy do Liguicy, cystersi byli Niemcy z Naumburga nad Salą.

***) Pierwotni bernardini.

tów ośm. mianowicie wrocławski, brzegski, świdnicki, niski, goldenbergski, lwowski (Löwenberg), żegański i namysłowski. oderwały się od prowincyi polskiej do saskiej, a tylko trzy, to jest lignicki, wielko i mało glogowski zostały pod prowincyałem polskim. Kiedy z powodu kłótni z Henrikiem rzetelnym biskup wrocławski Tomasz II, życzliwy narodowości polskiej, położył na swą dyecezyą zapowiedź, minorci odszczerpięcy od konwentów polskich nie zważali na to, że była potwierdzona tak od arcybiskupa gnieźnieńskiego jak od synodu łęczyckiego (r. 1285), ale owszém na przekór Polakom mając ją za nic, po zwykłemu nabożeństwie odprawiali. Nawet stolica apostolska nie była w stanie zniewolić ich do ulegania nietylko kościelnym polskim władzom, ale i sobie samój. Ze słańskich zakonników jedynie dominikanie jak to już powyżej przytoczono, okazwali się Polakom przychylnymi, a snadno być może, iż najwięcej Polaków między sobą liczyli.

Zakonnicy przez długi czas byli tylko bracia prości bez ogłady, dla tego w XIII wieku widać często między nimi ludzi złych i nieobyczajnych; potém dopiero mieszały się do nich księżcy i to uczonych, którzy się bawili przepiszywaniem na pergaminie ksiąg nabożnych, teologicznych i prawnych. Wykonywali to zaś z malowidłami i z takiej pracy, że sprawienie mszału i wybudowanie kościoła, uchodzą za jednakowe zasługi po kronikach klasztornych.

Zakony żeńskie, jak cysterek, klarek i inne, były zakładane dla samych córek rycerskich; u dominikanek częstokroć przeważały liczbą mieszczanki. Ksieniami zostawały zwyczajnie księżniczki. Beginki nie były zakonnicami, lecz mieszkały w zgromadzeniu przy jakim kościele. Roku 1278 we Wrocławiu zajmowały się już pielęgnowaniem chorych.

Życie zakonne było bardzo skromne; na obiad dawano jedno warzywo często jeszcze ogrodowe, a do tego tylko po dwa jaja i połowie sera na osobę. Duchowieństwo zyskiwało ogromne wpływy przez swoją naukę, przez to, że samo tylko rozmyślało nad różnicą między złem a dobrém, jako téż, że z każdym człowiekiem miało styczność. Stanowiło już siłę i przez samą swoją liczbę: do niego pisali się nietylko kapłani, lecz także klechowie, kantorowie, organiści podówczas bardzo jeszcze rzadcy i inni posługiwacze przy kościołach,

którzy wszyscy mieli święcenia niższe i jak się zdaje, liczeni byli do tak zwanych żaków.

Od śmierci Bolesława krzywoustego widać już wyraźną przewagę duchowieństwa nad rycerstwem i dla tego snadno potrafiło obalić mianowanie biskupów przez księżęta, a dać je w części papieżowi. Dobra swoje pouwalniało od podatków i wszelkich powinności; zyskało przywileje na mennice i sądy. Wyrokom biskupim podlegali nawet i rycerze, a mianowicie w sprawach z testamentów, o krzywdy kościoła lub osób duchownych, o świętokradztwo, bluźnierstwo, niedowiarstwo, a nawet uciemężanie ludu chrześcijańskiego. Mamy świadectwo z r. 1212, że równie księżęta pomorscy, jak polscy niedawno nawróconych Pomorzan uciskali nowemi podatkami, a dla tego papież Innocenty III polecił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, używać w takim razie kar kościelnych bez wszelkiej apelacji*).

Dziesięciny, które jako własność kościoła były także przedmiotem dla sądów duchownych, pobierali zwykle biskupi lubo je już poczeli wydzielać na utrzymanie kanoników, wikaryuszów, kościołów parochialnych, klasztorów, szpitalów i szkół. Dziesięciny zrazu były wytyczne. to jest co do zboża dawane w snopie, a dopiero w środku XIII wieku szlachta niemiecka a nawet chłopci Niemcy w Śląsku zamieniali ją na pieniądze i na ziarno (małdraty). Duchowieństwo polskie uchwalało po synodach swych prowincyalnych, że biskupom nie wolno przystawać na podobne zmiany, jednakże razem z niemieczyzną przemogły w Śląsku pieniądze i małdraty. Są ślady choć nie w ziemiach Polski, Kazimirza wielkiego, to w Śląsku dziesięciny małej czyli krwawój, oddawanój nie biskupom ale plebanom, z cieląt, prosiąt, jagniąt, gęsi, kaczek a nawet i niejadalnych zwierząt. Za Kazimirza w. powstały o dziesięciny wielkie zatargi w Krakowskiem, przy których szlachta zabijała księży, a księża jako gradem sypali z ambon kłótwami przeciw szlachcie. Stańło nareszcie, że z roli plugiem oranój, ksiądz miał prawo brać dziesiąty snopek, a z nowiu po cztery grosze od lanu.

W XIII wieku prócz dziesięcin ukazuje się meszne

*) Dogiel. Codex dipl. tom IV. doc. 1 sub anno 1212.

w ziarnie, i widać że zaraz w początku wartości tego ziarna oddawano niekiedy w pieniądzech. Z samej nazwy widać, że była to składka gruntowa na mszę, a więc zapewne służyła temu, który ją w parochii zwykle odprawiał, to jest plebanowi.

Każdy kościół we wsi posiadał zwykle rolę nadaną mu przez właściciela z własnego popędu, lub za wyjednaniem biskupa. Przy osadzaniu Niemców na prawie teutońskim lub inném obcém, kiedy we wsi stał już, albo dopiero miał stanąć kościół, wymierzano rolę dla niego. Wreszcie rola wtedy tak małą miała wartość i wsi tak mało jeszcze było w ręku osób prywatnych, że gdzie wybudowano kościół tam i jego uposażenie w ziemi bardzo się snadno znalazło.

Z Rzymu przyjeżdżali raz po raz legaci, którzy duchowieństwo świeckie do bezżeństwa nakłaniali, dyciecyom już stale stolice pooznaczali, a zapewne niektóre, jak kaliską, smogrowską do innych powcielali. Urządziwszy katedry, ściągali świętopietrze od panujących, spadki po biskupach i opłaty z dziesięcin na wojny krzyżowe, oraz na inne potrzeby pana apostolskiego to jest papieża, co się niedziało bez pewnego oporu. Za wzrostem znaczenia biskupów w kraju osłabła także ich ścisła zawisłość od Rzymu, mniej rozkazów wydawali przysyłani legaci. Biskup krakowski Prandota wyjednał sobie przywilój u papieża Innocentego IV (1247), aby go żaden delegat, ani subdelegat delegata, lub jaki inny exekutor stolicy apostolskiej niemógł zawieszać w pełnieniu obowiązków, ani klątwą obkładać, chyba, gdyby szczegółowo był do tego upoważnionym. Poparły bardzo kościół co do jego znaczenia i wpływu synody. Pierwszy synod dobrze nam wiadomy, i którego postanowienia zostały ważnemi prawami narodowemi, odbył się r. 1180 w Łęczycy pod opieką Kazimirza sprawiedliwego, jakeśmy wielokrotnie spomnieli*), a więc od tego roku możemy liczyć okres podniesienia się władzy biskupów krajowych a znacznego osłabienia ich zależności od papieży.

*) Pewnie synody odbywały się i przed r. 1180, bo kapituła krakowska ma w aktach dokument wspominający o synodzie w Giezon (zapewne Gnieźnie) za biskupa krakowskiego Gietki, a zatém pomiędzy r. 1166., a r. 1185. Dokument ten podał Gładyszewicz przy piśmie *Żywot Błogosławionego Prandoty w Krakowie* 1845.

Od wieku XII szerzyły się sekty w kościele, a z tych Waldencykowie mieli się pokazać pierwsi w Polsce. W XIII wieku wcisnęła się także z obcych krajów sekta biczowników, którzy bardziej byli fanatykami niż odszczepieńcami. W XIV wieku wpadli powtórnie z Węgier: w tłumach przebiegali z chorągwiami wsie i miasta, siekli się aż do krwi biczami, które nosili w rękę; spowiadali się nawzajem i nawet dawali sobie rozgrzeszenia. Przyszli do takiej siły, że aż synod w Kaliszu złożyli po czém z rozporządzenia papieżkiego prześladowani byli i wygaśli. Czytamy, że w roku 1315 wielu heretyków palono na stosach w Świdnicy, Wrocławiu i po innych miejscach Polski. Nie mogli to być biczownicy, bo ich wtedy kościół jeszcze za ludzi wielkiego nabożeństwa uważał, ale pewnie byli bracia i siostry wolnego ducha, których także Dulczynami zwano i dla oporu przeciw władzy duchowieństwa bardzo prześladowano. To wyłamywanie się z pod zasad katolickich, zniewoliło pana apostołskiego, że wszędzie pozaprowadzał inkwizycyę świętę i za Władysława Łokietka Jan XXII zamianował inkwizytorem dyecezyi wrocławskiej Peregrina, dominikana z Opola, a krakowskiej Mikołaja franciszkana z Krakowa.

W ogóle duchowieństwo przy swoich wpływach na rząd krajowy, trzymało się rozkazów papieżkich, które téż nie zawsze na korzyść Polski padały. W takim właśnie razie, to jest kiedy papież na prośby cesarza ujął się za Władysławem wygnańcem, duchowieństwo polskie uczyniło opór Rzymowi i poszło w klątwę z całym narodem, ale i o tę wcale się nie kłopotalo. Duchowieństwu polskiemu z owych czasów można robić zarzut, jedynie tylko pod względem wpływu na kraje ruskie. Od wieku XI Reibern biskup kołobrzeski, biskupi rusey którzy w Opatowie siedzieli, biskupi lubiązscy, potem jakiś dominikanin ze Sieradza, który się biskupem kijowskim pisał, robili zabiegi aby Ruś przełacinić, a tymczasem tylko ją od Polski odstręczali. Skoro Kazimirz w panowanie na Styr rozszerzył, księża polscy zaczęli bojarów do kościoła rzymskiego wabić i według swoich przepisów chrzest na nowo odprawiać. Uczciwszy Rusin nie dał się uważać za poganina, ale wyznawca powłocznych zasad, nie pytał się o nic, byle zyski obławiał. Bojar ochrzczony znalazł

zaraz wpływy: tym sposobem zramienia polskiego nizezemnicy brali górę przez urzędy. Wzbudziło to taką niechęć, że Rusini aż Tatarów w pomoc zaprosili. Każda religia jest wielkim pierwiastkiem spoistości narodowej, a kto ją siłą w narodzie zmienia, ten więcej jak rozbójnik leśny bierze na sumienie swoje.

Ormianie naród azyatycki oddzielonego kościoła chrześcijańskiego, ile się zdaje w skutek wojen w kraju własnym, szukali przytułku po ziemiach ruskich w XIII wieku. Kazimirz w. po odzyskaniu Rusi, ormiańskiemu biskupowi lwowskiemu Grzegorzowi zawarował r. 1367, nietylko wolność wyznania, ale powagę praw i zwyczajów, jakich się trzymali Ormianie.

Biskupi na dziesięcinach osadzali zbawienne instytuta. Prócz owych wielkich domów przytułku dla chorych, podróżnych i ubogich, mnożyły się codzienne szkoły po klasztorach, przy kościołach, a prowadzili je scholastycy katedralni, rektorowie, klechowie i kantorowie. O szkołach wczesne wzmianki napotykaną w historii słańskiej a mianowicie r. 1204 była szkoła w Głupczycach (Loebeschütz), r. 1250 u cystersów w Lubiążu (Lebas) i w Henrykowie, r. 1270 w Świdnicy. Synod prowincyalny polski z r. 1237 postanowił głównie dla Słańska aby nauczyciele nietylko po niemiecku lecz i po polsku uczyć umieli, a synod z r. 1285 oświadczył, że dla utrzymania języka polskiego mają by nauczycielami tylko tacy, którzy potrafią pisarzy (łacińskich) po polsku objaśniać. W początku XIV wieku biskup pozwolił mieszkańcom Poznania pomimo, że była szkoła katedralna, założyć szkołę przy kościele parochialnym, lecz z tém wyraźnym zastrzeżeniem, że on i jego następcy rektora mianować będą. W tych szkołach, które naturalnie były łacińskie, tłumaczono także na polskie, a właściwie, uczono tak zwanych sztuk wyzwolonych: w oddziale pierwszym trivium zwanym: gramatyki, retoryki i dyalektyki, a w drugim czyli quadrivium arytmetyki, jeometrii, astronomii i muzyki, to jest nauk dla kościoła głównie potrzebnych, a przygotowawczych; teologii zaś, prawa kanonicznego, medycyny księża polscy uczyli się na akademiach w Paryżu, Bononii i Pradze, gdzie przy uniwersytecie był jeden oddział narodu polskiego. Kazimirz w. założył aka-

demią we wsi Bawole pod samym Krakowem. Wspomniane są *Gramatyka* Donata i *Disticha Moralia* Katona jako książki, na których uczono młodzież w szkole parochialnej przy kościele poznańskim Maryi Magdaleny. Guillelm legat i biskup modeński nakłonił Krystyna pierwszego biskupa pruskiego (od r. 1212), że na polskie*) wytłumaczył gramatykę Donata.

Do środka XIII wieku pierwsze nawet zasady wiary nie były jeszcze należycie utwierdzone. Papież Urban IV powiadał, że r. 1248, kiedy był w Polsce legatem, spotkał starych ludzi w diecezyi gnieźnieńskiej, którzy nie mieli pojęcia o wierze a dla tego zalecał, aby w niedziele i święta księża odmawiali po kościołach w polskim języku przynajmniej skład apostolski.

Ludzie naukowi oprócz przedmiotów religijnych, znali prawo justiniańskie oraz historików i poetów rzymskich. Literatury polskiej nie mamy śladu, ale pisarze łacińscy zajmujący się dziejami narodowymi jak Mateusz Cholewa, Wincenty syn Kadlubka, Boguchwał, Baszko i Jan archidyakon gnieźnieński pokazują ukształcenie, na jakie się tylko Europa w ich czasie zdobyć mogła. Mateusz w kronikę swoją kładzie pojedynczo wiersze Wirgiliusza, Horacyusza, Owidiusza; z Justyna ustępy odpisywał, a zdaje się że znał satyry Juwenalisa albo epigramata Marcyalisa i niektóre pisma Cicerona. Być może wielu uczonych, których pisma do nas nie doszły, albo którzy ze żadnemi dziełami nie występowali, bo takich coby mogli a nie nie piszą zawsze było i będzie daleko więcej, niż tych, co z dziełami występują.

W przeszłym okresie obrona kraju zasadzała się na rycerstwie i na skarbie książęcym, który się napelniał dochodami: z grodów, łąk, jezior, pasiek, łowów, win sądowych czyli kar pieniężnych, z czynszów młynarskich, z danin, opłat i obowiązków kmiecyh. Że rycerz zamiast pośrednio przez króla, ściągał te dochody wprost od mieszkańca grodu, z gruntu sobie wydzielonego, i od samego kmiecia, zdawało się to tylko drogą prostszą. Z tej atoli styczności i władzy rycerza.

*) *Alberici Chron.* o czem Voigt w hist. zakonu krzyżackiego Tom I (str. 469): Nie zdaje się aby to było tłumaczenie na język staro-pruski, lecz było na język pruski koło Chełmna to jest Polski.

co pobierał, nad kmieciem. co uszczał, rosło panowanie siły wojennej, której nie jest przeznaczeniem myśleć i sprawiedliwość wymierzać, ale tylko zabijać. Prócz kmiecia był też we wsi już i jeniec wojenny, niewolnik z prawa. Tak więc mimo oświaty przez religią, niewola dzień za dniem szerzyła się jak zaraza. Duchowni, choć o braterstwie prawili, oparli swój byt na stosunkach, które zastali, a które znosiły braterstwo. Mieli także grody i wsie z niewolnikami. Pomiędzy rycerstwem przyjmowano niby jednakową godność urodzenia, ale każdy miał oddzielny przywilej dla swego rodu, lub dla siebie, tak, iż ten do potężnych, ów do ludzi ze znaczeniem, inny do ludzi bez wpływu należał. Cnoty jednakże osobiste, jak męstwo w boju, rozum w radzie a rzetelność w życiu, już nagradzały się czią i udziałem w rządzie. W podziale kraju między drobnych książąt namnożyło się rycerzy, których książę nazywał swemi towarzyszami (comites). Zdarzali się rycerze z grodami i dobrami, zupełnie wolnemi od obowiązków i niepodlegli zgoła żadnej zwierzchności. Miewali oni prawo pobierać cła i myta z rzek, grobli i mostów, sądzić każdego, wojować choćby na stronie nieprzyjaciela kraju, a sami wolni byli od stawania przed jakimkolwiek bądź sądem. Pewnie dopiero za Kazimirza wielkiego, a zdaje się, że nie rychlej, jak za Władysława Łokietka uznano zasadę, którą czytamy w statucie wiślickim, że przed sąd króla każdy obowiązany stanąć i na żaden przywilej wolności od posłuszeństwa wszelkim sądom odwoływać się nie może. „bo podobny przywilej, jako szkodliwy i niedorzeczny już nie będzie uważany.*) Ustawa ta podniosła władzę króla, ale też zarazem podniosła i równość pomiędzy rycerstwem i szlachtą. Rycerze i szlachta (barones et nobiles) wchodzili z królem do rady według jednakowego prawa. Wprawdzie dopiero za Kazimirza wielkiego ale pewnie jako zabytek z dawniejszych czasów, napotykamy świercząkę; zdaje się, że to był świeży szlachcic. Włodyka zaś na Mazowszu i we Wielkopolsce, miał urodzenie zaszczytne i dziedziczne, a jednak nie był szlachcicem. Może jak u Sasów, znaczył dla tego więcej, że już

*) *Stat. Casim. III.* De his qui citati & XXI. u Bandtkiego w Jus Polonicum.

jego ojciec i dziad wojskowo służyli; może téż, że tylko na wojnę występował, a obrad wiecowych z panującym nie dzielił. Tak za Przemysława I, Władysława Łokietka, jak i za Kazimirza wielkiego napotykanym pasowaniem na rycerzy, równie ze szlachty, jak i z mieszczan.

Dobra ziemskie były uważane nie za własność jednej osoby, ale za własność całego domu i stąd nawet ojciec mógł je tylko sprzedać za zezwoleniem synów, a przed samym królem lub księżciem. Jednakże łamanie prawa w tym względzie były dosyć pospolite i rycerze nie tylko bez wiedzy krewnych i władzy frymarczyli dobrami, ale je nawet w kości przegrywali. Nie był zaś ani król, ani duchowny, ani rycerz właścicielem zupełnym ziemi, lecz była gmina, gromada, a on brał tylko daniny i opłaty od kmiecia, ciągnął użytek z łąki, łowów, wielkiej rybitwy i t. d. Szlachta w ogóle nie umiała pisać, a wszelkie akty przyjmowała przez przyłożenie pieczęci, której synowie za życia ojca nie mogli odmieniać. Już i także zastrzeżenie prawne, pokazuje wyraźnie, że herby nie były ustalone.

Pod koniec tego okresu napotykanym także konfederacją*), ów wielki instytut narodowy. Szlachta zobowiązuje się na miłość braterską przeciw każdemu nieprzyjacielowi kraju, a za królem. Owego czasu (r. 1352.) Kazimierz wielki zostawał w kłatwie i pod nieprzyjacielem nie kogo innego, jak biskupa krakowskiego, albowi całe duchowieństwo rozumieć trzeba.

Już w dawniejszych wiekach, Polska miała dosyć liczne grody, to jest osady wojenne i zarazem siedliska władz rządowych; w tym okresie nabudowała ich jeszcze więcej, dla dawania przytułku liczniejszemu wsiołom, podczas wzajemnych napadów między drobnymi księżętami. Grody te były drewniane i dla tego często gorzały. Zaczęły atoli powstawać miasta, to jest osady kupieckie i rzemieślnicze: jak wspomniano zakładali je Niemcy, a Bolesław wstydlivy przy potwierdzeniu dawniej już przyjętego prawa magdeburskiego zakazał Krakowowi przyjmować Polaków, aby wsie księżęce, duchowne i rycerskie szkody w ludziach nie ponosiły. Wójt po-

*) Akt, o którym tu mowa, znajduje się w Cod. Dipl. Maj. Poloniae.

znański miał przyrzeczony książęcy przywilejem od każdych czterech łanów, na których we wsi miejskiej osadzi Niemców, łan piąty z obowiązkiem placenia z niego corocznie po półgrzwny dziesięciny. *) Rycerz niemiecki który zawarł ugodę z królem, że nawerbuje tyle Niemców, iż nimi miasto obsadzi, a miasto za lat kilka a najczęściej pięć opłacać się będzie, zostawał dziedzicznym **) wójtem miasta a nawet na dziedzictwo jakby w dodatku zyskiwał posiadłości ziemskie rycerskie ***). Z win sądowych miejskich dwa grosze szły na panującego a trzeci na wójta. Oczywiście przy tworzeniu miast w Polsce wciskali się rycerze niemieccy między szlachtę polską i snadno zbijali majątki. Wójt krakowski miał trzydzieści łanów, cztery młyny i dochody z jatek, kramów i sukiennic. Ze wzrostem przemysłu przychodził do bogactwa i potęgi. Był tak wszechwładny, iż nawet rajców mianował. Wójt krakowski miał przywilój z r. 1306 od Łokietka, że o zabójstwo lub rany zadane nietylko w mieście, ale aż pod rzekę Prądnik, wolno mu wyrokować przeciw każdemu szlachcicowi i najmożniejszemu panu. Miast powaga była wielka i podpisywały albo raczej pieczęciami swemi warowały traktaty pokoju, równo z najznakomitszymi panami. Od r. 1310. po buncie wójta Alberta rada i burmistrze krakowscy byli mianowani od wojewody, a wójt lubo się utrzymał przy dziedzicznej władzy, już tylko jako niższy urzędnik sprawował sądy. Zdaje się iż ławnicy, których w sądzie tylko sześciu mogło zastępować wójta, byli także dziedzicznymi.

Miasta wznosiły się przy stolicach książąt, biskupów, opatów, a nareszcie rycerzy, co dwornie żyli i rozliczne mieli potrzeby. Wiązały się po miastach bractwa kupieckie i rze-

*) Przywilój Przemysława i Bolesława książąt polskich wydany na założenie miasta Poznania (nowego) z lewej strony Warty roku 1240. Czasem w miejscach mniej duchownych tylko wiardunek to jest jedną czwartą grzywny jak okazuje przywilój lokacyjny miasta Keyni wydany w Poznaniu w dzień Ś. Piotra r. 1262 przez księcia Bolesława, którego oryginał mieliśmy w ręku.

**) Tenże przywilój keyński.

***) Tenże przywilój. Riner i Jan zapewne bracia lub ojciec i syn dostali dziedzicznie wojtostwo keyńskie, oraz wsie Bobrowniki i Pielgrzymowo. Skądinąd wiemy że i córki dziedziczyły wojtostwa a tym sposobem mężom swym w posagach i urzędy przynosiły.

mieślnicze, do odpustów przywiązywały się coraz znaczniejsze jarmarki popierane przez duchowieństwo, dla dochodów które mu przynosiły; budowano giełdy, składy do towarów dla obcych kupców, sukiennice.

Towary przyprowadzano na małych wózkach jednym koniem, a rzadko już dwoma. Rozwożono głównie po kraju sól sukno i wino. Sukno dzielono na pospolite i piękne, to jest farbowane, a było tylko w kolorach brunatnym, zielonym i szkarłatnym. Po grodach ściągano cła uciążliwe. Od woza soli trzeba było oddawać niekiedy wiertel, to jest pół korca: od woza jednego konnego ze suknem ściągał kasztelan jedne dwa skojce, a poborca (*monetarius, magister monetarum*) drugie; od woza wina należało im się po połowie wiardunku Miasta wkrótce się bogaciły i wzrastały: widać było liczne wieże, kolegiat, klasztorów, kościołów parochialnych, szpitale, szkoły. Na miejsce dawnych niezgrabnych budynków lubo częstokroć stawianych z kamienia w szczęściobok obrąbowanego z wielką pracą, jaśniały z cegły dzieła wzniosłe sztuki budowniczej w rodzaju tak zwanym gotyckim. Urzędy miejskie miały zupełną i nawet władzę miecza nad mieszkańcami. Były więc miejskie zgromadzenia prawodawcze, sądy, podatki, wojska, warownie, składy broni i rynsztunków. Każde większe miasto bez względu na drugie sąsiedzkie, wyrabiało i kupowało sobie pod ręką u króla i panów przywileje korzystne, a stąd powstały uciemiężenia miast mniejszych przez większe, zmuszanie kupca do taniiej sprzedaży, do opłat.

Obyczaje miejskie były zawsze na kraj niemiecki. Zdaje się że mieszczanie tracili majątki na uroczystości kościelno-familijne jak śluby, chrzciny, wywody. Kazimierz wielki zatwierdzał przepis magistratu krakowskiego, aby mieszczanin na weselu nie w więcej, jak w trzydziści mis, a do misy w trzy tylko osoby występował. Każdy mężczyzna z gości weselnych składał dla pana młodego lub dla jego drużby po dwa grosze; mężatki równie jak mężczyźni, lecz panny po groszu. Pięć tylko dań, a niewięcej dozwolono przy obiedzie weselnym; śpiewaków i skomorochów (błaznów) przyzwoitych można mieć było ósmiu, a nieprzyzwoitych całkiem zakazano. Na chrzciny, do orszaku gdy szła kobieta na wywód, albo nowo zaślubiona do łaźni, przepuszczał ten przepis tylko

dwadzieścia osób. Uczty pługowe zwane *Kindelbier* były wzbronione.*)

W pierwszym okresie widać naruszoną, w tym już dobrze zachwianą wolność prostego rólніка. Mógł knieć wprowadzić szukać sprawiedliwości przeciw rycerzowi u sądu i nawet przed samym królem; uniano jednakże dziedziczność jego płusy przerabiać na poddaństwo, a statut tak zwany wiślicki, kładzie zasadę, że kniecie są przywiązani do gruntu i z jednej wsi corocznie tylko jednemu, a najwięcej dwom wolno się wynosić; wszyscy zaś wtedy dopiero mogą opuścić pana, gdy żonie albo córce którego gwałt uczyni i gdy z jego winy sądownie będą ciężeni, to jest fantowani, lub rok przetrwają w kłatwie. Ustawa pisana przyznała knieciom prawo spadku, gdyż po zmarłym, szlachta chciała zabierać wszystko, jako puściznę. Pastwisko, lasy i rybołówstwo, nie były jeszcze miane za własność dziedzica dóbr, lecz za własność wszystkich mieszkańców w osadzie i z nich każdy mógł ich używać. Z téj przyczyny niektóre wsie dawały jeszcze dworowi skórki kunie, wieworcze i miód ale to w ciągu XIII wieku zwolna ustawało, niewątpliwie zaś z téj przyczyny, że przy wzroście przemysłu łowiec, bartnik i każdy mieszkaniec wiejski chwycił się rólnictwa.

Za duchowieństwem, rycerstwem i mieszczanami sypali się do Polski i chłopci Niemcy. Najbardziej do Szląska gdzie im wszystkie stosunki i okoliczności sprzyjały. Ci Niemcy przynosili na wsie także swoje prawo niemieckie. Trudno przeczyć że wpłynęli bardzo, iż dawny łowiec, rybitwa, bartnik, skotnik, przemieniał się w rólніка polskiego.

Jak wójt przyprowadzał na osadzę księciu lub innemu panu mieszczan Niemców, tak sołtys chłopów Niemców. W nagrodzie za to rola jego składała się z téj liczby łanów, jaka przypadła po jednym z szóstego, siódmego, osmego, dziewiątego, albo na ostatek z dziesiątego. Posiadłości sołeckie wolne były od czynszu dla dworu a nawet od dziesięciny dla biskupa. Często sołtys zyskiwał prawo trzymania karczmy, jadki piekarskiej, rzeźniczej a nawet szewskiej, kuźni, młyna, dozwia-

*) Dokument u Ambrożego Grabowskiego w dziele *Kraków i jego okolice*.

lano mu wyłącznie rybołówstwa na wiejskiej wodzie, pastwiskach dla owiec na rolach wszystkich gospodarzy, ściągania dla siebie opłaty od biorących glinę lub piasek z wiejskiego odłogu. Na sądzie wiejskim bez pana, czyli gajonym sołtys zasiadał jako przełożony ławników. Z win sądowych które służyły dworowi, trzeci grosz zawsze jemu przypadał. Obowiązkiem jego było czynsz zbierać i oddawać panu. W dniach sądu pańskiego który się zwykle trzy razy do roku odbywał, wieś dawała obroki i ucztę dla pana i jego sług, a sołtys był obowiązany w jednej trzeciej koszta ponosić. Wszystkie łany i posiadłości chłopskie w jednej wsi były równe a są z tego czasu wzmianki o łanach większych frankońskich czyli niemieckich i o łanach mniejszych flamańskich. Z łanu flamanckiego składano w czynszu wiardunek; gdzie nie było dziesięciny wytycznej albo małdratowej jak często w Śląsku, to chłop biskupowi płacił też tyle co dworowi i ztąd to zdarzają się wzmianki o *wiardunku biskupim*. Na łan frakoński dwa wiardunki czyli półgrzywny były czynszem zwyczajnym, a dziesięcina składała się z *sześciu miar* ale czego i jakich trudno z pewnością powiedzieć. Wsie niemieckie rosły prędko i w krótkim czasie stawały się ludniejszymi od starych wsi polskich. W Śląsku że powstawały gęsto, więc tłumili drobne wsie polskie a przy pomocy książąt, rycerzy, duchowieństwa i mieszczan od r. 1175 do r. 1250 tyle do kraju tego nacisnęło się chłopstwa z Niemiec, że w księstwie wrocławskiem dwie tylko wsie ostały się przy prawie polskiem i w końcu tych siedmdziesiąt pięciu lat Śląsk tak już po niemiecku jak dzisiaj wyglądał.

Chłopi na prawie niemieckiem wolni byli nietylko od sądu królewskiego ale nie składali krajowi danin, podatków, nie dostawali podwód, koni na przeprzęgi i posyłki, nie ponosili stanowisk w przejeździe króla i jego urzędników. Według ustaw zdawałoby się że używali mniej wolności niż chłopi na prawie polskiem, bo sądownictwo dworu (patrimonialne) wszędzie było uciążliwszém niż królewskie, jednakże nie poniewierani, niekrywdzeni przez posłańców i urzędników. w owych czasach wszędzie samych tylko zdzierców, gospodarowali sobie spokojni; z większą korzyścią w dostatku i dla tego ich wsie wzrastały. W XIV wieku były téż już wsie czysto polskie

a przecież z pod prawa polskiego wyjęte i na niemieckiem osadzone. Chłop wsi po niemiecku rządzonej przy opuszczaniu swych gruntów płacił panu czynsz całoroczny i kopę groszy. Inne chłopu tego stosunki dadzą się nieco dalej poznać z rozbioru prawa magdeburgskiego, który wypadnie położyć dopiero w zarysie ogólnym dziejów polskich przy końcu wieku XVI.

Przez podniesienie się nagle w XIII wieku rólnościwa a osłabienie dochodów z łowiectwa, rybołostwa, bartnictwa, skotnictwa pozmieniały się niezmiernie stosunki i chłopów zasiedłych na prawie polskiem. Przybyło między nimi rólników, albo raczej wszyscy niemal zajęli się rolą choć ją tylko niektórzy posiadali; dla tego utworzyły ich się niejaki klasy z właściwemi prawami i obowiązkami. Kmiecie polscy tém się różnili od kmieci prawa niemieckiego że królowi a niekiedy panu duchownemu lub świeckiemu dawali podwody, składali daniny lub opłaty i niekiedy mieli obowiązek do posług; narzaz, podworowe, pomocne na nich ciążyły. Nie stali zaś pod sądem swego dworu, nie mieli ani sądu gajonego czyli sołtysa z ławnikami na sposób niemiecki, ale pod sądami podsejdków, sędziów, kasztelanów, wojewodów, i króla tak jak rycerstwo. Kmieć polski dziedziczny posiadał własne bydło i porządki, był wieczystym dzierżawcą roli, która uważała się za własność całej gminy, nie miał prawa dowolnie ją opuszczać a ulegał tylko królowi lub panu który mu przez króla był nibyto na obronę wyznaczony i który odtąd mógł żądać dopełnienia względem siebie wszelkich obowiązków dawniej wykonywanych na korzyść króla.

Osadzenie na nowo opuszczonej czyli pustej roli kmiećej przeszło wszędzie z rąk gminy do króla lub dziedzica gdzie tylko rólnośćwo zaczęło bydz donośnem a przez to ziemia poszła do wartości. Roli pustej nie miał pan czyli dwór prawa zabierać ale winien był osadzić ją innym kmieciem; jeżeli zaś uczynił inaczej wolno było wszystkim kmieciom wieś opuścić.

Kiedy sołtys albo kmieć zbiegł, to w niektórych ziemiach pan wzywał go trzykroć do powrotu; w drugich potrzebował donieść tylko do sądu kasztelańskiego a rola stawała się odbieżaną i z tego tytułu mógł ją zaraz osadzić, w trzecich nakoniec miał obowiązek czekać za powrotem dwa tygodnie.

W niektórych okolicach własność ruchoma po zbiegłym kmieciu przechodziła na dwór.

Zbiegłego kmiecia mógł dwór szukać i do powrotu zniewolić a każdy pan pod winą piętnadziestą obowiązany był go wydać; kto go choć tylko na noc przyjmował, ten winien był donieść do grodu.

Kmiecie dziedziczeni tak prawa niemieckiego jak polskiego przedawali swe posiadłości tylko w bardzo szczególnych razach, gdy były na przykład, klasztorowi albo miastu potrzebne: nie brakło jeszcze puszczy i stepów, które o mieszkańca wołały a dla tego bez zapłaty wolnemu różnikowi snadno było przychodzić do posiadłości.

Byli atoli na prawie polskiem kmiecie niedziedziczeni, którzy na Ś. Wojciech miejsca zmieniali. Tak kmieć kontraktowy skoro panu na dwa tygodnie przed Ś. Marcinem nie podziękował, był obowiązany do czynszu na rok następny i jeszcze z dodatkiem piętnastu groszy. Jeżeli kmieć zawarł układ o część lasu to nie mógł się wyprowadzić dopóki karczowania nie wykończył; który zaś dostał wolą to jest zwolnienie od ciężarów na dorobku, obowiązany był tyle lat zostawać na roli i wypełniać powinności ile lat używał woli.

Jeżeli kmieć wziął kontrakt a przeciągnąć niechciał, w takim razie mógł pan udać się do niego z ławnikami wsi swojej a gdy ich nie było, to cudzej i żądać wynagrodzenia, które za każdą połowę łanu wynosiło półkopy groszy.

Na prawie polskiem siedzieli także rzemieślnicy wiejscy jak kowal i młynarz do których zbliżali się prawami i obowiązkami karczmarz, rybitwa, bartnik a nareszcie jeżeli się gdzie zdarzył już rzadki w owym czasie bobrownik, albo łowiec. Stanowili oni klasę ogrodników czyli zagrodników. Wsie bez kmieci czyli całkiem ogrodnicze nie często można było napotykać. Ogrodnicy nie chowali koni, wołów, owiec, gdyż nie posiadali roli lecz z ogrodów i łąk utrzymywali krowy, świnie i drobi! Miejsca zmieniali także na Ś. Wojciech albo też na Boże narodzenie czyli gody. Przy wyprowadzaniu się ze wsi ogrodnik zwykle składał panu gościnę. Obowiązany był do roku dosłużyć także pod winą całorocznego czynszu i piętnastu groszy; zbiegłego było można znażyć do powrotu.

Kmieć i ogrodnik prawa polskiego albo płacił dworowi

czynsz, albo dawał daninę w tych rzeczach około których chodził a więc w zbożu, bydłe, rybie, miodzie, skórcie na kozuch, drobiu. Pańszczyzny do końca XIV wieku nie spotyka się nigdzie.

Jezioro, las, pastwisko rozległe przy wsi uważano dawniej za spólną własność wszystkich mieszkańców ale je codziennie bardziej przywłaszczały sobie dwory. Gromada czyli wieś a nawet pojedynczy chłop mógł pana skarżyć i sprawiedliwości z niego poszukiwać. Naczelnikiem gromady był równie sołtys jak niemieckiej, miał nawet do pomocy w urzędowaniu ławników, którzy atoli nie byli sędziami ale tylko znawcami w sporach, radą policyjną w zdarzeniach kłopotliwych. Sołtys gromady polskiej równie jak niemieckiej należał do wyprawy wojennej, służyło mu też prawo wojskowe i był bliskim rycerstwa czyli ślachestwa.

Kmieć lubo nie mógł wsi opuszczać, a nawet jego dzieci powinne były w niej pozostać, przecież nie był niewolnikiem na wzór starożytny, gdyż pan go nie miał prawa od téj roli odrywać i bez niej sprzedawać: kmieciami wolno było pana skarżyć. Zgoła utworzyło się tylko tak zwane przywiązanie do płuzy. Ogrodnik uboższy od kmiecia, ale że roli nie posiadał był zupełnie wolnym człowiekiem. Atoli panowie, a głównie tacy, co na wojnie wiele znaczyli, zapelniali swe posiadłości, zwłaszcza bory i zarośle na dobrych gruntach, jeńcami którzy nietylko sami lecz z dziećmi byli sługami niewolnemi i prawie niewolnikami, z tą różnicą od starożytnych, że sumienie chrześcijańskie nie pozwalało panom lekomyślnie ich zabijać a nawet sprzedawać.

Z cudzoziemców osiadłych w Polsce na uwagę zasługują Żydzi. Można powiedzieć że lubo wszędzie ich prześladowały prawa, przecież polskie prawie ich pieściły. Żyda uważano zrazu za człowieka królewskiego należącego niejako do dworu albo raczej za ajenta skarbu królewskiego. Z téj to przyczyny Żydzi w najwyższej instancyi należeli do sądu wojewody który w czasach początkowych nie był urzędnikiem krajowym ale najwyższym dworskim lubo zarazem i wojennym i z téj przyczyny mieszkali przy miastach tylko królewskich, aż nareszcie powcisnęli się i do posiadłości szlacheckich. Samo tylko duchowieństwo jako niewiernym odmawiało przyjęcia na zamieszka-

nie. W miastach samych nie pozwalali im się zasiedlać mieszczanie. Była też uchwała synodu prowincjonalnego a lubo dopiero pod XV wiekiem zapisana przecież widocznie dawniejsza, bo obejmuje oświadczenie że ziemia polska niedawny szczepek w chrześcijaństwie, łatwo złe rzeczy od Żydów przejmować może a dla tego Żydzi w oddzielonych ulicach murem lub rowem odejści mieszkają, chrześcijanin zaś co posiada dom między nimi, wyprzedać się winien. Tym sposobem za murami i rzeczkami przy miastach starych powstały nowe miasta i to żydowskie. O mur albo rów nie chodziło bardzo i częstokroć mieszczanie wyznaczili Żydom jaki kąt przed murami. Prawo żydowskie czyli przywilej mieli otrzymać od Bolesława pobożnego r. 1264 i podówczas księcia kaliskiego lecz tyle tylko pewna że im je jako od niego wydane potwierdził Kazimirz w. r. 1334. Ale mniejsza o to czy je pierwotnie od Bolesława czy od Kazimirza mieli przyznane, tyle jest rzeczą pewną że go używali w zupełności już w Czechach, na Morawach, na Śląsku, w Misnii i Thuringii. Wnieśli je więc do Polski i zapewne o wiele później po swoim w nią zamieszkaniu. Według tego prawa żydowską władzą sądową byli tylko szkólni (rabini) i jak już wspomniano wojewoda lub jego komornik a w końcu sam król. Szczególnie byli zawarowani od sądów duchowieństwa chrześcijańskiego. Wyznaniu żydowskiemu ubezpieczało to prawo, jeżeli nie uszanowanie to dostateczną opiekę: kto na żydowską szkołę (bożnicę) ciskał, ten na winę dawał wojewodzie dwa kamienie pieprzu. Za zniewagę okopisk (cmentarzy żydowskich) i grobów żydowskich, zabieranie z nich kamieni, był chrześcijanin zagrożony utratą całego majątku na rzecz skarbu królewskiego. Od wiezionego trupa żydowskiego zakazano żądać opłaty a celnik coby się tego dopuścił miał odpowiadać jako złodziej i łupieżca. Chrześcijanin sądownie przekonany o zabójstwo Żyda, mógł przez Żyda skarżącego być zabitym: było to na ów czas ogromne pieszczenie się z Żydami; wszakże za głowę nawet ślachezca i księdza nie spadła wtedy głowa ale krewni obowiązani byli przestawać na głowczyźnie. Jeżeli zabójca Żyda uciekł za granicę, połowa dobra jego przypadła krewnym zabitego a połowa królowi. Przyprawianie Żyda o kalectwo pociągało tenże sam podział majątku między okaleczonego i króla. Żyd poraniony dosta-

wał w nawiąsce (nagrodzie) dziesięć grzywien a prócz tego szła wina (kara pieniężna) na korzyść wojewody i króla. Za policzek według liczby palcy którą był wycięty, dostawał Żyd po pięć grzywien za każdy palec, summę na ów czas ogromną. Mówilo to prawo że posądzanie Żydów o krew z dzieci chrześcijańskich jest niedorzecznością, gdyż ich religia bynajmniej niekrwawa; ktoby jednakże sądownie tę zbrodnię Żydowi zarzucał, ten może ją udowodnić jedynie przysięgą trzech chrześcian i trzech Żydów, a jeżeli nie udowodni, podpada karze, któraby była wyznaczona na Żyda, gdyby się był okazał winnym. Żyd ma być przypuszczany do wszelkiego kupna i wolno mu się dotykać chleba na sprzedaż wystawionego. Do miejskiej łaźni równe ma prawo jak chrześcianin i niewolno domagać się od niego wyższej zapłaty. Świadcstwo chrześcianina przeciw Żydowi wtedy tylko ważne jeżeli z chrześcianinem i Żyd przysięga.

Przywilej ten mający pochodzić od Bolesława pobożnego zajmuje się najobszerniej pożyczką na zastaw a za procentem czyli lichwą jak wtedy nazywano. Lichwy bowiem nie godziło się brać chrześcianinowi a dla tego bogaciła Żydów. Żyd gdy przysięże że nie wziął zastawu od chrześcianina, albo że mu wyliczył więcej pieniędzy na zastaw, ma zupełną wiarę. Gdy zaś Żyd utrzymuje że chrześcianinowi fantu pożyczyl, wtedy może się chrześcianin wyprzysiądz. Żyd prócz rzeczy skradzionych i kościelnych może wszystko przyjmować na zastaw, konia jednakże tylko we dnie. Choćby przyjął rzecz skradzioną, skoro przysięże że nie wiedział, wtedy może jój nie oddawać właścicielowi, dopókad nie odbierze danej na nią pożyczki. Kto Żydowi gwałtem fant odbierze, winien złupienia czyli rabunku. Szkodę na fance przez ogień lub z inną przygodą bez przyczynienia się Żyda zrzadzoną ponosi właściciel fantu. Nie masz wątpliwości że Żydzi brali od szlachty w zastaw i wsie a przez to stawali się ich dziedzicami. Żyd Leszko za Kazimirza wielkiego był żupnikiem kopalni wielickiej. Jak w kopalniach tak przy mennicach i po cłach bywali Żydzi niby dzierżawcami i niby urzędnikami a najpospoliej zastawnikami. Handlem jeszcze się nie wiele trudnili a rzemiosła tylko na potrzebę spółbraci prowadzili, gdyż ce-

chy rzemieślnicze stały im na zawadzie do przystawiania chrześcianom swój roboty.

Kraj miał więcej dróg jak dawniej: wycięte zarośliska i stopy pobudowano wsiami częstokroć maleńkimi, w których mieszkało po kilku tylko jeńców lub robotników pana, bądź świeckiego, bądź duchownego, albo znowu wsiami równie wielkimi, jak dawne osady słowiańskie, w których zasiedli Niemcy. Pomimo znacznego zaludnienia kraju, podróżny nieraz zniewolony był przebywać puszcze i umieć poznawać lasy, jeziora, bagna, które wszystkie miały nazwiska własne, później dopiero zatracone.

Istniał podział kraju na opola, które jak się zdaje, są jeszcze przedchrześcijańskie, lecz dopiero przy swoim schyłku, z dokumentów tego okresu, poznawać się dają. Opola były obowiązane do stawania w obronie każdej swój osady, ścigania zbójców i złodziejów: winne były płacić głowczyznę za ludzi w swoich granicach zabitych, składały się na wołu, krowę, owies i pewnie inne daniny wnoszone ryczałtem, dla czego i podatki zowią się opolem. W Wielkopolsce były opola przemęckie, kościańskie, śremskie, krzywińskie, starogrodzkie i innych mnóstwo. Opola składały wiece i jeszcze do późniejszych czasów dochowały swoje sądy*). Później opola może były to samo, co kasztelanie albo powiaty.

Prawo dziedzictwa i władza królewska czyli panowanie króla, księdza i rycerza obalały instytucją równości, zaprowadzały nową zwierzchność i nowe sądy. Z tego wyniknął podział kraju na kasztelanie, który mniej wolności, lecz więcej przynosił bezpieczeństwa i przeciw nieprzyjacielowi kraju i przeciw bandom łupiesców. Kasztelan zastępował króla we wszystkiem, co potrzebowało ułatwienia w miejscu. Stawał do boju ze swymi podwładnymi, ściągał podatki, imał i sądził zbrodniarza o napaści na domy, podpalania, usilstwa względem kobiet, rozboje na drogach. Jako grody kasztelańskie napotykamy: Gniezno, Kostrzyn, Poznań, Bnin, Szrem, Giecz, Biechów, Lęd, Kruświcę, Łęczycę, Rosprzę, Spicimierz, Wła-

*) Vicinia a n Dithmara Pagus, oczywiście jedno i to samo, a znaczy opole. Jeszcze cesarz Henryk II radził ze swemi Słowianami na opolach.

dysław. Raciąż. Płock. Dobrzyń. Bydgoszcz. Rogoźno. Radzim. Obrzycko. Czarnków. Drezdenko. Lipę. Santok. Międzyrzecz. Zbąszyn. Krzywiń. Gostyń. Dubiń. Starogród. Krobia. Ostrów. Kalisz. Bolesławiec. Wieluń. Sieradz. Radom. Zawichost. Lublin. Sandomirz. Małogoszcz. Żarnowiec. Wiślicę. Wojnicz. Kraków. Chrzanów. Oświęcim. Czechów. Niemasz atoli wątpliwości, że w XIV wieku było daleko jeszcze więcej, a może i drugie tyle kasztelanii, lecz niedostaliśmy o nich wzmianek piśmiennych, albo leżą ukryte po archiwach.

Wacław król czeski oddał władzę staroście w Poznaniu i nad wszystkimi Polanami; później napotykamy starostę w Krakowie i Kujawach. To byli starostowie więksi, ale po grodach zasiedli starostowie mniejsi i powoli przychodzili do sądownictwa i wszelkiej władzy, którą mieli kasztelanowie. Ci zaś zostali jedynie przy naczelnictwie wojenném i to tylko rycerstwa, tudzież w radzie królewskiej.

Wojewodowie odbywali sądy w zastępstwie panującego. Napotykamy niekiedy sędziego dworskiego i podsędka. Nietylko król, ale wojewodowie i sędziowie wyręczali się komornikami. W końcu tego okresu, sprawy o granice pomiędzy dobrami rozstrzygał podkomorzy, a zastępował go znowu jego komornik. Wreszcie wszystko, co się tyczy rodzajów sądownictwa, niejasne w historyi, bo te rodzaje nie miały pewnie różnic oznaczonych, nawet w swoim istnieniu.

Na początku tego okresu historyk Wincenty, syn Kadłubka, spomina o marchiach głogowskiej, gdańskiej, oraz niższej, to jest słupskiej, czyli stolpskiej. Nazwisko marchii, ile się zdaje, nadawano ziemiom na krańcach (ukrajnom, krajnom), które wnosily do skarbu podatki, pomagały w wojnie, lecz miały wiece i sądy bez wpływu króla lub księcia polskiego, którego uznawały władzę.

Sądy wszelkie nie były do pewnych miejsc przywiązane i mogły się odprawiać wszędzie, byle przez właściwe osoby. Opis sądu pod przewodnictwem księcia znajdujemy u Wincentego syna Kadłubka, kiedy mówi o owój sądowej alegoryi na Mieszka starego. Widać tam, że strony bez względu na stan występowały osobiście, że rozprawiały publicznie, że tylko sam książę stanowił i że zaraz ogłaszano wyrok. W rozmaitych źródłach daje się postrzegać, że dowody sądowe za-

leżały na przysięganiu ze swymi przyjaciołmi, na sądach bożych, czyli próbach ognia, wody, kija. Egzekucya była prosta: dłużnik zawyrokowany powinien był zaraz w sądzie płacić, a jeżeli nie miał czém, to go związanego oddano wierzycielowi. Kary pieniężne za przestępstwa płacone sędziemu, zwady się *winami*, a skrzywdzony lub jego krewni, brali za zabójstwo *głowczynę*, za zranienie *nawiązkę*, a za zabicie *bite*. Za nieopłacenie win częstokroć *dzieckowano* nadto wołów. Zdarzało się także, że rycerze zbrojnie sądownictwo nachodzili i wyganiali. Kto nie przestawał na wyroku pierwszego sędziego, ten mu za odwołanie się, czyli dozwole nie apelacyi, winien był dać według godności jego, tak zwany koc grono-stajowy, popielicowy, lisi, albowi téż pieniądze.

Dawniej czytaliśmy tylko o wojewodzie krakowskim, ale że ten urzędnik pod wielu względami wyręczał panującego, przeto od rozdziału Polski na księstwa, miał wojewodę każdy książe, i we wieku XIII napotykamy wojewodę: gnieźnieńskiego, kaliskiego, poznańskiego, sandomirskiego, mazowieckiego, łęczyckiego, kujawskiego, władysławskiego, sieradzkiego. Podobnież widać i licznych kanclerzy: krakowskiego, sieradzkiego, mazowieckiego, łęczyckiego, poznańskiego, kaliskiego. Z urzędów w przeszłym okresie nie spomnianych pokazują się: marszałek, podkomorzy, podstoli, podczaszy. Wojski (tribunus), tylokrotnie w wieku XIII spotykany, podczas wojny zastępował kasztelana w grodzie.

Podatki, które składali kmiecie i grodzianie, pokazują się bardzo rozmaite: jak pomocne, podworowe, poradlne, podymne, sep, nastawa, narzaz, wół, krowa, wieprz, czasza (miodu), skórki lisie i kunie, co wszystko wyliczać, tu przynajmniej rzecz daremna, bo za mało są nam znane. W ogóle atoli o podatkach powiedzieć trzeba, że nie były przez kraje, grody lub wsie zawsze jednostajne, ale się zmieniały podług rodzaju dochodów; płaciły je inaczej wsie łowieckie jak rybackie i różnicze; inaczej płacił szklarz, jak sukiennik.

Wojska w tym okresie dzieliły się na chorągwie, a te chorągwie były królewskie lub książęce, możnych rycerzy, biskupów, a nakoniec uboższych, ale liczniejszych domów, czyli rodów rycerskich. Kto własnej chorągwi nie dostawiał, ten miał obowiązek stawać przy cudzych. Królewski podkomorzy

dawał na to baczość, a tych, co się między wojskiem samopas wałęsali, kazał imać i na swoją korzyść konie im zabierać. Chorągwie te z kolei odbywały strażę obozowe i przy machinach wojennych. Nietylko wszystka szlachta, ale i setki wsi królewskich, duchownych i rycerstwa, mieli obowiązek stawać konno na wojnę. Pomiedzy kmieciami po wsiach biskupich, napotykamy także ludzi wojskowych. Duchownych niższych święceń czyli żaków, którzy mieli dziedzictwa, znaglano prawami do wsiadania na koń. Łatwo bowiem młodzieniec a nawet podeszłego wieku człowiek byle nieżonaty, mógł dla uniknienia wyprawy wojennej nadrobić z plebanem, albo innymi duchownymi, że go za żaka uznali, zwłaszcza, iż nie było zakładów seminarnych, lecz sposobiono się do stanu duchownego tylko przez praktykę przy drugim księdzu. Tym wszystkim co w pole wyjeżdżali, służyło prawo wojskowe (jus militare), które dawało większą godność. Szlachcic (nobilis) i wojskowy (miles) różnili się w tym dopiero okresie.

Cudzoziemcy służyli już nie jako goście, ale za pewną nagrodą; nieprzyjmowano ich pojedynczo, ale zawierano układ z naczelnikiem o cały oddział z pewnej liczby złożony. Oddziały królewskie brały także zasługi i to w pieniądzech polskich, jak mamy wzmiankę już za Mieszka starego.

Wojsko w pochodzie robiło i po swoim kraju szkody: paliło płoty, wybijało drób i bydło, zabierało kmieciom sprzęty i suknie. Wiele krzywd ponosiły dobra duchowne, bo i najlepszy przyjaciel rabował księdza. Miasta, że były bogate, potrzebowały przekopów, wałów, murów i mocnych bram, tak przeciwko swoim, jak przeciwko nieprzyjaciołom.

Wojny, które Polacy po Bolesławie wielkim prowadzili, rzadko dadzą się uważać za zwyczajne. Rozstrzelenie interesu drobnych ziem, osłabiło siłę zbrojną narodową; rzucił się też rycerz, choć nie powiemy w przemyśle, to w zyski z gruntu; znikła w nim chciwość łupu, ale też i chęć bronięcia kraju.

Sposób wojowania pozostał ten sam co był za Bolesława wielkiego, ale zdrobniały bez wielkich pomysłów. Napady tatarskie, litewskie, a nakoniec krzyżackie zmiewały rycerstwo do chwytania oręża. Zajaśniał na czele Polaków Władysław Łokietek: wiedział on kiedy drażnić i urywać, a kiedy

walną bitwę staczać. W sam środek tłumu umiał się z chęcią włączyć, a jeżeli nieprzyjaciela złamał, to mu już pewno z karku nie szedł. W boju okazywał się bardzo srogim, a szczególnie przeciw Niemcom.

Najprzykrzejsze wojny były w Prusach, gdzie mieszkańcy pomiędzy bagnami i strugami czychali i zatrutymi strzałami razili; potem w odporze przeciw Tatarom, którzy mężczyznę pospolicie w pień siekli, a kobiety i dzieci w daleką niewolę zabierali, lecz i Litwa nie wiele Tatarom uchodziła w srogości. Krzyżacy zaś ucywilizowanie i systematycznie robili спустoszenia: palili miasta, a zwłaszcza pograniczne i wsie panning, którzy przeciw nim liczniejsze wojska prowadzili; z krajów zajętych wypędzali szlachtę polską, a w jej dziedziectwach Niemców gnieździli i zaraz murowanemi grodami zasłaniali; kmieć cichy miał od nich pokój zupełny, ale ten co się do wojny wmięszał, szedł prosto na szubienicę.

W tym okresie gospodarstwo głównie polegało na uprawie ról tylko najlepszych pod pszenicę, żyto, jęczmień, owies, len, konopie. Między ogrodowinami oprócz kapusty, rzepy i cebuli, grały ważną rolę mak i czosnek, których dziś mało kto i rzadko potrzebuje. Chodowano wiele bydła; wieprze karmione na żołędzi przynosiły znaczne dochody, ale łąka i koń stanowiły główną korzyść, a zwłaszcza u rycerza. Jego gruntami, które nie były tak wielkie, zarządzali wódarze. Miewali i książęta wódarzy to jest rządców dóbr, którzy potem inne przybrali tytuły. Nietylko sady ale i winnice były dosyć pospolite. Lasu nie dozwolano już każdemu niszczyć, a dąb i cis miały pewną wartość.

Zdaje się, że kopanie kruszców i w ogóle górnictwo w odległych już czasach i daleko wcześniej kwitnęło u Słowian niż u Niemców: dowodem tego przejęte od Słowian górnicze wyrazy.

O kopalniach polskich mamy najdawniejszy ślad naprzód w przywileju tynieckim z r. 1124, gdzie pod nazwą *magnum sal**) ma się rozumieć Wieliczka, potem w buli papieża In-

*) W przywileju lokacyjnym, czyli na prawo magdeburskie Wieliczki. Henryk brodaty powiada: in magno sale seu Vielicia. Bochnia była parvum sal.

nocentego II z r. 1136*), która wzmiankuje o chłopach co się trudnili dobywaniem srebra we wsi jakiejś Zwersow pod Bytoniem, tudzież o soli arcybiskupa gnieźnieńskiego w krakowskiém pod Babicami. Za Mieczysława starego przekonanych o kradzież, a zwłaszcza bydła, odsyłano do kopalń. Leszek biały postanowił, że wydobywający srebro, ołów, miedź lub sól, czyli to Rzymianie (Włosi), czyli Niemcy, czyli inni zagraniczni ludzie, mogą ze swými przełożonemi zostawać przy prawie swego kraju. Od złota lub srebra, któreby wynaleźli gdziekolwiek w Krakowskiém, powinni dać biskupowi dziesięcinę; jeżeli zaś na gruncie biskupa, to jemu jedną połowę groszowego (pensio) i dziesięcinę, a księżęciu drugą połowę. W ogóle bez względu w czyichby mieśzkali posiadłościach, zawsze zbrojno stawać powinni przeciw napastnikom posiadłości księżęcych**). Zamek Ruda (blisko Wielunia) przynosił dochód z kopalni żelaza. Bolesław wstydlivy pozwolił r. 1250 na wiecu w Chrobrzu, aby biskup krakowski brał dziesięcinę ze soli dobywanej w Bochni***). Za Kazimirza wielkiego kopalnie soli w Bochni i Wieliczce były już znakomitemi zakładami****); zostawały pod władzą podskarbiego królewskiego i podkomorzego krakowskiego. Żupnik mógł być pozywany tylko przed króla. Podkomorzy zjeżdżał na obrzezanie pańskie do Bochni, a na Św. Jan do Wieliczki i przybrawszy sobie starszych żupnych stolników, wyrokował przeciw ludziom do żupy należącym, a jak się zdaje od innych ludzi skarżonym, gdyż spory czysto żupne zostawały pod władzą żupnika. Żupnicy bywali albo dzierżawcami albo zawiadawcami do wiernych rąk, a to Francuzi, Niemcy, Polacy bądź stanu świeckiego, bądź duchownego, a nawet Żydzi, jak niejaki Leszko. Do czeladzi żupnej należeli podżupni, pisarze, karbowi, ważeńnicy, komornik co dochodził kradzieży solnej, mostowniczy, cieśla kopalny, dozorca *stygarami* zwani, stolnicy, woźnice po jednym na cztery konie, cześnik, kucharz, kuchcik, zmywacz. Każdy z téj czeladzi dostawał od króla

*) Raczyńskiego Kodex Dyplomatyczny Wielkiej Polski.

***) Dokument 4. przy *Żywocie Błogosławionego Prandoty* napisanym przez *Gładyszewicza*, a wydanym w Krakowie r. 1845.

****) Tamże.

*****) *Ordinatio Salinarum* an. 1368. w Bandtkiego *Jus Polonicum*.

przyrodziewek zimowy i letowy. Miały żupy swoich kapelanów i utrzymywały szpital o sześciu ubogich. Żupnicy z Bochni mogli sól czystą wysłać na Mazowsze, do Litwy, w kierunku Lublina i do Śląska, a żupnicy z Wieliczki mogli ją sprzedawać każdemu mieszczaninowi Wieliczki, handlarzom solnym z Krakowa i do Węgier. Węgrzyni zamieniali w żupie żelazo na sól. Arcybiskup gnieźnieński, biskup krakowski, różni panowie duchowni i świeccy, brali pewne wymiary soli co roku, a wielu dostawało dary jednorazowe, zwłaszcza klasztory i różne zakłady pobożne. Aby soli z czasem nieza-
brakło, również w Bochni jak w Wieliczce nie miało być wię-
cej stolników jak sześćdziesięciu, a mieli pracować tylko od Św. Marcina do Zielonych Świątek. Do żup solnych zbierali się rycerze dla rozrywki tak dalece, że przeszkadzali pracy i zjadali ze swemi końmi dochód żupny. Neorza wojewoda zajechał raz przed żupę i kazał dla siebie i swych sług sprawić pijatykę, czém obrażony Kazimirz wielki dopiero w dwa miesiące dał się panom przebłagać i pod karą na gardle i utratą majątku podobnej swawoli zakazał.

Na Rusi zapewne już i wtedy były kopalnie soli, a piśmienny ślad mamy tylko o źródłach solnych w Nowicy i w Wtropie pod Kołomyją, gdzie Kazimirz wielki dozwolił tych źródeł używać Wachnowi. Olkusz nie wątpliwie już dostarczał, jeżeli nie srebra, to przynajmniej ołowiu.

Łowy zwłaszcza na wielkiego zwierza, które potrzebo-
wały wielu ludzi, kosztownych sieci i mnóstwa psów, choć
nie były wyłączone dla księcia, to na wielu lasach służyły
tylko jemu. Na Śląsku w środku XIII wieku dzielono łowy
na wielkie, to jest z wielkimi trąbami myśliwskimi, jak na
jelenie, dziki, sarny, bobry, znaczne zwierzęta drapieżne i z pta-
ków sokoły; zwierzęta czworonożne drapieżne, począwszy od
lisa, oraz zające i ptastwo wogóle, liczono do łowów małych.
Wielkie zwykle służyły księciu panującemu, a kto inny po-
siadał je chyba tylko przez oddzielny przywilej. Zdaje się,
że Mieszko stary usiłował ten sam porządek w krakowskim
zaprowadzić, skoro za zabicie niedźwiedzia ciężko karał. Chłopi,
aleć zapewne tylko po wsiach Sokolnikach i Psarach miewali
obowiązki pilnowania młodych sokołów, aby z gniazd nie ule-
ciały, oraz żywienia psów książęcych; rzeźnicy zaś, którzy

mieszkali po grodach winni byli dostawiać wątroby dla sokołów, a łbów od bydła bitego, dla psów. Do przemysłu, z którego książęta i możniejsi znaczny czynsz wyciągali, a szczególnie w XIII wieku, należy liczyć młyny, oczywiście tylko wodne.

W tych wiekach przemocy potrzebował każdy mieć w pogotowiu przyjaciół i stronników przeciw napaści, a z tą nie tylko ojciec, syn, brat, ale i dalsi krewni to jest w ogóle plemiennicy tworzyli dom, czyli ród, jako ścisły związek do odporu i zaczepki. Rycerz naczelnik rodu lub domu doznawał posłuszeństwa niczem nieograniczonego od młodszych krewnych i swoich czeladników: na jego rozkaz łupiono, bito i zabijano bez odpowiedzialności nawet przed sądem; dopiero statut wiślicki postanowił, że posłuszeństwo dla swego pana nie może sięgać aż do zbrodni i żaden jej sprawca nie będzie mógł zasłaniać się rozkazem, ani staczać odpowiedzialności na swego zwierzchnika, lecz podlegnie równej karze, jak gdyby działał z własnego popędu*). Jednakże i według tego statutu, gdy pan chciał, to mógł za sługę przed sądem brać odpowiedzialność. W rodach leżą podziały wojenne na chorągwie, początki rządu z radami możniejszych, szlachectwa, przewagi Piastów, praw rozgałęzionych przez osoby do jednego dziedzictwa, pierwszeństwa synów przed córkami w spadkach, głowczyzny na korzyść krewnych. Kmiecie i mieszczanie bronią swych opól i murów miejskich, ale rzadko walczą w stronie dalekiej od domu; nie mają też stałych rodowych chorągwi, lecz je na prędcie z opól i miast tworzą; więc jako opole składają głowczyznę, jako miasto odpowiadają za spółobywatela. Rozbójnik, najeźnik, podpalacz, płaci tylko winę i długo w tym okresie może być wysokim urzędnikiem, bo często jest rodu, opola, miasta i ztąd kraju najlepszym obrońcą; złodziej zaś ginie na szubienicy, bo dla kradzieży od boju się usuwa, za wojskiem zostaje, nikogo nie wspiera, a każdemu szkodzi.

Obyczaje co dzień się zmieniały przez wpływ cudzoziemczyzny. Polacy wszystkich ziem brali udział we wojnach

*) Stat. Casim. III. De his qui citati & XXI. u Bandkiego w Jus Polonicum.

z Krzyżakami przeciw Prusakom. Od dawna ksiądz cudzoziemiec sprowadzał swego brata rycerza i mieszczanina, a za nimi przychodzili chłopci. Do ziemi szałskiej sypało się mnóstwo ludu saskiego z Brandenburgii i innych markgrafstw; wiele go się naweiskało nawet między Polanów. Wyrosły miasta ze zakładami religijniemi, naukowemi i przemysłowemi. których wszystkich kierunek trzymali Niemcy.

Leszek czarny mało miał w sobie polszczyzny; Piastowie szałscy zapomnieli ojczystego języka i zbrzydło im wszystko co polskie. Wyrwani ze związków rodzinnych, stracili rozum i serce. Zamurzeni w zbytkach, dla pieniędzy małżeństwa zawierali, miasta, księstwa, a nawet synów za sukno i konie zastawiali; nikczemnie się w lemiectwo czeskie zaprzędawali, imali nawzajem, w klatkach nawet, jako zwierzęta więzili, albo truciznami sprząkali. Tak ich srodze Bóg karał za wyparcie się przodków własnych i pozostałości narodowych.

Od miast polskich chodziły apelacye w sprawach do Magdeburga i Hali, i żeby temu zapobiedz, Kazimirz wielki ustanowił na zamku krakowskim *Sąd burgrabięgo* z siedmiu ławników od miast i wsi, a między temi Bochni, Wieliczki, Ropczyce, Lipnicy, oraz *Trybunał najwyższy* królewski także dla prawa niemieckiego z dwunastu sędziów wybranych z pomiędzy rajców i ławników sześciu miast większych Krakowa, Sądeca, Bochni, Wieliczki, Kaźmirza i Olkusza.

Pijaństwo było wtedy pospolite między rycerstwem polskiem i ztąd po zgromadzeniach rąbano się mieczem, kłuto nożami. Sędziowie zasiadali do spraw nietrzeźwo, a za zbytkiem w napojach, szły gry bardzo wysokie w kości. Sam Kazimirz sprawiedliwy, przy kościach oberwał policzek od rycerza, a skonał na uczie odpustowej, z kielichem w rękę. Uwijali się po kraju Niemcy i Węgrzyni, zgrywali młodzież z koni i ze zbroi, że nie miała o czém wystąpić na wojnę. Zdarzali się rycerze, co dobra dziedziczne przez grę potracili. Marnotrawstwo podzęgalo cheiwość na pieniądze, i zegrani graecze napadali kupców po lasach, najeżdżali bogatych, trzymali ludzi, których za łupem, upędzaniem bydła i źrebców rozselali. Oskarzeni do władzy, uchodzili za granicę, zwłaszcza w Karpaty: po warownych grodach się zamykali, a z nich

dopiero na dobre najeżdzać. palić. panny i mężatki porywać zaczęli. Tymczasem krewni takich łupiesców robili zabiegi u króla, błagali rody zbrodniami poobrażane. przyrzekli pokorę od zbrodniarza i nie raz wracał z ułaskawieniem, a potem i do urzędów przychodził. Dopiero w końcu tego okresu postanowiono, że zbieg podobny, choćby zyskał przebaczenie, to bezeenym pozostać winien, lecz rozumie się samo przez się, że to prawo było ciągle łamane. Szlachta wielkopolska osiadła po zamkach warownych, bardzo często wpadała do Śląska i na odwrót pogranicza wielkopolskie cierpiały wiele od szlachty śląskiej, a dla tego królowie Kazimirz wielki i Jan czeski zawarli układ (r. 1335) we Wyszogrodzie, że podobnym najeźnikom w swych państwach poburzą zamki i warownie, ich zaś samych ogłaszać będą za bezeenych i wyjętych z pod opieki prawa. Z polskiej strony mieli odprawiać sądy w sprawach tego rodzaju, starosta kaliski i poznański w Ostrzeszowie i Kościanie, a w imieniu króla czeskiego starosta wrocławski i głogowski w Sycowie i Wschowie*).

Kobiety podczas wojen zwyczajne były sprawy rodzinne załatwiać i ztąd we wszystkiém zaradne się okazywały. Jako panny zostawały zawsze pod władzą swoich krewnych, a jako żony pod władzą mężów. Dobra tylko posiadały, jeżeli krewni po mieczu zająć ich nie chcieli, albo jeżeli takich krewnych nie miały, albo jako wdowy. U szlachty wcześniej rycerską grzeczność zachowywano, i w razie zatrudnienia w sądzie, kobieta miała prawo żądać, aby urzędnik w jej pomieszkanu ustanowienie pełnomocnika przyjmował. Zatrudniały się według stanu: kądzielą i bielizną, ale też robotą na jedwabiu i złotych materyach. Księżniczka Anna, córka Jadwigi Św., w jesieni zwykle smażyła konfitury, zapewne w miodzie i chowała dla chorych.

Co do niektórych miar z owego czasu, doszli historycy, że prócz łanów frankońskich, (niemieckich, magdeburgskich) i o połowę mniejszych flamandzkich z których jedne i drugie wnieśli Niemcy do Polski, były już i wtedy łany polskie, ła-

*) Dogiel. Codex dipl. tom I. Bohemia doc. II. sub an. 1335. et doc. III. sub an. 1337.

nom flamandzkim równe*). Małdrat czyli niemiecki malter, był bardzo wielką miarą, równał się o wiele późniejszym szesnastu**) korcom warszawskim, i składał się z równych miar pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Polska grzywna srebra stanowiła zupełnie cztery piąte grzywny kolońskiej, po mennicach i przy obliczaniu pieniędzy we wielu krajach dobrze dziś znanój.

Czas w owych wiekach oznaczano inaczej, jak teraz. Części roku oddzielano podług postów i rozmaitych świąt, a części dnia podług godzin kościelnych, czyli kanonicznych przeznaczonych do śpiewania psalmów: matutina przypadała przed świtem, prima równo ze dniem, tertia w środku pomiędzy wschodem słońca a południem, sexta w południe, nona po południu, vespera przed zachodem słońca, a completorium przed nocnym spoczynkiem. Godziny te były krótsze lub dłuższe stósownie do długości dnia. Statut wiślicki sądy każe zamykać w południe o godzinie dziewiątej, a więc zdaje się, że pierwszą kładzie na początek dnia najdłuższego w roku***), oczywiście byłyby to inne godziny, jak kościelne. Kompas i klepsydry służyły za narzędzia do oznaczania czasu. Rok nowy rozpoczynał się z dniem Bożego Narodzenia, a miesiące pewnie jeszcze nie miały polskich nazwisk.

Widzieliśmy w tym ogólnym rysie drugiego historycznego

*) Włoka jest miara późniejsza i była podobno jedną trzecią łanu, czyli jednym polem łanu w gospodarstwie trzypolowem. Pewność trudna do wykrycia, ale objaśnić można się u Czackiego.

**) Po rozbiorze Polski, sąd pruski w Poznaniu uważał w dokumentach małdrat za miarę obejmującą szesnaście korey warszawskich i cztery garnce.

***) W kalendarzu politycznym na rok 1739, wydanym przez Jezuitów w Poznaniu autor dySSERTACJI o chronologii powiada: „Babilońskie godziny przeciwnym sposobem od wschodu się liczą: o wschodzie słońca wybija zegar 24 godzinę, potem w godzinę po wschodzie bije pierwszą y tak dalej, z których godzin też niewygoda, co y z włoskich. Rządzi się takimi godzinami Norymberga miasto.“ Wiemy, że Nürnberg był bardzo artystycznym z mechaników, zegarmistrzów słynnym, stał z Krakowem ze wszystkich innych miast na zachodzie Europy w najliczniejszych stosunkach; najwięcej do dzisiaj zachowuje staro-europejskich obyczajów sądzimy, że w Polsce, jak wszędzie były naprzód godziny *kanoniczne*, potem *babilońskie* dalej *włoskie*, a nakoniec terażniejsze półzegarowe.

okresu naszój Rzeczypospolitój, iż instytucje rycerskie i kniecie rozwijały się z pierwiastka rodzimego i po drodze narodowój; religijne zaś i miejskie po obyczajach niemieckich, a właściwie mówiąc rzymskich. I nie mogło być inaczej, boć kościół katolicki odziedziczył spadek cywilizacyjny po Rzymianach i na wzór starego Rzymu; przez Niemcy zaś, a głównie przez Magdeburg, przyszły aż do nas urządzenia miast włoskich.

Posłannictwem Polski w gronie narodów cywilizowanych były: obrona życia słowiańskiego przeciw oświecёнszemu zachodowi, obrona Europy przeciw barbarzyńskiej Azji, w skutek czego Ruś halicka od Tatarów nagabywana zjednoczyła się z Polską, a nakoniec szerzenie chrześcijaństwa, jako postęp na Pomorzu, Litwie. Mimo słabość zewnętrzną, Polska nie zaspala obowiązków i odpowiedziała przeznaczeniu swému.

KSIĘGA PIĄTA.

Treść.

Z bezkrólewia korzystają sąsiedzi, Brandenburczycy, Litwini. — Ludwik król węgierski przychodzi do tronu. — Władysław książę opolski rządzi w Polsce. — Król krewnym zapisów czynić nie ma prawa. — Spór o koronację, która się odbywa w Krakowie. — Obchód pogrzebowy Kazimirza. — Ludwik przejeżdża się po kraju i takowy cichaczem opuszcza, zdając rządy matce Elżbiecie. — Dział pozostałości po Kazimirzu W. — Ludwik sprawy pod sąd swój wytoczone, odsyłał do matki, a matka do syna, bicie kwartników. — Ludwik według swego przywidzenia dobierał ludzi do rady. — Przeclawa z Gołuchowa z urzędu starosty usunął, a Otto z Pilicy zamianował. — Przykry początek panowania Ludwika. — Morowa zaraza kraj trapi. — Władysław biały ks. gniewkowski, jego czyny i charakter. — Sędziwoj ze Szubina, starosta wielkopolski. — Jaśko Kmita starosta sieradzki. — Kazimirz ks. dobrzyński. — Elżbieta zrzekła się władzy nad Polską. — Ludwik ściąga łanowe. — Zjazd w Koszycach. — Jarosław arcybiskup zrzeka się swęj godności z przyczyny starości, jego dobre przymioty. — Synod prowincjonalny w Uniejowie. — Elżbieta wraca do Krakowa. — Litwa napada Rusinów. — Węgrzyni, którzy przybyli z królową, zabierają siano, ztąd bijatyka. — Jaśko Kmita ugodzony w szyję, zabity. — Lud widząc śmierć pana polskiego, umiół się zemstą i cudzoziemcom nie przebaczył. — Królowa tém przestraszona, na dobre oddała synowi rządy.

Sprawy na wschodzie nowy biorą kierunek. — Jagiełło obejmuje całą Litwę z wielu krajami ruskimi. — Wojna przeciwko Litwie, Kiejstut pośredniczy. — Władysław opolski pozbywa się Lwowa a bierze Dobrzyń, Inowrocław, Gniewków i Bydgoszcz, poczem rządcza Polski. — Ludwik od duchowieństwa domaga się podatku. — Zjazd szlachty w Gnieźnie celem by król żądnych namiestników kraju nie mianował. — Bartosz z Odalanowa. — Dobra duchowne winny płacić poradnie. — Bijatyka pod Człopą, Tucznem. — Śmierć Elżbiety. — Ludwik wzywa panów do Budzynia, wyznacza na rządców Dobiesława kasztelana, jego syna Zawiszę bisk. krakow. i Sędziwoja ze Szubina starostę. — Przejeżdżka ich po kraju, ale sprawiedliwość zniknęła. — Zawisza i Mikołaj bis. poznań. wiele sobie przyjaciele, ich przymioty i śmierć. — Ludwik zaprasza polskich pa-

nów do Koszyc i spisał z nimi układ, poradnie stanowi na dwa grosze. — Pospolite ruszenie. — Zygmunt margraf brandenburski, dostaje Maryą córkę Ludwika króla, za żonę. — Temu oddaje dowództwo przeciw Bartoszowi z Odolanowa. — Gdy oblegano Odolanów, król Ludwik umarł i nikt go nie żałował. — Niektóre wypadki skreślone, co się działo w kraju. — Władza prawodawcza na Mazowszu.

Zygmunt z żoną udaje się do Poznania. — Szlachta domaga się aby Domarat z Pierzchna starosta, był z urzędu złożony. — Zygmunt na to nie zezwala, odjeżdża do Gniezna, tam szlachta toż samo powtarza. — Walny zjazd do Radomska. — Grzymałczyki i Nałęczowie. — Wincenty z Kępy wojewoda, naczelnik Nałęczów. — Stronnictwo Nałęczów i Mazowszan ściśle sprzymierzone. — Duchowieństwo nie mięsza się do wojny, za to dobra ich cierpiały. — Po różnych miejscach bijatyka, palenie i grabież. — Rozruchy te przykrzą się wszystkim. — Zjazd w Sieradzu. — Arcybiskup Bodzanta czyni pytanie, czyby nie mógł być królem Ziemowit mazowiecki? — Jaśko z Tęczyna. — Jadwiga. — Zjazd w Sądzu. — Arcybiskup gnieźn. wraz z Ziemowitem pod Krakowem. — Krzesław zabiera Brześć, Kował, na rzecz Ziemowita. — Małocha starosta kujaw. — Ziemowit staje się panem Kujaw i zwołuje szlachtę do Sieradza. — Nałęczowie biorą przewagę nad stronnictwem Ziemowita. — Rozruchy i skutki domowej wojny. — Wojsko węgierskie niszczy i rabuje Mazowsze. — Władysław opolski pośredniczy. — Po całym kraju srożyły się bezprawia. — Sędziwój jedzie do Węgier po Jadwigę. — Walny wiec w Radomsku. — Wielkopolska jęczy pod gwałtami. — Zjazd do Sieradza naznaczony.

I.

Ze śmierci Kazimirza wielkiego i wynikłego stąd bezkrólewia korzystali sąsiedzi. Straż zamku santockiego miał Sędziwój z Wirów, kasztelan bniński; między załogą było trzech Sasów i ci zawiadomili Hassona Wedla, rycerza brandenburskiego, że Sędziwój wyjechał; zaraz przypadli Brandenburczykowie i bez względu na traktat piśmienny, oblegli Santok. Jak mógł bronił go młody rycerz Sędziwój ze Slesina i spieszył mu w pomoc z pospolitém ruszeniem Przeclaw z Gołuchowa, wojewoda kaliski i starosta polski, lecz Santok musiał się poddać.

Choć we Włodzimirzu wołyńskim był zamek, przecież Kazimirz wielki zaczął stawiać drugi bardzo warowny z kościołem katedralnym Najświętszej Panny, a wszystko z cegły palonój. Trzysta ludzi pracowało codziennie prawie przez dwa lata: kierował budowlą książdz Waclaw z Tęczyna i wydał

już trzy tysiące grzywien, a kiedy król umarł, wrócił do skarbu sześćset, które jeszcze wyjść miały. Księstwo włodzimirske wraz z miastem Włodzimierzem, jako hołdownik, a bardziej jako starosta, bo skądżeby król hołdownikowi stawił budynki, dostał był Alexander książę litewski. Nietylko Litwinom niechrzconym, ale i Rusinom był solą w oku, kościół katedralny łaciński we Włodzimierzu. Po śmierci królewskiej, gdy Alexander bawił w Krakowie, stryj jego Kiejstut wraz z Lubardem przypadli pod Włodzimierz. Burgrabią Pietras z Turok Łęczyczanin, haniebnie zamek poddał i tak go zburzano, iż się kamień na kamieniu nie ostał.

Tu jest właśnie miejsce wspomnieć, choć tylko pokrótce, bo spólcześni nie opisali tego obszernie, jakim sposobem Ludwik król węgierski przyszedł do tronu polskiego. Na początku XIV wieku panował we Węgrzech Karól Robert Francuz i synowiec króla sycylijskiego; pojął on Elżbietę, córkę Władysława łokietka i z nią miał trzech synów: jednemu przeznaczał Węgry, drugiemu Sycylię, a dla trzeciego Ludwika chciał mieć Polskę. Gdy Kazimirz wielki tron objął, a niektóre ziemie trzymali Krzyżacy i Brandenburczycy, Karól Robert obiecywał to wszystko dla Polski odzyskać, nawet Krzyżaków całkiem z Pomorza wypędzić, byle tylko syn jego został królem polskim. Kazimirz, jako wuj Ludwika, dał się łatwo nakłonić, że za życia swego zezwolił na elekcję, która wtedy zależała od niewielkiej liczby prałatów i przedniejszych rycerzy. Ujęto ich dobrodziejstwami i pieniędzmi, jak w Krakowie Zbyszka proboszcza i Spytka kasztelana. Oprócz przyrzeczenia, że cudzoziemcy nie będą starostami i że Ludwik swoim kosztem odzyska kraje potracone, zaręczono księżom i szlachcie wraz z ich wsiami i ludźmi wolność od podatków, zachowawszy tylko mało znaczący podatek królestwo czyli łanowe czyli poradlne. Później Kazimirz wielki, znowu się umówił o cofnięcie tego układu, gdyby miał mu się syn urodzić, ale do syna nie przyszło.

Przez śmierć ojca i potem brata, Ludwik został naprzód królem węgierskim.

II.

Panowie krakowscy i starszyzna polska przyjmowali Ludwika w Sądzu, a potem do Krakowa prowadzili. Mieszczanie podzieleni na bractwa rzemieślnicze, z chorągwiami szkarłatnymi i swemi oznakami, składali dary do rąk królewskich i odprawiali powitanie u góry Lasoty. Naprzód cała ludność miejska, a potem duchowieństwo szli przed królem aż do kościoła zamkowego.

Władysław opolski siostrzeniec zmarłego króla, jako Piast szląski dobrze z Polakami zaznajomiony, mógłby być snadno o tronie polskim pomyśleć. Z téj przyczyny król Ludwik oddawna go głaskał, palatinem Węgier zamianował, a po śmierci Kazimierza wielkiego bez pytania się o prawa Polski na niepodległego księcia ruskiego wyniósł i Lwów z ziemiami okolicznymi oddał mu na udzielne i dziedziczne państwo, a w dodatku pod zarząd i Polskę. Skoro się tylko Ludwik w Krakowie rozgościł, kazał natychmiast testament Kazimierza wykonywać. Według tego testamentu miały znowu drugie kraje od Polski odpadać. To niemogło się panom podobać i król dozwolił, że nad testamentem rozważać mieli arcybiskup Jarosław i biskup krakowski Floryan wraz z rycerstwem, które było w Krakowie. Uchwalono, że Kazimirzowi szczecińskiemu nie można wydawać grodu sieradzkiego, ziemi łęczyckiej i dobrzyńskiej ze Złotoryą, Bydgoszczą, Wilatowem i Wałczem, ani synom naturalnym królewskim zapisanych grodów; z tém wszystkiém zawieszono rzecz całą do uchwały liczniejszego zgromadzenia. Skoro rada zgromadziła się w zupełności u arcybiskupa, wyrzeczono przeciw testamentowi królewskiemu i polecono komornikom Ościanowi sandomirskiemu i Janowi krakowskiemu, aby na znak nieważności przywileje przestrzygli i do zachowania oddali. Gdy nazajutrz znowu radzono, przyszedł Władysław opolski i imieniem Ludwika uczynił zapytanie: czyli król może robić zapisy z krajów, grodów i wsi na korzyść krewnych? Tu szło o nienarażenie się tak królowi jak jego namiestnikowi Władysławowi opolskiemu, z powodu darowanej Rusi i dopiero zdania poszły na rozsypkę: duchowni niechcieli się wcale mięszać do odpowiedzi; świeccy, jedni mówili, że

król może, a drudzy przeciwnie: przemogli ci, którzy się zręcznie usuwali od wszystkiego przez utwierdzenie, że to jest zagadnienie czysto prawnicze, azatém sami tylko prawnicy na nie odpowiedzieć mogą. W skutek takiej zasady i upoważnienia zawyrokowali Pełka ze Zambr, sędzia sandomirski i Wilczko z Naborowa, podsędek krakowski, że król krewnym zapisów robić niema prawa.

Jasną jest rzeczą, że owo zagadnienie tak ważne i pod względem prawnym bardzo wątpliwie wyglądało. Od wieków służyło królowi rozdawanie na dziedzictwa wszelkich części kraju. Wszystka szlachta tylko na téj zasadzie przyszła do posiadłości gruntowej; Bolesław krzywousty między synów całą Polskę podzielił: przeszłość zdawała się mówić z jednej strony za prawem przy królu; ale z drugiej było dawniej uznane że nadania Konrada mazowieckiego i w ogóle Piastów na korzyść Krzyżaków sprzeciwiały się prawu i przeważył argument, że król nie ma prawa niweczyć całości narodowej. Bolesław krzywousty nadając synom dziedzictwo na dzielnicach, zostawił królestwo przy jednym najstarszym. Skutek atoli okazał, że królestwo rozdzieliło się i rozdzielić musiało na drobne, osobne państwa; przeto bez zamiaru zrobił Bolesław krzywousty to, do czego nie miał prawa; podobne zniweczenie całości wyniknie tém pewniéj, skoro zapis jest uczyniony ksiączęciu sąsiedniemu. Zważywszy, że ocalenie narodu jest ostateczną podstawą prawa, a stąd coby przeciwko ocaleniu było, czy w obyczaju czy w uchwałę, to obowiązywać nie może i natychmiast ustać powinno, przeto testament Bolesława krzywoustego staje się owszem dowodem, że królowi nie może być wolno rozporządzać ziemiami i grodami na przypadek śmierci. Owa więc odpowiedz Pełki ze Zambr i Wilczka z Naborowa, była słuszna i rozumna, ale to, że ją tylko oni dawali, wykrywało nicość radców, bo jednego dnia wszyscy kazali przywileje przestrzydz, a nazajutrz tylko dwóch wiedziało, że mieli do tego prawo. Śmiał się téż Ludwik, ale zażądał odpowiedzi na piśmie i z pieczęciami. Tym sposobem Kazimirz szczeciński nie miał się już na czém opierać: dworacy po nieboszczyku królu pracowali za zapisem; Ludwik ofiarował już tylko z łaski księstwo gniewkowskie, ale Kazimirz nie chciał go przyjąć przez wzgląd na prawo Władysława białego, który był benedyktynem.

W przedmiocie koronacy zachodziły niektóre trudności: Przemysław pogrobowiec księżę polski wskrzesił królestwo i był koronowany w Gnieźnie, po nim Wacław czeski w témże mieście, aleć to byli właściwie tylko królowie Polanów. Władysław łokietek, jako król krakowski lubo się pisał polskim i krakowskim od początku, oraz syn jako Kazimirz wielki odbywali ten obrzęd w Krakowie. Powstał teraz spór między Polanami i Krakowiakami, a Ludwik dla dogodzenia obudwu ziemiom chciał, aby mu w Krakowie wkładano koronę, a w Gnieźnie wręczano inne oznaki królewskie. Już za Kazimirza wyrzeczono zasadę, żeby się te dwa państwa obyczajami i prawami ściśle w jedno społy, a dla tego cały spór upadł i dnia dziesiątego listopada, w niedzielę, nazajutrz po Św. Marcinie roku 1370. Jarosław arcybiskup oraz Floryan krakowski i Piotr lubiański biskupi, w kościele katedralnym krakowskim, a w obec małej liczby rycerstwa namaścili i ze wszystkimi oznakami koronowali Ludwika. Podczas koronacyi zaprzysiągł ów układ z narodem, w którym między innymi zobowiązał się, że niepozwoi żadnych ziem od korony polskiej oddzielać *).

Z książąt znajdowali się na koronacyi tylko Władysław opolski i Kazimirz szczeciński; oba lenny hołd wykonywali: pierwszy z Wielunia, Bolesławca, Brzeźnicy, Krzepic, Olsztyna, Bobolic, a drugi z księstwa dobrzyńskiego, Bydgoszczy, Wilatowa i Wałcza. Tego hołdowania, które po raz pierwszy Kazimirz wielki na książęstwach mazowieckich wymęczył, Piastowie polscy strawić nie mogli; była im to zawsze nowość cudzoziemska i poniżająca: mieli się od wieków wszyscy za równych braci, a gdy Piastowie szlęscy złożyli hołd Janowi królowi czeskiemu, poszli w pogardę, uważano ich za odpadłych od dziedzictwa i dla tego żaden już nie był na królestwo

*) *Privilegium Ludovici regis Cassoviae anno 1374. promittimus bona fide, absque omni dolo cujuslibet fraudis, sub sacramento fidei nostrae ipsam coronam regni poloniae semper salvam et intergram ac illibatam conservare et nullas terras vel partes earum ab ipsa alienare vel minuere, sed eam augere et recuperare sicut in coronatione nostra sumus et fuimus obligati nostris munimentis.*

Te spomnione tu *munimenta* były oczywiście już to samo co późniejsz *pacta conventa*.

obierany. Świadczy to wyraźnie Jan z Czarnkowa archidia-
kon gnieźnieński, niepospolity historyk owego czasu.

III.

Po koronacyi zajęto się obchodem pogrzebowym Kazimi-
rza wielkiego. Szły naprzód cztery czarne wozy; woźnice i
konie w czarnych okryciach. Za temi postępowało czterdzie-
stu rycerzy w zbrojach ze szkarłatnymi płaszczami na prawych
ramionach, a po nich znowu rycerzy dwunastu, którzy mieli herby
dwunastu księstw na tarczach. Na koniu królewskim siedział
rycerz w złoto i purpurę ubrany i przedstawiał nieboszczyka
króla. Potém postępowali ludzie parami i mieli w ręku wiel-
kie świece, lane tylko po dwie z jednego kamienia wosku:
niesiono mary przyozdobione bławatem i złotogłowiem, a przed
nimi szedł taki, co za duszę króla, rozrzucił ubogim pie-
niądze. Prócz tego wielu ludzi uiości wory z groszami, a dwaj
z uczciwości znani, wysypywali je nieustannie na dwie srebrne
miednice, z których kto chciał, mógł brać do woli. Za ma-
rami okazało się we wielkim płaczu około czterdziestu dwo-
rzan po Kazimirzu wielkim w sukniach czarnych; pochód cały
zamykali król Ludwik, arcybiskup, biskup krakowski, ksią-
żęta, panowie i tłum ludu. Wstąpiono do kościoła Błogosła-
wionój Panny Maryi, przy którym byli bracia mniejsi i do
kościoła kaznodziejów, a potém w kościele katedralnym, bi-
skup Floryan odprawował mszę świętą. W kościołach skła-
dali dary: komornik, podskarbi, stolnik, cześnik, podczaszy,
podkomorzy czyli marszałek i chorążowie; między darami
było i sukno bruxelskie, w różnych kolorach. Każdy ksiądz,
który mszę odprawił, dostał garść ówczesnych groszy, jaką
na miednicy zachwyił prałat, co rozdawał. Po ukończeniu
nabożeństwa ruszyli ku ołtarzowi chorążowie, a za nimi pod-
koniuszy wiódł najulubieńszego wierzchowca po królu, na któ-
rym siedział ów rycerz w purpurze, co przedstawiał niebo-
szczyka. Gdy podług zwykłego w takim razie obyczaju, za-
częto łamać chorągwie, płacz, jęk do nieutulenia, rozległ się
między nabitą ciżbą.

Dopelniwszy żałobnego obrzędu, wyjechał Ludwik, już
król polski, węgierski i dalmacki, z Krakowa do Wielkopol-

ski. Był uroczyście przyjmowany w Kaliszu, Gnieźnie, Poznaniu, Łęczycy i Sieradzu. W powrocie tak się pędkiem zwinął, że nawet bez wstąpienia, w nocy przejechał Kraków. Rządy państwa całkiem zostawił matce, która po pogrzebie zajęła się spadkiem po bracie. Zrobiono trzy części: z tych podług testamentu którego exekutorem był Janusz Suchywilk dziekan i kanclerz krakowski, jedną brała trzecia żona owdowiała po Kazimirzu wielkim, królowa Jadwiga, z domu księżniczka głogowska, a drugie Anna i Jadwiga córki z tejże. Na każdą przypadło trzysta trzydzieści trzy i pół grzywny czeskiej srebra; ośm zaś wielkich mis ze szczerego złota, trzydzieści sześć puharów rogowych, złotem i srebrem misternie ozdobionych, bańki jaspisowe i kryształowe, pierścienie, klejnoty w kształtach kwiatów, obicia w orły z pereł i kamieni wyszywane, niemniej mnóstwo drobnostek, które się z darów pogromadziły, nie dzielono wcale, jako przeznaczone dla dwóch córek Ludwika.

Podróż po kraju miała coś dobrego przynieść, ale właśnie przeciwnie skutkowałą: Węgrzyni z orszaku nadwornego po drodze rabowali. Kmieć najuboższy był zwyczajny swemu królowi zabiegać i skargi wytaczać, a tu Ludwik przywykły do majestatu, do kornych wasalów, nie mając najmniejszego pojęcia poufałości polskiej, niełatwo do siebie przypuszczał: wszelkie sprawy pod swój sąd wytoczone odsyłał do matki, a matka odsyłała na odwrót do syna, i tak naród zbogacony najwyborniejszym prawnictwem, został bez prawa. Przyszły i inne uciążliwości: kwartniki bite za Kazimirza wielkiego były tak dobre, że za dwa dawano grosz czeski, król zaś Ludwik nakazał, aby kwartnik był w obiegu tylko jedną czwartą grosza. Z tego więc wynikało, że kwartniki miały narzuconą daleko mniejszą wartość obiegową jak rzeczywistą, i ci co je zniewoleni byli wydawać lub zniżać, ponosili stratę, a którzy je chwyтали i topili, zarabiali niezmiernie. Kosztem więc ludzi pracowitych i spokojnych, bogacono wybiegłych przetapiaczy. Tylko zasługi w narodzie dawały odwiecznie prawo do urzędów i to podług pewnej kolei, a tu Ludwik według przywidzenia, dobierał ludzi do swojej rady. Nie podobał mu się Przeclaw z Gołuchowa, wojewoda kaliski, który sprawował znakomity urząd starosty wielkopolskiego, to zaraz go zrucił.

a zamianował Ottona z Pilicy. Niektórzy Polanie przedstawiali, iż to jest przeciw zwyczajowi i prawu, aby obywatel księstwa krakowskiego sprawował u nich urzędy. Gdy Otto przyjechał do Poznania, ledwo go przyjęto, choć mu serdecznie dopomagał biskup z całym swym rodem Doliwów i choć obietnicą starostwa, niejednen dał sobie gębę zatkać. Ogół szlachty nie wspierał należycie Ottona: rosły niesłychanie kradzieże i rozboje; sprzykrzyła mu się ta nienawiść i sam porzucił urząd. To wszystko przykrym czyniło początek panowania Ludwika, a trzeba do tego dodać morową zarazę, która przez dwa lata, a szczególnie w wrześniu r. 1371 niezmiernie srożyła się po kraju.

IV.

Syn Kazimirza kujawskiego Ziemomysł, co to, jakeśmy wspomnieli, bojąc się otrucia przez macochę, uciekł był razem z bratem swoim Leszkiem czarnym, w końcu życia panował nietylko na Łęczycy, ale na Kujawach, Sieradzu i Dobrzyniu. Po jego śmierci pierwszy syn Przemysław wziął Bydgoszcz, drugi Leszko Inowrocław, a trzeci Kazimirz Gniewkowo z kasztelanią słońską. Z dzieci tego Kazimirza gniewkowskiego, prócz siostry wydanej przez Elżbietę, matkę Ludwika, za jakiegoś księcia bośniackiego, był Władysław biały, który się ożenił z córką księcia Alбрика na Strzelezu i panował sobie spokojnie w ojczystem Gniewkowie, a miał przydany Inowrocław, jako lennictwo. Władysław biały, skłócił się z księciem także kujawskim, Stanisławem kiwałą i gdy nie chciał stanąć przed sądem królewskim, był pojmany i z lennictwa inowrocławskiego wyzuty. Po śmierci swjej żony Władysław biały oddał Kazimirzowi wielkiemu i księstwo gniewkowskie za tysiąc złotych, a poszedł z kilku szlachcicami do ziemi świętej odwiedzić grób Chrystusa i potem bawił na dworze cesarskim w Pradze, skąd przez Kujawy udał się do Prus i walczył z Krzyżakami przeciw Litwinom. Nie zagrzał i tam miejsca, ale napowrót przez Kujawy, pomijając grody, przez Czechy i Niemcy przybył do Awenionu, gdzie bawił papież z dworem. Był tedy w Awenionie i historyk owego czasu, z którego ten opis bierzemy, Jan z Czarnkowa archidiacon

gnieźnieński, ale Władysław utaił się przed wszystkimi Polakami, i po dwóch tygodniach, wyjechał do Cistercium i został według tamecznej reguły zakonnikiem; wkrótce atoli sobie sprzykrzył i przeniósł się do jakiegoś klasztoru Benedyktynów. Skoro zasłyszał o śmierci Kazimirza wielkiego, przeszła mu pewnie przez głowę myśl o koronie; miał wręcić i stronników. Kazał im się zbierać w Bazylei, a sam udał się do papieża; potem z Przedpełką ze Stęszewa, Stefanem z Trłaga i Wyszotą z Kurnika zjechał się w Strasburgu i ruszył na Węgry. Chociaż nie był bardzo uprzejmie przyjęty, odprawivszy owych towarzyszków pozostał na dworze króla Ludwika, którego żona była jego rodzona siostrzenica. Ta po długich naleganiach przemogła na mężu, że wyprawił Władysława białego i przy jego boku poselstwo do papieża z prośbą, aby go od ślubów duchownych zwolnił, bo chciałby księstwo swoje odebrać i żonę pojąć. Papież dał odmowną odpowiedź, a wtedy Władysław wziął na kiel. W dzień Narodzenia Najświętszej Panny (r. 1373), przybył do Gniezna: był na obiedzie u burmistrza Hanki, który go nareszcie poznał i snadź uważał za myśliwego, bo udarował jastrzębiem. To poznanie nagliło bardziej podróż: Władysław samoczwart wpadł do Inowrocławia, zwołał mieszczan i odebrał od nich przysięgę wierności. Pobiegł do Gniewkowa i tam równie dobrze mu się udało. W jakiejś pobliskiej wsi schwytał rycerza Rymlika, który miał władzę nad zamkiem Złotoryą; ruszył zaraz z nim pod ów zamek i pokazał załodze kogo ma w swoim ręku. Ta w obawie, aby jój naczelnika ściąć nie kazał, otworzyła bramy. Nazajutrz złączywszy Inowrocławianów z Gniewkowianami poszedł pod mocny zamek Szarlój, który się od razu poddał: Tak przez kilka dni straciwszy tylko jednego człowieka, który pierwszy wchodząc poległ w bramie szarlejskiej, Władysław stał się panem większej części Kujaw.

Ludwik król pod utratą czci i majątku zalecił wszystkim posłuszeństwo dla starosty wielkopolskiego, Sędziwoja ze Szubina, który nastąpił po Ottonie z Pilicy. Kujawiacy nie bardzo ufali siłom Władysława i zaraz poddali Inowrocław; główne jednak miejsca były Złotorya i Szarlój, mogły się przynajmniej rok bronić. Władysław atoli już się i wojaczką na-

sycił i oddał je Sędziwojowi. Opuszczony od wszystkich, w niełasce królewskiej przeszło rok mieszkał na zamku w Ordzinie. Doznawszy biedy, nie dziw, że mu się znowu czegoś chciało i około Św. Jakóba r. 1375 zaczęły gruchać wieści, że o ubieżeniu jakiegoś zamku, a najpewniej Złotori myśli. Był tam starostą Krystyn ze Skrzypowa, stary pijanica, a miał za sobą siostrę Sędziwoja ze Szubina. Sędziwoj chciał kogo pewniejszego osadzić, ale Krystyn prosił przez powinowactwo, że po tych wieściach byłby to wielki wstyd dla niego i zaręczał, że się już dobrze popisze. Niedługo potem, a nazajutrz po Narodzeniu Najświętszej Panny, rybacy nasadzeni od agentów Władysława, przywieźli Krystynowi w darze kilka naczyń wina, przy którym z nim pospółu na zamku zasiedli. Wnet wypito wszystko, a rybacy pojechali do Torunia i po nowy zapas. Dolał Krystyn jak należało i poszedł spać, kiedy stronnicy Władysława przystawili drabie, a sprzątnawszy strażę, przyszli go obudzić, żeby z rozkazu swego pana okuć i wtrącić do więzienia, jedynie na przekorę szwagrowi Sędziwojowi ze Szubina.

Do Władysława w Złotori ściągali się włóczęgi, ubodzy, rycerze waleczni i zgola lud rozmaity. Ulrik Osterin z Drdzenia pomocnik Władysława z kilku Sasami i innymi wojskowymi kusił się o zamek Raciąż, posiadłość biskupa władysławskiego, atoli w kilka dni lepiej mu poszło w Gniewkowie, gdzie miał pomoc od mieszczan, którzy podpalili zamek i wziął walczącego przeciw sobie Gerrarda ze Słomowa, z bratem, dwoma synami, a w ogóle dwudziestu pięciu ludźmi. Tych wszystkich okupił nawet drogo Sędziwoj ze Szubina, a o swoim szwagrze Krystynie ani wiedzieć nie chciał, aż przecie nieborak sam się zdobył na pięćdziesiąt kop groszy i wolność odzyskał.

Jaśko Kmita, starosta sieradzki, z ramienia królewskiego miał prowadzić wojnę: wysłał przed sobą wozy i pieniądze, które nietylko wpadły w ręce Władysławowi, ale dodały mu tyle otuchy, że poszedł w radę ze swymi ludźmi i knieciami ziemi gniewkowskiej, jakby dobyć Inowrocławia. I kiedy do tego miasta już spieszył, zabiegł mu Jaśko Kmita, wsparty oddziałem przez Bartosza z Więcborga, starostę brzeskiego. Nie długo trwała walka, Władysław z rozsyпки dopadł Wi-

sły i po puszczeniu koni, samoczwart upłynął łódką do Nieszawy; część jego wojska poimano, a część bito aż pod same statki toruńskie. Mimo tę klęskę Władysław coraz więcej ludzi do Złotori sprowadzał; pustoszył Kujawy, a nawet przedmieścia Inowrocławia pod same bramy spalił. Aby niejako kraj zasłonić, Sędziwoj ze Szubina utwierdził w Służewie wieżę Jarosława; na niej osadził ludzi zbrojnych, jako też i po innych jeszcze miejscach, a ci prawie codziennie mieli utarczki z oddziałami Władysława. Sędziwoj ze Szubina, Kazimirz kaszka książę dobrzyński, Bartosz ze Sokółowa i Bartosz z Więcborga, któremu oddano władzę wojenną nad wszystkimi, poszli pod Złotorę. Władysław biały, nietylko z murów, ale ze statków na Wiśle dawał tęgi odpór.

Pod Brześciem kujawskim był młynarz Hanka, zmyślny w ciesielskiej robocie: tego złapał dawniej Władysław i bez okupu, za rękojmią tylko i na zobowiązanie, że się za rozkazem stawi, do domu puścił. Wezwany piśmiennie Hanka, żeby podług zobowiązania wracał, pokazywał list Bartoszowi z Więcborga, staroście swemu i naczelnemu dowódcy, ale ten mu żadnej rady dać nie chciał. Tymczasem ludzie Władysława zajechali w nocy, poimali, wsadzili na wóz Hanke i przywieźli do Złotori. Zniewolono go tedy, aby budował kusze i wszelkie maszyny wojenne; że on jednakże bardzo bał się o swój młyn pod Brześciem, zawiadomił Sędziwoja ze Szubina, że ma klucze od jednych wrotńi zamku. Władysław zwietrzył tę zdradę, kazał Hanke poimać, na stole wyciągnąć i świecami palić. Nieszczęśliwy młynarz zeznał wszystko: wtedy Władysław wyprawił jego zięcia z kluczami. Sędziwoj ucieszony, że bez wpływu znakomitego wojownika Bartosza z Więcborga Złotorę opanuje, dobrał co najlepszych rycerzy; otworzono wrotnie i weszło w bramę dwudziestu sześciu. Wtedy dopiero zapadła krata, dla lepszego zgrężenia dwoma wielkimi kamieniami obarczona; od niej poległ Frederyk Wedel, dziedzic Uścia, a drudzy pod gradem kamieni, zniewoleni zdać się na łaskę. Odszedł zawstydzony Sędziwoj. Nazajutrz rozpoczęto szturm zacięty: Władysław dał jednak odpór, a młynarza Hanke, jego zięcia i wszystkich współników zdrady, spalić kazał. Kazimirz dobrzyński otrzymał wtedy od kamienia ranę, z której się nie wybiegał. Księstwo do-

brzyńskie z Bydgoszczą, Wąlczem, Wilatowem, wróciło do korony, sam tylko Dobrzyń zatrzymała wdowa, w zastawie za ośm tysięcy grzywien posagu. Ten Kazimirz słynał, jako człowiek wybornego serca: posiadał wieś stołowe, hojnie go wspierała cesarzowa Elżbieta, jego siostra z jednej matki, ale tak wszystko porozdawał, że często o głodzie spać chodził.

Władysław biały nawet pomyślnością znudzony, zaczął orędownictwa i oddał Złotoryą; dla utrzymania jednak czci rycerskiej podług umowy, gdy się pokazał z bramy, puścili z Bartoszem z Więborga na siebie konie i złożyli kopie, przy czem Władysław otrzymał dosyć ciężką ranę w prawe ramię. Bartosz z Więborga i Bartosz ze Sokołowa odesłali go swoim kosztem na Węgry, gdzie jako człowiek lubiący ostateczności, znowu chęłm na kaptur zamienił i został opatem Benedyktynów. Za dziedzictwo księstwa gniewkowskiego ułożył się z Ludwikiem na dziesięć tysięcy złotych ówczesnych. Pieniądze te ściągnięte przemocą z duchowieństwa, wypłacili w Gdańsku Pietraś starosta kujawski i Szymon, podkanclerzy polski. Władysław biały nie chciał im jednak wydać kwitu i pojechał sobie do Lubeki, którą Słowianie zwali Bukowcem.

V.

Elżbieta za dochody z Dalmacyi, rzekła się całkiem władzy nad Polską. Syn Ludwik kazał zaraz od rycerstwa i od duchowieństwa ściągać łanowe. Powstały krzyki, że przecie tylko pod tym warunkiem królestwo dostał, iż nie pobierać nie miał; arcybiskup i biskup poznański odwoływali się na swe dawne przywileje. Król trwał w uporze, ale napomykał, że cokolwiek może ustąpić, lubo nie darmo. Przyszło tedy do układów i do zjazdu w Koszycach, na którym stanęło, że w braku męskiego potomstwa córkom królewskim ma służyć dziedzictwo tronu, a łanowe czyli poradne już jedynie na znak uległości ściągane będzie, tylko po dwa grosze z łanu.

Szlachta płaciła albo raczej płacić kazała swoim chłopom; duchowieństwo zakonne dawało nawet po groszy dwadzieścia cztery, ale duchowieństwo świeckie nietylko się oparło i wołało, że rycerstwo poddaje się haniebnie pod rządy nie-

wieście z uciskiem kmieci, lecz tę uległość zakonników przez statut prowincjonalny zgańiło.

Około tego czasu (r. 1376), umarł Jarosław, arcybiskup w późnej starości, bo spełna sto lat liczył. Na pięć lat wprzód, bawiąc w Żninie, grał w szachy z historykiem Janem z Czarnkowa i miał wzrok dobry, a potem w kilka dni już nic nie widział. Zrzekł się arcybiskupstwa naprzód na korzyść swego krewnego Mikołaja z Koszut, proboszcza gnieźnieńskiego, o co kapituła w Rzymie protestowała, a potem na korzyść Janusza Suchegowilka, doktora dekretów dziekana krakowskiego, a zarazem kanonika gnieźnieńskiego, który nie bez trudności archidiecezją objął. Dla siebie zastrzegł Jarosław wszelkie dochody z ziemi pomorskiej, Opatów z dobrami i dziesięciny z powiatu kaliskiego, na co papież wydał zatwierdzenie. Bawił z dworem swoim prawie przez dwa lata w klasztorze łędzkim, a potem mieszkał w zamku arcybiskupim w Kaliszu. Jarosław za młodu szukał oświaty we Włoszech i nawet został rektorem akademii w Bononii. Przywiązanie do nauk na zawsze zachował i zaopatrywał kościoły książkami. Lubił bardzo budować i katedrę gnieźnieńską od fundamentu podniósł, lubo nie wykończył; w Łowiczu, Uniejowie, Kurzelowie, Opatowie, Kaliszu wystawił kościoły na cześć Najświętszej Panny, a w Łęczycy, Krakowie, Wieluniu, Kaliszu i Gnieźnie piękne kuryje i domy dla duchowieństwa. W powiecie łowickim bardzo wiele wsi nazakładał, przez co dochody z jednej grzywny groszy do ośmiuset grzywien podniósł. Można go uważać prawie za powtórnego założyciela miasta Kamienia nad rzeką Kamionną*). Wziętość Jarosława była wielka: nietylko jako pośrednik ułatwiał spór o dziesięciny między Kazimirzem wielkim i biskupem krakowskim Bodzantą, ale królowie czescy i węgierscy, jakoby od ojca swego. rady od niego zasięgali.

W tymże czasie Mikołaj biskup margorieński legat papieżki, odbywał z duchowieństwem polskim w Uniejowie synod prowincjonalny: byli na nim arcybiskup Janusz, oraz biskupi Zbylut władysławski, Dobiesław płocki, Andrzej cereteński suffragan z Gniezna. a przysłali pełnomocników biskup

*) Między Tucholą a Złotowem (Flatau).

krakowski, lubiński i kapituła wrocławska. Uchwalano tam, aby przestrzegać ściśle statutów prowincyalnych. a zwłaszcza na łupiesców i najezników, co zaś było najgłówniejszém, przyrzeczono przesłać dla kamery apostołskiej z dyecezyi gnieźnieńskiej sześćset dwadzieścia złotych, z władysławskiej sto dwadzieścia i to na Narodzenie Najświętszej Panny do Wrocławia. Każdy ksiądz podług ocenienia na pieniądze jego dziesięcin, miał złożyć dwa grosze od grzywny.

VI.

Podczas rządów królowej Elżbiety, niektórzy panowie krakowscy mieli się zpyszna; za ich tedy podszeptami zaczęła psuć głowę synowi, że dochody z Dalmacyi za małe i wołałaby na powrót Polskę. Król niebardzo na to przystawał, ale usłyszawszy jakieś grubiaństwo, zrzekł się wszystkiego. Wybierała się tedy ośmdziesięcioletnia baba do powtórnego władania bitnym narodem i wezwała przez listy panów krakowskich, żeby ją ze swemi żonami u granicy przyjmowali: w Sądczu odbyto uroczyste witanie.

Katedry łacińskie w Przemyślu, Włodzimirzu i Chełmie. a pod arcybiskupem halickim (r. 1375) zostające. zaczęły bardzo niepokoić Rusinów i coraz bardziej ku wojnie zaczęło wrac na wschodzie Polski. Panowie sandomierscy przywieźli naprzeciwko królowej do Bochni wiadomość, że Litwa Rusinami przepelniona knuje także złe zamiary. Elżbieta powątpiewała, dodając, że jój syn ma mocną i długą rękę, co się szanować każe. Tymczasem Kiejstut z bratem Lubardem z Łucka i ze synowcem Jerzym z Bełza, przebyli cichaczem San niedaleko ujścia, wyciągnęli zagony nad Wisłą, aż pod Tarnow: równali wszystko, a zwłaszcza kościoły łacińskie z ziemią; księży i wielu innych ludzi wieszali, a młodzież uprowadzali. Rycerz Pietraś z Baranowa brat Janusza arcybiskupa gnieźnieńskiego, porwawszy żonę i niechrzonego synka na konia, ledwie zdołał uciec w pław przez jezioro i Wisłę.

Kiedy Litwa z Rusią po kraju wyrządzała szkody i srogości, królowa jakby jaka młoda panienka, spędzała w Krakowie wesołe chwile na ucztach i przy tańcach. Zdarzyło się, że Węgrzyni. którzy z nią przybyli, chcieli przemocą zabrać

siano w pobliżu bramy bocheńskiej, które było przywiezione dla Przedbora z Brzezia. Z tego wszczęła się bijatyka, a powoli coraz więcej ludu brało w niej udział. Królowa wyprawiła pomiędzy innymi Jaśka Kmity, owego starostę sieradzkiego, którego już znany z wojny z Władysławem białym, aby rozruch uśmierzył. Podobno Węgier z umysłu czy przypadkiem puścił z łuku tak strzałę, że Kmita ugodzony w szyję, spadł z konia bez duszy. Lud krakowski widząc śmierć pana polskiego, we własnej stolicy od cudzoziemca, uniósł się żalem i zemstą: jakiegoś rycerza węgierskiego wywleczono z jego gospody na ulicę i srodze zabito; odtąd Węgier jak się tylko pokazał, nie uszedł śmierci. Panie i panny dworskie spuszczały ze zamku oknami drabiny, a gdy się po nich Węgrzyni ratowali, strzelano ich z łuków. Rycerz Przedbor schował dwóch młodzieńców we własnym domu i przykazał sługom, aby do nikogo o tém nie wspomnieli. Bardzo mu za to dziękowała królowa, ale że przez całą noc pozostał w zamku, owi śludzy, co to tajemnicy zdradzać nie mieli, sani Węgrzynów zabili i odarłszy ze srebrnych pasów, oknem wyrzucili. Wszystkich pobitych téj nocy liczono przeszło sto sześćdziesięciu. Królowa tak się wystraszyła, że już na dobre oddała synowi rządy.

VII.

Ludwik zaraz znowu wyjeżdżał z władzą monarchiczną na wzór cudzoziemski: jakby na przekorę obyczajowi i prawu narodowemu, Sędziwoja ze Szubina, choć był Polanin, a nie Krakowiak, powołał na starostę krakowskiego; Domarata zaś z Pierchna, który przez bronienie Węgrzynów zjednał sobie wielkie względy królowej, osadził na jego miejscu w Poznaniu.

Sprawy na wschodzie Polski nowy brały kierunek: umarł Olgierd, syn jego Jagiełło został tylko przy Witepsku, ale kazał podobno swego stryja Kiejstuta udusić i objął całą Litwę, z wielu krajami ruskimi. Tymczasem zadnieprscy Rusini zaczęli także nabierać znaczenia: wojsko wielkiego hana Złotej hordy a sprzymierzeńca Jagiełły, w bitwie dwudniowej nad rzeką Wołoszą, zbił i zniszczył Dymitr Iwanowicz. Książ ten na Moskwie panował, a razem o wybiciu się z pod jarzma tatarskiego i rządach nad całą Rusią myślał. Patriarcha ca-

rogrodzki, niejakiego Cypryana, rodem Serba, przysłał na metropolitę kijowskiego i całej Rusi. Dymitr Iwanowicz chciał, ażeby wszyscy władcy sami sobie metropolitę moskiewskiego wyświęcili. Nie mógł tego dokazać, lecz lepiej jeszcze sprawę obrócił, bo metropolitę Cypryana z Kijowa do Moskwy na stałe mieszkanie zwabił; później zaś korzystając ze zatargów litewskich, Połock, Starodub i Trubczewsk zajął.

Około tego czasu zaczęto na Węgrzech i w Polsce gotować wojnę przeciw wzburzonej Rusi. Domarat przywiózł od króla listy do swego stryja, arcybiskupa Janusza i do biskupów i kapituł w Gnieźnie, w Krakowie, Poznaniu, Władysławie, Lubiążu, z prośbą o pomoc w ludzie zbrojnym. Duchowieństwo nie umiało zebrać wojska i Domarat żądał, aby swoim knieciom kazało wyliczyć po ośm groszy, a gdy nie będą się uiszczali, wtedy po ośm skojców, to jest drugie tyle i to pod klątwą. Dano pieniądze, bo były przeznaczone na wojnę przeciw Litwinom niewiernym i Rusinom, wyznawcom wschodniego kościoła. Arcybiskup, wspólnie z kapitułą gnieźnieńską, ofiarowali dwieście grzywien królowi, który podówczas wojskami węgierskiemi Bełz oblegał. Krakowianie, Sandomirzanie i Sieradzanie zdobywali zamek Olesko i po wzięciu jego złączyli się z Węgrami. Wtedy Kiejstut wystąpił jako pośrednik między Polakami a Rusinami, zgodził Ludwika z kniazem Jerzym, który oddał Bełz, a przestał na Lubaczowie i dochodził tysiąca grzywien ze żupy bocheńskiej.

Władysław opolski prócz dziedzicznego księstwa opolskiego i Rusi, miał w lennictwie, jakieśmy wyżej powiedzieli, księstwo wieluńskie, z różnemi grodami polskimi. Napady litewskie, a pewnie i niechęć Rusinów względem niego jako katolika, dały powód, że rzekł się swoich praw do Lwowa z okolicznemi ziemiami, a wziął w zamian księstwa dobrzyńskie, inowrocławskie, gniewkowskie i bydgoskie, po czém wkrótce objął i rządy nad całą Polską, jako namiestnik króla Ludwika, a brata swego ciotecznego.

Niemogło się podobać Polakom, że Ruś polska wzięta od Władysława opolskiego za ziemie także polskie, miała Ludwikowi składać przysięgę wierności jako *królowi węgierskiemu*. Niedługo potem przyszedł też nakaz królewski, aby knieccie dóbr duchownych, z każdego lanu złożyli po sześć groszy, po mjarze

(mensura) owsa i po trzy korce (choras) żyta, do śpichlerzy królewskich. Starostowie i ich służebnicy mieli tego dopilnować. Władysław opolski bawił na zamku w Krzepicach i na żądanie Jana z Czarnkowa archidiakona i Dzierzka podstolego kaliskiego, przysłanych do duchowieństwa, zawiesił ściąganie tego poboru od kwietniej niedzieli aż do Św. Jakóba. Tymczasem szlachta wielkopolska, jak się zdaje za wpływem duchowieństwa, złożyła zjazd w Gnieźnie i wyprawiła poselstwo do króla, żeby żadnych książąt swoimi namiestnikami nie mianował. Był pewnie Ludwik dobrze zagrożony, a przynajmniej nie chciał swoim córkom psuć interesu, bo nie tylko Władysław usunął, ale dał nawet na piśmie przyrzeczenie, że książąt namiestnikami mianować nie będzie.

Król w celu zlennienia Polski, gdzie mógł to wtrącał cudzoziemca: gród Odolanów nadał był jakiemuś Francuzowi de Chatel. Syn tego Bartosz nie chciał jak się zdaje, z grodu i dóbr umykać. Zapewne zniewolony przez Władysława opolskiego, jako namiestnika królestwa, rzucił się na kraje dziedziczne tego księcia i porobił spustoszenia aż pod Oleśnicą. Kiedy Jan z Czarnkowa i Dzierzko podstoli, sprawili poselstwo od duchowieństwa w Krzepicach, przywiedli do skutku zgodę tymczasową pomiędzy Władysławem a Bartoszem i to ze zastrzeżeniem, iż na świętki w Kaliszu przy zjeździe duchowieństwa, rozsądzać ich będą obrani jednawce. Nadszedł i zjazd kaliski, a duchowieństwo względem podatku wyprawiło z niego w poselstwie na Węgry Floryana biskupa i Dobrogosta dziekana, obudwu krakowskich. Ludwik dał się o tyle ubłagać, że puścił rzecz w przewłokę, ale pozostał przy zasadzie, że dobra duchowne winny płacić poradne.

Tak jak Bartosz z Odolanowa, prowadzili i inni rycerze polscy wojnę na swoją rękę. Kiedy jeszcze Kazimirz kaszka na Szczecinie panował, pomagał mu w zatargach z Ottonem markgrafem brandenburskim, Sędziwoj z Wirów kasztelan bniński, który nam stąd znajomy, że Santok stracił. Kazimirz nie mu za pomoc nie dał, a podobno z namowy brata Światobora. Skoro więc Światobor objął Szczecin po Kazimirzu, synowie Sędziwoja z Wirów, Jan z Człopy sędzia poznański i Sędziwoj z Czarnkowa żądali zapłaty, a potem naszli Pomorze. Światobor zebrał liczne wojska ze Szczecina. Starogrodu i innych

miast; podwiózł je wierzchem i na kołach pod Człopę, a że przekopy w okół miasta były suche, podszedł pod same bramy i zaczął rąbać wrótne. Jan ze Sędziwojem dodawali ducha mieszkańcom i tak się broniono kamieniami i strzałami, że Światobor od godziny terecjalnej aż do nieszporniej, nie dokażać nie mógł i za pośrednictwem Sulissa Wedla zawarł rozejm do rana. Po rozejmie urządził wojsko w dwa oddziały i zniszczył wsie okoliczne. Miał w zastawie Człopę Janusz Wedel: przy owém niszczeniu poniósł szkodę, a chcąc ją powetować, urządził mieszkańców Człopy i Tuczna w piechotę, poszedł na Pomorze i koło Pirycza przez dwa dni i dwie noce łupił i palił. W odwrocie atoli ze zdobyczą, dognął go Światobor i tak pobił, że trzysta pięćdziesiąt ludzi na placu legło, a do stu w bagnie utonęło.

Z rycerstwa pomorskiego Borkowie często Wałcz napadali i jak to miasto zgorzało, obywatele ani się już budować nie chcieli, Domarat starosta wielkopolski poszedł na Pomorze i grodziszczą i wsie, które do Borków należały, popalił i ze ziemią zrównał.

Z rozkazu królewskiego wszyscy starostowie polscy ruszyli przeciw Bartoszowi z Odalanowa. Zawsze rycerstwo polskie lubiło sobie pozwalać po dobrach duchowieństwa, ale tą razą korzystając ze zatargów o poradlnie z królem, w okropny sposób niszczyło wsie kościelne gnieźnieńskie i lubieńskie. Cała wyprawa skończyła się na tém łupiestwie i na układzie zawartym w Skalmirzycach, gdzie czterech rycerzy ze strony króla i czterech ze strony Bartosza mieli oznaczyć czas, do którego można wysiedzieć ośmnaście tysięcy złotych, a po którym dobra odolanowskie miały być obrócone na stołowe królewskie. Ludwik gniewał się o ten układ, jako ubliżający majestatowi.

VIII.

Po śmierci Elżbiety król zwołał prałatów i panów na Węgry do Budzynia (r. 1381), i wyznaczył na rządców Polski trzech najwyższych urzędników krakowskich, to jest Dobiesława kasztelana, jego syna Zawiszę biskupa i Sędziwoja ze Szubina starostę, który prócz pochodzenia miał jeszcze i ten stó-

sunek z Wielkopolską, że był wojewodą kaliskim. Odtąd nie chciał już Ludwik o niczém wiedzieć, ale sprawy bez wyjątku do téj rejency odsyłał.

Miała tedy sprawiedliwość wracać do swojej kolei i na sądy zjechali do Brześcia w zastępstwie króla Dobiesław i Sędziwój wraz z magistrem Janem z Nadliczyc archidiaconem i kanclerzem krakowskim. Kazali obwołać roki walne i mieli rozpoznawać sprawy wydartego dziedzictwa. Nazgłaszało się stron niemało, a sędziowie pobrawszy odpisy przywilejów, pojechali do Kruświcy, Strzelna, Mogilna, Trzemeszna, Gniezna, Poznania i stanęli na Św. Małgorzatę w Kaliszu. Różni panowie duchowni i świeccy, jeździli ciągle, aż im nakoniec powiedziano, że ze sądów bodaj co będzie, gdy trzeci członek władzy namiestniczój, ksiądz kiskup Zawisza nie może wyjechać, aż po Ś. Jakóbie. Puściwszy wielu ludzi tym sposobem z kwitkiem, nareszcie i sami sędziowie zniknęli.

Co do sporu duchownego o poradne dali mu lepszy obrót biskup krakowski Zawisza i poznański Mikołaj z Kurnika. Uczynili to zaś nie przez wyższość charakteru nad drugich, lecz przez wzgląd zarobku na łasce królewskiej. Ich kmiecie zaczęli płacić po dwa grosze z łanu. Mści się za to archidiacon gnieźnieński ówczesny historik, który był bardzo zapalony za wolnością od podaktu i wykrywa ich zdróżności, któreby u innych księży z pewnością zamilczał. Byli oni od młodości przyjaciele, a tylko złe sprawy ich łączyły. Obadwa umieli się doskonale pochlebiać nieboszczycy królowej węgierskiej i stroili rozmaite kabały dworskie. Nic u nich nie było na najpocziwszego prałata rzucić potwarz kradzieży. Zawisza przez wielkie wywijactwa wdarł się na biskupa i zaraz swego Dobiesława z wojewody, wkręcił na kasztelana krakowskiego. Żył w gronie młodych kobiet, zbyt kował w ubiorach, pojazdach; koni wierzchowych prócz zaprzęgowych siedmdziesiąt chował. Podobno raz na wsi był zepchnięty z drabi przy stogu, przez ojca jakiejś dziewczyny i stąd poszła jego ciężka choroba, a nareszcie i śmierć. Mikołaj z Kurnika, będąc proboszczem przy kościele krakowskim Panny Maryi, obrócił na swój użytek składkę, dla stolicy apostolskiej w dyecezyi krakowskiej zebraną. Oskarżony o to, uciekł z Krakowa do Poznania, gdzie był kanonikiem. Gdy umarł Jan Doliwa, bi-

skup poznański, który miasto Dolsk i wiele wsi koło Buku i Krobi założył, Mikołaj z Kurnika umiał zwołać kapitułę i jój wybor na siebie nastroić. Odznaczył się między biskupami poznańskimi jako pieniacz, pijak i wszetecznik skończył życie na brzydłą chorobę, w której podniebienie i nos stracił.

IX.

Król Ludwik panował nad Polską już cztery lata kiedy się postrzegł, że syna nie zostawi. Sprowadził więc do Węgier znakomitszych panów i w Koszycach dnia 17 września 1374 r. spisał z nimi układ, aby ta z jego córek tron polski objęła, którą po jego śmierci owdowiała królowa wskaże. Już sam jak wspomniono został tylko na téj drodze królem, że miasta i wsie tak duchowne jak rycerskie uwolnił od wszelkich podatków i danin, ale później sześć groszy z łanu wymagał, o co spory z duchowieństwem toczył. W układzie nowym koszyckim powtórzył to uwolnienie i oznaczył poradne tylko na dwa ówczesne grosze czyli jedną dwudziestą czwartą grzywny polskiej z łanu, jako roczną opłatę na Ś. Marcin dla oznaki jedynie, że duchowieństwo i rycerstwo uznają władzę królewską. Przyrzekł także, iż stanu to jest stacyj podróźnych, podwod, przeprzęgów, stojek, przewodników, przestanie wzywać na koszt dóbr duchowieństwa i rycerstwa. Zobowiązał się, że dobra te będą powoływane do naprawy już tylko zamków pogranicznych w swoim powiecie, a do budowania z nowa, jedynie zamków, na które panowie radni dadzą zezwolenie. Przez to wszystko doznały wielkiego uszczerbku dochody skarbowe a zwiększyły się rozchody. Na prowadzenie więc wojny zmalały fundusze, ale zobowiązało się rycerstwo, że kraju tłumnie i swoim kosztem to jest jako pospolite ruszenie bronić będzie, lecz tylko w Polsce. Zastrzeżono, że gdyby rycerz wpadł do niewoli na wojnie zagranicznej, to król go winien odkupić, i winien każdemu nawet pomniejsze straty wojenne nagrodzić. Chciano wyraźnie pokoju między ludami, a nie mordów z chciwości. Zastrzeżono, że wyższe dożywotnie urzędy aż do podkomorstwa i główne zamki i grody będą w ręku samych tylko rodowitych Polaków, ale nie z krwi królewskiej; że urzędy te pozostaną we wszystkim, tak jak były dawniej. Żeby za

życia córkę przy koronie utwierdzić, król Ludwik znowu zwołał pauów krakowskich i wielkopolskich do Koszyc i żądał od nich złożenia wierności przyszlęj królowej polskiej, a swój młodszą córcę Maryi. Panowie nie chcieli, a on jakby dla przypieczetowania swego niemądrego systematu, kazał bramy miasta pozamykać i żadnego nie puszczać. Tym sposobem w kącie przyparciu, klękli i przysięgli. Ułatwiwszy rzecz z panami zwołał (r. 1382) starostów do Zwolenia zamku łowieckiego na Śpiżu i byli zniewoleni złożyć hołd czternastoletniemu mężowi tęg córki, Zygmuntowi markgrafowi brandenburskiemu, który był synem Karola IV cesarza, a wnukiem po ojcu owego Jana ślepego z Luxemburga króla czeskiego, co się to także królem polskim pisał, walczył przeciw Władysławowi łokietkowi i Kazimierzowi wielkiemu, a na ostatek pod Crecy zginał. Żeby tego zięcia zaraz dobrze pokazać Polakom, oddał mu Ludwik dowództwo przeciw Bartoszowi z Odolanowa, a postawił go pod wpływ rady, którą składali Bodzanta arcybiskup gnieźnieński, Sędziwój ze Szubina i Domarat. Ze zamków Bartosza zdobyto Koźmin, Koźminek i Nabiszyce, a gdy już oblegano Odolanów, przysłała wiadomość, że król umarł.

Nie miał Ludwik w kraju miłości, i mawiał, że polskiego powietrza wcale znieść nie może. Mało kto nad jego zgonem zapłakał; chciał być sprawiedliwym, ale nie mógł, bo narzucał rząd narodowi całkiem przeciwny. Układał jakieś plany monarchizmu feudalnego w Polsce allodialnej, mającej dążność postępową republikańską. Myślał, że u wielkich panów można kupić władzę, lecz kupił tylko pozory. I Ludwik i przedniejsi panowie sprawę ogółu uważali jedynie za interes swój i swych dzieci. Rozboje, najazdy, łupiestwa knieci, ubogieg szlachty i duchowieństwa, wygorowały bardziej niż kiedykolwiek. To wszystko ledwie króla nawet doszło. Moźniejsi na złe zamykali oczy, zatykali uszy i owszem, że to była pora dla ich obłowy, chwalili czasy i na sądy przychodzili z ludźmi zbrojnymi, robili gwałty i nie dali wymierzać sprawiedliwości. Wszędzie tég zbrodnie, przestępstwa wzrastały bez miary, a wiek ten bardziej potrzebował ścisłego i groźnego sądownictwa, bo jakąś dzikość dawniej nieznaną okazywał. Przedstawimy tu niektóre mniejszég wagi wypadki dla tego, że dobitnie piętnują ówczesne obyczaje.

Pietraś burgrabia łęczycki zaprosił na jakieś układy i na obiad do wsi królewskiej Dąbie, księdza Pełkę proboszcza kurzelowskiego, który zarazem był prokuratorem i rządcą zamku arcybiskupiego w Uniejowie. Naprzód z tym gościem zaproszonym, kłócił się sam Pietraś, gospodarz domu, że gdzie nieprawnie poluje, ale tę kłótnią uśmierzono. Gdy domownicy księdza Pełki wyszli do swoich koni, zaczął znowu z nim kasztelan łęczycki, nareszcie dobył noża, bo wtedy do stołu każdy ze swoim nożem przychodził, i zadał księdzu Pełce śmiertelną ranę, po czém się zaraz do odjazdu zabrał. Przypadli atoli domownicy rannego i położyli trupem zabójcę. Po zmarłym z rany Pełce otworzył się spadek: przybył zaraz jego brat Sandomirzanin Bernhard z Karbowa, zająchał Uniejow, rozporządzał skarbcem, zabijał bydło, świnie, robił wszystko, jakby to było jego, a nie arcybiskupie. Dwa tygodnie tak dokazywał: zamiast go prawem zmusić, to Domarat, starosta wielkopolski i kasztelanowie Pietraś kujawski, Dzierzko gnieźnieński i Grzymała kostrzyński, namową tylko przewiedli, że na drogę rozumu wrócił.

Złodzieje z dóbr Dobrogosta, Arnolda i Ulricha, braci z Drezdenka, ukradli i wypędzili do Brandenburgii stadniny kościoła gnieźnieńskiego, pomiędzy którymi znajdowały się także darowane testamentem Kazimirza króla. Ta kradzież stała się nie bez wpływu braci z Drezdenka, dla tego téż arcybiskup obłożył ich klątwą i posłał zapowiedź do Drezdenka i Rogoźna; że jednak bał się jeszcze większej kradzieży, sam znowu tę zapowiedź cofnął.

Ziemowit, syn Trojdena, książę mazowiecki, miał w drugim małżeństwie córkę książęcia ziembickiego, panią bardzo urodną i na dworze cesarskim chowaną; padało na nią podejrzenie płochości. Lubo jej służebne srogo męczone nie zeznały, przecież osadzono ją w Rawie, gdzie zrodziwszy syna, od kogoś nasadzonego uduszoną była. Tego, co z nią o stosunki był obwiniony, w Prusach schwymano i natargawszy końmi, powieszono. Ów syn po księżnej chował się u jakiejś ubogiej szlachcianki, od której go wykradzono dla żony Kazimirza szczecińskiego i dobrzyńskiego, a córki Ziemowita z pierwszego małżeństwa. Gdy ten chłopczyzna dorósł, pokazał się niezmiernie podobny do Ziemowita; musiał go więc

Ziemowit uznać, wyrzuty sobie czynić, ale srogo zamordowani nie wstali z grobów.

Z Dobiesławem Sowką, biskupem plockim, wszedł w targi Władysław opolski, jako posiadacz Dobrzyńskiej naprzód o to, że z dóbr katedralnych ściągano od kmieci po pół grzywny na skarb książęcy, a potem, że biskupowi nie dawano dziesięciny wytycznej. Przyszło do tego, że biskup rzucił klątwę. Gdy Władysław nie mógł na wielkanoc dostać komunii od swego spowiednika, udał się do arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza, od którego przywrócony między prawowiernych, zaprosił do Złotori Zbyluta, biskupa władysławskiego, wielu prałatów gnieźnieńskich, kruswickich, władysławskich i mnóstwo rycerzy z Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Po długich targach, bo przez dwa dni, o wynagrodzenie, biskup Dobiesław zawarł zgodę.

Szlachta zabijała, łupiła nietylko z pieniędzy, bydła, sprzętów, ale nawet z książek i w dochodach krzywdziła księży, bo byli w sporze z królem i w niełasce królewskiej, bo wiedziela, że u księdza rzadko kto z mieczem zastąpi. Księża znowu wyłamując się od podatków, chcieli stanowić oddzielne państwo, bez pytania się o rząd świecki. Prawda, że z dóbr swoich musieli zaopatrywać kościoły i często wspierać papieża: bardziej im jednak pewnie chodziło o siebie i swoje rody. Było mnóstwo kanoników, co żadnych obowiązków nie pełnili, do katedr nawet nie przyjeżdżali, aż ich Janusz arcybiskup w kluby ujął. Spomnieliśmy, jak Mikołaj z Kurnika urwał składki apostolskiej; Strosberg, pomimo to nazwisko rodowity Polak, a proboszcz gnieźnieński, wziął sobie z takiego samego funduszu dwadzieścia tysięcy złotych i jeszcze rejestra pofałszował, za co go legat papieżki we Wrocławiu w kajdany okuł i uwięził.

Gdy król nie pytał się wcale o sprawiedliwość, a ważne sprawy poruczał ludziom ladajakim, byle tylko okazywali ducha uległego, urzędy duchowne i świeckie przestały być zaszczytnymi; prócz tego za przykładem królewskiej godności, poczęły się zamieniać na sprzedajny towar. Starostowie i burgrabowie, co mieli sprawiedliwość wymierzać, lud od łupieństwa rycerskiego zasłaniać, to prawie skórę z niego darli. Kiedy komu wieś wzięto, nie mógł się doczekać sądów i z roz-

paczy do samego króla pojechał, to dostał tylko list, za który w kancelaryi drogo zapłacił, a na który żaden starosta wcale nie zważał. Przez cały ciąg panowania niebyło ani jednego wiecu. Chciał Ludwik, aby proste jego rozkazy uchodziły za prawo, lecz według zasady polskiej bez przyzwolenia panów duchownych i świeckich, nigdy stać się niem niemogły.

Władzę prawodawczą w owym czasie napotykanymy tylko na Mazowszu: w r. 1377 zebrał się w Sochaczewie wiec walny *) a zasiadali na nim Wielmożni i Oświeceni Ziemowit książę wszytkiej ziemi mazowieckiej, tudzież Janusz warszawski i Ziemowit czerski, wraz ze swemi kasztelanami: wiskim, sochaczewskim, rawskim, wyszogrodzkim, gostyńskim; ze sędziami, chorążymi, podkomorzemi i liczną inną szlachtą; ważniejsze uchwały tam były: iż złoczyńców zbiegłych z jednego księstwa do drugiego, książęta każą wykryć, prześlą sobie ich spisy nawzajem, a któryby się z nich nie oczyścił, karę poniesie. Jeżeli książę zarzuci szlachecowi złodziejstwo, natenczas szlachec ten powinien mieć sobie trzykrotnie a zawsze co sześć niedziel wyznaczony termin: jako świadków czyszczących przez spólne z sobą wyprzysiężenie powinien przyprowadzić dwóch krewnych herbowych z ojca, dwóch herbowych z matki ojcowskiej. Choć książę każe powiesić złodzieja, to majątek jego winien zostawić krewnym. Szlachec za zabójstwo szlacheca zapłaci czterdzieści grzywien groszy. Skoro wieś będzie w ręku zastawnika przez lat trzydzieści, natenczas stanie się jego dziedzictwem. Chłopiec po ukończeniu lat piętnastu, a dziewczyna już po ukończeniu lat dwunastu mogą być przed sąd pozwani.

Rzecz dziwna, że niektórzy historycy dopiero od Ludwika początek rządu republikańskiego w Polsce wywodzą, a toć on był główny zakładacz feudalnych, a więc monarchicznych stosunków w kraju, tylko że jego zamiary w niwecz poszły.

X.

Zakupiona i wymęczona była u panów korona i Zygmunt markgraf brandenburski z domu luxemburskiego jako mąż

*) Patrz u Leliewela *Księgi Ustaw polskich i mazowieckich*, u Wincentego Bantkiego *Jus Polonicum*.

Maryi królowej, udał się z żoną dla objęcia tronu do Poznania. Burmistrze złożyli mu przysięgę, ale szlachta zebrała się w kościele katedralnym i wyrzekła: „stój! dopóki nie będzie zmieniony starosta wielkopolski.“

Domarat z Pierzchna, który ten urząd sprawował, naraził się był wszystkim, nietak przez ucisk, jak że niejakiego Dobrogosta na arcybiskupa gnieźnieńskiego, a owego osławionego Mikołaja z Kurnika, na biskupstwo poznańskie kierował. Zygmunt markgraf nie upatrywał nic przeciw Domaratowi, owszem uważał go za swego gorliwego stronnika i zostawił przy urzędzie; szlachta nie odstąpiła także od swego, lecz rozjechała się do domów.

Zakwaszeni ruszyli markgrafostwo z Poznania do Gniezna, a arcybiskup na czele ludu przyjmował ich uroczyście i z chorągwiami do kościoła wprowadzał.

Po nabożeństwie za duszę nieboszczyka króla, powtórnie uczyniono prośbę względem oddalenia Domarata, ale także bezskutecznie. Markgrafostwo, arcybiskup Bodzanta, Sędziwoj ze Szubina i Domarat, udali się do Kujaw. W Brześciu już trzecie poselstwo od szlachty mówiło przeciw Domaratowi, ale Zygmunt uparł się przy swoim. Wtedy Wielkopolanie umówili wiec do Miłostawia, a stamtąd wezwali Krakowiaków na walny zjazd do Radomska. Po zebraniu się w tém mieście na Ś. Katarzynę (r. 1382) ułożono, przyjęto i przypieczętowano akt związkowy między dwoma prowincjami, czyli konfederacyjny: że wszyscy dochowają przysięgi córkom króla Ludwika, Maryi i Jadwidze, skoro którakolwiek wraz z mężem ukoronowana, osiedzie w Polsce; w tym celu jeden drugiego nawzajem i wszyscy jednego wspierać mają. Było więc wyraźnie powiedziane, że choć pozostaną przy rodzie zmarłego króla, to markgraf bez koronacyi a więc bez zezwolenia wszystkiój szlachty na tę koronacyą, nie będzie panował. — Arcybiskup i Domarat nie przystąpili do konfederacyi, utrzymując, że już raz Zygmunta uznali.

Podług umowy zebrał się powtórny zjazd walny do Wiślicy na Ś. Mikołaj. Znaleźli się tam posłowie od owdowiałej królowej Elbiety, podziękowali imieniem swój pani za wierność dla jej córek i oczywiście uznali konfederacyą, bo nawet

prosili, aby nikomu, a mianowicie markgrafowi Zygmunto-
wemu żadnych zobowiązań nie czynić.

XI.

Postanowiona tym sposobem konfederacya na drodze zupełnie prawowitej, zamknęła Kraków i inne grody Zygmunto-
wemu. I arcybiskup i starosta wielkopolski nie chcąc być w wojnie z całym narodem, zniwoleni byli przyłączyć się do niej. Starosta zaczął zbijać zarzuty sobie poczynione, ale go ani słuchać chciano, dopóki nie złoży urzędu. Ufny w swą siłę, cofnął się od spółobywateli i sam jeden stanął przy Zygmuncie, a właściwie mówiąc, zaczął swoje własne stronnictwo naprzeciw konfederacyi urządzać. Był on z rodu Grzymalczyków, a w konfederacyi liczbą i wpływem przemagali Nałęczowie: osobiste zatargi dwóch domów zaczęły się pokrywać pozorami branemi od Rzeczypospolitej. Nawet akt konfederacyjny obrócono na Domarata; przeciwnicy jego zobowiązali się pod czią i gardłem, że mu nikt nie odda winy ani podatku; nikt przed jego sądem nie stanie i w niczém go nie usłucha.

Domarat trzymał tymczasem główne grody wielkopolskie i sposobił się do boju zaciętego. Ktoś z jego stronników miał powiedzieć, że obiecał przyjść ze saskimi, to jest brandenburskimi baronami i z Kaszubami, a szlachtę z jej domów tak za łby wywłóczyć że go dwieście lat popamięta. Sprawilo to niesłychany rozruch po całej Wielkopolsce.

W Płocku panował Ziemowit, syn tego Ziemowita z pierwszjej żony, co to drugą z książąt ziembiickich, kazał w Rawie udusić. Ten młody Ziemowit, jako Piast, miał się ponieść za uprawnionego do korony.

Sponnieliśmy wyżej, że z polecenia Ludwika, Zygmunt prowadził wojska przeciw Bartoszowi z Odolanowa: Bartosz nad Zygmunta oczywiście przynosił Ziemowita i wziął jego stronę.

Pięknie świecił księżyc nade dniem, a w grodzie kaliskim szedł piekarz narąbać dREW do pieca. Posłyszał jakiś szelest u bramy i od dziury we wrótni świdrem nawierconej, postrzegł migającą piłkę. Przygiął ją cicho siekierą, a gdy

załogę wzbudził, pokazało się, że Mazurowie, którym Bartosz przewodniczył, już mieli i drabie na murze.

Bartosz ze swego stanowiska, choć mu nie chodziło o sprawę Nałęczów, musiał być z nimi przeciw Domaratowi: utwierdził on Koźminiek, a potem Chocz, jeszcze przez króla Kazimirza znacznie podmurowany; przebył Prosnę po moście i stanął pod Koźminem. Że tam jednak zastał mocną załogę, obrócił się na grodziszcze Tursk i w niém Michała Tomaszowicza z Ostrowieczna, przeszło tydzień zdobywał, a potem tak długo w obleżeniu trzymał, dopóki go przeciw Domaratowi nie przyciągnął.

Wincenty z Kempy, wojewoda poznański, a naczelnik Nałęczów, połączył się z Bartoszem około Trzech Króli (r. 1383) i uderzyli na Pызdry. Czwartego dnia od przyścia wpuścili ich mieszczanie pomimo oporu załogi; wreszcie i sama załoga niemając żywności i wody w grodzie, rozpoczęła układy i odeszła z bronią i końmi, poczem Wincenty z Kempy Sędziwoja Swidę, kasztelana nakielskiego wysłał do Poznania.

Tak tedy stronnictwo mazowieckie i stronnictwo Nałęczów ściśle sprzymierzone, rozpoczęły wojnę z pomyślnym skutkiem. Tymczasem przyjaciele Domarata i Zygmunta z kraju i zagranicy, spieszyli do odporu. Pod murami Kalisza, w którym była załoga Domarata, rozłożył się w trzysta kopii Konrad, książę oleśnicki, co dopiero przez Dzierzka, kasztelana gnieźnieńskiego, a brata Domarata sprowadzony. Wincenty z Kempy zniemacka na tych Szlązaków uderzył, zbił ich i do Szląska wygnął.

Tymczasem Sędziwoj Swidwa od mieszczan poznańskich uprzejmie przyjęty, po przystawionych drabiach dostał się przez okno do zamku i stubę*) opanował. Osadził w niej strażę i przykazał, aby dla zapobieżenia szkodom nikogo ze załogi nie puszczano do miasta; z tém wszystkiém nie mógł przeszkodzić, aby żywności od strony pola nie wprowadzano.

Duchowieństwo poznańskie nie mieszało się całkiem do wojny, jednakże ówczesnym rycerskim obyczajem, Sędziwoj

*) Zapewne znaczy tu główną izbę zamku. W życiu Ś. Ottona stuba na zamku pomorskim Julinie był to budynek z mocnych belek, jakby późniejszy blokhaus. U Polaków w późniejszych czasach przez stubę rozumiano izbę sądową.

Swidwa łupił dobra kapituly. Gdy go o to napomniono, obrócił się na Pierzchno i Kromolice, wsie Domarata. Domarat znowu wypadał z Międzyrzecza, Zbąszynia, Kębłowa i zrządził wielkie szkody po dobrach swoich nieprzyjaciół; sronnicy zaś jego robili wycieczki z Nakła. Łabiszyna, Pakości, w okolicy Żnina, Gniezna, Kłecka, Kiszkowa, Dzwonowa, Szamotuł, Buku i Wroniek. Nietylko bydło, sprzęty, suknie, ale téż czeladź i szlachcianki zabierali. Na drogach nie było bezpieczeństwa: niejaki Jan z Gołonia z liczną bandą napadł kupców w pobliżu Gniezna i po dwóch ludzi z każdej strony legło, nim przybiegli kmiecie z Woźnik i obronili napadniętych. Pod Powidzem znowu kupcy tak mężnie dawali odpór, że zabili syna Bogusława z Wilatkowa i jego konia, co trzydzieści grzywien kosztował; do Żnina zaś dwóch zabitych kupców przywieziono. Wszędzie były tylko grabieże, upędzania bydła, rozboje. W dzień czerniały się dymy, a w nocy świeciły łuny nad nieszczęśliwymi wsiami wielkopolskiemi.

Domarat tymczasem usposobił się na wojnę, jak dawniej głoszono: ze Sasami, oraz Kaszubami i innymi Pomorzyczkami, dokazując ogniem i mieczem, zajął Wronki; potem napadł wieś Piotrkowki Sędziwoja Swidwy i mścił się za swoje dobra; nakoniec zaczął niszczyć Szamotuły. Doniesiono, że Swidwa biegnie w odsiecz, lecz Domarat znając jego słabość, śmiał się z tego. Tymczasem Swidwa pokazał się w trzysta kopii, bo z Bartoszem z Odolanowa i z kasztelanem śrzenskim. Było to o samym świcie dnia 15 lutego: wojsko Domarata nie zdążyło ani do doju się zebrać; Sasi, Pomorzyczkowie i Polacy bezbronnje uciekali w pola, a przeciwnicy imali ich i odzierali; ze zbroi stogi, jako góry układali. Co zaś konno, jako tako po rycersku uchodziło, to Swidwa ścigał, bił i chwycił, aż dwie mile za Wronki. Bartosz z Odolanowa, zaraz po spotkaniu odszedł jak przyszedł i tylko szlachta z okolicy pozostała na pobojuwisku.

Wierzbęta ze Smogulca, teść i stronnik Domarata, usłyszawszy coś o boju, ruszył z pod Obrzycka i zdybał na pobojuwisku upojoną zwycięstwem szlachtę, która atoli niemożła się już schować za plecy Bartosza. Do Wierzbęty zaś sypało się zewsząd pełno niedobitków. Przybiegł nawet jego brat rodzony Domarat Mroczo, który po odarcim ze zbroi.

ukrywał się gdzieś w pobliżu na polu. Tak więc prawie bez walki odebrano cały łup i konie, a w dodatku wzięto liczne jeńca.

Jakby było przeznaczeniem Szamotuł, odznaczyć się bojami bez przerwy: Sędziwoj Swidwa od owej pogoni za Wronkami wrócił i zrazu śmiało następował, lecz poznawszy siły Wierzbęty ze Smogulca, poddał plecy i uchodził do okopu zwanego Ostrorog, który należał do Dzierzka, kasztelana santockiego: po drodze wziął jednak niemało jeńców.

W Ostrorogu siedziało mnóstwo szlachty, prawie bezbromnej. Wierzbęta chciał się kusić o zdobycie, lecz w obawie odsieczy od Poznania, udał się do Obornik, skąd od 17 lutego do 8 marca, cały kraj między Poznaniem, Bukiem i Wronkami palił.

Wojna ta straciła całkiem barwę polityczną. Osobiste nienawiści pokrywano pozorami ogólnymi tak niezręcznie, że przy uderzaniu w boju z jednej i z drugiej strony wydawano okrzyki: „za Maryą, żonę markgraфа brandenburskiego!“ Już wszędzie żałowano oporu, uczynionego Zygmuntowi.

Wyprawieni posłowie donieśli owdowiałej królowej o ruchach, a dla ich uśmierzenia dopraszali się, aby już Maryą Zygmontową z mężem co najrychlej na tronie osadzić pozwoliła, i dodali, że przy dalszej odwłoce, Polacy byliby zniewoleni inaczej sobie zaradzić.

Oczywiście ta wojna bez celu przykryła się wszystkim. Gdy atoli starsi królestwa odbywali zjazd w Sieradzu, znalazł się tam biskup wesprimski z innymi panami węgierskimi i nie tylko imieniem królowej Elżbiety, ale nawet markgrafini Maryi oświadczył, że Polacy od wszelkich zobowiązań względem téj ostatniej są wolni; mają zaś dostać na panią królową Jadwigę, która już zaręczona Leopoldowi*) austriackiemu; może ona być koronowana zaraz po Wielkiejnocy.

*) Archidiakon gnieźnieński Jan z Czarnkowa, powiada wyraźnie Leopold, podług Długosza i innych był to Wilhelm syn Leopolda. Później ciągle o Wilhelmie mowa, myślny zostawili Leopold, bo w owym wieku, zaręczać, żenić, zapierać małżeństwa i żenić powtórnie, a zwłaszcza w domu króla Ludwika, było coś zupełnie zwykłego. Naruszewicz kładzie tak zwaną tranzakcyą o małżeństwo Jadwigi z księżciem Leopoldem ojcem Wilhelma austriackiego.

byle królowa matka miała pewność, że ją dla zupełnego wychowania będzie mogła odebrać na trzy lata. Wzięto to na kilka dni pod rozwagę.

XII.

Arcybiskup Bodzanta, oglądając się podobno na swoje dobra, które miał rozrzucone i po Mazowszu i w pobliżu jego granic, uwolniony z obowiązku względem Zygmunta, po czasie rozwagi dnia 18 marca, w kościele sieradzkim uczynił głośne i dobitne zapytanie, czyby nie mógł być królem Ziemowit mazowiecki?... „Owszém! owszém!“ wołano. „Prosimy, aby przez was pana arcybiskupa był ukoronowany!“ Wtedy powstał Jędrzej z Tęczyna, wojewoda krakowski i powiedział wśród największej ciszy: „poco się tak spieszyć, bracia szlachta; przecie trzeba dotrzymać przyrzeczenia królowie Jadwidze. Jeżeli gotowa na Świątki przyjechać, zobowiązać się, że u nas z mężem pozostanie i będzie królowała jako pani, toćby należało poczekać. W przeciwnym dopiero razie moglibyśmy się obejrzeć za panem, jakeśmy to z nieboszczykiem królem Ludwikiem umówili i piśmiennie obwarowali.“ Podobało się to wszystkim i dano takiejże treści odpowiedź Węgrzynom, a przytém zastrzeżono, że Ruś zaliczona do Węgier, oraz księstwa dobrzyńskie, kujawskie, wieluńskie, niemniej miasta, grody i zanuki, jak Ostrzeszow, Bolesławiec, Krzepice, Kłobucko, Częstochowa, Olsztyn, Bobolice, dane Władysławowi opolskiemu, a który był wtedy na obradzie przytomny, powinny być wrócone do korony.

W dzień świątek dnia 10 maja r. 1383, zjechali się starsi królestwa polskiego do Sądcza, już dla powitania owdowiałej królowej z królowną Jadwigą. Przybył atoli Sędziwoj ze Szubina wojewoda kaliski, z kilku rycerzami węgierskimi i oświadczył, że królowa nie może się udawać do Krakowa dla wezbrania wód i prosi, aby ją panowie zaszczytili swą bytnością w Koszycach. Było jednak tylko pozór, a chodziło, żeby panów polskich i węgierskich dostać na wspólną obradę. I wtedy też stanęło prawnie i niezmiennie, że Marya markgrafina weźmie Węgry, a Jadwiga Polskę: na przypadek zejścia bezpotomnego jednej, druga będzie nad obiema

państwami panowała i tój dopiero dwaj synowie powinni rozdzielnie odziedziczyć królestwa. Koronacją Jadwigi ustanowiono na Św. Marcina.

Taki układ, a w powszechności żaden o dziedzictwo nie byłby się dał ułożyć w Polsce pomiędzy ogółem szlachty. Byłaby ona panów układowych z krzykami obiegła i pewnie w sztuki zrąbała. Jak więc dawniej jeszcze Karól Robert, potem Ludwik, tak teraz Elżbieta wywabiła kilku przedniejszych na Węgry. Dobiesław z Kurozwek kasztelan krakowski, Wincenty z Kempy poznański, Sędziwoj ze Szubina kaliski, Spytko z Charzewa krakowski, wojewodowie; niemniej Jaśko z Tarnowa sandomirski i Domarat poznański kasztelanowie, ze swemi stronnikami, podpisali i przypieczętowali układ, duchowi narodu całkiem przeciwny, do którego byli zakupieni drobnemi darami, a olbrzymiemi obietnicami, jak świadczy spółczesny archidiakon gnieźnieński.

Arcybiskup Bodzanta nie wyjeżdżał wcale naprzeciwko królowej do Sądcza, ale czekał w Krakowie na przedmieściu w probostwie u Św. Floryana, które niegdyś wybudował. Biło w oczy, że był przy nim Bartosz z Odolanowa aż w pięćset kopijników mazowieckich. Mieszczanie krakowscy uważali za rzecz potrzebną, zamykać bramy i mieć się na ostrożności. Tymczasem między szlachtą gruchnęło, że i sam Ziemowit przybył i siedzi ukryty. Posłano więc do arcybiskupa, żeby się co żywo wynosili, jeśli nie chcą być wzięci w kupę. Jednakże przez całe świętki stali Mazurowie pod bronią przed probostwem, potem wyszli do Proszowic, a nakoniec do Korczyna. Ziemowit dla tego się taił, że bez córki króla Ludwika trudno było przyjść do korony; umyślił tóż na wjeździe porwać i uprowadzić Jadwigę, ale że to wtedy był dosyć zwykły sposób poprawiania kawalerskich interesów, przeto każdy szlachcic wiedział, w którym kościele dzwonią.

Księstwo inowrocławskie i gniewkowskie posiadał Władysław opolski, a w te wszystkie zabiegi względem korony wcale się nie mieszał.

XIII.

Ziemowit postanowił teraz na drodze opanowania zostać królem polskim i zwrócił swoje oczy na drugą część Kujaw.

W Brześciu urząd burgrabiego sprawował Dzierzko: miał on za sobą córkę Sandomirzanina Małochy z Małachowa, starosty kujawskiego, a był synowcem arcybiskupa. Niemiano wtedy jeszcze rządu wykształconego na przypadek bezkrólewia, przeto kto chciał ten rozkazywał, a po całej Polsce najchętniej jeszcze słuchano królowej wdowy. Elżbieta na zjeździe koszyckim oddaliła Piotra Małochę, jako urzędnika podejrzanej przychylności, a zamianowała starostą kujawskim, Ścibora. Nim atoli Ścibor rządy kujawskie objął, przypadł Krzesław z Kościeleca kasztelanie kruświcki, znany stronnik Ziemowita i nie tylko Brześć, lecz dobrze utwierdzony Kowal zajął z pomocą Dzierzka i Małochy. W Brześciu atoli nie cierpiano Ziemowita: Ścibor ów starosta z poręki królowej wdowy nadjechał, związał się ze szlachtą i bez boju odebrał miasto. Wkrótce atoli potem pokazał się z Mazurami Abraham Socha, wojewoda płocki; Ściborowi nie pozostawało, jak prędko się układać i wynosić. Na czele wojska mazowieckiego obok Sochy, wjeżdżał i oddalony starosta kujawski Małocha; co najznakomitszych obywateli miasta zaraz połupił i powięził, a Brześć rad nierad uznał Ziemowita.

Na początku bezkrólewia, w Kruświcy siedział sam Małocha. Gdy powstała konfederacya i obróciła się przeciw Domaratowi, Małocha obleżony poddał się, lecz z warunkiem, że konfederacya będzie zamek dzierżyła w imieniu córki nieboszczyka króla i odda go tylko Domaratowi. Odtąd mieli nad Kruświcą wspólną władzę Wojtek, kasztelan brzeski i Janusz Kulig. Wojtek był u królowej wdowy w Koszycach, kiedy robiono układy względem Węgier i Polski na korzyść córek Ludwika i przyrzekł, że wyda Kruświcę Ściborowi, który jako zamianowany przez królową starosta, miał sprawować Kujawy koronne. I kiedy to Wojtek królowej w Koszycach przyrzekał, ojciec i brat jego Krzesław, ów czynny stronnik Ziemowita, mieli wcale co innego w głowie i uwiadomili podstępnie Janusza Kuliga, niby z polecenia Wojtka, spólrządcy kujawskiego, żeby zamek oddał Mazurom, co ten też uczynił. Za opanowaniem Kruświcy w taki sposób, Ziemowit stał się panem Kujaw koronnych, to jest z wyłączeniem Kujaw książęcia opolskiego, do których należały Inowrocław i Gniewkowo.

Przez Lasotę ze Stawiszyna, stolnika kaliskiego i innych zwołał Ziemowit szlachtę do Sieradza. Niektórzy dwaj rycerze uwijali się na wszystkie strony, a rając Ziemowita na króla, czynili wielkie obietnice, albo też grozili ogniem i mieczem. Nie bardzo to jednak skutkowało: w kościele u dominikanów sieradzkich zbrali się tylko arcybiskup Bodzanta, Ścibor, biskup plocki i Mikołaj dominikanin, który się tytułował biskupem kijowskim; rycerstwa zaś bardzo mało i to po większej części świeża młodzież. Chciała ona w swym zapale, aby biskupi zaraz Ziemowita Koronowali, ale im ktoś rozumniejszy przedstawił, żeby stąd nic dobrego nie wynikło.

Jak w Kujawach wzięło zupełną górę stronnictwo Ziomowita, tak nad Wartą przeważał wpływ królowej wdowy, lubo szlachta i względem niej miała się na ostrożności. Skoro Marya markgrafina zrzekła się praw swoich do Polski, ale tego jeszcze urzędownie nie wiadano i wojska konfederacyjne z całą zaciętością oblegały gród kaliski, przybyli do tych wojsk z listami od królowej wdowy Spytko z Mielsztyna i Sędziwoj ze Szubina, wojewodowie krakowski i kaliski, oraz Bogorya i Krzesław Szczekocki, kasztelanowie zawichoski i lubelski. Oświadczyli, że mają obejmować wszystkie grody a myślą zaraz zacząć od kaliskiego. I posłowie królowej i konfederacya byli w zgodzie, żeby grody poodbierać Domaratowi, ale zaszedli w spór na czyje imię. Przeważyło stronnictwo narodowe i Jan kasztelan kaliski odebrał Kalisz z grodem i powiatem na imię konfederacyi.

Ułatwiwszy tę ważną sprawę wojewodowie, powrócili na Węgry a kasztelanowie udali się do dalszej Wielkopolski. Targowano się z Domaratem w Radzimi i w jego wsi pobliskiej z drugiej strony Warty Starczanowie od ósmego marca aż do Św. Jana Chrzciciela (roku 1383), lecz nie chciał oddać grodu poznańskiego, ani żadnego innego.

Konfederacya, w której mieli przewagę Nałęczowie, bila przeciw stronnictwu Zygmunta i Domaratowi, ale oczywiście była życzliwą dla córek Ludwika. Ziemowit zrazu rachował na koronę i z tytułu Piasta i przez małżeństwo; więc jego interesa wybornie godziły się z konfederacją. Skoro atoli wyrozumiał, że go ominie córka po królu Ludwiku, nie miał powodu stać dłużym przy konfederacyi, owszem właściwiejby mu

było, przeciw niej walczyć. Z wiernym Bartoszem z Odolanowa ruszyli pod Kalisz: naprzód wzięli warowny przygródek od strony Konina, potem zapalili i opanowali miasto. Rzezi tam nie było, bo tylko jeden mieszczanin poległ, ale wielu do niewoli zabrano.

Bartosz z Odolanowa miał Konradowi oleśnickiemu nawet Odolanów obiecać i nie tylko go od Domarata odwiódł, ale jako stronnika ziemowitowego z trzysta kopijnikami pod Kalisz sprowadził. Domarat lubo przeciw woli królowej, grody zatrzymał, przecież bynajmniej z nią nie zerwał, ale pojechał na Węgry, złożył jenerałstwo wielkopolskie, a tylko jako kasztelan poznański gotował się do wojny.

XIV.

Tak tedy konfederacya i Domarat, Nolęczowie i Grzymalczycy przez zbieg okoliczności i wpływ królowej wdowy, stanęli koło siebie, żeby nie puścić do korony Ziemowita mazowieckiego. Grzymała kostrzyński, a Wojtko ze Sworadowa kamieński kasztelan i Wierzbęta ze Smogulca, krewni i stronnicy Domarata, nim on jeszcze Węgry opuścił, złączyli swe wojska w Brzeskorzystwi i dali znać mieszczanom żnińskim, że arcybiskup postanowił ich miasto oddać Ziemowitowi, aby z niego całe królestwo zdobywał. Będzie więc na Żnin bardzo ciężko i oni najrozumnięj postąpią gdy go oddadzą. Rajcy żnińscy dali odpowiedź, że bez arcybiskupa pana swego nie począć nie mogą i dozwolono im pięć dni do namysłu. Nadjechał arcybiskup, ale nie mając się czem przeciw sile zastawić, dał okup pokryty pozorami i całoroczne swoje dziesięciny z Pałuk w czterdziestu pięciu grzywnach groszy przeznaczył dla Grzymały i Wierzbęty, niby za to, że jego dobra mieli zastaniać od wszelkich napadów.

Tymczasem Domarat prosto z Węgier przybył do Żnina: było mu żal, że jego stronnicy to miasto z rąk wypuścili i naprzód z miną ważną czynił arcybiskupowi tajemne zwierzenia, a potem i głośno powiedział, że arcybiskup bardzo się źle postawił: gdyż przyrzekł załogi Ziemowita powpuszczać do Żnina i innych swych grodów, co większa nawet go ukoronować, a tu królowa wdowa i markgraf skarżyli go w Rzymie

o zdradę. Domarat utrzymywał dalej, że arcybiskup tylko przez otworzenie jego wojsku bram Żnina wydobędzie się z téj przepaści, lubo w razie oporu i tak mu przyjdzie uleść. Arcybiskup zaparł wszelkich obietnic, Żnina dać nie chciał, aby nie mieszać się w wojnę, na której mógł tylko wiele stracić; po naradzie atoli z kapitułą uląkł się i skończył na tém że lubo ściśle trzymał ze Ziemowitem przeciw nawet zarząd miasta powierzył owym swoim najętym za dziesięciny obrońcom, Grzymale i Wierzbicie.

Do arcybiskupa należało także pomorskie miasto Kamień. Chodziły tam wieści, że królowa arcybiskupa już dawno z kraju wypędziła. Tymczasem nadszedł Sędzimir z Radzie, nikt mu do miasta wstępu nie bronił, a w kilka dni potem załoga zastrzegła wolne odejście i oddała zamek.

W czasie, którym Żnin miał dozwolone kilka dni namysłu, przyjaciele Domarata, aby czasu nie tracić, uderzyli na Gembice miasto królewskie. Nietylko porazili Mazurów, ale wielki łup wzięli z mieszkańców.

W tych zawieruchach wielkopolskich rozwinęły się wszelkie skutki domowej wojny: sąsiad sąsiada zabił, rycerz kupca na drodze napastował a mieszczanina i chłopą z ostatniej koszuli odzierał. Przyjaciele Domarata, bracia z Ptaszkowa, połączywszy część załogi kłębowskiej z częścią załogi zbąszyńskiej, zrzadzali wielkie spustoszenia koło Grodziska. Grodziszczanie z knieciemi okolicznymi poszli w pogoń i odebrali im swą własność; wtedy owi łupieżcy ściągnęli ze swoich dwóch grodów posiłki i ów mniej wprawny do boju lud tak zbili, że sześćset mieszczan i chłopów legło.

Niemniej ciążyły na spustoszonej Wielkopolsce wojska Ziemowita i Konrada oleśnickiego. Panowie krakowscy i sandomirscy ulitowawszy się nad tym krajem, pisali do Ziemowita i arcybiskupa, aby wzięwszy listy bezpieczeństwa i zakładników, przybyli do nich i w jakie układy weszli. Nazajutrz po Św. Jakóbie zjechali do Krakowa tak arcybiskup jak ksiązę i przyszło do skutku zawieszenie broni aż do Św. Michała. Bartosz nie chciał puścić Kalisza i pustoszył różne dobra, aż dopiero zjechał sam Ziemowit. Przebiegły Bartosz bał się podstępny i w istocie Ziemowita haniebnie oszukano, bo cztery dni

wprzódki nim z Kalisza wychodził, już wkraczało do Sądca dwanaście tysięcy Węgrzynów, w zbrojach i z łukami, a pod Zygmuntem markgrafem.

Domarat ze swymi, jak Wojciechem ze Sweradowa kamieńskim, a Grzymałą z Oleśnicy kostrzyńskim kasztelanami i z Wierzbietą ze Smogulca, poszli pod zamek Lossow, który nowo zbudował i utwierdził Arnold z Wałdowa, znakomity stronik Ziemowita. Bawili się obleżeniem cały tydzień i stracili Jana z Margonina sędzica poznańskiego od strzały, a pochowali go w Nakle. Zburzyli atoli Wąsownę, miasteczko dziedziczne Marka z Pempierzna; po czém pustoszyli różne okolice Pałuk. Grzymała kasztelan kostrzyński i Wojtek kasztelan kujawski kazali z pastwisk pod Łeknem zabrać konie. Jak mieszczanie ruszyli w pogoń, natenczas wpadła zasadzka, opanowała i spaliła bezbronne miasto. Że z nimi na wyprawie pod Lossowem byli ludzie powiatu żnińskiego, przypadł pod Żnin Arnold z Wałdowa i zabrał do Golańczy bydło z pastwiska. Innym razem złupił ziemię nakielską.

Nowy starosta polski Peregrin z Węgleszyna, synowiec Floryana, owego biskupa krakowskiego, zaczął także przeciw Ziemowitowi wojenną minę stroić, a jak spółczesny historyk mniema, dla tego że już wszystko poprzepijał i nie miał za co pić dalej. Niby na wyprawę pod Kalisz przeciw Bartoszo-
wi i Konradowi oleśnickiemu, zwołał szlachtę do wsi biskupa poznańskiego pod Miłosławiem a zapewne Winnéj Góry, jako najgłówniejszój w téj stronie. Gdy mało kto przy nim stanął, popustoszył biskupie dobra okoliczne, a potem ciągnął prosto na Lubień, bogate dobra klasztorne; udawał zaś, że zamysłą uderzyć na Głogowczyków, którzy napadali ziemię wschowską: natkawszy jednakże kieszenie wrócił do Poznania. Za innym znowu razem kazał się wojskom poschodzić w téj co i dawniej okolicy, ale Bartosz z Odolanowa nie czekał za nim na miejscu, tylko poszedł ku niemu: wpadł na szlachtę zmienacką we Winnéj Górze, wielu pozabijał i poimał, a wszystkim konie i rzeczy pobrał.

Konrad oleśnicki chciał sobie za posilki wynagrodzić i przyszedł z małym oddziałem pod miasto Puniec. Burgrabia miejscowy Tomisław Wyszota, wszedł cichaczem w układy i otwo-

rzył mu bramy. Starosta Peregrin zebrał wojsko, ciągnął ku Punicowi a swoim zwyczajem zrabował i spalił wieś Słup*) i Pempowo, które należały do kustody gnieźnieńskiej, oraz dobra biskupa poznańskiego koło Dolska i Krobi. Ludzie Konrada księcia nie czekali za Peregrinem, ale spalwszy Punic, cofnęli się do Szląska. Burgrabia Wyszota wraz z bratem był przez Peregrina uwięziony.

Tymczasem Abraham Soha na czele Mazurów, tudzież przyjaciół Ziemowita, wspierany niemal od wszystkich Pałuczaków, odebrał Domaratowi Żuin; nie tylko dobra okoliczne popustoszył, ale ze wsi Biskupice udał się do Gniezna, kurie arcybiskupie i kanoniczne połupił, a potem dopiero na wieś duchowne i Grzymalitów się puścił. Ścibor syn Moszczonka ze Ściborza, Oswald z Płomikowa i Krystyn z Koziągłów starosta kolski, napadli znowu Turek i Grzegorzewo. Arcybiskup bawił wtedy w Uniejowie, przecież nie dał stawiać oporu i na te krzywdy, jakby nie na swoje patrzył.

Choć arcybiskup jak wąż się wywijał, a przygabay za najbliższym się oświadczał: Ziemowita chciał koronować a jego zaciętym przeciwnikom za obronę Żuin i dziesięciny z Pałuk oddał, przecież mu to wszystko nie pomogło: każde stronnictwo dobra mu nachodziło, łupilo, paliło. Rządziła tak dalece przemoc wojenna, że już nie tylko urzędy świeckie, ale i duchowne zaczęto mieczem zdobywać. Zbylut biskup władysławski, wychował swego krewnego Mikołaja z Chrobrza i zrobił go kustoszym katedralnym. Wolborz należał do dóbr biskupów władysławskich. Miastem i kasztelanią przy niem jako prokurator biskupi zarządzał kanonik Henrik. Przyjechał do Henrika niejaki Janusz Guczkowski i kiedy siedzieli na uczie przy stole, schodziło się coraz więcej przyjaciół Guczkowskiego, a potem nie chcieli wyjść z domu i z twierdzy. Wolborzanie i przyjaciele Henrika miarkowali, że to będzie podejście i chcieli Janusza z jego przyjaciółmi wyrzucić, lecz sprzeciwiał się Henrik i ztąd go nawet o współnictwo posądzano. Pokazało się w istocie, że Janusz Guczkowski przyszedł zdradą opanować Wolborz, a był tylko narzędziem sta-

*) Zapewne Słupią, na południe od miasteczka Sarnowy.

rosty sieradzkiego Drogosza, który niesłychane czynsze ścigał i lud okoliczny podwodami męczył, a którego myśl ostateczna zmierzała do tego, żeby się układał z kapitulą o zabrane miasto, a na układach swemu bratu kustoszowi Mikołajowi z Chrobrza, wytargował infułę władysławską.

Tymczasem wojska węgierskie które to przez Sądecz do Polski wkroczyły, wzmocnione Krakowiakami i Sandomirzanami, co się do markgrafa jako zięcia królewskiego ochoczo sypnęli, nie poszły wypędzać Mazurów z Kujaw i Pałuk, ale poszły gnębić ich we własnym kraju i rozpoczęły spustoszenia koło Rawy, Sochaczewa, Gombina, Gostynina. Brano łupy niezmiernie, a Węgrzyni relikwii świętych i hostyi nie szanowali.

Od 25 września (r. 1383) rozpoczęto obleżenie Brześcia kujawskiego. Domarat dla popisania się przed Zygmuntem, nawabił pod swoją chorągiew niemało Sasów i Pomorzyczków. Tych stu, prócz innego wojska, osadził w opanowanym napowrót Żuiniu. Robili oni wycieczki dla łupu i gdy po zniszczeniu wsi Piaski, która należała do kościoła kruświckiego, przechodzili mimo Inowrocławia, Władysław opolski i kujawski wyprawił za nimi pogoń, a tych, co schwytał, puścił wprawdzie nazajutrz zbrojno i z końmi, lecz pod zarządzeniem, że drugi raz jego działu Kujaw nachodzić nie będą. Arcybiskup wezwał Grzymałę i Wierzbietę, żeby owych Sasów ze Żuina wyrzucili i jako rządzcy przez niego ustanowieni, sami miasto trzymali. Gdy to nie pomogło, arcybiskup udał się do Zygmunta markgrafa, który bawił przy obleżeniu Brześcia kujawskiego, a wytłumaczywszy mu się z postępków swoich, wrócił do Żuina, nie zastał w nim nikogo i objął go pod swą władzę.

Jako pośrednik wmieszał się pomiędzy Zygmunta a Ziemo-wita Władysław opolski. Stańco zawieszenie broni aż do Wielkiójnocy i Węgrzyni odeszli z pod Brześcia.

Królowa wdowa nie wiedziała co począć; bała się dać córki niezamężnej, żeby jój Polacy podług swych widoków nie zeswatali; ślub zaś z Wilhelmem austryackim nie mógł zaraz nastąpić; myślała już Zygmunta markgrafa zamianować namiestnikiem, ale ten popsul sobie bardzo u konfederacyi. Tu zaś w Polsce jedynie król sprawował sądownictwo; naród

więc do bezkrólewia nieprzywykły, nie miał żadnych władz tymczasowej sprawiedliwości. Po całym kraju srożyły się bezprawia najhamiebniejsze.

XV.

W tym stanie rzeczy Sędziwoj ze Szubina, nabrawszy co najznakomitszej młodzieży krakowskiej i sandomirskiej, pojechał na Węgry i żądał, aby Jadwiga na koronacyą zjechała, a że do matki wróci, ofiarował owę młodzież w zakład. Kiedy się z Jadry wybierał do domu, został przytrzymany i uwiadomiony, że nie pojedzie, dopóki Krakowa i innych grodów nie otworzy wojskom węgierskim. Tymczasem Jaśko z Tarnowa kasztelan sandomierski, wierny słuzalec królowej wdowy, pędził co żywo i miał sam zająć, a potem dopiero oddać Kraków Węgrzynom. Nie zaspiał jednak sprawy Sędziwoj ze Szubina i zdążył przestrzedz Krakowiaków, żeby się mieli na ostrożności i choćby sam ogień w pożarze do nich odprawiał poselstwo, żeby Węgrzynów nie wpuszczali. Nareszcie Sędziwoj ujechał rozstawnemi końmi, a tak pędził, że przez jedną dobę sześćdziesiąt mil przebył.

To niegodne obejście się królowej wdowy z wojewodą kaliskim, oburzyło niezmiernie Polanów. Wyznaczony już dawniej wiec walny odwołali, a dopiero inny na tydzień po pielcowy (r. 1384) do Radomska umówili. W Radomsku arcybiskup z panami pod czeią sobie przyrzekli, że będą prosili królową o przysłanie królewny Jadwigi, ale to po raz ostatni, a potem do elekeyi przystąpią. Że zaś markgrafa Zygmunta zapowiadano jako namiestnika, przeto Krakowiacy stanęli zbrojno w Sądczu. Wyprawiono nawet poselstwo, aby się nie ważył już więcej kraju nachodzić, bo ani na króla, ani na żadnego rządzcę nie obrany. Zygmunt chciał się bliżej porozumieć i wyprawiono na nowo lecz już ostrożniej. Sędziwoja ze Szubina, wraz z innymi panami do Lubowli. Jadwiga dopiero pomiędzy Ś. Stanisławem a Świątkami stawić się potrzebowała; przyrzekł Zygmunt, że Maćko podkomorzy kaliski i inni krewni Sędziwoja, w zakład do Węgier

zawiezieni, a bezprawnie zatrzymani, powrócą do kraju, ale się to jednak nie stało.

Tymczasem Wielkopolska rządzona przez starostę Peregrina owego pijanicę, jęczała ciągle pod gwałtami. Przybko z Przysieki z kilku spółnikami napadł Jana ze Skoków, gdy sobie wracał z klasztoru w Łeknie, i ciężko go ranił. Przeclaw z Goluchowa bawił z matką Anastazją we wsi Wehnie, kiedy razem wpadli ludzie braci z Golańczy, porwali go i uwięzili w Uściu. Jarosz, jeden z tychże braci z Golańczy z Jankiem ze Szamotuł, zastąpili na drodze Marciniowi z Dzwonowa, gdy z Poznania wracał do domu i zadali mu kopią ranę śmiertelną, a to dla tego, że brat Marcina więził brata Jankowego Mikołaja z Jastrowa. W Obornikach umarła żona wójtowi Januszowi; Jarosz z Mroczkowa zaprosił Janusza i jego krewnych do Przeclawia, żeby się na wsi w smutku rozerwali. Tymczasem Sędziwoj Swidwa kasztelan nakielski wypadł ze swego grodziszcza Gałowa z piechotą i jazdą, najechał Przeclaw, wójta obornickiego zabił, a jego kobietom pobrał klejnoty, suknie i pościele. Tenże sam Swidwa z przyjacielem Peregrinem starostą, oblegali raz w grodziszczu Bytyniu Mikołaja Łodzie i rzucali pociski z kuszy, którą mieli od mieszczan poznańskich, ale bardzo z łuków rażeni, zniewoleni byli spieszyć odejść z niczém i tylko wsie pustoszyli. Przypadł Domarat, poburzył miasta Kazimirz i Szamotuły wraz ze wsiami i młynami, kiedy Sędziwoj Swidwa z Peregrinem jedli obiad w Gałowie i nie uważali za rzecz właściwą występować do boju.

Nadszedł nareszcie Ś. Stanisław (r. 1384), a tu nie było słyhać o przyjeździe królowej Jadwigi. Panowie krakowscy zebrawszy się w Sandomirzu, uradzili wysłać Spytka z Tarnowa wojewodę krakowskiego i Piotra Szczekockiego kasztelana lubelskiego, żeby się jeszcze o przyjazd dopraszali, bo elekeya pod czcią zawarowana. po Świątkach nastąpi nieodzownie. Wtedy podniósł się rycerz Przeclaw Wąwelski i powiedział: „Wszakże panowie bracia, jeździłem od was po ostatnim wiecu powiedzieć królowej węgierskiej, żeby córkę przysłała i że już żadnych posłów wyprawiać nie myślicie. To teraz ma jechać drugi, żeby mię tylko klamecą robił!” Przyznano zupełną słuszność Wąwelskiemu i uchwalono dać

poselstwom pokój, a Spytko wojewoda, tylko prywatnie sobie do królowej pojechał.

Szlachta umówiła się wtedy, że odbędzie walny wiec w Sieradzu, na Narodzenie Najświętszej Panny i obierze króla. Później zmieniono, żeby się zebrać w Krakowie, lecz wystąpili przeciw temu Polanie i znowu wyznaczono Sieradz, a na czas o dwa tygodnie późniejszy.

KSIEGA SZÓSTA.

Treść.

Jadwigi przyjazd do Polski, w licznym towarzystwie wprowadzona do Krakowa i d. 15 października r. 1384 koronowana. — Jagiełło wyprawia poselstwo. — Warunki. — Poselstwo do matki Jadwigi, która rozporządzenie Polakom zdaje. — Walny zjazd w Krakowie. — Różne stronnictwa. — Jagiełło najwięcej znaczy. — Poselstwo do niego. — Wilhelm austriacki ma za powiernika Gniewosza z Dalewic. — Wjeżdża do Krakowa. — Biesiady i uczyty w klasztorze franciszkanów. — Jagiełło wjeżdża do Polski z bogactwami. — Panowie proszą Jadwigi by nieodmówiła swęj ręki, bo tu idzie o wiele spraw Polski, o zbawienie Litwinów, o kościół, o chrześcijaństwo. — Jadwiga wysyła Zawiszę z Oleśnicy do Jagiełły. — Wjazd do Krakowa. — Chrzest Litwinów. — Ślub Jagiełły a w 4 dni koronacya. — Mistrz krzyżacki Zölner. — Król z królową w Gnieźnie, Poznaniu, w Wielkopolsce całe lato i jesień. — Ztąd udał się król do Litwy. — Missia, chrzest i dary ze sukna. — Kościół katedralny w Wilnie, inne w Wilkomierzu, Meisagoli, Niemczy, Miednikach, Obolczy i Hajnie. — Jadwiga sprawia kielichy, monstrancye i t. d. — Powraca do kraju. — Jagiełło sam przez cały rok Litwę nawraca. — Książęta litewscy uznają Jagiełłę z Jadwigą i ich potomstwem za dziedziców, a siebie za lenników. — Skirgiełło urzęduje na Litwie. — Witowd szuka schronienia. — Stronnictwa katolickie i ruskie. — Witowd u Krzyżaków. — Napad na Litwę. — Sąd na Gniewosza. — Jubileusz ogłoszony. — Jan Kropidło niedoszły arcybiskup. — Oblężenie Brześcia. — Grodno się poddaje. — Wyprawa Krzyżaków na Litwę. — Oblęgają Wilno i po 5ciu tygodniach odstępują ze stratą. — Krzyżacy dopuszczają się kłamstwa żąd pojedynk. — Władysław i Jadwiga sprowadzają do Krakowa benedyktinów słowiańskiego obrządku. — Konrad Wallenrod gotuje się do wojny. — Janusz odciągnięty od Krzyżaków. — Odgrywali oni rolę bankierską, dopóki z posiadłości niewyzuli. — Książęta pomorscy uznają się lennikami Polski. — Krzyżakom przychodzą w pomoc rycerze francuzey, angielscy, skoccy i moskiewscy książęta. — Uczta poczesna w Królewcu. — Witold występuje przeciw Litwie, łączy się z mistrzem pod Wilnem. — Jagiełło wysyła w poselstwie Henryka, mianowanego biskupa płockiego do Witolda, który zgodę wyjednał. — Pod Ostrowem witali się uroczyście. — Witold obej-

muje władzę nad Litwą i Rusią i przysięga na wierność. — Jadwiga z Jagiełłą w Litwie, rozstrzygają spory polubownie. — Ciągłe napady i spustoszenia. — Witowd śmiercią karze. — Władysław opolski nie przestawał z Krzyżakami różnych matactw. — Złotorya wzmacnia wojenne stanowisko krzyżackie. — Całe księstwo dobrzyńskie ustąpienie im zostało. — Rozbiór Polski. — Jagiełło bierze Wieluń, Krzepice, Bolesławice, Ostrzeszów, Grabów. — Wyprawa króla na Śląsk. — Śmierć Opolczyka. — Ruś halicką Jadwiga królowa odbiera i do Polski wciela. — Wojewodowie multański i wołoski uznają się lennikami Polski. — Spytek z Mielsztyna dostaje Podole. — Krzyżacy odrywają Żmudź od Litwy. — Konrad Jungingen mistrz, wchodzi z Witowdem w układ o wolny powrót. — Zatargi z arcybiskupem rygskim i biskupem dorpackim. — Polacy przekonywają dwory, że Krzyżacy nie pogan, ale chrześcijan Polaków i Litwinów wyrzynają i godzą na ich posiadłości. — Wacław król czeski. — Przyznaje Polakom zupełną słusność i zawiera z Jagiełłą przymierze. — Niemcy wzywają mistrza w. do Frankfurtu, celem objaśnienia swego stosunku. — I stolica apostolska przekonała się, że Krzyżacy prowadzą rzemiosło rozbójnicze. — Przepowiednia Jadwigi Krzyżakom. — Witowd odstępuje Żmudzi bez oglądania się na króla i Polaków. — Wyprawa Witowda na Tatarów, których królowi i panom polskim połowę jako jeńców darował, a drugą osiedlił na Litwie. — Horda kapeczacka oblega Moskwę. — Tamerlan wdziewa koronę złotą i ogłasza się panem całego świata. — Władza jego od Kaukazu aż do miasta Deli w Indyach. — Kniastwo suzdalskie. — Tamerlan przebył Kapeczak i ciągnie ku Moskwie. — Witowd z Tatarami stawia u rzeki Worzskli. — Śmierć Spytka z Mielsztyna. — Witowd uchodzi. — Jadwiga wydaje na świat córkę a d. 5go choroby umiera. — Polacy czczą wysoko jęj pamięć. — Fundusz naukowy dla Litwinów w Pradze a w Krakowie akademią ustanowiła.

I.

Gdy owdowiała królowa polska i węgierska postrzegła, że nie byłoby już bezpiecznie przyjazd Jadwigi odwłóczyć, przysłała ją do Polski z licznym orszakem, na którego czele stali kardynał Dimitr arcybiskup ostryhomski*) i Jan biskup kanadyński. Jadwiga była zaopatrzoną w kosztowną wyprawę od pereł, drogich kamieni, złota i srebra, sukien, kobiercy. Panowie, duchowni i świeccy, starzy i młodzi, na czele ludu z chorągwiami wprowadzili dwunastoletnią królową do Krakowa; a że była urodna i miała się stać aniołem pokoju, z takim uniesieniem, iż prawie przez zapomnienie

*) Ostryhom po niemiecku Gran.

z wielkiego szalu, bez względu, iż tylko z mężem miała panować, dnia 15 października r. 1384, jako w dzień jój imienin, odbyto we wielkiej cizbie panów polskich i węgierskich koronacją, którą wykonywali Bodzanta arcybiskup gnieźnieński, oraz biskupi Jan krakowski, Jan władysławski i Dobrogost poznański. Tym sposobem pozornie oddano Jadwidze władzę królewską.

Jój sława sięgnęła wkrótce na Litwę: Jagiełło wielki książę wyprawił poselstwo, na którego czele postawił dwóch swoich braci Skirgiełłę i Borisa, oraz Hanulona rządzcę wileńskiego. Gdy ich wprowadzono na posłuchanie, oświadczyli, że różni wielcy królowie i Krzyżacy, wzywali ich pana do przyjęcia chrześcijaństwa, lecz bezskutecznie; gdyby go jednak Jadwiga chciała, nietylko by wiarę zmienił, całą Litwę i Żmudź za sobą pociągnął, chrześcian z niewoli powypuszczął, swoje państwa z Polską połączył, aleby jeszcze ziemie utracone, jak pomorską, chełmińską, dobrzyńską, wieluńską, Szląsk, dla korony odzyskał; swe skarby na przodkach na użytek Polski otworzył. Że zaś na rękojmią małżeństwa królowej Jadwigi z Wilhelmem austryackim wystawiono dwa tysiące złotych, przeto rzezoną sumę gotów złożyć.

Jadwigę dreszcz przeniknął, a śmiertelna trwoga aż z nóg strącała, ale panowie, właściwi rządzący nietylko kraju, lecz i królowej, słuchali téj mowy z wielkiem upodobaniem i odpowiedzieli, że przede wszystkim potrzebne wyrozumienie królowej matki, a dla poparcia rzeczy, przydali ze swojej strony do poselstwa litewskiego Włodka z Ogrodzieńca podczaszego krakowskiego, Mikołaja Bogoryę kasztelana zawichockiego, oraz Krystyna z Ostrowa, zawiadowcę miasta Kazimirza.

Królowa polska i węgierska Elżbieta, wraz ze zięciem swoim Zygmuntem markgrafem brandenburskim, przyjmowała to poselstwo w Budzynie. W owym wieku zapala religijnego wszystko wołało, żeby korzystać ze sposobności i nawrócić na łono kościoła potężny naród litewski, a tu Jagiełło był książę na połowę dziki; Jadwiga zaś przynajmniej uroczyście zaręczona wykształconemu, miłemu Wilhelmu austryackiemu. Królowa węgierska nie bez wachania, oświadczyła atoli, jak ją okoliczności zmuszały: by panowie polscy

rozporządzenie jęj córką zastósowali do największego pożytku Rzeczypospolitéj chrześciańskiej i Rzeczypospolitéj polskięj.

Krakowiacy wyznaczylí walny zjazd do Krakowa, żeby wnioski litewskie wziąć pod rozwagę. Polanie zjechali tylko w bardzo małej liczbie. Pokazały się rozmaite stromiectwa: którzy sprzyjali władzy ściśle monarchicznęj, którym się podobaly rządy zachodnięj Europy, którzy byli życzliwi królowęj wdowie, Zygmuntowi, domowi austryackiemu, Jadwidze zalecali wszyscy Wilhelma austryackiego; drudzy co szanowali stare prawa i obyczaje polskie, nie lubili Niemców i wszelkięj cudzoziemczyzny, co stali w stosunkach przez posiadanie dóbr i prebend z Mazowszem, byli za Ziemowitem. Imi jeszcze utrzymywali, że przez małżeństwo z Jadwigą, należałoby wcielić do korony ziemię dobrzyńską, znaczną część Kujaw i inne lenne a dziedzicznie oddane posiadłości Władysławowi opolskiemu i stawali na jego stronie. Chciano w ogóle pogodzić rozmaite zamięszane spory Polski. Tymczasem pokazało się, że wszystkie sposoby do tego ma Jagiełło w swoim ręku i nietylko może jeszcze Ruś koło Lwowa i dalszą od Węgier odebrać, inne kraje przydać, ale na wschód Europy otworzyć drogę do wpływów duchowieństwa i rycerstwa polskiego, na zachodzie wynieść jego znaczenie, a wzmocnić siłę kościoła rzymskiego i całego duchowieństwa; Polskę ubezpieczyć na zawsze od Krzyżaków. Temu ogromnemu widokowi przyszłości musiały ustąpić wszystkie stromiectwa; trzeba było poświęcić uczucia Jadwigi i wszystkie drobiazgowe względy. W skutek tego Włodko z Ogródzieńca, Krystyn z Ostrowa, Piotr Szafraniec z Łuczyc, Hinczka z Roskowie, dostali polecenie, aby się udali do Litwy, odebrali od samego Jagiełły upewnienie przyrzeczeń i nawzajem wyrzekli zezwolenie na małżeństwo. Biedna Jadwiga, o której chodziło osobę, jakby rzecz nieżywotna, pozostawioną była w bierności, bez najmniejszego zapytania. Tymczasem Wilhelm austryacki pozyskawszy sobie za powiernika Gniewosza z Dalewic podkomorzego krakowskiego, w licznym orszaku znakomitych rycerzy, okazale, z bogactwami i prawie z niezwykłym przepychem, jawnie wjechał do Krakowa. Dobiesław z Kurozwęk, rządecą zamku a właściwie i całego państwa, ujrzał się w bardzo trudném położeniu: tu wola większości Jagiełłę powolywała na

tron i na męża Jadwigi; Wilhelmowi jednakże trudno było pewnych praw zapierać jako zaręczonemu, a mógł znowu Polaków przy układzie z Jagiełłą w dziwaczném postawić świetle; nie chciano całkiem wszelkich względów i gościnności łamać, lecz skończyło się na tém, że Wilhelmowi wstępu do zamku wzbroniono. Jadwiga wyjednała sobie w klasztorze Franciszkanów, tuż przy zamku położonym, izbę jadalną, czyli tak zwany refektarz i tam w gronie dworskich panien, a orszaku polskiego rycerstwa odbywała z Wilhelmem schadzki bardzo głośne i nawet z uctami i tańcami. Niewiadomo czy wtedy dopiero, czy wcześniej ślub brali, lecz to niewątpliwe, że po ślubie byli; donosi wyraźnie współczesny pisarz krzyżacki, który dalej prowadził kronikę Duisburga, nasz Długosz dosyć się jasno wyraża i nakoniec mówi o tém Aeneas Silvius prawie współczesny a z wypadkami politycznymi i kościelnymi doskonale obznajmiony, bo nietylko historik i sekretarz cesarski, ale potem i papież, znany pod imieniem Piusa II*).

Pomimo taki stosunek, polscy panowie nie pozwolili Wilhelmowi żyć długo z Jadwigą i nie bez pokrzywdzenia wyrzucili go ze zamku. Jadwiga oburzona porwała siekiereę i chciała za swym mężem wyrąbać się przez bramę, ale jéj

*) Słowa Długosza wyraźne: „*Ferunt et Hedvigim Reginam ne suo jungeretur connubio, diutius oblectatam, et vix tandem prece optimatum ad consentiendum inductam fuisse. Probe enim noverat matrimonium secundum contrahendum, priori obstante, legitimum fieri non posse. Facinus quoque adulterii exhorrens, alteris nuptiis contaminare pudicitiam, amari morte putabat. Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Vilhelmo Duce Austriae post contracta de praesenti sponsalia quindecim diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta manserat. Timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam, quasi quodam exagitante terrebant.*“

„*Ex eo insuper facinore a proceribus Poloniae pro ea tempestate in contemptum christianae religionis patrato qui catholico principe Vilhelmo Austriae Duce a legitima uxore ignominiose excluso foeminam renitentem, Jaggelloni barbaro non abhorrendo adulterii facinus jungi procurarunt, creditur est omnipotens ultionum Dominus flagellis Polonos per inordinatum regimen et reges Lithuanis quam Polonis propensius faventes, plurimum afflxisse.*“ Ten obszerny opis Długosza trzeba brać za przyznanie, iż małżeństwo było zupełne.

Papież Pius II czyli Eneas z Silwiusz, który nie żył wprawdzie za

przeszkodził Dimitry z Goraja. Nakoniec Wilhelm wzniesił na siebie tyle nienawiści u szlachty, że zostawiwszy bogactwa u Gniewosza z Dalewic, cichaczem wyjechał.

Tymczasem gruchnęła wieść po całej Polsce, że do Lublina już przybył Jagiełło z licznym orszakem, z wielkimi bogactwami i sprzętami na wozach. Poselstwo atoli zastało go jeszcze we Wołkowysku. Do Krakowa sypnęli się panowie duchowni i świeccy i oblegali czternastoletnią Jadwigę, choć już była zamężną, aby tylko ręki nie odmawiała, bo tu idzie o tyle wielkich spraw Polski, o zbawienie Litwinów, o kościół, o chrześcijaństwo. Roztkliwiona i miłością dla męża i powodami religijnymi, w płaczu dawała odpór, który się atoli łamał o żarliwość religijną duchowieństwa względem Litwy, a polityczne cele szlachty polskiej. Postrzegła Jadwiga, że przyjdzie uleść sile okoliczności i wyprawiła swego powiernika Zawiszę z Oleśnicy, aby Jagiełłę w drodze powitał, żadnych darów od niego nie przyjmował, a sumiennie doniósł, czy tak bardzo straszny i dziki.

Jagiełło dowiedział się co to było za poselstwo i posła do łaźni z sobą zaprosił, chcąc przed nim kibicią pobłyszczyć. Zawisza, nie nadwerężywszy w niczem położonego w sobie zaufania królowej, zdał sprawę, że jój narzeczony

czasów Jadwigi, ale miał już lat 29 w dzień śmierci Jagiełły, powiada wyraźnie: „Non placuit Polonis rex teutonicus, Vladislaum ex Lithuania vocavere, ejectoque Guilelmo, conjugem ejus et regnum novo regi tradidere.“ Aeneas Silvius de Polonia.

W innym miejscu tenże sam autor, a mianowicie w liście do Zbigniewa oleśnickiego mówi: „Vestra R. P. liberalitati meae veniam dabit, si quid est quod offendat, quia in bonum loquor: nollo altius exordiri, sed rei principium Guilelmus dux Austriae dedit; huic filia regis Ludovici, qui Ungariam Poloniamque possidebat, in matrimonium conjuncta fuit, regnumque Poloniae in regnum datum: nec diu post Poloni nulla injuria laccessiti, nisi quod imperium Teutonicorum ferre volebant, Guilelmum regno expulerunt, ac nonsolum regnum, sed nuptam quoque sibi abstulerunt. Nec contenti hoc, abominandum aggressi facinus, memoriaque nostra inauditum scelus adorsi, reginam, quae alteri nupserat, novo regi conjungere, quamvis illa prioris matrimonii memor, nunquam volens novo nupto conjacuerit.“ Aeneas Silvius lib. I epistola CI. — Rozwody nie były podówczas w zwyczaju, ani też wbrew woli obudwu małżonków niepodobna było rozwodu wydawać, aleć pewnie zaszła jaka dyspensa, bo trudno przypuścić, aby arcybiskup bez Rzymu mężatce drugi ślub dawał.

jest wzrostu miernego, postawy bardzo kształtnój i miłej, twarzy podługowatėj a rozweselonėj; obyczajów zaś poważnych i książęcych.

Na czele niewielu panów witał Jagiełłę Spytko z Mielstyna wojewoda krakowski, podobno już koło Lublina; ze Sandomirza wyprawiono podskarbiego Dimitra z Goraja do mistrza krzyżackiego Komrada Zöllnera, ze zaprosinami na ojca chrzestnego dla Jagiełły. Wjazd do Krakowa był uroczysty z witaniami okazałem przez panów i mieszczan. Wprowadzono Jagiełłę prosto na zamek; przyjmowany w sypialnym pokoju przez Jadwigę na czele wielu pań i panien, zdumiał nad jēj pięknoscią i wdziękami, bo należała do najurodliwszych kobiet swego czasu. Nazajutrz złożyli Jadwidze kosztowne dary w perłach, złocie srebrze, drogich ubiorach Witowd, Boris i Swidrigiełło książęta litewsey. Wilhelm austriacki za kupca przebrany, ukrywał się niekiedy w Łobzowie; a raz w Krakowie, w domu Morsztynów, tak go przyparli ludzie Jagiełły, że się schował w komin po drewnach unyślnie na to przygotowanych.

Dnia czternastego lutego r. 1386, Bodzanta arcybiskup zaczął chrzcic Litwinów: Jagiełło dostał imie Władysława, Korygiełło Kazimirza, Swidrigiełło Bolesława; podobnież imi panowie litewsey i bojarowie. Ci zaś bracia i krewni Jagiełły, którzy już należeli do kościoła ruskiego, nie pozwolili na sobie uzupełniać chrztu według obrzędu rzymskiego. Tego samego dnia Władysław Jagiełło stanął przed ołtarzem, a po przyłączeniu i najściślejszém weiceniu do Polski wszystkich swoich państw litewskich i ruskich, oraz zaprzysiężeniu, że te kraje na łono kościoła rzymsko-katolickiego sprowadzi, był przez Bodzantę sakramentem małżeństwa z Jadwigą złączony. Czwartego dnia potém nastąpił obrzęd koronacyjny nową koroną, gdyż starą Ludwik na Węgry zabrał, aby Polacy z omińcieniem jego potomstwa, kogo innego nietak łatwo ukoronowali. W obrzędzie koronacyjnym oprócz arcybiskupa Bodzanty, mieli udział biskupi tylko Jan krakowski i Dobrogost poznański. Nazajutrz z tronu przed ratuszem ustawionego, król Władysław starożytnym obyczajem, odbierał przysięgę wierności od mieszczan. Zamek przez kilka dni grzmiał od uczt, tańców i turniejów. Jagiełło panów hojnie poobdarzał.

a Spytkowi z Mielsztyna, którego za najzyczliwszego uważał, ofiarował swoje sandały ze złota, perłami i bardzo drogiemi kamieniami wysadzone.

Mistrz krzyżacki Zölner nietylko zaprosin nie przyjął, lecz korzystając z pory, z Jędrzejem bratem Jagiełły, który chrześcijaństwo ruskie wyznawał, naszedł Litwę. Zdobyty zamek Lubomłę litewską objął Jędrzej; otworzyli mu także bramy Połoczanie i swój kraj poddali; wreszcie Krzyżacy niezmiernie szkody pozirządzali.

Skirgiełło brat rodzony, a Witowd stryjeczny Jagiełły, z rozmaitymi rycerzami polskimi, ruszyli na Litwę i Jędrzeja z Lubomli od razu wyrzucili, a potem Połoczanów do wierności dla dawnego pana przywiedli.

II.

U Polanów jeszcze srozały zatargi i boje: na prośbę niektórych znakomitych panów, Władysław Jagiełło wraz z Jadwigą, a w gronie przeważnych rycerzy krakowskich i sandomirskich, którzy potrafiliby każdego do posłuszeństwa przywieść, przybył pod Gniezno. Gdy zażądał stanowiska dla dworu od kapituły i odmowną otrzymał odpowiedź, kazał zabierać bydło kmieciom dóbr kapitulnych. Mikołaj Strosberg, Poznańczyk, a ówczesny proboszcz katedralny, którego już stąd znamy, że za kradzież we Wrocławiu w kajdanach siedział, położył zapowiedź kościelną przeciw królowi i ujechał. Jadwiga wymogła, że biednym ludziom ich bydło poddawano i jeszcze ubolewała, że im łez nikt nie wróci. Z Gniezna udał się król do Poznania, Domarata z Pierzchna z innymi Grzymalczykami zniewolił że się zgodzili z Wincentem wojewodą poznańskim, Sędziwojem Swidwą kasztelanem nakielskim i innymi Nałęczami. Bartosza z Oddolanowa skazano na wygnanie z kraju, a Koźmin i inne dobra po nim otrzymały nowych posiadaczy; rozmaite grodziszcza i inne warownie szlacheckie poburzone a to w myśl ustaw polskich przeciw najeznikom i ciemniźycielom spólobywateli.

Całe lato i jesień król we Wielkopolsce spędził. Nakoniec ruszył do Litwy, gdzie wielka missya nawracania, rozpocząć się miała. Arcybiskup Bodzanta i wielu księży świeckich

i zakonników należeli do dworu; przyłączyli się także Ziemiowit i Jan książęta mazowieccy, Konrad książę oleśnicki, Bartosz z Więborga wojewoda poznański, Krystyn z Kozichłów i Mikołaj z Ossolin kasztelanowie sandomiecki i wyszkiecki, Mikołaj z Moskorzewa podkanclerzy królestwa, Włodko z Charbniowic cześnik, Spytko z Tarnowa podkomorzy i Tomko podczasy, wszyscy trzej krakowscy i wielu innych panów. W dzień popielcowy roku 1387, na polach pod Wilnem przyjmowali Jagiełłę bracia i krewni: Skirgiełło trocki, Witowd grodzieński, Włodzimierz kijowski, Korybut nowogrodzki. Tam zgromadzonym tłumom zaczęto dowodzić o wyższości chrześcijaństwa rzymskiego nad wiarą dawną krajową. Po kilkudniowych naukach przystąpiono do chrztu. Tylko starszyznę i rycerzy brano pojedynczo, lud zaś poustawiano na oddziały, z których jeden przez pokropienie wodą zamianowano na samych Piotrów, drugi na Pawłów, trzeci na Janów, czwarty na Jakóbów, piąty na Stanisławów i tak dalej; kobiety znowu na Katarzyny, Małgorzaty, Doroty i t. d. Nowowiercy ubodzy dostawali od króla oporządzenie ze sukna, przywitzonego z Polski.

Władysław Jagiełło postawił w Wilnie kościół katedralny Ś. Stanisława. Ołtarz jego wielki umieścił na tém samym miejscu, na którym odwieczny Żnierz gorzał. Osadził czterech prałatów i ośmiu kanoników; dyecezyą zaś oddał Jędrzejowi Wasile biskupowi ceretyńskiemu, a rodowitemu Polakowi z domu Jastrzębców, który był Franciszkanem i spowiednikiem Elżbiety, matki króla Ludwika. Dla szczupłości dochodów, przydał mu Jagiełło probostwo kłodawskie w archidyecezyi gnieźnieńskiej. Nadto kosztem królewskim stanęły kościoły we Wilkomirzu, Mejsagoli, Niemczy, Miednikach, Obolczy i Haynie. Jadwiga sprawiała kielichy, monstrancye, puszki, krzyże, książki, obrazy i tym podobne rzeczy. Po całej Litwie osiadało mnóstwo księży polskich. Papiież przez wydane b r e v e pochwalil tę gorliwość nowo pozyskanego syna. Jagiełło odesłał Jadwigę do Polski, a sam jeszcze cały rok przebiegał Litwę i trudnił się nawracaniem. Wydał ustawy tyczące się małżeństw: już to kazał katolikom unikać związków z wyznawcami kościoła ruskiego i pod karą zalecił, aby bez względu na płeć, małżonek ruskiego wyznania przechodził na łono ko-

ściola rzymskiego. We Witepsku i Połocku poskromił rozruchy. Wszyscy książęta litewscy i kniaziowie pobliscy zniewoleni byli uznać Jagiełłę z Jadwigą i ich potomstwem za dziedziców i panów zwierzchnych, a siebie za lenników. Tak przez Polaków Jagiełło, a przez Jagiełłę Polacy w siłę rośli. Skirgiełłę zrobił król namiestnikiem swoim w Litwie, siostrę rodzoną Alexandrę wyżenił ze Ziemowitem mazowieckim i w posagu obiecał mu ziemię radomską, lecz że panowie niepozwalali ziem polskich oddawać pod władzę książąt sąsiednich, przeto dał mu częśćkę Rusi to jest ziemię bełzką, co i tak dosyć narobiło chałasu.

Gdy Jagiełło wrócił do Polski, doszły go wieści, ale podobno płośnie, że Wilhelm austriacki znowu się w Krakowie przechowywał i tajemne stosunki z Jadwigą miał. Tę sprawę ułatwili tak panowie, że nieściągnęła żadnych na królową przykrości.

III.

Tymczasem Skirgiełło urzędował na Litwie. Był to człowiek rozumny, charakteru mocnego i odważny, ale się często upijał, a wtedy nieprzyjaciela i przyjaciela rąbał. Miał upodobanie w chirurgii, a więc snadno tym sposobem praktykę sobie upewniał. Witowdowi, co przymiotami sweni wysoko znowu nad wszystkimi książętami litewskimi jaśniał, trzymanie z kościołem greckim jednało więźność u Rusinów; musiał przecież ulegać Skirgielle, jako namiestnikowi i rodzonemu bratu Jagiełły. Niedługo atoli Skirgiełło zaczął go mieć w podejrzaniu o dążność do władzy, a potem ze zasadzkami na życie ścigać. Witowd nie widząc się pewnym, co najznakomitszych rycerzy i bojarów osadził w swoich warownych miastach Grodnie i Brześciu, a z żoną i dziećmi uszedł na Mazowsze do księcia Janusza, który niedawno jego siostrę Annę w małżeństwo był pojął. Janusz nie przyjął jak należało takiego szwagra i nawet okazał mu poniżenie, gdy złoty pułar z przed niego usunął. Witowd udał się do Ziemowita ale że i tam nie miał co robić pojechał do Krzyżaków. Rozpoczęły się tedy na wielki rozmiar zabiegi przeciw Jagielle: należał do nich czy też tylko chciał z nich korzystać Władysław opolski: do-

syć że w Krakowie na zamku schwytano jego ludzi w skutek czego nie tylko ich, jako posądzonych o zamiar ucieczki z zamku ale i samego księcia prowadzono pod strażą z Krakowa do Mogiły, gdzie pod ów czas bawił król Jagiełło.

Na Litwie w coraz bardziej wzrastających zatargach, wybili się z odnętu na jaw dwa stronnictwa, jedno katolickie z Jagiełłą trzymało, a drugie ruskie z Witowdem. Zaczął się król obawiać, aby i Wilno nie odpadło. Wyprawił więc na załogę Mikołaja z Moskorzewa, podkanclerzego królestwa, który poszedł z polskim rycerstwem, a prowadził ze sobą nie tylko kusze, lecz i działa podówczas (r. 1389) już w Europie rozpowszechnione. Skirgiełło musiał oddać władzę, lecz tylko na czas krótki. Tymczasem Witowd wpadł z Krzyżakami na Litwę, dla ściślejszej przyjaźni dał się ochrzcić, zapewne w katolicki sposób pod Topiejowem a jako rodzice chrzestni stali przy nim Wigand komendant z Ragnety i sołtyska z Topiejowa. Tam przyjął imię Wiganda. Jeżeli tu tylko historycy nie mieszają go z którymś bratem rodzonym Jagiełły.

Lubo Krzyżacy obiecywali Witowdowi panowanie nad Litwą i lubo z nimi zawarł przymierze, które zaprzysiągł, przecież oglądając się na potęgę Jagiełły, a nierzetelność krzyżacką, sam to za zamki na lodzie uważał i dla tego o to panowanie orędownictwa tajne z Jagiełłą rozpoczął. Zyskawszy przyrzeczenie, udał się do Litwy, a jako przyjaciel wpuszczony do zamków Jurburga, Metenburga i Newendza, wszędzie Krzyżaków pozabijał, zabudowania w perzynę obrócił i lud wgląb Litwy uprowadził. Ale Jagiełło zwrócił oddanie mu władzy. Natenczas Witowd, niby na wesele swjej siostry, kazał nakładź na wierzch wozów zwierzyny i posłał to do Wilna. Tam odkryto, że pod zwierzyną siedzieli ludzie zbrojni, nie w innym celu, jak dla opanowania zamków. Wtedy Witowd z żoną i dziećmi znowu do Prus uszedł, swą dawniejszą zdradę zatarł i na piśmie i pod przysięgą wszedł w powtórne układy z Krzyżakami.

Nowe się wszczęły zatargi pomiędzy Jagiełłą a Jadwigą. Za wdaniem się panów przyszło do zgody, jednakże królowa nastawała, aby Gniewosz z Dalewic, który ją o niewierność oskarżał, prawnie za potwarz odpowiadał. Obyczajem onego wieku Jaśko z Tęczyna przed sądem panów w Wiślicy nie-

winność Jadwigi, a oczernienie przez Gniewosza zaprzysiął i zobowiązał się zniewolić go do odwołania. Stało zaraz dwunastu rycerzy w pogotowiu, którzy za skinieniem sędziów mieli przez pojedynkę rozpoczynać prawne oczyszczenie z potwarzy. Zapytywany Gniewosz przez obrońcę Jadwigi, nie umiał ani odpowiadać, ale tylko o łaskę nad sobą prosił. W skutek wyroku a w myśl statutu wiślickiego zniewolony był unieżyć się, wleść pod ławę i kłanstwo, jak pies odszczekać. Pewną rzeczą jest, iż Gniewosz był człowiek nierzetelny, bo nawet przywłaszczył sobie wszystkie bogactwa, które Wilhelm austriacki przy ucieczce z Krakowa u niego na składzie zostawił, lecz podobny sąd bynajmniej nie udowodniał potwarzy i wynikało z niego chyba tylko to dobre, iż odtąd żaden pochlebca nieśmiał bajkami rozdrażniać zazdrości królewskiej.

Rok 1389 odznaczył się wypadkami kościelnymi. Papież Bonifacy ogłosił miłościwe lato (jubileusz), które i z Polski tłumy ludu z hojnemi ofiarami do Rzymu sprowadziło. Mało atoli było jeszcze na tém, lecz po wszystkich krajach rozjechali się kwestorowie i rozdając odpusty, ściągali od nabożnych opłaty w téj wysokości, jakiejby koszta podróży do Rzymu sięgnąć mogły. Nietylko kamera papieżka się zubożyła, lecz i kwestorowie uzbierali sobie obficie klejnotów i złota. Handel zaś odpustami prowadzono bezwstydnie, a jak nawet pobożny Długosz donosi, powstały krzyki, że nietylko dla każdego kościoła, ale dla stajni zakupić je było można.

Tymczasem umarł Bodzanta, co wzięwszy w rachunek Jan Kropidło, książe opolski a biskup władysławski, bez pytania o kapitułę i o króla, nadrobił z papieżem Bonifacym IX, że na arcybiskupa gnieźnieńskiego był wyniesiony. Władysław książe opolski miał wiele krajów polskich w posiadaniu, ożeniony był z księżniczką mazowiecką, a teraz drugi książe opolski miał być na czele duchowieństwa. Te stósunki książąt opolskich mogły im za wiele dawać siły naprzeciw Jagielly i powstał przeciw mianowaniu Bonifacego, wynikłe stąd zatargi skończyły się na tém, że Zbigniew z Brzezia, marszałek królestwa, nieprawego arcybiskupa poimał, z dóbr wyzuł i uwięził. Król o tyle tylko rzecz złagodził, że go na wolność puścił. Jan Kropidło za przykładem wszystkich niechętnych, szukać zaczął przytułku u Krzyżaków.

W pięć lat później dostał jednakże od papieża dycęzyą kamińską, która nie miała od dawna oddzielnego biskupa, ale stała bezpośrednio pod arcybiskupami gnieźnieńskimi*). Tak więc Bonifacy IX, jednak kosztem Polski zaopatrzył Jana Kropidło.

IV.

Nie pytając się o zimna, wbrew obyczajowi wieku, król wybrał się w lutym (r. 1390) na Litwę i obległ naprzód Brzeście, ciągle wierne Witowdowi. Głód a z niego wynikły pomór koni, zniechęcił Polaków; był zniewolony król mnóstwo rycerzy puścić do domu, boby sami byli odeszli; zostało wszystkiego ledwie sto trzydzieści kopii rycerza dworskiego i do wojny wprawniejszego. Poleciwszy obleżenie Brześcia Polakowi Hince z Roskowie, w dziewięćdziesiąt kopii poszedł Jagiełło dalej. Łatwo zdobywszy Mały Kamieniec, oddał go pod władzę Zyndramowi z Maszkowie, a sam udał się pod Grodno. Przypadł w odsiecz Witowd z Krzyżakami i naprzeciw miasta przez Niemen, zaczął na wzniosłym pagórku nowy zamek zakładać. Załoga atoli niższego zamku strzałami działowemi Jagiełły zmęczona, uwiadomiła Witowda, że poddania nie uniknie. Wtedy Witowd z Krzyżakami przeciągnęli przez Niemen łańcuch żelazny, poprzywieżywali do niego statki, wyprowadzili chorych, a ludzi zdatniejszych do boju i ze żywnością przesyłali załodze. Polacy puścili z wodą kłody i drzewa z korzeniami i gałęziami, które łańcuch wygięły i zerwały. Niemało statków utonęło. Gdy jeden żołnierz unosił swe życie wpław ku Polakom, wołano po niemiecku aby ginął, a ratunku w obozie nieprzyjaciela nie szukał. Od tego żołnierza dowiedziano się, że Witowd z Krzyżakami w nocy ma odejść, co też w istocie nastąpiło. Cisnął już głód niezmierny i obleżonych i oblegających, aż nareszcie Grodno otworzyło bramy królowi.

Krzyżacy wyruszyli we wielkiej sile na Litwę. Pod Starem Kownem wyprawiono świetną ucztę poczesną, wojnę

*) Kamień jak wspomniono, miasteczko między Tucholą a Złotowem (Flatau) nad rzeką Kamionką. Była tam kolegiata do końca XVIII wieku.

rozpoczęto od spalenia Troków. Przy obleganiu Wilna Witowd z Litwinami i Rusinami rozłożył się pod Krzywym zamkiem; marszałek zaś zakonu Engelhard Rabe, bo wielki mistrz od kilku lat był chory, z Anglikami, których przyprowadził syn księcia Lankastra, a który później pod imieniem Henrika IV w Anglii panował, oraz z Francuzami i Niemcami Frederyka markgraфа, od strony rzeki Wilny ku Polsce i Ponnarom, a mistrz inflancki za rzeką Wilią ku miastu Mejsagoli. Tymczasem Rusini ze załogi, przyjaciele Witowda, zapalili Krzywy zamek. Gdy płomieni niemożna było ugasić, wypadł wśród nieprzyjaciół Korygiełło, brat Jagiełły. Poimano go, ścięto i krwawiącą głowę na wysokiej kopii dla ustraszenia, pokazywano załodze Wyższego zamku. Polaków, Litwinów i Rusinów obleżonych było do czterestu tysięcy. Panowała śmiertelna obawa podobnej zdrady, jak w Krzywym zamku i głównie przeciw niej miano się na ostrożności. Tymczasem strzały krzyżackie z broni ognistej rozwały mury; Polacy zawieszali spieszenie skóry wołowe a za nimi naprzód mierzwę, a potem ziemię walili. Gdy jeden poległ, drugi natychmiast w jego miejsce stawał: noc i dzień byli w pracy i w boju. Krzyżacy tracili także nie mało knechtów i rycerzy. Gdy raz w pojedynczej walce podczas wycieczki poimano księcia Narymunta, Witowd kazał go na drzewie więzowem wśród łąki, na której stały działa, za nogi powiesić, a Rusini, Litwini i Tatarzy mieli zabawę domęczyć go strzałami z łuków. Totwił brat Witowda poległ od pocisku strzelbą palną ze zamku rzuconego.

Raz gdy załoga obiadowała, wlaź na mur tego zamku niższego, w którym był kościół Ś. Stanisława, jeden Krzyżak i już drugich za sobą zwoływał. Przypadli atoli Polacy, pochwytili wszystkich i na złamanie karku z murów zwalili.

Widząc Krzyżacy, że nie nie dokażą, po pięcio tygodniowem obleżeniu a stracie do trzydziestu tysięcy ludzi, odstąpili od Wilna po Ś. Michale r. 1390. Witowd po drodze wszystkie kościoły katolickie przez Jagiełłę wystawione popalił; miał okrucieństwa nawet nad niemowlętami wyrządzać. W ciągu tego obleżenia, psy tak się ludzkim mięsem ponarowiły, że zgromadzone w stada, często nawet konnego człowieka na drodze rozszarpały.

Krzyżacy przebiegli matacze, a niejako kwiat ówczesnego rycerstwa stanowiący, umieli swemi zabiegami i pochlebstwami zwabiać sobie w pomoc książąt krwi królewskiej. Jedną przychylność po wielu krajach, a korzystając z tego podnosili krzyki na tę wojnę po całej Europie, aż Francuzi wystąpili z gorzkiemi i krzywdzącemi zarzutami przeciw Polakom, że z poganami biją na chrześcian. Polacy odpierali że to kłamstwo niemieckie, bo właśnie bronią nowych a zupełnie prawowiernych chrześcian Litwinów, przeciw Krzyżakom cheiwcóm, oszustóm i przeniwiercom w chrześciaństwie. Z tych sprzeczek wytoczono sprawę przed sąd polubowny króla czeskiego, a na dowodach pojedynku. Mieli walczyć Jan z Włoszczewa kasztelan dobrzyński, Mikołaj z Waszmuntów, Jan ze Zdaków i Jarosław rodowity Czech. Francuzi przybyli także na czas i w zwierzyńcu pod Pragę już się miał bój rozpocząć, kiedy z rozkazu króla Wacława, brat jego Jan, książę luxemburski kazał zabrać rycerzy polskich, a markgraf morawski Jodok rycerzy francuzkich. Sprowadzeni do stołu królewskiego, Polak obok Francuza miał miejsce, a przy sutój uczcie, nietrudna była zgoda.

Władysław Jagiełło wspólnie z Jadwigą sprowadzili z Pragi Benedyktynów słowiańskiego nabożeństwa. Wystawili im kościół wraz z klasztorem, a wszystko na Kleparzu pod Krakowem.

V.

Schorzały mistrz Zölner dokonał żywota, i naprzód rządcą tymczasowym a potem mistrzem zakonu został Konrad Walenrod, rodem z okolicy Niemiec, Frankami zwanój. Był to człowiek rycerski i zajmował się żwawo uzbrojeniami na nową wyprawę a udawał skłonność do pokoju. Za ajenta a niejako swego śpiega, miał Sędziwoja z Szubina wojewodę kaliskiego, który pisywał do niego po niemiecku, a z doniesieniami o wszystkiém, co się tylko działo na dworze polskim. Krzyżacy w swój przebiegłości umieli doskonale używać i wpływu kobiet znakomitych: matki i żony panujących jednali sobie różnemi darami a zwłaszcza pobożnemi i wszelkim rodzajem pochlebstw. Mistrz udawał się do Jadwigi, aby wojny nie

dopuszczała: w listach i poselstwach które z nią nawzajem wyprawiał, rozwodził się jak wielkim był dobrodziejem zakonowi jój ojciec, król Ludwik, i jak Krzyżacy gorące za nim wznoszą modły do nieba; nie zaniedbał także przypominać, że właściwie ona jest uznana panią dziedziczną Polski i ma pierwsze prawo we wszystkim stanowić. Doradcy Jagiełły znali się dokładnie na niemieckiej przebiegłości; Sędziwoja z Szubina i drugiego stromnika krzyżackiego Bartosza z Więcborga utrzymywano w nadziei pokoju, a nawet umawiano się z mistrzem względem czasu, miejsca i całkowitego sposobu układów, gdy tymczasem gotowano wojnę. Jagiełło starał się na swój stronie utrzymać swego szwagra Ziemowita mazowieckiego, a jego bratu Januszowi, który miał za sobą siostrę witowdową, nadał grody Drohiczyn, Mielnik, Suraż i Bielsk, przez co go od zakonu całkiem odciągnął. Z Władysławem tylko opolskim, który posiadał księstwo dobrzyńskie trudna była sprawa, gdyż zawsze powikłał się w interesa pieniężne z Krzyżakami, którzy względem wszystkich drobniejszych książąt w sąsiedztwie odgrywali rolę bankierską, dopóki ich z posiadłości nie wyzuli; w końcu zaś stanął z królem w wojnie, co się poniżej opowie. Ale pozawiezywane albo raczej wznowione stosunki Polski z Pomorzem znaczną korzyść przyniosły. Warcisław książę na Szczecinie i Rugii nie tylko zawarł w Pyzdrach*) przymierze z królem przeciw zakonowi, ale się uznał wraz z braćmi za jego lennika. W skutek tego rycerze pomorscy Czesław Bonin, Hennig Wedel, Zekard von dem Walde i inni oddawszy się na usługę królewską niweczyli każdy pomniejszy oddział co Pomorzem ciągnął z Niemiec do wojska krzyżackiego, dla tego drugie obracały już drogę na Nową Marchię.

Witowd który w dwa tysiące Litwinów wrócił z Krzyżakami z pod Wilna do Prus, mieszkał na zamku w Bartensteinie ze swoją rodziną; córkę swą Zofią zaślubioną wielkiemu kniaziewi moskiewskiemu wyprawiał morzem z Gdańska a starał się nowego zięcia wciągnąć w przymierze przeciw Polsce. Pozgromadzali się u Krzyżaków jeszcze inni nie-

*) *Dogiel Codex dipl.* tom I. docum. II sub *Pomerania* de dato Pyzdri feria IV post dominicam omnium Sanctorum an. 1390.

przyjaciele króla, jak Jerzy książę belzki i Iwan książę haliński chojnie podejmowani w zamku morągskim oraz książę Janwnut który mieszkał w Malborgu.

Około Ś. Jana r. 1391 Fryderyk markgraf misnieński przyprowadził Krzyżakom pięćset znakomitego rycerstwa niemieckiego; za nim ściągaly się mocne oddziały i rycerskie i knechtów, a na ostatek także francuzkie, angielskie i szkockie z okazywaniem wielkiego zapału przeciw poganom, o których głoszono po Europie, a właściwie przeciw prawowiernym Polakom i Litwinom. W Królewcu odbywała się wielka uczta poczesna, na której niby według zasług rycerskich, a właściwie według wpływów oraz korzyści jakie mógł przynieść zakonowi, otrzymywał miejsce każdy obcy książę i rycerz przy stole gnącym się od srebra i złota a pod namiotem z drogiej tkaniny. Uczta ta kosztowała niesłychaną w owym czasie sumnę pieniędzy, bo pięćkroć sto tysięcy pruskich grzywien srebra, aleć wiedzieli Krzyżacy, że wrażeniem na Europę a przynęceniem rycerstwa, dobrze im się te koszta wrócić mogą w krajach litewskich i polskich.

Od Królewca rozdzieliły się wojska: Witowd z Litwą i kilku oddziałami krzyżackimi ciągnął na Wilkomirz, gdzie opanował zamek przez poddanie się załogi; a mistrz na Troki, które zastał spalone. Połączyli się na kilka mil przed Wilnem z sobą, a gdy zdobyli jakiś zamek zwany od Niemców Wissewald*), nadszedł z wojskiem znaczném i mistrz inflancki. Skończyli jednakże wyprawę na wybudowaniu zamku nazwanego Ritterswerder i oddaniu go Witowdowi, który zdobył potem Grodno. Wkrótce atoli Witowd trzymał już tylko sam Jurburg; Methenburg i Nawędz**) także od Krzyżaków zbudowane zamki, objęli komendantowie krzyżaccy. Robiono z nich ciągle wycieczki, na Żmudzi spalono Miedniki i inne grody; Litwa więcéj jeszcze ucierpiała. Jaśko z Oleśnicy kazał Witowda w Jurburgu oblegać, ale daremnie.

Głód srogi trwał ciągle na Litwie i Jagiełło dosyłał z Polski zboże, krupy, bydło i słońcę, nietylko dla załogi

*) Zapewne Wiejsieje.

**) Nawędz, zwali Krzyżacy Neuhausen czy téż Naugarthen, to jest Nowe Grodno, i stał ten zamek tuż przy Grodnie dla zastony mostu na Niemnie. Methenburg właściwie miał się nazywać Marienberg.

wileńskiej, lecz nawet dla mieszkańców okolicy. Gdy umarł jeden z jego braci Wigand*), trucizną przez swoich domowników sprzątniony, Jagiełło rozważywszy, że drudzy jego bracia rodzeni są tylko myśliwce i pijacy, postanowił się zgodzić z Witowdem i oddać mu rządy nad Litwą. Wyprawił w poselstwie do niego Henryka subdiakona obranego i zatwierdzonego lecz podobno jeszcze niewyświęconego na biskupstwo płockie, a owego księcia mazowieckiego, pod nie szczęśliwą gwiazdą urodzonego w Rawie. W ciągu trzytygodniowego pobytu, Henryk biskup nie tylko Witowda do zgody nakłonił, lecz zarazem pokochał się w jego siostrze Ringali i miłość aż do ślubu doprowadził. Zdziwiono się bardzo, jak ożeniony z poselstwa wrócił. Witowd po zawarciu układu kazał wszystkich Krzyżaków i kupców w Ritterswerder poimać i związać, zamek spalić i na czele swoich kniaziów, bojarów i rycerzy, wyruszył. Krzyżacy z Nawędza i Methenburga zastąpili mu na drodze, lecz ich pobił a ogołoczone ze załogi obadwa te zamki także w perzynę obrócił. Dnia 7 sierpnia r. 1392 pod Ostrowiem (w Lidzkim), witali się uroczyście Jagiełło z Witowdem. We Wilnie Jaśko z Oleśnicy złożył urząd starosty w ręce królewskie, a Witowd objął władzę namiestniczą nad całą Litwą i Rusią, przyczém wykonywał przysięgę i dał piśmienne upewnienie wierności dla króla i Rzeczypospolitéj. Jego zarząd po całym kraju było widać z wielkim skutkiem. Książęta podwładni nie chcieli go jednakże słuchać: naprzód Swidrigiełło szukał przytułku u Krzyżaków, a potem Skirgiełło wszczął zatargi i ujechał za nim. Przy boku Skirgiełły ruszył Engelhard Rawe marszałek zakonu z liczném wojskiem i rycerzami cudzoziemskimi ku Litwie. Dla uczczenia gości wyprawiono sutą wojenną ucztę w Johannsburgu. W pierwszym spotkaniu pod Surazem, wielu Polaków i Litwinów po-

*) W Długoszu jest wprawdzie tranzakcyja między Witowdem a Krzyżakami z r. 1384 gdzie wyraźnie powiedziano, że *dux trocensis Wytawdus Kinstuti filius*, dostaje imię Wiganda — *nomenque Wygandi dedimus*. Ale i to uderza, że brata Jagiełły miało być imię Wigand albo Alexander i Witowda Długosz ciągle zowie Alexandrem. Archidiakon znowu powiada o synach Kejstuta: *quorum unus Vitalodus nomine sacrum baptizma recipiens, Conradus est vocatus* i że temu Janusz i Ziemowit książęta mazowieccy jako szwagrowie dobra dali.

łożyli na placu, a nawet ów biskup płocki ksiązę Henryk, który już wyraźnie stan duchowny na rycerski zamienił, o ledwie zdołał uciec. Umarł on wkrótce potem, a papież Bonifacy IX Włocha swego krewnego do Płocka zamianował, lecz ani ksiązęta mazowieccy, ani kapituła, nie chcieli go uznać i nie przyjęli.

Wracając do wojny litewskiej, Suraz był od razu przez Krzyżaków wzięty. W zimie pod dowództwem Wenera Tettingena wpadły powtórnie tłumy niemieckie, spaliły zamki Barthen i Stramel i uprowadziły trzy tysiące mieszkańców płci obojęd.

Jagiello z Jadwigą, wybrali się do Litwy i po Św. Michale r. 1393 przywiedli do skutku zgodę: Skirgiełło dostał w przydatku do Kijowa Krzemieniec, Starodub, Stare Troki, a zobowiązał się ulegać rozkazom Witowda. Wreszcie zawarowano, że wszelkie mogące wyniknąć pomiędzy nimi spory, Jadwiga będzie rostrzygała polubownie. Skirgiełło odznaczył się srogością, ale ledwie rok był postrachem Rusi naddnieprskiej, gdyż znalazł się zakonnik, który mu puhar tak skutecznie trucizną doprawił, że od razu wiecznym snem zasnął. Witowd odbudował Barthen, a Krzyżacy ruszyli zaraz z różnymi swymi gośćmi. Przebywszy nie bez straty nurty Niemna, nowe budowle spalili, a potem wkroczyli na Żmudz i szkody pozrządzali. To był tylko dorywczy napad, ale w lipcu następnego roku, mistrz krzyżacki znowu ze Świdrigiełłą czyli Bolesławem bratem Jagiełły, z różnymi rycerzami francuzkimi i niemieckimi, oblegli zamki wileńskie. Nietylko Litwini, ale przysłani od króla i polskich panów rycerze, to po zasadzkach leśnych, to napadami na obozy, znaczne szkody zrządzali. Świdrigiełło miał wielką pomoc w kolairach, to jest zakonnikach ruskich, którzy tajemnie zamki podpalali. Gdy to Witowd wykrył, wielu krzyżował i inną śmiercią karał, przez co podpalaniu tamę położył. Przy odwrocie Krzyżaków, a zwłaszcza przez bagna i lasy wielkie szkody im zrządzał.

W zimie z ludem krzyżackim i gośćmi Werner Tettingen, już marszałek zakonu, nową zrobił wyprawę. Przez zburzony Nawędz przyszedł do Lidy, którą mieszkańcy zapalwszy, opuścili. Złupił więc tylko okolice i do Prus powró-

cił. Ulryk Jungingen, wójt sambieński i brat mistrza, dokazywał znowu pod Rosieniem, ale go strach opanował, że aż zdobywszy odbiegł i co miał tchu do domu unykał. Zagroził mu Witowd, który podówczas w Prusach koło Insterburga mścił się za szkody swoje. Wtedy to Konrad Kregburg komendant z Bałgi napadł ziemię drolicką i trzystu ludzi do niewoli zabrał. Ponawiały się ciągle na Żmudzi i Litwie boje, już może mimo wołę Krzyżaków, ale jedynie dla tego, że nieustannie przychodziły oddziały z Niemiec, Niderlandów, Francyi, Anglii i Szkocyi na wojnę z poganami, więc trzeba było pogan wyszukiwać a nawet i wymyślać. Wyrzynano nieraz całe okolice i to pełne chrześcian, bo kto nie umiał po niemiecku, ten tém samém był już poganinem. Rzezie te uważano za zasługę w niebie, a poniekąd za zabawę do łowów podobną.

Janusz książę mazowiecki budował nad Narwią na swojej ziemi nowy zamek, który Złotoryą nazwał; przypadli Krzyżacy, budowle spalili i nie tylko rzemieślników poimali, lecz samego księcia przez stopy, pod brzuchem konia przywiązawszy z sobą wzięli do Wizny, którą z Płockiem i ze Zawkrzem trzymali w zastawie od Ziemowita. Jagiełło wyprawił poselstwo i nie łatwo na wolność wydostać go zdołał.

VI.

Nowe wewnątrz Polski wszczęły się zatargi. Władysław opolski Wigandowi bratu Jagiełły, dał był w posagu z córką swoją Inowrocław i Gniewkowo: król to zatwierdził i za zostające w swęj lenności uważał, a po śmierci brata do korony napowrót wcielił. Władysław który na Węgrzech był palatynem a ciągle gręził w coraz większe długi, nie przestawał z Krzyżakami swych szacherstw: wykupił wprawdzie od nich jakąś koronę z drogiemi kamieniami, ale że go w krótkim czasie znowu potrzeba pieniędzy przycisnęła, zastawił im zamek Złotoryą z wsiami: Zelnem, Nową wsią, Gumowem i Krobłą, za sześć tysięcy sześćset trzydzieści złotych węgierskich, i to w taki sposób, iż nie mógł już nigdy do nich wrócić, bo pozwolił im nie tylko zamek ale wsie nowe budować, co przy wykupie miał zapłacić, a co z pewnością byłoby wynosiło

summę ogromną, gdyż Krzyżacy budowali kosztownie a umieli pisać rachunki. Zajęciem Złotori przy ujściu Drwęcy do Wisły wzmocniło się niezmiernie wojenne stanowisko zakonu przeciw Polsce. Gdy Krzyżacy po powrocie z owęj niepomysłnej wyprawy pod Wilno, postrzegli że ich czynność zastawna z Władysławem może być głównym powodem do wojny z Polską, oświadczyli, że za zwrotem pieniędzy dawnych, gotowi cofnąć układ. Z tém wszystkiém, wkrótce potem zaczęli umowy z Władysławem o całe księstwo dobrzyńskie i zajęli naprzód Bobrowniki. Jagiełło przedstawiał mistrzowi, że to część krajów polskich a podobno był skłonny do zrzeczenia się praw polskich za pewną summę, a przynajmniej tak udawano, ale mistrz odpowiedział, że Krzyżakom się zdaje iż księstwo dobrzyńskie jest własnością i lennem korony węgierskiej ale nie polskiej; tak dalece sięgała bezczelność krzyżacka. Wnet przyszło do tego, że Władysław opolski dostawszy się przebrany do Prus przez Polskę, zastawił Krzyżakom całe księstwo za pięćdziesiąt tysięcy złotych węgierskich, w skutek czego mistrz w obecności Władysława odbierał przysięgę na wierność zakonowi w Dobrzyniu a załogi krzyżackie osadziły Dobrzyń, Rypin i Lipno.

O większe atoli nierównie rzeczy chodziło przeciw Polsce a to nie u Krzyżaków, lecz między naczelnikami całych Niemiec, odwiecznie Polsce nieprzyjaznych, a którzy już deptali po karkach Węgrów i Czechów i rządili w ich ziemiach jako we własnych. Kiedy Władysław opolski sam odbierał w Toruniu należytość za księstwo dobrzyńskie od mistrza, oświadczył mu na raz, że przyjechał nietylko po pieniądze, ale téż jako poseł niemiecki i węgierski z niespodzianem zleceniem, a mianowicie, że się układa o **rozbiór Polski** w ten sposób, iż Mazowsze i część kraju pod Kalisz mają się dostać Krzyżakom; część Kaliskiego, Łęczyckie, Krakowskie, Sandomirskie i co daléj ku południowi, mają przypaść do Węgier; część zaś Polski nad Wartą jest przeznaczona na wcielenie do Marchii a tém samém do cesarstwa niemieckiego. Na to mistrz rzekł: „prawdziwie nie wiemy co odpowiedzieć. Mamy od Polaków pisma, a oni mają je téż od nas, że między ich krajami a naszymi ma być wieczny pokój, aleć pokój ten bardzo często łamali. Gdyby nasz ojciec święty, trzymający

krzyż, a JMość cesarz rzymski trzymający miecz, postanowili względem króla polskiego, a my bylibyśmy według prawa do spełnienia naszego obowiązku wezwani, to chętnie pomoglibyśmy według sił naszych*)." W ogóle już wtedy zaważała Niemcom Polska i chcieli ją rozebrać.

Król gotował się niby całemi siłami na wojnę, a tymczasem znienacka z małym wojskiem i Kujawiakami, tylko Krystyn z Ostrowa kasztelan sandomirski obległ Bobrowniki, których bronił Szlązak nazwiskiem Szary. Mistrz krzyżacki przypadł z potężną siłą w odsiecz, i Krystyn z Ostrowa uchodzić był zniewolony.

Władysław Jagiełło nieusposobiony do wojny przeciw zakonowi w Koronie z którym wojował już na Litwie, nie zwiększał wojska w tej stronie, ale sam uderzył na Olsztyn także posiadłość Władysława opolskiego, mając przy sobie Ziemo-wita i Janusza książąt mazowieckich, lubo ich siostra Ofka była za Władysławem opolskim. Spytko z Mielsztyna dobywał, lecz bezskutecznie, innych zamków. Po wzięciu Olsztyna oddział wojska królewskiego nie poszedł, ale pobiegł pod Krzepice, Wieluń, Bolesławiec, Ostrzeszów, Brzeźnicę, Bobolice, Grabów. Gdy wzięto miasto Wieluń, Stańczyk z Rudy dowódzca załogi, jeszcze kamieniami ranił kilku królewskich; poimany miał tracić głowę, i już się kat mieczem zamierzył, gdy król ułaskawienie wyrzekł. W ciągu tygodnia były wzięte wszystkie zamki polskie nad granicą szląską przez Władysława posiadane, oprócz Bolesławca, który oblany Prosną, zaopatrzone w rycerstwo i żywność, długi zapowiadał opór. Wojska królewskie pobudowały w okół rozmaite podzameczka i ciskały z nich strzały działowe.

Tymczasem Władysław opolski zaczął z Opola wszelkimi sposobami szkodzić mieszkańcom królestwa. Kiedy kupcy jechali na półpoście do Wrocławia na jarmark, to ich kazał imać, odzierać, więzić. Wszelkim zbiegom z Polski dawał przytułek i przeciw Polsce ich używał. Niejaki Piotr Pszonka wyciągnął raz sieci łowieckie i to nieco na grunta sąsiada Kolczki, który kazał mu je pozrywać. Pszonka spalił mu za to zamek Łownicę i z pod wyroku jako bezecny do Władys-

*) Voigt: Geschichte Preussens Tom V pod r. 1392.

sława opolskiego uciekł. Ustanowiony dowódcą bandy najezdniczej, niejakiego Rafała Gieczyckiego z jego dworu w Polsce porwał i uwięził do Opola, gdzie starzec znękany, w więzieniu umarł. Takie krzywdy spowodowały króla do wyprawy szląskiej.

Książę Władysław udał się do Waclawa króla czeskiego, jako swego feudalnego pana, lecz zyskał odpowiedź, że za napaści słuszną karę odnosi; byli atoli w poselstwie wyprawieni Komrad oleśnicki i Bernhard niemodliński, książęta szląscy. Za ich wstawieniem Władysław Jagiełło od Opola odstąpił, lecz wzięte zamki Lubliniec i Strzelce oddał w posiadanie Spytkowi z Mielsztyna, wojewodzie krakowskiemu.

Umarł Władysław opolski, a zamek Bolesławiec już siedm lat obleżony, bronił się nareszcie w imieniu Ofki, wdowy pozostałej, aż przyszło do układów. Bernhard, książę niemodliński, synowiec zmarłego, ożenił się z Jadwigą, córką Spytka z Mielsztyna i odebrał Lubliniec i Strzelce, a królowi oddano Bolesławiec.

VII.

Ruś halicka ze Lwowem i innymi miastami zostawała ciągle w ręku węgierskim. Według wszelkich zasad mieli do niej dawniejsze prawo Polacy, bo Ruś jako prowincya polska była daną na własność Władysławowi opolskiemu, a później od tego księcia w zamian za ziemie polskie: dobrzyńską, inowrocławską, gniewkowską i bydgoską przez Ludwika odebrana, nie do Polski wróconą, lecz do Węgier wcieloną. Zdarzyło się że Węgrzyni podnieśli bunt przeciw Zygmunтови i dobrze się zamięszały sprawy węgierskie: Jagiełło bawił podówczas na Litwie, ale królowa Jadwiga upatrując dogodność pory, zaczęła bez straty czasu umawiać z panami polskimi wyprawę ruską. Władysław opolski życzliwszy dla Węgier niż dla Polski, posłał spieszenie wiadomość do Lwowa, że królowa sama przyjdzie z wojskiem kraj własnej siostrze zabierać i upominał Rusinów, aby należycie się bronili, a on nawet koszta wojenne nagrodzić gotów. Atoli Jadwiga z Dobrosławem kasztelanem krakowskim, a wojewodami Spytkiem krakowskim, Janem sandomirskim, Sędziwojem kaliskim i in-

nymi panami w drugim tygodniu wielkiego postu r. 1387 stanęła z wojskami w Grodku słonym i do Lwowa o trzy mile odległego, posłała wezwanie do poddania miasta i kraju. Za uzyskaniem listów bezpieczeństwa stawili się do obozu królowej pełnomocnicy ruscy: Jadwiga w skutek układu Lwów zajęła i ogłosiła przywilój, że wszystkie prawa i swobody miejskie przez Kazimirza wielkiego i Ludwika nadane, zostają jak były; że nikt z mieszkańców w mieście ani za miastem żadnego gwałtu i krzywdy nie dozna; że miasto utrzyma swe posiadłości w dawnych granicach, i co się okaże, jako jemu, lub jego mieszczanom zabrane, będzie zaraz powrócone; że wszelkie podatki i cła po śmierci Kazimirza wielkiego wprowadzone, będą usunięte; że skład soli i towarów, jak to od najdawniejszych czasów bywało zostaje na zawsze, a Rusini, Ormianie, Saraceni, (Tatarzy) jako téż i Żydzi, przy swych prawach zachowani będą.

W kilka miesięcy potem Jagiełło wróciwszy z Litwy, spieszył na Ruś obejrzyć zdobyte kraje, i nim do Lwowa zjechał zaraz w Grodku zatwierdził w dzień Św. Łukasza r. 1387 przywilój przez Jadwigę udzielony, jako téż dawniejszy przywilój Władysława opolskiego na sto łanów frankońskich miastu nadanych. Tym sposobem Ruś halicka po dziesięcioletnim dzierzeniu przez Władysława opolskiego i ośmioletnim przez Węgrów, wróciła do Polski. Wszystkich Szlązaków, których Władysław a Węgrzynów, których król Ludwik poosadzał, wypędzono, a starostowie lwowscy w imieniu królewskim rządy nad krajem sprawowali. Jagiełło dla tego, że książęta litewscy nad całą Rusią panowali i że Ruś halicka za niego odzyskaną była, miał ją za zupełną swego rodu własność, pisał się jój: „panem i dziedzicem“ i w jój miastach i zanikach, jak we Lwowie, Krasnostawie, Medyce, Dobrostanach, Glinianach i Brozdowicach rad przebywał. Wreszcie i Ruś, a szczególniej miasto Lwów, znajdowały więcej swobody niż pod władzą węgierską, i kiedy się wieść rozbiegła o nowém odłączaniu od Polski, wyprawione poselstwo zanosiło prośbę do króla, aby zaprowadzony raz stosunek i nadal zachował.

Rząd i wpływ Polski niekończył się w tych stronach na Rusi, ale wojewoda wołoski oraz wojewoda multański uzna-

wali się lennikami, roku zaś 1396 zobowiązał się do hołdu i besarabski wojewoda Wład*), a Miricz wojewoda siedmiogrodzki, był wiernym sprzymierzeńcem Jagiełły przeciw Zygmuntovi.

Lubo Jagiełło niweczył darowizny swego poprzednika, wszedł jednakże w jego ślady, i Podole, kraj obfity w miód i mleczne bydło, oddał na wieczne lennictwo ulubionemu Spytkowi z Mielsztyna. Jadwiga i panowie rady królewskiej tak długo pracowali, aż wydany Spytkowi przywilej nie był unieważniony.

Krzyżacy na dobre oderwali Żmudź od Litwy, a ziemię dobrzyńską za swą prawą własność uważali, i robili napady w głąb Mazowsza. Gdy im nadeszło znowu nie mało wojska tak z Niderlandów pod rozkazami księcia Geldern jak z Francji, ruszyli na początku rychłej zimy r. 1392 do Litwy, oblegli i zdobyli zamek grodzieński, a zabrawszy trzy tysiące ludu z okolicy, do Prus odeszli. W r. 1394, nowy mistrz Konrad Jungingen przyszedł z wojskami cudzoziemskimi pod Wilno, lecz natraciwszy wiele koni i bydła w błotach, po daremnym szturmie, biciu przykopów i zaciętym boju z Witowdem i Korybutem w pobliżu miasta, zagrożony głodem wszedł w układ o wolny powrót pod warunkiem, że dworów książęcych po drodze palić nie będzie, i przez Troki opuścił granice litewskie.

Wkrótce potem Witowd zaczął rozmyślać o podgarnięciu pod swą władzę Podola i Rusi kijowskiej, przeciw woli pewnie nie tak Jagiełły jak panów polskich, a stąd chciał mieć spokój od Krzyżaków i zjeżdżał się na Ś. Jan r. 1395 z Wernerem Tettingenem marszałkiem zakonu u rzeki Dubissy pod pozorem wymiany jeńców, którą rzeczywiście przywiedziono do skutku. Mieli Krzyżacy wielkie zatargi naprzód z arcybiskupem rigskim, z którym zaraz porozumiał się Jagiełło, a potem z biskupem dorpackim, którego chciał już wojskiem wspierać Witowd: ustraszyło ich to i pod warunkiem niemięszania się z jego strony, obiecali (r. 1396) Litwę zostawiać w spokojności. Tymczasem udało się władcóm Polski przez rozesłanie po różnych monarszych dworach pism, gruntownemi

*) Dogiel. Codex diplom. tom. I. Bessarabia docum. I, sub an. 1396.

dowodami popartych, przekonać choć nie Niemców na ziemię polską zawsze chciwych, to inne narody, że Krzyżacy i ich pomocnicy z różnych krajów, nie wyrzynają dzikich poganów, ale chrześcian Litwinów, Rusinów i Polaków*). Wacław król czeski, przynając Polakom zupełną słusność, zawarł z Jagiełłą przymierze, które choć bez wzmianki o zakonie, było wyraźnie przeciw niemu wymierzone. Powiedziano nadto w traktacie: że każdy z dwóch królów kraje zdobyte na nieprzyjacielu nawet wojskiem drugiego, zaraz wcieli do państw swoich**). Takie odsunięcie się Czech od Niemiec a związanie się dwóch państw słowiańskich przeciw zakonowi niemieckiemu co dla zniemczenia i zagarnięcia ziemi litewskiej i polskiej, broczył je krwią wołającą o pomstę do Boga, rzuciło trwogę na władców rzeszy niemieckiej, i wezwano wielkiego mistrza, aby stanął na sejmie we Frankfurcie n. M. (r. 1397) i objaśnił swój stosunek do Litwy i Polski. Mistrz, człowiek nieobrotny, zniewolony był wyprawić w poselstwie za siebie, dwóch doborowych kłanców i mataczy, jednakże obawa zbratania się państw słowiańskich a może téż głos jednego i drugiego uczciwego duchownego niemieckiego przemogły, i zdaje się że Krzyżaków napomniono a przynajmniej ostygł w nich tém bardziej zapal, choć nie na długo, do wypraw litewskich. W kilka lat później przekonała się i stolica apostolska, że Krzyżacy pod pozorem apostolstwa, ciągle prowadzili na Litwie rozbójnicze rzemiosło a palili i kościoły.

Dla załatwienia sporu o ziemię dobrzyńską, Jadwiga z panami wezwali mistrza na rozmowę: odsunięto Jagiełłę, bo się obawiano jego porywczosci i nienawiści ku Krzyżakom a nie chciano wojny lecz pokoju. Zjazd przyszedł do skutku około Świątek r. 1397 w Inowrocławiu. Po długich a daremnych rozprawach w których Krzyżacy o zwrocie Dobrzyńskiej bez

*) Nawet dziś żyjący Voigt bezwstydnie przyznaje słusność Krzyżakom, i ich mordy na Litwie uważa za dzieła bohaterskie w sprawie chrześcijaństwa.

***) In casu vero quo nos cum gentibus dicti fratris nostri regis Poloniae aut ipsum fratrem nostrum cum gentibus nostris aliquas terras, provincias, dominia et possessiones acquirere et obtinere contigerit, extunc per nos acquisita et obtenta ad regna nostra et similiter per dominum fratrem nostrum acquisita et obtenta ad ipsius regnum Poloniae debebunt plenarie pertinere. Dogiel Codex dipl. Tom I, documentum VI sub Bohemia an. 1395.

wyliczenia im czterdziestu tysięcy złotych ani słuchać nie chcieli, oświadczyła im królowa, że za jej życia może się pokój utrzyma, lecz z jej śmiercią przyjdzie do krwawej wojny i do kary za wydarcie Polsce Pomorza, za niewdzięczność i wszelkie nieprawości.

W kwietniu r. 1398 mistrz zjeżdżał się z Witowdem w Grodnie, gdzie zaszła umowa o ustąpienie Krzyżakom Żmudzi i przywiedzenie na tej zasadzie do skutku pokoju między Litwą a zakonem. Ponieważ Witowd zastrzegł sobie, iż bez zezwolenia królewskiego nie obowiązuje się stanowczo, a król i panowie, jako przeciwni wszelkiemu oddzielaniu się Litwy w układach z postromemni, o tej umowie nawet wiedzieć nie chcieli, przeto stosunki mistrza z Witowdem zaczęły się chwiać na nowo. Przyszło jednakże do powtórnego zjazdu u granicy litewskiej w Salinie, które Krzyżacy Salinwerder nazywali. Stawił się tam Witowd z żoną Anną, księżniczką mazowiecką, z biskupem wileńskim Jędrzejem i świętym orszakiem pierwszych urzędników i rycerzy litewskich; biskupi, najwyżsi urzędnicy zakonu i komendatorowie otaczali wielkiego mistrza. Spisano traktat już bez oglądania się na króla i Polaków. Witowd odstąpił zakonowi Żmudzi, a zastrzegłszy sobie do śmierci prawo łowów za rzekami Szeszupą i Bobrem, obiecał Krzyżakom nawet materiały na budowanie zamków, mających zasłaniać Żmudź od Litwy. Nastąpiły świetne uczty, polyskiwała na nich kosztownymi strojami księżna a Krzyżacy usiłując rzucić kość niezgody między Litwę a Polskę, okrzykiwali Witowda królem litewskim i ruskim.

Zaczęły się tedy niby serdeczności między zakonem i Litwą; było to jednakże przymierze wilka z jagnięciem, jakoż gdy przybyli jeszcze do Krzyżaków goście z Niemiec i Francji, to jest oddziały co szukały zasługi w niebie przez wyrzynanie pogan, zrobiono z nimi na wiosnę r. 1399 tak zwaną podróż wojenną (Kriegsreise) i namordowano wiele ludu żmudzkiego w okolicy Miednik, należącej do Witowda. Później w lecie sam mistrz lubo niewojenny, rozlewał krew dalej, a że już nie miał z sobą gości, przeto po odbytej jednej wielkiej rzezi, dwunastu knechtów pruskich przez uderzenie mieczem pasował na rycerzy. Anna jeździła później do Prus dla odwiedzenia różnych relikwii świętych. Krzyżacy przyjmowali

ją z wielkim przepychem, z wyprawieniem uczty poczesnej, nietylko księżną ale cały orszak chojnemi darami obsypywali, pobożność jej i Litwinów wychwalali, ale to wszystko nie przeszkadzało im bynajmniej do utrzymywania w Rzymie i na całym zachodzie Europy, że w Litwie naród, rząd i dwór, wszystko zupełnie pogańskie, znowu gości ściągali, wyprawy i najazdy przedsiębrali, zdatnych do pracy Litwinów uprowadzali a niezdatnych w pień siekli. Były najazdy i rzeznie z którymi tatarskie ani porównywać się nie dawały.

Tymczasem Krzyżacy wzrosli w nową siłę: papież Bonifacy IX, człowiek bezecnie chciwy, sprzedał im za piętnaście tysięcy złotych miasto Rige z dobrami, prawą i odwieczną własność arcybiskupstwa rigskiego. Żeby zaś sporom i targom tamę położyć, kanoników katedralnych, którzy byli regularni, pomimo ich woli, na Krzyżaków przemienił. Wytoczona sprawa do Rzymu dała się łatwo uścić, boć strona i sędzia ostateczny, łączyli się w osobie Bonifacego.

VIII.

Swidrigiełło czyli Bolesław, brat Władysława Jagielly, porzucił stosunki z mistrzem i osiadł spokojnie w Polsce. Witowd niezagrożony napadami, wybrał się przeciw wielkiemu nieprzyjacielowi Rusi i w ogóle chrześcijaństwa, to jest Tatarom; przeszedł nietylko Dniepr, ale także Don w pobliżu Wołgi. Krzyżacy dla popisania się że są obrońcami chrześcijaństwa gdzie tylko zdarzy się pora, przysłali na tę wojnę mały oddział w posilku. Na stanowisku Horda zwaném, Witowd nabrał mieszkańców ze żonami, dziećmi, a nawet ich bydłem i wszelką własnością. Królowi i polskim panom darował połowę tych jeńców, a ci wkrótce całkiem spolszczeli; połowa zaś, którą osadził razem na Litwie; została i przy swoich obyczajach i przy Mahomedzie.

Panowanie Litwinów nad Rusinami od śmierci Olgierda znacznie podupadło. Wielki kniaź moskiewski Dimitr Iwanowicz obudzał ducha za Dnieprem. Po owém zwycięztwie nad rzeką Wołoszą, o którym powyżej spomniono, poruszył bojarów, duchowieństwo i lud, a kazawszy się poświęcić Sergijowi opatowi z wojskiem pełnem zapału, stanął u Donu

naprzeciw ciemnyin tłumom Tatarów, i choć ze stratą ludu w nieład ich wprowadził, pokonał i z pola zepędził. Mamai, ówczesny wielki chan złotój hordy, otoczony w swoim taborze i po hordach różnymi nieprzyjaciołmi, pobity przez Dimitra Iwanowicza, uciekł z bogactwami za morze czarne i wkrótce umarł. Z tém wszystkim nieprzyjaciel jego Tochtamysz wielki chan hordy kapczackiej wystąpił ze swemi prawami do Rusi i nareszcie liczném wojskiem obległ Moskwę. Po najdzielniejszym oporze, wszedł w układy, zawarł zgodę i był do miasta wpuszczony. Tymczasem rozpoczęło się dzieło szkaradnej zdrady: mieczem i ogniem napadnięto Moskwę i inne miasta; Dinitr Iwanowicz pochowawszy ze zgorzelisk zebrane trupy, zniewolony był oddać syna w zakład i jako hołdownik składać znowu daninę Tochtamyszowi.

Właśnie wtedy między Tatarami głębokiej Azji, znalazł się człowiek niepospolity Tamerlan, a właściwie Timur kulawy (Timur Lenk). Był on synem czy jakiegoś emira, który zubożał i swą godność zatracił, czy też prostego pasterza, dosyć, że się odznaczył pomiędzy bandą, która z gór wypadała i znaczne odnosiła łupy. Powoli upokorzał możnych ludzi w narodzie, aż w trzydziestym piątym roku życia wznosił się nad wszystkich. Natenczas starodawnym obyczajem na wielkiem zgromadzeniu ludu zawdziął koronę złotą i pas drogiemi kamieniami sadzony, kazał sobie hołdy składać i całego świata ogłosił się panem. Zdobył on Balk na granicy perskiej, dokazywał różnemi czasy po Syrii; podają, że przy powtórniem braniu Bagdadu do ośmiukroć sto tysięcy ludu wziętych. Jego władza rozciągała się od Kaukazu aż pod miasto Deli w Indyach. Wspierał nieraz spomnionego Tochtamysza, a ten miał powziąć niewdzięczny zamiar opanowania krajów kaukazkich, któremi Timur władał.

Okolo tego czasu umarł książ moskiewski Dimitr Iwanowicz; syn jego Wasil Dimitrijewicz, wzięwszy pozwolenie od Tatarów, opanował książstwo suzdalskie; Nowogród Wielki wojskiem osadził, a siedmdziesięciu jego republikanów do Moskwy przywiózł i na rynku w koła powplatać kazał. Skończyło się, że ta rzeczpospolita daninę mu płacić musiała.

Tochtamysz przygotowany do boju, rozłożył swoich Tatarów nad rzeką Uralem, lecz był zbity. Cztery lata później

chciał się poprawić nad morzem Kaspijskiem, ale Timur-Lenk odniósł powtórnie zwycięstwo i w czterykroć sto tysięcy ludu przebył Kapczak, a potem ciągnął ku Moskwie. Padł strach niesłychany, modlono się po kościołach, obraz Najświętszej Panny, który Ś. Łukasz miał malować, z Włodzimirza nad Kłazmą uroczyście sprowadzono do Moskwy. Tymczasem Timur zwrócił się ku południowi: Saraj, stolicę złotój hordy, z ziemią zrównał, a nowego chana ustanowił. Tochtamysz zagnany był uciekać na Litwę i pomocy żebrać.

Witowd już i z Tatarami boju świadomy, dał się łatwo ubłagać: naściągało się pod jego znaki niemało Litwinów, Rusinów, Polaków, a nawet Niemców. Obyczajem wieku uczta polowa odbywała się przez czerwiec (r. 1399) pod Kijowem. Pochód z przeprawami przez Dniepr, Zimną wodę, Pszołę i Sulę udał się pomyślnie i dnia 14 sierpnia stanęły wojska na stepie u rzeki Worzskli. Timur już odszedł i nawet nie sam wielki chan hordy złotój, ale tylko jakiś Ediga wojska prowadził, lecz w nieprzeliczonych tłumach. Spytko z Mielosztyna przypomniał sobie, jak go od téj wyprawy odwozili królowa Jadwiga i radził Witowdowi wczesne układy. Ediga nie był także od tego: ale gdy warunki tatarskie okazały się uciążliwe i rozdrażniły umysły, Paweł Szczukowski powiedział Spytkowi: że jeśli jemu żal pięknej żony i bogactw, to niech drugich od boju nie wstrzymuje. Na to Spytko odparł: „ja potrafię umrzeć, ale ty z pola ucieczesz!“ Odtąd upadła myśl układów: wojska się starły i długo trzymały porówno, aż na ostatek zwycięstwo poczęło się chylić do Tatarów. Sędziwój z Ostroroga i Dobrogost ze Szamotuł, którzy mieli straż bojową przy Witowdzie, namówili go w sam czas do ucieczki. W ciągu dalszej walki Ediga wzywał Spytka, aby się poddał; chciał mu nawet dać swój kapelusz, aby mógł być tylko żywo wzięty, lecz Spytko wszelką łaskę odrzucił i potykał się mężnie, z wielu innymi Polakami i kilku ruskimi kniaziami, co z Witowdem trzymali, aż oddał Bogu ducha; Paweł zaś Szczukowski uciekł w istocie.

Jagięłło zaczął się spodziewać z Jadwigi potomka i do odprawienia chrztu samego papieża Bonifacego IX zaprosił. Papież przeznaczył w imieniu swoim Alberta Jastrzębca z Lubnicy, obranego na biskupa poznańskiego. Po urodzeniu

córki, która krótko żyła, przeniosła się Jadwiga do wieczności dnia piątego choroby, a 17 czerwca 1399 r. Polacy czczą wysoko jej pamięć; spędziła też dni swoje na płaczu, a w prawdziwym poświęceniu: sama ukształcona, mając męża którego kochała, zniewoloną była drugi raz iść w interesie kościoła i kraju za człowieka nieokrzesanego. Mimo tak dzikie i bezbożne rozporządzenie jej własną osobą, a prześladowanie od Jagiełły o nieprawę związku z jej prawym, bo pierwszym mężem i choć przy tém wszystkiém nie była rodowitą Polką, ale właściwie Francuzką, przecież dawała dowody przywiązania do narodu, którego została królową, i czy to w układach z Krzyżakami, czy w zatargach z Węgrami, starała się sprawie polskiej korzystnie posłużyć. Widać, jak panowie jej zdanie wysoko cenili. Nietylko założyła fundusz naukowy dla Litwinów przy akademii pragskiej, ale przez testament wznosiła akademią krakowską, którą jej dziad Kazimirz wielki ustanowił, lecz której od upadku zabezpieczyć nie zdołał. Obrotna w sprawach publicznych, zasłużona nawet w wojnie, przez którą odzyskała Ruś halicką złożoną z ziem około Lwowa, Przemyśla, Halicza, Drohobyczy, Sądowej wiśni, Mościsk, Sanoka, Krosna i Sniatynia, równie jak dla siebie tak i dla Polski, męczenniczka sprawy kościoła i sprawy narodu polskiego, opiekunka oświaty, niedarmo w poczet błogosławionych jest policzona.

SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu I^o

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

- Akademia krakowska założona przez Kazimirza w., 241.
- Albert Niedźwiedź brandenburski, 120.
- Alexander III, papież, 127.
- Arcybiskup Jakób, 119.
- Arcybiskupstwo gnieźnieńskie, 102.

B.

- Barnabasz do Rzymu, 49.
- Barthenstein, 146.
- Batu-chan w Moskwie, 149.
- Bela, 90.
- Biczownicy, 163. 218.
- Biskupstwo pierwsze poznańskie, 103.
- Biskupstwo mazowieckie, kujawskie, kaliskie, 104.
- Bite, 256.
- Bochnia, 258.
- Bodzanta (wyklina Kazimirza wielkiego), 214. 296. 319.
- Bolesław wielki r. 992, 22.
- Bolesław w. ciągnie na pomoc zięciowi swemu Światopółkowi, 47.
- Bolesław w Kijowie r. 1019, 47.
- Bolesław wyparty z Kijowa, 48.
- Bolesław idzie na Prusaków, zajmuje Romowę, 48.
- Bolesława charakter, 50.
- Bolesław w. † 3 kwietnia r. 1025 w Poznaniu, 52.
- Bolesław III czeski, 26.
- Bolesław szczodry cz. śmiały, 60. w Kijowie, 62. — r. 1077 koronowany, 63. 65.
- Bolesław krzywousty, 68. 71. 74. dzieli Polskę, umiera r. 1136, 92.
- Bolesław kędzierzawy, 119. 121. 123.

- Bolesław wstydlivy, 138. 150. 173.
- Bolesław łysy czyli rogatka, 151. 153.
- Bolesław kłety, 161. 172.
- Bolesław pobożny, 171.
- Bolesław mazowiecki, 175.
- Bonifacy papież r. 1389, 319.
- Borkowicz starosta, 218.
- Borys, 90.
- Borzywój, 77. 82.
- Bractwa kupieckie, 245.
- Brzeczysław II, 67. 72.
- Brzeczysław czeski, 55. † 1055, 60.
- Budyszyn, pokój między Bolesławem i Henrykiem II, r. 1082, 42.

C.

- Chłopi, 100.
- Cidebur, 19.
- Cła, 101.
- Cyryll i Methodiusz, 11.

D.

- Daniel w Haliczu, 163. 166.
- Dawid, 69.
- Dąbrówka, 18. 20.
- Dimitr Iwanowicz hołdownik, 335.
- Dobra ziemskie, 244.
- Domarat z Pierzchna, 291. 294. 300.
- Duchowieństwo, 103.
- Dwór królewski, 101.
- Dwunastu wojewodów, 1. 2.
- Dymitr Iwanowicz, 281.
- Dziesięciny, 105.
- Dziesięcina wytyczna, spór, 215.
- Dzieckowanie 256.
- Dzierzwa, 113.

E.

- Elbląg, 146.
- Elżbieta, 278. 280. 284.

Esterka, 214.
 Ekekucje, 256.

F.

Fryderyk rudobrody, 121.

G.

Głowczyzna, 256.
 Gniwomir w Czarnkowie, 77. 78.
 Gospodarstwo, 258.
 Goworek, 132. 134.
 Górnictwo, 258.
 Grody, 51.
 Grzegorz VII, 63. 65.
 Grzymalczycy, 292. 300.

H.

Heilsberg, 146.
 Henryk Finkler, 12.
 Henryk II w Alstadzie r. 1017, 39.
 " " oblega Niemcę, 40. 41.
 " " daje 300 jeźdźców Bolesławowi, 42. 52.
 Henryk III, 59.
 Henryk IV, 63. 65.
 Henryk V, 74. 77. 79.
 Henryk pobożny, 147.
 Henryk rzetelny, 176.
 Hodo, 19.

J.

Jadwiga, 295. 305. — Koronowana r. 1384, 310. — † 17 Czerwca 1399 r., 338. — W poczet błogosławionych policzona. 338.
 Jagiełło, 281. 310. — koronacja, 314.
 Jan z Czarnkowa archidiakon, 274.
 Jan, król czeski, 201.
 Junosz arcybiskupem gnieźnieńskim, 161.
 Jaropolk, 44.
 Jarosław wypędza z Kijowa Świątopolka, 46.
 Jarosław w Nowogrodzie, 45. 61.
 Jarosław arcybiskup, 279.
 Jaskinia Wawel, 2.
 Jaśko Kmita, starosta sieradzki, 276.
 Jednoczenie się Słowian, 13.
 Jeziora, lasy, pastwiska, 251.
 Język polski, 113.
 Jgor, 44.
 Jukwizytorzy, 244.
 Judita, 67.

K.

Kalmany (Koloman), 73.
 Karol, cesarz niemiecki w Krakowie, 217.

Karol wielki, 11.
 Karczmy u Słowian w jedenastym wieku, 113.
 Kary, 112.
 Kasztelanie, 254.
 Kazimierz I, 58. 59.
 Kazimierz sprawiedliwy, 126. 129.
 Kazimierz syn Konrada, 157.
 Kazimierz w. królem polskim, 203. 213. † 1370 r., 222.; pogrzeb Kazimierza, 272.
 Kazimierz szczeciński lennik, 271.
 Kmiecie, 101. 247. 249. 251.
 Konfederacja, 244.
 Komendator braci rycerzy domu szpitalnego św. Jana Jerozolimskiego w kapitule poznańskiej, 162.
 Komornicy, 255.
 Konfederacja w Wislicy, 291.
 Konrad mazowiecki sprowadza braci mieczowych, 143. — następnie Krzyżaków pod mistrzem Salza, 144.
 Konrad Wallenrod, 322.
 Koszycki układ, 286.
 Krak, 2.
 Kraków założony, 2.
 Kriwe Kriwejti, 164.
 Kruświca, 3.
 Krzyżacy, 144. 185. 189. 191. 194. 196.
 Krzyżacy bankierami, 323. 327.
 Książęta szląscy, 193.

L.

Lato miłościwe (jubileusz), 197. 319.
 Lech, 1.
 Leszek II, 3.
 Leszek III, 3.
 Leszek, 13.
 Leszek biały, 131. 134. 138.
 Leszek czarny, 170. 173. 174. 175. † 1288.
 Lew panuje na całej Rusi południowej, 173.
 Lichwa, 253.
 Litwa, 164. 165. 168. 169. — przyjmuje chrzest, 314. 316.
 Lothar, 91.
 Ludwik królem polskim, 268. — koronacja, 271.
 Lutycy, 41. 20.
 Lwów zdobyty, 208.

Ł.

Lotysze, 164.

M.

Marcin arcybiskup, 70.
 Marcin Gallus, 113.
 Marchie, 255.
 Marszałek, 256.
 Miary, 263.
 Mikołaj biskup poznański, 162.
 Mieszko, 14. 18.
 Mieszko u Henryka, 36.
 Mieszko II, 53. 54.
 Mieszko, 119. 123. 127.
 Mieszko stary, 131. 132.
 Mindowe cz. Mendog, 166. 169. 170.
 Morowa zaraza, 274.
 Mutina, 77.

N.

Nakło, 79. 85.
 Nałęczowie, 292. 300.
 Nauki w Polsce, 242.
 Nawiązki, 256.
 Nazwy wsi, 100.
 Niemcy w Prusach, 145.
 Niemcy walą się do Polski przez
 Śląsk, Pomorze i od Branden-
 burgii, 177.
 Niemcy na wsiach i po miastach, 247.
 Nieszawa, 145.
 Niewolnicy i wyzwolenicy panami, 55.

O.

Obrona kraju, 242—256.
 Oda, 21. 22.
 Oddział dworski, 84.
 Oddział wojewodziński, 84.
 Oleg, 43.
 Opiso legat, 160. 164.
 Opola, 99. 254.
 Otto wielki, 14. 19.
 Otto II, 19.
 Otto III, 20. 23—25.
 Otto Bezbrajm, 53. — zabity, 54.
 Otto brat Światopołka, 82. 85.
 Otto św. biskup bamberski, 86.

P.

Papież Sylwester II, 24.
 Pełka arcybiskup, 161.
 Perkunos, 164.
 Piast, 4.
 Płowce, bitwa z Krzyżakami, 200.
 Podatki, 256.
 Podczaszy, 256.
 Podkomorzy, 256.
 Pogląd ogólny na okres pierwszy
 Dziejów Polski, 94.
 Pogląd ogólny na okres drugi Dziej-

jów Polski pod koniec rządów
 Kazimirza w. 223.
 Podstawa działañ, 110.
 Podstoli, 256.
 Podział Polski przez Bolesława krzy-
 woustego, 92.
 Podział ziem pruskich, 143.
 Podział czasu, 264.
 Pojęcie wiary, cnoty i czci, 112.
 Połowce, 69.
 Pomorze, 65. 78.
 Pomorze Krzyżakom oddane, 195.
 Popiel I, 3.
 Popiel II, 3.
 Poradnie, 286.
 Posady Słowian, 9.
 Posiadłości chłopskie, 248.
 Prusacy, 142.
 Przemek obywatel poznański, 188.
 Przemysław cz. Leszek, 3.
 Przemysław, 156. 157. — funduje
 rycerzy św. Jana jerozolimskiego
 w r. 1286 w Kaliszu, 162. 172.
 Przemysława pogrobowca ukoronowa-
 nianie na króla polskiego r. 1295,
 178.

R.

Radzim arcybiskup gnieźnieński, 24.
 Recna, 68.
 Religia u Słowian, 6.
 Ringolt, 166.
 Rixa cz. Richenza, 55.
 Rogów, 145.
 Rokiczana, 214.
 Rozbiór Polski zaproponowany przez
 Władysława opolskiego, jako po-
 sła niemieckiego i węgierskiego
 mistrzowi krzyżackiemu, 338.
 Ruś w 9 wieku, 42.
 Ruś w końcu XII wieku, 136. 331.
 Ruś halicka wraca do Polski,
 Ruś, 201.
 Rycerze, 101. 102.
 Rycerze i szlachta, 243. 244.

S.

Santok, 68.
 Sądy za Bolesława, 51.
 Sądy, 101. 246. 255.
 Sieciech, 66. 67. 70.
 Sekty, 240.
 Sędzia dworski i podsedek, 255.
 Skarbimir, 74.
 Skirgiełło, 317.
 Słowianie, 5.
 Sobiesław czeski, 83. 85. 89.
 Spytyniew czeski, 60.

Stanisław biskup krakowski, 64.
 Starostowie, 255.
 Statuta wiślickie, 219.
 Strategiczne rzuty, 108.
 Świętopietrze, 160.
 Szturmy, 110

Ś.

Śpital św. Ducha w Poznaniu r. 1265,
 162.
 Światosław, 44.
 Światopłk ma za sobą córkę Bolesława wielkiego, 45. — sprząta braci, 46.
 Światosław kijowski, 69. 77.
 Światobor w Pomorzu, 73.
 Światosław pruski, 152.

T.

Tamerlan, 336.
 Tatarzy, 148.
 Tatarzy na Rusi, 149.
 Tatarzy w Sandomierzu, Krakowie, r. 1241, 149.
 Telebog i Nogaj dowódcy tatarscy, 169.
 Templariusze w Łukowie, 167.
 Temuczyn cz. Dżengischan, 148.
 Tochtamysz, 336.
 Tormi, 145.
 Trigław, 88.
 Tuszy, 149.

U.

Uczniowie św. Romualda, 49.
 Unger biskup poznański, 23.

V.

Vogelsank, 145.

W.

Walo legat, 72.
 Waltherd, 33.
 Warcisław pomorski, 87.
 Wratysław, 60. 61. 65.
 Wenda cz. Walda, 2.
 Wigman, 18.
 Wiek X, 9.
 Wielki włodarz Wrocławia, 66. 78.
 Witus biskupem litewskim, 160.
 Wacław czeski panem krakowskiego i sandomirskiego, 179. † 1305, 181.
 Wasil Dimitrjewicz, 336.
 Wilhelm austriacki, 310. 312.
 Wilno przez Witowda z Krzyżakami obłożone. 321.

Witowd, 317. 320. 325. 334.
 Wieliczka, 258.
 Wierzynek, 217.
 Wincenty ze Szamotuł zdrajca, 197.
 Winy sądowe, 245. 256.
 Władybój, 27.
 Władysław, 119. 121.
 Władysław czeski, 82.
 Władysław Herman, 65.
 Władysław laskonogi, 135. 137.
 Władysław Łokietek, 176. 179. 181. 185. 188. — koronacja, 191. 196. † 2 marca 1333, 202.
 Władysław opolski lennik, 271.
 Władysław biały, 274. 278.
 Władza biskupów, 238 - 239.
 Włodarze i przystawy za Bolesława, 51.
 Włodzimierz, 44.
 Włodzimierz zaprowadza chrześcijaństwo, zdobywa Chrobacią, 45.
 W miejsce kaleczenia członków kary kościelne, 114.
 Wojciech św. 23.
 Wojewodowie, 255. 256.
 Wójt krakowski, 245.
 Wojna, 106.
 Wojsko za Bolesława, 50.
 Wojsko, 106.
 Wojsław, 68.
 Wojski, 256.
 Wołodar książ przemyślski, 89.
 Wołosi. Hold Polsce, 216.
 Wrocław oddany r. 1054, 60.
 Wsesław, 62.
 Wszebór wojewoda, 119.

Z.

Zakonnicy, 105.
 Zakony, 235.
 Zbigniew, 66. 67. 85.
 Zbiśław, 72.
 Zbory krajowe czyli synody prowincyjne, 234.
 Ziemisław r. 915, 13. 14. 22.
 Ziemomysł, 170.
 Ziemowit, 4. 13.
 Ziemowit, 296. 299.
 Złomiczanie, 28.
 Zöhner mistrz krzyżacki, 315.
 Zwierzęta w Polsce, 114.
 Zygmunt markgraf brandenburski, 290. 304.

Ż.

Żydzi, 251.

TREŚĆ TOMU I.

KSIĘGA I. Początek Polski. — Wizimirz. — Dwunastu wojewodów. Krak Wenda Przemysława. — Leszek I. — Leszek II. — Leszek III. — Popiel I. — Popiel II. — Piast. — Słowianie. — Religia Słowian. — Posady Słowian. Morawianie. — Karól W. — Miśnia. — Jednoczenie Słowian. — Ziemowit. — Leszek. — Ziemisław — Otto I. w. Str. 1 — 15.

KSIĘGA II. Mieczysław I. Chrześcijaństwo w Polsce. Zatargi Sasów. — Otto II Śmierć Dąbrówki. — Wojna Polaków z Czechami. — Śmierć Mieczysława. — Bolesław w. obejmuje sam władzę nad całym krajem, zdobywa Kraków i Szląsk. — Wojciech Ś. — Otto III. — przybywa do Gniezna, ustanawia biskupów. — Bierze ziemię Łużycką i Misnią. — Zdobywa Pragę stał się panem Czech i Moraw. — Wojna z Henrykiem cesarzem niemieckim, zakłada obóz nad Bobrem, następnie Henryk stanął w opactwie Międzyrzeczu, nakoniec o dwie mile od Poznania zawiera traktat. — Bolesław staje się panem Łużyczan i Miłżynów. — Bolesław zakłada biskupstwo w Lubuszu. Zjazd do Merzeburga, gdzie od cesarza pasowany na rycerza pisze do papieża iż nie może przesłać świętopietrza dla zasadzek Henryka po drodze. — Cesarz zapożywa Bolesława i Odalrika przed sąd swój, u Jarosława księcia Nowogrodu szuka pomocy, niemieckie oddziały zebrały się pod Ciani. Bolesław przystęp do Odry okopani zagradza i zwycięża. Bolesław ocala cesarza, ten z placu ustępuje i cofa się do Strela a stąd do Merseburga, Bolesław w ziemiach odbitych Niemcom, waruje swoje rządy. Henryk odbywa zjazd w Alstademie, pełnomocnicy dają znać Bolesławowi, że chcą się układać nad Elbą. Cesarz zbliża się do Głogowy i obsacza Niemcę. Choroba napada obóz i nazad się cesarz cofa do Czech. Bolesław wszędzie znosi Niemców i Czechy pustoszy. Wojna z Rusią. — Jarosław zwyciężony, Kijów zdobywa, w odwrocie poobsadzał grody czerwieńskie. — Upadek Pomorza. Zajęcie Prusaków. — Uczniowie Ś. Romualda zabici, tylko Barnabasz wysłany do papieża, uwięziony przez cesarza. — Charakter Bolesława, stan kraju i porządek. — Śmierć Bolesława.

Mieczysław II. koronuje się — Konrad cesarz wspiera Lutyków, oblega Budyšin ale od niego odstępuje. — Otto Bezbraim rozwódzi swe żale o odrzucenie go od spadku po ojcu. — Cesarz nachodzi Polskę. — Mieczysław zawiera pokój Bezbraim usadawia się w Polsce, a Mieczysław uchodzi do Czech. Bezbraim zabity. — Mieczysław wraca i u Cesarza w Merzeburgu szuka względów. Za niego Czechy wyganiają wszystkie załogi polskie a Rusini pozajmowali grody czerwieńskie. — Mieczysław zmusza Pomorczyków do daniny. — Umiera.

Ryxa obejmuje władzę. uchodzi z kraju Powstają zabiegi o władzę. Powstają niewolnicy i wyzwolenicy, wielu odpada od wiary katolickiej. Brzetysław książę Czeski nachodzi Polskę i takową łupi z bogactw i ko-

szłowności. — Ciało Ś. Wojciecha pozostaje w kraju. O te gwałty zanoszą skargę duchowieństwo do Rzymu, a panowie wytoczyli przed Cesarza, lecz utrata nie zostaje wróconą.

Kazimirz I. wchodzi do Polski, bije Czechów, występuje przeciw Jarosławowi i z nim się godzi, uderza na Mazowszan i do Polski przyłącza, zabiega Pomorczykom. — Brzetysław oddaje Szląsk. — Charakter Brzetysława. Śmierć Kazimirza.

Bolesław Szczodry (śmiały). — Napad Czechów i Pomorczyków Bolesław pokonywa, czyni wyprawę do Węgier i osadza pretendenta, ciągnie z wojskiem do Kijowa. Napada na Czechy. — Henryk cesarz w Miśni zakazuje napadów. — Bolesław nie słucha i prowadzi dalej wojnę. Grzegorz VII. wprowadza na tor ludzkość. Henryk czyni pokorę przed papieżem, Bolesław koronuje się. — Lud pomny równości i wolności dopatrzwszy pory bierze się do obalenia uciążliwej przewagi rycerskiej. — Wojna domowa, zemsta sroga i krwawa, śmierć Stanisława biskupa krakowskiego. — Bolesław szuka przytulku na Węgrach i kończy swe życie.

Władysław Herman. Wojna z Pomorzem. — Sieciech włada krajem. Zbigniew w Wrocławiu i Kruswicy, uwięziony w Sieciechowie, na prośbę Biskupów i panów wypuszczony. Bolesław zdobywa Santok, Połowców srodo pobił. Sieciech rządzi Władysławem i burzy przeciw synom. Ci porozumiewawszy się z Wrocławianami, występują przeciw ojcu. Rozpoczęto rozmowę przez posłów za wpływem panów. Władysław Sieciecha od wszystkiego usuwa. Marcin arcybiskup kraj od wojny zasłania. — Śmierć Władysława w Płocku.

Bolesław Krzywousty, rozpoczął rządy od Pomorza, bierze Białogród, a warownie zgładza. Swiatopólk margraf Morawski wojuje. — Zbislaw traci rękę. — Poseł papieski Walo składa dwóch arcybiskupów z katedr. Wojna na Pomorzu. — Koloman we Węgrzech zawiera z Bolesławem przymierze. Bolesław na Pomorzu. — Światopólk ucieka na dwór polski. — Henryk cesarz w Saxonii. — Zbigniew ciągle burzy to Pomorzan to Czechów. Bolesław zdobywa całe Pomorze. — Zbigniew przyzwawszy Rusinów i Waregów zdobywa Mazowsze. Pomorczykowie więżą Archidyakona. — Bolesław w Czarnkowie. — Henryk wkracza na Węgry. — Bolesław rusza do Czech, bierze Wieleń, Szczecin ogniem i mieczem pustoszy. — Pomorzanie na Mazowszu ponoszą klęskę. — Nakło się poddaje. — Zbigniew z Czechami napada Szląsk, szuka względów na dworze cesarskim. — Henryk domaga się działów kraju i daniny, gdy odmowną dostaje odpowiedź wkracza do Głogowa i oblega. — Bolesław wszędzie niepokoi, cesarz nie dokonawszy nic rusza pod Wrocław, a Bolesław szarpie go ze wszech stron. Głód i zaraza zmusza Henryka do ustąpienia. — Borzywoj i Władysław w Czechach. Zbigniew walczy z nimi przeciw bratu. — Ugoda Władysława, Ottona i Sobiesława. — Zbigniew odzyskuje powrót do kraju, niespokojny. Bolesław poimać go i oślepić kazał. — Otto biskup bamberski opowiada Ewangelią na Pomorzu, kościół katedralny w Kamieniu 1125. — Rusini pobudzają Prusaków i Połowców. — Bolesław wkracza do Węgier i przegrywa bitwy. — Zjazd w Merzeburgu. — Śmierć Bolesława i jego charakter. Po-

gład ogólny na kraj i dzieje jego od początku aż do śmierci Bolesława Krzywoustego. Str. 16 — 115.

KSIĘGA III. Władysław otrzymuje godność panującego, drudzy bracia wzięli tylko grody. Władysław odarł braci z ich działów, opuszczony w narodzie żąda posilków od różnych cudzoziemców. — Przyszło do bitwy pod Pilicą i Władysław pobity. — Znowu ściga cudzoziemców i oblega Poznań, ale bracia odnieśli zwycięstwo. — Kraków się poddaje. — Władysław z Agnieszką i z synami uchodzi do Niemiec.

Bolesław Kędzierzawy, obrany Monarchą. — Konrad raz poraz napomina Bolesława, by Władysława do działu przypuścił. — Henryk król rzymski stawia się za Władysławem do Papieża, który wysłał do Polski legata, aby dział bratu oddał, ale to skutku nie wzięło — Fryderyk Rudobrody napada Polskę i przyszedł aż pod Poznań. — Bolesław przyjął ciężkie warunki i brata najmłodszego Kazimirza w zakład daje. — Po śmierci Władysława synom jego Bolesław wydzielił ziemię Szląską. — Bolesław wojuje Prusaków, w pierwszej bitwie Polacy zwyciężyli, ale w drugiej pokonanymi zostali. — Henryk poległ a dział swój testamentem odkazał Kazimirzowi. Śmierć Bolesława.

Mieczysław III obejmuje rządy. — Narady o zmianę monarchy. Poselstwo do Kazimirza który ulega woli narodu.

Kazimirz II Sprawiedliwy spaja kraj do jedności i porządek zaprowadza na Pomorzu i Marchii gdańskiej. — Zjazd do Łęczycy, wydano ustawy zaszczytne. Papież Aleksander III takowe zatwierdził i przyznaje Kazimirzowi panowanie. — Mieczysław stary odzyskuje swój dział, intryguje, ale się mu nie udaje. — Kazimirz idzie na Ruś zdobywa Brześć i Halicz, i oddaje właścicielom. Mieczysław wchodzi do Krakowa i zagarnia wszelką władzę. Tymczasem Kazimirz stacza bitwę, zdobywa Kraków i wszystkich karze sprzyjających Mieczysławowi, nie wyłączając jego syna który ręką wodził. Synowca oddał bratu, a drugich w miarę przestępstwa na surowe kary skazywał, wmięszał się w to Piotr Arcybiskup Gnieźnieński i łatwo dla wszystkich amnestją wyjednał. — Wojna z Prusami i Jadzwingami którzy pokonanymi zostają. — Kazimirz zdobywa Drohiczyn i kuaż jego staje się hołdownikiem jego. — Śmierć Kazimirza, nagła.

Leszek biały — jego wybór, bitwa pod Mozgawą. — Gowerek. — Biskup Pelka ściga wojska do Krakowa. Helena rozdaje godności i tём wzmacnia stronników. — Legat papieski. — Roman. — Mikołaj wojewoda krakowski. Układ Mieczysława starego z Heleną.

Mieczysław stary rządzi i zarazem ludzi, dopuszcza się zdzierstw i po roku wypędzony. — Leszek biały znów obejmuje rządy.

Mieczysław stary po trzeci raz otumaniał Helenę i grody nieletnich pozabierał, poczem wkrótce umarł.

Władysław laskonogi. — Leszek biały po drugi raz Opisanie Rusi, jék podział. — Napad Romana, bitwa pod Zawichostem, śmierć Romana. — Świątopólk na Pomorzu. — Władysław Płwacz, żeni się z jego siostrą, bierze Ujście, Nakło, Poznań, i Kalisz. — Bitwa pod Gąsawą, Leszek poległ.

Bolesław Wstydlivy małoletni, opieka Konrada. — Henryk pobożny. Jadwiga — Małżeństwo synów Konrada z Jadwigi wnuczkami. — Konrad

więzi Grzymisławę i Bolesława. — Henryk brodaty. — Śmierć Laskonogiego. — Płwacz z Henrykiem brodatym w zatargach. — Fryderyk II wykłety od Grzegorza IX. — Śmierć Henryka. 1238. Prusacy, ich religia i moralność. Wojna. Christian. Konrad. Bracia dobrzyńscy. — Zakon braci śpitała Panny Maryi i Niemców domu Jerozolimskiego Krzyżacki. Henryk Salza, Agazyja, Konrad. — Czapla. — Tatarzy. — Henryk pobożny. — Lignica — Bolesław wstydlivy obejmje rządy w Krakowie — Konrad niszczy dwory za co od Prandoty biskupa krakowskiego kłety. — Pełka kłatwę potwierdził. Bolesław w 1éj bitwie pokonywa go, ale w 2éj pobity zostaje, wkrótce Konrad życia swego dokonał — Bolesław łysy zwany Rogatka. — Przemysław i Bolesław pobożny synowie Władysława Płwacza. — Światopółk z Prusakami wojuje Krzyżaków. — Przemysław i Bolesław dzielą się krajem. Boguwał biskup poznański położył kłatwę, ktoby się ważył gwałcić granice. Konrad książę głogowski szuka schronienia u Przemysława. — Książęta polscy wydali wojnę Henrykowi wrocławskiemu. — Mestwin książę pomorski opanował Nakło. — Śmierć Przemysława i jego życie. — Kazimierz książę kujawski, kłótlivy i łakomy. — Ziemowit książę na Mazowszu. — Kazimierz wojuje z Bolesławem pobożnym. — Bolesław łysy dzieli się z braćmi swoimi, niegodne jego postęпки. Biskupa wrocławskiego Tomasza więzi i dwa tysiące grzywnien bierze od niego. — Daniel rządcza Halicza zajął Lublin. Legat Opiso koronuje go. Prowadzi wojnę z Litwą, zrywa stósunki z papieżem i ogłasza się wiernym członkiem kościoła wschodniego — Religia Łotyżów. — Początek Litwy. — Ringold wódz znakomity. Mindowe albo Mendog kraje zdobywa. — Montiwill brat jego, zostawił synów Towciwilla, Wikinda i Erdziwilla, którzy prowadzili wojnę z Rusinami i zdobyli różne rzeczypospolite ruskie. — Mindowe koronuje się. — Templaryusze w Łukowie a Franciszkanie rozszerzali wiarę między Jadzwingami, którzy się Konradowi i Bolesławowi piastom poddali. Mindowe wojuje Krzyżaków, którzy uderzyli na Jadzwingów. Legat papieski Mezano wyklina Krzyżaków Tatarowie wkraczają do Polski i Sandomierz i inne ku Krakowu w perzynie obrócono. — Mindowe pokonywa Krzyżaków, wkracza do Prus a ztamtąd do Mazowsza gdzie Ziemowit ścięty. — Bolesław Wstydlivy uderzył na Jadzwingów którzy uciekli na Litwę, wkroczył do Drohiczyna i spustoszenia nie mało narobił. — Bolesław pobożny Płock odbudował i wdowie go oddał, dopomaga Mestwinowi. — Przemysław pogrobowiec wojuje Konrada brandenburskiego. — Ludgardy śluby w Szczecinie, która wjeżdza do Poznania. — Śmierć Bolesława wstydliwego.

Leszek czarny wojuje przeciw Prusakom i Litwie z Krzyżakami. Książ Lew nachodzi Polskę, zbity, a Leszek Lwowi zagroził; staje się Niemcem, wojuje Konrada syna zabitego Ziemowita. — Napad Tatarów pod Nogajem i Telebogiem, wielkie spustoszenie kraju, Leszek ucieka do Węgier z Gryfiną. — Za niego pomory, głody i wylewy rzek. — Bolesława łysego charakter. — Leszek czarny czyni wyprawę na Mazowsze, zwycięża, ale sam od Konrada jest zwyciężony, wkrótce umiera.

Bolesław książę płocki wezwany do Krakowa, ale mieszczanie wydali miasto Henrykowi rzetelnemu księciu szląskiemu. — Władysław Ło-

kietek łącznie z Bolesławem zmusza do bitwy i Szlązaków pokonali, ale w drugiej bitwie pokonanymi zostali.

Henryk rzetelny mianuje się księciem szląskim, krakowskim i sandomierskim stara się o tytuł królewski — Jego śmierć i rozdział kraju. Przemysław pogrobowiec po Mestwinie staje się panem Pomorza

Przemysław kraj rozszarpany jednoczy. — Koronacja w Gnieźnie Waclaw król czeski. — Władysław Łokietek. — Napad margrabiów brandeburskich, morderstwo Przemysława. — Henryk głogowski Łokietek i dzieli się krajem. — Książęta Szlęscy poddają się Czechom.

Łokietek urządza sprawy polskie, idzie do Gdańska i rycerzowi Mojsławowi pod zarząd daje, powróciwszy do Poznania przez biskupa zostaje kłęty.

Henryk głogowski pisze się księciem królestwa polskiego, pomorskim, szląskim i panem głogowskim. — Tym czasem obrano Waclawa, króla Czeskiego, który wszystkie księstwa Łokietka opanował.

Waclaw koronuje się w Gnieźnie. — Kraków wymurowano a Sącz nowy założono. — W Węgrzech syn Waclawa króla polskiego i czeskiego imieniem Waclaw rządy obejmuje. Karol Robert od innych wzwany. — Łokietek tula się po Karpatach. chroni się u Omoda pana węgierskiego udaje się do Rzymu, i tu szuka względów i pomocy. Król Waclaw idzie do Węgier Łokietek korzystając z pory, ubiega Pelczycką, Wislicę i Lelów, zabiera Sandomierz, w krótkce odbiera Sieradz, Łęczycę i Kujawy. — Śmierć Waclawa, Polanie zostają przy jego synu Waclawie II, ale w półtora roku zabity. — Henryk otyły — Pakosław, syn jego Lutko, radzca księcia. — Henryk głogowski bez czucia i litości.

Łokietek. Piotr Święca — Krzyżacy w Gdańsku. — Śmierć Henryka głogowskiego Str. 116 — 186.

KSIEŻA IV. Władysław Łokietek obrany rządzcą. — Koronacja Łokietka nie w Gnieźnie ale w Krakowie. — Sąd przeciw Krzyżakom. Wyrok w Jnówroclawiu. — Litwini napadają Polskę. — Kazimirz żeni się z córką Gedimiusa litewskiego. Waclaw książę Mazowiecki łączy się z krzyżakami. — Książęta szlęscy oddają się Czechom. — Otto Mistrz krzyżacki walki wszczyną z Janem Czeskim, oblega Dobrzyń, bierze Władysław miasto katedralne i Ciechocin. — Wernhet z Orseli mistrz krzyżacki, zabiera Nakło, Wyszogród i Radziejów Łokietek w ziemi chełmińskiej. — Rozejm od Ś. Jana do Ś. Trójcy. Krzyżacy oddają Bydgoszcz i Wyszogród. — Jubileusz w Polsce. — Wiec w Chęcinach. — Wincenty z Szamotuł. — Krzyżacy z wojskiem z Niemiec przemagają siłą, walka pod Zaniemyślem i Głuszyną, zwycięstwo przy Polakach. — Wincenty z Szamotuł przechodzi na stronę polską, bitwa pod Płowcami, Krzyżacy w rozsypce i przeszło 40 tysięcy poległo. — Floryan Szary. — Jan król Czeski wchodzi do Poznania i 500 ludzi traci. — Łokietek wraca znowu do ziemi Chełmińskiej i tu stanęło zawieszenie broni, tu stąd wchodzi do Szląska, karze książąt którzy się Czechom poddali. Król Kazimirz zabiera Kościan — Łokietek wróciwszy do Krakowa zapadł na zdrowiu i widocznie gasnąć począł i wkrótce umarł.

Kazimirz i Anna żona jego koronują się w Krakowie. — Układ Kazimirza z Janem królem Czeskim. — Spór z Krzyżakami, rozboje i napady surowo król polski karze. — Królowie węgierski i czeski w Wysz-

grodzie spisują akt zgody z Krzyżakami, którzy nierzetelnie zaraz postępują. — Jan Grot biskup krakowski jedzie do Rzymu. — Benedykt XII. wyznacza sędziów, ogłaszają wyrok w Warszawie w kościele Ś. Jana. — Ruś nad Nowogrodem, Kłazmą i Kijowem. — Oblężenie Lwowa przez Kazimierza. Objął Przemyśl, Halicz, Łuck, Sanok i t. d. i do Korony przyłączył, potem Włodzimierz i Brześć litewski. — Litwa trząsa Rusią. — Kazimierz czyni wyprawę i odbiera grody przemocą wzięte, wchodzi w układ z wyklętymi Krzyżakami, ustępuje im Pomorza z ziemią Chełmińską i Michałowską. Duchowieństwo niechce wiedzieć o takim układzie. — Kazimierz odbiera Wschowę. — Jan król czeski wkracza w krakowskie, rabuje i pustoszy Olkusz i Lelów ale zbici i mało co z pola uszło. — Śmierć Anny Giedyminówny, Kazimierz żeni się z Adelaidą córką landgrafa heskiego, wkrótce wygnana. — Rokiczana Czeszka. Esterka. — Kazimierz kłętą. — Marcin Baryczka utopiony, władza metropolii gnieźnieńskiej nad Wrocławiem utrzymana — Mazowsze czyni hołd Kazimierzowi, kłótnie o dziesięciny z biskupami poznańskim i krakowskim. — Jarosław występuje jako pośrednik.

Wyprawa do Multan. — Elżbieta wnuczka Kazimierza wydana za Karóla króla czeskiego i rzymskiego, wesele w Krakowie. — Wierzynek (Virsing) się popisuje. — Biczownicy z Węgier. Maciej Borkowicz srodze ukarany. Statut Wiślicki. — Prawo niemieckie czyli magdeburskie w Krakowie.

Kazimierz ustanawia Uniwersytet we wsi Bawół pod Krakowem, który wkrótce podupadł. — Jest na łowach, jego choroba wreszcie i śmierć. Zapisy różne w testamencie poczynił. — Charakter Kazimierza, imię Wielkiego uzyskał. — Ogólny rys życia narodowego od Bolesława Krzywoustego aż pod koniec rządów Kazimierza Wielkiego. Str. 188 — 265.

KSIEGA V. Z bezkrólewia korzystają sąsiedzi. — Brandeburczycy, Litwini. Król węgierski przychodzi do tronu. — Władysław Opolski rządzi w Polsce. Król krewnym zapisów czynić niema prawa. — Spór o koronacyą, która się odbywa w Krakowie — Obchód pogrzebowy Kazimierza. — Ludwik przejeżdża się po kraju i takowy cichaczem opuszcza, zdając rządy matce Elżbiecie, dział pozostałości po Kazimierzu W. — Ludwik sprawy pod sąd swój wytoczone, odsyła do matki, a matka do syna, bicie kwartników. Ludwik według swego przewidzenia dobiera ludzi do rady. — Przeclawa z Gołuchowa z urzędu starosty usunął, a Ottona z Pilicy zamianował. — Przykry początek panowania Ludwika. — Morowa zaraza kraj trapi. Władysław biały książę gniewkowski jego czyny i charakter. — Sędziwój ze Szubina starosta wielko polski. — Jaśko Kmita starosta sieradzki. —

Kazimierz książę Dobrzyński. — Elżbieta zrzekła się władzy nad Polską. — Ludwik ściąga łanowe. — Zjazd w Koszycach. — Jarosław arcybiskup zrzeka się godności z przyczyny starości; jego dobre przymioty. Synód Prowincjonalny w Uniejowie. — Elżbieta wraca do Krakowa. — Litwa napada Rusinów. — Węgrzyni, którzy przybyli z królową zabierają siano i zład bijatyka. — Jaśko Kmita ugodzony w szyję, zabity.

Lud widząc śmierć pana polskiego, uniósł się zemstą i cudzoziemcom nie przebaczył. — Królowa tem przestraszona na dobre oddała synowi rządy.

Sprawy na wschodzie nowy biorą kierunek -- Jagiello obejmuje całą Litwę z wielu krajami ruskimi. — Wojna przeciwko Litwie. Kiejstut pośredniczy. — Władysław opolski pozbywa się Lwowa a bierze Dobrzyń, Jnowroclaw, Gniewków i Bydgoszcz, poczem rządca Polski. Ludwik od duchowieństwa domaga się podatku. — Zjazd szlachty w Gnieźnie -- Dobra duchowne winny płacić poradne. — Bijatyka pod Człopą, Tucznem, — Po śmierci Elżbiety Ludwik wzywa panów do Budzyna, wyznacza na rządców Dobiesława kasztelana, jego syna Zawiszę biskupa krakowskiego i Sędziwoja ze Szubina starostę. — Przejazdka ich po kraju ale sprawiedliwość zniknęła. — Zawisza i Mikołaj biskup poznański wielec sobie przyjaciele, ich przymioty i śmierci. — Ludwik zaprasza polskich panów do Koszyc i spisał z niemi układ; poradne stanowi na dwa grosze. Pospolite ruszenie. — Zygmunt margraf brandenburski dostaje Maryą córkę Ludwika za żonę. — Temu oddaje dowództwo przeciw Bartoszowi z Odalanowa Gdy oblegano Odalanów król Ludwik umarł i nikt go nie żałował. Niektóre wypadki skreślone co się działo w kraju — Władza prawodawcza na Mazowszu.

Zygmunt z żoną udają się do Poznania. — Szlachta domaga się aby Domarat z Pierzchna starosta, był z urzędu złożony. — Zygmunt na to nie zezwała, odjeżdża do Gniezna. tam szlachta toż samo powtarza. Walny zjazd do Radomska Grzymalczyki i Nałęczowie. — Wincenty z Kępy wojewoda naczelnik Nałęczów. — Stronnictwo Nałęczów i Mazowszan ściśle sprzymierzone. — Zjazd w Sieradzu. — Arcybiskup Bodzanta czyni pytanie, czyby nie mógł być królem Ziemowit Mazowiecki? Jasko z Tęczyna. — Jadwiga. — Zjazd w Sądzu. — Arcybiskup Gnieźnieński wraz z Ziemowitem pod Krakowem. — Krzesław, zabiera Brześć, Kowal na rzecz Ziemowita. — Małocha starosta Kujaw. — Ziemowit staje się panem Kujaw i zwoluje szlachtę do Sieradza. — Nałęczowie biorą przewagę nad stronnictwem Ziemowita. — Rozruchy i skutki domowej wojny. — Wojsko węgierskie niszczy i rabuje Mazowsze. — Władysław opolski pośredniczy. Sędziwój jedzie do Węgier po Jadwigę. Walny wiec w Radomsku. — Wielkopolska jęczy pod gwałtami. — Zjazd do Sieradza naznaczony. Str. 266 — 307.

KSIĘGA VI. Jadwigi przyjazd do Polski, w liczném towarzystwie wprowadzona do Krakowa i d. 15 października r. 1384 koronowana. — Jagiello wyprawa poselstwo. — Warunki, — Poselstwo do matki Jadwigi, która rozporządzenie Polakom zdaje. — Walny zjazd w Krakowie. — Różne stronnictwa. Jagiello najwięcej znaczy, — Poselstwo do niego. — Wilhelm austriacki ma za powiernika Gniewosza z Dalewic. — — Biesiady i uczyty w klasztorze franciszkańów. — Jagiello wjeżdza do Polski z bogactwami. — Panowie proszą Jadwigi, by nieodmówiła swęj ręki, bo tu idzie o wiele spraw Polski, o zbawienie Litwinów, o kościół, o chrześcijaństwo. — Jadwiga wysyła Zawiszę z Oleśnicy do Jagielly. — Wjazd do Krakowa — Chrzt Litwinów. — Ślub Jagielly a w 4 dni koronacya. Mistrz krzyżacki Zöllner. — Król z królową w Gnieźnie, Poznaniu, w Wielkopolsce całe lato i jesień. — Ztąd udał się król do Litwy. — Missia, chrzt i dary ze sukna. — Kościół katedralny w Wilnie, inne w Wilkomierzu, Meisagoli, Niemczy, Miednikach, Obolczy, Hajnie. — Jadwiga sprawa

kielichy, monstrancye i t. d. — Powraca do kraju. — Jagiello sam przez cały rok Litwę nawraca. — Książęta litewscy uznają Jagiellę z Jadwigą i ich potomstwem za dziedziców, a siebie za lenników. — Skirgiello urzęduje na Litwie. — Witowd szuka schronienia. — Stronnictwa katolickie i ruskie. — Witowd u Krzyżaków. — Napad na Litwę. — Sąd na Gniewosza. — Jubileusz ogłoszony. — Wyprawa Krzyżaków na Litwę. — Oblegają Wilno i po 5ciu tygodniach odступują ze stratą — Władysław i Jadwiga sprowadzają do Krakowa benedyktinów słowiańskiego obrządku. Konrad Wallenrod gotuje się do wojny. — Janusz odciągnięty od Krzyżaków. — Odgrywali oni rolę bankierską, dopóki z posiadłości niewyzuli. Książęta pomorscy uznają się lennikami Polski. — Krzyżakom przychodzą w pomoc rycerze francuscy, angielscy, skoccy i moskiewscy książęta. Uczta poczystna w Królewcu. — Witowd występuje przeciw Litwie, łączy się z Mistrzem pod Wilnem. — Jagiello wysła w poselstwie Henryka, mianowanego biskupa płockiego do Witowda, który zgodę wyjednał. — Pod Ostrowem witali się uroczystie. — Witowd obejmuje władzę nad Litwą i Rusią i przysięga na wierność. — Jadwiga z Jagiellą w Litwie, rostrzygają spory polubownie. — Ciągłe napady i spustoszenia. — Witowd śmiercią karze. — Władysław opolski nie przestawał z Krzyżakami różnych matactw. — Złotorya wzmacnia wojenne stanowisko krzyżackie. — Całe księstwo dobrzyńskie ustąpione im zostało. — Rozbiór Polski. — Jagiello bierze Wieluń, Krzepice, Bolesławice, Ostrzeszów, Grabów. — Wyprawa króla na Śląsk. — Śmierć Opolczyka. — Ruś halicką Jadwiga królowa odbiera i do Polski wciela. — Wojewodowie multkański i wołoski uznają się lennikami Polski. — Spytek z Mielsztyna dostaje Podole. — Krzyżacy odrywają Żmudź od Litwy. — Konrad Jungingen mistrz, wchodzi z Witowdem w układ o wolny powrót. — Zatarci z arcybiskupem rygkiem i biskupem dorpatskim, — Polacy przekonywają dwory, że Krzyżacy nie pogan, ale chrześcijan Polaków i Litwinów wyrzynają i godzą na ich posiadłości. — Wacław król czeski. — Przyznaje Polakom zupełną słusność i zawiera z Jagiellą przymierze. — Niemcy wzywają mistrza w. do Frankfurtu, celem objaśnienia swego stosunku. — Stolica apostolska przekonała się, że Krzyżacy prowadzą rzemiosło rozbójnicze. — Przepowiednia Jadwigi Krzyżakom. — Witowd odstepuje Żmudzi bez oglądania się na króla i Polaków. — Wyprawa Witowda na Tatarów, których królowi i panom polskim polowę jako jeńców darował, a drugą osiedlił na Litwie. — Horda kapczacka oblega Moskwę — Tamerlan wdziwia koronę złotą i ogłasza się panem całego świata. — Władza jego od Kaukazu aż do miasta Deli w Indyach. — Kniastwo suzdalskie. — Tamerlan przebył Kapczak i ciągnie ku Moskwie. — Witowd z Tatarami stawa u rzeki Worzskli. — Śmierć Spytka z Mielsztyna. — Witowd uchodzi. — Jadwiga wydaje na świat córkę a d. 5go choroby umiera. — Polacy czczą wysoko jęj pamięć. Fundusz naukowy dla Litwinów w Pradze a w Krakowie akademią ustanowiła.

DZIEJE
RZECZYPOSPOLITÉJ
POLSKIEJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM II.

(Wydanie drugie poprawione przez Autora).

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1862.

KSIEGA SIÓDMA.

Treść.

Władysław Jagiełło żeni się z Anną grafianką cylijską. — Wspólność rządów nad Polską i Litwą. — Ugoda z Witoldem r. 1401. — Świdrigiełło wypędzony z Litwy, szuka schronienia u Krzyżaków. — Jagiełło brat płaci za niego długi i sprowadza do kraju. — Swidrigiełło nie rad z tego ucieka do nich napowrót. — Nad Podolem obejmuje rządy Piotr Szafraniec. — Krzyżacy najeżdżają Żmudź i wpadają aż pod Wilno. — Zjazd na wyspie pod Raciążem. — Krzyżacy odbierają z Rzymu pismo udowodnione, jakto oni apostołują i pójdą pod klątwę. — W Korczynnie walny wiec całej Polski i uchwała, aby z każdego łanu złożono po 12 groszy. — W Toruniu zjeżdżają się mistrz krzyżacki z Jagiełłą dla odebrania i złożenia wykupu ziemi dobrzyńskiej. — W Czechach Wacław IV na cesarstwo obrany, pijak, wyprawia różne awantury. — Zygmunt, markgraf brandenburski więzi go. — Zjazd Wacława z Jagiełłą w Wrocławiu. — Krzyżacy więżą Janusza księcia czerskiego z wielu panami. — W. mistrz nachodzi Litwę. — Krzyżacy nie ufając sobie, nazad wracają. — R. 1405 zjazd w Gniewkowie z pokwaszeniem na obu stronach. — Witowd oddaje krzyżakom Żmudź. — Kawalerowie Świętojańscy mają komandorye w Poznaniu, Kaliszu i Kościanie, należą do przeoratu czeskiego, ubiegli Drahim, o Santok kłócili się z Krzyżakami. — Witowd wojuje z Wasilem, kniazem moskiewskim. — Swidrigiełło pali Brańsk i Starodub. — Posłowie moskiewscy u Witowda zyskują pokój. — Tatarzy wspierając Wasila, uderzają na wojsko, które mężnie walcząc ich pokonywa, ale samo bez koni i zbroi powraca do kraju. — Żmudzini oburzają się na rządy krzyżackie, którym przychodzą w pomoc krzyżacy inflantcy. — Śmierć Konrada Jungingen, w. mistrza. — Zakon pod jego władzą wyniesiony do najwyższej potęgi. — Obrany brat poprzedniego Ulrik Jungingen, postanowił przełamać znaczenie Polski. — Jagiełło, ponieważ złe wypadły zniwa na Litwie, każe wszystko swoje zboże z Kujaw spławić Wisłą. — Krzyżacy statki te zabrali. — Wysłani polscy posłowie, żądają zwrotu, ale w. mistrz nic oddać nie myśli, prócz tego rozkazał wszystko pozabierać kupcom litewskim w Ragnecie. — Witowd nie wyprawwszy nikogo w poselstwie krzyżaków ze Żmudzi powyganiał i rząd litewski zaprowadził. — Zbrojenie

się krzyżaków. — Jagiełło wysyła arcyb. gnieźn. Kurowskiego. — Wysyła rozkazy siadania na koń. — Wypowiedzenie wojny Polsce. — Krzyżacy oblegają Dobrzyń, Lipno, Rypin, Bobrowniki, Złotoryę i Bydgoszcz. — Jagiełło zwołuje pospolite ruszenie, udaje się pod Bydgoszcz. — Krzyżacy pod Świeciem rozegnani. — Wysyłają posłów i agentów do Czech, Niemiec i Włoch. — Jagiełło wydaje manifest i rozsyła go do obcych krajów. — Stawa rozejm w Pradze, dokąd posłowie wyprawieni. — Wacław wydał wyrok dla Polaków niepomysłny. — Jagiełło nabiwszy zubrów i łosi pod Krzeszowem, wysyła do Płocka na zapas wojenny. — Zygmunt król Węgier i rządcza cesarstwa, zaprasza Jagiełłę i Witowda do Keczmarku. Jedzie sam Witowd, którego Zygmunt chciał od Polaków odciągnąć. — Przygotowanie do wojny. — Krzyżacy szukają opieki kobiet. — Jagiełło w Wolborzu. — Witowd z Tatarami pod Narwią, obóz pod Czerwieńskiem. — Jakób biskup płocki celebryje i ma kazanie po polsku dowodząc największej słuszności wojny przedsiębranęj, porusza rycerzy i niesłychany w nich zapal obudza. — Dobiesław Skoraczewski orędownik poselstwa węgierskiego, jest w Toruniu. — W. mistrzowi zdaje sprawę co widział u Polaków. — Wojska polskie stają pod Zuchowem. — Janusz z Brzozogow, starosta bydgoski, pustoszy okolice Świecia. — Krzyżacy go ścigają i ponoszą klęskę. — Ta potyczka dodaje ducha głównej armii polskiej. — Jagiełło 4 lipca zaobozował na łące w Prusach. — Obóz pod Jeżowem, przybywają posłowie węgiercy z wnioskiem o pokój, odbierają odpowiedź, że król nie chce rozlewać krwi katolickiej, ale Litwie Żmudz, a Polsce Dobrzyńska ziemia oddane być winny, co do nagrodzenia szkody osobna umowa. — Tabor polski przeniesiono za rzekę Wkrą. — Witold urządza wojsko litewskie swoim zwyczajem. — Posunięto znowu tabor pod wieś Będzin. — Litwini i Tatarzy dziko się srożą. — Król i Witowd nakazują jeńców przed Wojciecha Jastrzembca, biskupa poznań. zgromadzić. — Król rozwija chorągiew swoją, odmawia modlitwę, inni panowie i książęta polscy, podobnego używają obrzędu rozwijania chorągwi do wzniesienia odwagi. — Władzę nad całym wojskiem otrzymuje Zyndram z Maskowic, miecznik krakowski. — Król wysyła do posłów węgierskich, którzy zostawali przy W. mistrzu, czy jest jaka nadzieja pokoju. — Wojsko ruszyło ku Dąbrownu. — Polacy rozpoczynają walkę i zabierają łupy. — Maciej z Wąsosza wojew. kaliski a starosta nakielski, wkracza na Pomorze i rozpoczyna spustoszenia. — Wojsko polskie stawa pod wsią Grunwaldem, krzyżackie pod Tannenbergiem. — Zyndram z Maskowic i Witowd korzystając z czasu sprawują w szyk bojowy. — Mistrz Ulryk Jungingen rozpoznaje wojsko i długo się w nie wpatruje. — Dwaj heroldowie krzyżacy składają Jagielle dwa miecze, który przyjmuje. — Wydano hasło do boju, godzinę już walczą a nie wiadomo kto zwycięzca. — Krzyżacy uderzają na skrzydło litewskie, które tył podaje, uderzają na chorągiew królewską, ale odparci. — Leopold Kökeritz godzi na Jagiełłę, młody Zbigniew z Oleśnicy z boku uderza Niemca i na ziemię zwała. — Dobiesław z Oleśnicy rzuca się na 17 świeżych chorągwi krzyżackich, świeżo do boju wprowadzonych, te ze wszystkich stron otoczone, zrabane i wzięte, wtedy los bi-

twy już się ustala. — Walczono jeszcze o obóz, lecz i ten z całym bogatym zapasem dostał się Jagielle. Krzyżackie łańcuszki służą dla nich samych, 40 tysięcy zabierają do niewoli a 40 tysięcy położono na placu. — Król zajmuje Hohenstein, Morungę, Preuss-Mark, Dzierżoń, Stary Targ. — W Malborgu zgromadzają się zewsząd Krzyżacy. — Henryk de Plauen wysłał orędowników do Jagielle, odbierają wyniosłą odpowiedź. — Potyczki pod zamkiem malborskim. — Krzyżacy palą most na Nogacie. — Oblężenie trwa dwa miesiące. — Biskupi warmiński, chełmiński, pomezański i sambijski, poddali swe grody, zamki i wsie i posłuszeństwo osobście królowi zaprzysięgli. — Szlachta i mieszczenie uzyskują wolność. — Jagiełło ustanawia władzę swoją po całych Prusach. — Przy krzyżakach utrzymały się jeszcze zamki Malborg, Gdańsk, Świecie, Radzyn, Człuchow, Brandeburg, Bałga, Królewiec, Ragneta i Klajpeda (Memel). — Jagiełło odebrawszy skarbiec krzyżacki, rozdał większą część kościołowi wileńsk. i różnym parafiom litewskim. — Henryk Plauen udaje się z świtą swoją do Jagielle, prosi i błaga o litość i wsparcie dla zakonu. — Zbigniew z Brzezia w imieniu króla odmowną daje odpowiedź. — Krzyżakom zaczęło się lepiej powodzić. — Mistrz inflancki przepawił się do Prus i w okolicach Króleweca się ukrywa. — Witowd odkrył mistrza nad Paszargą, ten prosi na zjazd, na co zezwala Witowd, i na osobności mataczy i wbija Witowdowi w głowę, żeby swego własnego i Litwy pilnował interesu, żeby Żmudz od zakonu odebrał, a nie pytał się o Polskę i Jagiełłę. Słowa układne trafiły do serca jego. — Ztamtąd rusza pod Malborg, wojsko odsyła do Bałgi, a sam w 50 koni udaje się do Jagielle z propozycjami poddania zamku. — Krzyżacy za pieniądze sprowadzają wojska najemne ze Szląska, Czech, Węgier i Niemiec. — Witowd odchodzi od Malborga. — Jędrzej z Tenczyna stara się do odwrotu przywieść. — Zaniechano oblężenia, król wraca do Polski, zabiera Radzyn. — W Toruniu pleban wita króla. — Teraz pokazuje się co porobił Jędrzej z Tenczyna, który bardziej się do żony, niż do narodu przywiązał. — Król stanął w Inowrocławiu a drugie wojsko od Koronowa obserwowało Pomorze. — Krzyżacy oblegali Tucholę, walki zacięte powstały i Polacy zwycięstwo otrzymali. — Tucholę podstępem biorą krzyżacy. — Piotr Szafraniec gromi ich. — Krzyżacy biorą Sztum i Morąg. — Polacy przy Radzynie i Brodnicy utrzymali się. — Sędziwój z Ostroroga wojew. poznań. udaje się na Pomorze. — Pustoszy okolice. — Piotr Szafraniec nie zawarł w Toruniu układów. — Nakoniec stawa rozejm na zjeździe w Raciążu. — Scibor Polak naszedł z Węgrami Polskę a znowu Scibor, biskup jagerski Węgrzyn, bronił jęj przeciw Węgom. — Mistrz inflancki wkracza do Prus z nowym wojskiem. — Dobiesław Puchała rusza ku Gołubowi. — Krzyżacy odcięci przy bramie, zostali wzięci, poddali się i do króla przyprowadzeni, z tych jedni na wolność puszczeni a braci zakonu i Kurończyków we wieżach pozamykać kazał. — Przedłużony rozejm. — Jagiełło bawi się łowami. — W całej Polsce i Litwie gotowano wyprawę. — Witowd ciągle woła o zgodę z Krzyżakami. — R. 1411 d. 1 lutego w boru pod Raciążem na wyspie toruńskiej, stawa pokój między Polską a zakonem.

I.

Władysław Jagiełło ożenił się powtórnie z Anną grafianką cylijską, która szła od córki Kazimirza wielkiego. Małżeństwo to dało powód do opisów względem wspólności rządu nad Polską a Litwą: Witowd przez ugodę z Jagiełłą i piśmienny układ w Wilnie w dniu Śtój Priski r. 1401 pomiędzy panami litewskimi i polskimi zawarty, został dożywotnim i niejako niezawisłym rządzcą Litwy; po jego zaś śmierci Litwa miała przejść do potomków Jagiełły i korony polskiej. Gdyby zaś wprzód umarł Jagiełło i bezpotomnie, Litwa razem z Polską za zmiesieniem się z Witowdem miały obrać sobie wspólnego pana. Nadto panowie litewscy religią katoliczką uznali za religią rządową a to z tego politycznego powodu aby Krzyżacy już nie mogli na nią naprowadzać rycerstwa całej Europy jako na ziemię pogańską. Z osnowy tego układu pokazuje się jak Witowd niezawisły był od Jagiełły i też częstokroć bez jego wpływu, nawet wojny prowadził: zaczepiony od Krzyżaków, ruszył przeciw wojsku infantkiemu, które bez potyczki z kraju wypłoszył, a potem miasto Dźwinę czyli Dīnaburg zajął; znaczne bogactwa i kilka tysięcy jeńców zabrał. Obrócił się znowu przeciw Smoleńskowi, i wiele lat walczył, a odbierał ciągle posiłki z Polski; aż nareszcie działami mury porozwalał i opanował miasto. — Pokonany książę smoleński Wasiło uciekł do Zygmunta na Węgry, gdzie później w boju zginął, a jego państwo zostało już przy Litwie.

Swidrigiełłę rodzzonego brata królewskiego, Witowd wypędził z Litwy, a ten szukał schronienia u Krzyżaków, i przyszedł z nimi naprzód pod Merecz, po którego wzięciu i spaleniu, zabrał się ku Grodnu; znowu pod Troki skręcił, lecz i te pominął, aż przez wieś Steygwik, przez Siedmieliszki, Stokliszki i Nerowenę, koło Ragnety do Prus odszedł.

Władysław Jagiełło dla przywrócenia w państwie pokoju wyprawił posłów do Swidrigiełły: popłacił za niego długi, które u Krzyżaków porobił, i sprowadził go do kraju. Zkupił z Podola wdowę i synów po Spytku z Mielsztyna, a oddał je Swidrygielle wraz ze ziemią żydaczowską i powiatami, stryjskim, szydłowskim, stobnickim, drujskim i uńskim. Przy-

dał nadto Swidrygielle tysiąc czterysta grzywien rocznego dochodu z żup królewskich. Wszystko to było niczém dla Swidrygielły, skoro miał całe Litwy; dał się ludzi Krzyżakom, aż do nich napowrót uciekł.

Załogi po grodach i zamkach Podola tak z Rusinów jak z Polaków złożone niechciały przecież uznawać kogo innego jak Swidrygielę. Za zbliżeniem się króla ze znaczném wojskiem Kamieniec otworzył bramy, lecz trzeba było tłuc działami mury zamku. Zawarł potém starosta układ i poddanie zamku a nawet Podola, lecz zastrzegł wyraźnie, aby król nie poruczał grodów żadnemu ksiączęciu, ale tylko szlachcie polskiej. Nad Podolem otrzymał odtąd rządy Piotr Szafraniec.

Jeszcze przed tą wyprawą podolską król chciał zgody z Krzyżakami i lubo Żmudź z gośćmi swemi z Lotaryngii jeszcze po kilkakroć nachodzili, w pień rąbali, a nawet jako ziemię podbitą zagarnęli i zamki w niej pobudowali a niekiedy i do Litwy nawet aż pod Wilno wpadli, przecież zjeżdżał się z nowym mistrzem Konradem Jungingen na wyspie pod Raciążem w środku maja r. 1404. Tam z polskiej strony wyznaczeni byli jako kommissarze, arcybiskup, dwaj biskupi, proboszcz od Śgo Floryana w Krakowie, i pięciu panów świeckich; z krzyżackiej zaś dwaj biskupi i kanonik, wielki komendator, dwaj komendatorowie, dwaj rycerze i burmistrz toruński. Krzyżacy okazywali się nieco powolniejszymi, bo im z Rzymu napisano, iż teraz już udowodnione, jak oni to apostołują Żmudź i Litwę; żeby téj roboty zaprzestali, bo jako nieprzyjaciele chrześcijaństwa i kościoła pójdą w klątwę: stanęło że król i Witold zrzeką się Żmudzi przez publiczne ogłoszenie, wyjednają zakładników z młodzieży żmudzkiej, i doprowadzą do skutku przysięgę wierności od Żmudzinów dla zakonu; Władysław Jagiełło odbierze Złotoryą i Dobrzyń za wypłaceniem pięćdziesięciu tysięcy złotych węgierskich; jednakże darowizny wszelkie mistrzowi krzyżackiemu, równie jak jego ugody z Kazimirzem Wielkim potwierdzi. Krzyżacy żadnych wojsk nieprzyjacielskich przez swoje kraje do Litwy nieprzepuszczają; zbiegom litewskim choćby krewnym samego króla przytułku nie dadzą; handel między Litwą, a Prusami, będzie zupełnie wolny i na wzajemności oparty. Najważniejsze atoli postanowienie było to, że Krzyżacy zobowiązali się,

iz dopokąd Litwa i Ruś będą w ręku potomków Jagiełły wyznania katolickiego, tak długo wojny przeciw tym krajom niepoprowadzą. Może być łatwo, że to zastrzeżenie utwierdzające niezmiernie prawo dziedzictwa Jagiełły w Litwie, skłoniło go do przyjęcia wcale niekorzystnego traktatu. *)

Po powrocie z Raciąża król odbywał wiece po różnych okolicach wielkopolskich, dla złowienia od szlachty składki na wykupienie ziemi dobrzyńskiej z rąk krzyżackich. W Korczynie na Śty Marcin zgromadził walny wiec całej Polski, i tam zapadła uchwała, aby z każdzgo łanu złożono po dwańście groszy. Wyznaczeni poborecy zasiedli po główniejszych miastach i ściągęli przeszło sto tysięcy grzywien.

W rok później znowu około Świątek zjechał się król z mistrzem w Gniewkowie a potém w Toruniu dla odebrania Dobrzyńskiej i złożenia wykupu Krzyżakom. Na turniejach wyprawionych długo zwyciężali Niemcy, aż dopiero król kazał wjechać w szranki Dobiesławowi z Oleśnicy, który ich wszystkich zakasował. Zdarzyło się, że jadącego króla kucharka jakaś pomyjami oblała z okna, za co ją mistrz na utopienie skazał, lecz na prośbę króla ułaskawił.

II.

W Czechach podówczas panował Wacław IV., który jako syn Karóla IV. cesarza został i na cesarstwo obrany. Był to wielki pijak i wyprawiał różne awantury, przez co panom czeskim tak się sprzykrzył, że go pojмали i uwięzili, lecz niedługo znalazł porę odzyskania wolności. Wtedy dopiero na dobre zaczął srodze dokazywać, igrał życiem swego ludu: radców pragskich z domu na próg wywoływał, i że go z więzienia niedobywali, ścinać, a raz kucharza za zgotowanie złego jadła, żywo upiec kazał. O nim to jest podanie, że Świętego Jana Nepomucena, spowiednika swój żony, iż mu jój grzechów wyjawić niechciał, zawyrokował na utopienie z mostu prag-

*) Traktat ten znajduje się w Vol. Leg. tom I., u Dogiela tom V. Prussia documenta LXXI feria sexta proxima ante festum S. Trinitatis, LXXII eadem die, LXXIII feria quinta (in Raciąż anno 1404). Wiele objaśniają Długosz i Kromer.

skiego. W tym całym zapale szaleństw rozkiełznanego i ciągle dokazującego Wacława kazał pojmać i zamknąć brat jego Zygmunt, ów niegdyś markgraf brandenburski, dobrze w Polsce znany co jako zięć Ludwika króla węgierskiego, dobijał się o koronę polską. Wacław atoli z więzienia uszedł, a jeszcze tyłu przyjaciół między Czechami znalazł, że potrafił odebrać rządy czeskie Zygmuntowi. Zygmunt pozostał jednakże na czele panów europejskich, bo był jeszcze nietylko królem węgierskim, ale i rejentem cesarstwa.

Wacław chcąc się przeciw Zygmuntowi zabiegom ubezpieczyć, zaprosił na zjazd do Wrocławia Władysława Jagiełłę, który ruszył zaraz w pięć tysięcy szlachty, a z takim przepychem, że gdy marszałek Zbigniew z Brzezia, dla urządzenia gospod w sześćset koni się zbliżał, to król czeski już go za samego króla polskiego witał. Na tym zjeździe ofiarowano Polakom Szląsk napowrót z miastami Wrocławiem, Namysłowem, Świdnicą, Uradzem, Jaworem, Środą i innymi, byle tylko Polacy upewnili Wacławowi pomoc przeciw Zygmuntowi, i byle się zobowiązali na wieczne czasy do wspierania Czech, podczas każdej wojny w czterysta kopij. Władysław Jagiełło chciał na to przystać zwłaszcza, że ten niby hołdowniczy do wojny obowiązek, byłby się dał usunąć, lecz panowie polscy uważali, iż stąd mogłyby powstać długie zatargi. Nakoniec za przybyciem do Pragi Smirzyckiego Czecha z wielkim znaczeniem u swoich, który się temu traktatowi także sprzeciwiał, ustały zupełnie układy, lubo monarchowie rozstali się po przyjacielsku i z daniem sobie wzajemnych upominków: Jagiełło dostał krzyż złoty zrobiony do zawieszania na piersiach i częstkę z cierniowej korony Chrystusa z drzewem życia.

III.

Krzyżacy tymczasem w nowe zamięszali się wypadki: naprzód wpadł ich oddział na Mazowsze i pojmał w powrozy Janusza księcia czeskiego i warszawskiego, z żoną, dziećmi i wielu panami. Na protestacyą posłów polskich, kazał mistrz puścić więzionych i odpowiedział, że się to stało bez jego wiedzy. Witowd niemógł także przewieść na sobie rozbratu ze Żmudzią i niechciał ję oddać według osnowy traktatu ra-

ciężkiego. W skutek tego mistrz Litwę ze silnem wojskiem nadszedł i na dobre pustoszył. Litwini na odwrót robili przeciw Krzyżakom wycieczki i pomyślne napady, lecz walmiej bitwy staczać nieśmieli. Król rozmaitemi manowcami wysyłał posiłki, których tyle się zebrało przy Witowdzie, że Krzyżacy poczęli swym siłom nieufać i do Prus wrócili.

Krzyżacy wymagali, aby z pieczęci polskiej był wymazany tytuł księżęcia pomorskiego, gdyż to przyrzekł jeszcze Kazimierz W., jak na dowód pokazywali traktat w dniu Śgo Kiliana r. 1343 w Kaliszu spisany. I król i panowie polscy niemieli ochoty niszczyć ostatniego śladu swoich praw do Pomorza. Dla tego nawet z Gniewkowa rozjechano się z pokwazszeniem na obudwu stronach. Były téż tam zatargi i o granice Nowej Marchii świeżo nabytej przez Krzyżaków a mianowicie o Drezdenko. Zgadzano się, że Noteć przedziela kraje, ale chodziło o to, które koryto jest Notecią a które rzeką Barwennikiem.

Witowd odbywał nowy zjazd z Krzyżakami w Salinie nad Niemnem, a w pobliżu Kowna. Byli na nim od króla Klemens z Moskorzewa. kasztelan wiślicki i Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa. Gdy przystąpiono do układów Krzyżacy zarzucali nierzetelność i Litwie i Polsce a Marquard Salzbach komeudator z Brandenburga i rycerz Sonenberg nietylko w gruby sposób przycieli Witowdowi. ale ośmielili się zelżyć i jego matkę.

Witowd zjechał się jeszcze raz z mistrzem Konradem, i bez względu na sprzeciwianie się Władysława Jagiełły, wydał oświadczenie przez list otwarty w łacińskim i niemieckim języku, że Żmudź oddaje. Przyszedł nawet zbrojno, i uległość dla zakonu tak dalece wymuszał, że kiedy Krzyżacy z jednej, on z drugiej strony zagrażał Rosienie, Widukle i Eyragole. Opierali się jak mogli Żmudzini, robili nocne napady na Krzyżaków. wołali z lasów na Witowda i jego wojska, że przecie są ich braćmi, jeden mają język, jedne obyczaje; że wyraz Żmudź znaczy tylko kraj od Litwy niższy, jakże swoich mogą zniewalać do ulegania vakkis ahridlis to jest Niemcom Krzyżakom? Nie to nie pomogło: musieli znakomitsi Żmudzini dać swoje dzieci na zakładników, a Krzyżacy założyli dwa zamki na rzece Niewiaży, trzeci zaś nad

ujściem Dubissy do Niemna, aby swą władzę na wieki utwierdzić. Zdaje się, że Witowd z taką skwapliwością głównie posługiwał Krzyżakom dla tego, aby nie dawali otuchy kniaziowi smoleńskiemu Jurejowi, któremu był kraj zabrał i który uciekłszy do Prus, błagał wielkiego mistrza o pomoc.

Kawalerowie Śto Jańscy, którzy równie jak Krzyżacy powstałi na wojnach krzyżowych, mieli za regułę opatrywać chorych, ubogich i strzedz pielgrzymów, co grób pański nawiedzali. Mieszkali oni potem w Europie, komandorye ich były i w Polsce, a mianowicie w Poznaniu, Kaliszu i Kościanie, lecz należały do przeoratu czeskiego. Bądź jak chcesz kawalerowie Śto-Jańscy z przeoratu (Heermeisterthum) brandenburskiego, jako zakonnicy podobni i sąsiedzi, wiązali się często z Krzyżakami i występowali przeciw Polsce. Już posiadali dawniej zabrany Polsce Santok i nareszcie ubiegli Drahim. Król wyprawił poselstwo do ich mistrza, aby Drahim oddali, albo z niego hold wypełnili. Gdy mistrz niechciał się ani do jednego, ani do drugiego nakłonić, wtedy poszedł Tomasz z Wągleszyna starosta wielkopolski i Drahim siłą odebrał. O Santok zaś kłócili się Krzyżacy z rycerzami świętojańskimi jako o zamek Nowej Marchii, którą kupili.

IV.

Witowd przeparty od zakonu krzyżackiego nie mogąc nic dokazać na zachodniej granicy Litwy postanowił rozszerzać swą władzę ku wschodowi, Wasil kniaź moskiewski miał za sobą Anastazią córkę Witowda. Pomimo to powinowactwo zachodziły między nimi spory o granice: Witowd wpadał do posiadłości zięcia swego, łupił okolice i zabierał liczne jeńca a nareszcie rozpoczął walną wyprawę. Władysław Jagiełło dał mu pięć chorągwi, które razem liczyły tysiąc kopijników a które jako pułkownik prowadził Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa; wielu panów polskich posłało oddziały a niektórzy szli nawet sami. Mistrz krzyżacki dostawił jedną chorągiew wojska i więcej niż tysiąc uzbrojonych Żmudzinów; główna jednakże siła składała się z Litwy i Rusi. Nazajutrz po Śtym Janie chrzcicielu (r. 1408) ruszono z Wilna i zaraz od granic kniaźstwa moskiewskiego miecz i ogień grać poczęły.

Tymczasem Swidrigiełło, duch niespokojny, spaliwszy grody Brańsk i Starodub, które sobie miał nadane, uciekł z innymi znowu Polakami, Litwinami i Rusinami do Wasila i jako zacięty nieprzyjaciel szarpał wojska Witowdowe na wszystkie strony a potem w przeprawie przez Okkę wstrzymywał. Znaleźli się posłowie moskiewscy u Witowda i po przyrzeczeniu ziem zabranych zyskali pokój. Witowd zatęsznił do żony, odjechał rozstawnemi końmi a wojsko zostawił na Moskwie. Był to kraj nieludny, lasów pełen, a Tatarzy którzy przyszli wspierać Wasila, przeszkadzali nawet do pasienia koni na trawie; zaczął się tedy głód i pomor od koni; musiano zostawić powózki ze zapasami w lasach, ludzie żyli tylko żołądźią, aż z wymorzenia upadali i kończyli smutnie życie. Przyszły jeszcze deszcze: ziemia ześlizgła i tak przemokła, że zdechłe konie musiano walić dla urobienia grobli, a dopiero na tém mosty pokładać. Wtedy znaleźli się Tatarzy, którzy na wojsko uderzyli: walczone mężnie, bito pieszo i zmuszono jeszcze Tatarów do schowania się w zaroślach. Był Władysław Jagiełło na Śty Marcin w Niepołonicach, kiedy mnóstwo polskiego rycerstwa bez pachołków, koni, zbroi, zupełnie odarto, przybyło do niego z owój sławnej wyprawy. Król każdego naleźycie i chojnie w rzeczy potrzebne zaopatrzył.

V.

Żmudzini ciągle się na rządy krzyżackie oburzali: komendator brat Marcialis Helfenbach kazał do dworu w Dobyszajmu to jest założonego przez Krzyżaków zamku na wyspie w pobliżu ujścia Dubisy do Niemna przedniejszych sprowadzić, badać i jako buntowników pościnać. Nienawiść przeciw zakonowi, która dotychczas tylko tłała, poczęła się już żarzyć i było widać, i że wybuchnie płomieniem. Komendator Helfenbach za poradą Spindoja wiernego sobie Żmudzina, kazał przedniejszych zwołać do swój nowej stolicy Frideburga i usprawiedliwiał się, że ma obowiązki względem mistrza i zakonu, że poddany powinien władzy ulegać, że pościnyanych w Dobyszajmie badał pilnie i o bunt przekonał, że za uległość każdy może się spodziewać najłagodniejszego obchodzenia, atoli tłumacz, przez którego komendator ze Żmudziniami rozmawiał,

wszystko im na opak powiadał, a na ich proźby, żeby Krzyżaków robiących gwałty karano, przekręcił odpowiedź, że dla niewiernych psów komendator niemyśli krwi niewinnej i zacnej przelewać. Żmudzini wyrzekli jakieś wielkie grubiaństwo, a komendator kazał ich powięzić. Dozorca więzienia nie był Krzyżakom wierny, dał się podobno przekupić i nietylko wszystkich wypuścił, ale im jeszcze ich szable podostawiał; zabili zaraz komendatora z całym jego orszakiem na dworze frideburskim, ruszyli w pochód i spalili Dobyszajm. Wezwany Witowd nieśmiało dać pomocy a tymczasem nadesli Krzyżacy infantcy i wielkie spustoszenia porobili. Zakończył téż dni swoje wielki mistrz, który ze wszystkich Krzyżaków najmniej chęci do wojny okazywał a dla tego nie miał u nich miłości.

Zakon pod władzą Konrada Jungingena bardzo porządnie rządzony wzniósł się do najwyższej potęgi nietylko w Prusach ale po tak zwanych balliach w Niemczech, nad którymi był przełożony mistrz niemiecki wysoko podniosła się potęga krzyżacka. W Prusach jako w posiadłości najgłówniejszej, rządził sam wielki mistrz, po nim szedł wielki komendator, który ziemią chełmińską zawiadował: był zastępcą i głównym doradcą mistrza, miał w swęj władzy żeglugę i dostawy zbożowe, wszelkie składy, wozy i sprawy ludu niezakonnego czyli lajków. Marszałek zakonu, który w Królewcu rządził, stał znowu na czele rycerstwa i w wydziale wojennym mistrza wyręczał, a do rady także z nim zasiadał. Po tych najwyższych władzcach następowali w godności czterej biskupi: chełmiński, warmiński, sambijski i pomezauński. Do podrzędnych urzędników należeli komendatorowie zamkowi (*Haus Comter*). Byli to naczelnicy prowincyi, sędziowie, dowódcy obwodowi, do kasztelanów polskich podobni: liczono ich podówczas dwudziestu ośmiu. Miał nadto zakon ośmnastu wójtów (*Vögte*) którzy się od komendatorów jedynie nazwą różnili, gdyż byli także naczelnikami powiatów, ale dopiero zdobytych, w zastaw wziętych, albo na połowę tylko wyfrymarzonych tak że ich Krzyżacy za zupełną swą własność jeszcze uważać nie mogli. Bracia zakonu oczywiście starsi tylko, byli podzielini na konwenty, z których każdy składał się z liczby apostołskiej to jest dwunastu członków, a stał pod konwentowym (*Conventierer*); tych liczono trzydziestu ośmiu. Nad chorymi czuwało ośmdziesięciu jeden

szpitalników. Byli nadto dozorczy potrzeb (*Pfleger*), piwniczowie (*Kellermeister*), rybitwi (*Fischmeister*), młynnicy (*Mühlmeister*) itd. Braci zakonnych liczone trzy tysiące sto sześćdziesięciu dwóch a sześć tysięcy pachołków (*Knechte*). Do Krzyżaków należało pięćdziesiąt pięć miast a czterdzieści ośm zamków, prześlicznie murowanych, warownych i wszelkich bogactw pełnych: trzysta sześćdziesiąt wsi i dwa tysiące zagrod (*Freihöfe*). Chłopi pruscy byli tak bogaci, że mistrz ze zagranicznymi rycerzami jadł u takiego obiad, który stół postawił na dwunastu beczkach z pieniędzmi a tylko jedna była niepełna. Dochody krzyżackie wynosiły rocznie ośmkroć sto tysięcy złotych reńskich. Czuł zakon swoją siłę i nowo obrany mistrz, brat *) poprzedniego Ulrik Jungingen postanowił przełamać znaczenie Polski, która od związania się z Litwą, zaczęła brać przewagę na północy Europy. Król Jagiełło zjeżdżał się z mistrzem Ulrikem na jakiejś wyspie pod Kownem: komendatorowie i panowie polscy unawiali się długo z powodu zatargów litewskich, ale nic niepostanowiono.

VI.

W urodzajnych Kujawach były znaczne dobra królewskie, któremi jako wódz Jan albo Iwon z Obiechowa kasztelan śremski, a nadzór miał Zaklicza z Międzygórza, kanclerz królestwa. Ponieważ w Litwie źle wypadły żniwa, król kazał wszystko swoje kujawskie zboże spławić Wisłą, a potem Niemnem i przyszło do Ragnety, skąd je Witowd miał odebrać. Krzyżacy pozapelniali śpichlerze własnem zbożem i chcieli je drogo sprzedawać Litwinom, a więc taki zasilek któryby snadno cenę zniżył, leżał im bardzo na sercu: powiedzieli, że te statki polskie wieżą właściwie broń i to poganom, ich nieprzyjaciółom, a w skutek tego powiedzenia, przywłaszczyli je sobie. Jagiełło jako Litwin z przyrodzenia i z rzemiosła skory do boju, chciał zaraz wojnę wypowiedzieć, ale polscy panowie radni, zwykłym obyczajem stawiali opór i trzeba było rozpocząć od poselstw. Pojechali więc do mistrza: Kurowski, arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj z Micha-

*) Voigt utrzymuje że był bratem.

łowa sandomierski, Janusz z Tuliszkowa kaliski, Wincenty z Granowa nakielski, kasztelanowie; i żądali zupełnego zwrotu zabranych statków. Mistrz odpowiedział, że on bynajmniej nie zboże, ale broń zabrał i to postaną przeciw sobie i chrześcijaństwu; nie oddać niemyśli a oświadczyć ma prawo, że król i Polacy brzydko sobie postępują.

Jakby niedosyć było na tój zaczepce, rozkazał wszystko pozabierać kupcom litewskim w Ragnecie. Witowd niewyprawił nikogo w poselstwie, ale ludowi żmudzkiemu dodawał otuchy, który od Rosień wnet jakby płomieniem okrył powstaniem ziemię żmudzką. Wnet nadciągnął z wojskiem Rombowd marszałek litewski, wojta zakonnego Michała Kūchmeistera Sternberga poimał, zamki poodbierał, Krzyżaków powyganiał i rząd litewski zaprowadził.

Jagięło tymczasem objeżdżał Wielkopolskę i kiedy w znacznej liczbie rycerstwa bawił w Obornikach, przybywszy do niego komendatorowie toruński i starogrodzki (Althaus) od mistrza oświadczyli, że Witowd choć się zrzekł wszelkich praw do Żmudzi, to przypadł z wojskiem, ich urzędników częścią powypędzał a częścią powięził; upomniony przez mistrza mało zważa i zapewne wojną zagrożony będzie: chcieliby zatém wiedzieć, czy król ma zamiar za nim się ujmować. Jagięło odpowiedział, że to bardzo ważne pytanie, a on niewiele ma panów radnych przy sobie i wcale niewie co postanowić; ze zjazdu walnego łęczyckiego na Śty Alexy da na pewne mistrzowi wiadomość. Komendatorowie niezadowoleni a korzystając z tego, że panowie zwykle wojny unikali, zaczęli występować z uzaleniami przed rycerstwem, oświadczając, że król Kazimierz umiał szanować pokój, ale skoro teraz królowi Władysławowi wolno polskimi siłami wspierać Witowda, to mistrz nie będzie nic winien, jak Polsce da się dobrze we znaki. Nietając wcale gniewu, jak z ich poruszeń było widać, oddalili się nie z taką spokojnością, jaka poselstwo cechować winna. Za ich powrotem poczęli się zbroić Krzyżacy.

Ze zjazdu łęczyckiego wyprawiono odpowiedź do mistrza: arcybiskup gnieźnieński Kurowski oświadczył, że król Witowda krewnego i uległego sobie książęcia ma obowiązek zawsze wspierać, jednakże niesprawiedliwości dopuszczać się niemyśli i dla pokoju wszystko uczynić gotów. Mistrz zalił

się i powstawał na Witowda a kończył oświadczeniem, że natychmiast pójdzie ze silnym wojskiem na Litwę. Kurowski arcybiskup uczynił uwagę, iż Polacy potrafiliby najść Prusy. Wtedy mistrz z radością się ozwał: „dziękuję Najprzewielebniejszy Ojcie, że zamiaru króla nie taisz. Kiedy wiem, toć wolę od głowy zacząć; lepsze ziemie osiadłe aniżeli puszcze, lepsze miasta i wsie niż lasy. Wojska co miały iść na Litwę obracam przeciw Polsce.“ Ledwie poselstwo się oddaliło wyszły rozkazy siadania na koń.

VII.

We wigilią Niebowzięcia Najświętszej Panny roku 1409, odebrał król wypowiedzenie wojny w Nowém mieście Korczynie i wojska krzyżackie obległy Dobrzyń: po szturmie z dział i palnej broni wzięto zamek a jego dowódcę oraz rycerzy poścmano. Miasto Lipno, Rypin zajęte i nawet kobiet w nich niemało pobito. Gdy mistrz zbliżył się pod Bobrowniki, stanął znowu przed nim arcybiskup gnieźnieński z kilku panami, jako upoważniony do zawierania pokoju. Mistrz atoli kładł za warunek zatrzymanie grodów już zdobytych i przydanie sobie jeszcze Złotoryi, to jest, chciał na nowo wcielić do Prus całe księstwo dobrzyńskie. Arcybiskup odpowiedział, że upoważnienie dane poselstwu, nie sięga tak daleko i odjechał z niczym. Tymczasem Bobrowniki poddał starosta Warcisław z Gortatowie całkiem bez powodu, bo miały dosyć żywności i wcale dobre mury. Złotoryę oblegali Krzyżacy przeszło tydzień, a w ciągu oblegania nie postępowali sobie jako zakonnicy, ale że się tak wyrazim, kokietowali walecznością, bo spraszali mężatki i panny z Torunia i przy nich jakby na popis walczyli strzelając tak celnie z broni palnej, że załoga mnóstwo straciła ludzi i nie mogła dalszego dawać odporu. Choć Krzyżacy, owi obrońcy chrześcijaństwa nie mogli utrzymywać, że Polacy są jeszcze poganami, jednakże ich krwi nie szczędzili i bez powodu, tylko z niemieckiej ku Polakom nienawiści rzezie sprawiali. Po opanowaniu Złotoryi uderzono na Krajnę i spalono Sempelbork i Kamień. Bydgoszcz, której miał strzedz Tomasz z Wągle-

szyna generał wielkopolski, zakupili od burgrabiego, co tak zmartwiło generała, że zaraz umarł.

Niemąla trwoga rozbiegła się po Polsce: było znowu wszystko jak niegdyś za króla Władysława Łokietka. Jagiełło zwołał pospolite ruszenie na drugi tydzień po Narodzeniu Najświętszej Panny do Wolborza. Stamtąd ruszył pod Łęczycę, gdzie w gajach cztery dni spoczął; udał się dalej przez Siedlec, mimo Radziejowa, na Tuczo, Szarléj, Inowrocław i zaczął oblegać działami Bydgoszcz. Poległ komendant rządu zamku, i w imieniu mistrza przyjechał Konrad książę oleśnicki z przedstawieniem, żeby od oblężenia odstąpić a Bydgoszcz zostanie oddana Wacławowi byłemu cesarzowi a królowi czeskiemu, który ją zatrzyma i jako pośrednik ułoży zgodę i pokój. Jagiełło odpowiedział, że niema nic przeciwko temu, skoro tylko Krzyżacy uczynią to samo ze ziemią dobrzyńską; ale jednak te układy skończyły się tylko na słowach. Osmego dnia od rozpoczęcia oblężenia, Bydgoszcz już była odzyskana przez Polaków i oddana pod zarząd Maciejowi z Łabiszyna wojewodzie brzeskiemu. Nowe wojska mistrza zbierały się pod Świeciem. Jagiełło wysłał tam kilka chorągwi polskich, które Krzyżaków zaraz rozegnały.

Tymczasem przyjaciele zakonu uwijali się po całej Europie a wrzeszczeli swoim obyczajem bez ustanku, że Krzyżacy pracują dla chrześcijaństwa, że już od dawna byłiby Żmudź i Litwę nawrócili, ale Polacy wspierają pogan, rozlewają krew chrześcijańską, przeszkadzają krzewieniu się ewangelii, szkodzą kościołowi. Ponieważ w zakonie byli rycerze z rozmaitych narodów i ponieważ zakon miał zgromadzenia z dobrami po Czechach, Niemczech, Włoszech, oraz członków z wysokich rodzin niemieckich, przeto te stosunki znowu obudziły na całym zachodzie Europy życzliwość dla Krzyżaków, ale w paciorki i krzyże postrojonych bezbożnych łupieżców i zbójców, co razem byli kwiatem i zgromadzeń zakonnych i rycerstwa, to jest: dwóch klas społeczeństwa pod ów czas bardzo ważnych i znakomych. Zpotwarzenie Polaków w całym chrześcijaństwie, napędzało Krzyżakom posiłki i rozmaity rodzaj pomocy wojennej. Trzeba więc było prawdę w całej nagości okazać, a z tego powodu Jagiełło wydał ma-

nifest i rozesłał go przez poselstwa i agentów do wszystkich obcych krajów. W manifestie tym wezwał Boga, jako surowego sędziego, przed którym wszystkie sumienia niezakryte, żeby mu w opowiedzeniu krzywd od prawdy odejść niepozwałała. Wyłożył następnie jako oświadczenie przed królami, książętami duchownymi i świeckimi, komesami, baronami, rycerzami, ludźmi wojskowymi, urzędami miejskimi i całym światem katolickim, że Krzyżacy o nim i Witowdzie rozgłaszają, jakoby wcale nie mieli zasług, bo ani jednego Litwina nienawrócili a Rusini przechrzceni nieporzucili bynajmniej swęj sekty. Oświadczył Jagiełło dalej, że co kto robi skrycie, on za to odpowiadać niemoże, ale gdyby między Rusinami postrzegł udającego tylko katolicyzm, z pewnościąby go bez kary niepuścił. On się niestara tak jak Krzyżacy słowami połyksiwać, ale swe zasługi na czynie opiera. W Litwie są katedry, kościoły parochialne, klasztory, a wszystkie jego majątkiem i dochodami wsparte. Niech Krzyżacy przód z oka swego belkę usuną, nim będą mieli prawo na dźbło u niego powstawać. Niech pokażą czy zrobili tyle w Inflantach przez lat dwieście, ile on w Litwie przez dwadzieścia cztery. Gdzie więcej zabytków religii pogańskiej? Przecież Krzyżacy przez pięć lat swego panowania, ani jednego Żmudzina nieochrzcili. Im tylko chodzi o zdobywanie cudzych krajów; we wszystkiém wbrew powołaniu swojemu i postanowieniom kanonicznym działają. Nieprowadzą się w niczém po rozumie, ale tylko idą po chuci panowania. Z cudzego zyskiwać a nieznać nikogo nad sobą, to ich zasada. Zawarto z nimi pokój, dla tego, że zgoda między ludźmi miła jest Bogu Stwórcy i dla tego, aby mieć czas do rozszerzenia chrześcijaństwa. Jeszcze królowi Kazimierzowi wydartą *ziemię dobrzyńską, wolano już wielkimi pieniędzmi odkupić. Nieprzyniesło to skutku, bo znowu Drezdenko i Santok od wieków do Korony należące, przywłaszczyli sobie pod tym pozorem, że niegdyś część Nowej Marchii stanowić miały. Na listy o zwrócenie tylko śmiechem i szyderstwami odpowiadali.

Manifest ten przez Długosza w całej obszerności zamieszczony, jest pięknym aktem ówczesnej dyplomacyi. Kończy go Jagiełło prośbą, aby nie tylko żadnej krzyżackiej potwarzy przeciw niemu i Witowdowi wiary niedawano, ale aby bro-

niono wojskom dla Krzyżaków posyłanym przechodu przez swoje kraje.

VIII.

Wracając do wypadków wojennych przybył do króla Jakób Glinianny z Lublina, jako orędownik litewski i oświadczył, że Witowd niemógł według odebranego polecenia stać się na początek wojny, bo miał za wiele do czynienia z Krzyżakami na Żmudzi i nawet już w Nadrowii prowincyi pruskiej, a dla tego radzi rozejm zrobić i dopiero z przyszłym latem silnie uderzyć. Po wzięciu Bydgoszczy zaczęto myśleć co tu teraz począć? Jedni sądzili, żeby iść Pomorzem a wszystko przez miecz i ogień puszczać; drudzy znowu mówili, że zimą wojsko nie wytrzyma w polu i doradzali rozejm. Tymczasem zgłosili się posłowie od Wacława króla czeskiego z wnioskiem, aby zawiesić boje do Śgo Jana Chrzciciela, zjechać się z Krzyżakami w Pradze i dać się osądzić. Nie było co rozmyślać i Jagiełło obiecał stanąć w Pradze do wyroku polubownego na niedzielę wstępną.

W narodzie i wojsku było wielkie uniesienie przeciw Krzyżakom. Ponieważ siły Jagiełły dochodziły liczby, jaką nieczęsto wyprowadzano w pole, przeto ludzie niższego stanowiska, niełatwo mogli pojąć, skąd przyszło zawieszenie broni: zaczęto wołać o zdradę i powiadać, który z radców koronnych ile dostał złota od Krzyżaków.

Nim Witowd odebrał wiadomość o rozejmie, wysłał znicznacka oddział Litwinów pod dowództwem swego brata Zygmunta czyli Koributa, który zburzywszy Działdow, Tamow, Neuerken i wiele wsi, mnóstwo ludu z Prus uprowadził. Krzyżacy wzięli to za proste złamanie rozejmu i natychmiast puszczeniami pomiędzy Grodnem, Bielskiem a przez miejsca Rzebno, Stoki, Jaskier rozpoczęli spustoszenia. Dą Wołkowyska wpadli podczas samego nabożeństwa w kwietnią niedzielę, i wszystek lud zabrawszy spiesznie uszli. Witowd bawił w Usłoninach o siedm mil stamtąd, a nieznając ani siły, ani zamiaru Krzyżaków, ujechał spiesznie i przechowywał się w lasach i strugach pod Zdzitowem, dopóki wiadomości o odrocie krzyżackim nieotrzymał.

Tymczasem Jagiełło rozpuścił wojsko i z Bydgoszczy przez Żnin, Poznań, Kraków, na Śty Marcin (r. 1409) zjechał do wsi Niepołomic, dokąd walny wiec był zapowiedziany. Tam złożono naprzód sąd przeciwko Warcisławowi z Gortatowic o owo poddanie Krzyżakom Bobrownik. Obżałowany składał na swoją obronę list arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Kurowskiego, w którym wyraźne było zalecenie, żeby się poddał, lecz sędziowie oświadczyli, że nie powinien być arcybiskupa słuchać. Oddano go jako winnego i przestępcę pod rozporządzenie króla a ten go na wieczne więzienie do Chęcic odesłał, lecz w rok wypuścił, po czém Warcisław wkrótce umarł. Na wiecu niepołomickim obrano pełnomocników do sądu polubownego w Pradze.

Kiedy w Niepołomicach na walnym wiecu obierano pełnomocników na sąd polubowny w sprawie z Krzyżakami znaleźli się posłowie od kardynałów ze zboru pizańskiego z przedstawieniem, aby Polska i Litwa nietrzymały nadal z Grzegorzem XII, ale uznały Alexandra V. Niedano w tym względzie żadnej odpowiedzi, i nietak z powodu zmiany papieżkiej jak w sprawie krzyżackiej odbywały się dalej zjazdy Litwy i Polski naprzód w Brześciu (litewskim) a potem w Kamieńcu ruskim. Do miejsca ostatniego przybył poseł papieski i doniósł że Alexander V. już stolicę apostolską objął. Dano mu więc odpowiedź, że uznanym zostaje i pismo w tym względzie wkrótce odbierze.

IX.

Widać że na owych zjazdach w Niepołomicach i Brześciu panowie tak polscy jak litewscy, byli za pokojem z Krzyżakami, lecz Jagiełło i Witowd, gorzeli rządzą boju. Kazano gotować most łyżwowy na Wisłę, dawniej wcale nieznaną. Miał téj roboty dopilnować Dobrogost czarny z Odrzywoła, a zajął się nią niejaki Jarosław, który całą zimę pracował w lasach kozienickich. Nic panom o tém wszystkiém niepowiedziano: do tajemnicy wchodził tylko kanclerz Mikołaj Trąba i może chan tatarski, którego Witowd był z sobą przywiózł. Z Kamieńca król pojechał na łowy w puszcę białowieżką, a Witowd wrócił na Litwę z chanem, którego z całym dwo-

rem i serajem przez zimę zatrzymał. Do Płocka przywiózł Jagiełło mnóstwo zwierzyny i kazał ją zachować do dalszej potrzeby, to jest na ułożoną wojnę przeciw Krzyżakom. Przez ziemię chełmską, na Kamieniec, Laski, Kobryń przybył pod Lubonłę, gdzie święta Bożego Narodzenia spędził i gdzie za jego rozkazem przez jeden dzień wystawiono kościołek z drzewa dla katolików a Grzegorz biskup włodzimirski czyli łucki zaraz go poświęcił. Na łowy zimowe zwykle Jagiełło do Litwy wyjeżdżał, ale wtedy byłoby obowiązkiem witania siebie i rozporządzaniem stanowisk, przeszkadzał Witowdowi w uzbrojeniach, a do tego i sam miał zatrudnienia wojenne w Koronie. Wolał więc bawić się łowami w Lubochni, Turze, Sączku a ze zwierzyny robiono ciągle wędzonki na wojnę krzyżacką.

Tymczasem jako pełnomocnicy królewscy pojechali do Pragi Wojciech Jastrzębiec biskup poznański, Zbigniew z Brzezia marszałek, Wincenty z Granowa kasztelan nakielski, Jędrzej z Prochocic, starosta wielkopolski i Dunin ze Skrzynna pisarz królewski; od Witowda Butrym rycerz litewski i Mikołaj Cybulka pisarz książęcy, a od Janusza i Ziemowita książąt mazowieckich, Plichta marszałek.

Król czeski Waclaw tak się już był rozpił, iż trudno było zastać go trzeźwo. Najważniejsze sprawy załatwiał Jodok markgraf morawski. Ten zaś nie mógł lubić Władysława Jagiełły dla tego, że nieraz dawał posiłki Protowi, jego przeciwnikowi i drugiemu markgrafowi morawskiemu. Jodok z niektórymi Czechami i Niemcami przygotował wszystko, a tylko na zakończenie wyciągnął na tron króla Waclawa, w obec którego pisarz zaczął czytać wyrok po niemiecku. Panowie polscy zaczęli się wynosić z izby. Król czeski wołał za nimi, ale choć niektórzy nawet doskonale umieli po niemiecku, odpowiadali: że niechęć być jak na niemieckim kazaniu. Król zwrócił ich uwagę, że przecie nastąpi czytanie i w czeskim języku do polskiego tak bardzo podobnym, ale któryś odpowiedział, że mogliby jednak mylnie zrozumieć, bo ten sam wyraz ma często inne znaczenie, i tak siedlak u Czechów znaczy różnika a u Polaków tego co siodła robi. Dawszy taką lekką przyczynę, wśród żartów i śmiechów opuścili zamek. Waclaw kazał wygotować wyrok i pod pieczęcią im go doręczyć. Była tam nawet ta nedorzecznosc wypowiedziana, że

ziemię dobrzyńską ma odebrać król czeski i przez cały rok rozmyślać komu ją przysądzić należy. Niepodoabało się i to Polakom, że król czeski tylko jedyny raz ich zaprosił na obiad, po którym królowa wystąpiła z okazałościami w gronie kobiecego orszaku i wzięła udział w tańcu.

Gdy posłowie polscy pomimo lekceważenie wyroku królewskiego bawili w Pradze, Boczek z Podziebrat pan czeski niepodając żadnej przyczyny, przysłał im wyzwanie. Polacy je przyjęli, ale zażądali od Waclawa listu bezpieczeństwa dla przejechania do granicy. Waclaw im odpowiedział, że mu o wyzwaniu nic nie jest wiadomo i listu bezpieczeństwa wcale nie potrzebują. Wszystkich Polaków, Mazurów i Litwinów niebyło więcćj jak sześćset, ale ufnie w swoją odwagę i gotowi każdemu w oczy zajrzeć, ruszyli ku domowi. Boczek z Podziebrat, ścigał ich wprawdzie ciągle, ale gdy jego straż za bardzo się zbliżyła, musiała przez rzekę Labę (Elbę) wpław uchodzić. Tak tedy przez Hradecz, Kladsko, Świdnicę i Wrocław dostali się posłowie szczęśliwie do kraju.

Król Władysław nabiwszy żubrów i łosi pod Krzeszowem z których mięso w pięćdziesięciu naczyniach wysłał do Płocka na zapas wojenny, pojechał przez Lezajsko, Jarosław i Przemysł do Lwowa. Zwiedził następnie Podole które wtedy zostawało pod zarządem Piotra Włodkowicza z Charbinowie podczaszego krakowskiego.

Dla ubezpieczenia się od tyłu podczas wojny krzyżackiej potrzebna była Polsce przyjaźń z Węgrami. Istniało sprzymierze na siedm lat zawarte już przez cztery, król Jagiełło dla lepszej pewności życzył sobie przedłużenia i chciał zjechać się z królem węgierskim Zygmuntem. Jakby na zawołanie w Kamieńcu podolskim doszły go zaprosiny od Zygmunta na zjazd w Kezmarku. Jagiełło wezwawszy Witowda do wspólnej podróży, złączył się z nim w Łańcucie i ruszyli razem przez Rzeszow, Ropeczyce, Biecz do nowego Sądcza, gdzie panowie duchowni i świeccy licznie się zgromadzili. Na radzie z panami zapadła uchwała, że królowi niema się po co zjeżdżać z przebiegłym Zygmuntem i tylko udał się sam Witowd, ale na czele wielu prałatów, panów świeckich i szlachty.

X.

Zygmunt węgierski, marnotrawca a chciwiec bezecny jako rządcą cesarstwa miał władzę i nad zakonem krzyżackim, a dla tego nietylko mu sprzyjał, ale jego sprawę za własną uważał i nawet traktatem zobowiązał się Krzyżakom do dania posiłków, co mu bynajmniej nie stało na zawadzie do udawania przed Polakami, że występuje bezstronnie. Ukazawszy mu jednakże pieniądze, snadno by go było można odciągnąć nawet i od krzyżackiej strony, która była jego własną, bo zawsze był gotów i swą duszę sprzedać. Podczas owych układów względem przedłużenia przymierza, Zygmunt odprowadził Witowda na osobność, przedstawił mu, że niepotrzebnie jest podległym: na co mu być hołdownikiem Jagiełły, przecież może sobie zostać niezawisłym a nawet królem; uderzał w tę samą strunę co Krzyżacy na owym zjeździe w Salinie, kiedy dla rozerwania stosunków Polski z Litwą okrzykiwali Witowda królem litewskim i ruskim. Witowd atoli jak dawniej w Salinie, tak w Kezmarku puszczał to mimo uszu, bo ani Krzyżakom ani Zygmuntowi wcale nie ufał, i pomimo, że wielkie otrzymał dary, zaraz konie kazał posiadłać i tajemnie odjechał. Gonił go Zygmunt i doścignął na milę od Biały, lecz pożegnanie już tylko na grzecznych oświadczeniach skończył.

Witowd ze Sądeza ruszył podwodami prosto do Litwy dla przyspieszenia wyprawy. Jagiełło rozesłał znowu listy na wszystkie strony, żeby się szlachta do Prus gotowała, rycerstwo zaś z powiatów sądeckiego i szezrzyckiego, oraz z ziemi bieckiej, którą król był nadał biskupowi jagrskiemu (Erlau) i jego bratu Władysławowi Laudonez, Węgrzynom, co do Polski uszli, miało pozostać w domach dla wzbraniania wstępu Zygmuntowi, gdyby chciał nachodzić Polskę.

Władysław Jagiełło za powrotem do Krakowa, wojska swoje stałe i nadworne*) rozpuścił na dwa tygodnie, aby się na wyprawę opatrywały. Wielu Czechów i Morawów, że tu spomniemy Sokola, Zolawę, Zbyszka, Ławkę, Kostkę, Stani-

*) *Milites residuos et curienses.*

slawka najęto na wojnę. W radzie królewskiej rozwinął się spór czy lepiej najmować Polaków, czy cudzoziemców. Jan z Tarnowa wojewoda krakowski, był za Polakami a to dla tego, że przez miłość ojczyzny mają przywiązanie do sprawy, ale marszałek Zbigniew z Brzezia uważał za dogodniejszych cudzoziemców, bo jako zwycięzcy mogą być zapłaćeni łupem z nieprzyjaciela, a jeżeli będą zwyciężeni i poimani, to nie masz potrzeby na ich okup łożyć. Wzięło górę zdanie Zbigniewa, bo na pieniądze dobrze obliczone, a upadło Jana z Tarnowa, bo choć szlachetne i głębsze ale kosztowniejsze. Tak się prawie zawsze dzieje na świecie.

Nie należy tu pominąć tego, że jeszcze ze Sądcza król Jagiełło wyprawił Zawiszę z Oleśnicy i Stanisława Ciołka pisarza do Zygmunta, o dotrzymanie przymierza. Zygmunt kazał powiedzieć, że dla przyprowadzenia do skutku pokoju między Polską a zakonem, myśli nawet do Prus zjechać i chciałby mieć list bezpieczeństwa przez Polskę. Jagiełło kazał zaraz list wygotować i z nim Ciołka na Węgry wrócił. Zygmunt atoli oświadczył, że się okoliczności zmieniły i tylko wyprawił w poselstwie Mikołaja z Gary wojewodę węgierskiego, Scibora ze Sciborzyc wojewodę siedmiogrodzkiego rodem Polaka, i Grzegorza Kerzdorffa Słazaka. Król Jagiełło cały ich orszak z dwustu końmi bezpiecznie i na swój koszt przeprowadzić kazał. Nie było jednakże poselstwa celem doprowadzić do skutku pokój między Polską a zakonem, lecz tylko w jakikolwiek bądź sposób wyłudzić od Krzyżaków czterdzieści tysięcy złotych.

XI.

Odbywszy Świątki i Boże Ciało (r. 1410) w nowém mieście Korczynie wspólnie z matką swęj żony, a córką Kazimierza w. Anną, podówczas zamężną księżną Dek, udał się Jagiełło do Słupi i szedł boso do kościoła na Łysęj Górze, w którym cały dzień przeklęczał i modlił się gorąco. Przygotowania przeciw Krzyżakom zaczęły po kraju znajdować społeczenie i obudzać zapał narodowy.

Z dawnych stosunków i wpływów w Polsce, Zygmunt węgierski, a którego papież Alexander V, uznał za króla rzym-

skiego i rządcę cesarstwa, miał przy boku znakomitych Polaków, w wojnie przeciw zbuntowanym Bosniakom. Bracia Grabowscy, to jest: Zawisza czarny i Jan Farurój, Tomasz Kalszczycki, Janusz z Brzozogłów, Dobiesław Puchała z Węgier, Skarbek z Gór i wielu jeszcze poznawszy, że pomiędzy Władysławem Jagiełłą a Zygmuntem niesnaski pokrywane, wybuchną w postaci jawnej nieprzyjaźni, pomimo, że Zygmunt ponadawał im dobra i znaczne godności pomiędzy rycerstwem, opuścili dwór jego, aby z rodakami do obrony Rzeczypospolitej stanąć. Janusz z Brzozogłów objął zaraz w posiadanie zamek bydgoski i wszystko dzielnie na obronę sposobił.

Krzyżacy swoim zwyczajem szukali opieki kobiet, bo tym prawiąc o Najświętszej Pannie i jej mleku, którym Chrystusa Pana karmiła, odwołując się na swe powołanie poświęcone sprawie Bożej, pozłacając wszystkie swe słowa nabożnością, a przydając w darze klawikordia i różne upominki, najsmadniej umieli się własić we względy. Mistrz pisał do Alexandry, żony Ziemowita mazowieckiego, a siostry królewskiej, jak zakon pragnie pokoju, jak prosili Jagiełłę przez Boga jego miłosierną Matkę Najświętszą Pannę, żeby się na nich nie gniewał, jak gotowi swe sprawy przedłożyć każdemu sądowi, czy świeckiemu czy duchownemu. Toć przecie sama księżna widzi, że do króla na żadnej drodze trafić nie można i mimo skłonności największej do pokoju, przyjdzie Krzyżakom wdać się we wojnę. Ale co to będą za szkody w tej wojnie. Żeby tylko kto przedstawił całą rzecz królowi, to pewnie obeszłoby się bez sporu a każdy zostałby przy swoim.

Było to oczywiście straszenie mieczem i głownią, ale obwinęte w słowa czysto chrześcijańskie. O ile księżna Alexandra zajęła się sprawą krzyżacką, nie masz świadectw historycznych.

W dalszych przygotowaniach na wojnę, do zanku inowrocławskiego weszli rycerze i żołnierze nadworni w liczbie czterysta koni, aby zasłonić granice, i w dzień Śgo Jana Chrzciela zakradli się do borów służewskich w pobliżu Torunia. Skoro tylko słońce weszło, natychmiast jako w chwili ostatniej rozejmu, a w samym zaczątku na nowo wojny, podpalili karczmy nad Wisłą położone. Siedzieli z mistrzem Urykiem posłowie Zygmunta przy wieczerzy, kiedy płomień zajaśniał

nad Nieszawą, Murzynowem i innymi wsiami, które Krzyżacy prześlicznie byli pobudowali. „Cóż mi to za traktat?“ miał krzyknąć mistrz na posłów. „Oczywiście z podstępem pracujecie względem pokoju, kiedy w mojem obliczu na mojem państwie zjawiają się płomienie pożarów, zaboje i łupiestwa.“ Posłowie węgierscy mieli odpowiedzieć, że to naturalny skutek spustoszenia Polakom dobrzyńskiego i należałoby rozejm na kilka dni przedłużyć.

Wyprawił mistrz natychmiast list do króla i znowu na dziesięć dni zawieszono kroki wojenne. Było to bardzo dobrze dla polskich ziem przygranicznych, bo nieprzyjaciel ich nienachodził, a tymczasem nadciągały wojska, które dobrą zasłonę dać mogły.

XII.

Król wyruszywszy ze Słupi pod Łysą Górą, gdzieśmy go zostawili, udał się do Wolborza, gdzie panowie radni i inni czekali go ze swemi zbrojnemi oddziałami. Był tam także i Czech Sokoł z rozmaitymi najemnymi cudzoziemcami; zgromadziły się działa, wozy i inne wojenne potrzeby. W Wolborzu to przyjmował Władysław owo poselstwo Zygmunta, które spieszyło do Krzyżaków. W sobotę po Śtym Janie Chrzcicielu stanął z wojskami przy żelaznej kopalni i wielkim stawie biskupim Sejmicach, gdzie piorun zabił jednego człowieka i kilka koni; miskę pełną ryb nagotowanych strzaskał w namiocie Dobiesława z Oleśnicy, ale ze siedzących przy stole nikogo nieuszkodził. W dzień Śgo Piotra i Pawła pod Kozłowem wsią biskupa poznańskiego przebyto Bzurę, a nadeszła wiadomość, że Witowd z Tatarami jest już nad Narwią i żąda kilka polskich chorągwi dla zasłonięcia swój przeprawy. Pod klasztorem czerwieńskim na moście w Kozienicach zbudowanym, przebyto Wisłę. Już nietylko Wielkopole, ale książęta Janusz i Ziemowit z Mazurami i nowe najemne oddziały pomnożyły wojsko. Witowd z chanem tatarskim, który miał tylko trzysta ludzi przy sobie, połączyli się z królem. Ta garstka Tatarów była bardzo na rękę Krzyżakom do krzyczenia po całej Europie i oburzania jej na Po-

laków, że posprowadzali nawet dalekich pogan, aby zakon sług Panny Maryi zgnębić i wytepić.

Przez trzy dni jeszcze ściągały się z różnych stron oddziały do obozu czerwieńskiego. Przebywanie mostu było urządzone należycie i stali wojskowi, którzy niedali się cisnąć: ludzie, konie i wozy wszystko następowało podług przepisu; prócz tego brzegi obłożono kobyleniami, aby ich nikt zająć niemógł. Skoro się przeprawa ukończyła, rozbito most natchmiast i pontony ściągnięto do Płocka pod straż siły należytęj. Święto Nawiedzenia Najświętszjej Panny spędzono w klasztorze czerwieńskim. Mszą świętą celebrował Jakób biskup płocki, miejscowy naczelnik dyecezalny, a potem miał kazanie ze drzwi kościelnych i to w języku polskim a nie łacińskim jak długo był obyczaj. Rozwodził się nad słusznemi i niesłusznemi wojunami a dowiodłszy największą słusność wojny przedsiębranęj poruszył rycerzy i niesłychany w nich zapal obudził.

Wtedy przybył do króla Dobiesław Skoraczewski orędownik poselstwa węgierskiego i prosił, aby król Władysław Mikołajowi z Gary i Sciborowi ze Sciborzyc, dzień do posłuchania wyznaczyć raczył. Dano odpowiedź, żeby w sobotę albo w niedzielę tam stanęli, gdzie król będzie z wojskiem. Gdy Skoraczewski do Torunia wrócił i powiadał, że Polacy już w Czerwieńsku po przeprawie przez Wisłę i że z nimi Litwy bardzo wiele, wtedy mistrz uczynił uwagę, że przy Witowdzie zapewne więcej ciurów niż wojska. Skoraczewski utrzymywał przeciwnie i wynosił uzbrojenie i liczbę a gdy zapytany względem mostu, opowiadał jak cudownie na łodziach zbudowany, natenczas mistrz chuknąwszy śmiechem, powiedział poselstwu węgierskiemu, że ten człowiek wszystko pokłamał, bo przecie donoszą na pewne śpiegowie, jak Jagiello chciał w brodach przebyć Wisłę, ale wiele ludzi natopił; Witowd zaś obskwiruje jeszcze nad brzegami Narwi. Skoraczewski zaręczał za wszystko: żądał, żeby mistrz z nim wyprawił jakiego powiernika, a ten za trzy dni wróci z potwierdzeniem, lecz mistrz został przy swoim dodając, że nie dziwnego, iż Polak przesadza w domiesieniu o sile Polaków. Piątego dnia po nawiedzeniu Najświętszjej Panny stanęły wojska polskie i litewskie pod wsią Zochowem.

Skoro przeminęły owe dziesięć dni powtórnego rozejmu, Janusz z Brzozogłów starosta bydgoski, zrobił wycieczkę i zaczął pustoszyć i palić okolice Świecia; Krzyżacy zaraz wypadli na koniach, spłoszyli go i poczęli ścigać. Wtedy zabiegła od tyłu zasadzka, a ścigani Polacy nawrócili do boju. Niemało tam legło Krzyżaków, a pięciu braci zakonnych dostało się do niewoli. Ta potyczka z boku dodała niezmiernie ducha głównej armii polskiej. Krzyżacy zaś w obawie dalszych napadów z Bydgoszczy, byli zniewoleni dla zasłony zostawić w Świeciu komendatora Henryka Plauen i ze wszystkimi siłami całego obwodu. Wielu wojskowych polskich bez względu na zakaz wpadło naprzód do Prus, robili niesłychane łupieństwa i zdobycz uprowadzali: król jednakże z wojskiem dopiero dnia 4 lipca zaobozował na łące już w Prusach, a noc następna zajaśniała na wszystkie strony pozapalaniami przez Polaków wsiami. W obozie pod Jeżowem posłowie węgierscy Mikołaj z Gary, Ścibor ze Ściborzyc, Szlązak, Grzegorz, Kerzdorf, stanęli przed królem i Witowdem z wnioskiem o pokój: król dał nazajutrz odpowiedź, że niechce rozlewać krwi katolickiej, ale Litwie Żmudź, a Polsce Dobrzyńska oddane być winny, co do nagrodzenia szkody: na wyroku Zygmunta przestanie. Posłowie zdawali się uznawać słuszność warunków bo im nie chodziło o pokój tylko o rozpatrzenie się w wojsku królewskim. Zjadłszy obiad z królem i panami odjechali do Krzyżaków; tabor zaś polski przeniesiono do jakiejś wsi za rzeką Wkrą. Witowd zaczął wtedy urządzać wojsko zwyczajem litewskim w trójboki (cunei) i czworoboki (turmae). W każdym trójboku ściśniętym konie słabsze i ludzie mniej uzbrojeni stawali w środku; pomiędzy trójbokami zostawała pewna przestrzeń pola. Czterdzieści ich ustawił i zaopatrzył w choraągwie. Król z posłami węgierskimi wjechał na wznioślejszy pagórek i obejrzeni wojska po przestronnej równinie. Litwa w swoim pięknym szyku bojowym głównie ścigała uwagę Grzegorza Kerzdorfa. Król lubo żadnej nie pominął ostrożności, kazał wojsku zapowiedzieć, że nieprzyjaciel się zbliża. Rozbito znowu tabor pod wsią Będzinem w powiecie zawkrańskim. co należał do dziedzictwa księcia mazowieckiego Ziemowita, lecz był zastawiony Krzyżakom za pięć tysięcy grzywien szerokich groszy. Litwini i Tatarzy srożyli się tak dziko

nad mieszkańcami, że nawet niemowlęta mordowali i kobiety rodowite Polki do taboru jak niewolnice sprowadzali. Matki z rozczochranemi włosami przybiegły przed namiot królewski i wśród wielkiego jęku i płaczu zaczęły wołać litości. Wielu prałatów i panów wpadło natychmiast do króla: żądali uwolnienia kobiet pojmanych a surowej kary za pobite dzieci, grożąc, że w razie niepomszczenia tej wyuzdanéj dzikości, zaraz ze swemi wojskami obóz i wojnę opuszczą. Król i Witowd nakazali wszystkich jeńców przed Wojciecha Jastrzębca biskupa Poznańskiego zgromadzić, a potem wolno do domów puścić. Ten zacy biskup odstąpił na noc swego namiotu biednym kobietom i wiejskim dziatkom, a opowiedziawszy się królowi, odjechał do domu oczywiście oburzony wzywaniem Tatarów w tej wojnie, co téż było bardzo niepolityczném, gdyż ich garstka wiele pomódz nie mogła a potwierdzała w Europie krzyżackie potwarze na Polaków, że mieczem pogańskim rozlewają krew chrześcijańską. Z Będzina przebywszy dwumilowy las rozwijano ośmdziesiąt i dwie chorągwi wojsk królewskich, litewskich, mazowieckich i różnych panów polskich. Przy tym obrzędzie, król wzięwszy ze łzami w oczach ogólną chorągiew całego królestwa, na której był orzeł biały z rozpiętymi skrzydłami, otwartym dziobem, a z koroną na głowie, misternie wyszyty, w te odezwał się słowa: „Ty Boże najdobrotliwszy, co wprzód przenikasz wszystkie tajemnice serca nim jeszcze powstaną: widzisz z twój wysokości, że wojnę, w której zostaję, tylko zmuszony rozpocząłem. W twojej Chrystusie zaufany pomocy, gdy wielu trudami, kosztami i sposobami, ze wszystkimi katolikami a szczególniej, Krzyżakami, starałem się pokój utrzymać; gdy słusznie o hańiebne i niegodne oderwanie ziem od mego królestwa, byłem przeciw nim uniesiony; gdy wzgardzili wszelkimi właściwymi i sprawiedliwymi warunkami, a z toru swój dumy i wyniosłości tylko mieczem i żelazem spędzić się dadzą: rozwijam tę chorągiew w twojem imieniu na obronę sprawiedliwości i narodu mego. Boże dobrotliwy! pomóż twą opieką mnie i ludowi memu, a za krew katolicką przelaną, niech moi nieprzyjaciele, co byli wojny powodem, przed Tobą odpowiedzą.” Mowa ta krótka, z pobożnością, pokorą i bardzo dźwięcznym głosem wyrzeczona, wzruszyła wielką część wojska. Podobnie Witowd,

książęta mazowieccy i panowie polscy umieli użyć obrzędu rozwijania chorągwi do wzniesienia odwagi, po którym całe wojsko rozpoczęło śpiewać pieśń „Bogarodzicę.“

Chciano prowadzenie całego wojska polecić Czechom i Morawcom, bo tych uważano za najświadomszych sztuki wojennej, ale oni się wymawiali, aby uniknąć odpowiedzialności za niepomyślny skutek. Oddano nakoniec władzę Zyndramowi z Maszkowic miecznikowi krakowskiemu, którego dom używał słońca za znak wojenny: człowiekowi wzrostu małego, ale zważememu, pełnemu ducha i do sprawienia tak wielkiego wojska całkiem zdatnemu.

Rozwinąwszy na owęj równinie chorągwie, rozbił król tabor pod miastem Lutherberg przez wojsko zrabowaném a pomiędzy jeziorami Czcino i Chelst. Działdow i Nibork z boku położone, były wzięte i spalone. Litwini i Tatarzy puścili na nowo wodze swęj całej srogości: łupili nielitośnie i dziko się obchodzili nawet ze szlachciankami; pokazało się, że i hostye po kościołach z puszek wyrzucali. Znowu panowie poszli do Jagielly i Witowda z przedstawieniami, iż za takie szkaradziejstwa trzeba się lękać kary boskiej i dopókiad rozwiożłość w najsurowsze kluby ujętą niebędzie, tak długo jest im rzeczą niepodobną, mieć jakikolwiek udział w wojnie. Dwaj Litwini, którzy się przy śledztwie okazali najwinniejszymi złupienia kościołów, byli przez Witowda wskazani na powieszenie siebie samych. Z wielkiém podziwieniem Polaków szubienicę stawiali i to spiesznie jak tylko mogli, a jeszcze jeden drugiego napominał, żeby książęcia bardziej niegniewać; nakoniec każdy sobie postronek założył i w oka mgnieniu, już byli między umarłymi.

Od owych dwóch jezior Czcino i Chelst posunął się tabor do jeziora Rubkowa pod Kurzętnikiem. Z drugiej strony Drwęcy stało wojsko krzyżackie; obadwa zaś brzegi były obite palami dla wzbudzenia przepawy. Niektórzy żołnierze polscy przedostali się i dawali zaczepki. Udało im się przy pojeniu koni pozwalać jeźdzców, a z pięćdziesięciu ich końmi ujechać do królewskiego obozu. Poruszyli wojsko królewskie, które wzięwszy ich za Krzyżaków rzucało jadło, wdziewało szybko zbroje, stawało do szeregów, a że skwar był wielki tumanem zakurzało obłoki. Po zachodzie słońca król usta-

nowił radę wojenną z ośmiu tylko osób, a powołał do niej Witowda, Krystyna z Ostrowa, Jana z Tarnowa, Sędziwoja z Ostroroga, Mikołaja z Michałowa, Mikołaja proboszcza od Śgo Floryana w Krakowie podkanclerzego i Piotra Szafranieca z Pieskowej skały. Na przewodników wojska wyznaczono wójtów. Trojana z Krasnostawu i Jana Grynwalda z Parczowa, obadwa urodzeni w Prusach i z miejscowością obeznani. Stali oni zawsze przede drzwiami, gdzie się rada odbywała, aby względem drogi i stanowisk, objaśnienia dawać mogli. Było przykazane, żeby się nikt nieważył rozpoczynać pochodu, dopóki marszałek królewski niewyjdzie z chorągwią mniejszą królewską, czyli proporcem. Tylko sam trębacz królewski miał prawo trąbienia, a skoro przed jutrzeńką albo o świcie uderzył pobudkę, każdy obowiązany był wstawać i wdziewać zbroję; na drugi odgłos trąby siodłano konie, a na trzeci ruszono w pochód za marszałkiem i chorągwiami. Spoczynki wojska obierano według pastwiska dla koni, wody, drew i innych zwykłych potrzeb.

Król wyprawił rycerza swego Piotra Koreboga do posłów węgierskich, którzy zostawali przy mistrzu, z ostatecznym zapytaniem: czyli jest jeszcze jaka nadzieja pokoju. Posłowie udali się do mistrza, który zaraz złożył radę z komendatorem wielkim i komendatorami elbląskim, toruńskim, gniewskim, niezawskim, tucholskim, starogrodzkim, kowalewskim, grudziądzkim, koprzywnickim, brodnickim, człuchowskim, ostroboskim*), szczytnickim i brandenburskim. Na tej radzie Krzyżacy uznali się za nietykalnych i pewnych zwycięstwa z powodu posiadania niektórych relikwii. Dał więc mistrz odpowiedź Węgrzynom przez marszałka zakonu: że dawniej można było myśleć o pokoju, lecz za bezprzykładne najście i spustoszenie tyle ziemi, chce się mieczem pomścić, a pożary powzniecane krwią nieprzyjacielską zgasić. Posłowie węgiercy jeszcze nalegali i graf Vende komendator gniewski zaczął przemawiać za pokojem, lecz powstał na niego Werner Tettingen komendator elbląski, że kiedy jest takiego ducha, to mógł być pozostać w domu i bawić się pielęgniowaniem chorych, a nie na wojnę wychodzić. Zaczepiony tak grubo graf

*) Osterode w ówczesnych dokumentach nazywane jest Ostroboziem

Vende odparł, że się tylko zakłopotał o krew katolicką, a te zuchy w izbie, uciekają zwykle z pola. Wmieszał się w ten spór komendatorów Ścibor, poseł węgierski rając pokój z doświadczenia swego, ale mistrz mu zarzucił, że jest Polakiem z krakowskiego*), azatém zakon w téj sprawie na jego radę zważać nie może. Krzyżacy przechwalali swe siły i swoje bogactwa, i uważali się za najpotężniejszych na całej ziemi. W skutek tego posłowie węgierscy dali Korcbogowi dla króla odpowiedź, że pomimo wszelkie staranie nie mogli Krzyżaków nakłonić, ale nie są bez nadziei i nazajutrz o wypadku swych usiłowań doniosą. Po powrocie i opowiedzeniu Korcboga, uchwalono w taborze polskim, aby nie walczyć o przeprawę zagrodzoną wysokimi palami, lecz rozpocząć odwrót i wbród przebyć Drwęcę gdzieindziej, a dopiero znowu naprzód się posunąć. O świcie dnia następnego, na odgłos trąby, ruszyło wojsko, przyszło pod Lutherberg na dawne swe stanowisko, a stamtąd w bok Działdowa przez wzgórza udało się do wsi Wysoki, pod którą rozbiło tabor. Po tym marszu zaraz wojsko dwa dni spoczywało. Wtedy przybył Szlązak Frycz Repczyc jako orędownik od posłów węgierskich, a wprowadzony przed króla na radę, dał odpowiedź, że posłowie nie mogli Krzyżaków do pokoju nakłonić. Ponieważ zaś jego pan a król Zygmunt jest zarazem rządcą cesarstwa w zastępstwie swego brata Waclawa czeskiego, a więc Krzyżacy są Zygmunta podwładni, przeto w żaden sposób widocznie ich opuszczać niepodobno i dla tego poselstwo węgierskie na oko Polsce wojnę wypowiada.

Krół Jagiełło zakłopotał się, aby to wypowiedzenie choć pozorne, nie zatrwożyło wojska i żeby jednak niezmieniło się w rzeczywiste, lecz orędownik poselstwa zaręczał, że niepotrzeba się o nie troszczyć, bo w téj całej rzeczy z pewnością chodzi tylko o wyłudzenie czterdziestu tysięcy złotych od Krzyżaków, którzy się już w połowie opłacili, a resztę zaraz wyliczają w Gdańsku; potém będą mogli długo czekać, aż przyjdzie do wojny węgierskiej. Radził królowi, aby tylko zaraz

*) Ścibor ze Ściborzyc pozostał przy Zygmuncie jeszcze od owego czasu, kiedy się Zygmunt o koronę polską ubiegał. Jemu Zygmunt był winien utrzymanie się na tronie węgierskim przeciw królowi neapolitańskiemu. Ścibor ze Ściborzyc należy do wielkich wojowników.

uderzył, a odniesie zwycięstwo. Uwierzono snadno orędownikowi, bo widać było, że prawdę mówi. Wypowiedzenie to wojny nie wywarło skutku żadnego, gdyż pozostało tajemnicą pomiędzy królem a ośmiu jego radcami.

W kilka dni potem, jak Polacy opuścili owo stanowisko u Drwęcy z brzegami w pale obitemi, szpieg jeden okurzony i zapocony przybiegł do obozu krzyżackiego. Mistrz Ulryk Jungingen udał się z nim zaraz do posłów węgierskich Mikołaja z Gary i Ścibora ze Ściborzyc: „Otóż macie Polaka, rzekł z radością, posłałem go na zwiady, wrócił i donosi, że taboru polskiego kilka dni szukał, ale niemógł znaleźć, gdzie zaś napotkał legowiska, to zastał różne naczynia wypróżnione, konie schorzone i nareszcie działowe kamienne pociski. U rozstajnych dróg stracił trop zupełnie. Aleć Polacy zapewne poznali się na moich siłach, a zdjęci trwogą uciekali jak mogli. I cóż tu przy tak utajonym odwrocie począć? Dajcie mi radę: mam ściagać czy zostać w miejscu?“ Posłowie węgierscy odpowiedzieli, że próżne naczynia i konie nie nieznaczą, ale działowe pociski dają wskazówkę pospiechu w odwrocie i trwogi; trzeba jednakże rzecz głębiej zbadać, bo to za wielkie wojsko na ucieczkę. Wtedy zabrał głos jakiś Krzyżak we wojnach zestarzały i powiedział: „strzeż się mistrzu, żeby tylko tą ucieczką nie zmyto ci dobrze głowy; żeby twoja pociecha niezamieniła się w smutek, jak wojsko królewskie miasta pobierze.“ Temi słowami tak mistrza zbił z terminu, że zaraz wydał rozporządzenie względem gotowania się miast do obrony i z wojskiem ruszył; sam w Bratjanie stanął, a pod jego murami obóz rozbił. Kazał przez Drwęcę budować dwaście mostów; następnie cichuteńko i znienacka ku Polakom ciągnął, a zawsze w gronie pochlebców dumnie się nadymał i zawierał, że mu wszystko po myśli i według życzenia pójdzie. W Świętą Małgorzatę 13 Lipca król Władysław Jagiełło wysłuchawszy nabożnie mszy w kościele wysockim, kazał przywołać owego orędownika posłów węgierskich Frycza Szlązaka i powiedział mu, że od Zygmunta powinowatego — mieli bowiem naprzód siostry rodzone królowny węgierskie i polskie, a potem siostry stryjeczne grafianki cylijskie — sprzymierzeńca swego, nigdy się niespodziewał wypowiedzenia wojny dla sprawy krzyżackiej; niesądził, że złoto położy wyżej jak Boga,

sprawiedliwość i związki rodzinne, że on przecie okazywał Zygmuntovi bardzo wielką życzliwość przez posłów i w listach, że ufny w królewskim słowie kazał poselstwo węgierskie z uprzejmością do Prus przeprowadzić; że Zygmunt oczywiście czeka tylko pory na zagrabienie ziem polskich; a to Zygmunt, któremu on już po dwakroć wiele dopomógł: raz kiedy w wojnie z Turkami niewiedział czy będzie jeńcem, czy trupem, czy żywym człowiekiem, a drugi raz, kiedy siedział uwięziony od panów węgierskich i kiedy nawet ci panowie chcieli koronę węgierską z koroną polską złączyć. Bóg wejrzy zapewne we wypowiedzianą wojnę.

XIII.

Tego samego dnia król i wojsko przyjmowali komunią, a za wozami i innemi pociągami, ruszono ku Dąbrownu i na równinie przy jeziorze zajęto stanowisko. Gdy upał przemiął, z wieczora o chłodzie, wielu wojskowych polskich poszło, aby przypatrzeć się miastu, które jeszcze blisko pół mili od taboru było. Tymczasem załoga krzyżacka w obawie uderzenia wystąpiła w pole: zaczęto bój tak od niechęcenia i Polacy brali coraz bardziej górę, upędzali nieprzyjaciela, aż wparowali za mury i szturm rozpoczęli. Przyszła o tém wieść do obozu i pobiegło więcej żołnierstwa. Król dowiedziawszy się o rzeczy, rozkazał słudze obwołać zakaz boju, lecz to nie niepomogło.

Miasto Dąbrowno leżało bardzo wzbronnie: po większej części zasłaniały je bagna, a na okół oblewały wody; przystęp każdy był zawązowany z natury, a wały i przekopy jeszcze go ścieśniały. Wreszcie stały przygrodzki, wieże i mury wysokie a grube, i zgoła znajdowało się wszystko, co zupełnie mocną twierdzę stanowi. Nagromadziło się do Dąbrowna niemało szlachty pruskiej; była w niem załoga dostateczna, a zatem niebrakło obrońców i walczyli dzielnie, bo w rozpacz. Z murów grzmiały działa, walono kamieniami, jak gradem, lecz wojsko polskie cisnęło się z coraz większą zaciekłością: na jezioro wskakuje i płynie, mury podrywa; po drabiach się drze jeden przez drugiego i już są w ulicach. Ogromne biorą łupy, mieszkańców srodze mordują; płomień okrywa domy,

wielu ludzi ginie w zwaliskach spalonego kościoła; mnóstwo jeńców odprowadzono pod rozporządzenie królewskie, a mało kto z obleżonych uwiózł w łodzi lub czołnie swe życie na jezioro. Cała ta zaciętość Polaków urosła ze spustoszenia i zajęcia ziemi Dobrzyńskiej, a ztąd gorejącej nienawiści przeciw Krzyżakom.

Komendatorowie przywykli do palenia Polski, a rozpścieerania się w jej krajach, dowiedziawszy się o smutnym upadku Dąbrowna, pienili się z gniewu, że mają patrzeć na pustoszenie Prus i tylko myśleć o zasłonie stołecznego Malboga. Mistrz sam uniósł się niesłychanie, zarzucił plan zasłony, chwycił się zaczepnego i rozpoczął pochód naprzeciw królowi: ciągnęło wojsko krzyżackie jako chmura w nawałnicy i z postanowieniem, że w boju o śmierć i życie rozstrzygnie spór o przewagę pomiędzy państwem z Polski i Litwy złożoném, a zakonem.

Na pochwałę ówczesnej strategii trzeba powiedzieć, że tego samego dnia, kiedy król gotowy do boju stanął pod Dąbrownem, Maciej z Wąsosza wojewoda kaliski, a starosta nakielski, zebrawszy lud wojenny z kraju pomiędzy rzekami Notecią a Wełną, to jest Pałuczanów, jako stanowiący lewe skrzydło linii operacyjnej, wkroczył na Pomorze i rozpoczął spustoszenia. Zabiegł mu drogę Michał Kűchmeister Sternberg pod ów czas wójt Nowej Marchii kupionej od Zygmunta. Wojsko biło się jak należy, ale sam dowódzca wojewoda Maciej z domu Toporców haniebnie uciekł a za nim poszło wszystko w rozsypkę. Tam to pojmano Jarosława z Iwna chorążego poznańskiego z rodu Grzymałów, który walczył niegdyś ze sławą w Hiszpanii. Umiano jednak ten cały wypadek milczeniem przydusić, aby rozgłoszeniem do wojska głównego postrachu niepuścić.

W obozie pod Dąbrownem zajmowano się zwożeniem, i układaniem żywności, która się znajdowała po piwnicach i kryjówkach miasta. Kobiety i mężczyźni niższej klasy puszczano wolno, i niepozwolono wojsku zaczepiać lub w jakikolwiek sposób niepokoić, lecz Krzyżaków i szlachtę pruską w niewoli zatrzymano. O zachodzie słońca, ogłoszono drogę na dzień następny i zalecono wywczasować się po namiotach, aby prze-

dedniem być w pogotowiu na wszystko, co przez rozkaz zapowiedzianém będzie.

Tymczasem ciemniały coraz bardziej obłoki, deszcz zaczął padać, grzmiało, błyskało się, były pioruny i wielka powstała burza.

Król chciał, aby o świcie odprawiano nabożeństwo, lecz namiot z kaplicą połową nie dał się należycie rozwinąć, ani przynocować dla wiatru, który po wschodzie słońca jeszcze silniej dąć począł. Odłożono nabożeństwo na później, i ruszono w pochód. Na wszystkie strony wiatr rzucał kłębami czarnych dymów, migwały płomienie, bo wszystkie wsie zapalano. Do lasów z bydłem i rzeczami uchodzili mieszkańcy, i kryjówki dzikich zwierząt zapełniały się gwarem ludzi, płaczem kobiet i dzieci. Po dwu milach odbytych, stanęły wojska w bliskości wsi Grunwaldu. Namiot kapliczny rozbito na wzgórkcu przy jeziorze Lubeń zwaném, na północ wsi Ulnowa (Faulen). We wsi Grunwaldzie (Grünfeld) tuż leżącej, był już mistrz krzyżacki, i rozlegał się szczeł zbroi zakonnego rycerstwa — czaty jednak polskie nie o tém nie wiedziały. Kiedy nabożny Jagiełło dążył na mszã do kaplicy na owym pagórkcu u jeziora, przybiegł rycerz Hanek z Chelma, a z rodu Ostojów i doniósł, że nieprzyjaciel idzie. Na zapytanie króla w jakiej sile, odpowiedział, że nie wie, bo skoro jedną chorągiew ujrzał, natychmiast z doniesieniem ruszył. Przybiegł Dersław Włostowski z domu Okszow z doniesieniem, że dwie widział chorągwie. Przybiegł trzeci, czwarty i piąty z doniesieniem: że szyki krzyżackie już w pogotowiu walki czekają, jakoż od wsi Tannenberga rozciągnęli się w dwóch liniach aż w koniec lasku, w którego drugim końcu leżała wieś Szwaldek (Schönwaldehen).

Król niezważając na wszystko, wszedł do kaplicy i słuchał dwóch mszy, które razem czytali Bartłomiej pleban z Kłobucka i Jarosław proboszcz kaliski kapelanami nadworni: niedosyć mu było jeszcze nabożeństwa, ale ukłęknał i długie modły odprawiał. Przysyłał Witowd, że już czas do innej sprawy, bo nieprzyjaciel co tylko ma uderzyć; sam Witowd wpadł do kaplicy, ale Jagiełłę to nie obeszło. Przy nagłym uderzeniu Bóg wie jakby się było powiodło Polakom, lecz sterczące po polach gaiki i zarośla, nasuwały podejrzenie zasadzek, i ka-

zały Krzyżakom mieć się na ostrożności, a ztąd wstrzymały ich zapęd.

XIV.

Zyndram z Maszkowie i Witowd umieli korzystać z czasu, i pierwszy zaraz Polaków, a drugi Litwę w szyk bojowy sprawił. Polacy byli na prawém skrzydle. Pod chorągwią czerwoną z orłem białym ukoronowanym, a rozciągniętymi skrzydłami, która należała do ziemi krakowskiej, stanęli wszyscy najznakomitsi i sztuki wojennej świadomi rycerze polscy, jak Zawisza Grabowski zwany czarnym, Domarat z Kobylan, Skarbek z Gór, Paweł Złodziej z Biskupie, Jan Warszawski, Stanisław z Charbinowic, Jaxa z Targowiska. Dowódcą téj chorągwi był sam Zyndram z Maszkowie, a chorążym Marasz z Wroczymowic. Pod drugą chorągwią zwaną Gończa, na której w polu błękitném wznosiły się dwa krzyże modre, stali na czele: Jan Sunimek z Nabroża, który przez siedemnaście lat był wodzem (ducis functus officio) u Turków, potem Bartosz i Jarosław z Płomikowa, Dobiesław z Okwi i Zygmunt Pikna Czech; prowadził ją Jędrzej z Brochocic. Na chorągwi komorniczéj, to jest rycerstwa dworskiego, pędził rycerz mieczem zamierzony, na koniu białym, a w polu czerwóném: pod tą stali u przodu Mszczug ze Skrzywna, Alexander Gorajski, Mikołaj Powała, Saszyn z Wichuczy; słuchała zaś ta chorągiew rozkazów Jędrzeja Ciołka z Żelechowa i Jana Odrowąża ze Sprowy. Czechowie zebrali się pod chorągwią Śgo Jerzego z białym krzyżem w czerwóném polu, a pod naczelnictwem ludzi swego narodu, jako to dowódców Sokoła i Zbysławka, a chorążego Jana Sarnowskiego. Poznańczanie równie jak Krakowiaczy mieli orła białego w czerwóném polu z tą jednak odmianą, że bez korony. Przed ziemią sandomierską szły trzy balki albo pasy modre w polu czerwóném na jednéj połowie tarczy, a z siedmiu gwiazdami w polu błękitném na drugiej. W środku chorągwi kaliskiej była głowa bawola na szachownicy ukoronowana, a z pierścieniem w nozdrzach; w sieradzkiej znówu połowa orła białego w polu czerwóném, a pół lwa żółtego w polu białém. Ziemia lubelska miała pół jelenia w polu czerwóném, łączycyka pół orła czarnego i pół

lwa białego w polu błękitném, kujawska znak tenże, tylko, że półorle w polu błękitném, a półwie w polu czerwóném; lwowska lwa modrego na skałę włączącego w polu blado-niebieskiém, wieluńska białą linią w polu czerwóném, przemysłska orła błękitnego z dwoma głowami w polu blado-niebieskiém, dobrzyńska głowę ludzką z koroną i rogami na udzie nogi ludzkiej w polu błękitném, chełmska białego niedźwiedzia między dwoma drzewami w polu czerwóném, halicka czarną kawkę ukoronowaną w polu białém. Do oddziału wieluńskiego, który miał rzadkie szeregi, król przyłączył Szlązaków.

Po tém wojsku rozmaitych ziem królestwa polskiego następowały chorągwie książąt udzielnych: dwudziesta pierwsza i dwudziesta druga składały się z Mazurów Ziemowita, a miały orła białego bez korony w polu czerwóném. Janusz mazowiecki wiodł tylko jedną chorągiew z tarczą o czterech kwadratach, w których dwóch naprzemianległych, były orły białe, a na dwóch ślepowrony na szachownicy białego i czerwonego koloru; za temi miały zaraz miejsce chorągwie dostawione przez duchowieństwo, jakkolwiek bardzo nieliczne, bo tylko trzy: Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego ze znakiem Śreniawą, to jest rzeką z krzyżem w polu czerwóném, a druga Wojciecha Jastrzębca biskupa poznańskiego z krzyżem na podkowie w polu niebieskiém, trzecia Mikołaja proboszcza od kościoła Śgo Floryana w Krakowie, a podówczas podkanclerzego królestwa pod trzema trąbami w polu białém. Prowadzili je panowie świeccy.

Następowały chorągwie rozmaitych rycerzy, godności wojewodzińskiej: Krystyna z Ostrowa kasztelana miała niedźwiedzia ukoronowanego, który unosił pannę, w polu białém, a Jana z Tarnowa wojewody krakowskiego gwiazdę na łuku księżycowym w polu niebieskiém. Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego, przepaskę pałękowatą i zawiązaną ze spuszczo-nemi końcami w polu czerwóném, Mikołaja z Michałowa sandomirskiego różą białą w polu czerwóném, a Jana Ligenzy z Bobrka łęczyckiego wojewody, głowę osłą w polu czerwóném.

Daléj różni panowie wiodli własne oddziały: Jędrzej z Tęczyna kasztelan wojnicki pod znakiem toporca w polu czerwóném, Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, pod lwia

głową ogniem ziejącą w polu niebieskiem, Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski pod białym koniem przepasanym czarno, w polu czerwonym, Klemens z Moskorzewa kasztelan wiślicki pod dwoma połowionemi krzyżami, w polu żółtym, Wincenty z Granowa, kasztelan śremski i starosta wielkopolski pod łukiem księżycowym z gwiazdą na środku w polu niebieskiem, Dobiesław z Oleśnicy pod krzyżem białym w którego czwartym kącie był warkocz jako litera W ułożony, Spytko z Jarosława pod takim znakiem jak Granowski, Marcin ze Sławska pod częścią wyższą ciała lwiego nad czterema kamieniami, Dobrogost ze Szamotuł pod przepaską pałkową w środku związaną w polu czerwonym, Krystyn z Kozichłów kasztelan sądecki pod strzałą podwójną, krzyżem ozdobioną w polu czerwonym, Jan Meżyk z Dąbrowy pod dwiema pstręgami, jedną w polu białym, drugą w polu czerwonym, Mikołaj Kmita z Wisnicza pod czerwoną rzeką z krzyżem. Za braci Gryfów pod gryfem białym, w polu czerwonym prowadził wojsko Zygmunt z Bobowy szlachcic krakowski. Chorągiew Zakliczy Korzkwickiego miała pasek jak litera W z krzyżem, w polu czerwonym; braci zaś Koźlerogi trzy kopie przewrócone w polu czerwonym, a dowodził niemi Floryan z Korytnicy starosta przedecki. Następowala potem chorągiew Jana Jęczykowicza pana morawskiego z herbem u Polaków Odrowąż zwanym. Nakoniec nasz dawny znajomy Gniewosz z Dalewic, co to był powiernikiem Wilhelma austriackiego, a potem sobie jego rzeczy przywłaszczył i Jadwigę obgadywał, aż wpadł w owo nieprzyjemne położenie, że pod ławę wlaźć musiał, prowadził chorągiew pięćdziesiątą, a pod herbem Strzegomia, czyli Trzegom, który przedstawiał trzy góry. Składała się ona z najemnej zbieraniny Polaków, Szlązaków, Czechów, i Morawców.

Wojsko litewskie na skrzydle prawem postawione zaczęło się od chorągwi Zygmunta Korybuta księcia litewskiego. Potem następowały chorągwie od ziem litewskich zwane: jak trocka, wileńska, grodzieńska, kowieńska, lidzka, miednicka, smoleńska, połocka, witepska, kijowska, pińska, nowogrodzka, brzeska, wołkowyska, drohicka, mielnicka, krzemieniecka, starodubska; nakoniec różne książąt i kniaziów, a wszystkie niemal miały za znak jeźdźca na koniu tylko w różnych po-

lach; było ich czterdzieści i składały się z Litwinów, Rusinów i Tatarów. Chorągwie litewskie nie były tak zapełnione jak polskie, a nadto odróżniały się nietylko słabszym uzbrojeniem, lecz i końmi mniejszej wartości. W ogóle wojsko Jagiełły miało liczyć jazdy sześćdziesiąt tysięcy polskiej, trzydzieści litewskiej, czterdzieści obcej jak Tatarów, Czechów i Węgrów; piechoty zaś dwanaście tysięcy litewskiej a dwadzieścia niemieckiej, w ogóle sto sześćdziesiąt dwa tysiące.

Krzyżackie wojsko o ledwie nad połowę polskiego przechodziło, gdyż miało wynosić tylko osmdziesiąt trzy tysiące, ale to sam kwiat rycerski; była wprawdzie jazda z chłopów uzbrojona, lecz nie w wielkiej liczbie. Pod znakiem czarnego krzyża i czarnego orła prowadził sam mistrz dwie chorągwie, z których pierwsza składała się z doboru rycerstwa. Inne pod znakami mniej dla nas ważnymi były: marszałka Prus, Konrada księcia oleśnickiego, Kazimirza księcia szczecińskiego, tak zwana Śgo Jerzego pod dowództwem Kerzdorffa, biskupa pomezkańskiego, biskupa sambijskiego, biskupa chełmińskiego, biskupa warmińskiego, wielkiej komendoryi, miasta Chełmna, podskarbiego zakonu; dalej zaś komendoryi grudziądzkiej, bałgskiej, kowalewskiej, królewieckiej, starogrodzkiej, tucholskiej, nieszawskiej, wojtostwa roguzieńskiego, komendoryi gdańskiej, pokrzywnickiej (Engelsberg), brodnickiej, zamku bratjańskiego, miasta Braunsberga, wojska najemnego westfalskiego, wojska innego także najemnego, Szwajcarów najemnych, komendoryi łaszyńskiej, człuchowskiej, ostrodzkiej, bartensztyńskiej, ziemi chełmińskiej, komendoryi elbląskiej, Niemców z kraju niższego, komendoryi toruńskiej, wojska z nad Renu, miasta Gniewu, Świętej Siekierki, komendoryi brunswickiej, tudzież gdańskiej, ludu misneńskiego, komendoryi szczytnickiej, ragneckiej, knipawskiej, inflanckiej, wojtostwa i miasta Tezewa, miasta Holsztyna, najemnych żołnierzy, komendoryi i miasta Brandenbura. Było tedy pięćdziesiąt i jedna chorągwi krzyżackich, a brakło samój tylko ze Świecia, która pilnowała Janusza z Brzozogłów, aby z Bydgoszczy nie robił szkodliwych wycieczek. W ogóle zaś nagromadziło się z oddziałami mnóstwo szlachty z Misnii, Szląska, Franków, od Renu; najemniczy patryotyzm niemiecki sierdził

się na zdobycie Polski, zdeptanie końskimi kopytami Polaków i zabranie w spadku od nich, ich ziemi.

XV.

Krzyżacy już tylko na strzał łukowy byli odlegli od Polaków. Witowdowi i rycerstwu udało się nareszcie z kaplicy wydobyć nabożnego Jagiełłę. Ubrał się od stóp do głów w zbroje najprzepyszniejszą. Wołano na niego o rozkaz do natarcia, ale się ociągał, bo nie miał wcale wiary w zwycięstwo. Dosiadł na ostatek konia, a kazawszy zostawić wszelkie oznaki królewskie, pozwolił poprzedzić się jedynie małemu proporcowi z wyszytym białym orłem i wjechał na wyniosły pagórek między dwoma gajami. Z niego rozpatrywał się w wojsku krzyżackim na równiej płaszczyźnie rozwiniętym i bardziej oko niżeli myśl zatrudniał. Dla tego raz się pocieszał, a drugi znowu zasmucał. Zjechał nakoniec z pagórka, zaczął wielu Polaków na rycerzy pasować i do walki krótko, ale silnymi słowami zachęcać. Jeszcze mu się zdawało, że nie jest na śmierć w boju dostatecznie przygotowany i wznówił spowiedź z konia przed Mikołajem Trąbą, kanonikiem krakowskim i podkanclerzem. Kazał przyprowadzić monego bułanego wałacha z małą łysiną; wsiadł na niego i zażądał chełmu. Trzymając ten w ręku przed sobą, wydał rozkazy podkanclerzemu i zalecił, aby z księżmi, pisarzami i całym niewojennym orszakiem, poszedł do wozów, do których po rozstawieniu wojska i on się znajdzie. Myślał jednak co innego, a mówił tylko dla tego, że zapadła była uchwała na owej tajnej radzie, aby król nierzucił się na przygody boju, ale żeby przy wozach w bezpiecznym miejscu pozostał.

Mistrz Ulryk Jungingen rozpoznawał także wojsko polskie: długo się w nie wpatrywał i płakać zaczął. Przystąpił Werner Tettingen komendant elbląski i przemówił, że trzeba się pokazać mężem a nie kobietą, dawać przykład wytrwałości i raczej ogłosić rozkaz natarcia. Mistrz odparł, że nie ze strachu płacze, ale z religii i dla smutnej myśli, że to pod jego rozkazami ma się zaczynać krwi chrześcijańskiej rozlew, którego niechciałby brać na swoją duszę. Osobę własną jemu łatwo w niebezpieczeństwo rzucić; niech Werner Tettingen

tylko o siebie ma kłopot, bo im dumniej występuje, tém każde potknięcie się w boju bardziej na nim ciążyło. I w owym wieku, kiedy każdy chrześcjanin chrześcjanina za brata uważał, a zakon krzyżacki ślubował walkę tylko przeciw poganom, prowadzenie do boju takiej siły na bardzo pobożnych i prawych chrześcjan Polaków, musiało w mistrzu wywołać głos sumienia, musiało wskroś przejąć jego duszę. Ale rycerze zakonni przywykli do krwi rozlewu, do przełamywania mieczem wszelkich przeciwności, wyrzuci z uczuć familijnych, a do zgłębiania swego stanowiska całkiem nieusposobieni, mniéj się o przeznaczenie swego zgromadzenia pytali: na kapitulach zdobywanie krajów polskich uchwalili, śmierć lub zwycięstwo wyrzekli i od tego się cofnąć za hańbę pocztywali.

Kiedy Jagiello uzbrojony już na swoim łysym bułaku siedział i hełm na głowę włożył, a podkanclerzy Mikołaj z niebojowym orszakiem ku wozom się puścił, nadeszło doniesienie, że dwóch heroldów przybywa. Wkrótce stanęli, jeden króla rzymskiego i węgierskiego miał jako znak czarnego orła w polu złotém, a drugi księcia szczecińskiego, gryfa czerwonego w polu białém; trzymali gołe miecze w rękę, a stali między polskimi rycerzami, którzy im dla zasłony byli przydani. Król widział, że to coś niezwykłego: kazał podkanclerzego napowrót przywołać i w obecności jego, oraz rycerstwa ze swojej strony, jak Ziemowita młodszego księcia mazowieckiego, a swego siostrzeńca, Jana Mężyka z Dąbrowy, Żoławy Czecha, Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza, Dobiesława Kobyły, Wołczka Rokuty, Zbigniewa Czajki z Nowego dworu, który kopią, Mikołaja Morawca, który proporzec i Danilkę Rusina, który strzały przed królem nosił, a potem dał posłuchanie. Przemówił jeden z Heroldów: „Królu, mistrz pruski Ulryk przysłał tobie i bratu twemu, przez nas heroldów oto dwa te miecze, na znak mającej się zacząć bitwy, byleś się tylko z nim i jego wojskiem nie tak ociażale, a śmielej jak niby zamyślasz, spotkać zechciał. Niechowaj się pomiędzy lasy i gaje, ani w takie miejsca boju niewciągaj. Jeżeli masz za ściśnięte i za male pole do rozwinięcia twego wojska, to mistrz aby cię tylko wydostać, natychmiast swego stanowiska odstąpi. Wreszcie byleś tylko już bitwy niezwłóczył, możesz obrać i wyznaczyć bojowisko.“

Jakby na potwierdzenie oświadczenia podczas samej mowy herolda Krzyżacy zrobili ruch wsteczny. Jagiełło nieuniósł się gniewem, ale miecze przyniesione odebrał i choć niebył słynnym mówcą, w tej chwili zalany łzami wyrzekł: „Mam ja dosyć mieczów w wojsku mojem i od nieprzyjaciół wcale mi ich nie potrzeba, ale na świadectwo, obronę i dowód słuszności méj sprawy, przyjmuję je i od nieprzyjaciół moich, jako wymierzone na mą i mego ludu zagładę; przyjmuję od was w Imie Boga, do którego jako mściciela najniegodziwszej dumy, do Jego Rodzicielki Panny Maryi, do patronów mych i królestwa mego, Stanisława, Wojciecha, Waclawa, Floryana, Jadwigi uciekam się i modły zanoszę, aby gniew swój obrócili na mych nieprzyjaciół bezbożnych i wyniosłych, którzy bez słuszności, bez ludzkości, bez skromności, a zupełnie bez powodu, aby tylko krew przelewać, wnętrzności targać, gardła przerzynać, nie chcą się dać uspokoić i ubłagać. Przy boskiej i świętych pomocy, przy ich wsparciu i łasce mam zupełną ufność, że mnie i lud mój swemi siłami, swoim wdaniem się zasłonią i nie dopuszczą, żebyśmy mieli uleść temu srogiemu wrogowi, u którego tylokrotnie szukałem pokoju i terazbym nie odrzucił. Jeszczebym wyteżoną już prawie do boju rękę cofnął, aczkolwiek te przyniesione przez was miecze, pewne mi zwycięstwo zapowiadają. O wyznaczenie bojowiska wcale się nie ubiegam i o nie mi nie chodzi, ale jak na chrześcianina, człowieka i króla przystoi, Bogu to zostawiam. Tam ma być walka, tam jój skutek, gdzie je łaska boża i los dnia dzisiejszego wskażą. Ufam, że Krzyżakom od niebios kres jest zamierzony, za którym odtąd na przyszłość zostanie poskromioną ich bezbożna duma. Wiem, że w niebie podług sprawiedliwości stanowią. Tę tak wielką mych nieprzyjaciół wyniosłość, która się aż pod obłoki wzbija, pole po którém depcemy, bój nieodległy, a sędzia sprawiedliwy zetrą i skarcą. Mam nadzieję, że Bóg mnie i ludowi memu pomoże.“

XV.

Oddawszy heroldów pod straż Dziwosza Marzyckiego z domu Jelitów, odprawił król na miejsce wyznaczone podkanclerzego, a zawdziawszy hełm, kazał na nowo w trąby do

boju uderzyć, i wołał na wojsko: żeby nie jak przeciw tym, co tylko przymierze łamią, ale jako przeciw dumnym ludziom, sprawiedliwości szydercom z całą zaciętością biło. Zanucono przez wszystkie szeregi pieśń „Bogarodziec” i z wymierzonymi kopiami ruszono naprzód. I król i Witowd mieli na polu porostawiane konie na wszelki wypadek. Król był otoczony strażą ze sześćdziesiąt tylko kopii, ale Witowd niepytając się o żadną zasłonę, poprzelatywał między wszystkimi szeregami i naprzód Litwinów do spotkania przywiódł. Przed linie bojowe posłano oddziały na wysuwkę. Z wysuwki krzyżackiej padły dwa strzały działowe, jednakże polska nie zachwiała się tém bynajmniej. Krzyżacka wśród okrzyków ruszyła śmielej z góry i przyszło do zetknięcia. Na miejscu spotkania stało sześć wielkich dębów, a ich gałęzie jak ptastwo obsiedli ludzie ciekawi boju, i niewiadomo, czy ze zakonnego, czy z polskiego obozu. Pękały kopie, trzaskano mieczami i puklerzami, że był szczepek, zgiełk i chałas niesłychany. Pomiejszały się i były już linie: trudno tam było walecznego od bojaźliwca rozróżnić, spychał jeden drugiego z konia, aż zwałił; godzinę walczono, a nie dało się powiedzieć, kto wyjdzie zwycięzcą.

Krzyżacy mniej upatrując siły w litewskim skrzydle, całą swą natarczywość przeciw niemu wywarli i naprzód zepchnąwszy je o staje, nareszcie w rozsypkę wprawili. Witowd biegał, krzyczał, ale nie mógł zatrzymać ludu spłoszonego, a tymczasem za złym przykładem poszło i niemało Polaków. Wielu Litwinów i Tatarzy nagnani od Niemców, znaleźli śmierć w bagnach nad rzeką Marzącą (Maranse), innych pokładzono trupem a tylko ci co się puścili bardziej ku północy, przebyli szczęśliwie most pod wsią Żybałtowem (Seewalde). Odznaczyli się tylko Rusini Smoleńszczanie. Zbito ich jedną chorągiew, a dwie walczyły do upadłego, aż im się udało połączyć z Polakami. Witowd ogołocony ze swego ludu posyłał do króla, żeby się co żywo Polakom ukazał, a jeszcze nie masz nic straconego; sam nareszcie do niego pobiegł.

W téj chwili już nie było w miejscu właściwem chorągwi czeskiej pod nazwą Śgo. Jerzego, ale zemknęła do gaju, w którym Władysław Jagiełło rycerzy przed bitwą pasował i jakoś wcale niezabierała się wystąpić na nowo do boju. Mikołaj

podkanclerzy dojrawszy na chorągwi krzyż biały, rozumiał, że to jego krewny Dobiesław z Oleśnicy takim się przyjacielem bezpieczeństwa okazał i natychmiast z wyrzutami wiecznej chańby nietylko dla niego, spółników ucieczki ale i całego swego rodu wystąpił. Natenczas czeski chorąży, ów wyżej spomniony Sarnowski, podniósł przyłbicę i odparł: że nie przez trwogę, lecz jako zepchnięci od uciekających dostali się aż do tego gaju i świadczył się wszystkimi. Na to krzyknęli Czechowie od przodu, że kłamstwo, bo on ich tak nikczemnie sam uprowadził: „żeby zaś, dodali, oczyścić się ze zarzutu, zostawiamy go z chorągwią, ruszamy do boju“ co i uczynili. Kurzawę, której Litwa narobiła swą uciezką, poskromił deszcz co padał rześisto w ciągu zaciętej walki na skrzydle polskiem. Już nieprzyjaciel wytrącił wielką królewską chorągiew z białym orłem z rąk chorążego Marcina z Wroczyńmowic, lecz dzielni rycerze na jej straży będący, potrafil ją podnieść i wystawić. Przejęło to wstydem Polaków i dopiero z należytą zaciętkością uderzyli w szeregi nieprzyjacielskie. Tymczasem wracały wojska krzyżackie z pogoni za Litwą, a z wielu jeńcami; zostawiły ich natychmiast i w bój się zamieszwały. Do tego siedemnaście odwodowych i całkiem świeżych chorągwi, za nimi nadbiegło. Uderzyły na drobną straż przy królu, z kopijami wyteżonemi. Jagiełło postrzegłszy wielką przemoc, rozkazał młodemu sekretarzowi którego miał przy boku, Zbigniewowi z Oleśnicy, aby chorągiew komorniczą w pomoc przywołał. Gdy Zbigniew u niej stanął i rozkaz króla opowiadał, Mikołaj Kielbasa z domu Nałęczów, zamierzył się na niego mieczem i wołał: „ruszaj sobie natychmiast, zkądś przybył. Niewidzisz, że jak się cofniemy, to damy pobudkę ucieczce, a wtedy nikt króla nie uratuje i po nas będzie.“ Zbigniew w miejscu nawrócił. Tymczasem straż dla zatajenia, że Jagiełło między nią się znajduje, przekryła proporzec. Król już użył ostrogi i chciał natrzeć ale straż nie dała, a Czech Żołowa nawet cugle królewskie przytrzymał, że aż o kopią królewską się skaleczył. Jakby korzystając z téj chwili Niemiec Leopold Kökeritz w kaftanie białym i całkowitem uzbrojeniu, wpadł jak szalony i prosto na Jagiełłę godził. Jagiełło zasłaniał się swą kopią, kiedy przypadł ów młody Zbigniew z Oleśnicy, a lubo nieuzbrojony i ma-

jąc tylko pół odłamanego drzewca w ręku, uderzył Niemca z boku, że na ziemię zwałił. Zwalonemu zesunął się hełm z głowy, a wtedy go król w czoło skaleczył, rycerze dobili, lud zaś piechotny złupił i odarł.

Krzyżacy owych siedmnastu świeżych chorągwi zmieszani tym wypadkiem, chcieli się spiesznie cofnąć, ale jeden na białym koniu krzyczał: „Herum! Herum!“ i nacierał. Wielu Polaków zaraz poznało, że to Niemcy, ale drudzy mówili, że Litwa ze swemi sulicami, to jest zamaszystemi kopiami i dla tego niepodskoczyli, żeby się w pędzie zetknąć. Ruszył sam tylko Dobiesław z Oleśnicy, a przeciw niemu wystąpił Krzyżak na białym koniu, dowódca tych chorągwi a podobno sam wielki mistrz*). W biegu podbiwszy Dobiesławowi kopią, przez głowę go zajął. Dobiesław puścił swoją kopią, lecz Krzyżak się uchylił. Dobiesław nawrócił ku swoim, Krzyżak cisnął za nim, i wtedy przez kropierz to jest okrycie żelazne ranił Dobiesławowi konia w udo i natychmiast także nawrócił. Przyszło zaraz do spotkania oddziałów polskich, z temi siedmnastu chorągwiami. Były ze wszystkich stron otoczone, zrąbane i wzięte; wtedy los bitwy już się ustalił, w głównej linii na prawém i na lewém skrzydle poustępowały i pouciekały krzyżackie oddziały. Leżeli bez duszy rozmaici rycerze i pacholkiwie. Jerzy Kerzdorf chorąży z czterdziestu rycerzami i Przedpełko Kopydłowski rycerz krzyżacki, a Polak rodowity, złożyli broń i chorągiew; Kazimirz syn Światobora księcia pomorskiego, panującego na Szczecinie, oddał się Skarbkowi z Gór, Konrad Biały księżę oleśnicki Jostonowi Salcowi Czechowi. Mnóstwo z rozmaitych narodów pobrano rycerzy. Walczono jeszcze o obóz zasłonięty jak zwykle wzami, lecz i ten z całym bogatym zapasem, dostał się w ręce Jagiełły. Mieli Krzyżacy ze sobą wielką ilość łańcuszków, które na Polaków przywieźli i nie mało pochodni ze smoły i łoju oraz trzask, oczywiście do podpalania osad w ziemiach polskich. Wszystkich Krzyżaków własnymi ich łańcuszkami krępowano, a nim kwadrans upłynął to z kilku tysięcy ich powozek ani śladu nie było; tak je wojsko rozszarpało. Znalezione dostatek wina, a wtedy hełmami, rękawicami i obu-

*) Voigt tom 7 pod r. 1410.

wiem gasił, kto mógł, obudzone walką pragnienie, lecz wina ledwie ubywało. Postrzegł król, że jest go ilość, któraby aż do spojenia wojska wystarczyła, rozkazał zatem beczki i naczynia potłuc i poniszczyć. To wino przeciekło tu i owdzie przez miejsce krwią zbroczone, alboli koło trupa i zarumieniło się w strumieniach ku łące tanenberskiej, z czego zaraz powieść urosła, że krew potokami płynęła. W lesie pobliskim polskie wojsko znalazło siedm chorągwi utkniętych. Henryk Schwelborn komendant tucholski wielki nieprzyjaciel Polaków, który na wojnę kazał, aż dwa miecze przed sobą nosić, był w Wielgnowie jako uciekający zabity. Zgoła skończyła się walka z największą dla wojska polskiego chlubą a z upokorzeniem dumy krzyżackiej. Miecze zaś przez heroldów na wzgardę Jagiellę przyniesione, wzięto na pamiątkę do skarbcu królewskiego. Owemu młodemu Zbigniewowi Oleśnickiemu, który nie chciał być pasowanym na rycerza, gdyż stan duchowny obrać postanowił, obiecał król za obronę swego życia, biskupstwo krakowskie nadać. Czecha Sarnowskiego co to chorągiew z pola bitwy do lasu na miejsce bezpieczne wprowadził, za bezcenego uznano, a po powrocie do kraju, nawet od żony był opuszczony.

O zwycięstwie opowiadano i cuda w owym wieku, od ważnych wypadków prawie nieoddzielne. Naprzód we wilią bitwy xiądz Bartłomiej pleban z Kłobucka i kapelan nadworny Jagiellę widział wyraźną walkę w księżycu i to między królem a zakonikiem, która się skończyła zwycięstwem przy królu. Podczas bitwy zaś samój, niejeden dostrzegł w powietrzu biskupa, którym naturalnie nie mógł być kto inny, jak Śty Stanisław, patron Polski.

Po opanowaniu obozu, gdy się Polacy z pagórka rozpatrywali, postrzegli migający się połysk zbroi krzyżackich. Ruszono natychmiast w pogoń i przyszło do spotkania ze znacznym oddziałem na jakiejś oslizgłej łące. Zwycięstwo było snadne, król nie dał zabijać i wzięto wszystkich żywcem. Przez kilka jeszcze mil jeńców imano a znaczny oddział nieprzyjacielski utonął w jakimś stawie. Czterdzieści tysięcy do niewoli zabrano i czterdzieści tysięcy położono na placu, między temi dwustu Krzyżaków i czterystu rycerzy z Niemiec; z naczelników zakonu uszli cali tylko Werner Tettingen wielki

śpitalnik, oraz komendatorowie gdański Jan Schönfeld i bawarski hrabia Fryderyk Zollern*); chorągwi zdobyto pięćdziesiąt jeden.

Długosz pisarz źródłowy i bardzo wiarogodny, jakkolwiek do późniejszego czasu należy, ale domownik owego Zbigniewa Oleśnickiego, co króla w bitwie obronił, a który w niej miał udział, znający wielu innych co tam rozkazywali i walczyli, nie umie oznaczyć ile Krzyżaków poległo i stracili żołnierza, ale powiada: że przez kilka mil leżały trupy i rozlegały się w powietrzu jęki ludzi, którzy konali. Nikt się o nich przez pierwszą dobę nie pytał, a że deszcz zaczął padać i bardzo się ochłodziło, przeto niejeden umarł, coby należycie opatrzony, przy życiu mógł być pozostać.

Król tymczasem obrał sobie wzniosły pagórek i na nim spoczywał. Znalazł się do niego Witowd, który jak widzieliśmy, stracił swą Litwę w początku boju, lecz między Polakami się uwijał, na wszystko baczność dawał, wpływu swego używać umiał i do zwycięstwa najglówniej się przyczynił. Opowiadał z radością, że ma w swoim ręku komendatora Marquarda Salzbacha brandenburgskiego i rycerza Somenberga, którzy podczas układów nad Niemnem w pobliżu Kowna nie tylko jego zelżyli, ale nawet jego matkę nierządnicą nazwali, za co ich téż teraz pościnać każe. Jagiełło mówił, że się nie trzeba wynosić z dostąpienia łaski Bożej, że Krzyżacy dosyć dotknięci, że pięknie jest odpuszczać winowajcom. Witowd wziął to już do serca, lecz gdy oni ciągle oświadczali, że o życie niedbają a o łaskę nieproszą, pozostawił ich sprawę w zawieszeniu.

Około zachodu słońca król ruszył ku Malborgowi i o ówczesnych mili nad jeziorem tabor ustawił. Ciągłe wracały oddziały, ciągle deszcz padał, a wojsko trudami przez cały dzień zmęczone i wygłodzone zajmowało się przygotowaniem jadła. I król spoczawszy nieco pod drzewem zażądał posiłku, potem przez służebnego Bogutę kazał wojsku zapowiedzieć, że nazajutrz ustanowione nabożeństwo i modły dziękczynne za szczęśliwie wygraną bitwę, i że każdy ma oddawać jemu lub jego urzędnikom wzięte chorągwie i poimanych jeńców. Wkrótce

*) Voigt.

potém przybiegł Mszczug ze Skrzynna i złożył królowi zawieszenie złote z relikwiami, które służący jego Jurga, odjął z piersi jednego trupa, a które dostatecznie pokazywało, że to nie kto inny jak sam w. mistrz zabity leżał. Pożałował go Jagiełło i mówił, że chciał Bóg Wszechmocny dumę skarać. Pomnąc jak biedny mistrz przed bojem płakał, obudza się dla niego żalosne uczucie, bo się umiał poświęcić i umiał umrzeć po rycersku, kiedy tymczasem ów wielki junak Werner Tettingen co mu przepisy bochaterstwa wykładał, niewstydział się ucieczką z pola ratować.

XVII.

Dzień następny był pogodny: król naprzód kazał wyszukać zwłok wielkiego mistrza, marszałka zakonu, czterech wyższych dostojników, znalezione obwinąć w rąbek i na wozach do Malborga odwieść; zwłoki komendatorów i rycerzy krzyżackich równie jak polskich, których legło dwunastu, złożono w kościele tanenberskim. U polskich pisarzy nie można się doczytać liczby poległych Polaków; Niemieczy liczą na sześćdziesiąt tysięcy. To nie zdaje się prawdo-podobnym, bo wiadomo że zawsze dopiero w ucieczce najwięcej ginie, a potem jakżeby mało stósunkowo legło rycerzy. Ludzi prostych chowali ich krewni i przyjaciele w groby. Staranie około rannych krzyżackich było takie samo jak około swoich. W kaplicy królewskiej aż trzy msze śpiewane odprawiono, to jest: o Najświętszej Pannie, o Duchu Świętym i o Trójcy Świętej. Namiot kapliczny był cały otoczony chorągwiami z nieprzyjaciela wziętymi. U króla odbywała się suta uczta, na którą także wzięci do niewoli książęta Konrad oleśnicki, i Kazimirz szczeciński, oraz inni znakomici rycerze byli zaproszeni. Maluje się w tém łagodność Jagiełły i owa wielka gościnność staropolska.

U Krzyżaków w zamku malborskim przebywali jeszcze posłowie węgierscy, Mikołaj z Gary i Scibor ze Ściborzyc. Co chwila oczekiwali wiadomości z pola bitwy, a wreszcie przybiegł jakiś człowiek w zbroi i zadyszany, który oświadczył, że już po mistrzu i po jego wojskach. Krzyżacy przytomni dowodzili, że to mogła być tylko wstępna utarczka.

Posłowie węgierscy udali się za bramy, a tam przyniósł wiadomość już pewną Piotr Świąka szlachcic rodu polskiego, i chorąży dobrzyński, który z całym oddziałem przed wojskiem królewskim umknął. Ścibor ze Sciborzyc w swoich usługach miał samych tylko Polaków; tych to bardzo cieszyło, jakoż i on się nie zmartwił, ale przykazał, żeby nie dawali najmniejszego znaku radości. Krzyżacy jeszcze nie wierzyli, ale coraz więcej przybywało rycerstwa bez tchu i duszy. Wtedy padła trwoga: wszystko było osłupiałe, nietylko do obrony ale do ruchu niezdatne; każdy miał myśl zajętą jedynie jak i w którą stronę umykać.

Wszyscy doświadczeni wojownicy w obozie polskim wołali, że nie zwycięstwo, lecz pierwszy krok po zwycięstwie korzyści stanowi, ale ludzie miały i gnuśni niewiedząc, że to chwila, w której sam ich cień jest postrachem, i że ta chwila jak powiew wiatru przeminie, chcieli po trudach spoczynku i odświeżenia. Nieprzyjaciel tymczasem, miał czas wrócić do ducha, z położeniem się swoim obeznać, i o obronie pomyśleć. Tak więc spoczynkiem przerwał się ciąg wojny i na nowo zaczynać się miała. Ileż razy ten sam błąd w dziejach naszych? I bodaj dotąd stał się nauką!

Po ucze u króla, na której ze zwycięstwa cieszył się szczególnie Janusz książę czerski i warszawski, co mu to Krzyżacy nogi pod brzuchem konia przywiązali, kiedy go do Wizny uwieźli: zasiadło na polu siedmiu pisarzy i zaczęli sporządzać wykaz jeńców. Przywołano naprzód braci zakonnych a dalej rycerstwo pruskie, chełmińskie, inflanckie i mieszczańskie z krajów krzyżackich; dalej dopiero rycerstwo czeskie, morawskie, szląskie, bawarskie, misneńskie, austriackie, nadreńskie, szwabskie, fryzyjskie, luzackie, turyngskie, pomorskie, szczecińskie, kaszubskie, saskie, frankońskie, westfalskie. Zapisano każdego imię, godność, urząd, pochodzenie. Najwięcej pokazało się Czechów i Szlązaków. Po ułożeniu wykazu przyszli Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, i Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski i od każdego oddzielnie odebrali przysięgę oraz zaręczenie na cześć rycerską (sub fide et militari honore), że się stawi w sam dzień Śgo Marcina na zamku krakowskim przed Ligezą z Przeclawa, wojewodą łęczyckim, Jaśkiem z Oleśnicy sędzią krakowskim

i Przedborem z Przechodów podstarostą krakowskim. Książęta Kazimierz szczeciński, Konrad oleśnicki, oraz rycerze Krzysztof Kerzdorf, Wacław Dunin Czech i wszyscy zakonu krzyżackiego, byli odesłani do rozmaitych grodów jak Łęczycy, Sieradza, Tęczyna, Lublina, Sandomierza, Lwowa, Przemyśla i innych pod dozór i straż; drudzy zaś wolno puszczeni. Wysłał król listy z doniesieniem o zwycięstwie, do królowej, do arcybiskupa gnieźnieńskiego, do panów, którzy mieli dozór nad zamkiem krakowskim, do uniwersytetu, do rady miasta Krakowa. Mikołaj Morawiec pokojowy królewski, który wiózł te listy, jechał z chorągwią Śgo Jana Chrzciciela wziętą oddziałowi biskupa pomezańskiego. Wielka była radość naprzód w Krakowie, która się rozlała po całym kraju; wszędzie odprawiano nabożeństwa, dawano uczty, grano, śpiewano, tańczono.

Tego jeszcze dnia zajął król Hohenstein, nazajutrz wprowadził wojsko tylko nad jezioro pobliskie, trzeciego wzięł Morungę, pod którą Witowd kazał ściąć komendatora Marquarda Salzbacha i rycerza Sonnenberga. Gdy król przybył pod Preuss-Mark, stanęli przed nim Krzyżacy załogi i zaraz kapitulowali o zamek, który król oddał pod zarząd Wielkopolaninowi Mroczkowi z Łopuchowa. Jan Socha pisarz królewski spisywał skarby i całą pozostałość zakonu Mroczkowi powierzoną. Po skończeniu tej pracy Socha dążył za wojskiem, lecz go w drodze zabito. Mówiono, że to była sprawa braci i krewnych Mroczka, żeby nikt nie wiedział, co się po Krzyżakach zostało i żeby w tém ręce umaczać. Mroczko dostał później zapozew przed sąd, ale się odprzysiągł, jako do śmierci Jana Sochy najmniejszego nie miał udziału.

Z pod Preuss-Marku przeniesiono obóz pod Bolsztad. Z Dzierzgonia ledwie zdołali Krzyżacy uciec, a pozostawili kuchnię z potrawami na pół gotoweni, stoły ponakrywane, piwnice i spiżarnie pełne wina, piwa, mięsa, ryb; po śpichrzach zboża dostatkiem; nadto zakład szatny ze zapasami prześlicznego i drogiego sukna. Niejeden brat zakonu tak uciekał, że pochamował się dopiero w domu własnym albo swego krewnego, gdzie nad Renem lub nad Mozela. Szaty szkarłatne król pomiędzy rycerstwo rozdawał, a żywnością i obrokami dla koni kto chciał to sobie wóz obciążył. Już

tydzień od bitwy pod Grunwaldem upłynął, a Jagiełło do-
wlekł się z wojskiem dopiero do Starego Targu.

XVIII.

Tymczasem w Malbörgu nazgromadzało się wiele niedo-
bitków. Był tam już Werner Tettingen, który z pola bitwy
do Elbląga uszedł, lecz go mieszczenie wypędzili. Najwięcej
atoli znaczył graf Henryk Plauen komendant Świecia, który
swoją oddział pozostawiony dla pilnowania Pomorza przeciw
Januszowi z Brzozogłów rządcy Bydgoszczy, spieszenie przy-
prowadził na załogę i obronę głównego krzyżackiego siedliska.

Stary Tag jest od Malbörga jeszcze na dwie mile odle-
gły. Do obozu królewskiego zgłosili się orędownicy Henryka
Plauna, i żądali listu bezpieczeństwa dla mającego przybyć
poselstwa. Jagiełło kazał im odpowiedzieć, że na teraz nie-
masz potrzeby, gdyż się udaje wprost do Malbörga i tam
wszelkim posłom powydaje wszelakie listy bezpieczeństwa.
Skoro Henryk Plauen otrzymał tak wyniosłą odpowiedź, po-
stanowił bronić się do ostatniego, i w tym celu rozkazał za-
raz miasto spalić, a sam tylko zamek wojskiem obstał.

Dnia 25 lipca, król rozbił tabor u jeziora Grüntanne,
wziął działa i przystąpiono do oblężenia zamku malborskiego.
Polacy z Rusinami podolskimi stanęli u wyższej strony od
wschodu i południa, Litwa po drugich bokach. Przez cały
dzień trwały utarczki i boje pomiędzy zgorzeliskami miasta.
Nazajutrz i trzeciego dnia nic ważniejszego nie zaszło. Czwar-
tego wszczęła się znowu walka na pożogach. Ku wieczorowi
przeważyli Polacy i spłoszyli nieprzyjaciela. Wtedy Jakób
Kobyliński z rodu Grzymałów i Dobiesław z Oleśnicy z rodu
Dąbnów już, już wpadali do zamku, ale, że ich nikt nie-
wsparł, odeszli z niczém. Bali się Krzyżacy, żeby z drugiej
strony nie byli zagrożeni i dla tego podwieczór spalili most
na Nogacie. Wielką to było dogodnością dla polskich pic-
wników, to jest ludzi jeżdżących za żywnością, bo przepły-
wali konno przez Nogat i nie mieli kłopotu, żeby ze zamku
nieprzyjaciel na nich wypadał. Przystęp jeden mniej wzbronny,
przez całą noc Krzyżacy dębami palisadowali i umacniali.
Polacy zaś wprowadzili działa większe na kościół Ś. Jana,

który wraz z ratuszem wznosił się wśród samych gruzów spalonego miasta i walili do zamku, że aż ziemia drżała; podobnie rozpoczęto ogień działowy od przedmieścia, od Nogatu, od podnóżna góry i od wojska litewskiego. Dosyć, że ze wszystkich czterech stron sypano kamienie działowe do zamku. Namiot królewski z kaplicą i łaźnią stał na wyniosłym pagórku, z którego wszystkie poruszenia wojska dały się widzieć. To oblężenie trwało przez dwa miesiące.

XIX.

W ciągu tego czasu niemieckie i polskie rycerstwo osiadłe po ziemiach pruskich, pomorskich i chełmińskich; niemniej urzędy miejskie Gdańska, Elbląga, Torunia, Chełmna, Króleweca, Świecia, Gniewu, Tczewa, Brodnicy i Brandenburga oraz wszyscy czterej biskupi, warmiński, chełmiński, pomezkański i sambijski, stawili się przed królem, poddali mu swoje miasta, grody, zamki, wsie i posłuszeństwo i uległość osobiście zaprzysięgli. Szlachtę i mieszczan w boju poimanych, wyzwolono z jeństwa, gdyż do składania przysięgi, zupełną wolność człowieka uważano za konieczny warunek. Elblążanie jakoś najbardziej z Polakami trzymali, bo wcześniej swego komendatora Wernera Tettingen wypędzili, a wojsko wpuścili.

W ciągu oblężenia Malborka zrobili Krzyżacy wycieczkę; napadli chorągwie Dobiesława z Oleśnicy, Kmity z Wiśnic i gryfoską, które stały w assekuracyi dział, lecz Polacy dali im dzielny odpór i od Nogatu gnali ich, bijąc i chwytając, aż pod wieżą okrągłą. Wtedy Krzyżacy w obronie wywalili własny mur, osłabiony pociskami działowemi i nie mało ludu polskiego położyli, a na resztę sypnęli strzałami z łuków jako gradem. Piotrowi z Oleśnicy łowczemu sandomirskiemu kamień rzucony, tak przytwierdził chełm na głowie, że rzemieślnika z narzędziami do zdjęcia go potrzebował.

Kroniki pruskie podają, że jeden pacholek krzyżacki, rozgniewany na cały zakon o jakąś karę, którą mu wymierzono, porozumiał się ze znajomym sobie puszkarzem, to jest artylerzystą polskim, zawiesił mu na znak czapkę czerwoną w oknie i ten puszkarz tak wycelował, że od głównego filaru

co dźwigał sklepienie izby, w której nieliczni wtedy, ale wszyscy naczelnicy zakonu właśnie na radzie siedzieli, kamienna kula tylko o trzy cale utknęła.

Tymczasem król zajmował się ustanawianiem swęj władzy po całych Prusach. Jan z Tarnowa wojewoda krakowski objął Elbląg, Mikołaj z Michałowa wojewoda sandomirski Brodnicę, Dobiesław z Oleśnicy Koprzywno (Engelsberg), Piotr z Węgleszyna Tczew, Wojciech Malski Grabin, Janusz z Tuliszkowa kasztelan kamieński Gniew, Wincenty z Granowa kasztelan nakielski Toruń, lecz nie długo umarł podobno z otrucia, i nastąpił po nim Zbigniew z Brzezia, marszałek, który także dostał Więcsław i Starogród. Moszczyc ze Staszowa kasztelan poznański objął Grudziądz, a Niemsta ze Szczytnik Golub. Ostrobog z Nidborgiem przypadły Januszowi, a Działdów ze Szczytnem Ziemowitowi, księżętom mazowieckim. Jan Kretkowski otrzymał Kurzętnik i Bratjan, książdz Mikołaj Trąba podkanclerzy Kowalewo, Dobiesław Puchala miasto Świecie lecz bez zamku, bo go dzierzyli Krzyżacy; Bogusław książę pomorski na Słupach (Stolpe) Bitow i Hammerstein, Piotr Chelmski Lauenburg czyli Lenburg, Witowd Królewice i Holland, Jan Tumigrała jakiś staw bardzo rybny pod Elblągiem, Hinczko Czech zamek Rogużno, Janusz z Brzozogłów miasto i zamek Tucholę, Jędrzej Brochocki Sztum. Pod władzą zakonu utrzymywały się jeszcze tylko zamki przy Malborgu, Gdańsku, Świeciu, tudzież Radzyń, Człuchow, Brandenburg, Bałga, Królewice, Ragneta i Klajpeda (Memel).

Wszelki majątek Krzyżaków według prawa wojennego i obyczajowego przypadał samemu tylko królowi, który go téż na swój skarb zajmować kazał. Z kaplicy zamkowej w Dzierzgoniu wzięto jakieś prześliczne obrazy na drzewie wyrzynane, a w Brodnicy krzyż srebrny pozłacany, które król posłał kościołowi sandomirskiemu Panny Maryi. Oprócz tego krzyża Mikołaj z Michałowa wojewoda sandomirski, znalazł w zamku brodnickim obrazy, puszki i rozmaite sprzęty i narzędzia ze srebra, złota, a nawet z drogiemi kamieniami, oraz znaczny zbiór rękopismów. Długosz spomina między nimi jako coś ważnego pięć części dzieła *Speculum*. Autorem jego był Dominikanin Wincenty z Beauvais w środku XIII wieku, a obejmowało wyimki z wielu autorów, dziś nie wiel-

kiej wartości. Jagiełło odebrawszy cały skarbiec, większą część rozdał kościołowi wileńskiemu i rozmaitym parochialnym litewskim. Z Elbląga nadesłał mu nie mało także kosztowności Jan z Tarnowa wojewoda krakowski. Drudzy panowie nie wiele co zastali, albo też pewnie dla siebie i swoich dzieci woleli zachować, bo to podczas wojny tak się zwykle dzieje.

Oprócz zamku malborskiego, wojska polskie oblegały także Radzim i zamek gdański. Załoga ostatniego weszła z królem w układy i zastrzegła sobie uwolnienie od oblężenia, a przyrzekła, że po zdobyciu Malborge bramy dobrowolnie otworzy.

XX.

Minął miesiąc lipiec; Polakom dobrze się pod Malborem powodziło, ale jego zdobycie niby nie było bliżej jak w samym początku oblężenia. Tymczasem komendator Henryk Plauen przysłał, że chciałby mieć u króla posłuchanie. Odeszło zezwolenie i stawił się z bratem swoim rodzonym, człowiekiem stanu świeckiego, oraz kilku Czechami i Szlązaki. Jagiełło przyjmował go z całą wystawnością i w orszaku licznym książąt i panów. Komendator zabrał głos w te słowa: „po zwalczeniu i zniesieniu wojsk zakonu naszego przez ciężką klęskę w bitwie zadaną, jako pokonani przez ciebie królu najpotężniejszy, a złamani przez nieszczęście, na które niebo i piekło się sprzysięgły, dla tego, że mistrz Ulryk i jego komendatorowie poszaleli, pokój bardzo słuszny przez ciebie ofiarowany odrzucali, dumną przechwałką i owemi dwoma gołemi mieczami ustraszyć cię chcieli: przychodzimy z nadzieją prosić i błagać o łaskawość, litość i wsparcie, gdyż poczytujemy cię za łagodnego i zmierzającego do pokoju zwycięscę. Do Waszój Kr. Mci odzywam się i przemawiam jako zastępca mistrza, zaklinam przez mękę pana naszego Jezusa Chrystusa, przez jego krew dla odkupienia rodu człowieczego wylaną, przez Bogarodziecę pannę świętą Maryą, przez tejsze panny mleko najczystsze, którém pan nasz sam Jezus Chrystus, hojnie przy pomocy całego nieba odkarmiony i wyżywiony, ażebyś W. Kr. Méc swoje uniesienie pohamował i chło-

stę swęj zemsty od zakonu naszego odwrócił, a na zagładę jego nie nastawał, boś już dostatecznie dumę i wyniosłość skarcił. Jeżeli W. Kr. Mość błagań naszych wysłuchać raczysz, będziemy za siebie i zakon dozgonną wdzięczność wyznawali. Zaprzestaniemy choć Pomorze, ziemie chełmińską i michałowską ze wszystkiemi miastami, grodami, zamkami, które prawnie do królestwa polskiego należą i o któreś, Najjaśniejszy Panie wojował, napowrót odbierzesz, ale ziemie pruskie nawet i krwią polskiego W. Kr. Mei ludu i innych katolickich narodów na barbarzyńcach zdobyte, racz pozostawić, aby zakon krzyżacki, którego jedynym celem walczyć za sprawę Chrystusa przeciw poganom, nie został w ziemiach pruskich bez śladu wytopiony.“ Mowę tę wziął król z radcami swymi na uwagę. Byli niektórzy za pokojem, ale i królowi i wielu panom zdawało się, że Malborg już długiego oblężenia nie zniesie. Zbigniew z Brzezia dostał polecenie, aby dał odmowną odpowiedź w obliczu króla: „gdybyś, rzekł więc, w dobrej wierze, Henryku komendatorze, przychodził prosić o pokój, tobyś tego nie ofiarował królowi, co prawem ludzkim i boskim do państwa jego zawsze należało i na słusznej drodze jemu przypadło; lecz tych miejsc, które się jeszcze opiekują, a mianowicie Malborga poddanie należało ci tu przynieść, bo wiedz, że i miejsca poddane i które się poddać nie chcą, już są nagrodą zwycięstwa. Nie ma ci król za co dziękować.... Ustąpisz ze zamku malborskiego — a to wtedy będzie ci mógł być wdzięczny. Po odebraniu malborga nie odmówi stósownego opatrzenia zakonowi w ziemiach niemieckich.“ Na tę odpowiedź, której było treścią, że Krzyżakom nie już nie pozostaje jak kraje przywiślańskie, na wieczne czasy pożegnać, zapytał się Henryk Plauen: czy to są już ostateczne słowa? Gdy Zbigniew z Brzezia oświadczył, że to postanowienie się nie zmieni, natenczas z uniesieniem odparł: „ufałem, że słuszne błagania przyjęte będą, i że nieszczęśliwi litość znajdą. Przez moje stawienie się tu, przez pokorę, przez położenie tych warunków, zmazałem zapewne gniew niebios wzniecony niegdyś zerwaniemokoju. Ze zamku malborskiego nigdy nie ustąpię. Mam wiarę w pomoc Bożą i opiekę Najświętszój Maryi Panny: będę się bronił do ostatniego; nie dopuszczę ażeby mój zakon tak łatwo był zgnieciony.“ Król

odszedł do swego namiotu, a Henryk Plauen do zamku małopolskiego i tak na wznieceniu po obydwóch stronach większego zapалу do wojny, skończono układy.

XXI.

Krzyżakom w istocie zaczęło się jakoś lepiej powodzić: zrobiwszy wycieczkę, nie mała Polaków z oddziału wieluńskiego pobili, naczelnika zabrali i działa niektóre zepsuli. Raz znowu strzał działowy rozwalił mur spalonej kamienicy i przygniótł nim wielu ludzi z chorągwi Janusza księcia mazowieckiego. Żywności było w obozie dostatkim, jednakże konie zdychały, przez co się muchy niezmiernie mnożyły i już nie tylko uprzykrzeniem, ale plagą się stały. Odesłano konie na wyspę Żoławę, gdzie się jak dzikie pasły. Mieszkańcy wyspy pouciekali na wszystkie strony świata i żołnierstwo nie tylko się po ich domach zagościło, ale tak łupilo, że nawet ze zbożem na targi do miast poblizszych przyjeżdżało.

Tymczasem mistrz inflancki Konrad Vietinghof *) w pięćset koni przeprowił się do Prus i w okolicach Królewca ukrywał. Skoro to doszło Jagiełłę wyprawil przeciw niemu Witowda z Litwą i dwunastu polskimi chorągwniami. Witowd odkrył mistrza nad Passargą, gdzieś w poblizu Hollandu i postanowił go nazajutrz przycisnąć. Ale Vietinghof, człowiek bystry, obrachował, że na oręż rzecz trudna, i bezpieczniej puścić się na rozprawy i wybiegi: przysłał zatem do Witowda, czyby nieraczył na zjazd zezwolić. Odebrawszy przychylną odpowiedź, zaraz przybył sam do obozu, potrafił przywieść do skutku rozmowę na osobności i mataczył, a wbijał Witowdowi w głowę, żeby swego własnego i Litwy pilnował interesu, żeby Żmudz od zakonu odebrał, a niepytał się o Polskę i Jagiełłę, bo cóż ma od nich, chyba obowiązek niepotrzebnej uległości. Słowa układne tak dalece skutkowały, iż Witowd sobie nawet wyrozumował, że skoro Jagiełło przez opanowanie Prus nabierze dostatecznej potęgi, to jeszcze i jego z Litwy wypędzi. Vietinghof zaprzyjaźniony z Witowdem, odesłał swoje wojsko z Brandenbura do Bałgi, a w pięćdziesiąt

*) U Długosza nazywa on się mylnie.

koni pod zasłoną oddziału litewskiego wprost do króla pod Malborg ruszył. Umiał znowu tak dobrze kręcić, że od Jagiełły z propozycjami względem poddania zamku do swego zakonu był posłany. Stanąwszy za bramą, opowiedział naturalnie Henrykowi Plauen, jak Witowda i Jagiełłę na dudków wystrychnął, a wskazał sposoby obrony, pomoc zewnątrz przyrzekł, ducha wszystkim dodał i wrócił z odpowiedzią do króla, że na zamku malborskim sam upór panuje i za mało mają rozumu, żeby mieli wejść w układy. Przywiózł też Vietinghof ze zamku plebana gdańskiego Krzyżaka starowinę, który się ledwie w skórze trzymał. Nie mówił nic o to Jagiełło, bo niby była rzecz widoczna, że człowiek taki uchodzi z pod oblężenia i należało się nad nim ulitować. Tymczasem wkrótce potem wyszło na jaw, że ów pleban nędzny i pogruchotany miał ze sobą trzydzieści tysięcy czerwonych złotych, i że je wiózł ze skarbcu krzyżackiego do komendantów na zamkach przy Gdańsku, Człuchowie i Świeciu, aby za nie, co najwięcej wojska najemnego ze Szląska, Czech, Węgier i Niemiec sprowadzali.

Zbliżała się uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny. Witowd zaczął wyrzekać, że Litwinom pokarmy pruskie nie służą, że się bardzo na brzuchy rozchorowali, i że koniecznie mu trzeba do domu wracać. Jagiełło przedstawiał, że ta choroba da się łatwo wyleczyć, że trzeba wojnę skończyć; nastawał, prosił i błagał, ale Witowdowi roily się po głowie myśli przez Hermana mistrza inflanckiego rzucające i domysły: co Jagiełło pocznie jak jeszcze i nad Prusami będzie panował; skończył więc na tém, że od Malbarga odszedł, a król dla bezpieczeństwa przydał mu, aż do granicy, sześć chorągwi polskich, które wkrótce do obozu wróciły, ale już zmniejszonego, bo za przykładem Witowda odeszli także obadwa książęta mazowieccy z wojskami swojemi.

XXII.

Tymczasem Czechowie krzyżacy dłużyli już sobie bardzo to oblężenie i zawiązali stosunki ze swymi rodakami w służbie królewskiej. Jaśko Sokół Czech i powiernik Jagiełły wszedł już z nimi w układy i stanęło, że jak przyjdzie straż

na oddział Czechów polskich, wtedy Czechowie krzyżacy otworzą bramy; za to zaś dostaną czterdzieści tysięcy złotych i niepodpadną żadnemu prześladowaniu. Układ ten przełożono radzie wojennéj, a tam powstał hałas, że kto ma żelazo, niepowinien złotem miast zdobywać, że to brzydko, że tak nierobią Polacy i spełzło wszystko oczywiście z téj przyczyny że przeciw nieprzyjaciołom, mataczom i oszustom trzymano się w polityce ściślej rzetelności, lubo i zasady prawa i zasady etyczne są w tém zgodne, że na podstęp i zdradę wolno stawiać podstęp i zdradę a kto się w polityce wspaniałomyślnością unosi, ten mylnie stósunek narodu bierze za stósunek człowieka do swego bliźniego; zwykle szkodzi swojemu narodowi a nawet zgubić go może. Nie godzi się wprawdzie zarzucać przodkom, że byli nadto cnotliwi, bo cnoty nadto być nie może, ale oczywiście nierozumieli stanowiska. Skoro zajdzie ten przypadek, że trzeba koniecznie zabierać miasto, toć lepiej zabierać je za pieniądze, po drodze suchéj i wolnéj, niż po krwi i po trupach. To jest moralność nierycerska, ale za to wyższa.

Właśnie w tym czasie gruchnęła wieść po obozie, że Zygmunt z wojskami licznymi do Polski wkroczył. Panowie krakowscy i sandomirscy widzieli zaraz w swéj fantazyi jak im Węgrzy wszystkie dobra palą i namawiali króla do odwrotu. Było niemało i takich, co się Witowdowi dali nasadzić, aby rzecz do pokoju zbliżyć. Narobiło to hałasu między samymi Prusakami: wielu rycerzy, rodowitych Niemców, nie lubiło zakonnéj surowości, despotyzmu i zdzierstwa. Podobały im się téż i z tego względu ustawy polskie, że szlachtę niezmiernie wysoko stawiały: przyszli przeto wprost do króla i wzywali go, aby Malbarga niepopuszczał. Radzili, że kiedy niema pieniędzy, to może nałożyć podatek na miasta, albo je wskazać i zapisać wojskom najemnym, jako rękojmnią zasług, a te wojska zapewne go nieodstąpią. Król nie chciał sobie nikogo niechęć opłatać, a tém bardziej nie chciał oddawać miast bogatych na drapieżność nieokreśloną rycerskiéj hołoty. Prócz tego pan Jędrzej z Tęczyna kasztelan wojnicki tęsknił do swojej żony Anny z Kraśnika, a córki Dymitra podskarbiego królestwa; miał zaś wielką wziętość i stroił ciągle kabaly, aby tylko odwrót do skutku przywieść; ksiądz Mikołaj Trąba

podkanclerzy i kanonik krakowski powstawał przeciw zabiegom pana Jędrzeja z Tęczyna; płakał, bo był szczerzy Polak i wiedział dobrze, że jak pora raz przeminie, to wszystko będzie stracone, ale nieprzemógł na radzie u króla i skończyło się że dnia dziewiętnastego września rozkazano obóz podpalić i wojska do pochodu ściągnąć. Gdy król wyszedł, jego łyse bułanek towarzysz boju z pod Grunwaldu bystro patrzył, rzał wesoło, kopytem rąbał, ale na samém wkładaniu nogi w strzemie, padł i zdechł na miejscu. Zaniechano oblężenie, właśnie w czasie bardzo bliskiem wzięcia Malboga. Panowała między załogą morowa zaraza, śmiertelność była wielka; Henryk Plauen przez rozdawanie złota pomiędzy wojsko, potrafił sobie już tylko na dwa tygodnie posłuszeństwo i obronę murów upewnić.

Lubo król z wojskiem głównem od Malboga nawrócił do Polski, jednakże w Sztumie przy staroście Jędrzeju Brochockim pozostawił Hanka Chelmskiego, Kazimirza z Tuchowca, Jana z Goli, Bystrzonowskiego, Bartosza z Trębowlu i innych rycerzy, którzy robili później ciągle wycieczki przeciw Krzyżakom; w Kwidzynie Henryk biskup pomezkański z kanonikami i duchowieństwem wiał króla procesjonalnie i do kościoła katedralnego wprowadził; był także przewodnikiem królowi do mieszkania zamurowanego niegdyś pobożnej Doroty, która cudami już słynęła, a jeszcze niebyła kanonizowaną. Król nie tylko nadał biskupowi i duchowieństwu przywileje, jakich chcieli, ale nawet zakazał wojsku do miasta wchodzić, aby zatamować drogę nadużyciom; zniewolone było przez dwa dni zostawać w taborze nad jeziorem Gardzieje o półmili, a żywność i wszelkie potrzeby, aż ze Sztumu sprowadzać. Przeszedłszy nad jezioro Meldeze o ćwierć mili od Radzyna przelożył król pod rozbiór rady, czy ma cofnąć wojsko, które już od dawna Radzyni oblegało, czyli też główną siłą szturm przypuścić. Większość panów co chcieli spieszenie do żon, dóbr dziedzicznych lub zastawnych wracać, dowodziła i dowiodła, że Radzyna położenie niezmiernie warowne, a załogę ma bardzo waleczną, i że nie trzeba nim się ani bawić: można atoli zrobić demonstrancyą szturm i uczynić zapytanie względem układów. Posłano tedy do załogi, czyli się myśli poddać lub bronić? Rozeszło się to natychmiast pomiędzy żołnierzstwem,

a przyrosła też wiadomość, że Krzyżacy pewno się niepoddadzą, i król postanowił koniecznie Radzyń zdobyć. Nazajutrz po obiedzie wojsko niepytając się o panów, bez rozkazu i dowódców wzięło się do szturm. Krzyżacy zrazu tego się bronili, ale prawie zakrywani od gradu, strzał i kopij, nie śmieli już ani palca za mur wytknąć. Dobiesław z Oleśnicy wzięwszy chorągiew swoją przypadł pod bramę. Kazał otwór wyrąbywać, a człowieka który rąbał zasłaniał tarczą swoją; tymczasem strzał z ruśnicy tarcz mu przeszył. Na wyższą stronę zamku wdarł się Piotr Chelmski: za nim drudzy i zwarli się na międzymurzu z podkomendatorem i jego oddziałem. Piotr z Oleśnicy znowu bojowi na przedmurzu przewodził, ale ranny w nogę zniewolony był już tylko od góry tarczą się zasłaniać. Oblężeni ulegli się zajadłości oblegających, odrzucili broń i wydali zamek. Król wszedł z wojskiem do Radzyna około godziny kompletoryjnej; zachował przy życiu pięćdziesięciu starych Krzyżaków: wszelkie bogactwa, klejnoty, pozwolił wojsku zabrać, a kazał tylko żywność dla załogi zostawić. Dowództwo Radzyna objął Czech Sokół, a pozostał też przy nim i Zyska, później znakomity czeski wojownik, jak to wkrótce widzicie będziemy.

XXIII.

Po trzech dniach spoczynku przez Roguźno przyszli Polacy do Golubia. Był na zamku obiad, a jak przebyto Drwęcę do Dobrzynia, tak natychmiast rozpuszczono wojsko. W Przypuchu wypadło Jagielle pięć dni czekać z rycerstwem nadwornym: tak trudno było złożyć ów most łyżwowy sprowadzony z Płocka, i jeszcze przeprawa, tylko z wielką biedą uskutecznić się dała. Kiedy zaś szło o przeprawę do Prus, to przez pół dnia, stanął most jak murowany. Wojna ta przyniesła wielkie łupy i namnożyła po domach polskich złota i srebra.

Pleban toruński lubo był Krzyżak witał króla u brzegu Wisły przy wysiadaniu ze statku i śpiewał: „Twoja jest potęga, twoje królestwo panie.“ Podczas pobytu w Toruniu Jan Sokół rządcą radzyński, który przybył do króla, zaproszony był od jedného mieszczanina na obiad i w szczupaku otruty

ciężko się rozchorował; odwieziono go do Brześcia ale tam wnet skończył. Przez wdzięczność za wierne usługi król wychowywał na dworze dwóch małych jego synów, i kazał ich uczyć po łacinie i po niemiecku oraz innych rzeczy, przez które w owym czasie nabywano światła.

XXIV.

Skoro Polacy opuścili Prusy, Krzyżacy natychmiast zaczęli silnie pracować na przysposobienie nowego wojska. Henryk Plauen mistrz tymczasowy, posłał do Czech i położone w tym kraju dobra chomątkowskie sprzedał skarbowi za pięćdziesiąt tysięcy ze zastrzeżeniem odkupu, a od miasta Gdańska sto tysięcy złotych pożyczył. Takimi pieniędzmi snadno najemne oddziały pogromadził.

Po Śtym Michale, kiedy król bawił w Nieszawie rozbiegła się wieść fałszywa, że Krzyżacy wzięli w Tucholi Janusza z Brzozogłów zdradzonego podczas oblężenia przez mieszczan. Liczba wszystkich nadwornych przy boku królewskim, bodaj sto kopij wynosiła; dobrano co się dało z powiatów wielkopolskich i choć zniszczony na wojnie, jaki taki oddział popieszył do Koronowa, miasta i z położenia i z obwarowania nie tego usposobionego do obrony. Znalazł się za tymi Sędziwoj z Ostroroga wojewoda, a Dobrogost ze Szamotuł kasztelan poznański, tylko przysłał swoje wojsko.

Tymczasem z Inowrocławia wychodziły królewskie rozkazy do obsadzenia Brodnicy, Rypina, Brześcia, Nakła i te wszystkie zamki i miasta zajęli Kujawiacy i Dobrzynianie. Ale Ostrobog, Nidborg i Działdów pozostawione w pieczy książąt mazowieckich nie miały dosyć wojska i powpadały napowrót w ręce zakonu. Już zaczęto się obawiać, żeby Krzyżacy nawet królestwa nie naszli. Pokazywało się teraz dopiero jak książdz Mikołaj podkanclerzy szczerze kochał Polskę i co to porobił pan Jędrzej z Tęczyna kasztelan wojnicki, który bardziej się do żony, niż do narodu przywiązał. Wielki to zbrodniarz, któremu się bić niechce, a dla tego w drugich wmówi, że najlepiej dać wojnie pokój.

Król stał w Inowrocławiu, a drugie wojsko od Koronowa obserwowało Pomorze. Krzyżacy, którzy oblegali Tu-

chołę w znacznych siłach wybrali się przeciw Koronowu. Skoro do Polaków doszła wieść o ich poruszeniu, wyprawiono Tomasza Szeligę podkomorzego sieradzkiego i Jana Dąbickiego dla rozpoznania nieprzyjaciela. Ci dobrze dotarli ale w odwrocie zatrzymywani ciąglém i oślizglém błotém, wzięci byli. Żeby nie wyjawić stanu swego wojska powiedzieli Krzyżakom, że w Koronowie nie masz należytego rycerstwa, ale pospędzana hołota. To dodało przedniej straży krzyżackiej ducha, zbliżyła się pod mury, poschodziła z koni i chciała szturm pieszo rozpocząć. Polacy właśnie jedli obiad: natychmiast, pozawdziewali zbroje i tajnymi drogami przemykali się do bliskiego klasztoru. Skoro ich się zebrała liczba dostateczna, wypadli, aby uderzyć z boku; Krzyżacy powiadali na koń i ujeżdżali spiesznie. Jak tylko postrzegli, że odległość od murów jest już taka, iż piechota załogi nie może zaraz przybyć w pomoc, zatrzymali się w odwrocie. Polacy na stawających sypali strzałami z łuków, a na uchodzących wrywkowo wpadali z kopiami i mieczami. Jeżeli Krzyżacy chcieli śmielszych od przodu pokarać, to ci zaraz do swoich rot wracali. Tymczasem liczniejsze wojska krzyżackie zajęły wzgórze pod wsią Łańskiem. Wtedy Polacy w znacznej sile z boku mniej stromego dostali się ku nim. Konrad Niemiec, a rodem Szlązak rycerz króla węgierskiego na harc się wysunął: stanął przeciw niemu Jan Szczycki herbu Doliwa i zaraz go z konia zwałił. Natenczas z wielkimi okrzykami, zwarły się szeregi i miecze grać poczęły. Kilka godzin łamano się nawzajem, aż obie strony do opadnięcia sił strudzone, zaczęły wołać o rozejm i prawie przez zgodę puściły się z boju. Po wypoczynku przyszło do nowego spotkania i znowu do rozejmu, a dalej do zbierania i odwożenia rannych, do wymiany jeńców, koni wzajemnie pozabieranych, do odwiedzin poufających, i do częstowania winem. Nakoniec spotkano się po raz trzeci, a wtedy Jan z Ostrowca z domu Toporców wydarł Krzyżakowi chorągiew, urwał, zwinął i pod siebie na siodło wsadził. Zaraz to zmieszalo nieprzyjaciela i z placu pierzchnął. Ścigali Polacy i do ośmiu tysięcy jeńców w boju i w pogoni uzbierali. Pojmani byli Michał Kitchmeister wójt Nowej Marchii; ów Szlązak Konrad Niemiec, z konia zrzucony przez Szczyckiego, kilku rycerzy od dworu króla węg-

gierskiego i różni z Saxonii, Misnii, Turyngii, Bawarii, Szwabii i z nad Renu. Bardzo Polakom było markotno, że poległ a nie został wzięty żywcem, młody rycerz krzyżacki Ulrik Erkingar, bo był tak bogaty, iżby za okup przynajmniej sześćdziesiąt tysięcy złotych mógł położyć; zabitego zaś trzeba było jeszcze darmo w Koronowie pochować.

Gdy Zaklika z Korzkwi przybył do Inowrocławia z doniesieniem o tém zwycięstwie, tak się król ucieszył, że mu zaraz pięćdziesiąt grzywien wyliczyć kazał. Bitwa koronowska nie wielkich była skutków, ale stanowi świetną pamiątkę historyczną już to dla tego, że bardzo dobitnie przedstawia ducha wojen rycerskich owego wieku, już téż ztąd, że daje świadectwo wielkiego męstwa tak ze strony polskiej jak i krzyżackiej.

XXV.

Wojska koronowskie przyciągły do Bydgoszczy, gdzie podług zwykłego obyczaju dzielono pomiędzy wszystkich łupy a potem udały się do króla do Inowrocławia. Władysław Jagiełło dla rycerzy zabranych do niewoli, kazał zgotować świetną ucztę i wyznaczył nawet rycerzy polskich, którzy im przy stole posługiwali, jak zwykle gościom; rannych i chorych należycie pozaopatrywano. Na słowo rycerskie, a z przyrzeczeniem wstawienia się na termin wyznaczony, popuszczano jeńców znakomitych: sam tylko Michał Küchmeister był odesłany do Chęcin.

W Tucholi bronił się obleżony Janusz z Brzozogłów. Krzyżacy wzięli się na sposób: niejakiego Nawira szlachcica ziemi dobrzyńskiej przystroiwszy w pątlík, to jest wianek szyszakowy kosztowny z pereł, a znaleziony na placu boju pod Koronowem, z innymi ludźmi po rycersku ubranymi, a języka polskiego świadomymi, posłali dla wyjednania układów. Janusz z Brzozogłów z owego pątlíka wziął Nawira za rycerza królewskiego, który powiedział przed nim, że jest Mikołaj Powała, że wzięto do niewoli przy wielkiem zwycięstwie krzyżackiem pod Koronowem, i że nie masz co stawiać oporu, bo wszystko już stracone. Janusz dał się uwieśdź, oddał Tucholę a z wojskiem pociągnął do Inowrocławia. Darł sobie

włosy z głowy, jak w obozie królewskim zastał nie tylko znaczne siły, ale ducha zwycięstwem koronowskim na nowo podniesionego.

Tymczasem Tucholę zajęli dla Krzyżaków z licznym wojskiem i działami Jan Egloffstein biskup wüzburgski i Jan książę ziemicki (Münsterberg) z linii Piastów szląskich, od dawna jak wspomniano zniemczających. W dzień świętych apostołów Szymona i Judy, wojska nadworne zostawiwszy pociągi, ruszyły spiesźnie pod Tucholę; dwanaście chorągwi prowadził Piotr Szafraniec. Za zbliżeniem się ku miastu porozstawiał oddziały na zasadzce, a tylko sześćset kuszników posłał, aby pod samymi murami spustoszenia robili i bydło upędzali. Wysypali się w pogoń Krzyżacy i wpadli jak ułożono na zasadzkę, lecz Szafraniec nie dosyć spiesźnie puścił wojsko; nie mało jednakże jeszcze nabito i zatopiono. Niektórzy aż do Chojnic uciekali: książę ziemicki ujechał szczęśliwie, ale znakomitych czterech rycerzy czeskich, jednego szląskiego i jednego z Luzaeyi poimano. Wozy, które stały pod miastem, wpadły w ręce Polaków z bardzo bogatym łupem.

Konrad Niemiec, jeńiec polski, na słowo rycerskie puszczoney, i Powala, który zostawał w niewoli krzyżackiej, przypatrywali się haniebnej ucieczce z murów. Noc była niezmiernie ciemna; zwycięzkie rycerstwo polskie chciało się cofnąć spiesźnie, ale kiedy dzień zawitał, postrzegło, że od Tucholi nieodeszło. Powstała trwoga, aby nieprzyjaciel ze świeżymi siłami niewypadł, ale szczęściem mgła gęsta znowu zakryła pochód. Władysław Jagiełło zawiadomiony przez Gniewosza z Dalewic o tym zwycięstwie i odwrocie, niemogąc się doczekać wojska, wyszedł przez Łabiszyn i Szubin naprzeciwko. Gdy powrócił do Inowrocławia i przedstawiono mu jeńców, uczynił wyrzut Janowi Zajęcowi, rycerzowi czeskiemu, że wzięwszy uwolnienie z jego wojska przeszedł do Krzyżaków. Zajęc odpowiedział, iż od uwielbianej przez siebie kobiety, a miał na myśli Zofię żonę Waclawa króla czeskiego, byłby za niktzemnika uważany, gdyby stał przy stronie zwycięzkiej, a nie przy zwyciężonej i stąd mniej bezpiecznej szukał pola dla swój sławy. Zajęca również jak innych na słowo puszczoneo.

Rycerze polscy napisali list do rycerzy krzyżackich w Tu-

choli i posłali go przez herolda, że chcą im zwrócić zabrane płaszcze (wapenrokken), ażeby zakryli swoje zbroje, którei niemają poco połyskiwać, skoro bez spotkania pierzchnęli. Rycerze dali odpowiedź, że ich zbroje nie są splamione, a gotowi złożyć tego dowody w pojedynkach, które mogą odbyć na którymkolwiek dworze króla lub księcia. Polacy obrali dwory Witowda, tudzież Janusza i Ziemowita książąt mazowieckich, ale Niemcy podali dwory królów Francyi, Anglii, Hiszpanii i Neapolu. Polacy zgodzili się i na to, lecz jednak rzecz poszła w zapomnienie.

XXVI.

W Sztumie siedział z wojskiem polskiem Jędrzej Brochocki i częstemi wycieczkami niepokoił Krzyżaków. Mistrz Henryk Plauen zaczął go oblegać w zamku i dzielnie zdobywał, aż nareszcie przez przypadek czy zdradę spalono wieżę na bramie większej, w której się znajdował skład żywności, broni i machin wojennych. Wypadek ten zgnębił niezmiernie ducha w Polakach; wysłali z doniesieniem do króla dwóch rycerzy, że się utrzymać nie potrafią. Król zważywszy okoliczności, zezwolił na opuszczenie zamku z bronią. W tym także czasie i Morąg oddano Krzyżakom. Polacy w zamku radzyńskim pozostawieni przez sześć tygodni bronili się mężnie, aż Krzyżacy pozostawiwszy rannych i swoje zapasy w mieście Radzynie odeszli pod Toruń. Tymczasem załoga zamku radzyńskiego porozumiała się ze załogą brodnicką i razem uderzono do bram miasta Radzyna. Obywatele pomieszani z rycerstwem stanęli do obrony: ksiądz jeden podpalił działą w bramie postawione, lecz tak nie umiejętnie, że od strzału tylko trzech z wojska polskiego, a od działą samego dwudziestu czterech obywateli radzyńskich legło. Ten przypadek rozproszył obiedwie strony, lecz Polacy zaraz się poprawili i wpadli do miasta: nabili wiele ludzi, pobrali zdobyecz, ogień podłożyli, spalili wszystko z wielu chorymi krzyżackimi i uszli na zamek radzyński i do Brodnicy.

Tymczasem Gdańsk i Toruń były otoczone znacznemi siłami i wyprawiły posłów do Jagiełły, że się ostać nie potrafią. Król przyrzekł im pomoc i ruszył z posiłkami do Gniewkowa.

Tam mu zaszło drogę nowe poselstwo z Torunia i oświadczyło, że miasto nazajutrz się podda. Król odparł, że skoro mu tylko statków dodadzą, w parę godzin stanie w Toruniu; natenczas posłowie oświadczyli, że miasto może już jest poddane. Oburzyło to Polaków: wołano aby posłom nie darować zdrady, ale król zagłuchł na to, bo czuł dobrze, że równie Gdańsk jak Toruń dla złego i nieruchawego prowadzenia wojny, do odpadnięcia były zniewolone; po czém wrócił zmartwiony do Inowrocławia, a ztamąd rozpoczął podróż, w której miał zamiar zachęcić i wyprowadzić w pole, nowe siły z Wielkopolski, Kujaw, Łęczyckiego i Dobrzyńskiej, już od dawna na wyprawę wezwane. Na Strzelno i Kwieciszewo przybył Jagiełło do Trzemeszna, zkąd dla uczczenia Śgo Wojciecha szedł pieszo do Gniezna. Jechał tylko do Pobiedzisk, a z tego ostatniego miasta szedł znowu pieszo, aż do klasztoru przy Bożém Ciele, w Poznaniu. Dzień świętej Katarzyny i dwa następne na gorących modłach spędził, a szlachcie kazał się zbierać w Inowrocławiu.

Sędziwoj z Ostroroga wojewoda poznański, jako naczelny dowódzca udał się z pospolitém ruszeniem na Pomorze i nanowo poruszył wojnę od objęcia i spalenia Nowego. Pustoszył dalsze okolice i miasta, a Krzyżacy nie byli wstanie dać mu należytego odporu; atoli i szlachcie polskiej przykrzyła się pora zimowa z brakiem paszy i różnemi przykrościami połączona; z tego powodu skłaniały się obiedwie strony do rozejmu. Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski i dowódzca chorągwi nadwornych, pojechał na układy z Krzyżakami do Torunia, lecz nie sprawiwszy wrócił. Nakoniec pełnomocnicy polscy i krzyżaccy przyprowadzili do skutku rozejm na zjeździe w Raciążu.

XXVII.

Zygmunt który Krzyżakom przyrzekł pomoc i wziął czterdzieści tysięcy złotych za wypowiedzenie wojny, chciał wtedy wystąpić kiedy duch w obydwóch stronach znacznie ostygł, aby tanim kosztem zobowiązania dopełnić. Węgrzyni uważali przymierze z Polską za święte i nietykalne, a dla tego nie dali się w nie wciągnąć. Inaczéj rzecz pojmował Ścibor ze

Ściborzyc Polak rodowity, a wojewoda siedmiogrodzki i na czele dwunastu chorągwi najemnych z Czechów, Morawców i Austryaków przez Szramowice wpadł do Sądcza. Został go z wojska ogołoconym, bo Polacy wyczekując długo zaczepki od Węgier, znużeni się nareszcie i porozjeżdżali do domów za własnymi sprawami; bez najmniejszej przeszkody, spalili więc stare miasto i kilka wsi pobliskich, poczem przez rzekę Paprot w kierunku Muszyny cofał się między górami. Tymczasem Ścibor biskup jagrski z bratem, z kilku panami polskimi ruszyli za nim aż za Bardiów. Przyszło do męznego spotkania, ale rozważywszy przemoc w liczbie, zaczęli Polacy pierzchać, dopiero wstrzymali ich Kasper Bochenek i Dalibor: wtedy zniesiono wojska Ścibora ze Ściborzyc, który ledwie sam z niedobitkami do Bardiowa się schronił. Tak więc Polak z Węgrami naszedł Polskę, a znowu jój brocił Węgrzyn biskup wraz z bratem przeciw Węgom. Tymczasem mistrz inflancki Konrad Vietinghof wkroczył do Prus z nowym wojskiem i główny oddział do Gołubia przeznaczył, aby z niego spustoszenia po Dobrzyńskiej szerzyć, a sam udał się do Malborka. Chorągwie polskie z Bobrownik i Rypina pod dowództwem Dobiesława Puchały z domu Wieniawa ruszyły ku Gołubiowi. W głównej części rozporządzono je na zasadzkę, a mały podjazd przypadł pod miasto, robił szkody i bydło zajmował. Krzyżacy we wielkiej liczbie wypadli i w sam czas ruszyli się Polacy ze zasadzki. Krzyżacy postrzegłszy co się święci, uchodzili jak tylko mogli, ale Polacy ciągle ich doganiali i rozpoczął się bój dopiero u murów. Trwoga mieszczan aby się nie przeniósł aż na ulice, dała powód, że za wczesnie zawarto bramy. Odcięci Krzyżacy poddawać się musieli, inano ich i powiązani szli z Polakami do Brześcia, gdzie się król znajdował, pewni, że wojska na okół stoją, a ci co ich prowadzą, są tylko strażą, w czem ich téż Polacy ciągle utrzymywali. Gdy się dopiero na miejscu wykryło, że ta straż była już i całym oddziałem, który odniósł zwycięstwo i cztery razy więcej jeńców przyprowadził jak sam żołnierza liczył, wtenczas rycerze niemieccy wpadali w gniew, żal i rozpacz. Król wszystkich za przysięgą puścił: samych tylko braci zakonowi i Kurończyków we wieżach pozamykać kazał.

Tymczasem chęć wojny ustawała coraz bardziej we wszyst-

kień: na dzień Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny, król pojechał z Brześcia do Raciąża i przyjmował Henryka Plauen już wtedy wielkiego mistrza, mającego przy swoim boku biskupa wirzburgskiego i rozmaitych grafów i panów niemieckich. Przy obiedzie wyznał sam mistrz, że po bitwie pod Grunwaldem zamek malborski nie byłby się obronił, bo bardzo małą i tylko lichą miał załogę. I nazajutrz po zajęciu Malborka przystęp pomiędzy miastem a Wisłą był jeszcze tak zaniedbany, iż wszelka obrona zamku nie mogła, przynieść skutku. W końcu znowu oblężenia już tylko trzy żywe barany i trzy poćie słoniny stanowiły całkowity zasób żywności, a brak chleba spowodował ogromną biegunkę pomiędzy wojskiem, i tak Krzyżacy po trzykroć byli już na samym schyłku ostateczności. Król odpowiedział, iż oczywiście inna była wola Boża, bez której ludzie nic przewieźć nie potrafią.

Król do Brześcia, a mistrz do Torunia odjechał; przedłużono atoli rozejm na miesiąc mocą układu przez Piotra Szafranca zawartego.

Wkrótce potem bawił się król łowami koło Wiskitek w Mazowieckiem, pewnie częścią w celu rozrywki, częścią też dla przysposobienia mięsa na dalszą wojnę. Przyjmowała go siostra Alexandra, a żona Ziemowita mazowieckiego z pięciu synami: Ziemowitem, Władysławem, Alexandrem, Trójdenem i Kazimirzem. Udał się potem Jagiełło do Jedlno, do Opotowa, a nakoniec przez Pabianice, Łęczycę do Brześcia kujawskiego wrócił. W całej Polsce i Litwie gotowano wyprawę i pod miastem Starym Władysławem złączyły się wojska Witowda z królewskimi, ale Witowd ciągle o zgodę z Krzyżakami wołał. Król lubo po zamarłej Wiśle przeszedł z całym wojskiem i minę niezmiernie wojenną stroił, stanął jednakże w boru pod Raciążem; na wyspie toruńskiej rozpoczęły się układy pomiędzy pełnomocnikami stron obudwu, i przyszło do pokoju w dniu 1 lutego 1411 r. pomiędzy Jagiełłą, Witowdem i Bogusławem książęciem słupskim z jednej a zakonem krzyżackim w Prusach i Inflantach z drugiej strony, na następujących zasadach: jeńcy będą puszczeni a miasta i zamki zwrócone; Żmudź odpada od zakonu, lecz tylko na dożywocie dla Jagiełły i Witowda. Zawkrze, to jest po-

wiat zawkrański, który Krzyżakom był zastawiony, wraca do Ziemowita mazowieckiego; ziemia dobrzyńska ma należeć do Polski, jak znowu Pomorze, Michałowska, Chełmińska oraz Nieszawa, Murzynowo, Orłow utrzymują się przy zakonie. Spór o Drezdenko i Santok pójdzie pod wyrok rozjemców w liczbie dwunastu ustanowionych za porozumieniem się króla i mistrza; gdyby zaś rozjemcy nie zgodzili się na jedno, to papież rozstrzygnie. W ten sam sposób mają być ułatwione spory względem granic, żeglugi na Wiśle i Drwęcy; względem rybołówstwa i innych przedmiotów. Dobra i prawa arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa władysławskiego w Prusach, jako téż dobra i prawa biskupów pruskich w Polsce, mają być w niczem nie naruszone. Kupcom stron traktujących ubezpieczona nawzajem zupełna wolność handlu. Król polski, książę litewski i mistrz, po ziemiach pogańskich swoich mają szerzyć chrześcijaństwo, budować kościoły a ziemie sąsiedzkie w razie potrzeby połączonemi siłami zmuszać do przyjmowania ewangelii. Przez oddzielną i tajną ugodę mistrz zobowiązał się wypłacić królowi sto tysięcy kop groszy.

Na polu wprost naprzeciw zamku Złotori, a w postawionym umyślnie namiocie, król, Witowd i mistrz krzyżacki podali sobie ręce. Mistrz przysłał królowi dwanaście pułarów srebrnych, z których niektóre były pozłacane, a król nawzajem obdarzył go sukniami z podbiciem sobolowém. Pokój na wyspie toruńskiej ułożony, przywiódł do skutku Witowd w celu odzyskania Żmudzi, co oburzało Polaków, bo choć Krzyżacy przyrzekli sto tysięcy groszy, to jednak traktat niekorzystnie był zawarty, gdyż Polakom sto tysięcy ze samego okupu jeńców wpłynąć mogło.

Na zjeździe króla z mistrzem naprzeciw zamku Złotori jeden z rycerzy niemieckich uczynił zarzut Mikołajowi Powale, że uległszy w harcu pod Koronowem, złamał słowo i nie stał się jako jego jeńiec. W skutek tego złożono sąd rycerski z wojsk obojga. Niemiec na dowód poimania składał kosztowny pątlík szyszakowy Mikołaja Powale, lecz ten się bronił, że go na pobojowisku zgubił i owszem powstawał na przeciwnika, że nie godzien jest wiary, bo trzyma w rękę dowód, iż nie pilnował swego rycerskiego obowiązku, ale się z hołotą do zbierania korzyści na pobojowisku ścigał. Utrzymy-

wał, że zaci rycerze wziętą w boju przeciwnikowi kosztowność zawsze wracają. Wyrok sądu przyznał zupełną słuszość Powale.

Janusz z Brzozogłów podczas układów na wyspie toruńskiej, a w czasie, kiedy upłynął termin zawieszenia broni, i nie wiedział, że je na nowo przedłużono, z Bydgoszczy przez Wisłę pod Solcem która już puściła, zrobił wycieczkę do Pappowa, gdzie było główne stanowisko koni krzyżackich, zabrał je, a przedmurza popalił. Nie naruszyło to bynajmniej pokoju zawartego. Witowd przywiódłszy ten traktat do skutku wymógł jeszcze na Jagielle, że odebrał władzę nad Podolem Piotrowi Włodkiewiczowi z Charbinowic, a jemu oddał, poczem wojska polskie i litewskie ruszyły ku swoim stronom.

KSIEGA ÓSMA.

Treść.

Aleksander papież znany Jagielle. — Po jego śmierci objął stolicę apostolską Baltazar pod imieniem Jana XXIV. — Wysłani posłowie Jędrzej Łaskarys z Gosławic, nominat poznański, Marcin z Wroczyńowic, chorąży krakowski i Zbigniew Oleśnicki sekretarz królewski, dla wyznania uległości. — Papież wojnę przeciw Krzyżakom ukończoną, uznaje za sprawiedliwą, zatwierdza odpust sandomirski w kościele P. Maryi d. 2 Czerwca, ogólnej wyprawy przeciw Tatarom odmawia. — Jagiełło objeżdża Litwę, zwiedza Czerkasy, Sobolec, Braclaw i przez Kamieniec i Lwów wraca do Glinian. — Kurowski arcybiskup gnieź. obwiniony, umiera w Rzepczycach. — Wojciech Jastrzębiec przez kapitułę obrany, ale go król usuwa i na tę godność Mikołaja Trąbę arcyb. halickiego papieżowi do potwierdzenia przedstawia, a na jego miejsce Jana Rzeszowskiego obiera. — Metropolia halicka przeniesiona do Lwowa i odtąd arcyb. lwowski. — R. 1411 Jagiełło obchodzi tryumf, z wojny krzyżackiej. — Chorągwie zdobyte na Krzyżakach składa uroczyste w katedrze krakowskiej. — Król, duchowni i rycerstwo dzień rozesłania Apostołów przeznaczyli na święto narodowe, aby ojciec synowi i wnukom przypominał zwycięstwo Polski nad dumnym zakonem, co ją zagładzić usiłował. — Ernest książę austriacki zaręczony z Cimberką, ślub odbywa w Krakowie. — Michał Steno Doża wenecki doprasza się aby Polacy zaczepieni od Zygmunta nie chowali do pochew miecza. — Jagiełło przynosi pokój nad korzyści mogące wyniknąć z wojny. — Kardynał Branda ze Sciborem wojew. siedmiogrodzkim zapraszają króla na zjazd osobisty ze Zygmuntem węgierskim, dla odnowienia wieczystego przymierza. — Potajemnie Jagiełło uwierzył Zygmunutowi i przysięgę sobie wykonali, ale między rycerstwem obu państw nie przyszło do zawarcia przymierza. — Zatargi o władzę nad ziemiami ruskimi poblizszemi Dniestru i nad Wołoszczyzną ukończono. — Jagiełło ofiarował pośrednictwo do pokoju ze strony Wenecyi. — Zygmunt zwraca królowi koronę Bolesława Wberło, jabłko i szczyrbiec, co wszystko uwiozła była do Węgier Elżbieta

siostra Kazimierza W. — W Ostrochomiu Jagiełło obłożnie chorował, ale przyszedłszy do zdrowia powrócił uroczystie do Krakowa. — Zygmunt w zastaw daje Spiż w 40 tysięcy kop groszy pragskich Polsce a Jagiełło porучzył władzę starościńską Pawłowi Gładyszowi posiadającemu język węgierski. — Król przyjeżdża do Poznania, odezwały się w Jagielle wyrzuty sumienia, albowiem Piotra Wyża z biskupstwa krakowskiego na poznańskie, a Wojciecha Jastrzębca bisk. poznańskiego na krakowskie przeniósł. — Tu pokrzywdzonego biskupa prosił o przebaczenie, który mu chętnie udzielił. — Wiec w Horodle nad Bugiem. — Układ Litwy z Koroną dnia 2 Grudnia 1413 spisany przez Stanisława Ciołka wówczas kanonika sandomir. tajnego pisarza królewskiego. — Panowie polscy ofiarowali Litwie swoje herby. — Żmudź nie rozwinęła jeszcze chrześcijańskiego życia. — Jagiełło apostołuje przy pomocy polskich duchownych, między nowo ochrzczonych rozdawał piękne konie, szaty, sukno i pieniądze, ustanowił starostę by dawne ofiary i obrzędy niewznawiały się, lecz żeby chrześcijaństwo się trzymało, wznosiło i kwitło. — Rozprzeżenie Krzyżaków. — Henryk Plauen W. mistrzem, obchodzi się surowo i szalenie, rycerzy i mieszczan morduje. — Ujęty w nocy i uwięziony w zamku gdańskim. — Następca jego Michał Kuchmeister Sternberg, wysłał posłów do Jagielle, oświadczając uniżoność i oddaje Pomorze gdańskie, ziemię chełmińską, michałowską i okolicę nieszawską aż pod strumień Kodawę, Drezdenko i Santok i wrócić wszelką szkodę przyrzeka. — Polscy panowie odpowiedzieli poselstwu, że od zwrotu kraju pod Drwęcę, Nieszawy, Orłowa, Murzynowa i ziemi po lewym brzegu Wisły od Bydgoszczy ku Swieciowi pod rzekę Kodawę, oraz przy nowej Marchii kraju między Drażą ku Warcie za Drezdenkiem i Santokiem, a nakoniec od wybudowania Złotori nie myślą ustąpić. — Ime sprawy wyrok Zygmunta króla węgierskiego i rzymskiego zakatwi. — Dawny mistrz Henryk przewożony z nieszca do nieszca zawiadomia króla, że chce uciec pod jego opiekę. — Jagiełło za pośrednictwem Janusza Stębarskiego wszedł w umowę, ale się wygadał przed Janem Kropidłem z książąt opolskich. — Był to stary przyjaciel Krzyżaków i zawiadomia o wszystkim mistrza Kuchmeistera. — Posłowie polscy Laskarys z Gosłowie, magister Paweł Włodzimierzowicz, Piotr Wolfram, tudzież Zawisza Czarny udają się do Budy na sprawę przeciw Krzyżakom. — Jan arcyb. ostrykowski zastępujący Zygmunta króla i panowie węgierscy, z polecenia Zygmunta, bynajmniej niedochodząc położenia sprawy i słuszności, ułożyli wyrok, że Polacy ugodę zachować mają, a Krzyżacy za nienuiszczenie się z wypłaty dodadzą 40 tysięcy kop szerokich groszy pragskich. — Niepodobało się Jagielle i panom polskim. — Chodziło Polsce o odebranie Krzyżakom wszystkich ziem polskich. — Krzyżacy kupców poznańskich nie tylko złupili ale pozabijali. — Prócz tego robili spustoszenia i panów polskich wieszali, gorzały przytém miasta i miasteczka. — Jagiełło wzywa Witowda na wojnę, a szlachtę powołuje zbrojno do Wolborza. — Wojsko polskie wchodzi d. 25 lipca 1414 do Prus. — Mistrz W. prosi przez swoich posłów o pokój i oddaje ziemię michałowską, Murzynowo i Nieszawę byle zamek przy niej był z ziemią zrównany. — Odpowiedziano im, że bez oddania wszystkich polskich ziem o pokoju nie

masz ani mowy. — Zajęto Nidborg, Holsztyn, Hohenstein, postąpiono pod Guttstadt, który spalono. — Gdy Polacy założyli tabór na zwałiskach spalonego Krentzburga, przybył Jan Wallenrod arcyb. ryski z trzema komendantami i dopraszał się w imieniu mistrza o pokój. — Położone przez Krzyżaków warunki niezdawały się panom dostateczne i prowadzono dalej kroki nieprzyjacielskie. — Witowd zaczął się do Litwy wybierać. — Rozpoczęto szturmować Holland. — Obrócono się ku Elblągowi, zbliżyli się pod Dzierzgoń. — Król ruszył ku Prabutom. — Dobiesław Puchała, Kazimierz i Jan Ligenzowie pustoszyli okolice Lubieza. — 60ciu Krzyżaków pojмали i od stóp do głów pięknie w żelazo odzianych królowi i panom podczas obiadu pod Brodnicą przedstawiali. — Oblężenie Brodnicy. — Jan biskup lauzański nadjechał jako nuncyusz apostolski. — Ukłękł przed królem i radą i zaczął wzywać przez cześć Bożą, o poszanowanie dla Ojca św., aby wojny zaniechać, zawrzeć zawieszenie broni na dwa lata a na zborze powszechnym zatargi z Krzyżakami rozstrzygnięte będą. — Zgodzono się na rozejm roczny, który spisano d. 7 października i wybrano na posłów do soboru Mikołaja Trąbę arcyb. guieczn., biskupów, zaś Jana Kropidła władysławskiego, Jakóba Kurdanowskiego płockiego, Jędrzeja Laskarys z Gosławie nominata poznańs. oraz z panów świeckich kasztelana Jana z Tuliskowa i Zawiszę Czarnego.

Sobór w Konstancyi. — Wiklef w Anglii jako heretyk. — Jan Hus w Pradze, nowe jego nauki, jedzie do Konstancyi i tamże uwięziony. — Turcy nachodzą Węgry. — Jagiełło wysłał posłów do Turków Skarba z Gór i Grzegorza Ormianina, którzy wyjednali sześćioletni pokój. — Węgrzy posła Grzegorza Ormianina powracającego do kraju okuli i uwięzili. — Polacy za zniewagę posła swego porzucili sprawę węgierską.

Jagiełło w Sniatynie odbiera hołd i przysięgę od Alexandra hospodara wołoskiego i bojarów. — Poselstwo od patriarchy carogrodzkiego prosi o wsparcie, król przesyła im podostatkiem zboża. — Z Konstancyi Janusz z Tuliszkowa kaszt. kalis. przybył do króla i zawiadomia, że Jan XXIV złożony z papieżstwa, Grzegorz XII sam się zrzekł wszelkich praw do stolicy apostolskiej. — Hus nie chciał swoich zasad odwołać, cofnięto list żelazny cesarski. — Chlum i inni Czechowie oraz członkowie poselstwa polskiego występowali w obronie Husa, lecz to niepomogło, oddany władzy świeckiej publicznie spalony, a prochy jego wrzucono w konstancyeńskie jezioro. — Podobny los spotkał Hieronima z Pragi. — W Czechach wiec wielki, na pamiątkę śmierci dwóch męczenników ustanowiono coroczną uroczystość. — Dowódzca Mikołaj z Husyńca: ludowi zaczęto rozdawać komunią pod dwiema postaciami. — Uderzano na zakon Dominikanów i innych, palono kościoły katolickie. — Katolicy zaczęli uderzać na domy husyckie. — Król Wacław w kłopotcie, ksiądz Koranda żarliwy stronnik Husa przychodzi mu w pomoc. — Jagiełło radzi z panami względem Krzyżaków, mistrz zostawał w porozumieniu z Tatarami. — Przyszli oni pod Kijow, a nabrawszy liczne łupy do swego kraju wrócili. — Rozejm z Krzyżakami się już kończył i myślano w Polsce o rozpoczęciu na nowo wojny. — Jagiełło wyprawia do Konstancyi nowe poselstwo z prośbą o zasłonięcie Żmudzi przeciw Krzyżakom, która co dopiero dała się ochrzcić

i wyniesienie kościoła w Miednikach na Żmudzi do stopnia katedry. — Polacy w Konstancyi wystąpili z pismem na 50 artykułów podzieloném a przez Pawła Włodzimierzowicza kanonika i rektora akademii krakow. ułożoném i na historycznych dowodach opartém, że Krzyżacy nigdy się nawracaniem do chrześcijaństwa nie zajmowali, kraje przez nie posiadane w małej części na poganach zdobyte, a we większej wyszachrowane lub księżętom chrześcijańskim pozabierane. — Sobór przykazał, aby Krzyżacy nie robili gwałtów na Żmudzi. — Mikołaj Trąba arcyb. gnieźnień. ze Zygmuntem udał się do Arragonii. — W drodze napomina arcyb., że przeciw Krzyżakom wojna rozpoczętą będzie. — Zygmunt stanąwszy w Paryżu wpłynął na króla francuzkiego Karóla VI, że się wstawił na piśmie do Jagielly i znowu rozejm na dwa lata przedłużono. — Arcybiskup Mikołaj w Paryżu daje obiad dla ludzi uczonych. — Przy tym obiedzie wręczono mu pismo przeciw Władysł. Jagielle. — Skoro arcybiskup powrócił do Konstancyi, złożył to pismo soborowi i przeciw Dominikanowi z klasztoru kamieńskiego na Pomorzu Janowi Falkenberg, który był autorem tego pisma przez Krzyżaków zakupionym, a który znajdował się w Konstancyi sprawę wytoczył. — Falkenberg jako potwórea i heretyk skazany na więzienie.

Władysław Jagiello po śmierci Anny ożenił się w Sanoku ze szlachcianką z Pileckich Granowską, ślub dawał Rzeszowski arcyb. lwowski — Ciołek sekretarz królewski napisał paskwił, za który oddalony od dworu. — W Konstancyi ojcowie niezadowoleni z małżeństwa królewskiego, ledwo wydano dispensę — Arcybiskup lwowski który dawał ślub wykonał i koronacją królowej w Krakowie. — Zatrwożyło to Mikołaja Trąbę, żeby arcyb. gnieźnieński nieutracił władzy koronacyi i wyjechał u soboru tytuł prymasa. — Krzyżacy czynią znowu najazdy i zabiegi po wszystkich dworach. — Biskupi angielscy i hiszpańscy wytoczyli sprawę przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi, który podsiadł Piotra Wyża na biskupstwo krakowskie, aby w nią króla zawikłać. — Marcin V papież nowo obrany, miał podejrzenie, że Jagiello gotów się chwycić strony husyckiej z powodu swego małżeństwa zasługuje na naganą, a we wyroku o paskwili Falkenberga dominikana kamieńskiego kazał zamiast słów „książka błędna i herezyi pełna, położyc, książka fałszywa i uszy nabożnych obrażająca.“ — Powstało ztąd wielkie zamieszanie, ale wkrótce zgoda nastąpiła. — Jagiello wezwał Marcina V, by Falkenberga oddał władzy świeckiej. — Papież odpowiedział, iż go woli w więzieniu zatrzymać. — Swidrygiello od Witowda pojmany i uwięziony, ucieka i udaje się do Zygmunta na dwór węgierski. — Witowd uproszony przez Jagiellę sprowadza go z Węgier i oddał mu w posiadanie kraj zadnieprski. — Nowy ehau Keremberden zamyślał o wyprawie przeciw Litwie. — Witowd Betsabula zamianował chanem i na Krym wyprawił. — Keremberden zwyciężył go w boju, a lękając się zupełnie uległ władzy Witowda. — Witowd po śmierci swojej żony pojął jej siostrzenicę Julianę. — Krzyżacy chcieli spory toczyć o Nieszawę i inne dobra, ale im z góry odpowiedziano, że na tém niedosyć, ale mają się wyrzec na zawsze Żmudzi i ziemi michałowskiej. — Jagiello zaproszony od Zygmunta do Spiżu. — Nuncyusze papieży Jakób Camplo biskup spo-

tański i Ferdynand Hiszpan biskup Łuki w Lubowli zajechali drogę, aby między Krzyżakami a Polską jeżeli nie układ pokoju, to przynajmniej rozejmu do skutku przywieść. — Ci po rozpatrzeniu się w aktach krzyżackich zupełną słuszość przyznali mistrzowi. — Jagiełło skarżył zaraz do Rzymu, że wyrok bez słuchania drugiej strony wydali. — Jagiełło zjeżdża do Koszyc. — Zygmunt ofiarował się za sędziego polubownego w sprawie Krzyżaków. — W Niemczech krzyżowano, że Zygmunt będąc naczelnikiem rzeszy ehce znieść zakon krzyżacki główną instytucją niemiecką. — Jagiełło przechodzi z wojskiem Wisłę pod Czerwińskiem. — Bartłomiej Capra arcybiskup medyolański prosił o posłuchanie jako poseł cesarski i nastąpił rozejm na dwa lata. — W Czechach Husija po śmierci Wacława króla, ma imie Zygmunta cesarza w obrzydzeniu, a panowie, rycerstwo i duchowieństwo zakonne chcieli królewskiej władzy Zygmunta. — Jagiełło jednym słowem mógł upewnić sobie koronację w Pradze i związać Słowiańszczyznę od Wiednia po za Nowogród i Kijów. — Zygmunt spieszy do Sącza z odwiedzinami, by Jagiełło niepomyślał o panowaniu w Czechach za pomocą Husytów i uzyskał czego sobie życzył. — Kończył się r. 1419, poselstwo polskie w orszaku 500 jeźdźców z wszelkimi dowodami i aktami zjechało do Wrocławia na sprawę przeciw Krzyżakom. — Dplomaci i nuncjusze papieżcy i cesarsey, rozmaici panowie i książęta pozjeżdżali się, a Zygmunta nie było widać, dopiero w noey przed Trzema Królami przypędził. — Magister Paweł Włodzimierzowicz kustosz krakowski, najbiegłszy doktor dekretów przedłożył wywód sprawy, że ziemie pomorska, chełmińska i michałowska należą do Polski, oświadcza, że poselstwo polskie posiada wyroki i bulle zniewalające, do zwrotu nieprawych zaborów. — Sprawa ta już osądzona, chodzi tylko o wykonanie wyroku. — Cesarz oświadcza, że sprawa ta jest mu wskroś znajomą i zaraz wyrok następującej treści ogłosić kazał: mieszkańce państw obudwu będą dowolnie granice przejeżdżać i handel prowadzić. — Pomorze, ziemia chełmińska i michałowska, zamek Nieszawa pozostaną przy Krzyżakach, bo tak rozsądził Karól Robert i Jan król ezeski. — Wyrok ten zakłopotał niezmiernie poselstwo polskie, przesłali go natychmiast do Litwy Jagielle i Witowdowi. — Zbigniew Oleśnicki sekretarz królewski i Mikołaj Cebulka wyprawieni do Wrocławia. — Oleśnicki nieszczęśliwie wypowiedzieć Zygmunтови wszystkie niecne czyny i postęпки. — Cebulka poseł Witowda oświadczył, że po złamaniu wszelkich zobowiązań od wszystkiego się usuwa i ktokolwiek bądź o jego ziemiach pomyśli, z tym wojnę o śmierć i życie rozpocznie. — Śmiałość tych mów miała tak oburzyć Zygmunta, iż gdyby go nie pohamowali panowie niemieccy, byłiby w Odrze potopieni. — Wyprawił Zygmunt poselstwo, które króla w Hży zastało i oświadczyło, że wprawdzie niesłuszny wydał wyrok, ale się to naprawi. — Gdy zaś Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski i Zbigniew z Brzezia marszałek pojechali po zmianę wyroku, zdziwił się Zygmunt i odwoływać nie myśli. — Czas rozejmu przeminął, polskie najazdy się rozpoczęły. — Zamek gołubski wzięty, już większa część ziemi chełmińskiej wzięta. — W. mistrz skłonił Witowda do zjazdu we Wielonie, ale słuchać nie chciał o granicach Litwy, dozwolił tylko na przedłużenie rozejmu do dnia 5 Małgorzaty r. 1421 na który i Jagiełło

przystał. — W Czechach rozwija się życie rewolucyjne. — Jan Zyska prowadzi Kalixtynów. — Mikołaj z Husynca przewodniczy Taborytom. — Inny oddział zowie się Horebici. — Zygmunt zaproszony na objęcie tronu po bracie, surowo się obchodzi z herezjami. — Zygmunt zaś pracował z panami niemieckimi aby buntowników poskromić. — Strona Zygmunta polegała na stwierdzonej wiekami potędze cesarstwa, strona czeska czyli husycka na exaltacji wynikłej z uczucia godności w człowieku jako w istocie stworzonej na obraz i podobieństwo boskie. — Czechowie nie ufając swojej sile wyprawili poselstwo do Jagiełły, czyliby nie przyjął czeskiej korony. — Jagiełło odpowiedział, że bez zniesienia się z radą państwa nie wyrzec nie może. — Zjazd w Łęczycy, skargi przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi kanclerzowi, zacięta walka aż do krwi wylania uśmierzona przez Jaśka z Tarnowy wojew. krakow. — Zły to przykład wystąpienia z bronią w rękę przeciw sądowi. — Co z tronem czeskim począć należy? — Przeważało zdanie, że Czechowie są odszczepieńcy, że w ich kraju bunt się bez przestankuarzy, że Zygmunt ma prawo dziedziczne do władzy. — Zygmunt dąży do Pragi. — Czechy wrą zemstą przeciw najeznikom. — Oblężenie Pragi idzie oporem. — Zygmunt kraj pustoszy, ukoronowawszy się uwiózł koronę i wszystkie skarby i kosztowności pobrał. — Liczne poselstwo ze znakomitych panów czeskich przybyło znowu do Polski i wzywają Jagiełłę aby się nie wymawiał w przyjęciu opuszczonego państwa. — Poselstwo to było od Kalixtynów, ale Taboryci i Horebici oświadczały, że nie królom, ale prawom ulegać należy. — Marcin V pisał do Jagiełły, że ani jemu ani Witowdowi nie pozwoli chwycić się złej sprawy, a nawet powoła całe chrześcijaństwo do wojny krzyżowej przeciw Polsce. — Odpowiedź odebrali iż rzecz ta zawikłana i wielkiej wagi, wymaga porozumienia się głębokiego. — Papież wyklął cały naród czeski jako heretyków. — Wojska zygmuntofskie oblegają Pragę. — Prażanie przywołują Zyskę, ten odpięra wojsko. — Rokowania Polaków z czeskiemi posłami, z Zygmuntem, co do spraw czeskich i słańskich. — Panowie radni zasiedli w Niepołomicach. — Do Marcina V pap. wyprawili Pawła Włodzimierzowicza, żeby wszystkich sposobów użył i sąd w Rzymie przeciw Krzyżakom wyrobił. — Zawiszy czarnemu z Garbow, polecono Offkę dla Jagiełły zdziewosłębić. — Ucieszył się z tego Zygmunt, bo cczą obietnicą kupił Polaków; dla pokazania zaś Husytom, że króla polskiego przeciwko sobie a nie za sobą mają, wezwał Zawiszę czarnego, żeby mu na wyprawę do Czech towarzyszył. — Ten zaraz skłonił się do boju. — Skoro wojsko Zygmunta zajęło miasto Górę, Zyska dowódzca rozbił wojsko cesarskie, sam Zygmunt z pola uciekł a Zawiszę pojmano i do Pragi odprowadzono, a przez to przerwały się małżeńskie układy Jagiełły. — Tymczasem Witowd korzystał z pory, zwabił Jagiełłę do Litwy i pokazał Sonkę, z którą ślub zaraz zawarł. — W Lidze spotkał go nuncyusz papieżki Antoni Zeno, i przywiózł assygnacją do duchowieństwa polskiego na 5 tysięcy złotych na wojnę przeciw Husytom. — Witowd innego był zdania, potrafił Jagiełłę zniewolić do patrzenia przez spary; zebrał liczne wojsko i pod Zygmuntem Korybutem synowcem swoim, w pomoc Czechom wprost wysłał od siebie. — Zygmunt cesarz dowiedziawszy się o tém ucho-

dził do Węgier. — Korybut wśród radosnych okrzyków u bram Pragi odebrał klucze i nowy porządek pozaprowadzał. — Był to wielki wypadek w polityce europejskiej. — Czechy z Polską i Litwą złączone mogły zachwiać władzę cesarza. — Antoni Zeno nuncyusz chciał rozejm z Krzyżakami przed wydaniem wyroku przyprowadzić do skutku. — Stawili się komisarze stron obudwu do Solca. — Krzyżacy do wybiegów się udają. — Zgoda do skutku nie przychodzi. — Panowie uradzili wojnę przeciw Krzyżakom i wezwano na nią Witowda. — Nuncyusz Antoni Zeno niestracił jednakże nadziei pokoju. — Poprzeglądał wszelkie pisma i przywileje. — Wyznaczył termin do Wielkiej Głogowy, w tém odbiera list samego Marcina V, żeby sądu nie rozpoczynał, a tak nie nie sprawiwszy wrócił do Rzymu. — Nie było innego sposobu tylko wojna. — Jagiełło łączy się z Witowdem. — Pierwszy tabor rozbito pod Lauterburgiem. — Wojsko krzyżackie również do boju występuje. — Jagiełło zbliżył się pod Lubawę. — Jeden z oddziałów polskich dostał się na drugą stronę Drwęcy, wiele Krzyżaków pobił i jeńców zabrał. — W Czechach Kalixtynowie biorą przewagę. — Piotr Seck biskup korbawski, zjechał do zamku gołubskiego, i oświadczył Jagielle, Witowdowi i panom polskim, że Zygmunt ubolewa nad pustoszeniem Czech przez Korybuta i dawaniem pomocy odszczepieńcom, niemniej nad pustoszeniem krajów zakonu krzyżackiego, że byłoby najlepiej, aby na jakim zjeździe panowie polscy i węgierscy te zatargi rozzebrali i strony do zgody przywiedli. — Jagiełło odpowiedział że już dosyć naszukano się sprawiedliwości i u papieża i u Zygmunta. — Poseł cesarski udał się nazad do Węgier. — Oddziały rozmaite zajmują kraj pruski aż ku Malborgowi. — Krzyżacy pod Nieszawą rozbici. — W Toruniu morowa zaraza. — Krzyżakom przychodzą w pomoc różni książęta, biskupi i arcybiskupi niemieccy, miasta hanzyatyckie a nawet cesarz Zygmunt, nie dziw że napływ taki wojsk zakonnych wywarł wpływ na Polaków. — Zgłosił się od mistrza Gerarda biskup pomezanski jako poseł, skłoniono się do pokoju. — Nad jeziorem Melnem wyznaczeni komisarze z obu stron stanęli i umówili traktat. — Zygmunt i Krzyżacy myśleli tak kręcić, aby traktat nad Melnem został sobie pismem, a do wykonania nigdy nie przyszedł; pomiarkowali to Witowd i Jagiełło, zaczęli wojska gotować, a zamierzali nietylko razem na Prusy i przez Szląsk na wojska cesarskie w Czechach uderzyć, lecz Turka przeciw Węgom ruszyć. — Zygmunt żąda zjazdu z Jagiełłą. — Stało się temu zadosyć w Szramowicach a ztamtąd udali się do Kezmarku. — Tam opisano traktat zupełnej przyjaźni i Krzyżacy byli zniewoleni ustalić granice od Żmudzi do Sudawii na wieczne czasy, a tę przysługę odplacono Zygmuntowi odwołaniem Korybuta z wyprawy czeskiej. — Na koronację Zofii w Krakowie odbytą, zjechali się Zygmunt z żoną swoją Beatą, Eryk król duński, Ludwik bawarski, książęta mazowieccy, szląscy, komandorowie elbląski i toruński. — W Niedzielę d. 12 lutego 1424 r. odprawia się koronacja przez Wojciecha Jastrzębca prymasa. — Jadwiga córka Jagiełły była zaręczona Fryderykowi Hohenzollerowi, synowi niegdyś burgrafa norymberskiego, a potem brandenburskiego, i podług przyrzeczenia panów, mąż jój miał tron polski odziedziczyć. — Eryk król duński i Zygmunt cesarz pragnęli te zrękowiny

zerwać, aby wydać ją za siostrzeńca jego Bogusława księcia słupeckiego, bo cesarz się obawiał, żeby Brandenburgia nie stała się prowincją polską i nie zaczęła mięszać interesów niemieckich, ale wszystkie zabiegi nieskutkowały. — W Czechach umiera na zarazę morową Zyska. — Posłowie wszyscy wysłani do Jagiełły upraszali o przysłanie na tron Korybuta. — Jeden z nich zaczął nauczać dworzan w duchu zasad husyckich. — Zbigniew Oleśnicki biskup krakow. natychmiast zapowiedź kościelną położył, i posłom nie przychylnie odpowiedziano. — Na radzie zaś w Wieluniu król z panami ustawy surowe dotyczące się Czech wydali. — Przeciwno temu Korybut zebrał wiele młodzieży polskiej i z nią do Czech ruszył. — Papiież i Zygmunt wołali, że Polska herezyi sprzyja. — Jagiełło dowodził, że Korybut i inni samowolnie poszli, a dla potwierdzenia swych uczuć, wyprawił natychmiast wojska pód dowództwem Piotra Nieświckiego Zygmunta w pomoc. — W r. 1425 narodził się Jagielle syn Władysław zwany później Warneńczyk. — By mu upewnić tron polski Jagiełło panom świeckim i duchownym przywileje nadaje. — Papiież Marcin V pisze do Jagiełły by koniecznie przeciw Czechom ruszył z wojskiem, a duchowieństwu każe mieć w pogotowiu dla króla 20 tysięcy złotych. — Jagiełło rozdaje w ziemi ruskiej rozmaite grody i dobra różnym rycerzom.

I.

U styru kościoła katolickiego haniebne trwały zatargi. Alexander papiież, franciszkanin ubogiego pochodzenia z wyspy Krety, co za młodu bawił w Litwie, a umiał po słowiańsku i znał się z Jagiełłą, wziął prawda górę nad swymi przeciwnikami. Paweł Orsini a głównie Balthazar kardynał Śgo Eustachiego dzielny wojownik wypędził z Rzymu wojska Władysława króla sycylijskiego i władzę Alexandra ustalił. Ten Balthazar był człowiek bardzo złych obyczajów: za młodu bawił się rozbojem morskim a kiedy wyszedł na kardynała jako rządcą Bononii, to żył w zbytkach, wielkiej rozwiązłości i nawet się morderstw dopuszczał. Umiał on tak kierować rzeczy, że Alexander papiież, lubo zwycięzca, prawie władzy nie objął aż do śmierci. Są tacy którzy posądzają Balthazara, że się Alexandrowi przysłużył trucizną w Bononii, gdzie go swemi sługami otoczonego pod rozmaitemi pozorami zatrzymał. Gdy po śmierci Alexandra kardynałowie na conclave zgromadzać się mieli, rycerstwo Balthazara groziło im pożogami a nawet śmiercią i łatwo przywiedło do skutku obór swego pana.

Gdy Balthazar pod imieniem Jana XXIV stolicę apostolską na dobre objął i koronacją odprawił, Polska nie miała się już za czém ociągać i wyprawiła poselstwo złożone z Jędrzeja Laskarego z Gosławic proboszcza władysławskiego, Marcina z Wroczymowic chorążego krakowskiego i Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza, dla wyznania swęj uległości stolicy apostolskiej. Duchowieństwo rzymskie złożone z dworzan papieskich i prałatów, witało tych Polaków przy wjeździe do miasta. Na żądanie poselstwa, papież wojnę przeciw Krzyżakom ukończoną, uznał za sprawiedliwą, zezwolił aby rzeczy w Prusach pozabierane i kościołom polskim rozdane, w nich pozostały, zatwierdził odpust sandomirski przy kościele Panny Maryi, do którego zbiegało się mnóstwo ludu w dniu 2 czerwca, jako w rocznicę srogiego rozlewu krwi na mieszkańcach w tém mieście przez Tatarów r. 1241 dokonanego. Chrześcijańskiej ogólnej wyprawy*) przeciw Tatarom nie chciał papież ogłosić, składając się tém, że już inną urzędu przeciw Władysławowi królowi neapolitańskiemu. Nakoniec nie bez wystawienia się w Niemczech na rozmaite zaszki, wróciło poselstwo szczęśliwie do Polski.

Jagiello z żoną Anną i Witowdem objeżdżał całą Litwę, ze Zasławia popłynęli łodziami do Kijowa, gdzie Witowd pozostał, a królestwo odwiedzili Czerkasy, Zwinogród, Sokolec, Braclaw i przez Kamieniec i Lwów wrócili do Glinian, gdzie się znowu spotkali z Witowdem. Królowa Anna obwinięła przed mężem Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, że ją miał czernić o jakieś miłości i w skutek tego wyznaczono mu termin na sąd, ażeby się ze zarzutu oczyścić. Nim atoli do Glinian dojechał spadł z konia w Krzeczowie i w skutek tego umarł w Rzepczycach, skąd zwłoki jego do Gniezna odwieziono. Arcybiskup Mikołaj był człowiek bardziej o siebie i o swoich krewnych, niż o kościół i o naród dbały; posiadał wielkie bogactwa w pieniądzech, złotych sprzętach, perłach i różnych zasobach; miał własne statki, na których mięsiwa na sprzedaż aż do Flandryi spławiał. Jadąc na sprawę do Glinian wiózł nie mało pieniędzy i kosztowności,

*) Passagium u Długosza.

za pomocą których od zarzutu i wyroku uwolnić się zamierzył.

Skoro umarł Kurowski, król kazał natychmiast Mikołajowi z Michałowa wojewodzie sandomirskiemu a staroście sieradzkiemu zająć cały spadek i obiedz Uniejów, gdzie się skarbiec znajdował. Ustała jednak ta surowość czy téż grabieżność i nic nie dostało się ani kościołowi ani ojczyźnie, ale poszło w ręce Piotra Kurowskiego rodzzonego brata nieboszczyka.

Podczas pobytu królewskiego we Lwowie, prałaci gnieźnieńscy na arcybiskupa obrali Wojciecha Jastrzębca biskupa poznańskiego, który zaraz pojechał do Lwowa z prośbą, aby król jako patron kościoła obór jego uznał. Jagiełło nato odpowiedział, że kapituła nie miała prawa bez wpływu korony do oboru przystępować i zamianował arcybiskupem gnieźnieńskim Mikołaja Trąbę arcybiskupa halickiego, a do papieża Jana XXIV z listem o potwierdzenie wyprawił doktora Sledzia mistrza swój kaplicy. Papież ten, ów znany niegodziwiec pod imieniem Balthazara, wywdzięczając uznanie swoje królowi, zaraz się do żądania przychylił. Opuszczoną metropolią halicką oddał Jagiełło Janowi Rzeszowskiemu i pozostawił mu nadto probostwo u Śgo Michała na zamku, tudzież kanonią krakowską, dwa korzystne beneficia. Później nieco metropolią halicką przeniesiono do Lwowa i ztąd później obok arcybiskupa gnieźnieńskiego często będziemy spotykali drugiego arcybiskupa, to jest lwowskiego.

II.

W dzień Świętej Katarzyny (r. 1411) obchodził król swój tryumf z wojny krzyżackiej. Przyszedł pieszo z Niepołomic pod Kraków, gdzie czekały na niego nieprzejrzane tłumy: w processyi za chorągwiami pozdobywanemi na Krzyżakach, za duchowieństwem wśród rycerstwa i ludu przez Kaźmierz udał się na Skalkę i oddawał cześć relikwiom ŚŚ. Stanisława, Waclawa i Floryana, następnie w kościele krakowskim Śgo Stanisława uroczyście złożył chorągwie.

Gdy téj zimy bawił w Litwie nadesłał jeszcze więcéj

chorągwi na Krzyżakach w ostatniej wojnie wziętych, tak że ich się aż pięćdziesiąt i jedna zebrało.

Podczas owego tryumfu w Krakowie, król, duchowni i rycerstwo dzień rozesłania apostołów przeznaczyli na święto narodowe, aby ojciec synowi i wnukom przypominał zwycięstwo Polski nad dumnym zakonem co ją zagładzić usiłował.

Do Krakowa cicho i tajemnie przybył Ernest książę austriacki, tylko z marszałkiem swoim i w małym orszaku. Posłano po króla na Litwę, który napolowawszy się przez cały adwent pod Goniądzem wypoczywał w Grodnie. Jagiełło pośpieszwszy do Krakowa zawiązał z Ernestem przyjaźń i zaręczył go ze siostrzenicą swoją a córką Ziemowita mazowieckiego Cimbarką. Ernest nie odwłóczył ślubu i odbywały się w Krakowie luczne gody weselne. Dla bezpieczeństwa w drodze, a zwłaszcza przeciw Zygmunutowi węgierskiemu Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski w sześćset koni wojska nadwornego odprowadził młodych państwa aż do Nowego Miasta w Austrii, gdzie z podwładnymi swymi chojnie obdarzony, nawrócił przez Wiedeń i Morawy do Polski. Syn Ernesta i Cimbarki Frederyk długo jako cesarz panował.

Na północy brzegów morza adryackiego już w VIym wieku po Chrystusie, kilka wysp i maństwo wysepek stanowiło jedną Rzeczpospolitą, w której władza prawodawcza wychodziła od ludu, władza sądownicza była w ręku rycerstwa, a władza wykonawcza zostawała przy jednym naczelniku *dux* lub *doża* zwanym. Główną siedzibą doży była wyspa Rialto a rzeczpospolita miała Wenecyi nazwisko, pod którym już za Rzymian rozumiano przynajmniej tę okolicę. Położenie Wenecyi przydatne do handlu pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem, podnosiło ciągle jej zamożność i znaczenie. Wojny morskie przeciw Arabom a następnie wojny krzyżowe XIIgo wieku, przenosząc ludność europejską do Azji, otworzyły Wenecyi drogę do panowania na wielu wyspach morza śródziemnego a nawet i nad Konstantynopolem (r. 1202) lubo tylko na czas krótki. Później Wenecyanie mniej unosząc się zapalem religijnym, oddani tylko kupieckiemu zyskowi, umieli zachować przyjaźń nawet z Turkiem. Nie przestawali na rozszerzaniu swój władzy po morzu śródziemnym i czarnem, na stosunkach z Azją i Afryką, na walkach przeciw Genui,

drugiej rzeczypospolitej włoskiej, także wielkiego znaczenia i potężnej flotą, ale toczyli ciągle spory z Madziarami czyli Węgrami o zabór krajów słowiańskich w pobliżu morza adryackiego, a mianowicie o tak zwaną Dalmacyi. Doża wenecki Michał Steno wyprawił poselstwo do Jagiełły, które stanąwszy w Krakowie dopraszało się, aby Polacy zaczepieni od Zygmunta nie chowali do pochew miecza, ale mu się dali dobrze we znaki, doża natychmiast wyliczy pieniądze na utrzymanie pięciuset kopij. Jagiełło przeniósł pokój nad korzyści mogące wyniknąć z wojny i nie przychylił się do żądania.

Kiedy Jagiełło w towarzystwie królowej Anny, siostry swój Alexandry, jej męża Ziemowita, brata swego stryjecznego Korybuta i Heleny księżnej raciborskiej z panami i dworem odbywał w Sądzu zabawy zapustne, przybyli do niego w poselstwie presbyter kardynał Branda tytułu Śgo Klemensa ze Ściborem ze Ściborzyc wojewodą siedmiogrodzkiem i zapraszali go na zjazd osobisty ze Zygmuntem węgierskim dla odnowienia wieczystego przymierza. Bał się bowiem Zygmunt ażeby od Wenecyanów i Polaków we dwa ognie nie był wzięty. Za usilnym błaganiem ze strony węgierskiej, Jagiełło zezwolił, żeby królowa Anna pojechała do Kezmarku odwiedzić Barbarę swą siostrę stryjeczną a żonę Zygmunta. Nareszcie kardynał i wojewoda przemogli, że Jagiełło udał się na zjazd ze Zygmuntem do Lubowli, na którym pomimo długich zabiegów i sporów między rycerstwem państw obudwu nie przychodziło do zawarcia przymierza. Na samym rozjeździe Zygmunt zaprosił Jagiełłę na osobność do komnaty; prawil mu że naprzód są krewni, potem dwukrotnie zpowinowaceni; że sąsiedzi graniczni, królowie państw, które się przymierzem od wieków łączyły; iżby to haniebnie było, żeby się w nieprzyjaźni rozjeżdżać mieli. Tymczasem traktat Zygmunta świeżo i tajemnie z Krzyżakami w Budzynie zawarty, opiewał, że na wszelką ich zaczepkę z Polski stanie sam z wojskiem osobiście przeciw Jagielle. Z krajów któreby się na Polsce zdobyć dały, Dobrzyńska i Kujawy dostaną się Krzyżakom a z reszty wolno Zygmunтови zabrać ile okoliczności pozwolą. Za tę pomoc przeciw Polsce zastrzegł sobie Zygmunt u Krzyżaków trzykroć sto tysięcy czerwonych złotych węgierskich. Traktat ten przyjęty i poprzysiężony nie prze-

szkadzał bynajmniej Zygmuntovi do zapewnienia Jagiełły, iż właśnie chce się z nim przeciw Krzyżakom ściśle sprzymierzyć, zakonowi należycie skrzydła przyszydz i koniecznie go od morza odsadzić. Ziemię chełmińską, michałowską i całe Pomorze będzie mogła odebrać Polska a właściwie Prusy mogłyby pójść na podział między niego i Jagiełłę, w dwóch częściach stósownych do ilości wojska, jaką który na wojnę przyprowadzi. Jagiełło który w duszy większą nienawiścią pałał przeciw mistrzowi i krzyżakom, jak przeciw luciferowi i szatanom, dał się od razu zniechęcić, uwierzył przyrzeczeniom; zaraz wzięli krzyż i wzajemnie wykonali sobie przysięgi. Wyszli nareszcie z komnaty na miejsce na którym stały królowe, a Zygmunt zawdziawszy mitrę na skronie rozpoczął publicznie prośbę, że skoro Jagiełło zaszczycił swoją obecnością Lubowłę, to też zapewne zechce odwiedzić Koszyce gdzie jako w mieście wielkiem, należycie przyjęty i podejmowany być może i Jagiełło natychmiast przystał.

Zdziwiło to niezmiernie Jaśka z Tarnowy, ale Jagiełło mu szepnął, żeby tylko milczał, bo jak się o wszystkiém dowie, to z pewnością pochwali. Zjedzono tedy obiad suty w Lubowli, ruszono zaraz na noc do Sobinowa, na drugą do Przeszowa, a trzeciego dnia królowie z żonami i dworami swemi stanęli w Koszycach. Jagiełło wybrał z panów polskich do rady tajemnej Mikołaja Trąbę, wtedy już arcybiskupa gnieźnieńskiego, Wojciecha Jastrzębca biskupa poznańskiego, Jaśka z Tarnowy wojewodę krakowskiego i Zbigniewa z Brzezia marszałka; Zygmunt zaś: Jana arcybiskupa ostryhomskiego*), Hermana grafa Cylii, Mikołaja z Gary wojewodę węgierskiego, Szymona z Rozgonia sędziego nadwornego. Panom polskim wszystko to jakoś krzywo wyglądało, ale że król zabrnął już za daleko, przeto nadrabiali miną. Miano tedy wygotować punkta przymierza. Zygmunt zaproponował królowej przejazdczkę po główniejszych miastach węgierskich przez Waradin, Budzyn i Wyszogród; Jagiełłę zaś najzapaleńszego myśliwego na świecie wywabił na łowy: ciągle z wielką czcią podejmował, na ucztach zabawiał a nakoniec prosić zaczął, że wprawdzie wykonał przysięgę, iż Krzyżacy mają być zgnębieni i zniesieni, ale on jest tylko królem rzymskim a nie objął jeszcze ce-

*) Ostrychom po słowiańsku, a Gran po niemiecku.

sarstwa niemieckiego; Krzyżacy zaś pomiędzy elektorami mają wielkie stromiectwo; są przecie zakonem niemieckim narodowym, a przeto byłoby ujmą dla cesarskiej godności jawnie przeciw nim występować i wpisanie artykułu w akt przymierza przeciw zakonowi mogłoby względem korony cesarskiej inaczéj, a nie dobrze rozstrzygnąć. Niech więc umowa co do zniweczenia zakonu zostanie świętą jak jest zaprzysiężoną, ale niech nie będzie o niej nigdzie piśmiennéj wzmianki. Jagiełło uznał te przyczyny za słuszne i od razu przystał. Tak tedy Zygmunt, główny powód weiągnięcia Jagiełły w układ usunął i traktat lubowelski tak wykierował, że traktatowi budzyńskiemu, zawartemu z Krzyżakami ujma się nie stała a w ogóle był spisany jako upewnienie przymierza ze strony króla węgierskiego z królem polskim i wielkim księciem litewskim Witowdem, w którego imieniu Jagiełło czynił wszelkie zobowiązania. Trwał téż jeszcze spór między Jagiełłą a Zygmuntem o władzę nad ziemią ruskimi poblizszemi Dniestru i nad Wołoszczyzną.

Trzeba tu przypomnieć w treści dawniejsze wypadki w kilku miejscach powyższych dosyć obszernie rozwinięte. Jeszcze Kazimirz Sprawiedliwy przez mięszanie się w zatargi halickie i dawanie pomocy kniazom naprzód Mściśławowi a potém Romanowi uważał się za zwierzchnika owych krajów. Bela III, król węgierski pod pozorem wspierania kniazia Włodzimirza wyniósł syna swego Andrzeja na króla halickiego. Wtedy Kazimirz sprawiedliwy związał się ze swoim nieprzyjacielem Włodzimirzem i wypędził Andrzeja a osadził Włodzimirza (r. 1187). Był to więc główniejszy wypadek od którego Węgrzy zaczęli rościć prawo do Rusi około Halicza.

Po śmierci Włodzimirza opiekunowie Leszka białego a rejenci księstwa krakowskiego, naszli Halicz zbrojno i zmusili bojarów do przyjęcia kniazia Romana. Zrazu był on jakby lennikiem księstwa krakowskiego, ale później wzbił się w znaczenie na całej Rusi, Kijow opanował i jako władca niepodległy nachodził polskie kraje, aż w bitwie pod Zawichostem zginął. Następca jego kniaz Daniel wszedł w układy z papieżem i pisał się przez czas niejaki królem ruskim: jednakże ta niepodległość Rusi południowéj marniała pod napadami Tatarów i Litwy, aż Kazimirz wielki niosąc z sobą chrześciańską opiekę i obronę przeciw Tatarom i Litwie, nie tak oreg-

żem jak dobrowolnemi ugodami zdobył Lwów, Przemyśl, Halicz, Łuck i inne ważne grody. Odtąd władza polska gwałtem narzucała Rusinom kościół rzymsko-katolicki i robili powstania a brali w pomoc Tatarów i Litwę. Rozwinęły się tedy boje pomiędzy Kazimirzem w. który przyzywał w pomoc siostrzeńca swego Ludwika króla węgierskiego z księżętami litewskimi. Ludwik został królem polskim, Ruś niby to nadał Władysławowi księciu opolskiemu a potem mu ją za ziemię dobrzyńską i część Kujaw odebrał nie polskimi lecz węgierskimi starostami poosadzał, a stąd prowincyą węgierską zrobił. Gdy Jagiełło ożenił się z jego córką i został królem polskim, powypędzano starostów węgierskich z ziem téj Rusi naddniestrzańskiej i wraz z Wołyniem i Podolem, które Litwie ulegały, do Polski wcielono.

Co się tyczy znowu Multan i Wołoszczyzny przypomnieć tu należy, że Stefan wojewoda, poddał ten kraj Kazimierzowi wielkiemu, a Ludwik król polski i węgierski wołał go za część Węgier niż część Polski uważać. Z tych więc powodów wynikały dwa wielkie spory aż na zjeździe lubowelskim ułożono że Jagiełło zostanie przy ziemiach ruskich i Podolu jak je posiada i dopiero w pięć lat po śmierci czy Jagielly czy Zygmunta, który wprzód umrze: będzie wolno zerwać przymierze między Polską i Węgrami a spor na nowo rozpocząć. Alexander gospodar multański i wołoski ma uznawać władzę Jagielly, lecz skoro tylko Turek ruszy się przeciw Węgom i Zygmunt postawi tysiąc kopij do odporu, natenczas za wezwaniem Zygmunta, Jagiełło powinien nakazać Multańczykowi, aby całym wojskiem i swą obecnością przeciw Turkowi wystąpił, chyba iż Multańczyk byłby ciężko chory; atoli i w tym przypadku obowiązany wojsko wysłać pod innym dowódcą, Uwolnić się zaś całkowicie od wyprawy wtedy tylko może, gdy gdzieindziej w interesie Jagielly zajęty będzie. Skoroby gospodar mimo rozkaz na wojnę niestanął, wtedy Władysław Jagiełło i Zygmunt najdą wspólnie jego kraje i zaraz je pomiędzy siebie podzielią w ten sposób: że granica pójdzie od gór węgierskich, środkiem lasu wielkiej Bukowiny ku Secretowi aż do małej Bukowiny i rzeki Prutu a że targowisko Jasnasater przypadnie do Władysława Jagielly, targowisko zaś czyli wieś Berlet do Zygmunta. Za Prutem wszystkie stopy

aż do samego morza miały być przecięte przez środek linią prostą, a Fejerwar czyli Belgrad przypadłby królowi polskiemu, Kilia zaś należałaby do Zygmunta. Część Władysława Jagiełły, zostalaby w jego posiadaniu tylko pod warunkami i do czasu we względzie ziem ruskich i Podola powyżej opisanemi. Skoro zaś Multańczyk czyli Wołoch, bo to wtedy jedno znaczyło, będzie na wojnę według rozporządzenia występował, wtedy może być zupełnie pewny swego panowania aż do upływu pięciu lat od śmierci któregokolwiek z dwóch królów przymerze zawierających.

Gdyby jaki Polak wpadł do Węgier, a jaki Węgrzyn do Polski, natenczas niema to naruszać pokoju, lecz własny jego król zniewoli go do zadosyć uczynienia z dóbr dziedzicznych. W każdym zaś podobnym razie będzie sąd złożony z czterech panów polskich: to jest kasztelanów sádeckiego i wojnickiego oraz sędziego i podkomorzego krakowskich niemniej z czterech żupanów węgierskich, a mianowicie szaryskiego, spiskiego, winiawskiego i sęplńskiego. Przeciw Polakowi będzie się zbierał ten sąd w mieście węgierskiém Lewicach, a przeciw Węgrzynowi w mieście polskiém starym Sądzu.

Po zawarciu tego traktatu, który dodał Zygmunтови niezmiernie wiele siły moralnej, Jagiełło wyprawił jeszcze kanonika krakowskiego Tomasza de Diako w poselstwie do Wenecyi, ażeby ofiarował pośrednictwo do pokoju ze strony jego, i wezwał dożę do zesłania pełnomocników do Budzynia dla zawarcia układu z królem węgierskim.

Na niedzielę kwietnią (r. 1412) królowa z polskimi panami duchownymi i świeckimi, ruszyła z Koszyc do Polski. Król Zygmunt odprowadzając ją uroczyście, tak ciężko spadł z konia, że o jego życiu zwątpiono i już między Węgrami Jagiełłę jako jego następcę przeznaczać zaczęto; Zygmunt przyszedł jednakże wkrótce do zdrowia. Jagiełło odwiedzał pieczo w Waradiniu grób Śgo Władysława króla węgierskiego i w tymże mieście spędził wielkanoc ze Zygmuntem. Zgłosił się tam magister teologii, brat ze zakonu Augustinianów pustelników i prosił o list bezpieczeństwa dla posłów weneckich. Po wielkanocy rozpoczął Jagiełło łowy w różnych stronach Węgier, i dopiero po Śtej Trójcy zjechali się królowie do Budzynia; zestrzelił się tam w jedno ognisko polysk całej Eu-

ropy. Nazajutrz po Bożém Ciele wyprawiono sute turnieje: pomiędzy rycerzami greckimi, włoskimi, francuzkimi, czeskimi, węgierskimi, austryackimi, misneńskimi, nadreńskimi, frankońskimi, albańskimi, bułgarskimi, rzezańskimi, bośniackimi, wołoskimi, ruskimi, litewskimi i polskimi odbywały się ciągłe potykania. Z Polaków głównie występowali: Dobiesław z Oleśnicy kasztelan wojnicki, Mszczug ze Skrzywna, Zawisza czarny Garbowski, Domarat i Jakób bracia z Kobylan, Mikołaj Powąła, Wojciech Malski, Piotr Cebrowski, Marcin Ritwiański, Jędrzej Balicki, Jan Goly ze Strzałkowa, Marcin Szczodrowski i Ścibor Jądrzny ze Ściborzyc. Ernesta księcia austryackiego, choć był zpowinowacony świeżo z Jagiełłą, kazał Zygmunt z Budzynia wypędzić, lecz on przekrył się a ze spuszczoną przyłbicą ciągle brał udział w turniejach. Polacy słynęli z wytrwałości: pierwsi zawsze wstępowali w szranki i jak już wszystkich w omdlałość wprawili, to się dopiero między sobą potykali. Król bośniacki Karweń, który ze swoją żoną pomiędzy widzami zasiadał, przyprowadził rycerzy pięknym wzrostem i kibicią znakomitych.

Już byli posłowie weneccy w Budzynie i miasto grzmiało od zgiełku rycerstwa całej Europy, kiedy jakby dla dodania większego jeszcze blasku świetnym uroczystościom, posłowie sultana tatarskiego Zeledina, przyprowadzili Jagielle w darze trzy wielbłądy suknem okryte i ofiarowali mu pomoc z całemi swými siłami przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Wzbudzali oni podziwienie, a nawet i niejaki przestрах pomiędzy wszystkimi. Jagiełło nastroił tych Tatarów, że podobną obietnicę pomocy uczynili i Zygmuntowi, aby tym sposobem przybyłych podówczas posłów weneckich Franciszka Mozenigo i Antoniego Loredano do przyjęcia wszelkich warunków skłonięszymi uczynić. Władysław Jagiełło jako pośrednik odbywał posiedzenia z tymi posłami lecz pod żadnym warunkiem niechcieli się skłonić do zwrotu królestwa dalmackiego, które Wenecya niedawno zabrała. Na znak jakiegoś zwierzchnictwa ofiarowali królowi węgierskiemu w corocznej daninie białego konia okrytego suknem szkarłatnem, lecz o czém więcej, ani sobie mówić niedali. Rozgniewało to tak dalece Zygmunta, że kazał wziąć kilka chorogwi z lwem, herbem weneckim, które w boju był zabrał, i pod oknami posłów weneckich

i przez miasto włóczyć po błocie, a potem porzucić. Dopiero wywabił na przejażdżczkę Jagiełłę z rycerzami jego i dworem swoim, aby przez nie z pogardą przejechać. Jagiełło i Polacy poznawszy jednak co się święci, zrucili swe konie na bok, objechali chorągwie, i naganili ten krok nieprzyzwoity.

Kiedy Zygmunt tak zabawiał czoło narodu polskiego, Krzyżacy po wypłaceniu Polakom jednej raty, chociaż już drugiej, a nawet trzeciej czas upłynął, przecież się do dalszego uiszczenia niezapierali. Mogło to snadno dać powód wojnie, a wtedy Zygmunt byłby zniewolony pokazać się krzywoprzysięcą albo z przysięgi na traktat krzyżacki albo z wykonanej Jagielle w komnacie. Zaczął się już tak pochlebnie i zręcznie łąsić, że przewiódł, iż przystali Polacy na sąd jego i panów węgierskich w sprawie krzyżackiej. Żeby zaś sobie w całej Polsce zjednać życzliwość, oddał Jagielle koronę Bolesława Wielkiego, berło jabłko i szczyrbiec, co wszystko uwieźla była do Węgier Elżbieta siostra Kazimirza w. z obawy, aby Polacy jój syna króla Ludwika niedbałego o rzeczpospolitą z tronu nie złożyli, a kogo innego nie ukoronowali. Oznaki te wręczał Jagielle Andrzej Rozen, wraz z relikwiami świętych, z monstrancją srebrną pozłacaną z pierścieniem króla Ludwika, tudzież trzy postawy axamitu pojedynczego, trzy postawy sukna florenckiego i trzy konie wierzchowe, wałachy. Jagiełło wywdzięczył się kożuchami sobolowemi, kuniami, gronostajowemi, popielicowemi i płaszczami rycerskimi z podwójnego futra *), niemniej końmi wierzchowemi i ptakami do myślistwa wprawionemi. Jędrzejowi zaś Rezenowi wydał przywilój na posiadanie dwóch wsi w powiecie sądzkim.

Jadąc król Jagiełło w odwiedziny do arcybiskupa węgierskiego do Ostryhoma zmęczony łowami, najadł się sera tworogu i przez dwie godziny kąpał się w Dunaju, co mu spowodowało febrę trzeciaczkę i chorował obłożnie w zamku łowieckim arcybiskupim Moroth, dokąd mu Zygmunt dwóch swoich lekarzy przysłał. Odwiedziwszy arcybiskupa ostryhomskiego, obrócił Jagiełło wkrótce ku Polsce, i przez Tręcżyn wjechał do Moraw, a potem do Szląska. W dzień Niebowzię-

*) Podwójne futro miało zapewne włos jeden spodem, a drugi na wierzch.

cia Najświętszej Panny odbywał wjazd uroczysty do Krakowa: królowa, dwór duchowieństwo i lud wprowadzali go z procesją. Niesiona na przodzie korona Bolesława w. i z innemi oznakami sprawiały wielką radość i niejako uczucie wdzięczności dla Zygmunta króla węgierskiego, który je niedarmo oddał.

III.

Zaraz nazajutrz po powrocie, Jagiełło ruszył przez Nowe miasto Korczyn, Sadowirz, Krzeszow, Szczekarzowice, Lublin, Chełm i Hrubieszow miasta i zamki swoje. Nad Bugiem czekał Witowd, któremu Jagiełło dary od Zygmunta wręczył, przymierze zakomunikował, o tajemnych układach na zagładę Krzyżaków w dobrej wierze opowiedział. Gdy Jagiełło bawił w Medyce, przybył do niego arcybiskup ostryhomski z Krzyżakami Michałem Kűchmeisterem Sternbergiem który właśnie ów traktat w Budzynie przeciw Polsce zawierał i wnieśli od Zygmunta, że bardzo potrzebuje pieniędzy, że chce dać w zastaw Spiż i prosi, aby mu pożyczono czterdzieści tysięcy kop szerokich groszy pragskich, które mają złożyć Krzyżacy. Ile się zdaje, Zygmunтови pewnie nietak bardzo chodziło o zyskanie pieniędzy, jak raczej, żeby dopomóc Krzyżakom, którzy niebyli w stanie się uiszczyć i przeto nowój wojnie a zatiem samem wykryciu się krzywoprzysięstwa zygmuntowego snadno daliby pobudkę. Władysław Jagiełło zwołał panów na radę, a wierząc zawsze w ową tajemną znowę przeciw Krzyżakom, usilnie się starał przeprowadzić dla wygodzenia swemu przyjacielowi, że przyjęto Spiż w zastaw, a pieniądze przekazano. Z Medyki wyjechał król razem z arcybiskupem ostryhomskim i Kűchmeisterem: chcąc się zaś przed nimi popisać że nie jest schizmatyk w duszy, jak mu Niemcy zarzucali w obec całej Europy ale że najlepszy rzymski katolik, kazał w Przemysłu wypędzić duchowieństwo ruskie z katedry, zwłoki i popioły dawno umarłych powyrzucać, kościół na nowo poświęcić i wśród płaczu, krzyku i przekleństw miejscowego ludu, osadził duchowieństwo łańskie.

Gdy Jagiełło bawił na łowach zimowych w Litwie, wstawił się u niego rycerz węgierski wyprawiony przez Zygmunta,

jako komissarz dla opisania granic pomiędzy Litwą i Prusami, co skuteczniejszy o ile potrzeba było do rozpoznania sprawy i wydania wyroku, odjechał do Węgier. Komitat czyli żupaństwo spiskie z Lubowlą i ze czternastu innymi miastami zajęto w posiadanie polskie, a Jagiełło porучzył władzę starościńską Pawłowi Gładyszowi, dla tego że język węgierski posiadał.

W poście (r. 1413) wrócił król do Krakowa, a po obieżdżawszy różne grody wielkopolskie, na Boże Ciało udał się do Poznania. Przed rokiem nie będąc życzliwym dla Piotra Wyż, biskupa krakowskiego, uczynił był przedstawienie do papieża Jana XXIV że ten książdz jest obłąkany na umyśle i aby go na biskupstwo poznańskie przeniósł, a Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego w jego miejsce na krakowskiem osadził. Jan XXIV ów sławny z niegodziwości papież który zawsze tylko swego i światowego interessu, a nie kościelnego pilnował, dał natychmiast zezwolenie. Udawał się z pokornemi prośbami do Jagiełły Piotr Wyż, płakał i wyrzekał; wołało i duchowieństwo, że równie katedra poznańska jak i krakowska powierzana być nie może, człowiekowi obłąkania nikt dowieźdz niezdola, ani sumiennie o niem twierdzić niepowinien. Wszystko to było daremne, Piotr Wyż zniewolony był przenieść się i mieszkał już w Poznaniu, kiedy Jagiełło tam przybył. Odezwały się w królu wyrzuty sumienia, wywołał do kaplicy pokrzywdzonego biskupa, klęknął przed nim, padł na twarz i o przebaczenie prosił. Wzruszony biskup podniósł go, oświadczył, że zawsze tylko Jastrzębcowi swemu przeciwnikowi całą krzywdę przypisywał, bo o wszystkich zabiegach dobrze wiedział.

IV.

W jesieni król Władysław Jagiełło, Witowd, panowie polscy i litewscy mieli się zjechać do Horodła nad Bugiem dla odbycia wspólnego wiecu. Ponieważ tam chodziło i o sprawę nowo zaprowadzonego kościoła w Litwie, przeto żaden prąt z Polski ani z Rusi dnia nie uchybił i prócz arcybiskupów gnieźnieńskiego i halickiego byli biskupi krakowski, kujawski, poznański, płocki, wileński, przemyślski, kijowski.

włodzimirski, kamieniecki. Głównie zgodzono się na ściślejsze połączenie Litwy oraz Żmudzi z Koroną, w jedno państwo, a to dla wzajemnej pomocy przeciw zakonowi krzyżackiemu.

Litwa do owego czasu stała na nieustannym ruchu wojennym: obyczaje i prawa były w niej poniekąd ruskie, ale niemało zarwały i niemczyzny krzyżackiej: nareszcie ewangelia, oświata i życie domowe zaczęły się cisnąć z Polski. Przed stu laty wodzowie Litwy czyli książęta byli naczelnikami ze zupełną władzą, szerzyli państwa przez podbijanie Rusi: najpotężniejszy z nich chciał się zawsze sam jeden i dziedzicznie u steru osadzić, ztąd wychodziły rządy z pierwiastku zdobywczego, z podboju, oparte na odbieraniu hołdu od pomniejszych wodzów, na rozdawaniu stronnikom dóbr, grodów i osad pod zarząd. Znakomitsi wojskowi Litwy wzdychali już do ubezpieczenia wpływu i swemu potomstwu, a ztąd co dzień bardziej chyliło się wszystko do utworzenia stanu rycerskiego czyli szlachty. Przyszło więc do wprowadzania nowych stosunków życia społecznego. Panowie i bojarowie ale oczywiście tylko znakomitsi i ztąd w szczupłej jeszcze liczbie, według uchwał horodelskich mieli używać wszelkich swobód, które służyły szlachcie polskiej; dobra posiadane tylko tymczasowie jako nadania książąt, odtąd stały się ich dobrami dziedzicznymi, które mogły być sprzedawane, zamieniane i rozdawane, przed wielkim książęciem lub jego urzędnikami. Na dobrach z ojca lub przez nadanie od księcia nabytych mogli rycerze zapisywać wiana żonom. Córki, siostry, krewne i powinowate dozwolono bez pozwolenia księcia wydać za mąż. Obowiązek pomocnego przy budowaniu zamków, tudzież podwoły wojenne, miały pozostać według obyczajów litewskich. Na wzór polski ustanowiono nawet po jednym wojewodzie i po kasztelanie dla Wilna i dla Troków ze zawarowaniem ustanowienia, w razie potrzeby, więcej tychże urzędników.

Okrzykiwanie po Europie Litwy w części za kraj pogański, gdzie naturalnie nie mogło się od razu zakorzenić chrześcijaństwo, a w części za kraj kościoła schizmatycznego, ścigało wojska z krajów odległych i dawało Krzyżakom potęgę

przeciw Litwie: w Horodle chciano temu raz na zawsze tamę położyć *); nadto kłótnie religijne w Czechach roznieciły zapal w duchowieństwie polskiem o całość i przewagę kościoła rzymskiego; niższość pod względem oświaty duchownych i bojarów ruskich, którzy ważną część ludności litewskiej stanowili, niestawiała zapory wpływowi biskupów, którzy kierowali rządem polskim, a dążyli ku obalaniu kościoła ruskiego przez nadawanie wielkich korzyści najznakomitszym z Litwinów: w Horodle postanowiono, że wszyscy wyżsi litewscy urzędnicy, winni być rzymscy katolicy i ludzie innego kościoła nie będą przypuszczani do rady państwa: „bo różność wyznań zwykle rozróżnia umysły, a uchwały pomiędzy tymi się rozgłaszają, dla których miały zostać tajemnicą.“ W ogóle wszelkie korzyści z tego układu pomiędzy Polską, a Litwą powinny spływać tylko: „na czcicieli religii chrześcijańskiej, na poddanych kościoła rzymskiego, a nie na schizmatyków, albolu niewiernych.“ Nawet co do owego wydawania córki za męża bez księcia dołożono, że tylko wtedy niepotrzebne jego zezwolenie, jeżeli za katolika idzie.

Że wszystko religijne tylko przez wzgląd na zagranicę postanawiano, w tém najlepszy dowód iż tego wcale nie wprowadzano we wykonanie i Rusin kościoła wschodniego ciągle używał równych praw z katolikami. Uradzono nadto że Polacy i Litwini będą mogli odbywać wspólne zjazdy i sądy w Lublinie, w Parczowie lub gdziekolwiek król uzna potrzebę. Pano wie polscy zaprzysięgli, że na przypadek śmierci króla nieprzystąpią do elekcji bez zezwolenia Witowda, a litewscy, iż gdyby wprzód umarł Witowd, natenczas zniesą się z Jagiełłą; potem zaprzysięgli jedni i drudzy tak królowi jak Witowdowi, prawo dziedzictwa, a wreszcie nawzajem sobie związek ścisły na mocy powyższych zastrzeżeń. Mamy tu zawarowane dla Polski i elekcją i dziedzictwo dwa stosunki sobie przeciwne: możnaby je pogodzić w ten sposób że dziedzictwo było dla rodu a elekcya miała zachodzić pomiędzy członkami rodu, ale pó-

*) *Volentes tamen terras praedictas Lithuaniae propter hostiles insultus et insidias Crucigerorum..... securitate et tutela melioribus reponere. Incorporatio M. Ducatus Lith. in oppido Horodlo 2 decembris 1413. Volum. Legum tom 1.*

źniejsze czasy jakoś uczczą że to dziedzictwo mogło być nieprawnie wtrącone *) w akt w Horodle spisany.

Ten układ horodelski redagował w zwykłej podówczas formie przywileju z dnia 2 grudnia 1413 Ciołek kanonik sandomirski, a tajny pisarz królewski. Witowd z przedniejszych Litwinów podał do szlachectwa: Moniwida zamianowanego wojewodą, Mingajłę kasztelanem wileńskim, Smigajłę kasztelanem trockim, Niemira, Ościka, Butryma, Goligunta, Bilmina, Korewana, Mondigierda, Tawtigierda, Gastowda, Włoczka Kulwę, Rutowda, Ladata, Kalona, Rymondowicza, Gineta Czoczowicza, Darozę, Mikołaja Bojnara, Wołczka Rokitowicza, Gietowda, Dangiela, Jakóba Mingajłę, Wojznara Wyłkolewicza, Jerzego Sangowa, Saka, Naczka, Twerbuta, Monstulta, Stanisława Wyżygina, Wojszynę Damejkowicza, Monstowda, Dewknetowicza, Minikunda Sesnikowicza, Radziwiłła, Koczana, Mikusza, Gierduta, Czuppę, Wojdillę Kuszolowicza, Kończana Sukowicza, Jana Gwilda, Stanisława Ruczotowicza, Surguta z Reszkin. Panowie polscy ofiarowali im swoje herby, które oni przyjęli; w ogóle bojarów litewskich zrównanych w przywilejach ze szlachtą polską nie było nad pięćdziesięciu; drudzy zaś bojarowie pozostali nadal nietylko zwykłą czeladzią ale prostym niewolnikiem wielkiego księcia.

V.

Pomiędzy Żmudzinami chrześcijaństwo nie mogło jeszcze wiele rozwinąć życia bo Witowd bardziej się wojnami niż apostołstwem zajmował a Krzyżacy z przychodniemi ze zachodu Europy błędnymi rycerzami, zamiast ich chrzczyć, naprzód w pień wycinali a po tém zagarnawszy pod swą władzę troszczyli się tylko o korzyści z ich kraju ale nie o ewanielią ani rozszerzanie kościoła; wreszcie niedługie też były ich rządy. Na wysokiem pagórku nad rzeką Niewiażą stała wieża, a na niej gorzał żnicz

*) W inkorporacyi w Herodle spisanej successor Jagielly znaczy zrazu tego co po nim w Polsce panować będzie aż nareszcie przychodzi paragraf: sic similiter praelati, barones et nobiles regni Poloniae, rege Poloniae sine liberis et successoribus legitimis decedente regem et dominum non debent ipsi eligere sine scitu et consilio nostro videlicet Alexandri (Witowdi) magni ducis, baronumque et nobilium terrarum Lithuaniae praedictarum, juxta tenorem et contentu priorum literarum. Tu już successoribus znaczy spadkobierców po Jagielle i ściąga się wyraźnie do dziedzicznej monarchii.

czyli ogień odwieczny. Nietylko na okół żnieza rozciągał się las święty, ale pełno podobnych lasów i gajów było po całym kraju: nikt nie śmiał w nich zabić zwierza, ptaka lub schwytać ryby albo ściąć drzewa; dla tego dzikie zwierzęta nieuciekaly wcale przed ludźmi: każdy zaś Żmudzcin wierzył, że jakiegokolwiek naruszenie tych wszystkich świętości niezwłocznie skrzywienie rąk lub nóg za sobą pociąga. Po tych lasach były uroczyska powydzielane na pewne rodziny, na których palono ciała umarłych z końmi, siodłami, piękniejszymi szatami. Na tych uroczyskach były stolki z kory umyślnie robione, na które kładziono boheneczki chleba, a miód na ziemię lano; zaś lubo ów chleb widocznie kruki i wrony albolu inne ptaki lub czworonożne zwierzęta zjadały, to zawsze sądzono, że dusze umarłych w nocy przychodzą i z dobrodziejstwa krewnych i przyjaciół korzystają. Pierwszego października odprawiali Żmudziny wielki obchód, do uroczysk zbiegało się wszystko co żyło z pokarmami i napojami. Częstowali Boga swego Perkuna czyli Pioruna, dusze swych krewnych i sami przez kilka dni uczyty odbywali. Wróżb i różnych zabobonów mieli moc niezmierną. W ogóle Żmudź wtedy była jeszcze na stanowisku nierozwiniętego życia narodowego: mało potrzebowała złota, srebra, żelaza i miedzi; mieszkańce żyli chlebem, mięsem, miodem i jakim takim piwem; nie kłopotali się o wino, smakowite polewki, a nawet i ryb niejadali. Mężczyzna mógł mieć żon ile mu się podobało: jako spadek pojmovali macochy i bratowe. Niestawiali domów, ale mieli chaty w kształcie okrętów ze ścianami drewnianymi, trzcina i słomą pokryte z otworami u wierzchu, z jednym oknem od góry, a z ogniskiem pod spodem w dole, i tym sposobem gotując swoje biedne jadlo ogrzewali izbę, w której mieszkał gospodarz z żonami dziećmi, niewolnikami, końmi i bydłem; składał zboże, sprzęt szczupły z bardzo żyznej, a mało uprawnej ziemi. Lud był piękny odważny, aż nawet zuchwały ale dobrego od złego różnić nieumiał. Położenie kraju poprzeryzanego lasami, rzekami, i górami stanowiło jego obronność i dzielił się już niejako na powiaty eyragolski, rossienski, miednicki, chroszeski, widulski, wieloński, kołtyński, czetreski.

Władysław Jagiełło dopełniwszy połączenia Litwy z Polską, w towarzystwie Witowda, królowej Anny i swjej córki Jadwigi z Horodła udał się do Kowna. Tam zostawił królową

z kobietami i sprzętami podróżnemi, a płynął Niemnem i Dubissą. Wsiadłszy na ziemię żmudzką kazał zwoływać lud: mężczyzn i kobiety. Ponieważ rzadko kto znał język litewski, przeto polscy duchowni tylko podpowiadali, a król sam zagajał zgromadzenia kazaniami: o jedności Boga, o Trójcy Świętej, o Zbawicielu, o nedorzecznościach religijnych Żmudzinów: wszedł na owę wieżę, na której żnicz gorzał: własną ręką go zalał, a opalone głownie porozrzucił; rycerstwo polskie i litewskie rąbało drzewa po gajach świętych, a Żmudzini stali w osłupieniu, że tak ciężkie świętokradztwa bez kalectw uchodzą. Przemówił jeden z ludu, że oczywiście ich Bogowie już przegrali, skoro się nawet swój krzywdy pomścić nieumieją i trzeba w tego Boga wierzyć, którego król uznaje. Gdy magister Mikołaj Wężyk brat zakonu kaznodziejskiego i kaznodzieja królewski gotował do przyjęcia chrztu znakomitszych Żmudzinów, a opowiadał o Adamie i grzechu pierworodnym, przerwał jeden i wołał przed królem: że to kłamca oczywisty, bo przecie nie tak stary, a na Żmudzi zdarzają się ludzie, co po sto lat liczą i nie podobnego, ani Adama niepamiętają. Pomiędzy nowo ochrzczo-nych, Jagiełło porozdawał piękne konie, szaty, sukno i pieńiądze. Były atoli szeptania, że w popiołach zagaszonego żnicza tlą jeszcze odwieczne iskry, które snadno rozżarzyć się dadzą; trzeba tylko poczekać, dopokąd Jagiełło z kraju nie odjedzie; doszło tu uszu królewskich, kazał z pobliskiej Niewiaży powtórnie wodę nosić, całe ognisko lać i aż do dna przemoczyć, Ustanowił Kinsgajłę starostą żmudzkim, a ten czuwał, aby się niewznawiały dawne ofiary i obrzędy, lecz żeby chrześcijaństwo trzymało się, wznosiło i kwitło.

Rok 1413 który Jagiełło zakończył czteromiesięcznym pobytom w Litwie miał to szczególne iż się zaczął tak łagodnie że wśród zimy rozwijały się kwiaty a rosły warzywa, lecz też morowa zaraza niesłychanie wiele sprzątnęła ludzi.

VI.

U Krzyżaków jak we wszystkich stowarzyszeniach, po rozwinięciu się życia zupełnego, zaczęło następować rozprzężenie: zapomniano o celu ogólnym, zrzeszono się poświęcenia, a wszystko obracano na osobistą korzyść, zaspokojanie na-

miętności. Pierwiastkowo mistrz okazywał się i pisał tylko starszym bratem w zakonie: według ślubu, Krzyżak nie miał więcej niczego, jak chleba i wody wymagać, na dwóch koszulach, prostym ubiorze i zbroi bez ozdób przestawać; rzec się wszelkiej własności, a dla tego nawet swój skrzynki niezamykać; rozmowy z kobietą, zwłaszcza młodą unikać, a niemógł i matki pocałować. W początku XV wieku już się rozwinęły inne obyczaje: mistrz był jak król dumny i wyniosły, dostojnicy a nawet prości komendatorowie przy stołach potrawami wymyślnymi zastawionych, na spełnianiu rzeszystych kielichów ze starém winem całe dnie spędzali: po nocach huczała na zamkach muzyka, grano drogo w kości i w karty, bawiono się żartami, które skomorochowie czyli błazni z umysłu chowani wyrabiali, tańczono, bałamucono panny i mężatki; darto z pieniędzy mieszczan i chłopów, a nawet zabijano bez sądu.

Kiedy w miejsce poległego Ulrika Jungingen miano obrać nowego mistrza, zakon zdał to na trzech braci, którzy pochodzili z wysokiej szlachty. Dwaj z tych ułożyli, aby jednego z siebie wynieść i w tym celu poruczyli znowu obór samemu tylko namiestnikowi Henrykowi Plauen, ale on z nich zadrwił. Stał przed ołtarzem, zapytał się naprzód ogółu, czy zlewa swą władzę tylko na owych dwóch, i na niego, potem zapytał się znowu tych dwóch czy mu rzecz całą oddają, a otrzymawszy przywrotzenia, zdjął płaszcz ceremonialny z ołtarza, przywdział go i siebie samego mistrzem ogłosił.

Po rządcy podobnego oboru niemożna się było wiele dobrego spodziewać, jakoż nieprzestrzegał ustaw zakonu, obchodził się surowo i szalenie z podwładnymi, a nawet niektórych rycerzy i mieszczan bez wyroku pomordował. Zebrałi się dostojnicy i zwyczajni komendatarowie, poimali go wnoocy, uwieźli na łódce i w zamku gdańskim osadzili. Z następcą jego Michałem Kūchmeisterem Sternbergiem zrazu lepsza była sprawa, bo oświadczał że jedynie dla utrzymania pokoju z Polską przyjął wielkie mistrzostwo. Jagiełło atoli wraz z Witowdem czując się właśnie na siłach a widząc zakon w ciężkiej niejako słabości zaczęli na dobre myśleć o odebraniu wszelkich ziem polskich i litewskich czyli właściwie całkiem go wyparować od morza Bałtyckiego i Wisły. Wojska litewskie już się zbierały i płynęły statkami po Narwie

w głąb Mazowsza. Po wielkiej nocy r. 1414 posłowie krzyżacy do których należał także arcybiskup rigski zajechawszy królowi drogę, który jeździł po Kujawach i Wielkopolsce, wymurzali uniżoność i przychylność mistrza do wszelkich życzeń królewskich*). Oświadczyli więc radcy królewskie życzenia a mianowicie że zakon ma oddać Pomorze gdańskie, Chełmińską, Michałowską i okolicę nieszawską aż pod strumień Kodawę co ją oddziela od komendatoryi świeckiej; wrócić zagrabione do Nowej Marchii Drezdenko i Santok, wrócić co tylko zabrano księciu pomorskiemu na Słupach a wynagrodzić szkody porządane rabunkiem i ogniem od poddanych pruskich jak biskupom płockiemu i władysławskiemu, książętom mazowieckim i marszałkowi królestwa Zbigniewowi z Brzezia.

Arcybiskup rigski tłumaczył jak mógł Krzyżaków ale panowie polscy powiedzieli poselstwu ostatecznie że od zwrotu kraju pod Drwęcę Nieszawy, Orłowa, Murzynowa i ziemi po lewym brzegu Wisły od Bydgoszczy ku Swieciowi pod rzeczkę Kodawę, oraz przy Nowej Marchii kraju między Drażą ku Warcie za Drezdenkiem i Santokiem a nakoniec od wybudowania Złotorji zburzonej Korona ani myśli ustąpić. Co zaś tyczy się innych spraw, to te mogą być załatwione wyrokiem króla rzymskiego i węgierskiego Zygmunta na którego są zdane. Z mistrzem Kuchmeisterem Sternbergiem zjechał się Jagiełło pod Słońskiem: mówiono o sunmach, które Krzyżacy jeszcze płacić mieli, a rozstawano się z wyraźnym pokwaszeniem. Dawny mistrz Henryk już wzięty z Gdańska i od miejsca do miejsca pod lżejszym dozorem przewożony, zawiadomił króla, że chce uciec pod jego opiekę i być przeciw zakonowi pożytecznym. Król za pośrednictwem Janusza Stębarskiego wszedł w umowy pod tym względem, ale się wygadał przed Janem Kropidłem z książąt opolskich, biskupem władysławskim. Był to zaś stary przyjaciel Krzyżaków, bo nawet zagrożony niegdyś od króla, do nich uciekł i dla tego zawiadomił o wszystkiém mistrza Kuchmeistera, który Henryka Plauen znowu w ścisłym więzieniu osadził.

*) Według Voigta miało to być w miasteczku Grabowie niedaleko od Kalisza, gdzie Jagiełło wiec odbywał.

Tymczasem poselstwo polskie złożone z Laskariusza z Gosławic proboszcza władysławskiego, magistra Pawła Włodzimierzowicza doktora dekretów i kustosa krakowskiego, magistra Piotra Wolframa licencjata dekretów, tudzież Zawiszy czarnego z Garbów rycerza, udało się do Budzyna na sprawę przeciw Krzyżakom. Zygmunta króla w sądzie złożonym z panów węgierskich zastępował jako przewodniczący Jan arcybiskup ostryhomski, i bynajmniej niedochodził położenia sprawy i słuszności, lecz tylko z polecenia, a stósownie do interesu Zygmunta kazał wyrok ułożyć; treścią tego wyroku było: że Polacy według ugody zawartej z Krzyżakami, mają zachować pokój wieczny, a Krzyżacy za zwłokę w uiszczeniu się z przyrzeczonej wypłaty, dodadzą jeszcze czterdzieści tysięcy kop szerokich groszy pragskich. Niepodobało się to Jagielle i panom polskim, lecz postanowili pokój zachować.

Chodziło w Polsce o odebranie Krzyżakom wszystkich ziem polskich do których poprzehodzili szachrajstwami i orężem ale im wolano zarzucać że dają powód do nowych zatargów a mianowicie że kupców poznańskich, którzy ufni w pokój, pojechali z towarami do Gdańska, w powrocie z pieniędzmi, nie tylko złupiono, lecz pozabijano, a do tego ich zwłoki razem z pobitemi psami pogrzebano, że ludzie zbrojni z kraju krzyżackiego wpadali do ziem pogranicznych, robili spustoszenia i szlachtę polską na wrotach ich dziedzińców lub we drzwiach własnych ich domów wieszali; że sami Krzyżacy mieli na czele oddziałów z rozwiniętymi chorągiewami nachodzić ziemię dobrzyńską, lecz w obec przeważniejszej siły Polaków nie przedsięwziąć nie mogli i dla tego najmowali łotrów, a czasem kobiety do podpalania; ztąd to ciągle gorzały miasta i miasteczka polskie.

Król wezwał na wojnę Witowda, kazał wchodzić w układy z wojskami najemnymi, a szlacheie zebrać się zbrojno do Wolborza na niedzielę po Nawiedzeniu Najświętszej Panny r. 1414. W miasteczku Buku przyjmował Ulryka Plauen komendatora gdańskiego a marszałka zakonu krzyżackiego, który jako stryjeczny brat złożonego mistrza, przybył do Polski szukać przytułku.

Kronikarze pruscy donoszą o tym Krzyżaku że burmistrza gdańskiego i dwóch radców zaproszonych na obiad zdradą poimał i kata z Elbląga sprowadził, żeby ich pościął. Gdy

kat odpowiedział, że bez wyroku do dzieła nieprzystąpi, kazał go zbić i uwięzić, a owych mieszczan w powrozy związanych o północy przed siebie stawić: kłuł ich, rąbał z pijanymi drugimi Krzyżakami, a burmistrzowi, że po dziesięciu ranach niezaraz skonał, jeszcze gardło przerznął. Długosz rzetelny historyk zapewne o tém wszystkiém nie wiedział i nadmienia tylko, że Ulrik zrazu nie miał zaufania na dworze polskim, lecz potem okazało się dobitnie, że rzeczywiście z Krzyżakami zerwał.

W Kościanie układał się król z Konradem księżciem oleśnickim i Wacławem księżciem żegańskim, względem wojny przeciw Krzyżakom, potem wstąpił po zgromadzoną szlachtę do Wolborza, ruszył w pochód ku Warszawie, przebył Wisłę na pontonach pod Zakroczymem i złączył się z Witowdem, który prócz Litwy i Rusinów miał znowu przy sobie oddział Tatarów. Stawili się także trzej książęta mazowieccy, nadto ze Szląska prócz owych dwóch co w Kościanie do ligi przystąpili, jeszcze Bernhard opolski, Janusz raciborski, Bolesław cieszyński, Jan lubliniecki, Konrad biały koźleński, Wacław opawski, nadto Lacek Krawar starosta morawski; wszyscy z licznymi dobranymi wojskami. Nakoniec najemni Czechowie i najemni Szlązacy jeszcze pomnożyli siłę wielką.

VII.

Skoro wojska weszły dnia 25 lipca (1414 r.) do Prus, znaleźli się posłowie krzyżaccy z oświadczeniem, że mistrz prosi, aby wojny nie rozpoczynać, odda zaraz ziemię michałowską, Murzynowo i Nieszawę byle zamek przy niej był z ziemią zrównany, a wszelkie spory chce oddać pod rozsądzenie Wilhelma markgraфа misnieńskiego. Odpowiedziano im, że bez oddania wszystkich polskich niegdyś ziem o pokoju nie masz ani mowy; zajęto pruskie miasto Nidborg, a wznoszący się przy niem zamek zaczęto zdobywać i wzięto dnia osmego po rozpoczęciu oblężenia. Miasto i zamek Holsztyn opanowano od razu, pod Taumenbergiem kaplicę przez Krzyżaków na pamiątkę bitwy postawioną ogniem z ziemią zrównano; w Hohensteinie dawano opór i dla tego majątek mieszczan poszedł na łup żołnierzy i wojsko pozapehniało wozy żywnością na dalszą wojnę, co się

dobrze nadało, bo Krzyżacy młyny i piekarnie wszędzie gdzie się spodziewali Polaków, w perzyny obrócili. Po oddaniu Holsztynu pod zarząd Dersława z Włostowic, podstąpiono pod Gutstadt, który spalono tak, iż ledwie kościół kollegialny z jednym domem kanoników regularnych ocalał. Gdy król stanął pod Heilsbergiem, niektórzy Polacy pomimo zakazu, puścili się w dzień Niebowzięcia Najświętszej Panny pod miasto i od Niemców udybani, srogo wyginęli. Pod samemi prawie murami w dworze krzyżackim najemni Czechowie, którzy byli w służbie zakonu, sposobili się w pięćset koni do napadu nocnego, lecz poszły trzy chorągwie polskie i wypędziły ich z owęj kryjówki; miasto Heilsberg było gotowe do obrony uporczywój, ale że przy Polakach znajdował się jego posiadacz Jan biskup warmiński, jeszcze od pierwszej wojny przeciw Krzyżakom, z którymi nie chciał się wcale pojednać, przeto Jagiełło na jego prośby Heilsberg bez zdobywania pominął. Gdy Polacy założyli tabor na zwaliskach spalonego Kreutzburga, przybył Jan Wallenrod arcybiskup rygski z trzema komendantami i dopraszał się w imieniu mistrza o pokój. Położone od Krzyżaków warunki niezdawały się panom dostateczne i prowadzono dalej kroki nieprzyjacielskie; Witowd atoli zaczął się po staremu, znowu do Litwy z powrotem wybierać. Powstawali przeciwko temu panowie, a Sędziwój z Ostroroga wojewoda poznański wręcz oświadczył, że Polakom choćby przyszło wszystkie konie wytracić, to pójdą pieszo przy królu, a obozu przed ukończeniem wojny nie opuszczą. Miano się obrócić ku Królewcowi i Prusy Litwie poblizsze pustoszyć i palić, ale że tam grunt jako nadmorski ciągle był wilgotny, a wielkie padały deszcze, przeto taka zrobiła się ślizgawica i takie potworzyły się rozstoki, że obrócono ku rzece Passardze, którą przebywszy na umyślnie postawionych mostach, rozpoczęto szturmować Holland. Gdy na długie zaniosło się oblężenie, obrócono ku Elblągowi, rozbito tabor i rozesłano o kilka mil oddziały na pustoszenie okolicy. W dzień Narodzenia Najświętszej Panny zbliżyli się Polacy pod Dzierzgoń, a załoga krzyżacka natychmiast opuszczała miasto. Po spaleniu Dzierzgonia ruszył król ku Prabutom, które przed sześciu dniami w perzynę obrócił był Korybut brat Witowda, jednakże po piwnicach dostatkim znaleziono jeszcze żywności i napojów, któremi wojsko znowu powózki napelniało.

Przy burzeniu Biskupca wojsko pobrało wielkie łupy w klejnotach i złocie. Miał już król obrócić ku Chełmu i Toruniowi, aby je zniszczyć, ale Krzyżacy czy się dowiedzieli przez kogo z członków rady królewskiej, czyli też obrachowali zamiar, dosyć, że pisali przez posłańca obdartego i nieokrzesanego od komendatora brodnickiego do mistrza w taki sposób, aby się ten posłaniec dostał w ręce Polaków. Przejęty list zawierał doniesienie, że ściągnięto do Brodnicy wojska z Rypina, przez co wkrótce zabraknie żywności a nawet i amunicyi, aby więc mistrz niezwłocznie zarządził, boby się zaraz poddać trzeba. Udał się podstęp krzyżacki co do słowa: król natychmiast dwanaście chorągwi pod Brodnicę odesłał, a potem i sam nadszedł. Gdy oblężenie ciągnęło się aż do dnia siódmego, Witowd nie chciał pozostać przy wojsku, bo się obawiał, aby Krzyżacy przez Mazowsze nie zabiegli drogi: błagał króla, aby opuścił Brodnicę, a niemogąc tego przewieźć, odszedł na Litwę.

Mistrz skoro się dowiedział o odejściu Witowda, ruszył z główną siłą przeciw królowi. Wojsko polskie z radością wyglądało boju: poznał mistrz, że odejście Litwinów nie nadwęgżyło polskiej przewagi i rozpoczął znowu odwrót.

Dobiesław Puchala z Węgier, Kazimierz i Jan Ligęzowie, oraz inni pustoszyli okolicę młyna Lubicza a napaści od przeważnej sily, nietylko odpór dali, ale z trzystu może wogóle nieprzyjaciół, sześćdziesięciu poimali i od stóp do głów pięknie w żelazo odzianych królowi i panom podczas obiadu pod Brodnicą przedstawiali.

Oblężenie Brodnicy trwało bez ustanku i już się do miesiąca przedłużyło. Wojsko miało mięsa podostatkiem, lecz żyło całkiem bez chleba, zaczęła przysła ciężka biegunka, która jak zwykle upartsze choroby obozowe, stała się zaraźliwą. Zaczęto więc wyrzekać na wojnę i przypominać sobie miłą spokojność życia domowego, a wtém nadjechał Jan biskup lauzański jako nuncyusz apostolski. Ukłękł przed królem i radą i zaczął wzywać przez cześć Bożą, a poszanowanie dla Ojca Śgo, aby wojny zaniechać, zawrzeć zawieszenie broni na dwa lata, a na soborze powszechnym pomiędzy wielkimi sprawami chrześciańskimi i zatargi Polski ze zakonem krzyżackim będą podług sprawiedliwości rozstrzygnięte. Przybył też od Krzyżaków na czele poselstwa Arnold biskup chełmiński. Wziąwszy na uwagę

stan i duch wojska, nadto bliskość zimy a wreszcie, że trudno było niepołożyć zaufania w radzie złożonej z ludzi najoświecenijszych całej Europy, zgodzono się na rozejm roczny, który spisano 7 października i wybrano na posłów do soboru powszechnego Mikołaja Trąbę arcybiskupa gnieźnieńskiego; biskupów zaś księcia na Opolu Jana Kropidłę władysławskiego, Jakóba Kurdwanowskiego płockiego, i Jędrzeja Laskarego z Gosławic, jeszcze niepotwierdzonego na katedrę poznańską, oraz z panów świeckich kasztelana kaliskiego Jana z Tuliszkowa i Grabowskiego Zawiszę czarnego. Biskupi wszyscy trzej mieli także i własne interesa, bo Krzyżacy pozagarniali im dobra i dochody w ziemiach Polsce pozabieranych.

VIII.

Powiemy teraz o powodach tego ważnego soboru kościoła katolickiego i choć pobiężnie, skreślimy o wiele wcześniejsze różnorodne, lecz ścisły związek mające wypadki.

Złe prowadzenie się duchowieństwa w Rzymie, spory najszkaradniejsze pomiędzy jego naczelnikami o władzę apostołską, częstokroć tylko jako o zdobycz i źródło pieniężne, oddawna już sprawiały oburzenie pomiędzy uczonymi. W Anglii powstał niejaki Wiklef, który upatrzwszy porę, jak się król angielski klócił z papieżem, zaczął miewać prelekeye na uniwersytecie oksfordzkim przeciw uznawaniu papieża. Dwa sądy duchowne zaczynały śledztwo, ale dopiero trzeci potrafił zawyrokować (r. 1382), że Wiklef jest karogodny jako heretik. Podają niektórzy, że Wiklef miał się schronić do Czech, ale to przynajmniej jest niewątpliwe, że jako pisarz znalazł tam wielu stronników.

Czechy podówczas były niemal narodem europejskim. Ulegały one niemal od początku swego istnienia wpływowi, a potem i władzy cesarzów niemieckich. W XIII. wieku wpływał pierwiastek słowiańskiego życia i rządu w Czechach, przesiąkł niemieczyną; przyjęto obcy słowiańszczyźnie feudalizm. Do tronu miał już tylko syn najstarszy panującego prawo: lemnicy, a nie panowie wolni i niepodlegli ze swoją własnością gruntową, składali radę państwa; królowie czescy wchodzili do rady cesarskiej i wywierali wpływ na obory ce-

sarzy. Przyszedł czas, że król Przemysław Ottokar II. groził szlachcie czeskiego rodu, że ją zupełnie wytępi a samych rycerzy niemieckich w kraju poosadza. Niebyło wkrótce tego potrzeba, bo prawie wszyscy czescy rycerze zupełnie zniemczeli. Widzieliśmy jak Waclaw król czeski w XIV wieku został królem polskim, i Władysław Łokietek zniewolony był hołd mu składać. Na synie tego Waclawa wygasła linia męska królów czeskich: cesarz niemiecki utrzymywał, że Czechy są prostą lennością i oddał je synowi swemu Rudolfowi z Habsburga. Po długich zatargach zostały Czechy w rękę innego cesarza niemieckiego, który na tronie czeskim osadził syna swego Jana, co miał za sobą córkę owego Waclawa króla czeskiego i polskiego.

Ten król Jan, znajomy nam już z powyższego opowiadania, był zawołany wojownik: za niego przed środkiem XIV wieku sływały Czechy ze sztuki wojennej na całą Europę. Wojsko czeskie, co wspólnie z Krzyżakami walczyło na Mazowszu i pod Poznaniem przeciw Polakom! a u morza bałtyckiego przeciw poganom Prusakom i Litwie, przechodziło zaraz do Lombardyi pod Kremonę i Weronę, lub do Francyi na bitwę pod Crecy. Przez te stosunki ze zachodem, oświata rzymska zaczęła się tlić, żarzyć, połyskiwać płomieniem w Czechach i przez pobratyństwo z Polską, szerzyć swoje promienie na daleki wschód Europy. Mówiono w Pradze po czesku, po niemiecku, po włosku, po francuzku, po łacinie. Zbiegały się różne pojęcia z całego świata, a wskutek tego krzewiły się sekty religijne biczowników, braci wolnego ducha, które wywoływały znowu inkwizycyą świętą i palenia na stósach. Co te sekty miały za naukę trudno od samego dna wydostać, bo świadectwa historyczne pochodzą tylko od ludzi przeciwnych zasad i niesą wcale wolne od potwarzy. Dosyć że przychodziło do walk duchowieństwa, a zwłaszcza zakonnego przeciw ludowi; gęściły się morderstwa z powodu rozmaitego rozumienia słów biblii. Miasta czeskie były jak pospolice w środkowej Europie, niejako wolnemi rzeczami-pospolitemi tylko pod opieką króla, ale czysto niemieckie. Tak tedy rycerz i mieszczanin prawie cudzoziemiec używali pewnej wolności, a Czech rodowity był chłopem, niewolnikiem; za byle przewinienie od noża tracił

nos, a od topora rękę. W chatach atoli niewolniczych, jak to nie nowina u ludów słowiańskich, przechowywała się czysta narodowość.

Skoro król czeski pod imieniem Karóla IV został cesarzem niemieckim (r. 1347), stosunki Czech nie tylko z Niemcami, ale i z Włochami stały się jeszcze silniejsze. Z Włoch szły do Czech nauki; poeta Petrarca był poufałym przyjacielem cesarza i na dworze czeskim bawił. Różne szkoły klasztorne złączono w jeden uniwersytet pragski, któremu Karól IV nadał prawą na wzór uniwersytetów bolońskiego i paryskiego. Były fakultety teologii, prawa, medycyny i filozofii z oddziałem humaniorum: profesorami zostali Niemcy, Czechowie i Francuzi. Uniwersytet pragski, jedyny po prawej stronie Renu i przed Alpami, wznosił się i rozwijał coraz bardziej. Był podzielony na cztery narody: czeski obejmował także Morawów i Węgrów; bawarski Austriaków, Szwabów, Francuzów, polski Szlazaków, Rusinów, Litwę, saski Misnieńczyków, Thuringów, Duńczyków, Szwedów. Z tych narodów głosowano na obrze rektora. Pokazali się w Pradze prócz teologów, prawników, medyków, znakomici historycy, a nawet malarze olejni daleko wcześniej niż w całej Europie. Słynęły w chrześcijaństwie już dwa tylko miasta Rzym i Praga, a z obu dwu wciskała się oświata do Polski; uniwersytet krakowski powstał na wzór pragskiego i z niego miewał profesorów; język czeski wyszedł z pod wiejskiej strzechy do miasta, nabrał naukowości, a że bardzo podówczas do polskiego był zbliżony, więc się szerzył i po Polsce.

Kiedy Wiklef dokazywał w Anglii, podówczas Stiekna i Milicz zaczęli nad ludem czeskim pracować, kazania po niemiecku i po czesku miewać; Milicz wpadł nawet i do Polski: powstałi obadwa przeciw obyczajom Franciszkanów i Dominikanów. Pierwszy wpłynął tak na naród, że kobiety zbytkowego stroju się zrzekły, a drugi kobiety płoche do życia skromnego pozachęcał. W samym zaczątku XVgo wieku Jan Hus bakalarz utalentowany i uczoney otrzymał święcenie kapłańskie licząc lat dwadzieścia siedm; wkrótce został kaznodzieją czeskim przy kaplicy betleemskiej w Pradze, dziekanem wydziału teologicznego na uniwersytecie i spowiednikiem królowej. Zajął przeto trzy bardzo ważne stanowiska, bo wy-

wierające wpływ na lud, świat naukowy i dwór, czoło szlachty obejmujący. Hus w kazaniach i na prelekcjach piorunował przeciw wyższemu duchowieństwu: o kardynałach zebranych na soborze pizańskim w interesie Jana XXIVgo, o których że wspierali takiego nikeczemnika, dało się wiele powiedzieć, niezmiernie prostacko się wyrażał: prałatów na piłatów przekręcał, a upomnień arcybiskupa pragskiego wcale nie słuchał. Stronnictwo jego rosło znacznie; a księgi Wiklefa zaczęto z wielkim zapędem czytać. Arcybiskup pragski zawiesił Husa w obowiązkach kapłańskich, ale Hus się o nie nie pytał, mszą czytał, a prawie cały naród czeski na swoje zdanie przeciągnął. Jan XXIV przysłał do Pragi Jana diakona kardynała tytułu św. Piotra, który zgromadził na sobór prowincyalny duchowieństwo czeskie i Husa za wyklętego i heretika ogłosił. Hus protestacją przeciw wyrokowi i odwołanie się do samego Boga na bramach miasta pragskiego przybił, a Wacław król czeski dodał mu przez to otuchy, że powiedział: „dopóki Hus na nas świeckich ludzi nastawał, to księża się cieszyli, skoro więc téż i na nich przyszła kolej, to mogą cierpliwie wysłuchać. Ale Zygmunt król węgierski, który wdychał do władzy nad całą Europą, który papieża dźwigał, lecz tylko jako narzędzie do wyrobienia sobie wyższego wpływu, był innego zdania i z Janem XXIV, zjechał się w Kremonie. Tam stanęło, aby zwołać walny sobór całego kościoła. Oparto się także na zaufaniu do Jagiełły i do duchowieństwa polskiego, a w skutek tego wyprawiono poselstwo, które miało Polaków zgodzić z Krzyżakami dla dobra chrześcijaństwa i na sobór zaprosić; czego téż dokonało, jakeśmy co dopiero widzieli.

Tymczasem zasady Husa były już w Czechach za słuszne uznane i tak dobrze wnikły w życie, że się bardzo zaniosło nie tylko na oddalenie od tronu domu luxemburskiego, do którego były cesarz niemiecki, a król czeski Wacław i Zygmunt należeli, ale nawet na zmianę rządu w całej posiadzie. Czescy Niemcy, katolicy i monarchiści stali w stosunkach ze Zygmuntem i obiecywali mu przywłaszczane prawo dziedzictwa silnie utwierdzić. Zygmunt ukoronowany na cesarza niemieckiego w Akwisgranie, postanowił wszelkiego starania dołożyć, ażeby rozdział religijny w Czechach zniweczyć.

Do Konstancyi zjechało się na ośmnaście tysięcy osób duchownych, a do szesnastu tysięcy rozmaitych panów świeckich. Zygmunt ciągle się prawie znajdował na soborze; częścią dla jego bezpieczeństwa i częścią dla utrzymania przewagi: liczne wojska z Węgier sprowadził, i można powiedzieć że niejako swém zdaniem wszystkie sprawy krajów katolickich, rozstrzygał. Husa pozwano, aby stanął i wątpliwości religijne wyłożył. Zygmunt cesarz zaręczył mu bezpieczeństwo osoby przez list żelazny, który i Jan XXIV zatwierdził, a Wacław król czeski przysłał z nim dla zasłony grafa Chluma i jeszcze dwóch innych znakomitych Czechów. Hus na posłuchaniu wobec kardynałów rozwinał swoją naukę, którą wspierał na następujących zasadach: papież jest tylko biskupem rzymskim i niczém więcej; między duchownymi niepowinno być różnicy, a kapłaństwo osiąga się jedynie przez zasługę; czyściec jest wyrojony, a modlitwa za umarłych przez księży dla korzyści wymyślona; obrazy Boże i świętych pańskich powinny być poniszczone; święcenie wody i palmy śmiechu tylko godne; zakonnicy zebrzący są wymysłem szatana, lecz całe duchowieństwo powinno żyć z jałmużny. Kazanie miewać może każdy człowiek, a grzechu śmiertelnego nikomu odpuszczać nie należy, i kto go popełnił, żadnej władzy, ani świeckiej ani duchownej sprawować niepowinien. Bierzmowanie i ostateczne olejem świętym nanaszczenie, nie są bynajmniej sakramentami. Spowiedź każdy sam przed sobą w swoim łóżku odbyć może. Cmentarze wymyślone dla zarobku, i wszystko jedno, kto na jakiej ziemi spoczywa; kościołów niepotrzeba, bo cały świat jest domem modlitwy; przez kościoły ścieśnia się tylko murami Wielkość Boga, którego na każdym miejscu za równie potężnego uważać należy. Oltarze, ornaty, kielichy, patyny i wszelkie podobne rzeczy, są do niczego, a duchowny może zawsze i na każdym miejscu udzielać sakramentu krwi pańskiej, byle tylko wyrzekł właściwe słowa. Do świętych daremna modlitwa, bo ich wstawienie się nie może zmieniać najmědrzej woli Bożej. Na godzinach kanonicznych czy modlitwą, czy śpiewem niewarto czasu zabijać; ze świąt tylko niedziela potrzebna, a posty niemają celu.

Po wysłuchaniu tych zasad kardynałowie rozkazali natychmiast Husa poimać i uwięzić.

IX.

Spomnieliśmy już o klęsce pod Nikopolis w Bułgarii, gdzie Zygmunt wraz z wielu Węgrami, Polakami i Francuzami dostał się do niewoli tureckiej. Odtąd Turcy coraz częściej na pole dziejów polskich występować będą, i dla tego trzeba tu na nich zwrócić uwagę.

Historia pokazuje Turków pierwszy raz w wieku VI po Chr. i to nad brzegami rzeki Irtysza u gór altajskich; liczy ich do narodów tatarskich, to jest Azyi środkowej, których nikt dobrze rozróżnić ani nazwać nie umie. Madziarow, co opanowali kraje słowiańskie nad Dunajem, uważano także za Turków, a jak Nestor nazywa Torkow. Główne atoli szczepy tureckie pozostały u granic Persyi i Chin, a wiodły ciągle boje na wszystkie strony, i po krajach azyatyckich cesarstwa rzymsko-wschodniego. Około środka VIII wieku połowa Turków ulegała Chińczykom, a połowa wyniesionym do wielkiej potęgi Arabom. Tym sposobem religia arabska to jest machometañska stała się narodową u Turków; swemi przepisami związała ich nie można powiedzieć w państwo, ale w wiekisty obóz i też siłą wojenną zajaśnili pomiędzy innemi narodami Azyi. Kalifowie arabscy na Bagdadzie z Turków tworzyli sobie wojska nadworne, poruczali im dowództwa nad Arabami. Z Turków pomocnicy kalifow zwani emir al omrahs, poczęli rządami kierować, z Turków mianowani namiestnicy arabscy odbierali pod władzę i to dziedzicznie różne prowincye. Tym sposobem tureckie rody Tulunidów i Akszydidów w IX i X wieku panowały nad Syryją, Palestyną i Egiptem. Tymczasem nad rzekami Jaxartes (Sir) i Oxus (Amu-Darja) pomiędzy jeziorem Aral a morzem kaspijskiem, pod dowództwem niejakiego Seldszuka wybiło się jedno tureckie pokolenie z pod władzy chińskiej. Nazwane odtąd Seldszukami, staczało walne bitwy przeciw Krzyżowcom we wojnach o Ziemię Świętą i grób Pański, ale od Mongołów przeciśnięte, znowu utraciło niepodległość. Zjawił się atoli pomiędzy Szeldszukami niejaki Osman: coraz z liczniejszym wojskiem wychodził w pole, zdobywał kraje, aż opanował wąwozy u góry Olympu, pobrał różne azyatyckie prowincye cesarstwu rzym-

sko-wschodniemu, wyszedł z pod uległości mongolskiej i nazywał się sultanem (r. 1300). Odtąd państwo Osmanów czyli Ottomanów, a po dawnemu tureckie wzrastało niesłychanie spieszenie. Syn Osmana Orkan, który założył stolicę w mieście bithyńskim Brussa, podniósł jeszcze swoją potęgę przez to, że urządził wojsko z niewolników i różnych zbiegów, którzy przynosili ze sobą rozmaite pomysły i sposoby cywilizacji starożytniej. Granice jego państwa sięgnęły do Hellespontu: przybrał on tytuł padiszaha*) i jakkolwiek niewierny otrzymał w małżeństwo córkę cesarza rzymsko-wschodniego Kantakuzena. Pałac, w którym mieszkał, zwano portą, a stąd i całe państwo wzięło nazwisko porty ottomańskiej.

Genueńczykowie, podówczas panowie morza śródziemnego, przenosząc zysk handlowy nad chrześcijaństwo — materyalisty jak zwyczajnie kupcy — wchodzili w coraz ściślejsze stosunki z Padiszahem i otwierali porcie ottomańskiej oczy na słabość rządu w Carogrodzie i wreszcie całego chrześcijaństwa, które się rozrywało o ideę centralizacyjną władzy papieżkiej, a którą wschód chrześcijański ciągle odpychał. Padiszah Soliman II nie tylko przepawił się do Europy (r. 1355,) ale utwierdził Gallipolis i Sestos, aby całe siły azyatyckie mógł snadno przerzucać. Jego brat i następca Amurat I już w Adrianopolu stolicę założył (r. 1360). Nieprzestawał na przyjmowaniu do swego wojska łotrów i zbiegów z krajów cywilizowanych, ale zabierał chłopców chrześcijańskich, kazał ich w mahomedanizmie czyli islamizmie wychować, i tym sposobem urządził silne wojsko stałe, jańczarami zwane. Jego to następca Bajazet zbił pod Nikopolem Zygmunta węgierskiego, a państwo carogrodzkie zmusił do opłacania rocznej daniny. Byłby może, aż do serca Europy sięgnął, lecz zaczepiony przez naczelnika mongolskiego Timura (Tamerlan), zniewolony był pilnować się w Azji a pod Ancyrą dostał się do niewoli. Po nim panował Mahomed I. i podczas soboru konstancyjskiego wpadał do Bawaryi, a to nawet, aż pod Salzburg. Niewiadomo, czyli jego samego, czyli też kogo z jego podwładnych, Długosz nazywa Kristinem i powiada,

*) Pad znaczy obrońca albo też tron a szach znaczy monarcha, samodzierca.

że nachodził Węgry, niesłychane szkody wyrządzał i panów znakomitych do niewoli imał. Wołano na Władysława Jagiełłę, aby użył swój potęgi, i chrześcijaństwo sprawami swego kościoła zajęte przeciw pohańcowi zasłonił a dla tego wyprawiał do Turków, Skarbka z Gór i Grzegorza Ormianina, którzy laskawie przyjęci, na obiady przez sułtana zapraszani, wyjednali sześcioletni pokój dla Węgier. Skarbek wrócił do Polski przez Wołoszczyznę, a Grzegorz Ormianin udał się do Węgier, aby dla poselstwa tureckiego, które zaraz za nim jechało, listy bezpieczeństwa wyjednać. Skoro atoli na pograniczu do Pipona, bana (pana) temeskiego (temesvarskiego) się zgłosił, był za śpiegą tureckiego poczytany; zabrano mu wszystkie rzeczy, pruto szaty i obuwie, a nakoniec jego samego okuto i uwięziono. Poselstwo tureckie dowiedziawszy się o tém, nawróciło do swoich krajów; Polacy za zniewagę posła swego porzucili sprawę węgierską, i sułtan na nowo rozpoczął kroki nieprzyjacielskie.

X.

Król Jagiełło na Świątki (r. 1415), zjechał do Światynia, zasiadł w koronie i z innemi oznakami, a Alexander hospodar multański z bojarami swymi składał u podnoża jego tronu chorągwie, wykonywał przysięgę wierności, i wręczał zobowiązanie hołdu na piśmie, które długo w skarbcu polskim zachowywano. Po sutój uczcie, wyprawionój przez hospodara, odebrali znaczne dary, król, królowa i panowie polscy, a nawzajem dali inne hospodarowi i jego żonie. Znalazło się tam poselstwo od patriarchy carogrodzkiego, który dla Greków, ogłodzonych przez Turków, prosił o wsparcie; król według żądania jego, darowane zboże kazał z portu swego koczubajowskiego na morze czarne niezwłocznie wyprawić, a potem przez Kamieniec, Krzemieniec i Kobryń udał się do Litwy. Pod Mytem dnia trzynastego po Bożém Ciele, przestraszyło go w podróży zaćmienie słońca, które było tak wielkie, że ptaki nagłą ciemnością przełknięte na ziemię się pospuśczały, a gwiazdy jak w noey niebo obsypały. O milę przed Trokami witał Jagiełłę Witowd z mistrzem inflanckim Siefer-

tem*) a potem na Wyszogrodzie w środku jeziora na wyspie zbudowanym wielką ucztą przyjmował, dwudziestu tysiącami grzywien szerokich groszy, czterdziestu kozuchami sobolowemi, stu końmi i stu szkarłatnemi szatami obdarzył; dla panów polskich równie się hojnym okazał.

Napolowawszy się w lasach litewskich do sytu, na Narodzenie Najświętszej Panny był Jagiełło pod Sandomirzem a później nieco w Dobrostanach**) na Rusi przyjmował Janusza z Tuliszkowa kasztelana kaliskiego, który przybył z Konstacjami i opowiadał, jak o zbrodni niesłychanej wytoczona sprawa przeciw Janowi XXIV papieżowi skończyła się na jego złożeniu i uwięzieniu, a jak drugi papież Grzegorz XII sam się zrzekł wszelkich praw do stolicy apostolskiej. Już też z Hussem była podówczas rzecz ułatwiona: gdy niechciał swoich zasad odwołać, sobór wyrzekł, że heretykom niema potrzeby słowa dotrzymywać i cofnięto list żelazny cesarski; Chlum i inni Czechowie oraz członkowie poselstwa polskiego występowali w obronie Husa, lecz nie to niepomogło: wprowadzono go do kościoła przed oblicze Zygmunta otoczonego ojcami duchowieństwa: zdjęto z niego duchowne szaty i przeczytano wyrok. Na głowę wsadzono mu wysoką papierową czapkę z odmalowanym djablem: na ostatek oddano go władzy świeckiej i publicznie spalono; nawet prochy jego zebrano i na jezioro konstancyeńskie rzucono. Podobny los spotkał Hieronima z Pragi, człowieka wysokiej nauki, a tego samego przekonania w rzeczach religii. Skoro o tych sądach konstancyeńskich doszła wiadomość do Czech, stronnicy Husa odbyli walną naradę. Rozpoczął się ruch niesłychany w całym kraju: zaczęto się modlić, dzień i noc: litanie i psalmy śpiewać; na pamiątkę śmierci dwóch męczenników ustanowiono coroczną uroczystość. Na czoło oddziału zbrojnego postawił się rycerz Mikołaj z Husyńca: opanowano kilka kościołów i zaczęto ludowi rozdawać komunię pod dwiema postaciami. Uderzono na zakon kaznodziejów czyli Dominikanów pod Kłodzkiem (Glatz) i ich klasztor do fundamentu ro-

*) Nazwisko zupełne jego było Siefert Landern von Spanheim a u historyków spotyka je się bardzo poprzekręcanem.

**) Dobrostan ywiec należąc do Gródka w ziemi lwowskiej.

zwalono; obrócono się przeciw innym klasztorom, palono wszędzie kościoły. Pokazał się też jak zwykle i opór: stronnictwo katolickie z główniami w rękę, a wśród okrzyków „niech żyje papież!” zaczęło uderzać na domy lususkie. Król Wacław był już w kłopotcie o tron i o życie. Przyszedł mu atoli w pomoc ksiądz Koranda żarliwy stronik Husa, który licznie zgromadzonemu ludowi przelożył, że Wacław każdemu po jego myśli żyć pozwala, o nic się niepyta, owszem jest na rękę nowój nauce, bo tylko na pijaństwie życie spędza. Król sam był o sobie tego samego zdania i za tę obronę przez wyrzeczenie szczerój prawdy, niezmiernie Korandę pokochał.

XI.

Tymczasem Jagiełło radził z panami względem Krzyżaków: we Wschowie odprawiał zjazd z markgrafem misneńskim Wilhelmem. W Śremie zajechał go posłaniec od Ernesta arcyksięcia austriackiego ze zapytaniem, czy to prawda, że w krajach jego sama ziemia wydaje garczki i różne naczynia, jak to na dworze wiedeńskim utrzymywał Jan Warszawski. Król Jagiełło wyjechał z owym posłańcem na pole nochowskie i kazał mu nakopać popielnic słowiańskich, które podówczas i aż do XVIIIgo wieku w Polsce za samorodne naczynia uważano. Odbywał także Jagiełło zjazd z mistrzem krzyżackim pod Wieloną na Niemnie, lecz zarzucili kotwicę o podał od siebie, a tylko komendatorowie i polscy panowie wchodzili w układy. Już król był gotów pokwitować Krzyżaków ze wszelkich roszezeń, byle się tylko zrzekli zapisu Żmudzi od Witowda i od niego danego, ale mistrz zostawał w porozumieniu z Tatarami, wiedział że wkrótce najdą Polskę i tuszył, że wszystkie straty będzie mógł snadno powetować. Przyszli oni jednakże tylko pod Kijow, spalili miasto, oblegli zamek, lecz napróżno i z łupami i licznym niewolnikiem płci obojój do swego kraju wrócili. Jakkolwiek rozejm z Krzyżakami już się skończył i myślano w Polsce o rozpoczęciu na nowo wojny: brano jednakże ciągle w rachunek święty sobór konstancyeński, który jakby areopag rozstrzygał i rozmaite zatargi państw europejskich. Jagiełło wyprawił do niego w nowém poselstwie Jerzego Godigolta, Jerzego Boli-

mina Nadobiowicza Litwinów i Mikołaja Sepińskiego Polaka z prośbą o zastonienie Żmudzi przeciw Krzyżakom, która co dopiero dała się ochrzcić i przystąpiła do społeczności kościelnej, tudzież, aby żmudzki kościół główny, a należycie uposażony, do stopnia katedry był wyniesionym. Poszli Polacy dalej i wystąpili z pismem na piędziesiąt artykułów podzielonem a przez Pawła Włodzimierzowicza kanonika i rektora akademii krakowskiej ułożonem i na historycznych dowodach jak najmocniej opartem, że Krzyżacy nigdy się nawracaniem do chrześcijaństwa nie zajmowali; kraje przez nich posiadane w małej części na poganach zdobyte a we większej są wyszachrowane lub książętom chrześcijańskim pozabierane. Zakon krzyżacki już nie ma celu i utrzymać się nadal może jedynie grabieżą cudzego. Odpisy pisma tego porozdzielano między poselstwa wszystkich narodów. Sobór przykazał aby Krzyżacy nie robili na Żmudzi gwałtów a Janowi arcybiskupowi lwowskiemu i Piotrowi biskupowi wileńskiemu polecił uporządkowanie spraw religijnych. Nim rok upłynął mieszkał już przy kościele w Miednikach Maciej biskup żmudzki pochodzenia niemieckiego, ale rodem z Wilna. W każdym z dwunastu powiatów żmudzkich wybudował Jagiełło kościół parochialny; oddał je wszystkie równie jak prałactwa i kanonikaty samym tylko Polakom.

Ze Zygmuntem udał się do Arragonii arcybiskup Mikołaj Trąba, aby w imieniu soboru konstancyjskiego zniewolić do zrzeczenia się praw do stolicy apostolskiej, trzeciego jeszcze owczesnego papieża Benedykta XIII. W drodze napomknął arcybiskup w skutek polecenia królewskiego, że czas rozejmu z Krzyżakami upływa i z pewnością wojna rozpoczęta będzie. Zygmunt nie tylko obstawał za utrzymaniem pokoju, ale stanawszy w Paryżu wpłynął na króla francuskiego Karóla VIgo, że się do Jagielly wstawił na piśmie i znowu rozejm na dwa lata przedłużono. Arcybiskup Mikołaj Trąba, który nie tylko światłem, ale przepychem, a zwłaszcza swemi srebrami stolowemi zwracał na siebie uwagę całego soboru, stanawszy w Paryżu, dał obiad dla ludzi uczonych, doktorów i członków uniwersytetu. Przy tym obiedzie wręczono mu pismo przeciw Władysławowi Jagielle. Skoro arcybiskup wrócił do Konstancyi, złożył to pismo soborowi i przeciw Domikaninowi z kla-

sztoru kamieńskiego na Pomorzu Janowi Falkenbergowi, który był tego pisma od Krzyżaków zakupionym autorem, a także się w Konstancyi znajdował, sprawę wytoczył. W piśmie tém były wywody: w duchu zwykłej nienawiści niemieckiej przeciw Polakom że Jagiełło jest bałwan (idolum), a więc Polacy wierni jego słudzy są bałwochwalcami; godnymi wzgardy heretykami, bezwstydnymi psami. Nim zamięszają kościół cały przez niedowiarstwo swoje, wytepić ich do szczytu, byłoby zasługą, któraby zbawienie zapewniała. Niewarci ze swoim królem i panami, tylko, żeby ich we większej połowie na szubienicy pod słońce poobieszać. Wyrażenia tak śmiało obrażały wielu ojców duchowieństwa: przemawiał z pochwałą dla religijności Jagiełły Franciszek kardynał florencki, wykazał niegodziwe kłamstwa pisma i skończyło się na tém, że Falkenberg jako potwarca i heretyk był na wieczne więzienie skazany i natychmiast poimany.

XII.

Po tym tryumfie nad dominikanem kamieńskim, niedługo zaćmiła się, według wyobrażeń owego wieku, sława Władysława Jagiełły. Był on już powtórnie wdowcem, a oplakawszy śmierć swój żony Anny, myślał przez półroka o nowém małżeństwie, i zgłaszał się do Anny owdowiałej księżnej brabanckiej, córki niegdyś cesarza Karóla, a siostry Zygmunta. Kazała mu atoli odpowiedzieć, że o powtórnych związkach niemyśli, a tymczasem namówiła sobie subdiakona obranego na biskupstwo utrechtskie, z którym oddawna prowadziła miłości i poszła za niego.

Otto z Pilicy pozostawił był przed wielu laty znaczny majątek i jedną córkę Elżbietę: Wiszło z Wiszemborga, Szlązak mniej znakomitego rodu, wykradł ją gwałtem i za granicę uwiózł. Jój bogactwa obudziły znowu zazdrość Jancek z Hieczny Morawczyka, odbił ją Wiszłowi z Wiszemborga, i sam w małżeństwo pojął. Trwała pomiędzy Szlązakiem a Morawcem kłótnia: każdy się za prawego męża uważał, aż nareszcie Jancek posłał do Krakowa skrycie dwunastu kuszników, i ci Wiszłę z Wiszemborga zabili w domu mieszczanina Szpona. Przyszła ta rzecz pod sąd Władysława Jagiełły i roz-

strzygnął, że nikt niema prawa uważać Elżbiety za swoją żonę, ani obejmować jój majątku. W skutek królewskiego wyroku Spytko z Mielsztyna bliski jój krewny, oddał ją w małżeństwo Wincentemu z Granowa.

Elżbieta przeszedłszy tyle przygód, doświadczona w świecie, żyła już jako bogata wdowa po Granowskim kasztelanie nakielskim. Jagiełło swoje królewskie stare uczucia coraz bardziej ku niój kierował i przez swą siostrę Alexandrę księżną mazowiecką, rzecz tajemnie układał, aż nakoniec panów duchownych i świeckich do Sanoka na radę zwołał i stanowczo im o zamierzonym małżeństwie doniósł. Zdziwiło to radców królewskich, lecz nieprzygotowani na ten niespodziany wypadek, nie umieli postawić żadnej zapory, a Rzeszowski arcybiskup lwowski związał stulą przed ołtarzem króla Jagiełłę ze szlachcianką z Pileckich Granowską. Był to dzień prześliczny aż do godziny tercyalnej, lecz później deszcz się wielki rozpadał i przy powrocie od ślubu pękło koło u pojazdu, w którym jechała nowa królowa. Zaraz powstały mowy, że z tego małżeństwa szczęście wyniknąć niemoże. Przygody w życiu Elżbiety, jój trzój mężowie, jój liczne potomstwo, jój pomarszczone lica, jój suchoty na które chorowała; że to przecie nie królowna, ale szlachcianka, poddana króla: wszystko razem wzięte, dawało przedmiot do uwag po wszystkich zakątkach.

Stanisław Ciołek, sekretarz królewski napisał paszkwil, który miano za coś bardzo dowcipnego, choć w nim było, że jedna maciora od rodzenia częstego prosiąt, całkiem wyniszczona, umiała ryjakiem swoim skarb ze ziemi dobyć, lwa kłamstwami pochwyć, a siebie za mąż wydać. Król wypędził ze dworu Ciołka, ale nienawistne mowy trwały bez przestanku.

Przypominano, że Pilecka wojewodzina sandomirska stała przy chrzcie Jagiełły jako matka chrestna, a więc według pokrewieństwa dusznego król wielki grzech popełnił, bo siostrę rodzoną pojął.

Gdy Zygmunt cesarz doniósł nowinę o tém małżeństwie arcybiskupowi Trąbie i posłom polskim w Konstancyi, struchleli ze zawstydzienia i żalu. Wkrótce przybył do Konstancyi magister Jędrzej z Kokorzyna i wniósł do soboru, aby mał-

żeństwo królewskie, z powodu pokrewieństwa dusznego, naruszane nie było. Rozmaite odzywały się zdania: mówiono, że nie tylko rozwód i utrata korony, ale nawet śmierć za taki grzech śmiertelny, nie byłoby za nadto. Udobruchali się jednakże ojcowie duchowieństwa: wydano dispensę, ale z wyraźnym zastrzeżeniem, że gdyby Jagiełło jeszcze raz owdowiał, to już mu niebędzie wolno małżeństwa zawierać.

W dzień Śtój Elżbiety r. 1417. pomimo niechęci panów, a silnego sprzeciwiania się Sędziwoja z Ostroroga wojewody poznańskiego, tenże sam arcybiskup lwowski, co dał ślub, wykonał i koronacją królowej w Krakowie. Zatrwożyło Mikołaja Trąbę, żeby arcybiskup gnieźnieński nieutracił kiedykolwiek wielkiej władzy koronacyjnej i miał jedynie z tego powodu wyjednać sobie u soboru konstancyjskiego tytuł Prymasa polskiego, lecz jemu pewnie w ogóle chodziło o pierwszeństwo i władzę zupełną nad duchowieństwem Polski, Rusi i Litwy.

Małżeństwo to uczyniło króla obojętnym u wielu dawniej bardzo życzliwych panów.

Wojna każda zagraniczna w owym wieku nie była nigdy uważana za sprawę narodową, ale tylko za sprawę osobistą króla: że to niby chce swą władzę dalej rozpostrzeć. Wojna więc taka, tylko przez uproszenie panów, za ich wsparciem przy pomocy ich ludu, dawała się skutecznie prowadzić. Krzyżacy niechęć panów polskich z powodu tego trzeciego małżeństwa Jagiełły wzięli zaraz w rachunek i śmielszymi być poczynali. Z ich kraju pokazywały się najazdy w granicach polskich a w odwecie w starostwie Bydgoszczy, Bobrownik i innych miast pobliskich na Wiśle i gdzie się dało zabierano własność krzyżacką, towary kupców pruskich i do Prus wpadano. Krzyżacy nie ustawali w zabiegach przeciw królowi po wszystkich dworach a nawet na soborze konstancyjskim znaleźli się biskupi angielscy i hiszpańscy, przyjaciele ze soboru sieńskiego Piotra Wyża, którzy chcieli dochodzić owego przerzucenia z biskupstwa krakowskiego na poznańskie; już przeciw Wojciechowi Jastrzebcowi nawet sprawę wytoczono aby w nią króla zawikłać. Zebrali swe siły Polacy, a ich wpływ w Konstancyi był niemały, zwłaszcza że Mikołaj Trąba, jako kandydat na piepieza, wiele pozyskał głosów, które

odstąpił Ottonowi Kolumnie subdiakonowi kardynałowi, co pod imieniem Marcina V na stolicę apostolską wstąpił. Atoli nowy papież miał podejrzenie, że Jagiełło gotów się chwycić strony husyckiej dla pozyskania państwa czeskiego. że ponieważ z powodu swego małżeństwa zasługuje na naganą i okazywanie mu niechęci; ztąd we wyroku o paszkwil na owego Jana Falkenberga dominikanina kamieńskiego, kazał zamiast słów: „książka błędna i herezyi pełna“ położyć słowa: książka fałszywa i uszy nabożnych obrażająca.“ Biskupi polscy dowiedziawszy się o tém, pozostali w domach, a rycerze polscy przybrali się zbrojno i w licznym orszaku poszli wprost do kościoła na posiedzenie soboru: oświadczyli niezgodność wyroku przez papieża wydanego z uchwałą całego soboru i zapowiedzieli apelacją do nowego soboru, który się miał w Papii czyli Bazylei zgromadzić. Znięsało to ojców duchowieństwa, ulekli się wybuchu nowój schizmy, weszli w środek i pogodzili tak Polaków z papieżem, że z rozrzewnienia i papież i Polacy płakali. Falkenberg zaś siedział we więzieniu w Rzymie.

Pismo jego obchodziło tak dalece Jagiełłę, że jakby na nie zachorował: kazał zrobić tłumaczenie polskie. pojechał do Gniezna, słuchał go, a zwołanych prałatów zapytywał, czyli zarzuty mają podstawę. Prałaci atoli oświadczyli, że co na soborze potępiono, to już niezasługuje na uwagę. Odjechałszy król do Pobiedzisk, gdzie zastał biskupów, którzy wrócili z Konstancyi, wszyscy w płaszczach szkarłatnych, a z czarnemi kapelusząmi na głowie, niemógł się jeszcze o Falkenberga narozmawiać. Na wiecu w Łęczycy całą rzecz znowu przed panów wytoczył, a nakoniec wezwał Marcina V papieża, aby Falkenberga z jego dziełem oddał władzy świeckiej i spalić kazał. Papież odpowiedział, że go woli we więzieniu domęczyć, ale później pewnie rozkazał i puścić: dosyć, że Falkenberg zjawił się w Prusach i gdy mistrz Russdorf kazał mu wyliczyć tylko cztery grzywny srebra, niby, że jego paszkwil na Jagiełłę nie jest większej wartości, rzucił mu te pieniądze pod nogi i dopuścił się grubych obelg. Poimany za to miał ginąć we Wiśle, lecz pomogli mu obywatele toruńscy, że uciekł szczęśliwie. Znowu przeciw Krzyżakom wziął się do pióra, jechał na sobór do Bazylei, lecz od złoczyńców na-

padnięty, stracił ze rzeczami swemi i przygotowany rękopism. Umarł on później w Lignicy.

Na soborze dnia 12 lutego 1417, biskup poznański Laskary z Gosławic zażądał aby rozstrzygnięto jego sprawę i biskupa władysławskiego z Krzyżakami. Pełnomocnik krzyżacki oświadczył, że to i jego życzeniem. Wtedy Zygmunt, który sobór powszechny kościoła tak nakręcał, że go na radę polityczną niemiecką wykierował, zapytał się biskupa poznańskiego czy uznaje nad sobą władzę cesarską, a otrzymawszy odpowiedź, że król polski jest niezawisłym, czyli innemi słowy, że Polacy w imieniu rzeszy niemieckiej sądzić się nie dadzą, obrócił znowu pytanie do pełnomocnika krzyżackiego: ten uznał się za podległego zupełnie tak władzy kościoła jak cesarskiej. Odtąd członkowie soboru Niemcy twierdzili, że oczywiście przy Krzyżakach słuszność, bo ci chcą wyroku a Polacy uchylają się od niego.

XIII.

Tymczasem na Litwie różne znowu pozachodziły wypadki. Świdrygiełło od Rusinów bardzo lubiony, że sprzyjał ich kościołowi, miał rozmaitych kniaziów na swoje skinienie; Witowd lękał się jego potęgi: niewiadomo, czy znalazł jakie dowody, dosyć, że go posądził o zamachy na swoje życie, pomał i w zamku krzemienieckim, jako więźnia osadził. Rządca krzemieniecki Konrad Frankenberg szlachcic polski, obchodził się łagodnie ze Świdrygiełłą i pozwolił mu przyjmować odwiedziny od przyjaciół kniaziów ruskich. Ci jednej nocy przeszli przez mury, i zrobili w mieście rozruch. Frankenberg dla uśmierzenia przypadł w zbroi i z tarczą, lecz otoczony od wielu Rusinów padł trupem. Świdrygiełło nieczując się dosyć mocnym do utrzymania Krzemieńca w swęj władzy, jeszcze nim dzień zawitał, opuścił jego bramy i do Zygmunta na dwór węgierski uszedł. Chodziło Jagielle, żeby Świdrygiełło niestał się narzędziem niepokoju w Litwie i ze zjazdu łączyckiego wyprawił poselstwo do Witowda, aby go z Węgier sprowadził. Witowd przychylił się do tego: rozpoczął układy, Świdrygiełło wrócił i odebrał w posiadanie kraj

zadnieprski z grodami, Brańskiem, Siewierskiem, Nowogrodkiem.

Umarł chan tatarski Sołtan Zeledin, który z Witowdem na wyprawy pruskie przyjeżdżał: syn jego Keremberden objął władzę i zamyślał o wyprawie przeciw Litwie. Witowd aby mu okazać nieżyczliwość, a osłabić u hordy jego władzę, innego znakomitego Tatara imieniem Betsabula zamianował chanem, pod Wilnem uroczyście w szubę szkarłatną z kun i ze złotem przyodziewał, a pomnożywszy jego orszak Tatarami w Litwie zasiadłymi, na Krym wyprawił. Keremberden atoli zwyciężył w boju, poimał i ściał Betsabula, jednakże bojąc się powtórnego najścia, uległ zupełnie władzy Witowda i na rozmaite wyprawy mu towarzyszył.

Witowdowi także umarła żona, i chciał pojąć jej siostrzenicę Julianę, wdowę po kniazium koraczewskim. Piotr biskup wileński odmówił mu ślubu dla owego pokrewieństwa pomiędzy zmarłą, a narzeczoną, ale Jan Kropidło z książąt opolskich biskup władysławski wolniejszego sumienia, pobłogosławił małżeństwo. Już przed dwoma laty Jagiełło i Witowd zjeżdżali się w Wielonie z wielkim mistrzem i mistrzem inflanckim, dla zawarcia pokoju, lecz że bezskutecznie, umówiono zjazd drugi i to na 15 października 1418 r., właśnie w drugą rocznicę zjazdu pierwszego. Krzyżacy chcieli sobie pomoc okazałością i liczbą przyjaciół i oprócz mistrza wielkiego, stawili się obadwa mistrze niemiecki i inflancki, landkomthur alzacki, a z panujących mieli z sobą pfalzgrafa reńskiego, arcybiskupa kolońskiego, niemniej innych pomniejszych. Krzyżacy chcieli spory toczyć o Nieszawę oraz dobra Murzynowo, Orłowo i Nową wieś, ale im zaraz odpowiedziano z góry, że na tém nie dosyć, lecz mają się wyrzec na zawsze Żmudzi, części litewskiej kraju zudańskiego i ziemi michałowskiej. Krzyżacy i drudzy Niemcy ich towarzysze, którzy każdy zakątek wydarty Polsce lub innemu narodowi słowiańskiemu od chwili wydarcia przywykli uważać za swą własność wieczystą, świętą i nietykalną, nie mogli weale pojąć téj niesłuszności, iż swego chciano od nich napowrót*), i koniec końcem zjazd spełznął na niczém.

*) Nawet dziś żyjący w Królewcu historyk krzyżacki Voigt jeszcze nie jest w stanie pojąć. Tak to chciwość może w całym narodzie i na wiele wieków stłumić ducha sprawiedliwości.

Jagiello bawił na łowach w miejscu Węgry zwaném, kiedy komendator Rosenberg w orszaku tylko trzech rycerzy przyjechał jako poseł mistrza. Domyślił się Jagiello, że Krzyżacy w jakim małym oddziale napad spieszny zrobić i jego porwać myślą. Nieczekał zatém, ale ku Polsce jak najspieszniej ujeżdżał. Do Nowego miasta Korczyna przyszło do Jagielly zaproszenie od cesarza Zygmunta, aby zechciał z nim się na Spiżu widzieć: Jagiello ruszył w licznym orszaku przez Wojnicz i Sądecz do Lubowli, gdzie zastał Jakóba Camplo biskupa spoletskiego i Ferdynanda Hiszpana biskupa Luki, którzy jako nuncyusze apostolsey mieli polecenie od Marcina V, żeby pomiędzy Krzyżakami a Polską układ jezeli nie pokoju, to przynajmniej rozejmu do skutku przywiedli. Po długiej naradzie z królem, dostawszy zasłonę z rycerzy przez kraje polskie, udali się nuncyusze na ziemię krzyżacką, i odwiedzwszy wielkiego mistrza w Malborgu, wrócili na święta wielkanocne (r. 1419) do Torunia. Mistrz kazał zabrać na wóz co najgłówniejsze papiery, tyżące się układów z Polską i wszystkie z Malborga do Torunia posłał, lecz zaszedł przypadek, że się konie zbiegały i wóz we wodę przewróciły, jednakże głównejsze przywileje w płótno woskowane zawinięte o tyle ocalały, że wszystko wyczytać się dało. Na układy wstępne komisarze stron obudwu zjechali do Gniewkowa. Polacy oświadczyli, że przedewszystkiem, Nieszawa, Murzynowo, Orłów i Nowa wieś, tudzież ziemia michałowska mają wrócić do Polski, Żmudź zostać winna przy Litwie, biskupów kujawskiego, poznańskiego i płockiego należy zaspokoić; co się zaś tyczy Drezdenka, Santoku i innych sporów, to te mogą być oddane pod jakikolwiek sąd polubowy. Do dalszych układów toczonych w Toruniu należeli nuncyusze, lecz wychodzili ze zasady, że Krzyżacy jako zakon zasługują na ratunek i opiekę władzy kościelnej, a dla tego zaraz po rozpatrzeniu się w aktach krzyżackich, zupełną słusność przyznali mistrzowi: skarżył zaraz Jagiello do Rzymu, że wyrok bez słuchania drugiej strony wydali i nawet po świecie rozgłosili; że tym sposobem wykierowali jego tylko na łupieżcę i potwarcę. Odwołał się, że jest niedawno ochrzczonym i człowiekiem świeckim, a swoje zasługi względem rozszerzenia chrześcijaństwa chce mieć porównane ze zasługami Krzyżaków, co stanowią zakon dla sze-

zenia chrześcijaństwa i wcale niewątpi, na której stronie okaże się przewaga. Krzyżacy ubolewają tylko, że ich sąsiedzi już są chrześcianami, bo trudniejszy jest im pozór do łupienia i zabierania cudzej własności.

Władysław oczekując Zygmunta, objeżdżał wszystkie trzynaście miast na Spizu, a nakoniec otrzymał od niego doniesienie, że dla choroby stawić się nie może, lecz zawód ucyniony będzie się starał później wynagrodzić. Odjechał król do Przemyśla, kiedy przybył za nim Jędrzej Balicki szlachcic polski, jako poseł cesarski i prosił go, aby się do Koszyc udał. Jagiełło oświadczył, że nie da się drugi raz w pole wywodzić, ale gdy Balicki ofiarował swą głowę w zakład, że jego pan niewątpliwie się stawi, pojechał, lecz znowu od 11 Maja (1419 r.), cały tydzień czekał, i kiedy już znudzony i rozgniewany miał do Polski odjeżdżać, Zygmunt nareszcie przybył, odwołkę słabością wymawiał i zaraz sprawę krzyżacką wziął za przedmiot rozmowy.

Władysław Jagiełło, człowiek mialki z przyrodzenia i zaniedbanego wychowania, dał się tak nastroić, że pośrednictwo jako sędziemu polubownemu znowu Zygmunтови ofiarował, posłowie zaś krzyżacy przytomni w Koszycach, niechcieli na sąd Zygmunta przystać. Zygmunt na dobre się dąsał przeciw zakonowi, i wznowił traktat dawniej zawarty; Jagiełło znowu wierzył temu mataczowi, któremu wtedy chodziło tylko o wyciśnięcie z Krzyżaków pieniędzy a wciągnięcie Jagiełły w nową zasadzkę właśnie dla ich obrony. W dalszych umowach Zygmunt przyobiecał Jagielle, nietylko przysłać wojska, lecz po zwycięstwie znieść zakon; Pomorze, ziemię chełmińską i michałowską przywrócić do Polski, Prusy zaś podzielić pomiędzy Polskę i Węgry; równie jak dawniej, układ ten zatwierdził przysięgą.

Władysław Jagiełło znowu tak się ucieszył i tak uniósł, że chciał już Spiz od zastawu bezpłatnie uwolnić i o ledwie Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski, a Zbigniew Oleśnicki proboszcz od Śgo Floryana w Krakowie, potrafili mu ten niedorzeczny zamiar z głowy wybić.

Odjechał Jagiełło do Polski, a na dworze węgierskim pozostał Zbigniew z Brzezia marszałek, który, gdyby Krzyżacy nieprzystali na sąd Zygmunta do Śtej Małgorzaty, miał

zaraz wojska węgierskie przez Kraków i Brześć do Torunia prowadzić.

Zygmunt znowu wyprawił Jerzego Holocho biskupa pasawskiego, a rządcę arcybiskupstwa ostryhomskiego kanclerza cesarstwa i grafa Jana Herdeka do Krakowa, aby potrzeby wojenne na przyjęcie Węgrów sposobili.

Kiedy Jagiełło wezwał Witowda na wojnę, i w kościele benedyktinów na Łysiej Górze znowu się modlił o pomyślny skutek, zawitali posłowie Zygmunta, przeciw któremu w Niemczech niezmiernie krzyczano, że będąc naczelnikiem rzeszy chce znieść zakon krzyżacki, główną instytucją niemiecką i błagali usilnie, aby wszelkie przygotowania zatrzymać, gdyż zdaje się rzeczą pewną, że na drodze dobrowolnej będzie można wszystko ułatwić z Krzyżakami. Jagiełło odpowiedział, że niewidzi żadnej pewności, że na wojnę gotów, i już wychodzi w pole: jakoż wzięwszy wojska zebrane pod Wolborzem, w dzień Śtej Maryi Magdaleny (r. 1419), przeszedł na pontonach Wisłę pod Czerwieńskiem i złączył się z Witowdem. Gdy Jagiełło przybył do Będzina mazowieckiego w powiecie zawkrańskim, znalazł się Bartłomiej Capra arcybiskup medyolański i prosił o posłuchanie. Wprowadzony na radę oświadczył, że jako poseł cesarski jeździł do mistrza, że go już nakłonił, aby przystał na sąd polubowny, i że w takim stanie rzeczy prosi, aby rozlew krwi chrześcijańskiej wcale niepotrzebny, od Prus odwrócić. Jagiełło chciał na poselstwo nieuważać, lecz panowie polscy wystąpili jako przyjaciele pokoju, a nawet Witowd oświadczył się z chęcią powrócenia do kraju; niepozostało nic więcj, jak do jakiej takiej zgody przystąpić. Ułożono tedy zawieszenie broni na dwa lata, lecz pod tym tylko warunkiem, że sąd Zygmunta skończy się przed Trzema Królami, a po upływie tego dnia, władza rozjemcza jemu nadana, całkiem upadnie. Król kazał zaraz rozdać mąkę wojskową chłopom mazowieckim za pozrządzane szkody, przebył Wisłę na powrót pod Czerwieńskiem, szlachtę rozpuścił i odjechał.

XIV.

Zabawiwszy w Poznaniu, po odbyciu nabożeństwa w kościele u Bożego Ciała, Jagiełło wyruszył do Środy: na wje-

żdzie do lasu pod wsią Tulcami, gdy dwaj śludzy trzymali kolebkę, żeby się na złej drodze nieprzewróciła, wśród najpiękniejszej pogody piorun uderzył, zabił wszystkie cztery konie zaprzęgowe, zabił konie pod Mikołajem wojewodą sandomirskim, Sędziwojem z Ostroroga wojewodą poznańskim, pod Henrykiem z Rogowa, Janem Mażykiem i siedmiu innymi rycerzami. Król w kolebce leżał bez duszy, ale wnet przyssedł do siebie. Wtedy powstał Zbigniew Oleśnicki i mówił, że to jest kara Boża za pojęcie siostry chrzestnej; jeszcze ziemia może króla pochłonać. Zagłuchł Jagiełło na czas niejaki, cierpiał ból w prawej ręce, a suknie jego przeszły niby siarką. We Wiślicy otrzymał doniesienie o śmierci Wacława czeskiego, a gdy za niego żałobne nabożeństwo odbywano, zjawił się poseł od Zygmunta z oświadczeniem, że jego pan przyjeżdża do Polski i wkrótce stanie w Sądzu.

Potrzebna bardzo była przyjaźń Zygmuntovi z Jagiełłą przez wzgląd na stosunki czeskie: Wacław został tylko dla tego przy koronie, że jako pijak pozwolił wszystko ze sobą robić, ale po śmierci lud jego ciało dobył z grobowca i w Weltawie utopił. O obraniu Zygmunta bez największego krwi rozlewu, żaden stronnik jego ani pomyśleć niemógł. Panowie zniemczali, rycerstwo pragnące niewoli, a duchowieństwo zakonne i Praga chciwa, jak zwykle stolica na zarobek u dworu cesarskiego, chcieli królewskiej władzy i Zygmunta. Co do Pragi przeszkodził wprawdzie na czas niejaki Jan Zyska komornik królewski, który jeszcze przed zgonem Wacława wystąpił na czele ludu przeciw radzie miejskiej, otoczył zamek, a od zwady poszło do wyrzucania radców oknem.

Po całym narodzie czeskim stały téż porozrzucane oddziały imnych Husytów, po większej części z chłopów złożone, a pod dowództwem zdolnych rycerzy. Imie Zygmunta cesarza, który się uważał za następcę tronu czeskiego, u tych wszystkich było zupełnie obrzydliwém dla tego, że Zygmunt dał list bezpieczeństwa ich mistrzowi Husowi, a potem go nikiemnie stracić pozwolił. Jagiełło potrzebował tylko wyrzec, że morderstwo Husa było niesłuszne, a imie Jagiełły przebrzmiałoby jako ojca narodu przez wszystkie miasta, wsie, a nawet lasy i skały czeskie. Przez jedno słowo mógł był

upewnić sobie koronacją w Pradze i związać Słowiańszczyznę od Wiednia po za Nowogród i Kijów.

Zygmunt, który przez śmierć Wacława stał się już zupełnym cesarzem, widział całą przewagę Jagiełły w Czechach, a niemając sił wojennych, ufał swoim matactwom politycznym i dla tego z odwiedzinami do Sądcza tak skwapliwie spieszył. Jagiełło zaś otoczony duchowieństwem polskim, które drżało na samo wspomnienie Husa, a zawsze prawie okazywało żywczoliwość władzy cesarskiej, jako namiestniczej boskiej, zniewolony był udawać, że o panowaniu na Czechach za pomocą Husytów wcale nie myśli i radził jeszcze Zygmunutowi, aby jak najspieszniej do Pragi się udał, rządy obejmował i szkaradnych wiklefishów i husytów do nogi wytepił. Zygmunt dla pokrycia swój niemocy, utrzymywał, że ten pospiech wcale mu niepotrzebny, bo oto otaczają go najznakomitsi panowie i rycerze czescy, a za ich pomocą łatwo poskromić hołotę. Tymczasem w duszy przekonany, że o zdobywaniu Czech orężem podówczas jeszcze i pomyśleć niemógł, zaczął się gotować do wojny przeciw Turkom, za owo nachodzenie i pustoszenie Węgier. Wielką więc ze zjazdu sądzkiego korzyść osiągnął, bo od strony Polski zupełnie się ubezpieczył, a ograniczony Jagiełło tak się nawet o jego domowe szczęście zakłopotał, że wyprawił od siebie posła, któryby zakłóconego Zygmunta z jego żoną pogodził.

Kończył się téż już rok 1419, i przed Trzema Królami poselstwo złożone z Mikołaja Trąby prymasa, Jastrzębca krakowskiego, Laskariusza z Gosławic poznańskiego, księcia Jana Kropidły władysławskiego, biskupów; Jana z Tarnowy krakowskiego, Mikołaja z Michałowa sandomierskiego i Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego, wojewodów; tudzież Janusza z Tuliszkowa, kasztelana kaliskiego, marszałka Zbigniewa i Zawiszy czarnego z Garbów, w orszaku pięciuset jeźdźców, a z wszelkimi dowodami i aktami zjechało do Wrocławia na sprawę przeciw Krzyżakom. Dyplomaci i nuncyusze papiescy, jak Jakób biskup spoletski, Ferdynand biskup Luki, Bartłomiej Capra arcybiskup medyolański, Jerzy Holoch biskup passawski, którzy byli używani przy załatwianiu sprawy krzyżackiej, niemniej arcybiskup moguncki, książęta saski, markgraf brandenburski, rozmaici książęta i panowie szląscy, czescy,

morawscy: wszyscy się pojeżdżali, a Zygmunta nie było widać i zdawało się, że zawieszenie broni pomiędzy Polską a Krzyżakami zerwane będzie, bo przed upływem oznaczonego terminu do wyroku nieprzyjdzie. Dopiero w nocy przed Trzema Królami przypędził Zygmunt do Wrocławia, bez dworu i wszelkiego orszaku, ale w jednej tylko kolebce wraz z żoną swoją. Zaraz z rana poselstwo polskie udało się z powitaniem i napomnieniem, że godzina sądu już dopłynęła. Magister Paweł, Włodzimierzowicz, kustosz i kanonik krakowski, a najbieglejszy doktor dekretów w uniwersytecie krakowskim, wzięwszy za założenie słowa pisma świętego: „sprawiedliwie sądźcie synowie ludzcy“ naprzód doniósł, że poselstwo ma z sobą wielki wywód sprawy, poparty pojedynczemi sexternami i protokołami z procesu przed ośmdziesiąt laty toczonego w Warszawie przed kommissarzami stolicy apostolskiej. Słuchali oni trzydziestu dwóch świadków, a wszystkich zupełnie wiarogodnych za wysokich do wyłączenia, bo arcybiskupów, biskupów, książąt, doktorów, wojewodów i rycerzy polskich, pomorskich i pruskich. Wszyscy jednozgodnie zeznali, że ziemie: pomorska, chełmińska i michałowska należą do Polski; że je nawet Władysław Łokietek oddawał pod zarząd swemu synowi Kazimirzowi, lecz mistrz krzyżacki złamawszy prawo boskie i ludzkie, powypędzał jego urzędników i starostów, a wszystko wojskami poosadzał. Magister Paweł oświadczył dalej, że poselstwo polskie posiada wyrok, w którym przyznano Polsce owe ziemie, posiada bullę Klemensa VI i bullę Benedykta XII, w których obadwa papieże zalecili biskupom: miśnieńskiemu, krakowskiemu i chełmińskiemu, ażeby mistrza i zakon zniewolili do zwrotu nieprawych zaborów. Wezwał nakoniec cesarza, aby się rozpatrzył dobrze w dowodach, użył doktorów prawa bożego i ludzkiego, bo to sprawa już osądzona i chodzi tylko o samo wykonanie wyroku. Polacy domagali się, aby cesarz do drugiego dnia przynajmniej swój sąd przedłużył, lecz on utrzymywał, że ta sprawa jest mu wskroś znajomą. Kazał przeczytać odpis przywileju, przez który Kazimirz wielki ziemie w mowie będące nadał jako jałmużnę zakonowi krzyżackiemu. Laskariusz z Gosławic, biskup poznański, protestował, że na odpisie zaprzestawać niemożna, ale cesarz mu oświadczył, że się tylko na

oryginał oprze, a potem zaraz wyrok i to następującej treści ogłosić kazał: mieszkańcy państw obudwu będą dowolnie granice przejeżdżać i handel prowadzić, w myśl pokoju zawartego pod Toruniem. Pomorze, ziemia chełmińska i michałowska, zamek Nieszawa, pozostaną przy Krzyżakach, bo tak rozsądzi Karol Robert, król węgierski i Jan król czeski i tak opiewają je przywile najstarsze, zatwierdzenie tychże przez Kazimirza (wielkiego), traktat toruński, a nareszcie dawniej wydany wyrok przez Zygmunta w Budzynie. Krzyżacy zaś na odbudowanie zamku Złotori, w dwóch corocznych ratach wypłacą królowi polskiemu dwadzieścia pięć tysięcy złotych, i rozbiorą warowny młyn Lubicz na rzece Drwęcy. Granice pomiędzy Prusami a Mazowszem pozostaną według opisu mistrza krzyżackiego Koeniga. Co do Żmudzi, tymczasowo granica pójdzie w ten sposób za Niemnem, iż posuwając się od rzeki Rodawy, nawet zamek Kłopejda i brzeg morski przypadną zaraz do Krzyżaków, a po śmierci Jagielly i Witowda, całą Żmudź zakon na własność zajmie. Król polski obowiązany zamek Jasieniec zatrzymany od ostatniej wojny, wrócić Krzyżakom. Wszelkie spory, któreby z wykładania tego wyroku zająć mogły, będzie Zygmunt rozstrzygał.

Wyrok ten zakłopotał niezmiernie poselstwo polskie: przesłali go natychmiast Władysławowi Jagielle do Litwy, uskarżali się publicznie przed panami zagranicznymi i pozostawiając tylko Janusza z Tuliszkowa kasztelana kaliskiego i Zawiszę czarnego z Garbów, wyjechali z Wrocławia zaraz nazajutrz.

Goniec wysłany z wyrokiem przebywszy przez siedm dni dwieście mil drogi, znalazł w Dołgach na Litwie Jagiellę i Witowda. Zasmucili się głęboko, ale Witowd wkrótce żal uśmierzył, a środki skuteczne przedsięwziąć radził. Wyprawili czem prędzej do Wrocławia Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza królewskiego i Mikołaja Cybulkę w licznym gronie rycerskim. Cesarz otoczony wszystkimi wielkimi panami, którzy się koło niego zgromadzili, kazał cały świetny orszak na posłuchanie przywołać. Zbigniew Oleśnicki postanowił żadnym uwag nieoszczędzić, ani o skutki się niekłopotać: wystąpił od razu ze śmiałością zadziwiającą, oświadczył, że Jagiełło jego król i pan zmartwił się wyrokiem, lecz ma po-

ciechę w sumieniu, że dopełnił wszelkich obowiązków, jakkolwiek cesarz względem niego wszystkie lekkomyślnie połamał i pogwałcił. Zamiast nieprawie posiadłości odsądzić Krzyżakom, to Jagiełłę i Witowda z ziem żmudzkiej i sudawskiej wyzwał niełitościwie i bezprawnie. Tu Zygmunt przerwał i zapowiedział, żeby Zbigniew sobie nie zanadto pozwalał, a potem dodał jednak, iż wyznać mu przychodzi, że ważnych punktów sprawy nieznał, ani znać niemógł. Zbigniew w dalszym ciągu przytoczył, że Jagiełło jako zupełny zwycięzca zakonu, mógł go być obalić, a tylko niejako dla złagodzenia jego losu, sprawę oddał w ręce Zygmunta; przypominał, że kiedy Zygmunt po bitwie z Turkami pod Nikopolem wzięty do niewoli za zabitego uchodził, Węgrzyni ofiarowali koronę Jagielle, lecz on zrzekł się jej i nadto o uwolnienie Zygmunta starania czynił. Na wojnę włoską dostał Zygmunt dziesięć tysięcy kop szero- kich groszy pragskich i tylko dla niejakić przyzwoitości wzięto Spiz w zastaw, którego trzynaście mieścin nigdy niewyrówny- wały takiej summie. Kiedy Zygmunt w Konstancyi zbo- rem był zajęty, Jagiełło przez poselstwo i rozrzucone dary pomię- dzy Turków usiłował jego państwo od napadów zasłonić. Tyle tylko doznał wdzięczności, że jego poseł jęczał w kajdanach węgierskich przez dwadzieścia jeden tygodni i jako jakiemu złoczyńcy popruto suknie i obuwie. Przyrzekł Zygmunt sprawę krzyżacką na zborze konstancyeńskim ułatwić, a przecie ani kroku nieuczynił. Na zjazdach w Lubowli i w Koszycach do czegoż się niezobowiązano przeciw Krzyżakom? Wszakże ce- sarz aż przysięgą ich zagładę upewnił; wszakże Zbigniew z Brzezia już na przewodnika do tćj wyprawy przy nim pozos- tał, ale całym było tego skutkiem, że Zygmunt wszystkie zobowiązania odwołał i pokazał się rozjemcą życzliwym dla Krzyżaków. Władysław Jagiełło z przekonania, że cesarz złotem od Krzyżaków był przekupiony, ma nadzieje w zem- ście niebios i o swoje upomnieć się potrafi.

Pomimo tak ciężki w oczy zarzut, Zygmunt na pozór dość spokojnie oświadczył: że wszystko zrobił, tylko za radą pa- nów, którzy oto zgromadzeni stoją — wskazał w okóło sali ręką — i dodał: że tym sposobem niesłuszności popełnić nie- mógł. Zbigniew niezmięszal się bynajmniej, ale uczynił uwagę, że tćż i panów polskich, jako stronę przed sądem stawającą,

wysłuchać należało. Wystąpił znów Cybulka, poseł Witowda i oświadczył, że jego pan poznał się wcześniej na charakterze Zygmunta, niewdawał się więc w przymierza i przyjaźni, odciągał nawet Jagiełłę, ale umowę zawartą przyjął i potwierdził; oświadcza atoli, że po złamaniu wszelkich zobowiązań od wszystkiego się usuwa i ktokolwiekbądź o jego ziemiach pomyśli, z tym wojnę o śmierć i życie rozpocznie.

Śmiałość tych mów miała tak oburzyć Zygmunta, iż odbywszy posłuchanie, chciał kazać i Zbigniewa i Cybulkę poimać i w Odrze utopić, ale elektorowie niemieccy i inni panowie zdołali go odwieść od zamiaru. Skończyło się atoli, że na dzień Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny i do kościoła jej poświęconego, kazano się wstawić poselstwu. Przybył Fryderyk, markgraf brandenburski i oświadczył, że Zygmunt z odpowiedzią wyprawi umyślne poselstwo. Odjechali natychmiast Zbigniew i Cybulka, a w niedzielę zapustną (r. 1420.) przybyli do Jedlny, gdzie Jagiełło z panami duchownymi i świeckimi na wiecu zasiadał. Różne tam były zdania względem sprawy z Krzyżakami i przemogło półśrodkowe, żeby wojny unikać, ale téż i wyrokowi zadosyć nieuczynić.

Zygmunt, który sam niegdyś dobijał się o koronę polską, znał dobrze panów i wiedział, że choć Jagiełło i Witowd będą chcieli ruszyć zbrojno, byle panom nadzieją pokoju mignąć, to niemało przeszkód się znajdzie: wyprawił poselstwo, które zajechawszy królowi drogę w Ilży, oświadczyło, że Zygmunt wprawdzie niesłuszny wyrok wydał, ale to z nieznamomości rzeczy, a nie ze złego zamiaru; potrafi wszystko nagrodzić i smutne skutki odwrócić. Odparli panowie polscy, że Zygmunt dopiero w nocy na kilka godzin przed samem posiedzeniem do Wrocławia zjechał, akt czytać niechciał, przesłuchania wyводу unikał i wyrok jednostronny wcześniej przygotowany ogłosił. Poselstwo Zygmunta skromnie oświadczyło, że całą niesłuszność przyznają, ale się to naprawi. Uśmierzyli się panowie, ostygł Jagiełło, zaprzyjaźniono się z posłami i obyczajem polskim uwierzono w każde słowo dobranych mataczy cudzoziemskich. Gdy zaś Wojciech Jastrzębiec, biskup krakowski i Zbigniew z Brzezia, marszałek, pojechali znowu po zmianę wyroku, zdziwił się niezmiernie Zygmunt, że chcą, aby to, co jako sędzia wyrzekł, pieczęciami stwier-

dził, miał z przyznaniem się do niesprawiedliwości, z hańbą przed światem, odwoływać i niweczyć.

Krótko przed owym czasem Elżbieta królowa chciała Jana z Pilicy, syna swego po Wincentym z Granowa wynieść nad szlachtę, a w tym celu oddać mu dobra w okolicy Jarosławia, żeby z nich hołd królowi uczynił i żeby je, jak to bywa za granicą prawem lenném, a z tytułem hrabioskim posiadał. Było to jakąś niezwykłą nowością i kanclerz Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski, niechciał na przywilój wygotowany z rozkazu króla, pieczęci położyć. Gdy zaś z poselstwa u Zygmunta odprawionego powrócił wraz ze Zbigniewem marszałkiem do Sandomirza, Jagiełło przez żonę poduszczony, zaczął wygadywać, że téj całej historii sądu wrocławskiego byli tylko powodem Janusz z Tuliszkowa, Zbigniew z Brzezia, a nadewszystko ksiądz kanclerz Jastrzębiec, który układu, ażeby Zygmunt wydał wyrok nieodzowny, ani wygotować, ani przypieczętować, bynajmniej się nie wzdrygał. Ksiądz kanclerz odparł, że to tylko na wyraźny rozkaz królewski uczynił, ale król grubo go jeszcze schalasaował. Rozwinęła się ta sprawa najbardziej podczas pobytu Jagiełły w Kłobucku. Niektórzy panowie radzili, aby Jastrzębcowi zaraz pieczęć odebrać, ale inni utrzymywali, że krok tak porywczy niebyłby z prawem zgodny i zapowiedziano zjazd na Śty Jakób do Łęczycy, gdzie król i cała rada mieli rzecz rozpoznać i za wyrokować.

Tymczasem nieprzyjaciółka księdza kanclerza Elżbieta, zakończyła dni swoje w Krakowie. Nieznalazł się prawie taki, coby jój żałował; na pogrzebie było widać wszystkich w sukniach jaskrawych, a z twarzami bardziej wypogodzonymi jak na jój ślubie, lub na koronacyi.

Tymczasem przeminął czas rozejmu z dniem Ś. Małgorzaty r. 1420 i rozpoczęły się najazdy polskie na ziemie pruskie a naprzód koło Nieszawy; wkrótce jednakże król zawiadomił krzyżaków, że kroki nieprzyjacielskie pójdą swoim biegiem i wraz znaczniejsze przysełał oddziały; obleżono zamek golubski a opanowawszy przy nim jedną wieżę, bombardowano go z niój dzień i noc czterdziestu działami. Zajęli Polacy większą część ziemi chełmińskiej i znacznie spustoszyli rabunkiem i ogniem, nawet Torunia o mało nie zdobyli gdyż przed

półrokiem zgorzał tam był zamek, a dla tego miasto nie miało należytej zasłony.

Z drugiej strony Janusz książę mazowiecki także nie zasypiał sprawy, ale palił i niszczył osady komendatorii ostrobożkiej (Osterode) a między niemi zburzył znaczną hutę żelazną. Działdow i Nidborg tylko zgromadzeniem znaczniejszej zbrojnej siły, potrafiliby obronić Krzyżacy.

Zygmunt przysłał do Krzyżaków dla dania im otuchy, komornika i radcę swego Konrada Winsberga: wielki mistrz usilnemi staraniami skłonił Witowda do zjazdu we Wielonie. Witowd lubo się stawiał, niechciał jednakże ani słuchać o granicach Litwy z Prusami według wyroku wrocławskiego i skończył tylko na przedłużeniu rozejmu znowu do dnia Ś. Małgorzaty (r. 1421), na który i król w imieniu Polski przystał.

XV.

Podówczas w Czechach rozwinęło się życie rewolucyjne do bardzo wysokiego stopnia; cały naród był w ruchu, roił się jak mrowisko: rycerze niezdajowali zbroi, chłopci niewypuszczali cep i wideł z ręki, ale niebyło węzła, coby to wszystko w silną całość łączył. Jan Zyska prowadził znaczny korpus po większej części szlachty i Prażanów, który zwał się kalixtynami, że komunikował według zasady Husa nietylko chlebem lecz i winem z kielicha (calix). Mikołaj z Husyńca, aby sobie ubezpieczyć punkt oparcia, kazał poświęcić jedną górę w powiecie bechińskim i oszańcował na niej obóz, czyli tabor, a ztąd Husyci z jego dowództwa nosili nazwisko taborytów; pochodzili oni po większej części z klasy rzemieślniczej i w ogóle przemysłowej uboższej całego kraju. Inny znowu oddział obrał sobie górę pomiędzy Ledezem a Lipniczem, nazwał ją z pisma świętego Horeb, i od niej, jako od miejsca pierwszego zebrania, przyjął nazwisko horebitów. Horebici składali się po większej części z chłopów.

Kiedy Zygmunt rozsądził już był we Wrocławiu sprawę Polski i Litwy ze zakonem krzyżackim, przybyli posłowie kalixtyńscy czyli od szlachty czeskiej i Prażanów do Wrocławia i wzywali go, aby zjechał na objęcie tronu po bracie.

Zygmunt dla pokazania im, jak nienawidzi herezy i buntowników, kazał jednego mieszczanina pragskiego, który był we Wrocławiu uwięziony za wysławianie nauki Wiklefa, w kolo miasta końmi obwłóczyć, a potem publicznie spalić; dwudziestu zaś trzech obywateli wrocławskich, którzy zaczerpnąwszy z Czech ducha rewolucyjnego, powstali o zdzierstwo i pozabijali rajeów miejskich, na śmierć zawyrokował i potracił. Nakoniec dał odpowiedź poselstwu, że bramą do Pragi wchodzić niemyśli, lecz tylko przez wyłom muru na znak upokorzenia i to wtenczas dopiero, gdy mieszkańce wszelką broń złożą na zamku w ręce starosty. Panowie czescy i rajcy pragscy odebrawszy to oświadczenie, wrócili do kraju i zajęli się wzmocnieniem wojska.

Zygmunt ze swój strony jako cesarz, pracował pomiędzy panami niemieckimi na zjeździe wrocławskim. Wspierało go głównie duchowieństwo, bo to miała być wojna przeciw odszczepieńcom: elektorowie księża, jak moguncki, trewirski i koloński przygotowali wojska; niemniej elektorowie świeccy Pfalcu i Brandenbura, księżęta austriacki i bawarski, landgrafowie thuryngski i misneński, nakoniec różni grafowie udzielnii, dosyć, że przeszło czterdziestu rozmaitych panujących niemieckich podało sobie ręce. Zanosilo się tedy na wojnę wielką w samym środku Europy i nie o małe zwaśnienia, ale o społeczne zasady; po jednej stronie były hasłem jedność kościoła katolickiego, podług starych przepisów i obyczajów, według roztoczy historycznej, a pod władzą głowy widzialnej papieżkiej; dziedziczność tronu w Czechach, panowanie tamże szlachty nad ludem wiejskim nad niewolnikami, przewaga Niemczyzny nad rodowitą Słowiańszczyzną. Czechowie husyci bez względu na różnice kalixtynów, taboritów, horebitów, gotowali się znowu do obrony nauk Chrystusa w prostocie ewangelii bez względu na jej rozwinięcie się w ciągu wieków i na wzrost władzy papieskiej; do obrony częścią obieralności królów, a częścią nawet republikanizmu, do wyswobodzenia ludu z pod jarzma szlacheckiego i ubezpieczenia swój narodowości słowiańskiej przeciw najezdniczój Niemczyźnie. Strona Zygmunta polegała na stwierdzonej wiekami potędze cesarstwa, strona czeska czyli husycka na exaltacji wynikłej z uczucia godności w człowieku, jako w istocie stwo-

rzonej na obraz i podobieństwo boskie. Czechowie jednak nieufali swój sile i zaczęli myśleć o pomocy sąsiedzkiej. Werner z Rękawa zajechał drogę Jagielle w Kowalu na Kujawach i uczynił mu zapytanie w imieniu kalixtynów Czenkona z Wartenberga i Ulryka z Rosenberga, czyliby nieprzyjął korony czeskiej. Jagiełło dał odpowiedź, że bez zniesienia się z radą państwa w tak ważnym przedmiocie nic wyrzec niemoże.

Tymczasem zbliżył się Śty Jakób, król Jagiełło z panami i dworem swoim rozłożył się w zamku łęczyckim; ulice w mieście brzmiały szczękiem broni i zgiełkiem rycerstwa, które konno w zbrojach, oddziałami lub pojedynczo ze wszystkich stron przez pola i brody na bagnie ściągało bez końca. Już król i panowie zasiedli do wyrokowania przeciw panom, co to w nadaniu za wielkiej władzy sądowej Zygmuntovi mieli zdradę popełnić, a licznie zebrali się wszyscy krewni nieboszczyka Piotra Wyża, owego biskupa, którego Jastrzębiec w swoim interesie przez Jagiełłę z Krakowa do Poznania był przesadził. Bartosz Włodkowicz z domu Sulimów, który miał Wyżankę, rodzoną synowicę po biskupie skrzywdzonym, wystąpił jako oskarzyciel i instigator królewski, nieszczęśliwie zarzutów przeciw obżałowanemu kanclerzowi Jastrzębcowi. W tę porę Jastrzębce i ich powinowaci w przeważniejszej liczbie, spiknęli się i zrobili rozruch, na który mnóstwo zbrojnego ludu biegło z miasta do zamku. Szczęściem, że zdołano wcześniej pościągać zwody na przekopach, boby rzeź straszna mogła być powstać. Król i panowie sądowi zniewoleni byli uchodzić do komory nad bramą. Długo jednakże się rąbano i padały trupy, a niewiedzano jak złemu zaradzić, aż pośrednictwo wziął na siebie Jaśko z Tarnow, wojewoda krakowski i rozruch uśmierzył pod warunkiem atoli, że obżałowani panowie wcale już sążeni nie będą. Zły to był przykład wystąpienia z bronią w ręku przeciw sądowi, ale poszło to od króla, który sam nagrzeszył przez ślepe zaufanie do Zygmunta, a za własne uchybienie, chciał karać człowieka, przeciw któremu z familijnych tylko powodów, o niepieczętowanie grafostwa pasierbowi, nienawiść powziął. Skoro sprawiedliwość u swego szczytu stała się tylko narzędziem zemsty osobistej, zdołała jak zwykle w takim razie, wywołać tylko nieład i morderstwa.

Za przywróceniem zupełnej spokojności, wzięto na zamku łączyckim pod rozwagę, co począć należy z tronem czeskim. Znacznie przeważało zdanie od duchownych położone: że Czechowie są odszczepieńcy od kościoła Chrystusowego, że w ich kraju bunt się bez przestanku żarzy, że duchowieństwo trzymało ściśle z duchowieństwem niemieckim, z papieżem i kościołem, a panowie świeccy lękali się uporeczywój wojny.

W ciągu tych wypadków w Polsce, Zygmunt wsparty od panów niemieckich, poszedł z Wrocławia przez Kłodzko (Glatz) pod Pragę. W Czechach o wszystkie miasta, wsie, góry, i lasy rozległy się okrzyki zapału wojennego i zemsty przeciw najeźnikom. Obleżenie Pragi szło Zygmunтови bardzo oporem, bo panowie czescy, którzy byli nawet przy nim, skrycie wspierali powstanie i dawali znać do miasta o wszelkich planach wojennych. Zygmunt osłabiony wszedł do zamku Śgo Wacława, kazał się Konradowi, arcybiskupowi pragskiemu, rodowitemu Niemcowi z Westfalii, ukoronować na króla czeskiego, pobrał skarby, relikwie świętych i księgi kościelne; wojskom kazał kraj pustoszyć i palić, a sam do Węgier odjechał.

Przybyło zaraz liczne poselstwo do Polski ze znakomitych panów czeskich jako téż rajców pragskich złożone i na posłuchaniu u Jagiełły we Wolborzu wyrzekło: że Zygmunt był na tron pokornie zapraszany, lecz za poduszczeniem Niemców odrzucił ofiary, nakazał broń złożyć i oświadczył, że tylko jako zwycięzca przez wyłom muru do Pragi wnijsć zamysła. Jakoż wkrótce z licznym wojskiem niemieckim Czechy najechał, pustoszył, odarł i koronę królewską ze sobą uwiózł. Takiego nikczemnika Czechowie nigdy za pana uznać niemogą i wiecznie za nieprzyjaciela pocztywać będą. Wzywają Jagiełłę, aby tylko zaręczył przyjmowanie komunii pod dwiema postaciami, wolność opowiadania słowa Bożego, spowiedź każdemu przed sobą i pokutę dowolną; nakoniec niewymagał zwrotu dóbr kościelnych, a nieznajdzie przeszkody w objęciu opuszczonego państwa. Powinien się zaś niewymawiać, bo w sprawie krzyżackiej doznał podstępu i niesprawiedliwości Zygmunta, który jeśliby kiedykolwiek do tronu czeskiego przyszedł, z pewnościąby i o polskim na nowo pomyślał.

Pomimo uchwały zapadłej w Łęczycy zrobiło na królu wrażenie, że Zygmunt może i o tronie polskim na nowo pomyśleć; wolałby już król władzę swą do Czech rozszerzyć, ale to poselstwo było tylko od jednego stronnictwa, to jest, od kalixtynów, którzy już mniej chcieli odmian w kraju, kiedy taborycy i horebicy, główna część narodu, przyjęli zasadę, że nie królom, lecz prawom ulegać należy: rozwinęli daleko życie republikańskie i przeciw monarchizmowi bardzo zaciekle się oświadczaali. Gdyby zaś Marcin V kalixtynów od innego stronnictwa husyckiego nie odróżniał: jednych i drugich za heretyków równych poczytywał, a dla tego do króla napisał, że ani Witowdowi ani jemu niepozwoli złą się chwycić sprawy, a jeżeliby u którego chciwość na koronę czeską miała przeważyć nad wiernością dla kościoła, natenczas stolica apostolska nie będzie szczędziła żadnych środków i nawet powoła całe chrześcijaństwo do wojny krzyżowej przeciw Polsce*). Gdyby więc Jagiełło dał się być prowadzić samym kalixtynom do Pragi byłby wywołał do boju przeciw sobie cesarza, papieża a nawet i ludowe stronnictwo husyckie. Wszystkie okoliczności przemawiały zatem, aby się w tę sprawę tylko z największą ostrożnością wdawać, a w skutek tego dano odpowiedź poselstwu, że król ubolewa nad zatargami Zygmunta z narodem, nad pustoszeniem Czech, upadkiem Pragi, i chciałby dopomóc do usunięcia nieszczęść, lecz co się tyczy objęcia rządów, jest to rzecz zawikłana i wielkiej wagi, a wymaga porozumienia się z Witowdem. Poselstwo czeskie wyprawiło dwóch zaraz od siebie do Witowda; jednakże coraz bardziej psuło Czechom duchowieństwo polskie: że zaś Marcin V, papież wyklął był cały naród czeski jako heretyków, gdzie więc tylko w Polsce to poselstwo stało, tam natychmiast od władz kościelnych kładziono zapowiedź, to jest, zamykano kościoły i zawieszano sprawowanie wszelkich sakramentów i zwykłego nabożeństwa.

Tymczasem wojska zygmontowskie złożone z Węgrów, Niemców, Czechów, nawet i panów polskich, w dalszym ciągu oblegały Pragę, aby ją wziąć szturmem i złupić, a w naj-

*) Listy Marcina V tłumaczone na polskie są w I tomie Niemcewicza Pamiętników o Dawniej Polsce.

gorszym razie przez ogłodzenie do poddania się zmusić. Prażanie przywołali w pomoc Zyskę, na obadwa oczy już oślepionego: między miastem a zamkiem Wyszogrodem, który ciągle był w ręku stronnictwa niemieckiego, pod gruntem mniej spoistym porobili szerokie podkopy. Gdy nieprzyjaciel do boju był przygotowany, pokazał się od miasta niewielki oddział husycki: puszczono więc przeciw niemu dobór wojska, aby tę zuchwałość skarcić, a wtedy na wszystkie strony pękać i upadać poczęła ziemia. Rwały się konie w przepaści z połamanymi nogami, jęczeli pokaleczeni rycerze, ale ustał zaraz ruch i nastąpiła cisza, bo piasek w przysposobionym podkopie od Prażanów, wszystkich zasypał. Wielu tam poginęło znakomitych panów, a między nimi Polak Jędrzej Balicki, ów poseł Zygmunta z rodu Toporców i kniaź ruski, którego, jak wspomnieliśmy, Witowd ze Smoleńska był wygnał. Przypadek ten wybijający na jaw zawziętość w obronie, rzucił postrach i tak osłabił ducha i siłę wojsk najezdniczych, że z niczém do Węgiei wróciły, a Prażanie wystąpili zaczepnie przeciw Wyszogrodowi i stali się panami jego.

Czekali posłowie czescy na odpowiedź stanowczą w Niepołomicach, które z powodu ich pobytu zapowiedzią obłożono. Pomimo to wstawiała się tam na zjazd przez króla wyznaczony, rada panów duchownych i świeckich; Wacław książę opawski, nadesłał doniesienie o klęsce stronnictwa zygmuntońskiego pod Pragą. Nabrali zaś przez nią znacznej siły kalixtyni, którzy chcieli ściślejszego połączenia z Polską, atoli panowie polscy znowu utrzymywali w bardzo znacznej większości, że z Czechami heretykami, których dziedzicznym i uroczyscie namaszczoneym królem jest Zygmunt, niegodzi się w nic wdawać, a w skutek tego odpowiedziano poselstwu, że Jagiełło przestaje na dotychczasowych granicach swój władzy i do spraw narodu wyklętego mięszać się niemoże.

W cztery miesiące później, a mianowicie po zapustach r. 1421, posłowie czescy, ci sami prawie co dawniej, jak Hinek Wallenstein, Halesz z Wrzeszczowa, Piotr, rodem Anglik i Jan zwany Kardynał, oraz rajcy pragscy wrócili do Polski i przez Witowda, który do Jagiełły w odwiedziny przyjechał, starali się jeszcze wymócić przyjęcie ich tronu. Witowd oświadczył, że we względzie Jagiełły wszelkie za-

biegi daremne, lecz co się jego samego tyczy, pomyślałby głębię, byle ta rzecz dała się jako pod względem religii z Rzymem ułożyć.

Posłowie czescy siedzieli znowu w Niepołomicach, a na sejmie lubelskim radzono nad losami ich państwa. Król nie wiedział czego się chwycić. Witowd z całego serca wzdychał, żeby się tylko na tron czeski wdrapać; panowie świeccy byli jednego i drugiego zdania, lecz duchowieństwo całe pracowało, żeby herezyi niewspierać, a światowemi połyskami niedać się odciągać od prawowiernego kościoła. Zaproszono nakoniec Czechów do Lublina i dano odpowiedź, jakby zupełnie stanowczą: że Zygmunt jest prawym dziedzicem tronu, że choć jako powinowaty*) i sprzymierzeniec źle się zachowuje i zdradza zaufanie, to tylko Boga rzeczą ukarać jego przestępstwa, jednakże w stosownych okolicznościach, bądź Jagiełło, bądź Witowd przyjąłby władzę nad Czechami.

XVI.

Żeby odnieść korzyść ze wzrastającej co dzień potęgi narodu polskiego na północy Europy, zgodzili się w Polsce tak panowie duchowni jak świeccy, iż trzeba przeciw Krzyżakom silniej pracować i kraje przez nich zabrane koniecznie odzyskać. W tym celu nastrojono minę niby przyjazną dla Zygmunta, ale zawsze z okazywaniem pogroźki, że jeżeli niedopomoże, to będzie żałował, bo jego panowanie w Czechach nietrudno zachwiać.

Z Lublina ruszyli do Węgier Jan z Tarnowy, wojewoda krakowski i ksiądz Zbigniew Oleśnicki. Spotkawszy Zygmunta w Tarnowie węgierskiej, oświadczyli, że na sejmie polskim i litewskim Czechowie, jako naród jednego języka z Polakami, chcieli także z ich koroną swoją połączyć, ale że im odpowiedziano, iż prawemu swemu monarsze winni wierność i herezyi wspierać niemożna. Dalej dodali posłowie polscy, iż jeżeli Zygmunt szczerze i na stronę ich narodu zajmie się Krzyżakami, natenczas Polska i Litwa przyczynią się do przy-

*) Dla tego, że miał być Maryą, siostrę Jadwigi, a potem Barbarę stryjeczną siostrę Anny drugiej żony Jagiełły.

wrócenia kościoła katolickiego i władzy Zygmunta w Czechach, a to nawet z bronią w ręku. Prusy po wypędzeniu Krzyżaków mają być jak dawniej umawiano, między Zygmunta i Jagiełłę podzielone. Że jednak na gołe przymierze trudno mu już ufać, przeto Zygmunt potrzebowałby oddać Szląsk w rękojmi, dopóki się ze zobowiązania całkowicie nieuiszcili.

Po rozwadze i to dopiero nazajutrz, Zygmunt, który znał nicość Jagiełły, różnorodne interesa panów polskich, a brak ducha w radzie królewskiej, odpowiedział posłom, że Szląsk oddawać w zastaw byłoby niepięknie i dla niego i dla Jagiełły, ale obdarzył go Pan Bóg jedyną córką, dziedziczką kilku koron, która wprawdzie dopiero lat jednaście liczy; choć się o nią różni panowie ubiegają, woli ją oddać w małżeństwo Jagielle. Prawda, że przez wzgląd na wiek — a miał już wtedy Jagiełło lat siedmdziesiąt dwa — radziłby mu stateczniejszą żonę pojąć. Ma on atoli Offkę, bratową owdowiałą po Waławie, niegdyś cesarzu, a zmarłym królu czeskim; równie swemu sercu bliską: może jęj ręką król polski niewzgardzi. On dałby jęj już Szląsk i ze stotysięcy złotych w posagu, a jest to pani nieszpeta i wcale jeszcze świeża. Bawi w Presburgu, mogliby ją posłowie polscy obejrzeć. Jakoż uspokoił ich zupełnie tą odpowiedzią i na oglądanie Offki wywabił.

Gdy posłowie wrócili do Polski i w Bystrzycy zdali sprawę o Office, Jagielle zaraz utkwilo w głowie małżeństwo; zapomniał o całej polityce, a księdza Zbigniewa Oleśnickiego wyprawil co żywo do Witowda, żeby mu projekt Zygmunta opowiedział, ale żeby się też rozmówił i względem jego siostrzenicy Sonki, córki Jędrzeja Iwanowicza kniazia kijowskiego i żeby jęj się dobrze przypatrzył.

Na Śty Marcin król i panowie radni zasiedli w Niepołomicach: do Marcina V., papieża, wyprawili owego prawnika Pawła Włodzimierzowicza, żeby wszystkich sposobów użył i sąd w Rzymie przeciw Krzyżakom wyrobił, a następnie jako o głównej podstawie do zniweczenia zakonu zagłębili się w myślach nad projektem małżeństwa. Offka bardzo się podobala, bo była lat statecznych, katoliczka, pozostawiała jakąś nadzieję do stosunków z Czechami, miała przynieść Polsce połowę Prus po Krzyżakach, Szląsk i sto tysięcy złotych.

Polecono natychmiast panu Zawiszy czarnemu z Garbów, który był dawniej dworzaniem Zygmunta i umiał się na jego dworze jak w swoim własnym domu znaleźć, aby pojechał i Offkę dla Jagielly zdziewosłębił. Zygmunt ucieszył się bardzo, że kobietą, która go mało obchodziła i czezą tylko obietnicą Szląska ze stutysiącami złotych bezpieczeństwo od Polski i Litwy sobie kupił; dla pokazania zaś husytom, że króla polskiego przeciwko sobie a nie za sobą mają, wezwał Zawiszę czarnego, żeby mu na wyprawę do Czech towarzyszył. Ten jako słynny rycerz, za hańbę poczytywał unikać boju i zaraz się skłonił. Skoro wojsko złożone z Niemców, Węgrów, Czechów i Polaków zajęło czeskie miasto Górę, Zyska ślepy z oddziałem swoim na wszystkie strony wozami, jako w grodzie jakim obwarowany, zwolna się ku Zygmunтови posuwał. Na stronie Zygmunta była wielka przewaga w liczbie i w uzbrojeniu: obtoczył zatem garstkę Zyski, lecz niemógł się przez wozy do ludzi dorąbać. Dzień i noc tkwili Czechowie w tém obtoczeniu, a nareszcie przebili się w jednym punkcie i spiesznie uchodźć zaczęli. Wojsko cesarskie puszczono na rozsypkę jak po zupełném zwycięztwie, kiedy już tylko o imanie do niewoli i łupy chodzi. Tymczasem wykazał się z nienacka doborowy świeży oddział czeski, uderzył na Zygmunta, rozbił jego oddział i dopiero zaczęła się ucieczka najezdników bez ładu i składu; sam Zygmunt wpadł do miasta Niemiecki Brod zwanego, ale że niebezpieczeństwo wzrastało, unkuął dalej, a wozy z wszelką jego własnością dostały się w ręce nieprzyjaciela. Przyszli Czechowie pod Niemiecki Brod, a pewni, że tam Zygmunt jeszcze bawi, poobstawiali mury taranami i zaczęli po wszystkich stronach walić. Zawisza czarny, Niemców, Polaków, Węgrów porządkował, rozstawiał, do boju zachęcał — ale wszystko było daremne, zwłaszcza, że mieszkańcy porozumieli się z rodakami za murem i w obronie przeszkadzali. Wzięto Bród niebawem, a przez to przerwały się Jagielly małżeńskie układy, bo Zawiszę poimanego do Pragi odprowadzono.

Tymczasem Witowd korzystał z pory, zwabił co tchu Jagiellę do Litwy i pokazał mu Sonkę. Panowie zgruchnęli się do księdza Zbigniewa z Oleśnicy, który miał wielki wpływ na króla, aby mu to małżeństwo z głowy wybił, ale Sonkę

prędko z ruskiego do katolickiego kościoła przechrzcono na Zofią, ksiądz Maciej biskup wileński dał ślub i w Nowogrodzku hulano i tańczono na weselu pochylonego wiekiem króla z piękną a świeżą jak róża knehinią.

Gdy Jagiełło z Zofią wracał do Polski, w Lidzie zjechał mu drogę Antoni Zeno nuncyusz papieżki, przysłany od Marcina V, w skutek zanieśienia skargi przeciw Krzyżakom, a w dalszej drodze rycerz z nad Renu, który oświadczył, że księżę na Bergu imieniem Wilhelm chce Jagielle hołd wykonać i zostać jego lennikiem. Jagiełło, który nawet niewiedział gdzie Berg leży, oświadczył, że podobny związek pomiędzy państwami od siebie zbyt odległymi, na nic się przydać niemoże, ale że ofiarę podobnego zaszczytu na zawsze z wdzięcznością w pamięci zachowa. Nuncyusz Zeno przywiózł królowi od papieża assygnacyą do duchowieństwa polskiego na pięć tysięcy złotych, król zaprosił do Wielunia prymasa wraz z biskupem poznańskim i pieniędzy żądał. Rozpoczęły się narady duchowieństwa po całej Polsce, czy dać, czy nie dać i odpowiedziano, że papież niema prawa podobnych assygnacyi wystawiać; prócz tego przeznaczył te pieniądze na wojnę przeciw heretykom czeskim, a wojna ta może do skutku nieprzyjść.

XVII.

Domyślało się słusznie duchowieństwo polskie, że rzeczy wkrótce wezmą stanowczy kierunek. Witowd był tego zdania, żeby się czy o herezyą, czy o kościół niewiele pytać, ale dać posilki Czechom. Pracował na dworze polskim i między panami, lecz gdy widział, że Jagiełło nieumie się wydobyć z pod wpływu księży, potrafił go zniewolić przynajmniej do patrzenia przez spary: zebrał liczne wojsko z Litwinów i Polaków i pod Zygmuntem Korybutem, synowcem swoim, w pomoc Czechom wprost od siebie wysłał. Zygmunt cesarz, otrzymawszy o tém wiadomość podczas zdobywania Ostroga morawskiego, podpalił spiesznie maszyny wojenne i wściekając się z uniesienia i gniewu przeciw Witowdowi i Jagielle, uchodził do Węgier. Papież Marcin V znowu do Jagielle pisał, kłątwą i wykonaniem wszelkich ustaw za sprzy-

janie herezy groził, ale już nie brano żadnego względu i Korybut bez najmniejszej przeszkody wśród radosnych okrzyków ucieszonego ludu, przebył Morawy i Czechy: u bram Pragi odebrał klucze w imieniu Witowda i nowe rządy poza-prowadzał.

Był to wielki wypadek w polityce europejskiej. Czechy z Polską i Litwą w całość połączone, objawiające wysoką oświatę i ducha religijnym zapałem ożywionego: mogły zachwiać władzę i papieża i cesarza. Nuncyusz Antoni Zeno, żeby spieszenie zagasić pochodnią wojny, chciał w myśl polecenia papieżkiego przed wydaniem wyroku przyprowadzić do skutku dalszy rozejm pomiędzy Krzyżakami a Polską i wyznaczył zjazd do Solca niedaleko od Bydgoszczy. Wstawili się kommissarze stron obudwu, ale Krzyżacy utrzymywali, że są pod władzą papieża i cesarza, skoro im więc jeden z nich nakaze rozejm zerwać, natenczas winni być posłuszni przez obowiązek, a dla spokojności sumienia. Tymczasem jeden celnik doniósł księdzu Zbigniewowi Oleśnickiemu, sekretarzowi królewskiemu, że w Koninie umarł jakiś żebrak podróżny, który ile się zdaje, od cesarza do Krzyżaków miał polecenia. Rozpoczęto natychmiast śledztwo za żebraka pozostałością; znalazły się łachmany już u innych żebraków, i rzeczywiście był w nich zaszyty list Zygmunta cesarza. Kiedy więc komendatorowie upierali się w Solcu, że religia nakazuje im posłuszeństwo dla papieża i cesarza, wtedy Jan Pella nowy biskup władysławski powiedział, że rzeczami świętymi tylko haniebną zdradę pokrywają, a na dowód list pokazał: stało zaś w liście wyraźnie, że Korybut główne siły do Czech wyprowadził, niechże Krzyżacy korzystają, bo niełatwo wygodniejszą porę przeciw Polsce znajdą. Już z tego samego powodu nie dała się żadna zgoda do skutku doprowadzić; panowie uradzili wojnę przeciw Krzyżakom i wezwano Witowda, aby się miał w pogotowiu.

Nuncyusz Antoni Zeno niestracił jednakże nadziei pokoju. Poprzeglądał wszelkie pisma i przywileje po katedrach, kollegiatach i klasztorach, słuchał zeznań ludzi starych i nabył dobrego o rzeczach wyobrażenia. Krzyżacy szukali do niego ścieszki, ale to był człowiek sprawiedliwy do przekupienia niepodobny, azatém przeciw niemu u cesarza zaczęli

pracować. Gdy Zeno wyznaczył królowi i mistrzowi termin do Wielkiej Głogowy, zastał ją z rozkazu książąt szląskich, przed sobą zamkniętą. Położył natychmiast zapowiedź i otworzono mu brany, lecz nadszedł list od samego Marcina V., żeby sądu nierozpoczynał, a tak Zeno nie niesprawiwszy, do Rzymu wrócił. Pokazało się później że zabiegi Krzyżaków, Zygmunta i kurfirstów przemogły na dworze papieżkim, który w Czechach miał wspólną sprawę z Niemcami.

Gdy chodziło Polsce i Litwie o ziemie odsądzone we Wrocławiu, a odwoływanie się w apelacji do Rzymu całkiem zawiodło, niebyło innego sposobu tylko wojna. Jagiełło i Witowd dopatrywali do niej tém lepszą porę, że Fryderyk Hohenzoller burgraf nürenbergski, który przed sześciu laty (r. 1415) kupił był od Zygmunta Brandenbuǳią a razem i godność kurfirsta, miał wielką ochotę wydostać od Krzyżaków i Nową Marchią, a w tym celu był gotów związać się przeciw nim z Polską; szlachta niemiecka na pograniczach Marchii a między nią Wedelowie zaczęli pokazywać ten sam rozum, to jest aby urwać zakonowi jedną i drugą posiadłość przy zbliżającej się wojnie; naprzód miano ubiedz i Polaków, wydać zamek i miasto Falkenberg, lecz wójt Nowej Marchii dowiedział się o planie i wcześniej go zniweczył.

XVIII.

Na Nawiedzenie Najświętszej Panny r. 1422 zebrali się zbrojno Krakowiacy, Rusini i Podolanie w Wolborzu i król ruszył z nimi nad Wisłę, a w Czerwieńsku połączyli się z nim Wielkopolanie. Przeprawiono się na drugą stronę po moście łyżwowym i połączono z Witowdem. Dla obudzenia zapału do boju król za zezwoleniem Witowda, jako mogącego po nim przyjść do korony polskiej, wydał w krótkości zatwierdzenie przywilejów szlacheckich*) co tu bez opisu pomijamy dla tego, że wszystko później w Jedlnie powtórzył i obszerniej wyłożył. Pierwszy tabor w ziemi nieprzyjacielskiej roz-

*) Patrz Volumina Legum. Anno 1422. Confirmatio privilegiorum et aliorum jurium in loco campestri prope Czyrwinsko. Długosz o przywileju czerwińskim wcale nie wspomina.

bito nad jeziorem pod Lauterburgiem. Wojska krzyżackie w zręcznym bardzo porządku ustawił marszałek zakonu, na łąkach rowem opasanych i borem zakrytych, a szpiegowie polscy odszukać ich niebyli wstanie. Jagiełło w sto tysięcy samej jazdy prócz znacznej liczby piechoty, zbliżył się pod Lubawę. Marszałek prowadził trzydzieści tysięcy wojska i rozumiał, że ma siłę przeważniejszą, a więc chciał ze swojej kryjówki uderzyć, lecz Konrad Niemiec rodem Szlązak, w wojnie doświadczony, radził wprzód rozpoznać nieprzyjaciela. Skoro obadwa ruszyli i wejrzeli z pagórka na tłum Polaków, zgodzili się, że odwaga niebyłaby w swoim miejscu, poszli za Drwęcę i most zebrali. Wysłano za nimi pogoń, która urwała nieco tylną straż, lecz u przeprawy zastała oddział wojska dostateczny do oporu.

Jagiełło stanął przed Lubawą, potem rozpoczął jej oblężenie, a nareszcie, że to było miasto biskupa chełmińskiego, odstąpił: oddział polski pod chorągwią ze znakiem Gończy, mimo pociski z broni palnej i łuków, dostał się na drugą stronę Drwęcy u rozebranego mostu; wiele trupa nakładł i jeńca niemało zabrał. Tymczasem główne królewskie wojsko pomiędzy rozebrany mostem a zamkiem Bratjanem poszło w bród i na drugiej stronie spaliło Zabrzeżno (Riesenburg)*), przyczém kościół katedralny zgorzał. Mieszczanie golubscy, co najwaleczniejsi, stawiali odpór z jednej wieży w Drwęcę wpuszczonej, atoli wkrótce poddać się byli zniwoleni. Z rozkazu królewskiego podłamano fundamenta téj wieży i z ogromnym łoskotem zwała się w wodę, aż pęd rzeki na niejaki czas wstrzymała. Na zamku golubskim siedział komendator z najemnymi Szlązakami i Misnieńczykami. Działa polskie i natarczywość wojska tak mu wkrótce dopiekły, że kazał część niższą zamku z kołami i ze wszystkiem spalić, a z wyższej dzielnie bronić się począł; niedługo jednak sam z piętnastu braćmi zakonnymi zginął, a ludzie jego w liczbie czterystu, poddali się z zamkiem. Sakrament ciała i krwi pańskiej z kaplicy zamkowej zniesiono uroczyście i ze świecami zapalonemi

*) Tak nazywa Długosz, lubo Riesenburg dziś zwykle się zowie Prabutami.

do namiotu księdza Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza, który go nazajutrz przy mszy świętej spożył.

Tymczasem w Czechach brali zupełną przewagę kalixtyni. Chcieli oni już gwałtem króla, zgody z papieżem, przywilejów szlacheckich i przewagi miast wielkich, ale sądzili, iż aby lud od republikanizmu odciągnąć, trzeba mu coś rewolucyjnego pozostawić, a z téj przyczyny obstawali koniecznie za przyjmowaniem komunii pod dwiema postaciami — sub utraque specie i dla tego zwano ich także utrakwistami. Taki obrot ducha w Czechach zaczął trwożyć Zygmunta, bo Jagiełło, duchowieństwo polskie, a nareszcie i kościół cały mogli się przynajmniej zbliżyć do układów z Husytami. Już przed kilku dniami Piotr Seck, biskup korbański, doniósł przez posłańca, że jako poseł cesarski oczekuje w Malborgu pozwolenia do przebycia miejsc przez wojsko zajętych, dla udania się do obozu polskiego. Sprowadzony do zamku golubskiego, oświadczył Jagielle, Witowdowi i panom polskim i litewskim: że Zygmunt ubolewa nad pustoszeniem Czech przez Korybuta i daniem pomocy odszczepieńcom, niemniej jak nad pustoszeniem krajów zakonu krzyżackiego; że najlepiejby było; aby na jakim zjeździe panowie polscy i węgierscy te zatargi rozebrali i strony do zgody przywiedli. Jagiełło odpowiedział, że już dosyć naszukano się sprawiedliwości i u papieża i u Zygmunta; że kiedy nuncyusz Antoni Zeno chciał nieprzekupny wydać wyrok, to go z Głogowy odwołano. Zygmunt już dawno do zaufania prawo stracił. Co się tyczy wspierania Czechów i wyprawy Korybuta, to rzecz ta całkiem do kogo innego należy. Wtedy odezwał się Witowd: że Zygmunt poprzysiągał wrócić mu Żmudź, jego dziedziczne państwo, a tymczasem tylko do wydarcia go całemi siłami pomagał. Korybut jest wysłany w zemście za przeniewierstwo i zdradę, a nakoniec dodał: „jeżeli będzie potrzeba, to i sam pójdę i nauczę Zygmunta, na kogo to zuchwale nastawał. Dowie się, jaki duch we mnie siedzi i przestanie swoich chytrych zabiegów.“ Piotr Seck widział, że z Witowdem niema co żartować, odjechał do Malborga, a potém zaraz na Węgry się udał.

Tymczasem oddziały rozmaite zajmowały kraj pruski aż ku Malborgowi. Wołochowie w liczbie czterystu świeżo przez

swego hospodara przysłani, w podjaździe dotarli pod same mury. Gdy wypadł krzyżacki oddział, cofnęli się do lasu i obyczajem swoim wzięli się do łuków z po za drzew grubych, przez co niesłychaną szkodę Krzyżakom i w rycerstwie i w pachołkach wyrządzili. W lesie znowu pomiędzy Murzynowcem i Orłowem stał Jędrzej Brochocki, starosta brzeski z Kujawiakami, którym przewodzili Maciej z Łabiszyna i Janusz z Kościelca, wojewodowie brzeski i inowrocławski; dawał Brochowski głównie baczość na wojsko nieprzyjacielskie w Nieszawie, któreby mogło wpadać do Kujaw, lecz także wyselał podjazdy i przerywał komunikacye krzyżackie. Wojewodowie obrażeni, że niby tylko pod prostego rycerza byli rozkazami, zaczęli powstawać, że im się nudzi bez boju i z oddziałami swoimi odeszli. Krzyżacy w Nieszawie powziawszy wiadomość, że Brochocki sam z garstką pozostał, przedsięwzięli zaraz wyprawę. Była to noc siódmego września niezmiernie ciemna: przyszedli od tyłu i zdjęli cicho wartę pierwszego łańcucha straży; na drugim zabito także żołnierza lecz takiego krzyku narobił, że z trzeciego dano znać do obozu. Brochocki porwał się z posłania, zbroje przywdział, swoich jak mógł sprawił i już pomiędzy samymi namiotami bój o śmierć i życie rozpoczął. Poimano zastępcę komendatora toruńskiego i dwunastu braci zakonu, drudzy poszli w rozsypkę na wszystkie strony: niektórych dopiero koło Łęczycy, Kłodawy, Przedecza i Brześcia chłopci pozabijali. Król z głównym wojskiem od Golubia skierował się na Kowalewo czyli Siwisze, a zastawszy miasto przez nieprzyjaciela z umysłu spalone, przystąpił do oblegania zamku. Śmielsi rycerze złamali przedmurza i przekop słomą zawaliwszy, zaczęli się drzeć do muru, kiedy słoma ta na kupy starych kół porzucana płomieniem się zapaliła, w odwrocie niektórym nogi uwięzły i wpadł do niewoli ów Dobrogost, kasztelan kamieński, któremu Drahim Krzyżacy zdradę niedawno byli wzięli. Wszelkie dalsze usiłowania przeciw zamkowi kowalewskiemu okazały się daremnymi, aż dopiero Paweł Wienzye Niemiec, z pomięszkania swego w narożniku murów wywiesił grube sieci łowieckie, po których jakby po drabinach nawprowadzał Polaków. Za tę zdradę nadał mu Jagiełło znaczny dochód z żupy w Wieliczce.

Gdy wojsko polskie obleganiem Papowa się bawiło, donieśli śpiegowie, że Krzyżacy od Radzyna napad gotują: siedmnaście chorągwi polskich i tyleż litewskich naprzeciw nim ruszyło. O świcie samym spotkały się strony, lecz Krzyżacy tak nagle się odwrócili i pierchli, że tylko małą liczbę schwymano do niewoli.

Miano zamiar zdobywać Toruń, ale że w nim morowa zaraza panowała, przeto poniszczono tylko winnice, tudzież wsie okoliczne, a udano się na zwaliska krzyżackiego warownego młyna Lubicza i przez trzy dni na nich w taborze spoczęto, a potem zatrudniono się pustoszeniem ziemi chełmińskiej.

Pisarze pruscy donoszą, że Jagiełło okopał się w Chełmie i znosił przykre oblężenie, ale to wcale do prawdy niepodobne, zwłaszcza, że sami liczbę jego wojska na sto tysięcy kładą*) a treść zawartej ugody ze stratą Krzyżaków na korzyść Polski i Litwy, bardziej świadczy o kłopotach wojennym wielkiego mistrza Russdorfa, aniżeli króla Jagiełły. Tu na pierwszeństwo zasługuje między wszystkimi historykami Długosz, bo miał podania z ust Zbigniewa Oleśnickiego, nieodstępного podówczas towarzysza Jagiełły, bo z najdrobniejszymi szczegółami tę wyprawę opisał. Przyjąć zaś trzeba ze zupełną wiarą doniesienie kronik pruskich: że Krzyżakom upewniali pomoc Dietrich, arcybiskup koloński, Ludwik pfalzgraf reński, Henryk książę bawarski rożni panujący niemieccy, miasta hanzeatickie a nawet cesarz Zygmunt. Gotowanie się w tak różnych stronach na poparcie wojsk zakonnych, niedziw, że wywarło wpływ na Polaków i Litwinów. Skoro więc do obozu Jagiełły zgłosił się od mistrza Gerard biskup pomezański, przyjęto go wcale inaczej jak niedawno Piotra Seeka i zaraz skłoniono się do pokoju. Na kommissarzy traktatu wyznaczono od Polski wojewodów: Jana z Tarnowy krakowskiego, Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego, Mikołaja z Oporowa łęczyckiego, tudzież Zbigniewa z Brzezia marszałka, a od Litwy Mikołaja Sepińskiego, starostę łukowskiego i Giedygolda; rycerza litewskiego: ze strony zaś krzyżackiej biskupów warmińskiego i pomezańskiego, marszałka inflanckiego i trzech kommanda-

*) Voigt który głównie z dokumentów i rękopisów ułożył historię zakonu, podaje tylko to o czem w kronikarzach wyczytał. Sam zaś mówi: *noch nie hatte man einen solchen Frieden, so schmadvoll für den Orden, abgegeschlossen.*

torów. Wśród taboru polskiego nad jeziorem Melnem, a w szkarłatnym namiocie, królewskim w dzień Ś. Stanisława r. 1422. Krzyżacy przyrzekli rzec się wszelkiego prawa do Drahima, zburzyć zamek nieszawski, oddać Orłow, Murzynowo i Nową wieś, zostawić Żmudź na zawsze przy Litwie, a względem granic od Pomorza, ziemi michałowskiej i od Mazowsza podpisać wszystko co każe rada złożona z panów węgierskich i polskich. Lubo rzecz całkiem była zdana na panów, przecież Witowd i Jagiełło postanowili być przy tém.

XIX.

I Krzyżacy i Zygmunt myśleli tak kręcić aby traktat nad Melnem zawarty, został sobie pismem a do wykonania nigdy nie przyszedł; pomiarkowali to Witowd i Jagiełło, zaczęli wojska gotować a zamierzali nietylko razem na Prusy i przez Szląsk na wojska cesarskie w Czechach uderzyć lecz Turka przeciw Węgom ruszyć. Zwinął zaraz Zygmunt chorągiewkę i żądał zjazdu z Jagiełłą: po niedzieli czwartej postu (r. 1423) Jagiełło wyruszył z Czorsztyna, a Zygmunt cesarz ze Szramowic: spotkali się na polu, zeszli z koni, podali sobie ręce i ucałowali się po przyjacielsku. Naprzód zaraz w Szramowicach*) robili sobie wzajemne wymówki, a za ich uśmierzeniem przez panów polskich i węgierskich udano się do Kezmarku. Tam tedy opisano traktat zupełnej przyjaźni: Krzyżacy byli zniewoleni ustalić granice od Żmudzi i kawałka Sudawii na wieczne czasy oddanych Litwie a tę przysługę odplacono Zygmuntowi odwołaniem Korybuta z wyprawy czeskiej.

Po wielkiéjnocy Jagiełło wrócił do Polski i wysłał w zastępstwie swoim do rozgraniczenia Żmudzi z Prusami z pomiędzy duchownych księdza Zbigniewa Oleśnickiego, i księdza Ciołka, owego niegdyś sekretarza, co za napisanie paskwilu przeciw królowej Elżbiecie ze dworu był wygnany, ale że nikt nad niego nieumiał lepiej pisarzom dyktować, przeto nietylko do swego urzędu wrócił ale wkrótce na podkanclerzego wyszedł; z pomiędzy panów świeckich wyznaczono Sędziwoja z Ostroroga wojewodę i Dobrogosta kasztelana obudwu po-

*) Błazowski w tłumaczeniu Kromera kładzie zjazd w Starém Siele.

znańskich. Komissarze ci od Grodna płynęli Niemnem i Witowd starał im się uprzyjemnić podróż; często napotykali piękne chłodniki pod drzewami ze świeżych gałęzi porobione, a jadłem i napojami zastawione. Na zjeździe w Wielonie i Witowd i mistrz krzyżacki Paweł Russdorf zasiadali ze swymi radzcami. W myśl układu nad jeziorem Melnem zawartego odgraniczono Żmudź od Prus kopcami i innemi znakami.

Na dzień Świętych Szymona i Judy (r. 1423) odbywał się walny wiec w Warce pod niebytność króla. Panowie roztrząsali przywileje szlacheckie z czasów Kazimirza w. tudzież przez Jagiełłę w Krakowie r. 1420 przyzwolone, pod Czerwieńskim przypieczętowane, ale jeszcze jak się zdaje z kancelaryi niewydane, a potem zajęto się spisaniem nowych ustaw. Korybut, który w boju miewał przewagę nad siłą cesarską, który obejmował Pragę i tylko z rozkazu Jagiełły i Witowda wojnę poniechał, cenił wysoko swoje zasługi i na wiecu w Warce domagał się ziemi dobrzyńskiej, lecz mu odpowiedziano, że jest przeciw prawu i przysiędze królewskiej, aby prowincye kraju pomiędzy książęta krwi rozdzielane były.

Zbliżał się czas koronacyi królowej Zofii; Zygmunt cesarz pojednany z Jagiełłą począł udawać, że trzeba by się chrześcianom porozumieć względem obrony cesarstwa rzymsko-wschodniego i niby korzystając z okoliczności obrano Kraków na miejsce ułożenia wyprawy przeciw Turkom. Eryk król duński bez żądania listu bezpieczeństwa albo zbrojnej zastony, choć miał ze sobą złota stołowe i rozmaite bogactwa, przyjechał do Poznania, skąd przez panów do Krakowa był odprowadzony; Zygmunt odwłaczał przyjazd i wszelkich zabezpieczeń żądał. Na prośbę Jagiełły Eryk król duński udał się ze Zbigniewem Oleśnickim biskupem i Zbigniewem marszałkiem do wsi Szramowice i oświadczył, że pozostaną we Węgrzech w rękojmi, dopóki Zygmunt bezpiecznie niewróci. Zygmunta dotknęło to niewątpliwie i odpowiedział, że z zupełnym zaufaniem miał myśl do Polski ruszyć. W Myślenicach Jagiełło sam drogę im zajął, a w żupach solnych w Wieliczce dawał obiad. Z Krakowa wyszedł uroczyście lud z panami i duchowieństwem na czele, powyjeżdżały rozmaite panie w kolebkach i kolasach wyłaczanych; wystąpił Korybut

w pięćset koni z całym przepychem, pokazał się Branda tytułu Świętego Klemensa presbyter kardynał placentyński, przysłany w imieniu Marcina V. Zofia czekała całego orszaku na górze Lasocie kobiercami okrytej. Zaprosiła do swojej kolebki, dziwnie misterniej, Barbarę żonę Zygmunta i udali się wszyscy na zamek, w którym co najznakomitszych gości pomieszczono. Komnata, w której stał Eryk, na zawsze już komnatą króla duńskiego pozostała. W niedzielę 12 Lutego (1424 r.) primas Wojciech Jastrzębiec odbywał koronację królowej. Oprócz wymienionych dostojnych gości znajdował się także Ludwik bawarski brat królowej francuzkiej, po którym następowali dopiero: bracia księżęta mazowieccy Ziemowit, Władysław, Kazimirz, Trojden niemniej księżęta szląscy Bernard opolski, Bolesław cieszyński, Janusz raciborski, Kazimirz oświęcimski, Waclaw opawski, Konrad czarny i Konrad biały księżęta koźleńscy, Waclaw żegański, nad to księżęta litewscy i kniaziowie ruscy; Witowd jednakże w domu pozostał. Długosz podaje, że już królowej Zofii nienawdził, ale pewniejsza rzecz, że podówczas był bardzo przeciw przyjaźni ze Zygmuntem, i nie miał ochoty sprawy czeskiej porzucać. W imieniu mistrza krzyżackiego stanęli dwaj komendatorowie elbląski i toruński. Z duchowieństwa po kardynale i po primasie do znakomitszych należeli arcybiskup lwowski, oraz biskup krakowski, poznański, lubiązki i Julian de Caesarinis auditor kamery apostolskiej. Dzień koronacyjny spędzono na sutęj uczić, potem przez kilka dni trwały turnieje. Zawisze czarny jako rycerz znakomity, a znany po wszystkich dworach Europy, dawał dla tych wielkich gości wspaniałą obiad w domu jednego bogatego Czecha przy ulicy Świętojańskiej.

Na zjeździe krakowskim i Zygmunt i Eryk pracowali usilnie, aby Jagiełło nietylko porzucił zupełnie sprawę czeską, ale i dał pomoc przeciw husytom. To był właściwy cel zjazdu. Wciągano w robotę wielu panów polskich. Jadwiga córka Jagiełły była już zaręczona Fryderykowi Hohenzolleroowi synowi niegdyś burgrafa norymberskiego, a potem jak kupił od Zygmunta cesarza Brandenburgią, kurfirsta brandenburskiego i podług przyrzeczenia panów, tudzież zezwolenia Witowda, mąż jej miał tron polski odziedziczyć. Na obradach w Krakowie Eryk domagał się, aby te zrękowiny zerwać i aby

ją wydać za siostrzeńca jego, Bogusława księcia słupskiego, który jeżeli zostanie królem polskim, swoje ziemie pomorskie wcieli na zawsze do korony i odpadł biskupstwo kamieńskie, wróci pod władzę metropolii gnieźnieńskiej. Zygmunt cesarz popierał w tem króla duńskiego, bo się obawiał żeby Brandenburgia z czasem nie stała się prowincją polską i nie zaczęła potęgą tak Polski jak Litwy mieszać interesów niemieckich a dom niedawno szlachecki Hohenzollerów nie wzbił się nad jego dom luxemburski. Jagielle zaczął się ten projekt podobać, lecz większość panów utrzymywała, że nienależy łamać zobowiązania względem margrafa. Miał ten książę już i stronników, bo od swoich zrękowin bawił ciągle w Polsce, dla wyuczenia się języka, a na ucztach dostawał miejsce przy królu, aby rycerstwo przywykło go uważać za następcę tronu. Witowd sprzyjał mu także i pod czas zjazdu krakowskiego dla okazania tego cesarzowi, pojechał Hohenzoller do Witowda.

Jagiello względem małżeństwa córki dał odpowiedź, że bez zniesienia się z Witowdem nic stanowczego wyrzec nie może. W skutek tego była znowu rada i wszyscy trzej monarchowie wyprawili od siebie poselstwo do Witowda. Przyjął on je z wielką okazałością: przez ośm dni ucztami, bawił a dziesiątego odpowiedział, że mu się trzeba namyślić i później prześle swoje zdanie Jagielle: jakoż przez poselstwo kazał oświadczyć, iż niewidzi, dla czego by zrywać raz umówione małżeństwo. Pokazuje się oczywiście, że kurfirst brandenburski podpadł i Marcina V, bo ten papież pisał list do Jagielly, że się cieszy ze zrękowin jego córki z młodym markgrafem uroczyście w obliczu panów polskich zawartemi, które jakby za małżeństwo uważać należy; że przez ten związek będzie nawet on sam spowinowacony z Jagiellą, bo choć jest Włoch, ale należy do téj samej familii, co burgrafowie norymberscy, którzy początek do Rzymian wywodzą. Spomniał, iż Jagiello z markgrafa będzie miał zięcia zupełnie podług swój myśli, bo go przecie w własnym domu chował. Prosił nakoniec o wyraźne danie przyrzeczenia, że Jagiello córki swój nikomu innemu nieodda. Wstawienie się i Witowda i papieża wywarło silny wpływ na panów świeckich i duchownych, a w skutek tego odpowiedziano, że książę słupski Jadwigi

nie dostanie, czyli właściwie, że po śmierci Jagiełły królem polskim nie będzie.

XX.

Tymczasem w Czechach zaczęły się niepokoje pomiędzy stronnictwem rewolucyjnym, złożonym z taboritów i horebitów, a stronnictwem pragnącym pokoju kalixtinów czyli utrakwistów, do którego się zbierało co dzień więcej prawowiernych katolików, szlachty i Niemców. Siedzieli oni w Pradze: Zyska pierwotnie kalixtin gardził teraz dawnymi swymi stronnikami; miał już ochotę Pragę zdobyć i w pień wyciąć. Cieszył się Zygmunt, że podzielił umysły Czechów, a więc i panować nad nimi będzie. Ale prążanie bojąc się ludu całego kraju, wyprawili na układy Jana z Rokiczany duchownego husyckiego, który snadno Zyskę udobruchał i między stronnictwami zgodę do skutku przywiódł. Wtedy Zygmunt widział trudność zwycięstwa, szukał z Czechami pojednania i wszedł w porozumienie już i z Zyską, któremu obiecywał namiestnikostwo królestwa i dowództwo nad wojskiem. Nie wiadomo czyli Zyska myślał z tego korzystać, czyli też chciał tylko zwłoki, dosyć że wyruszył na układy, a tknięty zarazą morową, umarł w drodze. Gdy się przed zgonem pytano, jakiego życzy sobie pogrzebu, odpowiedział: „każcie mnie odrzeć, mięso i kości krukom i psom na pastwę rzucić, a skórę na bęben oprawić, żeby na jój odgłos Niemiec pierzchał.“

Zyska był głównym z tych, którzy niechcieli dla Czech króla, i którzy umieli przy republikanach utrzymać przewagę. Po jego śmierci, nim się zgodzono na wodza, była korzystna pora dla monarchistów. Zygmunta atoli Czechowie niecierpieli, Jagiełło niejako przez zdradę porzucił ich sprawę, Witold nie miał dosyć odwagi wystąpić przeciw kościołowi i Europie, ale Korybut jako ów gracz, co własnego majątku mało posiada i małą stratą wielkie może odnieść korzyści, chciał się chętnie na los szczęścia puścić. W przejeździe przez Wiślicę zajechali Jagielle drogę posłowie czescy i uczynili wniosek względem przysłania na tron Korybuta. Jeden z nich zaczął nauczać dworzan w duchu zasad husyckich. Zbigniew Oleśnicki jako biskup krakowski, natychmiast na Wiślicę zapowiedź

kościelną położył, i tak dalece naród uległ jego wpływowi, że nietylko posłom czeskim nieprzychylnie odpowiedziano, lecz na radzie w Wieluniu zgodził się król z panami na ustawę*), iż ktokolwiek ściągnie na siebie podejrzenie wyznawania lub wspierania nauki husyckiej, ma natychmiast przez starostę, wojta lub inną swą właściwą władzę być imany i jak o obrazę majestatu, a więc na śmierć sądzony. Każdy co z Czech do Polski przybędzie, winien być stawiony przed mistrzem niegodziwości heretyckiej to jest inkwizytorem od stolicy apostolskiej jedynie w tym celu zamianowanym. Kto przed Wniebowstąpieniem z wojny czeskiej do kraju nie wróci, ten jako heretik straci szlachectwo wraz z majątkiem. Pod temiż ciężkimi karami zakazano wywozu do Czech broni, ółowiu i żywności.

Jakby umyślnie dla zniweczenia tak surowej ustawy, Korybut nazbierał młodzieży polskiej i nietylko z nią do Czech ruszył, ale jako wyznawca Husa zaczął komnunią pod dwiema postaciami przyjmować. Papież, Zygmunt i wszyscy katolicy wołali, że cała Polska, choć co innego udaje, oczywiście herezyi sprzyja. Jagiełło jak mógł dowodził, że Korybut i inni samowolnie poszli, a dla potwierdzenia swych uczuć, wyprawił natychmiast wojska pod dowództwem Piotra Mieświeckiego Zygmuntovi w pomoc. Gdy Mieświecki zbliżył się do Ołomuńca, zabiegł mu drogę Albert książę austriacki zięć Zygmunta ze znacznym wojskiem i dał zrozumieć, że Zygmunt wcale nieufa szczerości polskiej i obawia się, aby to niebył posiłek dla Korybuta. Mieświecki zatrzymał się przez dwa tygodnie w miejscu, a potem do kraju wrócił.

XXI.

Gdy tedy Zbigniew Oleśnicki, ów niegdyś waleczny sekretarz królewski z bitwy pod Grunwaldem, wyniosłszy się szybko na biskupa krakowskiego pierwszego po prymasie, zaczął coraz bardziej w interesie kościoła, papieża i cesarskim trząsać starym królem i Polską; Jagiełło przestał go już lubić, a na prośbę swego spowiednika dominikana Jana

*) Volumina legum. Anno 1424.

biskupa chełmskiego postanowił od dyecezyi krakowskiej oderwać lubelskie i do Lublina katedrę chełmską przenieść. Już i papież Marcin V wydał na to zatwierdzenie, ale Zbigniew Oleśnicki, gdy szło o jego własny interes, zapomniał o posłuszeństwie, nawet dla stolicy apostolskiej: na zjeździe panów w Sieradzu, dowodził że osobiste zniesie urazy, ale swęj dyecezyi szarpać nie pozwoli. Jego poprzednik Święty Stanisław, w ziemi lubelskiej, cudownie przed sąd Bolesława przyzwał od trzech lat zmarłego Piotrowina. Krakowskie duchowieństwo witało niegdyś Jagiełłę w Lublinie, kiedy po koronę do Polski jechał, i w krakowskim kościele ze chrztem świętym tę koronę Jagiełło odbierał. Były to ogromne argumenta na czas, w którym nie zgłębiano ducha i materji bez pisma świętego w rękę; mądrość wywodzono tylko z objawienia czyli z ust Bożych i wiara bez rozdrabniania przedmiotów na kategorye rozumowe, sama rozstrzygała. Niemal wszyscy panowie duchowni i świeccy stanęli przy Zbigniewie, żądano od papieża, aby zatwierdzenie podziału dyecezyi krakowskiej cofnął, a Jana biskupa, jako intryganta do konsystorza rzymskiego oskarżono.

Właśnie wtedy Jagielle narodził się syn Władysław, od swego zgonu w historyi Warneńczykiem zwany. Trzeba było upewnić mu tron polski, a do tego trzeba było przyjaźni Zbigniewa Oleśnickiego, który pokazał swą potęgę. Na dzień Śgo Marka (r. 1425) naznaczono wiec walny do Brześcia kujawskiego. Panowie i duchowni świeccy, weszli z Jagiełłą w targi: znaglono go że wszystkie dobra katedralne, kollegiackie i zakonne uwolnił od stanowisk dworskich, zniósł w Kujawach z rycerstwa i z ich kmieci syp owsianny który się tam dla tego był utrzymał że podczas zniesienia go w innych ziemiach przez króla Ludwika, Kujawy zostawały pod panowaniem Władysława opolskiego; nakoniec był król zniewolony do uczynienia panom rozmaitych dobrodziejstw osobistych a mianowicie do przyznawania dziedzictwa na majątnościach koronnych, nim wygotowano akt, że Władysław Jagiellończyk wstąpi na tron ojczysty. Akt ten złożono w ręce Zbigniewa, żeby go tak długo niewydał, dopokąd przywilój, mający zobowiązania Jagiełły zatwierdzić, z kancelaryj niewyjdzie.

Marcin V robił w Polsce pochlebstwa na wszystkie strony; zawiadomiony przez króla o narodzeniu się królewicza, niezmiernie przyjacielski list napisał. do odprawienia chrztu w swoje miejsce primasa lub biskupa poznańskiego na wybór królowi zostawił*); królowej zaś ofiarował w darze aksamity drogo złotem wyszywane. Przysłał Polakom gwóźdź z krzyża Chrystusowego, który duchowieństwo z uroczystą processją do kościoła krakowskiego wprowadzało, a nakoniec żądał, żeby Jagiełło koniecznie przeciw Czechom ruszył z wojskiem i żeby duchowieństwo zebrało dwadzieścia tysięcy złotych i miało je w pogotowiu dla króla, jeżeli wyprawa do skutku przyjdzie.

Duchowieństwo polskie zebrało się na synod prowincyalny do Łęczycy. Posłuszne papieżowi, dopóki nie mięszał się w pieniądze sprawy, zaczęło rozprawiać, że to podatek za wielki, że nakaz jego nieprawny. Narobił jeszcze większego chałasu Słanisław Pawłowski archidiakon płocki i razem kanclerz Ziemowita mazowieckiego, który oświadczył, że biskup płocki dla choroby, jakoż zaraz potém umarł, stanąć niemógł, lecz téż i stawać niepotrzebował, bo wezwanie papieżkie wydane tylko do katedr polskich, a katedra płocka jest mazowiecką; uznaje swoich własnych, niezawisłych od króla polskiego monarchów. Po różnych uwagach skończył się synod łęczycki na uchwale, że niema co słuchać papieża, kiedy chodzi o pieniądze, a Jagiełło i panowie polscy oburzyli się na książąt mazowieckich. Z tego powodu naznaczono walny zjazd Polaków i Litwinów do Brześcia ruskiego (litewskiego) a zarazem nakazano Ziemowitowi jako książęciu starszemu linii Piastów mazowieckich, aby się pod sąd stawił i hołd królowi wykonał. Ziemowit złożył się chorobą, ale przysłał dwóch panów mazowieckich, którzy oświadczyli, że zjedzie do Sandomierza i według rozkazu postąpi.

Wtedy Witowd zaczął znowu grać rolę przyjaciela krzyżackiego i prosił panów polskich, aby zakonowi młyn Lubicz nad rzeką Drwęcą, który był ważną dla zakonu, a szkodliwą dla Polski twierdzą, odbudować pozwolono. Odpowiedziano, że to rzecz zbyt wielkiej wagi i na umyślnym wiecu należyście

*) List Marcina V w Zbiorze Pam. o Daw. Pol Niemcewicza.

roztrąsniętą być winna. Tymczasem Witowd zobowiązał się mistrzowi, że w przypadku odmówienia budowy przez Polaków, wynagrodzi go oddaniem Połagi. Zjechał się później pod Grodnem z Jagiełłą, który obiecał, że u panów nad zezwoleniem około Lubicza popracuje, bo sam chętnie na wszystko zezwala. Porozdawał Jagiełło różnym rycerzom w ziemi ruskiej rozmaite grody i dobra, aż panowie zaczęli szemrać. Marcin V widząc już niedoleżność królewską, a chcąc zyskać większą popularność u wszechwładnych panów duchownych i świeckich, przytém także rozszerzyć wpływ władzy papieżkiej w Polsce, wydał rozporządzenie do arcybiskupa lwowskiego, aby darowizn królewskich Polskę rozdrabniających, nieszanował i aby poodrywane ziemie i dobra za przywrócone Koronie ogłosił.

KSIEGA DZIEWIĄTA.

Treść.

Mistrz krzyżacki klóci Witowda z Jagiełłą. — Jagiełło zaczyna kupować pojedynczo u panów piśmienne zobowiązania za synem swoim. — Jagiełło mistrzowi ustępuje Lubicz. — Witowd bez powodu Pskowian nachodzi i wsie okoliczne pali. — Królowa Zofia przysięga z 6 paniami i jedną panną, że zarzuty czynione jój są potwarzą. — Zygmunt cesarz wybiera się przeciw Turkowi i na Jagielle wymógł, że mu posiłki obiecał. — Jansz Kobylański starosta sanocki w 5 tysięcy stanął pod Braclawem nad Dunajem. Przez dwa tygodnie czekał Zygmunta, a nie mogąc o nim ani posłuchu dostać wrócił do Polski. — Wojna czeska nową przybrała postać. — Husyci naszli Łużyce i Szląsk, głownią i mieczem wszystko niszczą. — Pod wpływem papieża kurfirstowie cesarstwa zebrali wojska pod Nürnbergiem przeciw Husytom. — Arcybiskup trewirski pustoszy nielitościwie Czechy, łączy się z nim w tysiąc kuszników angielskich Henryk kardynał Anglii. — Niemcy na sam widok Husytów pierzchli. — Husyci zabrali tabor niemiecki, tłukli i mordowali tysiące aż do lasów bawarskich i znaczne siły posłali do Szląska. — Zygmunt rusza z Węgrami przeciw Turkom. — Skoro sułtan pokazał się z wielkiem wojskiem, uciekł. — Tu zginął w niemieckiej sprawie Zawisza czarny, starosta Spiżu. — Jagiełło w Sandomirzu przyjmuje metropolitę kijowskiego i układa z nim sprawy kościoła ruskiego. — Witowd' Nowogrodzian zajmuje pod swoją władzę. — Zjazd monarchów w Łucku. — Zygmunt na osobności z Witowdem porozumiewa się o koronę litewską, ale panowie polscy są temu przeciwni. — Posłowie polscy w Grodnie usiłują odwieść Witowda od zamiaru koronacyi. — Wyprawiono z Polski poselstwo do Marcina V pap. który wysłuch wszy zażalenia pisze do Witowda, aby zaprzysiągł zobowiązanie nietylko uległości i przyjaźni dla Jagiełły, lecz także dla jego potomków. — Witowd dzień 15 Sierpnia 1430 obrał na koronacyą. — Jan Nałęcz z Czarnkowa chwytą baptystę Cigalę doktora prawa i rycerza, wraz z Zygmuntem Kotem, którzy wieźli listy i różne pisma cesarskie. — Wi-

towd odracza koronacją na dzień 8 września. — Goście zjechali się, jako to w. mistrz krzyżacki, mistrz inflancki i wielu komendantów; kniaziowie moskiewski, twerski, odojowski i chan tatarski. — Witowd gości wspólnie podejmuje, ale smutek i zgryzota wszystko zakwasza. — Młodzież z rycerstwa polskiego nikogo z Niemiec do Litwy niepuszcza. — Zygmunt donosi Witowdowi, że koronę przyśle z takim wojskiem, iż jej Polacy w drodze schwytać nie potrafią. — Wiadomość ta zatrwożyła Witowda bo rozchorzał, w Trokach dwa tygodnie przeleżał, spowiadał się i d. 27 października 1430 przeniósł się do wieczności. — Opis jego charakteru. — Swidrygiełło brat rodzony Jagiełły, który przesiadywał u Krzyżaków, powołany do kraju i Jagiełło zdaje mu rządy, bez dołożenia rad panów. — Niegodne jego rządy. — Króla i panów więzi. — Papież Marcin V rozpisał listy do Swidrygiełły, Zygmunta cesarza i panów polskich by Jagiełłę wyswobodzić. — Panowie uczynili zjazd walny do Warty i wyprawili posłów, Zbigniewa krakowskiego i Jana władysławskiego, tudzież Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego i Jana z Lichina brzeskiego, wojewodów, rycerstwo zaś zbierało się do Kijan nad Wieprzem. — Zdaje się że zagrożenie wojną przyniosło pomyślny skutek, króla na wolność puszczono.

W r. 1431 Jagiełło odbywa naradę z panami w Sandomierzu. — Dowiedziano się o licznych bezprawnościach Swidrygiełły na Litwie, wysłani posłowie do niego z niczem powrócili. — Oburzenie przeciw Litwie. — Wojsko zbiera się nad Bugiem pod Horodłem, wypowiedziano Swidrygiełło wojnę. — Rozpoczęto utarczki. — Hryczko Kierdejowicz pokonywa kniazia Romanowicza. — Włodzimierz i Zbaraz spalone, Łuck zdobyty. — Swidrygiełło przyzywa na pomoc Krzyżaków. — Król o zdradę głównie posądzany, stracił zupełnie zaufanie, naznacza komisją w której książe mazowiecki Ziemowit przewodniczył nad wojskiem. — W r. 1432 stawa ugoda. — Mistrz krzyżacki Paweł Rursdorf zawarłszy przymierze tajemne ze Swidrygiełłą, uzbroił wojsko i wysłał marszałka zakonu, który przeszedł granice Polski, w Inowrocławiu zniszczył kościoły i zamek, Nieszawę spalił, nad Kujawami i ziemią dobrzyńską jaśniały po nocach łuny. — Jan Jarogniewski, Bartosz z Więcborka i Dobrogost Koliński na czele uzbrojonych chłopów spotkali się z Krzyżakami nad rzeką Wierzą pod Nakłem. — Było 700 jazdy inflanckiej i oddziały kurońskie, komendatorzy tucholskiej i świeckiej. — Polacy prawie bezbronni zanucili pieśń Bogarodzica i uderzyli w imię Boże. — Bój był krwawy, trzech komendantów legło marszałek z 7 komendantami dostali się do niewoli. — W Krakowie uczczono świetną iluminacją to wielkie zwycięstwo ludu bezbronnego naprzeciw Krzyżakom, a wzięte im cztery chorągwie złożono w kościele kraj tedralnym. — Multańczykowie i Wołosi z drugiej strony! napadli na kaw okolicach Sniatynia, Kamieńca, ludzi i bydło pobrali, wsie palili. Ale Michał Muszyło i bracia z Buczacza nie tylko jeńców i zdobycz odbili ale jeszcze walne zwycięstwo odnieśli. — Jagiełło w Krakowie wypuszcza z więzień znakomitych Krzyżaków. — Zjazd w Parczowie. — Swidrygiełło z pełnomocnikiem krzyżackim bawi w Brześciu i zapija sprawę, a o przyjeździe ani układach nie myśli, panowie polscy wracają do Lublina. — W tym czasie okazał się kometą ogromny. — Jagiełło nie szczędzi zabie-

gów, by przy swoich potomkach władzę nad Polską i Litwą utrzymał. — Zofia królowa również w tém pracuje. — W r. 1430 wydaje Jagiełło w Jedlinie przywilej, który nowe swobody obejmuje. — Kościoły mają być utrzymane przy wszystkich prawach. — Godności kościelne samemu tylko rycerstwu będą rozdawane. — Liczba urzędów zmniejszoną nie będzie. — Wojna zagraniczna ma ciążyć tylko króla, na każdą kopią płaci 5 grzywien zastług. — Żaden ziemianin imany nie będzie dopóki sąd właściwy wyrokiem nie skaże i t. d. — Takim przywilejem całe duchowieństwo i rycerstwo dali się kupić. — Ruś halicką ogłosił Jagiełło za nierozdzieloną część Polski. — Wiec w Sieradzu na Ś. Wojciech zgromadzony, zezwała, aby syn jego najstarszy Władysław, do berła powołany został. — Mikołaj Tumigrała z powodu poddania Nieszawy i wspierania Krzyżaków, za zdrajca i bezecny pod rozporządzenie króla oddany. — Po śmierci Zyski husyci rozdzielili się na rozmaite stronnictwa. — Największa część przy Andrzeju Prokopie. — Taborycy czyli republikanie. — Utrakwiści czyli półśrodkowi. — Zasady husyckie coraz bardziej wnikają do Polski. — Król Jagiełło rozporządza wsiami katedralnymi, kapitulnymi i klasztornymi w dyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej, wbrew przywilejowi niedawno w Jedlinie wydanemu. — Wojciech Jastrzębiec arcyb. i Zbigniew Oleśnicki biskup krak., przybrawszy kilku członków kapituły udają się do Lwowa r. 1431. — Oleśnicki królowi wyrzuca niegodne postęпки. — Starcie się biskupa z królem daje powód do wystąpienia dwóch stronnictw. — Utrakwiści wyglądają ratunku ołd Polski, również taborycy i horebicy. — Panowie polscy przy tronie będący, podsuwają, aby Czechowie odbyli dysputę publiczną z doktorami uniwersytetu, a przytém zyskali posłuchanie u króla i weszli w przyjaźń i układy z Polakami. — Oleśnicki położył zapowiedź kościelną, ale dysputa się rozpoczęła, z początku zwawo, a skończyła się jak wszystkie, że każdy przy swoim został. — Zygmunt cesarz i Julian kardynał pracują w Nürenbergu z elektorami niemieckimi nad ułożeniem wojennej wyprawy, któraby heretyz czeską zgubiła i wzięła. — Fryderyk kurfurst brandenburski zostaje naczelnym dowódcą. — Gdy się strony zbliżały, niewiadomo dla jakiego powodu główny korpus zaczął uciekać i pociągnął za sobą inne. — Wojsko husyckie zawiadomione przypadkowo że nieprzyjaciel w popłochu, rusza za Niemcami i rzeź między nimi wyprawia. — Julian zostawia bułę, krzyż legacki i swoje purpury, na łup i szyderstwo husytów. — Poselstwo utrakwistów przybywa znowu do Polski i żąda od króla życzliwości i popierania sprawy Korybuta i czeskiej na soborze bazylejskim. — Panowie świeccy są nietylko za przymierzem, ale nawet za nauką Hussa. — Kanclerz Jan Szafraniec biskup władysławski i inni duchowni jako to arcyb. Jastrzębiec, Stanisław Ciołek i Jan chełmiński biskupi byli za związkiem z Czechami, ale zupełnie wierni kościołowi. — Zbigniew Oleśnicki zupełnie temu przeciwny. — Król Jagiełło poczytuje go za buntownika. — Doktorów uniwersytetu krakow. król łąca za nieposłuszeństwo. — W rozprawie Jan Szafraniec kanclerz i inni biskupi biją w zasadę, że gdy pan popadnie kłatwie, niepodpadają przeciw jego słudzy. — Doktorowie uniwersytetu przyznają, że posłowie czescy są tylko sługami rządu czeskiego, lecz że i sami podzielają zasady heretyckie,

przeto zostają w kłatwie. — Strona kanclerska w dyspacie zupełnie poniosła klęskę. — Wawrzyniec Zaremba kaszt. sieradzki wyprawiony do Litwy, oświadcza Swidrygielle, że jak z Polską nie zawrze układu, to stanie się powodem rozruchów, w których i życie postradać może, przytém miał polecenie tajemne do Zygmunta Woydata albo Kiejstutowicza, rodzzonego brata Witowdowego i do innych kniaziów i bojarów ruskich, żeby Swidrygiellę wypędzić. — R. 1432 król i panowie narodziwszy się na Ś. Michał w Lublinie, wybrali wielkie poselstwo do Litwy, na czele którego był Zbigniew Oleśnicki. — Przeciw temu wyjechał z Grodna Zygmunt Woydat i witał je uroczyście. — Rozpoczęły się układy, których treścią było: Litwa ma się uważać za państwo dziedziczne Jagielly i jego synów, a pozostać na zawsze przy nich i przy Polsce. — Nigdy nie będzie się starała o tytuł królestwa litewskiego. — Wszelkie ugody z Krzyżakami pruskimi i inflanckimi jako przeciw Polsce zawierane, odtąd upadają. — Zygmunt Woydat zostaje księciem Litwy i Rusi tylko dożywotnim. — Po jego śmierci tylko Troki przejdą jako dziedzictwo na jego potomstwo — Całe Podole natychmiast ma należeć do Polski. — Horodło, Żuńk, Włodzimierz, Ratno, Wietle i Łopatyn, puszczają się w dożywocie Zygmunтови, lecz po jego śmierci także do Polski odpadną. — Po spisaniu i zawarowaniu odbiera Woydat z rąk Zbigniewa jako zastępcy króla miecz, a to na znak uległości hołdowniczćj. — Swidrygiello zbiera znaczne wojska i staje się panem Mińska i innych grodów litewskich. — Królewskie wojsko zmierza ku Podolu. — Fetko z Ostroga stronnik Swidrygielly zebrawszy znaczną siłę zbrojną z Tatarów, Bessarabów, Wołochów i Rusinów, nie mało wsi i miast spustoszył. — Wincenty ze Szamotuł kaszt. międzyrzec. i Jan Mężyk z Dąbrowy starosta ziem ruskich dowodzą wojskami polskimi. — Ci Fetka z Ostroga pokonywają a między bagnistemi brzegami Morachwy w dzień Ś. Jędrzeja r. 1432, rzeź straszliwą uczynili. — Dwanaście chorągwi nieprzyjacielskich odesłano do kościoła katedral. krakow. — Ogólnie sławę zwycięstwa przyznawano Kemliczowi, dowódcy królewskiej chorągwi. — Zakon krzyżacki wysłał poselstwo do Zygmunta Woydata, które obojętnie przyjął i z niczém odprawił. — Tymczasem Swidrygiello zgromadził niemałą siłę zbrojną i tatarami do 20 tysięcy zwiększył. — Zygmunt Woydat zabiegł mu drogę znowu pod Osmianą. — Przyszło do spotkania krwawego, na 10 tysięcy położono na placu Tatarów. — 4 tysiące zabrano do niewoli a Swidrygiello zostawiwszy niedobitki na rozstawnych koniach ujechał. — Zygmunt za odniesione zwycięstwo na znak dziękczynny postawił w tém miejscu kościół poświęcony na cześć Poczęcia N. Maryi Panny, zdobyte 8 chorągwi przesłał do kated. wileńsk. — Balduin de Noris marszałek cypryjski przyjeżdża do Polski jako poseł i prosi króla Jagielly, dla króla swego Jana o dwakroć stotysięcy pieniędzy złotych, i zarazem o rękę królowny Jadwigi prosi dla królewicza cypryjskiego. — Na to odpowiedziano od tronu, że Polska ciągle odpiera napady tatarskie, wiele potrzebuje pieniędzy, a co do królowny Jadwigi, ta świeżo przeniosła się do wieczności. — Sobór bazylejski wysłał posłów swoich do króla Jagielly. — Stósownie do przedstawienia odpowiedziano od tronu. — Husyci dokazywali po Szląsku, wiele miast w perzynę obró-

cili. — Dowódzca Biedrzyk przez Myślenice i cały Spiż wkroczył do Węgier i złupiwszy Kezmark, ze znacznemi bogactwami odszedł do Pragi. — Inny oddział sierot czeskich wszedł do Misnii, potem robił spustoszenia koło Nuremberga a nakoniec po całej Saxonii. — Nowa Marchia przez cesarza Zygmunta niby zastawiona, ale właściwie sprzedana Krzyżakom, z tej przyczyny Sędziwoj z Ostroroga naszedł ją z wojskiem od jednej strony, a od drugiej Jan Czapek z hussytami sierotami. — Krzyżacy śmielsi na Czechów niż na Polaków. — Mikołaj z Michałowa szedł w pomoc od Kujaw, spustoszenie szerzył, również Wielkopoleanie zbliżają się pod Chojnice. — Następuje oblężenie tychże. — Niedostatek żywności i pomor na konie zmuszają Polaków do odstąpienia. — Opanowano Nowe, Gniew, Starogród. — Wojska najemne krzyżackie złożone z Czechów, Szlązaków, Niemców i rozbójników morskich, dążyły do Tczewa i tu przychodzi do walki. — Paweł Rusdorf mistrz krzyżacki uciekł do Malboga. — Od Tczewa ciągnęło wojsko do Gdańska. — Gdańszczanie wyprawili orędowników, że są gotowi wejść w układy, rozpoczęto odwrót, pustoszenie i podpalanie bynajmniej nie ustają. — Nadjechali komendatorowie, oświadczają się za pokojem ale nieszczerze. — Tymczasem młodsze rycerstwo tudzież lud łączy swoje uczucia na dobro ogółu, samowolnie uderzają na Jasieniec. — Doświadczony wojownik Dobiesław Puchała zgromadza działa i bije na wyłom. — Załoga przez kilka godzin broniła się dzielnie, ale nakoniec ustępuje. — Legł ulubiony w wojsku rycerz polski Jan Lewin z Wilczyna, a śmierć jego taką obudziła zajądlność, że mało kto uniósł życie; Jasieniec zrabowano i w gruzy zamieniono. — Komendatorowie usłyszawszy o srogięj rzezi i patrząc na płomienie pożaru, godzą się na rozejm do Trzech Króli i na zjazd pełnomocników stron obu do Brześcia kujawskiego w dniu Śgo Jędrzeja. — Swidrygiełło korzystając z dogodnej pory naszedł Litwę. — Zygmunt robiąc tylko napady szkodził Swidrygiełło, a tymczasem Tatarzy wrócili do domu. — Fetko z Ostroroga wywabił Buczackiego i darował go mistrzowi inflanckiemu. — Eliasz gospodar Multan w Polsce. — Stefan brat jego przyrodni uznany gospodarzem. — Jagiełło przyjmuje na posłuchanie kapłana czeskiego, ale Zbigniew odgraża się na niego. — Zygmunt cesarz stara się usunąć zdanie iżby papież był pod soborem. — Kalixtynowie uznani za prawych synów kościoła rzymskiego. — Krzyżacy gotowali sprawę przed cesarzem i soborem przeciw Polakom o złamanie traktatów i o bratanie się z hussytami, którzy wsie, miasta i klasztory rabowali i palili. — Adwokat krzyżacki doktor Andrzej Pfaffendorf wniósł żalobę, a odpowiadać miał w imieniu Polaków, Perugia słynny Włoch w wymowie sądowej. — Snać cesarz Zygmunt bał się prawdy i talentu prawnika, dosyć że mu zabroniwszy głosu wyrzekł: Znam tę sprawę i nie potrzebuję żadnych objaśnień. — Jagiełło czycha na wytepienie Niemców. — Polacy uwzięli się zniweczyć zakon. — Niemcy na soborze uwielbiają każde słowo cesarskie. — W poście r. 1434 zasiadł król z panami na radzie w Nowém mieście Korezynie, aby ułożyć sposób do bronienia się przeciw skardze krzyżackiej. — Zbigniew Oleśnicki podjął się obrony i przyjął naczelnictwo wybranego poselstwa na sobór bazylejski, ale zarazem wytknął błędy i nałogi Jagielle. — Król na to drżącym głosem odpowie-

dział, że biskup krakowski zuchwale postępuje, jest przecież arcybiskup jako naczelnik, mógłby mu wyrzuty robić. — Odwołał się do panów rad, sądząc że ci go poprą. — Panowie radni wszyscy niemal wstali i oświadczyli, że słowa biskupa podzielają. — Król zalawszy się łzami wyszedł z posiedzenia ale to nikogo niewzruszyło. — Jagiełło chciał w Haliczu odbierać hołd od Stefana wojewody wołoskiego. — W czasie podróży zmieniło się powietrze, spadły śniegi, pomarzęły zboża i nagle wiosna przybrała postać ciężkiej zimy. — Król w podróży nieużywał ciepłego kożucha, lecz tylko baranki, ztąd nastąpiło przeziębienie. — Gdy wiosna nastąpiła zachował swoje zwyczaje z dawniej religii, że w nocy przysłuchiwał się śpiewającym słowikom, przez co do zdrowia nie przychodził, aż w Grodku zatrzęsła go przy obiedzie ciężka ograszka. — Przez 17 dni upadał widocznie na siłach, zaopatrzone sakramentami zdjął pierścień którym brał ślub z Jadwigą i kazał go odnieść w darze Zbigniewowi z oświadczeniem, że uczynione sobie zarzuty ma za słuszne, a swą duszę i swoje dzieci staraniom jego porucza. — Umarł 31 maja 1434, zwłoki w katedrze krakowskiej złożone.

I.

Na środopóście (r. 1426) panowie odprawiali walny wiec w Warce i to bez króla, który na łowach w puszczy biało-wiejskiej złamał nogę; radzili nad wnioskiem przez Witowda uczynionym, aby Krzyżakom wrócić młyn Lubicz nad Drwęcą. Wyprawili nareszcie doktora dekretów Władysława z Oporowa i Jaranda z Brudzewa chorążego kujawskiego z oświadczeniem do mistrza krzyżackiego, że w duchu zawartych ugód niepowinien się o Lubicz ubiegać, ani niemoże przyjmować Połągi, którą mu w przypadku odmówienia Lubicza, Witowd dać zamierza, bo wszelkie odstępowanie ziem litewskich bez zezwolenia króla, byłoby nieważne. Mistrz odpowiedział, że o młyn rzeczony wcale niedba, a tymczasem coraz bardziej naprzykrzał się Witowdowi, jedynie z tej przyczyny, aby go z Jagiełłą kłócić.

Wzniecenie znowu niesnasek pomiędzy królem a rycerstwem polskim z inną obrabiano strony. Domagała się szlachta i to bardzo natarczywie o zatwierdzenie jej swobód, więc Zygmunt cesarz dał Jagielle naukę, że królowie panują z prawa boskiego, azatém niemają potrzeby z nikim układów robić i Jagiełło najmądrzej postąpi, gdy niebędzie się starał o żaden akt urzędowy, ale od radnych panów wymoże pojedynczo piśmienne przyrzeczenie, że po jego śmierci do

tronu tylko jego syna przypuszczają. Na świętki rozpoczęto znowu rady wiecowe w Łęczycy, panowie duchowni i świeccy uczynili wniosek do króla, aby podług uchwały zjazdu który nie na święty Marek odbywano w Brześciu, zatwierdził przywileje. Król zwłaczał jak mógł odpowiedź; z tego powodu zaczęto raz na obradzie pomrukiwać. Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, niewątpliwie w zamiarze utrzymania spokojności, wstał, pokazał pismo w rękę i rzekł: „oto jest zobowiązanie się wasze, że królewicza na tron przyjmiecie, lecz jeżeli król obietnicy niedotrzyma, natenczas bądźcie pewni, wrócę wam je bez naruszenia.“ Rycerze dojrzawszy pismo, nieczekali dalszych wywodów, ale wyrwali je biskupowi z ręki i tak zapalczywie zrąbali mieczami, że niejednen z przytomnych był w niebezpieczeństwie; król zaś niezagniewany, ale raczej zasmucony, opuścił izbę. Niezatwierdził atoli przywilejów, lecz według rady Zygmunta za rozmaite nadania i obietnice, zaczął kupować pojedynczo u panów piśmienne zobowiązania za synem swoim i mało który tak uczciwy się znalazł, żeby osobistemu widokowi niepoświęcił sprawy ogólnej.

Ze zjazdu łęczyckiego wyprawiono czterech, co najznakomitszych panów do Witowda z prośbą, aby już przestał z tym młynem Lubiczem, bo naprzód niedobrze odmieniać w czémkolwiek traktaty, a powtóre przez to odbudowanie, Krzyżacy mogą snadniej Polskę na nowo napadać. Witowd poselstwo witał uroczyście i z wielkiem poszanowaniem, ale na wszelkie przełożenia wybuchał zgniewem a skończyło się wszystko na tém, że Jagiełło przyjął od niego pięć tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich, i mistrzowi Lubicz się dostał.

Podczas przyjmowania polskiego poselstwa w Trokach, znaleźli się do Witowda Pskowianie, którzy pod swoim rządem republikanckim pilnowali handlu i przemysłu, a nie lubili się narażać sąsiadom i w imieniu swego narodu, prosili, że już podług żądania granice z Litwą oznaczają, byle ich tylko zbrojno nienachodzić, bo przecie najmniejszego powodu do wojny nie dają. Witowd ani na błagania Pskowian, ani na przełożenia Zbigniewa Oleśnickiego, naczelnika poselstwa polskiego nie uważał, ale ruszył z wojskiem i Wranacz gród obległ, a inne dobył i ze wsiami okolicznymi popalił. Zdawało się niebo słusznej sprzyjać sprawie, powstały ogromne deszcze, grzmoty, błyskawice i wiatry: niszczały konie na pastwiskach,

a po drogach trzeba było snopy z witek walić i ziemią przysypywać, bo niesłychane były rostoki; znalazł się głód, a za nim przyszły choroby i Pskowianie lud pierzchliwy, zaczęli brać górę nad wojskiem złożoném z najdzielniejszych Litwinów i Polaków. Witowd posłał warunki pokoju, lecz Pskowianie odrzucili je dumnie. Tymczasem w powietrzu ustało wzburzenie, za pogodą nastąpiły skwary i Witowd znowu posuszy silnie występować począł. Prośli Pskowianie o pokój, ale im go przyszło okupić wielkimi pieniędzmi, które Witowd między rycerzy rozdzielił, a potem gród Wranacz z pod oblężenia puścił, do Litwy odszedł i podług upodobania granice oznaczył.

Jagiello już nietylko podeszłego wieku, ale zgrzybiałości nosił ślady, a podobno siedmdziesiąt ośm lat liczył; królowa Zofia jaśniała blaskiem młodości, lubiła zabawy i co rok był prorok. Powstały stąd różne pogłoski. Witowd który codziennie więcej władzy zyskiwał nad umysłem królewskim, na zjeździe w Horodle wytoczył jawnie skargę, w której powiedział, że zbytki pociągają za sobą rozwiązłość, należałoby królową na skromniejszy sposób życia, a niektórych młodych a powabnych panów w więzieniu osadzić. Pojmano tedy Hinczę z Rogowa, Piotra Kurowskiego, Wawrzeńca Zarembę z Kalinowy, Jana Kraskę, Jana z Koniecpola i braci Piotra i Dobiesława ze Szczekocin. Z panien dworskich Katarzynę i Elżbietę siostry Szczukowskie wywieziono do Litwy, które czy pod różgami czy téż za użyciem innego srogiego sposobu, zeznały że podejrzanie miało zasadę. Witowd wnosił, aby rycerzy ścinać, lecz panowie oparli się temu.

Królowa długo męczona temi wypadkami i ciągłym płaczem, z ziemi ruskiej przybyła do Krakowa i porodziła syna Kazimirza. Wyznaje Długosz, że niemógł się zdobyć na wyrok historyczny w téj całej sprawie. Rzecz téż to niełatwa. Spółczesnym atoli trzeba było okazać pewność i użyto sposobu wyborczego a owemu wiekowi zupełnie właściwego: przed Zbigniewem Oleśnickim biskupem, Krystynem z Ostrowa kasztelanem, Janem z Tarnowy wojewodą i Mikołajem z Michałowa starostą, krakowskimi, wykonała królowa wraz z sześciu paniami i jedną panną przysięgę, że wieści i zarzuty ogłoszone były potwarzą. Natychmiast ustały wszelkie pogło-

ski i sama historia nieśmie dziś twierdzić, czy krew jagiełłońska wątpliwości poddałaby być mogła.

II.

Zygmunt cesarz wybierał się przeciw Turkowi, i na Jagielle wymógł, że mu posiłki obiecał. Dostali rozkaz Rusini poblizsi Węgrom, aby się na tę wyprawę udali. Wielu z nich atoli utrzymywało, że to wojna cudza, której naród popierać niepotrzebuje i żądali po pięć grzywien na kopiją. Jagiełło kazał ich pobrać do więzień, a majątki pozajmować na skarb. Wmieszali się panowie w tę sprawę i tylko starostwo krosieńskie niewróciło do swego posiadacza. Rusinów zaś posłusznych pięć tysięcy rycerz Janusz Kobylański starosta sarnocki prowadził do Bessarabii i na dzień Śgo Jana Chrzciciela (r. 1426) stanął pod Brajłowem nad Dunajem. Przez dwa tygodnie oczekiwał Zygmunta, ale niemogąc o nim ani posłuchu dostać, wrócił do Polski.

Wojna czeska nową przybrała postać: husyci złożeni z Czechów, Morawów, Polaków, Węgrów naszli (r. 1427) Łużyce (Luzacyą), rabowali kościoły, rąbali obrazy świętych, nie przepuszczali duchownym; zgoła głownią i mieczem kraj niszczyli; przez Żytawę (Zittau) wpadłszy do Szląska okazali największą srogość przy wzięciu miasta Lubania (Lauban) bo zabili do tysiąca mieszkańców a między tymi arcypresbitera, przeora dominikańskiego, kapelanów i altarzystów miejskich, kilku plebanów z okolicy i wiele młodzieży, która dla niepokojów wyniosłszy się z Pragi, miała tam szkołę partikularną. W Żeganie nietylko zrabowali klasztor, ale księgi wielkiej wartości poniszczyli i uprowadzili z sobą braci zakonu; panujący książę Jan mieszkańców i siebie tylko okupem od nich wybawił*). Zygmunt prosił i błagał Jagiełłę, aby nie dał Szląska, téj najlepszej i nieprzyjaciołmi husyckimi przepętionej prowincyi jego, w ten niegodziwy sposób krwią broczyć i w perzyny obracać, a Marcin V papież wzywał Zbigniewa Oleśnickiego, żeby w tak bliskim sąsiedztwie nie za-

*) Catalogus abbatum Saganensium sub anno 1427 u Stenzla Scriptores rerum silesiacarum.

niedbał bronić prawowiernych chrześcian przeciw niegodziwym heretikom. Zbigniew usiłował w tym względzie porozumieć się z Konradem biskupem wrocławskim i książętami szląskimi, atoli z nienawiści dla wszystkiego co polskie i w obawie, aby stąd jakakolwiek uległość Szląska dla Polski nie wynikała, odpowiedzieli mu, że sobie sami dadzą radę.

Pod wpływem papieża kurfirstowie cesarstwa zbierali się z wojskami i układali pod Nürnbergiem wojnę przeciw husytom. Niechciano mieć wodzem Zygmunta, bo panowało uprzedzenie, że do jego osoby jest przywiązane nieszczęście w wojnach czeskich. Szli tedy, naprzód Sasi, potem Niemcy frankońscy pod wodzą Fryderyka markgraфа brandenburgskiego, a z Bawarami, Szwabami i Nadreńczykami przypadł i pustoszył nielitościwie Czechy arcybiskup trewirski. Przyłączył się nareszcie w tysiąc kuszników angielskich Henryk kardynał Anglii. Gdy przyszło do zetknięcia się z husytami, wojsko, co zapowiadało zdeptaniem na proch całemu krajowi, na sam widok pierzchło jak stado owiec przed wilkami. Husyci zabrali tabor niemiecki, rozmaite wielkie bogactwa; tłukli i mordowali tysiące, aż do lasów bawarskich. Przeszli w kilku miejscach granicę swego kraju, palili w ziemiach koło Nürnberga, Myszę, Brandenburgią i znaczne siły posłali do Szląska, gdzie wiele miast nawet większych jak Głogów wielki, Opole, Brzeg padły ofiarą ich zemsty. Zygmunt zaś cesarz, który i sam się wzdrygał od wojny husyckiej, dla pokrycia słabości w tym względzie, ruszył z Węgrami przeciw Turkom. Skoro atoli sam sułtan pokazał się z wielkiem wojskiem, Zygmunt uciekał od oblegania zamku Golubca na lewą stronę Dunaju. Dotknęło to odważniejszych rycerzy, a Zawisza czarny Grabowski, który nad zastawionym Polsce Spiżu był podówczas starostą, niechciał podzielać ucieczki i nie tylko niewszedł do Łodzi, lecz przywdział zbroję błyszczącą, na nią przewiesił z ramienia wapenrok z czarnym orłem cesarskim, dosiadł małego konia i z dwoma piechotnymi żołnierzami wyteżywszy kopiją, uderzył w szeregi nieprzyjacielskie. Schwytano go natychmiast, a gdy ze zrzuconym z głowy hełmem do sułtana był prowadzony, powstała kłótnia, kto tego chrześciańskiego króla złapał, i znalazł się jeden Turek, co przez zazdrość wielkiej nagrody, rąbnął Zawiszę, że głowa spadła i do suł-

tana ją odniósł. Zgon wielkiego rycerza za świętą sprawę chrześcijańską przeciw niewiernym, rozsiał smutek po wielu miejscach Europy, a jego stałość charakteru, którą przez natarcie na całe wojsko okazał, dało powód przysłowiu spuść się jak na Zawiszę. Niewiemy ani imion, ani losu owych dwóch walecznych pieszych wojowników, bo wtedy człowiekowi bez znakomitych przodków nie liczoneo za dobre nawet i zasługi, a jak w życiu społeczném za nic go miano, tak w historyi godnym imiennój wzmianki niesądzono. Wreszcie nie w naszój ale w niemieckiej sprawie z niemieckim orłem na piersiach legł Zawisza czarny.

Na Narodzenie Najświętszej Panny (r. 1428), Władysław Jagiełło przyjmował w Sandomirzu metropolitę kijowskiego, i porządkował z nim sprawy kościoła ruskiego, a potém odbierał z tronu wzniesionego przy wieży zamkowej, hołd od książąt mazowieckich Ziemowita, Kazimirza i Bolesława, wraz z ich rycerstwem. Odbywano go przez łamanie i porzucanie na ziemię chorągwi i innych znaków, co się bez łkania i rzęwnego płaczu nie działo.

III.

Nowogrodzianie pod rządem swoim republikańckim, przyszedli do wielkiej zamożności, która atoli, że wzrastała bez stosownego rozjaśniania ducha, rodziła jedynie wściekłą chciwość zysku, pijaństwo i obżarstwo. Witowd choć już osiwiwały i przeszło ośmdziesięcioletni, zaprawiwszy się na Pskowianach, może pragnieniem bogactw, ale tóż żądzą sławy i panowania rozburzony, wziął za pozór znowu niepewność granic, a postanowił pod swoją władzę zająć Nowogród. W tym celu rozesał rycerzy i listy pomiędzy polskich panów: nawabił ich niemało ze znacznemi oddziałami, nagromadził Litwy tudzież Rusinów; Wincentego z Szamotuł kasztelana międzyrzeckiego przełożył nad całym wojskiem, i porą latową wkroczył w lasy bagniste, które nawet z towarami tylko po lodzie przebywano. Śmiały się Nowogrodzianie z jego zuchwałego przedsięwzięcia i powiadali, że mogą spokojnie miód warzyć, nim pod ich miasto zawita. Tymczasem Witowd pod zasłoną oddziału Polaków, wyprawił przodem dziesięć tysięcy ludzi z siekierami,

drzewa ścinał, z nich kładki po grzęzistych miejscach walił, przez wody mosty rzucał i stanął na ziemi, z której już był pochód snadny. I pod innym względem nieznanym podówczas porządek zaprowadził: każdemu bowiem, tak dla ludzi, jak dla koni żywność wydawał, a kto się na tak zwane picowanie puścił i sam ją u mieszkańców zabierał, tego przy obozie na wysokiój szubienicy w tém miejscu, gdzie nazajutrz całe wojsko przechodzić miało, powiesić kazał. Zbliżył się nakoniec pod gród Opoczkę i oblężenie rozpoczął. Trzy tysiące jezdneho wojska dawały tak słaby z niego opór, i taką trwogę okazywały na każdy strzał działowy w mury, że o poddaniu nikt niewątpił. W Nowogrodzie zaś okropny postrach opanował umysły i jak u ludu ducha słabego dzieje się zwykle: nie w orężu, ale w prośbie i płaszczeniu się u nóg nieprzyjaciela poległy wszystkie nadzieje. Wyprawiono zamiast wojska poselstwo: Witowd zasiadł na tronie wysokim, a pod szkarłatnym baldachimem, który go od skwaru słonecznego osłaniał; władykę czyli biskupa z czternastu znakomitszymi obywatelami nowogrodzkimi, prowadzono przez szeregi rycerstwa przepysznie w zbroje przybranego. Drżący od trwogi kapłan z towarzyszami swymi, padł przed tronem, bił czołem ziemię w sposób niechrześcijański. Możeby ta pokora niebyła jeszcze wzruszyła Witowda, ale panowie ruscy z jego orszaku narodowością i religią rozczuleni, wzięli to wszystko bardzo do serca; więc po ich naleganiu stanęło: że Witowd znowu granice jak zechce ustanowi, a Nowogrodzianie wydadzą mu całą załogę Opoczki, ze wszystkiemi ludźmi i końmi; złożą dziesięć tysięcy obrączek*) srebra nieznaczonego, pięćdziesiąt kozuchów sobolowych i po tyleż z każdego rodzaju futra, a nakoniec trzysta szat szkarłatnych. Trzeciego dnia dostawiono wszystko według żądania; rozpoczął się odwrót wojska a Witowd choć taki stary, według swego obyczaju na rozstawnych koniach do Nowogrodka naprzód odjechał, aby uporządkował dary dla książąt litewskich, książęcia mazowieckiego Kazimirza i różnych panów polskich, którzy do wyprawy przeciw Nowogrodzanom należeli. Polaków lubił on

*) Te obrączki a może krążki zwano rublami, to jest kawałkami urąbanemi.

niezmiernie, i kiedy szli z nim na wojnę, to ich konie od parady po swoich stajniach troskliwie pielęgnować kazał.

IV.

Na Trzy Króle (r. 1429), umówiony był zjazd monarchów do Łucka, jak Zygmunt cesarz udawał, dla ułożenia wspólnie sposobu przeciw Turkom, którzy zagrażali chrześcijaństwu: naprzód przybył Witowd z książętami i panami litewskimi, potem Jagiełło, który w oczekiwaniu zajął się łowami pomiędzy Łuckiem, a Żytomierzem. W niedzielę przedzapustną, zbliżył się w pojeździe Zygmunt cesarz z Barbarą żoną. Na milę drogi przed miastem podczas uroczystego witania, dosiadł konia i był prowadzony z trąbami i muzyką. Monarchowie starali się jeden drugiego przesadzić liczbą rycerzy, a każdy rycerz chciał znowu wycelować pięknoscią konia i przepychem zbroi. Było to wystąpienie może najokazalsze, jakie się zdarzyło w Polsce. Nad brzegiem Styru czekali z processyami jak Długosz mówi: „katolicki biskup ze swoimi, ruski ze swoimi, ormiański ze swoimi i żydowski ze swoimi.“ Cesarz zsiadł z konia i uczcił katolickie relikwie. Dzień ten zakończono sutą wieczerzą, której stoły gięły się od zastawienia złotego i srebrnego.

Następnych dni zajmowano się sprawami publicznemi: panowie rady cesarskiej mieli izbę jedną, panowie polscy drugą, a panowie litewscy trzecią. Cesarz przyszedł do króla i uczynił wniosek, aby rozebrać ziemię wołoską, bo w niej lud żyje tylko z rabunku, na wojny przeciw Turkom pomocy niedaje i słuchać nikogo niechce. Jagiełło odparł, że pewna liczba łotrów nie jest ogółem, że na wojnę przeciw Turkom Wołochowie się wybrali należycie, ale właśnie cesarza nad Dunajem dwa miesiące daremnie wyglądali; że dla Polski okazują i wykonywają uległość: napadać zaś i chcieć zatracić naród chrześcijański, to byłoby dzikością barbarzyńską. Kilkakrotnie Zygmunt swoje żądanie względem podziału Wołoszczyzny w ciągu zjazdu przekładał, ale Jagiełło i to w obliczu panów wołoskich, zawsze go tak, jak pierwszy raz po-

zbył. Zgromadzono do walnej rady panów wszystkich trzech izb; Zygmunt ów spólmorderca Husa, któremu bezpieczeństwo wiarołomnie upewnił, tu dla zakłócenia Litwy z Polską, udając największego toleranta, powiedział: „wniósłem do papieża, żeby nowy sobór zwołał, z Czechami rzecz ułożył, a w kościele zmiany zaprowadził: jeśli nieprzestanie, to ja sobór do skutku przywieśdź potrafię. Z wyznaniem greckim niepotrzeba nic poczynać, bo jest takie jak nasze, chyba by o brody i o żony u duchowieństwa chodziło; ksiądz grecki mać żonę, ale ksiądz łaciński czasem i dziesięć.“ Ta uwaga oburzyła bardzo panów duchownych katolickich a przyniosła miły balsam na serce obecnych Rusinów. Wywinęły się stąd rozprawy i nagany, że Polacy tak narzucają ten łaciński kościół, oczywiście gorszy od greckiego, bo przecie sam cesarz przyznaje. I tym sposobem zaczęła się jawnie wylewać nienawiść Litwy głównie z Rusinów złożonej przeciw Polakom. Zygmunt tymczasem zeszedł się na osobności z Witowdem, i dopiero mu zaczął lekeye dawać, że trudno pojąć dla czego on jest hołdownikiem. Przecieć jego sława z wojen dalekich na wschodzie, po całej Europie głośna; państwo jego znaczne i czemuż niebierze korony? Czemuż niechce być królem, jak wielu mniej potężnych? Nakoniec oświadczył, że u Jagiello dopomódz mu potrafi: jakoż raz zrana wszedł do komnaty sypialnej królewskiej z żoną swą Barbarą i zaczął przedstawienia, że Witowd człowiek znakomity, że godzien być królem, że to nawet Litwie zaszczytby przyniosło. Jagiello odparł, że z swojej strony przyznałby mu i tytuł cesarski, że nawet odstąpiłby mu i swojej korony, ale to wszystko nie od niego, lecz od panów polskich zawisło. Zygmunt uczynił uwagę, że byłoby bez sensu, aby on na korzyść Witowda miał składać koronę; przecie ją jeden i drugi razem nosić mogą, a czynić panom zapytanie, rzecz całkiem zbyteczna. Jagiello człowiek niegłęboki uległ wymowie Zygmunta i niewiadomo czy dał zezwolenie, czy też rzecz obojętnie puścił mimo uszu, jak często robił.

Po takim przygotowaniu sam Witowd zajął się swoją sprawą: Mikołaj Sepieński Polak wymowny, a jego dworzannin i sekretarz, stósownie do odebranego rozkazu wszedł na

radę panów polskich, zabrał głos w sposób urzędowy i nakoniec oświadczył, że cesarz Zygmunt i Jagiełło zgodzili się, aby Witowda zaszczycić tytułem króla, a tylko o potwierdzenie panów chodzi. Jeszcze Sepieński nieskończył, kiedy pokazał się Witowd z prałatami i znakomitą Litwą, aby obecnością swoją w stanowczej chwili wpływ wywrzeć. Primas Wojciech Jastrzębiec, miał naprzód swoje zdanie oświadczyć, ale umiał słowami tak kręcić, że ani na jedną ani na drugą stronę nic niewyrzekł. Po nim mówił Zbigniew Oleśnicki, że to rzecz za ważna, aby ją w jednej chwili rozpoznać, aleć Jagiełło został królem polskim, tylko pod tym warunkiem, że Litwa do Polski wcielona będzie i kościół katolicki uzna; przyrzekli to piśmiennie wszyscy Litwini i sam książę Witowd z nimi. Zygmunt cesarz co był za połączeniem dwóch narodów, chce je dziś rozdzierać. Z połączenia tego wynikło bezpieczeństwo od granic krzyżackich. Bóg niedopuszc tak ciężkiej rany na królestwo polskie, i odwróci zamiar niedobrze powzięty i ze wszech stron szkodliwy.

To zdanie Oleśnickiego podzielał i Jan z Tarnowy, wojewoda krakowski, więc Witowd postrzegłszy, że nie niedokaże, opuścił izbę. Zygmunt zaś nieprzestał panów ruskich darami i łaskami ze wszystkich stron obsypywać. Szerzyły się oczywiście niesnaski pomiędzy narodami, co jedno państwo stanowiły. Zgruchnęli się polscy panowie do Jagiełły: czynili mu gorzkie wyrzuty, że ich chyba na to do Łucka zwołał, aby pochodnią wojny domowej zapalić. Jagiełło przyznał, że to są tylko sidła przez Zygmunta założone i nieszczęsnego zjazdu żałował. Kazali panowie polscy kulbaczyć zaraz i wyjeżdżali jakby na wyścigi, a za nimi sam król bez pytania się o Zygmunta i Witowda do Sandomirza ruszył.

Na zjeździe w Łucku znajdował się także jako legat dominikanin Andrzej z Konstantynopola magister teologii i mistrz pałacu papieżkiego. Przywiózł on bullę Marcina V, w której Jagiełłę i Witowda wzywano do obrony Szląska przeciw napadowi husyckiemu, z tém wyraźnym oświadczeniem, że w sprawie z heretikami nietrzeba zważać na dawne zobowiązania, traktaty i przysięgi, bo przy ich uskutecznianiu leżało domyślne zastrzeżenie, że niepowinny być obrócone przeciw

pożytkowi wiary katolickiej i sprawie ogólnej. W takim razie i ojcobójstwo niestaje się przestępstwem*).

W liście tajnym przy tej bulli Marcin V, jeszcze odezwał się równie do Witowda, jak do Jagiełły. Do ostatniego powiedział, że kto nawrócił tyłu pogan, ten powinien się zająć heretykami; owi się w błędzie urodzili, a ci przez chuć cielesną dla grabieży i rozboju z pod świętych praw się wyłamali. Nietylko jako katolik, ale jako król powinien Jagiełło przeciw Czechom wystąpić, gdyż nie samą tylko religią szarpia, ale utrzymują, że władzy królewskiej uznawać nienależy; komunizm pod względem własności i zupełną równość za zasadę społeczną przyjmują. Skoro tylko Jagiełło przeciw nim wystąpi, to niewątpliwie ostygną; jeżeli zaś będą trwać w zapale i orężem ich pokona, to zjedna sobie zasługę względem kościoła, tak w niebie jak na ziemi. Więc stolica apostołska obiecywać niemoże, bo więcćj niema w mocy.

V.

Witowd ze swoim zamiarem koronacyi, robił Polakom kłopot, że Litwa snadno oderwać się może, a wtedy przewagę krzyżacką na północy Europy, uległość Polski dla cesarza i Bóg wie jak szkodliwe wypadki, można było przewidywać. Około śródpościa król i niektórzy panowie radzili nad tak smutnymi okolicznościami w Nowém miejscu Korczynie i wyprawili Zbigniewa Oleśnickiego z Mikołajem Michałowskim wojewodą sandomirskim i starostą krakowskim do Witowda. Ci mu powiedzieli, że zjednoczenie dwóch narodów układami i traktatami warowane, że on jest pierwszym z książąt, a zostanie ostatnim z królów. Co mu też w tak późnym

*) *Etiamsi obligationes, conventiones, pacta & foedera essent hujusmodi juramento confirmata, quae omnia eadem autoritate decernimus, hoc in casu nullius esse roboris vel momenti; cum in his semper honor Dei, fidei Catholicae utilitas et bonum publicum, intellegantur excepta. Et in casu simili, quo status fidei conservatur, nonsolum contra pacta et promissa, sed etiam contra jura ab ipsa natura praescripta, consanguineum, fratrem, patrem et filium, venire sit licitum ac debitum; nec possit crimen patricidii nominari, quoties fides Catholica defenditur. Datum Romae apud Sactos Apostolos, Calendis Octobris (an. 1428).*

wieku chodzi o tę obrączkę złotą z perłami, przez którą zerwie święty węzeł i do rozlewu krwi powodem będzie. Niech poświęcenie z osobistego interesu dla ogólnego zrobi. Witowd odparł, że Zygmunt już od wielu lat czynił do niego wezwania, ale daremnie, skoro jednak tego sobie i sam Jagiełło zaczął życzyć, uważa za obowiązek wykonać jego rady i prośby, a zatem ukoronować się każe.

Na Niebowzięcie Maryi Panny panowie polscy radzili z królem w Wiślicy, co począć z Litwą i jeszcze raz wyprawili Zbigniewa Oleśnickiego z Janem Tarnowskim. W koło Witowda kręcili się atoli i inni panowie polscy: jedni przemawiali za sprawą ogólną, aby dał wszystkiemu pokój, drudy z dawna od niego łaskami obsypywani, chcieli więcej jeszcze zarobić i nietylko go poduszczali, ale nawet z najtajemniejszymi uchwałami króla i rady polskiej obznajmiali. Witowd powtarzał starą piosnkę, że na wniosek Zygmunta długo niezważał, ale do żądania Jagiełły przychylić się ma obowiązek i kiedy rzecz doszła już wszystkich monarchów i samego papieża, cofać się niemoże, królem zostać mu trzeba. Taką odpowiedź dał urzędownie Oleśnickiemu i Tarnowskiemu w Grodnie i gdy ich odprowadzał, zajechał go w Wołkowysku rycerz austriacki Leonard, który od Zygmunta przywiózł mu znaki towarzystwa czyli orderu smoka. W statutach swoich towarzystwo to wyrzekło, że swego członka tak w przyjaźnej jak w nieprzyjaźnej dobie nigdy nieopuści. Witowd w obliczu polskich posłów oświadczył Leonardowi, że przyslaną oznakę na pamiątkę przyjmuje, lecz żadnego obowiązku przez to niebierze.

Wyprawiono z Polski poselstwo i do papieża Marcina V: czuł on doskonale że w Litwie tyle tylko kościoła katolickiego ile wpływu polskiego, z tej przyczyny, uroczyście, w gronie kardynałów wysłuchał zażalenia i bardzo skwapliwie dwa listy do Witowda napisać kazał. Były w nich powiedziane, że Witowd uczynił zobowiązanie zaprzysiężone nie tylko uległości i przyjaźni dla Jagiełły, lecz także dla jego potomków. Rozdzieranie zaś dwóch narodów, jak król i Polacy utrzymują, byłoby powodem wielkiego rozlewu krwi chrześcijańskiej. Skoroby więc bez wytoczenia sprawy przed stolicą apostolską, powstało królestwo litewskie, natenczas stó-

sownie do wniosku Jagiełły, niemogłoby być uznane. Najlepiej więc Witowd uczyni, że się ze stolicą apostolską porozumie, a ta potrafi na drodze zgody, przez wyrzeczenie względem zobowiązań i przysiąg, wyjednać mu zaszczyt, jaki się pokaże odpowiednim dla znakomitości jego.

Witowd tymczasem dzień niebowzięcia Maryi Panny (r. 1430) obrał na koronacyą. Było to głośnem po całej Polsce a Jan Nałęcz z Czarnkowa podkomorzy poznański dowiedział się jeszcze, że orędownictwa i poselstwa pomiędzy Zygmuntem a Witowdem mają chodzić przez Saxonią, Nową-Marchią i Prusy: porozsadzał więc rycerzy i ludzi swoich po drogach. Przyprowadzono rzeczywiście do Czarnkowa Baptiste Cigale doktora prawa i rycerza genueńskiego wraz ze Zygmuntem Kotem szlążakiem, którzy jechali z listami i różnemi pismami cesarskimi. Pobrano im te pisma, konie i rzeczy a puszczo ich na przyrzeczenie, że się w dniu wyznaczonym do Czarnkowa stawią. Zamiast atoli dotrzymać słowa, skoro tylko odzyskali wolność, puścili się do Litwy i zawiadomili Witowda, że poselstwo cesarskie wkrótce mu przywiezie oznaki godności królewskiej. Od niebowzięcia odroczony był obchód koronacyjny do narodzenia Najświętszej Panny: zaproszeni byli na niego wielki mistrz krzyżacki, mistrz inflancki z wielu komendantami, kniaziowie moskiewski, twerski, odojowski i chan tatarski. Witowd gości wspaniale podejmował: hucznie było w Wilnie, ale smutek i zgryzota kwały wszystko, bo korony od cesarza jak wyglądało tak wyglądało bez końca a daremnie. Jan z Czarnkowa rozchorował się ale inni panowie radni z Wielkopolski porozstawiali oddziały na drogach od Marchii do Prus. Młodzież rycerska natchniona zapalem miłości narodowej dokładała wszelkiego starania i robiła poświęcenia, aby nikogo do Litwy od Niemiec niepuścić. Poselstwo Zygmunta złożone z wszystkich urzędników cesarskiego i czeskiego dworu przebyło Odrę, lecz dowiedziawszy się o straży Wielkopolanów, po dwumiesięcznym oczekiwaniu nad granicą, wróciło do Nürnberga.

Przy mającej nastąpić koronacyi Witowda, zamierzono ułożyć traktat wiecznego przymierza pomiędzy zakonem krzyżackim, Litwą, Węgrami i Czechami: oczywiście jako źródło dla siły cesarskiej a na osłabienie lub i zagładę Polski.

Było nawet planem cesarskim tą koronacją wciągnąć królestwo litewskie niejako pod zawisłość od Niemiec, bo miała być uskutecznią przez arcybiskupa magdeburskiego. Mistrz krzyżacki który po zamkach swoich czynił przygotowania na przyjęcie świetnego poselstwa cesarskiego i rzonego arcybiskupa wyprawił orędownictwo do obozu straży pod Turzą górą, ze zapytaniem, jak ma uważać takie zbrojne zbliżenie się do swoich granic. Dano odpowiedź, że w kraju własnym każdy ma prawo zgromadzać i rozstawiać wojsko, gdzie tego widzi potrzebę a jeżeli Polacy będą mieli przeciw zakonowi wystąpić, to mu wypowiedzenia wojny przysłać niezaniebają.

W Lublinie około Śgo Michała, Mikołaj Małdrzyk zapraszał króla w imieniu Witowda do Litwy na łowy zimowe. Król zapalony myśliwy niemógł w sobie utłumić ochoty, lecz panowie radzili, aby Witowdowi rozdrażnionemu żądzą wzbrianiej korony, wcale nieufał. Obliczono nakoniec że Witowd na wolność ani życie króla zasadzki nie założy, ale najpewniej będzie się starał w jego obliczu, choćby koroną już tylko w Wilnie zrobioną, odbyć koronacją, bo doktor a razem rycerz Baptista Cigala dowodził na dworze litewskim, że potwierdzenie cesarskie nada każdej koronie urok świętości. Ułożono na radzie polskiej aby przynajmniej Zbigniew Oleśnicki, że to był mąży wielkiego wpływu, tak między duchowieństwem jakoli rycerstwem i że znany przeciwnik zamiaru koronacyjnego, koniecznie jechał z królem. Witowd przyjmował niezmiernie uprzejmie Jagiełłę i panów polskich, lecz o Zbigniewa wcale się niekazał pytać i stąd go na znaczne koszta wystawił. Goście na koronacją ściągnięci jak wielki książ i kniazio wie moskiewscy widzieli że ich droga daremna ale Witowd jeszcze ich zatrzymywał.

Mistrz krzyżacki Paweł Russdorf tłumaczył się, że dla tego tylko zjechał do Litwy aby tę koronacją wyperswadować i króla z księżciem pogodzić: na to Zbigniew Oleśnicki uczynił uwagę bez ogródki, że listy które wiozł Baptista Cigala i które przejęto stanowią bardzo wyraźny dowód, że słowa mistrza nie zgadzają się z jego postępkami. Witowd przerwał im tę rozmowę, bo widział że się w ogóle nie na jego korzyść obraca a potem już nie wstrzymywał odjazdu gości i tylko swoi, to jest Jagiełło z Polakami w Wilnie zo-

stali. Dwaj Mikołaje, a mianowicie ze Sępna i Małdrzyk z Kobyla, choć Polacy, ale jako słudzy Witowda, nieprzyjaciele sprawy polskiej, obskwirywali koło Zbigniewa Oleśnickiego, przyrzekali mu że skarb litewski będzie dla niego stał otworem, że pomoże sobie do wysokiej godności, byle się tylko koronacyi nie sprzeciwiał. Przeminięły ich słowa bez skutku. Nadeszło téż powinszowanie od Marcina V papieża, który się niezmiernie cieszył, że pomiędzy Jagiełłą i Witowdem zagasły niesnaski i obadwa będą mogli się połączyć przeciw heretikom czeskim. Było to więc delikatnie wypowiedziane zdanie, że korona litewska już do skutku doprowadzić się nie da.

Katolickie duchowieństwo i możniejsi panowie litewscy widzieli jasno, że namiętną próżność Witowda przysłoby tak Litwie jak Polsce pod jarzmem krzyżackim i cesarskim dobrze oplakać. Maciej biskup wileński, upraszał Jagiełłę, jako właściwego pana Litwy, o zatwierdzenie posiadania dóbr biskupich, na co otrzymał królewski przywilej w obecności trzech najwyższych urzędników litewskich, jak obudwu wojewodów to jest wileńskiego i trockiego, tudzież marszałka a oczywiście bez przyzwolenia Witowda, który już nie uważał się za podwładnego Jagiełły.

Wielu książąt szląskich pisali do króla z wynurzeniem radości że przecie Polska z Litwą zostaną w zgodzie, że wypadła z ręki robota Zygmunтови, który się już przechwalał że pomiędzy krewnych umiał jako pomiędzy dwa psy rzucić kość niezgody i że Jagiełło dysze' jako zwierzę zawikłany w sieciach a to bez ratunku.

Witowdowi utworzyła się fistuła pomiędzy łopatkami, która przez zmartwienia stawała się coraz groźniejszą. Zaczął tedy oświadczać, że się już bliskim zgonu widzi, nie mu nieprzyjdzie po śmierci z korony, ale nie chciałby umierać w zawstydzeniu przed światem; że terminą koronacyi poogłaszał, sąsiadów na nie zprosił, monarchom i stolicy apostolskiej doniesienia poczynił: pragnie więc przynajmniej włożyć koronę na głowę a potem zrzecze się wszelkiego do niej prawa i cesarzowi ją wróci. Biskup Maciej dał się tą prośbą zmiekczyć, i na czele poselstwa litewskiego przed Jagiełłą i panami polskimi prośbę Witowda przekładał. Tymczasem Zygmunt doniósł Witowdowi że koronę przyśle z takim woj-

skiem iż jój Polacy w drodze schwytać nie potrafią. Wiadomość ta zatrwożyła niezmiernie Witowda, bo wiedział że znacznej wojny może być powodem. Zaklął więc Zygmunta aby tego nie czynił a sam całą rzecz puścił w odwłokę.

Gdy król z Wilna do Trok się udawał, Witowd strapiiony niedojściem korony i dręczony bólem łopatek jeszcze mu towarzyszył, lecz tak zesłał iż spadł z konia i dalej już tylko kolebką jechał. W Trokach dwa tygodnie leżał, spowiadał się i przyjął najświętszy sakrament wraz z namaszczeniem. Dawniej zmartwychwstanie na sąd ostateczny niechciało mu się nigdy w głowie zmieścić, ale w godzinę śmierci przeszedł z biskupem Maciejem artykuły składu apostolskiego i we wszystkie bez wyjątku uwierzył. Stali nad jego łożem łzami zalani żona Julianna, król Jagiełło i różni panowie litewscy i polscy. O samym wschodzie jutrzeńki dnia 27 października r. 1430, przeniósł się do wieczności ten wielki bohater północy, pogromca wojsk mongolskich, prześladowca słowiańskiej wolności w Pskowie i Nowogrodzie, dzielny przeciwnik dumnego zakonu krzyżackiego; roztropny, waleczny, i wytrwały w wojnie i na polu bitwy, umiarkowany po zwycięstwie, a przedsiębiorczy po przegranej. Znał on ważność czasu, we wszystko porządek i ład wprowadzał, przy wszystkiem czynność niezmordowaną rozwijał. Był sprężysty w zarządzie krajem, kupców niezmiernie przynęcał podatkiem od towarów i zabieraniem majątków urzędnikom przez zdzierstwo z bogactwem, skarb zasilął, i w ogóle nadto się ubiegał za bogactwem, luboć nie dla siebie ale dla swego rycerstwa; do okazałości przywiązany i gościnny lubił niezmiernie Polaków. Wyrzeczonego raz rozkazu prawie nigdy nie cofnął: kiedy Mikołaj Małdrzyk, jego utalentowany sekretarz, miał do żony i swego majątku w Polsce odjeżdżać, kazał mu prócz sukien, klejnotów i różnych darów, sto kop szerokich pragskich groszy doręczyć, a że księżna Julianna przeciw temu powstała, zaraz po drugie sto iść kazał i dopóki tylko niezmilkła, zawsze po sto znoszono, aż Małdrzyk z ósmiuset kopami odjechał. W gniewie mało Witowd cenil życie ludzkie i niejednemu Litwinowi lub Rusinowi mimochodem na miejscu głowę uciąć kazał a spiskowych na obszycie w niedźwiedzie skóry i rzucenie pomiędzy niedźwiedzi dla rozszarpania, wska-

zywał,*) aleć wszędzie działały się wtedy podobne rzeczy a kto się łagodnością odznaczał, niemógł stać się znakomitym wojownikiem, ani nawet należytyrządcą zostać. Pod względem jadła i picia Witowd ze skromności słynął, bo na byle potrawie i na czystej wodzie przestał, lecz w zapale miłosnym wiele sobie pozwalał; był zaś drobnój postawy choć wielkiego ducha.

VI.

Po śmierci Witowda wszyscy panowie litewscy zgromadzili się koło Jagiełły, okazywali życzliwość dla panów polskich i zdawało się że obadwa narody chcą zostać w połączeniu, ale tylko na stopie dawniejszej, to jest aby nad Litwą panował oddzielny książę, nibyto podwładny króla polskiego, lecz rzeczywiście prawie niezawisły: żeby z panami swymi mógł wszystko stanowić bez względu na rozporządzenia króla i panów polskich. Nie podobało się bowiem kniaziom i innym możnym rycerzom a nawet Polakom w Litwie osiadłym, że lada bojar ruski który między ich czeladzią sprawował tylko urząd woźnicy, przez zasługę, przyjdzie do pieńędzy lub w inny sposób mógł się łatwo przedzierzgnąć na ślachcica polskiego i stać się na raz równym każdemu kniaziovi. Aliści takie połączenie, z królem i książęciem w dwóch osobach, byłoby prawie tylko słownem i pozornem lecz bez rzeczywistej podstawy a najwięcej jeżeli możnaby je nazwać przymierzem przeciw Krzyżakom, które wreszcie łatwoby się rozprzegało.

Bądź jak chcesz, dosyć że panowie litewscy przemogli; trzeba im było dać przynajmniej księcia namiestnika i zachodziło tylko pytanie, kto ma nad Litwą być przełożony. Nie zapierano prawa rodowi Giedymina, lecz król, panowie polscy z panami litewskimi powinni byli wskazać osobę. Mógł być zostać Swidrygiello rodzony brat Jagiełły, albo Zygmunt książę Starodubu brat Witowda, albo inny z rodzonych albo stryjecznych synowców króla. Swidrygiello doszedł siwizny nie po drodze zasług. Już przed trzydziestu laty durzyli go

*) Aeneas Sylvius. De Lithuania.

Krzyżacy, że Witowd jego prawo odzierzył i tylko jako przywłaszczyciel rządzi. Przesiadywał Swidrygiełło u mistrza i szkodliwe napady z Niemcami na Litwę robił. Jagiełło wywabił go od Krzyżaków, osadził jako rządcę na Podolu i przydał nadto ziemię zydaczowską, powiaty stryjski, szydłowski, stobnicki, drujnicki, uściki, tysiąc pięćset grzywien dochodu ze żup, jako powyżej spomniono*), ale to wszystko było niczem dla Swidrygiełły i uciekł na nowo do Krzyżaków, w nadziei, że za ich pomocą całą Litwę z Rusią od Niemna i Bugu pod Morze czarne posiędzie. Podobno na życie Witowda zasadzki robił i w Krzemieńcu jako więzień był osadzony, lecz za pomocą swych przyjaciół Rusinów, wzniecił rozruch i uciekł do Zygmunta cesarza, jakto w swoim miejscu opowiedziano**) Wkrótce atoli powrócił i siedział na Brańsku, Siewiersku i Nowogrodku siewierskim, które od Jagiełły i Witowda dostał. Skoro atoli Witowd zamęszał się w wojnę ze swoim zięciem Wasilem kniazem moskiewskim, Swidrygiełło zebrawszy znaczne wojsko z Polaków i Rusinów, spalił obadwa swoje miasta, poszedł do Moskwy i jako stronnik Wasila wzbraniał Witowdowi przeprawy przez Okkę. Swidrygiełło był szaleniec i pijak a zarazem miał zalety, które się z temi wadami dosyć zwykle parają, to jest dostępność i hojność; że zaś kościół ruski prawie przenosił nad katolicki do którego należał, przeto między wielu Rusinami znajdował miłość i mógł obie utworzyć wcale silne stronnictwo. Skoro się tylko dowiedział o śmiertelnej chorobie Witowda, natychmiast do Trok przyjechał i choć był wcale nieproszonym i niemiłym gościem, zaczął się uwijać i dokazywać, jako przyszły rządcą Litwy, aż umierający Witowd wyprawił z uzaleniem się na niego do Jagiełły, Giedygowda wojewodę i starostę wileńskiego, Rombowda marszałka i Mikołaja Sepieńskiego.

Skoro tylko Witowd oczy zamknął, Jagiełło niezłożywszy rady z panami ani litewskimi ani polskimi, pod swoją pieczęcią wygotował Swidrygielle przywilój na rządy litewskie i przez Mężyka z Dąbrowy go posłał. Do nowego księcia pobbierali się różni Litwini i Rusini; powstawano przeciw ka-

*) Księga szósta II.

**) Księga ósma XII.

tolikom, Polsce i Jagielle. Król dla utrzymania swój zwierzchniej władzy, zamki w Wilnie, Trokach i niektóre główniejsze chciał zatrzymać, lecz Swidrygiełło z przedniejszymi Litwinami i bojarami ruskimi wszystkie pozajeżdżał i zabrał. Jeżeli przyszło jakie poselstwo od królowej lub panów z Polski, albo wychodziło od króla do Polski, to listy zabierać, posłów imać i w więzieniach osadzać kazał. Nieraz przy panach powiedział królowi i to w gruby sposób, że się na nim krzywd swoich pomścić nie zaniedba. Złe było królowi i Polakom w Litwie, bali się jawnie odjeżdżać, a zamiar uciezki przy odkryciu mógł szaleństwo Swidrygiełły do ostateczności rozdrażnić, zgoła nienawijał się żaden sposób ratunku.

Na Podolu były wielkie stepy, wsie bezludne, a obfitość i taniałość niesłychana. Król tę ziemię różnym panom raz w lenność, drugi raz jako starostwo pod zarząd poruczał, a nareszcie Witowdowi nadał. Snadno w niej rycerzy na prawie dziedzictwa osadzał, skoro się tylko do każdej wojny w jedną lub dwie kopije obowiązali. Namnożyło się więc na Podolu Polaków, wzrosł kościół katolicki i przemagał nad ruskim. Paweł biskup kamieniecki, człowiek niskiego rodu ale znany jako patriota, otrzymawszy doniesienie o zgonie Witowda, zgromadził znakomitsze rycerstwo, zaprosił Dojgierda starostę kamienieckiego, oświadczył że wie dowodnie iż księżę nieżyje i Podole za odpadłe od Litwy a za prowincją królestwa polskiego ogłosił. Starosta Dojgierd zaczął się zżymać, lecz zaraz go przytrzymano i uwięziono.

Skoro o tym wypadku doszła wiadomość do Wilna, Świdrygiełło pienieł się z gniewu. W jednej komnacie na zamku wileńskim sypiał król z panami i dworzanami. Swidrygiełło wpadał po pijanemu do nich, wyrzucał niegodne oderwanie Podola i nikomu najgrubszych obelg nieszczędził. Jednego razu o mało już nie przyszło do spotkania się na kułaki. Zaczęli Polacy radzić, czyby nie było najlepiej uderzyć z bronią na Swidrygiełłę i jego dworaków, zamknąć się na zamku i dawać odpór, póki wojsko z Polski nienadejdzie. Swidrygiełło na odwrot rozbierał przy kułach ze serdecznymi swymi przyjaciółmi, czy trzeba króla i Polaków powięzić, czy też bez długich wkołowodów wszystkich w pień wyrąbać.

Król, starzec podupadły na siłach, wystraszony tak tru-

dniami okolicznościami a może też i przez przywiązanie do Litwy, swój ziemi rodzimój, oświadczył że w dobry sposób wszystko skończy; kazał wygotować list do Michała z Buczacza, który na Podolu z ramienia polskiego, władzę naczelną objął aby kniaziowi Michałowi Babie jako staroście Swidrygiełły, gród kamieniecki wydano i we wszystkiém natychmiast ustąpiono. List ten odebrał Zaklika Tarło ze Szeckarzewic i zaraz z nim wyjeżdżał, aby wykonania dopilnował, wzięwszy naprzód w nagrodzie sto kop szerokich groszy od Swidrygiełły.

Królewską pieczęć miał sobie podówczas powierzoną Mikołaj Drzewicki człowiek pierwszej młodości i kustosz sandomirski: ułożył on z Jędrzejem z Tęczyna list do Buczackiego, oblali go woskiem że się świeca zrobiła, i z dwoma opalonymi świecami związali, poczem zapłacili słudze Tarły i rozkazali, aby' skoro tylko w Kamieńcu stanie trzy te świece oddał Buczackiemu i powiedział, że je dla oświecenia dostaje. Buczacki snadno się domyślił że je połamać należy i stósownie do woskowanego listu tak Tarłę jako kniazia Michała Babę pochwycić i uwięzić kazał.

Papież Marcin V, dowiedziawszy się o śmierci Witowda, zzywał był Jagiełłę przez list do Litwy posłany, aby wszelkie usiłowania ku poskromieniu Czechów heretyków obrócił; skoro nie długo potem doszła do Rzymu wiadomość, co się w Wilnie z królem za awantury dzieją, pisał natychmiast do Swidrygiełły że więzi swego pana, brata rodzzonego, wiekiem przyciśniętego, w chrześcijaństwie wielkich zasług i stąd wysoce szanowanego, żeby się bał Boga i władzy apostolskiej a może ufać dobroci serca Jagiełły, który mu z pewnością niczego nieodmówi. Pisał Marcin V, i do cesarza Zygmunta, żeby się ujął za Jagiełłą, choć nie są w wielkiej przyjaźni ale jako za uciemiężonym i skrzywdzonym królem; właśnie to stanie się podstawą przyjaźni i będzie dopełnieniem obowiązku cesarskiego. Doniósł o tém wszystkiém w liście do Jagiełły a równie jako do Zygmunta, zakończył oświadczeniem że ma zamiar pogodzić ich koniecznie, że wyprawił w tém celu do Niemiec kardynała Juliana, że gotów przyjąć wszelkie poselstwa, całej sprawy przesłuchać i żadnego starania nie szczędzić. Udał się nakoniec do panów polskich: opisał im swoje

usiłowania ku dopięciu zgody cesarza z królem i prosił, aby w tym celu a razem na wygładzenie herezyi w Czechach pracy nieżałowali.

Kiedy Jagiełło przyrzekł oddać Podole, uradowany Swidrygiełło złożył mu dary kosztowne, a pomiędzy temi tysiąc rubli srebra. Król z tém srebrem wysłał do Polski Jana z Oleśnicy, który dopiero na dobre wyłożył panom, co się na zamku wileńskim działo i do czego jeszcze przyjść może. Rozpisano natychmiast walny zjazd do Warty na Ś. Mikołaj a jakkolwiek morowa zaraza szerzyła się po całej Polsce, panowie pomiędzy samemi pogrzebami dążyli ze wszystkich zakątków. Stała tedy uchwała aby wyprawić poselstwo: jakoż Zbigniew Oleśnicki i Jan biskup władysławski, tudzież Sędziwój z Ostroroga poznański a Jan z Lichina brzeski, wojewodowie, mieli się udać na Litwę z przedstawieniem a rycerstwo odebrało rozkaz zebrania się zbrojnie w tydzień po Trzech Królach do Kijan nad Wieprzem. Udano się także do mistrza krzyżackiego aby stanął z wojskim dla wyswobodzenia króla. Jego atoli polityka nakazywała mu cieszyć się z wojny między Polską a Litwą i czekać ażby się obadwa narody dobrze pokrwawiły a dopiero z ich osłabienia korzystać: dla tego odpowiedział że uwięzienie krola jest wynarzoném i wojsk poruszać nie myśli. Poselstwo do Litwy wyznaczone oczekiwało w Warszawie przez święta Bożego Narodzenia r. (1430) listów wolnego przejazdu od Swidrygiełły, kiedy przybył posłaniec dworski z doniesieniem, że król na wolność puszczony, do kraju już wraca. Zdaje się, że zagrożenie wojną przyniosło tak pomyślny skutek.

VII.

Na zapusty (r. 1431) Jagiełło odbywał naradę z panami w Sandomirzu. Opowiadano wiele o szalonych sprawach w Wilnie, rozbierano doniesienia z Podola że Swidrygiełło oblega zamek Smotrycz, że na pustoszenie wyprawia raz po raz oddziały ze Zbaraża, Oleska, Krzemieńca do powiatów trębowelskiego; że Łuck z całą ziemią od Polski oderwał a na żadne rozkazy, przedstawienia i prośby królewskie bynajmniej niezwąza. Wyprawieni więc byli Stanisław poznański, Jan

chełmski biskupi i obadwa wojewodowie, którzy już w dawniejszém poselstwie dojechali ze Zbigniewem Oleśnickim do Warszawy. Ci tedy czterej panowie stanąwszy w Litwie, żądali od Swidrygiełły, aby na Ś. Jerzy, albo na Wniebowstąpienie, albo nareszcie na Świątki do króla zjechał, prośbę o rządy uczynił i do posłuszeństwa się zobowiązał, a nakoniec ziemie oderwane oddał; dostali atoli w odpowiedzi, że z tego wszystkiego nic nie będzie, a później udadzą się do Polski posłowie litewscy, którzy rozumne przedstawienia poczynią. Gdy potem pojechał do Litwy od Jagiełły Jan Lutek z Brzezia sekretarz królewski i zaczął śmiało rozprawiać, Swidrygiełło w miejsce odpowiedzi, wyciął mu policzek. Burzyło się już w Polsce wszystko przeciw Litwie, kiedy po Wielkiéjnocy w Bieczu, podczas pobytu króla, książę Wasil Wysoki także Krasny Wasiło zwany, stanął w owém przez Swidrygiełłę zapowiedzianém poselstwie i uczynił przedstawienie w ten sposób, że jego pan nietylko Łucka ani żadnego innego grodu nie odda, lecz owszem domaga się Kamieńca i zupełnej władzy na Podolu. Odebrali więc zaraz komisarze wojenni polecenie, aby w Krakowie sposobili działa, strzały i co do wojny potrzebne.

Dwa dni przed Ś. Małgorzatą stało już znaczne wojsko przy królu nad Bugiem pod Horodłem, a ścigały się bez przerwy nowe oddziały. Dla zachowania zwykłego obyczaju, posłał król wypowiedzenie wojny Swidrygiełle, lecz przez Oleszkę Rusina, który téż czasem i obowiązki błazna na dworze pełnił, choć inny człowiek zapewne się niechciał na policzek wystawiać. Rozpoczęto wreszcie drobne utarczki: Hryczko Kierdejowicz z wojska królewskiego uderzył na kniaźia Sienkę Romanowicza i nietylko go zwyciężył, lecz trupem na pobojowisku zostawił. W Uściługu przedstawiono królowi zabranych do niewoli Rusinów i Tatarów. Włodzimierz i Zbaraż były przez załogi litewskie spalone i odbieżane. Bojarowie ziemi łuckiej z ludem swoim, z bydłem i wszelką ruchomością, na wszystkie strony przyskali, tak że Polacy w kraj zupełnie głuchy i pusty weszli. W bliskości Włodzimierza walczone o wzięcie trzech wysep na bagnach i jednego lasu, gdzie się mieszkańcy schronili, a po opanowaniu rozdzielono pomiędzy wojsko wszystkie łupy. Obóz w téj okolicy spotkała

straszliwa burza z wiatrem, gradem i piorunami, od których poległo trzech ludzi w namiotach. Spalony przez Rusinów Włodzimierz z okolicą oddał Jagiełło pod zarząd kniaziowi Feduszcze wyznania greckiego, lecz siostrzeńcowi swemu. W obozie pod Mikułowicami, było mało wody i to błotnistej, że wiele z téj przyczyny powstało niedogodności. Wielkopolanie znaleźli się dopiero w pobliżu wsi Skoree i Biskupice. Wyhalasował ich król, że w pochodzie dokazywali nad ludźmi i mówił, że tylko przez wyczekiwanie za nimi nad Bugiem, nieuderzył na Łuck miasto najważniejsze nim jego załogę wzmocniono.

Nakoniec przednia straż polska złożona z chorągwi Dobiesława z Oleśnicy, Krystyna z Kozich głów, kasztelanów wojnickiego i sądeckiego niemniej Jana z Oleśnicy marszałka królestwa i Piotra Szafrança podkomorzego krakowskiego przybyła pod Łuck, lecz zastała most na Styrze rozebrany a sześć tysięcy Litwy, Rusi i Tatara pod wodzą samego Swidrygiełły, w pogotowiu do wzbraniania przeprawy. Nieznano brodów, azatém bój schodził na tęgiej kanonadzie ze strony Polaków. Gdy król nadszedł z główném wojskiem koło godziny nieszpornój, waleczniejsi rycerze niepytając się o nic, zaczęli po rozmaitych miejscach w rzekę się rzucać, powynajdowali mielizny i szła przeprawa szybko.

Swidrygiełło straciwszy zaufanie do swojej siły, kazał miasto zapalić i spieszenie się cofał. Polacy siedzieli mu ciągle na karku, z tyłu mordowali a pomiędzy wielu jeńcami wzięli Gastowda Rombowda, marszałka litewskiego. Jedna suknia zdobyta a skrwawiona, zdawała się być po Swidrygielle i król opłakiwał śmierć brata. Na oddział Polaków zajętych pogonią wpadli z boku Tatarzy i zabili wiele ludzi. Niejeden rycerz zostawiony na pobojowisku byłby się wybiegał, ale na rany siadały liczne komary i powodowały zapalenie, za którym w ciągu doby, śmierć następowała. Resztę miasta Łucka spalili Polacy.

Do starosty litewskiego Jurszy, który w grodzie łuckim rządził, posłano, aby bramy otworzył, lecz oświadczył, że się do ostatniego bronić będzie. Wojsko królewskie zwiększyło się znowu o sześć tysięcy przez nadejście księcia Kazimirza mazowieckiego i Jana Mężyka z Dąbrowy starosty

ziem ruskich. Zbudowano most na Styrcie dla snadniejszego przeprowienia się z końmi na napaski, podciągnięto pod gród ciężkie działa i zaczęto tłuc mury. Król często ogień wstrzymywał, a czaty pochwyciły kilka razy Polaków, gdy w nocy z grodu łuckiego wracali i jednak przez króla byli puszczeni bezkarnie; mówiono że nie opóźnienie się Wielkopolanów, ale zła wola Jagielly stała na przeszkodzie do wczesnego uderzenia na mury Łucka; niewątpiono że załoga obleżona, nawet odbierała żywność z wiadomością królewską. Raz w nocy powstał wielki rozruch w obozie; bez należytego jednakże powodu, gdyż tylko zgłosił się goniec z listem, w którym chan tatarski oświadczył, że on jest prawym panem Podola, nadał je Swidrygielle, azatem Swidrygielly wyganiać niedozwoli. Domyślano się, że to były niezgrabnie udane rzeczy przez Swidrygiellę, który stał podówczas z wojskiem swoim we wsi Stefaniu i fałszywego gońca odprawiono z wyśmianiem.

W dniu świętego Hippolita wojsko od wschodu jutrzeńki rozpoczęło walny szturm: wdzierano się na ostrokół i mury po drabiach, ale nikt słupów niepodcinał i murów niepodkopywał; szedł bój bez wszelkich rozporządzeń z góry, a stąd nie w jednej myśli i załoga nabiła wielu Polaków z dział, kusz, palnej strzelby ręcznej, z luków i kamieniami. Wytoczoną krew dnia tego zlewano na głowę króla, a mianowicie, że przez sprzyjanie Litwie, Rusinom i Swidrygielle umyślnie rozkazów niewydawał. Książę zaś mówili, że Pan Bóg opuścił Polaków bo kościoły rabowali, osób duchownych nieszanowali, nawet samego łuckiego biskupa Jędrzeja, rodowitego Polaka, w drodze tak obdarto że go Jan z Oleśnicy marszałek królestwa nim królowi przedstawił, od stóp do głów przyodziać był zniewolony.

Jak gdyby przy owym szturmie, co tyle kosztował ludzi, natarczywość polska zachwiała Rusinów, starosta Jursza prosił o trzy dni rozejmu, przyrzekając że skoro odsieczu nieuzyska, podda gród królowi. Wszyscy przeczuwali jakiś podstęp, atoli król przychylił się do żądania. Jursza przez jeden dzień zaopatrzył gród w wodę, drwa, kamienie, cegłę i drągi do osadzenia dzid wałowych, a potém doniósł, że z rozejmu niemyśli korzystać i chce się bronić do upadłego. Ale sam Swidrygiello prosił znowu o rozejm aż do dnia szó-

stego po Niebowzięciu Naświętszej Panny, aby w ciągu tego czasu przez wysadzonych dwunastu panów polskich i dwunastu litewskich pokój ułożyć. Stało się także wszystko według żądania, lecz pokój do skutku nieprzyszedł, bo owszem Swidrygiełło zawarł tajemne układy z Krzyżakami przeciw Polsce. Skoro tylko godzina rozejmu upłynęła, oddział wojska Swidrygiełły, uderzył na część obozu, w której stał Mikołaj Szlanka z Łapczowa, zupełnie nieprzygotowany, bo niektórzy rycerze jego bawili się nawet w szachy i swoją nieostrożność życiem przypłacili. Po tej zaczepce poselstwo Swidrygiełły z ośmiu panów a na czele z kniaziami Oleską i Wasilem przybyło do obozu królewskiego; znowu niby układało pokój, ale zakończyło uzyskaniem nowego rozejmu na tydzień.

W ciągu tych wypadków przy głównem wojsku, na bokach jego zaszły wydarzenia pomyślne i niepomyślne dla Polaków. Zamek Ratno osadzony polską załogą, ale ze samych Rusinów, którzy byli w usługach dowódcy Hryczki Kierdejowicza, przez bunt wydano nieprzyjacielowi. Oddział Swidrygiełły pustoszył ziemię chełmską, lecz napadnięty od przeważniejszej siły Polaków, stracił trzysta ludzi w pobitych a czterdziestu w zabranych do niewoli.

Po daremnych ciągłych układach pod Łuckiem, znowu szturm zaczęto do grodu. Rusini, skoro którego jeńca wzięli to go na murze w obec wojska polskiego w sztuki posiekli, drugim tak długo w gębę wodę lali, aż ich podusili. Starosta Jursza wydał Żydom jednego młodego Polaka, którzy go powoli zarzynali a potem wydobywszy z niego serce, wątrobę i inne wewnątrz wszystko na drobne części pokrajali, sypali na węgle i tём zamek po wszystkich kątach obkadzali, aby obleżenie przetrzymać zdołał. Atoli Polacy także w srogościach się odznaczyli, lecz nie masz podań w jaki sposób. Wojsko pod Łuckiem siekło ciągle pszenicę i bez pytania się o kłosa, zakładano koniom. Może zbyt uczynna jój pożywność, może też ości przy kłosach były powodem, że konie niezmiernie zdychały, a przy ściervie namnożyło się komarów, że aż plagą stały się wojska.

Po drugiej stronie Styru zbudowano wieżę, która jako coś nadzwyczajnego przerażała nieprzyjaciela samym wido-

kiem, a stawała mu się przez to oprzykrzoną, że z niej miano do grodu kamienie znacznej objętości i zdechłe konie. Rusinom w obronie niebrakowało prochu i pokazywali niby coraz więcej ruśnic. Między rycerstwem polskim krążyły ciągle wieści pełne podejrzania, że niektórzy panowie frymarczą z Jurszą starostą, a Stanisław Ówikła z Konina, wymówił to wręcz Wawrzeńcowi Zarębie kasztelanowi sieradzkiemu i wyzwiał go na pojedynek.

Król o zdradę głównie posądzany, a przyciśnięty latami i prawie już dzieciennią, stracił całkowicie zaufanie, zrzekł się dowództwa i ustanowił nad wojskiem, że tak nazwiemy kommissyą, w której zasiadał, Ziemowit mazowiecki z dziesięciu panami rady królewskiej. Ale wszystkie działania wojenne zeszyły już tylko na układy, aż nareszcie przed Narodzeniem Najświętszej Panny stanęła zgoda pomiędzy Jagiełłą a Świdrygiełłą téj treści, że na Oczyszczenie Najświętszej Panny (r. 1432) przyjdzie do skutku zjazd Litwy z Polską w Parczowie i tam dopiero pokój wieczny zawarty będzie. Następnie król wojska rozpuścił i do kraju wrócił. Russini nieostygli atoli ze zapału wojennego, ale wszystkich pozostałych Polaków wybili, a kościoły katolickie dyecezyi łuckiej poniszczyli.

VIII.

W czasie boju pod Łuckiem, mistrz krzyżacki Paweł Russdorf którego Jagiełło od samego początku wojny wzywał do dania sobie posiłków, zawarłszy tajemne przymierze ze Świdrygiełłą, uzbroił wojska pruskie, inflanckie, ponajmował oddziały w Niemczech, ale dopiero pod sam koniec wojny ruskiej, zdołał wysłać z wojskiem marszałka zakonu, który przeszedł granice Polski, pominął Brześć i w Inowrocławiu przez zniszczenie kościołów i zamku dał się srodze we znaki. Potem zaraz uderzył na Nieszawę, owe miasto, które było najstarszą własnością zakonu nad Wisłą i dopiero za Jagiełły przez traktat nad jeziorem Melnem, dostało się napowrót Polsce. Mikołaj Tumigrała ze Sękowa starosta kujawski nie stawiał wcale oporu, lecz zaraz bramy otworzył. Nie chodziło zakonowi o odzyskanie Nieszawy, lecz tylko o to, że

znacznie wzrosła w budynki i ludność, a przez swój przemysł prawie do upadku przywodziła Toruń i z téj przyczyny marszałek kazał ogień podłożyć i wszystko w perzynę obrócić. Ogłosił nagrody dla podpalaczy i na kraj dalszy: za każdą wieś grzywnę, a za miasto trzy ze skarbu krzyżackiego płacono. Nad Kujawami i ziemią dobrzyńską jaśniały po nocach łuny, a czerniły się we dnie kłęby dymów. Tylko po zgórzelskich i lasach błakali się ludzie i samopas biegało bydło. Nareszcie zrozpaczeni chłopci uzbroili się jak mogli i zformowali wojsko, lecz starosta Tumigrała zamiast objąć nad nimi dowództwo, to im groził karami i rozchodzić się kazał.

Kujawianie i Dobrzyńianie spieszyli od Łucka na ratunek swoim ziemiom, ale było już po czasie. Skoro stała się ugoda między Jagiełłą i Świdrygiełłą, Mikołaj Zakrzewski ze strony polskiej i Czatan Rusin ze strony litewskiej pojechali z doniesieniem o pokoju do Krzyżaków i zastali marszałka zakonu z wielu komendantami pod Raciążem.

Lubo ugodę zawartą pod Łuckiem uznali Krzyżacy za obowiązującą i zakon, przecież wojsko inflanckie niszczyło jeszcze Krajnę. Jan Jarogniewski, Bartosz z Więcborga i Dobrogost Koliński, na czele jako tako uzbrojonych chłopów, przyszli z tém wojskiem do spotkania nad rzeką Wierzą niedaleko od Nakła. Było siedemset jazdy inflanckiej i oddziały kurońskie, komendatory tucholskiej i świeckiej. Polacy prawie bezbronni zanucili pieśń Bogarodzicę, że rozległa się przez pola, a odbiła o lasy i uderzyła w imię Boże. Bój był niezmiernie krwawy: trzech komendantów położono trupem; marszałek inflancki Teodorik Croe z siedmiu komendantami dostali się do niewoli. Przez ogłoszenie dzwonami i świetną illuminacją uczczono w Krakowie to wielkie zwycięstwo ludu bezbronnego naprzeciw najpiękniejszemu wojsku, jakie wtedy mogła pokazać Europa a wzięte nieprzyjacielowi cztery chorągwie, złożono dla wiecznej pamiątki w kościele katedralnym.

Kiedy Polacy Łuck oblegali, Świdrygiełło przez sprzyjanie obrzędowi wschodniemu, potrafił sobie zjednać Multańczyków i Wołochów. Lubo król gospodarowi ich Alexandrowi przydał jeszcze Czczmy, Chmielow i Niemczę na Podolu, przecież rzucili się na kraj w okolicach Śniatynia, Kamieńca,

Halicza, pobrali bydło i ludzi, a wsie popalili. Ale Michał Muszyło i bracia z Buczacza zgromadzili jakie mogli siły, poszli w pogoń i nie tylko jeńców i zdobycz odzyskali, lecz walne zwycięstwo odnieśli. Oddział Wołochów pod dowództwem Bałabana, złączył się z Rusinami załogi krzemienieckiej pod dowództwem kniazia Wasila i pewni, że Polacy na wyspie pod wsią Tywanie, są rozbrojeni i pasą tylko konie, uderzyli śmiało, lecz właśnie na gotowych do boju i ponieśli wielką klęskę.

IX.

Święta Bożego Narodzenia obchodził Jagiełło w Krakowie: znakomitych Krzyżaków kazał z więzienia wypuścić i do stołu swego zaprosić. Gotowano już okoliczności do przywrócenia krajowi pokoju na wszystkie strony. W dzień Oczyszczenia Najświętszej Panny (r. 1432) znajdował się i król w Lublinie, a na zjazd oczekiwali w Parczowie panowie radni. Swidrygiełło z pełnomocnikiem krzyżackim Ludwikiem Lausche komendantem toruńskim bawił w Brześciu (litewskim). Gdy panowie polscy niemogli się w Parczowie nikogo z Litwy doczekać, posłali Swidrygielle zaproszenie, lecz on zapijał sobie po staremu i kazał raz odpowiedzieć, że wyprawi swoich panów do Polubicza, potem, że do Parczowa; wręczony sobie list wolnego przejazdu uważał za wystawiony podstępnie i mówił że wie o zasadzce ale się nie da złowić. Nabechtałi mu zaś głowę Krzyżacy aby tylko miał się na ostrożności: ostrzegwał go mistrz iż mu truciznę przygotowano i rzucano potwarz na królową Zofią, że nawet żonę Swidrygielły na zgubę męża nasadzać miała.

Z tego widziano na zjeździe parczowskim, że Swidrygiełło tylko bałamuci a o przyjeździe ani układach niemyśli i panowie polscy wrócili do Lublina, przeczuwając że przyjdzie jeszcze do wojny z Litwą, która Krzyżaków, Szląsk, a nareszcie Węgry z cesarzem, przeciw Polsce w pole wyciągnąć może.

Podczas pobytu panów w Parczowie, pokazał się kometa z wielkim ogonem, i przez tydzień pociągał się od wschodu, ku północy. Utrzymywano przeto, że na Swidrygielłę coś

złego przypadku, a królowi przymawiano, że przez miłość dla tak szalonego człowieka, dwa narody w wielki kłopot wprawił.

X.

Już przed wielu laty, a nawet od samego wstąpienia na tron i pojęcia Jadwigi, Władysław Jagiełło nie szczędził zabiegów, aby przy swoich potomkach władzę nad Polską i Litwą utrzymał. Przyciśnięty atoli wiekiem, im bliższym się śmierci zdawał, tém mniej rzecz do stanowczego końca popędzał. Zaczęła więc pracować królowa Zofia. Panowie byli pojedynczo pozakupywani; w radzie rzecz tę rozbierano, ale to wszystko nie było dosyć: należało przez jakieś dobrodziejstwo dla ogółu duchowieństwa i rycerstwa, wyjednać sobie narodowe zezwolenie. W téj myśli stanęło już coś pod Czerwińskiem r. 1422 lecz należycie dopiero we wigilią niedzieli wstępnéj r. 1430, wydał Jagiełło w Jedlni przywilój, który w połowie obejmował objaśnienie przywileju koszyckiego za króla Ludwika, a w połowie nowe swobody dla dwóch spomnianych stanów. Poradłne po dwa grosze z łanu opisano w ten sposób, że ma być płacone od Śgo Michała do Śgo Mikołaja; jeżeli zaś która wieś zalegnie, to poborca królewski zabierze z niéj jedną krowę, a przy dalszój zwłoce w drugim tygodniu dwie krowy, ale za piśnego, niepowinien wcale wymagać. Poradłne ma być tylko podatkiem knieciem i stąd nie będą go opłacać szoltyśi, młynarze, karczmarze, ogrodnicy i nakoniec mieszczanie, którzy z rodzinami po miastach siedzą, a role swoje przez czeladź obrabiają. Stan, podwoły, przeprzégi, stójki, przewodnictwo, nie będą ciężarem dla dóbr duchownych ani szlacheckich, a król wszelką wyświadczaną sobie w podróży posługę, gotowizną zapłaci, Kujawy, ziemia dobrzyńska, do których jako niegdyś posiadłości lennych Władysława opolskiego, nierozciągał się przywilój koszycki, będą, już tylko przez dziesięć lat dawały sep owsianny, a Ruś do Węgier odzyskana do śmierci króla. Wtedy jéj duchowieństwo katolickie i rycerstwo otrzymają także, zupełnie polskie swobody.

Kościół całej Polski mają być utrzymane przy wszy-

stkich prawach. Godności kościelne będą rozdawane samemu tylko rycerstwu i to krakowskie Krakowiakom, sandomirskie Sandomirzanom, wielkopolskie Wielkopolanom i tak dalej. Nikt nie otrzyma expektatywy na żadną godność kościelną. Liczba urzędów równie kościelnych jak świeckich zmniejszoną nie będzie i wszystkie pozostaną przy swoich dochodach.

Wojna zagraniczna ma ciążyć, tylko króla, który za każdego wyłożył okup z niewoli, nagrodzi wszelkie przypadkowe straty rycerzom i na każdą kopią będzie płacił pięć grzywien zasług.

Żaden ziemianin possessyonat imany nie będzie, dopóki go sąd właściwy wyrokiem nieskaże i nie odda starości lub samemu królowi na ukaranie, chyba iżby go udybano na kradzieży, podpalaniu, umyślném zabójstwie, porywaniu kobiet lub włóścian, albo téż na rabunku.

Na wniosek każdego ziemianina król każe rozgraniczyć dobra. Wszelka sprawa wytoczona przed sąd może się ukończyć przez układ bez przeszkody ze strony króla lub starosty. Win sądowych, do których płacenia obowiązany jeden, król nie będzie mógł w darze przekazywać drugiemu, ale je przez służebnych lub starostów ściągnie do skarbu.

Takim tedy przywilejem już nietylko panowie duchowni i świeccy, ale całe duchowieństwo i rycerstwo dali się kupić albo raczej przedali koronę synowi Jagiełły.

Po trzech Królach r. 1432 król nietylko ogłosił upewnienie dawniejszych przywilejów ale Ruś halicką niegdyś jak Przemyśl i Czerwień od lachów zamieszkałą i przez Włodzimirza wielkiego im zabraną którą poczytywał za rodzinną własność i dziedzictwo, odtąd uważając za nierozdzieloną część Polski zrównał we wszelkich prawach z ziemiami Rzeczypospolitej a sobie tylko zastrzegł do śmierci składaną w owsie daninę. Gdy potem na Ś. Wojciech zgromadził się walny wiec do Sieradza, wszyscy panowie zezwolili aby po najdłuższem życiu króla panującego syn jego najstarszy Władysław do berła powołany został.

Na ustanowionym sądzie podówczas w Sieradzu uznano Mikołaja Tumigrałę z powodu poddania Nieszawy i wspierania Krzyżaków, za zdrajcę i jako bezecnego pod rozporządzenie króla oddano.

XI.

Napomknęliśmy dopiero, że wojna z Litwą i Krzyżakami mogła pociągnąć wojnę z cesarzem, aby to zrozumiałem uczynić, trzeba znowu choć kilka słów powiedzieć o husytach. Czechowie prowadzeni przez Zyskę, po jego śmierci rozdzielili się na rozmaite stronnictwa. Największa część pozostała przy Andrzeju Prokopie, którego zwano także Prokop Holy, to jest golony z tego powodu, że się z młodu sposobił do stanu duchownego i nosił tonsurę. Taboryci byli jak powiedziano republikanami i walczyli ciągle przeciw instytucjom kościelnym, Niemcom i cesarzowi. Korybut choć od nich odpychany, ale jako król Prażanów czyli Utrakwistów miał wspólnego nieprzyjaciela ze wszystkimi odcieniami husytów to jest cesarza. Dnia 16 Czerwca 1426 odniósł znaczne zwycięstwo nad wielkiem wojskiem Saskiem. Między Utrakwistów jako ludzi półśrodkowych wciskały się zasady taboryckie czyli republikanckie, ale też wnikałi i stronnicy cesarscy: dla tego Korybut siedział na bardzo chwiejącym się tronie i nareszcie uszedł z Pragi, uwijał się po Szląsku i miał zamiar odzyskać utracone królestwo. Za radą Dobiesława Puchały z Węgier, znakomitego polskiego rycerza a przy tém gorliwego wyznawcy zasad Husa o którego odznaczeniu się przy młynie Lubiczu dawniej spomnieliśmy, zdobył Gliwice i miasto to za główne siedlisko obrał (r. 1430). W roku następnym pod dowództwem Polaków a zarazem husytów Wierzbięty z Przeszowic i Zawiszy Wrząsowskiego Womiczka, wypadł oddział Korybuta z Gliwic, zajechał klasztor kartuzów w Lechnicy na pograniczu Węgiem z Polską i złupił go wraz z kościołem. Skoro wiadomość o tém doszła do Krakowa, Zbigniew Oleśnicki uniesiony żarliwością religijną, że Husyci i to jeszcze Polacy, tak przeciw katolikom zuchwale występują, przypomniał sobie, jak przed dwudziestu laty, w świeżej młodości umiał kopiją i mieczem robić, wezwał znakomitszych rycerzy i panów, żeby ze swemi siłami wojennemi stanęli: objął dowództwo i do Lipowca ruszył, chcąc zająć drogę nieprzyjacielowi i wprowadzonego przeora kartuzów jak i łup zabrany odbić. Husyci atoli bez zatrzymania się w drodze mi-

nęli wcześniej Lipowiec i wyprawa biskupia, zesłała na poemaniu tylko włóczągów, co się po za tyłem wojska węgalsali.

Husyckie zasady znalazłszy organ w Korybucie i rycerzach polskich, co przy nim walczyli, wnikały coraz bardziej do Polski. Nieulegano już z taką powolnością duchowieństwu, jak w pierwszych dziesięciu latach panowania Jagiełły. I koło tronu pomiędzy panami radnymi, krążyły rozmaite zdania i wywierały lubo cichy wpływ na rząd państwa. Kiedy w ostatnim napadzie krzyżackim, rycerstwo kujawskie i dobrzyńskie potraciło majątki i sposób do życia, a zabrakło i dóbr i pieniędzy do rozdawania, natenczas król zaczął rozporządzać wsiami katedralnemi, kapitulnemi i klasztornemi w dyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej. Do dóbr takich od wieków niesłużyło w Polsce prawo władzy świeckiej, a był to czyn niezmiernie przeciwny przywilejowi niedawno w Jedlnie wydanemu i święcie zaręczonemu. Wojciech Jastrzębiec primas i Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski przybrawszy kilku członków kapituł, udali się do Lwowa na Śtą Jadwigę (r. 1431) z przedstawieniami. Zbigniew Oleśnicki niewachał się królowi wyrzucać, że dzień i noc zapija, domy Boże zamiast wznosić i przyozdabiać, haniebnie odziera, choć lata, które przeżył, mogłyby go napomnieć, że niewiele mu dni na tym świecie pozostaje. Jagiełło tłumaczył się, że wszystko zrobił tylko zmęczony prośbami najnieszczęśliwszego rycerstwa i wreszcie w dyecezyi krakowskiej niczego podobnego się niedopuscił. Na to Zbigniew Oleśnicki wyrzucał mu, że rycerstwo kujawskie i dobrzyńskie zrobił nieszczęśliwem tylko on sam, przez tajemne wspieranie w samej wojnie Świdrygiełły. To tylko ośmieliło Krzyżaków do najazdu; powyrządzali szkody niesłychane i siedzą jeszcze nietylko w Nieszawie ale i w Dybowie. Co do swojej dyecezyi wcale się kłopotać nie myśli, boby natychmiast zapowiedź kościelną położył. Zgrzybiały Jagiełło umilkł, bo nieśmiał się dalej sprzeczać z biskupem w sile wieku, wysoce uzdatnionym i rzadkiej wymowy.

Starcie się atoli biskupa bardzo znakomitego, z królem, dało powód do rozmów po całym kraju, a naręszcie i do ja-

wnego wystąpienia dwóch stronnictw. Nadeszła więc chwila dla Polski, przepełniona trudnościami, bo interes polityczny stanął w sprzeczności z interesem religijnym i rządowi przyszło się sprzeczać z kościołem.

Papież i cesarz dali byli niegdyś pozwolenie Jagielle, aby z Husytami robił układy na dobro kościoła rzymskiego i władzy cesarskiej w Czechach. Prażanie czyli późniejsi Utrakwiści ciągle od Polski wyglądali ratunku, lecz nadszedł czas, że nawet republikanckie stronnictwa Taboritów i Horebitów, chciały się do niej przytulić: panowie polscy, którzy prowadzili rządy przy tronie, postanowili zręcznie korzystać z owego pozwolenia papieżkiego i ułożyli, aby Czechowie jako heretycy odbyli dysputę publiczną z doktorami uniwersytetu, a przytém zyskali publiczne posłuchanie u króla i weszli w przyjaźń i układy z Polakami. Zbigniew Oleśnicki widząc, że pozwolenie papieżkie na korzyść polityczną Polski ma być nadużyte wystąpił głośno ze swoją zasadą, iż tylko w wierności dla kościoła leży szczęście narodu; że kościoła interes jest pierwszy niż narodu i w takim rodzaju sprawy, wcale wdawać się nie godzi z nieprzyjaciołmi kościoła. Bez względu na to, kazano Husytom, którzy się zatrzymali w Korczynie zjechać do Krakowa i wyznaczono dzień dysputy. Zbigniew Oleśnicki, jako biskup miejsca, położył zapowiedź kościelną na miasto a sam pojechał bierzmować do Mogiły. W poniedziałek przed niedzielą białą (r. 1431) w murowanej łaźni, bo innego zabudowania wyklętym trudno było pozwolić, zasiedli doktorowie uniwersytetu krakowskiego w prawie boskiem i ludzkiem biegli: Stanisław ze Szkalmierza, Mikołaj z Kozłowa, Andrzej z Kokorzyna, Benedykt Hesse z Krakowa, Jakób z Paradyża, Elias z Wawelnicy dziekan sandomirski i wielu innych. Weszli w znacznej także liczbie uczeni Husyci, a pod przewodnictwem samego Prokopa Hologo, Piotra Biedrzyka i Wilhelma Kostki. Król wystąpił w całym majestacie i z tronu przysłuchiwał się jako sędzia. Disputa szła żwawo, w języku polskim przez dni kilka, a skończyła się jak wszystkie dysputy, to jest, że każdy przy swoim został. Król w rozstrzygnięciu powiedział, że Husyci oczywiście nie dadzą się przekonać słowami pisma świętego,

lecz przecie powinni widzieć jasno, że skoro tylko nadweryżyli świętą wiarę, tak natychmiast wpadli w stronnictwa, rozprężenie, zaboje; uniwersytet pragski zupełnie się rozwiązał, najznakomitsi panowie i rycerze wyginęli; ustały rządy rozumu, a co się dzieje, to tylko chłopskiej swawoli wypływem. On wie z własnego doświadczenia, jakie szczęście przynosi wiara katolicka. Radził, aby Czechowie znieśli się ze stolicą apostolską i oświadczył, że oni go bardziej obchodzą, niż którykolwiek naród, bo sąsiedztwem i językiem są Polsce najbliżsi. Husyci odpowiedzieli, że całe przekonanie wyczerpnęli właśnie z ewangelii, że oni pierwsi ją należycie zrozumieli i nieustąpią chyba na walnym soborze chrześcijańskim przedysputowani.

Tymczasem zbliżały się święta wielkanocne, Zbigniew Oleśnicki niechciał wrócić, ani zdjąć zapowiedzi, więc żadnego kościoła w Krakowie niebyłoby można otworzyć i król był zniewolony wezwać poselstwo czeskie, aby się na Kaźmirz przeniosło. W skutek tego dopiero cofnął Oleśnicki zapowiedź, pootwierane kościoły rozlegały się na nowo chwałą Bożą, ale jednakże w godzinach nabożeństwa bramy krakowskie były zamknięte i pilnie strzeżone, aby się żaden z husytów nieprześliznął.

XII.

Zygmunt cesarz i Julian kardynał zamianowany jeszcze przez Marcina V papieża jako legat do prowadzenia sprawy przeciw Husytom i przewodniczenia na zapowiedzianym zborze w Bazylei, pracowali w Nürnbergu z elektorami niemieckimi nad ułożeniem wyprawy wojennej, któraby herezyą czeską zgnębiła i do ostatniej nici korzenniej wytepiła. Zebrało się tedy wielkie wojsko: Fryderyk kurfirst brandenburski arcy-podkomorzy cesarstwa, odebrał naczelne dowództwo. Było ludu konnego w przesłicznych zbrojach i z wielkim przepychem, iż się zdawało, że go ziemia unieść niezdola. Heretykom czeskim w dwóch garsztkach zebranych, przewodzili Prokop Holy i Korybut. Gdy się strony ku sobie zbliżały, wiadomo, czy dla jakiej wieści fałszywej czy z innego powodu główny korpus prowadzony przez kurfirsta, zaczął uciekać

i pociągnął za sobą inne. Wojsko husyckie było opodał, nie wiedziało o niczém, dopiero przypadkowo otrzymało wiadomość od chłopów, że nieprzyjaciel w zamieszaniu i popłochu. Ruszono tedy za Niemcami, którzy utknęli wśród licznych powózek i dali się zabijać lub imać bez odporu jak barany, i była rzeź straszna i prawie bezprzykładna. W ogólnej rozsypce kardynał Julian zostawił bulę nominacyjną, krzyż legacki i swoje purpury na łup i szyderstwo Husytów.

XIII.

Gdy Jagiełło po wyprawieniu w Poznaniu wesela swój siostrzenicy Emilii a córce Ziemowita mazowieckiego, wydanój za Bogusława księżęcia słupskiego, bawił w Pabianicach, przybyło znowu do niego poselstwo od utrakwistów, którzy zaczęli brać przewagę pomiędzy stronnictwami czeskiemi i oświadczyło naprzód niechęć przeciw Krzyżakom, że się powazyli haniebnie zrywać traktat święcie z Polską zawarty, a potem ofiarowało całe siły swego narodu na uskromienie ich dumy i chciwości. Żądało, ażeby król okazał się życzliwym dla Korybuta i żeby popierał sprawę czeską na soborze bazylejskim, który się właśnie zebrał.

Pomiędzy panami świeckimi znaczna większość była za sprzymierzem z Czechami, a Jan Mążyk z Dąbrowy, wojewoda ruski i Piotr Korcbog, nietylko za przymierzem, ale nawet za nauką Husa. Kanclerz Jan Szafraniec biskup władysławski i podkanclerzy Władysław z Oporowa proboszcz przy kościele Śgo Floryana pod Krakowem, jako prowadzący rządy państwa i duchowni skręcili się na drogę środkową, pomiędzy dwoma stronnictwami i byli za związkiem z Czechami, lubo chcieli zostać zupełnie wierni kościołowi; do nich przystąpili Stanisław Ciołek poznański i Jan chełmiński, biskupi. Wojciech Jastrzębiec primas, sam znawca spraw publicznych, jako dawny kanclerz i dobry teolog, zgadzał się na to także i z wymienionymi dopiero panami duchownymi, złożył walną radę a w skutek której wydał list, ażeby w dyecezyach jego metropolii podległych, nikt przeciw posłom czeskim jako heretykom niewystępował. Król dobrze przeczuwał, że Zbigniew Oleśnicki niezaśpi sprawy, i był tego zdania, aby Czechowie

w powrocie do swego kraju dyecezyą krakowską pominęli, lecz Jan Mążyk z Dąbrowy i Piotr Korcbog chcieli od razu rzecz na jedną lub drugą stronę rozstrzygnąć i odprowadzając poselstwo, umyślnie je na sam Kraków skierowali. Zbigniewa Oleśnickiego nie było, lecz pozostawił rozporządzenie na ten przypadek. Wikariusz biskupi ksiądz kanonik Andrzej Miska zwołał natychmiast duchowieństwo krakowskie, tak katedralne jak uniwersyteckie i przytoczył rozkaz Zbigniewa Oleśnickiego, aby w interesie husyckim, który jest przeciwny kościołowi, nawet arcybiskupa niesłuchać. Duchowni zebrani uznali to za słuszne i zobowiązali się jednozgodnie do wykonania, choćby im przyszło i krwią własną opłacić, a następnie ogłoszono zapowiedź i pozamykano kościoły. Uwijali się Mążyk z Dąbrowy i Korcbog, składali rozkaz metropolitalny, lecz ich wszędzie odprawiono z niczém. Było to wielkiem zawstydzeniem w obliczu narodu czeskiego, równie króla, jak panów świeckich i duchownych, którzy dzierżyli rządy Polski. Gdy przed Niebowzięciem Najświętszej Panny (r. 1432) Zbigniew Oleśnicki przyjechał do Wislicy, król przy wejściu do izby nietylko mu ręki niepodał, lecz oświadczył, że go za buntownika uważa i przypomniał mu, że nieposłuszny Wyż z dyecezyi krakowskiej na poznańską przeszedł. Zbigniew dał odpowiedź, że spodziewał się tylko na wdzięczność zasługiwać, bo zapobiegł szkaradnemu zarzutowi, któryby Krzyżacy mieli prawo uczynić przed wszystkimi chrześcianami, to jest, że król herezyi otwarcie sprzyja. Minął już czas przerwania biskupów z dyecezyi na dyecezyą, bo znana jest sprawiedliwość papieża Eugeniusza IV. Miłą staje się wszelka zniewaga a nawet śmierć za prawo wiary. Kiedy biskupi niepomni obowiązków swoich a nawet i metropolita kościołowi szkodzą, to gorliwszy biskup do trzymania z nimi ani do posłuszeństwa obowiązany nie jest. Co im się zdawało godziwém, to u niego jest bezecném. Tak się wytłumaczył Oleśnicki, a zastawszy innym razem jakiegoś mistrza husyckiego u króla, porwał go za piersi, wyrzucił za drzwi i zapowiedział, że jeżeli natychmiast jego dyecezyi nieopuści, w moc swój władzy biskupiej do sądu zasiądzie i jako heretika na spalenie odda.

W wieku, w którym rozumowi pojedynczego człowieka, niepozwolono nic zgłębiać, ale wszelka mądrość była zam-

knięta w piśmie świętém, a o tyle tylko w życie wchodziła, o ile jęj uczeni, w drobnych kropkach, jako płynu zbawienia po ogólnej zgodzie między sobą udzielali światu, uniwersytety co stanowiły o myśli objętej wyrazami pisma świętego, miały ogromne znaczenie, bo niejako trzymały straż nad strumieniem mądrości, który za pośrednictwem objawienia, niby ze źródła, z ust samego Boga wytryskiwał. Ustanowienia kościoła, jako proste wyniki pisma świętego, były także pod główną pieczę uniwersytetów. Król kazał przywołać doktorów krakowskich i zląjął ich o nieposłuszeństwo, lecz oni odpowiedzieli pokornie, że co władza wyższa, to jest stolica apostolska nakazała, tego władza niższa metropolitalna gnieźnieńska znosić niema prawa, a żaden heretik do czci i społeczeństwa chrześcijańskiego wrócić niemoże, dopókad błędów nieodwoła. Na to król oświadczył, że na dworze swoim ma także doktorów, a przecież w obliczu poselstwa czeskiego obrzędy święte odprawiali. Doktorowie uniwersytetu odparli, że gotowi się rozprawić z tymi doktorami dworskimi, a jeżeli pokonani będą, hołd należny oddadzą prawdzie. Wyznaczono tedy dzień do walnej disputy: na czele licznego duchowieństwa po większej części wielkopolskiego stanął Jan Szafraniec kanclerz państwa i biskup władysławski, a na czele uniwersytetu i duchowieństwa krakowskiego Zbigniew Oleśnicki. Jan biskup chełmiński magister teologii, oraz Władysław z Oporowa podkanclerzy i zarazem doktor dekretów, bili w zasadę, że gdy pan podpadnie kłątwie, przecież niepodpadają jęj tém samém, jęgo domownicy, albo raczej sładzy; doktorowie uniwersytetu przyjmowali tę zasadę, przyznawali, że posłowie czescy są tylko sługami rządu czeskiego, lecz że i sami podziwiają zasady heretyckie, przeto nie dla winy rządu, ale dla winy własnej zostają w kłątwie.

Strona kanclerska oczywiście na korzyść widoku politycznego obalała zasady kościoła, więc się téż niemi zasłonić niebyła w stanie i w dispućie zupełną poniosła klęskę. Odtąd wzięło górę przekonanie w narodzie polskim, że Czechowie są rzeczywiście heretikami. W tém usposobieniu niemal wszystkich umięjących myśleć Polaków, niemożna już było przywieść do skutku przymierza czeskiego: te jednak disputy i w ogóle co się działo i stało, przyniosło wielki po-

zytek, bo obudziło ufność między dwoma słowiańskimi narodami, na które cesarz niemiecki i Krzyżacy godzili w porozumieniu.

XIV.

Z Krzyżakami i Litwą pomimo nowsze wypadki wszystko utrzymało się na stopie, na której stało podczas oblężenia Łucka. Wawrzeniec Zaremba kasztelan sieradzki, nawet o zdradzieckie zabiegi na korzyść Swidrygiełły posądzany, sprawował urząd pośła królewskiego do Litwy. Działanie jego pokazuje atoli, że się w zdaniach o nim mylono: miał bowiem polecenie jawne, aby oświadczył Swidrygiełle, że jak z Polską niezawrze układu, to stanie się powodem rozruchów, w których nawet życie jego, może być wystawione na niebezpieczeństwo, a przytém miał polecenie tajemne do Zygmunta Woydata albo Kiejstutowicza, rodzzonego brata wítowdowego a który był władcą Starodubu, do panów litewskich, tudzież kniaziów i bojarów ruskich, żeby Swidrygiełłę wypędzić. W skutek tego Zygmunt Woydat utworzył sobie silne stronnictwo z katolików litewskich, którzy przeciwko Swidrygiełle bardzo powstawali, że od pojęcia w małżeństwo knehiny twerskiej, przerzucił się całkiem do kościoła ruskiego i katolikom nieprzychylność okazywał. Spisek stał się za prędko głośnym, ale Zygmunt Woydat nietracąc czasu, z oddziałem jaki zgromadził, otoczył Ośmianę i poimał żonę Swidrygiełły z dworem, lecz Swidrygiełło zdołał się przekryć i ujsć niewoli. Wilno, Troki, Grodno, najgłówniejsze grody litewskie, uznały władzę Zygmunta, a Swidrygiełło utrzymał się przy Smoleńsku, Witepsku i innych równie ważnych ruskich stanowiskach.

Król i panowie naradziwszy się na Ś. Michał (r. 1432) w Lublinie, wybrali wielkie poselstwo do Litwy, mianowicie księdza biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, wojewodów Jaranda z Brudzewa inowrocławskiego, Jana z Lichina brzeskiego i księdza podkanclerzego Władysława z Oporowa; kasztelanów Wawrzeńca Zarembę sieradzkiego, Przybysława Dzika z Kadłubia żarnowieckiego i pana Spytka z Jarosławia. Zygmunt Woydat wyjechał z Grodna o pół mili naprzeciw temu

poselstwu i witał je uroczyście. Rozpoczęły się nareszcie układy panów polskich z panami litewskimi i po większej części rodu litewskiego, gdyż kniaziowie i bojarowie ruscy w znacznej większości, należeli do przeciwnego stronnictwa. Ugody treścią było, że Litwa cała ma się uważać za państwo dziedziczne Jagielly i jego synów Władysława i Kazimirza, a pozostać na zawsze przy nich i przy Polsce*). Nigdy niebędzie się starała o tytuł królestwa litewskiego; wszelkie oddzielne układy z Krzyżakami pruskimi i inflauckimi, jako przeciw Polsce pozawierane, odtąd upadają; owszém wojska litewskie mają obowiązek stawać zawsze przy Polsce bez wynagrodzenia a w ciągu samej wojny dostaną tylko żywność, tak dla ludzi jak koni. Zygmunt Woydat zostaje księżciem Litwy i Rusi, lecz jeno dożywotnim. Po jego śmierci tylko Troki i inne dobra ojczyste przejdą jako dziedzictwo na jego potomstwo. Całe Podole natychmiast ma należeć do Polski i uważać się za jego prowincją; podobnież miasto Horodło i zamek Olesko, który naówczas jeszcze zostawał wiernym Swidrygielle i w oblężeniu się bronił. Łuck, Włodzimierz, Ratno, Wietle i Łopatyn puszczejają się w dożywocie Zygmunutowi, lecz po jego śmierci także do Polski odpadną.

Po ułożeniu wszystkiego na piśmie i należytem zawarowaniu, Woydat odbierał z rąk Zbigniewa Oleśnickiego jako zastępcy króla miecz, a to na znak uległości hołdowniczéj. Król zaś, który podówczas bawił we Lwowie, przyrzekł w obliczu szlachty ruskiej, że cerkwie niebędą pustoszone, ani nikt niedozna przymusowego przeciągania do kościoła łacińskiego.

XV.

W ciągu tych wypadków wzrastały wojska Swidrygielly, i stał się panem Mińska a potem wielu grodów litewskich.

*) Ugoda ta była całkowicie w duchu dynastijnym i dziedziczném monarchii zawarta dla tego, że panowie i w ogóle arystokracja litewska przez ścisły monarchizm chciała sobie upewnić niezawisłość od wzrastającej co dzień bardziej rycerskiej demokracji polskiej; że Zbigniew Oleśnicki według ducha stolicy apostolskiej był monarchistą a że drugich członków poselstwa dodano ze stronników dworskich.

Nadworne wojsko królewskie zmierzało ku Podolu, zdobyło zamek Olesko i objął nad nim rządy w imieniu Polski i króla Szymon z Sienna kasztelaniec lubelski. Na Podolu atoli znakomity stronnik Swidrygiełły Fetko z Ostroga, zebrawszy sobie siłę zbrojną z Tatarów, Bessarabów, Wołochów i Rusinów dokazywał nad Polakami i niemało miast i wsi napustoszył. Król ruszywszy wojsko z pod Oleska, dołączył inne oddziały, a poruczone Wincentemu ze Szamotuł, kasztelanowi międzyrzeckiemu i Janowi Mążykowi z Dąbrowy, staroście ziem ruskich, posłał w pomoc Polakom podolskim. Wnet Fetko z Ostroga, grody i zamki w imieniu Swidrygiełły zajęte utracił a Braclaw zamek wraz z miastem spalił i z wojskiem nagle, jak mgła zniknął.

Oddziały królewskie pod dowództwem Wincentego ze Szamotuł i Mążyka z Dąbrowy, niemając nic do czynienia, rozpoczęły odwrot. W dzień Śgo Jędrzeja (r. 1432), przypadała im droga przez rolę pomiędzy bagnistemi brzegami Morachwy a stawem. Ponieważ lekko zmrożona droga, łamała się i była grzęzista, przeto ułatwiano sobie pochód rzucaniem pęków chrustowych. Gdy się tedy Polacy tą trudną przeprawą biedzili, nagle od wsi Kopostrzyna z lasów wyspały się nieprzeliczone tłumy, pod dowództwem Fetki z Ostroga. Napadnięty tył wojska polskiego, bronił się dzielnie, aliści tak niekorzystne stanowisko zapowiadało mu smutny koniec. Tymczasem rycerze polscy od przodka, choć po lodzie słabym na bagnach i stawie nawrócili bokami w pomoc zatyłkowi wojska. Wszczęła się tedy walka zacięta w pośród wozów polskich. Zrządzeniem atoli Opatrzności, Kemlicz dowódzca jednej królewskiej chorągwi, który daleko za wojskiem żywności szukał i tym sposobem przez Fetkę z Ostroga, lecz bez jego wiadomości był odcięty, posłyszawszy łoskot boju, zrozumiał zaraz całe położenie a lubo miał tylko sto koni wszystkiego, uderzył przy odgłosie trąb na nieprzyjaciela z tyłu. Dopiero wojsko Fetki z Ostroga wzięte pomiędzy młot a kowadło, zmięszało się na dobre: Polacy nabrali ducha, bez litości siekli w pień Tatarów, Bessarabów, Wołochów i Ruś. Na jednej jakoli drugiej stronie niedarowano pokonanemu życia i była rzeź straszliwa. Dwanaście nieprzyjacielskich chorągwi odesłano do kościoła katedralnego kra-

kowskiego. Pomędzy poległymi Polakami dwaj tylko byli z rycerzy znakomitych. Ogólnie Kemliczowi przyznawano sławę zwycięstwa.

Król bawił podówczas na Łysiej górze dla modłów o pomyślny skutek wojny w cudownym kościele świętokrzyskim; naprzód tylko przez wieść doszło go to zwycięstwo, a nazajutrz goniec od wojska urzędową przywiózł wiadomość. Gdy król udał się do Krakowa, witano go z processyami przed bramą, bo Zbigniew Oleśnicki cieszył się przewagą stronnictwa katolickiego nad ruskiem schizmatyckiem. Jagiełło zszedł z konia i na czele duchowieństwa, panów świeckich i zgromadzonego ludu, obchodził kościoły dla składania uroczystych dzięków Opatrzności.

XVI.

Zakonowi krzyżackiemu wszystko było jedno, kto na Litwie panować będzie, aby tylko Litwa miała inny interes jak Polska i aby wspólnie niewystępowały do wojen, bo jak niegdys w rozdziale mogły się dać podbić zakonowi, tak w połączeniu zapowiadały zupełne panowanie nad nim i stanowisko jedyne go mocarstwa na całej północy europejskiej. Skoro Zygmunt Woydat objął rządy, znalazło się zaraz do niego poselstwo krzyżackie, lecz, że zakon nieukończył jeszcze wojny z Polską, bo tylko rozejm był zawarty, przeto poselstwo obojętnie przyjęto i z niczém odprawiono. Widząc mistrz krzyżacki, że Woydat zabiera się do rządów dla Polski przychylnych, nie miał nic lepszego do roboty, jak pomyśleć o jego wysadzeniu. Tymczasem Swidrygiełło pan Smoleńska, Witepska i innych grodów ruskich, ulubiony dla swego przekonania religijnego od Rusinów litewskich, zgromadził niemłą siłę zbrojną, którą Tatarami do dwudziestu tysięcy zwiększył. Jakkolwiek był naczelnikiem stronnictwa przeciwnego kościołowi rzymskiemu, przecież Krzyżacy inflancy, dawno ślubów niepomni, ale tylko na zysk uważni, stanęli przy nim. Zygmunt Woydat od Rusinów opuszczony, z samymi Litwinami, Żmudzianami i z Polakami w głównej części ze ziemi drohickiej, zabiegł mu drogę znowu pod Ośmianą. Przyszło do spotkania krwawego: na dziesięć tysięcy położono na placu

Tatarów i Rusinów, cztery zabrano do niewoli a Swidrygiello zostawiwszy niedobitki, na rozstawnych koniach ujechał. Zygmunt na znak dziękczynny za odniesione zwycięstwo, właśnie na dniu Poczęcia Maryi Panny, postawił w tém miejscu kościół Jój poświęcony; zdobyte zaś ośm chorągwi do katedry wileńskiej przesłał. Tak tedy w całej Litwie stronnictwo katolickie a razem polskie zupełną wzięło przewagę.

XVII.

W roku 1432 w dziwne i ważne wypadki tak okwitym, zgłosił się podczas owego zjazdu w Wiślicy na Niebowzięcie N. Panny Balduin de Noris marszałek cypryjski. Wylądował on był do portu białogrodzkiego (akiermańskiego) a kupiwszy koni na Wołoszczyźnie, z przepysznym orszakiem, bo z dwustu rycerzami do Polski jechał. Miał z sobą także Polaka Piotra z Buina, który poznawszy, że dla braku majątku, nie przyjdzie w kraju nigdy do znaczenia swoim zdolnościom odpowiedniego, poszedł w świat szukać szczęścia i na Cyprze osiadł. Balduin de Noris przedstawiwszy królowi i królowej prałatów, książąt i znakomitych panów poselstwa, złożywszy dary z tkanin misternych, z drzewa aloesowego, z kosztownych woni, między któremi róższki farbujące a na kadzidło przydatne, były czemś bardzo osobliwém, przystąpił do wyłożenia swych poleceń. Opowiedział tedy, jak przed sześciu laty sułtan babiloński najechał wyspę Cyprus, jak odniósł walne zwycięstwo nad królem Janem, którego wraz z królewiczem do niewoli zabrał; potem jak Jana na tron przywrócił, lecz syna zatrzymał aż do złożenia pięćdziesięciu tysięcy złotych i ta ogromna summa miała być corocznie składana, jako danina hołdownicza. Król Jan prosi więc króla Władysława, aby mu pożyczył dwakroć sto tysięcy pieniędzy złotych (aureorum); chętnieby za to oddał dwie trzecie dochodu z Cypru, a w rządzie dwa głosy; polska zaś królowna Jadwiga mogłaby pójść za królewicza cypryjskiego.

Na to przedstawienie poselskie dano odpowiedź od tronu, że Polska ciągle odpiera napady tatarskie, wiele potrzebuje pieniędzy i nie jest wstanie mięszać się w odległe wojny, a co do królowny Jadwigi, ta niestety świeżo przeniosła się

do wieczności. Balduin de Noris odebrawszy nawzajem kosztowne dary w naczyniach z drogich kruszców i we futrach, obrócił drogę na Wenecyą dla uniknięcia rozbójniczych napadów, których po wylądowaniu, od Białogrodu aż do granic polskich nie mało naodpierał.

XVIII.

Przed dwoma laty legat papieski Julian de Caesarinis, który miał polecenie od Marcina V, przez krucyatę i wszelkimi sposoby czeską herezyą przytłumić, jako pełnomocnik stolicy apostolskiej, zwołał sobór powszechny do Bazylei. Następca Marcina Vgo, Eugeniusz IV, przy objęciu Rzymu, uznał zebranie się soboru i wszelkie jego czynności, ale potem zaczął protestować przeciw uchwałom piątej i szóstej soboru konstancyeńskiego, uchwałom mianym za najważniejsze na soborze bazylejskim, a które stanowiły, że papież są podlegli rozporządzeniom soborów i pod nimi a nie nad nimi stoją. Rozwinęły się spory tak dalece, że papież usiłował sobór rozwiązać. Gdy król bawił w Sandomirzu z królową ze Zbigniewem Oleśnickim i wielu panami, przybyli trzej wysokiego znaczenia duchowni włoscy, jako posłańce od soboru. Na uroczystém posłuchaniu w Niedzielę suchą r. 1433 a w kościele Panny Maryi przełożyli niesłuszne przywłaszczanie sobie za wysokięj władzy przez Eugeniusza IV i prosili, aby Polska nie na jego, lecz na soboru stronie pozostała. Rzecz łatwa do odgadnięcia, że duchowieństwo polskie przywykłe do stanowienia nad interesami państwa w radzie, od razu skłoniło się do zasady, że sobór stoi nad papieżem, jakkolwiek niektórzy a między nimi Zbigniew Oleśnicki zasadzając się mocno na słowach Chrystusa do Piotra: „A ja tobie powiadam, iżes ty jest opoka: a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne niezwyciężą go“*) innego byli zdania. Posłowie bazylejscy następnie prosili o wsparcie przeciw herezyi czeskiej a nakoniec, aby zatargi krzyżackie oddano pod rozsądzenie soboru, który dla oszczędzenia krwi katolickiej, należytą sprawiedli-

*) Matth. XVI. 18.

wość wymierzy. Odpowiedziano, że nikt bardziej nad Polaków niepragnie pokoju, lecz trudno znosić usiłstwa względem kobiet, podpalania, rozboje i wdzierstwa, których się Krzyżacy codziennie dopuszczają.

Posłowie bazylejscy ze Sandomirza udali się wprost do Prus, a Władysław Jagiełło radził przez kilka miesięcy w Krakowskim, w Kaliszu, Poznaniu, a nakoniec w Kościanie o wojnie przeciw Krzyżakom, zaraz po upływie rozejmu na Ś. Jan Chrzyciel rozpocząć się mającej. Do ostatniego miasta wstąpili w powrocie z Malbarga posłowie bazylejscy z oświadczeniem, że mistrza do zgody nakłonili i że kommissarze jego na kommissarzy królewskich w Słońsku pod Raciążem oczekiwać będą. Lubo znano za nadto Krzyżaków, aby to brać za dobrą monetę, przecież dla uczczenia posłów soborowych, wyprawiono zaraz pod przewodnictwem samego primasa, Jana biskupa władysławskiego, Władysława z Oporowa dziekana krakowskiego i podkanclerzego, tudzież Sędziwoja z Ostroroga, Jaranda z Brudzewa, Jana z Lichina wojewodów poznańskiego, inowrocławskiego i brzeskiego. Krzyżacy wytłumaczyli się przez posłańca, że dopiero piętnastego dnia do układów stawić się mogą, atoli i druga podróż panów polskich była daremna, bo Krzyżacy powtórnie zawiedli. Zaczęto więc gotować wojnę.

XIX.

Tymczasem husyci dokazywali po Szląsku: w Trzebnicy złupili kościół, aż z dzwonów i dachu ołowianego, a pod resztę podłożyli ogień. Klasztor w Lublincu, tudzież miasta Wieńczyk, Prawśnik i Mielice*) w perzyny obrócili. Mieszkańce Oleśnicy puciekali z majątkami ruchomymi do Wrocławia a miasto poszło na łup i spustoszenie. Dowódzca Biedrzyk przez Myślenice i cały Spiż wkroczył do Węgier, i złupwszy Kezmark, ze znacznemi bogaectwami i poimanyim proboszczem spiskim, odszedł do Pragi. Inny oddział sierót czeckich pod dowództwem Jana Czapka ze Sanu, wszedł do Mi-

*) Na mapach niemieckich Winzig, Prausnitz i Militsch.

snii, potem robił spustoszenia koło Nürnberga, a nakoniec po całej Saxonii.

Kiedy husyci tak bili i prześladowali kraje, z których Krzyżacy mogli ściągać posiłki i wszelkie zasoby, sobór bazylijski z husytami rozpoczął układy przez posłów swoich na sejmie czeskim w Chebie (Eger). Mniej żarliwi katolicy polscy, wzięwszy to za pozór do uznawania husytów, już za synów z kościołem zupełnie pogodzonych, niepytali się o papieża i Zbigniewa Oleśnickiego, ale zaczęli wchodzić w układy z Czechami, bez względu w co oni wierzą, byle tylko dobrze bili Krzyżaków.

Nowa Marchia była przez cesarza Zygmunta nibyto zastawiona ale właściwie sprzedana Krzyżakom: z téj przyczyny Sędziwój z Ostroroga naszedł ją z wojskiem od jednej strony a od drugiej Jan Czapek z husytami sierotami; Strzelce (Friedeberg) i Dobiegniew (Woldenberg) ogniem i mieczem zrównał, tylko Choszczno (Landsberg), że warowne uszło zagłady; Santok zaś oddali Polakom jako swoim sprzymierzeńcom, rycerze Śgo Jana jerozolimskiego. Tymczasem książę pomorski na Słupach wypowiedział także wojnę Krzyżakom i postawił przynajmniej swe wojska w związku z Sędziwojem z Ostroroga; puszczono się od Nowej Marchii już w Prusy na Tucholę i Chojnice, ale załogi obudwu miast dawały silny odpór. Husyci składali wojsko obdarte na pół nagie, więciej piechoty niż jazdy, dla tego Krzyżacy śmieliej się na nie, niż na polskie odważali; w boju atoli mężnie dotrwało, a kiedy mu przyszło ustąpić, to się zwinnie rzuciło w kosz z wozów tak dokładnie pospajany, że nieprzyjaciel bez sposobu do uderzenia stał jakoby był najszerszą a głęboką rzeką odgradzony.

Mikołaj z Michałowa szedł w pomoc z wojskiem od Kujaw przez Noteć i Kamionkę; bez odporu spustoszenie szerzył, a pierwszy raz dopiero pod Tucholą pociskami działowymi przywitany, chciał stanąć w lesie nad jeziorem prawie o milę drogi od miasta, ale go i tam sięgali jeszcze krzyżaccy puszkarze z wałów, i był zniewolony znacznie dalej odejść. Skoro Mikołaj z Michałowa zbliżył się pod Chojnice, Wielkopoleanie poszli naprzeciwko. Obleżeni mieszkańce pewni, że to dla nich odsiecz, powłazili na wieże, dachy i mury, żeby się bojowi przypatrzeć, ale z wielkim żalem tylko uroczyste

powitanie się dwóch wojsk i zwiększenie liczby nieprzyjaciół rozpoznali. Mikołaj z Michałowa, który jako kasztelan krakowski czyli pierwszy senator świecki objął główne dowództwo, chciał dalej kraj niszczyć, lecz Sędziwój z Ostroroga dowodził, że nie takie miasta w Marchii pobrał, że Chojnice niezwłocznie brame otworzą. Porozstawiano zatem działa, poprządzano maszyny i tłuczono mury. Niepomagało to wszystko, więc wzięto się do opuszczenia jeziora. Ale po spuszczonej wodzie pozostało grzęziste błoto, równie do przeprawy trudne, jak sama woda; zaczęto nakoniec zdala od murów wygrzebywać chodnik podziemny. Ciężka ta praca szła szybko, a wzrastający ciągle kopiec z wydobywanej ziemi, pokazywał obleżonym co się dzieje i trwogi napędzał. Kładli się na ziemię i słuchali skąd niebezpieczeństwo grozi, lecz kiedy Polacy już do miasta swój podkop przewiedli, wtedy skierowali go za nagle ku powierzchni, poszedł więc za małko, i po za mury a tak się zapadł, że do przejścia służyć niemógł. Korzystano z tego chodnika o tyle, że się nim zbliżano do miasta i długo rzucano strzały kuszowe na załogę, nim mogła postrzedz skąd się biorą. W dzień Maryi Magdaleny przypuszczono szturm ogólny, lecz z wałów nietylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci dawali odpór kamieniami, warem smoły, żywicy, wody i to głównie w tych miejscach, w których walczyli Polacy a nie Czechowie. Wielu znakomitych rycerzy ubyłoby z wojska: poległ Brudzewski młody wojewódzic inowrocławski, Piotr z Oporowa wraz z innymi uwiązał w błocie i wzięty, Jan Mążyk z Dąbrowy opuścił szeregi aby się leczyć na ranę w nogę otrzymaną z ruśnicy. Upływał dzień za dniem, tydzień do tygodnia, i dwa miesiące przeszły na boju bez skutku.

Oddziały na kraj wysłane robiły spustoszenia, lecz niewystarczyły na całe krzyżackie Pomorze, i we wielu okolicach mieszkańcy ze wsi uchodzili do miast, a pomnożywszy ich załogi, stawiali je na stopie należytą obrony. Niedostatek żywności, a głównie pastwiska i stąd pomor na konie, zmusiły Polaków i Czechów do odejścia z pod Chojnic. Mieszkańcy ośmieleni, rozstawiali się po lasach i zaczęli szkodzić częstymi napadami na tabor. Krzyżacy szukali porozumienia z Czapkiem aby go od Polaków odciągnąć: obiecywał z nimi się

układać pod Świeciem aby zyskać plan pochodu, tymczasem miano na myśli drogę najkrótszą do Malbarga i Gdańska. Opanowano Nowe, Gniew, Starogrod w Peplinie klasztor, który w zadziwienie każdego wprawiał swoją budowlą, dzieło wielu książy pomorskich, nie tylko zrabowano nawet ze sprzętów kościelnych i poświęcanych, lecz spalono i ze ziemią zrównano. Dalić do tego powód husyci Czapka, ale im dobrze w tej robocie pomagali i Polacy. Wojska najemne krzyżackie złożone z Czechów, Szlązaków, Niemców i rozbójników morskich Sziffkinder*) zwanych niepłatne a ztąd niekarne i bez ducha nigdzie nie stawiały oporu. Dopiero u Tczewa pokazała się znaczna siła a zadziwiło Polaków i Czechów, że lubo się spiesznie posuwali przecież już tam były i te oddziały które zostawili u Chojnic. Przednia straż polska rozpoczęła walkę, lecz za dopływem coraz większej siły wparto nieprzyjaciela pod zasłonę murów a przedmieście zapalono. Mieszkańce wodą, i zrzucaniem dachów zaradzili jak mogli, jednakże zapłonęła jedna wieża, a z tej ogień siał się na wszystkie ulice i płomień wszystkie ogarnął budowle. Wtedy zagrożeni śmiercią mieszczanie z jednej strony, a Polacy i Czechowie z drugiej odrywali zapory przy bramach; mieszczanie skakali z murów, a Polacy i Czechowie chcieli łupu po drabiach darli się prawie w ogień. Bój w tak smutnej przygodzie nie był potrzebny i ustał, a handle sklepione i piwnice nawet po spaleniu miasta dostarczyły odartym Czechom przyodziewku, zaopatrzyło się całe wojsko we wszelkie potrzeby i na zapas nabrało żywności.

Paweł Russdorf mistrz zakonu zajęty łowami na wyspie Żoławie, spokojnie sokoły swoje zakapturzał, i na raz go widok tego pożaru tak wzruszył i przestraszył, że co tchu do Malbarga uciekł i wszystkich komendantów, którzy tylko byli za wojną, wyrzutami obsypywał.

Przy tym spaleniu Tczewa wzięto mężczyzn około dziesięciu tysięcy. Każdemu oddziałowi wojska oddano pewną liczbę, a Jan Czapek odebrawszy wszystkich Czechów, i ka-

*) Sziffkinder znaczy po prostu majtkowie lecz może być że byli po większej części z takich statków, które się trudniły rozbojem morskim. Niektórzy historycy zowią ich też niderlandziemi majtkami.

zawszy stós z drzewa ułożyć i zapalić; czynił im wyrzuty, że przeciw Polakom, co są z nimi jednego rodu i jednego języka, do spółki z Niemcami wojowali, niegodni ziemi, po której chodzą i kazał ich w ogień powrzucać. Wziął z tego przykład rycerz polski Jan Straż z Białaczowa, równie Czapka jak nauki husyckiej przyjaciel: zabranych Schiffk in drów zamknął w domu drewnianym, który słomą i gałęziami obłożył, a potem podpalił. Jeżeli który z tych nieszczęśliwych ratował się ucieczką przez płomień, to go żołnierstwo kłuło i zabijało. Bóg nadał, że Mikołaj z Michałowa, dosyć wczesnie przybiegł i ogień zagasić kazał; jednakże wielu nieboraków srodze było poparzonych: jeden z upalonymi nogami kazał się do wody niby dla ochłodzenia zanieść, a tymczasem ciężkim bólem zdjęty, z umysłu się utopił. Wyszły nakazy lepszego postępowania z jeńcami; kobiety zgromadzono w jeden oddział, przejrzano namioty, aby żadnej a żadnej nieutajono; co która miała przy sobie, tego zabierać nie dano, a potem pod należytą strażą przeprawione za Wisłę, w ich własnym kraju puszczono na wolność.

Od Tzewa ciągnęło wojsko ku Gdańskowi: nietylko wszystkie wsie, ale w Oliwie klasztor z kościołem podobnie jak w Peplinie złupiono i spalono. Pod Gdańskiem osadzono działa na pagórku i silnie tłuczono mury miasta. W porcie porozbijano ogrodzenie brzeżne, izbice w żelazo okowane i wszelkie przyrządzenia ku bezpieczeństwu i dogodności okrętów i innych statków. Codziennie wojsko się kąpało, skakał na wodzie jeden przez drugiego, i rozlegały się śmiechy i krzyki a jedynie z radości, że to aż do morza sięgnąć przyszło. Czechowie na pamiątkę tak odległej od swego kraju wyprawy, wody w kubelki ponabierali i aż do domów swoich dowieźli. Mikołaj z Michałowa dzieląc ogólne uniesienie, obrał brzeg morza jako kres waleczności wojska, na pasowanie młodzieży i odbieranie od niej rycerskiej przysięgi.

W ciągu całej tej wojny w Prusach inne wojsko polskie stało pod Raciążem i na Dobrzyńskiej a najazdami Chełmińskiej zatrzymywało siłę krzyżacką przeznaczoną na wsparcie marszałka zakonu pod Tzewem. Tymczasem Gdańszczanie wyprawili orędowników, że gotowi są wejść w układy. Pano wie polscy w obozie niewiadomo z jakich powodów, bez rę-

kojmi wszelkiéj, przystali, że od oblężenia odstąpią a ugoda dopiero później w Peplinie ułożoną będzie. W poniedziałek po Ś. Wawrzeńcu rozpoczęto odwrót. Pustoszenia i podpalania bynajmniej nieustawały, a gdy się zbliżono do Tucholi, rzucony pierwszy pocisk działowy z wałów, znowu tyle wzbudził przestachu, że tabor o pół mili cofnięto. W czasie dalszego pochodu i stanowiska pod zamkiem Jasieńcem od którego dla braku żywności wyprawiono Husytów do Bydgoszczy nadjechali komendatorowie, oświadczały się bardzo za pokojem i kiedy panowie z nimi zasiedli do umów, młodsze, i niższe rycerstwo tudzież lud, jak zwykle się dzieje w razach stanowych, połączyli swoje uczucia na dobro ogółu, postanowili walkę i samowolnie uderzyli na Jasieniec. Objął dowództwo doświadczony wojownik Dobiesław Puchała, znany nam już i z pierwszej wojny przeciw Krzyżakom, ze zapału i boju husyckiego po Szląsku przy boku Korybuta; zgromadził działa i zaczął walić, ażeby zrobić wyłom w murze i otworzyć wnijsie. Załoga przez kilka godzin broniła się dzielnie, ale nakoniec ustąpiła przemocy. Legł ulubiony w wojsku rycerz polski Jan Lewin z Wilczyna herbu Poraj, a śmierć jego taką obudziła zajadłość, że jeńców, nawet przez jednych po-przebieranych w różną odzież, drudzy znowu śledzili i w sztuki rąbali: mało kto uniósł życie; Jasieniec zrabowano i znalazł się taki, co go podpaleniem w gruzy zamienił a nie zdaje się aby później był obudowanym.

Komendatorowie usłyszawszy luk dział, wiadomość o srogiéj rzezi i patrząc na płomień pożaru nad zamkiem, czynili panom wyrzuty postępowania niezgodnego z czasem układów, i nietaili obawy o własne osoby. Panowie uważali to za dosyć zwykły wypadek wojenny i dawali im otuchę zupełnego bezpieczeństwa. Trwały i następnych dni umowy, a nareszcie zgodzono się na rozejm do Trzech Króli i na zjazd pełnomocników stron obudwu do Brześcia kujawskiego w dniu Ś. Jędrzeja. Książę słuński Bogusław już się był wcześniéj ułożył z Krzyżakami, ale prócz niego zapewniono innym przyjaciołom królewskim i nowym lennikom bezpieczeństwo w czasie rozejmu jak Zygmunutowi Wojdatowi, książętom mazowieckim, mistrzowi kawalerów jerozolimskich Baltazarowi Schlieben rycerzom Wedelom i innéj szlachcie z okolic Neuwedel i Falkenburga,

miastu Tucznu (Tuetz), gospodarowi wołoskiemu Eliaszowi a po stronie krzyżackiej Swidrygielle, mistrzowi inflanckiemu, i mistrzowi niemieckiemu. Znakomitszych jeńców puszczono z obozu polskiego na przysięgę, że wrócą, gdyby pokój niestanął, a za ubogiego brano po dwa złote wykupu. Ludzie ci, do nagości poobdzierani w takim głodzie byli pędzeni za wojskiem że zboże i korzonki ziół, po drodze na pokarm rwali.

Oddziały wojska polskiego zwinawszy i poskładawszy chorągwie u głównie dowodzącego i u rotmistrzów swoich, rozeszły się do domów, a Jan Czapek z Husytami udał się do Pyzdr, dokąd mu leże spoczynkowe naznaczono. Odwiedzał potem króla w Kole i wraz z innymi Czechami bardzo hojnie był obdarzony.

W tej wojnie całe Pomorze krzyżackie tak srogiemu spustoszenia doznało, że czternaście wsi tylko zasłoniętych błotami i jeziorami rabunku i spaleni uszło. Długosz powiada: że rozpusta i swawola Husytów, wywarły zbawienny wpływ na Polaków, bo im pokazały żywy przykład, czego naród wyzuty z wiary dopuszczać się jest w stanie.

Podczas tej wojny z Krzyżakami, a zwłaszcza po niekorzystnym odstąpieniu Polaków z pod Chojnic, Swidrygiełło korzystając z dogodnej pory, naszedł Litwę i w krótkce Wilno, Troki, Lidę i inne głównejsze miasta popustoszył i popalił. Panowie litewscy, ci nawet, którzy za jego nieprzyjaciół uchodzili, zawiązali spisek na korzyść jego, atoli Zygmunt Woydat wcześniej wszystko odkrył i Janusza Moniwida wojewodę trockiego tudzież Rombowda marszałka, głównych naczelników, ściąć kazał. Swidrygiełło w boju walnym byłby niewątpliwie zwycięstwo odniósł, a dla tego Zygmunt nie dał się wywabić w pole, lecz z lasów, a najbardziej przy paszeniu koni nieprzyjacielskich, napady robił. Niesłuchanie przez to słaby siły Swidrygiełły, a zaproszeni przez niego Tatarzy zniszczywszy tylko ziemie kijowską i czerniechowską, nawrócili sobie do domu.

Fetko z Ostroroga, ów znakomity stronnik kościoła greckiego i przyjaciel Swidrygiełły, dokazywał po miastach i włościach podolskich w pobliżu Dniestru. Podjechawszy z małym oddziałem pod sam Kamieniec, wywabił za sobą Teodoryka Buczackiego, i tak naprowadził na zasadzkę górami

zakrytą, że go żywcem złapał i darował mistrzowi inflanckiemu na zamianę w swoim czasie za marszałka inflanckiego, który przez Litwę był wzięty pod Dąbkami nad Wierszą. później Fetko pospołu z kniazem Noszejem, miasto Brześć ruski (litewski) napadł, złupił i spalił a nawet zamek byłby zdobył, tylko że książęta mazowieccy przybiegli Polakom w odsiecz.

Postradał atoli Swidrygiełło znacznego sprzymierzeńca w Alexandrze gospodarze Multan i Wołoszczyzny. Po śmierci Alexandra jego syn Elias, który miał za sobą rodzoną siostrę królowej Zofii, kazał utopić swą macochę, a przyrodniego z niej brata do ucieczki zmusił. Brat ten imieniem Stefan przekrywał się pomiędzy Góralami, a że był charakteru łagodnego, zyskał ich miłość, poczem wyjednał sobie niewielki oddział u sultana tureckiego, ogłosił się hospodarem a dobrze od wszystkich przyjęty, wypędził snadno brata, który do Polski uszedł z żoną i dziećmi. Jagiełło przyjął Eliasza uprzejmie jako szwagra swego i dobrami obdarzył, lecz żeby Multany i Wołoszczyznę utrzymać pod władzą i mieć zawsze po sobie, uznał Stefana za prawego hospodara czyli wojewodę; Eliaszowi atoli przyszła chęć, wrócić do ojczyzny i ze Stefanem o rządy wojować: gdy się więc chciał nieznanie z Polski wyslizgnąć, był przez szlachcica Jana Kole przytrzymany, a od króla na żądanie panów odstawiony pod dozór Piotra Szafranca wojewody sandomirskiego i starosty sieradzkiego, który go z wszelką czcią i wygodami, ale pod kluczem na zamku sieradzkim trzymał. Stefan uznając w tém postępowaniu wielką dla siebie życzliwość, okazywał się Polsce i królowi wiernym, że Swidrygiełłą wcale się nieparał.

W ciągu całej wojny bawił Władysław Jagiełło w Koninie, lubo tam ciężka panowała zaraza, na którą we wsi Brodni zakończył życie Jan Szafraniec biskup władysławski i kanclerz królestwa. W powrocie do Krakowa zajechał drogę królowi jeden kapłan czeski, i zyskał tajemne posłuchanie. Zbigniew Oleśnicki robił zaraz chałas i groził znowu, że prawa biskupa dyecezyalnego użyje to jest tego heretika osądzi i spalić każe. Król się tłumaczył, że na posłuchaniu nie było ani wzmianki o wierze, i że kapłana przysłał był Chry-

stian z Pragi owego czasu sławny astronom, a to z doniesieniem, że niedługo pokaże się wielkie zaćmienie księżyca w skutek którego królowie umierać będą i stąd Jagiełło jako już podeszłego wieku, powinienby swe sprawy w oczekiwaniu bliższej śmierci, poułatwiać.

XX.

Spominaliśmy, że na wniosek posłów soboru bazylejskiego Polacy przyjęli zasadę, iż papieże stoją pod soborem: Zygmunt cesarz podzielał także to zdanie, ale odbył on koronację tylko niemiecką w Akwisgranie, wzdychał zaś do koronacji w Rzymie jako cesarz rzymski, przez co miałyby prawo uważać się za niewątpliwego naczelnika całej Europy. Papież Eugeniusz IV, umiał z tego korzystać i przyszło do tajemnych porozumień, podczas których wyższość soborową odsunięto na bok. Zygmunt człowiek najprzebieglszy w wieku swoim, wpadł pomiędzy monarchów i ojców duchowieństwa zgromadzonych w Bazylei: jak zaczął dowodzić, że przez niesnaski w kościele tylko herezya się wznosi, którą sobor konstancyjski był już przytłumił; jednego godnością, drugiego darem, tego obietnicą, a owego grzecznym słowem tak nastroił, że o złożeniu papieża już ani mowy niebyło i w miejsce wyrzutów zbrodniczych, same mu pochwały sypano. Zygmunt dokazał więc, bo przemógł na soborze bazylejskim, że lubo kalixtyni czescy zostali przy tém, że trzeba komuniją zawsze przyjmować pod dwiema postaciami, karać duchownego za zbrodnie i grzechy śmiertelne w sądach świeckich, pozwolić każdemu miewać kazania a duchowieństwo do ubóstwa napowrót przywieść, przecież układ na tych zasadach z nimi zawarty, czyli tak zwane kompakty zatwierdzono a kalixtynów uznano za prawych i najpierwszych synów kościoła rzymskiego.

Krzyżacy korzystając ze stanowiska swego opiekuna Zygmunta cesarza, gotowali sprawę przed sobór bazylejski przeciw Jagielle i Polakom o złamanie traktatów i wszelkich zobowiązań zaprzysiężonych, a nadewszystko o bratanie się z Husytami, o spalenie klasztorów w Pelplinie i Oliwie; całą zaś ostatnią wojnę w Prusach tak przedstawiali jak gdyby

była religijną husycką i jak gdyby król z kasztelanem krakowskim i wojewodą poznańskim byli najemnikami Czapka rotmistrza a nie Czapek rotmistrz najemnikiem królewskim *)

Jako adwokat krzyżacki wnosił żalobę doktor Andrzej Pfaffendorf a odpowiadać miał w imieniu Polaków Kaspar Perugia słynny Włoch w wymowie sądowej. Snać cesarz Zygmunt bał się obrazu prawdy i talentu prawnika, dosyć że wzbroniwszy mu głosu zaczął w te słowa: „nie potrzebuję ja niczych objaśnień, znam tę sprawę, na nią patrzyłem i przekonałem się o królu polskim, kiedy z nim stał w polu. Mam jego przyrzeczenia i listami je udowodnić mogę.“ Dalej unosił się jak Jagiello czychał na wytępienie i Niemców i niemieckiego języka w Prusach a wpadłszy na historią Jądwi i Wilhelma austriackiego, jak z poganina wszedł na tron polski, nie przez małżeństwo ale przez cudzołóstwo. Dodał zaś: „poczynili takie rzeczy Polacy już wtedy tylko dla tego że się uwzięli za pomocą pogańską zniweczyć zakon, czego w części dopięli i koło czego jeszcze pracują.“ Wyliczał ile to było półubownych sądów i wyroków a zawsze wzgardzonych lub odrzuconych od Polaków. Na koniec ten w Niemczech ukoronowany a przed pięćdziesięciu laty odegnany od tronu polskiego na który się gwałtem wdzierał stary oszust, co krzywo zaprzysięgał przymierza z Polską ile razy mu tylko chodziło o wyciśnięcie pieniędzy ze zubożałego zakonu krzyżackiego, zamknął mowę oświadczeniem że Polacy przez łamanie przysięgi wielokrotnie oszukali i Krzyżaków i jego. Papież znał sprawę ale nie chcąc bronić Polaków dla tego że się zadali z najzaciętszymi Husytami wyszedł z posiedzenia. Niemcy zaś na soborze najliczniejsi uwielbiali każde słowo że przez ich cesarza i w ich interesie powiedziane.

W poście roku 1434, zasiadł król z panami na radzie w Nowém mieście Korczynie, aby ułożyć sposób do bronienia się przeciw skardze krzyżackiej. Zbigniew Oleśnicki jakkolwiek robił królowi i wielu panom zarzuty o Husytów przeciw podjął się obrony i przyjął naczelnictwo wybranego poselstwa na sobór bazylejski, ale zarazem wziął sobie za obowiązek powstaniem na króla zgromić mniej wiernych kościo-

*) I u Voigta dzisiajszego pisarza prawie jeszcze tak wygląda ta wojna.

łowi. Zaczął mowę bez ogródki, że Jagiełło pijaństwem po nocach przyćmił swoje wielkie cnoty: łagodność, pokorę, cierpliwość, pobożność, hojność i łaskawość, że zabieraniem dóbr, stanowiskami, podwodami zniszczył klasztory i o połowę mniej jest zakonników. Dworscy i wojskowi wymuszają żywność nie w miarę potrzeb, ale ile wozy udźwigną. Na mennice nawet kobiety zyskują od króla pozwolenia, choć panowie duchowni i świeccy wołają o haniebne fałszerstwo pieniędzy. Za pojazdem królewskim tłumy kraj przebiegają, wołając o sprawiedliwość, ale do otworzenia sądu nigdy nieprzychodzi. Dodał Zbigniew, że był niegdyś sługą, ale przez rozporządzenie boskie otrzymał godność biskupa a więc na stopień ojca królewskiego wyniesiony, winien powiedzieć, co mu na sercu leży, co choć niemiłe królowi, przecie jest na jego własną i kraju korzyść. Jeżeli się król niepoprawi, niech będzie pewien klątwy i chłosty apostołskiej.

Jagiełło, który wtedy już ośmdziesiąt sześć lat liczył i wzroku był prawie pozbawiony, zebrał swoje ostatnie siły i drżącym głosem odpowiedział, że biskup krakowski zachwale sobie postępuje; choćby był powód do wyrzutów, to z obecnych panów tylko arcybiskup gnieźnieński jako naczelnik duchowieństwa krajowego mógłby je robić.

Nieżył już Jan Szafraniec biskup władysławski i kanclerz państwa, który władzy papieżkiej i duchowieństwu nie dawał w światowych celach przewagi nad Polską, lecz starał się interes wieczny kościoła z interesem doczesnym narodu tak składać i jednoczyć, aby bez wzajemnego sobie szkodzenia, szły porównano na dobro ludzkości. Zbigniew Oleśnicki nie miał już godnego siebie przeciwnika, stąd stronnictwo jego całkiem przemagało w radzie państwa i wszystko stanowiło. Gdy król sądził, że przez swą odpowiedź znajdzie takich co go poprą, okazało się właśnie przeciwnie, bo wstali wszyscy niemal panowie radni i oświadczyli, że słowa biskupa krakowskiego podzielają. Król zalał się łzami i z płaczem rzewnym izbę opuścił: nikogo to jednak nie wzruszyło, a Wojciech Jastrzębiec arcybiskup gnieźnieński, jeszcze Zbigniewa pochwalił za tak wyborne naśladowanie Świętego Stanisława, z przyznaniem prawdziwej zasługi, za którą papież i Bóg wszystkie grzechy z pewnością mu odpuszczają.

Okolo tego czasu jakiś ruski kniaź bez kraju Fedor, a zowią go także Fryderyk, z Czechami zasiadł w bliskości Czorsztyna i chciał sobie zbudować zamek, z któregoby napady na Polskę robił. Poszło zatem wojsko nadworne i tak natarło, że wszystkie zamiary tego przybysza skończyły się na ucieczce.

Po Wielkiej Nocy chciał Jagiełło w Haliczu odbierać hołd od Stefana, nowego wojewody multańskiego i wołoskiego. W czasie podróży zmieniło się powietrze, spadły śniegi, pomarzły zboża i nagle wiosna przybrała postać ciężkiej zimy. Król w podróży jak zwykle, ciepłego kożucha nieużywał, lecz tylko baranki nosił i ztąd z przeziębienia niemoc sobie ściągnął. Gdy się na nowo rozzieleniły drzewa i łąki, zachowywał swoje upodobanie albo raczej przyzwyczajenie z dawniej religii łotyckiej, że w nocy po lasach przysłuchiwał się śpiewającym słowikom, przez co do zdrowia nieprzychodził, aż nareszcie gdy z panami multańskimi i wołoskimi w Grodku układał sposób odbierania hołdu, zatrzęsła go przy obiedzie ciężka ograżka. Przez siedemnaście dni upadał widocznie na siłach, a wiek tak daleko posunięty zapowiadał zbliżanie się ostatniej godziny. Zaopatrzony sakramentami, zdjął pierścień którym brał ślub z Jadwigą i kazał go odnieść w darze wszechwładnemu Zbigniewowi Oleśnickiemu z oświadczeniem, że uczynione sobie wyrzuty ma za słuszne, a swą duszę i swoje dzieci staraniom jego porucza. Uczyniwszy wyznanie wiary z zasadami kościoła zupełnie zgodne, odpuścił wszelkie winy swoim winowajcom, i o trzeciej godzinie na noc (po zachodzie) w poniedziałek dnia ostatniego maja r. 1434 spoczął w Bogu. Zwłoki złożone w trumnę, którą oblano smołą i żywicą, wywieziono z Grodka. Po drodze zbiegały się tłumy ludu, a przed Krakowem na czele processyi stała królowa Zofia z synami, których płacz żałosny wzniecał litość powszechną. Przez wiele dni, dopóki się panowie nie zjechali, odbywano nabożeństwo. Nadszedł dzień pogrzebu, magister Paweł z Zatora uczcił pamięć króla mową polską, a nakoniec rozwarto grób marmurowy od dawna przygotowany, spuszczone zwłoki, a potem na grobie położył długi napis wierszem łacińskim uczony Grzegorz z Sanoka późniejszy arcybiskup lwowski.

Jagiello jaśniał pomiędzy pierwszymi monarchami Europy, przeszedł z głośnym imieniem i w historią, ale bez zasługi, bez średnich nawet przymiotów i zdolności. Przez Opatrzność na narzędzie do ochrzczenia Litwy, do jej spojenia z Polską i w skutek tego do upokorzenia Krzyżaków powołany, jako naczelnik Polski, kiedy się Polska wzbila w znaczenie, pomimo zupełny brak zasługi zajaśniał także sławą. Czterdzieści ośm lat Jagiello panował od czasu złączenia dwóch narodów. Cięży na nim zarzut, że za młodu okazywaniem przywiązania, podszedł stryja Kiejstuta i zdradziecko udusić kazał. Z przyrodzenia ociężały, marnotrawny i chciwy, a z bojaźni kary na drugim świecie pobożny, sypiał do południa, pod wieczór mszy słuchiwał, pościł gorliwie, stawał i obdarmał hojnie klasztory; gdy w drodze wieże kościelne ujrzał, zaraz kapeluszem się uklonił*), ale kiedy się z pod wpływu duchownych wywarł, to znowu klasztory, kościoły i wszelkie zakłady religijne uciemieżał. W Gnieźnie, Sandomirzu i Wiślicy, kościoły greckim malowaniem przyozdobił. Gusła, zabobony, wróżby, które z pogaństwa wyniósł, do dni ostatnich zachował. Z młodu niezmiernie w życiu skronny, na starość więcej sobie pozwalał, a nawet noce przy puharach spędzał. Bez sposobu do większej rzeczy, nietylko rządy państwa, lecz sprawy wojenne i dowództwo w walnych bitwach, komu innemu oddawał**). W ogóle zalet mało, a wad i większych i drobniejszych od ducha poziomego nieoddzielnych, dostatkami liczył.

*) Aeneas Silvius. De Polonia.

***) Voigt w swój historii zakonu krzyżackiego *Geschichte Preussens bis zum Untergange der Herrschaft des deutschen Ordens* przedstawia go do samej śmierci jako przebiegłego i chytrego politika. Pisał po źródłach ale co warte jego ocenienie i ludu i wypadków, to z tego widać.

KSIĘGA DZIESIĄTA.

Treść.

Po śmierci Jagielly, panowie z Korony zapewniają jego synowi Władysławowi panowanie, ale że był małoletni, uradzili znieść się z Litwą, bo się tworzyło stronnictwo przeciwne domowi jagiellońskiemu. Na czele tych był Mikołaj Siestrzeniec Kotwicz, zwolennik Hussa, Derśław z Rytwian, Spytak z Mielsztyna. — Zbigniew Oleśnicki jadąc do Bazylei, zatrzymał się w Poznaniu i tu z Wielkopolanami Władysława małoletniego królem ogłosił, a skoro mu królowa doniosła, że sprawa jój syna w Małopolsce jest zagrożona, przybył do Opatowa na dzień Ś. Małgorzaty, gdzie był zjazd i swym wpływem łatwo przemógł, że husyci z niczém odjechali. — W czasie zjazdu na Śty Jakób w Krakowie była znaczna większość za koronowaniem Władysława, mniejszość była w to że dziecko. — Zbigniew Oleśnicki okazuje księgę ustaw Kazimirza w. i rycinę koronacyi Kazimirza jako dziecka. — Kiedy chciano obrząd koronacyjny zaczynać, husyci albo raczej wartogłowy, Spytko z Mielsztyna, Abraham z Zbąszynia i Jan Straż z Kościelnik chcieli to w zystko zniweczyć. — Jan Głowacz z Oleśnicy marszałek królestwa wezwał przytomnych do rozdzielenia się na dwie strony, za koronacją na prawą, a przeciw niej na lewą. — Okazało się że za koronacją nierównie znaczniejsza większość była, udano się na pokoje. — Arcybiskup gnieźn. z biskupami wzięli pod ręce królewicza Władysława, zaprowadzili do kościoła i ukoronowali. — Zgodzono się, że z ziemi krakowskiej dwóch, a z każdej inniej jeden pan do rejencyi ma należeć. — Chałasy na księży, że dopuszczają się zdzierstw przy ściąganiu dziesięcin. — Zbigniew Oleśnicki i inni duchowni pragną zgody. — Z Krzyżak mi życzo sobie układów, ale wielki mistrz zwłóczył takowe, tymczasem Żmudzini kawalerów inflanckich do szczytu wygnietli. — Poniżenie dumy krzyżackiej i większa powolność do zgody z Polską. — Stefan, gospodar Multan i Wołoszczyzny obiecuje uległość i wierność dla Polski, byleby brat jego Elias niebył na wolność puszczony. — Wrzawa o dziesięciny przez stronników husyckich rozpoczęła się na nowo, ale szlachta bojąc się kł-

tyw dozwala jak zwykle wytykać dziesięć. — W Litwie Swidrygiełło przygotował stronnictwo silniejsze aniżeli miał Zygmunt Woydat. — W Czechach uznanie zasad kalixtyńskich otworzyło drogę cesarzowi Zygmuntowi do tronu i z téj przyczyny Korybut zostawszy bez widoku na przyszłość, porozumiał się ze Swidrygiełłą i przybył do Litwy. — Obaj postanowili Zygmunta Woydata zbić i wypędzić, a Litwę od Polski oderwać. — Pano wie polscy wyprawili znaczne siły. — W pobliżu Wołkomirza stanęły wojska na przeciwko siebie. — Nastąpiła walka zacięta, Polacy jedno skrzydło napędzili na rzekę Świętą i zatopili, a drugie lasami zakryte uchodziło. — Przez 13 dni łapano i mordowano wrogów, prawie wszyscy komendantorowie polegli, tak, iż Krzyżacy inflancy zostali bez rządców. — Zwycięstwo to obchodzono w Krakowie, znaleźli się posłowie cesarscy, którzy ofiarowali pośrednictwo pokoju w sprawie litewskiej, lecz z niczem odjechali. — Zgoda cesarza z papieżem i z narodem czeskim usunęła nieśnaski między Litwą a Polską, zniszczyła krzyżacką nadzieję zaborów przez rzucanie się chytrze pomiędzy obadwa narody, w Polsce zaś zatamowała niejako postęp nauki husyckiej, osłabiła kłótnie szlachty z duchowieństwem i wszystko zaczęło z całej duszy wdychać do pokoju. — Brześć kujawski obrało na miejsce załatwienia wszelkich zatargów z Krzyżakami i na Śty Mikołaj 1435 obiedwie strony roztrząsały punkta sporne. — Traktat brzeski, jakkolwiek większość narodu była przeciwna jego zawieraniu, wypadł na korzyść Polski. — W traktacie tym panuje duch chrześcijański. — Multany podzielone. — Stefan z Białogrodem jedną, a Elias z Soczawą wziął drugą połowę kraju. — Eliasz we Lwowie złożył hołd przed młodym królem Władysławem, Stefan zaś usunął się od zaprzysiężenia wierności. — Swidrygiełło szuka u panów polskich litości i uprasza o względy. — Wyślani arcyb. gnieźn. Wincenty Kot, Zbigniew Oleśnicki; Jan z Tęczyna i Marcin ze Sławka wojewodowie, by porozumieć się z Zygmuntem Woydatem i wyjednać dla Swidrygiełły jaką ziemię. — Zygmunt zajechał im drogę w Grodnie, dowodził i błagał, że przez jakiegokolwiek zaopatrzenie Swidrygiełły sam na niebezpieczeństwo narażony będzie i wszystko może utracić. — Było słuszne, przeto nienalegano na niego i Swidrygiełłę pozostawiono jego losowi. — Spytko z Mielsztyna wraz z Fedorem z Ostroga naszli dobrego biskupa krakowskiego. — Szlachta za wpływem Oleśnickiego zjechała do Nowego Korczyna i spisała akt konfederacyjny. — Gdy napomnienia w imieniu króla nieprzyniosły skutku, wydano pozew Spytkowi z zagrożeniem, że jeżeli niestanie, to za nieprzyjaciela kraju ogłoszony będzie. — Spytko zjechał do Krakowa i obiecał Oleśnickiemu wyrządzone szkody nagrodzić. — Dersław Rytwiański napadł miasto Zator, księcia tamtego wygnał i mieszkańców wypędził i po całym księstwie oświęcimskim się rozpościerał. — Rząd polski wdał się w tę sprawę, Zator od Rytwiańskiego wykupił, oddał ks. Waclawowi, lecz za to książę był zniewolony zostać królewskim dannikiem. — Zygmunt cesarz umierając przywołuje panów węgierskich i czeskich, przypomina im że Albrechta austriackiego następcą swą zamianował. — Węgrzy zaraz w Białogrodzie Albrechta ukoronowali, elektorowie niemieccy także mu rządy cesarstwa powierzyli. — W Czechach zaś utrakwiści obrali królewicza polskiego Kazi-

mirza. — Panowie jedni za, a drudzy przeciw przyjęciu czeskiej korony — Zygmunt Woydat rozstrzygnął swem zdaniem, że Niemcy nigdy nie są życzliwi Polakom, że cesarstwo z Węgrami i Czechami złączone przez jednego monarchę, nie tylko wpływ Polski ukraca, ale Bóg wie, jak nieprzyjazne zamiary przeprowadzić może. — Sędziwój z Ostroroga poznań. i Jan z Tęczyna krakow. wojewodowie odebrali rozkaz, aby z wojskiem wkroczyli do Czech. — Albrecht pospieszył do Czech i koronował się. — Widząc że nieporadzi wezwał Węgrów i urfistów niemieckich i zebrali się w liczbie 30 tysięcy. — Polacy mieli ledwie 14 tysięcy i rozłożyli się obozem pod miastem Tabor. — Jerzy Podjebrat stronnik Kazimirza odniósł znaczne zwycięstwo, ale zabrakło żywności. — Polacy schronili się do miasta a Albrecht rozpuścił wojsko i odjechał do Pragi. W tym czasie Tatarzy wpadli na Podole i straszną rzeź sprawili. — W kraju zaś drogość a później głód i morowa zaraza. — W r. 1438 na walnym wiecu w Piotrkowie w dzień Poczęcia N. M. Panny, ogłoszono Władysława 15letniego za dojrzałego. — Spytko z Mielsztyna z swoimi stronnikami przywiódł do skutku konfederacyą i wystąpił przeciw biskupowi Oleśnickiemu zaciągnąwszy jazdę zagraniczną, a z kmieci swoich piechotę urządził. — Naszedł Korczyn w czasie zjazdu a nie zastawszy ani biskupa, ani marszałka państwa, ani Koniecpolskiego, skończył na łupieży w gospodach Władysława biskupa władysław. i Mikołaja Lasockiego dziekana krakow. — Eugeniusz IV pap. zaczął na soborze w Bazylei żądać wyższości papiejskiej nad soborem. — Z tego powodu nastąpiły stronnictwa przeciwne. — Eugeniusz nowy zwołał sobór do Ferrary, tymczasem przeciwne stronnictwo pozostało w Bazylei i obrało papieżem Felixa V. — Eugeniusz wysłał posłów do Konstantynopola, iż jeżeliby kościół grecki gotów był uznać władzę papieżką, wszystkie państwa europejskie połączyłyby się w jedną ligę na zniweczenie potęgi muzułmańskiej. — Jan Paleolog cesarz wschodni ucieszył się z tego i odpowiedział, że na wszystko przystaje. — Od czasów Włodzimirza w. ustanowiony był pod władzą patriarchy carogrodzkiego, metropolita kijowski czyli ruski, Ruś cała ulegała jego władzy, jednakże na Rusi polskiej w ciągu kilku wieków wyrobiło się więcej katolików, a nawet w Kijowie przez Jagiełłę był ustanowiony biskup katolicki. — Na sobór do Ferrary zaraz w marcu zjechali cesarz Paleolog, patriarcha carogrodzki Józef z 20 biskupami greckimi i Izydor metropolita ruski. Dnia 6 lipca 1439 podpisano akt unii obudwa kościołów, ułożony po grecku i po łacinie. — Bessarion biskup nicejski i Izydor metropolita ruski, obydwaj mężowie nauką znakomici zyskali tytuł kardynalski. — W. książę moskiewskiemu niepodobała się unia florencka, bo przywykł był siebie uważać za głowę duchowieństwa ruskiego. — Izydor zmuszony z kraju uchodził. — Zygmunt Kiejstutowicz, człowiek chciwy i srogi w Trokach został zamordowany. — W Czechach wziął przewagę Albrecht. — Kazimirz powrócił z wojskiem do kraju. — Pokój pomiędzy Albrechtem i królem pols. zawarty. — Władysław stanął na czas w Bieczu ale Albrecht niemógł bo Turcy Węgry naszli i zdobyli Smidrów. — Cesarz przejadł się arbusami, zachorował i umarł. — Cesarz rozporządził, jeżeli żona jego syna porodzi będzie dziedzicem a jeżeli córkę, dziedzictwo ma przejść

na najbliższego krewnego. — Węgry d. 23 stycznia 1440 wysłali poselstwo do Krakowa i ofiarowali Władysławowi III koronę. — Panowie polscy nie wszyscy byli za tem, ale całe rycerstwo sprzyjało rozszerzeniu wpływu swego króla za granicę państwa. — Na wiec walny do Sądcza zjechało się wielu panów już na wkroczenie do Węgier. — Na czele wojska zajął Władysław król miasto Kezmark. — Ztamtąd ciągnięto ku środkowi Węgier przez Przeszów. — Do Budzynia stawili się wszyscy najwyżsi panowie węgierscy świeccy i duchowni. — Znaleźli się i posłowie króla bośniackiego i rządcy serbskiego którzy uszanowanie złożyli i prosili o pomoc przeciw zaborom muzułmańskim. — Zapał był wielki na początku ale coraz później ostygł. — Król Władysław wiernych sobie Węgrzynów przeciw buntującym się z oddziałami polskimi wysłał, gdzie pod miastem Balta pokonany został. — Małopolanie i ruscy panowie na czele znacznych oddziałów posiłki królowi dostawili. — Król ściągawszy siły r. 1441 ruszył na pogranicze austriackie i miasta odpadłe Bandejów, Koszyce, Lubocy, Kremnice i Przeszow przywrócił. — Z tem wszystkim sprawa Władysława w Węgrzech chyliła się ku upadkowi, a Polska wysiliwszy się była bez obrony. — Książęta szlęscy zaczęli się poddawać królowi polskiemu, ale królowa Elżbieta wysłała Austriaka Zajęca, który rabował i palił. — Tatarzy znowu szerzyli swoje zagony i wprowadzili liczny jasyr płci obojg. — Zatargi o wyższość soboru jeszcze trwały. — Eugeniusz IV i Felix V szukali stronników. — Polska została w neutralności. — Julian Cezarini jako poseł Eugeniusza IV przyprowadza pokój między królem Władysławem a Elżbietą cesarzową. — Córkę jej starszą zastrzeżę dla siebie a młodszą dla brata swego Kazimirza. — Nastąpiły wzajemne odwiedziny, wkrótce nagle cesarzowa umarła. — Uspokoiwszy wewnętrzne rozsterki, Władysław postanowił obrócić całą siłę przeciw muzułmanom. — Jana Hunyada zamianował wojewodą siedmiogrodzkim, ten tak w mniejszych jak w większych bitwach korzystnie wychodził. — Matko rządzca Dalmatów żądał aby Belgrad oddano Turkowi, albo żeby Węgry zobowiązały się do pewnej rocznej daniny. — O tych warunkach ani słuchać nie chciano. — Węgrzy przez zgon cesarzowej Elżbiety widząc, że Władysław stoi silnie zamierzeli przez wojnę z Turkami wzmocnić się. — Julian legat zaręczał, że nadejdą znaczne posiłki od panów katolickich a od Eugeniusza papieża wsparcie pieniężne. — Na Świątki r. 1443 zebrały się stany węgierskie w Budzynie i uchwalono walną wyprawę w sprawie Chrystusa i jego wyznawców. — Cesarz Fryderyk wymówił się od naczelnictwa wojny które mu ofiarowali Krzyżacy, którzy ślubem zakonnym do wojen przeciw poganom byli obowiązani z ubolewaniem odpowiedzieli, że przywieźdzeni do biedy w czasie wojny polskiej, niepotrafiliby zdobyć się na wyprawę. — Tymczasem najmowano i zbrojono wojska w Węgrzech, Polsce i na Wołoszczyźnie. — W dzień Św. M. Magdaleny r. 1443 wyruszył król z wojskiem z Budzynia. — Przebywszy Dunaj rozpoczęto szturm Zofii, wzięto i spalono. — Wszystkie warowne miejsca rackie poodbierano Turkom. — Pod Murawą chcieli Turcy uderzyć z boku na króla. — Hunyad tymczasem Turków otacza, których 30 tysięcy ledz miało na polu, a cztery z 9 bunczukami dostać się do niewoli. — Wkroczone do Rumelii a nakoniec

pod granicę Macedonii oczyszczono kraj chrześcijański z Bisurmanów. — Tymczasem sułtan przysposobił znaczne wojska, baszę Natolii powołał na dowódcę, kazał mu wąwozy gór osadzić i spokojnie czekać. — Ale Turcy niecierpliwi boju wysuwali się do utarczki z których razu jednego wyrosła walna bitwa. — Woj ka chrześcijańskie przełamały nieprzyjaciela, nakładły wiele trupa. — Część jednak cofnęła się w góry. — Nastąpiła zima, popalone okolice Bułgarii niedostarczały należycie żywności ani dla koni ani dla ludzi. — Sułtan sam w pole wyruszył. — Zapadło na radzie królewskiej, że odwrót należy uczynić. — Mężny Jan Hunyad, gdy wojsko sultańskie czyni zasadzki, po swojemu ze wszech stron uderza, mnóstwo wycina, wielu bierze do niewoli, między nimi i szwagra sułtana. — Król z wojskiem postępował w przodzie, zatrzymał się pod Belgradem ztamtąd stanął w Budzynie gdzie powitany wśród okrzyków i do miasta wprowadzony, nazajutrz w kościele P. Maryi bunczuki na nieprzyjaciela zdobyte składa, i dla pamiątki wspólnego boju każe malować herby 12 przedniejszych rycerzy polskich i węgierskich. — Papież Eugeniusz IV i królowie różnych narodów przysłali posłów z powinszowaniem. — Papież nalega na króla i panów, aby wstęp Turków do Europy na morzu zamknęli. — Panowie polscy wzywają króla Władysława, by w obce sprawy daleko się nie zapędzał a bronił kraju, który już nietylko Tatarzy ale i Szlązacy bezkarnie łupią. — Odpowiedział król, że na Świątki dopiero przybyć może. — Na wielki zjazd zwołał Władysław do Budzynie na Ś. Jerzy na którym zajęto się rozważaniem wyprawy przeciw Turkom. — Panowie zobowiązali się do udziału osobistego, nałożono na kraj nowe podatki a Jan Hunyad otrzymał rozkaz, aby poprzysądzał maszyny, działa, strzelby, wozy i co potrzeba. — Cesarza Paleologa wezwano, aby natychmiast przeciw Turkom wystąpił. — Papież Eugeniusz niepomiął żadnego sposobu religijnego, by na nowo obwieścić wyprawę krzyżową. — Rozsterki wewnątrz kraju nieustają, Giskra na zgromadzeniu publicznie oświadczył, że Ładysław pogrobowiec uważany być powinien za prawego króla węgierskiego. — Julian kardynał przywiódł rozejm na dwa lata między stronnikami. — Już tedy papież, Wenecya, Genua, Burgundia i Francya przeznaczili flotę na morze czarne a rycerze zaczęli się wybierać na tę wojnę chrześcijańską. — Sułtan Miurad zagrożony od Karamanów, powziawszy wiadomość jaka burza zbiera się na niego u Węgrów, dał poznać przy układzie okupu szwagra, iżby pokój nawet pod trudniejszymi warunkami przyjął. — Książę racki czyli serbski zmówił się z Hunyadem gdyby pokój od Węgier i Polski upewnił. — Stało się jak sobie życzo, pokój zawarto na lat dziesięć; i król Władysław oświadczył się za pokojem i odjechał do Szegiedyna i przysięgę z obu stron wykonano. — Turcy spóźnili się nieco z oddaniem miast rackich. — Kardynał Julian korzystał z tego i nie ustawał przeciw traktatowi powstawać, co większa pogroził i kłębą. — Mowy i starania kardynała Juliana sprawiły, że wojna na nowo ma być rozpoczęta. — Król, Hunyad i inni panowie mieli prowadzić oddziały. — W Polsce ubolewano na niedotrzymanie przysięgi i wysłano poselstwo aby wojnie zagrozić. — Król rozpoczął pochód, panów zebrało się mniej jak na pierwszą wyprawę. — Król przebywszy Dunaj w pobliżu Orsowy, stał

się panem całej Bułgarii. — Pod Nikopolem przybył Drakula gospodar Wołoszczyzny zagórnej i dał 4 tysiące jazdy pod dowództwem syna swego. Wówczas nie było więcej wojska nad 25 tysięcy. — Wydano manifest przypowiadni Turkom, aby mogli opuścić Europę, bo chrześcianie rzymscy przyszli wyswobodzić chrześcian greckich. — Król rozpoczął oblężenie dwóch zamków Sumena i Petrecza, obydwa zamieniono w perzynę. — Tymczasem kard. Julian odebrał list od kardyn. Franciszka Condolmieri, że wojska azyatyckie zdołały się na małych łodziach przeprawić do Gallio-polu, azatém w wielkiej sile staną do boju. — Wielu panów oświadczyło się za odwrotem, ale król i Hunyad zbliżyli się do Warny. — Nieprzyjaciel nadszedł w ogromnej sile. — Dnia 10 listopada 1444 król uszykował wojsko. — Turcy swoim obyczajem stanęli w półksiężyc i do nieprzyjaciela bliżej skrzydłami niż środkiem. — Zwarły się wojska, już na stronie chrześcian zwycięstwo brało przewagę. — Król z garstką Polaków, prosto pędził na świetny buńczuk sułtana. — Turcy od przodu w sam czas się rozstąpili zwarli znowu szeregi: wtedy Hodża Chazer przebił konia królewskiego, a za jego upadnięciem jako kat ściął samego króla, rycerze inni w tenże sposób polegli. — Uczyniono odwrót do Dunaju, dziewięciu Długosz wymienia rycerzy, którzy szczęśliwie uszli. — Głowa króla Władysława dla zabezpieczenia od zepsucia w miodzie unaczana, jako znak tryumfu była po kraju obnoszona. — Miurad rycerzy zakutych władzcom porożyszał na pamiątkę zwycięstwa.

I.

W dawniejszych wiekach, nigdzie władzy sądowej od władzy bezpieczeństwa nierozdzielano: w Polsce król był sam wszystkich spraw sędzią, a wojewodowie, starostowie, sędziowie, podsędkowie i inni jeszcze urzędnicy, jakkolwiek sami wszelkie sprawy rozstrzygali i przestępstwa karali, przecież zawsze tylko w zastępstwie króla. Z jego zatém śmiercią zamykały się przybytki sprawiedliwości i niebyło nawet takiego, coby jako sługa prawa mógł imać przestępcę na gorącym uczynku. Ludzie zatem złośliwi korzystali z pory i brali się do łupiestw, podpalań, rozbojów; zgoła tylko siła znaczyła. Bezkrólewie dla poczciwszych a więc dla ogółu, było smutnym wypadkiem i baczono na to, żeby je jak najkrótszém zrobić. Władysław Jagiełło miał od panów upewnienie, że syn jego także Władysław tron obejmie, ale on dopiero półdziesiąta roku liczył. Choć się zgadzano, że tymczasem może kto inny za niego rządzić, to zazdrość władzy mięszała panów w radzie. Na wszelki sposób wypadało znieść się z Zy-

gmuntem Woydatem i z panami Litwy, żeby ich zdania wysłuchać, a nic takiego niepoppełnić, coby dawne układy osłabić i zjednoczenie dwóch narodów zachwiać mogło. Odłożono zatem koronacyą do dnia Świętego Jakóba.

Na posiedzeniach rady i w rozmowach szlachty, było atoli widać, że się tworzy stronnictwo przeciwne domowi jagiellońskiemu i przeciwne władzy duchownej, które wywodziło początek z przychylania się do nauki czeskiej. Niejaki Mikołaj Sistrzeniec Kotwicz, którego Długosz uważa za prostego naczelnika bandy łupieżców, lecz właściwie zwolennik Husa, a stąd zacięty nieprzyjaciel Zbigniewa Oleśnickiego, nazbierał Szlązaków z Cieszyńskiego i Oświęcimskiego, naszedł majątek sławkowski, własność biskupów krakowskich i poniszczył. Dersław z Rytwian, jeden z najznakomitszych młodzieńców, który swemu stryjcznemu dziadowi Wojciechowi Jastrzębcowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, odebrał ukrywany tajemnie skarbiec i do Warszawy na Mazowsze był uciekł, zyskawszy marnotrawstwem wielu stronników, porozumiał się ze Spytkiem z Mielsztyna i zapowiedział zjazd do Opatowa na dzień Śtj Małgorzaty. Zamierzili oni rycerzy małopolskich przekabacić, aby potomstwo Jagiełły od tronu oddalić, a Ziemowita mazowieckiego ukoronować, bo był dobry, enotliwy i rozumny. Zbigniew Oleśnicki jadąc już do Bazylei, zatrzymał się był w Poznaniu i tam z Wielkopolanami, Władysława małoletniego ogłosił a skoro mu królowa doniosła, że sprawa jej syna w Małopolsce jest niebezpieczeństwem zagrożona, przybył na sam czas do Opatowa i swym wpływem łatwo przemógł, że Husyci polscy przeciwni domowi jagiellońskiemu z niczém odjechali.

Podczas zjazdu na Święty Jakób w Krakowie na radę wprowadzone poselstwa od Zygmunta Woydata, od Stefana hospodara multańskiego i wołoskiego, księżęta mazowieccy i znaczna większość panów była za wykonaniem koronacyi na którymkolwiek z królewiczów, a dawano pierwszeństwo Władysławowi, że z dawna obrany, starszy i do nieboszczyka króla widocznie podobny, więc niewątpliwie i jego jest synem. Mniejszość biła jednak w to, że dziecka na tron wynosić nie należy. Zbigniew Oleśnicki kazał przynieść z biblioteki katedralnej księgę ustaw Kazimirza wielkiego i pokazał na nię

rycinę, która przedstawiała koronacją Kazimirza wielkiego jako dziecka, lubo wiadomo, że dwadzieścia i trzy lat liczył. kiedy tron objął i za życia ojcowskiego nie był ani uznanym ani koronowanym. Przeciwnicy nie biegli w dziejach dali się przekonać ryciną, ale znaleźli nową trudność a mianowicie, że dziecko praw i przywilejów ani potwierdzić, ani przysięgą zawarować niezdolne; trudno zaś będzie szlachcie już zasiadłego na tronie króla, zniewolić. Poradzono znowu w ten sposób, że królowa z krewnymi, przyjaciółmi i różnymi panami wystawi zaręczenie, że Władysław doszedłszy lat właściwych, potwierdzenia i przysięgi dopełni. Że zaś i to niezdawało się dostatecznym, przeto uchwalono, aby panowie radni nawet po dojściu pełnoletności nieoddawali całkowitej władzy, dopóki król powyższemu obowiązкови zadosyć nieuczyni.

W dzień Świętego Jakóba, poschodzili się radcy i rycerstwo do sali białej na zamku krakowskim. Kiedy już chciano obrząd koronacyjny zaczynać, Husyci a od przeciwników tak zwani wartogłowowie, Spytko z Mielsztyna, Abraham z Zbąszyna, sędzia poznański i Jan Straż z Kościelnik*) wystąpili, że się wszystko wbrew wszelkiemu prawu dzieje. Więc się wszczęły spory, dowodzenia, przytaczania świadectw i przykładów; na jedną i drugą stronę zabierano głosy. Było łatwo się domyślić, że dla tego na sam koniec całe zamieszanie odłożono, aby dzień zmarnować, w którymto razie trzebaby znowu do niedzieli poczekać, a w ciągu tygodnia wieluby odjechało i może rzecz dałaby się inaczej nakierować. Dla uniknienia wszystkiego szepnięto od duchowieństwa Janowi Głowaczowi z Oleśnicy marszałkowi królestwa, aby wezwał przytomnych do rozdzielenia się na dwie strony; za koronacją na prawą, a przeciw niej na lewą. Skoro to uczynił, okazała się za koronacją nierównie znaczniejsza większość, atoli wspomnieni trzej panowie, przewodzczy mniejszości, weszli na wyższe miejsce i chcieli jeszcze głosy zabierać. Wtedy ruszył się tłum z uniesieniem, że aż byli zepchnięci. Spytko z Mielsztyna lżył marszałka, lecz ten zmilczał: udano się na

*) Niewątpliwie ten sam, któregośmy powyżej nazwali z Białaczowa, a który palił Schiffkindrów.

pokoje, arcybiskup gnieźnieński z biskupami wzięli pod rękę królewicza Władysława, zaprowadzili do kościoła i ukoronowali. Jakkolwiek dziecku, przecież kazano zaprzysiąc prawa i przywileje. Po sutym obiedzie wyprowadzono go na miasto, lecz pominięto tron przygotowany przed ratuszem bez odbierania przysięgi od rajców, a to z téj przyczyny, że biskupi obecni krakowski, władysławski, płocki i chełmiński, stanęli w sporze z książętami mazowieckimi, o prawą stronę przy tronie. Dzień ten atoli był ważny dla duchowieństwa, bo zwalczyło ducha husyckiego między Polakami i niejako przyłożyło nowy kamień do fundamentu, gwałtem kładzonego monarchii dziedzicznej i dynastji jagiellońskiej.

Tłum się z Krakowa rozszedł, szlachta mniejsza pojechała do domów, ale rada państwa odbywała ciągle posiedzenia. Lubo Zbigniew Oleśnicki i biskupi stali się rzeczywistymi panami władzy i kraju, przecież jeszcze chodziło o formę prawną: przy radzie panów podczas małoletności królewskiej miały być rządy, lecz cała rada niemogła zawsze mieszkać przy królu. Znajdował się w Krakowie Ziemowit mazowiecki, ale tego niechcieli jedni na opiekuna i rejenta państwa, żeby sam o tronie mógł pomyśleć a drudzy, że to lennik królestwa, azatém nieprzystoi na panów polskich pod rozkazami jego zostawać. Pewnie atoli był przeciw niemu najbardziej Zbigniew Oleśnicki, który tą razą snadniej przez radę, jak przez jedną osobę mógł wpływ wywierać i rządzić. Zgodzono się tedy, że z ziemi krakowskiej jako posiadającej mennicę dwóch a z każdej innéj jeden pan do rejencyi ma należeć, czyli będą tak zwanymi prowizorami i przystąpiono do wyboru, na którym nietyle chodziło o przymioty i usposobienie, jak raczej o to, kto miał dosyć czasu wolnego i kto chciał zyskać pieniądze, bo członkom rejencyi wyznaczono po pięćdziesiąt grzywien rocznie.

Rycerstwo ziem ruskich, albo raczej bojarowie, uczynili zaraz wniosek, aby w myśl przywileju w Jedlnie przed czterema laty przez nieboszczyka króla wydanego, byli uznani za szlachtę polską z prawem dziedzicznym do majątności, które z dawnych ruskich stosunków i nadań Jagiełły tylko lennie posiadali i aby wolni byli od wszelkich danin i opłat. Przychylono się do ich żądania, lecz wielu Polaków powstawało

przeciw temu; tłumaczyli co do Rusi słowa przywileju inaczej a mianowicie mniemali, że danina owsa, poradne, nie po dwa, ale po cztery grosze z łanu, obowiązek pomocnego przy budowaniu zamków i bezpłatne strzeżenie podczas wojny, powinny zostać jak były. Dowodzili, że rycerstwo polskie, już przez wiele pokoleń więcej krwi za wolność przelewało, aza-tém więcej należy mu się wolności.

Nie miała owczesna wolność jeszcze nic spólnego z równością, ale owszém chodziła w parze z wynoszeniem się nad drugich.

II.

Ważniejszym atoli były wypadkiem chałasy, które się rozlewały przez wszystkie ziemie, że książęta przy ściąganiu dziesięcin dopuszczają się haniebnego zdzierstwa, a nadto używają klątwy kościelnej na korzyść pieniężną. Wiązali się tedy husyci polscy, a nawet i inni panowie świeccy przeciw biskupom, a biskupi radzili jakby przeciw nim postąpić, co wszystko utrudzało niezmiernie rządy nad krajem. Ponieważ chałasy te wynikały z nauki Husa, przeto Zbigniew Oleśnicki i w ogóle duchowni polscy pragnęli najściślejszego połączenia z Zygmuntem cesarzem, jako téj nauki naturalnym i najsilniejszym nieprzyjacielem, bez oglądania się na to, że był ciągłym i najchytrzejszym nieprzyjacielem Polski i Litwy a opiekunem niegodziwych Krzyżaków.

Starsza córka Albrechta z domu habsburskiego margrafa austriackiego czyli rakuskiego, jako wnuczka Zygmunta cesarza z jednej córki Elżbiety, była domniemalną dziedziczką Węgier, Czech i Austrii; biskupi przedstawiali, że ożenienie z nią małoletniego króla Władysława, mogłoby z czasem nie tylko jego, ale Polskę na szczycie potęgi europejskiej postawić; nadto sprawiłoby od razu pokój z Krzyżakami, którzy się zawsze na cesarza oglądają i pokój na Litwie i Podolu z Rusią do kościoła wschodniego i Swidrygiełły przywiązana, bo kniaziowie i bojarowie bez otuchy od cesarza i Krzyżaków, nieśmieliby ani głowy podnieść. Jakkolwiek panowie świeccy, a zwłaszcza sprzyjający nauce Husa byli przeciw związkowi z Zygmuntem i domem habsburskim, przecież tak widoczne

korzyści dla króla i Polski, nakazywały im umilknąć całkowicie. Obrano tedy do poselstwa dziewosłębego Jana z Koniecpola kanclerza i Jana z Oleśnicy marszałka królestwa.

Pomiędzy panami, którzy nienawidzili Zygmunta, wymyślono dowcipny sposób, aby popsuć wszystko. Jechał bowiem do Węgier poprzednio rycerz Jan Gamrat, żeby doniósł o obraniu poselstwa i przywiózł dla niego listy wolnego przejazdu. Piotr Szafraniec nastroił Gamrata, aby powiedział Zygmunтови, że poselstwo będzie go zapraszało do rządów nad Polską, pókąd Władysław III lat niedojdzie. Ucieszył się Zygmunt niezmiernie, porozpowiadał wszystkim i już w pogotowiu czekał nowej godności. Tymczasem polskie poselstwo przybyło do Presburga; na posłuchaniu mówiło o małżeństwie z jego wnuczką, ale ani słowa o rządach. Cesarz zawstydzony, że zawczasie i bez zasady tryumfował, kazał prosić Jana z Koniecpola i Jana z Oleśnicy, aby mu władzę nad Polską, choć tylko dla pozoru ofiarowali; przyrzekał każdemu po tysiąc złotych dożywotniego dochodu, ale ci panowie i niechcieli się i niemogli w nic podobnego wdawać.

Zygmuntowi nie było dogodnie całkiem zerwać z Polską, urażony atoli o takie żarty z siebie, dał odpowiedź: że nie należy powinowactwa zawięzywać, dopókad nie ułatwią się wszelkie spory, niesnaski i krzywdy wzajemnie uznawane, a w tym celu chce, aby panowie polscy i węgierscy odbyli wspólną radę na przysze Świątki.

Gdy stronnictwu duchownemu nieudało się zatamować złego wpływu na Polskę nauki Husa, a zarazem wstrzymać wojnę przez układ z cesarzem u jej pierwotnego źródła, zaczęło szukać porozumienia z Krzyżakami. Wojciech Jastrzębiec primas, Zbigniew Oleśnicki, Władysław z Oporowa obrany na biskupa władysławskiego, a z panów świeckich sam tylko Mikołaj z Michałowa kasztelan krakowski, tudzież posłowie od Zygmunta Woydata, od książąt mazowieckich, od książęcia słupskiego na Pomorzu i od miasta Tuczna przybyli do Złotoryi. Pełnomocnicy mistrza zapraszali to poselstwo na brzeg Wisły do rozpoczęcia układów. Staął prymas z orszakami całym i czekał a czekał, kiedy przed samym zachodem słońca pokazał się jeden tylko komendant i przeprosił, że zaszły przeszkody. Drugiego dnia znowu wy-

glądano pełnomocników i znowu na wieczór usłyszano podobne przeprosiny. Obrazili się polscy panowie i odjechali do Brześcia kujawskiego, a w te tropy doścignął ich krzyżacki goniec i prosił o list wolnego przejazdu dla pełnomocników. Otrzymano też wiadomość, że Żmudzini kawalerów inflanckich wciągnęli w lasy między podcięte drzewa i do szczytu wygnietli; łatwo więc sobie było wytłumaczyć poníženie dumy krzyżackiej i większą powolność do zgody z Polską.

W początku roku 1435, ziemia krakowska i sandomirska odbywały wiec w Sandomirzu. Po Jašku z Tarnowa była do obsadzenia godność wojewodzińska sandomirska, zaczęły się pomiędzy panami zabiegi: przyszło w radzie do głosowania i zyskał większość Jan z Czyżowa. Kasztelaną zaś sandomirską po Janie z Czyżowa oddano kasztelanowi lubelskiemu, lubelską wojnickiemu, wojnicką bieckiemu, a bieckim kasztelanem zamianowano Klemensa Wątrobkę ze Strzelec i postanowiono, na zawsze trzymać się podobnego posuwania, bo niższe godności nieobudzają tyle ubiegania.

Eliasz gospodar wołoski siedział jeszcze ciągle na zamku sieradzkim. panowie niektórzy wstawiali się za nim usilnie, ale brat jego, obiecywał uległość i wierność dla Polski, aby tylko Eliasz w więzieniu został. Zwołano tedy wiec walny do Sieradza na którym równie jak i w Sandomirzu była także królowa z synami. Po rozmaitych sporach na jedną i drugą stronę stanęło, żeby Eliasz puszczony nie był, boby Multany i Wołoszczyzna poszły w zamieszanie, co się też i stało, gdy wkrótce potem Eliasz uciekł.

Ważniejszym atoli wiec sieradzki był z tego, że panowie rozpoczęli bardzo żwawe kłótnie z biskupami o dziesięciny. Krakowiacy utrzymywali że to się niegodzi, aby księża słomę z gruntu zabierali i przez to słabili stan nawozu po dobrach i że z roli pustej to jest przez kmiecia opuszczonej, nie należy się dziesięcina; Wielkopolanie powstawali, że z gruntów świeżo na rolę orną zamienionych czyli z nowin, dziesięcina jest nieprawnie ściągana, bo Jarosław arcybiskup za Kazimirza w. inaczéj postanowił i wydał w tym względzie przywilój. Ponieważ wszystko kończyło się na zatargach bez uchwały, przeto duchowieństwo i panowie świeccy, zgodzili się, że na zjeździe téj rzeczy umysłnym, postanowią co z pra-

wa wypadnie. Primas Wojciech Jastrzębiec zwołał naprzód synod prowincjonalny, to jest dochowienstwa polskiego do Łęczycy na Wniebowstąpienie (r. 1435). Tam uchwalono, aby przez zgodę starać się w dobry sposób utrzymać kościół przy prawach, dopóki król pełnoletności niedojdzie. Gdyby zaś upor panów świeckich nie dał się ułagodzić, to nieszczędzić miecza duchownego czyli innemi słowy, rzucać klątwy i zapowiedzie; Wielkopolanom zaś wytłumaczono że przywilój Jarosława arcybiskupa niemoże być obowiązującym, bo dostatecznie udowodnione, że był wymuszony i działo się ciągle inaczej w moc prawa obyczajowego.

Na Niebowzięcie Najświętszej Panny, primas i biskupi wraz z panami świeckimi zebrali się w Piotrkowie, do samej tylko narady względem dziesięcin. Husyci, co się sprzeciwiali koronacyi już na zanku krakowskim, a mianowicie Spytko z Mielsztyna, Abraham Zbąski i Jan Straż z Białaczowa wywodzili, że rycerz księdzu nie dawać niepowinien nawet z roli po kmieciu zajętej, ani z nowiny oddanej kmieciowi. Panowie duchowni oświadczyli, że w niczem ustąpić niemogą. Gdy więc strony tak wyraźnie naprzeciw siebie stanęły, rycerstwo zgodziło się, żeby dziesięcinę u kmieci wytkniętą pozabierać do dworów a księża zmuszeni będą do układów i dano sobie słowo. Skoro atoli przyszły żniwa, księża powytykali jak zwykle dziesięciny, jednakże tylko Husyci wzięli się do jój zabierania a inna szlachta bała się klątwy.

III.

W Litwie Swidrygiełło miał daleko silniejsze stronnictwo, aniżeli Zygmunt Woydat Kiejstutowicz. W Czechach uznanie zasad kalixtyńskich przez zbór bazylijski, jakieśmy wyżej wspomnieli, otworzyło cesarzowi Zygmuntowi drogę do tronu i z téj przyczyny Korybut zostawszy bez widoku na przyszłość, porozumiał się ze Swidrygiełłą, ruszył z wojskiem swoim spiesznie przez Polskę i przybył szczęśliwie z Czech do Litwy. Dostał Swidrygiełło także znaczne posiłki od Krzyżaków inflanckich i postanowił Zygmunta Kiejstutowicza zbić i wypędzić a Litwę od Polski oderwać. Panowie polscy uwzięli

się znowu do upadłego bronić wielkiego księcia Zygmunta a właściwie swego wpływu w Litwie, z téj więc przyczyny wyprawili znaczne siły. W pobliżu Wilkomirza stanęły wojska na przeciwko siebie, małym tylko strumieniem przedzielone: Litwa i Polacy pod dowództwem Jakóba z Kobylan stronnictwo zaś Swidrygiełły to jest Ruś, Krzyżacy inflanccy, Czechowie, Szlązacy i Tatarzy, pod rozkazami Korybuta. Z jednej jak z drugiej strony niebrano się do natarcia: trzy dni deszcz padał, strumień wezbrał, huczał spieniony, a wszystko zmokłe na strudzonych koniach, już prawie do boju niezdatnych, oczekiwało rozkazu. Korybut atoli obliczył, że zwycięstwo snadnoby padło na stronę Polaków, jakkolwiek nie mieli połyskujących, ale tylko proste czarne zbroje, alboli całkiem byli bez nich. Z tego przekonania rozpoczął orędownictwa i układy a pod warunkiem na kopyto krzyżackie, aby cesarz Zygmunt i papież Eugeniusz IV, wzięci byli na sędziów polubownych. Obor tych dwóch naczelników Europy odpowiadał zupełnie okolicznościom, bo cesarz sprzymierzeniec Swidrygiełły, jegoby reprezentował interes, papież znowu, broniłby katolicyzmu a więc wpływu polskiego w Litwie; robiliby zaś wszystko w zgodzie, bo żyli w najlepszym porozumieniu, pomogli sobie nawzajem do wzmocnienia i utwierdzenia swoich rządów, gdyż odebrali razem i co dopiero jeden pod władzę duchowną, drugi pod władzę świecką Czechy, naród burzliwy, który środkowej Europy przez wiele lat wyęczał siły i prawie ciągle ze zwycięstwami wychodził. Bawiąc Zygmunta Kiejstutowicza tym układem, zaczął Korybut powoli wojsko cofać, aby się połączył z nowym oddziałem Krzyżaków inflanckich, ale Jakób z Kobylan, nie dał się uspić słowami: ruszył za nim i przy odgłosie polskiej pieśni „Boga rodzica“ na tylną straż uderzył. Odwróciło się do boju wojsko Korybuta: była walka zacięta; Polacy atoli jedno skrzydło napędzili na rzekę Świętą i zatopili, a drugie tylko lasami zakryte uchodziło. Przez trzynaście dni łapano i mordowano Niemców z wojska inflanckiego, a nawet ów nowy oddział, z którym się Korybut miał zamiar połączyć, zniweczono przez nagnanie między bagna i jezioro. Dietrich Kraa marszałek i prawie wszyscy komendatorowie polegli, tak iż Krzyżacy inflanccy, zostali bez rządów. Do niewoli wpadł

Zygmunt Kot, ów poseł cesarski co to Witowda do koronowania się namawiał, a nareszcie Korybut ciężko poraniony. Nienawiść radnych panów polskich była tak zacieklą, iż mieli wymodz u Zygmunta Kiejstutowicza, aby obudwu utopić kazał. Długosz atoli powiada, że rodzaj śmierci Korybuta jest wątpliwy, bo niektórzy utrzymywali, że do maści na rany w niegodnym zamiarze, domieszano ingrediencyj jadowitych, drudzy, że lekarz miał taki zły sposób leczenia, a inni nakoniec, że śmierć w skutek ciężkich ran sama nastąpiła, dosyć, że smutny był koniec Zygmunta Korybuta, człowieka w boju przeciw Krzyżakom u Polaków, a w boju przeciw cesarzowi u Czechów dobrze zasłużonego, przez krótki czas króla czeskiego i wielkiego opiekuna nauki husyckiej.

Gdy wiadomość o zwycięstwie wilkomirskiem przyszła do Krakowa, ogłoszono ją z kotłami i trąbami, właśnie przy odjeździe posłów, którzy w imieniu cesarza ofiarowali pośrednictwo w sprawie litewskiej i którym dano odpowiedź, że układy nie byłyby w swoim czasie, gdyż zapewne już jest bojem rozstrzygnięta przewaga, na stronę Zygmunta Kiejstutowicza lub téż Swidrygiełły.

IV.

Nietyle zwycięstwo wilkomirskie, ile zgoda cesarza z papieżem i z narodem czeskim, usunęła niesnaski pomiędzy Litwą a Polską, zniszczyła krzyżacką nadzieję zaborów przez rzucanie się chytrze pomiędzy obadwa narody; w Polsce zaś zatamowała niejako postęp nauki husyckiej, osłabiła kłótnie szlachty z duchowieństwem i wszystko zaczęło z całej duszy wzdychać do pokoju. Brześć kujawski obrano na miejsce ułatwienia wszelkich zatargów z Krzyżakami i na Święty Mikołaj (r. 1435) primas i biskupi krakowski, władysławski, poznański, płocki; kasztelan i wojewoda krakowscy, kasztelanowie sandomirski i poznański, z wielu znakomitymi rycerzami; od mistrza zaś biskupi, warmiński i pomezanski, różni komendatorowie, sędzia chełmiński, tudzież chorąży kiszorbowski (Christburg) roztrząsali punkta sporne. Częstokroć żądania jednej strony zdawały się uciążliwemi drugiej: Stanisław Ciołek biskup poznański i Stanisław biskup płocki

oświadczyli, że nie mogą na stratę Polski działać i z wielu innymi panami odjechali; Krzyżacy znowu odprawili komendatora toruńskiego Ludwika Lausche dla tego, że jakąś dumą i wyniosłością psuł dobre porozumienie. Mieszczanie Tuczna powstawali, że wołą zginać, jak żeby mieli być oddani pod panowanie zakonne; ksiązę słuński na Pomorzu i szlachta od Neuwedel i Falkenburga ze stariej Marchii, którzy Jagielle hold wykonali i walczyli na polskiej stronie podczas ostatniej wojny, uważali się za zdradzonych. Nalegała atoli niezmiernie o pokój szlachta pruska, która doznawszy tak srogiego spustoszenia swoich dóbr podczas ostatniej wojny, wpadła w biedę i prawie aż w ostateczność. Zbyt różnorodne były interessa, liczne osoby miały prawo do rzeczy się wdawać, jednakże stromictwo kościelne pomiędzy Polakami najprzeważniejsze a właściwe ówczesni jego naczelnicy: Zbigniew Oleśnicki, Jarand z Brudzewa wojewoda a Dobrogost ze Szamotuł kasztelan, przystąpili do ułożenia warunków w objętości wielkiej księgi a w formie ściśle królewskiej, jak gdyby Władysław był człowiek dojrzały, który sam państwem włada: z odłożeniem tylko zaprzysiężenia przez niego aż do pełnoletności. Na polskiej stronie do układów wchodzili zarazem jako dzierzący pod jej zwierzchniczą władzą oddzielne rządy: Zygmunt Kiejstutowicz, ksiązęta mazowieccy, ksiązę słuński czyli stolpeński na Pomorzu i wojewoda wołoski i multański.

Na wstępie traktatu*) oświadcza król, że dla tego tylko objął władzę, aby bojom pomiędzy chrześcianami drogę zagroził a pokój, tę jedyną porę do chwały Bożej otworzył. Traktat sam zaczyna się od zawarowania praw dyecezyj gnieźnieńskiej, płockiej i poznańskiej w krajach zakonu krzyżackiego, a mianowicie, że wszelkie dziesięciny, czynsze i dochody pozostaną według dawnego obyczaju a bez wkładania na nie podatków. Krzyżacy zwrócą nawet wszystko, co w ciągu dwóch lat z korzyści w mowie będących duchowieństwu zabrali. Wszelkie umowy i zobowiązania między zako-

*) Traktat ten jest zamieszczony w Voluminach Legum i lubo tam znajdujemy aż cztery akty oddzielne, nieobejmują one całej jego osnowy. Dla czytelnika ogólnych dziejów polskich, niepotrzebne atoli drobniejsze szczegóły.

nem a Litwą w czasie rządów Swidrygielle bez wpływu Polski poczynione, mają upaść i za niebyłe być uważane.

Krzyżacy nietylko Swidrygielle, ale żadnemu księżęciu litewskiemu przeciw Polsce pomagać niebędą. Polacy nawzajem choćby od cesarza a nawet od papieża wychodziło wezwanie, przeciw Krzyżakom niewystąpią. Co do tego punktu, wystawiły sobie strony nawet i oddzielne akty zaręczenia.

Kraje krzyżackie od Polski będzie oddzielała Drwęca, na której młyn warowny Lubicz niebędzie przez Krzyżaków odbudowany, a most jego ma stać we dnie i w nocy otworem dla podróżnych. Od Drwęcy pójdzie granica środkiem Wisły, aż do miejsca Gussmar zwanego, pomiędzy ziemiami bydgoską a poznańską, gdzie opis układu zawartego pomiędzy Polską za Kazimirza wielkiego a zakonem da wskazówkę. Zamek Jasieniec albo raczej zgorzelisko po nim zostanie przy zakonie, lecz Nieszawa z Murzynowem, Orłowem i Nową wsią, wrócą nieodwołalnie do Polski. Nieszawianie będą atoli mieli prawo handlować i zarobkować w Toruniu i po innych miastach pruskich. Od miejsca Gussmar w pobliżu rzeki powyżej Noteć, poniżej Bierzwiennik zwaną, granice oznaczają komissarze z każdej strony w liczbie trzech, stósownie do ich ugody lub w razie sporu, podług losów ciągniętych. Do której zaś kolwiek strony przypadnie most na Drwęcy pod Ochezetem, ma także otworem stać dla podróżnych i gdyby się dostał Krzyżakom, Polacy będą się mogli zajmować jego naprawą i budową. Granice w tém miejscu nietylko od Pomorza, lecz i od nowój Marchii, będą oznaczone przez komisarzy. Na pół mili z jednej i drugiej strony mostu na drodze do Polski, a rzuconego przez Noteć czyli Bierzwiennik, rybołostwo zostawione zakonowi: jedynie wieś Trzebieszow pod tym względem utrzymano przy swoim prawie. Lasu Babsko w obwodzie nakielskim, oddanego przez Polaków w zastaw Krzyżakom, zastrzeżono wykup.

Co do posiadłości polskich w Marchii brandenburskiej, król zwraca mistrzowi miasto Arnswald, a szlachta okolicy Neuwedel i Falkenburga, którzy podczas wojny, Jagielle hołd wykonali i jego rządowi się na zawsze poddali, zostają od przysięgi i wierności uwolnieni.

Względem sporu granicznego przy Santoku i Choszczynie (Landsbergu) oddano rzecz pod sąd polubowny Krzysztofowi biskupowi lubiąskiemu.

Granicę między Żmudzią, która stanowiła część Litwy a zakonem, oznaczono znowu w następujący sposób: od mierzwi na rzece Elku, zwanój kamienny bród a powyżej jezior zwanych Brajwo i Toczyłow w prostój linii przez puszcza aż do jeziora Robot, które w połowie przypadło do Żmudzi, a w połowie do Prus; dalej przez staw (per arcam) miernuski, do jeziora Gwiszyce, które całe odpadło do zakonu. Od tego jeziora do źródeł rzeki Lepnicy, a następnie jój korytem aż do ujścia i znowu korytem Szyrwinty do Żezupy; od téj rzeki przez puszcza w linii prostój do Nienna, w punkt przeciwległy ujściu Świętój. Téj prądem przez dwie mile a dopiero zostawiwszy Niemen Żmudzi przez puszcza wprost do Jury. Jurą prowadzono granicę milę, a potém wprost do morza, lecz tak, że jezioro Hap i grod Kłojpeda czyli Memel, zostały także przy Żmudzi i o trzy mile na boku.

Od morza granice Inflant, Żmudzi i Rusi, zaczęto w ujściu rzeki Helgi a dalej tylko wznowiono, jak szły od wieków.

Urzędy przygraniczne jednego państwa, powinny dawać sprawiedliwość mieszkańcom drugiego z osób podwładnych, a zwłaszcza najeżdźców, podpalaczy, rozbójników. Dla dozoru tych urzędów, król wybierze sobie co Świątki dwóch komendantów, a mistrz nawzajem dwóch wojewodów, którzy na Święty Michał jednego roku w Nieszawie, a na drugi w Toruniu się spotkają i miasta przygraniczne poodwiedzają a to także corocznie na przemian: Wielonę i Ragnetę, Huspol i Dynaburg, Sieraków i Drezdenko, Rypin i Brodnicę, Działdow i Mławę, Wysznę i Jansburg, Ciechanow i Nidbork i t. d. Przewoz na Wiśle zostaje wspólny: szarwark do niego przez jeden tydzień będą odbywali ludzie z Polski a przez drugi z Prus. Poborca celny przez jeden rok ma mieszkać w Nieszawie a przez drugi w Toruniu. Tak starosta nieszawski jak komendant toruński może zażądać zmiany tegoż poborcy. Dochód celny pójdzie w połowie na skarb polski a w połowie na skarb krzyżacki. Furmami jednéj jak drugiey strony pomijający urzędy celne, będą mogli być fantowani w zaprzęgach lub koniach

Płynący za morze Polacy lub Litwini obowiązani płacić Pfundzoll.*) lecz gdyby portowe miasta były od niego uwolnione, natenczas i Polacy i Litwini nietylko także wolni byliby winni lecz odbiorą, co złożyli od czasu niniejszego traktatu chyba iżby umyślny układ inaczéj zastrzegł; opłaty zaś Lobegeld i Firken nie mają ich weale tyczyć. W królestwie i Litwie, na Mazowszu i w księstwie śląpskiem, także żaden podatek na poddanych krzyżackich wkładany nie będzie, a jeżeliby się okazało, iż jaki po traktacie nad jeziorem Melno, zaprowadzono ma natychmiast ustać. Mieszkańcom Polski wolno wyciągnąć do kraju zakonnego i na odwrót a to bez wszelkiej opłaty. Jeżeli kto zbiegnie przed karą do Prus, tego mistrz przyjmie pod opiekę, rozpozna jego przestępstwo i królowi do uwzględnienia przedstawi. Kto w ciągu wojen przeszedł z jednej strony na drugą, temu się zupełnie przebacza, atoli apostaci krzyżacy, to jest zbiegowie którzy już wykonali ślub na zostawanie do śmierci w zakonie będą z Polski i Litwy wypędzeni, aby ich wyruszyć z trwania w grzechu. Z powodu rosterek pomiędzy dwoma rządami, kupiec niema nigdy tracić towaru i ponosić jakiegokolwiek straty. Nakoniec mistrz zobowiązał się królowi wyliczyć za szkody dziewięć tysięcy pięćset złotych węgierskich, a biskupowi władysławskiemu za zburzenie przez lud jego dworu pod Gdańskiem, tysiąc dwieście tychże złotych, lecz pod warunkiem, że biskup wycofnie skargę do Rzymu zaniesioną, nietylko o dwór rzeczony, lecz i o spustoszenie kościoła katedralnego we Władysławie.

Przy traktacie tym w miejsce podpisów, jak zwykle do owego czasu, kiedy niekażdy człowiek wyższego stanowiska umiał pisać, są przywieszzone rozmaite pieczęcie, które swoim następstwem przedstawiają dokładnie skład rządu. Jakkolwiek ich wyliczenie może być dla zwykłego czytelnika zbyt suche i poniekąd nudne, przecież dla patrzącego głę-

*) Pfundzoll był podatek, który od r. 1398. pobierały miasta hanzeatyckie od wszelkich statków, aby mieć ulgę w kosztach ponoszonych na wyprawy zbrojne przeciw rozbójnikom morskim. Mistrzowie niby w obronie miast nieportowych pilnowali, aby ten podatek nie był za wielki, potem go zniesli, a potem sami nawet i od miast portowych pobierać zaczęli.

bię w dzieje, dadzą one niejedną i to bardzo ważną wskazówkę. Szły więc tym porządkiem: pieczęć królewska, wielkiego księcia litewskiego, cztery pieczęcie mazowieckie: Ziemowita, Kazimirza, Władysława, Bolesława; cztery pieczęcie książąt litewskich, pieczęć Bogusława księcia słupeckiego; pieczęcie arcybiskupów gnieźnieńskiego i lwowskiego; pieczęcie biskupów krakowskiego, władysławskiego, płockiego, poznańskiego, wileńskiego, kasztelana krakowskiego. Dalej następowało piętnaście pieczęci wojewodzińskich, a mianowicie, krakowskiego, poznańskiego, sandomirskiego, kaliskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego (w Kujawach), władysławskiego, wileńskiego, trockiego, płockiego, warszawskiego, lwowskiego,*) kamienieckiego, bełzkiego. Potem szło trzydzieści i trzy pieczęci kasztelańskich jako to: poznańskiego, sandomirskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego, władysławskiego, międzyrzeckiego, wileńskiego, trockiego, płockiego, dobrzyńskiego, czerskiego, warszawskiego, lwowskiego, kamienieckiego na Rusi, kamienieckiego na Podolu, lubelskiego, wojnickiego, bieckiego, radomskiego, łędzkiego, rosprzeskiego, brzezińskiego, konarskiego, rypińskiego, gostynińskiego, rawskiego, sochaczewskiego, ciechanowskiego, kowalskiego, kruszwickiego. Po kasztelanach pieczętowali się marszałek i inni urzędnicy królestwa. Z urzędników ziemskich pierwsze pieczęcie były podkomorzycy: krakowskiego, poznańskiego, sandomirskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego, władysławskiego, czerskiego, warszawskiego, płockiego, lwowskiego, kamienieckiego. Po nich pieczęcie łowczy: brzeskiego, czerskiego, władysławskiego, warszawskiego. Dalej pieczęcie mieczników: krakowskiego, sieradzkiego, poznańskiego, łęczyckiego, brzeskiego. Następnie pieczęcie podstoli: krakowskiego, poznańskiego, sandomirskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego, władys-

*) Zdaje się atoli, że podówczas starosta ruski uchodził razem za wojewodę lwowskiego i tytułu wojewody rzadko używał. Dopiero od r. 1465 zgasł urząd starosty ruskiego a powstały z niego dwa nowe to jest jeden wojewody ruskiego (lwowskiego) a drugi starosty lwowskiego.

sławskiego, plockiego, czerskiego, warszawskiego, lwowskiego, dobrzyńskiego. Ostatnie urzędników ziemskich były podczas: krakowskiego, poznańskiego, łęczyckiego, brzeskiego. Na samym końcu położono pieczęcie urzędników nadwornych; marszałka, podkomorzego, skarbnika, kuchmistrza, cześnika, krajczego, stolnika. Akt oddzielny, którym się mistrz zobowiązywał niepodnosić nigdy wojny przeciw Polsce, był obwarowany także pieczęciami chorążych, sędziów, podsędków, wojskich, podkoniuszych i nawet miast Krakowa, Poznania, Sandomirza, Kalisza, Lwowa.

Na wiecu w Sandomirzu zaprzysięgli panowie polscy traktat w obliczu dwóch komendantów, którzy od nieobecnych odbierali przysięgę i w Krakowie, a do Prus nawzajem wyprawiono podkanclerzego Wincentego Kota z Dębna, podówczas kustosa gnieźnińskiego zarazem kantora krakowskiego i nauczyciela królewskiego, wraz z Janem z Lichina wojewodą brzeskim, żeby nawzajem przysłuchali się przysiędze mistrza i komendantów.

Traktat brzeski, jakkolwiek większość narodu była przeciwko jego zawieraniu, wypadł na korzyść Polski. Główny wpływ przy nim miało duchowieństwo, które długo w naszej Polsce, jak w całej Europie składało się z ludzi w kraju najznakomitszych oświatą i cnotą i można powiedzieć że było treścią narodu. W traktacie tym panuje duch chrześcijański, zajęty miłością człowieka i wszędzie widać dążność do sprawiedliwości, porządku i podniesienia przemysłu.

V.

Ułożywszy rzecz od strony pruskiej, panowie zajęli się Multanami, aby nie wypadły z pod uległości królestwa i przez posłów raz po raz wysyłanych przypatrywali się wypadkom. Trudne było położenie kraju tego, bo został przedmiotem sporu Węgrów i Polaków, kiedy tymczasem Turcy daleko możniejsi, zagarniali go pod swoją srogą władzę. Między braćmi ubiegającymi się o rządy hospodarskie, stanął jednakże podział w ten sposób że Stefan z Białogrodem zatrzymał tylko jedną, a Eliasz ze Soczawą wziął drugą połowę kraju.

Stefan atoli usuwał się od zaprzysiężenia wierności, a Eliaz, tudzież bojarowie i radzcy jego, zjechali do Lwowa na Święty Michał (r. 1436) i przed tronem królewskim, na którym w koronie i z wszelkimi oznakami zasadzono młodego Władysława, łamali drzewce, chorągwie i przyklekując składali je do podnóża na znak hołdu, a nakoniec przysięgę wykonali. Król Eliazowi i bojarom oświadczył zaręczenie obrony i list z pieczęciami wręczył. Jako daninę przyrzekł Eliaz corocznie składać naprzód dla kuchni krolewskiej czterysta wołów, a dwieście ryb wyzów i na użytek dworu czterysta sukien szkarłatnych i sto koni. Zwrócił ziemię sapiuską do Multan przez swego szwagra Władysława Jagiełłę sobie nadaną, a dostał zamek przy Haliczu, aby na przypadek niebezpieczeństwa od Turków, miał się gdzie ze swými skarbami schronić. Nastąpiły nareszcie sute uczty u króla i u Eliasza, po których dano nawzajem sobie i orszakom kosztowne dary.

W czasie zapust następnego roku przy licznym zjeździe w Krakowie robiono zabiegi względem obsadzenia, to tego to owego na osieroconej przez śmierć Jastrzębca metropolii gnieźnieńskiej, a nakoniec z powodu nafałszowania w Szląsku drobnój monety polskiej, radzono aby jój bicia całkiem wzbrownić. Ponieważ atoli niemało panów polskich opa trzonych przywilejem menniczym, robili przez fałszerstwo znaczne majątki, przeto pomimo słusznych uwag ludzi poczciwych a mianowicie Zbigniewa Oleśnickiego, rzecz ta nie dała się przeprowadzić.

Tymczasem Swidrygiełło stryj królewski, odsądzony od wszelkiej władzy i wyrzuty z posiadłości, zaczął u panów w imieniu króla rządzących pracować, aby mu tak wielkiej krzywdy nie wyrządzano i aby mieć litość nad smutnem jego położeniem. Przyszło nareszcie do tego że w środku sierpnia (r. 1437) do Krakowa zjechał i kogo mógł o względy upraszał. Dla okazania pokory i dla pozyskania sobie możnych rodzin, Łuck wrócił w posiadanie Wincentemu z Szamotuł kasztelanowi międzyrzeckiemu, Olesko zaś Janowi z Sienna kasztelanowi wojnickiemu, a tém samém pod władzę koronną. Panowie rządzący Polską odpowiadali atoli, że sami nic mu poradzić niemogą, ale zwołali walny wiec do Sieradza na Św. Jadwigę. Zygmunt Woydat Kiejstutowicz powziąwszy wiadomość co się święci, wyprawił zaraz poselstw o do Polski z wy-

rzutem, że jego przeciwnik robi zabiegi u panów polskich, przekupuje ich grodami, doniesienia o tajnych uchwałach odbiera, a przecież rząd polski zobowiązał się i przysięgami zatwierdził, że Swidrygiełło nietylko żadnego wsparcia niedozna, lecz wiecznie za nieprzyjaciela kraju uważany będzie. Po roztrząśnięciu przełożeń jednej i drugiej strony, stanęło na wiecu, iż należy Zygmunta Kiejstutowicza udobruchać i dla Swidrygiełły jaką ziemię na Litwie wyjednać. Byli więc w tym celu posłani, nowy primas ksiądz Wincenty Kot z Dębna, ksiądz biskup Zbigniew Oleśnicki, tudzież Jan z Tęczyna i Marcin ze Sławska wojewodowie krakowski i kaliski. Atoli już w Grodnie zajechał im drogę Zygmunt Woydat, dowodził i błagał, że przez jakiegokolwiek zaopatrzenie Swidrygiełły, sam na niebezpieczeństwo narażony będzie i może utracić wszystko. Było to słuszne, a miał Zygmunt zobowiązania i przysięgi Polaków za sobą, przeto nienalegano dalej i Swidrygiełłę pozostawiono jego losowi i przeznaczeniu; Zygmunt Kiejstowicz domagał się atoli zwrotu Łucka i Oleska, bo je miał sobie na dożywocie przyznane, a lubo przez kilka lat opierano się że były dochodne, przecież nareszcie wyszły rozkazy do Wincentego z Szamotuł i Jana z Sienna, żeby z nich ustąpili.

Zbigniew Oleśnicki postawiwszy sobie, duchowieństwo i władzę kościelną na mocnych posiadach w Polsce, zabezpieczywszy spokojność od Krzyżaków i Rusi, stłumiwszy sprawę o dziesięciny, mniemał, że czas przeciwników swoich i kościoła do zupełnego posłuszeństwa przywieść, a w skutek tego Spytkowi z Mielsztyna pogroził, że jeżeli kaznodziejów husyckich z domu niewypędzi, to go kłatwą obłoży. Spytko z Mielsztyna i Dersław Rytwiański, główni zwolennicy nowej nauki, zaczęli się nietylko przeciw Zbigniewowi Oleśnickiemu, ale i przeciw władzy królewskiej, nad którą Oleśnicki panował, do odporu gotować. Z tej zaś przyczyny stawali w porozumieniu z husytami po Szląsku zagnieżdżonymi i nawet jako sprzymierzeńca wciągnęli do swojej sprawy Fetkę kniazia z Ostroga, owego zapalonego wyznawcę i obrońcę kościoła ruskiego. Stąd ciągle zjawiały się przy granicach Szląska napady husyckie na dobra niektórych panów stronnictwa kościelnego. Krystyn z Kozichgłów poniosłszy znaczne szkody, zebrał wojsko, przeszedł granice i na-

wzajem niszczył posiadłości rozmaitych książąt. Ta jego wyprawa dała powód, że się rozpoczęły układy i na zjeździe polskich panów świeckich i duchownych z książętami szląskimi w Wieluniu, odnowiono dawne układy. Niedługo jednakże było pokoju, bo niespełna w trzy lata (r. 1438), Spytko z Mielsztyna wraz z Fedorem z Ostroga, naszli w Krakowskiem dobra biskupie uszyńskie, aby dokuczyć Zbigniewowi Oleśnickiemu i jakby obcy zdobywcy, zaczęli w nich rządzić. Szlachta za wpływem Zbigniewa Oleśnickiego i innych duchownych, zjechała się do Nowego miasta Korczyna i spisała dawnym obyczajem akt konfederacyjny*), że ktokolwiek będzie rozruchy i wojnę wszczynał, sądom ziemskim nieposłusznym się okazywał i odszczepieństwa od kościoła się chwycił, przeciw temu wszyscy, choćby byli krewni i przyjaciele jednozgodnie i wspólnie wystąpią. Gdy napomnienia w imieniu króla nieprzyniosły żadnego skutku, wydano pozew Spytkowi z zagrożeniem, że jeżeli niestanie, to zaocznie za nieprzyjaciela kraju ogłoszony będzie. Nieśmiało Spytko narazić się na to niebezpieczeństwo i zjechał do Krakowa, gdzie przez pośrednictwo przyjaciół zawarł zgodę ze Zbigniewem Oleśnickim, któremu wyrządzone szkody nagrodzić obiecał.

Dersław Rytwiański sposobił znowu znaczne wojska nawet z kmieci dóbr swoich i w imieniu króla o powód zapytany, dał odpowiedź, że nie złęgo przeciw państwu niezamierza i zdawało się, że lubo także wbrew prawom, ale przeciw Węgrom i to wspierany przez cesarzową i królową węgierską Barbarę, ma wyprawę na myśli. Tymczasem wyruszywszy ukradkiem, zbliżył się pod mury Zatora, przystawił w nocy drabie, niespodzianie opanował miasto i mieszkańców powypędzał. Narobiło wiele chałasu po Polsce, że książęcia oświęcimskiego spokojnego, bez wypowiedzenia nieprzyjaźni tak po rozbójniczemu najechano. Oburzali się szczególnie mieszczanie krakowscy, bo Zator uważali jakby za swój spichlerz, który wszystkiego dostawiał. Tymczasem Dersław Rytwiański coraz się bardziej po księstwie oświęcimkiem rozpościerał, a lubo w ziemi siewierskiej nocą napadnięty, w ta-

*) Volumina legum sub anno 1438.

borze znaczną klęskę odniósł, przecież wypędzić się nie dał; nareszcie rząd polski wniósł się do tej sprawy, wykupił Zator od Rytwiańskiego za tysiąc grzywien, a zostawiwszy go przez czas niejaki pod swoją władzą, wrócił Wacławowi książęciu oświęcimskiemu, lecz za to książę był zmiewolony zostać królewskim lemnikiem i jeszcze miasta Berwaldu w przydatku odstąpić.

VI.

Zygmunt cesarz już dawno był objął Pragę, ale w niczem układu nie dotrzymał: powywieszał nawet co najznakomitszych kalixtynów, Niemców na urzędy nasadził, duchowieństwo katolickie świeckie do prebend, a zakonne do klasztorów poprzywracał. Opiekunowie Władysława i dozórcy królestwa polskiego, zaczęli ponawiać swoje propozycje małżeństwa w Pradze, ale Zygmunt pozbył ich odpowiedzią, że rozprężone rządy w Czechach jeszcze mu zbyt wiele robią zatrudnienia; jak powróci do Węgier albo będzie w Austrii, to potrafi się zająć przyszłością swój wnuczki i z jej ojcem Albrechtem rzecz umówi. Niedługo potem zapadł Zygmunt mocno na zdrowiu, i bliskim się zgonu widział. Cesarzowa Barbara wpadła w zamysły nad swoim losem, i zaczęła prosić panów czeskich, żeby jej zaręczyli, że na wypadek śmierci mężowskiej zostanie przy królestwie i kiedy trudno ułożyć małżeństwo jej wnuczki z Władysławem, toby już ona mu swą rękę dała. Te śmieszne zabiegi pięćdziesiąt sześć lat liczącej kobiety o czternastoletniego młodzieńca doszły schorzałego cesarza i kazał żonę wziąć pod dozór, a zwołał panów węgierskich i czeskich i przypomniał im, że Albrechta austriackiego wspólnie z nimi przez układ następcą na swe państwa zamianował, a po tym zwołaniu wkrótce umarł. Węgrzyni Albrechta zaraz w Białogrodzie ukoronowali; elektorowie niemieccy odbywszy zjazd w Frankfurcie nad Menem, powierzyli mu także rządy cesarstwa. W Czechach zaś utrakwiści żądali zatwierdzenia swoich kompaktów, które sobór bazylejski uznał za nieprzeciwne zasadom kościoła rzymskiego, lecz Albrecht oświadczył, że żadnych wznowień niepozwoli; katolicyzm ma pozostać przy swoich starych dogmatach i ko-

munii pod dwiema postaciami ludzimi świeckim pożywać się niegodzi. W skutek tego najznakomitsi utrakwiści utworzyli pomiędzy sobą związek na wzór polskiej konfederacyi, zjechali się do miasta Tabor, obrali na tron królewicza polskiego Kazimirza i zaraz wyprawili do Krakowa poselstwo.

Na święty Floryan zwołano spiesźnie wiec do Nowego miasta Korczyna. Duchowieństwo polskie było innego zdania jak sobór, który dozwalał w Czechach komunii pod dwiema postaciami: Zbigniew Oleśnicki powstał z wielkim zapalem przeciw przyjmowaniu tronu przez Kazimirza i wszelkiemu brataniu się Polaków z wyznawcami nowój zasady. Księżęta mazowieccy przez swą siostrę Cymbarkę spokrewnieni z domem austryackim czyli rakuzkim, uważali znowu przyjmowanie tronu za wdzierstwo w cudze prawa. Wielu atoli a między nimi i Zygmunt Kiejstutowicz, mając na myśli Swidrygiełłę i Krzyżaków, dawniej od cesarza Zygmunta poduszczanych, dowodził, że Niemcy nigdy niesą życzliwi Polakom, że cesarstwo z Węgrami i Czechami złączone przez wspólnego monarchę, nietylko wpływ Polski ukróca, ale Bóg wie, jak nieprzyjazne zamiary powziąć i przeprowadzić może. Uwagi jego zgadzały się zupełnie z duchem narodowym Polaków i snadno przemogły w radzie: Sędziwój z Ostroroga poznański i Jan z Tęczyna krakowski wojewodowie, odebrali rozkaz, aby z wojskiem do Czech zbrojuno wkroczyli i prawa obranego na tron Kazimirza poparli.

Na Świątki (r. 1438) stanęło w Krakowie poselstwo rakuskie i odwoływało się, że Albrecht został królem czeskim nietylko jako mąż jedynój córki Zygmunta, ale także w moc układów zdawna pomiędzy domem rakuzkim i dawniejszymi królami czeskimi zawartych; garstka rokoszani, co się zuchwale do oboru Kazimirza porwała, niepowinna ani na uwagę zasługiwać; bez sensu jest upór czeski, aby być katolikiem i chcieć koniecznie pod dwiema postaciami komunikować. Niech się Polacy strzegą, żeby za nadwężenie praw cudzych, za najście z wojskiem sąsiedniego państwa, kosztownej i ciężkiej odpowiedzialności niepodpadli.

Panowie polscy zebrawszy się na radę ułożyli dla poselstwa rakuskiego odpowiedź, którą potem wyrzekł król i to w téj treści, królewicz Kazimirz jest przez Czechów obrany

i do rządów zaproszony; w cudze dziedzictwo pod żadnym względem niewkracza, bo Zygmunt nie zostawił po sobie męskiego potomstwa a kobiety nigdzie do tronów ojczystych prawa niemają. Jeżeli były jakie stare układy pomiędzy domem austriackim a królami czeskiemi, to upadły, bo się o nie już zdawna przy rozporządzaniu tronem czeskim niepytano. Dwaj wojewodowie do Czech wyprawieni, wzięli małe tylko wojsko ze sobą i to jedynie w tym celu, aby oczyściwszy naród z błędów religijnych, zupełny pokój przywrócili. Prawowierność katolicka była pierwszym warunkiem przyjęcia tronu przez Kazimirza. Czechowie mają jeden język, są tego samego szczepu co Polacy; z Niemcami zaś nieprzyznają się do żadnej wspólności. Polacy okazują wierność azatém ich królowi niepotrzeba się obawiać żadnej zewnętrznej siły.

Albrecht dowiedziawszy się o pochodzie wojewodów Sędziwoja z Ostroroga i Jana z Tęczyna, ruszył natychmiast jak najspieszniej do Czech: w sobotę przed Ś. Jakóbem wszedł do Pragi i zaraz nazajutrz ukoronował go Filibert biskup konstancyjski, który od soboru bazylejskiego sprawował podówczas do Czech legacyą. Pod Pragą rozpoczęto pustoszyć posiadłości tych wszystkich, co się za Kazimirzem oświadczyli.

Tymczasem skoro wojska polskie nadeszły, ukazało się w narodzie czeskim silne uczucie dla Polaków jako dla braci Słowian: wielu stronników Albrechta zaczęło porzucać jego sprawę, przyczepiać się z oddziałami pod rozkazy wojewodów polskich i tym sposobem im bardziej zbliżano się do stolicy, tém z coraz większą siłą.

Albrecht postrzegłszy, że może być obleżonym i obleżenia niewytrzymać, wzywał na gwałt Węgrów, kurfirstów cesarstwa i różnych panów niemieckich, żeby mu na ratunek spieszyli. Wkrótce margrafowie misnieński i brandenburski, książę saski, graf Klewe przypadli na czele oddziałów a drudzy poprzysyłali posiłki. Albrecht ufny w znacznie przeważniejszą siłę, wyszedł z Pragi i do wojska polskiego wyprawił orędowników z oświadczeniem: aby w najezdniczy sposób kraju niełupiło i niepalilo, ale z godnością oznaczyło miejsce i dzień bitwy, a on spotkania unikać niebędzie. Wojewodowie naradziwszy się z drugimi panami, dali odpowiedź, że nie ze swawoli, lecz w skutek rozkazu rządowego przyszli: chcą

w kraju pokój ustalić, kościół katolicki podnieść i słuszne prawa Kazimirza królewicza od gwałtu zasłonić. Miejsca ani dnia boju niewyznaczają, bo rozlewu krwi chrześcijańskiej niepragną. Jeżeli będą zmuszeni walczyć, to Bogu rozporządzenie zwycięstwem zostawiają. Nie myślą się jak Albrecht przedwcześnie wywyższać, aby za swą dumę upokorzeni nie byli. Są wreszcie Polacy a ztąd nieprzyjacielowi plec poddawać niebędą i twarz w twarz, oko w oko, zajrzeć mu każdej chwili potrafią.

Pomimo tę jedrną odpowiedź, wojewodowie w czternaście tysięcy niebardzo mieli ochotę spotkać się na polu z wojskiem Albrechta, które trzydzieści liczyło. Wzięli zatem jak najspieszniej kierunek ku miastu Taborowi, co się i za Kazimirzem pierwsze oświadczyło i z obronnego położenia słygnęło. Pod niem tedy rozbito, okopano i wozami obstawiono obóz. Nadszedł Albrecht ale nieuderzył, lecz na drugim wzgórkę o strzał działowy od Polaków, także w podobny sposób zajął stanowisko. Robiono dzień po dniu wycieczki zaczepne od jednej i występowano do boju od drugiej strony: szedł ogień z dział i ruśnic. walczano kopiją i mieczem, zostawiano na pobojowisku trupy, zabierano z sobą rannych, imano jeńców i czyni Długosz uwagę, że wszystko przybrało postać drugiej wojny trojańskiej. W jednym z takich spotkań, Jerzy Podjebrat stronnik Kazimirza, napadłszy na skrzydło cesarskie, odniósł znaczne zwycięstwo i zjednał sobie znakomite imię. Zabrakło nareszcie w okolicy żywności: Polacy schronili się do miasta Taboru, a Albrecht rozpuścił wojsko i do Pragi odjechał.

W ciągu tych wypadków zwołano w Polsce pospolite ruszenie i wypowiedziano wojnę książętom szląskim, że pozwalali w swych ziemiach fałszować polskie pieniądze, że cierpieli husytów, którzy napadali kraje polskie, że niechcieli, co było powodem właściwym, uznać królewicza Kazimirza za króla czeskiego, którego byli lennikami i ruszono do Śląska: Lublinie, Strzelce i inne miasta, aż pod Opawę zburzono. Król lubo małoletni znajdował się przy pospolitém ruszeniu.

Tymczasem papież Eugeniusz IV, ofiarował pośrednictwo do zgody pomiędzy Albrechtem a Kazimirzem królewiczem.

Ponieważ rząd polski był w rękę Zbigniewa Oleśnickiego biskupa władzy papieżkiej niezmiernie uległego, przeto pospolite ruszenie otrzymało natychmiast rozkaz powrotu, i sam tylko Sędziwój z Ostroroga z wojskiem swoim w Czechach dłużej nieco został.

VII.

Jakby umyślnie na zakończenie rządów rejencyi zebrały się społecznie smutne dla Polski wypadki. Tatarzy w małej liczbie a nawet dla jej zwiększenia wożąc na koniach powytykane pupy, pustoszyli Podole. Polacy podolscy udybali ich nad jakimś bagnem, ale przy stawianiu ordynku bojowego komendę „za się,” to jest, żeby stawać od tyłu, źle dosłyszano i wzięto u niektórych oddziałów za rozkaz odwrotu. Skoro się przez to rozdzieliło wojsko, Tatarzy z boku wpadli i straszną rzeź sprawili. Niebrano niewolnika, ale każdego zabijano: mnóstwo legło szlachty, a ze znakomitszych Mikołaj Buczacki starosta podolski, Skarbek z Gór, Mikołaj Giza i Jan Koło. Długosz opowiada, że sam znał Jana Włodka, który wtedy leżał między zabitymi i trupa tak udawał, że choć przy odzieraniu jeden z Tatarów odrębywał mu na łytkach ostrym mieczem rzemienie od żelaznych nagoleni i palec z pierścieniem uciął, jednakże najmniejszego śladu życia nieokazał.

Ulewnie deszcze przez wiosnę i w początku lata, właśnie w czasie kwitnienia zboża, przyczyniły się niezmiernie do nieplonu, a następnie głodu i niesłychanej drogości: miara*) bowiem żyta, kosztowała ówczesny złoty. Tymczasem pełno było fałszywych pieniędzy, których nikt brać niechciał. Zrozpaczony lud krakowski zwałął wszystkiego winę na Mikołaja Serafina żupnika krakowskiego i na rajców Jana Grasiara i Winka. Zrobiono rozruch i trzej rzeczeni obywatele uciekli na zamek. Lud zbierał się raz po raz i gotów był gwałtem się dobywać. Wystąpił dopiero z mową Zbigniew Oleśnicki

*) Czyli pod miarą można tu rozumieć ćwiertnią zawierającą teraz dwie korce to trudno zaręczyć.

cki i powagą biskupią tudzież wziętością osobistą porządek przywrócił.

Na poczęcie Maryi Panny r. 1438 zwołano walny wiec do Piotrkowa. Króla, że lat czternaście skończył, za dojrzałego ogłoszono i zasiadłszy z oznakami majestatu na tronie, rządu od rejencyi odebrał. Potém zaraz obmyślano sposób zaradzenia smutnym skutkom z pofalszowanej monety i stanęło, aby złe pieniądze od dobrych rozdzielić i z obiegu wywołać, jednakże tylko ziemia krakowska i ziemie ruskie wybrały w tym celu kommissarzy, a po innych wcale się do ustawy nie zastosowano, zwłaszcza że panowie polscy dopuszczali się fałszerstwa, jakieśmy wyżej powiedzieli.

VIII.

Spytko z Mielsztyna jako zapalony zwolennik nauki Husa, oburzony na wpływ duchowieństwa w rządzie Polski i szczególnie na Zbigniewa Oleśnickiego z powodu dawnych uraz i o zaręczenie swój bogatęj siostrzenicy Zofii Xiąskiej ze synowcem tego wielkiego nieprzyjaciela, postanowił już zginąć albo wyjść ze zwycięstwem. Naradziwszy się z Jakóbbem Przekorą, kasztelanem czechowskim i innymi przyjaciółmi, jak niegdyś duchowieństwo przeciw niemu, tak on teraz przeciw duchowieństwu przywiódł do skutku konfederacyą. W akcie *) spisany mówią, że młody król z ujmą majestatu wpadł w ręce jednego stronnictwa: prawi obywatele robiąc ze wszystkiego poświęcenie, postanowili berłu przywrócić należną władzę i z pośród siebie dodać słusznych radzców. Prawa i sądy ziemskie mają być szanowane pod odpowiedzialnością na majątku i gardle.

Krążyły wieści, że i królowa Zofia oburzona, iż jęj w dorozie królestwa podczas małoletności syna, żadnego udziału niedozwalano, choć dawnięj pomocy księdza Zbigniewa Oleśnickiego przeciw polskim husytom potrzebowała, od niejakięgo czasu knuła znowu przeciw niemu z temiż husytami spiski; dosyć, że Spytko z Mielsztyna nagromadził krewnych,

*) Długosz przedstawia Spytkę z Mielsztyna, jako prostego napastnika, lecz Volu m. Legum zawierają akt konfederacyjny.

przyjaciół, zaciągnął jazdę zagraniczną, z knieci swoich piechotę urządził, wypadł ze wsi dziedzicznej Piaska i naszedł Korczyn podczas zjazdu. Niezastał atoli biskupa Oleśnickiego, który się za bezpieczniejszego w Krakowie uważał, ani Jana Głowacza Oleśnickiego marszałka z Janem Koniecpolskim kasztelanem, którzy wcześniej ostrzeżeni, ujechać zdołali. Skończyło się więc tylko na złupieniu w gospodach, Władysława z Oporowa biskupa władysławskiego i Mikołaja Lasockiego dziekana krakowskiego, który we wszystkiem był wielkim pomocnikiem, alboli zastępcą Zbigniewa Oleśnickiego.

Rozbił Spytko tabor pod Nowem miastem Korczynem w pobliżu szubienicy i gotował się do dalszego boju. Tymczasem pod dowództwem królewskiem ruszyły wojska i zniewoliły go do cofnięcia się pod wieś Grotniki nad ujście rzeki Nidy, gdzie się wozami i przekopami warował. Niezostawiono mu atoli czasu, lecz bój rozpoczął. Hincza z Rogowa i Dobiesław ze Szczekocin natarli z piechotą i dostali się w sam środek zakładanego taboru. Co nieległo na miejscu to się ratowało przez Nidę i w znacznej części zakończyło życie w jej nurtach. Spytko rzucił się dzielnie do walki przeciw wielu przeciwnikom, lecz od strzał z łuków, kusz i od kopij rażony spadł z konia. Nad drgającym nieco, ale już w samym skonie sąd złożono a nawet go przez trzykrotne dotknięcie według przepisu prawa zapozwano: nareszcie panowie, pomiędzy którymi był także Dobrogost z Szamotuł, teść poległego, zawyrokowali że winien zdrady majestatu czyli ojczyzny, co było w Polsce jedno i dla tego zostawiono go obnażonego i ze zakazem grzebania, aż dopiero po trzech dniach za zezwoleniem królewskiem od żony wzięty, w kościele piaskowskim był pochowany. Rapsztyn zamek przez niego dzierzony kazał król zająć, Mielsztyn atoli pozostawił wdowie, jako też synom, których od kary za zbrodnią ojca uwolnił a mianowicie do szlachectwa i czei przywrócił.

W Wielkopolsce za śmierć Spytka z Mielsztyna, odczuwała się daleko większa zaciętość husycka przeciw duchownym. Głównym zaś przewodzącą wszystkiego był ów Abraham ze Zbąszynia, sędzia poznański pan możny, który na swą rękę prowadził wojnę przeciw Henrykowi książęciu głogowskiemu, lubo raz walną bitwę przegrał i do niewoli się dostał. Sły-

nał on nawet z wysokiego rozumu i zrazu zawsze z duchowieństwem trzymał, aż dopiero po śmierci Władysława Jagielly, wystąpił przeciw koronacyi Władysława IIIgo, jakeśmy o tém we właściwem miejscu nadmienili. Zbąszyn stał się ogniskiem nowój nauki i domem przytułku dla znakomitszych zwolenników Husa. Ksiądz Stanisław Ciołek biskup poznański, któregośmy poznali, kiedy jeszcze jako młody sekretarz królewski, napisał paszkwil przeciw Elżbiecie królowej, wszystkich ludzi małego znaczenia o odszczepieństwo podejrzanych pozywał przed siebie, lecz Abraham Zbąski stawał z nimi na termina, kanoników, prałatów a nawet biskupa słowami żelżywemi łąał i nareszcie śmiercią zagrażać począł. Biskup Ciołek udał się do sposobów kościelnych i na Zbąszyn zapowiedź położył, lecz téż w obawie o swoje bezpieczeństwo do Krakowa ujechał i umarł wkrótce. Skoro dyecezyą poznańską objął Andrzej Bniński, zaczął śmielój na herezyą nastawać i z téj przyczyny cheiano go raz na zgromadzeniu szlacheckim w ratuszu poznańskim zabić, lecz obroniony przez krewnych i przyjaciół, postanowił chwycić się ostateczności: zebrał do dziewięćset jazdy, poszedł pod Zbąszyn i od oblężenia nicodstąpił, dopókad mu mieszczanie niewydali wszystkich pięciu kaznodziejów husyckich, których z sobą zabrał, do sądu nad nimi w Poznaniu zasiadł i jako winnych na środku rynku spalić kazał. Rzuciło to postrach na Husytów czeskich i poumykali z Wielkopolski a że Abraham Zbąski wkrótce umarł, przeto nowa nauka, która niepuściła jeszcze korzeni a straciła najsilniejszego opiekuna, snadno poszła w zapomnienie.

IX.

Ważniejsze atoli zaszyły wypadki dla całego kościoła. Zatargi o wyższość władzy soboru nad władzą papieża a stąd złożenie przez sobór bazylejski Eugeniusza IV, Zygmunt cesarz był do zgody doprowadził, jak wyżej objaśniono. Po jego śmierci Eugeniusz jednakże na nowo zaczął żądać uznania wyższości papieskiej; z tego powodu rozdwoili się ojcowie duchowieństwa na stronnictwo Eugeniusza i jemu przeciwne. Kłótnie tak wzrosły, że się na posiedzeniu o ledwie bić nie-

zaczęto. Mieszczanie bazylejscy jako pośrednicy zbrojno wpadli do kościoła. Oburzony Eugeniusz IV ogłosił sobór za rozwiązany i nowy do Ferrary zwołał, tymczasem przeciwne jemu stronnictwo nie tylko pozostało w Bazylei, lecz obrało na papieża Amadeusza księcia sabaudzkiego, pod imieniem Felixa V.

Już nie sprawa husycka, lecz daleko ważniejsza, połączenia chrześcian wschodnich i zachodnich pod władzą rzymską, stała się główną myślą Eugeniusza i miała zajmować sobór przez niego i z jego stronników zwołany.

Nie była to myśl nowa, bo już r. 1274 cesarz grecki Michał VIII Paleolog z patriarchami carogrodzkim i antiocheńskim był na soborze lugduńskim (lyońskim), uznał zwierzchność papieża i zobowiązał się ku jój ustaleniu na wschodzie wszelkimi siłami działać, ale nie wiele co do skutku przywiódł. Za zbliżaniem się środka XVgo wieku, Grecy co dzień we większe wpadali niebezpieczeństwo. Turcy bowiem coraz więcej zabierali kraju cesarstwu carogrodzkiemu i zdawało się, że je całkiem zagarną. Eugeniusz chciał świetnym czynem zajaśnieć, a przez to wziąć górę nad Felixem i wyprawił poselstwo do Konstantynopola z oświadczeniem, że jeżeliby kościół grecki gotów był uznać władzę papieżką, pewnieby wszystkie państwa europejskie, dały się połączyć w jedną ligę, która niewątpliwieby potrafiła zniweczyć potęgę muzułmańską. Jan Paleolog cesarz wschodni ucieszył się niezmiernie temu jedynemu sposobowi ratunku i odpowiedział, że na wszystko przystaje i żadnego starania w celu doprowadzenia téj powszechnój zgody i uznawania przez Greków stolicy apostolskiej w Rzymie, szczerdzić niebędzie.

Chrześcianaństwo słowiańskie jak widzieliśmy w początkowych dziejach Rzeczypospolitej polskiej wyszło od Greków i za czasów Włodzimierza wielkiego był ustanowiony pod władzą patriarchy carogrodzkiego, metropolita kijowski czyli rusk. Ruś cała uległa jego władzy, jednakże na Rusi polskiej w ciągu kilku wieków ciągłej styczności z katolikami, wyrobiło się daleko więcej materiału do pojednania się z kościołem katolickim, jakoż niemało szlachty przeszło już dawniej do kościoła rzymskiego, a nawet w Kijowie był biskup katolicki przez Jagiełłę ustanowiony. Na sobór ten ferarski za-

raz w marcu zjechali i to na statkach i kosztem Eugeniusza cesarz Paleolog, patriarcha carogrodzki Józef z dwudziestu biskupami greckimi. Sidor zaś czyli Isidor metropolita ruski od Infant morzem do Lubeki a potem przez Nürnberg i Tyrol stawił się na wielką radość katolików stronnictwa Eugeniusza, gdyż sądzono, że jako przeciwnik wystąpi a dla tego w nic się wdawać nie zechce i nieprzyjedzie. Z państw atoli katolickich posłowie nieprzybyli, bo jedne obstawały przy władzy soborów nad papieżem i pozostały przy soborze bazylijskim i Felixie V, drugie zaś przyjęły zasadę ścisłej neutralności. Ponieważ wkrótce wszczęła się morowa zaraza w Ferrarze, przeto Eugeniusz sobór swój do Florencyi przeniósł. Poułatwiano tam główne zatargi, które jeszcze z Bazylei wyniesiono i zaczęto rozprawiać o pochodzeniu Ducha świętego, o czyszczeniu i zasadach wiary, inaczéj przez kościół wschodni i inaczéj przez zachodni pojmowanych.

Na dniu 6 lipca 1439 r. podpisano akt unii obudwu kościołów, ułożony po grecku i po łacinie. Zmarły patriarcha carogrodzki Józef, został pochowany już jako katolik u Dominikanów we Florencyi; Bessarion biskup nicejski i Sidor metropolita ruski, obadwa w kościele wschodnim nauką znakomici mężowie, zyskali tytuł kardynalski.

Sidor według dawnych praw i obyczajów był na metropolicę ruskiego jeszcze przez patriarchę i cesarza wschodniego wyniesiony. Imiennie Kijow uważano za miasto metropolitalne ruskie, ale że przewaga polska szerzyła w nim i na okół kościół łaciński, a do tego napady litewskie i tatarskie często groziły niebezpieczeństwem, przeto metropolici już i dawniej przesiadywali w Moskwie, którą cała niemal Ruś zaczęła zwolna poczytywać za główne miasto pod względem religijnym *). Sidor metropolita, kardynał, a razem na północ Europy legat papieżki, wracając na Ruś, zaraz z Budzynie w Węgrzech wydał list pasterski do swoich eparchii w Litwie, Inflantach i na Rusi, o szczęśliwém przeprowadzeniu unii. Skierowawszy drogę ku Polsce, naprzód w kościele

*) Pisarze rossyjscy już wcześniéj mówią o drugim metropolicie we Włodzimirzu nad Kłasmą a późniéj moskiewskim, lecz całkiem bezzasadnie.

sądzkim, a potem w kościele katedralnym krakowskim, według swego ruskiego obrzędu nabożeństwo odprawił; od Zbigniewa Oleśnickiego i wszystkich polskich duchownych wysokiej czci doznawał i bardzo wystawnie był podejmowany. Długo bawił w Kijowie i dopiero na drugą wiosnę, a mianowicie w trzeci tydzień postu r. 1441 udał się do Moskwy; według zwykłego obyczaju zajechał na gród a z tatarska Kreml, przed kościół Matki Boskiej, gdzie zgromadzony lud na niego czekał.

Wielkiemu kniaziowi moskiewskiemu unia florencka nie mogła przypaść do smaku, bo nad greckim kościołem oddawała władzę stolicy rzymskiej, a wielki kniaź już siebie przywykł był uważać za głowę duchowieństwa ruskiego i z powodu zagrożenia od Turków cesarstwa wschodniego, nieplonną miał nadzieję, że w całym kościele wschodnim pierwszeństwo odziedziczy. Ludowi moskiewskiemu niepodobało się także, że krucyfik i trzy pasterały niesiono przed metropolitą, który wyraźną okazując chętność ze swoich nowych godności, rękawicami i pierścieniem przyozdobił sobie ręce a z ambony modlitwę za papieża i z przykłękiwaniem zalecił kazał. Wielki kniaź korzystał z pory: przeciw nowościom powstawał, bojarów na metropolitę podburzał a rozjątrzywszy lud do ostatniego, wydał rozporządzenia, wskutek których Sidora z cerkwi wywleczonego, na zwołanym przez siebie soborze, jako zdrajcę kościoła na pokutę zawyrokował i do cudowskiego monasteru odesłał. Udało się Sidorowi ucieczką wyratować, lecz już bez wpływu na Ruś zadnieprską, resztę dni częścią w Carogrodzie a częścią w Rzymie spędził.

Cesarzowi Paleologowi przeprowadzenie unii w swoim państwie także nielepiej poszło: ogół duchowieństwa greckiego powstał przeciw obrzędom sobie nieznanym i władzy papieżkiej uznawać niechęciał. Tylko w Litwie i Rusi polskiej pokazał się zbawienny skutek, bo umilkła nienawiść pomiędzy duchowieństwami dwóch kościołów, szlachta ruska do polskiej się zbliżyła, a ztąd osłabł pierwiastek oddzielania się Litwy od Polski, jakkolwiek na czas tylko bardzo krótki.

X.

Litwa wtedy nowym i nieprzewidzianym podpadła zajęciom i przygodom. Zygmunt Kiejstutowicz, człowiek ograniczony, chciwy i srogi, nie mógł być od swoich podwładnych lubionym; tymczasem dochodził za pomocą guseł kto spiski knuje, kto na jego życie nastawa i każdego bojara lub kniazia, przez wróżki sobie podanego, imać i ścinać kazał, a dobra i majątek po nim zajął i nieraz masztalerzowi lub jakiemu chłopu ulubionemu pod zarząd oddał. Najczęściej w Trokach przemieszkiwał a kiedy zobaczył z okna, że trzy lub cztery osoby razem stały, to je zaraz sprowadził; pojedynczo o treści rozmowy badał a jak najmniejszą niezgodność w odpowiedziach znalazł, natychmiast do wody prowadzić i topić kazał. Niepodobna było tyle sprawiedliwości i okrucieństw znosić i przyszło do spisku: na czele stanął książę Iwan Czartoryski z rodu i religii Rusin *), napadł Zygmunta Kiejstutowicza na zamku w Trokach, porąbał i zamordował. **) Wypadek ten sprawił wielkie zamieszanie, podzielił panów na stronnictwa a Litwę na części: Maciej biskup wileński, Ościk, Gastowd, Moniwid, Piotr Montigierdowicz obstawali przy prawie do rządów Władysława króla polskiego, drudzy życzyli sobie Michała syna po zabitym wielkim księżęciu, z trzecimi Swidrygiełło się związał, gród Łucko ubiegł i z niego chciał się nad całą Litwą władzy dobić. Nakoniec Bolesław mazowiecki oświadczył że ziemia drohicka była jeszcze jego dziadowi Januszowi przez Władysława Jagiełłę dziedzicznie nadana, w późniejszych czasach niesłusznie do Litwy oderwana i on jedynie z przyczyny szwagrostwa zostawił ją dobrowolnie przy Zygmuncie Kiejstutowiczu: po śmierci atoli tego księcia niewidzi powodu, dla któregoby swoich praw miał się zrzekać a zatem zajmuje Drohiczyn, Miedlnik i Bielsk, co

*) Niebył więc potomkiem Giedymina, bo Długosz domownik Kazimirza Jagiellończyka, znał zapewne genealogią ówczesnej dynastyi, a mówi: „Dux Iwan Czartoryski ritus et generis ruthenici.“

**) Strijkowski podaje, że spiskowi w sianie, które księżętom litewskim dostawiano, po dwóch na jednym wozie do zamku wjechali, a potem Czartoryski udał niedźwiedzicę, która o wschodzie słońca do drzwi drapywała i której Zygmunt codziennie otwierał.

tęż zaraz uczynił, a Gastowd Litwin z wojskiem przeciw niemu poszedł.

W Czechach stromnictwo katolickie i niemieckie wzięło całkiem przewagę: cesarz Albrecht panował już spokojnie, a zatem na zjeździe króla i panów polskich w Sądczu stanęło, aby Kazimirz, który wtedy już nie miał co robić w Czechach, udał się na Litwę, jednakże aby rządy nie jako wielki książę, lecz tylko jako namiestnik królewski objął. Bolesławowi mazowieckiemu, który był na tym zjeździe, dozwolono zatrzymać ziemię drohicką, lecz z wyraźnym zastrzeżeniem, aby się nieważył swych praw do niej na kogo innego przelewać, a miano tu na myśli Michała Kiejstutowicza który znalazł dosyć silne stromnictwo na Żmudzi. Przed samými Świątkami r. 1440., Kazimirz Jagiellończyk otoczony pięknym wojskiem i wielu panami, rozpoczął pochód z Krakowa przez Lublin ku Bielskowi.

XI.

Papież Eugeniusz IV, jakeśmy spomnieli w swoim miejscu, nietylko pośredniczył do zgody o tron czeski pomiędzy Albrechtem i Władysławem, ale przez stromnictwo duchowne w Polsce dokazał, że pospolite ruszenie opuściło Szląsk, który miał być zmuszony do uległości dla Kazimirza Jagiellończyka jako króla czeskiego a nakoniec że wojska, które Sędziwój z Ostroroga i Jan z Tęczyna do Czech zaprowadzili, porzuciły miasto Tabor i do Polski odeszły.

Na Trzy Króle r. 1439., Władysław III. już pełnoletni wraz z Kazimirzem bratem, tudzież cesarz Albrecht zjechali się we Wrocławiu. Legaci papieżcy Jan biskup burgeński z Hiszpanii i Mikołaj Amici dokładali wielkiego starania, aby wieczysty pokój ułożyć. Panowie polscy stanęli przy tém, żeby obadwa i Kazimirz i Albrecht zrzekli się tronu a Czechowie do nowego oboru przystąpili i czy jednego z nich, czy kogokolwiek innego bez obcych wpływów sobie powołali. Cesarz i panowie niemieccy niechcieli na to przystać, może czuli, że Kazimirz Jagiellończyk więcej życzliwości znajdzie, ale pewniej spuszczałi się na to że Zbigniew Oleśnicki i inni duchowni polscy, niedadzą zrobić nic złego cesarzowi, który

w zgodzie z Eugeniuszem IV. zostaje. Albrecht wziął na osobność arcybiskupa gnieźnieńskiego Wincentego Kota Dębińskiego i obiecywał mu a nawet przysięgą potwierdził, że Władysławowi da swą starszą córkę a Kazimirzowi młodszą z prawem następstwa po sobie do czeskiej korony. To panów polskich skłaniało do zgody, lecz panów niemieckich całkiem oburzyło i gotowali się do odjazdu. Polacy niechęć pokazać że się o pokój proszą, wsiadali na konie i postanowili już ani do swoich gospód niewracać aby miasto pierwsi opuścili. Legaci błagali żeby jeszcze w drodze pomówić, na co przez poszanowanie jedynie dla nich, zezwolono.

W Namysłowie *) układano się na nowo z cesarskimi radcami i stanął rozejm na lat kilka, a zarazem uchwalono powtórny zjazd cesarza z królem na Ś. Jerzy u granicy polskiej i węgierskiej. Jednakże dopiero na Świątki i to nie monarchowie, lecz tylko posłowie i legaci papieżcy stawili się w Lubowli. Chodziło tedy o stanowczy pokój pomiędzy Albrechtem i królem polskim, tudzież o połączenie przez węzły małżeńskie domu jagiellońskiego z habsburskim. Przy układach w Lubowli na czele Polaków, był Zbigniew Oleśnicki, a na czele samych prawie Węgrów, Szymon biskup wesprimski. Obrabiano wszystko z lepszym porozumieniem, bo Polacy zawsze się bardziej z Węgrami, jak z Niemcami zgadzali, owszem wspólna nienawiść przeciw Niemcom, kojarzyła między nimi ścisłą przyjaźń. Przygotowano wszystko do traktatu i na Narodzenie Najświętszej Panny król do Biecza, a cesarz do Bardiowa przybyć mieli. Władysław stawiał się na dzień umówiony, lecz Albrechta zaszła i to bardzo ważna przeszkoda, gdyż Turcy oblegli Smidrow **), twierdzą ważną nad Dunajem, od Stefana rządcy, czyli tak zwanego despoty rackiego (księcia serbskiego) niedawno założoną, i której wzięcie otwierało drogę do Węgier. Trzeba więc było całymi siłami wspierać despotę i Albrecht nadciągnął z wojskiem ale widząc bojaźliwość pomiędzy Węgrzynami, ani uderzyć nieśmiał. Turcy za pomocą przekupstwa zdobyli Smidrow, lecz zaraz i odeszli. Albrecht wydobył się z trudnego poło-

*) Na Szląsku.

***) U pisarzy słowiańskich Smederów, u węgierskich Semendria, u tureckich Semendere.

zenia, atoli chciało nieszczęście, że się przejadł arbuzami, zachorował i umarł.

XII.

Cesarz Albrecht krótko przed swoją śmiercią rozporządził przez testament: że jeżeli jego żona ciężarna porodzi syna, opieka i rząd nad państwami, które uważał za dziedziczne, mają zostać przy owdowiałej żonie i najstarszym księżęciu domu habsburskiego wraz z radą złożoną z trzech panów węgierskich, trzech czeskich i czwartego mieszczanina z Pragi, tudzież z dwóch panów margrafstwa austriackiego. Jeżeli zaś po zgonie przybyłaby mu trzecia córka, natenczas dziedzictwo ma przejść na jego najbliższego krewnego, rozumie się, po mieczu.

Węgrzyni niepytali się o testament Albrechta, niemyśleli wcale poddawać się owój ogólnej opiece nad wszystkiemi państwami, ani uważać swego kraju za dziedziczny Habsburgów. Zrazu zostawili wprawdzie władzę w ręku owdowiałej Elżbiety atoli od czterech lat palone aż w głębi kraju przez Turka miasta i zamki, imane według słów tureckiego pisarza tysiące urodziwych dziewic, wyrosłych jak cyprysy, krasą przechodzących tulipany, opanowanie i wzięcie pod prawa mahomedanizmu Serbii, kazały im szukać na tron silnego sprzymierzeńca i obrócili swe oczy ku Polsce i Władysławowi królowi.

W tym czasie nadjechało do Polski znacznie spóźnione tureckie poselstwo z oświadczeniem, że sułtan Miurad na utrzymanie Kazimirza Jagiellończyka przeciw cesarzowi Albrechtowi w Czechach dostarczy wojska i pieniędzy, byle tylko Władysław król nieujmował się za Węgrami. Polacy niedali tureckim posłom żadnej odpowiedzi, bo okoliczności były zmienne, lecz starali się okazywać życzliwość i przyjaźń aby Węgrów w niejakićj obawie trzymać.*)

Dnia 23 Stycznia 1440 roku, stanęło znowu liczne poselstwo węgierskie w Krakowie i w imieniu stanów węgierskich, tudzież owdowiałej cesarzowej i królowej Elżbiety,

*) Philipp, Callimachus. De rebus a Wladislao rege Polonorum atque Hungarorum gestis. lib. I. Długosz. lib. XII.

ofiarowało Władysławowi III koronę. W radzie polskiej różne czyniono uwagi: jednym się niepodobało, żeby król dwoma państwami rządził, bo jego nieobecność zwykle mięsza rzeczy w Polsce i wstrzymuje wymiar sprawiedliwości; sprzymierza i niemal połączenie z Węgrami da powód do wojen tureckich. Drudzy atoli utrzymywali że Polska przyjmie najpiękniejsze posłannictwo, bo obronę kościoła katolickiego przeciw pohańcowi i w połączeniu z Węgrami będzie owszem spokojniejszą, bo snadniej na wodzy utrzyma Tatarów, którzy Podole raz po raz napadają; wreszcie każdemu ze sąsiadów i nawet wszystkim państwom zbyt potężną i groźną wydawać się zaczęła a zatém na wszystkie strony bezpieczeństwo sobie upewni. Królowi Władysławowi podobała się władza nad dwoma wielkimi narodami, ale niepodobał się warunek małżeństwa z Elżbietą wdową, od siebie daleko starszą, której córkę ciągle mu przeznaczano. Przyszło już do oświadczenia, że Władysław na wszystko przystaje, kiedy razem nadbiegł goniec do posłów węgierskich z doniesieniem, że Elżbieta w zamku Komornie porodziła syna, aby więc zaniechali wszelkiej umowy, co żywo do kraju wrócili. Zmieszczą się przeto plany i Polacy przestali o wszystkiém myśleć, ale posłowie węgierscy złożyli i od stanów i od królowej pełnomocnictwo, które nawet na przypadek porodzenia syna, upoważniało ich do wszelkich układów. Spisano tedy ugodę że Władysław przyjmuje koronę, będzie bronił Węgier przeciw Turkom, pojmuje owdowiałą Elżbietę, Czechy odda nowo narodzonemu pogrobowcowi za nadejściem jego pełnoletności; Węgry zaś będą dziedzictwem synów z Władysława i Elżbiety a w ich braku na pogrobowca przejdą; córki Elżbiety z Albrechta, Władysław wyda za mąż przynależnie i z posagami. Cały ten układ przez radę polską został przyjęty i zaręczony. Posłowie węgierscy odprawili dla formy obór króla w katedrze krakowskiej i natychmiast w obec licznie zgromadzonego ludu Władysława królem swoim ogłosił.*)

Dwaj członkowie poselstwa węgierskiego pozostali w Krakowie, a trzech wysłano do Węgier: z tych jeden zatrzymał

*) Zeznanie posłów węgierskich w Niemcewiczu Zbiorze Pamiętników o Daw. Pols.

się w dobrach swoich, aby królowi dobre przyjęcie zgotować a dwaj pojechali do Komorna, aby Elźbiecie sprawozdanie uczynić. Skoro przesłuchała wszystkiego, zaraz potem, jak wnoszono, z poduszczenia Ulrycha grafa cylijskiego, na miejscu obudwóch jako zdrajców kraju poimać, okuć i uwięzić kazała.

Czyn ten nieprzewidziany, spełniony na przekorę piśmieniem poleceniom stanów węgierskich, obalający zamiary wojny przeciw Turkom, którzy tyle młodzieży z Węgier uprowadzali, że w zamian za parę bótów dawali sobie urodną dziewicę: zrobił niesłychane wrażenie między Węgrzynami i powstały dwa zacięte stronnictwa: jedno niemieckie utrzymywało, że tron jest własnością dziedziczną Elźbiety jako Luxemburczanki, a jeźliby kobiety były wyłączone, ona tylko ma prawo dzierżyć go jako matka i opiekunka nowo narodzonego dziecka z domu habsburskiego; drugie stronnictwo, że ani Luxemburgowie ani Albrecht Habsburg z prawem dziedzictwa nie powołani a więc stanom służy wolna elekcya i tylko Władysław król polski, który potrafi bezpieczeństwo kraju utrzymać, jest prawym panem.

Sędziwój z Ostroroga wojewoda poznański i Jan z Koniczyna kanclerz polski jechali byli z oświadczeniem małżeństwa i z darami do Komorna, lecz dowiedziawszy się w drodze, co zaszło z dwoma członkami poselstwa węgierskiego i jaką postać przybrały sprawy, pomimo listów bezpieczeństwa przez królową wydanych, niewidzieli potrzeby wypełniać polecenia i zaraz do Krakowa nawrócili.

Tymczasem Elźbieta, syna swego pod imieniem Ładysława kazała w Belgradzie*) koronować. Dwaj grafowie cylijscy oraz panowie węgierscy rodowici Niemcy, albo też niemieccy stronnicy, wchodzili w układy z najemnymi Czechami, szukali pomocy u Fryderyka austriackiego na tron cesarski wyniesionego; wszystko zaś co było czystego ducha narodowego siadło wzbroi na koń i oczekiwało króla i wojska z Polski. Szymon z Rozgonia biskup jagrski (erlawski), główny przewodca tego drugiego stronnictwa, zajął Przeszow.

*) Na mapach niemieckich Stuhlweissenburg różny od Belgradu nad ujściem Sawy do Dunaju.

XIII.

Zbigniew Oleśnicki, co utworzył niegdyś siłę polityczną z duchowieństwa polskiego i sprzeciwiał się połączeniu prawowiernej Polski z Czechami heretyckimi pod Jagiełłą, znacznie zwolniał, gdy od soboru bazylejskiego kalixtyni uznani za prawych synów kościoła, powoływali na tron Kazimirza; skoro zaś Węgrzyni gorliwi katolicy chcieli mieć Władysława, wystąpił z całym zapałem za przyjęciem korony. Rycerstwo każde sprzyja rozszerzeniu wpływu swego króla za granicę państwa i stąd w Polsce postanowiono trzymać się układu zawartego z poselstwem węgierskiem, lecz trzeba było wystawić się na wojnę, a trudno szło z urządzeniem wojska, bo po nieurodzajnym lecie nastąpiła długa i ciężka zima: rzeki trzymały niemal od środka listopada, aż prawie ku końcowi kwietnia; panowie i chłopci odzierali poszycia z chlewów i stodół, aby utrzymać przy życiu ryczące i zdychające z głodu bydło; po wielu wsiach mieszkańcy skrobali się na wysokie drzewa za jemiolą, kopali w zmarzłej ziemi po polach i lasach dzikie rośliny, rwali po wodach korzenia trzcinnie, z czego w rozmaity sposób przyrządzali jadło. Bociany niemogąc znieść wiosennego zimna, szukały po chatach przytułku i do ognisk się cisnęły. Z pomoru była i lichego pokarmu powstały między ludźmi ciężkie choroby, a tu i owdzie morowe zarazy.

Na wiec walny do Sądcza zjechało się wielu panów już na wkroczenie do Węgier i wojnę przygotowanych. Jakby na długą nieobecność króla zamianowano rządcami Jana Czyżowskiego Małej Polski, a Malskiego Wielkiej; Jana Tęczyńskiego do Krakowa, Piotra z Bnina do Poznania, Teodoryka Buczackiego do Podola, na starostów. Zbigniew Oleśnicki złożył ze skarbcu swojego zapomogę w srebrach, lecz na wysiedzenie należytości, wziął zaraz komitat spiski, królom polskim od Węgier w zastaw niegdyś dany, jak powyżej wyłożono i odtąd starostwo tworzący. Na czele wojska dworskiego i wojsk niektórych panów około Ś. Wojciecha zajął Władysław król miasto węgierskie Kezmark. Tam dopiero pościągali się Wielkopolanie i Kujawiacy z licznymi oddziałami

i wielkim przepychem, nietylko zbrojowym, lecz nawet zastawień stołowych. Uwzięli się wszyscy panowie polscy przed narodem węgierskim z całą okazałością zaświecić: „trudno sobie wystawić mówi Włoch Kallimach, co to za prześliczne było wojsko; każdy prosty rycerz jak wódz wyglądał.“ Jednakże Jan z Tęczyna wojewoda krakowski i Przedbor z Koniczyna kasztelan rosprzeski, radzili jeszcze niewystawiać się na ciężką wojnę, lecz Zbigniew Oleśnicki, Sędziwój z Ostroga, wojewoda poznański, a szczególnie Węgrzyn Szymon z Rozgonia, biskup jagrski, kazali być tylko dobrej myśli, o zwycięstwie niepowątpiewać i dopięli, że rada i król przetrwali przy zamiarze puszczenia się na wszelkie niebezpieczeństwa dla sprawy chrześcijańskiej, dla obrony Węgier i połączenia ich z Polską pod jednym berłem. Z Kezmarku ciągnięto ku środkowi Węgier przez Przeszow. W pochodzie zajmowały króla niekiedy łowy i pod wsią Wisłow-Rozgoń stracił sekretarza Jana Sienkę, który przy ratowaniu sokoła na wodzie sam utonął; wśród ogromnej burzy i czarnych chmur spadł także grad nadzwyczajnej wielkości, a te dwa przypadki razem wzięte, zdawały się Polakom przeznakiem nieszczęścia i trwogę obudziły.

Fryderyk graf cylijski chciał miasto główne Budzyn wczesniej ubiedz, lecz dowiedział się w pochodzie, że już przez biskupa Szymona z Rozgonia Węgrami i Polakami osadzone. Wawrzeniec Hederwary*) wojewoda węgierski i rządca miejscowy, na kolanach witał króla daleko przed miastem i prowadził przed bramę Budzynia do zebranej processyi z duchowieństwa świeckiego i klasztornego. Panowie i rycerze węgierscy szli w przepysznych zbrojach w pierwszym szeregu; ich giermkowie przybrani w hełmy a z rohatynami w drugim, wyrostkowie zaś nieśli tarcze w trzecim; dopiero cisnął się i uwijał lud rozradowany w nieprzejrzalnym tłumie. Do Budzynia stawili się wszyscy najwyżsi panowie węgierscy świeccy i duchowni. Niebrakowało tam ani kardynała Dionizego Szeci arcybiskupa ostrihomskiego, który małego Ładysława pogrobowca w Belgradzie koronował, ani Ładysława z Gary bana

*) Tak go najczęściej zowie Mailath w dziele *Geschichte der Magyaren*.

Slawonii, który po koronacyi koronę miał pod straż sobie oddaną, obudwu Węgrów uważanych za najprzychylniejszych domowi habsburgskiemu. W ogóle z duchowieństwa zobowiązało się królowi Władysławowi do wierności dwóch arcybiskupów i ośmiu biskupów dyecezyalnych. Poseł króla bośniackiego rozwinął w obszernej mowie jak Polacy i Bośniacy z jednego szczepu pochodzą, porówno Słowianie, językiem i obyczajami sobie; Bośniacy zawsze ze sąsiednimi Węgrzami w dobrém zostawali porozumieniu, a od Turków pochalców są srodze zagrożeni. Dano mu odpowiedź, że Polacy znają i wysoko cenią swoje pobratyństwo z Bośniakami; świeże zaś ich połączenie się z potężnym narodem węgierskim, skoro tylko domowe uśmierzą się zamieszki, zgotuje wojnę, która położy hamulec zaborom mahometańskim. Posłowie rządcy serbskiego, odwołali się także na swój ród słowiański i Polakom wspólny, a potem wyrzekali, że ich bracia w domu, już pod jarzmem tureckim jęczą: ich pan z łaski tylko Węgrów grody pograniczne dzierży; w królu Władysławie zbawcę swego wszyscy widzą i jemu wierność i miłość zaprzysięgną. Pocieszono ich w ten sam sposób, co posła bośniackiego.

W Jawrzymie *) zamku dyecezyalnym były zamknięte główne siły Elźbiety i grafa cylijskiego Fryderyka, a oparte jedynie na oddziale Czechów najemnych z pod dowództwa Sunkowskiego. Król wysłał oddział z Budzynie pod dowództwem Hunyadego Sędziwoja z Ostroroga ku Jawrzymowi. Przyszło do oblężenia tego zamku: Fryderyk cylijski postrzegłszy niemożność oporu wyniukał się nocą z przyjaciółmi, lecz za śladem kopyt końskich ścigany, szukał schronienia i pod krzakiem schwytałi go Polacy. Oddział Czecha Giskry (Iskra) korzystne napady przedsiębrał wystąpił atoli raz przeciw oddziałowi węgierskiemu, którym dowodzili bracia Oryakowie i samego Giskrę także złapano. Królowa mieszkała w Presburgu, ale już i zamek przy mieście osadziło stronnictwo polskie: zmuszona przeto opuszczać Węgry, ujechała do Austrii, a syna swego odesłała do jego stryjecznego stryja, cesarza Fryderyka.

W Budzynie król Władysław, panowie węgierscy i pol-

*) Na mapach niemieckich Raap.

scy zasiedli do rady, aby ułożyć obrzęd koronacyjny. Ładysław z Gary po ukoronowaniu pogrobowca jako rządcą Wyszogrodu odebrał był skrzynkę z koroną i innymi oznakami, którą opieczętowaną w skarbcu złożył. Tymczasem królowa Elżbieta skrzynkę odbiła, koronę zabrała i wraz z synem do cesarza wyprawiła, pewna, że tym sposobem zagrozi drogę do rządów Władysławowi polskiemu. Gdy Ładysław z Gary doniósł o tym wypadku, oburzył tak dalece wszelkiego stanu Węgrów, że go poimano i uwięziono.*) Stańło w radzie, aby zdjąć koronę z czaszki Śgo Stefana i nią uroczystość koronacyjną odprawić. Skoro w przeciągu trzech dni umysły Węgrów wystygły z uniesienia, puszczono na wolność Ładysława z Gary, atoli niewrócono mu pod zarząd Wyszogrodu, lecz otrzymał go Wincenty z Szamotuł, co się niemogło panom węgierskim podobać.

W kilka dni potem stawił się na dworze obcy człowiek, i na tajemném posłuchaniu wyjawił królowi, że od Elżbiety jest zapłacony i przysłany, aby go trucizną lub w jakikolwiek sposób zgładził. Luboć ten człowiek zapewne kłamał dla zyskania nagrody, a przynajmniej nie miał już zamiaru dopełnić polecenia i sam swój błąd wyznał, przecież przez panów węgierskich poimany, poszedł na publiczne szarpanie rozpaleniem kleszczami kowalskimi i na czwartowanie. Przez ten przypadek jeszcze bardziej rozgorzał zapal Węgrzynów: Władysław polski zjechał do Belgradu i w tym samym kościele i przez tego samego kardynała i arcybiskupa Szécsi co niedawno niemowlę Habsburczyk, ze zwykłymi obrzędami a z radością ludu wszelkie opisy przechodzącą, był ukoronowany i ogłoszony, a to nie tymczasowie, ale jako król dożywotni.

Każdy zapal jest tylko chwilowym wybuchem ducha a rozważa zwykle go studzi i częstokroć nawet w oziębłość zamienia. Ledwie się koronacja Władysława skończyła a zaraz pomiędzy złączonemi narodami pod władzą jednego króla, na wszystkie strony zaczęło słabieć i pękać dobre porozumienie:

*) Aencàs Silvius lib. I epistola LXXXI. powiada, że za złamaniem listu bezpieczeństwa uwięziono i arcybiskupa Szécsi co się niezłaje prawiwém.

panowie węgierscy utyskiwali, że w sprawach własnego kraju niemają żadnego głosu; miasta i wsie uskarżały się na dokazywania i łupieztwo wojska polskiego. W miasteczku Kiewieszu rzucił się lud na orszak Zbigniewa Oleśnickiego, wracającego z Belgradu do Krakowa i przyszło do boju i zapalenia miasta. Giskra puszczony z niewoli przez Władysława króla, korzystał z usposobienia ducha węgierskiego: zniósł się znowu z Elżbietą, stanął na czele najemnych Czechów, Morawców, Szlązaków i Austryaków; wojnę na wycieczkach z Karpat osadził: poblizsze miasta Bardejow, Koszyce, Lubocza, Kremnica, odpadły na stronę królowej. Kardynał Szécsi i Ładysław z Gary zrazu tajemnie zasilali powstanie, a potem jawnie wystąpili, jako przeciwnicy Polaków i króla. Giskra Przeszow szturmem zdobył, z Janem Perenem rządzącą królewskim Kezmarku ciągle utarczki staczał, posiadłości wiernych królowi Węgrzynów ogniem i mieczem pustoszył. Przyszedł wreszcie do tój śmiałości, że zamek Kiscig obległ, minami podkopał, część w powietrze wysadził a resztę opanował. Te znakomite dzieła wyniosły go nad wszystkich stronników Elżbiety: dano mu tytuł najwyższego starosty króla Ładysława (pogrobowca) i grafem Skarusza zamianowano.

Tymczasem Ładysław z Gary zebrał liczne wojsko ze Słowaków i z drugiej strony zagrażać począł stronnictwu polskiemu. Król Władysław wiernych sobie Węgrzynów Mikołaja Frystackiego i Jana Hunyadego, z wojskiem swoim nadwornem i rozmaitemi oddziałami polskimi przeciw niemu wysłał. Przyszło do spotkania pod miastem Batta. Jan Hunyadi od wsi rodzinnej także Korwinem zwany, niemający u Węgrów poszanowania, że z ojca Wołocha a matki Greczynki pochodził, rozwinął w bitwie tój wysokie zdolności wojenne: Ładysław z Gary stracił wiele wojska w poległych i zabranych do niewoli a z garsztką tylko niedobitków uszedł do Ostryhoma*) gdzie Elżbieta osiadła powróciwszy z Austrii. Ta żądała od niego nowych wojsk albo sto tysięcy złotych: opuścił więc znowu jój stronnictwo i z miejsca do miejsca ujeżdżał, aż do cesarza Fryderyka przybył; atoli od niego jako nie-

*) Na mapach niemieckich Gran po łacinie Strigonia.

posłuszny królowej, a bez poświęcenia poddany, nie tylko od-
pchnięty i wzgardzony, lecz i uwięziony był.

XIV.

Tymczasem Zbigniew Oleśnicki na dwóch wiecach w Nowém mieście Korczynie ze szlachtą małopolską odbytych, wy-
mógł, że uchwalono królowi posiłki w wojsku; nadto każdy
knieć z łanu miał złożyć jeden wiardunek, a szlachcic nie-
mający knieci jako też każdy szołtys, po grzywnie. Jan z Tę-
czyna wojewoda krakowski, Jan Oleśnicki kasztelan sando-
mirski, Hryczko Kierdejowicz wojewoda podolski, Jan z Sienna
starosta wojnicki, Dersław z Rytwian i inni panowie polscy
i ruscy, na czele znacznych oddziałów, zbrali się w jedno
wojsko i zamek węgierski Kapuściany w pobliżu Bardejowa
i Przeszow oblegać poczęli, lecz zaraz ich król do Budzynie
ściągnął i chcąc użyć należyte miecza porucił władzę nad
państwem węgierskiem Mikołajowi Lasockiemu dziekanowi
krakowskiemu, Wawrzeńcowi Hederwaremu, i Pawłowi Woj-
nickiemu rycerzowi polskiemu, a sam pomimo mrozy i wiel-
kie śniegi na Oczyszczenie Najświętszej Panny (r. 1441) ze
znacznym wojskiem, ruszył na pogranicze austryackie. Ubez-
pieczywszy grody i zamki obrócił się w inną stronę przeciw
odpadłym miastom, Bardejowowi, Koszycom, Luboczy, Krzem-
nicy, Przeszowowi. Węgrzyni zrażeni zupełną przewagą Po-
laków, w rządzie swego narodu, jak tego przy świeżem usta-
nowieniu w Budzynie władzy namiestniczej nad królestwem,
nowy mieli dowód a może też z obawy, że przy niepomyślnym
skutku wojny tak bliskiej granic polskich, mógłby ich król
opuścić i w wielkim kłopotcie zostawić, albo nakoniec z po-
wodu przykrości zwykłych podczas zimy, coraz liczniej do-
domów odchodzili, że aż król nie niesprawiwszy, był zniewo-
lony całe wojsko rozpuścić i odjechać.

Morowa zaraza rozwinięta po Węgrzech stała na prze-
szkodzie do wojny, prawie przez trzy czwarte roku: pogrzeby
nieustanne w Budzynie, czyniły smutne i przykre na królu
wrażenie, a z tej przyczyny często z dworem na wyspie Cze-
pel bawił i tylko łowami się trudził. Uchodziła oczywiście
z ręki polskich przewaga w Węgrzech, a z tego powodu sta-

rano się o porozumienie i układy z Elżbietą, lecz ta odpowiedziała posłom polskim, że dziwne ich żądania, aby miała lepiej obcemu człowiekowi, niż własnemu synowi życzyć. Więc mu znowu trzeba było brać się do wojny.

XV.

Na stronie królewskiej był ze swoim oddziałem czeskim, Jan Czapek, którego poznaliśmy już za czasów Władysława Jagiełły przy bojach w Nowej Marchii i w Prusach. Miał on zajęć pod władzę Kezmark, atoli w pobliżu stojący Giskra porozumiał się wcześniej z mieszczanami i w nocy za ich pomocą wziął to miasto wraz z polską i węgierską załogą. Stronnicy Elżbiety ośmieleni tym wypadkiem oblegli zamek presburski, lecz posłany Jędrzej Tęczynski do Tyrnawy dał powód pustoszeniem okolicy a zatamowaniem wszelkiego dowozu że obleżenia zaniechano.

Na czele różnych oddziałów prywatnym kosztem pozbiieranych, wkroczył znowu do Węgier Piotr Odrowąż wojewoda ruski i starosta lwowski. Pomiedzy Karpatami robiły zasadzki na niego oddziały Giskry: urywały mu tu i owdzie ludzi tylnej straży, lecz Odrowąż taką siłę rozwinął, że nawet miasta przygraniczne z pod obleżenia wyswobodził. Gdy niejaki czas pobawił w Budzynie nadeszły wiadomości, że Tatarzy wpadli na Podole i srogie szerzą spustoszenie, odebrał zatem rozkaz od króla, aby co żywo na obronę kraju przeciw tej dzicy, wracał. Niepilnując zwykłych środków ostrożności wojennej pozwolił się wojsku w Jagrze uraczyć winem węgierskiem, i do wygodnego spoczynku zabrać, kiedy od Czechów z niebaczka udybany, sam wpadł do niewoli, lecz oddział jego stanawszy do boju, odniósł zwycięstwo i nawzajem wodza czeskiego Telefa poimał.

Tego samego dnia, to jest w uroczystość Podniesienia Krzyża (r. 1442) Mikołaj Czajka rządcą Brzozowicy i Mikołaj Komorowski rządcą Podolińca złączyli swoje oddziały, a przystawiwszy drabie do murów, opanowali Przeszow, w którym się tylko pięćdziesięciu Czechów stronnictwa Elżbiety znajdowało. Za otrzymaniem wiadomości, że sam Giskra od Rychnawy spieszy, Polacy wynieśli się dosyć wcześniej, lecz ob-

ciężeni łupem wykonywali odwrot z wielką powolnością, a stąd doиграли się napadu od tyłu: nieprzyjaciel miał wprawdzie siłę przeważną, ale męstwo polskie byłoby jednak mogło stanąć górą, tylko że każdy chciał ujsć z bogatym łupem i dla tego mało kto odpór dawał; dowódcy polscy z drobnemi garstkami stawiali się jak mogli, lecz wkrótce pokonani wpadli do niewoli, a Giskra poszedł aż pod Brzozowicę i szturm rozpoczął. Były tam dwa zamki: w jednym przez zdradę zapalono proch ruśniczy, przez co wiele ludzi zginęło, a reszta połączyła się ze zalogą w drugim; strony jednakże potem zawarły układ i obiedwie odeszły.

Po Polsce rozbiegła się trwoga, aby Giskra, który po Spiżu dokazywał, niewpadł do ziemi krakowskiej mało na odpór przygotowanej i z tego powodu Zbigniew Oleśnicki co tylko mógł zebrać zbrojnego ludu, wszystko wyprawił na osadzenie Lubowli i Podolińca. Tymczasem Giskra wrócił pod Rychnowę i zaczął z dział tęgo prażyć; Mikołaj Peren Węgrzyn miał dostateczną artilerię i należyty odpór dawał ale że ten ciągły bój przedłużał się w tygodnie a nareszcie i w miesiące, przeto mury leżały w gruzach i niezasłaniały należycie oblężonych, a bój skończył się znowu na poddaniu z zastrzeżeniem wolnego odejścia.

Szymon biskup jagrski zbliżył się ze znacznym pocztem i Giskra widząc, że się w rozwalonej od dział Rychnowie nieobroni, wyszedł przeciw niemu. Długo stali w obozach naprzeciwko siebie, potem rozpoczęli układy, poczynili jakieś zobowiązania: Giskra Węgrów z niewoli puścił, lecz Polaków zatrzymał i był nieprzyjacielem królewskim, jakkolwiek z Szymonem biskupem, nietylko zostawał w dobrém porozumieniu ale nawet jego synowicę pojął w małżeństwo.

XVI.

Sprawa Władysława w Węgrzech, pochyliła się należycie ku upadkowi, a Polska wysiliwszy się całkowicie na zewnątrz stała bez wszelkiej zasłony przeciw jakiemukolwiek, choćby i najsłabszemu nieprzyjacielowi. Giskra poczynił wielkie spustoszenia na Spiżu i ziemię krakowską już trwogi nabawiał, jak co dopiero nadmieniono.

Gdy po śmierci cesarza Albrechta, Czechy się oddzieliły od Węgier a w żadnym z tych dwóch krajów nieustaliły się pewne rządy, książęta szląscy zostali bez zwierzchniego pana nad sobą. Niektórzy z nich a mianowicie Konrad biały oleśnicki, Władko cieszyński i głogowski, Waclaw cieszyński, poddali się Władysławowi królowi polskiemu, atoli radę znakomitego miasta Wrocławia i innych miasteczek, królowa Elżbieta umiała podciągnąć pod swoje rozkazy i wysłała do Szląska Austryaka Zająca, który się także Hasenemer (Assenheimer) nazywał. Ten przedsiębrał często wycieczki z Namyśłowa a jednego razu zajął zamek i miasto Wieruszow; zrabował je i spalił, rządę zaś Klemensa, oddał Wrocławianom na trzymanie w niewoli. Od granicy szląskiej aż do przedmieścia Wielunia raz po raz łupili Szlązacy i cała okolica stała pustkami lub leżała w zgorzeliskach.

Tatarzy korzystając z pory, szerzyli znowu swoje zagony przez Podole, a nareszcie pod sam Lwow przypadli i uprowadzili liczny jasyr z szlachty i chłopów płci obojęd.

Panowie królestwa zgromadzali się na walne wiece do Piotrkowa i Sieradza ale wszystkie uchwały względem obrony kraju, ten tylko przyniosły skutek, że dwa szląskie grodziszcza Górowo i Ciecierzyn spalili Wielkopolanie. Wolał każdy z doborowem wojskiem do Budzynia ciągnąć niż granice kraju zasłaniać, bo wojna węgierska była w interesie tylko króla a z téj przyczyny płatna i korzystna, zwłaszcza, że król z dziecinną chojnością grody, dobra i pieniądze rozdawał, aż rządów polskiej kancelaryi spotykały w kraju zarzuty, że się niewzdrygali kłaść pieczęci na chaniebnie powyludzane przywileje, które przynosiły ujmę ich urządowi, będą skarbowi, a brak zasobów na obronę kraju.

XVII.

Kłótnie kościelne o wyższość soboru trwały jeszcze ciągle. Papież obadwa Eugeniusz IV i Felix V szukali stronników po narodach Europy, a jeden przeciw drugiemu pracował. Oglądano się na ludzi w piśmie świętym najbieglejszych, a ich zgromadzenia to jest uniwersytety, pomiędzy któremi krakowski wysokie dzierzył stanowisko, oświadczyły jednoznacznie,

że papież zostaje pod władzą soboru, a tém samém uznały Felixa V. Rządy jednakże a szczególnież cesarz i król Władysław, tudzież biskupi niemieccy i polscy chylili się do przeciwnej zasady z tego dobrze obliczonego politycznego powodu, że Eugeniusz z czasem odniesie zwycięstwo, skoro się potrafił utrzymać przy Rzymie ale mimo to ciągle udawali neutralność, a stąd godności kościelne które od stolicy apostolskiej potrzebowały zatwierdzenia stawiali pod zarząd tylko tymczasowy, dopóki cała władza papieżka niepłynnie w ręce jednego. Felix V. wyprawił do Niemiec i do Polski Alexandra księcia mazowieckiego biskupa trydenckiego, nietylko kardynałem lecz i patriarchą akwilejskim zamianowanego; był on wujem rodzonym cesarza Fryderyka a bratem ciotecznym króla polskiego i Polakiem, co razem wzięte zdawało się otwierać mu wpływ bardzo ważny na całą północ Europy; ztémwszystkiém słuchano jego wniosków obojętnie i z niczem odjechał. Skoro zaś po nim przybył naprzód do Niemiec a potem na Węgry legat Eugeniusza, kardynał Julian de Caesarinis znany nam już z poselstwa do Polski i z wojny czeskiej niepomyślnie przewodzonej, przyjęto go daleko uprzejmie. Obiecował on że pomiędzy królem Władysławem a Elżbietą przyprowadzi do skutku pokój, w którym obiedwie strony wyjdą dobrze i z należytą godnością. Król i panowie polscy pokazali wielką radość, że się zjawił podróżny, który ich z błota na obcej ziemi wydzwignie. Julian de Caesarinis nieżałował starania i przejeżdżał ciągle z Budzynia od Władysława do Jawrzyna miejsca pobytu cesarzowej Elżbiety; dowodził, że chrześcianie mają obowiązek zachowywać pokój między sobą, i łączyć się przeciw niewiernym Mahomedanom, który Carogrod zagrażają, a Węgry lada dzień zająć mogą i nakoniec przygotował warunki pokoju. Król Władysław na zjeździe z owdowiałą cesarzową Elżbietą w Presburgu podał jęj wśród umyślnie przyrządzonej uroczystości rękę i pomimo sprzeciwiania się wielu panów węgierskich zezwolił na złożenie korouy a zatrzymanie rządów tylko do pełnoletności małego Habsburczyka; zastrzegł zaś sobie w małżeństwo starszą a swemu bratu Kazimirzowi młodszą córkę Elżbiety, jako zmarły cesarz Albrecht był ułożył i przyrzekł jeszcze podczas układów o tron czeski we Wrocławiu. Ziemie ruskie,

wołoskie, Spiż, zostawiono już przy Polsce bez wszelkich roszczeń ze strony Węgier; nadto królowi obiecano w posagu Szląsk, który właściwie do Czech należał, lecz władzę Elżbiety uznawał; Kazimirzowi zaś sto dwadzieścia tysięcy złotych gotowizną. Królowa w celu ostatecznego przyjęcia warunków, odwiedziła w Budzynie Władysława i zatwierdziwszy wszystko z wielbieniem dla jego młodzieńczej szczerości, odjechała. Do Jawrzyna udał się także Mikołaj Lasocki dziekan krakowski prawa ręka Zbigniewa Oleśnickiego, który miał osnowę traktatu do skutku przywieść, kiedy królowa razem na zdrowiu zapadła i w kilka dni życie zakończyła. Miano porozumienia, że była otrutą, lecz takie porozumienie powstaje zwykle, skoro kto znakomity wśród ważnych wypadków nagle umiera.

Stany węgierskie nie miały zamiaru uznać zawartego traktatu, już to podobno nie dla miłości króla Władysława, lecz bardziej z tej przyczyny, że Polsce odstąpiono Spiża i całkiem przyznano Ruś i Wołoszczyznę. Działania legata Juliana zmierzały tylko do wojny przeciw Turkom. Trzeba też było państwu Węgierskiemu mieć się coraz bardziej na baczności od tych sąsiadów i znowu panowie węgierscy zaczęli być życzliwsi dla rządu i ściślej się bratać z panami polskimi; niemasz wątpliwości, że chcieli puścić w niepamięć na nowo małego Habsburczyka a zostawić do śmierci przy koronie Władysława polskiego. Giskra atoli z małą liczbą najzacieśszych stronników domu Habsburgskiego, poddał się rozkazom i władzy cesarza Fryderyka.

XVIII.

Napomknęliśmy o wojnie pomiędzy Turkami, na której rozchorował się i umarł cesarz Albrecht. Widzieliśmy, że poselstwo sułtana Miurada które szukało przyjaźni z Polakami było dobrze przyjęte w Krakowie, lecz jedynie dla tej przyczyny, aby na Węgrzynach wymóść dobicie układu o tron węgierski. Układ ten przyszedł wszakże do skutku pod zobowiązaniem, że Władysław III nietylko niewędzie w sprzymierze z sułtanem, lecz z nim wojnę o śmierć i życie rozpo-

cznie. Zaraz po zajęciu Budzyna przez króla polskiego i jego stronnictwo, uczyniono zapewnienie poselstwu bośniackiemu i poselstwu rackiemu czyli serbskiemu że skoro tylko uśmierzą się we Węgrzech rozsterki, cała siła obróci się przeciw Mahomedanom, aby raz na zawsze ukrócić ich zabory w krajach chrześcijańskich i z pod ich jarzma wyswobodzić braci Słowian.

Turcy trzymali ciągle twierdzę Smidrów nad Dunajem wydartą jeszcze za czasów Albrechta cesarza rządcy serbskiemu.

Po zwycięstwie odniesioném pod miastem Battą nad Ładysławem z Gary, król uznawszy niepospolitą zdolność wojсковą w Janie Hunyadem, zamianował go wojewodą siedmiogrodzkim i jako rządcę nad wszystkimi grodami i zamkami u granicy tureckiej, wyprawił z wojskiem dla wstrzymywania napadów sułtana. Hunyadi jakkolwiek dowódca niewielkiej siły, przecież równie w drobnych potyczkach jak w większych spotkaniach a nawet bitwach, wychodził korzystnie i wnet imię jego zaczęło być głośnem i poważaném w Węgrzech, a znaném w całej Europie.

Przed zawarciem ugody z Elżbietą a już w czasie pobytu kardynała de Caesarinis, Matko rządcą czyli ban Dalmatów i Chrobatów czyli Kroatów, jeden z tych panów, którzy z królem zawierali w Krakowie układ o koronę węgierską, uwijał się na dworze w Budzynie, jako pośrednik pokoju lub długiego rozejmu między królem a sułtanem, lecz żądał, aby zamek Belgrad (Albanander) położony w samém ujściu Sawy do Dunaju, oddano Turkowi, albo żeby Węgry zobowiązały się do pewnej rocznej daniny. Belgrad był kluczem do opanowania Węgier, roczna zaś danina zdawała się wielkiem poniżeniem, a że Jan Hunyadi właśnie wtedy odniósł dwa znaczne zwycięstwa, przeto ani słuchać niechciano takich warunków. Skoro przez zgon cesarzowej Elżbiety władza króla Władysława polskiego stanęła na mocniejszych podstawach, zdawało się panom polskim i węgierskim, że należy ją przez wojnę z Turkami jeszcze wzmocnić i utrwalić, zwłaszcza, że chwilowy spokój w Węgrzech sprzyjał temu wielkiemu i nigdyś uroczyscie umówionemu przedsięwzięciu. Legat Julian

nietylko zaręczał, że nadejdą znaczne posiłki od różnych państw katolickich, ale przyrzekł wsparcie pieniężne od Eugeniusza papieża.

Na Świątki r. 1443. zebrały się stany węgierskie w Budzynie: rządcą racki*) czyli serbski, którego całe państwo było w posiadaniu sułtana, wystawiał w smutnych obrazach dzikość turecką, przytaczając wypadek, jak dwaj jego synowie oczy i inne jeszcze części ciała srodze potracili. Sułtan Miurad pociągnął był z wojskiem do Karamanii w Azji, a więc tém lepszą zdawała się pora do położenia tamy jego zaborom. Stany węgierskie nietylko się zgadzały na potrzebę boju ale unosiły się zapalem, który dawał świadectwo o gotowości i całkowitem poświęceniu narodu. Uchwalono tedy ostatecznie walną wyprawę w sprawie Chrystusa i jego prawowiernych wyznawców. Do Wiednia wyprawiono poselstwo, które cesarzowi Fryderykowi jako naczelnikowi świeckiemu chrześcian katolików ofiarowało najwyższą władzę nad wojskami; niezapomniano o Krzyżakach ślubem zakonnym do wojen przeciw poganom zobowiązanych. Cesarz przewidując, że przez zwycięstwo wzrosłaby wziętość i potęga w Europie króla Władysława i Polaków, wymówił się, że z Czechami ma tyle do czynienia, iż przez dwa lata o wojnie myśleć niemoże, a Krzyżacy mając ten sam wzgląd na uwadze, z ubolewaniem odpowiedzieli, że przez spustoszenie kraju podczas wojny polskiej do biedy przywiedzeni, niepotrafiliby się zdobyć na wyprawę. Julian legat i Władysław król nie ustalili jednakże w pracach: robiono różne projekta Eugeniuszowi papieżowi, który zaraz wojnę krzyżową przeciw Turkom po Europie obwieścił: skupowano konie, najmowano i zbrojono wojska w Węgrzech, w Polsce i na Wołoszczyźnie.

*) Długosz nazywa go w tem miejscu Stefanem, a dalej Jerzym; u pisarzy węgierskich ciągle imię Jerzy przychodzi. Historyk turecki Saâded-din Efendi w Collectanea ch z dziejów tureckich Sękowskiego, mianuje go Wilak-oglu. Wziąwszy tę nazwę Turka, z podaniem w tak zwanych Pamiętnikach jańczara Polaka, (których właściwym autorem jest Serb z Ostrowicy Michał Konstantynowicz) trzeba wnioskować, że tu mowa o Wilku szwagrze Stefana a ojcu Jerzego.

XIX.

W dzień Maryi Magdaleny (r. 1443) wyruszył król z wojskiem z Budzyna, na czele licznych oddziałów i wszyscy przypięli sobie krzyże na zbroje, jak niegdyś w wojnach o ziemię świętą. Przebywszy Dunaj rozpoczęto szturm Zofii miasta osadzonego przez Turków, które niebawem wzięto, złupiono i spalono. Wszystkie warowne miejsca rackie podbierano Turkom. Nigdzie nie było po drodze wojska dopiero za Morawą pokazał się oddział turecki i doszła króla wiadomość, że oddziały różne połączyły się w jedno wojsko i z boku mu zachodzić myślą. Jan Hunyadi otrzymał rozkaz, aby w dziesięć tysięcy przodem poszedł, nieprzyjaciela wyszukał i do odwrotu znaglił. Udało się Hunyademu o światło księżyca Turków otoczyć i z okrzykiem napaść; słabo się bronili, trzydzieści tysięcy miało legnąć na placu, a cztery z dziewięciu buńczakami dostać się do niewoli. Miasta bułgarskie cieszyły się Polakom, których język był im zrozumiały i poddały się królowi; wkroczo do Runelii, a nakoniec pod granicę Macedonii oczyszczono kraj chrześcijański z najemników Bisurmanów.

Tymczasem sultan turecki przyspieszył pokój z Karamanami, przysposobił znaczne wojska, baszę Natolii powołał na dowódcę, kazał mu wąwozy gór osadzić i spokojnie czekać. Atoli Turcy niecierpliwi boju, wysuwali się do utarczek, z których razu jednego wyrosła walna bitwa. Wojska chrześcijańskie z niezachwianém męstwem przelamały nieprzyjaciela, nakładły wiele trupa, a pomiędzy wielu znakomitymi Turkami poimały samego paszę dowódcę. Część jednakże znaczna cofnęła się w góry i jak gradem sypała strzałami z łuków. Odpowiadano im wszelkim rodzajem pocisków: z łuków, kusz, ruśnic i dział, lecz bez wielkiego skutku, bo na stanowisko z przyrodzenia obrotne. Przez kilka dni bój podobny się wznowiał: legat Julian krzyżem legackim chrześcijan błogosławił, a król Władysław na czele najmężniejszych rycerzy jako prosty żołnierz walczył. Pan jeden niemiecki, który z licznym oddziałem przyszedł przeciw niewiernym z nabożeństwa wo-

jować, powiedział, że wszyscy królowie europejscy stołem, kuflem, zbytiami, przepychem, zbieraniem skarbów zajęci, niegodni swego wysokiego posłannictwa. sam tylko Władysław podzielając w obronie kościoła katolickiego głód, pragnienie, niewczas, boje, niedarmo nosi dwie korony; ale ów Niemiec niedodał, że Władysław był świeżuteńkim młodzieńcem.

Na tych wypadkach skończyła się wiosna, przeminęło lato w którym Polska i Węgry przeszły przez tak ciężkie trzęsienie ziemi, że się aż domy wywracały; upłynęła cała jesień, a nawet zima postąpiła za Boże narodzenie. Popalone okolice Bułgarii, niedostarczyły należycie żywności, ani dla koni ani dla ludzi. Wielu rycerzy straciwszy konie, pieszo ciągnęło za wojskiem a u wszystkich nietylko podarta odzież ale wychudłe, zaśniedziałe lub poźółkłe twarze i ręce dawały świadectwo poniesionych trudów. Sułtan nareszcie sam w pole wyruszył, stanął w zamku Aladża i choć nie miał znacznego wojska, przyszły mu w pomoc śniegi, a przy nich mrozy, które lekko pościnały wody.*) Zapadło tedy na radzie królewskiej, że niemasz sposobu dalej się zapuszczać, ani niepodobna na miejscu zostać. Książę racki przedstawiał i błagał, że odwrót zaraz jego państwo pod władzę sultańską przywróci; obiecywał sto tysięcy dukatów dostawić, aleć pieniędzmi trudno było żywność zastąpić. Zostało się zatem przy zamiarze odejścia i to spiesznego: z téj zaś przyczyny wydano rozkaz, aby sprzęty do wystawności tylko, a nie do boju przydatne, tudzież łupy, namioty, zbytne kulbaki, ubiory ciężkie, jedne popalić, a drugie zakopać, i rozpoczęto odwrót.

Przybywszy do lesistój okolicy, mężny Jan Hunyadi, a jak Turek Saàd-ed-din wyraża się: „chytry i przewrotny poganin „przy zmarzłych wodach tu i owdzie rozstawił oddziały. Gdy dzielne wojsko sultańskie zwawo goniło i weszło na zasadzki, dostawszy je w pośrodek, ze wszech stron razem uderzył, wyciął mnóstwo najwaleczniejszego żołnierza, wielu znamienitych dowódców zabrał w niewolę i w kajdany zakuł, a między nimi Mahùda-Czelebi brata wielkiego wezyra Chalil-paszy, i szwagra samego sułtana. Mały tylko

*) Saàd-ed-din-Efendi, w Collectaneach z dziejów tureckich.

oddział z mieczem w rękę uratował się przebojem z téj rzezi.“

Król z głównem wojskiem postępował w przodzie i zatrzymał się dopiero pod Belgradem.

Z Belgradu Władysław nie ruszył się dalej ale spiesznie wracał w głąb Węgier aż stanął w stołecznym Budzynie, gdzie powitany wśród radosnych okrzyków i do miasta wprowadzony z processyą, nazajutrz składał w kościele Panny Maryi, buńczuki na nieprzyjacielu zdobyte i dla pamiątki wspólnego boju, kazał wymalować i obok buńczuków zawiesić, herby dwunastu przedniejszych rycerzy polskich i dwunastu węgierskich. Papież Eugeniusz IV, królowie Francyi, Anglii, Hiszpanii, Aragonii, księżęta Burgundyi Medyolanu, rzeczypospolite Wenecya, Genua, Florency, przysłali posłów z powinszowaniem. Długosz bardzo się dąsa *) na Eneasza Silwiusza, że w liście jednym **) powiedział, co było zupełnie prawdą, że cała sława téj wojny należała się Hunyademu, a nie królowi.

XX.

Tymczasem Eugeniusz IV, wierny swemu postanowieniu aby przez wojnę przeciw Turkom przywieść do skutku połączenie kościoła greckiego z rzymskim pod władzą papieżką, nalegał na króla, panów węgierskich i polskich, żeby nieustawali w boju przeciw bisurmanom i aby im wstęp do Europy na morzu zamknęli; obiecywał, że przy pomocy Wenecyi Genui, Florencyi i Filipa księcia burgundzkiego przystaw, należytą flotę. Nadjechali do Budzynie panowie polscy, jako poselstwo od rady i wzywali znowu króla, żeby się zbyt daleko w obce sprawy niezapędzał, a bronił kraju, który już nietylko Tatarzy ale i Szlązacy bezkarnie plądrują; że trzeba by zmaglić księcia opolskiego do uiszczenia przyrzeczonej zapłaty za szkody zrządzone, ułożyć coś pewniejszego z Bolesławem mazowieckim względem ziemi drochickiej, a nareszcie zatwierdzić układ Zbigniewa Oleśnickiego, który kupił

*) Długosz niedarmo wspomina Eneasza, gdyż to był ten sam, któregośmy już powyżej przytoczyli, i który pisał téż nieco o Polsce i Litwie, a potem wyszedł na papieża pod imieniem Piusa II.

**) Aeneas Silvius lib. I epistola LXXXI.

księstwo siewierskie od Wacława księcia cieszyńskiego na własność dla biskupów krakowskich. Myśl atoli świetnej wyprawy bardziej zajmowała umysł młodego Władysława: odpowiedział zatem poselstwu, aż dopiero na Świątki przybyć może. Przyszło znowu do Węgier z Polski doniesienie, że Bolesław książę opolski, jadących kupców krakowskich do Wrocławia na jarmak świętojański napadł, w mieście Kluczborku (Kreutzburg) złupił i pomordował, a w ogóle do dwukróć sto tysięcy dukatów szkody zrzucił atoli Władysław dał odpowiedź, że jechać nie może ale jeśli tylko nieumrze, haniebną tę sprawą płazem niepuści, a natychmiast wydał uniwersały do Węgrów na zjazd wielki w Budzynie i nawet tych, co jego władzy uznać nie chcieli, bez wyjątku wezwał.

Na Święty Jerzy zgromadzili się biskupi, prałaci, panowie świeccy i wzięwszy zapewnienie bezpieczeństwa, zjechał Giskra ze starostami miast, które pod jego władzą, a przy domu habsburskim zostały. Zaczęto tedy od położenia warunków do uspokojenia kraju zmierzających, Giskra atoli oświadczył i stale trwał przy tém, że tylko Ładysław pogrobowiec winien być uważany za prawego króla węgierskiego, a więc o Giskry wpływ i zasadę rozbiło się wszystko.

Pomiędzy panami sejmowymi był niejaki Pankracy ze Świętego Mikołaja, wprowadzie stronnik Władysława lecz znany z najazdów i rozbojów; osadzono go we więzieniu a pomocników jego wywieszano. Rozdrażniony lud miejski tym przykładem sprawiedliwości, i uważając Giskrę za podżegacza rozruchów w kraju i za sprzymierzeńca tureckiego, postanowił bez słuchania i wyroku z nim postąpić. Król zasłyszawszy o tém: z obawy, żeby o złamanie słowa i zdradę nie był posądzony, wysłał do Giskry przestrzeżenie, a nawet tyle mu pomógł że przebranego kazał z Budzynie wyprowadzić.

Gdy tedy trudna była zgoda, kardynał Julian przewiódł przynajmniej rozejm między stronnictwami na dwa lata, ze zawarowaniem, że nikt nierozpocznie kroków nieprzyjacielskich że kupcy i podróżni niebędą po drogach odzierani, że ktoby z Węgier wpadał za łupem do państw austryackich lub na odwrót, ten odbierze karę należytą. Następnie zajęto się rozważaniem wyprawy przeciw Turkom: panowie węgierscy, a

nawet i duchowni zobowiązali się do udziału osobistego, nałożona kraj nowe podatki, a Jan Hunyadi otrzymał rozkaz, aby poprzyrządał machiny, działa, strzelby, wozy i co potrzeba. Cesarza wschodniego Jana Paleologa zawiadomiono o przygotowaniach i wezwano, aby za wkroczeniem Władysława do Tracyi i Macedonii, natychmiast z drugiej strony przeciw Turkom wystąpił. Papież po całym zachodzie Europy obwieszczał na nowo wyprawę krzyżową przeciw sułtanowi: żadnego sposobu religijnego ani materialnego niepominął równie hojnie łaskami niebieskimi, jak łaskami skarbowemi szafował

Już tedy papież, Wenecya, Genua, Burgundia i Francya wystawili flotę do wpłynięcia na morze Marmora i czarne a rycerze po Włoszech i innych krajach zachodniej Europy zaczęli się wybierać na tę wojnę chrześcijańską.

Sułtan Miurad zagrożony od Karamanów powziąwszy wiadomość, jaka burza zbiera się na niego u Węgrów, dał poznać, przy układzie względem okupu zabranego do niewoli węgierskiej paszy Natolii, iżby pokój z Węgrami i Polską nawet pod trudniejszymi warunkami przyjął. Książę racki czyli serbski wyrozumiawszy, iżby do swego państwa snadno mógł powrócić gdyby dla sultana pokój od Węgier i Polski upewnił, spiknął się z Janem Hunyadem, podówczas już człowiekiem wielkiego wpływu i przyrzekł, że mu odda wszelkie posiadłości w Węgrzech, które dostał od cesarza Albrechta i króla Władysława, byle do tego pokoju pomagał. Tym tedy sposobem, kiedy miano prawie w pole wychodzić, jakieś życzenia i namowy względem pokoju było słyhać w koło króla. Julian kardynał truchlał na tak niespodzianą zmianę: wszelkimi siłami starał się zapał wojenny wzniecać i zasycać, lecz słowa jego bez skutku i wszelkiego nawet wpływu, przemijały z wiatrem. Król pokonany prawie ogólnemi życzeniami oświadczył się także za pokojem i odjechał do Szegiedyna. Na czele stu Turków, a z wielkimi darami dla króla i panów, zjechał Grek renegat, który przy sultanie obowiązki kanclerskie pełnił i na posłuchaniu uroczystém mówił że jest do zawarcia, bądź rozejmu, bądź wieczystego pokoju unocowany; sułtan na samą Bulgaryi przestanie, a gotów zwrócić ziemię racką z miastami i uwolnić z więzienia synów księcia rackiego.

Mimo zabiegów Juliana kardynała. panowie węgierscy zebrali się na tajemne posiedzenie, uchwalili, że tak korzystnych warunków odrzucać niemożna, zawarli pokój na lat dziesięć.

Poseł turecki żądał aby przyniesiono Najświętszy Sakrament, i żeby król przez niego w obec wszystkich przysięgę na dotrzymanie wykonał. Julian kardynał postrzegłszy swoje słowa daremne, tylko się cierpliwie już przypatrywał; powstał atoli polski duchowny z nauki swojej słynny Grzegorz z Sanoka, że ta przyjaźń z Turkiem jest właściwie zerwaniem nie tylko z kościołem, ale z samym Bogiem, który jeszcze ma być na świadectwo w szyderyczy sposób wzywany. Przez taki postępek oddanoby najświętszą tajemnicę napośmiewisko niewiernych, którzy w Najświętszym Sakramencie tylko prosty chleb uznawają. Skończyło się więc na tém, że król na przyniesioną ewangelię, a Turcy na alkoran przysięgę złożyli.

XXI.

Po zawarciu traktatu nadszedł do króla list od kardynała Franciszka Alberta Condolmari, który obowiązki admirałskie nad flotą chrześcijańską sprawował i przy Dardanelach stanowisko zajął, że sułtan zatrudniony buntem Karamanów, jest w wielkim kłopotcie i położono mu dobrą zapórę na wodzie, żeby z Natolii do Rumelii przeprowić się niemógł. Jan Paleolog cesarz wschodni przysłał napomnienie, że nigdy już korzystniejszej pory do ocalenia chrześcijaństwa niebędzie. W liście swoim powiedział że wielkość Władysława po piśmach tak rozgłoszona, podobno od zabiegów ludzi chytrych, jak воск od ognia mięknie, jak śnieg od ciepła topnieje, jak mgła od wiatru znika. W cesarzu wschodnim ta okoliczność głównie obudzała nadzieję pomyślniej wojny, że sułtan Miurad złożył koronę i oddał rządy swemu młodemu synowi Muhamedowi, którego usposobienie niebyło wcale wojenne.

Turcy spóźnili się nieco z oddaniem miast rackich*), kardynał Julian korzystał zaraz z tego i nieustawał przeciw traktatowi powstawać, nasuwał o utworzeniu królestwa bułgarskiego a nakoniec jego koronę obiecał i przyrzekł na pi-

*) Callimachus lib. III.

śmie Hunyademu. Julian kardynał wymownego Grzegora z Sanoka chciał użyć na przerobienie króla, a mianowicie wykazanie mu dowodne, że skoro chodzi o kościół, w każdym razie z poganami zerwać można, czynił mu naprzód obietnicę, a potem groził karą kościelną i więzieniem. Lecz Grzegorz z Sanoka jakkolwiek człowiek przywiązany tylko do sprawy chrześcijańskiej, a nie do swój ojczyzny i Polaków*) z którymi nawet obcowanie było mu niemiłe, sądził jednak, że raz wykonana przysięga zawsze świętą zostać winna. Na zebranej więc radzie wystąpił sam kardynał i dowodził, że wojna turecka była nie z królem Władysławem i Węgry, ale z całym chrześcijaństwem, pokój więc tylko przez cały ogół chrześcijaństwa, a nie przez jedną cząstkę mógł być zawierany i dla tego jest nieważnym, albo raczej wcale go niema. Pełnomocnik turecki nie był ani chrześcijanin, ani poganin, ale renegat, człowiek bez czi i wiary, więc wszelkie zobowiązania przez niego i z nim ułożone, są tylko czczemi słowami, niczém. Dziwna to rzetelność, żeby ceremonia religijna jaką jest przysięga, miała być obracaną na szkodę i zgubę samej religii. Jeżeli uczyniono Turkom zobowiązanie pokoju, to pierwój uczyniono całemu chrześcijaństwu zobowiązanie wojny przeciw Turkom, aż do ich wypędzenia z Europy. Pokój i przyjaźń z Turkami są odrywaniem się odszczepieństwem od chrześcijan. Zasady religijne przemawiają tylko za wojną a pory dogodniejszej nigdy nie będzie, bo Dardanele osadzone mocną flotą, cesarz wschodni w pogotowiu stoi, nieprzyjaciel drzy z przestachu. Władza naczelna kościoła, ma prawo zwalniać od przysięgi, nigdy użycie tego prawa potrzebniejszém nie było, a zatém on w imieniu wszelkie przysięgi Turkom wykonane, za zniesione i niebyłe ogłasza, rozgrzeszenie od nich daje.

Mowa ta sprawiła wielkie wrażenie na słuchaczach: opór podniesiony przez Grzegorza z Sanoka i innych Polaków uśmierzył się wkrótce i stanęło, że wojna ma być na nowo rozpoczętą. Król, Hunyadi, i że to była wojna krzyżowa przeciw poganom Szymon z Rozgonia biskup jagrski i razem kan-

*) Czytaj: De vita et moribus Gregorii Sanocensis auctore Phill. Callimacho Buonacorsi. Pomniki Wiszniewskiego tom IV.

clerz węgierski, Jan biskup waradiński, Rafał Herzog-Zekeczew przeznaczony na biskupa Bosnii mieli prowadzić oddziały.

Skoro po Polsce gruchnęła wieść o uchwale złamania pokoju z Turkami, i o wykonaniu na drugą stronę przez króla przysięgi, smutek i żal opanowały cały naród. Ubolewano iż znaleźli się ludzie tacy, jak Julian kardynał, wielki penitencjonarz kościoła, który nadużył swego dostojeństwa i swego wpływu na młodzieńczy umysł królewski. Zgromadzeni panowie na Święty Bartłomiej w Piotrkowie, wyprawili co tchu w poselstwie do Węgier Władysława z Oporowa biskupa i Jana Pileckiego, aby niesłusznej wojnie drogę zagrozić, a Władysława króla wywabić do Polski. Król wiedział o zjeździe piotrkowskim i uprzedził ich spieszném przysłaniem Jana księdza Gruszczyńskiego kustosa krakowskiego z orędzim, że się od zaczepienia Turków niczém nieda wstrzymać: wkrótce przebędzie Dunaj pod Orsową, a panom polskim radzi, aby prawa Bolesława mazowieckiego do ziemi drohickiej nietylko uznali, lecz zbrojno poparli, bo królewicz Kazimirz związawszy się z Litwą, zamyśla jak widoczna, panować udzielnie i z przełamaniem dawnego zjednoczenia dwóch narodów,

XXII.

Turecy podług spisane go traktatu oddali Smidrów i Gólabiec (Kolumbatz) jako też wypuścili z niewoli synow księcia rackiego. Król Władysław wszczepiony pomiędzy dwie przeciwne sobie przysięgi, rozpoczął pochód ale z cierpką zgryzotą, że nieraz aż łzami się zalewał. Wojsko miało być ogromne, a tymczasem zebrało się w mniejszej liczbie jak na pierwszą wyprawę. Z panów polskich mało który chciał należeć. Ksiądz Mikołaj Lasocki, ów niejako pełnomocnik Zbigniewa Oleśnickiego przy osobie króla, a podówczas podskarbi węgierski, choć przestrzegał gorliwie interesu kościelnego, choć pojmował wielkość celu i uznawał, że przez zwycięstwo nad Turkiem, chrześciance snadno wyjdą z haniebnej niewoli, złączyć się mogą dwa kościoły, zniknie w Polsce różnica Polaka z Rusinem, barbarzyńcy azyatyccy niebędą niszczyli oświaty europejskiej, przecież oświadczał się przeciw wojnie, bo także uznawał, że tylko na krzywoprzysięstwie stoi,

Warowne miasto Galliopol przy Dardanellach trzymane przez Turków, upewniało im każdej chwili przeprawę z Azji: było ich bramą, było jedyną podstawą wszelkich ich napadów i całego panowania w krajach Europy, a stąd wyprawa chrześcian, jeżeli miała być skuteczną, mogła się tylko na wzięciu Galliopolu skończyć. Król przebywszy Dunaj w pobliżu Orsowy, a jak Polacy piszą pod Słonym Kamieniem, stał się panem całej Bułgarii. Postępował zrazu ku wschodowi, a potem na południe ku brzegom morza czarnego, drogą daleko dłuższą jak wprost przez Tracyą i Macedonią, lecz nietak zawązowaną i dostępną dla wozów, które w ówczesnej taktyce służyły do zakładania niejako twierdz wśród pola bitwy. Pomijał zamki skałami i murami dobrze obwarowane, które mogłyby długo wojsko zatrudniać, a przecież niebyły załogami tureckimi tak obsadzone, aby od tyłu zagrażały. Do obozu pod Nikopolem przybył Drakula gospodar Wołoszczyzny zagórnej, który zawarł przymierze z sułtanem i jego władzę uznawał, lecz odcięty od Turków przez wojsko króla, sam chrześcianin i książę kraju chrześcijańskiego, dał cztery tysiące jazdy pod dowództwem syna swego: radził atoli królowi spiesznie do Węgier wracać i o większą siłę się postarać, bo Muzułmani wystąpią tłumnie i w pierwszej bitwie wszystko zgniętą; na przypadek kłopotliwy zostawił królowi dwóch świadomych kraju i doświadczonych przewodników a razem i dwa konie z szybkości słynne. Niedawano wiary słowom Drakuły, bo go za stronnika tureckiego uważano.

Już z Wołochami razem licząc było chrześcian, może dwadzieścia pięć tysięcy jazdy wytwornie uzbrojonej, a przeszło dwa tysiące wozów, nie pociskami, prochem lub żywnością, ale sprzętami przepychowemi zapehionych. W przedniej straży szedł Hunyadi z Węgrami i Wołochami, za nim długi szereg wozów, a w tyle król na czele Polaków i pobożnych krzyżowników których wiedli biskupi bardziej w procesyi niż w porządku i składzie wojskowym. Po wąwozach między górami robiono zasieki i korzystano z każdej sposobności, gdzie tylko dała się stawić jaka przeszkoda napadowi od tyłu. Wojsko niejednało sobie mieszkańców po kraju chrześcijańskim, którego bronić przyszło: chaty gościnne krajowców, kolumny i arkady greckiej sztuki przez Turków podniszczone,

kościół nawet nietylko nieobudzały żadnego uszanowania, ale przez nowe przechodziły spustoszenie. Tamowanie tych bezpraw wielce zatrudniało króla.

Julian kardynał, przewodnik wojska, położył ufność w opatrzności boskiej, a król jak się młodzieńcom zdarza, w swych osobistych przymiotach, bez oglądania się na inne okoliczności. Wydano manifest przypowiedni Turkom, że będzie im dany czas wolny, aby mogli Europę opuścić, bo chrześciance rzymscy przyszli wyswobodzić chrześciance greckich, którzy uznali przez unię władzę papieża Eugeniusza IV. Gdyby zaś Turcy jako buntownicy dalej występować ważyli się, wtedy nie ujdą zagłady, gdyż tak król przysiągł Bogu Wszechmocnemu i Jezusowi Chrystusowi Synowi jego jedynemu. Manifest ten na trzy ręce odpisany, dano trzem jeńcom, aby go obnieśli po warownych grodach: u niektórych stał się powodem trwogi i uciezki, ale w innych wzięto go tylko za śmieszna pogrózkę, bo dał się jedynie na bardzo przeważnej sile zbrojnej oprzeć, a takiej właśnie nie było. Król rozpoczął oblężenie dwóch znacznych zamków Sumena i Petreca: obadwa pomimo obronności, jaką miały ze skał i przekopów, szturmem wzięto; Turków co mieczem niewybito, ze skał na złamanie karku pozzrucano, a rzeczy do zabierania trudne, tudzież budynki wszelkie zamieniono w perzyny i pożogi.

Tymczasem kardynał Julian odebrał list od kardynała Franciszka Alberta Condolmieri, że wojska azyatyckie pomimo największej baczności i wszelkiego starania zdołały się w przemyku na małych łodziach do Gallipolu przeprawić, azatém w wielkiej sile do boju staną. Posądzano dowódców genueńskich, że zakupieni od Turków, mieli ich sami nawet przeprowadzić, *) ale dosyć że to, czego się najbardziej obawiano, przyszło istotnie do skutku. Wielu panów oświadczyło się za odwrotem, ale król i Hunyadi niestracili ducha, i zbliżyli się do Warny, kiedy sułtan Miurad odebrawszy rządy nad krajem z niezdolnych rąk syna, przybył do wojska, wyruszył z Adryanopola, przeszedł gory Haemus, opanował Nikopolis i trop w trop tak za chrześciance dążył, że nareszcie w to miejsce ściągnął na wieczór, z którego król Władysław rano

*) Aeneas Silvius lib. I. epistola LXXXI.

wyruszył. Sułtan przez śpiegów miał dokładne wiadomości o wojsku chrześcijańskim, a chrześcijanie nic niewiedzieli o tureckim. Dopiero na wieczór szereg pagórków w pobliżu Warny zaczął się iskrzyć ogniami, a nareszcie szeroka luna zarumieniła czarne obłoki. Wkrótce miano pewność, że nieprzyjaciel nadszedł w ogromnej sile jazdy i wybornej piechoty jańczarami zwaną, a w ogóle do stu tysięcy liczy.

XXIII.

Miasto Warna leży tuż nad zatoką, a przed niem rozciąga się pole równe w kształcie prawie trójkąta, którego wierzchołek przypadłby na samą północ, gdyby nie był ucięty pagórkami; bok wschodni opiera się o wyniosłe nadbrzeże morza, bok południowy oblewa zatoka i rzeka Parawa, bok zachodni aż znacznie ku wierzchołkowi zakryty jest bagnem i jeziorem. Tak więc pole przed Warną było ze wszystkich stron niedostępne, bo otoczone morzem, rzeką, bagnami, jeziorem, lecz zarazem łączyło tę niedogodność, że tylko od północy między pagórkami, miało otwór na ląd, a tam właśnie stali Turcy. Kardynał Julian mniemał, że wypada się okopać i dawać odpór, dopóki flota nieprzybije albo wysadzona na ląd morskie wojsko od tyłu niezagrozi Miurada; Hunyadi atoli wyłożył, że chrześcijanie stoją warownie i owszém zamknięci prawie jak w klatce; wprzody od głodu wyginąćby mogli, nim flota na ratunek przybędzie i nie niepozostaje, tylko iść na przebój; wojsko w kosz polowy, to jest między wozy schowane, na stopę tylko obronną postawione przeciw silniejszemu nieprzyjacielowi, rozmyśla nad swoim położeniem, traci ducha, źle się bije. Śmiałem jedynie uderzeniem wznieca się zapał, a ten bez względu na liczbę umie brać górę. Niema przyczyny trwodzi się oddawać, bo jeszcze i zwycięstwo odniesione być może. Król podzielał to zdanie z położeniem rzeczy zupełnie zgodne i Hunyadi zaczął sprawiać chrześcijan do walnej bitwy.

Dnia 10 listopada*) o wschodzie słońca stało wojsko chrześcijańskie w łuk ku nieprzyjacielowi wypukły: od lewego

*) Roku 1444.

skrzydła pięć chorągwi Hunyadego i księcia serbskiego dalej cztery tysiące Wołochów; w samym zaś środku czarna chorągiew, oddział biskupa jagrskiego i oddział bana chrobackiego czyli kroackiego. Prawe skrzydło zajmował kardynał Julian z wojskiem kościelnym z krzyżowników złożonym. W drugiej linii po za prawym skrzydłem jako w odwodzie stali z lewego końca biskup waradiński, w środku król, a z prawego końca, na czele Polaków Leszko Bobrzycki i Jan z Tarnowy. Nie na przodzie wojska jak był zwyczaj, ale dopiero po za tą drugą czyli odwodową linią i to wprost jej obudwu końców, urządzono dwa kosze z wozów.

Kiedy król zbroje przywdział, wypadł śludze hełm z ręki, a koń królewski zwykle bardzo spokojny nie dał się dosieść; niebo choć jaśniało czystym błękitem, a zielonawa woda morska choć stała spokojnie jakby szyba szklanna, przecież razem przebiegł szybki powiew wiatru, który wszystkie chorągwie, wyjąwszy jedyną Śgo Jerzego, razem zламаł. Żle więc tuszono o skutku bitwy.

Turcy swoim obyczajem stanęli w półksiężyc i do nieprzyjaciela bliżej skrzydłami aniżeli środkiem. Od przodu zabezpieczyli się jeszcze rowem. Przed stanowiskiem swoim zatknęli na drągu akt pokoju z królem zawartego, na ewanilią poprzysiężonego a przecież złamanego. Żucznicy stron obudwu rozpoczęli bitwę w środku linii i na prawym skrzydle, a gdy wypróżniono ze strzał sajdaki, zwały się wojska z mieczami w rękę. Na stronie tureckiej poległ Karadża-bej, jeden z głównych dowódców, co między Turkami taki popłoch sprawiło, że tłumami rozbiegawali się na rozsypkę. Uprawdzający wielbłądy pokrywane jedwabnymi płachtami, mieli obyczajem tatarskim z umysłu pieniądze wysypywać, aby żołnierz zamiast ścigania, bawił się ich zbieraniem. Same konie chrześcian nieprzywykłe do wielbłądów, strachały się, że jeźdźcom trudno było nacierać. Gdy biskup waradyński na czele swoich, ruszył w pogoń, zetknął się z mocnym oddziałem nieprzyjacielskim, który jego szeregi przełamał i rozbił. Sam biskup wpadł na bagna i z koniem się zatopił; swoją atoli porywcością naprzód ogołocił ze straży ważne stanowisko, a potem przez ucieczkę zmieszał i pociągnął inne chorągwie a mianowicie biskupa jagrskiego i bana chrobackiego.

Ban sformował swoich, podprowadził spiesznie do pola bitwy i stawiał dzielnie przeciw Turkom; znalazł się później i biskup jagrski aż od Galaty, ale wkrótce potem nie było go widać. Wojsko odwodowe złożone z Polaków walczyło mężnie, lecz jego dowódcy Leszko Bobrzycki, Jan z Tarnowy, tudzież rycerze znakomici, Marcin i Stanisław z Rożnowa synowie Zawiszy czarnego legli trupem; król zaś złączył się z Hunyadem i na czele Wołochów i Polaków ruszyli ku środkowej linii nieprzyjacielskiej, lubo jańczarowie, to jest piechota złożona z renegatów, poutykawszy przed sobą tarcze, tyle strzał puszczali, że poutykane najeżyły pole, a wspólnie z trupami przeszkadzały koniom w pochodzie. Wojsko chrobackie które zajmowało środek linii chrześcijańskiej i wojsko krzyżowników czyli prawe skrzydło, przemocą dało się zepchnąć aż pod kosze i było srodze wymordowane. W jednym stanowisku Hunyadi z Węgrami i Wołochami, a w drugim król na czele rycerzy polskich, przeznaczonych do jego obrony, mieczem torowali sobie drogę przez oddziały. Hunyadego Wołochom udało się wpaść aż w środek obozu tureckiego, który nawet zrabowali. Już na stronie chrześcijańskiej zwycięstwo brało przewagę: król z garstką Polaków, prosto pędził na świetny buńczuk sultana u rowu zatknięty. Turcy od przodu w sam czas się rozstąpili i w sam czas zwarli znowu szeregi; wtedy Kodza Chazèr jańczar a więc żołnierz piechotny snadno przebił konia królewskiego, a za jego upadnięciem jako kat ściął samego króla*); rycerze orszaku prawie po większej części w tenże sposób legli. Turcy głowę królewską natychmiast na dzidę zatknęli. Smutna wieść pędem wiatru przebiegła chrześcijańskie szyki: Hunyadi wołał, że przecie nie dla króla, ale dla wiary ta bitwa się toczy, lecz od żalu pomartwiały serca a posłabły ręce i Turcy kończyli bój na rzezi prawie bez

*) Saad-ed-din u Sękowskiego.

Jańczar Serb z Ostrowicy Michał Konstantynowicz, donosi, że król wpadł w przekop zasadzkowy i w nim razem z drugimi śmierć znalazł, a dopiero przy odzieraniu, jańczar jeden z pięknej zbroi trupa, domyślając się że poległy jest rycerz jakiejś wysokiej godności uciął mu głowę i w szyszaku z piórami odniósł do sultana, który przywoławszy jeńców, usłyszał wśród rzewnego płaczu dworaków, że to głowa króla Władysława.

oporu, a tylko waleczniejsi chrześciance przerąbali się przez nich i uratowali szybkością koni. Wszystko było stracone a sułtan odniósł najświetniejsze zwycięstwo*): lubo jeszcze nie miał pewności o zwycięstwie.

Do Dunaju od Warny potrzebowano na podróż zwykłą cały tydzień, przecież Hunyadi przez dwa dni i dwie noce z wielu rycerzami tę drogę przebył; drudzy do piątego i szóstego dnia się zbierali, inni zabłąkani od Turków ginęli, bo właściwie sami tylko Wołochowie wiedzieli ku której stronie uchodzić. Julian de Caesarinis kardynał opuścił pole bitwy razem z Hunyadem, ale potem się odłączył i dopadł szczęśliwie Dunaju; Wołoch atoli korzystając z osobności na łódce podczas przeprawy, dla pieniędzy zabił go, odarł i na wodę wyrzucił**). Co się stało z Szymonem z Rozgonia biskupem jagrskim nikt powiedzieć nieumiał. Długosz wymienia polskich rycerzy dziewięciu, którzy szczęśliwie uszli, lecz zdaje się, że miał zamiar wspomnieć tylko samych znakomitszych. Gdy ciemność nocy bój zatamowała, Turcy jeszcze byli w obawie i podobno nawet nazajutrz łupem się zatrudniać nieważyli.

Głowa króla Władysława dla zabezpieczenia od zepsucia w miodzie umaczana, jako znak tryumfu przyjęta w Nilufür przez Dżubbe Ali-beja i zgromadzony lud turecki, była obnoszona wraz z listem o zwycięstwie po ulicach sułtańskiej podówczas stolicy a miasta azyatyckiego Brussy. Postronnym władcom porozsyłał Miurad rycerzy zakutych na ręce i nogi, którzy swoją postawą i żelaznym uzbrojeniem, zdumiewali Turków po Azji i Egipcie.

*) W Długosza opisie są zamieszczone zarzuty przeciw Hunyademu, podania atoli węgierskie i tureckie a nakoniec same okoliczności, całkiem inny stan rzeczy wyświecają.

***) Tak podaje Długosz, Kalimach zaś i w dziejach Władysława i w opisie życia Grzegorza z Sanoka donosi, że kardynał zginął w bagnie niedaleko pobojowiska.

KSIĘGA JEDENASTA.

Treść.

Niepewność w kraju o królu Władysławie. — Węgrzyni obrali sobie na tron Ładysława pogrobowca. — Zbigniew Oleśnicki daje do zrozumienia, że obrany może być tylko sam Kazimierz królewicz. — Wyprawiono czterech panów do Litwy, aby królewicza na zjazd zaprosić do Piotrkowa, ale zamiast Kazimirza tylko jego posłowie zjechawszy, oświadczyli, że skoro niemasz pewności o zgonie króla niemasz potrzeby przystępowania do nowego oboru. — Arcyb. Kot, Oleśnicki i kilku wojewodów wraz z kancelrzem królestwa jadą do Litwy. — Przyjmuje ich Kazimierz w Grodnie, a naradza się z panami litewskimi. — Polscy panowie oświadczają na uroczystém posłuchaniu, że chcą z całego serca Kazimirza jako potomka krwi królewskiej, lecz niemogąc zniweczyć kładzionych przeszkód, wracają do domu. — Królowa Zofia prosi Polaków, aby koronę nierozporządzali. — Na trzy króle r. 1446 panowie polscy zebrali się na radę do Piotrkowa.

Kniaź Wasil Krasny, naczelnik poselstwa litew. miał mowę, w której oświadczył, że Kazimierz nie jest panem Litwy od Polaków pożyczonym, ale ją objął prawem dziedzicznóm, również zna prawa do Polski, oświadcza się przeciw oborowi. — Królowa Zofia prosi, aby się o nie niepytali i jój syna na tron wzięli. — Gdy czas nadszedł, panowie zebrani w znacznej liczbie zgodzili się że do elekcji przystąpić należy. — Prymas Kot przedstawił Fryderyka Hohenzollera brandenburgskiego. — Zbigniew Oleśnicki poparł prymasa. — Paweł biskup płocki wspominał o książętach mazowieckich. — Tegoż zalania był Łukasz Górka wojew. poznańs., tegoż Jan z Oleśnicy wojew. sandom. i inni. — Większość zatem oświadczyła się za Bolesławem mazowieckim. — Panowie z wojew. krakow. którzy przez zbyteczną hojność Jagiełły podostawali znaczne dobra tylko czasowo, są za Kazimirzem, gdyż przedźjby uznał dobrodziejstwa przez ojca i brata

poczynione jak inny obcy książę. — Królowa Zofia spotyka się z tymi panami i namawia na zjazd w Bełzyskach, z którego zaraz Piotr z Kurowa kaszt. sądzki jako wysłaniec udał się na Litwę. — Poznaje teraz Kazimirz grożące niebezpieczeństwo i wyrzuca Litwinom nierozsądne rady. — Panowie krakowscy w Krakowie, Wielkopolanie w Kole, Rycerstwo ruskie w nowym Korczyniu uchwalili stósownie do prośb królowej Zofii, że Kazimirz ma pierwszeństwo do korony, gdyby jednak zwłóczył, wtedy natychmiast Bolesławowi oddany będzie. — Na dniu Ś. Michała 1446 zjechali się panowie do Parezowa, wyprawili poselstwo do Brześcia litew. gdzie przebywał Kazimirz i zaprosili do objęcia tronu. — Nie odmówił teraz tej sposobności i dzień Ś. Jana Chrzciciela na koronacyą wyznaczył. — Zjechał istotnie do Krakowa i ukoronowany został przez Wincentego Kota areyb. gnieźn. — W tym czasie nastaje różnica między sejmami, zjazdami, wiecami czyli zjazdami prowincjonalnemi. — Po rozmaitych miastach odbywały się roczki, poroczki. — Na dzień Ś. Bartłomieja r. 1447 w Piotrkowie sejm, na którym zajęto się uchwałami względem naprawy prawodawstwa i sądów. — Ustanowienie urzędów celnych, nie zakładanie jazów na rzekach wielkich. — Potwierdzenie dawnych przywilejów. — R. 1448 w dzień Ś. Trójcy zebrali się panowie obojga narodów w Lublinie. — Litwini oświadczyli, że chcą być niezawisłymi i żądają zwrotów ziem zabranych. — Polacy odpierają, że Litwa niepodlega Polsce, że rycerz polski a litewski to jedno. — Na tym zjeździe lubelskim zjawił się legat papieżki Jan Baptysta i przywiózł złotą różę, bullę do obsadzenia 70 beneficji w metropolii gnieźnieńs. i bullę nakazującą duchowieństwu, aby złożyło do skarbu królewskiego 10 tysięcy złotych. — Książki i bojarowie Litwy, pracowali aby Kazimirza się pozbyć. — Michał Zygmuntowicz Krzyżaków i Szlązaków do tego wciągał aż w końcu i o hospodara Piotra się oparł. — Tatarzy w tym czasie napadli i znacznie spustoszyli Podole. — Kazimirz wszystko odzyskał co stracił. — Zbigniew Oleśnicki w kościele kated. krakowskim przyjmuje z rąk Długosza oznaki kardynalskie. — Hunyad walczy naprzód przeciw Turkom ale nieszczęśliwie, później walczy przeciw Austrii. — Niemało Polaków z tej i z drugiej strony walczy. — Panowie uczyniwszy zjazd w nowym Korczyniu wyprawili poselstwo do Węgier, którzy przybywszy pod Krzemnicę tak z Hunyadem jak i z Giskrą o traktacie mówili, a tymczasem przynajmniej, rozejm do skutku przywiedli. — Niechęci szlachty polskiej dały powód do walnego zjazdu w Piotrkowie. — Chałasy Wielkopolan o kardynalstwo. — Prymas i kardynał do obrad nie należał. — R. 1450 zjechał Kazimirz do Krakowa. — Mikołaj, Waclaw i Bolesław książęta szląscy uważają się za Polaków i Piotr Nowak obrany na biskupa wrocław. zaprzysiął wierność metropolii gnieźnieńskiej. — Ilichna syn Eliasza hospod. bierze zarząd Multan. — Bogdan utrzymywał że jest jego stryjem, zebrawszy chołotę jego wraz z matką a ciotką króla Kazimirza do ucieczki na Podole przymusił. — Wyprawiono wojsko polskie. — Bogdan ofiarował układ do pokoju, że Bogdan będzie rządził krajem dopóki Ilichna lat 15 nie dojdzie, a król corocznie odbierze jako daninę 70 tysięcy tureckich pieniążków w złocie. — Skoro uczyniono odwrót Bogdan wążód od Prutu osadził. — Pokazali się Wołochowie, krwawa na-

stała walka, ale Rusini utrzymali się przy zwycięstwie ba dzo oplakaném. — Tymczasem chan tatarski Podole i Ruś spustoszył. — Biedni wojownicy wróciwszy z Multan i Wołoszczyzny zastali tylko gruzy po swoich domach bez żon, dzieci i czeladzi. — W r. 1451 zjazd w Piotrkowie, zatargi o kardynałstwo król rozsądza, aby na przyszłość żaden z biskupów nie starał się o tę godność. — Prymas w narodzie ma pierwszeństwo w radzie, a kardynał może zostać w gospodzie i na odwrot. — Łotrostwa w kraju nie ustawały, chociaż domagano się o rugi na nich. — Zjazd w nowym Korczynie celem uniknięcia napadów tatarskich, uchwalił pobór z każdego łanu po sześć groszy. — Zjazd w Parczowie na którym się zebrali Polacy i Litwini. — Maciej biskup wileński wystąpił z uwagami, że układ połączenia obojga narodów jest niesłuszny. — Zgoda nie nastąpiła i odłożono to aż na Ś. Michał na rok przysły. — Jubileusz w kraju całym ogłoszony. — Śmierć Swidrygiełły dała powód że Jerzy książę piński zajął Łuck. — Panowie małopolscy chcieli wojnę rozpocząć ale król Kazimirz zakazał. — Na dzień Ś. Urbana zwołali panowie zjazd do Piotrkowa i uchwalili, aby natychmiast wojsko ruszyło i bój z Litwą zaczęło. — Kazimirz wyruszył do Krakowa, tu biskup, kardynał i wojewodowie oddają się pod sąd, że w niczém prawa nieprzestąpili. — Kardynał śmiało zarzucał królów postępkami, których pochwalić niemoże i w takim rządzie i z rady królewskiej występuje. — Jan z Tęczyna rozwiódł się obszernie o oderwaniu Łucka od królestwa. — Jan z Oleśnicy pochwalił mowy dwóch poprzedników i za nimi oświadczył że w radzie udziału mieć nie będzie. — Wyłączyli się z rady i inni panowie i obradowano przeciw królowi. — Kazimirz oburzał duchowieństwo, bo kogo upatrzył, tego na biskupstwie osadzał. — Na zjeździe w Sieradzu Jan z Czyżowa napominał króla, aby za daleko się nieposuwał i Mikołaja z Błaziejowic na biskupa przemyskiego niefortytował. — Panowie z natarczywością żądają zatwierdzenia przywilejów. — Kazimirz prosi o komisarzów, którymby po odebraniu przysięgi tajemnicę wyjawili. — Staęło na tym że przez rok król dołoży starania, że Łuck i inne grody królestwu zwróci i to pismem pod pieczęciami stwierdzono i schowano. — Nastąpiła morowa w królestwie zaraza, a Tatarzy znowu napadli Podole. — Bolesław z Opola zajął księstwo siewierskie i z nim rozejm na rok. — Piotr Szafranice i Władko z Berwaldu kraj łupili. — R. 1453 Tatarzy sięgnęli aż pod Olesko i 9 tysięcy i znaczne trzody bydła zabrali. — Jan Łaszcz, Jan z Letyczewa i Maciek z Międzyborza zabrawszy jaką taką siłę, poszli cicho w pogoń, napadli w nocy obóz, zabili dowódcę, hordę rozpędzili i cały jassyr i bydło odbili. — Niedobitki uszły pod Braclaw, ztąd ani jeden żywcem nie uszedł. — Król zjechał do Parczowa. — Litwini w Brześciu pozostali, wysłali kniaziów z dawnem żądaniem Podola, Łucka, Oleska i t. d. — Litwa weszła w spory o granicę z Mazowszem. — Książęta żądali od Kazimirza sprawiedliwości, a król odprawił posłów z połajaniem. — Ujął się za nimi kardynał Zbigniew. — Panowie podzielali zdanie kardynała. — Na zjeździe w Piotrkowie Kazimirz oświadczył że chce wydać potwierdzenie przywilejów ale tylko jako król polski a nie jako W. ks. litewski. — Niektórzy panowie nie rozumiejąc tego dobrze, chcieli rozjechać się i obrać sobie innego pana, atoli

znaczniejsi wynaleźli sposób i ztąd panowie zebrali się w jedno, a rycerze ze szlachtą mniejszą w drugie koło. — Przez tę podwójną radę rozwinęła się władza prawodawcza, jedna z biskupów, wojewodów i kasztelanów, a druga z niższych urzędników i szlachty, czyli powstały izba poselska i izba senatorska. — Kazimirz widząc, że szlachta związała się jawnym spiskiem przeciw niemu i że bez wpływu na rząd pozostanie, skłonił się do zatwierdzenia przywilejów i w obec senatorów i 12 członków z koła rycerskiego wykonał przysięgę.

I.

Miesiąc przeszło upłynął od nieszczęśliwej bitwy pod Warną, kiedy przed samém Bożem Narodzeniem zaczęli przybywać do Polski rycerze, którym się udało wydobyć z pod szabli tureckiej. Utrzymywali oni jednogłownie, że Władysław dostał się tylko do niewoli, bo naprzód niewiedzieli nic dowodnego, powtóre miło im było nadzieję w czyn zamieniać, a naostatek niechcieli się spotykać z wyrzutami, że odstąpili króla, co sprawę chrześcijaństwa, jako rycerz święty, krwi własnej i życia nieoszczędził. Raz po raz nadszedł jakiś list do Krakowa niby z pewną wiadomością, gdzie się Władysław obraca: zaraz bito w dzwony, oświetlano wieczorem miasto lecz nazajutrz pewność ta poczęła słabieć, a w kilka dni okazała się nieuzasadnioną i płonną wieścią. Wyprawiono do Grecyi poselstwo, dla powzięcia pewnej wiadomości o życiu lub zgonie, nietylko panowie różnej szlachcie ale także i miasto Lwów kazało po Turzech szukać króla niejakiemu Ussaczkowi*), ale gdy wszelkie usiłowania nieprzyniosły skutku a Węgrzyni obrali sobie na tron Ładysława pogrobowca, Polakom niepozostało nic innego, jak także o ustanowieniu jakiego takiego rządu pomyśleć i w tym celu zwołano wiec do Sieradza na dzień Śgo Wojciecha (r. 1445). Przybyli więc panowie duchowni i świeccy w większej jak zwykle liczbie. Jedni mniemali, że trzeba się starać o zupełną pewność względem losu króla Władysława, drudzy zaś, że przynajmniej z elekcyą niema się co kwapić.

*) Za koszta i trudy podjęte za powrotem otrzymał siedmnaście czerwonych złotych węgierskich ze skarbu miejskiego lwowskiego.

Zbigniew Oleśnicki wiedział, że nauka Husa i w Czechach i w Polsce tli się wprawdzie tylko iskrami, lecz podczas bezkrólewia snadno się rozżarzy, da powód do targania się na dobra i osoby duchowne; zawsze króla łatwiej kościołowi i biskupom utrzymać pod wpływem należytych, niż rząd, niewiadomo jaki i ciągle przechodni. Oddalenie wreszcie od tronu drugiego syna królewskiego, znowuby zniszczyło projekt duchowieństwa, aby w Polsce zaprowadzić taki sam rząd, jaki mają najpotężniejsze państwa kościoła zachodniego; to jest monarchiczno-dziedziczny. Zbigniew Oleśnicki dowodził, że obrany może być tylko sam Kazimierz królewicz, bo jako brat a nie obcy człowiek, odstąpiłby z pociechą tronu Władysławowi, gdyby był przy życiu i kiedykolwiek powrócił. Panowie świeccy niebardzo na to przystawali, ale wpływ Oleśnickiego i w ogóle duchownych był za wielki, ażeby wręcz sprzeciwić się miano; długie jednak toczyły się zatargi, czy wysadzić i z kogo poselstwo do królewicza. Zbigniew Oleśnicki dokazał, że dano upoważnienie w tym względzie biskupom, a ci wyprawili na Litwę czterech panów, aby królewicza Kazimierza na zjazd zaprosić.

Przeminała wiosna i w koniec sierpnia zachodziło lato, kiedy zebrali się duchowni i rycerze w Piotrkowie: zamiast Kazimierza tylko jego posłowie Marcin archidiakon wileński i Jan Niemirowicz zjechawszy, oświadczyli, że skoro niemasz pewności o zgonie króla, niemasz tém samém i potrzeby przystępowania do nowego oboru, a królestwem mogą dalej rządzić namiestnicy, jak rządzili w ciągu pobytu Władysława na Węgrzech i na wyprawach tureckich. Oleśnickiemu niemogła przypaść do smaku taka odpowiedź i postanowił wszelkiemi wpływami Kazimierza zniewolić do przyjęcia korony, a w tym celu wybrał się na Litwę i nakłonił do podróży primasa Wincentego Kota; towarzyszyło im nadto kilku wojewodów wraz z kanclerzem królestwa Janem z Koniecpola. Kazimierz przyjąwszy tych najznakomitszych panów polskich w Grodnie, przez kilka dni naradzał się z panami litewskimi, co czynić. W Litwie jak wiemy nie lubiono Polaków, gniewano się niby to o odrywanie Łucka, Oleska i całego Podola, lecz chodziło o coś jeszcze ważniejszego: z unii florenckiej wynikał ten nowy socyalny stosunek, że już nietylko katolik ale każdy

bojar litewski jako szlachcic polski zaczął się stawać równym każdemu kniaziowi ruskiemu, których wielu panowało po księstwach i grodach. Całej więc wolności średniowiekowej czyli rycerskiej utworzono kanał z Polski a dla tego w Litwie niechęciano już pana Polakom uległego, a nadewszystko obawiano się, aby ksiązę Michał Zygmuntowicz rządów nieobjął, boby się nadto mścił śmierci ojcowskiej na Rusinach i kazałby wielu wytracić i powyrzucać z dóbr, które już się stawały dziedziczną własnością rycerską. Błagano więc Kazimirza, aby rządy nad Polską odrzucił a przy samém Wielkiém Księstwie został.

Panowie poselstwa polskiego rozpoczęli umowy, zaręczali, że dołożą wszelkiego starania, aby najgodniejszy ksiązę był namiestnikiem lub wreszcie i sam Kazimirz mieszkał w Litwie a Polskę przez władzę namiestniczą sprawował, lecz to wszystko się niepodobało. Zmuszeni ciągłym odrzucaniem wniosków, uczynili nakoniec oświadczenie na uroczystém posłuchaniu, że chcieli z całego serca Kazimirza Jagiellończyka jako potomka krwi królewskiej, nie są w stanie zniweczyć kładzionych przeszkód, wolni zatém od wyrzutów sumienia, zostawiają rzeczy w zwykłym biegu i jadą do domu.

Królowej Zofi i jej synowi Kazimirzowi niemile było wypuszczenie tronu z rąk familijnych, więc królowa zaczęła pracować u panów polskich, aby koroną nierozporządzali, dopóki Kazimirz na walnym wiecu Litwy, Żmudzi i Rusi ostatecznego postanowienia nieuloży. Stała nakoniec umowa, że na niedzielę zapustną, Kazimirz będzie w Polsce, jeżeli się o Władysławie nic pewnego nieokaże.

II.

Na Trzy króle (r. 1446) panowie polscy zebrali się na radę do Piotrkowa, Książ Wasil Krasny, co do Polski już polecenia Swidrygiełły sprawiał i na jego stronie zacięcie walczył, złożywszy list zawierzytelnienia, jako naczelnik poselstwa litewskiego, miał na zgromadzeniu mowę, w której oświadczył, że Kazimirz nie jest panem Litwy od Polaków pożyczonym, ale ją objął prawem dziedzicznym po przodkach nabytém. Szczęśliwy ze swego stanowiska, niebędzie się łudził świetnością polskiego tronu. Ma o życiu brata nadzieję,

więc mu niemoże być miło robić przypuszczenie o śmierci i odbierać koronę, jakoby po zmarłym. Są i między panami polskimi liczni stronnicy zdania, że z oborem króla nienależy się kwapić, lecz choćby kilka lat pewnej wiadomości czekać. Czemuż namiestnicy niemają dalej królestwem rządzić? Kazimirz zna dobrze swoje prawa do Polski, wie, że jest następcą tronu, wolno mu się więc oświadczać przeciw oborowi kogośkolwiek i radzi, aby Polacy pomnieli, że się w ciężką wojnę z Litwą uwikłać mogą.

Panowie wiedzieli dowodnie, że tak groźne oświadczenie posła Wasila niezgadzało się z przekonaniem Kazimirza, lecz że Litwa wzięwszy na kiel, umie korzystać z położenia i potęgą swoją paraduje, aby Polaków nastraszyć a Łuck, Oleśko i Podole do wielkiego księstwa dostać. Królowa Zofia znowu biegała między Polakami i prosiła, aby się o nic niepytali, jej syna na tron wzięli, bo Litwini jeszcze go zarąbią albo otrują, jak to u nich nienowina. Zbigniew Oleśnicki i wszyscy prawie duchowni byli tego przekonania, że niema nic lepszego do roboty i uchwalili należyte modły i nabożeństwo o natchnienie przez Ducha Świętego. Oleśnicki celebrował mszę i udzielał sakramentu Ciała i krwi pańskiej primasowi, tudzież biskupom władysławskiemu, poznańskiemu, płockiemu i wielu panom świeckim. Gdy już miano do wyboru przystąpić, znalazło się rzeczywiście niemało Polaków, którzy oświadczyli, że sumienie nakazuje im nie brać udziału, boby naprzód popełnili nadużycie względem Władysława, którego śmierć wątpliwa, a potem i względem Kazimirza, który na mocy układu za Jagiełły jest bez oboru następcą tronu.*) Wyprawiono więc nowe poselstwo do Kazimirza na Litwę z zaproszeniem, żeby do Piotrkowa na niedzielę mięsopustną zjechać nie zaniedbał. Kazimirz atoli odpowiedział w dawniejszej myśli, że niewie o śmierci brata, przestaje na rządach Litwy, i ktoby tron polski objął, z tym zaraz wojnę zacznie.

Gdy tedy nadeszła owa wyznaczona niedziela, panowie

*) Wyrażenie *haeres* mięsza ciągle historyków naszych; tłumaczą oni je zwykle przez dziedzic tronu, kiedy ma znaczenie tylko krewnego królewskiego, kandydata do tronu albo króla którego ojciec już także panował.

w Piotrkowie w wielkiej liczbie zebrani, zgodzili się, że trzeba do elekeyi przystąpić. Znowu zaczęto od mszy o Ś. Duchu, którą celebrował prymas i znowu biskupi i panowie świeccy komunikowali. Już zasiadło zgromadzenie elekcyjne, prymas przedstawił naprzód Fryderyka Hohenzollerra margrafa brandenburskiego, że był jako przyszły mąż Jadwigi Jagiełłownej na tron przeznaczony, że zna dobrze język polski, a nadewszystko, że człowiek roztropny. Zbigniew Oleśnicki popierając primasa, zaczął niezmiernie margrafa wychwalać i utrzymywał, że pod jego panowaniem powstaną w Polsce nowe miasta, powznoszą się przepyszne gmachy, staną porty morskie, zakwitną Ruś i Podole. Położy Fryderyk zaporę Kazimirzowi królewiczowi, gdyby przeciw Polsce z Litwą śmiał wystąpić i położyć ją Krzyżakom. Wszelkie uciski i podwoły znikną pod jego rządem i Polska zaświećnieje jak inne katolickie kraje. Wszakże Czechy były w biednym stanie pod królami swego rodu, a jak tylko Niemiec Luxemburczyk na tronie zasiadł, zaraz inną przybrały postać.

Gdy kardynał Zbigniew swą mowę wcale nie po narodowej myśli osnowaną zakończył, Paweł biskup płocki wspominał o książętach mazowieckich, jako starożytnym rodzie królewskim i mężach znakomitych. Pierwszy z urzędu między panami świeckimi kasztelan krakowski Jan z Czyżowa zdziwił się, zkaąd to wynoszenie Niemca przez Zbigniewa biskupa, kiedy żyje brat ostatniego króla, kiedy są książęta mazowieccy. Kasztelana poparł zaraz i wojewoda krakowski Jaśko z Tęczyna, który oświadczył, że Bolesław mazowiecki już umie z Litwą wojować i potrafi ją do pokoju przywieść, gdyby przeciw Polsce wystąpić miała. Tego zdania był Łukasz Górka wojewoda poznański, tegoż Jan z Oleśnicy wojewoda sandomirski i inni. Gdzie niegdzie tylko pomiędzy panami świeckimi odezwał się głos za margrafem; większość atoli i wszyscy prości rycerze licznie zgromadzeni,*) oświadczyli się za Bolesławem mazowieckim.

*) Major tamen pars et praesertim multitudo nobilium quae aderat, concordi acclamatione et voce Ducem Masoviae Boleslaum regem Poloniae declarabat. Długosz lib XIII.

Przy téj elekcyi jak widzimy objawiły się znowu dwa dawne stronnictwa, a mianowicie duchowne, które miało na uwadze interes kościoła rzymskiego, a stąd zagraniczny i sprzyjało Niemcowi, a drugie rycerskie, czyli narodowe polskie. Stronnictwo narodowe okazało daleko większą przewagę wszelki opór byłby daremny, więc Wincenty Kot prymas królestwa, ogłosił Bolesława jako według przepisu prawa, słusznie i jednozgodnie obranego. Duchowieństwo dośpiewało *Te Deum laudamus*, a lud pieśń narodową *Bogarodnicę*.

Nazajutrz pierwszych panów duchownych i świeckich jak primasa, biskupa poznańskiego, kasztelana krakowskiego, wojewodów poznańskiego i sandomirskiego wyznaczono na poselstwa mające uwiadomić i zaprosić Bolesława. Uznali oni jednakże za rzecz słuszną wyjazd aż do pewnego jeszcze czasu odłożyć.

III.

Duchowieństwo jakkolwiek było za margrafem brandenburskim, skoro atoli padł wybór inaczéj, nie czyniło najmniejszego oporu i pozostało w przekonaniu, że z natchnienia Ducha Świętego, a przez rozporządzenie Opatrzności Bolesław na tron powołany. Tymczasem pomiędzy panami świeckimi Krakowskiego było niemało takich, którzy przez zbytęcną hojność w ostatnich latach Jagiely, a później Władysława III podostawiali znaczne dobra tylko czasowe i w sposób niezupełnie z prawem zgodny, a które oni przywykli już uważać za swoje dziedziczne, i niechciało im się z żonami i córkami od zbytków, wracać do mierności i skromnego życia. Po Kazimirzu mogli się spodziewać, że jeśliby ich staraniem do tronu przyszedł, naprzódby miał obowiązek wdzięczności, a potem prędzejby uznał dobrodziejstwa przez ojca i brata poczynione, jak inny obcy książę. Królowa Zofia w swoich zabiegach względem wyrobienia synowi korony, spotkała się z owymi różnego rodzaju posiadaczami dóbr królewskich, namówiła ich na zjazd w Bełżyskach, z którego zaraz Piotr z Kurowa kasztelan sądzki, jako wysłaniec udał się na Litwę.

Kazimirz człowiek niegłębokiego pojęcia, owe dawniejsze odpowiedzi względem tronu dawał według zdania panów litewskich i ruskich, jakieśmy nadmieniali i wprowadził się tym sposobem w wielkie niebezpieczeństwo. Litwa bowiem przez układy od czasów Jagiełły zobowiązywała się do uległości dla królów polskich, mogła więc być do niej przemocą Polaków znaglona, a zatem Kazimirz w razie najlepszym uchodziłby za podwładnego Bolesława, z którym o ziemię drohiczką toczył wojnę zaciętą. Ale objawiły się głosy niechętne w Litwie, że całą władzę ma Gastowd wojewoda wileński i coraz bardziej mnożyli się przeciwnicy Kazimirza, że aż wykrywano spiski na jego życie. Michał syn dawnego księcia litewskiego Zygmunta Kiejstutowicza, był zięciem Bolesława i jako wygnaniec u niego na Mazowszu mieszkał. Snadno było przewidzieć, że Bolesław użyje potęgi polskiej, Kazimirza wypędzi, a Michała Zygmuntowicza do praw po ojcu, więc i rządów nad Litwą przywróci. Postrzegł tedy Kazimirz, jak przez nierozważane słuchanie rad miałkich, stracił godność królewską, został tylko namiestnikiem na księstwie, i że nawet może być wyzuty, wyjść aż na tułacza, a z téj przyczyny, zaczął swego postępuku żałować, doradcom litewskim wyrzuty czynić, a z Polakami życzliwymi sobie coraz w bliższe stosunki wchodzić. Na Święty Stanisław przyjechali do Krakowa wszyscy owi rycerze, którzy rozmaicie dobra korony dzierżyli i z wielką radością siali nowinę, że Kazimirz tron przyjął i będzie królem. Zbigniew Oleśnicki, Jan z Tęczyna, Jan Oleśnicki i Krzesław z Kurozwęk uważali to za pomysł zarobkowy, imienia sprawy publicznej niegodny. Tymczasem niemal całe rycerstwo krakowskie zdawało się bardzo ucieszone i stanęło przy stronnictwie Kazimirza, a gdy Wielkopoleanie zjechali się na wiec walny do Koła dla urządzenia spraw po prowincyi swojej, wystąpił przed nimi Jan Pilecki, jako poseł Krakowianów, przełożył korzyści z osadzenia na tronie Kazimirza, a mianowicie, że z Litwą i w domu pomiędzy stronnictwami uniknie się zatargów i wojny. Duch spokoju, pamięć na Jagiełłę i Władysława III, dobrodziejstwa przez tych królów i wielu rycerzom poczynione, snadno skłoniły radę do zdania Pileckiego i zapadła uchwała, aby poselstwo elekcyjne, które było upoważnione do zaproszenia Bolesława

mazowieckiego, wstrzymywało jeszcze swój wyjazd, dopokąd ogół panów całej Polski, rzeczy na nowo nierozważy i ostatecznie nierozstrzygnie. Krakowianie wraz z rycerstwem ruskim zjechali się znowu w Nowém mieście Korczynie, aby to według formy prawa uznać, co Wielkopolanie uchwalili. Królowa Zofia, jak zaczęła wyrzekać i płakać, że jednego syna straciła na polu bitwy, a drugiego może jeszcze widzieć i wygnać, łatwo wymogła postanowienie, że trzeba się wystarać, aby Kazimirzowi zostawiono pierwszeństwo do korony; gdyby jednak nową zwłokę spowodował, wtedy rządy natychmiast Bolesławowi mazowieckiemu oddane będą. Wyznaczono więc zjazd dla Polski i Litwy.

Na dniu Świętego Michała. r. 1446 co przedniejsi panowie i rycerze ze wszystkich stron zgromadzili się w Parczowie, a Kazimirz z przedniejszą Litwą i Rusią zajął Brześć litewski. Nieufność ze stron obudwu okazała się wielka: pomiędzy Polakami krążyły wieści, że Litwini z Tatarami mają zrobić napad, panów polskich pochwytać i przed Kazimirzem jako winowajców stawić. Wieści te zyskiwały tyle wiary, że, nawet porozstawiano strażę i zarządzano wszelkie środki ostrożności. Królowa Zofia porozumiawszy się należycie z przedniejszymi Polakami pojechała z Parczowa do syna i Litwinów; odbywał ciągle przejazdki Piotr z Kurowa i nareszcie panowie polscy wyprawili poselstwo do Brześcia pod naczelnictwem Jana Rzeszowskiego arcybiskupa lwowskiego. Podole atoli Łuck i Olesko stały się kością niezgody: Litwa niechciała ich odstąpić, a polscy posłowie bez odstąpienia w nic wchodzić niemogli i Kazimirzowi stanowczo odmawiali korony. Już arcybiskup lwowski miał z Brześcia wyjechać, a panowie w Parczowie postanowili Bolesława do objęcia tronu zaprosić, kiedy Polacy stronnicy Kazimirza, szczególnie zaś owi krakowscy posiadacze dóbr, jeżdżąc z Parczowa do Brześcia i z Brześcia do Parczowa wyłożyli Litwinom, że się niepotrzebnie upierają, bo Kazimirz skoro królem zostanie, będzie mógł tak jak niegdyś jego ojciec przez nadanie ziem spornych bądź w lennictwo, bądź pod zarząd starościński dowolnie rozporządzić, a tém samém usunąć je z pod wpływu polskiego; powinien zaś na to liczyć, że ci Polacy którzy mu życzą korony, z pewnością i przy nadawaniu Podola, Łucka i Oleska udzielić pomocy niezaniebają. Tym sposobem uskromiono

zatargi, a Kazimirz usprawiedliwiwszy się, że tylko przez uwagę na niepewność względem śmierci odrzucił tron ojczy-
sty, przyrzekł potwierdzenie wszelkich przywilejów i dzień
Śgo Jana Chrzciciela na koronacyą wyznaczył, ale zaraz Po-
lakom zawinił, gdyż Łomazy i Połubice od starotwa parczow-
skiego oderwał, a do Litwy przyłączył.

Przed Bożém Ciałem (r. 1447), Kazimirz Jagiellończyk
przybył do Lublina, a potem pod Krakowem wielka procesya
z duchowieństwa, rycerstwa uniwersytetu i całego ludu przy-
mowała go i wprowadzała do miasta wśród radosnych okrzy-
ków. Nazajurz Bolesław mazowiecki wraz z bratem Władysławem
w dwa tysiące prześlicznego rycerstwa, stanął nie
w celu robienia żadnych zatargów, lecz aby koronacyi swego
przeciwnika był świadkiem, tak jak inni panowie polscy. Na
drugi dzień po Świętym Janie Chrzcicielu, Kazimirz ubrawszy
się na pokojach w kapę choralną, udał się do kościoła ka-
atedralnego i przed ołtarzem Świętego Stanisława a mając
obok siebie Oleśnickiego biskupa krakowskiego i Władysława
z Oporowa biskupa władysławskiego, był ukoronowany przez
primasa Wincentego Kota, w obec arcybiskupa lwowskiego,
biskupów poznańskiego, płockiego, kamienieckiego, obudwu
książąt mazowieckich, czterech książąt szląskich, dwóch ko-
mendatorów krzyżackich, wielu panów polskich, litewskich
a nawet czeskich i morawskich. Znajdował się przy téj uro-
czystości i Swidrygiełło już starością tego przyciśnięty, który
swojem pijaństwem o taką biedę się przyprawił, że przez
siedm lat pasał owce na Wołoszczyźnie,*) a wróciwszy do
Litwy, dopiero od Kazimirza Łuck otrzymał.

Gdy nazajutrz po koronacyi nowy król wyjechał konno
dla odbierania od rajców krakowskich przysięgi na rynku.
wszczęły się kłótnie, jak niegdyś przy koronacyi Władysława
III o prawą stronę pomiędzy Piastami mazowieckimi a bisku-
pami i gdy ją książe zajęli, biskupi zaraz do gospod swo-
ich odjechali. Z téj przyczyny i Kazimirz na tron wybudowa-
ny niewstąpił i przysięgi nieodbierał, lecz zasmucony do
zamku wrócił.

*) Strykowski jakkolwiek późniejszy pisarz, ale kompilator z kronik
ruskich.

Na pięć miesięcy przed tą koronacją umarł papież Eugeniusz IV. Prawie w godzinę śmierci stanęło przed nim poselstwo od cesarza Fryderyka uznało jego władzę nad kościołem. Kardynałowie stronnictwa rzymskiego zebrałi się na conclave i niepytając się o Felixa V, obrali z pośród siebie Mikołaja V. Nuncyusze tego świeżo obranego papieża Marek Bonifili teologii magister z Katalonii i Stanisław Sobnowski, proboszcz trydencki, przybyli do Krakowa i prosili o posłuchanie. Jakkolwiek dobrze życzący Rzeczypospolitej, zgadzali się, aby utrzymać dawną nienaturalność między dwoma papieżami, przecież przypuszczono nuncyuszów przed tron królewski i zgromadzoną radę, i nietylko uznano Mikołaja V ale wyprawiono do niego poselstwo, z prośbą, aby osadzanie beneficji zostawił w Polsce, według prawa zwyczajnego, aby król przez sześć lat mógł na skarb ściągnąć dziesięciny i narzeczcie, aby na kilka lat było przykazane świętopietrze.

Gdy król udał się do Wielkopolski, w Kaliszu zajechał mu drogę Michał Zygmuntowicz, rzucił się na kolana i prosił o przywrócenie przynajmniej dóbr ojczystych w Litwie, ale Kazimirz tylko pogardliwą dał odpowiedź.

Jeszcze przed koronacją, podczas pobytu Kazimirza w Mogile, wybuchnął przypadkowy ogień w łaźni i zniweczył kościół, co uważano za pierwszą przepowiedź smutnego panowania. Wsie klasztoru tynieckiego niechciały podczas podróży królewskiej ponosić stanowiska, gdyż jako duchowne, miały za sobą przedawniony obyczaj i przywilój jedliński, popadły jednakże w ciężenie to jest za karę pobrano im na skarb bydło. Kobiety tych wsi udały się do Krakowa i podczas samój koronacyi wpadłszy do kościoła z krzykiem i płaczem, sprawiły smutne wrażenie, że pierwsza chwila rządów, poczęła się od żałośliwego wyrzekania ludu o uciemężenia. Matematykom, jak Długosz nazywa astrologów, wypadek ten był bardzo na rękę, bo powstawali ciągle, że na obrzęd koronacyjny wybrano i dzień i godzinę pod najniepomyślniejszemi znakami niebieskiemi. Skoro znowu król stanął w Poznaniu, w téj niejako drugiej stolicy królestwa, wszczął się srogi pożar, w którym kościół Maryi Magdaleny i całe miasto prócz małej liczby domów murowanych, legły w gruzach.

Litwini i Tatarzy z wojska dworskiego korzystając z pory albo raczej umyślni sprawcy pożaru, dopuszczali się haniebnych łupiestw, tak, iż wielu zdybanych na uczynku, Poznańczenie ubili, a drugich król zawyrokował i pościnać kazał.

IV.

Przez długi czas sejmy zjazdy, wiece, roki, poroczki wszystko to było pomięszane i wszystkie odbywały się przed królem samym lub byle wyższym urzędnikiem, jako zastępcą jego: teraz już zaczyna się pokazywać jaka taka różnica rozmaitych zgromadzeń która się zaraz dobitniej odznaczy i którą poniżej*) wyłożymy: tu atoli dosyć będzie powiedzieć, że na sejmy i walne zjazdy (conventus) zbierały się raz cała Polska i Litwa, a to w Parczowie albo w Lublinie, czasem sama tylko korona i to w Sieradzu, lub w Piotrkowie, a niekiedy tylko Małopolska z Rusią w Nowem mieście Korczynie a Wielkopolska zwykle w Kole. Zjazdy więc były oczywiście trojakie: obudwu narodów, królestwa samego, lub prowincyalne to jest mało albo wielkopolskie. Małopolskę właściwie składały tylko województwa krakowskie i sandomirskie, lecz liczyły się do niej niejako w sposób dodatkowy ziemia lubelska i ziemia chełmska tudzież księstwo ruskie z ziemiami lwowską, zydaczowską, przemyślską, sanocką, trębowelską; o Wołyń i Podole zachodził spór pomiędzy Polską a Litwą. Wielkopolska składała się tylko z województwa poznańskiego i kaliskiego, lecz do niej przyczepiły się sieradzkie, łęczyckie, Kujawy i ziemia dobrzyńska. Panowie mazowieccy tylko niekiedy przy boku swoich książąt stawiali się na zjazdy z Małom i Wielkopolanami.***) Na zjazdach radzono względem obsadzania tronu, względem wojny, pokoju, podatków, monety, różnych praw ogólnych.

Zjazdy prowincyalne zostały już wyłącznie przy nazwie starszowiejskiej wieców (colloquia). Na wiecach w imieniu królewskim przewodniczyli panowie radni, przez wyjątek bi-

*) Księga czternasta VII i XIII.

***) Na traktacie brzeskim z Krzyżakami są także ich pieczęcie.

skupi, a zwykle wojewoda lub kasztelan. Często nareszcie sędzia lub podsędek a wtedy już zaczęły nazywać się sądami ziemskimi i niejako niższą instancją stanowić co jednakże w zupełności dopiero się później wyrobiło. Po rozmaitych miastach odbywały się roczki, poroczki (termini minores); na nich mogli już zasiadać sami komornicy, to jest młodzi lub ubożsi zastępcy panów sądowych, którzy rozstrzygali i ważniejsze sprawy, jeżeli strony na ich zdaniu chciały przestać, ale z prawa byli sądem dla szlachty drobnój, lub nieosiadłej i dla kmieci. Jednakże i na poroczkach nie tylko wojewoda, ale i sam król mógł zasięść, gdy znalazł porę i czas po temu; zawsze wyższa godność sędziego robiła szanowniejszym wyrok. W ogóle zaś władza prawodawcza, nie była od sądowej oddzielona, a nawet najniższe sądownictwo, przez obyczaj kształciło i stanowić mogło przynajmniej dla siebie piśmienne rozporządzenia.

Na dzień Ś. Bartłomieja (r. 1447.) około tronu królewskiego zebrał się w Piotrkowie, arcybiskupi, biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i wszyscy tak zwani dostojnicy (barones) całego królestwa polskiego. Jako przy rozpoczęciu nowego panowania, zajęto się uchwałami mającemi na celu poprawę prawodawstwa i sądów, zwiększenie dochodu skarbowego, a podniesienie przemysłu i dobrego bytu między mieszkańcami. Co do zjazdów, a mianowicie wieców, zapadło, aby się na nie wstawiali pilnie wojewodowie, kasztelanowie, starostowie, sędziowie, podsędkowie i wszelacy urzędnicy, a to pod odpowiedzialnością za szkodę, gdyby dla ich nieobecności strony ze sporami swemi przybyłe szkodę ponieść miały. Sama tylko choroba i zatrudnienie inne w obowiązkach względem Rzeczypospolitej zdolne uwolnić od téj odpowiedzialności. Gdyby nikt z dostojników niejechał, natenczas szlachta zgromadzona może sobie obrać prezydującego i prawomocnie stanowić. Wiece niemają być do żadnego miasta przywiązane, ale się mogą gdziekolwiek zbierać i odprawować. Roki to jest sądy ziemskie nakazano cztery razy do roku odbywać, a komornikom wzbронiono rozstrzygać spraw, w których przedmiot trzydzieści grzywien przechodził. Ktoby z bronią na sąd wpadał i w jakikolwiek sposób poważył się siły używać, tego zagrożono więzieniem dwunastotygodniowém. Na termin

oczyszczenia nikomu niewolno ze sobą przyprowadzać tłumnego orszaku, ale tylko ze swymi świadkami stawać powinien. Chociaż kto przeciw sędziemu wniesie zażalenie o wyrok niesłuszny w jednej sprawie, czyli zaapeluje, a jak wtedy nazywano ruszy, ten jednakże w innych sprawach zostanie pod wyrokowaniem tegoż obżałowanego sędziego. Kto pozwany niestanie, ten od zawyrokowania zaocznego potrafi się zasłonić, tylko przysięgą wykonaną samotrzeć, to jest przez siebie i dwóch przyjaciół, że dla rzeczy ważniejszej niemógł stanąć.

Od wieków były przepisane drogi handlowe z krajów zagranicznych do głównych miast polskich, a na nich ustanowione urzędy: celne: kupcy atoli jeździli manowcami i ztąd popełniali kontrawencye celne, a skarb tracił na dochodach: postanowiono przeto, że starostowie mają pilnować, aby towary drogami wyznaczonemi chodziły, a wszelkie na boku udybane natychmiast na skarb zabierano. Ktoby atoli z panów nieupoważniony przywilejem wkładał na kupca lub podróznego jakiegokolwiek opłaty, ten zaraz pójdzie pod sąd przez króla wyznaczony i straci dobra, w których się rzeczzonego nadużycia dopuszczał. Nakazano, aby na rzekach Wiśle, Dnieprze, Styrze, Narwi, Warcie, Dunajcu, Wisłocce, Bugu, Brukach, Wieprzu, Tyśmienicy, Sanie, Nidzie, Prośnie i w ogóle wszelkich spławnych nikt żadnych przeszkód, mianowicie jazów niezakładał, a ktoby miał na to prawo, zawsze wolny przepływ dla statków zostawić powinien, pod odpowiedzialnością przed zjazdem walnym i winą siedmnaździestą. Ktoby zaś drugiego złupił albo okradł, ten się będzie mógł tylko do trzeciego razu świadkami oczyszczać, ale poniesie karę taką, jakie prawa miejskie przepisują. Którykolwiek pan na swoją rękę rozpocznie wojnę z przeciwnikiem bądź krajowym, bądź zagranicznym, taki i dobrami i głową za burzenie kraju rosterkami, będzie odpowiadał. Na tym zjeździe piotrkowskim wydano jeszcze inne rozporządzenia pod względem prawa prywatnego, do których wyłożenia upatrzyliśmy poniżej właściwsze miejsce.

Panowie zanieśli prośbę do króla, aby przywileje od poprzedników nadane duchowieństwu i rycerstwu zatwierdził, aby do Litwy wzięł na dwór kilku znakomitych radców pol-

skich, aby krajów spornych od królestwa do wielkiego księstwa nieodrywał, a mianowicie okazał swą przychyłność Teodorikowi Buczackiemu, który Międzyborz, Chmielnik i Karawoł w imieniu Polski przeciw Litwie zajął i z téj przyczyny w niełaskę popadł, lecz król dał odpowiedź, że bez przyzwolenia radców wielkiego księstwa w tém wszystkiém nie postanowić niemoże i odjechał do Litwy.

V.

Położenie Kazimirza Jagiellończyka zaczęło być niezmiernie trudne: w Polsce posądzano go o zbytne przywiązanie do Litwy, a w Litwie o zawięłą zależność od Polaków.

Napolowawszy się przez całą jesień i zimę po puszczech litewskich, odbywał dwór w Wilnie naprzód na Boże Narodzenie i przyjmował poselstwa z powinszowaniem objęcia tronu od kniaziów Moskwy i Siewierza ruskiego, od chana tatarskiego, od mistrzów krzyżackiego i inflanckiego, od rzeczypospolitej nowogrodzkiej, a na powtórny dworzec w témże mieście podczas świąt wielkanocnych (r. 1448.), udało mu się, zwłaszcza, że przybyła z Polski w posiłku królowa Zofia, wymódził u panów księstwa, iż znowu zezwolili na wspólny zjazd z panami królestwa.

W dzień Ś. Trójcy zebrali się w Lublinie obok króla, co najznakomitsi radcy duchowni i świeccy obojga narodów. Polacy mieli do wynurzenia rozliczne żale, a mianowicie z powodu kradzieży, łupieztw i najazdów, których niezarządzenie wojskiem i sądownictwem przez króla, było jedyną przyczyną. Jakoż dwaj szlachta szląscy z Władzina wspierani podobno nawet od książąt szląskich, na dziesięciu wozach pokrytych jakby z towarami, z ludźmi zbrojnymi wjechali do Będzina, a przez ten podstęp ułatwiwszy wpuszczenie znacznemu oddziałowi, który zaraz nadszedł, złupili i do szczytu spalili miasto. Mikołaj Bawełna podczaszy sieradzki i różni inni ze szlachty polskiej byli porwani z domów i uwiezieni do Władzina. Świętopelk ze Zawady podczaszy krakowski, rycerz znakomity, wraz z synem zginął na łowach od Szlązaków. Niejaki Jan Katowski także Szlązak, prawiąc o jakiejś urazie na Wawrzeńca Zarembe kasztelana sieradzkiego, po dwakroć

naszedł ziemię wieluńską i wiele w niej wsi nalupił. Banda łotrów szląskich dokazywała w okolicy Osin i w okolicy Grabowa. Oprócz tego wszystkiego, Szlązacy zaczęli cłami ucierać kupców polskich, wzbraniali im nawet handlu na jarmarkach swoich. Książd primas z kilku panami zawierali w Wieluniu układ na lat dziesięć z Wrocławianami i Namyśłowianami.

Panowie litewscy stawiawszy się na zjazd do Lublina, nie zajęli gospód w mieście, ale się rozłożyli obozem w pięknych namiotach nad Bystrzycą. Przy rozpoczęciu narad i układów bez ogródki oświadczyli, że cała robota Jagiełły i Witowda, przez którą Litwa stała się tylko prowincją polską, wcale im się niepodoba. Chcą być państwem niezawisłym i żądają zwrotu Podola i Wołynia z Łuckiem, Oleskiem, Wietłami, Łopacinem i Horodłem. Polacy odpierali i stali przy tém, że Jagielle księżęciu litewskiemu dozwolili zaszczytu swojej korony tylko pod warunkami, aby przyjął religią katolicką, całe państwo litewskie do Polski na wieczne czasy wcielił, królestwo swemi skarbami zasilił i katolików z niewoli wypuszczał. Dziwili się, że mają nawet odstępować Podola i innych ziem ruskich, kiedy je przed Jagiełłą Ludwik już jako król polski dzierżył. Dowodzili, że Litwa niema się o co dąsać, przez złączenie się zupełne z królestwem nie niestraci, wszakże jój panowie utrzymują się przy swoich przywilejach i prawie; niechaj tylko chcą wspólnie radzić a wspólnym tylko uchwałom będą podlegali i jedna prowincya niepotrafi w niczem górować nad drugą. Duchowny i rycerz czy polski czy litewski, to ma być zupełnie jedno i to samo.

Powód rozdziału leżał téż i w tém że wyznanie ruskie na które unija florencka niewywarła żadnego prawie wpływu, doznawało wyraźnego poniżenia. Wyższy duchowny katolicki wchodził do rady wielkiego księcia i rządów, ruski należał tylko do pospólstwa. W ogóle jak dawniej, kościół katolicki szukał zupełnego panowania a kościół ruski dawał silny odpór, lecz nie miał ni oświaty ni zasobów odpowiednich.

O tę właśnie zupełną równość szarpali się kniaziowie i rycerze dawnych rodów, bo lada ich woźnica przez wielkiego księcia na bojara wyniesiony stawał się im równym.

bo szlachta polska do Litwy się cisnęła i przemysłem, nauką, małżeństwami dochody snadno chwyciła.

Litwa odpowiedziała, że przystaje aby obydwoma narodami jeden pan rządził; chcą taką wspólność zachować dopóki tylko pokolenia jagiellońskiego stanie, ale tak z Polską łączyć się niemyśla, jak się łączy ziemia krakowska albo sieradzka. Chciałyby było zatracać tytuł wielkiego księstwa, imię i sławę wiekami nabytą, aby zostać tylko częścią sąsiedniego królestwa.

Na tym zjeździe lubelskim zjawił się Baptista biskup kameryjski, który z Rzymu przyjechał jako legat a latere razem z wracającymi posłami polskimi Wyszotą z Górki proboszczem poznańskim i Piotrem ze Szamotuł kasztelanem kaliskim. Pochwalił on króla Kazimirza, że wyznał posłuszeństwo dla prawego papieża Mikołaja V., od którego w upominku wręczył złotą różą ważącą sto czerwonych złotych, bullę pozwalającą osadzania siedmdziesiąt beneficj w biskupstwach podległych metropolii gnieźnieńskiej i bullę nakazującą duchowieństwu, aby złożyło do skarbu królewskiego na wyprawę przeciw Tatarom, dziesięć tysięcy złotych. Gdy legat ten z Lublina udał się do Krakowa, a duchowieństwo katedralne gotowało się do uroczystego witania, uniwersytet krakowski oświadczył bez względu na biskupa swego, lecz zgodnie z umiejętnością i sumieniem, jak na ludzi naukowych przystało, że do processyi należeć niemyśli, bo ojcowie duchowieństwa w Bazylei słusznie wyrzekli, że według pisma świętego sobór stoi nad papieżem; Eugeniusz IV. sprawiedliwie złożony a od czasu złożenia przywłaszczał sobie zupełnie bezprawnie władzę apostolską; jego następca Mikołaj V. także bezprawnie na stolicy siedzi, azatém legata wcale przysyłać niemoże. Legat w imieniu papieża jako naczelnika uniwersytetów, chciał śmielszym doktorom katedry i beneficjya poodbierać a Kazimirza nakłonić, aby ich z kraju powypędzał, lecz Zbigniew Oleśnicki znając się dobrze na wpływie i poszanowaniu ludzi naukowych a sumiennych między Polakami, bacząc na przyjaciół nauki Husa po kraju rozsypanych, z życzliwości dla Mikołaja papieża, nieradził tego i lubo uniwersytet do processyi nienależał ani zdania niecofnął, przecież o żadnych krokach surowych, mowy więcej niebyło.

VI.

Skoro tylko Kazimirza ukoronowano na króla polskiego, kniaziowie i znakomici bojarowie Litwy nie tylko mu jeszcze mniej okazywali życzliwości, ale zaczęli na dobre pracować, aby go się pozbyć. Michał Zygmuntowicz bawił u swoich krewnych książąt mazowieckich, jak nadmieniono, więc Litwini z nim knuli spiski i stanęli w umowie, że się za Niemien przekradnie i wojnę podniesie. Kazimirz powziął wiadomość o wszystkiem, strzegł pilnie przejazdów pogranicznych, a nawet o pomoc w tym względzie prosił i wielkiego mistrza Konrada Erlichshausen. Michał Zygmuntowicz z siedmiu towarzyszymi zbrojnymi ruszył przez puszcza pomiędzy Mazowszem, Żmudzią i Prusami położoną, kiedy przypadkiem wpadł na komendatora krzyżackiego z dziewięciu zbrojnymi ludźmi, który właśnie na niego czychał. Od razu przyszło do walki: Michał Zygmuntowicz gołemi rękoma wydarł komendatorowi miecz, ale postrzegłszy całkowitą nad swymi przewagę, uciekł w strugę. Komendator innego dnia przyszedł z psami, otoczył miejsce podejrzanę i złapawszy obwalanego błotem i poranionego księżęcia, wziął do siebie, wyleczyć kazał a potem hojnie obdarzył i do domu odprawił. Udał się Michał wprost do Szląska i od Konrada Kanthnera i drugich książąt oleśnickich doznał uprzejmego przyjęcia, a pewnie nie był bez wpływu na owe wyprawy Szlązaków przeciw ziemiom polskim.

Tymczasem w Multanach otruto Eliasza hospodara, synowiec jego Piotr wszedł w stósunki z Hunyadem ówczesnym władcą Węgier, hołd mu wykonał a wzięwszy za to pomoc, Maryą wdowę po Eliaszu wraz z jój synem z kraju wypędził. Król Kazimirz po zjeździe lubelskim [przez Kraków udał się na Ruś i kiedy bawił w Haliczu, Marya Eliaszowa jako jego ciotka wraz z synem Romanem, a pod zasłoną dwustu wierznych sobie jeźdźców multzańskich i wołoskich przybyła z prośbą o pomoc i opiekę. Oddał jój Kazimirz w posiadanie Kolumnyją, a Rusinom co żywo zbrojno stawać kazał.

Michał Zygmuntowicz już Szląsk opuścił, bawił przy Piotrze hospodarze i wojnę przeciw Kazimirzowi i Polsce poduszczał. Do hospodara pojechali Piotr Odrowąż wojewoda

ruski i Przedbor z Koniecpola, kasztelan sandomirski jako posłowie polscy i oświadczyli, że król który zostawał w Jagielnicy z wojskiem w pogotowiu, domaga się naprzód wydania swego nieprzyjaciela Michała Zygmuntowicza, a potem złożenia sobie hołdu. Co do Michała odpowiedział gospodar, że niemoże się dopuszczać tak wielkiego zgwałcenia gościnności, ale co do hołdu, skoro tylko do przejazdu list bezpieczeństwa otrzyma, wstawić się niezaniedba. Króla odwoływały gwałtem sprawy litewskie i z téj przyczyny tylko panowie zawarli układ z hospodarem Piotrem względem wierności i wykonania hołdu w sposobniejszej porze.

Za powrotem do Litwy, Kazimirz wyprawił wojska przeciw kniaziowi twerskiemu, który sobie jakiś gród litewski przywłaszczył, a po rozejściu się oddziałów nadwornych i ruskich prowadzonych na wojnę multańską, Tatarzy utrzymywali, że to za poduszczeniem Litwinów i zdaje się ze słów Długosza, że nawet Kazimirza w to plątano, gdyż goniec tatarski Kalina jak sądzono, tylko pozornie miał obiecywać pomoc przeciw gospodarowi Piotrowi, zyskiwał tajemne posłuchania u króla w Kamieńcu podolskim, a potem znajdował się przy oddziale pustoszącym. Niemasz atoli wątpliwości, że Tatarzy przyszedli z poduszczenia Michała Zygmuntowicza, który niemogąc przez posła swego przebłagać Kazimirza podczas pobytu na Podolu, uciekł z Wołoszczyzny do chana i za jego pomocą opanował Starodub, Siewiersk, Nowogrodek, wraz z innymi zamkami, lecz Kazimirz około Niebowzięcia Maryi Panny (r. 1449.) wyruszywszy w znacznej sile, prawie bez wojny, przez poddanie się załog, wszystko odzyskał.

VII.

W kościele rzymsko-katolickim po wieloletnich kłótniach o władzę apostolską nastąpiła pożądana od dawna zgoda. Mikołaj V. trzymając Rzym w swój mocy uznany przez wszystkich prawie monarchów, wezwał Felixa V. aby niebył powodem dalszego bezrządu i wymógł na nim zrzeczenie się oboru. Zbigniew Oleśnicki wyniesiony społecznie przez dwóch papieży na godność kardynalską, uważał za rzecz przyzwoitą wcale z tego niekorzystać, zwłaszcza, że primas i w ogóle

Polacy zgadzali się, iż stąd w kraju tylko kolizya powstać może: tytuł bowiem Primasa oznaczał pierwszeństwo nad całym duchowieństwem katolickim, Polski, Rusi i Litwy a tytuł kardynalski stawiając wyżej w ogólnej hierarchii biskupa krakowskiego, poddawał w wątpliwość pierwszeństwo primasowskie. Skoro tylko Mikołaj V. połączył rozdwojonych katolików pod swoją władzą i żaden król ani uniwersytet niemógł mu nie zarzucić, Zbigniew Oleśnicki postanowił używać swego dostojństwa, bez względu na Polskę i wyprawił do Rzymu kustosza wiślickiego i kanonika krakowskiego Jana Długosza starszego, historika. Długosz wrócił z Rzymu z czerwonym kapeluszem, z kapą i srebrną laską, oznakami kardynalskiemi jako posłaniec papieski i wręczył je Oleśnickiemu z uroczystością w kościele katedralnym krakowskim podczas mszy, a przy mowie uczonój i ozdobnój, w którój podnosił ten wielki i nieznany dla Polski zaszczyt, że jeden z jój biskupów policzony w grono naczelników całego chrześcijaństwa. Mateusz z Łabiszyna rektor uniwersytetu krakowskiego powinszował wymownie kardynałowi godności, a Długoszowi składał dzięki za trudy w poselstwie od stolicy apostolskiej poniesione. W liście papieskim do Zbigniewa Oleśnickiego było tłumaczenie się wyrzeczone, iż lubo jeszcze Eugeniusz IV., wyniósł go na tę godność przeciw oznaki jój niedały się rychlój nadać dla wielu przeszkod. W ogóle przydawano jak najwięcej okazałości do całego obrzędu, aby przez to wysoce odznaczyć i w najwyższem uszanowaniu postawić Oleśnickiego.

Niedługo po zgonie Władysława pod Warną, i reszta Węgrzynów uznała za króla Ładysława pogrobowca: Hunyadi jako naczelnik państwa wybrał się znowu przeciw Turkom, poniósł wielką klęskę, sam już wpadł w ręce nieprzyjacielskie lecz szczęśliwie uciekł pod opiekę hospodara wołoskiego, który go atoli poimał i uwięził. Przez ten czas Giskra obrońca zapamiętały dziedziczości tronu, a wierny sługa cesarza i Austryaków wiele znaczył we Węgrzech. Skoro Hunyadego z więzienia wypuszczono, wrócił do kraju i jako rządca tymczasowy podbił Wołoszczynę, zaczął także próbować szczęścia przeciw Austryi, którój zaraz bronił Giskra. Niemało Polaków walczyło na jednej i drugiej stronie: Hunyadi srogość doprowadził do tego stopnia, że odzyskawszy przez siebie założoną twier-

dzę Mołdawę każdemu Czechowi i Polakowi, których na załodze znalazł, obiedwie ręce i nos uciąć, a lewe oko wylupić kazał. Znakomici duchowni polscy, co pomimo śmierć króla siedzieli we Węgrzech i pewien wpływ na rząd wywierali, opuścili nieszczęśliwą ziemię, aby coś dla niej za granicą zrobić: Grzegorz z Sanoka udał się do Polski, a Mikołaj Lasocki dziekan krakowski do Włoch, do papieża. Natenczas Zbigniew Oleśnicki przyzwawszy w pomoc królową Zofią, odbyli z panami krakowskimi zjazd w Nowem mieście Korczynie, i z niego w imieniu króla i narodu, wyprawili Jana Zagorzeńskiego mistrza (marszałka) dworu królowej, wraz z Janem Długoszem historykiem do Węgier, którzy przybywszy pod Krzemnicę tak z Hunyadem jako i z Giskrą o traktacie mówili, a tymczasowo przynajmniej rozejm do skutku przywiedli. Papież zaś zaczął pracować nad zupełnym pokojem i równie do nakłonienia króla Kazimirza aby był pośrednikiem jak do prowadzenia układów na Węgrzech, przysłał Oleśnickiemu pełnomocnictwo, z którego jednakże nie dało się zrobić żadnego użytku.

Sprawa węgierska, spory króla Kazimirza z księżciem Władysławem mazowieckim o ziemię rawską i bełzką, po Ziemowicie i Kazimierzu bezpotomnie zmarłych braciach Władysława mazowieckiego, łupieztwa i kradzieże po całej Polsce najazdy tatarskie Podola, a nakoniec chałasy między szlachtą o niepotwierdzenie swobód przez króla, były pobudkami do walnego zjazdu królestwa w Piotrkowie. Około tronu zebrał się pod przewodnictwem prymasa Władysława z Oporowa Wielkopole, a później dopiero przybył otoczony wielu panami krakowskimi z całą wystawnością kardynalską Zbigniew Oleśnicki. Wielkopole powstałi natychmiast, że to rzecz naganna przez pozyskanie godności za granicą, szukać jakiegoś wywyższenia w radzie krajowej, i chcieć poniżyć prymasa państwa, wznosić się biskupowi nad swego i wszystkich polskich dycyzy metropolite, a tém samém poniżyć i całą Wielkopolskę; niedopuszczają więc tego nowego obyczaju i wraz z prymasem, wołają niebrać do niczego udziału. Zaproszony król przez nich na prywatną naradę do gospody prymasa w plebanii, oświadczył, że przeciw rozdzielaniu dostojęństw przy stolicy apostolskiej przez papieża nie przedsięwziąć nie był, ani niejest mocen; co się stało odstać się niemoże, a tylko trzeba w miarę za-

szłych już wypadków ułożyć i pogodzić rzeczy. Długie były rozprawy i potem kłótnie i rozhowory, aż się skończyło na tém, że Zbigniew Oleśnicki równie jak primas do obrad nie należał, aby nikt na ubliżenie sobie skarżyć się niemógł.

Na zjeździe piotrkowskim przyjmowano poselstwo od cesarza Fryderyka, który się wstawiał za wujem swoim Władysławem księciem mazowieckim: Kazimirz dał się łącznie nakłonić i ziemie rawską i bełzką przywrócił pod władzę rzezczonego księcia; potem zajęto się innemi sprawami, a gdy przyszło do mowy o zatwierdzenie przywilejów i swobód, król oświadczył, że w tym względzie nie bez Litwy stanowić i wyrzec niemoże. Oburzyło to niezmiernie panów duchownych i świeckich i nieczekając końca, powoli umykali do domów, przez to zjazd piotrkowski wiele zwaśnienia i zakłóceń, a mało co dobrego przyniósł.

VIII.

Przed Ś. Tomaszem opuścił król Piotrków, bawił niejaki czas w Sandomirzu, a po odbyciu wielkich łowów na Niepołomicach w niedzielę przed Oczyszczeniem Najświętszej Panny (r. 1450.), wjechał wśród uroczystej processyi do Krakowa, gdzie zapusty spędził z Bolesławem mazowieckim, jako też Mikołajem i Waławem raciborskimi, Bolesławem cieszyńskim, na turniejach i innych zabawach. Nietylko ci książęta szlęscy uważali się za Polaków i podwładnych króla polskiego, ale Piotr Nowak obrany na biskupa wrocławskiego, niemogąc mieć styczności z Pragą mniej prawowierną, na własne żądanie, a z polecenia primasa Wincentego Kota, wyświęcony w Wrocławiu przez Jana franciszkanina biskupa naturiskiego in partibus, a sufragana gnieźnieńskiego, zaprzysiągł zarazem wierność świętemu Wojciechowi i metropolii gnieźnieńskiej. Tym sposobem część Szląska zaczęła się już z Polską wiązać na nowo.

Mieszczanie krakowscy korzystając z pobytu królewskiego w mieście swoim, zanieśli przed tron skargę z rzewnym płaczem, że są ludzie nawet potężni, którzy dopuszczają się na nich spraw złodziejskich i zbójcekich, nazwisk tych ludzi nieśmieli jednak wymienić.

Podczas ostatniego zjazdu piotrkowskiego, gdy mówiono o bezprawiach popełnianych na drogach i zagęszczeniu się najazdów, stanęła była uchwała, aby po ziemiach otworzyć rugi to jest odbyć wiece, na którychby się zajęto samém śledzeniem tych przestępstw i stósowném ukaraniem winowajców. Gdy więc mieszczanie wytoczyli w Krakowie przed tronem zażalenie, a mianowicie, że kupca Mikołaja Wierzynka złupiono aż na pięć tysięcy czerwonych złotych w gotowiznie, król kazał zapowiedzieć rug w ziemi krakowskiej. Głos publiczny o łupież popełnioną na Wierzynku pomawiał Piotra Szafranca podkomorzego krakowskiego i pokrewnego najpierszych panów. Wielkie tedy powstały zatargi między stronnictwem panów duchownych i rycerzy zacnych, a stronnictwem łotrów; z zadziwieniem ogółu sam wojewoda krakowski Jan Tęczyński był przeciw tak zbawiennemu sposobowi: rug więc do skutku nieprzyszedł, a przez to niejako pozwolono ludziom ze stanu rycerskiego nickszemnym, bezkarnie niszczyć i mordować skrętnego i poczciwego mieszczanina.

Romana syna po Eliaszu gospodarze wołoskim otruto a miał brata niedoletniego Ilichnę. Po śmierci Piotra stryjecznego brata tych książąt, który krajem rządził, niejaki Bogdan utrzymywał, że był synem naturalnym hospodara Alexandra, a więc stryjem małoletniego Ilichny i przywłaszczył sobie rządy. Jan z Sienna Oleśnicki oręźnie posłany przez króla na Multany zajął zaraz Niemczę, Soczawę i Chocim, a zaprowadziwszy rząd w imieniu Ilichny wrócił z wojskiem do domu. Tymczasem Bogdan w górach pomiędzy którymi się przekrywał, z rozmaitej hołoty i zbiegów, zebrał sobie znaczną siłę, zamki na nowo pozajmował i Ilichnę wraz z jego matką, a ciotką króla Kazimirza do ucieczki na Podole zmusił. Skoro doszła o tém wiadomość do Krakowa, rozpoczęły się rady, czyliby niebyło najlepiej, gdyby król wszystkie ziemie powołał i na walnej wyprawie Multany przydatne przez swój port białogrodzki (akiermański) zajął i do królestwa wcielił, lecz przez wzgląd na roszczenia tureckie do tego kraju, a więc przez obawę wojny ciężkiej, uchwalono aby tylko rycerstwo przemyskie, sanockie, halickie i podolskie, jako posiłek Ilichny, do Multan poszło. Spomniane rycerstwo na Ś. Jan Chrzyciel, ruszyło ze Lwowa na Kamieniec do Chocimia trzymanego

przez Ilichnę, a przebywszy rzekę Prut zajęło Lipowiec. Natychmiast zgłosili się posłowie i ofiarowali układy. Rusinom-niemiała była wojna w lasach i górach, pomiędzy któremi zwykle krajowiec z korzyścią wychodzi i skłaniał się do pokoju. Jakkolwiek burgulab to jest starosta wołoski ostrzegał, aby nie tylko słowom, ale najświętszym przysięgom wcale nieufać, przecież stało, że Bogdan będzie rządził krajem, dopokąd Plichno piętnastu lat nieskończy, a król corocznie odbierze jako daninę siedmdziesiąt tysięcy tureckich pieniążków w złocie. Skoro Rusini rozpoczęli odwrót, Bogdan natychmiast wawoz od Prutu osadził. Przygotowano się więc do silnego odporu, a wozy wyprawione naprzód inną drogą przez lasy wydostały się szczęśliwie na równinę zwaną Krasnopolie; burgulab ustawił je w kosz bojowy, a potem nadeszły wojska ruskie, w ośm chorągwi jezdnych i dziewiątą pieszą. Pokazali się niezadługo Wołochowie z wysuniętym na przodzie oddziałem jazdy. Skoro tylko Rusini uderzyli na niego, uszedł jak najspieszniej i odsłonił zakrywaną piechotę. Polacy na wszystkie nieprzyjacielskie oddziały razem wpadli, porozbijali i znieśli jazdę, ale piechota trzymała się i silny dawała odpór. Piotr Odrowąż wojewoda ruski, Michał Buczacki wraz z wielu znakomitymi rycerzami legli na placu. Po całym dniu walki nieprzyjaciela rozpedzono i Rusini utrzymali się przy zwycięstwie, ale bardzo oplakaném.

Wołochowie w ucieczce włązili na drzewa i na jedném przeszło siedmnastu ubito strzałami z łuków. Bogdan opuściwszy swoich, umknął do miasteczka Barlot, lecz i Rusini w kilka dni opuścili ziemię wołoską.

Podczas ich pobytu za granicą, korzystał z pory chan tatarski Saad-Achmed, Podole i Ruś pustoszył i dotarł aż pod ziemię bełską, w której o mało Władysława mazowieckiego na łowach nieschwytał. Biedni wojownicy wróciwszy z Multan i Wołoszy, zastali tylko gruzy po swoich domach, a bez żon, dzieci i czeladzi, bo wszystko poszło w jassy, a potem jako było na targi i do najchaniebniejszych usług u Turków i innych dzikich Azyatów.

IX.

Litwa w najmniejszej drobnostce starała się pokazywać, że nie jest niższa od Polski. Wymagała, aby zjazdy oby-

dwóch narodów odbywały się także u niej i wyznaczała Brześć litewski. Król zapraszany przez Polaków, wolał się bawić łowami za Nienmem i Bugiem, niż jechać do Krakowa nawet w sprawach najważniejszych. Wiele było wkołowodów z jednej i z drugiej strony, nawet i względem zjazdu, aż nareszcie przed Świątkami r. 1451., przybył sam Kazimirz do Piotrkowa, gdzie już zastał primasa wojewodów i kasztelanów królestwa; Zbigniew zaś Oleśnicki wolał ze swoją kardynalską znakomitością pozostać w Krakowie. Wielkopolanie znowu zaczęli od wyrzekania, że przez ubliżenie primasowi ubliża się ich całej prowincyi. Jan z Czyżowa kasztelan krakowski, pierwszy urzędem z panów, dowodził, że to jest dno bardzo prowincjonalny aby robić wrzawę o udzielenie Polakowi takiej godności, która całą Polskę podnosi i uświetnia w chrześcijaństwie. Powstało uniesienie ogólne, a nareszcie król i większość oświadczyli, że arcybiskupia godność w radzie, nie ze stosunków światowych, ale z kościelnych wynika, kardynałstwo jest wyższe jak arcybiskupstwo, kardynał więc nie może niżej siadać jak arcybiskup; niech primas na zgromadzenie przychodzi lub zostaje sobie w gospodzie, jak mu się będzie podobało; żeby atoli na przyszłość uniknąć podobnych zatargów żaden arcybiskup, ani biskup bez pozwolenia królów i panów niema się starać o godność kardynalską.

To ostatnie rozporządzenie niepodobało się uczonym duchownym, gdyż je uważali za ścieśnianie władzy apostołskiej przez światową, co niebyło zgodne z pojęciami czasu.

Spór z kardynałstwa wynikły, zabrał prawie cały czas zjazdu piotrkowskiego i tylko jeszcze względem drobnej monety uchwalono, aby krajowa została w swojej wartości, a obcą całkiem z obiegu wywołać.

Zbigniew Oleśnicki odwdzięczając królowi przyznanie sobie pierwszeństwa, przyjmował go przed Krakowem z całym duchowieństwem, a nazajutrz w dzień Ś. Jana Chrzyciela celebrował nie tylko podczas mszy ale i podczas ogólnej processyi od wszystkich kościołów po ulicach miasta, do której król z matką Zofią poprzedzani przez muzykę, udział także wzięli.

W Krakowie już nie mieszczenie, ale rycerstwo całej ziemi ponawiało żale o najazdy i łupieztwa: skarżyli Włodka ze Skrzynna, który się zamknął w grodziszczu Berwaldzie i z niego

wraz z żoną swoją Katarzyną robił łotrowskie wyprawy; powstawali także, iż kardynał Zbigniew rzetelnie kupił i słusznie posiada księstwo siewierskie, a Włodko ksiązę cie-szyński, który się uznaje za poddanego królewskiego, nie na drodze sądowej, ale zbrojną ręką chce je odbierać jako oderwane nieprawnie od dziedzictwa Piastów szląskich. Przyjechali także trzej Wielkopolanie w poselstwie od swoich do króla, że niejaki Gielcz Szlązak nabył umyślnie Welczyn, aby z po za jego warowni łupieztwem kraju bezpiecznie się bawił. Król i niektórzy panowie byli tego zdania, że bez rugu obejść się nie może, lecz panowie spokrewnieni z łotrani choć byli przeciw ich sprawom, lękali się jak dawniej, że na rugu całe rody i domy mogą być okryte hańbą na wieki. a stąd obstawali, żeby pomawianych przez głos publiczny bez wszelkich formalności chwytać, cicho sądzić, a winnych na dobrach i gardłach karać. Gdy nieumiano się ani na jedną ani na drugą stronę przechylić, zostało całkiem bez uchwały, a łotrostwa szły swoim biegiem.

Mieszczanie polsey byli już tylko pochodzenia niemieckiego: w swoich sądach i pismach domowych zatrzymali jeszcze język niemiecki, lecz uważali się za Polaków, mówili po polsku i stracili dawną sympatyą dla krajów obcych; król i panowie postanowili handel wewnętrzny zrobić niezawisłym od zagranicy, a nawet niejako narodowym. Ponieważ na jarmarkach wrocławskich uciennieżano wielkimi cłami kupców z królestwa, przeto ustanowiono trzy walne jarmarki w Wielkopolsce i to na Święty Jan w Poznaniu, na Świętą Elżbietę w Wieluniu, a na środopocie w Kaliszu ze zawarowaniem zwykłych opłat na skarb. To urządzenie walnych jarmarków niepodobało się kupcom krakowskim, i zanosili prośbę do króla, lecz im odpowiedziano, iż mają przez czas niejaki skutku cierpliwie oczekiwać, a przekonają się sami, że to nie będzie z ich stratą. Norymberczyków handlujących powypędzano ze wszystkich miast, i zaczęto ich uważać za szkodliwszych jak Żydów, którzy pożyczali pieniądze na wielką lichwę.

Zwołał król zjazd małopolski do Nowego miasta Korczyna i zjechali Krakowiaczy, Sandomirzanie i Lublinianie. Częste napady tatarskie na ziemię królestwa potrzebowały zapory.

a pospolite ruszenie naprzód było trudno z należytym pospiechem zwolywać, a powtóre czyniło za wiele zamieszania w stosunkach domowych rycerzy. Panowie i szlachta zezwolili, aby wojewodowie krakowski i sandomirski tudzież dwaj szlachcice zajęli się ściąganiem po sześć groszy z każdego łanu ale tych pieniędzy niewydawali, chyba w razie nagłej potrzeby.

Na zjeździe korczyńskim przemówili się ostro król ze Zbigniewem Oleśnickim: król bowiem nietylko nie dał się nakłonić, aby Michała Zygmuntowicza od Tatarów odwołał, i jeżeli nie na rządy litewskie, to przynajmniej do dóbr ojczystych przywrócił, ale odpowiedział, że przód wiele trupa padnie nim w tej rzeczy pójdzie za zdaniem kardynała, który niewahał się zaraz odeprzeć, że to jest łamaniem przysięgi wykonanej przez Jagiełłę tak we własnym jak potomków imieniu, a Bóg sprawiedliwy niezawodnie wszelką krew co z tej przyczyny popłynie, nie na Polaków, lecz na głowę królewską obróci.

Lubo rozdawnictwo urzędów należało niezawisłe do króla, przecież panowie poważyli się prosić, aby na województwie ruskiem czyli lwowskiem, osadził jakiego roztropnego i doświadczonego człowieka, któryby umiał odwracać Tatarów od pustoszenia ziem polskich.

Gdy król Kazimirz bawił w Samborze z którego miał się udać do Parczowa na wielki zjazd czyli sejm Polaków i Litwinów, przybyli podwodami Jan Bobrek kasztelan biecki i Jan Długosz historyk jako posłowie od kardynała Oleśnickiego, królowej Zofii i przedniejszych panów krakowskich z upomnieniem, aby król bacząc na słabość i bliską śmierć Swidrygiełły, zajął dla Polski gród łucki, gdyż bez tego trudnobny im było mieć jakikolwiek udział w naradach parczowskich. Król znowu przez swoich posłów dał odpowiedź, że do zakłócenia dwóch narodów ręki podawać niemyśli i wszelkie podobne sprawy, tylko na zjeździe wspólnym ułatwione być mogą.

Król, kardynał, prymas, biskup poznański, kasztelan krakowski i do dwudziestu pierwszych panów polskich zjechało na czas wyznaczony do Parczowa a Litwini zgromadzeni w Brześciu, niejako udając ludzi całkiem obcych, żądali listów

bezpieczeństwa i król był zniewolony dobrze się z nimi w Łomazach naumawiać, nim ich do przejechania granicy polskiej nakłonił.

Od kniaziów i innych litewskich i ruskiego pochodzenia panów litewskich, tych zaciętych przeciwników polskiej szlacheckiej wolności nabechtany biskup wileński Maciej wystąpił w Parczowie z uwagami, że układ pierwotny połączenia obojga narodów jest nie na słusznej zasadzie zawarty i słowa w nim o Litwinach: *jugo servitutis obnoxios* *) jako też *incorporamus, invisceramus, appropriamus et unimus terras Lithuaniae et Rusiae regno Poloniae* **) koniecznie wykreślone być winny. Ten układ według słów biskupa był zawarty bez panów litewskich, ani nawet jego treści nieznali, a tylko na rozkaz Witowda zezwolenie wyrzekli. Trzeba więc ułożyć akt inny dobrowolny, a w którymby nie o poddaństwie Litwy, ale tylko o związku, o sprzymierzeniu była mowa. Potém dopiero rozpoczęła się już z dziesięć razy powtórzona kłótnia o Podole, Łuck, Olesko i t. d., a po kilku dniach na niej spędzonych, Polacy uczynili wniosek, aby tę całą sprawę oddać pod wyrok polubowny jakiego monarchy, albo osób duchownych lub świeckich. Zezwalali żeby już i król Kazimirz spór rozstrzygnął; chcieli zgoła na wszystko przystać, byle tylko dawnego zjednoczenia obojga narodów w niczem nienaruszać. Litwa atoli stanęła ostatecznie przy tém, żeby za rok znowu na Święty Michał i w Parczowie zjechały się strony, a o ile okaże się potrzeba, stary układ zmienić.

W roku tym 1451. zaszły wypadki z ciągiem opowiadania naszego mniej powiązane lecz ważne: naprzód podczas żniw przez dwa tygodnie noc i dzień padały deszcze, przez co wiele zboża nagniło, a pewną część nawet powódzie zabrały; morowa zaraza wszczęła się po całym królestwie, lecz najbardziej srożyła w Wielkopolsce. Za cud uważano, że lubo podówczas odbywało się miłościwe lato czyli wielki jubileusz i stąd do Krakowa ze wszystkich stron lud się scho-

*) Jarzmu niewoli ulegających.

**) Wcielamy, przyłączamy, oddajemy na własność, jednoczymy ziemie litewskie i ruskie z królestwem polskiem.

dził, przecież w mieście tém, śmiertelność bynajmniej się nie zwiększyła. Mikołaj V. przy dozwoleniu miłościwego lata rozporządził, aby każdy do skrzynki kościelnej złożył połowę tych kosztów, któreby mógł wydać na podróż do Rzymu. Pieniądze co się w skrzynkach znajdują, miały iść w połowie do skarbu królewskiego na fundusz przeciw Tatarom, a w połowie na równy podział między królową Zofią, aby miała czém wyposażać ubogie panny i między Mikołaja papieża. Zbigniewowi Oleśnickiemu cena odpustu jubileuszowego zdawała się za wysoka a z téj przyczyny zniżył ją na jedną czwartą kosztów podróży do Rzymu, przez co Kraków miał daleko większy odbył jak inne miasta katedralne i w skrzynkach więcej znalaziono pieniędzy; zgoła i przy nabożeństwie stwierdziła się zasada handlowa, że mniejszy a częstszy zysk, jest nierównie korzystniejszym od większego ale rzadszego.

X.

Swidrygiełło od losu przeznaczony do wzniecania zatar-gów, poruszył je nawet swą śmiercią: ledwie bowiem skonał, a zaraz przypadł Jerzy książę piński z innymi panami w znacznej sile i zajmwszy Łuck odebrał przysięgę od rycerstwa okolicznego, na wierność księstwu litewskiemu. Panowie królestwa a szczególnie małopolscy, obrażeni tym zajazdem okolicy, którą za część swego kraju poczytywali, zaczęli zbierać się na obrady do Krakowa, Sandomirza i Lwowa. Król upomniął ich przez posła, aby pobudki do wojny domowej niedawali; bo niedługo do Polski zjedzie i wszystko należycie ułatwi, ehciano z odpowiedzią wyprawić poselstwo, kiedy przyszła zupełnie pewna wiadomość, że to z rozporządzenia króla Łuck na rzecz Litwy zajeto. Bez pytania się zatém o króla, którego niejako za zdrajcę względem korony na stronę litewską przekiniętego poczytano, Zbiegniew Oleśnicki tudzież Jan z Tęczyna wojewoda krakowski i Jan z Oleśnicy wojewoda sandomirski, zwołali walny zjazd na dzień Śgo Urbana do Piotrkowa i nie więcej ani mniej uchwalono, tylko aby ziemia sandomirska i lubelska wraz z Rusią orężnie i jak najspieszniej ku Łuckowi ruszyły i bój z Litwą zaczęły. Król dowiedziawszy się o tém postanowieniu, a biorąc w rachunek nieżyczliwość Wielkopo-

lanów dla Zbigniewa Oleśnickiego z powodu szukania owęj wyższości nad primasem, wyprawił swego powiernika Tomasza Secygniewskiego, który na zjeździe prowincjonalnym w mieście Kole, przedstawił Zbigniewa jako człowieka dumnego i nieprzyjaciela tronu. Wielkopolacy wysłuchawszy skargi, postępowanie kardynała, uznali za godne nagany.

Ośmielony dopiero zakłóceniem dwóch prowincyi, udał się Kazimirz Jagiellończyk do królestwa i ze życzliwymi sobie panami porozumiawszy się w Sandomirzu, zjechał do Krakowa. Na zagajoną już radę królewską weszli razem kardynał i wojewodowie Jan Tęczyński i Jan Oleśnicki o podburzanie do nieposłuszeństwa królowi obwiniani. Zaczęli od tego, że wiedzą, iż są pod zarzutem, lecz przekonani, że w niczem prawa nieprzestąpili, na wszelki sąd i wszelki rodzaj oczyszczenia śmiało przystają. Król odpowiedział, że ta rzecz dopiero na walnym zjeździe królestwa w Sieradzu pod roztrząsanie przyjdzie, lecz Zbigniew Oleśnicki od razu zaczął zuchwale naśladować ową scenę, która w legendzie przedstawia Świętego Stanisława czyniącego wyrzuty Bolesławowi szczodremu i powiedział, że król wcale się o królestwo niepyta, nieraz go już o to upominał, ale daremnie; przywileje i prawa od pięciu lat, czekają zaprzysiężenia, a codziennie są gwałcone; kościoły i klasztory doznają ucisku przez stanowiska narzucone utrzymywanie królewskich koni, podwoły. Polacy od rządu prawie wykluczeni, a Litwa nad wszystkiem panuje i ziemie do królestwa należące zabiera. Obywatel mający sprawę darmo o sprawiedliwość biega za dworem, bo zabawy, łaźnie, uczyty i wszelkie zbytki mają pierwszeństwo przed sądami. Skończył kardynał oświadczeniem, że niemyśli mieć żadnego udziału w takim rządzie i z rady królewskiej występuje. Jan z Tęczyna rozwiódł się jak nieprawnie ziemia łucka od królestwa oderwana i dodał: „niemyśl o królu, żeś postrachem lub hojnością wszystkich uspił: są zacni ludzie, którzy o krzywdach i poniewieraniu królestwa niezmilkną. Niechcę zostać przytakiwaczem i pochlebcą, więc radę opuszczam pewnym będąc, że gdy Cię Bóg do swęj zupełnej łaski przywróci, poznasz się na oszustach i nas prawych ludzi przywołasz.“ Jan z Oleśnicy pochwalił mowy dwóch poprze-

dników i za nimi oświadczył, że w radzie udziału także brać niebędzie.

Skoro ci trzej małopolscy panowie wyłączyli się z rady, drudzy ją także opuścili i odbywano nietylko bez króla, ale przeciw niemu zgromadzenia pod przewodnictwem kardynała w kapitularku kościoła katedralnego. Tak tedy Zbigniew, co Polsce gwałtem monarchią dziedziczną narzucał, usiłował króla od rządów usunąć.

Oprócz oddania Litwie Łucka jeszcze drugi wypadek stał się tak ważnym, że oburzał duchowieństwo i rycerstwo przeciw władzy królewskiej. Kazimirz bowiem zaraz od wstąpienia na tron, większy wpływ niż wszyscy królowie, można powiedzieć od czasów Przemysława, wywierał na obory biskupów i żadnemu duchownemu, którego sobie nieżyczył dyecezyi objąć niepozwoilił. Po śmierci primasa Wincentego Kota z Dembna polecił (r. 1448.) kapitule gnieźnieńskiej Władysława z Oporowa biskupa władysławskiego. Kapituła atoli sądziła, że król niepowinien tamować jej prawa oborów i przystąpiła do głosowania. Biskup władysławski zyskał jednakże najwięcej głosów, atoli na dyecezyą władysławską, pomimo, że król życzył sobie Gruszczyńskiego. Mikołaj V. zamianował owego Mikoła Lasockiego, który podczas wojny tureckiej i na dworze króla Władysława III., jako téż po zgonie jego, najważniejsze urzędy węgierskie sprawował. Z rozporządzenia królewskiego Lasocki do dyecezyi nieprzyrpuszczony aż do śmierci, co go w trzy lata zaszła, żył jedynie z tych dochodów, które biskup władysławski miał w krajach krzyżackich, gdyż dobra biskupie w Polsce dla ciągłej niechęci króla zostawały pod zarządem prałatów i kanoników władysławskich. Mikołaj V. niechęć narażać swęj godności na spory mniej przyzwoite, po Łasockim oddał dyecezyą Gruszczyńskiemu, według życzenia królewskiego.

Były to zatargi tylko pomiędzy królem a panami duchownymi, obce dla rycerstwa, które wciągnięte do sprawy, niewątpliwie przechyliłoby się na stronę królewską. Gdy atoli po śmierci Piotra z Chrzastowa biskupa przemyskiego, król nakazał kapitule obrać Mikołaja z Błażejowic sekretarza swego, który był rodem z Szląska, natenczas prałaci i świeccy panowie królestwa powstali o zaszczytowanie godnościami cu-

dzwoziemców i wezwali kapitułę, żeby króla niesłuchała. Kapituła niechcąc się narazić ani jednej ani drugiej stronie, rządziła dycieczą bez kłopotania się o biskupa, a król wydał rozkazy, żeby starostowie jój dobra pozajmowali i dzierzyli, dopóki Mikołaj z Błażejowic obrany nie będzie. Na obradach w kapitularku krakowskim uchwalono, aby na zjeździe całego królestwa w Sieradzu obok sprawy łuckiej przełożyć także sprawę oboru przemyskiego. Jan z Czyżowa napominał w imieniu panów króla, aby przed rozstrzygnięciem sporu w zgromadzeniu całego narodu, niepopierał Mikołaja z Błażejowic, co król przyrzekł i nawet na piśmie zaręczył.

Widząc Kazimirz, że Małopolanie gotują przeciw niemu pioruny, ciągle przyciągał sobie Wielkopolanów i sam do nich pojechał. W Łęczycy witał go primas Władysław Oporowski z wielu przednieszymi panami. W czwartek po Ś. Jakóbie (r. 1452) wyprawił król sutą ucztę w Nieszawie mistrzowi i komendatorom krzyżackim, a zaproszony znowu od nich, bawił się wesoło na zamku toruńskim, skąd pojechał odwiedzić primasa w Gnieźnie.

Na zjazd sieradzki zebrali się panowie tak wielko, jak małopolicy; Zbigniew Oleśnicki dotrzymywał raz wyrzeczonego słowa, nie myślał brać udziału w radzie przy boku królewskim i został w Krakowie. Zaczęto wymagać z coraz większą natarczywością zatwierdzenia przywilejów: Kazimirz Jagiellończyk wiedział, iż trzeba Polakom przysiąc względem zostawienia przy koronie Podola, Łucka, Oleska, a kiedy jeszcze jechał na koronację do Krakowa przysiągł był Litwinom, że te ziemie i miasta do wielkiego księstwa przyłączy. Wymawiał się więc wszelkimi sposobami, a zmaglany od swój matki królowej Zofii prosił na kolanach, żeby mu przynajmniej rok czasu pozostawić: dla uwolnienia się nakoniec od przykrych nalegań, zażądał rozmowy urzędowej z małą liczbą panów, którym się od razu usprawiedliwić potrafi. Primas z obudwoma biskupami Wielkopolski i kasztelan krakowski z innemi czterema panami świeckimi byli wyznaczeni, a Kazimirz po odebraniu przysięgi na tajemnicę wyłożył im, że przy zatwierdzeniu praw i przywilejów będzie leżało wyrzeczenie względem stósunku Litwy do Królestwa i gdyby według myśli panów polskich miał czynić w tym względzie zobowiązanie, w takim

razie byłby dla jednej lub drugiej strony krzywoprzysięcą, a Litwini pewnieby mu i życia niedarowali. Skoro zaś interesa dwóch narodów niedadzą się już pogodzić, to przez rok znajdzie przynajmniej sposobność, że Łuck i inne sporne grody na przyłączenie do Polski przygotowuje i skarby litewskie uwiezie. Jan z Oleśnicy wojewoda sandomirski potrząsał głową, niesądził, żeby to było szczere wyznanie i dla tego spory aż do dnia drugiego przeciągnął, ale nareszcie stanęło, żeby się Kazimirz zobowiązał przez pismo, które wszyscy obecni panowie pieczęciami opatrzyli a primas odebrał w szkatułce zamkniętej do zachowania przez rok cały.

Od Litwy znajdowali się w poselstwie na zjeździe sieradzkim Andruszko Dowojnowicz i Michał Montowtowicz. Ich oświadczenie, krótko powiedziawszy, kończyło się na tém, że o żadnej uległości dla Polski mowy być nie może i ani żdźbło z kraju posiadanego przez Witowda odstąpione niebędzie.

XI.

Już przed zjazdem sieradzkim, ciężka morowa zaraza na nowo srozała niemal po całym królestwie; korzystali z tego Tatarzy i po dwakroć napadali Podole; znowu nietylko wiele ludu prostego, ale nawet szlachty i to aż w pobliżu Lwowa w jassyr pobrali. Litwa nietylko się cieszyła z tego nieszczęścia, ale posłała Radziwiłła Ościkowicza z podziękowaniem i darami do chana Saad-Achmeda. Okoliczności niepozwołyły jednakże spełnić poselstwa, gdyż Saad-Achmed właśnie uległ przemocy i stracił chaństwo na korzyść Eczygiereja; Radziwiłł zaś zaraz na drodze wpadł w ręce stronników tego nowego chana i dziękował Bogu, że aby z życiem, choć prawie nago i tego zbity uszedł. Saad-Achmed uciekł do Wilna pod opiekę króla Kazimirza i zrazu był szanowany, później na żądanie Eczygiereja i dla jego przyjaźni haniebnie wrzucony do więzienia; naostatek miał wolny pobyt w Kownie, gdzie i umarł.

Bezkarne najazdy tatarskie ośmielał zaraz sąsiadów z drugiej strony Polski. Znowu Bolesław z Opola upominając się o księstwo siewierskie, nietylko do niego, lecz do ziemi wie-

łuńskiej wojska wyprawił. Takie przygraniczne napady nie były to wielkie wojny: kilkadziesiąt rycerzy ze zebraną byle gdzie na drodze gawiedzią, stanowili częstokroć całe wojsko; dla tego król Kazimirz otrzymawszy w Gnieźnie wiadomość o krokach nieprzyjacielskich Bolesława opolskiego, natychmiast wyprawił do Wielunia swoich rodaków dla dania odporu. Przybyło cokolwiek i rycerzy wielkopolskich, ale ci zamiast się rzucić w kraj nieprzyjacielski i dać uczuć odwet, woleli czas spędzać na zabawach, albo łupieniu po własnym kraju dóbr duchownych; nareszcie zaraza morowa zaczęła się czepiać dworaków i z téj przyczyny nawet z drobném księżątkiem opolskiem, trzeba było zawrzeć rozejm na rok pod warunkiem, że przy późniejszych układach wartość szkód wzajemnych ustanowiona będzie. Książę Bolesław opolski umarł jednak wkrótce, a przed śmiercią miał bardzo żałować, że przeciw był Piastem, a dokuczał Polsce swój ziemi rodzinnej.

Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski i Włodko z Berwaldu, dwaj panowie, którzy z napaści po drogach i zajazdów szukali korzyści, weszli w zatargi pomiędzy sobą i bezustannie staczali walki. Sąsiedzi książęta szląscy, Przemko toszczyński i Janusz oświęcimski częste od obudwóch ponosili szkody, nakoniec Piotr Szafraniec osadził na zdobytym zamku szląskim Małeczcu stu jeźdźców i stu piechotników, jako téż znaczny odział ludzi zbrojnych w Będzinie trzymał i kontrybucyę od Szlązaków ściągał. Niedziw więc, że dopiero wspomnieni dwaj książęta szląscy niemogąc przeciw tym panom polskim uzyskać sprawiedliwości, rzucali się na pogranicze i raz, aż trzynaście wozów kupcom krakowskim zabrali. Po długich zatargach Szafraniec i książęta zgodzili się na sąd polubowny Mikołaja książęcia raciborskiego i Mikołaja Słopa, marszałka cieszyńskiego: w skutek wyroku książęta odebrali Małecz, a wypłacili dwa tysiące ośmset złotych polskich. Jednakże ten wyrok tyczył się tylko Piotra Szafranca, lecz z Polską jeszcze sprawa niebyła ułatwiona, jakóż Małopoleanie na zjeździe lubelskim upoważnili Jana Szczekockiego, starostę lubelskiego i Jana Kuropatwę podkomorzego téjże ziemi, aby na czele wojska najemnego do Szląska poszli. Wkrótce Oświęcim groźnie oblężono i książę Janusz widząc, jak snadno pokonany i z państwa swego wyzuty być może, po-

jechał do Krakowa i w układzie z panami przystał na warunek aby wojsko polskie zajęło Oświęcim i trzymało, dopokąd on według wyboru królewskiego, albo pieniędzy na żołnierza najemnego wydanych niewróci, albo hołdu niewykona. Kazimirz obrał hołd i książę Janusz udał się zaraz na Litwę: z tém wszystkiém jak się zdaje, tylko na odwiedzinach grzecznych zakończył, ale hołdu niewykonał, a za powrotem do kraju z wojskiem pod Oświęcim poszedł, zamienił klasztor dominikański na zamek i rozpoczął oblężenie; wyporządziwszy zwaliska zamku Wołek, załogę w nim osadził. Pod przewodnictwem Jana z Tęczyna wojewody krakowskiego, wyruszyli w pole wszyscy niemal panowie małopolscy: skończyła się wyprawa, że książę Janusz za pięćdziesiąt tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich licząc po czterdzieści ośm groszy na jedną grzywnę sprzedał koronie polskiej swoje dziedziczne księstwo oświęcimskie, składające się z dwóch miast książęcych Oświęcimia i Kątów tudzież z trzydziestu kilku wsi szlacheckich.*) Z bratem zaś jego Przemysławem toszczyńskim dla śniegów i mrozów zawarto od Świętego Jakóba rozejm, lecz Przemysław ciągle łapał wozy kupców krakowskich na drodze wrocławskiej i ludzi swoich za zdobyczą do królestwa wysyłał.

Znowu w r. 1453 równie jak w poprzednim Tatarzy po dwakroć wpadli, naprzód około Obrzezania Pańskiego sięgnęli aż pod Olesko i zabrali do dziewięciu tysięcy ludzi i znaczne trzody bydła, o około Wielkiej Nocy najwięcej od nich ucierpiał powiat trębowelski. Wtedy Jan Łaszcz dzierzawca ze Zienkowca, Jan Niemiec z Letyczowa i Maciek z Międzybórz, zebrawszy jaką taką siłę, poszli cicho w pogoń i niemogąc uderzyć wstępny bojem, napadli w nocy obóz, zabili dowódcę, a hordę częścią wymordowali, rozpędzili i cały jasyr i bydło odebrali. Niedobitki tatarskie uszły aż pod Bracław, ale im tam zajechali inni Polacy i Rusini i tak je w kupę wzięto, że ani jeden żywcem nieuszedł.

*) Akt sprzedaży i kwit z odebranych pieniędzy u Niemcewicza w tomie II Zbiorze Pamiętników o dawnj Polsce.

XII.

Król Kazimirz pomny zobowiązania piśmiennego względem potwierdzenia przywilejów, wybrał się do Parczowa, aby panowie polscy z litewskimi rzecz ostatecznie ułożyli. Litwa znowu jak dawniej została w Brześciu, utrzymując, że granicy przejechać niemoże, bo wie dowodnie z listów przyjacielskich, że ją na drugiej stronie Bugu, czekają polskie zasadzki. Ta potwarz przez potrzebę jakiego takiego powodu, w sposób już zużyty rzucana, niezmiernie oburzała Polaków: wymawiali królowi, że ich o niechęci Litwinów niezawiadomił; byliby w domach pozostali i przynajmniej obelgi uniknęli. Niedługo potem stawiło się z Brześcia poselstwo litewskie pod naczelnictwem kniaziów Jerzego Siemonowicza i Borysa z dawnym żądaniem Podola, Łucka, Oleska i t. d., tudzież przemiany aktu unii na akt przymierza. Co do Podola przytoczył Onacz jeden z panów poselstwa, że Witowd wypłacił za nie Jagielle czterdzieści tysięcy złotych, lecz Zbigniew Oleśnicki odpowiedział mu, że ten argument właśnie przemawia za Polakami, bo udowadnia, że Witowd miał zupełne prawo do Podola, a prawa Witowda jak wiadomo na drodze spadku przeszły do króla; król więc sam bez pytania się Litwy Podolem rozrządzić może. Zbigniew Oleśnicki wzywał Litwinów, żeby rzecz oddali pod sąd polubowny papieża, cesarza lub jakiego innego monarchy, lecz Litwa zaczęła podchodzić, czyby Polacy nieprzystali na chana. Odpowiedziano im jak wypadło, że zaufanie do sprawiedliwości tatarskiej, byłoby hańbą dla chrześcijańskich narodów.

Wkrótce przedtém Litwa weszła w spory o granicę z Mazowszem, a następnie zajęła Goniądz i Tykocin. Książęta mazowieccy Władysław i Bolesław żądali od króla sprawiedliwości, a on bez wniesienia téj sprawy przed radę, odprawił ich poselstwo z połajaniem i to w gruby sposób. Kardiuał Zbigniew na tym zjeździe parczowskim, ujął się za książętami skrzywdzonymi i przez zabór kraju i przez odpowiedź królewską, mówiąc wręcz, że od tronu żadne przykre słowo wychodzić niepowinno; że ci książęta lennicy są niepospolitój znakomitości w Europie, są członkami królestwa i przy wy-

urządzeniu im zniewagi mogą liczyć na zbrojne prawice Polaków. Panowie zupełnie podzielali zdanie kardynała i król widział się zganionym, a nie miał co odpowiedzieć.

W ogóle gdy Litwa nie chciała się z Polakami ani widzieć, zjazd parczowski przeminął jednostronnie i całkiem chybił celu.

Tymczasem nadchodził dzień Śgo Jana Chrzciciela: domy i ulice piotrkowskie wrzały od zgielku panów duchownych i świeckich, rycerzy i pacholków: wszyscy tylko z uniesieniem czekali, jak się król z przyrzeczenia piśmiennego wywiąże. Na pierwszym zaraz posiedzeniu oświadczył Kazimirz, że zjechał, aby wydać i potwierdzić przywileje, lecz zarazem dodał, że wystąpi tylko czysto w charakterze króla polskiego, a nie księcia litewskiego. To rozróżnienie króla od księcia, nie od razu było panom zrozumiałe pod względem skutków, jednakże rozpatrzywszy się bliżej poznali, że skoro o Litwie niebędzie ani wzmianki, przeto Litwa samém tém milczeniem uznana będzie urzędownie za oddzielne i żadnej styczności z Polską niemające państwo. Jakkolwiek zatwierdzenie przywilejów poczytywali za rzecz niezmiernie ważną, przecież nie chcieli go zyskiwać osłabieniem Rzeczypospolitej. Cztery dni trwały posiedzenia i umawiania z królem; matka Zofia, kardynał Oleśnicki i różni panowie dowodzili, błagali, ale daremnie. Zniecierpliwiona szlachta już się zgadzała, że najlepiej będzie bezkrólewie ogłosić i innego pana sobie obrać. Atoli znaleźli się ludzie oględniejsi, którzy wynaleźli sposób, że mimo wolą królewską, przywileje zabezpieczone być mogą, a mianowicie, jeżeli wszyscy panowie i szlachta wspólnie sobie zaręczą, że ich nikomu i w żaden sposób nadwierać nie pozwolą. Żeby ten pomysł żywotnym uczynić, trzeba było z bardzo wielu osobami i różnorodnego interesu wspólnie radzić i z téj przyczyny panowie zaczęli się zbierać w jedno a rycerze mniej znakomici ze szlachtą, w drugie koło. Przez tę podwójną radę zjazd ten piotrkowski (r. 1453) stał się niezmiernie ważnym; na nim rozwinęła się władza prawodawcza w nowy sposób, a mianowicie utworzyły się jakoś od niechcienia dwie rady, jedna z biskupów, wojewodów i kasztelanów, a druga z niższych urzędników i szlachty, które tu już stały się zarodem przyszłych dwóch izb sejmowych to jest senatorskiej i poselskiej.

Król Kazimirz widząc, że szlachta związała się niejako jawnym spiskiem przeciw niemu, i że on tym sposobem nawet bez wpływu na rząd pozostanie, skłonił się do zatwierdzenia przywilejów i w obec senatorów i przywołanych z koła rycerskiego dwunastu członków przed Zbigniewem Oleśnickim jako zastępcą świeżo zmarłego primasa Władysława z Oporowa, wykonał przysięgę, którą z powodu jęj historycznej ważności, nieźle będzie całą przytoczyć, i która brzmiała jak następuje: „Ja Kazimirz król polski, wielki ksiązę litewski, dziedzic Rusi przysięgam, zobowiązuję się i przyrzekam przez tę świętą ewanielią, że wszelkie prawa, swobody, przywileje, listy upewniające, wyłączenia w królestwie mojem polskiem, kościelne jakoli świeckie, kościołom, prałatom, ksiązętom, dostojnikom, szlachcie, mieszczanom, mieszkańcom i jakimkolwiek osobom wszelkiego stanu i położenia przez ksiązęta, królów, rządców, jakichkolwiek panów i dziedziców królestwa polskiego; mianowicie przez Władysławów mego ojca i mego brata, dozwolone, udzielone i nadane utrzymam, zachowam i w pieczy mieć będę ze wszelkiemi zastrzeżeniami i we wszystkich punktach. Cokolwiek zaś od mego królestwa niesłusznie odstąpiono albo oderwano, tego poszukiwać i bronić według możności niezaniebdam. Tak mi Boże dopomóż przez świętą ewanielią.“ Pod odstąpieniem rozumiało się tu Podole, Łuck, Olesko i t. d. względem których król zupełnie przeciwną przysięgę wykonał był Litwie i dla tego tak ogólnych użyto wyrazów, aby króla wyraźnym krzywoprzysięzcą nie uczynić.

SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu II^{go}

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

Albrecht królem czeskim, 239.
Alexander V. papież, 18.
Alexander gospodar składa hołd Jagielle, 108.
Amurat I, 107
Anna grafianka cylijska druga żona Władysława Jagiełły, 4.

B.

Baba Książ, 177.
Balthazar kardynał pod imieniem Jana XXIV, 78.
Betsabula przeciwnik Keremberdena chana, 117.
Bogdan, 306.
Bolesław mazowiecki, 290.
Bośniacy, 257.
Brochocki bije Krzyżaków, 142.
Brześć. Wiec walny 1425 r. 150.
Brześć kujawski, wielki zjazd i traktat, r. (1435), 228.
Buczacki Michał, 177.
Budzyń turnieje przed Jagiełłą i Zygmuntem, 85. 86

C.

Chorażwie pod Grunwaldem, Tannenbergiem, 35.
Chojnice, 202.
Ciołek kanonik sandomirski spisuje układ horodelski, 92.
— sekretarz Jagiełły, 113. 114.
— umiera biskupem poznańskim, 245.
Cimbarka i Ernest, 80.
Cybulka poseł Witowda u Zygmunta, 126.
Czech stosunki, 103.
Czerwieński obóz, 25.

Czesi napadają Luzacyą, Szlązk, Bawaryą 1427 r. 161. 162.

D.

Dąbrowno, miasto, 32.
Dersław Rytwiański, 237.
Disputa husytów w Krakowie r. 1431, 190.
Dobiesław z Oleśnicy, 6. 59.
Dojgierd starosta na Podolu, 176.
Drakula gospodar wołoski, 276.
Dwa miecze krzyżackie przed bitwą tannenbergską, 40.

E.

Eliasz, 234.
Eliasz, gospodar multański ucieka do Jagiełły, 208 † 301.
Elżbieta z Pileckich Granowska idzie za Jagiełłę, 113.
— koronowana r. 1417, 114 † 127.
Elżbieta cesarzowa, 254. 259 † 265.
Erlichshausen mistrz, 301.
Eryk król duński w Krakowie, 146.
Eugeniusz IV papież, 200. 245. 263. † 294.

F.

Falkenberg dominikanin, 115.
Fałszerstwa pieniędzy, 243.
Felix V, 246. 263.
Ferarski sobór, 246.
Fetko z Ostroga, 197.
Florencki sobór, 247.
Fryderyk cesarz, 265.

G.

Garczki, 110.

Gerard biskup pomezański, 143.
 Giskra, 261. 271. 303.
 Głód, 242. 255.
 Golub, 140.
 Granice między Litwą a Zakonem,
 231.
 Grunwald, 34.

H.

Heilsberg, 99.
 Helfenbach komendant, 10.
 Henryk Plauen w Malborgu, 50. 60. 95.
 Henryk Plauen z Raciaża, 67.
 Hieronim z Pragi, 109.
 Horebici, 128.
 Horodło zjazd 2 Grudnia, 1413 r. 91.
 Hunyady Jan, 259. 266. 276. 301.
 303.
 Hus Jan, 103. 109.
 Husyci w Czechach, 122.

J.

Jagiello zwołuje pospolite ruszenie
 przeciw Krzyżakom, 15.
 — ogłasza po Europie manifest
 przeciw Krzyżakom, 16.
 — spowiada się z konia, 39.
 — wraca od Malborga do Pol-
 ski, 58.
 — Przyjmuje Henryka Plauen
 z Raciaża, 67.
 — objeżdża z Anną i Witow-
 dem Litwę, 78.
 — dziękuje Bogu za zwycięstwo
 nad Krzyżakami w kościele kra-
 kowskim św. Stanisława, 79.
 — i Zygmunt w Lubowli, 81.
 — nawraca Żmudź, 92.
 — pod Lubawą 140.
 — radzi w Sandomierzu, (1431)-
 178.
 — wypowiada wojnę Swidrigielle
 przez błazna Oleskę Rusina, 179.
 — w Korczynie r. 1434, Zbig-
 niew Oleśnicki czyni królowi
 wyrzuty, 211.
 Jagiello umiera 31 Maja 1431. 212.
 Janczary, 107.
 Jan z Tęczyna, 260.
 — z Czyżowa popiera Bolesława, 289.
 Jastrzębiec Wojciech biskup poznań-
 ski, 79. 89.
 — primas, 226.
 Jaśko Sokół Czech 56.
 Jaśko z Tarnowa, 82.
 Jedno. Przywilej r. 1430, 186.

Jędzéz z Tęczyna, 57.
 Ilichna, 306.
 Julian legat. 267. 272.
 — kardynał, 275.

K.

Kalixtyni, 128. 138.
 — uznani za prawych sy-
 nów kościoła rzymskiego, 209.
 Karol IV, 103.
 Kasztelanie, 225.
 Kawalerowie św. Jańscy, 9.
 Kazimirz królewicz, 286.
 Kazimirz Jagiellończyk w Krako-
 wie koronowany, 1447. 293.
 Kazimirza nieszczerłość, 315.
 Kazimirz zaprzysięga prawa i swo-
 body, tudzież całość królestwa,
 321.
 Kerenberden chan, 117.
 Kometa, 185.
 Kemlicz, 197.
 Konrad Jungingen mistrz krzyża-
 cki, 5.
 Kostancya sobór, 105.
 Koronowo bitwa, 61.
 Korybut, 188. 227.
 Korybut z polską młodzieżą w Cze-
 chach, 149.
 Kot. Wincenty primas, † 314.
 Kökeritz Niemiec, 43.
 Kraków r. (1450). Turnieje. Narze-
 kania, 305.
 Krzyżacka chierarchia i potęga, 11.
 Krzyżacy zabierają wszystko kup-
 com w Ragnecie, 13.
 Krzyżacy wypowiadają wojnę Polsce
 1409. 14.
 Krzyżaków rozprzeżenie, 94.
 Krzyżacy. Traktat nad jeziorem
 Mełnem, roku 1422. 144.
 Krzyżacy na soborze bazylejskim, 209.
 Kujawskie zboże zabrane przez Krzy-
 żaków, 12.
 Kurowski arcybiskup gnieźnieński
 daje bardzo dyplomatyczną od-
 powiedź Krzyżakom, 13. † 78.
 Kuchmeister Sternberg mistrz, 95.

L.

Litwa bierze na kiel, 288. 311. 319.
 Lobegeld i Firken 232.
 Lubicz młyn, 158.
 Lublin zjazd, 299.

L.

- Ładysław pogrobowiec, 271. 282. 303.
 Łańcuszki, 44.
 Łuck szturm, 182.
 — ugoda, 184.
 Łuck, zjazd Jagiełły, Witowda, Zygmunta 1429. 165.

M.

- Maciej, biskup w Miednikach, 111.
 Machomed I, 107.
 Malborg obleżony, 50.
 Marcin V 115. 132.
 — papież pisze do Swidrygiełły za więzionym Jagiełłą, 177.
 Mążyk z Dąbrowy, 197.
 Miara, 242.
 Mieszczanie polscy, 309.
 Michał Zygmuntowicz, 301.
 Mikołaj z Husyńca naczelnik Taborytów, 128.
 Mikołaj z Michałowa, 205.
 Mikołaj V, 300. 303.
 Mikołaj z Błazejowic, 314.
 Miurad Sułtan 272.
 Most łyżwowy na Wiśle, 18.
 Multany, 234. 306.

N.

- Najazdy polskie na ziemie pruskie 1420 r. 127.
 Nidborg wzięty, 98.
 Niepołomicki wiec, 18.
 Nikopolis kłeska, Zygmunt w niewoli tureckiej, 106.
 Nowogród korzy się przed Witowdem, 164.

O.

- Odszczepięstwa, 237.
 Ofka i Sonka ofiarowane Jagielle. Sonka wybrana i poślubiona przez Jagiełłę pod imieniem Zofii, 135. 137.
 Orkan, 107.
 Osman, 106.

P.

- Paleolog Jan. Unia, (1439): 246. 247.
 Papów obleżony przez Polaków, 143
 Parczów zjazd, r. 1446, 292.

- Paweł kiskup kamieniecki, 176.
 Peplin klasztor spalony, 204.
 Pfundzoll, 232.
 Pieczęcie 233.
 Pilecki Jan za Kazimirzem. 291.
 Piorun uderza w konie Jagiełły pod wsią Tulcami i zabija wszystkie. Król ogłuchł, 121.
 Piotr Sek biskup korbawski u Jagiełły, 141.
 Piotr Szafraniec rządzi Podolem, 4. 5. 8.
 Piotrkowski zjazd r. 1453. Utworzono dwie rady (przyszłe dwie izby sejmowe, senatorska, i poselska) 320.
 Piotrków zjazd (1447), 296.
 Poddawanie się ziem pruskich, pomorskich i chełmińskich, 51.
 Polacy wchodzą do Prus. r. 1414 25 lipca, 98.
 Porta, 107.
 Poselstwo czeskie w Wolborze u Jagiełły, 131.
 Poselstwo w Nepołomowicach, 134.
 Prokop, Holy, 188.
 Preuss Mark, 49.
 Pskowianie u Witowda, 159.

R.

- Radzyń zdobyty, 58.
 Roman, 306.
 Rozejm z Krzyżakami i pokój 1 Lutego 1411 roku, 67.
 Rozejm z Krzyżakami 1419, r. 120.
 Russdorf mistrz krzyżacki, 143.
 — uderza na Nieszawę, 183.
 Rusini Śmoleńszczanie, 42.

S.

- Sejmy, zjazdy, wiece, roki, poroczki, 295.
 Siłor 247. 248.
 Sieradz walny wiec Władysław, 187.
 Sieradz wiec r. 1445. 285.
 Skutki bitwy pod Grunwaldem i Tanenbergiem, 45.
 Słońsk zjazd Jagiełły z mistrzem Sternbergiem, 96.
 Smidrow forteca, 266.
 Soliman II. 107.
 Spiż zastawiony Polsce, 88.
 Spory religijne, 193.
 Spór o kardynałstwo, 308.
 Spór o nominacją prymasa, 314.

Sprawa przeciw Krzyżakom w Wrocławiu 1420. 122.
 Spytko z Mielsztyna, 243.
 — zabity, 244.
 Stefan, 208. 234.
 Steno Michał doża wysłał poselstwo do Jagiełły, 81.
 Stiecken i Milicz, 103.
 Swidrygiełło, 226. 235.
 Swidrygiełło z Litwy wypędzony, 4.
 Swidrygiełło wicherzy, 116.
 — rządcza Litwy, 175 † 312.
 Synod w Łęczycy (1435), 226.
 Szafraniec Piotr, 306.
 Szlązacy napadają Polskę, 298.
 Szuwaldek, 34.

T.

Taboryci, 128.
 Tannenberg, 34.
 Tatarskie najazdy, 316. 318.
 Tczew spalony, 204.
 Tęczyński Jan, 306. 313. 318.
 Toruń, morowe powietrze, 143.
 Trąba Mikołaj arcybiskupem gnieźnieńskim, 79. 111.
 — arcybiskup gnieźnieński prymasem, 114.
 — kandydatem na papieża, 114.
 Tuchola, 63.
 Turcy, 106.

U.

Ulnowa wieś. 34.
 Ulryk Jungingen, 31. 39.
 Uniwersytet pragski, 103.
 Utrakwiści czescy obierają Kazimierza królem, 239.

V.

Vietinghof mistrz inflancki, 55.

W.

Wacław IV w Czechach, 6. 19. † 121.
 Warka wiec walny 1423 — 1426 145. 158.
 Wasilo książ smoleński, 4.
 Wasil poseł, 288.
 Wenecya 80.
 Werner Tettingen, 39.
 Wędzonki na wojnę krzyżacką, 19.
 Węgrzyni, 260.

Wiklef, 103.
 Wiec sieradzki. Dziesięciny, 225.
 Wislica. Zjazd. Balduin de Noris prosi o pożyczkę Jagiełłę dla króla cypryjskiego, 199.
 Witold dożywotnim rządcą Litwy, 4. 7. 9. 21. 35. 55.
 — wysłał wojsko pod synowcem swoim Zygmuntem Korybutem do Czech i zajmuje Pragę, 138.
 Witold pragnie korony, 168.
 — umiera w Trokach 27. Października r. 1430. 173.
 Władysław Warneńczyk koronowany, 222. 249.
 — obrany królem węgierskim, 253.
 — naczelnikiem wojny krzyżowej przeciw Turkom, 268. 270.
 — pod Warną 10 Lip. 1444. † 278.
 Władysław z Oporowa primas, † 321.
 Wykaz jeńców krzyżackich, 48.
 Wyrok niemiecki czytany, w Pradze, którego Polacy słuchać nie chcą, 19.
 Wyz Piotr bisk. krakowski. 89

Z.

Zaćmienie słońca, 108.
 Zawisza Czarny, 162.
 Zbąski Abraham, 245.
 Zbigniew z Oleśnicy, 43.
 — broni sprawę polskiej przed Zygmuntem, 124.
 — czyni wyrzuty Jagielle, 189.
 — prowadzi spory z szlachtą, 237. 315.
 Zeno nunciusz, 138.
 Ziemowit mazowiecki, 220.
 Zofia koronowana, 1424. 146.
 — oczyszcza się przysięgą, 160.
 — królowa, 287. 304.
 Zwycięstwo wilkomirskie, 228.
 Zygmunt, cesarz mataczy, 82. 119. 126. 135. 166. 170.
 Zygmunt wraca Jagielle koronę Bolesława w. berło, jabłko, i szczybiec, 87.
 Zygmunt sroży się w Czechach, 131.
 Zygmunt Wojdat, 195.
 Zygmunt Wojdat Kiejstutowicz, 225. 226.
 Zyndram z Maszkowic, 28. 35.
 Zyska Jan naczelnik Kalixtynów, 128. 130. † 148.

TREŚĆ TOMU II.

KSIEGA VII. Władysław Jagiełło żeni się z Anną grafiąnką cylijską. — Wspólność rządów nad Polską i Litwą. — Ugoda z Witowdem r. 1401. — Swidrygiello wypędzony z Litwy, szuka schronienia u Krzyżaków. — Jagiełło brat płaci za niego długi i sprowadza do kraju. — Swidrygiello nie rad z tego ucieka do nich napowrót. — Nad Podolem obejmuje rządy Piotr Szafraniec. — Krzyżacy najeżdżają Żmudź i wpadają aż pod Wilno. — Zjazd na wyspie pod Raciążem. — Krzyżacy odbierają z Rzymu pismo udowodnione, jakto oni apostołują i pójdą pod klawę. — W Korczynie walny wiec całej Polski i uchwała, aby z każdego łanu złożono po 12 groszy. — W Toruniu zjeżdżają się mistrz krzyżacki z Jagiełłą dla odebrania i złożenia wykupu ziemi dobrzyńskiej. — W Czechach Waclaw IV na cesarstwo obrany, pijak, wyprawia różne awantury. — Zygmunt margraf brandenburski więzi go. — Zjazd Waclawa z Jagiełłą w Wrocławiu. — Krzyżacy więżą Janusza księcia czerskiego z wielu panami. — W. mistrz nachodzi Litwę. — Krzyżacy nie ufając sobie nazad wracają. — R. 1405 zjazd w Gniewkowie z pokwaszeniem na obu stronach — Witowd oddaje krzyżakom Żmudź. — Kawalerowie Świętojańscy mają komandorye w Poznaniu, Kaliszu i Kościanie, należą do przeoratu czeskiego, ubiegli Drahim, o Santok klócili się z Krzyżakami. — Witowd wojuje z Wasilem, księciem moskiewskim. — Swidrygiello pali Brańsk i Starodub. — Posłowie moskiewscy u Witowda zyskują pokój. — Tatarzy wspierając Wasila, uderzają na wojsko, które mężnie walcząc ich pokonywa, ale samo bez koni i zbroi powraca do kraju. — Żmudzini oburzają się na rządy krzyżackie, którym przychodzą w pomoc krzyżacy infantcy. — Śmierć Konrada Jungingen, w. mistrza. — Zakon pod jego władzą wyniesiony do najwyższej potęgi. — Obrany brat poprzedniego Ulrik Jungingen, postanowił przełamać znaczenie Polski. — Jagiełło, ponieważ złe wypadły żniwa na Litwie, każe wszystko swoje zboże z Kujaw spławić Wisłą. — Krzyżacy statki te zabrali. — Wysłani polscy posłowie, żądają zwrotu, ale w. mistrz nie oddać nie myśli, prócz tego rozkazał wszystko pozabierać kupcom litewskim w Ragnecie. — Witowd nie wyprawiwszy nikogo w poselstwie krzyżaków ze Żmudzi powyganiał i rząd litewski zaprowadził. — Zbrojenie się krzyżaków. — Jagiełło wysłała arcyb. gnieźn. Kurowskiego. — Wyszły rozkazy siadania na koń. — Wypowiedzenie wojny w Polsce. — Krzyżacy oblegają Dobrzyń, Lipno, Rypin, Bobrowniki, Złotoryę i Bygdoszcz. — Jagiełło zwołuje pospolite ruszenie, udaje się pod Bygdoszcz. — Krzyżacy pod Świeciem rozegnani. — Wysyłają posłów i agentów do Czech, Nie-

miec i Włoch. — Jagiełło wydaje manifest i rozsyła go do obcych krajów. — Stawa razem w Pradze, dokąd posłowie wyprawieni. — Wacław wydał wyrok dla Polaków niepomysłny. — Jagiełło nabawiwszy żubrów i łosi pod Krzeszowem, wysłał do Płocka na zapas wojenny. — Zygmunt król Węgier i rządcą cesarstwa, zaprasza Jagiełłę i Witowda do Keczmarku. — Jedzie sam Witowd, którego Zygmunt chciał od Polaków odciągnąć. — Przygotowanie do wojny. — Krzyżacy szukają opieki kobiet. — Jagiełło w Wolborzu. — Witowd z Tatarami pod Narwią, obóz pod Czerwieńskiem. — Jakób biskup płocki celebrytuje i ma kazanie po polsku dowodząc największej słuszności wojny przedsiębranój, porusza rycerzy i niesłychany w nich zapal obudza. — Dobiesław Skoraczewski orędownik poselstwa węgierskiego, jest w Toruniu. — W. mistrzowi zdaje sprawę co widział u Polaków. — Wojska polskie stają pod Zuchowem. — Janusz z Brzozogów, starosta bydgoski, pustoszy okolice Świecia. — Krzyżacy go ścigają i ponoszą klęskę, — Ta potyczka dodaje ducha głównej armii polskiej. — Jagiełło 4 lipca zaobozował na łące w Prusach, — Obóz pod Jeżowem, przybywają posłowie węgierscy z wnioskiem o pokój, odbierają odpowiedź, że król nie chce rozlewać krwi katolickiej, ale Litwie Żmudź, a Polsce Dobrzyńska ziemia oddane być winny, co do nagrodzenia szkody osobna mowa. — Tabor Polski przeniesiono za rzekę Wkrą. — Witowd urządza wojsko litewskie swoim zwyczajem. — Posunięto znowu tabor pod wieś Będzin. — Litwini i Tatarzy dziko się srożą. — Król i Witowd na kazują jenców przed Wojciecha Jastrzembea, biskupa poznań. zgromadzić. — Król rozwija chorągiew swoją, odmawia modliwę, inni panowie i książęta polscy, podobnego używają obrzędu rozwijania chorągwi do wzniesienia odwagi. — Władzę nad całym wojskiem otrzymuje Zyndram z Maskowic, miecznik krakowski. — Król pyta posłów węgierskich, którzy zostawali przy W. mistrzu, czy jest jaka nadzieja pokoju. — Wojsko ruszyło ku Dąbrownu. — Polacy rozpoczynają walkę i zabierają łupy. — Maciej z Wąsacza wojew. kaliski a starosta nakielski, wkracza na Pomorze i rozpoczyna spustoszenia. Wojsko polskie stawa pod wsią Grunwaldem, krzyżackie pod Tannenbergiem, — Zyndram z Maskowic i Witowd korzystając z czasu sprawują szyk bojowy. — Mistrz Ulryk Jungingen rozpoznaje wojsko i długo się w nie wpatruje. — Dwaj heroldowie krzyżaccy składają Jagielle dwa miecze, które przyjmuje. — Wydano hasło do boju, godzinę już walczą a niewiadomo kto zwyciężca. — Krzyżacy uderzają na skrzydło litewskie, które tył podaje, uderzają na chorągiew królewską, ale odparci. — Leopold Kökeritz godzi na Jagiełłę, młody Zbigniew z Oleśnicy z boku uderza Niemca i na ziemię zwała. — Dobiesław z Oleśnicy rzuca się na 17 świeżych chorągwi krzyżackich, świeżo do boju wprowadzonych, te ze wszystkich stron otoczone, zrąbane i wzięte, wtedy los bitwy już się ustala. — Walczono jeszcze o obóz, lecz i ten z całym bogatym zapasem dostał się Jagielle, krzyżackie łańcuszki służyła dla nich samych, 40 tysięcy zabierają do niewoli a 40 tysięcy położono na placu. — Król zajmuje Hohenstein, Morungę, Preuss - Mark, Dzierzgoń, Stary Targ — W Malborgu zgromadzają się zewsząd Krzyżacy, — Henryk de Plauen wysłał orędowników do Jagielle, odbierają wyniosłą odpowiedź. — Poty-

czki pod zamkiem malborskim. — Krzyżacy palą most na Nogacie. — Oblężenie trwa dwa miesiące. — Biskupi warmiński, chełmiński, pomorzański i sambijski, poddali swe grody, zamki i wsie i posłuszeństwo obojściu królowi zaprzysięgli. — Szlachta i mieszczenie uzyskują wolność. — Jagiello ustanawia władzę swoją po całych Prusach. — Przy krzyżakach utrzymały się jeszcze zamki Malborg, Gdańsk, Swiecie, Radzyń, Człuchow, Brandenburg, Bałga, Królewiec, Ragneta i Klejpeda (Memel). — Jagiello odebrawszy skarbiec krzyżacki, rozdał większą część kościołowi wileńsk. i różnym parafiom litewskim. — Henryk Plauen udaje się z świtą swoją do Jagielly, prosi i błaga o litość i wsparcie dla zakonu. — Zbigniew z Brzezia w imieniu króla odmowną daje odpowiedź. — Krzyżakom zaczęło się lepiej powodzić. — Mistrz inflancki przeprowił się do Prus i w okolicach Królewca się ukrywa. — Witowd odkrył mistrza nad Passargą, ten prosi na zjazd, na co zezwala Witowd, i na osobności mataczy i wbija Witowdowi w głowę, żeby swego własnego i Litwy pilnował interesu, żeby Żmudz od zakonu odebrał, a nie pytał się o Polskę i Jagiellę. Słowa układne trafiły do serca jego — Ztamtąd rusza pod Malborg, wojsko odsyła do Bałgi, a sam w 50 koni udaje się do Jagielly z propozycjami poddania zamku. — Krzyżacy za pieniądze sprowadzają wojska najemne ze Szląska, Czech, Węgier, i Niemiec — Witowd odchodzi od Malbarga. — Jędrzej z Tenczyna stara się do odwrotu przywieść. — Zaniechano oblężenia, król wraca do Polski, zabiera Radzyń. — W Toruniu pleban wita króla. — Teraz pokazuje się co porobił Jędrzej z Tenczyna, który bardziej się do żony, niż do narodu przywiązał. — Król stanął w Inowrocławiu a drugie wojsko od Koronowa obserwoowało Pomorze. — Krzyżacy oblegali Tucholę, walki zacięte powstały i Polacy zwycięstwo otrzymali. — Tucholę podstępem biorą krzyżacy. — Piotr Szafraniec gromi ich. — Krzyżacy biorą Sztum i Morąg. — Polacy przy Radzyniu i Brodnicy utrzymali się — Sedziwój z Ostroroga wojew. poznań. udaje się na Pomorze — Pustoszy okolice. — Piotr Szafraniec nie zawarł w Toruniu układów. — Nakoniec stawia rozejm na zjeździe w Raciążu. — Scibor Polak naszedł z Węgrami Polskę a znowu Scibor, biskup jagrski Węgrzyn, bronil jęć przeciw Węgom. — Mistrz inflancki wkracza do Prus z nowym wojskiem. — Dobiesław Puchala rusza ku Gołubowi. — Krzyżacy odcięci przy bramie, zostali wzięci, poddali się i do króla przyprowadzeni, z tych jedni na wolność puszczeni a braci zakonu i Kurończyków we wieżach pozamykać kazal. — Przedłużony rozejm. — Jagiello bawi się łowami. — W całej Polsce i Litwie gotowano wyprawę. — Witowd ciągle woła o zgodę z Krzyżakami. — R. 1411 d. 1 lutego w boru pod Raciążem na wyspie toruńskiej, stawia pokój między Polską a zakonem Str. 1 — 69.

KSIEGA VIII. Aleksander papież znany Jagielle. — Po jego śmierci objął stolicę apostolską Baltazar pod imieniem Jana XXIV. — Wysłani posłowie Jędrzej Laskarys z Gosławic, nominat poznański. Marcin z Wroczyńowic, chorąży krakowski i Zbigniew Oleśnicki se kretarz królewski, dla wyznania uległości. — Papież wojnę przeciw Krzyżakom ukouczoną, uznaje za sprawiedliwą, zatwierdza odpust sandomirski w kościele P. Maryi d. 2 Czerwca, ogółuń wyprawy przeciw Tatarom odmawia. — Jagiello objeżdża

Litwę, zwiedza Czerkasy, Sobolec, Braclaw i przez Kamieniec i Lwów wraca do Glinian. — Kurowski arcybiskup gnie. obwiniony. umiera w Rzepczycach. — Wojciech Jastrzębiec przez kapitułę obrany, ale go król usuwa i na tę godność Mikołaja Trąbę arcyb. halickiego papieżowi do potwierdzenia przedstawia, a na jego miejsce Jana Rzeszowskiego obiera. — Metropolia halicka przeniesiona do Lwowa i odtąd arcyb. lwowski. — R. 1411 Jagiełło obchodzi tryumf z wojny krzyżackiej. — Chorągwie zdobyte na Krzyżakach składa uroczyście w katedrze krakowskiej. — Król, duchowni i rycerstwo dzień rozesłania Apostołów przeznaczyli na święto narodowe, aby ojciec synowi i wnukom przypominał zwycięstwo Polski nad dumnym zakonem, co ją zagładzić usiłował. — Ernest książę austriacki zaręczony z Cimberką, ślub odbywa w Krakowie. — Michał Steno Doża wenecki doprasza się aby Polacy zaczępieni od Zygmunta nie chowali do pochew miecza. — Jagiełło przynosi pokój nad korzyści mogące wyniknąć z wojny. — Kardynał Branda ze Sciborem wojew. siedmiogrodzkim zapraszają króla na zjazd osobisty ze Zygmuntem węgierskim, dla odnowienia wieczystego przymierza — Potajemnie Jagiełło uwierzył Zygmunutowi i przysięgę sobie wykonali, ale między rycerstwem obu państw nie przyszło do zawarcia przymierza — Zatargi o władzę nad ziemiami ruskimi poblížszemi Dniestru i nad Wołoszczyzną ukończono. — Jagiełło ofiarował pośrednictwo do pokoju ze strony Wenecei. — Zygmunt wraca królowi koronę Bolesława W. berło, jabłko i szczyrbiec, co wszystko uwiozła była do Węgier Elżbieta siostra Kazimirza W. — W Ostrochomiu Jagiełło obłożnie chorował, ale przyszedłszy do zdrowia powrócił uroczyście do Krakowa. — Zygmunt w zastaw daje Spiż za 40 tysięcy kop groszy pragskich Polsce, a Jagiełło porczył władzę starościńską Pawłowi Gładyszowi posiadającemu język węgierski. — Król przyjeżdża do Poznania, odezwały się w Jagielle wyrzuty sumienia, albowiem Piotra Wyża z biskupstwa krakowskiego na poznańskie, a Wojciecha Jastrzębca bisk. poznańskiego na krakowskie przeniósł. — Tu pokrzywdzonego biskupa prosił o przebaczenie, które mu chętnie udzielił. — Wiec w Horodle nad Bugiem. — Układ Litwy z Koroną dnia 2 Grudnia 1413 spisany przez Stanisława Ciolka wówczas kanonika sandomirskiego. — Panowie polscy ofiarowali Litwie swoje herby. — Żmudz nie rozwinęła jeszcze chrześcijańskiego życia. — Jagiełło apostołuje przy pomocy polskich duchownych, między nowo ochrzczonych rozdawał piękne konie, szaty, sukno i pieniądze, ustanowił starostę, by dawne ofiary i obrzędy nie wznawiały się, lecz żeby chrześcijaństwo się trzymało, wznosiło i kwitło. — Rozprzężenie Krzyżaków. — Henryk Plauen W. mistrzem, obchodzi się surowo i szalenie, rycerzy i mieszczan morduje. — Ujęty w nocy i uwięziony w zamku gdańskim. — Następca jego Michał Kűchmeister Sternberg, wysyła posłów do Jagielle, oświadczając uniżoność i oddaje Pomorze gdańskie, ziemię chełmińską, michałowską i okolicę nieszawską aż pod strumień Kodawę Drezdenko i Santok i wrócić wszelką szkodę przyrzeka. — Polscy panowie odpowiedzieli poselstwu, że od zwrotu kraju pod Drwęcę, Nieszawę, Orłowę, Murzynową i ziemi po lewym brzegu Wisły od Bydgoszczy ku Świeciowi pod rzekę Kodawę, oraz przy nowój Marchii kraju między Drahą ku Warcio

za Drezdenkiem i Santokiem, a na koniec do wybudowania Złotoryi nie myślą ustąpić — Inne sprawy wyrok Zygmunta króla węgierskiego i rzymskiego załatwi. — Dawny mistrz Henryk przewożony z miejsca do miejsca zawiadomia króla, że chce uciec pod jego opiekę. — Jagiełło za pośrednictwem Janusza Stębarskiego wszedł w umowę, ale się wygadał przed Janem Kropidłem z książąt opolskich. — Byłto stary przyjaciel Krzyżaków i zawiadomia o wszystkim mistrza Kuchmeistera. — Posłowie Polscy Laskarys z Gosławic, magister Paweł Włodzimierzowicz, Piotr Wolfram, tudzież Zawisza Czarny udają się do Budy na sprawę przeciw Krzyżakom. — Jan arcyb. ostrykowski zastępujący Zygmunta króla i panowie węgierscy, z polecenia Zygmunta, bynajmniej nie dochodząc położenia sprawy i słuszności, ułożyli wyrok, że Polacy ugodę zachować mają, a Krzyżacy za nieuiszczenie się wypłaty dodadzą 40 tysięcy kop szerokich groszy pragskich. — Niepodobało się Jagielle i panom polskim. — Chodziło Polsce o odebranie Krzyżakom wszystkich ziem polskich. — Krzyżacy kupców poznańskich nie tylko złupili ale pozabijali. — Prócz tego robili spustoszenia i panów polskich wieszali, gorzały przytém miasta i miasteczka. — Jagiełło wzywa Witowda na wojnę, a szlachtę powołuje zbrojno do Wolborza. Pojsko Wolskie wchodzi d. 25 lipca 1414 do Prus. — Mistrz W. prosi przez swoich posłów o pokój i oddaje ziemię michałowską Murzynowo i Nieszawę byle zamek przy niej był z ziemią zrównany. Odpowiedziano im, że bez oddania wszystkich polskich ziem o pokoju nie masz ani mowy. — Zajęto Nidborg, Holsztyn, Hohenstein, postąpiono pod Guttstadt, który spalono. — Gdy Polacy założyli tabór na zwaliskach spalonego Kreutzburga, przybył Jan Wallenrod arcyb. ryski z trzema komendantami i dopraszał się w imieniu mistrza o pokój. — Położone przez Krzyżaków warunki niezdawały się panom dostateczne i prowadzono dalej kroki nieprzyjacielskie — Witowd zaczął się do Litwy wybierać. — Rozpoczęto szturmować Holland. — Obrócono się ku Elblągowi, zbliżyli się pod Dzierzgoń. — Król ruszył ku Prabutom. — Dobiesław Puchała, Kazimirz i Jan Ligenzowie pustoszyli okolice Lubicza. — 60ciu Krzyżaków pojмали i od stóp do głów pięknie w żelazo odzianych królowi i panom podczas obiadu pod Brodnicą przedstawili. — Oblężenie Brodnicy. — Jan biskup lauzański nadjechał jako nuncyusz apostolski. — Ukląkł przed królem i radą i zaczął wzywać przez cześć Bożą o poszanowanie dla Ojca św., aby wojny zaniechać, zawrzeć zawieszenie broni na dwa lata a na zborze powszechnym zatargi z Krzyżakami rozstrzygnięte będą. — Zgodzono się na rozejm roczny, który spisano d. 7 października i wybrano na posłów do soboru Mikołaja Trąbę arcyb. gnieźn., biskupów, zaś Jana Kropidła władysławskiego, Jakóba Kurdanowskiego płockiego, Jędrzeja Laskarys z Gosławic nominata poznańs. oraz z panów świeckich kasztelana Jana z Tuliskowa i Zawiszę Czarnego.

Sobór w Konstancyi. — Wiklef w Anglii jako heretyk. — Jan Hus w Pradze, nowe jego nauki, jedzie do Konstancyi i tamże uwięziony. — Turcy nachodzą Węgry. — Jagiełło wysyła posłów do Turków Skarba z Gór i Grzegorza Ormianina, którzy wyjednali sześćioletni pokój. — Wę-

grzy posła Grzegorza Ormianina powracającego do kraju okuli i uwięzili. — Polacy za zniewagę posła swego porzucili sprawę węgierską.

Jagiello w Sniatynie odbiera hold i przysięgę od Alexandra hospodara wołoskiego i bojarów. — Poselstwo od patriarchy carogrodzkiego prosi o wsparcie, król przesyła im podostatkami zboża. — Z Konstancyi Janusz z Tuliszkowa kaszt. kalis. przybył do króla i zawiadomia, że Jan XXIV złożony z papieżstwa, Grzegorz XII sam się zrzekł wszelkich praw do stolicy apostolskiej. — Hus nie chciał swoich zasad odwołać, cofnięto list żelazny cesarski. — Chlum i inni Czechowie oraz członkowie poselstwa polskiego występowali w obronie Husa, lecz to niepomogło, oddany władzy świeckiej publicznie spalony, a prochy jego wrzucono w konstancyeńskie jezioro. — Podobny los spotkał Hieronima z Pragi. — W Czechach ruch wielki, na pamiątkę śmierci dwóch męczenników ustanowiono coroczną uroczystość. — Dowódca Mikołaj z Husyńca: ludowi zaczęto rozdawać komunię pod dwiema postaciami. — Uderzano na zakon Dominikanów i innych, palono kościoły katolickie. — Katolicy zaczęli uderzać na domy husyckie. — Król Waclaw w kłopotcie, ksiądz Koranda żarliwy stronnik Husa przychodzi mu w pomoc. — Jagiello radzi z panami względem Krzyżaków, mistrz zostawał w porozumieniu z Tatarami. — Przyszli oni pod Kijow, a nabrawszy liczne łupy do swego kraju wrócili. — Rozejm z Krzyżakami już się kończył i myślano w Polsce o rozpoczęciu nowej wojny. — Jagiello wyprawia do Konstancyi nowe poselstwo z prośbą o zasłonięcie Żmudzi przeciw Krzyżakom, która co dopiero dała się ochrzcić i wyniesienie kościoła w Miednikach na Żmudzi do stopnia katedry. — Polacy w Konstancyi wystąpili z pismem na 50 artykułów podzielonem a przez Pawła Włodzimierzowicza kanonika i rektora akademii krakow. ułożonem i na historycznych dowodach opartem, że Krzyżacy nigdy się nawracaniem do chrześcijaństwa nie zajmowali, kraje przez nie posiadane w małej części na poganach zdobyte, a we większej wyszachrowane lub książętom chrześcijańskim pozabierane — Sobór przykazał, aby Krzyżacy nie robili gwałtów na Żmudzi. — Mikołaj Trąba arcyb. gnieźnieński, ze Zygmuntem udał się do Arragonii. — W drodze napomina arcyb. że przeciw Krzyżakom wojna rozpoczętą będzie. — Zygmunt stanąwszy w Paryżu wpłynął na króla francuzkiego Karóla VI, że się wstawił na piśmie do Jagielly i znowu rozejm na dwa lata przedłużono. — Arcybiskup Mikołaj w Paryżu daje obiad dla ludzi uczonych. — Przy tym obiedzie wręczono mu pismo przeciw Władysł. Jagielle. — Skoro arcybiskup powrócił do Konstancyi, złożył to pismo soborowi i przeciw dominikanowi z klasztoru kamińskiego na Pomorzu Janowi Falkenberg, który był autorem tego pisma przez Krzyżaków zakupionym, a który znajdował się w Konstancyi sprawę wytoczył. — Falkenberg jako potwarca i heretyk skazany na więzienie.

Władysław Jagiello po śmierci Anny ożenił się w Sanoku ze szlachcianką z Pileckich Granowską, ślub dawał Rzeszowski arcyb. lwowski. Ciolek sekretarz królewski napisał paszkwil, za który oddalony od dworu. — W Konstancyi ojcowie niezadowoleni z małżeństwa królewskiego, ledwo wydano dispensę. — Arcybiskup lwowski który dawał ślub wykonał i ko-

ronacją królów w Krakowie. — Zatrwożyło to Mikołaja Trąbę, żeby arcyb. gnieźnieński nieutracił władzy koronacy i wyjednał u soboru tytuł prymasa. — Krzyżacy czynią znowu najazdy i zabiegi po wszystkich dworach. — Biskupi angielscy i hiszpańscy wytoczyli sprawę przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi, który podsiadł Piotra Wyżę na biskupstwo krakowskie, aby w nią króla zawikłać. — Marcin V papież nowo obrany, miał podejrzenie, że Jagiello gotów się chwycić strony husyckiej z powodu swego małżeństwa zasługując na naganę. a we wyroku o paszkwil Falkenberga dominikana kamińskiego kazał zamiast słów „książka błędna i herezyi pełna, położyć, książka fałszywa i uszy nabożnych obrażająca.“ — Powstało ztąd wielkie zamieszanie, ale wkrótce zgoda nastąpiła. — Jagiello wezwał Marcina V, by Falkenberga oddał władzy świeckiej. — Papież odpowiedział, iż go woli w więzieniu zatrzymać. — Swidrygiełło od Witowda pojmany i uwięziony, ucieka i udaje się do Zygmunta na dwór węgierski. — Witowd uproszony przez Jagiellę sprowadza go z Węgier i oddał mu w posiadanie kraj zadnieprski. Nowy chan Kerembenden zamysłał o wyprawie przeciw Litwie. — Witowd Betsabula zamianował chanem i na Krym wyprawił. — Kerembenden zwyciężył go w boju, a lękając się zupełnie uległ władzy Witowda. — Witowd po śmierci swojej żony pojął jej siostrzenicę Julianę — Krzyżacy chcieli spory toczyć o Nieszawę i inne dobra, ale im z góry odpowiedziano, że na tém nie dosyć, ale mają się wyrzec na zawsze Żmudzi i ziemi michałowskiej. — Jagiello zaproszony od Zygmunta do Spizu. — Nuncyusz papieży Jakób Camplo biskup spoletański i Ferdynand Hiszpan biskup Luki w Lubowli zajęchali drogę, aby między Krzyżakami a Polską jeżeli nie układ pokoju, to przynajmniej rozjem do skutku przywieść. — Ci po rozpatrzeniu się w aktach krzyżackich zupełną słusność przyznali mistrzowi. — Jagiello skarżył zaraz do Rzymu, że wyrok bez słuchania drugiej strony wydali. — Jagiello zjeżdża do Koszyc. — Zygmunt ofiarował się za sędziego polubownego w sprawie Krzyżaków. — W Niemczech krzyczano, że Zygmunt będąc naczelnikiem rzeszy chce znieść zakon krzyżacki główną instytucją niemiecką. — Jagiello przechodzi z wojskiem Wisłę pod Czerwińskiem. — Bartłomiej Capra arcybiskup medyolański prosił o posłuchanie jako poseł cesarski i nastąpił rozejm na dwa lata. — W Czechach Husija po śmierci Wacława króla, ma imię Zygmunta cesarza w obrzydzeniu, a panowie, rycerstwo i duchowieństwo zakonne chcieli królewskiej władzy Zygmunta. — Jagiello jednym słowem mógł upewnić sobie koronację w Pradze i związać Słowiańszczyznę od Wiednia po za Nowogród i Kijów. — Zygmunt spieszył do Sącza z odwiedzinami, by Jagiello nie pomyślał o panowaniu w Czechach za pomocą Husytów i uzyskał czego sobie życzył. — Kończył się r. 1419, poselstwo polskie w orszaku 500 jeźdźców z wszelkimi dowodami i aktami zjechało do Wrocławia na sprawę przeciw Krzyżakom. — Dyplomaci i nuncyusz papieży i cesarscy, rozmaici panowie i książęta pojeżdżali się, a Zygmunta nie było widać, dopiero w nocy przed Trzema Królami przyjechał. — Magister Paweł Włodzimierzowicz kustosz krakowski, najbieglejszy doktor dekretów przedłożył wywód sprawy, że ziemie pomorska, chełmińska i michałowska należą do Polski, oświadczają, że poselstwo polskie

posiada wyroki i bulle zniewalające do zwrotu nieprawych zaborów. — Sprawa ta już osądzona, chodzi tylko o wykonanie wyroku. — Cesarz oświadcza, że sprawa ta jest mu wskroś znajomą i zaraz wyrok następującej treści ogłosić kazał: mieszkańce państw obudwu będą dowolnie granice przejeżdżać i handel prowadzić. — Pomorze, ziemia chełmińska i michałowska, zamek Nieszawa pozostaną przy Krzyżakach, bo tak rozsądził Karól Robert i Jan król czeski. — Wyrok ten zakłopotał niezmiernie poselstwo polskie, przesłali go natychmiast do Litwy Jagielle i Witowdowi. — Zbigniew Oleśnicki sekretarz królewski i Mikołaj Cebulka wyprawieni do Wrocławia. — Oleśnicki nie szczędził wypowiedzieć Zygmunтови wszystkie nieczne czyny i postęпки. — Cebulka poseł Witowda oświadczył, że po złamaniu wszelkich zobowiązań od wszystkiego się usuwa i ktokolwiek bądź o jego ziemiach pomyśli, z tym wojnę o śmieć i życie rozpocznie. — Śmiałość tych mów miała tak oburzyć Zygmunta, iż gdyby go nie pochamowali panowie niemieccy, byłiby w Odrze potopieni. — Wyprawił Zigmunt poselstwo, które króla w Hży zastało i oświadczyło, że wprawdzie niesłuszny wydał wyrok, ale się to naprawi. — Gdy zaś Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski i Zbigniew z Brzezia marszałek pojechali po zmianę wyroku, zdziwił się Zigmunt i odwoływać nie myśli. — Czas rozejmu przeminał, polskie najazdy się rozpoczęły. — Zamek golubski wzięty, już większa część ziemi chełmińskiej wzięta. — W. mistrz skłonił Witowda do zjazdu we Wielonie, ale słuchać nie chciał o granicach Litwy, dozwolił tylko na przedłużenie rozejmu do dnia 5. Małgorzaty r. 1421 na który i Jagiello przystał. — W Czechach rozwija się życie rewolucyjne. — Jan Zyska prowadzi Kalixtynów. — Mikołaj z Husynca przewodniczy Taborytom. — Inny oddział zowie się Horebici. — Zigmunt zaproszony na objęcie tronu po bracie, surowo się obchodzi z herezjami. — Zigmunt zaś pracował z panami niemieckimi aby buntowników poskromić. — Strona Zygmunta polegała na stwierdzonej wiekami potędze cesarstwa, strona czeska czyli husycka na exaltacji wynikłej z uczucia godności w człowieku jako w istocie stworzonej na obraz i podobieństwo boskie. — Czechowie nie ufając swojej sile wyprawili poselstwo do Jagielly, czyliby nie przyjął czeskiej korony. Jagiello odpowiedział, że bez zniesienia się z radą państwa nie wyrzec nie może. — Zjazd w Łęczycy, skargi przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi kanclerzowi, zacięta walka aż do krwi wylania uśmierzona przez Jaśka z Tarnowy wojew. krakow. — Zły to przykład wystąpienia z bronią w rękę przeciw sądowi. — Co z tronem czeskim począć należy? — Przeważało zdanie, że Czechowie są odszczepieńcy, że w ich kraju bunt się bez przesłanki żarzy, że Zigmunt ma prawo dziedziczne do władzy. — Zigmunt dąży do Pragi. — Czechy wrą zemstą przeciw najeznikom. — Oblężenie Pragi idzie oporem. — Zigmunt kraj pustoszy, ukoronowawszy się uwiózł koronę i wszystkie skarby i kosztowności pobrał. — Liczne poselstwo ze znakomych panów czeskich przybyło znowu do Polski i wzywają Jagiellę aby się nie wymawiał w przyjęciu opuszczonego państwa. — Poselstwo to było od Kalixtynów, ale Taboryci i Horebici oświadczaży, że nie królom, ale prawom ulegać należy. — Marcin V pisał do Jagielly, że ani jemu ani Witowdowi nie pozwoli chwytać się złój sprawy, a nawet powoła całe

chrześcijaństwo do wojny krzyżowój przeciw Polsce. — Odpowiedź odebrali iż rzecz ta zawikłana i wielkiej wagi, wymaga porozumienia się głębokiego. — Papież wyklął cały naród czeski jako heretyków — Wojska zygmunto-wskie oblegają Pragę. — Prażanie przywołują Zyskę, ten odpiera wojsko. — Rokowania Polaków z czeskimi posłami, z Zygmuntem co do spraw czeskich i szląskich. — Panowie radni zasiedli w Niepołomicach. — Do Marcina V pap. wyprawili Pawła Włodzimierzowicza, żeby wszystkich sposobów użył i sąd w Rzymie przeciw Krzyżakom wyrobił. — Zawiszy czarnemu z Garbów, polecono Ofikę dla Jagielly zdziwosłębić. — Ucieszył się z tego Zygmunt, bo czezą obietnicą kupił Polaków; dla pokazania zaś Husytom, że króla polskiego przeciwko sobie a nie za sobą mają, wezwał Zawiszę czarnego, żeby mu na wyprawę do Czech towarzyszył. — Ten zaraz skłonił się do boju. — Skoro wojsko Zygmunta zajęło miasto Górę, Zyska dowódzca rozbił wojsko cesarskie, sam Zygmunt z pola uciekł a Zawiszę pojmano i do Pragi odprowadzono, a przez to przerwały się małżeńskie układy Jagielly. — Tymczasem Witowd korzystał z pory. zwał Jagiellę do Litwy i pokazał Sonkę, z którą ślub zaraz zawarł. — W Lidze spotkał go nuncyusz papieżki Antoni Zeno, i przywiózł assygnacją do duchowieństwa polskiego na 5 tysięcy złotych na wojnę przeciw Husytom. — Witowd innego był zdania, potrafił Jagiellę zniewolić do patrzenia przez spary; zebrał liczne wojsko i pod Zygmuntem Korybutem synowcem swoim, w pomoc Czechom wprost wysłał od siebie. — Zygmunt cesarz dowiedziawszy się o tem uchodził do Węgier. — Korybut wśród radosnych okrzyków u bram Pragi odebrał klucze i nowy porządek pozaprowadzał. — Był to wielki wypadek w polityce europejskiej. — Czechy z Polską i Litwą złączone mogły zachwiać władzę cesarza. — Antoni Zeno nuncyusz chciał rozejm z Krzyżakami przed wydaniem wyroku przyprowadzić do skutku. — Stawili się komisarze stron obudwu do Solca. — Krzyżacy do wybiegów się udają. — Zgoda do skutku nie przychodzi. — Panowie uradzili wojnę przeciw Krzyżakom i wezwano na nią Witowda — Nuncyusz Antoni Zeno niestracił jednakże nadziei pokoju. — Poprzeglądał wszelkie pisma i przywileje. — Wyzначzył termin do Wielkiej 'Głogowy, w tém odbiera list samego Marcina V, żeby sądu nie rozpoczynał, a tak nic nie sprawiwszy wrócił do Rzymu. — Nie było innego sposobu tylko wojna. — Jagiello łączy się z Witowdem. — Pierwszy tabor rozbito pod Lautenburgiem. — Wojsko krzyżackie również do boju występuje. — Jagiello zbliżył się pod Lubawę. — Jeden z oddziałów polskich dostał się na drugą stronę Drwęcy, wiele Krzyżaków pobił i jeńców zabrał. — W Czechach Kalixtynowie biorą przewagę — Piotr Seck' biskup korbawski, zjechał do zamku golubskiego, i oświadczył Jagielle, Witowdowi i panom polskim, że Zygmunt ubolewa nad pustoszeniem Czech przez Korybuta i dawanie pomocy odszczepieńcom, niemniej nad pustoszeniem krajów zakonu krzyżackiego, że byłoby najlepší, aby na jakim zjeździe panowie polscy i węgierscy te zatargi rozzebrali i strony do zgody przywiedli. — Jagiello odpowiedział że już dosyć naszukano się sprawiedliwości i u papieża i u Zygmunta. — Poseł cesarski udał się nazad do Węgier. — Oddziały rozmaite zajmują kraj pruski aż ku Malbörgowi. — Krzyżacy pod Nieszawą rozbiti. — W Toruniu

morowa zaraza. — Krzyżakom przychodzą w pomoc różni książęta, biskupi i arcybiskupi niemieccy, miasta hanzyatyckie a nawet cesarz Zygmunt, nie dziw że napływ taki wojsk zakonnych wywarł wpływ na Polaków. — Zgłosił się od mistrza Gerard biskup pomezański jako poseł, skłoniono się do pokoju. — Nad jeziorem Melnem wyznaczeni komisarze z obu stron stanęli i umówili traktat. — Zygmunt i Krzyżacy myśleli tak kręcić, aby traktat nad Melnem został sobie pismem, a do wykonania nigdy nie przy szedł; pomiarkowali to Witowd i Jagiello, zaczęli wojska gotować, a zamierzali nietylko razem na Prusy i przez Szląsk na wojska cesarskie w Czechach uderzyć, lecz Turka przeciw Węgrom ruszyć. — Zygmunt żąda zjazdu z Jagiellą. — Stało się temu zadosyć w Szramowicach a ztamtąd udali się do Kezmarku. — Tam opisano traktat zupełnej przyjaźni i Krzyżacy byli zniewoleni ustalić granice od Żmudzi do Sudawii na wieczne czasy, a tę przysługę odplacono Zygmuntowi odwołaniem Korybuta z wyprawy czeskiej. — Na koronacyą Zofii w Krakowie odbytą, zjechali się Zygmunt z żoną swoją Beatą, Eryk król duński, Ludwik bawarski, książęta mazowieccy, szlasy, komandorowie elbląski i toruński. — W Niedzielę d. 12 lutego 1424 r. odprawiła się koronacya przez Wojciecha Jastrzębca prymasa. — Jadwiga córka Jagielly była zaręczona Fryderykowi Hohenzollerowi, synowi niegdyś burgrafa norymberskiego, a potem brandenburskiego, i podług przyrzeczenia panów, mąż jój miał tron polski odziedziczyć. — Eryk król duński i Zygmunt cesarz pragnęli te zrękowiny zerwać, aby wydać ją za siostrzeńca jego Bogusława księcia słupskiego bo cesarz się obawiał, żeby Brandenburgia niestała się prowincyą polską i nie zaczęła mięszać interessów niemieckich, ale wszystkie zabiegi nieskutkowały. — W Czechach umiera na zarazę morową Zyska. — Posłowie wszyscy wysłani do Jagielly upraszali o przysłanie na tron Korybuta. — Jeden z nich zaczął nauczać dworzan w duchu zasad husyckich — Zbigniew Oleśnicki biskup krakow. natychmiast zapowiedź kościelną położył, i posłom nie przychylnie odpowiedziano. — Na radzie zaś w Wieluniu król z panami ustawy surowe dotyczące się Czech wydali. — Przeciwno temu Korybut zebrał wiele młodzieży polskiej i z nią do Czech ruszył. — Papież i Zygmunt wołali, że Polska herezyi sprzyja. — Jagiello dowodził, że Korybut i inni samowolnie poszli, a dla potwierdzenia swych uczuć, wyprawił natychmiast wojska pod dowództwem Piotra Nieszwickiego Zygmuntowi w pomoc. — W r. 1425 narodził się Jagielle syn Władysław zwany później Warneńczyk. — By mu upewnić tron polski Jagiello panom świeckim i duchownym przywileje nadaje. — Papież Marcin V pisze do Jagielly by koniecznie przeciw Czechom ruszył z wojskiem, a duchowieństwu każe mieć w pogotowiu dla króla 20 tysięcy złotych. — Jagiello rozdaje w ziemi ruskiej rozmaite grody i dobra różnym rycerzom. Str. 70 — 152.

KSIĘGA IX. Mistrz krzyżacki klóci Witowda z Jagiellą. — Jagiello zaczyna kupować pojedynczo u panów piśmiennie zobowiązania za synem swoim — Jagiello mistrzowi ustępuje Lubicz. — Witowd bez powodu Pskowian nachodzi i wsie okoliczne pali. — Królowa Zofia przysięga z 6 paniami i jedną panną, że zarzuty czynione jój są potwarzą — Zygmunt cesarz wybiera się przeciw Turkowi i na Jagielle wymógł, że mu posiłki obiecał.

— Janusz Kobyłański starosta sanocki w 5 tysięcy stanął pod Brajłowem nad Dunajem. — Przez dwa tygodnie czekał Zygmunta, a nie mogąc na nim ani posłuchu dostać wrócił do Polski. — Wojna czeska nową przybrała postać. — Husyci naszli Łużyce i Szląsk, głównią i mieczem wszystko niszczą. — Pod wpływem papieża kurfirstowie cesarstwa zebrali wojska pod Nürnbergiem przeciw Husytom. — Arcybiskup trewirski pustoszy nielitościwie Czechy, łączy się z nim w tysiąc kuszników angielskich Henryk kardynał Anglii. — Niemcy na sam widok Husytów pierzchli. — Husyci zabrali tabor niemiecki, tłukli i mordowali tysiące aż do lasów bawarskich i znaczne siły posłali do Szląska. — Zygmunt rusza z Węgry przeciw Turkom. — Skoro sułtan pokazał się z wielkiem wojskiem, uciekł. — Tu zginął w niemieckiej sprawie Zawisza Czarny, starosta Spizu. — Jagiello w Sandomirzu przyjmuje metropolitę kijowskiego i układa z nim sprawy kościoła ruskiego. — Witowd Nowogrodzian zajmuje pod swoją władzę. — Zjazd monarchów w Łucku. — Zygmunt na osobności z Witowdem porozumiewa się o koronę litewską, ale panowie polscy są temu przeciwni. — Posłowie polscy w Grodnie usiłują odwieść Witowda od zamiaru koronacyi. — Wyprawiono z Polski poselstwo do Marcina V pap. który wysłuchawszy zażalenia pisze do Witowda, aby zaprzysiągł zobowiązanie nie tylko uległości i przyjaźni dla Jagielly lecz także dla jego potomków. — Witowd dzień 15 Sierpnia 1430 obrał na koronacyą. — Jan Nałęcz z Czarnkowa chwyta baptistę Cigalę doktora prawa i rycerza, wraz z Zygmuntem Kotem, którzy wieźli listy i różne pisma cesarskie. — Witowd odracza koronacyą na dzień 8 września. — Goście zjechali się, jako to w. mistrz krzyżacki, mistrz inflancki i wielu komendantów, kniaziewie moskiewski, twerski, odojowski i chan tatarski. — Witowd gości wspólnie podejmuje, ale smutek i zgryzota wszystko zakwasza. — Młodzież z rycerstwa polskiego nikogo z Niemiec do Litwy niepuszcza. — Zygmunt donosi Witowdowi, że koronę przysła z takim wojskiem, iż jej Polacy w drodze schwytać nie potrafią. — Wiadomość ta zatworzyła Witowda bo rozchorzał, w Trokach dwa tygodnie przeleżał, spowiadał się i d. 27. października 1430 przeniósł się do wieczności. — Opis jego charakteru. — Swidrygiello brat rodzony Jagielly, który przesiadywał u Krzyżaków, powołany do kraju i Jagiello zdaje mu rządy, bez dolożenia rad panów. — Niegodne jego rządy. — Króla i panów więzi. — Papież Marcin V rozpisal listy do Swidrygielly, Zygmunta cesarza i panów polskich by Jagiellę wyswobodzić. — Panowie uczynili zjazd walny do Warty i wyprawili posłów, Zbigniewa krakowskiego i Jana władysławskiego, tudzież Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego i Jana z Lichina brzeskiego, wojewodów rycerstwo zaś zbierało się do Kijan nad Wieprzem. — Zdaje się że zagrożenie wojną przyniosło pomyślny skutek, króla na wolność puszczono.

W r. 1431 Jagiello odbywa naradę z panami w Sandomierzu. — Dowiedziano się o licznych bezprawiach Swidrygielly na Litwie, wysłani posłowie do niego z niczém powrócili. — Oburzenie przeciw Litwie. — Wojsko zbiera się nad Bugiem pod Horodłem, wypowiedziano Swidrygielle wojnę. — Rozpoczęto utarczki. — Hryczko Kierdejowicz pokonywa kniazia Romanowicza. — Włodzimierz i Zbaraz spalone, Łuck zdobyty. —

Swidrygiello przyzywa na pomoc Krzyżaków. — Król o zdradę głównie posądzany, stracił zupełnie zaufanie, mianuje komisyją w której książę mazowiecki Ziemowit przewodniczył nad wojskiem. — W r. 1432 stawa ugoda. — Mistrz krzyżacki Paweł Rursdorf zawarłszy przymierze tajemne ze Swidrygiellą, uzbroił wojsko i wysłał marszałka zakonu, który przeszedł granice Polski, w Inowrocławiu zniszczył kościoły i zamek, Nieszawę spalił, nad Kujawami i ziemią dobrzyńską jaśniały po nocach łuny. — Jan Jarogniewski, Bartosz z Więcborka i Dobrogost Koliński na czele uzbrojonych chłopów spotkali się z Krzyżakami nad rzeką Wierzą pod Naklem. — Było 700 jazdy inflanckiej i oddziały kurońskie, komendatory tuchelskiej i świeckiej. — Polacy prawie bezbronni zanucili pieśń Bogarodzica i uderzyli w imię Boże — Bój był krwawy, trzech komendantów legło, marszałek z 7 komendantami dostali się do niewoli. — W Krakowie uczczono świętą illuminacją to wiekie zwycięstwo ludu bezbronnego przeciw Krzyżakom, a wzięte im cztery chorągwie złożono w kościele katedralnym. — Multańczykowie i Wołosi z drugiej strony napadli na kraj w okolicach Sniatynia, Kamieńca, ludzi i bydło pobrali, wsie palili Ale Michał Muszyło i bracia z Buczacena nie tylko jeńców i zdobycz odbili ale jeszcze walne zwycięstwo odnieśli. — Jagiello w Krakowie wypuszcza z więzień znakomitych Krzyżaków — Zjazd w Parczowie. — Swidrygiello z pełnomocnikiem krzyżackim bawi w Brześciu i zapija sprawę, a o przyjeździe ani układach nie myśli, panowie polscy wracają do Lublina. — W tym czasie okazał się kometa ogromny. — Jagiello nie szczędził zabiegów, by przy swoich potomkach władzę nad Polską i Litwą utrzymał. Zofia królowa również w tém pracuje. — W r. 1430 wydaje Jagiello w Jedlinie przywilej który nowe swobody obejmuje. — Kościoły mają być utrzymane przy wszystkich prawach — Godności kościelne samemu tylko rycerstwu będą rozdawane. — Liczba urzędów zmniejszona nie będzie. — Wojna zagraniczna ma ciążyć tylko króla, na każdą kopią płaci 5 grzywien zasług. — Żaden ziemianin imany nie będzie dopóki sąd właściwy wyrokami nie skaże i. t. d. — Takim przywilejem całe duchowieństwo i rycerstwo dali się kupić. — Ruś halicką ogłosił Jagiello za nierozdzielną część Polski. — Wiec w Sieradzu na św. Wojciech zgromadzony, zezwala, aby syn jego najstarszy Władysław, do berła powołany został. — Mikołaj Tumigrała z powodu poddania Nieszawy i wspierania Krzyżaków, jako zdrajca bezecny pod rozporządzenie króla oddany. — Po śmierci Zyski husyci rozdzielili się na rozmaite stronnictwa. — Największa część przy Andrzeju Prokopie. — Taborycy czyli republikanie. — Utrakwiści czyli półśrodkowi. — Zasady husyckie coraz bardziej wnikają do Polski — Król Jagiello rozporządza wsiami katedralnymi, kapitulnymi i klasztornymi w dyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej, w brew przywilejowi niedawno w Jedlinie wydanemu. — Wojciech Jastrzębiec arcyb. i Zbigniew Oleśnicki biskup krak., przybrawszy kilku członków kapituły udają się do Lwowa r. 1431. — Oleśnicki królowi wyrzuca niegodne postęпки. — Starcie się biskupa z królem daje powód do wystąpienia dwóch stronnictw. — Utrakwiści wyglądają ratunku od Polski, również taborycy i horebicy. — Panowie polscy przy tronie będący, podsuwają, aby Czechowie odbyli dysputę

publiczną z doktorami uniwersytetu, a przytém zyskali posłuchanie u króla i weszli w przyjaźń i układy z Polakami. — Oleśnicki położył zapowiedź kościelną, ale dysputa się rozpoczęła, z początku zwawo, a skończyła się jak wszystkie, że każdy przy swoim został. — Zygmunt cesarz i Julian kardynał pracują w Nürenbergu z elektorami niemieckimi nad ułożeniem wojennęj wyprawy, któraby herezyą czeską zgnębiła i wytępiła. — Fryderyk kurfirst brandenburski zostaje naczelnym dowódczą. — Gdy się strony zbliżały, nie wiadomo dla jakiego powodu główny korpus zaczął uciekać i pociągnął za sobą inne — Wojsko husyckie zawiadomione przypadkowo że nieprzyjaciel w popłochu, rusza za Niemcami i rzeź między nimi wyprawia. — Julian zostawia bullę, kryż legacki i swoje purpury, na łup i szyderstwo husytów. — Poselstwo utrakwistów przybywa znowu do Polski i żąda od króla życzliwości i popierania sprawy Korybuta i czeskiej na soborze bazylejskim. — Panowie świeccy są nietylko za przymierzem, ale nawet za nauką Hussa — Kanclerz Jan Szafraniec biskup wladyslawski i inni duchowni jako to arcyb. Jastrzębiec; Stanisław Ciołek i Jan chelminski biskupi byli za związkiem z Czechami, ale zupełnie wierni kościołowi. — Zbigniew Oleśnicki zupełnie temu przeciwny. — Król Jagiello poczytuje go za buntownika. — Doktorów uniwersytetu krakow. król łąje za nieposłuszeństwo. — W rozprawie Jan Szafraniec kanclerz i inni biskupi biją w zasadę, że gdy pan popadnie kłatwie, niepodpadają przeciw jego słudzy. — Doktorowie uniwersytetu przyznają, że posłowie czescy są tylko sługami rządu czeskiego, lecz że i sami podzielają zasady heretyckie, przeto zostają w kłatwie. — Strona kanclerska w dyspacie zupełnie poniosła klęskę. — Wawrzyniec Zaremba kaszt. sieradzki wyprawiony do Litwy, oświadcza Swidrygielle, że jak z Polską nie zawrze układu, to stanie się powodem rozruchów, w których i życie postradać może, przytém miał polecenie tajemne do Zygmunta Woydata albo Kiejstutowicza, rodzzonego brata Witowdowego i do innych kinaziów i bojarów ruskich. żeby Swidrygiellę wypędzić. — R. 1432 król i panowie naradziwszy się na św. Michał w Lublinie, wybrali wielkie poselstwo do Litwy. na czele którego był Zbigniew Oleśnicki. — Przeciw temu wyjechał z Grodna Zygmunt Woyda i witał je uroczyście — Rozpoczęły się układy, których treścią było: Litwa ma się uważać za państwo dziedziczne Jagielly i jego synów, a pozostać na zawsze przy nich i przy Polsce. — Nigdy nie będzie się starała o tytuł królestwa litewskiego. — Wszelkie ugody z Krzyżakami pruskimi i inflanckimi jako przeciw Polsce zawierane, otdąd upadają. — Zygmunt Woydat zostaje księciem Litwy i Rusi tylko dożywotnim. — Po jego śmierci tylko Troki przejdą jako dziedzictwo na jego potomstwo. — Całe Podole natychmiast ma należeć do polski. — Horodło, Łuck, Włodzimierz, Ratno, Wietle i Łopatyn, puszczają się w dożywocie Zygmuntowi, lecz po jego śmierci także do Polski odpadną. — Po spisaniu i zawarowaniu odbiera Woydat z rąk Zbigniewa jako zastępcy króla miecz, a to na znak uległości hołdowniczęj — Swidrygiello zbiera znaczne wojsko i staje się panem Mińska i innych grodów litewskich. — Królewskie wojsko zmierza ku Podolu. — Fetko z Ostroga stronnik Swidrygielly zebrawszy znaczną siłę zbrojną z Tatarów, Bessarabów, Wołochów i Ru-

sinów, nie mało wsi i miast spustoszył. — Wincenty ze Szamotuł kaszt. międzyrzec. i Jan Mężyk z Dąbrowy starosta ziem ruskich dowodzą wojskami polskimi. — Ci Fetka z Ostroga pokonywają a między bagnistemi brzegami Morachwy w dzień Ś. Jędrzeja r. 1432, rzeź straszliwą uczynili. — Dwanaście chorągwi nieprzyjacielskich odesłano do kościoła katedralnego w Krakowie. — Ogólnie sławę zwycięstwa przyznawano Kemliczowi, dowódcy królewskiej chorągwi. — Zakon krzyżacki wysłał poselstwo do Zygmunta Woydata, które obojętnie przyjął i z niczem odprawił. — Tymczasem Swidrygiello zgromadził niemalą siłę zbrojną i tatarami do 20 tysięcy zwiększył. — Zygmunt Woydat zbiegł mu drogę znowu pod Osmianą. — Przyszło do spotkania krwawego, na 10 tysięcy położono na placu Tatarów. — 4 tysiące zabrano do niewoli a Swidrygiello zostawiwszy niedobitki na rozstawnych koniach ujechał. — Zygmunt za odniesione zwycięstwo na znak dziękczynny postawił w tém miejscu kościół poświęcony na cześć Poczęcia N. Maryi Panny, zdobyte 8 chorągwi przesłał do kated. wileńsk. — Balduin de Noris marszałek cypryjski przyjeżdża do Polski jako poseł i prosi króla Jagielly, dla króla swego Jana o dwakroć stotysięcy pieniędzy złotych, i zarazem o rękę królowej Jadwigi prosi dla królewicza cypryjskiego. — Na to odpowiedziano od tronu, że Polska ciągle odpiera na pady tatarskie, wiele potrzebuje pieniędzy, a co do królowej Jadwigi, ta świeżo przeniosła się do wieczności. — Sobór bazylijski wysłał posłów swoich do króla Jagielly. — Stosownie do przedstawienia odpowiedziano od tronu — Husyci dokazywali po Szląsku, wiele miast w perzynę obrócili — Dowódca Biedrzyk przez Myślenice i cały Spiż wkroczył do Węgier i złupiwszy Kezmark, ze znacznemi bogactwami odszedł do Pragi. — Inny oddział sierot czeskich wszedł do Misnii, potem robił spustoszenia koło Nüremberga a na koniec po całej Saxonii. — Nowa Marchia przez cesarza Zygmunta niby zastawiona, ale właściwie sprzedana Krzyżakom, z téj przyczyny Sędzniwoj z Ostroroga naszedł ją z wojskiem od jednej strony, a od drugiej Jan Czapek z hussytami sierotami. — Krzyżacy śmieli się na Czechów niż na Polaków. — Mikołaj z Michalowa szedł w pomoc od Kujaw, spustoczenie szerzył, również Wielkopolanie zbliżają się pod Chojnice. — Następuje oblężenie tychże. — Niedostatek żywności i pomor na konie zmuszają Polaków do odstąpienia. — Opauowano Nowe, Gniew, Starogród. — Wojska najemne krzyżackie złożone z Czechów, Szlązaków, Niemców, i rozbójników morskich, dążyły do Tczewa i tu przychodzi do walki. — Paweł Rusdorf mistrz krzyżacki uciekł do Malborka. — Od Tczewa ciągnęło wojsko do Gdańska. — Gdańszczanie wyprawili orędowników, że są gotowi wejść w układy, rozpoczęto odwrot, pustoszenie i podpalanie bynajmniej nie ustają. — Nadjechali komendatorowie, oświadczają się za pokojem ale nieszczerze. — Tymczasem młodsze rycerstwo tudzież lud łączy swoje uczucia na dobro ogółu, samowolnie uderzają na Jasieniec. — Doświadczony wojownik Dobiesław Puchała zgromadza działa i bije na wylóm. — Załoga przez kilka godzin broni a się dzielnie, ale nakoniec ustępuje. — Legł ulubiony w wojsku rycerz polski Jan Lewin z Wilczyna, a śmierć jego taką obudziła zjadłość, że mało kto uniosł życie; Jasieniec zrabowano i w gruzy zamieniono. — Komendatorowie usłyszawszy o sro-

gięj rzezi i patrząc na płomienie pożrau, godzą się na rozejm do Trzech Króli i na zjazd pełnomocników stron obu do Brześcia kujawskiego w dniu Sgo. Jędrzeja. — Swidrygiello korzystając z dogodnej pory naszedł Litwę. — Zygmunt robiąc tylko napady szkodził Swidrygielle, a tymczasem Tartarzy wrócili do domu. — Fetko z Ostroroga wywabił Buczackiego i darował go mistrzowi inflanckiemu. — Eliasz gospodar Multan w Polsce. — Stefan brat jego przyrodni uznany gospodarzem. — Jagiello przyjmuje na posłuchanie kapłana czeskiego, ale Zbigniew odgraża się na niego. — Zygmunt cesarz stara się usunąć zdanie iżby papież był pod soborem. — Kalixtynowie uznani za prawych synów kościoła rzymskiego. — Krzyżacy gotowali sprawę przed cesarzem i soborem przeciw Polakom o złamanie traktatów i o bratanie się z hussytami, którzy wsie, miasta i klasztory rabowali i palili. — Adwokat krzyżacki doktor Andrzej Pfaffendorf wniósł żalobę, a odpowiadać miał w imieniu Polaków, Perugia słynny Włoch w wymowie sądowej. — Snać cesarz Zygmunt bał się prawdy i talentu prawnika, dosyć że mu zabroniwszy głosu rzekł: Znam tę sprawę i nie potrzebuję żadnych objaśnień. — Jagiello czycha na wyćpienie Niemców. — Polacy uwzięli się zniweczyć zakon. — Niemcy na soborze uwielbiają każde słowo cesarskie. — W poście r. 1434 zasiadł król z panami na radzie w Nowém mieście Korczynie, aby ułożyć sposób do brónienia się przeciw skardze krzyżackiej — Zbigniew Oleśnicki podjął się obrony i przyjął naczelnictwo wybranego poselstwa na sobór bazylejski, ale zarazem wytknął błędy i nałogi Jagielle. — Król na to drzącym głosem odpowiedział, że biskup krakowski zuchwale postępuje, jest przeciw arcybiskupowi jako naczelnik, mógłby mu wyrzuty robić. — Odwołał się do panów rad, sądząc że ci go poprą. — Panowie radni wszyscy niemal wstali i oświadczyli, że słowa biskupa podzielają. — Król zalawszy się łzami wyszedł z posiedzenia ale to nikogo niewzruszyło. — Jagiello chciał w Haliczu odbierać hold od Stefana wojewody wołoskiego. — W czasie podróży zmieniło się powietrze, spadły śniegi, pomarzęły zboża i nagle wiosna przybrała postać ciężkiej zimy. Król w podróży nie używał ciepłego kożucha, lecz tylko baranecki, ztąd nastąpiło przeziębiecie. — Gdy wiosna nastąpiła zachował swoje zwyczaje z dawnej religii, że w nocy przysłuchiwał się śpiewającym słowikom, przez co do zdrowia nie przychodził. aż w Grodku zatrzęsła go przy obiedzie ciężka ograżka. — Przez 17 dni upadał widocznie na siłach, zaopatrzony sakramentami zdjął pierścień którym brał ślub z Jadwigą i kazał go odnieść w darze Zbigniewowi z oświadczeniem, że uczynione sobie zarzuty ma za słuszne, a swą duszę i swoje dzieci staraniom jego porucza. — Umarł 31 maja 1431; zwłoki jego w katedrze krakowskiej złożone. Str. 153 — 213.

KSIEGA DZIESIĄTA. Po śmierci Jagielle, panowie z Korony zapewniają jego synowi Władysławowi panowanie, ale że był małoletni, uradzili znieść się z Litwą, bo się tworzyło stronnictwo przeciwne domowi jagiellońskiemu. — Na czele tych był Mikołaj Siestrzeniec Kotwicz, zwolennik Hussa, Dersław z Rytwian, Spytek z Mielsztyna. — Zbigniew Oleśnicki jadąc do Bazylei, zatrzymał się w Poznaniu i tu z Wielkopolanami Władysława małoletniego królem ogłosił, a skoro mu królowa doniosła, że sprawa jej syna

w Małopolsce jest zagrożona przybył do Opatowa na dzień Ś. Małgorzaty, gdzie był zjazd i swym wpływem łatwo przemógł, że husyci z niczém odjechali. — W czasie zjazdu na Sty Jakób w Krakowie była znaczna większość za koronowaniem Władysława, mniejszość biła w to że dziecko. — Zbigniew Oleśnicki okazują księgę ustaw Kazimirza w. i rycinę koronacyi Kazimirza jako dziecka. — Kiedy chciano obrząd koronacyjny zaczynać, husyci albo raczej wartogłowy, Spytko z Mielsztyna, Abraham z Zbąszynia i Jan Straż z Kościelnik chcieli to wszystko zniweczyć. — Jan Głowacz z Oleśnicy marszałek królestwa wezwał przytomnych do rozdzielenia się na dwie strony, za koronacją na prawą, a przeciw niej na lewą. — Okazało się że za koronacją nie równie znaczniejsza większość była, udano się na pokoje. — Arcybiskup gnieźn. z biskupami wzięli królewicza Władysława, zaprowadzili do kościoła i ukoronowali — Zgodzono się, że z ziemi krakowskiej dwóch, a z każdej jeden pan do rejencyi ma należeć. — Chałasy na księży, że dopuszczają się zdzierstw przy ściąganiu dziesięcin. — Zbigniew Oleśnicki i inni duchowni pragną zgody. — Z Krzyżakami życzo sobie układów, ale wielki mistrz zwłóczył takowe, tymczasem Żmudzini kawalerów inflanckich do szczętu wygnietli. — Poniżenie dumy krzyżackiej i większa powolność do zgody z Polską. — Stefan, gospodar Multan i Wołoszczyzny obiecuje uległość i wierność dla Polski, byleby brat jego Eliasz niebył na wolność puszczony. — Wrzawa o dziesięćiny przez stronników husyckich rozpoczęła się na nowo, ale szlachta bojąc się kłatwy dozwala jak zwykle wytykać dziesięćinę — W Litwie Swidrygiełło przygotował stronnictwo silniejsze aniżeli miał Zygmunt Wojdat — W Czechach nznanie zasad kalixtyńskich otworzyło drogę cesarzowi Zygmuntowi do tronu i z téj przyczyny Korybut zostawszy bez widoku na przyszłość, porozumiał się ze Swidrygiełłą i przybył do Litwy. — Obaj postanowili Zygmunta Wojdata zbić i wypędzić, a Litwę od Polski oderwać. — Panowie polscy wyprawili znaczne siły. — W pobliżu Wołkomirza stanęły wojska na przeciwko siebie. — Nastąpiła walka zacięta, Polacy jedno skrzydło napędzili na rzekę Świętą i zatopili, a drugie lasami zakryte uchodziło. — Przez 13 dni łapano i mordowano wrogów, prawie wszyscy komendatorowie polegli tak, iż Krzyżacy inflanccy zostali bez rządców. — Zwycięstwo to obchodzono w Krakowie, znaleźli się posłowie cesarscy, którzy ofiarowali pośrednictwo pokoju w sprawie litewskiej, lecz z niczem odjechali. — Zgoda cesarza z papieżem i z narodem czeskim usunęła niesnaski między Litwą a Polską, zniszczyła krzyżacką nadzieję zaborów przez rzucanie się chytrze pomiędzy obadwa narody, w Polsce zaś zatomowała niejako postęp nauki husyckiej, osłabiła kłótnie szlachty z duchowieństwem i wszystko zaczęło z całej duszy wdychać do pokoju. — Brześć kujawski obrano na miejsce załatwienia wszelkich zatargów z Krzyżakami i na Sty Mikołaj 1435 obiedwie strony roztrząsały punkta sporne. — Traktat brzeski, jakkolwiek większość narodu, była przeciwna jego zawieraniu, wypadł na korzyść Polski. — W traktacie tym panuje duch chrześcijański. — Multany podzielone. — Stefan z Białogrodem jedną, a Eliasz z Soczawą wziął drugą połowę kraju. — Eliasz we Lwowie złożył hołd przed młodym królem Władysławem, Stefan zaś usunął się od zaprzysiężenia wierności. — Swidrygiełło szuka u panów polskich litości

i uprasza o względy. — Wysłani arcyb. gnieźn. Wincenty Kot, Zbigniew Oleśnicki; Jan z Tęczyna i Marcin ze Sławka wojewodowie, by porozumieć się z Zygmuntem Woydatem i wyjednać dla Swidrygiełły jaką ziemię. — Zygmunt zjechał im drogę w Grodnie. dowodził i błagał, że przez jakiegokolwiek zaopatrzenie Swidrygiełły sam na niebezpieczeństwo narażony będzie i wszystko może utracić — Było słuszne, przeto nienalegano i Swidrygiełłę pozostawiono jego losowi. — Spytko z Mielsztyna wraz z Fedorem z Ostroga naszli dobra biskupa krakowskiego. — Szlachta za wpływem Oleśnickiego zjechała do Nowego Korczyna i spisała akt konfederacyjny — Gdy napomnienia w imieniu króla nieprzyniosły skutku, wydano pozew Spytkowi z zagrożeniem, że jeżeli niestanie, to za nieprzyjaciela kraju ogłoszony będzie — Spytko zjechał do Krakowa i obiecał Oleśnickiemu wyrządzone szkody nagrodzić. Dersław Rytwiański napadł miasto Zator, księcia tamtego wyгнаł i mieszkańców wypędził i po całym księstwie oświęcimskim się rozpościerał. — Rząd polski wdał się w tę sprawę. Zator od Rytwiańskiego wykupił, oddał ks. Wacławowi, lecz za to książę był zniewolony zostać królewskim dannikiem. — Zygmunt cesarz umierając przywołuje panów węgierskich i czeskich, przypomina im że Albrechta austriackiego następcą swym zamianował. — Węgrzy zaraz w Białogrodzie Albrechta ukoronowali, elektorowie niemieccy także mu rządy cesarstwa powierzyli — W Czechach zaś utrakwiści obrali sobie królewicza polskiego Kazimirza — Panowie jedni za, a drudzy przeciw przyjęciu czeskiej korony. — Zygmunt Woydat rozstrzygnął swem zdaniem, że Niemcy nigdy nie są życzliwi Polakom że cesarstwo z Węgrami i Czechami złączone przez jednego monarchę, nietyłki wpływ Polski ukraca, ale Bóg wie, jak nieprzyjazne zamiary przeprowadzić może. — Sędziwój z Ostroroga poznas. i Jan z Tęczyna krakow wojewodowie odebrali rozkaz, aby z wojskiem wkroczyli do Czech. — Albrecht pospieszył do Czech i koronował się. — Widząc że nieporadzi wezwał Węgrów i kurfirstów niemieckich i zebrali się w liczbie 30 tysięcy. — Polacy mieli ledwie 14 tysięcy i rozłożyli się obozem pod miastem Tabor — Jerzy Podjebrat stronnik Kazimirza odniósł znaczne zwycięstwo, ale zabrakło żywności. — Polacy schronili się do miasta a Albrecht rozpuścił wojsko i odjechał do Pragi. — W tym czasie Tatarzy wpadli na Podole i straszną rzeź sprawili. — W kraju zaś drogość a później głód i morowa zaraza. — W r. 1438 na walnym wiecu w Piotrkowie w dzień Poczęcia N. M. Panny, ogłoszono Władysława 15 letniego za dojrzałego. Spytko z Mielsztyna z swoimi stonnikami przywiódł do skutku konfederacją i wystąpił przeciw biskupowi Oleśnickiemu zaciągnąwszy jazdę zagraniczną, a z kmieci swoich piechotę urządził. Naszedł Korczyn w czasie zjazdu a nie zastawszy ani biskupa, ani marszałka państwa, ani Koniecpolskiego, skończył na łupieży w gospodach Władysława biskupa władysław. i Mikołaja Lasockiego dziekana krakow. — Eugeniusz IV pap. zaczął na soborze w Bazylei żądać wyższości papieżkiej nad soborem. — Z tego powodu nastąpiły stronnictwa przeciwne. — Eugeniusz nowy zwołał sobór do Ferrary, tymczasem przeciwne stronnictwo pozostało w Bazylei obrało papieżem Felixa V. — Eugeniusz wysłał posłów do Kostantynopola, iż jeźliby kościół grecki gotów był uznać

władzę papieżką. wszystkie państwa europejskie połączyłyby się w jedną ligę na zniweczenie potęgi muzułmańskiej. — Jan Paleolog cesarz wschodni ucieszył się z tego i odpowiedział, że na wszystko przystaje. — Od czasów Włodzimirza w. ustanowiony był pod władzą patriarchy carogrodzkiego, metropolita kijowski czyli ruski, Ruś cała uległa jego władzy, jednakże na Rusi polskiej w ciągu kilku wieków wyrobiło się więcej katolików, a nawet w Kijowie przez Jagiełłę był ustanowiony biskup katolicki. — Na sobór do Ferrary zaraz w marcu zjechali cesarz Paleolog, patriarcha carogrodzki Józef z 20 biskupami greckimi i Izidor metropolita ruski. — Dnia 6 lipca 1439 podpisano akt unii obudwu kościołów, ułożony po grecku i po łacinie. — Bessarion biskup nicejski i Izidor metropolita ruski, obydwaj mężowie nauką znakomici zyskali tytuł kardynalski. — W. kniaziowi moskiewskiemu niepodoobała się unia floreucka, bo przywykł był siebie uważać za głowę duchowienstwa ruskiego. — Izidor zmuszony z kraju uchodzić. — Zygmunt Kiejstutowicz, człowiek chciwy i srogi w Trokach został zamordowany. — W Czechach wziął przewagę Albrecht. — Kazimirz powrócił z wojskiem do kraju — Pokój pomiędzy Albrechtem i królem pols. zawarty. — Władysław stanął na czas w Bieczu ale Albrecht nie mógł bo Turcy i Węgry naszli i zdobyli Smidrów. — Cesarz przejadł się arbusami, zachorował i umarł. — Cesarz rozporządził, jeśli żona jego syna porodzi będzie dziedzicem a jeżeli córkę, dziedzictwo ma przejść na najbliższego krewnego. — Węgry d. 23 stycznia 1440 wysłali poselstwo do Krakowa i ofiarowali Władysławowi III koronę. — Panowie polscy nie wszyscy byli za tem, ale całe rycerstwo sprzyjało rozszerzeniu wpływu swego króla za granicę państwa. — Na wiec walny do Sądcza zjechało się wielu panów już na wkroczeniu do Węgier. — Na czele wojska zajął Władysław król miasto Kezmark. — Ztamtąd ciągnięto ku środkowi Węgiei przez Przeszów. — Do Budzyna stawili się wszyscy najwyżsi panowie węgierscy świeccy i duchowni. — Znaleźli się i posłowie króla bośniackiego i rządcy serbskiego którzy uszanowanie złożyli i prosili o pomoc przeciw zaborom muzułmańskim. — Zapal był wielki na początku ale coraz później ostygł — Król Władysław wiernych sobie Węgrzynów przeciw, buntującym się z oddziałami polskimi wysłał, gdzie pod miastem Balta pokonany został. Małopolanie i Ruscy panowie na czele znacznych oddziałów posiłki królowi dostawili. — Król ścigając siły r. 1441 ruszył na pograniczne austryackie i miasta odpadłe Bandejów, Koszyce, Lubocy, Kremnice i Przeszów przywrócił. — Z tem wszystkim sprawa Władysława w Węgrzech chyliła się ku upadkowi, a Polska wysiliwszy się była bez obrony. — Książęta szląscy zaczęli się poddawać królowi polskiemu, ale królowa Elżbieta wysłała Austryaka Zająca, który rabował i palił — Tatarzy znowu szerzyli swoje zagony i uprowadzili liczny jasyr plci obojój. — Zatargi o wyższość soboru jeszcze trwały. — Eugeniusz IV i Felix V szukali stronników. — Polska została w neutralności. — Julian Cezarini jako poseł Eugeniusza IV przyprowadza pokój między królem Władysławem a Elżbietą cesarzową — Córkę jój starszą zastrzega dla siebie a młodszą dla brata swego Kazimirza. — Nastąpiły wzajemne odwiedziny, wkrótce nagle cesarzowa umarła. — Uspokowszy wewnętrzne

rozsterki, Władysław postanowił obrócić całą siłę przeciw muzułmanom. — Jana Hunyada zamianował wojewodą siedmiogrodzkim, ten tak w mniejszych jak w większych bitwach korzystnie wychodził. — Matko rządu Dalmatów żądał aby Belgrad oddano Turkowi, albo żeby Węgry zobowiązały się do pewnej rocznej daniny. — O tych warunkach ani słuchać nie chciano. — Węgrzy przez zgon cesarzowej Elżbiety widząc, że Władysław stoi silnie zamierzali przez wojnę z Turkami wzmocnić się. — Julian legat zaręczał że nadejdą znaczne posiłki od panów katolickich a od Eugeniusza papieża wsparcie pieniężne. — Na Świątki r. 1443 zebrały się stany węgierskie w Budzynie i uchwalono wałą wyprawę w sprawie Chrystusa i jego wyznawców. — Cesarz Fryderyk wymówił się od naczelnictwa wojny które mu ofiarowali Krzyżacy, którzy ślubem zakonnym do wojen przeciw poganom byli obowiązani z ubolewaniem odpowiedzieli, że przywiezeni do biedy w czasie wojny polskiej, nie potrafiliby zdobyć się na wyprawę. — Tymczasem najmowano i zbrojono wojska w Węgrzech, Polsce i na Wołoszczyźnie. W dzień Św. M. Magdaleny r 1444 wyruszył król z wojskiem z Budzyna. — Przebywszy Dunaj rozpoczęto szturm Zofii, wzięto i spalono. — Wszystkie warowne miejsca rackie poodbierano Turkom. — Pod Murawą chcieli Turcy uderzyć z boku na króla. — Hunyad tymczasem Turków otacza, których 30 tysięcy ledz miało na polu, a cztery z 9. bunczkami dostać się do niewoli. — Wkroczo do Rumelli a nakoniec pod granicę Macedonii oczyszczono kraj chrześcijański z Bisurmanów. — Tymczasem sułtan przysposobił znaczne wojska, Baszę Natolii powołał na dowódcę, kazał mu wąwozy gór osadzić i spokojnie czekać. — Ale Turcy niecierpliwi boju wysuwali się do utarczki z których razu jednego wyrosła wałna bitwa. — Wojska chrześcijańskie przelamały nieprzyjaciela, nakładły wiele trupa. — Część jednak cofnęła się w góry. — Nastała zima popalone okolice Bułgarii niedostarczały należycie żywności ani dla koni ani dla ludzi. Sułtan sam w pole wyruszył. — Zapadło na radzie królewskiej, że odwrót należy uczynić. — Mężny Jan Hunyad, gdy wojsko sułtańskie czyni zasadzki, po swojemu ze wszech stron uderza, mnóstwo wycina, wielu bierze do niewoli, między nimi i szwagra sułtana. — Król z wojskiem postępował w przodzie, zatrzymał się pod Belgradem ztamtąd stanął w Budzynie gdzie powitany wśród okrzyków i do miasta wprowadzony, nazajutrz w kościele P. Maryi buńczuki na nieprzyjacielu zdobyte składa, i dla pamiątki wspólnego boju kaze malować herby przedniejszych rycerzy polskich i węgierskich. — Papież Eugeniusz IV i królowie różnych narodów przysłali posłów z powinszowaniem. — Papież nalega na króla i panów, aby wstęp Turków do Europy na morzu zamknęli. — Panowie polscy wzywają króla Władysława, by w obce sprawy daleko się nie zapędzał a bronił kraju, który już nie tylko Tatarzy ale i Szlązacy bezkarnie łupią. — Odpowiedział król, że na Świątki dopiero przybyć może. — Na wielki zjazd zwołał Władysław do Budzyna na Ś. Jerzy na którym zajęto się rozważaniem wyprawy przeciw Turkom. — Panowie zobowiązali się do udziału osobistego, nałożono na kraj nowe podatki a Jan Hunyad otrzymał rozkaz, aby poprzyrządzał maszyny, działa, strzelby, wozy i co potrzeba. — Cesarza Paleologa wezwano, aby natychmiast prze-

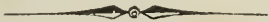
ciw Turkom wystąpił. — apież Eugeniusz nie pominął żadnego sposobu religijnego, by na nowo obwieścić wyprawę krzyżową. — Rozsterki wewnątrz kraju nie ustaly, Giskra na zgromadzeniu publicznie oświadczył, że Ładysław pogrobowiec uważany być powinien za prawego króla węgierskiego. — Julian kardynał przywiódł rozejm na dwa lata między stronnikami. — Już tedy papież, Wenecya, Genua, Burgundia i Francya przeznaczili flotę na morze czarne a rycerze zaczęli się wybierać na tę wojnę chrześcijańską. — Sultan Miurad zagrożony od Karamanów, powziawszy wiadomość jaka burza zbiera się na niego u Węgrów, dał poznać przy układzie okupu szwagra. iżby pokój nawet pod trudniejszymi warunkami przyjął. — Książę racki czyli serbski zmówił się z Hunyadem gdyby pokój od Węgier i Polski upewnił. — Stalo się jak sobie życzone, pokój zawarto na lat dziesięć; i król Władysław oświadczył się za pokojem i odjechał do Szegiedyna i przysięgę z obu stron wykonano. — Turcy spóźnili się nieco z oddaniem miast rackich. Kardynał Julian korzystał z tego i nie ustawał przeciw traktatowi powstać, co większa pogroził i kłutwą. — Mowy i starania kardynała Juliana sprawiły, że wojna na nowo ma być rozpoczęta. — Król, Hunyad i inni panowie mieli prowadzić oddziały. — W Polsce ubolewano na niedotrzymanie przysięgi i wysłano poselstwo aby wojnie zagrozić — Król rozpoczął pochód, panów zebrało się mniej jak na pierwszą wyprawę. — Król przebywszy Dunaj w pobliżu Orsowy, stał się panem całej Bułgarii. — Pod Nikopolem przybył Drakuła gospodar Wołoszczyzny zagórnej i dał 4 tysiące jazdy pod dowództwem syna swego. Wówczas nie było więcej wojska nad 25 tysięcy. — Wydano manifest przypowiedni Turkom, aby mogli opuścić Europę, bo chrześciance rzymscy przyszli wyswobodzić chrześciance greckich. — Król rozpoczął oblężenie dwóch zamków Sumena i Petrecza, obydwa zamieniono w perzynę. — Tymczasem kard. Julian odebrał list od kardyn. Franciszka Condolmieri, że wojska azyatyckie zdołały się na małych łodziach przepawić do Gallio-polu, a zatem w wielkiej sile staną do boju. — Wielu panów oświadczyło się za odwrotem, ale król i Hunyad zbliżyli się do Warny. — Nieprzyjaciela bliżej skrzydlami niż srokiem. — Zwarły się wojska, już na stronie chrześciance zwycięstwo brało przewagę. — Król z garstką Polaków, prosto pędził na świetny buńczuk sultana. — Turcy od przodu w sam czas się rozstąpili zwarli znowu szeregi: wtedy Hodza Chazer przebił konia królewskiego, a z jego upadnięciem jako kat ściał samego króla, rycerze inni w tenże sposób polegli. — Uczyniono odwrot do Dunaju, dziewięciu Długosz wymienia rycerzy, którzy szczęśliwie uszli. — Głowa króla Władysława dla zabezpieczenia od zepsucia w miodzie nmaczana, jako znak tryumfu była po kraju obnoszona. — Miurad rycerzy zakutych władzcom porozysłał na pamiątkę zwycięstwa. Str. 214 — 281.

KSIĘGA JEDENASTA. — Niepewność w kraju o królu Władysławie. — Węgrzyni obrali sobie na tron Ładysława pogrobowca. — Zbigniew Oleśnicki daje do zrozumienia, że obrany może być tylko sam Kazimirz królewicz. — Wyprawiono czterech panów do Litwy, aby królewicza na zjazd

zaprosić do Piotrkowa, ale zamiast Kazimirza tylko jego posłowie zjechawszy, oświadczyli, że skoro niemasz pewności o zgonie króla niemasz potrzeby przytępowania do nowego oboru. — Arcyb. Kot, Oleśnicki i kilku wojewodów wraz z kanclerzem królestwa jadą do Litwy. — Przyjmuje ich Kazimirz w Grodnie, a naradza się z panami litewskimi. — Polscy panowie oświadcza ją na uroczystém posłuchaniu, że chcą z całego serca Kazimirza jako potomka krwi królewskiej, lecz nie mogąc zniweczyć kładzionych przeszkód, wracają do domu. — Królowa Zofia prosi Polaków, aby koroną nierozporządzali. — Na trzy króle r. 1446 panowie polscy zebrali się na radę do Piotrkowa. — Książ Wasil Krasny, naczelnik poselstwa litew. miał mowę, w której oświadczył, że Kazimirz nie jest panem Litwy od Polaków pożyczonym, ale ją objął prawem dziedziczném, również zna prawa do Polski, oświadcza się przeciw oborowi. — Królowa Zofia prosi, aby się o nic nie spytali i jój syna na tron wzięli. — Gdy czas nadszedł, panowie zebrani w znacznej liczbie zgodzili się że do elekcji przystąpić należy. — Prymas Kot przedstawił Fryderyka Hohenzollera brandenburgskiego. — Zbigniew Oleśnicki poparł prymasa. — Paweł biskup płocki wspomniął o księżętach mazowieckich. — Tegoż zdania był Łukasz Górka wojew. poznańs., tegóż Jan z Oleśnicy wojew. sandom. i inni — Większość zatem oświadczyła się za Bolesławem mazowieckim. — Panowie z wojew. krakow. którzy przez zbytęcną hojność Jagielly podostawali znaczne dobra tylko czasowo, są za Kazimirzem, gdyż przedjby uznał dobrodziejstwa przez ojca i brata poczynione jak inny obcy książę. — Królowa Zofia spotyka się z tymi panami i namawia na zjazd w Bełzyskach, z którego zaraz Piotr z Kurowa kaszt. sądzki jako wysłaniec udał się na Litwę. — Poznaje teraz Kazimirz grożące niebezpieczeństwo i wyrzuca Litwinom nierozsądne rady. — Panowie krakowscy w Krakowie, Wielkopolanie w Kole, Rycerstwo ruskie w nowym Korczynie uchwalili stósownie do prób królowej Zofii, że Kazimirz ma pierwszeństwo do korony, gdyby jednak zwłóczył, wtedy natychmiast Bolesławowi oddany będzie. — Na dniu Ś. Michała 1446 zjechali się panowie do Parczowa, wyprawili poselstwo do Brześcia litew. gdzie przebywał Kazimirz i zaprosili do objęcia tronu. — Nie odmówił teraz téj sposobności i dzień ś. Jana Chrzciciela na koronacę wyznaczył. — Zjechał istotnie do Krakowa i ukoronowany został przez Wincentego Kota arcyb. gnieźn. — W tym czasie nastaje różnica między sejmami, zjazdami, wiecami czyli zjazdami prowincjonalnemi. — Po rozmaitych miastach odbywały się roczki, poroczki. — Na dzień ś. Bartłomieja r. 1447 w Piotrkowie sejm, na którym zajęto się uchwałami względem naprawy prawodawstwa i sądów. — Ustanowienie urzędów celnych; nie zakładanie jazów na rzekach wielkich. — Potwierdzenie dawnych przywilejów. — R 1448 w dzień ś. Trójcy zebrali się panowie obojga narodów w Lublinie. — Litwini oświadczyli, że chcą być niezawisłemi i żądają zwrotów ziem zabranych. — Polacy odpierają, że Litwa niepodlega Polsce, że rycerz polski a litewski to jedno. — Na tym zjeździe lubelskim zjawił się legat papieżki Jan Babtysta i przywiózł złotą różę, bullę do obsadzenia 70 beneficji w metropolii gnieźnień. i bullę nakazującą duchowieństwu, aby złożyło do skarbu królewskiego 10 tysięcy złotych. — Książowie i bojarowie Litwy, pracowali aby Kazimirza się pozbyć. — Mi-

chał Zygmuntowicz Krzyżaków i Szlązaków do tego wciągał aż w końcu i o hospodara Piotra się oparł. — Tatarzy w tym czasie napadli i znacznie spustoszyli Podole. — Kazimirz wszystko odzyskał co stracił. — Zbigniew Oleśnicki w kościele kated. krakowskim przyjmuje z rąk Długosza oznaki kardynalskie. — Hunyad walczy naprzód przeciw Turkom ale nieszczęśliwie, później walczy przeciw Austrii. — Niemaló Polaków z téj i z drugiej strony walczy. — Panowie uczyniwszy zjazd w nowym Korczyniu wyprawili poselstwo do Węgier, którzy przybywszy pod Krzemnicę tak z Hunyadem jak i z Giskrą o traktacie mówili, a tymczasem przynajmniej rozejm do skutku przywiedli. — Niechęci szlachty polskiej dały powód do walnego zjazdu w Piotrkowie. — Chałasy Wielkopolan o kardynalstwo. — Prymas i kardynał do obrad nie należał. — R. 1450 zjechał Kazimirz do Krakowa. — Mikołaj, Waclaw i Bolesław księżęta szlęscy uważają się za Polaków i Piotr Nowak obrany na biskupa wrocław. zaprzysiął wierność metropolii gnieźnieńskiej. — Ilichna syn Eliasza hospod. bierze zarząd Multan. — Bogdan utrzymywał że jest jego stryjem, zebrawszy chołotę jego wraz z matką a ciotką króla Kazimirza do ucieczki na Podole przymusił. — Wyprawiono wojsko polskie. — Bogdan ofiarował układ do pokoju, że Bogdan będzie rządził krajem dopóki lat 15 nie dojdzie, a król corocznie odbierze jako daninę 70 tysięcy tureckich pieniążków w złocie. — Skoro uczyniono odwrot Bogdan wąwóz od Prutu osadził. — Pokazali się Wołochowie, krwawa nastąpiła walka, ale Rusini utrzymali się przy zwycięstwie bardzo oplakaném. — Tymczasem chan tatarski Podole i Ruś spustoszył. — Biedni wojownicy wróciwszy z Multan i Wołoszczyzny zastali tylko gruzy po swoich domach bez żon, dzieci i czeladzi. — W r. 1451 zjazd w Piotrkowie, zatargi o kardynalstwo król rozsądza, aby na przyszłość żaden z biskupów nie starał się o tę godność. — Prymas w narodzie ma pierwszeństwo w radzie, a kardynał może zostać w gospodzie i na odwrot. — Łotrostwa w kraju nie ustawały, chociaż domagano się o rugi na nich. — Zjazd w nowym Korczyniu celem uniknienia napadów tatarskich, uchwalił pobór z każdego lanu po sześć groszy. — Zjazd w Parczowie na którym się zebrali Polacy i Litwini. — Maciej biskup wileński wystąpił z uwagami, że układ połączenia obojga narodów jest niesłuszny. — Zgoda nie nastąpiła i odłożono to aż na Ś. Michał na rok przyszły. — Jubileusz w kraju całym ogłoszony. — Śmierć Swidrygiełły dała powód że Jerzy książę piński zajął Łuck. — Panowie małopolscy chcieli wojnę rozpocząć ale król Kazimirz zakazał. — Na dzień Ś. Urbana zwołali panowie zjazd do Piotrkowa i uchwaliłi, aby natychmiast wojsko ruszyło i bój z Litwą zaczęło. — Kazimirz wyruszył do Krakowa tu biskup, kardynał i wojewodowie oddają się pod sąd, że wuiczym prawa nieprzestąpili. — Kardynał śmiało wyrzucał królowi postęпки, których pochwalić niemoże i w takim rządzie z rady królewskiej występuje. — Jan z Tęczyna rozwiódł się obszernie o oderwaniu Łucka od królestwa. — Jan z Oleśnicy pochwalił mowy dwóch poprzedników i za nimi oświadczył że w radzie udziału mieć nie będzie. — Wylaczyli się z rady i inni panowie i obradowano przeciw królowi. — Kazimirz oburzał duchowieństwo, bo kogo upatrzył, tego na biskupstwie osadzał. — Na zjeździe w Sieradzu Jan z Czyżowa napominał króla, aby za daleko się nieposuwał i Mikołaja z Błaze-

jowic na biskupa przemyskiego nieforytował. — Panowie z natarcywością żądają zatwierdzenia przywilejów. — Kazimirz prosi o komisarzy, którymby po odebraniu przysięgi tajemnicę wyjawili. — Stało na tym że przez rok król dołoży starania, że Łuck i inne grody królestwu zwróci i to pisemem pod pieczęciami stwierdzono i schowano. — Nastała morowa w królestwie zaraza, a Tatarzy znowu napadli Podole. — Bolesław z Opola zajął księstwo siewierskie i z nim rozejm na rok. — Piotr Szafranec i Władko z Berwaldu kraj lupili. — R. 1453 Tatarzy sięgnęli aż pod Olesko i 9 tysięcy i znaczne trzody bydła zabrali. — Jan Łaszcz, Jan z Letyczewa i Maciek z Międzyborza zebrawszy jaką taką siłę, poszli cicho w pogoń, napadli w nocy obóz, zabili dowódcę, hordę rozpędzili i cały jassyr i bydło odbili. — Niedobitki uszły pod Braclaw, ztąd ani jeden żywcem nie uszedł. — Król zjechał do Parczowa. — Litwini w Brześciu pozostali, wysłali kniaziów z dawnym żądaniem Podola, Łucka, Oleśka i t. d. Litwa weszła w spory o granicę z Mazowszem. — Książęta żądali od Kazimirza sprawiedliwości, a król odprawił posłów z połajaniem. — Ujął się za nimi kardynał Zbigniew. — Panowie podzielali zdanie kardynała. — Na zjeździe w Piotrkowie Kazimirz oświadczył że chce wydać potwierdzenie przywilejów ale tylko jako król polski a nie jako w. ks. litewski. — Niektórzy panowie nie rozumiejąc tego dobrze, chcieli rozjechać się i obrać sobie innego pana, atoli znaczniejsi wynaleźli sposób i ztąd panowie zebrali się w jedno, a rycerze ze szlachtą mniejszą w drugie koło. — Przez tę podwójną radę rozwinęła się władza prawodawcza, jedna z biskupów, wojewodów i kasztelanów, a druga z niższych urzędników i szlachty, czyli powstały izba poselska i izba senatorska. — Kazimirz widząc, że szlachta związała się jawnym spiskiem przeciw niemu i że bez wpływu na rząd pozostanie, skłonił się do zatwierdzenia przywilejów i w obec senatorów i 12 członków z koła rycerskiego wykonał przysięgę. Str. 282 — 3.





DZIEJE

RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIEJ

Z DRUGIEJ POŁOWY

PIĘTNASTEGO WIEKU

przez

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

T. III.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamińskiego i Spółki.

1846.

KSIĘGA DWUNASTA.

I.

Przechodzimy teraz do całkiem nowych i niezmiernie ważnych wypadków, które się za granicą przygotowały i otworzyły pole do nowego działania dla Polski, a zarazem rozszerzyły jej posiadłość.

Położenie kraju pruskiego, już to przez bliskość morza, już przez splawność rzek, a mianowicie przez Wisłę, która wszystkie bogactwa znacznej części Europy odbiera i przesyła na użytek dalekich narodów, było jak jest niezmiernie przydatne do handlu. Częstoć w jednym dniu po portach pruskich powiewały bandery angielskie, francuzkie, flamanckie, hollenderskie, duńskie, miast hanzeatyckich, a nawet hiszpańskie i portugalskie. Do Prus z Krzyżakami nacisnęło się mnóstwo Niemców i innego obcego ludu, oswojonego z rzemiosłami i różnym przemysłem. Zakon krzyżacki, zajęty wojnami przeciw niewiernym, długo pozostawiał wolność rozwijania się stosunkom domowym, a wolność wznosi handel, przemysł i byt materyalny, szybko i w czarowny sposób. Miasta pruskie, jak wszystkie europejskie, były niejako oddzielnemi Rzecząpospolitemi, układały sobie według potrzeb prawa, miały swoje sądownictwa, znaczne okręgi ze zamkami warownemi, wojska i na ów wiek potężne floty; głosowały

zaś względem niejednej ogólnej sprawy europejskiej w gronie związku hanzeatyckiego, do którego należały i który tu objaśnić nie od rzeczy będzie.

Jeszcze przed X. wiekiem po Chrystusie, rycerze i ich dowódcy królowie, po wszystkich krajach Europy budowali zamki i grody, nie tak dla zasłony podczas wielkich wojen, jak raczej dla wstrzymywania drobnych najazdów i chowania załóg przeciw rozbójnikom i złodziejom na publicznych drogach i po lasach. We wszystkich państwach, a szczególnie na pograniczach roily się kupy ludzi, które żyły tylko z łupieztwa, a na kupca jadącego z towarem czychały jako na najpożądańszą zdobycz. Kupiec więc musiał sobie najmować straż drożną od jednego do drugiego zamku, z tém wszystkim w Niemczech, podczas różnych zaburzeń, chociaż składał po zamkach do skarbcu grafowskiego, lub udzielnego rycerza a nawet cesarskiego opłatę na straż, często musiał jechać bez straży, a nawet nieraz ci sami, którzy brali tę opłatę, wiarołomnie go odarli i zabili. W takim położeniu rzeczy, handlowne miasta nadmorskie Hamburg, Lubeka, Bremen, które się wzniosły jako kolonie niemieckie na ziemi słowiańskiej, zawarowały sobie wzajemnie przez traktat zbrojną pomoc już około r. 1240 przeciw wszelkim łupieżcom, choćby i ze stanu rycerskiego lub udzielnie panujących; później do tego traktatu przystąpił Brunświk, który był dla tych trzech miast niejako stanowiskiem handlowém a nakoniec rozszerzył się traktat na wiele miast i wyrodził ligę, czyli związek nazywany *Hanza* albo *Hanzea*, co w staroniemieckim *sprzymierze wzajemnej pomocy* ma znaczyć. Miasta pomorskie, pruskie, inflanckie, pochodzeniem i językiem a nareszcie przez handel morski ściśle z miastami niemieckimi powiązane, wcześniej przystąpiły do hanzy. W XIII. wieku Londyn, Brügge (w Belgii), Bergen (w Norwegii) i Nowgorod wielki na Rusi, miały u siebie kantory związku hanzeatyckiego: Chelмно, Toruń, Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Rewal, Dorpat, Ryga, należały do niego, a nareszcie Kraków, uznał za potrzebę przystąpić (r. 1430.)

Związek hanzeatycki, dzielił się na cztery okręgi, z których czwarty był pruski i inflancki, a obejmował począwszy

od obudwu brzegów Wisły, wszystkie miasta ku wschodowi i za stolicę i miejsce swych zgromadzeń radnych miał pierwotnie miasto Wisby na wyspie Gothland, które stało się głównym składem towarów nowogrodzkich i całej Rusi północnej. Miasta hanzeatyckie na swych zjazdach okręgowych i na zjazdach ogółu układały dla siebie przepisy żeglugi, nazywały składki czyli opłaty do wspólnej kassy, w wzajemnym porozumieniu urządzały wojska lądowe i morskie, bo wojny nawet z monarchami skutecznie prowadziły.

Tym sposobem miasta pruskie większe, nie tylko przywykły do pewnej niepodległości, ale czuły należycie swą godność; pomimo to z pokorą uznawały nad sobą władzę nie tylko papieża i cesarza jako kierowników miecza duchownego i świeckiego nad całkiem chrześcijaństwem, ale i władzę zakonu krzyżackiego, władzę biskupów, proboszczów lub innych prałatów. Właśnie atoli około czwartego dziesiątka w XV. wieku, kiedy miasta pruskie były najbogatsze i doszły do największej potęgi, Krzyżacy niemając już do podbijania ludów niewiernych, mniej zajęci obowiązkami religijnymi, nareszcie poniżeni w znaczeniu przez Polskę, obarczeni długiem, zaczęli kraj uciemiezać przez cła, różne podatki, kontrybucye, a nareszcie przez mieszanie się w spekulacye handlowe i przez spółubieganie się z mieszczaninem o zarobek i to z pomocą siły i miecza. Nietylko zaś przywłaszczali sobie sądy, ale nawet bez sądów obywateli w nocy porywali i ścinać lub topić kazali.*) Mało lepiej obchodzono się z rycerstwem świeckim po wsiach osiadłym, a daleko gorzej z chłopami. Ucisk pochodził od zakonu czyli instytucyi kościelnej i cesarskiej, a to w czasie, kiedy nauka Husa mnóstwo wykryła nadużyć papieżkich, rozwinęła całą zaciętość przeciw zakonom; mniej więcej, zajęła sobą całą Europę i w ogóle niesłabo zachwiała władzą i kościelną i cesarską.

*) Dziwne jest przywiązanie Jana Voigta do Krzyżaków w jego *Geschichte Preussens*: że pomimo wielkiej obszerności dzieła, znaczną część nadużyć pomija, a drugich nawet zaprzecza. Mistrz już ze swego urzędu ma zawsze u niego słuszność, a obrońcy wolności są buntownikami.

II.

Brak szlachetniejszego uczucia pomiędzy Krzyżakami, wywołał w miejsce pobożności, sprawiedliwości, męztwa, poświęcenia, najszkaradniejsze dla rządzącego przywary jako to: rozwiozłość, chciwość i srogość; złamał wszystkie oguiwa karności: ludzie jedynie zarobkowi bez wszelkich zasad religijnych, przyjmowani na braci zakonu, nie pytali się o ślub wykonany, prowadzili kłótnie z komendatorami; każdy żył na swoją rękę i tylko dla siebie. Komendatorowie znowu kłócili się między sobą, odmawiali posłuszeństwa wyższym urzędnikom, a nareszcie zakonne władze krajów podległych, niesłuchały wielkiego mistrza. Krzyżacy inflancy niechcieli uznać swego mistrza prowincyjnego, którego im mistrz w zamianował.

Zakon oprócz Prus, Infant, nabytej Nowej Marchii od Zygmunta cesarza, tudzież znacznych dóbr, zarządzanych przez Landkonturów w Czechach, Austrii i innych krajach, posiadał udzielnie rozmaite obwody, nad któremi był przełożony mistrz niemiecki (Deutsch meister). Posiadłości te dzieliły się na ballie frankońską, bissenską, (Biessen) marburgską, utrechtską, thuryngską, westfalską, lotharyngską, saską. Traktat pomiędzy zakonem a Polską w Brześciu kujawskim zawarty, jako niekorzystny dla zakonu, oburzał Krzyżaków po Niemczech zasiadłych i mistrz niemiecki wystąpił ze zarzutem przeciw wielkiemu mistrzowi i zobowiązaniu się w tym traktacie, że pokoju nie zerwie z Polakami, choćby mu nawet papież albo cesarz lub jakakolwiek władza z osób duchownych lub świeckich złożona nakazać miała.*) Słowa te uważał za bunto-

*) Quod ad nullius hominis inventionem, requisitionem, inductionem, suggestionem, persuasionem vel mandatum, etiam quacunq; dignitate praefulgeat, papali, imperiali, vel regali, aut cujuscunq; congregationis legitimae, personarum ecclesiasticarum vel saecularium, debemus vel poterimus contravenire ipsis in parte, vel in toto, ex-

wnicze przeciw cesarzowi, któremu zakon i każdy brat winien był uległość już ze samego ślubu; uważał za niweczące ducha narodowego, bo zapowiadały opór nawet radzie cesarstwa niemieckiego a nareszcie za bardzo heretyckie, bo nadwierały posłuszeństwo i dla stolicy apostolskiej i dla zborów powszechnych. Wielki mistrz tłumaczył się i Krzyżakom i cesarzowi, że niemając dostatecznej pomocy, czując słabość sił, w obawie, aby zakon niebył przez Polaków z Prus nawet wygnany, musiał na wszystko przystać. Mistrz niemiecki, nieskończył na wymówkach, ale złożył kapitulę ze swymi komendatorami i odwoławszy się na jakieś dawne statuta, które miały być ustanowione przez wielkiego mistrza Wernera Orseln, wyprawił poselstwo z naganą i pogrózkami do wielkiego mistrza. Ten dał odpowiedź, że o istnieniu przytoczonych statutow nie wie, a od swoich podwładnych, do których mistrz niemiecki należy, nagany przyjmować niemyśli, bo jest ich panem i bezwarunkowe winni mu posłuszeństwo. Mistrz niemiecki wyrobił sobie u cesarza Zygmunta, a potem u zboru bazylejskiego, także obrażonych słowami traktatu, zatwierdzenie owych nieznanych i pewno podrobionych statutow Wernera Orseln; na mocy tychże zwołał kapitulę całego zakonu do Mergentheim w Niemczech i wielkiemu mistrzowi przed nią pozew wydał. Skończyło się na tém, że mistrz mistrza nawzajem, za złożonego z urzędu ogłosił, a obadwa przy urządach pozostali. Niektórzy jednakże komendatorowie nawet w Prusach, wylamywali się ze swemi konwentami z pod władzy wielkiego mistrza. Zgoła widać było z rozprężenia, że istnienie zakonu nie miało celu żadnego dla ludzkości, z którego to jedynie celu wypływa, jakoby balsam życia, spoistość wszystkich społeczeństw.

presse, manifeste, vel occulte per se vel alium, seu alias quascunquam personas submissas spirituales vel saeculares, neque eas taliter aut quocunque modo violare, etiamsi modernus imperator, aut successores sui imperatores, personaliter cum exercitu contra magistrum et ordinem se moverent, non debemus ei nec successores nostri assistere ope, consilio vel favore. Traktat brzeski z r. 1436.

III.

Wśród szeroko rozpostartej burzy na konwentach miasta, szlachta wraz z knechtami, to jest z rycerstwem świeckim nieszlacheckiego rodu na jednym ze zjazdów, które odbywać zwykli, ułożyli prośbę do zakonu ze wszelką pokorą, ale też z pewną stanowczością o zaprowadzenie koniecznych zmian w zarządzie kraju, a naprzód, aby wielki mistrz z prałatami zasiadał corocznie do sądu, na którymby słuchał zażaleń z całego kraju; aby zniesiono te wszystkie podatki, które bez zezwolenia świeckich mieszkańców, a nawet wbrew ich przywilejom, zostały zaprowadzone; aby po młynach zakonnych nikt prócz zwykłej miarki niemusiał nic więcej dawać, a mógł sobie mleć gdzie mu się tylko podoba; aby Krzyżak nie trudnił się handlem zbożowym i aby nieprzepisywano, kto na którym targu ma zboże sprzedawać. Mistrz niemiecki i konwenty w Prusach pobuntowane, nietylko się cieszyli z tego, ale zjazdom rycerstwa szlacheckiego i nieszlacheckiego rodu, wraz z mieszczanami otuchę dawali. Wielki mistrz zachwiany w swój władzy nad zakonem, nie miał co zrywać z poddanymi i oświadczył, że sądy chętnie corocznie odbywać będzie, lecz co do innych punktów, zakon ma także cesarskie przywileje i z dochodów ogałacać się nie może.

Na zamku malborskim odbywała się walna rada konwentów czyli kapituła Krzyżaków pruskich, z której mistrz nagle ujechał, a za przybyciem do Gdańska wezwał radę tego miasta, aby przed nim stanęła. Zgromadzili się na ratusz mieszczanie i z obawy aby ich niepowięziono, dla okupu niemieczono, albo nareszcie niepozabijano, pokornie się wytlómaczyć kazali, że do dworu niepójdą, lecz proszą Jego Łaskawości, aby nazajutrz w kościele Śgo Ducha swoje uszanowanie złożyć mu mogli. Mistrz według zaproszenia przyszedł, urazy żadnej nieokazywał i z podziwieniem wszystkich oświadczył, że na kapitule w Malborgu niesłychane między Krzyżakami wybuchnęły spory, że on był nawet w niebezpieczeństwie, a to dla tego, iż za zniesieniem ucisku z kraju obstawał; w ogóle utrzymywał,

że chciwość niezmiernie przeważa pomiędzy braćmi zakonu. Oświadczył dalej, że niektórzy komendatorowie jego władzy nie uznają i widzi się prawie pozbawionym rządów, a objąć ich na nowo niezdola, jeżeli miasto Gdańsk nie stanie przy nim. Rada miejska natychmiast przyrzekła pomoc przeciw nieposłusznym, lecz oświadczyła, że trzeba zwołać rycerstwo i miasta. Zgromadzeni przedniejsi mieszkańcy Prus w Elblągu, zaczęli radzić, jak gdyby kraj niestał pod władzą krzyżacką i wydali oświadczenie, że podatki i cła są nieprawnie nakazywane, że zakon wiąże się z królem duńskim, księżciem słupskim i Swidrygiellą, bez znoszenia się z mieszkańcami świeckimi, a tym sposobem naraża kraj na niebezpieczeństwo od Polski i wielkie szkody: że bracia zakonu już w dawniejszych czasach przez złożenie z urzędu mistrza Henryka Reussa Plauen i brata jego komendatora gdańskiego, dali powód do wmięszania się królowi polskiemu Jagielle, wzniecili bardzo przykrą wojnę: że bracia zakonu spółcześnie z królem polskim i przeciw temuż królowi z Litwą przymierze zawierali, a przez podobne wiarołomstwo nieszczęście na wszystkich ściągnęli: że wysocy urzędnicy zakonu niechęć słuchać panującego wielkiego mistrza Pawła Russdorfa, bez niego połową kraju rządzą, a zjazdy obywatelskie wiekami uprawnione, za spiski jakieś poczytują; że na Chełmińskiej zamiast monety złotój, Krzyżacy biją już prawie miedzianą, która niema wartości, a łokieć flamancki o wiele zmniejszyli i tym sposobem przy pomiarach, robiąc czasem pięć z jednej włoki, większe opłaty ściągają; że po każdym co nie zostawia męzkiego potomstwa, dobra na skarb zabierają; że dawniejszy wielki mistrz Henryk Plauen kazał dwóch rycerzy świeckich bez sądu ściąć, a jednego we wieży zgnoił, że ksiądz z Fischhausen o zaniesienie skargi do Rzymu w nocy stracił głowę a jeden chorąży, który się słusznie o żołd upominał, został z łóżka porwany i utopiony; wyliczono więć księży i mieszczan, których wyżsi urzędnicy zakonu pomordowali, a przypomniało także złupienie i zabójstwo kupców polskich na drodze z Gdańska do Poznania; wyrzeczono, że wogóle panowie zakonni nie uznają ani Boskiego ani ludzkiego prawa, ale we wszystkim podług swoich dzikich namiętności postępują; stanowią tego szoltysem, kto im najwięcej zniwiarzy dostarcza.

Szołtysi zaś osadzają swoich zastępców, a na sądach ławnicy muszą takie wydawać wyroki, jakie im szołtys z polecenia Krzyżaków nakazuje. Kiedy chłopci do dworu stołecznego malborskiego albo innego komendatorskiego owies przywiozą, to jako zły bywa nieprzyjęty i muszą inny drogo kupować ze śpichlerza krzyżackiego, aby go na śpichlerz krzyżacki oddać. Każdy ubogi człowiek, co się przed mistrzem śmie uskarżyć na urzędnika krzyżackiego, przechodzi potem przez najszorstsze prześladowanie. Urzędnicy zakonu zmuszają lud prosty do robót i posług dla siebie, zupełnie dowolnie. Pano wie zakonni niepozwalają kupcom spławiać zboża, dopóki się wprzód swego niepozbedą. Wogóle zaś wszyscy bracia wyżsi jak niżsi utrzymują kobiety najgorszych obyczajów, które są nietylko ciężarem, ale plagą dla świeckich mieszkańców kraju.

Wyluszczywszy na piśmie owe zarzuty, uchwalili zgromadzeni rycerze świeccy i mieszczenie, że odtąd będą stanowić ścisły związek w celu bronienia swojej wolności i usunięcia wszystkich nadużyć. Ilekroć kto zostanie zamordowany, albo ukrzywdzony przez Krzyżaka, będą szukali sprawiedliwości u wielkiego mistrza, a jak jój nieznajdą, wystąpią zbrojnie i pomszczą się krzywdy. Co na swoich zjazdach według dawnego zwyczaju uchwalą, ku utrzymaniu tego, majątek, zdrowie i życie poświęcą. Wyznaczyli nareszcie termin na niedzielę białą (r. 1440.) w Kwidzynie do ogólnego przystępowania do związku, przez położenie za każdy obwód ziemski, pieczęci sędziego, chorążego, jednego szlachcica i jednego knechta, a za każde miasto, pieczęci burmistrza i jednego rajcy.

Gdy dnia wyznaczonego rozpoczęto w Kwidzynie pieczętowanie, przyszedł wielki komendator zakonu i w imieniu mistrza radził dać wszystkiemu pokój, a zapowiedział walny zjazd zakonu i mieszkańców świeckich, na którym wszelkie zatargi zostaną poskromione. Stronnicy atoli związku oświadczyli, że wielu deputowanych już przypieczętowało, a drudzy swoje pieczęcie z pełnomocnictwami pozostawili, a zatem niemożna porzucać roboty prawie dokonanej.

Nareszcie mistrz, a za nim w ogóle do czterdziestu komendatorów i urzędników zakonnych, nie mieli już nie

przeciw temu, że ludność świecka Prus stara się o ubezpieczenie swego życia i majątków przeciw przemocy, ale większość znaczna tak urzędników, jak prostych rycerzy krzyżackich wołała, że to jest rokosz najhaniebniejszy i żadnej siły i ofiary przeciw niemu oszczędzać nie trzeba.

Gdy według dawnych obyczajów utworzono wiec pospolity (Gemeiner Richttag), na którym zasiadło dwóch biskupów, dwóch kanoników, dwóch komendatorów, dwóch rycerzy krzyżackich, po dwóch rycerzy świeckich z okręgu chełmińskiego i pomorskiego, a po jednym z osterodzkiego, ryzenburskiego, warmińskiego, elbląskiego, bałskiego, brandenburgskiego, sambijskiego, jako też po jednym z miast większych Chełmna, Torunia, Elbląga, Gdańska, Królewca, Knipawy, Braunsberga, zaczęto wytaczać rozmaite skargi przeciwko Krzyżakom, a po większej części o skrzywdzenia osobiste i zabójstwa, jakkolwiek w ogóle występowano tylko z tém, co zaszło za rządów panującego mistrza.

Rycerz świecki Hans Baisen wniósł swój spór względem jednego jeziora z biskupem warmińskim, już przegrany przed mistrzem i zyskał wyrok pomyślny, a więc tym sposobem najwyższy sąd krzyżacki, uznano za podwładny temu zbiorowemu sądowi duchowieństwa, ziem, miast i zakonu. Gdy występowano coraz z grubszymi zarzutami przeciw zakonowi, porwali się Krzyżacy, naprzód ci, którzy zasiadali w sądzie, a potem i drudzy, którzy się tylko przysłuchiwali, zaczęli robić wielki hałas, klócić się z rycerstwem świeckim, a nareszcie jeden powiedział, że ziemie i miasta niedoczekają téj godziny, w którejby nad Krzyżakami swymi panami wyrokować miały i opuścili zgromadzenie. Zerwanie w taki sposób sądu rozdrażniło jeszcze bardziej umysły mieszkańców świeckich przeciw zakonowi, a całe Prusy wrzały od nienawiści wzajemnej dwóch stronnictw.

IV.

Po zerwaniu Richttagu, mistrz Paweł Russdorf w krótkce zrzekł się urzędu, a nareszcie umarł 1449. i na jego miejsce został obrany Konrad Erlichshausen; przyrzekł on rycerstwu świeckiemu, mieszczanom i chłopom przywileje zatwierdzić, i złożono mu przysięgę wierności według starego obyczaju. Na zjeździe walnym elbląskim w marcu roku 1442., do którego tak zakonni jak świeccy urzędnicy wszystkich stanów należeli, odczytano przywilęj jeszcze z roku 1226. na pergaminie i ze złotą pieczęcią przez cesarza Fryderyka II. zakonowi nadany, w którym było powiedziane, że Krzyżacy mają prawo pobierać i nakładać cła tak lądowe jak wodne, a potem wielki mistrz oświadczył, że pfundzollu na żaden sposób znosić niemoże.

Niewszyscy atoli mieszkańcy świeccy wierzyli w autentyczność tego przywileju i mówiono, że jego pergamin jeszcze przed rokiem nosiło ciele na grzbiecie. Gdy mieszkańcy świeccy prosili o kopią, aby z uczonymi i biegłszymi w historii znieść się mogli, mistrz odpowiedział, że jój wydać niemoże, gdyż wykładanie przywileju do byle kogo nienależy i skończył na tém, że pfundzoll pozostać musi, bo nawet monarchowie pograniczni jak król polski, duński, angielski i książę burgundzki nic nie mają przeciw temu, aby od ich poddanych, którzy za handlem do Prus przybywają, był pobierany. Rycerstwo świeckie, miasta pomniejsze już umilkły, ale miasta większe czyli hanzeatyckie, a mianowicie Chełmno, Toruń, Elbląg, Królewiec i Gdańsk niedały mistrzowi pokoju tylko ciągle przez delegacye protestowały. Skończyło się na tém, że pfundzoll wszędzie został zaprowadzony: w każdym mieście zatrudniali się jego poborem jeden Krzyżak i jeden rajca; dwie części oddawano do skarbu zakonu, a trzecią do skarbów miejskich.

Odtąd ucichły klótnie, ale związek rycerstwa świeckiego tak szlachty jak knechtów i miast, trwał ciągle. Papież Eugeniusz IV., chcąc zjednać sobie wielkiego mistrza krzy-

żackiego, zaczął się mieszać w sprawę pruską i wydał bullę do biskupa warmińskiego, tudzież proboszcza warmińskiego i proboszcza brandenburskiego przeciw związkowi. Lubo Eugeniusz nie był uznany ani przez zakon, ani przez biskupów pruskich i stąd jego bulla niemogła mieć prawnej wagi, przecież biskup warmiński wysłował się nieprzychylnie względem związku, a nareszcie podczas zjazdu w Elblągu (roku 1446.), wystąpił z protestacją, że rządy w Prusach są przy zakonie: wszelkie tworzenie innej władzy jest przeciw prawom kościelnym, rozporządzeniom papieży, uchwałom zborów, zgoła przeciw samemu Bogu. Ponieważ zaś każdy biskup winien odpowiedzialność na drugim świecie za dusze swojej dycyezyi, przeto on rycerstwu szlacheckiemu, knechtom i miastom niemoże dozwalać, aby nad sprawami kraju radzili. Na zażalenie z wielkim zapalem od mieszkańców świeckich o ten czyn na biskupa warmińskiego wytoczone, mistrz dał odpowiedź, iż biskup tego wszystkiego tak bardzo źle nie uważa, lecz w związku mieszkańców pokazują się istotnie niektóre niedogodności i władza zakonu gotowa jest przepisać lepsze zasady. Związek atoli może być spokojny, że przez żadną siłę, jak krążyły wieści, niebędzie nagabywany i dla ułożenia zgody z biskupem warmińskim, uda się jeden urzędnik krzyżacki i kapituła katedralna we Frauenburgu odbierze stósowne napomnienie.

Pó całych Prusach podniosły się wrzaski, aż mistrz dla przywrócenia pokoju zwołał ogólny zjazd rycerstwa świeckiego, duchowieństwa i miast także do Elbląga, na którym duchowni swoje dawniejsze oświadczenie cofnąć musieli. Pomimo to, mistrz pracował skrycie w tym samym celu co biskup warmiński i wszedł naprzód w tajemny układ z Hansem Baisenem głównym naczelnikiem związku; do tego zalecił wielkim urzędnikom zakonu i komendantom, ażeby przez prośby, obietnice i pogróżki starali się tak swój wpływ pomiędzy rycerstwem świeckim i miastami rozszerzyć, aby związek ziem i miast został podkopany i obalony. Marszałek zakonu i niektórzy czynniejsi komendantowie, robili po kraju podróże, jednali sobie mieszkańców małych miasteczek, lecz nigdzie niechciano oddzielać się od związku i od-

wolywano się zawsze, że tylko Toruń, Chełmno, jako miasta najznacześniejsze, powinny dać przykład. Gdańsk bowiem dopiero podówczas zyskiwał pierwszeństwo, gdyż został stoleczném miastem okręgu hanzeatyckiego dla Prus i Inflant na miejsce miasta Wisby na Gothlandzie, które we wojnie pomiędzy Krysztofem i Erichem o tron duński uległo zburzeniu prawie do szczętu.

V.

Kiedy mieszkańce świeccy unosili się przeciw zakonowi, w łonie samego zakonu odżyły na nowo niesnaski i klótnie. Mistrz wielki zaciągnął był pożyczkę od swego podwładnego mistrza niemieckiego, balie niemieckie same upadające prawie pod ciężarem długów, niemogły już dłużej oddania czekać i domagały się swojej należytości. Mistrz niemiecki nieucichł jeszcze z owémi statutami Wenera Orseln, które uważano za fałszywe, a które go upoważniały do brania pod odpowiedzialność mistrza wielkiego i szukał powtórnego ich zatwierdzenia u Fryderyka austriackiego, który wtedy rządził cesarstwem i u papieża Mikołaja V. Mikołaj atoli wyrzekł, że tylko te przywileje, prawa i przepisy zobowiązują zakon, które w księdze zakonu zostały zapisane i tym sposobem zniweczył zatargi pomiędzy Krzyżakami pruskimi, a Krzyżakami niemieckimi. Biskup warmiński rozpoczął znowu klótnie z mieszczanami Braunsberga, że gwałcą jego prawa, a mieszczenie wyrzekali na krzywdy, zrzadzane im przez biskupa. Biskup chciał wytoczyć sprawę do Rzymu przed stolicę apostolską, a mieszczenie grozili, że zanoszą skargę przed zjazd ziem i miast pruskich. Wielki mistrz niebył kontent ani z jednego, ani z drugiego sądu, bo przed papieżem mogłyby przy téj sposobności pokazać się różne nadużycia zakonu, a sędzić biskupa na zjeździe obywatelskim, byłoby to i przeciw prawom kanonicznym i przeciw godności kościoła. W. mistrz dokładał wszelkiego starania, aby ułatwić wszystko przed sąd polubowny, ale Braunsbercykowie niechcieli o tém ani słuchać. Tymczasem

w związku zanosło się na klótnie wewnętrzne i na jego osłabienie. Miasto Chełmno z polecenia związku żądało od nowego Torunia, aby przytoczył przyczyny, dla których się oderwał od związku i oświadczało, że w razie oporu będzie użyta siła zbrojna, ale zatargi związku nie dodały ducha zakonowi, bo krążyły także wieści o tajnych knowaniach pomiędzy Krzyżakami, a zwłaszcza w konwencie królewieckim. Wieści te z czasem zaczęły utwierdzać w wierze mieszkańców świeckich, że Krzyżacy z gównią i mieczem występować zaczną, a tym sposobem znowu wzmacniały związek. Wielki mistrz rozkazał braciom zaniechać spiski, żeby przez nie uśpionych swarów między związkiem a zakonem niebudzić. Pomimo to pomiędzy rycerstwem ziemi chełmińskiej, na którego czele stał chorąży Hans Ezegenberger, zaczęły się odbywać częstsze narady, z których narreszcie zapowiedziano nowy walny zjazd związku ziemskomięjskiego do Kwidzyny. Dawny naczelnik całego związku Hans Baisen opłacony od mistrza i wielu z rycerstwa świeckiego oświadczyli, że tylko na zawołanie w, mistrza stawać mogą, a drudzy powiedzieli wprost, że się zobowiązali mistrzowi bez jego wezwania niebrać udziału w żadnych zjazdach. Pomimo to zjazd kwidzyński przyszedł do skutku, lecz zajmował się tylko obojętnymi przedmiotami.

W. mistrz pozornie dla zaprowadzenia lepszego w kraju porządku, a właściwie dla podkopania związku, zwołał walny zjazd do Elblągu, lecz przepisał, aby od każdej ziemi i od każdego większego miasta, tylko po dwóch deputowanych przysłano. Gdy deputowani stanęli, zajęto się sprawami wewnętrznymi jako to urządzeniem targów, a z projektami ku osłabieniu albolii obaleniu związku wcale niewystąpiono, z téj pewnie przyczyny, iż Krzyżacy poznali, że to jeszcze za rychło, aby skutek pomyślny dał się osiągnąć.

VI.

W ogóle na wypadkach całkiem obojętnych upłynął czas dalszy aż do śmierci wielkiego mistrza Konrada Erlichshausen, który w dniu 7. Listopada r. 1449 wyniósł się do

wieczności. Wybór padł na Ludwika Erlichshausen synowca zmarłego, a to z téj przyczyny, iż był znany jako człowiek łagodny i ustępujący, a rada dostojników zakonu przed oborem poukładała ustawy, które niezmiernie ograniczały władzę mistrza i zobowiązywały go do znoszenia się z radą przy każdej ważniejszej okoliczności.

Na dzień wyznaczony przez nowego w. mistrza przyjechało po dwóch deputowanych od każdej ziemi i od każdego większego miasta, ale zaraz oświadczyli, iż było odwiecznym obyczajem, że wszyscy rycerze bogaci i ubodzy zostali zwoływani, obierali poselstwo, z którym łączyli się pełnomocnicy tak wielkich jak małych miast. Mistrz Ludwik odpowiedział, że za jego stryja i poprzednika tylko rycerzy bogatszych i większe miasta przyzwano. Mieszkańce świeccy nie chcieli ustąpić, ale obstawali przy swoim żądaniu; mistrz niemiecki obecny podówczas w Prusach, i pierwsi panowie, dokładali wszelkiego starania na drodze pojednawczej, ale spory skończyły się na tém, że wcale nie chciano składać hołdu i mistrz zezwolił na zjazd ziemsko-miejski w Elblągu, odebrawszy zaręczenie, że na nim nie szkodliwego dla władzy zakonu przedsięwzięciem nie będzie.

Jeszcze za czasów zmarłego mistrza pomiędzy dostojnikami i przedniejszymi zakonnymi rycerzami panowało niesłychane uniesienie przeciw związkowi. Zwykle ich mowy w tym względzie były: „niejest to wcale stowarzyszenie dla własnej obrony, ale najniegodziwszy spisek, zmowa poddanych przeciw prawej władzy. Trzeba naczelnikom lby porzucać, drugim przystrzydz skrzydeł, wielu należyście dopieprzyć, żeby sobie z pamięci swój związek wybili. Lepiej cały kraj zniszczyć, hołotę i tych psiarków wytępić, jak zatwierdzeniem związku zuchwalstwo zasilać.“ Nowy mistrz, którego dostojnicy dla tego tylko obrali, że się łatwo dał powodować, pracował nad osłabieniem związku ziem i miast, a przewiódłszy oderwanie Malborga od związku, poruszył przeciw sobie niechęć mieszkańców świeckich. Uradzili wprawdzie, iż trzeba mistrzowi wykonać przysięgę lecz ze zastrzeżeniami, że związek ziemsko-miejski będzie zatwierdzony, nadużycia zostaną skarczone, a co rok odbę-

dzie się wiec walny czyli Richttag z duchowieństwa, rycerstwa, miast i Krzyżaków złożony. Dostojnicy, a głównie mistrz niemiecki ciągle obecny w Prusach, podburzali dawnym sposobem mistrza wielkiego, ale tym czasem sam mistrz niemiecki wszczął zatargi, zupełnie się nieposłusznym okazał, powstając przeciw mistrzowi inflanckiemu, że na piśmie uznał nieważność owych dawnych statutów mistrza Wernera Orseln, a nawet wymagając od niego, aby swoje piśmienne uznanie cofnął.

Z wiosną r. 1450. nastąpiły wielkie poruszenia w Prusach; był to bowiem czas jubileuszu i wiele szlachty, mieszczan, chłopstwa, a nawet sług zakonu, choć ani mistrz, ani Krzyżacy nie byli zatém, wybrało się na świętą pielgrzymkę do Rzymu; pomimo to, ziemie i miasta zebrały się do rady w Elblągu. Mistrz oświadczył, że czeka złożenia sobie hołdu według dawnych obyczajów, ale rycerstwo i mieszczenie odpowiedzieli, że nie mogą rozpocząć rady, dopóki z ich grona nie ustąpią prawnicy i pisarze mistrza. Mistrz bronił się, że przecie stany mają w pośród siebie doktorów i pisarzy, którzy nawet nie są obywatelami Prus; jego pisarze należą przecie zawsze do jego orszaku urzędowego i wszyscy mistrzowie miewali ich przy swoim boku na wszelkich zjazdach. Stany pruskie uparły się tak przy swoim żądaniu, że mistrz nieumiał wymyślić żadnego sposobu i swych doktorów i pisarzy z obrady wydalić musiał. Rozpoczęły się więc umawiania rycerzy świeckich z naczelnikami zakonu, mistrz niemiecki zawołał: „wy chcecie oczywiście tylko jakiś nowości.“ — „Co wy zowiecie nowościami?“ zapytał Hans Ezegeberger mówca stanów, a wszakże to wasze zdanie, że jeżeli zostaniemy przy swoim to trzeba pomyśleć o sposobie na nas. My utrzymujemy, że to właśnie wy wszczynacie jakieś nowości, a zwłaszcza z pieniędzmi, których niechcecie płacić wielkiemu mistrzowi; pamiętajcie że są jeszcze ludzie w kraju jak ja, jak Hans Baisen i inni, co znamy nasze obyczaje. Wy tylko przeciw nam rozjątrzacie nieufność.“ Wielki mistrz dla zagadania uczynił pytanie względem złożenia przysięgi hołdowniczój, ale stany uchyliły się od odpowiedzi przez podanie pisma z zażale-

niami na nadużycia. Uskarżano się w tém piśmie, że członkowie związku ziemsko-miejskiego przegrywają wszelkie sprawy przeciw niezwiązkowym, że przez zaniedbywanie Richttagu wielkie krzywdy się mnożą, rosną czynsze i dziesięciny, tamuje się wolna sprzedaż dóbr, karanie nie następuje podług prawa i wyroku. Użalano się, że handel, mliwo i piwowarstwo, które dawniej tylko szafarniom zakonu służyły, od niejakiemu czasu stały się zatrudnieniem wszystkich panów zakonnych, a przez to ujęty został miastom sposób zarobkowania. Na to odpowiedział mistrz: im więcej kupców tém lepiej dla kraju; co Rusinom, Polakom i cudzoziemcom w ogóle dozwolono, to powinno służyć i braciom zakonu.“ Rozmaite żądania zaczęły się zjawiać: Elbląg przytaczał pokrzywdzenie w rybołóstwie, Braunsberg wyrzekał na gwałcenie swych praw przez biskupa warmińskiego, i zgola wszystkie miasta Pomorza krzyżackiego, ziemi chełmińskiej i innych występowały z różnemi skargami.

Wielki mistrz dawał na wszystko odpowiedzi to przychylne, to odmowne, to z odkładaniem spraw do późniejszego czasu i do śledztwa, a zażądał oświadczenia się zjazdu względem składania przysięgi wierności. Otto z Płechowa i Augustyn Schwewe odparli w imieniu rycerstwa świeckiego, że jeżeli mistrz z zadowoleniem stanów wyjawi swój zamiar względem nadużyć, natenczas dane mu będzie przyrzeczenie przysięgi. Wtedy wielki mistrz wybuchnąwszy gniewem, rzekł: „przyrzekliście mi na zjeździe malborskim, że jedynie o przysiędze i uznaniu nowój władzy chcecie się porozumieć, a teraz wywłóczycie rozmaite sprawy na szkodę naszego zakonu. Tego wam niezapomnę, choćbym żył lat dziesięć alboli dłużej.“

Na drugi dzień całe zgromadzenie przyszło do wielkiego mistrza z zapytaniem, co ta pogroźka miała znaczyć? Mistrz odpowiedział że w jego słowach wcale nie było pogroźki i starał się wszystko zatrzeć. Gdy kłótnie wrzały coraz bardziej, zgodzono się, aby dwunastu delegowanych od zjazdu i dwunastu od zakonu zgodę przywrócili. W skutek tego ci dwudziestu czterej delegowani zasiedli do wspólnej narady: gdy się zastanawiano nad nadużyciami, delego-

wani od związku domagali się koniecznie, aby na Richttagu wolno było wytaczać zażalenia przeciw panom zakonnym, na co delegowani krzyżacy oświadczyli, że to się sprzeciwia prawom zakonu. Za pośrednictwem Hansa Baisen zjazd i zakon dla pędszej zgody delegowali już tylko po czterech pełnomocników i nareszcie przyrzeczone złożenie przysięgi, ale podług normy, na którą stany się zgodziły. Wielki mistrz począwszy od Malborge, objeżdżał miasta pruskie i odbierał od ziem i miast przysięgę hołdu.

VII.

Tymczasem przybył legat papieski biskup Ludwik Silves, który przed naczelnikami zakonu i rycerstwa świeckiego złożył się listami papieskimi, że jest przysłany do Prus dla prowadzenia śledztwa względem nadwreżenia rozmaitych praw kościoła, a mianowicie dopuszczania się nieprawnych związków przez mieszkańców i zaniedbywania służby Bożej przez zakon, który przeszkadzał nawet ludowi do odbywania jubileuszowej pielgrzymki. W skutek żądania legata wielki mistrz, zwołał do Elbląga na zjazd walny prałatów, dostojników zakonu, jak rycerstwo świeckie i miasta. To zjawienie się legata sprawiło pomiędzy związkowymi ruch niesłychany: na zjazdach ziemskich, na radnych zgromadzeniach miejskich, po odpustach rozbiegano tylko jedno pytanie, jak się względem legata zachowywać i co za odpowiedzi mu dawać. Gdy walny zjazd elbląski przyszedł do skutku, legat zagaił go długą mową, w której powiedział, że ojciec święty od pielgrzymów jubileuszowych dowiedział się o różnych bezprawiach i rozruchach w Prusach i przysłał go dla przywrócenia porządku. Zjazd ma oświadczyć, czy chce śledztwa, czy się zdaje na rozsądzenie krótkie, czy gotów przystąpić do ustalenia dobrowolnej zgody: Mistrz, prałaci i dostojnicy zakonu oświadczyli, że powinnością ich przystać na wszystko, co on w imieniu ojca świętego nakaże, lecz mieszkańcy świeccy milczeli, a po opuszczeniu posiedzenia udawali się do wielkiego mistrza, aby ich wytłumaczył przed

legatem, że zostali przysłani od spólobywateli, jedynie do wysłuchania rozkazów ojca świętego, ale że niemają żadnego pełnomocnictwa do odpowiedzi na takie pytanie. Utrzymywali, że o związku ziemsko-miejskim legat przecie myśleć nic złego nie może, bo związek założony był za pozwoleniem ówczesnego i jest od każdego wielkiego mistrza do téj chwili za prawy uznawany. Na to Ludwik Erlichshausen odparł, że tego związku wiarołomnego, który tylko niszczy posłuszeństwo dla panów kraju, żaden uczciwy człowiek, a zatem i on za prawy nie uważa. Legat tymczasem nalegał i wzywał stany przez swego pisarza o wyraźną odpowiedź, na której z położonych trzech dróg chcą rzecz ukończyć i aby mu zaraz akt swego związku do rozpoznania oddali, bo klątwę będzie musiał rzucić. Po wielkiem błaganu pozwolił legat rozjechać się deputowanym, lecz pod obowiązaniem, że przed nowym rokiem z odpowiedzią wróca. Legat pełnomocnictwo swoje chciał mieć ogłoszone z ambon, aby cały lud pruski wiedział, jakie go czekają kary kościelne, jeżeli stany okażą najmniejszy opór względem stolicy apostolskiej, co mistrz natychmiast wykonać rozkazał.

Pomiędzy rycerstwem świeckim i miastami ruch się coraz powiększał: jedni chcieli już związek porzucić, ale drudzy ogłaszali to za szkaradną trwożliwość; radzili wystawić się i na gromy kościoła a sprawiedliwości, choćby tylko od Boga samego wyglądać. Podchodzili wielkiego mistrza co on powie, jeżeli związek śmiało stawia się w oczy legatowi. Mistrz niewyrzekł swego zdania i przypominał zasadę, że władza legata a władza stolicy apostolskiej są jedną i tą samą władzą. Nakoniec Hans Baisen w imieniu stanów w Elblągu zebranych złożył legatowi oświadczenie piśmienne, że Prusacy nigdy nie sądzili, iż zarzut nadwężenia praw kościoła na nich spadnąć może, bo poniszczone klasztory i domy Boże podczas wojen przez wojska nieprzyjacielskie odbudowali i do dawnéj świetności przywrócili. Na jubileusz przecie ze samego Gdańska dwa tysiące ludzi poszło i niemało pieniędzy w Rzymie pozostawili. Prusacy nie są wcale buntownikami przeciw swéj władzy, a utworzony związek wypłynął z konieczności i do-

bręgo zamiaru; niełamię on posłuszeństwa względem mistrza, ale tylko nadużycia ukraca. Przy tém oświadczeniu złożono także odpis aktu związkowego. Legat odparł na to: „Cokolwiek uczyniliście dla służby Bożej i ku czci ojca Świętego, to wszystko było waszą powinnością, ale wy biskupów i osoby duchowne podciągacie pod prawa przez was stanowione, a to jest przeciw przykazaniu Bożemu.“

Gdy legat zaczął nalegać, aby stany pozwoliły mu zawyrokować nad związkiem, Hans Baisen odparł, że przytem musiałoby być powiedziane niejedno, czegooby pewnie Ojciec Święty dowiedzieć się niechciał i coby za bardzo dotknąć mogło zakon krzyżacki.

Tymczasem mieszkańcy świeccy ciągle oblegali wielkiego mistrza, że już z nim potrafią się o wszystko ułożyć i zgodzić, byle tylko tego naprzykrzonego legata z kraju się pozbyć. Mistrz nie miał w tém także interesu, aby przedmiot spraw pomiędzy mieszkańcami a zakonem w całej nagości przed władzą apostołską stawiano i wyprawił poselstwo do legata z przełożeniem, że wszystko da się z mieszkańcami na drodze dobrowolnej ułatwić, a zatem źleby było spokojne umysły poruszać. Legat zrazu obstawał przy swoim, ale po rozważeniu rzeczy, nie mógł powiedzieć, że gotów zatargi pomnażać, boby to było wcale nie w duchu zasady kościelnej; z téj więc przyczyny oświadczył, że ma pociechę z upewnienia w kraju pokoju i opuścił Prusy.

VIII.

Trzeba przyznać, że w tém wystąpieniu ziem i miast pruskich naprzeciw legatowi, wybija się wielka zręczność. Widać jasno, że całe postępowanie było przez bardzo zdatnych ludzi i ze wszystkich stron obmyślane. Głównym działaczem niewątpliwie pokazuje się tu Towarzystwo jaszczurki, które z téj przyczyny objaśnić trzeba.

Połączenie się miast niemieckich w przymierze hanzeatyczne dało im tyle mocy, że nietylko szlachta nie mogła ich napadać, ale sama była zagrożona przez stan miejski. Szla-

cheic, który się dopuścił zbrodni w mieście, został zwykle przez urzędy miejskie imany i sądzony, a może nawet z pewnemi uprzedzeniem. Ztąd szlachta zaczęła także rozmyślać nad podniesieniem siły swego stanu przez wzajemną pomoc i wiązała pomiędzy sobą stowarzyszenia, którym zwykle nadawała znaki nakształt herbowych. Tym sposobem w Niemczech utworzyły się bractwa rycerzy smoka jak nadmieniliśmy, przy Witowdzie, kiedy się chciał koronować; bractwo lwa, tarczy Świętego Jerzego i inne. W Prusach rozwijały się ciągle te same stosunki co w Niemczech: równie miasta hanzeatyckie wzrosły w bogactwo i w potęgę i równie występowały naprzeciwko rycerstwu. W okolicach Radzimia bracia Mikołaj i Jan Renysowie, bracia Fryderyk i Mikołaj Kynthenawi założyli w r. 1397. stowarzyszenie rycerskie, które na znak nosiło jaszczurkę. Statuta towarzystwa tego opiewały, że członkowie będą stawiali sobie do pomocy w słusznych sprawach z poświęceniem majątku i życia. Czterej najstarsi będą mieli władzę nad towarzystwem i będą wydawali przepisy i rozkazy bądź względem służby Bożej, bądź względem wsparcia zubożałych członków. Ale oprócz nabożeństwa kościelnego i tych celów głośno wyrzeczonych, miało towarzystwo swą obrzędowość tajemną i cel tajemny podkopywania przewagi miast nad rycerstwem. Zrazu niewielu pokazywało się członków i przez długi czas mało co było słyhać o rycerzach jaszczurki; zapewne potęga miast hanzeatyckich nakazywała im milezenie. Mistrz Ulryk który poległ w bitwie pod Grunwaldem, sprzyjał towarzystwu, uznał je w r. 1408. i pozwolił mu ufundować jedną wikaryą. W samym środku XV-go wieku towarzystwo jaszczurki zaczęło kwitnąć i liczyło w swym gronie najznakomitszych z rycerstwa ziemskiego. Opór zręcznie uczyniony legatowi, wyszedł oczywiście z uchwał tego towarzystwa. Po wyjeździe legata z kraju rycerze jaszczurki ściągali się do swego miasta stołecznego Radzimia, jak utrzymywali dla obrania wikaryusza swego bractwa przy kościele toruńskim. Zaprośili Chełmno i Toruń do tajemnej narady: ile wiadomo uchwalili tam, że potrzeba zebrać pewne fundusze, aby było o czém bronić sprawy towarzystwa i postanowiono ściągnięcie podatku szos, oraz wydano rozporządzenia względem dochodu z pfundzollu. Zapadła

także uchwała, aby nadal było sześciu lub ośmiu w naczelnéj radzie towarzystwa.

Po takich przygotowaniach zaczęły gruchać wieści, ile się zdaje przez samych rycerzy jaszczurki puszczone, że wielki mistrz już żądał wojsk od mistrza inflanckiego i zagranicą werbuje najemnego żołnierza. Podobno z umysłu i według dobrze ułożonego planu, dwaj rycerze jaszczurki rozpoczęli spór z biskupem pomezańskim o rybołówstwo w jedném jeziorze i pomimo starań i biskupa i wielkiego mistrza spór ten wytoczyli aż przed stolicę apostolską.

Z przeciwnéj strony, a szczególnie u duchowieństwa niezaspiano także sprawy: w dyecezyi warmińskiej ogłoszono z ambon zdanie legata przy odjeździe z Prus wyrzeczone, iż wszyscy uczestnicy związku, są w grzechu śmiertelnym i powinni być w klątwie papieżkiej, a zmarli jego członkowie są na wieczném potępieniu. Gdy biskup warmiński ciągle zdanie legata popierał, przyszło w Heilsbergu na wielkanoc (r. 1451.) do wielkiego wzburzenia umysłów.

Tymczasem i pomiędzy miastami inflanckimi zaczął się jakiś całkiem nowy ruch pokazywać: Ryga, Rewal, Dorpat i Wenden odbywały zgromadzenia, wyprawily posła do miast związkowych pruskich i zdawało się, że z nimi w porozumieniu staną. Arcybiskup rygski upominał wielkiego mistrza, aby obstawał przy prawach i przywilejach zakonu, bo im więcej ustąpi, tém więcej zjawi się wymagań; powinienby naprzód użyć środków pojednawczych, a skoro się niepokazą skutecznymi, niech natychmiast naczelników przed Rzym pozywa.

IX.

Legat papieżki opuściwszy Prusy nie szczędził starania u ligii hanzeatyckiej, aby na Gdańszczanach jako przewodcach związku ziemsko-miejskiego wymogła jego rozwiązanie, a mistrz niemiecki w tymże samym celu usilnie szukał protekcyi kurgrafa i kurfirsztą brandenburskich. Ci dwaj i inni panujący niemieccy udawali się także do Gdańszczan

z przedstawieniami pokoju; lecz Gdańszczanie nietylko nie skłonili się do żadnych przedstawień, ale rozgłosiwszy, że związkowi pruscy są zagrożeni przez rozmaitych panów postronnych, a zakon coraz większe przygotowania robi przeciw własnym poddanym, zaczęli wszystko urządzać do zbrojnego odporu, a mianowicie utwierdzać miasto, przyczém wydali rozkaz, aby się każdy obywatel w należyte uzbrojenie i żywność na rok cały zaopatrzył.

W ziemi chełmińskiej, gdzie Hans Ezegenberger i Augustyn Szewewo naczelnicy towarzystwa jaszczurki, a miasta Chełmno i Toruń, stanowili treść całego związku, więcej jeszcze było oburzenia i więcej ruchu; odbywano zgromadzenie za zgromadzeniem, a nareszcie uchwalono i zwołano ogólny zjazd do Kwidzyny.

Przeciwnie ów dawniejszy naczelnik związku, Hans Baisen, nietylko ciągle trzymał się na stronie mistrza, ale przyjąwszy u niego obowiązek tajnego ajenta, zasiadł w Toruniu pod pozorem, że opuścił swe dobra dla wielkiej w nich śmiertelności, lecz właściwie przeniósł się z téj przyczyny, że pracował przez namowy i obietnice na rozwiązanie związku. Związkowi ogłosili go za nیکczemnika i zdrajcę, a Jakób Swenten otrzymał polecenie, aby dzień i noc nad jego krokami czuwał. Gdy zjazd kwidzyński przyszedł do skutku, po odczytaniu listów od panujących niemieckich do Gdańszczan, ułożono stósowną odpowiedź, a mianowicie, iż nieprawda, aby związek odrzucił środki pojednawcze przez legata przelożone, owszem szukał wszelkimi sposobami zgody ze zakonem, a nawet gotów jest w każdej chwili do skutku ją doprowadzić. Odpowiedź tę złożono w odpisie i wielkiemu mistrzowi wraz z prośbą o zwołanie walnego wiecu, czyli Richttagu dla skarcenia wszelkich nadużyć, a przywrócenia należytej powagi prawom krajowym.

Tymczasem usiłowania krzyżackie wywarły skutek na dworze cesarskim i Fryderyk rządca cesarstwa (z tytułem króla rzymskiego) napisał list do obywateli pruskich, w którym oświadczył, że związkowi walczą przeciw prawom kościelnym i świeckim i lubo książęta rzeszy niemieckiej radzą użyć całej potęgi, on jednak przenosi środki pojednaw-

cze i tylko napomina, wzywa i nakazuje, aby związek natychmiast się rozwiązał.

Po tém oświadczeniu cesarskiém zwołano powtórny zjazd do Kwidzyny. Było rzeczą pewną, iż mistrz i Krzyżacy za związkiem występować nie będą, bo właśnie im najbardziej mógł szkodzić, jednakże związkowi wychodząc ze zasady, że związek jest instytucją krajową przez rząd miejscowy zupełnie uznaną, zgodzili się, aby u zakonu wymagać zasłony przeciw tym zamachom. Hans Ezegenberger na czele delegacyi od stanów udał się do wielkiego mistrza z zapytaniem, jakby w tém położeniu rzeczy postąpić. Mistrz odpowiedział, że nic lepszego, jak posłuszeństwo dla władzy najwyższej, a zatém, nic nad rozwiązanie związku radzić niemoże.

W miejscu żądanego Richttagu, mistrz zwołał od siebie zjazd ziem i miast do Elbląga i na nim uczynił wniosek względem rozwiązania związku, a złożył przyrzeczenie następującej treści: wszelkie zatargi mieszkańców świeckich z zakonem zostaną umorzony, nikt przez zakon niebędzie karany bez wyroku, a urzędnik, któryby przeciw temu postąpił, ma odpowiadać przed mistrzem i gdyby uciekł z Prus, nie zostanie przyjęty do żadnego dworu krzyżackiego w innych krajach, dopóki sprawa przeciw niemu ukończoną nie będzie. Co rok zgromadzi się Richttag, na którym wolno każdemu oskarżyć brata lub urzędnika zakonu.

Zjazd nie wyrzekł nic stanowczego, ale tylko przytaczał, że związek był prawnie uznany, istnie w podobny sposób jak związek szwedzki, i nareszcie, że względem rozwiązania bez zezwolenia obywateli pozostałych w domu nie stanowić niemożna. Wielki mistrz i biskup warmiński bacząc na zatrwożenie mieszkańcy pruskich, kazali na posiedzeniu odczytać bullę papieżką, w której był wyrzeczony zarzut, że mistrz przez sprzyjanie związkowi występuje jako nieprzyjaciel kościoła rzymskiego, a prześladowca stolicy apostolskiej i było powiedziane, że biskupi dyecezyalni mają nakaz pozwoływać mieszkańców na zgromadzenia, objaśnić ich względem kar ustanowionych w prawie kościelném za należenie do podobnych związków, potem religijną pokutę wyznaczyć, przy-

sięgę związkową unieważnić i związek za szalone przedsięwzięcie przeciw wszelkiej wolności i wszelkiemu prawu ogłosić. Gdyby zaś okazała się potrzeba siły, natenczas stolica apostolska wystąpi z karami kościelnymi, a świeccy rządcy chrześcijaństwa przybędą jej w pomoc z wojskami.

Zjazd wystąpił z uwagą, że całe rozporządzenie papieża mogło być ułożone tylko na zasadzie fałszywych doniesień z Prus nadesłanych, że mistrz powinien o tém wiedzieć, powinien sprawę pokazać i swoich poddanych w Rzymie bronić.

Choć rozporządzenia papieżkie obejmowały pewną naganą i groźbę dla mistrza, przecież było rzeczą niewątpliwą, że papież i mistrz rozumieli się w tej sprawie na migi i tylko pozornie okazywali brak zaufania wzajemnego: jakoż mistrz przyzywał nowy zjazd do Elbląga, już w celu rozbicia na nim związku, i listy przyzywne rozesłał przez dostojników zakonu, aby je miastom wykładali. Kiszborczanie, Osterodczanie tudzież mieszkańce kilku miasteczek, obiecywali odstąpić od związku, lecz żądali Richttagu i to w takim sposobie, żeby Krzyżacy w nie wdawać się nie mogli; większe zaś miasta, jak Chelmno, Gdańsk, Toruń, stanęły przy tém, że związek nie sprzeciwia się ustawom kościelnym i jeżeli skarga przed władzą cesarską nie znajdzie słuszości, wtenczas na przemoc odpowie się przemocą. Zjazd elbląski przeminął bez najmniejszego skutku: rozdwojenie, które panowało przez czas niejaki pomiędzy związkiem ziemsko-miejskim, a towarzystwem jaszczurki zmieniło się w zupełną ścisłość; podburzano lud przeciw zakonowi i utworzyła się najsilniejsza opozycja mieszkańców świeckich. W tym czasie przybył znowu do Prus mistrz niemiecki: Krzyżacy odbywali kapitułę, na której była mowa o rozprzężeniu, jakie panuje w całym zakonie, a mistrz niemiecki zwał powód wszystkiego na złamanie owych statutów Wernera Orseln, a mianowicie, że niemasz władzy sądowej na wielkiego mistrza, którą rzeczono statuta rozumnie przepisują, dla zapobiegania rozlicznym nadużyciom. Te wznowione zatargi zakonu dawały otuchę związkowi ziemsko-miejskiemu.

Tymczasem związkowi po naradach odbytych w Kwidzynie domagali się u wielkiego mistrza zwołania walnego zjazdu, na któryby obadwa mistrze i prałaci przybyli. Wielki mistrz ostrzeżony przez Hansa Baisen, że związek ziemskomijski na żądanym zjeździe chce jedynie zakon bardziej jeszcze zakłócić, starał się, aby mistrz niemiecki jak najprędzej opuścił Prusy. Niedługo potem nadeszła nowa papieżka bulla z nakazem niebawnego rozwiązania związku, a zagrożeniem klątwą. Cesarz Fryderyk także zapowiedział, że według praw rzeszy niemieckiej postąpi, jeżeli związkowi oporu nie zaniechają. Związek wymiarkował, że jednak u cesarza jeszcze najwięcej dokazać może, ułożył więc skargę tak przeciw wielkiemu mistrzowi jak zakonowi i wyprawił z nią do Wiednia poselstwo.

Ufnosć we wpływy u cesarza mogła niejaka zapewnić przewłokę, lecz wyrok był wątpliwy i zdawało się nawet, że zakon krzyżacki w połączeniu z papieżem przeciągną cesarza na swoją stronę; z téj więc przyczyny związek pruski zaczął się oglądać na Polskę. Było można wnosić, że jeżeli król i biskupi polscy okażą się życzliwymi dla świeckich Prusaków, a nareszcie dadzą się przeciągnąć na ich stronę, to papież dobrze weźmie na uwagę, nim się odważy z klątwą wystąpić. Z téj wychodząc zasady, dwaj rycerze jaszczurki Gabryel Baisen i Thieleman von Wege, burmistrz chełmiński pojechali do arcybiskupa do Gniezna i prosili go, aby u króla Kazimirza Jagiellończyka, utorował drogę dla uciemiężonych obywateli pruskich.

Krzyżacy podówczas byli już niejako odwiecznymi nieprzyjaciółmi Polaków. Zachowywanie traktatu brzesko-kujawskiego niepolegało bynajmniej na wzajemnem zaufaniu, ale bardziej tylko na niemożności prowadzenia wojny ze stron obudwu. Wmieszanie się Polaków w sprawę pruską zapowiadało prawie upadek zakonowi, dla tego żądanie związku ziemskomijskiego, musiało pocieszyć w Polsce zarówno panów duchownych i świeckich, jak króla i podobno od razu przez pismo tajemne pod pieczęcią zaręczono pomoc przeciw zakonowi.

Wkrótce potem rozbiegły się na nowo po Prusach wieści, że mistrz zawarł wielkie posiłki w Czechach i ma przedsięwziąć kroki surowe przeciw nieposłusznym. Naczelnicy związku z Torunia uszli natychmiast do pobliskiego zamku Dybowa pod opiekę polską, a Gdańszczanie przysposabiali żywność na rok cały. Związkowi pouznawali wszystkich odpadłych a nawet całe miasta za bezpieczne i jako z takimi w żaden stosunek a nawet w handel niewchodzili. Stare miasto Toruń zrobiło zupełny rozbrat z nowym miastem Toruniem i już ani służącego staromieszczenie od nowomieszczen nieprzyjmowali.

Niby dla schronienia się przed morową zarazą, kanclerz polski Jan z Koniecpola i niektórzy duchowni polscy, bawili ciągle w Toruniu i znosili się z przewodzcami towarzystwa jaszczurki.

Poselstwo do cesarza było już przygotowane na podróż i Gabryel Bajsen z niektórymi rycerzami dla wyrobienia mu listów przyjazdu, udał się do Polski; odwiedził arcybiskupa w Gnieźnie, był uprzejmie przyjmowany przez różnych wojewodów i innych świeckich panów, a co zadziwiać musiało, nawet przez kardynała oleśnickiego w Krakowie. Gdy Bajsen z towarzyszymi swymi wrócił do Torunia, pokazała się wielka radość: po kościołach śpiewano, grano na organach i dziękczynne modły odbywano.

Skoro poselstwo związku stanęło w Wiedniu i przed cesarzem wywiodło swoją skargę na nadużycia zakonu od bitwy pod Grunwaldem, a zatem w ciągu lat czterdziestu z okładem, posłowie zakonnicy odpowiedzieli, że to są stare rzeczy bez śladu dawno obumarłe, a zatem sąd nad nimi byłby bez celu i cesarz powinien tylko nakazać rozwiązanie związku. Cesarz może bacząc na bratanie się związku ziemsko-miejskiego z Polakami niechciał sporu jątrzyć; podobno dostał od Prusaków pięć tysięcy czterysta złotych, ale to pewnie wpływu nie wywarło, bo i Krzyżacy znaczne pieniądze złożyli w kancelaryi. Bądź jak chcesz, dosyć że cesarz oświadczył się za ułatwieniem wszystkich zatargów przez zgody, lecz gdy nie było do niej widoku, chciał zasięść jako sędzia, ale posłowie krzyżacy uczynili zawiadomienie, iż niemają do odpo-

wiadania przed sądem należytych pełnomocnictw. Cesarz tym sposobem zniewolony do odwłoki, wyznaczył stronom termin na Ś. Jan r. 1453. Prócz tego zatwierdził dawne przywileje miast Chelмна i Torunia, a w tém zatwierdzeniu uznał związek ziemsko-miejski, przyczém zagroził zakon swą potęgą, gdyby pod tym względem śmiał jakiegokolwiek przeszkody stawiać*).

Posłowie związku napisali zaraz z Wiednia do rady toruńskiej: „niedawajcie teraz wielkiemu mistrzowi żadnej odpowiedzi, dopóki wam nieprzełożemy skutku naszych starań, które za łaską Bożą zupełnie się powiodły, bo cesarz nasze wnioski przyjął uprzejmie i względem naszej protestacyi w obliczu biskupów, książąt, grafów i rycerzy zupełnie podług naszych życzeń wyrzekł. Ogłoście nasz niniejszy list wszystkim przyjaciółom, ziemiom i miastom dla pocieszenia, a miejcie się na baczności.“ Po powrocie poselstwo zdawało sprawę ze swoich posłuchań stanom pruskim na zjeździe kwidzyńskim i przedstawiało uskutecznione czynności w korzystniejszym nawet świetle jak rzeczywistość były. Zapal w mieszkańcach świeckich nabrał nowego życia.

Krzyżacy straciwszy już wszelką nadzieję dokazania czegokolwiek w kraju lub u cesarza, uniewinniali się przez swego prokuratora rzymskiego przed stolicą apostolską, że nie za ich powództwem sprawa, która właściwie do władzy kościelnej należy, została przed władzę świecką w Wiedniu wytoczona i tym sposobem myśleli jeszcze o ratunku przez kościół. Atoli związek na żadnym stanowisku nieuspiał: osadził także agentów w Rzymie, którzy pilnie za jego sprawą chodzili; choć mu się to na nic nieprzydało, wytaczał skargę przed uniwersytety w Kolonii, Erfurcie i Lipsku: zgola pół Europy poruszał, aby się tylko przeciw zabiegom krzyżackim utrzymać.

Większe i mniejsze miasta pruskie odmawiały zakonowi wszelkich podatków; w ziemi chełmińskiej oświadczone się

*) Przywilej ten jest zamieszczony w kronice Gaspara Schütza wydanej pod tytułem: Historia rerum prusicarum. Wahrhafte und eigentliche Beschreibung der Lande Preussen. Lipsk 1599.

wprawdzie z powolnością dla władzy wielkiego mistrza, ale to jakby na szyderstwo, bo jój prawie nieuznawano. Gdy związek rozpiął na swoją korzyść podatek szos, który dotknął nawet najuboższą klasę ludzi, jak dziewczyny służebne, prządki i pasterzy bydła, natenczas wielki mistrz wskutek narady z prałatami i dostojnikami wydał najsurowszy zakaz ściągania rzeczonego podatku i wzywał miasta, aby go nieplaciły. Niektóre z pomniejszych jak Holland, Mühlhausen, Tolkmitt, Morunga, Liebstadt, Rastenburg odmówiły go związkowi, dopóki wielki mistrz pozwolenia nie udzieli.

Wtedy towarzystwo jaszczurki zebrało się na walną obradę do Chełmży: Gabryel Bajsen wyrzekł w mowie, że mistrz niepotrzebnie się odwołuje na przysięgę homagialną, którą mu rycerstwo i miasta składały, bo sam krajowi nie dotrzymuje swego zobowiązania. Na tej obradzie umówiono się, aby polskich panów wciągnąć do związku ziemsko-miejskiego, a gdyby przez wzgląd na stosunki polityczne i na króla, uskutecznić się to nie dało, natenczas wciągnąć ich przynajmniej do tajemnego towarzystwa jaszczurki.

Już też wtedy niektórzy rycerze pruscy stali w ściślejszem porozumieniu z Polakami, a głównie przez starostę bydgoskiego i Mikołaja z Szarleja, wojewodę brzesko-kujawskiego. Wielki mistrz zatrwożony tym nowym obrotem zatargów, zaniósł skargę do Rzymu już i przeciw Polakom a głównie przeciw kardynałowi Oleśnickiemu, którego, jak się zdaje, zupełnie bezzasadnie poczytywał za głównego sprzymierzeńca związku ziemsko-miejskiego. Wskutek tej skargi papież wniósł do cesarza o utrzymanie we wszystkiem przywilejów i praw zakonu, a napomniawszy królów polskiego, węgierskiego, duńskiego, szwedzkiego, jako też książąt mazowieckich i księcia burgundzkiego, aby wolność kościoła w Prusach tak ciężko zagrożoną przez bezbożny związek, wzięli pod opiekę i obronę.

Już się też zbliżał Ś. Jan Chrzciciel (r. 1453) wyznaczony na termin Krzyżakom i mieszkańcom świeckim Prus do wprowadzenia sprawy przed sądem cesarskim. Jedna jak druga strona wyprawiła w poselstwie najznakomitszych rycerzy i najbieglejszych prawników; Krzyżacy aby bić w to,

że związek ziemsko-miejski jest prostym buntem przeciw władzy mistrza a tém samém cesarza i papieża, związek zaś, aby dowieść, że prawnie powstał i był uznany; że Krzyżacy dopuszczali się haniebných nadużyć, robili zatargi z pogranicznymi państwami, rozdzielali się na stronnictwa między sobą i tym sposobem cały kraj wprawiali w wojny, zawieruchy i pożogi; związek zatém jest nawet koniecznie potrzebny, nie tylko dla porządku w kraju, ale dla bezpieczeństwa mieszkańców. Tymczasem w Morawach niedaleko od Berna wypadł rycerz miejscowy z oddziałem, rozbił, złupił z pieniędzy i z papierów poselstwo związku ziemsko-miejskiego i na zamku swoim Miltyczu uwięził. Było to zapewne z namowy Krzyżaków, jakkolwiek wielki mistrz groził później każdemu więzieniem, ktoby w tym względzie zakon oczerniał.

Z całego poselstwa związku ziemsko-miejskiego sam tylko Gabryel Bajsen uszedł rąk rycerza z Miltycza i stanął w Wiedniu. Posłowie krzyżacy przybywszy wcześniéj, pracowali na wszystkie strony, potrafili sobie pozyskać Giskrę owego wojownika, który na dworze cesarskim wiele znaczył. Sam cesarz, zapewne wyrozumiawszy, że Prusy za wydobyciem się z pod zakonu, mogą ujść i z pod władzy państwa niemieckiego, zaczął inaczej tłumaczyć ów przywilój dla Chełmna i Torunia, oświadczać, że nic o tém niewie, aby miał związek ziemsko-miejski kiedykolwiek zatwierdzać; że oczywiście jego pisma przewrotnie rozumiano i wydał zakaz, aby się nadal podobnego nadużycia nikt dopuszczać nieważył.

Jak niegdyś poselstwo związku do swoich naczelników, tak znowu poselstwo zakonu pisało do Krzyżaków, że na sądzie niewątpliwie wyjdzie z tryumfem, a przytém radziło, aby nieokazywać łagodności, w niczém związkowi nieustępować, a zamki i dwory na stopie obronnej trzymać, bo cesarz i panowie rzeszy niemieckiej duszą i ciałem są na stronie zakonu.

X.

Krzyżacy rzeczywiście zaczęli najmować wojska po Niemczech, a nawet Sas Jerzy Schlieben stał orężnie w Chojnicach

i spodziewał się nowych zaciężnych oddziałów; warownie po różnych zamkach także odnawiano. Związkowi postanowili odbyć zjazd w Grudziądzu i to dla bezpieczeństwa już konno i w zbrojach, a nawet urządzili oddział strzelców i postawili go w Polsce na Dobrzyńskiej. Powtarzały się wieści, że na tym zjeździe zostanie mistrzowi wypowiedziane posłuszeństwo i związkowi zaczęła zabierać zamki i dwory krzyżackie.

Zgromadzenie grudziądzkie przyszło do skutku, ale nie konno ani w zbrojach: okazywało jak największą spokojność i skończyło na poselstwie z wyrzutami do wielkiego mistrza, że on to jedynie kraj niepokoi przez przygotowania wojenne, że bezzasadnie utrzymuje, jakoby mieszkańcy świeccy już się poddali królowi polskiemu i że miasta związkowe dodały rycerstwu ziemskiemu pieniędzy na uzbrojenia. Mistrz odparł, że rzeczywiście takie pogłoski krążyły, lecz nic się dowodnego na ich poparcie nieokazało. Gdy atoli Krzyżacy uzbrojenia coraz bardziej popędzali, zaczęły polyskiwać tu i owdzie płomyki małych wybuchów: w Królewcu wolano o uzbrojenia krzyżackie przeciw krajowi i że je ukrócić należy. Mistrz posłał Tresslera, to jest podskarbiego zakonu, dla uspokojenia umysłów, ale ponieważ zamek od strony miasta silniej warowano i ciężkie działa w ulice wymierzono, oburzenie coraz było gorętsze i pryskało iskrami wojny. W Toruniu pożar wzniecony przez przypadek zgromadził ludność starego i nowego miasta: uderzono na mennicę dla pochycenia myncarza, który był uważany za szpiega krzyżackiego, otoczono zamek. Nazajutrz lud obległ ratusz starego miasta i domagał się zbroi, oręża i prochu od burmistrza i rajców, że aż musieli uciekać. Zamianowani atoli delegowani z rady i z ludu, przywrócili spokojność.

Na zamek w Roguźnie uderzyło dwudziestu jezdnych rycerzy i chcieli go ubiedz, lecz od Krzyżaków odparci zostali. Wszczywały się po wszystkich punktach bijatyki. Mistrz wójtowi Nowej Marchii rozkazał stać w pogotowiu do marszu, a od kurfirsza brandenburskiego zażądał posiłków.

Nowa Marchia była dawniej posiadłością brandenburską i przez Zygmunta cesarza w zastaw została daną Krzyżakom, lecz pod takimi warunkami, że na ich własność przeszła.

Kurfirszt upewnił Krzyżakom pomoc, ale domagał się zwrotu Nowej Marchii i można było przewidzieć, że w razie odmówienia jako nieprzyjaciel wystąpi. Krzyżacy musieli być powolnymi i przyszło do układu, że markgraf brandenburski za wypłaceniem czterdziestu tysięcy złotych Nową Marchią odbierze, ale wojsko brandenburskie nie wybierało się wcale do Prus, gdy tymczasem już pewności nabierały pogłoski, że związkowi mają zaręczoną pomoc od króla polskiego, a nawet Mikołaj z Szarleja, wojewoda brzesko-kujawski, miał obiecać cztery tysiące jazdy i Andrzej z Bnina, biskup poznański, także się do czegoś zobowiązał. To prawda, że i mistrz i związkowi Prusacy wysyłali agentów do Polski, lecz jeszcze tak jednym jak drugim obojętne dawano odpowiedzi, lubo najwyższym było Polski i Litwy interessem, dopomagać do podkopania i wywrócenia zakonu krzyżackiego.

Już rok 1453 dochodził samego końca, kiedy z Wiednia otrzymano w Prusach wiadomość, że cesarz po długich odroczeniach terminu dla owego przytrzymania kilku posłów przez rycerza z Miltycza, a potem za ich wydobyciem na wolność, z powodu układania zgody na drodze pojedynczej, sprawę pruską prawie do pół roku przeciągnął i dopiero, gdy pełnomocnicy związkowi, wiedząc naprzód o przegranej, niechcieli się już ani na dwór stawić, rozkazał oddźwiernemu według prawa stanąć w bramie pałacu, po trzykroć ich przywoływać i zaocznie zawyrokował: że związek jako nieprawy natychmiast się rozwiązać powinien.

Krzyżacy nieposiadali się z radości i wyrok brali daleko w rozciąglejszym znaczeniu, a mianowicie, że cesarz unieważnił zarazem i przywileje ziem i miast pruskich. Zapomnieli, że to wszystko będzie powodem związkowi ziemskomijskiemu do rzucenia się całkiem w objęcia króla polskiego, którego potęga niestała podówczas niżej od cesarskiej.

XI.

Hans Bajsen, ów początkowy naczelnik związku, a potem jego skryty przeciwnik, doradzca zakonu, stu grzywnami ro-

cznych zasług najęty i dla tego od czci i wiary przez związkowych odsądzony, nie tylko porzucił mistrza i ze związkowymi się pojednał, ale na nowo został ich naczelnikiem. Wyjeżdżał on z Torunia do Nieszawy dla układania się z Mikołajem Szarlejskim, a potem zaczął warować i zbroić stary Toruń, jako też na Pomorzu i Chełmińskiej, gdzie kraj był czysto polski, coraz więcej ludu ściągając.

Żaden dzień nie przemijał bez rady naczelników związku i naczelników towarzystwa jaszczurki: rozdzielono Toruń pomiędzy czterech przywódców wojennych, wydano im choraągwie i rozkazano mieszczanom, aby się zbroili. Toż samo zaczęło się dziać w Gdańsku i Elblągu. Szlachta, knechty i chłopci opuszczali wsie i gromadzili się po miastach; słudzy zaś krzyżacy prosty lud zamkowy, w którym główna była nadzieja, uciekał także do miast albo na wsie. Im bardziej wszystko zapowiadało bliźnięćki wybuch, tém Krzyżacy mniej mieli sposobu do obrony. Rycerz Ramschel Krixen, wracając od cesarza z poselstwa, przyprowadził do Torunia jakoby straż swoją podrózną, oddział najemnych Czechów a Krzyżacy musieli już i na to przez szpary patrzeć.

Po tajemnej naradzie Gabryela Bajsen i Thielemana von Wege, z królem Kazimirzem w Lublinie i po ich powrocie do Prus, zbierały się już otwarcie oddziały związkowych do Torunia. Na dniu 4 Lutego 1454 roku posłano mistrzowi do Malboga wypowiedzenie posłuszeństwa*). Trzój urzędnicy zakonu, a mianowicie marszałek i komendatorowie Gdańska i Brodnicy, przeznaczeni do układów z naczelną radą związku, czekali podówczas w Chełmży na list bezpieczeństwa i straż od związkowych; przybył z Torunia z Czechami rycerz Machwicz, ale zamiast otoczyć ich jako posłów z poszanowaniem, kazał poimać wraz ze sługami, zabrał ze sobą i oprowadziwszy przez ulice Torunia, wśród okrzyków i ciskania błotem — oddał do więzienia. Z oddziałem zaciętych Czechów połączyły się zbrojne tłumy ludu: otoczono jak najszczelniej zamek toruński, a trzeciego dnia wezwano ko-

*) Akt ten znajduje się u Gaspara Schütza w dziele powyżej przytoczoném.

mentatora, aby się poddał. Gdy tego uczynić niechciał, spalono dom na przedmurzu, zaczęto walić z ciężkich dział i drapać się na mury. Połowa trabantów krzyżackich spuściła się z zamku do powstańców, a druga połowa szukała bezpieczeństwa po łąkach. Zawarto nakoniec układ w skutek którego Krzyżacy zostali wolno puszczeni, pod warunkiem atoli, że nie będą nadal do wojny należeli. Lud rzucił się z zajądłością na zamek i nietylko go wziął, zrabował i spustoszył, ale do fundamentu zburzył. W nocy na jednej z wieży miejskich ukazało się światło i zajaśniały wszystkie wieże przez całą ziemię chełmińską, bo taki był umówiony pomiędzy związkowymi znak zwycięstwa w Toruniu i rozpoczęcia powstania we wszystkich innych punktach: Golub, Kowalewo, Starogród chełmiński, Radzim, Grudziądz, Papowo i Rogużno zostały przez powstańców natychmiast obleżone. W Gdańsku i Elblągu prawie się tylko powtarzały wypadki toruńskie. Komendatorowie ze wszystkich zamków dopraszali się u mistrza o posiłki, uzbrojenie, działa i amunicją, ale on na swoim wysokim urzędzie stał zadumany i tak bez sposobu do ratunku, jak człowiek patrzący z wieży na pożar, który ogarnął już całe miasto. Mistrz ściagał garsztkę wiernych, aby na obronę Malbarga. Porozsyłane jego rozkazy wszędzie już zastały wojnę i stronnictwo związkowe przy władzy, w którego ręce codziennie wpadały zamki.

Niezawsze Krzyżakom puszczano płazem, ale czasem byli na złamanie karku zrzucani z murów, topieni i w różny sposób zabijani. Odpadnięcie zamku słuchowskiego przecięło zakonowi główną drogę posiłków, bo od Niemiec. Już związkowi zbierali wojsko w celu uderzenia na Malborg, do którego pozgromadzali się najgłówniejsi dostojnicy zakonu i w którym trzeba im było obmyślać sposoby, aby zakon nie utracił wszystkich miejsc warownych.

Po zniesieniu władzy krzyżackiej wszczęło się pytanie na obradach naczelników związku i naczelników towarzystwa jaszczurki, jaki wypada rząd zaprowadzić. W wielkich miastach zaczęto mówić o republikanizmie. W niektórych zaś stronach wszczęły się spory o zamki zdobyte, bo miasta chciały je jako gniazda przemocy nad sobą, bez śladu poniszczyć

a rycerstwo znowu miało ochotę utrzymać i zajmować. Rycerze jaszczurki postanowili tém spieszniej stanowczo i uroczyście poddać Prusy Kazimirzowi Jagiellończykowi i przywieśli do skutku poselstwo, złożone z czterech szlachty, trzech burmistrzów, czterech rajców miejskich i jednego knechta (miles), które stanęło w Krakowie 18 Lutego (r. 1454).

Pomimo obecności Tresslera, to jest podskarbiego zakonu i innych Krzyżaków przez mistrza niby na ślub królewski z Elżbietą córką po cesarzu Albercie przysłanych, poselstwo związku zostało bardzo uprzejmie przyjęte a Hans Bajsen przy posłuchaniu u króla na radzie miał mowę, w której przystąpił do opisu, jak Krzyżacy wydarli Pomorze Polsce, jak zerwawszy pokój, naszli i chcieli zagarnąć ziemię Dobrzyńską i Kujawy, jak zwyciężeni doznali łagodnego obejścia, a przecież znowu ze Swidrygiellą do wspólki wojnę rozpoczęli. Spadły na kraj pruski ciężkie klęski, a wszystkie tylko dla wiarołomstwa zakonu, który przecie o nic się mieszkańców niepytał, bo sam tylko wszystkiém trząsał. U komendatorów zwyczajną było rzeczą dobra obywatelom zabierać, żony i córki dla hańbienia porywać, znakomitych ludzi bez sądu ścinać. Obywatele pruscy musieli dla obrony utworzyć związek, który przez dwóch mistrzów był uznany a za staraniem trzeciego przez wyrok cesarza z przysądzeniem zakonowi stu tysięcy złotych i zamienieniem obywateli w prostych niewolników, zniesiony. Musiało więc być wypowiedziane posłuszeństwo mistrzowi i Krzyżakom. Przeszło dwadzieścia zamków w ciągu dwudziestu dni zdobyto. Ponieważ zaś król polski, jak sam mistrz w listach przyznaje, jest patronem zakonu, a Pomorze, Chełmińska i Michałowska są od Królestwa przez gwałt oderwane, przeto obywatele pruscy wyprawili poselstwo z prośbą, aby ich kraj został przyjęty pod władzę króla polskiego i wcielony do Królestwa, do którego chce powrócić. Dobrowolnie przychodzą, poddają siebie, swe żony i dzieci, z miastami i zamkami już zdobytymi i zdobyć się mającemi. Tak więc granica krajów królewskich pójdzie od morza czarnego do bałtyckiego, a ze stratą tylko tego zakonu, który się nie wzdrygał przed nachodzeniem i szarpaniem Królestwa, choć nawet kłątwe

na niego rzucono i kary kościelne przeciw niemu wymierzano. Jeżeliby niebyło innych dowodów, że Prusy są krajem polskim, to z nich opłaca się jeszcze Świętopietrze, które królowie polscy stolicy apostolskiej przyznali.

Na długim posiedzeniu rady królewskiej Zbigniew Oleśnicki oświadczył się przeciw wcielaniu Prus do Polski, i jako wierny reprezentant interesu kościelnego, niemógł inaczej postąpić, bo zakon krzyżacki był instytucją bezpośrednio władzy papieżkiej podległą, a nadto papież swoją życzliwość dla zakonu, niechęć zaś względem związku ziemsko-miejskiego dowodnie okazał. Jan Gruszczyński biskup władysławski podzielał zdanie Oleśnickiego; drudzy atoli panowie nietylko świeccy lecz i duchowni zgadzali się, aby na nic nie zważać, ale zaraz do Prus ruszać: Jan z Tęczyna wojewoda krakowski upominał znowu, aby się nie za bardzo kwapić, ale walny zjazd zwołać, wszystkie okoliczności należyście rozważyć i z Litwą się porozumieć. Trwały te narady przez dwa tygodnie z tej przyczyny, że także młodszych to jest nieradców królewskich przywołano. Tymczasem dłużyło się posłom pruskim i przyszli oświadczyć, iż się niespodziewali takiej odwłoki, bo jeżeli zachodzi jaka trudność, to mogą gdzieindziej wyjednać sobie przyjęcie władzy nad ich krajem, jakoż zdawali się mieć na myśli Władysława Pogrobowca, który jako król węgierski i czeski wiele znaczył, lubo dla młodości sam swemi państwami nierządził.

Tressler zakonu przywiózł ze sobą do Krakowa pięćdziesiąt tysięcy złotych na przekupienie panów, aby w radzie przeszkodzili królowi do przyjęcia władzy nad Prusami, postrzegłszy atoli, że na tej drodze nie dokazać nie potrafi, wszedł w znowę z Piotrem Szafrąncem z Pieskowej Skąły, podkomorzym krakowskim, znanym z rozbojów po gościach, ale człowiekiem zręcznym, dowcipnym i udatnym, aby jakie stronnictwo sformował i rozruchami w Polsce wstrzymywał wyprawę pruską. Wydawało się to jednak zaraz, zostało wniesione na radę królewską i niechęć przeciw Krzyżakom zamieniła się w silną zawziętość. Tyle tylko sprawiwszy w Krakowie, wyjechał Tressler do Szląska, Misnii i Saxonii w celu spiesznego werbowania wojska.

Tymczasem z posłami związku został układ zawarty. Powiedziano w nim, że srogość w skutek której obywateli Prus ścinano, z kraju wypędzano, z majątków łupiono, lubieżność do usilstw względem żon i córek posunięta, niewdzięczność dla dobrodziejów królów polskich, zabiegi na zniweczenie prawego związku ziem i miast, w tym tylko celu, aby Polskę znowu napadać, stały się przyczyną, że Prusy, ziemia pomorska, chełmińska i michałowska zmuszone zostały wypowiedzieć wielkiemu mistrzowi i Krzyżakom posłuszeństwo. Odzyskawszy tym sposobem chwilę wolności, wracają do téj Polski, do której należały, a Kazimirza za swego króla dziedzicznego biorą, na przywilejach Polaków zaprzestają i na przyszłość do elekcji i koronacji prawo równe z Polakami sobie warują*). W żadne już układy z mistrzem ani Krzyżakami wchodzić nie będą.

Król względem wcielenia Prus do Polski i przyjęcia pod władzę swoją wydał akt, który zarazem był wypowiedzeniem wojny zakonowi i manifestem przed papieżem, cesarzem i całym chrześcijaństwem. W akcie tym jak we wszystkich tego rodzaju pismach, powody musiały być czasem nadstawiane; zaczynał on się od oświadczenia, że król przejęty uczuciem sprawiedliwości i dobrych chęci dla całego świata, gotów przyjąć i wszystkie narody pod opiekę i obronę swoją; od utrzymania w Prusach związku ziemsko-miejskiego zależy pokój niegdyś pomiędzy Polską a Krzyżakami zawarty. Król długo się starał zgodę pomiędzy zakonem krzyżackim a stanami pruskiemi do skutku doprowadzić, lecz postrzegł, że rosterki i zaburzenia z obaleniem wszelkiego prawa niedadzą się zatamować, lecz owszém wzrastać będą.

*) *Ipsumque Casimirum, Regem Poloniae, pro unico, justo, legitimo Domino et haerede suscepimus, recipimus et acceptamus, ac nos et terras praedictas in jus, sortem, proprietatem, et titulum Coronae Poloniae, reintegramus, reunimus, incorporamus et invisceramus, omnium privilegiorum, libertatum et praerogativarum regni Poloniae usum et participationem et signanter communem cum aliis regnicolis futurorum regum electionem et coronationem habituri.*
Vol. legum. — Długosz.

Przybyło nareszcie poselstwo i ofiarowało mu na dziedzictwo kraje pruskie, które stanowiły dawniej część Polski i nieprawnie od niej zostały oderwane przez Krzyżaków, co mieli obowiązek walczenia niewiernych, a wzywani nietylko niestawiali do boju przeciw Tatarom i Turkom, lecz korzystali z ich napadów dla szarpania Polski. Cztery razy za Jagielly królestwo polskie łupili, a jeżeli kiedy jaki czas w pokoju z Polską przetrwali, to nie z dobrej chęci, lecz jedynie z niemocy. Tymczasem mistrz bezprawnie i przeciw traktatom od kupców polskich, którzy w Prusach handlowali, pfundzoll wymuszał; nietylko niektórych okolic na pograniczach polskiem i litewskiem w myśl ostatniego traktatu nie zwrócił, ale nawet inne jeszcze pozabierał. Mieszkańcom Tuczna, którzy podczas wojny chwycili się strony Jagielly, Krzyżacy w traktacie zupełnie przebaczenie nawet bez wymówek zaprzysięgli, a przecież ich potem nielitośnie mieczem wytępilli. Wita Morschera kata za to, że przez Wisłę towary do Polski przewoził, na gardle ukarali. Po rozważeniu tych wszystkich powodów z panami duchownymi i świeckimi postanowił król jedynie dla obrony państw swoich, a na cześć Boga Wszechmocnego, jego Rodzicy Śtęj Maryi Panny, Śgo Wojciecha męczennika, Śgo Stanisława pierwszego męczennika Polski, na cześć całego królestwa niebieskiego*) przyjąć Prusy pod panowanie swoje; wcielić je zupełnie do królestwa pod zawarowaniem praw, jakie służą Polakom, a szczególniej co do elekcyi i koronacyi każdego z przyszłych królów**). Prusy utrzymają się

*) Ten pobożny ustęp był oczywiście na papieża obliczony.

***) *Ac usum participationem omnium honorum, jurium, libertatum et praerogativarum, quibus praelati, barones et nobiles regni Poloniae, hactenus potiti sunt et signanter futurorum regum Poloniae, quotiescunque super illorum electione et coronatione, fieri deliberationem contingeret, electionem et coronationem admitimus, annectimus et inducimus.* To są słowa manifestu królewskiego, Długosz zaś objaśnia, że nie przy saméj zmianie dynastyi, ale przy zmianie każdego króla, gdyż mówi: *et signanter ad communem electionem cuiuslibet regis Poloniae, communionem et participationem eis donat et attribuit.*

już na zawsze w opiece i obronie królów polskich, odstąpione i oddzielone nigdy nie będą: przy wszystkich dochowanych, a nawet wydartych im przywilejach zachowane zostaną; pfundzoll, wszelkie cła na lądzie i wodzie, podatki staro-polskie na Pomorzu, jak narzaz, wieprz, tudzież niekatolickie prawo skarbu do szczątków i towarów z rozbitego okrętu*), to wszystko upada na zawsze. Urzędy ziemskie i miejskie pozostaną jak były, a zamki oddawane będą pod zarząd tylko Prusakom. Prawo magdeburskie, chełmińskie, polskie i pruskie jakie gdziekolwiek zobowiązywało, zapewnia się i nadal. Kupcy pruscy w królestwie i wielkiem księstwie litewskim mają być za swoich uważani. Podczas wojny będzie bita moneta w Toruniu, Gdańsku, Elblągu i Królewcu, lecz od przywrócenia pokoju tylko w dwóch pierwszych miastach.

Po ułożeniu w tych dwóch pismach stósunków zjednoczenia podzielono Prusy na cztery województwa i zamianowano Gabryela Bajsen, wojewodą chełmińskim, czyli toruńskim, Ścibora Bajsen elbląskim, Hansa Bajsen gdańskim, a Augusta Schewe króloworskim czyli królewieckim. Poselstwo wykonało zaraz przysięgę wierności przed Janem Odrowążem Sprowskim prymasem, który oddawna bardziej interes króla niż papieża miał na oku, a dla tego tylko na naleganie Kazimirza, ale całkiem niechętnie potwierdził go był papież Mikołaj V.

Prusacy powziąwszy o czynnościach poselstwa dostateczną wiadomość, wyprawili gońca do Krakowa, aby Hans Bajsen jako rządzca spiesznie przybywał. Za jego powrotem oddział gdański z oddziałem ziemskim Pomorza krzyżackiego zajęły Żoławy pod Malborgiem, z drugiej strony Nogatu, aby mistrzowi w Malborgu odciąć wszelki dowóz, ale on miał za wielkie zapasy. Starano się poniszczyć rury, któremi woda ciągnęła się do miasta, ale i na téj drodze nic nie dokazano. Rotmistrze tego wojska wyprawili w orędownictwie z kilku innymi Ottona Machwicza, jako człowieka znanego ze śmiałości do rady miejskiej i reprezentantów ludu, z we-

*) Strandrecht.

zwaniem, aby się Malborg poddał. Pominiecie wielkiego mistrza i dostojników zakonu, którzy się tam znajdowali, było powodem, że od miasta żadnej nawet niedano odpowiedzi. Mistrz kazał nawet zrobić wycieczkę, która się jako tako powiodła.

Tymczasem walny zjazd związkowych został zwołany do Elbląga; chodziło o urządzenie dalszej wojny: naprzód więc zapadła uchwała, aby wszelką własność zakonu, nadto podatki, dochody z rybołówstwa, młynów, bursztynu, natychmiast zająć i pościągać, a ze sreber kościelnych bić pieniądze. Nie zapomniano o zasobach, które Krzyżacy mogą posiadać za granicą i po cudzoziemskich okrętach, a w skutek tego upoważniono Gdańsk, aby kładł areszt na całą własność zakonu i ostrzegł interessentów, iż cokolwiek zakonowi zwrócą, to przez rząd pruski za dług niewypłacony uważane będzie.

Tymczasem zajęła Tucholę przysłana pomoc z Polski pod dowództwem Mikołaja Szarlejskiego w tysiąc jazdy oraz trzysta trabantów, to jest piechotnych niemieckich żołnierzy, i niedawała wcale spoczynku Niemcom krzyżackim w Chojnicach, ale ich w ciągłych zaczepkach i utarczках, choć niekiedy ze swoją stratą trzymała.

Krzyżacy oprócz Chojnic i Łaszyna dosyć odległych od Malboga, w pobliżu mieli tylko sam Stuhm: o niego niezmiernie im chodziło, bo w każdym razie jego załoga mogła robić nieprzyjacielowi dywersję. Do Stuhmu nazbierało się wiele ludu wiejskiego, dla schronienia przed wojną, ale, że Krzyżacy doświadczyli już wielokrotnie w ziemi chełmińskiej, iż lud tego rodzaju stał w porozumieniu z nieprzyjacielem i zamki mu wydawał, przeto powypędzali wszystko, a zostawili tylko szczupłą, ale tęgą załogę, która w istocie dzielny odpór dawała.

W dniu 23-go Maja, król Kazimirz Jagiellończyk wraz z młodą królową, poprzedzany sześciu chorągwiami nadwornego rycerstwa i mając po za sobą tyleż chorągwi, wjechał uroczyście do Torunia z biskupami władysławskim Janem Gruszczyńskim i poznańskim Andrzejem z Bnina, z wojewodą krakowskim, z wojewodami wielkopolskimi i kujawskimi, z kilku kasztelanami, kanclerzem, podkanclerzem

i wielu innymi panami i urzędnikami. Na rynku wystawiono tron wspaniały i wojewoda Gabryel Bajsen z rycerstwem i miastami nowego województwa chełmińskiego na znak uznania władzy, złożywszy siedzącemu królowi do stóp choraągwie, humagialną przysięgę wykonali, poczem w kościele *Te Deum laudamus* śpiewano. Z Torunia udał się król do Elbląga, gdzie w ten sam sposób władzę obejmował. Tam stawiło się całe wysokie duchowieństwo pruskie, a mianowicie biskupi chełmiński, pomezkański, sambijski z kapitułami swojemi, jako też z kapitułą warmińską. Jakkolwiek biskupi i w ogóle duchowni pruscy, w duszy dobrze życzyli Krzyżakom, przecież ulegając przeważniejszej stronie, zaprzysięgli wierność Kazimirzowi, i zrzuciwszy nawet ubiór krzyżacki, powrócili do habitu Śgo. Augustyna, w którym za panowania zakonu, nikogo do godności kościelnej nie przypuszczano.

Do Królewca już Kazimirz niepojechał, ale wyprawił Jana z Konicpoła kanclerza, który z wielką czecią przyjęty u wystawionego tronu odebrał hołd w imieniu królewskim. W przysięgach hołdu wszędzie było położone zobowiązanie dołożenia wszelkich sił, ażeby zakon został z kraju wypędzony, a jego władza do szczytu wygładzona.

Król starał się silnie związać przez to Prusy z Polską, że wszystkim większym miastom nietylko opłaty przez Krzyżaków ściągane poopuszczał, ale nadto różne dochody, młyny, jeziora, grunta i dobra ponadawał. W ogóle obudziła Polska niesłychane społeczenie, bo obalala uciemiężenie i niewolę, aby sprawiedliwość i wolność na ich miejsce postawić.

Na zjeździe rycerstwa i miast do Grudziądza zwołanym, król i stany pruskie radzili głównie nad pieniędzmi na zasługi dla najemnych Czechów, którzy stali pod Malborkiem, gdyż było podejrzenie, iżby się z Krzyżakami porozumieć i nowy rząd krajowy zdradzić mogli. Stała uchwała, aby szos, to jest pogłównie z miast ściągnąć; potem żeby zamki biskupie i duchowieństwa na czas wojny poszły pod zarząd rycerzy, a nakoniec wybrano siedmnastu rycerskiego i miejskiego stanu, którzyby radę pruską przy królu stanowili.

XII.

Od chwili zjednoczenia Prus z Polską, nietylko Tresler, mistrz niemiecki, ale inni pełnomocnicy zakonu uwijali się za wojskiem po Niemczech, a po całej Europie szukali wpływu, aby na drodze dyplomatycznej odrobić wszystko, co w Prusach sprawiła rewolucya. Względem wojska mało kto słuchał wniosków zakonu, gdyż zawsze przychodziła mowa o zasługach, a u zakonu nietylko pieniądze, ale nawet widoku na nie nie było. Władysław Pogrobowicz, król czeski, albo raczej jego opieka usunęła się od obietnicy posilków i wyprawiła poselstwo, które Kazimierza dojechało w Toruniu wtenczas, kiedy od obywatelstwa przysięgę odbierał. Poselstwo to wystąpiło ze zarzutem, że gdy Rosenberg i Zdeniek Sternberg Konopnicki, panowie czescy wyjeżdżali po uroczystościach ślubnych z Krakowa, Kazimierz miał kazać powiedzieć rządowi czeskiemu, że o przyjęciu władzy nad Prusami niemyśli. Gdy atoli przyszło do rzeczy, Król Kazimierz zapomniał o tém oświadczeniu, jakkolwiek królowie czescy uposażyli zakon krzyżacki i byli jego patronami. Wzywa zatém rząd czeski króla Kazimierza, żeby Malbarga, Chojnic i Stuhmu niezdobywał, ale wyprawił zaraz do Czech pełnomocników, którzyby sprawę według słuszości na drodze spokojnej ułatwili.

Kazimierz dał odpowiedź, że Rosenbergowi i Konopnickiemu nigdy przytoczonego oświadczenia nie uczynił, że mu dziwno, jakim sposobem królowie czescy zakon upoważać mogli i skąd na jego patronów wyszli; wreszcie, że wyprawi panów polskich do Pragi, jakoż zaraz Janowi z Tęczyna wojewodzie krakowskiemu i Piotrowi z Szamotuł kasztelanowi poznańskiemu pojechać kazał.

Posłowie czescy nietylko byli zadowoleni odpowiedzią, lecz przez trzecie osoby kazali królowi powiedzieć, żeby na ich publicznie czynione oświadczenia wcale niezważał, ale robił w Prusach co za dobre uzna, bo ich poselstwo tylko dla formy, a rzeczywiście Czechom wszystko jedno, co

z Prusami będzie. Dopraszali się nakoniec o pozwolenie przejazdu do Malbarga, niby po przyrzeczone pieniądze od mistrza, lecz im odmowną dano odpowiedź.

Gdy Kazimierz odbierał hold w Elblągu, przyszedł list od wielkiego mistrza z przedstawieniami, że króla postęпки wcale się niezgadają z mową, gdyż utrzymywał ciągle, że związkowi ziemsko-miejskiemu pomagać niebędzie, a chce zakonowi dochować zaprzysiężony przez siebie traktat. Trudno pojąć jak król chrześcijański wbrew osnowie wiecznego pokoju może wspierać poddanych, co się zdrady przeciwko swój prawej władzy dopuszczają. Niewiadomo czyli na ten list dał król jakąkolwiek odpowiedź.

Za powrotem Kazimirza z Elbląga do Torunia, sta-wiło się znowu poselstwo ze zjazdu regensburskiego w imie-niu papieża, cesarza i kilku kurfirsztów. Na posłuchaniu za-brał głos od niego prowincyał kanoników zakonu Ś. Augu-styna i przeor regensburski: uważał on za największe godności królewskiej cnoty sprawiedliwość, łaskawość, poświęcenie, i wywodził z wielką nauką według zasad dyalektyki scholastycznej, że przez pierwszą cnotę Kazimirz powinien się zrzec panowania nad Prusami, przez drugą prze-baczyć urazy Krzyżakom, a przez trzecią połączyć się z in-nymi panami chrześcijańskimi na odzyskanie Konstantynopola zabranego w zeszłym roku przez Turków.

Kazimirz po naradzeniu się z panami polskimi i pru-skimi, niewiele robiąc sobie z poselstwa uczonego, ale zu-pelnie czczego, dał odpowiedź, że wystąpił przeciw Krzy-żakom jedynie, aby uprzedzić ich napad na swoje państwo; do Nürenberga na sejm niemiecki niezaniebda przysłać peł-nomocników i tam okaże sprawiedliwość, łaskawość i poświęcenie. Na wniosek tego poselstwa o listy wol-nego przejazdu do Krzyżaków, dano mu odpowiedź jak da-wniej czeskiemu, że to być niemoże, poczem Niemcy obda-rowani szubami sobolowemi pojechali do domu.

XIII.

Już téż sześć miesięcy wojna trwała. Krzyżacy w Stuhmie z niewielką liczbą rycerstwa świeckiego mężny dawali odpór, jakkolwiek żyli samém tylko końskim mięsem, a dla niedostatku innéj stawy na wodną puchlinę chorować i umierać zaczęli; cała załoga wynosiła już tylko do sto pięćdziesiąt ludzi; niepozostawało jéj nic więcéj jak wejść w układ o poddanie, i wyjednała sobie wolne odejście z własnością, bronią a nawet z działami i amunicją. Pięćdziesięciu udało się do Malbarga, w którego mury ze swoją wynędzniałą postawą smutek tylko, zgryzotę i omdlałość na duchu wnieśli; stu zaś, a między tymi dziesięciu Krzyżaków odstąpili zakonu; wójt roguziński Egloff Rosenberg i czterech innych Krzyżaków przyjęli nawet służbę w wojsku królewskim.

Czechów, którzy Malborg oblegali, zapłacono i oddalono, a ich miejsce zajęły oddziały królewskie pod dowództwem Jana Szczekockiego starosty lubelskiego. Trzeba oddać sprawiedliwość wielkiemu mistrzowi i Krzyżakom, że nie tylko znośli z poświęceniem oblężenie, ale nawet przedsiębrali wycieczki, i raz napadłszy w dwa tysiące koni obóz Gdańszczanów, gdy niemogli w ludziach zrządzić znacznej szkody dla warownych szanów, zabrali siedem wozów żywności i stado bydła, co było ważną zdobyczą dla głodnego już Malbarga. W spotkaniu z Polakami, Krzyżacy ciężko rannego Jana Kota z Dębna uprowadzili z sobą, atoli ponieśli i klęskę niemalą, co na ich wojska najemne czeskie i mazowieckie zły wpływ wywarło. Że zaś wkrótce potem został zabity w zwadzie z Czechem Micowski, rotmistrz najemnych Mazurów, przeto ci natychmiast porozumieli się z wojskiem królewskim i do niego przeszli. Polacy zamierzali Malborgowi odciąć komunikacyą z Żoławami, z których snadnieć jak z inąd mógł mieć żywność i w tym celu napelniwszy statek siarką, smołą i innemi palnemi materyałami puścili go w nocy z wodą, jakoż zaczął most go-

rzec, lecz gdy się znalazło dosyć ludzi, snadno płomień został ugaszony.

Tymczasem mistrz niemiecki i Tressler zastawiali zamki zakonne w Niemczech, a tym sposobem przysposobiwszy nieco pieniędzy, zawierali układy z różnymi rotmistrzami o najemne wojska. Król od swoich przyjaciół w Niemczech jako też od ajentów slanych na zwiady za granicę, otrzymał wiadomość, że rozmaite oddziały wkrótce pospieszą do Prus na pomoc zakonowi. Wezwał więc jak najspieszniej pospolite ruszenie wielkopolskie, aby się zebrało i ciągnęło ku Chojnicom dla przecięcia drogi od Niemiec, na której dla nieprzyjaciela mogły ciągle przybywać posiłki i na której spodziewano się mistrza niemieckiego ze znacznym wojskiem. Był to więc punkt strategicznie najważniejszy. Wielkopolanie zaczęli się żwawo krzątać około wyprawy, i wyszli wcześniej, lecz w pochodzie niesłychanie łupili, a szczególnie dobra duchownych; dopuszczali się nawet usilstw względem kobiet i prawie Tatarów dościgali w niekarności.

Z pod Tucholi już się były posunęły pod Chojnice owe wojska królewskie dowództwa Mikołaja Szarlejskiego, jednak wołały także dokazywać nad ludem po wsiach, niż bój i szturm należycie prowadzić.

Król niemogąc się ułożyć z Czechami tymi, których z pod Malborga był odprawił i niechcąc odciągać Szczekockiego od Malborga, a przez to dozwoić wolnego oddechu obleżonemu mistrzowi, ruszył tylko z garstką nadwornych i przybył na dwie mile od Chojnic do wsi arcybiskupa gnieźnieńskiego Cerekwicy, pod którą stali Wielkopolanie. W Cerekwicy zastał pospolite ruszenie w niezwykłym i nadzwyczajnym stanie: pokazywały się niechęci, a potem zbierania w kółka i jakieś zmywy. Powiedziano nareszcie królowi, że szlachta jest oburzona przeciw jego rządóm, a głównie użala się, że na łońskim zjeździe w Piotrkowie, po zaprzysiężeniu praw i przywilejów, wydał ogłoszenie tylko w wyrazach ogólnych, oczywiście w zamiarze niedopełnienia zobowiązań. Trwają też wszystkie haniebne nadużycia, które jeszcze ojciec jego w Warce r. 1423. poznosić uroczyście przyobiecał, a szczególnie, że panowie rady, co składają zgromadzenia prawo-

dawcze, są obok tego starostami to jest urzędnikami i wykonawczymi i sądowymi razem. To zaś bardzo źle, żeby wszystkie władze zbierały się w jednych i tych samych ręku. Z téj to wielkiej wady w rządzie krajowym, każdy urzędnik jest nieograniczonym panem nad prostym szlachcicem i innym człowiekiem; robi co mu się podoba, w niczém niewiadać jednostajnego postępowania i należytego porządku. Niechby każdy urzędnik pilnował tylko swego wydziału: starostowie powinni karcić napaści po drogach, podpalania, najazdy, usiłowania względem kobiet, a oni się mięszają w sprawy o własność: sądy znowu ziemskie, co mają tylko nad własnością wyrokować, zajmują się temi spomnionemi przestępstwami. Tak więc i starosta i sędzia, kiedy mu się ubrda, sędzi sobie kogo tylko upatrzy. Sądy niezbierają się w oznaczonych czasach, kilka razy na rok, ale tylko kiedy możniejszym do ich spraw tego potrzeba. Komu się podoba, to niestawa przed sędzią na terminie: wiecznie się chorobą wymawia, a to mu uchodzi. Urzędnicy sądowi przy ściganiu win dopuszczają się zdzierstw na własną kieszeń, a za lada pismo drogo sobie płacić każą. Szlachcic w ogóle nie jest jeszcze pewnym, ani wolności, ani majątku, ani życia i bez wyroku i sądu może być przez króla lub byle mocniejszego uwięziony, z własności odarty i ścięty.

Takie i słuszne argumenta, szkoda tylko, że nie w swoim czasie i miejscu położywszy, oświadczyła szlachta, że niewidzi powodu do pomagania królowi przy zdobywaniu Prus dopóki jej sprawiedliwe żądania należycie ocenione i przyjęte niezostaną.

Był to nadzwyczajny i może pierwszy przykład niekarności wojennej; ówczesne atoli pojęcie obywatelskiego obowiązku do wojny polegało jedynie na zasadzie, że tylko obrona kraju jest sprawą wszystkich czyli narodową, zabory zaś, a zwłaszcza w chrześcijańskich krajach są prywatną sprawą królów. Zdobywanie Prus, choć manifest królewski inaczej dowodził, niebyło odzyskiwaniem utraconych prowincyi, jakkolwiek w niektórych czasach pewna część Prus należała do Polski: postępek więc rycerstwa pod Cerekwicą nienaruszał społecznej zasady wieku i niebył buntem ani przestępstwem,

ale tylko sporem wszczętym od jednej strony, a nadwężenie ugody przez stronę drugą. Nieda się nadto zaprzeczyć, że Kazimirz lubo przyznał w akcie piotrkowskim: iż jako wychowaniec narodu, przez naród jednogłośnie obrany i ukoronowany został,*) przecież chciał się jak większa część królów polskich, uważać za monarchę dziedzicznego i żadnym układem niezobowiązanego. W tym celu starał się pozyskiwać ludzi znaczenia, to jest urzędników, a z téj znowu przyczyny nieukrócał nadużyć przez nich popełnianych: umyślnie poniekąd zostawiał dawne nadużycia, kiedy naród rozwijając się postępowo, miał już jasne pojęcie lepszego porządku i widział, że ten porządek zaprowadzić można. Król kładł więc zaporę postępowi i przez chęć rządzenia absolutnie, naruszał dawną zasadę społeczeństwa, a niemając na swój stronie sprawiedliwości, prawdy i dobra ogólnego, nic innego nie mógł dokazać, jak wniesić zatargi i bunt wywołać. Gdy zaś znalazł opozycyą i to zbrojną, natychmiast wdał się w układy, na wszystko przystał i nowe przywileje obszerne i ze szczegółami według żądania szlachty Piotrowi Szczekockiemu podkanclerzemu zaraz wygotować, przypieczętować i ogłosić kazał. Szlachcie, której dla rozruchów cerekwickich historycy monarchiści niesłychanie czynią zarzuty, wyznawcy zasad republikańskich muszą grzech odpuścić, bo oddzielanie władzy prawodawczej od wykonawczej i sądowej było już w duchu postępu i konieczne, a król niechciał się do tego porozumiewać i tylko przez tłum uzbrojony mógł być zniewolonym; tłum zaś taki tylko na wyprawy wojenne występował.

Tymczasem wojska za granicą przez mistrza najęte, stanęły pod dowództwem księcia Rudolfa zegańskiego i Czecha Bernharda Zinnenberga Szumborskiego w Schivelbein, krzyżackim

*) *Quantave integrae fidei puritate praelati, honores, milites proceres, burgenses et tota communitas populorum incliti regni Poloniae nostram personam venerati sunt, ut etiam nos ab infantia nostra educatos et tandem, deficiente eis rege et gubernatore regni, gubernacula suscipienda invitaverint, in egrum regem et dominum concordii voto elegerint et sacro diademate ipsius regni insigniverint & Confirmatio generalis privilegii regni anno 1453.*

miasteczku Nowej Marchii i to w dziewięć tysięcy jazdy, a sześć tysięcy trabantów to jest niemieckiej piechoty z ludu dobranego i w prześlicznym uzbrojeniu. Król wojsko swoje czterdzieści tysięcy wynoszące, podzielił na oddziały, nad którymi powierzył władzę wojewodom, jako to: Łukaszowi Górcie poznańskiemu, Stanisławowi z Ostroroga kaliskiemu, Mikołajowi z Szarleja inowrocławskiemu, tudzież kasztelanowi rosperskiemu Dersławowi z Rytwian, najpierwszym panom, ale bez doświadczenia w boju. Niemogło się to ogółowi podobać zwłaszcza, że w Polsce zdawna uznawano rozumną zasadę, aby nie żadną godność, lecz samo uzdatnienie brać za miarę przy stanowieniu dowódców i z tej przyczyny w bitwie pod Grunwaldem tylko miecznik ziemi krakowskiej Zindram z Maszkowie, przeszło stotyściennym wojskiem dowodził; wszyscy panowie rady musieli mu być posłuszni i wygrał bitwę jedną z największych w dziejach Polski.

Ruszywszy król od Cerekwicy, zajął stanowisko pod Chojnicami i wyprawił gońca po nadwornych pod Malborg, jako też po wojska, które były na boku z Janem Czarnkowskim kasztelanem gnieźnieńskim i ze Sasem Janem Wedlem także Wedelskim od Polaków zwanym, a do pięciu tysięcy wynosiły. Atoli wojska nieprzyjacielskie w Schivelbein stojące, zaczęły się ruszać wprzód, nim przywołane przez króla posiłki nadsięgnąć były w stanie. Przy królu znajdowało się nieco Czechów i ci dawali radę, aby nieprzyjacielowi wcale niebronić wejścia do Chojnic, a potem należycie obleżenie prowadzić, dowóz odciąć i na ogłodzenie liczyć. Wielkopoleanie atoli byli za bitwą i nieźle radzili, gdyby oddziały miały być dobrych dowódców. Wysłany podjazd polski zetknął się z podjazdem niemieckim i spłoszył go ze stanowiska. Po świętym Lambarcie nazajutrz w ordynku bojowym oczekiwano pod Chojnicami nieprzyjaciela, jakoż około godziny nieszporniej nadsięgnął w trzech kolumnach, ale przerażony samą liczbą, cofnął się nagle. Panowie polscy ufni w swą przeważniejszą siłę, mówili, że woźnice trzaskaniem z biczów tę garstkę rozpędzą. Przy pierwszym uderzeniu powiodło się królowi: Rudolf żegański w zaciętej walce

został przez jednego Polaka mieczem przebity i poległ, a Bernhard Zinnenberg szumborski przez jednego Czecha pojmany, lecz się z niewoli wywinął. W dalszym jednakże boju Polacy nieprzestrzegali porządku i walczyli rozpierzchle, a Niemcy ściśniętymi kolumnami zwolna, ale ciągle się posuwali. Polacy należycie nigdzie nie użyli miejsca i rozwijali się po najgorszych stanowiskach, które doświadczonym dowódczom dałyby się snadno uniknąć. W sam czas ruszyła załoga z Chojnic i uderzyła na linię odwodową w której się król znajdował. Wpadnięcie nieprzyjaciela od tyłu sprawiło wielki popłoch. Król jak mógł zapobiegał rozsypce, do porządku przywoływał, z garstką się trzymał, i za usilnym naleganiem straży przybocznej dopiero ujechał, kiedy już miał być wzięty do niewoli. Oddział jeden jazdy polskiej ulgnał w bagnie i w znacznej części został w pień wycięty. Polegli ze znakomitych Piotr Szczekocki podkanclerzy królestwa, Mikołaj z Morska chorąży sandomierski, Jan Rydzyński i Jan Zawisza z Rożnowa ostatni syn Zawiszy Czarnego a starosta kolski: w ogóle stu trzydziestu sześciu ze szlachty, a do trzech tysięcy z ludu. Wpadli do niewoli wojewodowie Górka i Szarlejski z kilku innymi wyższymi urzędnikami. O niektórych panach mówiono, że uszedłszy z placu sami się poddali nieprzyjacielowi. Obóz królewski, kosz z czterech tysięcy wozów ustawiony, a różnemi zapasami, bronią, srebrami stołowemi obciążony, wpadł w ręce Niemców; słowem Polacy ponieśli ciężką klęskę, w skutek której Chojnice wydostały się z pod ich oblężenia i zaczęły Krzyżakom upewniać komunikacyą z państwami niemieckimi i całym zachodem Europy. Duchowni polscy zwłaszcza, że w obozie pod Malborgiem zaczęła się szerzyć morowa zaraza, utrzymywali, że to wszystko było karą Nieba za pustoszenie dóbr kościelnych i za zapomnienie o Bogu, do którego nawet przy rozpoczęciu walki, żadnych modłów niewniesiono, jako też za nadanie żydom bardzo korzystnego prawa, które niezostało cofnięte, choć Zbigniew Oleśnicki i legat papieżki brat Kapistran, który po krajach polskich, a szczególnie po Węgrzech ogłaszał krucyatę przeciw Turkom, domagali się tego u króla.

W Bydgoszczy dopiero zbierały się niedobitki polskie z pod Chojnic, a tymczasem nadeszły niepomyślne wiadomości z Prus, że drugie wojsko pod Malborgiem samo się rozsypało na wszystkie strony i nietylko obóz i żywność, ale działa zostawiło mistrzowi; że Sztum i Preussisch-Mark odpadły napowrót do zakonu, Tezew zaś i Gniew zostały zdobyte przez tego samego nieprzyjaciela, który pod Chojnicami odniósł zwycięstwo; że gdy mistrz krzyżacki ogłosił amnestyą dla tych wszystkich, co pod jego władzę wróca, biskup pomezański natychmiast korzystał z téj amnestyi.

Upadało codziennie znaczenie Polaków w Prusach, lecz wysłana deputacya od rządu pruskiego napominała króla, aby się tém wszystkim nie dał zrażać, jakoż usłuchał jój i wezwał na wojnę pospolite ruszenie całej korony, a tylko województwom lwowskiemu podolskiemu, na zasłonę przeciw Tatarom, w domu zostać kazał.

XIV.

Zaczęła się tedy gotować druga walna wyprawa: stanęły pod Opokami zbrojne różne ziemie polskie i nowe najemne czeskie oddziały. Król przeprowadził wszystko po moście umyślnie pod Toruniem zbudowanym i odjechał. To wojsko kilkadziesiąt tysięcy wynoszące i prześliczne, spocząwszy przez kilka dni na jedném stanowisku przebyło rzekę Oszę i rozgościło się w lasach pod Łaszynem, oczywiście nie dla prowadzenia wojny, lecz tylko, aby dodać ducha mieszkańcom miast i ziem pruskich, a nakoniec sobie odeszło jak przyszło.

Mistrz krzyżacki żądał niby układów i w tym względzie pisał do panów, którzy byli przy wojsku, a rzeczywiście chciał przewłoki, aby mieć czas do przywrócenia swój władzy nad Sambią, to jest okolicą Królewca, ważną przez położenie nadmorskie, wiążącą Prusy z Infantami, a odległą od Gdańska i Elbląga, miast Krzyżakom bardzo nieprzyjaznych a silnych. Wielki szpitalnik zakonu ruszył od Malbarga z znacznym oddziałem przez Warmią i zajął i wojskami poosadzał Mühlhausen, Braunsberg, Świętą Siekierkę, Mehlsack, Zinten, poczem jeden oddział przebył

Frische Haff z Brandenburga do Fischhausen i opanował stary Królewiec jako też część jego Löbenicht zwaną, a tylko Knipawa, to jest część trzecia zamknęła swoje bramy i zapaliła nawet przedmieście.

Król opuściwszy wojsko naprzód radził z niektórymi panami w Łęczycy względem pieniędzy na wojnę i uchwalono podatek po wiardunku z łąnu, jako też wydano rozkazy do mennicy krakowskiej względem bicia półgroszków i innej monety. Duchowieństwo odbyło w Łęczycy zбір prowincyalny i uchwaliło wsparcie na wojnę, czyli tak zwane *subsidiium charitativum*.

Tak przygotowawszy rzeczy w Koronie, pojechał król na Litwę, która zagniewana na Polaków o niewłaściwe słowa w akcie zjednoczenia i o Podole, Olesko i t. d., nieodbywała wspólnych zjazdów z Polakami, ani nie mieszała się do wyprawy pruskiej, utrzymując, że niewidzi powodu do łamania traktatu brzeskiego (z r. 1435). Król przedstawiał panom litewskim, że poniżenie zakonu krzyżackiego leży równie w interesie ich wielkiego księstwa jak Korony, nie szczędził w ogóle namowy, przyrzeczeń, nadań i wszelkich jednających sposobów, aż Litwa obiecała nawet wystąpić przeciw Krzyżakom, lecz téż i na obietnicy skończyła.

Chan tatarski Eczygierej sam zgłosił się do króla z oświadczeniem, że z całemi siłami stoi na jego usługi i chce się pomścić za bitwę pod Chojnicami, lecz król, skoro uważał Prusy za swoje państwo, niemógł żadną miarą korzystać z dobrych chęci tak łupieżnej dzicy, jaką byli Tatarzy, których sposób wojowania głównie się na tem zasadzał, aby kraje teatru wojennego całkiem wyludnić i ze ziemią zrównać.

Z Litwy zjechał król znowu na obrady do Piotrkowa, a to na sobotę po Wniebowstąpieniu, i lubo czas wiosenny do wojny tak przydatny wpływał, przecież nawet obrady, od której miało zależeć dalsze prowadzenie boju, nierozpoczęto, a wszystko się skończyło jedynie na rozporządzeniach do ściągania uchwalonego w Łęczycy wiardunku z łąnu. Wielkopolska spieszyła z pieniędzmi, lecz Małopoleanie, że chcieli się popisać z wielką sumą, nalegali, żeby z dóbr królewskich złożono podatek wyrównywający połowie dzierzawy:

dzierzawcom królewskim zdawało się to zawiele, a dziedzice ociągali się z lanowem, dopóki ci dzierzawcy nie przystaną i tym sposobem przez chęć powiększania dochodu Małopolanie później zaczęli zbierać pieniądze, choć prędko były potrzebne.

Na zjeździe piotrkowskim skądinąd zabłysnęła nadzieja bliskiego i zupełnego zwycięstwa nad Krzyżakami: wielki mistrz niemając gotowizny, a najmując po Niemczech na wojnę rycerstwo, robił mu zapisy na dobrach zakonu w Niemczech położone i tak przebrał miarękę, że nie tylko dochody, ale wartość tych dóbr nie mogła wystarczyć na opłacenie zasług zapisanych. Mistrz niemiecki postrzegłszy, że zakon tak na drodze wojennej, jak i na drodze majątkowej bardzo się pochylił, wniósł do papieża, aby zapisy przez wielkiego mistrza nieprawnie w Niemczech przyczynione, za nieważne uznał. Jakkolwiek Krzyżacy chcieli utaić tę skargę wytoczoną do Rzymu, przecież wkrótce wieść o niej stała się głośną i oburzyła tak dalece najemne wojska krzyżackie, że rotmistrze zaczęli oświadczać, iż ktokolwiek będzie chciał wypłacić im zaległości, temu zamki i miasta przez siebie trzymane natychmiast wydadzą. Związkowi pruscy stanęli zaraz z tymi rotmistrzami w porozumieniu, a nawet kanclerz Gruszczyński i Jan Rytwiański udali się z Piotrkowa do Grudziądza dla zawarcia układu. Wojska czeskie na wszystko już przystawały, ale wojska rodowitych Niemców nie chciały jeszcze obalać zakonu.

Tymczasem Krzyżacy przez wojnę o tyle polepszyli swą sprawę, że przynajmniej Sambią prawie całkowicie odzyskali: Knipawa tylko broniona przez załogę gdańską i wspierana dowozem z Gdańska dawała odpór z niesłychanym mężstwem, atoli nakoniec Krzyżacy palami i wielkim drzewem tak zagrodzili rzekę Pregel, że nic a nic nawet w nocy dopławić nie było można. Nadto od starego miasta Królewca rzucono dwa mosty, przy murach porobiono blokhausy, pobudowano wież, a nawet ze statków na wodzie ciągle strzelano. Zostały spalone składy miejskie z towarami i rozmaitemi zapasami. Król nie będąc w stanie przysłać z Polski nowego wojska, pierwsze wiadunki lanowe, które do skarbu wpłynęły,

rozdał rotmistrzom swoich wojsk najemnych po zamkach pruskich, aby się na jaką taką odsiecz złożyli. Składkowy więc oddział ruszywszy ku Sambii, w chwili, kiedy Knipawa zgnębiona bojem i niedostatkiem ledwie już dyszała, wyprawił żołnierza biegłego w pływaniu, aby oblężonych na czas jeszcze krótki do wytrwałości wezwał i nakłonił, lecz żołnierz ten został na wodzie zastrzelony i miasto wszedłszy w układy, nie Krzyżakom, ale Balthazarowi księżęciu żegańskiemu *) zobowiązało się do uległości. To odpadnięcie Knipawy, a z nią reszty Sambii, było niedobrym przykładem dla innych prowincyi pruskich, po których Krzyżacy ciągle nurtowali przez tajemnych agentów, zwłaszcza, że nawet w Toruniu oddawna już pokazywały się zabiegi przeciw załodze polskiej i z téj przyczyny ścięto i po śmieci czwartowano obywateli, aby przy każdej bramie część trupa położyć. Jan Tęczyński dowódzca załogi nakazał mieszkańcom nowego Torunia przeprowadzić się do starego. Krzyżackie oddziały ośmielały się już tak dalece, że rotmistrz Gaspar Nostiz napadł z Friedlandu i spalił miasto polskie Łobżenicę, zabrawszy z towarami trzydzieści wozów kupieckich na jarmark przyprowadzonych.

XV.

Prawdziwie było wstydem dla Polaków, że mając daleko większą potęgę od zakonu, przeważniejsze środki i sympatią wszystkich niemal mieszkańców z każdym dniem nowe ponosili straty i codzien gorzej stali w Prusach. Król obwieścił trzecią walną wyprawę i lubo nie wszystkie ziemie dały się nakłonić, przecież zebrało się wcale liczne pospolite ruszenie. Niemożna jednak było o niem dobrze tuszyć, bo zaraz od swoich domów rozpoczęło niszczyć dobra duchowne i królewskie w niesłychany sposób; przy każdym dorywczoz rozbitym obozie ustawiało styrty ze zboża, jakby na leże zi-

*) Johannes Voigt w *Geschichte Preussens* utrzymuje, że się mistrzowi poddała. Długosz jest współczesny, więc pewniejszy.

mowe, a w kilka dni przy odchodzeniu wszystko lekkomyślnie paliło. W Brześciu kujawskim przyjmował król poselstwo od miast pruskich i na dalszą wojnę układał plany, które mu psuli rotmistrze jego wojsk najemnych, oświadczając, że gdy zasług niepobierają i cierpią wielką biedę, skoro skutecznego zaradzenia niebędzie, to z Krzyżakami w układy wejdą i zamki i miejsca warowne i powydają. Krzyżacy dla wstrzymania swego najemnego wojska od sprzedaży zamków zabrali nawet kościelne srebra z Kwidzyny, a płacili jak mogli. I związek ziemsko-miejski tym samym sposobem zasiliał mennice, poszedł więc i król za pruskim przykładem i udało mu się wymócić na panach duchownych przytomnych w Brześciu, to jest prymasie tudzież biskupach poznańskim i władysławskim, że naczynia kościelne i *vota*, które niewięcej jak sześć tysięcy złotych warte były, oddali do skarbu. Lubo Zbigniew Oleśnicki już nieżył, a biskupem krakowskim był Tomasz Strzepiński, przecież w Krakowie utrzymano się przy zasadzie, że kościół w podobny sposób rządowi pomagać niepowinien i kapituła odmówiła wydania sreber.

Zgromadziwszy na tak ostatecznej drodze nieco pieniędzy, kazał Kazimirz, jak w roku poprzednim, zrobić most na łodziach i przebył Wisłę w pobliżu Torunia z trzecią walną wyprawą. Ów Fryderyk brandenburgski, który chował się w Polsce i jako zaręczony z królowną miał od panów przyrzeczone następstwo na tron po śmierci Jagielly, od niejakiemu czasu bawił w Prusach i wzięwszy na siebie pośrednictwo pokoju, ofiarował królowi korzystne warunki. Z téj przyczyny po przejściu Wisły król wysłał kanclerza Jana Gruszczyńskiego z kilku innymi panami pod Nowe miasto do wsi Kościelca na układy. Komendatorowie krzyżacy przysłani od mistrza żądali, aby wojska polskie natychmiast Prusy opuściły, i żeby król zaprzestał na wyroku Kalixta III. niedawno na stolicę apostolską wyniesionego. Polacy, jakkolwiek ich sprawa słabiała w Prusach, czuli i widzieli, że siły zakonne wycieńczają się do ostatniego i później czy rychlej zupełna niemoc nastąpić musi, a z téj przyczyny z oburzeniem uczynili wyrzut kurfirsztowi brandenburgskiemu, że wcale co

innego obiecywał, kiedy niedawno króla w Bydgoszczy odwiedzał. Kurfirszt oświadczył, iż Krzyżacy przystaliby na oddanie ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, jakoteż na wynagrodzenie kosztów wojennych, ale i to zdawało się Polakom całkiem niedostatecznym i odjechali nie niesprawiwszy.

XVI.

Obiedwie naczelne władze świata chrześcijańskiego wystąpiły z groźbami przeciw Prusom: naprzód cesarz Fryderyk na zasadzie zaniesionej nanowo skargi przez mistrza do swego Kammergerichtu wyznaczył termin związkowym, aby obrali sobie pełnomocnika i uniewinili się z zarzutu, że pierwszemu wyrokowi niebyli posłuszni, a gdy po trzykrotném przywołaniu nikt się nie zgłosił, według wszelkiej formy prawa wyrzeczono Reichsacht w ten sposób, aby wszyscy mężczyźni, począwszy od chłopców czternastoletnich, uważani byli za pozbawionych wszelkiej własności, wyjęci z pod opieki prawa i aby nikt się nieważył przyjmować ich w gościnę, karmić, pić, lub do jakiegokolwiek z sobą styczności dopuszczać. Kalixt III. wydał znowu oświadczenie, że, kto z Prusaków w sześćdziesiąt dni nie pojedna się z zakonem, na tym będzie ciążyła klątwa i zapowiedź; pomiędzy związkowymi zaś szlachta, magistraty, wszelkie urzędy miast, skoro okażą opór, uważani być mają za pozbawionych zaszczytu, godności, patronatu, urzędu, majątków, swobód, przywilejów, za niezdolnych do wszelkiej urzędowej czynności, bez czci i opieki prawa. Każdemu wolno ich własność zabierać, żadna straż niema ich osób zasłaniać. Miasta i w ogóle wszyscy podwładni winni swoich urzędników i zwierzchników téj klątwie podległych oddalić, posłuszeństwa im nieokazywać. Duchowni, którzyby ważyli się w przytomności związkowych mszą odprawiać, lub jakiegokolwiek obrzędy wypełniać, mają być pozbawieni urzędów i do służby kościelnej za niezdających na zawsze uznani.

Zagrożenia te i w skutek ich zabiegi niektórych księży niewywarły żadnego wpływu na Prusaków: mówili, że

o Reichsacht im niechodzi, bo już nienależą do Niemiec, ale do Polski, a kłątwa papieża nie może mieć wagi, bo została wydana bez przesłuchania strony potępionój; za zbliżeniem się wojska polskiego wszędzie wzrastała nienawiść przeciw zakonowi.

Dwa zamki nad Wisłą Gniew i Tczew, które znowu Krzyżacy obsadzili, przeszkadzały niezmiernie do ustalenia panowania polskiego w Prusach, gdyż naprzód otwierały Krzyżakom komunikacyą z drugim brzegiem Wisły, a potem Gdańskowi odcinały na Wiśle wszelki dowóz i handel, wojsku zaś królewskiemu dostawy prochu i innych potrzeb wojennych z Gdańska. Zgadzał się biegli w sztuce wojennój radzcy królewscy, że od wzięcia tych dwóch zamków należy wojnę wznowić, a wzięść je nie będzie trudno. Tymczasem król, niby dla utajenia tego planu, pociągnął w bok na zeszloroczne stanowisko, a potem zwrócił się pod sam Łaszyn. Mieścina ta z małą załogą krzyżacką niezasługiwała ani na uwagę, skoro jednak królowi o nią chodziło, to powinien był żwawo do szturm przystąpić, lecz on zaczął od jakiegoś formalnego odcinania komunikacyi z krajem, a to jeszcze w tak niezgrabny sposób, że Krzyżacy potrafili oddział z czterystu koni przez polskie stanowisko do Łaszyna wprowadzić i z niego wycieczki robić. Tymczasem nadeszły sloty jesienne: wojsko nie miało paszy, bo zboża były pobrane do zamków, a z powodu wojny nawet mieszkańcy okolicy puciekali na wszystkie strony; żywiono więc konie starą trawą lub słomą z dachów, i ludzie cierpieli niedostatek. Z jednéj strony mur został nareszcie od dział rozbity, deszcze zapełniły wodą i mulem okopy, zrobił się lód i po nim chodzić było można: już nawet chłopstwo od powozek chciało się podjąć zdobycia zamku, kiedy król znowu na przekorę wszystkim kazał zapowiedzieć pochód wprost ku Wiśle. Pod Łaszynem stracił przez choroby, w zabitych i pojmanyh do dwóch tysięcy ludzi i większą część koni, z których pozostałe trzy tysiące wyzdychały w obozie pod Grudziądzem. W takim stanie rzeczy musieli panowie okazać niechęć, a król znowu uważał, że cała wojna w Prusach z ich tylko winy źle idzie i sformował sobie radę z młodéj szlachty za-

dnemi urzędami niezaszczyconej. Do téj rady uczynił wniosek, aby obmyślić skuteczniejsze środki przeciw Krzyżakom. Rada wydała zaraz uchwałę, że kmiecie z dóbr duchownych i królewskich mają płacić po dwa wiardunki z lanu, a z dóbr szlacheckich po jednym; duchowieństwo prócz tego ma oddać połowę swoich dochodów. Król z dworem i należytem wojskiem będzie mieszkał w Toruniu i doloży starania, aby miasta pruskie do mistrza nieodpadały. Po takich rozporządzeniach pospolite ruszenie rozpuszczono, nie troszcząc się nawet o jego przeprawę na drugą stronę Wisły, a uchwały téj nowéj rady zostały wysłane do Krakowa i przez woźnego jako prawomocne obwołane.

XVII.

Na Trzy Króle r. 1456. król przybył na walny zjazd do Piotrkowa. Panowie duchowni, jak świeccy, oburzeni już dwoma wielkimi wyprawami pod maleńki Łaszyn zebrali się licznie. Szlachta przytomna, którą król oczywiście dla trzymania w uległości panów podnosił, wybrała poborców podatkowych, atoli biskupi powstali przeciw uchwałom grudziądzkim, jako łamiącym wszelkie prawa i przywileje. Dziwili się, że król zamiast użyć pokornej próby, wydał do sług bożych nakazy i chce od nich ściągać podatki w ten sam sposób, jak od kupnych niewolników. Wojewodowie i kasztelanowie zgadzali się z biskupami i owe uchwały młodych radców ogłoszono za upadłe i niebyłe, jednakże nakazano złożyć połowę dochodów nietylko z dóbr królewskich i duchownych, ale nawet i z dóbr rycerskich. Należy się tu więc pochwała ówczesnym biskupom, że im nie chodziło bynajmniej o pieniądze na sprawę ogólną, ale tylko o prawo rady królewskiej wiekami uświęcone.

Tymczasem Jan Gruszczyński, biskup władysławski i kanclerz niekłopotąc się bynajmniej o kłatwę papieżką, jakby nigdy nic nie zaszło, prowadził umowę z rotmistrzami najemnych Czechów krzyżackich, a szczególnie z Oldrzykiem Czerwonką, który obiecywał oddać Polakom Malborg, Starogród i Nowe

miasto, skoro na każdego jeźdźca tudzież na każdych dwóch piechotników odbierze pod siedmdziesiąt siedm złotych; wszystko razem miało uczynić cztery do pięciukróć stotysięcy, azatém sumę naówczas prawie niesłychaną. Wyplaty obiecano w trzech ratach i kilkoraką walutą, a mianowicie pieniędzmi, srebrem, złotem, aksamitem, adamaszkiem, atłasem, kitajką i futrami. Wielu panów polskich trwożyła ta suma i zdawało im się, że Malborg i zamki zakonu, jeżeli mają przez układ do króla przechodzić, to układ takowy powinien być zawsze tylko z mistrzem i Krzyżakami, a nie z Czerwonką i rotmistrzami czeskimi zawierany, gdyż inaczej będzie to kupno rzeczy cudzej, nie od właściciela, lecz od posiadacza złej wiary. Tę uwagę prawniczą nareszcie ubito i zgodzono się na zasadę, że, byle odebrać nieprzyjacielowi miasta, śmieszna jest rzecz pomiędzy sposobami przebierać. Co do pieniędzy Prusacy obowiązali się złożyć połowę, lecz druga połowa zdawała się już zbyt trudną do wykolatania z Polski. Król zamierzał Bolesławowi księżęciu opolskiemu puścić ziemię wielunską w zastaw za stotysięcy złotych i dla dobicia umowy przybył do Wielunia, lecz Bolesław usuwając się od obietnicy, nie zjechał pod pozorem choroby. Panowie świeccy, którzy układ z Czerwonką zawierali, radzili, żeby pozabierać wszystko srebro i złoto z kościołów, pod przyrzeczeniem, że po wojnie wynagrodzenie nastąpi, ale króla poruszały skrupuły już za dawniejsze naruszenie sprzętów świętych i nawet pokutę w Sieradzu odbywał. Nadszedł i minął dzień pierwszej raty, a krzątano się jeszcze koło zbierania pieniędzy. Powstał kłopot, że Czerwonka zerwie układ, a tymczasem nadeszła smutna wiadomość, że Janusz i Przemysław księżęta oświęcimscy, wraz z innymi naczelnikami wojsk najemnych polskich z powodu nieodbierania zasług, niechęcią przyjmować rozkazów królewskich. Niedosyć na tém, ale oddział zaciężny polski spalił przedmieście gdańskie i głoszono, że inne oddziały nawet do Polski wkroczą i będą wsie i miasta z ziemią równały, dopóki należytości nie odbiorą.

Na zjeździe piotrzkowskim, który się na nowo od Narodzenia Najświętszej Panny odbywał, radzono i radzono, ale,

że główną rzeczą były pieniądze a nie uchwały, więc żaden nie wynikał skutek dla wojny. Nareszcie Tomasz Strzępiński biskup krakowski bacząc na klątwę rzuconą przez papieża, która pośrednio tyczyła się króla i Polaków, gdyż nieśli pomoc wyklętym Prusakom, wystąpił ze zdaniem, iż żądza panowania królów polskich nad obcemi krajami nigdy narodowi na dobre nie wyszła. Przez ubieganie się o tron czeski a potem węgierski tylko zostały wyczerpnięte do szczętu dochody i skarbowe i prywatne. Z téj przyczyny od samego początku niepodobało mu się mieszanie w zatargi pruskie. Gdy biskup krakowski skończył, podniósł się Sędziwoj Czecheł kanonik gnieźnieński herbu Korab, człowiek nauki niepospolitéj, bo profesor teologii i jał dowodzić, że Krzyżacy nigdy Prus nie posiadali prawnie: przywołani w pomoc od książąt polskich dla walczenia pegan, przeciw tymże książętom i królom a patronom swoim oręż obrócili: ziemie polskie łupieżstwem, pożogą i zabojem przepelniali, a frymarkami zastawowemi podstępnie nabywali. Świeże poddanie się ziem i miast pruskich królestwu polskiemu nastąpiło wskutek słusznych powodów i zupełnie prawnie. Przegrana pod Chojnicami nie była wcale karą boską za przyjęcie Prus pod obronę Królestwa, ale tylko skutkiem niewdzięczności za inne łaski nieba, tudzież skutkiem zarozumiałości w szczęściu a mianowicie, że Bóg dopomógł królowi i przez zawarcie świętego małżeństwa i przez przypadnięcie Prus, jednakże żadnej czci dziękczynnej nie odebrał. Wszakoz i synowie Izraela jakkolwiek walczyli z rozkazu Bożego i za wyznaczeniem od Boga na dowódcę Judy, przecież od pokolenia Benjaminowego zostali dwukrotnie pokonani, a to dla przestępstw uprzednich; dopiero za odbyciem postu, a okazaniem pokory wyszli na zwycięzców; miasta poburzyli i całe pokolenie Benjamin, prócz sześćdziesięciu mężów w pień wysiekli.

Te argumenta, jakkolwiek miały przeciw sobie klątwę, przez papieża rzuconą, nie znalazły przeciwnika, któryby innych miejsc pisma św. także ułożyć umiał i wywarły wielki wpływ na słuchaczy. Sam biskup krakowski oświadczył swą gotowość utrzymywania w obliczu każdego zboru katolickiego, że Polacy mają słuszość w sprawie pruskiej, tylko dopuścili się niektórych

grzechów; stanęło zatem, aby na Rzym nieuważać, lecz zamiast powiedzenia wprost, wolano się wysłowiać, że trzeba władzy królewskiej nad Prusami do ostatniego bronić. W skutek tego został uchwalony podatek jeszcze ogólniejszy, niż dawniej, a mianowicie z dóbr królewskich, duchownych, szlacheckich i nawet z dziesięcin kościelnych po połowie dochodu rocznego; nadto każdy mieszczanin miał złożyć od wartości swego majątku ruchomego i nieruchomego po dwa grosze z grzywny, a u kmieci i poddanych tak mężczyzna, jak kobieta grosz pogłównego. Wielkopolanie przyrzekli zebranie podatku za swoją prowincją, lecz obecni Małopolanie i Rusini zobowiązali się tylko osobiście, utrzymując, że rzecz tak ważną muszą swój braci przelożyć podczas zjazdu na Śtą Jadwigę w Nowém mieście Korczynie.

Gdy przyszło ściągać podatek, naprzód u duchowieństwa nasunęły się trudności: niemożna było należycie ocenić dziesięcin, po kapitułach okazywały się różne zdania, nakoniec biskupi złożyli pół dochodu równie z dóbr, jak z dziesięcin. Biskup krakowski był najhojniejszym, bo wyliczył nawet trzy czwarte. Inni duchowni niemogąc przyjść do końca z szacowaniem dziesięcin, oddali połowę tego, co mieli obowiązek składać papieżowi.

Trzeba przyznać, że nieskąpiono, a przecież te pieniądze były jeszcze niewystarczające: od szlachty wymagać więcej zdawało się niepodobnym, bo szlachta musiała stawać na pospolite ruszenie; duchowni, mieszczenie i chłopci zostali już wyciągnięci do ostatniego: widział więc król, że jakimś tylko obrotem zaradzić można. Zły atoli zarząd dobrami i przychodami publicznymi od skończenia epoki Piastów, azatém w ciągu lat przeszło ośmdziesiąt, nietylko wyczerpnął gotowiznę, ale obalił dworowi kredyt u osób prywatnych. Król ostatnią potrzebą zmuszony, choć już pokutę za przebłaganie nieba za sprzęty kościelne odbywał, podobnego grzechu na wieki się wyrzekł, przecież poszedł na kapitułę krakowską i wniósł prośbę, aby się nieusuwała od pomocy, którą po innych dyecezyach zyskał; wreszcie sreber kościelnych chce nie na sprzedaż ani stopienie, ale tylko na danie w zastaw. Kapituła odparła, że według ustaw boskich i ludzkich

niema nikogo na ziemi, ktoby sprzętami świętymi miał prawo rozporządzać; woli zatem z własnych funduszków zrobić jeszcze ostatnie poświęcenie, jakoż zaraz biskup, opaci i kanonicy zobowiązali się zaręczyć u kupców miejscowych sześć tysięcy złotych.

Kiedy król tak nieszczędził pracy, upokorzenia i wszelkich zabiegów dla osiągnięcia zupełnego zwycięstwa nad zakonem krzyżackim, w Litwie zaczęła się jego władza osłabiać. Gastowd wojewoda wydał był córkę swoją za Sęka Oleszkowicza kniazia kijowskiego, a wszedłszy w porozumienie z kniazem Jerzym z Ostroga układał plany, jakby Litwę oderwać od Polski, a swego zięcia Sękę na wielkie księstwo wynieść. Wielu z Litwinów osłepieni nienawiścią przeciw Polakom na szkodę własną wchodzili w tajne porozumienia z mistrzem i obiecywali mu należycie pomódz. Gdy król bawił w Łęczycy, stanęło przed nim poselstwo litewskie z prośbą, aby do wielkiego księstwa wracał, Podole i inne sporne kraje od Polski oddzielił, jak zaprzysiągł Litwie, kiedy się na koronacyą do Krakowa udawał, bo w przeciwnym razie musiałyby się wszystko na wojnie skończyć. Poselstwo to ośmieliło się uczynić królowi uwagę, aby Polakom wcale nie ufał, bo już jego brata Władysława Warnieńczyka na drugi świat samo chcąc wyprawili; za Niemnem zaś może najspokojniejsze życie pędzić. Na tak lekkomyślne i dziwaczne poselstwo nie było można znaleźć stósownej odpowiedzi i téż żadnej nie dano. Na zjeździe Małopolanów w Nowem mieście Korczynie, na którym się i król znajdował, stanęło, aby przeciw Litwie trzymać się ostrożnie i wyprawiono trzech panów do starosty jeneralnego podolskiego czyli kamienieckiego, żeby swoich starostów grodzkich wysłuchał nanowo przysięgi wierności i postawił wszystko na stopie wojennej przeciw jakiemukolwiek nieprzyjacielowi; król zaś pomimo przedstawienia panów, udał się na Litwę i dobrze zrobił, bo nie tylko zyskał popularność, lecz od większości panów otrzymał zapewnienie, że poselstwo, które w Łęczycy z pogroźkami występowało, nie było wcale z polecenia ogółu wyprawione, lecz tylko od przebiegłego Gastowda wojewody.

XVIII.

Skoro do Prus przyszła wiadomość, że Kazimirz udał się na Litwę, powstały wieści, że tam długo zostanie, o Prusy nadal kłopotać się niebędzie i tylko je na łup i srogie prześladowania zakonu wystawi. Do wieści tego rodzaju przywiązywały się i inne okoliczności: na wojnę ciągle trzeba było pieniędzy, azatém urzędnicy królewscy nieprzestawali z miast i wsi pruskich ściągać podatków. Stronnicy Krzyżaków, zyskali także przez to bardzo wiele, że papież wydał bullę, aby wszyscy, którzy pozostają w kłątwie z powodu buntu przeciw prawej władzy, skoro przejdą na stronę zakonu, zostali natychmiast rozgrzeszeni. Szło ludowi o zbawienie duszy, a duchowieństwu, które w ogóle bardzo było za Krzyżakami, otworzyła się pora do działania przez spowiedź. Po miastach już tylko rajcy i bogatsi mieszczenie trzymali z królem i Polakami; niższą zaś warsztwę ludności pewien zapal dla mistrza i panów zakonnych porywał. Zdarzyło się, że jakiś wysłaniec toruński z listami do Krzyżaków w Łaszynie został przez wojsko gdańskie schwytyany i uwięziony. Lud toruński domagał się od swojej rady, aby natychmiast wyjednała uwolnienie tego wysłańca, albo wszystkich Gdańszczan bawiących w Toruniu wzięła pod zamknięcie, a niedoczekawszy się skutku, zrobił powstanie, napadł ratusz, zabrał klucze od bram miejskich, złupił kassy, podarł książki i akta. Rada wezwała w pomoc Gdańszczan, którzy stali ze statkami na Wiśle, tudzież Gabryela Bajseny wojewodę chełmińskiego i rozpoczął się bój zacięty na ulicach; lud jak się po miastach najczęściej zdarza, odniósł zwycięstwo: wypędził Bajsenę z Polakami i im życzliwymi rajcami; niedługo atoli nadszedł ze znacznym wojskiem Sędziwój z Ostroroga i uśmierzył powstanie, poczem przez krwawy wyrok w ciągu dwóch dni ścięto sześćdziesięciu pięciu ludzi na rynku toruńskim. W Gdańsku spokojniejsze było usposobienie mieszkańców, ale niejaki Marcin Kogge człowiek uczony i zdatny zawiązał spisek i tak lud przeciw magistratowi burzył, że na-

koniec władzę nieżycziwą królowi ustanowił, albo raczej jako dyktator sam opanował. Atoli Gdańsk, czyli właściwie jego bogaci mieszczenie zyskali byli wiele przywilejów i darowizn od króla, któreby upadły pod mistrzem; dla tego stronnictwo polskie łatwo się tam wydobyło ze swojej chwilowej niemocy i wzięło zupełną przewagę. Niechciano bez celu szukać zemsty i ztąd nietylko powstańcom, ale nawet Koggemu tak uszło płazem, że przy władzy na nowo przywróconej urzędowe czynności obrabiał, aż powtórę wszczął zabiegi. Do uśmierzenia nowych rozruchów przyczynił się niemało Oldrzyk Czerwonka, który za wiernością dla króla do zgromadzonego ludu przemawiał; przybył też niedługo za nim z wojskiem Jan Czarnkowski kasztelan gnieźnieński: Marcina Koggę do ucieczki zmuszono, potem schwymano i z kilku spółnikami ścięto, a dawnego burmistrza Reinholda Niederhoffa i sekretarza Jana Lindau na urzędy przywrócono. Ci przyjaciele Polaków przeprowadzili w radzie uchwałę, że skoro tylko królowi na wypłacenie krzyżackich Czechów brakować będzie pieniędzy, natychmiast złożone zostaną od Gdańska. Tak tedy zabiegi krzyżackie i bulla absolucyjna nietylko nieosłabiły rządu polskiego w Prusach, ale wznieciwszy dla niego w Gdańszczanach zapal, dostarczały pieniędzy, na których niestety w tej chwili wszystko zależało.

Dwojakich tedy królowi trzeba było płacić najemników: swoich własnych i nieprzyjacielskich; o tych ostatnich nierównie bardziej chodziło. Wielkopolanie radzili już na drugim swoim wiecu w mieście Kole nad ściągnięciem uchwalonego w Piotrkowie podatku. Do nich tedy Oldrzyk Czerwonka wysłał orędzie z napomnieniem, aby przewłoką niepomijali dobrej pory, bo już dłużej niepotrafi swoim wpływem dokaazywać. Jasne przedstawienie rzeczy przyniosło najlepszy skutek i Wielkopolanie wyprawili natychmiast do Czerwonki swoich komissarzy a zaopatrzonych w dwadzieścia pięć tysięcy złotych.

Na niedzielę wstępną r. 1457. pospieszył król z Litwy do Piotrkowa, gdzie panowie Korony mieli dalej radzić, a głównie nad wojną. Stańło tedy, żeby zamki w Słuchowie, Świeciu i Tucholi poobsadzać wojskiem krajowém, a nie cu-

dzodziemskiém, bo to za wiele kosztuje, tudzież, żeby Chojnice tak opasać, iżby z głodu poddać się musiały. Już tedy niby zgromadzono tyle pieniędzy, że najemni Czecho-
wie mogli być zapłaceni na Wielkanoc, a więc miano odbierać Malborg. Do króla, który bawił w Bydgoszczy przy-
był prymas tudzież biskupi, Jan Gruszczyński władysławski
i Andrzej z Bnina poznański, aby do skutku doprowadzić wy-
pędzenie zakonu z krajów nadwiślańskich, jakkolwiek papież
w postawie Jowiszowej miał watykańskie pioruny, aby
wspierać zakon. Rozmaici świeccy panowie, bogatsi młodszy
rycerze z całym przepychem rycerskim wyglądali owęj sta-
nowczej chwili, w której król będzie zajmował ten stołeczny
dwór zakonny, co zawsze Krzyżaków zasłonił od wojska pol-
skiego a w końcu wojen patrzył na polską rozsypkę. Kommis-
sarze królewscy, do których należał kanonik krakowski i nasz
główny historyk Jan Długosz zajęli się w Toruniu wypłatą
wojsk najemnych krzyżackich, atoli pieniądze z Wielkopolski
i z Gdańska, choć były zebrane, nie zostały na czas dostawione,
oprócz tego Czecho-
wie podawali więcej i ludzi i koni jak
rzeczywiście mieli, że niemały powstał kłopot między Pola-
kami, co to będzie, jak niwszystko na czas da się wypłacić?
Oldrzyk Czerwonka przychylny królowi i Polsce wyjednywał
u Czechów jak mógł odkładanie terminów, ale wymyślić je-
szcze trzydzieści tysięcy złotych, już nie było żadnego sposobu.
Na zamku malborskim znajdował się posąg srebrny Najświę-
tszej Panny, jako też obraz wielce cudowny i z kośćcami Śtej
Barbary, który mistrz na początku wojny ze Starogrodu cheł-
mińskiego kazał był przenieść; kommissarze polscy wchodzili
zatem z Gdańszczanami w układ, że jeżeli pożyczą owęj sum-
my, król za objęciem zamku malborskiego posąg i obraz
w zastaw im odda. Stronnicy polscy uważali tę rękojmią za
dostateczną, lecz utrzymywali, że tój summy niepotrafią ścią-
gnąć, jeżeli sam król do Gdańska niejedzie. Zawiadomiony
Kazimirz ruszył zaraz w wojskami nadwornemi, a przyjęty
z wielką okazałością przez mieszkańców naprzód do kościoła
Panny Maryi, a potem na ratusz się udał. Grzmiało miasto
od tańców, turniejów i rozmaitych zabaw, a rozweseleni
kupcy skłonniejszymi byli do składki na pożyczkę. Tymcza-

sem na zamku malborskim żołnierstwo najemne z Husytów złożone dziwy wyprawiało z mistrzem; radców, urzędników, pisarzy powypędzało za bramę. Krzyżacy ukradkiem tylko mogli chodzić na nabożeństwo; niedosyć, że byli odzierani i bici, ale im obrzynano brody i wąsy, a częstokroć z ciałem. Połupiono kaplice i ołtarze, ubierano się w ornaty i kapy, aby szyderczo naśladować obrzędy mszy i processyi. Mistrz od wszystkich opuszczony prawie w nędzy i przy niebezpieczeństwie życia, potrafił jeszcze pomiędzy tém wojskiem utworzyć sobie stronnictwo, które opanowawszy górną część zamku, postanowiło do ostatniego wzbraniać przystępu Polakom. Zawiadomiony o tém Czerwonka wziął od króla ośm tysięcy złotych, udał się do Malborge i wszystko ułatwił; za nim zaraz zjechali owi polscy kommissarze, do których i Długosz należał.

W drugi dzień Świątek otworzono bramy zamku malborskiego: Polacy odebrali z wozów krzyżackich zapakowany już posąg Najświętszej Panny i obraz Śtój Barbary Gdańszczanom zastawione, a mistrz Ludwik Erlichshausen nie jako dowódzca, ale jako jeniec swego żołnierstwa najemnego, musiał opuszczać stolicę zakonu. Przy wychodzeniu z bramy groził ręką oddziałowi gdańskiemu i oddziałowi polskiemu wołając, że Kazimirz nieznajdzie w kraju tyle kotłów i ciepłego jadła, ile mu będzie potrzeba na przyjęcie wojska krzyżackiego, które z Niemiec przyjdzie.

Radość niesłychana przepelniała wszystkie ziemie Królestwa, bo przez zajęcie Malborge, wojna z zakonem zdawała się skończoną, bo Polska rozszerzyła swe granice Prusami, krajem nadmorskim, zagospodarowanym, z pięknymi miastami i wsiami. Król uradowany pospieszył z Gdańska do Malborge, a naprzód wynagrodził Oldrzyka Czerwonkę za gorliwą pomoc, oddając mu zaraz w posiadanie Świecie i Golub, a upewniając Kowalewo, Gniew, Preussisch Mark ze zapisem pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych w ten sposób, że któkolwiek władzę nad temi zamkami później otrzyma, Czerwonce lub jego sukcesorom sumnę tę wypłacić będzie winien.

Długosz czyni w tém miejscu uwagę, jak dziwne są rozporządzenia Boże i skutki wypadków wojennych: Jagiello

po wielkiem zwycięztwie pod Grunwaldem przez kuszenie się o Malborg wszystkie korzyści zwycięztwa zmarnował, Kazimirz Jagiellończyk przegrał walną bitwę pod Chojnicami i bez pracy nietylko Malborg, ale Pomorze i ziemię chełmińską odzyskał.

Musi każdy Polakom oddać sprawiedliwość, że zajmąwszy Prusy nieprzynieśli z sobą jarzma niewoli, lecz byli prawdziwymi zwiastunami średniowiecznej wolności. Pouwalniane od uciążliwych podatków miasta, król darami i łaskami obssypywał; Elbląg dostał wsie po zakonie, Toruń wsie, pół dochodu z mennicy, ćwierć dochodu z przewozu, a nadto swobodę urzędzenia sobie sądów i zapewnienie, że starostą będzie zawsze jeden z rajców miasta.

XXI.

Tczew i Ilawa przeszły także pod władzę króla, ale Gniew który mógł tamować żeglugę na Wiśle, a przez to niezmiernie szkodzić Gdańskowi i wojsku królewskiemu pozostawał jeszcze w ręku nieprzyjaciela; około Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, król wyprawił prócz wojska nadwornego, oddziały najemne i oddział Wielkopolanów, aby Gniew obległy i wzięły. Sądzono, że ani tygodnia na to nie będzie potrzeba, tymczasem pokazało się nieposłuszeństwo i pomimo starań i zabiegów dowódcy Prandoty Lubiszewskiego wojsko odstąpiło od oblężenia. Wina wszystkiego spadała na Jana Kromno Kottwicza z ziemi wschowskiej, który miał być zakupionym od nieprzyjaciela do podburzenia Polaków. Chociaż nie zdrada, to przynajmniej wzniesienie rozruchów musiało mu być udowodnione, gdyż przez sąd na gardle został ukarany. Po tym buncie pod Gniewem, który dał przykład i na inne miejsca, zaczęło się źle powodzić królowi: załoga krzyżacka z Działdowa do ośmiu set ludzi licząca, pustoszyła ziemię Dobrzyńską; zebrano się tam cokolwiek rycerstwa i chłopów, wszystkiego może na czterysta ludzi i zaczęli stawiać opór, lecz bezskuteczny, tak, że wszystkie miasta bądź przemocą, bądź przez poddanie dostały się pod władzę zakonu.

Czechowie królewscy, którzy chcieli dać odsiecz miastu Schippenbeil, zostali zbici.

Wypadkami temi, ośmielony Bernhard Szumborski, porozumiawszy się z burmistrzem i niektórymi mieszczanami, zbliżył się nocą pod miasto Malborg i wpadłszy w ulice wielu Polaków pobił i porąbał. Już się i o zamek kusił, ale Czerwonka jako gradem, sypał kamieniami w zajęty okop, a skoro się rozedniło począł działami tak strychować miasto, że się nikt na ulicy pokazać niemógł. Czechowie krzyżacy nieupadali jednak na duchu: przebijali w domach ściany i tym sposobem otwierali sobie potrzebne komunikacye, a nawet od zamku wałem się zasłonili. Nie był król podówczas оголоcony z wojska, bo Wielkopolanie postanowiwszy między sobą, aby każdy szlachcic ze stu grzywien dochodu wystawił jednego jeźdźca, a miasta pourządzały piechotę, zebrali się w sześć tysięcy, pod dowództwem Ścibora Chełmskiego starosty ponickiego, podkomorzego poznańskiego i od Bydgoszczy spieszyli ku Malborgowi, lecz przyszedłszy już po wzięciu miasta, pociągnęli ku Gdańskowi.

Ośmielony Bernhard Szumborski zajęciem miasta Malborga przeprowadził oddział w ośmset koni na drugą stronę Nogatu i zajmować począł Żoławy. Zdarzyło się, że Prandota Lubiszewski powziąwszy wiadomość o zajęciu Malborga i zagrożeniu nawet zamku, spieszył od Gdańska z oddziałem Polaków i Gdańszczanami w pomoc Czerwonce, przypadkiem wpadł na Szumborskiego; zrazu oddział Lubiszewskiego postrzegłszy nieprzyjaciela wziął się do ucieczki, lecz potem stanął do walki i pod wsią Tamą obwarował się wozami. W ciągu boju czterystu ludzi nadciągnęło z boku na wsparcie Lubiszewskiemu. Szumborski nie tylko nie dał się tém odstraszyć, lecz tak żwawo uderzał, że poobalawszy w jedném miejscu wozy, już szalę zwycięztwa na swą stronę chylił. Szło o śmierć i życie; aż Szumborski straciwszy około ośmdziesiąt ludzi i sam ranę mocną otrzyawszy, cofnął się do miasteczka Neuteich i niby je chciał okopać, ale potem ruszywszy przez Malborg wpadł do Chełmna, gdzie także z burmistrzem miał porozumienia i zajął je w imieniu zakonu.

Od Gdańska przyszedł Chełmski z Wielkopolanami pod Malborg, którego mury zostały obsadzone należycie wojskiem krzyżackim, pod dowództwem wielkiego szpitalnika. Trzy tysiące było wojska królewskiego na zamku, różne oddziały w koło miasta: szturmowano i z dział walono, ale nieprzyjaciel choć dręczony różnym niedostatkiem, umiał się bronić. Nakoniec przypadł Szumborski w tysiąc koni i potrafił przez wojsko polskie wprowadzić żywność do Malborga na wielu wozach, co dało słuszny powód do krzyków na Ścibora Chełmskiego, zwłaszcza, że później i z Gniewu puszczone statki ze zbożem, które załogę krzyżacką po raz drugi wybawiły od głodu.

I na innych punktach Polacy doznali niepomyślnych skutków: oddział nieprzyjacielski z Chełmna spalil przedmieście Torunia; a połączone krzyżackie chorągwie z Nowego miasta i Łaszyna ośmielily się przejść Drwęcę i na Dobrzyńskiej do czterdziestu wsi polskich z ziemią zrównać.

XX.

Na dzień ŚŚ. Jakóba i Filipa, król zwołał zjazd do Piotrkowa, jak już prawie corocznie od rozpoczęcia wojny z zakonem i wymógł na panach, że uchwalono czwate popolite ruszenie przeciw Krzyżakom, wyznaczając dzień Śgo Wita (r. 1458.) i miasto Gniewkow do zebrania się wojska. Dwadzieścia tysięcy po większej części Wielkopolanów i mały oddział tatarski zbliżyło się pod zamek Papow, który Krzyżacy niedawno byli odzyskali. Król, Piotr z Szamotuł kasztelan poznański głównie dowodzący i wszyscy przedniejsi zważywszy wysokość murów, warowność wież i całe urządzenie twierdzy, zgadzali się, że o zdobyciu ani myśleć można, gdy tymczasem pacholkowie rycerscy i woźnice bez rozkazu przystąpili do szturm. Pomimo gęste strzały i pociski miotane z murów, tak dzielnie na wszystkich pracowano stronach, że załoga krzyżacka postrzegła, iż się obronić niepotrafi i litości prosić zaczęła. Wywalono bramę i Piotr Szamotulski cudem tylko przez inną bramę uprowadził załogę, aby od rzezi wybawić. Lud polski tak się rozjadował, że pominął bogatą

zdobycz, a pędził za nieprzyjacielem, aby wszystko i z Piotrem ze Szamotuł w sztuki porąbać. Skoro zajęto zamek, panowie, jak naturalna nieścigali zabranego już nieprzyjaciela, ale kazali swoim ludziom opanować śpizarnie i piwnice, a lud prosty odpędzać. Uprowadzenie załogi i ten przywilejowany zabór żywności, takie sprawiły oburzenie, że na kilku miejscach podłożono ogień, a tym sposobem zapasy tak przydatne na dalszą wojnę zniweczono. Chciał król ten ważny zamek raz na zawsze nieprzyjacielowi zupełnie nieprzydatnym zrobić i przez kilka dni mury zwalono, aż ze ziemią zostały zrównane. W Chełmie, którego rozwlekłe położenie, słabą mogło dawać zaporę, stał Bernard Zinnenberg Szumborski z główną siłą krzyżacką, lecz król przez jakiś upór trudny do pojęcia, niechciał z nim zaczynać i przebywszy Ossę, pod Łaszyn się udał. Tam załoga krzyżacka była zupełnie niedostateczną i według zdania znawców, zamek dałby się być zająć bez strzału, ale i na to król niezezwoił, tylko spiesznie ciągnął ku Malborgowi, choć szemrało wojsko. W pochodzie doszła go wiadomość, że Szumborski nagle opuścił Chełmno i bokiem pędzi ku Sztumowi. Król, aby mu drogę zabiedz zmienił zaraz kierunek. Szumborskiego położenie było niebezpieczne: dla ciemnej nocy ciągle błądził i został zmuszony swój korpus na małe garstki rozdzielić, aby się każda ratowała jak potrafi.

Tymczasem na zamku malborskim stał i podkomorzy Chełmski i Czerwonka: po przyległych polach roiły się wojska wielkopolskie, gdańskie, elbląskie. Nadszedł jeszcze król i można powiedzieć, że była siła potężna. Rozpoczęto bój przeciw miastu nieustanném waleniem z dział od zamku i od innych stron, przysuwaniem wież, łamaniem murów, ale zawsze bezskutecznie.

Kiedy Augustyn Trotzler, dowódzca załogi krzyżackiej, w mieście Malborgu i burmistrz Bartłomiej Blume, zagorzały stronnik mistrza, zwątpili czyli się obronić jeszcze zdołają, ów Giskra Czech znajomy nam jeszcze z czasów Władysława Warneńczyka jako potężny naczelnik stronnictwa austriackiego w Węgrzech, zjawił się do Krzyżaków, aby wojnę pruską uspokoić, czy to dla przysłużenia się cesarzowi, czy

téż jak utrzymywał i co do prawdy podobniejsze, aby króla Kazimirza, że to był mężem księżniczki austriackiej, wciągnąć w sprawy węgierskie, podówczas przez śmierć ośmastoletniego Władysława Pogrobowca niezmiernie zamieszane. Trotzler i Blume korzystając z tego usposobienia Giskry, wyprawiali go raz po raz do Polaków. Król w zapale ochoty, aby władzę swą i do Węgier rozciągnąć, chciałby już był choć mniej korzystny pokój zawrzeć, uprzejmie przyjmował Giskrę i jego wniosków słuchał. Nareszcie wielki szpitalnik zakonu przyjeżdżał w poselstwie i dnie i noce w polskim obozie na umowach spędzał. Uplewał tydzień za tygodniem na niczém, nakoniec panowie zgadzali się, że choć Malborg nietak silnie obwarowany, przecież przez swoje przyrządzenia obrony i waleczności załogi długo się trzymać zdoła, azatém najlepiejby było otoczyć go rowem i wałem, otoczenie takowe wieżami wzmoćnić i pozostawić Gdańszczan i Elblążanów, aby żywności niedopuszczali, a z Polakami uderzyć prosto na Królewiec, koło którego sączyło jeszcze jedyne źródło już zupełnie zwątlaléj siły zakonu krzyżackiego; król atoli niechciał się ani ruszyć z pod Malborga zapominając oczywiście, że pokój nie słowem ani pismem, ale zwycięztwami się jedna; że dyplomata rzadko pomaga żołnierzowi, a głównie to tylko określa warunkami i uprawnia, co on wybił lub utracił. Nakoniec Polakom zabrakło paszy, a potém mąki, krup i mięsa: pomor koni obok głodu snadno pociągnął za sobą i chorobę między ludźmi: wynędzniale żołnierstwo, cisnęło się ze skwirkiem i prośbami to pod namioty panów, to pod namiot królewski, do którego nawet podczas rady wpadało, ale kazano mu stać na miejscu, choć nikt jakby złemu zaradzić ani o żadnej zmianie niemyślał. Wojsko naostatek wołało, że niech tylko bój zapowiedziany będzie, wywali te słabe mury i w Malborgu nieprzyjaciela do nogi wybije, ale król zagraził w układach i chciał się cicho trzymać. Jak zwykle, gdzie rzecz nie idzie po rozumie i potrzebie, ale po urojeniu wodza, upadała karność, nierozstawiono należycie straży, aż ośmielona załoga krzyżacka nie tylko zrobiła wycieczkę, ale zepsuła cztery polskie działa, których nikt niepilnował. Mówiono że początek wszystkiego złego jest w radach królewskich, które podsuwa Jan Ludek

podkanclerzy i taka się pokazała na niego zawziętość w wojsku, że z obawy napaści obóz opuścić musiał. Zaczęto posądzać i innych panów, a nareszcie utrzymywać, że sami żołnierze krzyżacy wołali z murów malborskich, iż złotem okupili sobie pokój od Polaków. Przez dziewięć tygodni tego śmiesznego oblężenia ziemia Chełmińska strasznie ucierpiała od wojska polskiego, a szczególnie wiele napalili Tatarzy, których oddział składał się tylko z czterystu ludzi.

Nareszcie Giskra przywiózł warunki rozejmowe, podług których on sam miał pod zarząd odebrać Malborg, jako pośrednik dzierzący zaufanie tak u mistrza jak u króla, i mieli być obrani pełnomocnicy do dalszych układów od każdej strony w liczbie siedmnastu. Gdyby zaś na jedno zgodzić się niemogli, natenczas Albrechta księcia austriackiego wezwą do załatwienia sporu, a w razie, że się ten książę wymówi, zaprzestaną na rozsądzeniu Giskry.

Chciał król pod bronią oczekiwać za potwierdzeniem tej umowy ze strony krzyżackiej, lecz wojsko zniechęcone i niewidząc celu swoich trudów, zapaliło obóz i bez rozkazu ruszyło ku domowi w poniedziałek przed Śtym Franciszkiem (r. 1458). Przeworniejsi Polacy, a bardziej jeszcze Gdańszczanie, którzy chcieli dostawić cztery tysiące zbrojnego ludu, radzili, aby król pozostał w zamku malborskim i sprawę pruską należycie do końca prowadził, lecz król odebrawszy zamek Czerwonce, a oddawszy go równie jak sam niezdatnemu do wojny Ściborowi Chełmskiemu, ruszył za wojskiem przez Toruń na drugą stronę Wisły.

Tymczasem strony tak były na siebie zawzięte, że rozejmu wcale nieprzestrzegały. Ścibor Chełmski i Hans Bajsen, którzy oba siedzieli na zamku malborskim, kazali napaść i złupić dwa statki krzyżackie na Nogacie. Załogi krzyżackie z Gniewu i Nowego także dokazywały po statkach gdańskich i toruńskich; Gdańszczanie uderzyli na mury Gniewu i zabranych czterdziestu jeńców z małymi ósmiu chłopcami w sztuki porąbali. W ogólne nie na pokój, ale na zaciętszą zanosilo się wojnę.

XXI.

Za powrotem do Polski szlachta zwołując się sama odprawiała zjazd (częstokowe*), już nie w celu rozkładania podatków i urządzenia wypraw, ale owszem aby obmyślić sposób przeciw niszczeniu się wyprawami i dobrowolnemi podatkami na korzyść skarbu. Na poniedziałek przed Ś. Marcelem przybył król z Krakowa na walny zjazd piotrkowski. Umawiano się dni trzynaście jakby położyć koniec wojnie pruskiej bądź przez zawacie pokoju, bądź przez użycie siły. Wszyscy atoli panowie i rycerze zgadzali się, że dalszych poświęceń nie ma poco robić, gdyż król swoją przewrotnością wszystko marnuje. Król także myślał tylko o pokoju, kiedy naraz zostało na posiedzenie rady królewskiej wprowadzone poselstwo od ziem i miast pruskich, które doniosło, że naprzód mistrz rozgłosił po całych Niemczech, jakoby rozjemcy obrani do zawarcia układu, przyrzekli zakonowi wrócić wszystkie jego posiadłości w Prusach; że powtóre rozeszło się także jakieś dawne pro-roctwo, według którego krzyżacy nietylko nad Prusami, ale nad wszystkimi krajami aż do Syryi i pod Jerozolimę władzę objąć mają, a co jedno i drugie znalazło taką wiarę w Prusach, że znacznie nadwątlala wierność dla króla; jednakże lepsi rycerze i pełnomocnicy główniejszych miast odbywają z Hansem Bajsenem walny zjazd w Elblągu; starają się jak mogą połączenie z Polską w zupełnej mocy utrzymać, przysięgę wierności na nowo składają, ale potrzebne jest wsparcie wojskami i o nie prośbę zanoszą.

Król podziękowawszy za te usiłowania znakomitych Prusaków i w ogóle odprawiwszy poselstwo pięknemi słowami, przystąpił z radą do roztrząsania czyli pełnomocnicy mający się zjechać w Chełmnie albo Bydgoszczy, nie mogliby zawrzeć

*) Długosz te zjazdy zowie *conventiones particulares*. Były to pewnie dawne roki, lecz zajmowały się bardziej sprawami politycznymi niż sądowymi i ztąd miały już niejaki podobieństwo do późniejszych sejmików.

traktatu na ofiarowanych mu przez Krzyżaków warunkach, a mianowicie, że mistrz wypłaci stotysięcy złotych za kosztą wojenne, zobowiąże się z zakonem do hołdu na wieki, byle przy całych Prusach pozostał.

Radzcy usposobienia spokojnego, a zwłaszcza egoiści bacząc bardziej na siebie niż na sprawę narodu, uważali, że trzeba korzystać z pory i na wszystko przystać, ale ludzie co się znali na okolicznościach i wogóle ludzie wnieślijszego ducha, choć dla niedoleżności królewskiej zbrzydła im już wojna, zaczęli dowodzić, że zakon nieludzko by Prusaków prześladował, że traktatem danoby do tego powód, a więc Polacy dopuściliby się zdrady względem kraju, który całe zaufanie w ich charakterze położył: okryliby się na wszystkie wieki hańbą. Powiedziano nakoniec, że niedorzecznością byłoby sądzić, iż Krzyżacy będą zachowywać wierność dla królów polskich. Owszem pewna jest, że odzyskawszy siły, w swoją sprawę wciągną obce kraje i dzielnie wojnę prowadzą.

Jakkolwiek król i większość panów wzdychali do byle jakiego pokoju, przecież słuszne powody rozumnej mniejszości przemogły zupełnie. Stało że wojnę dalej prowadzić trzeba a obmyślenie funduszów i pory pozostawiono szlachcie do ułożenia na zjazdach ziemskich i częstkowych.

Zjechali się nakoniec pojednawce, a ze strony króla pomiędzy znakomitszymi, dwaj biskupi, trzej wojewodowie, jeden kasztelan, tudzież burmistrz Gdańska, Torunia i Elblągu do Nieszawy; ze strony zaś mistrza jeden biskup, trzej komendantowie i pełnomocnicy kurfirsztów bawarskiego, saskiego i brandenburgskiego do Chełmna. Król wezwał mistrza, aby układy odbywano w Nieszawie jako miejscu zamożniejszym, lecz mistrz odparł, że niewidzi przyczyny, dla której miałby gdzieindziej kazać jeździć jak była umowa. Polscy rozjemcy nieuważali za dostateczne przysłanych sobie listów bezpieczeństwa i obadwa biskupi niechcieli się do Chełmna udać. Polacy wcale o pokoju niemyśleli i tylko szukali pozorów, aby z Krzyżakami na nowo zerwać. Gdy tedy do zjazdu pojednawców wcale nieprzyszło i biskup krakowski Tomasz Strzępiński w kościele Toruńskim przed zgromadzeniem licznym

rycerstwa i ludu wywiódł, że król polski sprawiedliwie objął Prusy, po wszystkich ziemiach Polski szerzyła się na nowo chęć do wojny i pierwsi Wielkopolanie zebrali jakie takie wojsko i wyprawili je pod Toruń, dla wstrzymywania napadów krzyżackich z Chelмна.

Zalogi zamków pruskich przez króla trzymany robily wycieczki, i o miasteczka staczały drobne potyczki, których tu opisywać niewarto. Najwięcej jeszcze uwagi mogłyby zwracać na siebie walki wodne: Gdańszczanie wysyłali po Wiśle śledzie i inne towary, a raz po raz sprowadzali z Torunia i z Bydgoszczy zboże i wszelkie zasoby żywności. Załoga gniewska zasadzała się po wyspach, budowała na łodziach wieże i skrzynie, z których bezpiecznie było można strzelać i udało jej się czasem znaczne korzyści odnieść, ale raz Gdańszczanie umyślnie najlepszy angielski statek prowadzili opodal za drugimi i wpuścili na pokład do czterdziestu nieprzyjaciół, a potem wzięwszy się dopiero dzielnie do odporu, co niezabili, to w nurtój Wisły powrzucali.

XXII.

Kalixt III. papież wyklął był Prusy, jakeśmy powyżej mówili, że obaliwszy władzę zakonu połączyły się w jedno państwo z Polską. Wyklął poniekąd lubo tylko w ogólnych wyrazach króla Kazimirza, biskupów i panów polskich, albowiem swoją bullę chciał mieć rozciągniętą do tych wszystkich, którzy jako nieprzyjaciele ciemiężyli i łupili zakon z dóbr i własności. Następca jego Pius II., zwołał zbor albo raczej kongres panów europejskich do Mantui, aby ułożyć wojnę przeciw Turkom w celu oswobodzenia zajętego przez nich Konstantynopola. Kazimirz wyprawił w imieniu swoim Jakóba z Sienna, proboszcza gnieźnieńskiego i krakowskiego, który miał się na kongresie domagać nietylko zdjęcia klątwy z Prus, lecz zarazem, aby zakon krzyżacki, jako szkodliwy państwowi sąsiednim z ponad Wisły na wyspę Tenedos przeniesiony został, zkąd snadniejby mu było według powołania i ślubu religijnego przeciw nieprzyjaciółom Chrystusa

walczyć. Prokurator krzyżacki powstawał przeciw Kazimierzowi i Polakom, ale ten pomysł przeniesienia podobał się kongressowi, jakkolwiek stronnictwo niemieckie potrafiło go bez wielkiej pracy obalić.

Pius II. rodem Włoch ale wielki przyjaciel Niemców, albowiem pod imieniem Eneasza Silwiusza, przez wiele lat urząd sekretarski przy Fryderyku cesarzu sprawował, był nadto i w osobistej styczności z wojną pruską: jeszcze jako kardynał u Kalixta za Krzyżakami się wstawiał i przez prałatów kapituły warmińskiej na biskupa warmińskiego obrany, dla niezyczliwości króla polskiego, który chciał obsadzić swego podkanclerzego Jana Ludka, katedry objąć nie mógł. Pius II. miał prawda powód w interesie całego chrześcijaństwa, aby utłumić zatargi, a pojednaną Europę wyprowadzić przeciw Turkom, ale niemasz wątpliwości, że do tego celu używał sposób dla namietnika Chrystusowego nieprzyzwoitych. Występował namiętnie i pokazywał dwuznaczność w charakterze swoim. Jako niższy członek kościoła odznaczył się traktatem teologicznym głęboko wyłożonym, że zbór stoi nad stolicą apostołską, skoro zaś wyszedł na papieża, starał się rękopisma tego traktatu wyniszczyć, a nowy przeciwnej treści światu ogłosił. Snadno się domyślić, że Pius nie przeciw Krzyżakom przedsiębrać niechciał.

Tymczasem zapewne nie bez jego wpływu Albrecht arcyksiążę austriacki po Trzech Królach r. 1460. nadesłał oświadczenie do Polski, że jako *super arbiter* do wyrokowania w sprawie pruskiej w pogotowiu czeka. Chciano atoli wszelkie układy w zapomnienie puścić i dano mu odpowiedź od króla, że już Jagiello podobną prawę z tymiż Krzyżakami poruczył był Zygmuntowi cesarzowi, ale skutek okazał, że nietylko pomiędzy Polską, a zakonem wojna ciągle srozała, lecz Jagiello i Zygmunt tak się poróżnili, że jeden na drugiego zgubę nastawał. Najwięcej król może zrobić, gdy co do głównych punktów sporu przyjmie tylko czyste pośrednictwo, a zda na wyrok chyba drobniejsze szczegóły.

Ledwie wyjechali z Krakowa posłowie austriaccy, przybył znowu poseł Ludwika księcia bawarskiego blisko spowinowaconego z królową Elżbietą i ofiarując przymierze,

oświadczył, że jego pan chciałby być rozjemną pomiędzy królem a mistrzem. Ofiarowanie przymierza z podziękowaniem przyjęto, a co do rozjemstwa oświadczone, że obowiązek ten już poruczony arcyksięciu austryackiemu.

Nakoniec dwaj nuncjusze apostołscy, którzy niby robiąc zgodę, a właściwie wzniecając kłótnie pomiędzy królem czeskim Jerzym Podiebradem, a Wrocławianami zażądali listów wolnego przejazdu z Wrocławia do Krakowa w celu doprowadzenia układów pomiędzy Polską, a zakonem. Jeden z nuncyuszów niedawno został z weneckiego kupca złych obyczajów na kapłana wyświęcony, a drugi Hiszpan był znany w Polsce jako główny faktor krzyżacki na dworze rzymskim; że zaś nie zliczono i na samego Piusa II., więc król zasłoniwszy się znowu, już skuteczuionym oborem arcyksiężęcia austryackiego i podróżą, którą miał przedsiębrać do ziem ruskich i na Wołoszczyznę, nawet ani listów wolnego przejazdu nie posłał nuncyuszom.

XXIII.

Litwa nie z podburzania papieżkiego, ale raczej od złęgoducha na swą i Polski zgubę opętana z Krzyżakami zamkniętymi w Sambii, utrzymywała zwykle stosunki i handel, a nawet dostarczała im zboża i czego potrzebowali do życia, aż nakoniec weszła w narady, jakby korzystać z wojny pruskiej i z powodu oderwania Podola na Polaków uderzyć. Król zakłopotany pojechał do Brześcia ruskiego, zgromadził przedniejszych panów litewskich koło siebie, wykladał położenie rzeczy i dokazał, że mu uczyniono przyrzeczenie pokoju. Kiedy z jednej strony zostało zatamowane niebezpieczeństwo, gruchnęły wieści, że z drugiej król czeski, Jerzy Podiebrad rzeczywiście zbiera wojska i myśli wypowiedzieć wojnę Polsce, podając za pozór, że w jego kraju zjawili się podpalacze, którzy niesłychane szkody zrzadzają, a jest podejrzenie, że to z naprawy króla Kazimirza albo jego żony, która jako córka cesarza Albrechta nieprzestaje się za dziedziczkę tronu czeskiego uważać. Król Kazimirz domyślając się i nieżyczliwości nuncyus-

szów był pewnym, że przyjdzie do wojny, i to ciężkiej, a jakkolwiek wiedział co to jest prowadzić dziec tatarską przeciw narodom chrześcijańskim, przecież dla ratowania się z ostateczności, umówił sobie do pomocy z całą siłą Eczygiereja chana, a przytém wezwał o posiłek Stefana wojewodę wołoskiego. Niezaniebając jednakże i środków pojednawczych, zaraz ze zjazdu łączyckiego, na którym z Wielkopolanami o Prusach radził, wyprawił do Pragi dwóch znakomitych rycerzy Jakóba Dembińskiego i Wojciecha Górskiego, którzyby Czechom haniebny zarzut wymówili i z każdym potwarcą za króla lub królową w pojedynku się zwarli. Jerzy Podiebrad oświadczył atoli na posłuchaniu, że podobnym wieściom nigdy wiary w Czechach niedawano i w ogóle swą życzliwość dla króla polskiego wynurzał, jakoż w kilka miesięcy później przez traktat zawarty w Bytomiu zobowiązał się przeciw Polsce nikomu nie pomagać i dołożyć starania, aby nikt z Czechów pomagać nie mógł.

Właśnie podówczas zbierał na Morawach nowe wojska Bernhard Szumborski, i palenie wsi i miast czeskich miało od niego i innych stronników krzyżackich wychodzić, aby zwalaniem winy na Kazimirza i Elżbietę, Podiebrada koniecznie do boju przeciw Polsce wyciągnąć. Z uzbieranem wojskiem przybył Szumborski do Frankfurtu nad Odrą, a to prawie razem z wiadomością z Prus, że mieszczanie miasta Malbarga przyciśnięci głodem, zawarli układ ze Ściborem Bajsenem i Janem Kościeleckim wojewodą władysławskim bez względu na załogę krzyżacką, która nawet dostała się w ręce Polaków. Wiadomość ta wywarła taki wpływ, że większa część najemnego ludu do domu wróciła i Szumborski ledwie w pięćset koni dalszy pochód odbywał.

XXIV.

Jan Wedel, ów Sas Wedelskim od Polaków zwany, przez złe pilnowanie dał sobie zabrać miasto i zamek Wałcz, które jako stronnik polski trzymał. Król starał się o odzyskanie tego ważnego punktu i oblężenie poruczył Jakóbowi Dembińskiemu, gdy z Pragi powrócił. Jakób Dembiński dowiedzia-

wszy się o pochodzie Szumborskiego, chciał mu drogę zabiedz i odstąpił od Walcza, lecz Szumborski zboczył i uszedł szczęśliwie do Chojnic. Załoga krzyżacka w Walczu straciwszy nadzieję odsieczy, której od Szumborskiego wyglądała, a widząc się wolną od oblężenia Dembińskiego, spaliła miasto z zamkiem i uszła. Szumborski tymczasem zbliżył się pod jedną warownią gdańską na milę od bram wysuniętą, odział z miasta wysłany między zasadzki wciągnął, sześćdziesięciu ludzi trupem położył, a dwustu wraz z dwoma radnymi mieszczanami poimał. Niedługo pokazal się nad Drwęcą i miasto Golub, w którym szlachta dobrzyńska przechowywała swoje skarby, za pomocą zdrajców opanował.

Eryk książę pomorski na Szczecinie, co niedawno w Kaliszu przyrzekał trwałą przyjaźń, dla Polski wzięte od króla za przyrzeczoną pomoc Lauenburg i Bytow oddał nieprzyjacielowi, jakkolwiek Gdańszczanie znając się na ważności tych miast od siebie bliskich, a dosyć warownych przysłali wojsko dla obrony, jakkolwiek mieszkańce prosili, panie, panny i dzieci z płaczem na kolanach błagały, aby ich od Polski nieodrywano, a brzydkim i rozwiozłym Krzyżakom na łup i srogości nieporzucano. Po tak ważnej stracie Sremski i Gothart, rotmistrze wojska królewskiego, aby Gdańsk zasłonić, zajęli klasztor w Oliwie, usypali szańce i zrobili jaką taką warownią, którejby mała załoga mogła bronić przeciw nieprzyjacielowi. Atoli Krzyżacy z Laenburga w nocy naszli miasto Puck, które przez Gdańszczan było strzeżone, jakkolwiek dane w zastaw Karólowi królowi szwedzkiemu z kraju swego wypędzonemu; załoga napadnięta zaraz uciekła, a garszka co miała zamku do upadłego bronić, weszła nazajutrz w układy. Świecie, do którego jeden Prusak ułatwił nieprzyjacielowi wejście po spuszczonej z muru sieci łowieckiej, tudzież Bartenstein poszły także pod władzę krzyżacką i w ogóle od czasu zajęcia przez Polaków miasta Malborga wpływ królewski zamiast sięgnąć na wszystkie ziemie pruskie, coraz się jeszcze ścieśniał i kiedy oręż polski tak nieumiał sobie wyjednać powagi odpowiedniej potędze narodu, chciało nieszczęście, że powstały ciężkie zatargi pomiędzy królem, a duchowieństwem, które spowodowały zupełną omdlałość i niemoc rządu.

Można śmiało utrzymywać, że wszystko złe płynęło ze zabiegów papieża Piusa II. Żeby jednakże spór króla z duchowieństwem należycie zrozumieć i osądzić, musimy pokrótce wyłożyć w jaki sposób od najdawniejszych czasów osadzono w Polsce katedry biskupie.

XXV.

W wiekach IX., X., XI., kiedy w Europie zaczęły powstawać państwa przez skupianie się ludów około pierwiastku chrześcijańskiego, równie królowie jak papieże, pilnowali głównie szerzenia i utwierdzenia ewangelii. Duchowieństwo w ogóle składało się z samych mężów poświęcenia, którzy swojem słowem nadawali kierunek czasowi i sposobili europejską cywilizacyą na korzyść odległych pokoleń. Duchowieństwo doznawało wtedy wielkiego poszanowania i posłuszeństwa, ale się nie oddzielało od narodów. Prawie wyzute z egoizmu miało na celu równie niebieski jak ziemski interes, popierało go słowem, kiedy monarchowie i rycerze dostali czyn w udziale. Tym sposobem pomysł do wielkich przedsięwzięć jak stanowienia nowych ustaw, zaprowadzania władz, tworzenia dyecezyj, wychodził najczęściej od papieża i w ogóle duchowieństwa, ale był skuteczniany przez cesarza, królów, książęta i w ogóle rycerstwo.

Wysyłanie pustelników i Benedyktynów do krajów niechrześcijańskich, a potem stanowienie dyecezyj były, można powiedzieć w owych wiekach ustalania się Europy chrześcijańskiej, główną myślą duchowieństwa i główną sprawą rycerstwa. Cesarze niemiecy do tworzącej się w owym czasie Polski, dla tego swój wpływ rozciągnąć pragnęli, aby nad nią biskupa katolickiego postawić mogli, jakoż przez Ottona wielkiego Jordan w Poznaniu został osadzony. Gdy Bolesław Wielki okazał potęgę, która zdała się zapowiadać, że pod berłem polskim złączy się w jeden system rządowy cała Słowiańszczyzna, która państwu niemieckiemu zrównać się i podolać będzie mogła, cesarz Otto III. znalazł na Bolesława prawo ustanawiania dyecezyj i mianowania biskupów w krajach jego

a papież Sylwester II. umyślnym przywilejem ten zlewek za-
 twierdził, jakeśmy o tém w swoim miejscu nadmienili. Pierwsi więc biskupi polscy, byli przez królów mianowani,
 i papieżowi ani nikomu na myśl nieprzychodziło stawać z kró-
 lem o to, w jakimkolwiek sporze. W nowym okresie roz-
 wijania się władzy kościelnej od Grzegorza VII. poczętym,
 a po opadnięciu ze sił władzy świeckiej w Polsce, za potom-
 ków Bolesława Krzywoustego, biskupi zaczęli swoje znaczenie
 równoważyć z panującymi, używać przeciw nim klątwy, a ka-
 pituły chciały jak wszędzie, mieć prawo osadzania katedr przez
 obory. Ktokolwiek zyskał choćby jeden głos, już był uwa-
 żany jako *postulatus*, a za wstawieniem się panującego lub
 też i bez tego, mógł przez papieża z pominięciem drugich wię-
 ciej głosami obdarzonych, zostać zatwierdzonym. Zdarzało się
 jednak, że panujący bez wpływu kapituł z Rzymem na wspólkę
 biskupa mianowali a nawet, że papież bez pytania się cał-
 kiem i o władzę panującego i o kapitułę katedry obsadzali.
 Trzy tedy były siły, które się składały przy wynoszeniu du-
 chownego na biskupa dyecezyi, a mianowicie kapituła, panu-
 jący i papież; w sporze atoli dwie którekolwiek, najczęściej
 stanowiły zupełną przewagę. Niby papież tu najwięcej zna-
 czył, ale papież za zgodą i pokojem przemawiać musiał, a za-
 tém w uporze nigdy nie wytrwał; kapituły znowu nie pod
 jednym względem zależały od króla, a mianowicie potrzebo-
 wały ciągle jego opieki przeciw drapieżności rycerskiej i głó-
 wnie z téj przyczyny starały się okazywać uległość, w skutek
 czego duchownemu od króla poleconemu, bez względu na
 inne stosunki, najwięcej głosów dawały. Kiedy było kilku
 papieży razem, natenczas niejako podkupywali się o uznanie
 od króla, a z téj przyczyny bez pytania się o kapituły na-
 skinienie królewskie, wszelką godność kościelną zatwierdzali
 alboli dawali. Niemasz też wątpliwości, bo wiele można zna-
 leść świadectw, że w owych wiekach na zyski nierównie
 czulszych, znaczne pieniądze, a w porę bądź na dworze kró-
 lewskim, bądź na dworze namiestnika Chrystusowego użyte,
 wielki i stanowczy wpływ wywierały.

Począwszy od Kazimirza Wielkiego, którego jeszcze bi-
 skup krakowski, śmiał był klątwą obłożyć, późniejsi królowie

zostawali w tak pomyślnym stosunku do stolicy apostolskiej, że kogo chcieli, biskupem zrobili. Gdy przez zrzeczenie się praw do stolicy apostolskiej Felixa V. na rzecz Mikołaja V. upadły stronnictwa u steru kościelnego, i papież i kapituły polskie zaczęli przemyśliwać, żeby samowładność królewską w tym względzie ukrócić. Mikołaj V. nawet pomimo, że kapituła i król byli za Gruszczeńskim, zamianował na biskupstwo władysławskie Mikołaja Lasockiego. Kazimirz Jagiellończył atoli nie oddał Lasockiemu dyecezyi, i papież po zgonie Lasockiego uznał biskupem Gruszczyńskiego. Prowadził Kazimirz spór z kapitułą przemyską, że nie chciała obrać Mikołaja z Błazejowic, Szlązaka, jak jedno i drugie wyżej objaśniono. Pierwsza więc z tych kłótni o wybór biskupi była z papieżem, druga z kapitułą, lecz nastąpiła trzecia do obudwu podobna, a ztąd ważniejsza: po śmierci Tomasza Strzępińskiego, kapituła krakowska prosiła przez poselstwo, aby król oświadczeniem kogo sobie życzy niemieszal wyboru, który jedynie od natchnienia Ducha Świętego, a nie od innych światowych względów zależeć powinien. Król stał atoli przytém, że ma prawo wynoszenia tego, kto mu się podoba, i uczynił do kapituły wnioski przez posłów, aby nie kto inny, tylko Jan Gruszczyński, biskup władysławski, jako postulat, został Rzymowi przedstawiony. Przy obliczaniu głosów, pokazało się dwadzieścia dwa za Janem Ludkiem z Brzezia i podkanclerzem królestwa, a tylko trzy głosy wyborców przytomnych i trzy nadesłane od nieprzytomnych, za Janem Gruszczyńskim. Ponieważ król zaczął grozić zaborem dóbr i popieraniem swego żądania aż do ostateczności, przeto Jan Ludko z Brzezia zrzekł się swego prawa pod warunkiem, że zostanie biskupem władysławskim.

Jan Gruszczyński niemógł się podobać papieżowi: był on prawda zrazu przeciw przyłączeniu Prus do Polski, ale później, lubo rzucano klątwy na przeciwników krzyżackich, lubo od społeczeństwa katolickiego odsądzano każdego ich jawnego nieprzyjaciela, Gruszczyński jako kanclerz królestwa, od najemnych wojsk zamki zakonne kupował, a jako pierwszy doradzca i kierownik w oporze, najbardziej Rzymowi dokuczal.

Tymczasem ów Jakób z Sienna, który u stolicy apostoł-
skiej sprawy królewskie załatwiał, był synem Dobiesława z Ole-
śnicy, stryjecznym bratem Zbigniewa Oleśnickiego, a zatem
z rodu wielkiej zasługi w kościele; do tego protonotaryuszem
apostolskim i proboszczem katedralnym w Krakowie i Gnie-
źnie, a więc pierwszym z prałatów polskich; słynął z ś z nauki
i z cnoty, a nawet Tomasz Strzępiński przed swoją śmiercią
miał zamiar na jego korzyść zrzec się dyecezyi krakowskiej.

Pius II. korzystał z okoliczności, które sprzyjały Jakóbowi
z Sienna, i zamianował go biskupem krakowskim. Oburzył
się Kazimirz niesłychanie i słusznie, bo w owych czasach,
skoro papież miał tak po sobie biskupów kraju, że klątwę
do wykonania przywiedli, to mógł każdego króla w po-
słuszeństwie i niewolniczej uległości trzymać. Na zjazd dla
sprawy biskupstwa krakowskiego do Brześcia w Kujawach
wyznaczony, mało zjechało panów duchownych i świeckich, ale
zebrali się dosyć licznie przyzwani członkowie k. pitul i do-
ktorowie uniwersytetu krakowskiego. Wszyscy byli tego zda-
nia, aby pracować za utrzymaniem Jana Ludka z Brzezia, jako
według przepisu praw kanonicznych obranego, a zwaliwszy
tym sposobem mianowanie papieżkie, dopiero pomyśleć, aby
stósownie do woli królewskiej katedra krakowska na Grusz-
czyńskiego przeszła. Król atoli oświadczał, że tylko wzglę-
dem nowych, niewyświęconych biskupów potrzebuje się na
zezwole nie rzymskie oglądać, lecz biskupów dawniejszych
wolno mu zupełnie z mniej korzystnej na korzystniejszą dye-
cezyą przenosić i wyprawił do papieża od razu poselstwo z do-
niesieniem o przesadzeniu Gruszczyńskiego, a Jakóbowi z Sien-
na, domagającemu się pozwolenia do objęcia dyecezyi, nietylko
dał odmowną odpowiedź, ale dobra pozajmował, a nawet jego
krewnych, przyjaciół i stronników prześladował, i z Krakowa
wypędzał. Jan Długosz historyk, z którego o tych czasach
najwięcej zrobiliśmy wypisów do dzieła niniejszego, musiał
także uchodzić, i król patrzył z radością, kiedy bracia Ku-
rozwęccy kanonią Długosza pustoszyli.

Kazimirz król zjechawszy do Radomia dla odwiedzenia
swój matki, królowej Zofii, wezwał przed siebie Jakóba
z Sienna, który z obawy o życie niestanął, a ztąd jeszcze

w większą nielaskę popadł. Zaczęło się tedy wprowadzanie Gruszczyńskiego do posiadłości biskupów krakowskich a naprzód od zajęcia miasta Ilży, tudzież kluczy kunowskiego i zlotowskiego z różnemi wsiami i dziesięcinami.

Tymczasem Jakób Sienieński jakby na przekorę królowi został wyświęcony na zamku pinczowskim przez suffraganów krakowskiego, wrocławskiego i gnieźnieńskiego. Pius II. wydał najsurowsze napomnienie pod pieczęcią do administratora i członków kapituły krakowskiej, jako téż do Jana Ludka z Brzezia, ażeby się ze swoim posłuszeństwem niebawnie do Jakóba z Sienna zgłosili i dycęzyą wraz z dobrami pod zarząd mu oddali. Nadto biskupstwo krakowskie władzą apostolską wyjął z pod zwierzchności Prymasa i za niezawisłe ogłosił; rozporządzenia zaś wszelkie pogroźkami kar kościelnych i kłatwy zawarował. Kapituła krakowska postawiona na ślizkim punkcie w walce tak wielkiej, wysłała rozstawnemi końmi kanonika Jana Rzeszowskiego pod Chojnice do króla, który mając przekonanie, że papież jedynie z namiętności jest powiązany z nieprzyjaciółmi Polski i ma zamiar wprawić ją w domowe rozsterki, struchlał z uniesienia i gniewu i natychmiast wyprawił z obozu Piotra Kurowskiego i Dobiesława Kmitę, kasztelanów lubelskiego i wojnickiego, aby oblegli zamek pinczowski, w którym się Jakób z Sienna znajdował; kapitule zaś krakowskiej przykazał, aby niezwłocznie do sądu rzymskiego przeciw papieżowi appellowała. Kapituła przytoczywszy rozkaz i potęgę króla, przesłała wywód appellacyjny do Rzymu z tém jednakże zastrzeżeniem, że, na rozkaz papieża, gotowa jest natychmiast okazać nieposłuszeństwo władzy królewskiej. Król dowiedziawszy się o tém, z większym jeszcze wystąpił prześladowaniem i wszystkim główniejszym członkom kapituły kazał dobra pozajmować: Dersław Krzyżanowski proboszcz wiślicki został z kanonii przez sługi starosty krakowskiego na ulicę wyprowadzony i z poimany, a to nawet w kościele, wikaryuszami, plebanami i mansyonarzami, dopiero u bramy miasta z zakazem powrotu puszczoney. Tak w ogóle król straszyl i wypędzał duchowieństwo krakowskie, że najuroczystszą służbę Bożą w kościele katedral-

nym, tylko w małej liczbie pozostawieni wikaryusze odprawiać musieli.

Za przybyciem posłów królewskich do Rzymu a mianowicie Jana Rytwiańskiego starosty sandomirskiego i Macieja z Raciąża doktora dekretów i kanonika władysławskiego, Pius II. nie tylko zwolnił w swoim postępowaniu, ale się zaczął przyjacielem królewskim ogłaszać: Jakóbowi z Sienna, który na zamku mielsztyńskim u młodego Jaśka Mielsztyńskiego dla większego bezpieczeństwa przemieszkował, objął zarząd dyecezyi krakowskiej, a ustanowił administratorem Jana Pniewskiego archidiakona krakowskiego, obiecując, że przyśle legata, który cały spór w sposób należy załatwi. Król oczekiwał legata, ale dóbr, prałatom i kanonikom pozajmowanych przez rycerstwo, niezwracał.

Pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnińskiego, Jana Odrowąża zjechał się zbor prowincyalny w Kaliszu, na którym zasiadali Jan Gruszczyński, biskup władysławski i Andrzej Bniński biskup poznański oraz Pniewski, administrator krakowski, i kilku opatów; chodziło zaś tylko o uchwalenie ofiary na wojnę pruską i dla tego biskupów krajów lennych nieprzyzwano. Prześladowani przez króla członkowie kapituły krakowskiej czynili zarzut administratorowi, że się obawia użyć klątwy przeciw rycerstwu, co nieprawnie w ich dobrach siedzi i dziesięciny za nich ściągają, a domagali się natarczywie u prymasa, aby tym nieprawym posiadaczom sprawy w sądach duchownych wytoczyć kazał. Arcybiskup, choć to była właściwie skarga na administratora, administratorowi całą rzecz poruczył, byle niezadzierać z królem do ostatniego rozdrażnionym.

XXVI.

Kiedy kłótnia duchowieństwa krakowskiego wrzała z niesłychaną siłą, wywinęły się znowu niemałe rozsterki pomiędzy mieszczanami krakowskimi a szlachtą, które pomagały zaburzać całą Polskę. Powód do wszystkiego dał Jędrzej Tęczyński: kazał on sobie być zrobić zbroję na wyprawę

pruską, a że jój niezastał na czas wygotowaną, zlał ją grubo i poszturchał o niedotrzymanie słowa płatnerza Klemensa. Klemens poszedł na ratusz uznać się przed radnymi i gdy wracał, spotkał stojącego Jędrzeja Tęczyńskiego na rozmowie przed domem, ozdobionym posągami królewskimi, z właścicielem tegoż domu Mikołajem Kidlarem i Walterem Kizlingiem, którzy także byli radnymi. Klemens płatnerz, może rozmyśliwszy się, że u sądów miejskich nieznajdzie należytego zadosyć uczynienia przeciw znakomitemu rycerzowi, a może też ośmielony przytomnością dwóch radnych, zbliżył się do Tęczyńskiego z obelgami i nawet podniósł rękę, do uderzenia. To grube zajście pomiędzy rzemieślnikiem a jednym z pierwszych w kraju rycerzy, wzięło taki kierunek, że płatnerz został przez sługi Tęczyńskiego należycie zbity, co znowu oburzyło mieszczan krakowskich, którzy w owym czasie znali się także na swojej godności, i dla tego coraz bardziej tworzyły się kółka i koła radzące po ulicach. Rajcy może dla zapobieżenia złemu, a może też gorówno ze współobywatelami zapalem uniesieni, wpadli na zamek i wytoczyli sprawę przed królową, jakoby zastępczynią nieobecnego męża. Niektórzy z panów sądzili, żeby rajcom kazać się na zamku zatrzymać a po Tęczyńskiego posłać, ale, że to było o dwudziestej drugiej godzinie na wieczór, królowa oświadczyła że rzecz nazajutrz rozpozna a Tęczyńskiemu i mieszczanom nakazała, aby w spokojności przetrwali. Rajcy ze zamku poszli na ratusz niewątpliwie w zamiarze, aby Tęczyńskiego jako burzyciela spokoju w mieście kazać pojmać i uwięzić, a mieszczanie uzbrojeni wysuwali się z domów i zapełniali rynek; w oka mgnieniu bramy miasta zostały zamknięte i osadzone! Życzliwi Tęczyńskiemu poznawszy co się święci, wołali, aby na zamek uchodził; przysyłała wezwania królowa, ale on w duchu wieku z całą rycerską wyniosłością pogardzając niebitnem mieszczanstwem, postanowił ze swymi przyjaciółmi i sługami zająć dom Mikołaja Kizlinga w środku ulicy brackiej i bronić się do ostatniego. Tymczasem przy kościele Śtój Maryi dano znak posępny przez uderzenie w jedną stronę dzwonu i na ulicę sypnęła się prawie cała lu-

dność miejska, wśród której niemało było pijackiej hołoty dobrze rozmarzonej. Tęczyński poznawszy, że dom Kizlinga niewytrzyma szturmu, przeniósł się z garstką swych obrońców na wieżę klasztoru Śgo Franciszka, ale że i ta mu się nieobronną zdawała, zeszedł sam do zakrystyi. Tymczasem lud drzwi wywalił, a wpadłszy ze wściekłą zajądłością nietylko mu głowę potrzaskał, ale porwał jego trupa i wlekl na ratusz. Syn Jędrzeja Tęczyńskiego tylko przez dom historyka Długosza uszedł na zamek, a Mikołaj Secygniewski i Spytko Mielszyński z inną szlachtą walczyli z wieży do rana, aż straciwszy nadzieję ratunku oświadczyli, że już sami pójdą na ratusz i kapitulowali.

Czas ten był jakoś przeznaczony na zwady wszystkich stanów: między królem a rycerstwem ciągle widzieliśmy niezgody, rycerstwo z duchowieństwem stawało często w sporze, król téż bardzo poróżnił się z duchowieństwem, rycerstwo o śmierć Tęczyńskiego wpadało w zajądłość przeciw mieszczanom, a wrzała nakoniec kłótnia pomiędzy duchowieństwem i mieszczanami krakowskimi, o której dla uzupełnienia obrazu, choć po krótko wspomnieć tu trzeba. Zdarzyło się, że dwóch księży Mikołaj z Turzy presbyter i Mikołaj Gnojnik kleryk, z których pierwszy pisał się już scholastykiem, a drugi kanonikiem dla tego, że po śmierci swych krewnych mieli objąć ich beneficia, dopuścili się kradzieży w pieniądzach i w aksamitnych księżych sukniach, a w skutek tego jako złodzieje przez władzę miejską pojmani zostali. Biskup Tomasz Strzępiński domagał się, aby ich pod jego sąd oddano, lecz magistrat krakowski na to niezważając za pomocą męk zeznania ciągnął, a nakoniec jako winnych przy murze u bramy Floriańskiej ściąć i pogrzebać kazał. Biskup rzucił więc klątwę na miasto, lecz, że nadeszły chrzciny nowonarodzonego królewicza Władysława, na które różni zagraniczni panowie zjechać mieli, przestał na winie trzydziestu grzywien; nieufność jednakże pomiędzy duchowieństwem a mieszczanami nie tak zaraz zatrzeć się dała, jakkolwiek mieszczanie bez królewskich podszeptów, nigdyby się do tak śmiałego czynu przeciw władzy kościelnej niebyli posunęli.

XXVII.

Król tymczasem zajmował się wojną pruską: wracamy więc na teatr wojenny pod ową chwilę, kiedy Szumborski od Gdańska puścił się nad Drwęcę i opanował miasto Golub, jakkolwiek na zamku siedział Czerwonka, a wróciły pod władzę zakonu Lauenburg, Bytow, Pucko, Świecie i Bartenstein. Krzyżacy umieli korzystać z pory: załogi królewskie po różnych miastach zostały oblężone i zaklinały o pomoc przez wszystko co jest święte. Kazimirz na Ś. Jan Chrzciel (r. 1461.) przybył do Inowrocławia i oczekiwał za nowemi wojskami, których aż pod Niebowzięcie Najświętszej Panny mało się co pokazało. Załoga sempelska zrozpaczona daremnem wyglądaniem pomocy od króla zrobiła wycieczkę, która jej się wysmienicie powiodła, bo nieprzyjaciel prócz wielu pobitych i wziętych, stracił wszystkie sprzęty obozowe i przynajmniej na czas niejaki od oblężenia odstąpił. Burmistrz z Rastenburga wszedł z mistrzem krzyżackim w układ o poddanie, lecz właściwie miał zamiar wpuścić go do miasta i pojąć, co się jednak wydało i za to przy powitaniu mistrza, przez jego wielkiego stronnika Śliwińskiego mieczem został przebity. W ogóle załogi i królewskie i krzyżackie, robiły wycieczki, pustoszyły wsie i miasta, rabowały i zatapiały statki po rzekach, odzierały podróżnych. Zdarzało się na Pomorzu, że zbrojni ludzie napadali kobiety przed kościołem podczas odpustów i odzierali je ze strojów, a nawet uwozili ze sobą na koniach dla ściągnięcia potem od krewnych wykupu, lub téż i w innym celu. Wielu rotmistrzów polskich, czeskich, niemieckich i nawet niektórzy Krzyżacy bardziej łotrowskie i zbojeckie, niżeli rycerskie prowadzili życie.

Hans Bajsen już nieżył, a Prusacy obrali sobie jego brata Ścibora na naczelnika, którego król zatwierdził z tytułem Statthalter und Anwalt der Lande Preussen, to jest namiestnikiem i pełnomocnikiem ziem pruskich, a nazywano go pospolicie gubernatorem.

Miasto Welawa było oblężone przez mistrza i broniło się z niesłychaną wytrwałością. Gdańszczanie, Elblążanie,

Braunsberczycy uzbroili dwadzieścia cztery statki i pustoszyli Natangią i Warmią, aby Krzyżaków żywności pozbawić. Wojna wogóle sama się ściągała do Prus wschodnich. Panowie polscy radzili królowi zaraz w Inowrocławiu, aby z nowo zebranem wojskiem ciągnął po prawej stronie Wisły prosto na Sambią, to jest Prusy nadmorskie w okolicach Królewca, które były główną podporą Krzyżaków, albo według wyrażenia strategicznego stanowiły ich *basis operacyjną*. Król pochopny do zemsty i uparty jak zwykle drobne charaktery oświadczył, że musi naprzód dać się we znaki Erykowi ksiądzęciu szczecińskiemu za haniebne złamanie tego przymierza, które niedawno osobiście zawierali w Kaliszu.

Znaleźli się doradzcy, co byli niezmiernie za tą myślą i spieszenie most pod Toruniem przez Wisłę rzucali, a chodziły o nich pogłoski, że od Krzyżaków mieli być zakupieni zwłaszcza, że wojska zakonne zdobywając Sempepel, Rastenburg i Morągę, wołały do oblężonych na mury, żeby odsieczy darmo nie wyglądali, bo już panom polskim dano pieniędzy, aby nieprzysła.

Król przebywszy Wisłę i ciągnąc ku Szczecinowi stanął pod wsią Kamień, lecz wojsko jego niebyło liczne; wojna bowiem dla złego prowadzenia, musiała się już sprykrzyć, a przytém panowie podzieleni z powodu kłótni o biskupstwo krakowskie i z powodu zabicia Jędrzeja Tęczyńskiego zostali w domu, tak, że tylko dwóch z nich, a mianowicie Dersław z Rytwian, kasztelan sandomirski i Eustachy ze Sprowy, kasztelan rosperski, brat Jana Odrowąża arcybiskupa guieźnieńskiego, przyszli ze swými oddziałami. Król lubo nieprzyjaciela mógł już mieć w pobliżu, bacząc na szczupłość wojska nie dał rozwinąć swój wielkiej chorągwi z orłem białym, a naczelnicy oddziałów oświadczały, że bez tego także swoich rozwijać nie mogą; na radzie królewskiej wszczynają się kłótnie, komu oddać naczelnictwo, o które ubiegali się Piotr z Szamotuł, kasztelan poznański i starosta wielkopolski z Janem Zarembą, kasztelanem sieradzkim i starostą wieluńskim, lubo ani jeden, ani drugi nie miał głosów za sobą, bo obadwa byli niezdatni; do tego całe rycerstwo zaczęło przed królem wyrzekać o śmierć Jędrzeja Tęczyńskiego i dopominać się su-

rowej kary za zbytne zuchwalstwo mieszczan, przeciw którym i duchowni bardzo się obrażali.

Król odpowiadał, że tej zbrodni płazem niepuści, a udo-bruchawszy wojsko, ciągnął dalej dla swojej zemsty na ksią-żęciu szczecińskim. Po drodze pustoszył okolice za to, że przed rokiem Krzyżaków w Chojnicach pieniędzmi wspie-rały. Miasto Friedland obleżone, zawarło układ i przyjęło załogę polską. Niewiadomo, z jakiego powodu stanął król na ćwierć mili od Chojnic i przez dwa tygodnie stał w obo-zie wystawionym na wszelki niedostatek i na napady załogi chojnickiej. Niektórzy rycerze znudzeni tém niebezpiecznym, a próżniackim balamuctwem, namówiwszy się z Tatarami, których oddział około sześćset koni wynosił, bez rozkazu i pozwolenia ruszyli ku księstwu szczecińskiemu i łupili je w okropny sposób. Zrabowawszy Szczecinek, dopiero w od-wrocie przyszli do spotkania z oddziałem Sasów najętych przez księcia Eryka, których zbiwszy, przyprowadzili nie-mało w niewoli pod Chojnice.

W krótcie potem Zofia, żona księcia szczecińskiego, urodna i rozumem znakomita, synowica Eryka niegdyś króla duńskiego, który ją w małżeństwo chciał był oddać Kazi-mirzowi królowi, zgłosiła się z dziećmi swými do obozu królewskiego, i poniekąd ubolewając nad miałkim rozumem swego męża, prosiła o litość nad księstwem, nad swými dziećmi i nad sobą. Mowa i postawa jej wielki wpływ wywarły na króla i nietylko wyrzekł zupełne przebaczenie dla Eryka, ale miał nawet między przyjaciółmi mówić, że jakkolwiek miła mu jego żona, przecież odżalować nie może, iż Zofii nie pojął.

Tymczasem nietylko wojsko szemrało, że bez celu o gło-dzie, niekiedy na deszczu ze śniegiem pomięszanym czas drogi pod Chojnicami trawi, ale w nocy chłopcy obozowe podczas obrad przybiegali pod namiot królewski i wołali „zła rada!“ Nareszcie Wielkopolanie przeciw Piotrowi z Szamotuł, jednemu z głównych powierników królewskich, zaczęli powstawać, że wbrew prawu jest razem starostą wielkopolskim i kasztelanem poznańskim: przyszło do tego, że Szamotulski zebrał krewnych i przyjaciół, wystąpił zbrojno

i pod pozorem uśmierzenia rozruchu, chciał rąbać swoich przeciwników. Król widząc, że już nic pożytecznego do skutku doprowadzić niepotrafi, dwa tysiące tylko wojska, któremu panowie zasługi zaręczyli, zostawił w Prusach pod Piotrem Duninem z Prawkowa, podkomorzem sandomierskim, a z resztą i z Tatarami w kilka dni po Śtym Michale (r. 1491.) ku Bydgoszczy nawrócił.

XXVIII.

Na zjeździe korczyńskim miał się rozpocząć sąd przeciw rajcom i obywatelom krakowskim o zabicie Jędrzeja Tęczyńskiego. Jako pełnomocnik obwinionych stanął rajca Jan Oraczewski, szlachcic z rodu Śreniawitów i złożył się przywilejem Kazimirza Wielkiego, że krakowscy mieszczanie tylko w Krakowie odpowiadać obowiązani. Ponieważ nie był w stanie okazać pełnomocnictwa miasta, w którego imieniu wystąpił, został na trzy grzywny wskazany, i że ich zaraz niezłożył, do więzienia wzięty. Wyznaczono drugi termin za tydzień, a gdy nikt nie stanął, wskazano rajców z prawem odwłoki, do drugiego terminu na śmierć i na rękojmią ośmdziesiąt grzywien. We wigilią Trzech Króli rajcy otrzymawszy list bezpieczeństwa, udali się przed króla na zamek krakowski, lecz po dawnemu oświadczyli, że według przywileju nie na zamku, nie przed królem i nie według polskiego prawa, ale tylko w swoim mieście, przed wójtem i według prawa magdeburskiego odpowiadać winni. Panowie odparli, że z przywilejów składanych w Korczynie, wcale to niewynika, a nakoniec zatwierdzili wyrok śmierci.

W kilka dni potem, gdy była zebrana rada miejska, weszli na ratusz Mikołaj Skora z Gaju, kasztelan kaliski i Mikołaj Pieniążek z Witowie, podkomorzy i starosta krakowski, a przyaresztowawszy rajców Konrada Lange, Stanisława Leymithera, Jakóba Szarleja i Marcina Belzę, oraz nakazawszy sobie wydać pięciu obywateli, wszystkich dziesięciu uwięzili, a po kilkadniowym przygotowaniu na śmierć wydali jako skarżącemu Janowi Rabsztyńskiemu, synowi

zabitego Jędrzeja Tęczyńskiego. Rabsztyński odwoławszy się na wyrok królewski i wykonawszy osobiście przysięgę, jako obżalowani są rzeczywiście winni zabójstwa, zyskał wyrok exekucyjny od Piotra z Waszmuntów sędziego sandomierskiego i oddał trzech rajców i trzech obywateli pod miecz katowski nie na rynku, jak był obyczaj, ale z obawy rozruchu, na zamku krakowskim; czwartego zaś Marcina Bełę na prośbę i płacz OO. Bernardynów, wziął na więzienie do Rabsztynu wraz z dwoma obywatelami, których za mniej winnych uważał, luboć w ogóle nie pytano się kto winny, ale tylko stan szlachecki chciał się zemścić na stanie miejskim i przez Rabsztyńskiego wybrał tych, co za najzuchwalszych uważał. Klemens płatnerz i inni, którym wyraźnie groziło niebezpieczeństwo, uszli wcześniej za granicę.*)

Tymczasem zapowiedziany legat Hieronim arcybiskup kreteński zbliżył się do Polski, a nareszcie podczas sejmu udał się do Piotrkowa. Panowie duchowni i świeccy witali go przed miastem i uważali za zwiastuna pokoju tak z Krzyżakami, jak co do kłótni króla z duchowieństwem krakowskiem i papieżem. Legat na uroczystém posłuchaniu oświadczył, że jest życzeniem Ojca Śgo, aby Polska, to przedmurze przeciw pogaństwu azyatyckiemu, użyła swęj potęgi wraz z innemi państwami na Turków, którzy się rozpierają w Konstantynopolu; w tym celu należałoby skończyć wojnę z zakonem krzyżackim, co siły chrześcijańskie niezmiernie rozdziela i w której tylko chrześcijanie krew chrześcijańską na haniebny sposób przelewają.

Kazimirz miał jedynie na myśli swój spór o biskupstwo krakowskie i bardzo mu się niepodobały rozmowy legata ciągle o innym tylko przedmiocie. Gdy raz po obiedzie legat używając prymsa Odrowąża za tłumacza, dowodził królowi na osobności, że sam papież Sienieńskiego, skoroby się opierał, niebyłby mocen z katedry krakowskiej złożyć: król z uniesieniem odparł, że wprzód królestwo swoje w ostatecznym upadku widziećby musiał, nimby tego człowieka do biskupstwa krakowskiego dopuścił. Na to legat.

*) Szczegóły u Długosza.

odparł, że mniejszej wagi upadek trzech królestw, jak jednonadwężenie prawa przez stolicę apostolską. Skończyła się więc rozmowa na rozejściu z pokwaszeniem. Gdy atoli legat widział, że król bez ułatwienia sprawy względem biskupstwa krakowskiego nieda się w poselstwa z Krzyżakami wciągnąć, przyjął na siebie układy ze Sienieńskim, który wzięwszy list bezpieczeństwa dla siebie i trzydziestu osób swego orszaku, stawił się na zjazd powtórnie do Piotrkowa zwołany. Król nieprzesłał nastawać i skończyło się, że Sienieński tylko wymówił sobie szczupły dochód z biskupstwa, lecz mu i tego niepłacono. Dopiero śmierć prymasa Odrowąza za czasów papieża Pawła II. pogodziła interesa: Gruszczyński został obrany przez kapitułę gnieźnieńską na arcybiskupa, biskupstwo krakowskie oddał Janowi Ludkowi, po którym na katedrę władysławską król wsadził Sienieńskiego.

Tymczasem Litwa jak prawie corocznie, groziła znowu wojną, jeżeli nieodbierze Podola, Oleska, ziemi Belzkiej i całej Rusi, Czerwoną tylko wyjmując. Król musiał więc znowu jechać, aby hałas śmierzyć i przyjmował tam poselstwo od obywateli miasta Kaffy względem robienia zaciągów na odpór Turków. Najęło się dosyć rycerzy i z ludźmi swymi, a ruszywszy pod przewodnictwem Galeacza, obywatela kaffskiego, weszli do Braclawia, w którym podówczas panował książę z rodu Rurików, Michał Czartoryski. Rycerze owi powszechnie klótnie z Braclawianami i nawet podpalił miasto; uderzono więc na nich i wielu zabito na miejscu a większą część dopiero przy przeprawie na Bohu, tak, że tylko pięciu i Galeaczer z życiem uszli.

Przez ten czas legat Hieronim pracował z mistrzem w Królewcu, aby koniecznie przywieść do skutku pokój pomiędzy Polską a zakonem. W Brześciu Kujawskim zeszli się na ratuszu panowie polscy, a wkrótce przybyli do nich posłowie od ziem i miast pruskich. Tam pewnie bacząc na klątwę przeciw Prusom, uradzono, aby ci posłowie, jako reprezentanci kraju do Polski przyłączonego, nie wdawali się oddzielnie w układy. Tymczasem wszedł do izby jeden doktor włoski i od legata, który z Prus przybywszy, obrał sobie gospodę w klasztorze brze-

skim, zapraszał biskupa podkanclerzego Jana Ludka. Panowie powstali, że biskup iść niemoże, a jeżeli doktor ma jakie polecenia, to najlepiej zrobi, jak je w obec wszystkich wyłoży. Wyprawili dwóch ze swego grona z doniesieniem do legata, że zaraz będą u niego i wyszli ku klasztorowi. Legat dał odpowiedź, że oddzielnie oczekuje Polaków a oddzielnie Prusaków, w skutek czego wszyscy nawrócili na ratusz. Przez owych dwóch panów, legat kazał powtórnie oświadczyć całej radzie, że wspólnie z Polakami i Prusakami wdawać się niemoże, a dla tego woli wyjechać i na króla czekać w Krakowie. Na to panowie polscy przesłali odpowiedź, że legat otrzymał z Rzymu posłannictwo, jako bezstronny pojednawca, przyrzekał sprawiedliwość, lecz jawnie trzyma z Krzyżakami, nieprzyjaciółmi Polski; a bacząc panowie, że w Krakowskiem mógłby tylko ożywić na nowo kłótnią z powodu osadzania biskupstwa, dodali, że nie mogą mu wydać listów bezpieczeństwa do podróży, gdyż król na nową wyprawę przeciw Prusom nadjedzie do samego Brześcia, albo przynajmniej do jakiego poblizszego miasta. Legat na to oświadczył, że całkiem opuści Polskę i we Wrocławiu będzie oczekiwał dogodniejszej pory do układów; odwoławszy się zaś na klątwę kościelną przeciw Prusom, nakazał, aby w Brześciu pozamykano kościoły i nieodprawiano żadnego nabożeństwa, dopóki tylko bawić będą pełnomocnicy związku ziemsko-miejskiego. Polacy na przekorę legatowi, wzięwszy za powód radości zajęcie małego miasteczka w Prusach Świętej Siekierki, kazali dzwonić i śpiewali w kościele „Te Deum laudamus.“ Legat powstawał, że to wyraźne szydzenie nie tylko z niego, ale nawet ze stolicy apostolskiej i wyjechał do Wrocławia.

Król za powrotem z Litwy, odwiedził Radom, Łęczycę, Korczyn, Piotrków, a wszędzie panów duchownych i świeckich, jako też szlachtę na wojnę pruską namawiał i do uchwalenia i składania podatków zachęcał, lecz wszystko pokazywało się zrażone złem prowadzeniem wojny: z Krakowskiego do dwunastu tysięcy wojska z przypiętymi krzyżami udało się na wyprawę, ale nie pruską lecz turecką, którą ogłaszał Jan z Kapistranu. Wielkopolanie, biorąc przykład z Małopolanów, woleli całkiem w domu pozostać. Rada królewska musiała zwątpić

o całej sprawie z Krzyżakami i musiała nalegać, żeby już raczej układy za pośrednictwem legata Hieronima do końca doprowadzić: Jan z Rytwian marszałek królestwa i Jakób ze Szadka kanonik krakowski, otrzymali polecenie zażądać od legata we Wrocławiu, aby klątwę na Prusy przez papieża rzuconą całkiem cofnął, a pokój pomiędzy Polską, Prusakami i zakonem krzyżackim, łatwo da się podług życzenia ojca Ś. do skutku doprowadzić. Legat odpowiedział, że klątwy znosić mu niewolno, lecz chętnie ją zawiesi na czas układów, w których nie jak Niemiec lub Francuz, ale jakoby był rodowitym Polakiem postępować zamierza. Wysłano do niego powtórne poselstwo, że jeżeli klątwę zniesie i zjedzie na układy do Poznania, wtenczas król zaprzestanie na ziemi chełmińskiej i na Pomorzu, które stanowią rzeczywiście część Polski, a właściwe Prusy będą mogły zostać przy zakonie. Legat atoli niechciał znieść klątwy i odjechał.

XXIX.

Wojna przeszło ośmioletnia, w której Polacy częstokroć palili stojące na polach zboża, a wojska najemne szturmowały i łupily tylko dla swojej korzyści miasta, tak już wyniszczyła Prusy, że brakowało nie tylko po zamkach, ale na otwartym kraju żywności. Do tego morowa zaraza, która się szerzyła podówczas w całej Europie, w samym Gdańsku miała sprzątnąć przeszło dwadzieścia tysięcy ludzi, a ileż niewyrządziła szkody po zamkach, które już nigdzie nie były w możności długo się trzymać. Bernhard Zinnenberg Szumborski, ów najżycielszy przyjaciel krzyżacki, zapewniwszy sobie na posiadanie zamki w Chełmnie, Brodnicy, Starogrodzie chełmińskim wszedł z królem w układ o neutralność, a załoga na zamku gniewskim poddała się Kościeleckiemu staroście malborskiemu; nakoniec biskup warmiński, aby swoich poddanych od ostatniej nędzy i głodu wyratować, bez względu na klątwę papieżką, porzucił zakon i poddał się królowi.

Mistrz niemiecki uważał za zgubionego mistrza wielkiego i kraje pruskie za stracone, a dla tego już z niewielkiém staraniem około zbierania wojska i pieniędzy chodził; mistrz inflancki wysilił się do ostatniego i żadnej pomocy obiecywać niemógł. Wojna zatrzymała się w swym biegu niejako z omdlenia stron obudwu, a panowanie zakonu wisiało tylko jeszcze na zamkach ze słabiuteńkimi załogami, które jednakże dla króla całkiem do boju niezdatnego jeszcze bardzo potężną składały siłę. W zeszłym roku, kiedy spełzły wszystkie usiłowania papieża i różnych monarchów w celu pogodzenia Krzyżaków z Polakami i związkiem pruskim, Lubeczanie, aby przez pokój przywrócić do dawnego stanu handel ze wschodem Europy, zgłosili się na czele Ligi hanzeatyckiej do wielkiego mistrza i do króla z pośrednictwem pokoju. Jak od Krzyżaków, tak i od Polaków w Krakowie zostali życzliwie przyjęci, a po stósownych przygotowaniach zajęli się dziełem. Na czele deputowanych Lubeki, Rostoku, Wismaru i Lüneburga zjechał do Prus biskup lubecki Arnold. Do niego przyłączyło się poselstwo duńskie, jako narodu mającego interes, także w handlu, ale bardziej podobno, aby zawrzeć jaki układ względem Karóla szwedzkiego, który zmuszony do opuszczenia swego państwa, znalazł życzliwość i przytułek w mieście Gdańsku. Układy atoli z wielu powodów musiały być odroczone aż do dnia Śgo Jana Chrzciciela. Jost Hohenstein biskup oeselski, prokurator i rezydent zakonu przy stolicy apostolskiej, z wysokimi urzędnikami krzyżackimi, zjechał do Chelmnna, a Jan Ludko biskup władysławski z wojewodami, poznańskim, kaliskim, sieradzkim, łęczyckim, brzeskim, inowrocławskim, kilku kasztelanami tudzież z kanonikami uczonymi, Janem Długoszem, Janem z Dąbrówki i Jakóblem z Szadka, ze Ściborem Bajsen, namiestnikiem Prus, z różnymi panami polskimi i pruskimi, z mieszczanami delegowanymi od miast pruskich, zebraли się w Bydgoszczy. Król przeznaczył Toruń na miejsce układów, co się niepodobało Krzyżakom, dla tego że w tém mieście bardzo byli nienawidzeni. Gdy się ich poselstwo zbliżyło z licznym orszakiem, niechciano nad

czterdzieści, a po długich targach i zaręczeniu, że żadnego nadużycia ani podstępu nie będzie, wpuszczono tylko sześćdziesiąt koni. Przy obradach stanął na stronie krzyżackiej Bernhard Zinnenberg Szumborski, przeciwko czemu Polacy zaprotestowawszy, chcieli zrywać układy i zmusili go do odjazdu. Gdy przyszło do składania pełnomocnictw, Krzyżacy oburzali się, że król używał tytułu „pan i dziedzic Prus,“ choć jego stósunek w tym względzie miał być dopiero ustanowiony i opisany; Polacy znowu zarzucali, że krzyżackie pełnomocnictwa wystawione w niemieckim, a nie w łacińskim, powszechnie zrozumiałym i dyplomatycznym języku. Poselstwo hanzeatyckie z pojednawczego swego urzędu nieżałowało starań i spór względem pełnomocnictw doprowadziło do zgody. Zaczęły się tedy wywody prawa do Prus: posłowie polscy cofnęli się aż na czasy Lecha, kiedy naród lechicki sięgał do Bałtyku i kiedy synowie Leszka II. dzielili między sobą najodleglejsze Pomorze i ziemie kaszubskie, co należy do historii bajecznej, udowodniali jednakże potem według źródeł najwiarogodniejszych, że całe Pomorze krzyżackie zostawało pod władzą królów polskich, jakoż wszystkie jego kościoły i klasztory mają przywileje, od tychże królów; że tylko katedry chełmińska, władysławska, kamieńska przez królów polskich założone, rozciągają swą duchowną władzę do Pomorza, że Krzyżacy jedną część tych krajów dostali od książąt polskich, drugą zaś w brew przepisom swego zakonu orężem na chrześcijanach Polakach zdobyli, a trzecią nakoniec frymarkami zastawowemi od książąt z pokolenia Piasta, na czas niejaki w posiadanie wyludziwszy, niegodnie sobie przywłaszczyli. Ziemie właściwych Prus Malborga i Elbląga nie należały wprawdzie do Polski, ale te kupił też król od najemnych Czechów za czterekroć sto tysięcy kop szerokich groszy pragskich i podług ugody co do grosza wypłacił.

W ogóle Polacy podali piętnaście punktów, które w Długoszu odczytać można. Pełnomocnicy krzyżacy odpierali, że wiadomo, iż rodzaj ludzki niedługo po Adamie osiadł ziemię i o tém niema co prawić, a więc przystępują do objaśniania, jak zakon przez przywileje cesarzy

i papieży, tudzież przez pobożne nadania książąt, albo i przez kupno od prawych posiadaczy, a zawsze tylko w sposób najrzetelniejszy, przyszedł do rządów i dziedzictwa w znacznej części Pomorza i w Prusach, a w skutek tego porozbierali rozmaite szczegóły dla nas mniej ważne.

Na podobnych rozprawach po większej części do rzeczy niewiadomych, wiele dni upłynęło, aż nareszcie pośrednicy wystąpili z wnioskiem, aby król i mistrz pozostali przy tych ziemiach i zamkach, które mają w posiadaniu. Polacy z uniesieniem odparli, że to za żarty i zniewagę biorą; zakon o żadnej już części Prus marzyć niepowinien, a z łaski królewskiej może tylko liczyć na jaki inny kraj bliższy poganów. Mieli tu posłowie na myśli Tatarów i Turków i podobno król już dawniej napomykał Litwinom, że Podola przy Polakach niezostawi, ale je odda Krzyżakom w interesie nie tylko Litwy i Polski, które się pozbędą z tego z zakonom sąsiedztwa, ale w interesie całego chrześcijaństwa, gdyż napady tatarskie i tureckie znajdują dla siebie zapórę w orężu krzyżackim.

Posłowie hanzeatyccy uczynili Polakom uwagę, że za wiele żądają, ale skoro tak trudni do pokoju, czyliby rozejmu na dłuższy czas zawrzeć niemogli. Polacy odpowiedzieli, że tylko wojna o śmierć i życie lub wieczny pokój, ale nie półśrodkowego. Po długich znowu wywodach i rozbiorach posłowie hanzeatyccy radzili, aby królowi oddano ziemię chełmińską i michałowską z tak zwaną od Krzyżaków Pomerellią to jest Pomorzem, co należało do zakonu. Krzyżacy już przystawali, aby tylko Żoławy pomiędzy Wisłą i Nogatem, tudzież Malborg, Elbląg i Warmia były przydane do ziem, które zakon jeszcze trzymał w swym ręku; chcieli się nawet zobowiązać do płacenia królowi rocznej daniny lub stawiania do boju na każdą wojnę, pewnej liczby żołnierza, ale Polacy domagali się jeszcze przynajmniej Nidborga, Passenheimu i Hollandu; oburzyło się tym tak dalece poselstwo zakonne, że dwaj jego główni członkowie wielki szpitalnik i graf Henneberg, postanowili zerwać układy i odjechali do Chełmna. Pośrednicy znowu nieszczęśliwie żądano starania i umieli ich jeszcze sprowadzić do Torunia, ale że

polskie poselstwo stanęło przy tém, iż stanowczo tylko Sambią i okręgi brandenburski i balgski przy zakonie pozostawić może, a rzecz względem innych ziem do dalszych układów odłożyć musi: przeto niebyło już co dalej począć i wszystkie poselstwa poczęły się zabierać do odjazdu. Na samém wychodzeniu Lubeczanie domagali się uwolnienia dla swego handlu w Prusach według przywilejów, które przedłożyli, a mianowicie książąt pomorskich Sambora i Mestwina tudzież królów polskich Przemysława i Władysława Lokietka. Przywileje te udowodniały władzę królów polskich na Pomorzu i ztąd poselstwo polskie niezmiernie ucieszyły.

Kiedy narody lub stronnictwa wojujące staną tak naprzeciwko siebie, że warunki pokoju od jednego podane byłyby zgubą dla drugiego, natenczas wojna trzyma się, choć żadnych prawie niemasz do niej środków. Prusy, jakieśmy dopiero nadmienili, tyloletniem pustoszeniem, grabieżnością wojsk najemnych, ciężką morową zarazą zgnębione, stały w niejednej okolicy prawie pustkami, bez ludności; miasta większe przez tyle lat oderwane od handlu i rzemiosł nie miały zarobku i dochodu. Należałoby więc sądzić, że gdy nieprzyszło do traktatu, grobowa cisza dla braku wszelkiej siły powinna była teatr bojów opanować. Aleć oczywiście nie w materyalnych środkach, jak chcą mieć strategicy, ale w duchu narodów leży ostateczna podstawa i możliwość wojny. Miasta pruskie postanowiły zgnębić Krzyżaków w ich ostatniem stanowisku obronném to jest w Sambii. Gdańszczanie mając zamiar przecięcia Krzyżakom komunikacyi z Infantami, umówiwszy sobie stronników w mieście Memlu, podpłynęli z należycie uzbrojonymi okrętami, lecz komendator memelski odebrawszy doniesienie o całym planie, potrafił się należycie zabezpieczyć; wojska elbląskie połączone z Janem Skalskim rotmistrzem zaciężnej załogi polskiej we Frauenburgu poszły aż pod Królewiec i spaliły przedmieścia. Nakoniec wojska gdańskie, elbląskie, toruńskie, a nawet niegdyś tak wiernego Krzyżakom Malborga i innych pomniejszych miast, ułożyły wyładować pod Balgą i Fischhausen, aby mieczem i ogniem spustoszyć całą Sambią. Zamek Nowe nad Wisłą był w ręku krzyżackiém, azatem

przez tamowanie żeglugi na Wiśle niezmiernie szkodliwym dla miast pruskich; że zaś ułatwiał Krzyżakom przeprawę na lewą stronę Wisły, a więc i lądową komunikacją z całym zachodem Europy, przeto pod względem strategicznym był największej wagi. Już od niejakiogo czasu trzymał go w oblężeniu Tomicki rotmistrz Polaków zaciężnych, któremu przyszedł w pomoc Jasioński rotmistrz tegoż wojska i dworzanin, a nakoniec sam główny dowódzca Piotr Dunin i zaczęli Nowe silnie szturmować. Mistrz krzyżacki jakkolwiek zatrwożony o całą Sambią, przecież posłał znaczną odsiecz, która jednakże szturmowi niewstrzymała i została zmuszoną do odwrotu. Oblężenie trwało ciągle a zawsze w żwawym boju; nadeszli i pomogli Gdańszczanie, aż załoga krzyżacka kapitulowała pod zastrzeżeniem wolnego odejścia z bronią i własnością.

Wzięcie Nowego zatknęło Krzyżakom ostatnią szczelinę, przez którą ciągnęli oddech z zagranicy i musieli myśleć na nowo o układach, ale naturalnie z rozstrojeniem ducha i obawą, jak wskazany pod miecz, któremu już na rusztowanie wstępować przychodzi. Z drugiej strony, jakkolwiek sprawa królewska znacznie lepiej stała w Prusach, jednakże wojska królewskie najemne, nie odebrawszy żołdu, zaczęły grozić Polsce. Czech Miekiesz, który po zmarłym niedawno Oldrzyku Czerwonce miał pod zarządem Golub, założył warownią na górze dobrzyńskiej i zamyslał uderzyć na kościół katedralny władysławski, żeby z niego zasługi wybrać; polscy rotmistrze, Tomicki, Jasioński, Bukowski i inni, w tymże celu ciągnęli ku Trzemesznu i Gnieznu, aż dopiero biskup poznański dał im tysiąc złotych i do cierpliwości na niejaki czas nakłonił. Odtąd drobne boje, które rozpoczynały załogi zamków przez Krzyżaków trzymanyh, o odzyskanie Tczewa i Gniewu, jako mogących otworzyć i zasłaniać przeprawę przez Wisłę, przerywano orędownictwami krzyżackimi i namiestnika pruskiego. We wsiach Kobbelgrube i Stutthofe, na międzymorzu Frisch Nehrundze, zjechali się w dniu pierwszym Maja posłowie zakonni i miast krzyżackich z posłami związku ziemsko-miejskiego. Namiestnik Bajsen przemawiał sam w imieniu króla i związku; od poselstwa

krzyżackiego i miast, które uznawały władzę zakonu, na mówcę był wyznaczony człowiek zdolny i naukowy Jerzy Steinhaupt, burmistrz królewiecki. Po zarzutach przeciw Krzyżakom, że wielki mistrz podczas wojny wszystkich mieszkańców miast jak bydło posprzedawał i pozastawiał za żołd wojskom najemnym i po różnych odpowiedziach i wymówkach, Bajsen uczynił wniosek, aby zakon wyznał uległość dla króla polskiego, aby mistrz przestał na prawie zasiadania w radzie królewskiej, jak się to dzieje w Hiszpanii, a natenczas król zakonowi wyznaczy dwory, folwarki i inne posiadłości na utrzymanie, albowi nawet pewną część kraju. Skoro zaś przyjmie się zasadę, że do zakonu niema wchodzić żaden cudzoziemiec, to jak w nim będą sami tylko krajowcy, interes zakonu i interes Prus zleją się w jedno i musi panować święta zgoda, a kraj korzystając z pokoju i wolności, zakwitnie i cudnym się stanie. Burmistrz Steinhaupt wniosek ten poczytał za wymierzony na krzywdzenie poselstwa krzyżackiego: uważał, że jak ziemie i miasta związkowe zaprzysięgły wierność królowi i pozostaną przy nim, tak ziemie i miasta podległe mistrzowi, będą go do ostatniej kropli krwi broniły. Trudno było stronom znaleźć punkt wspólny. Prócz tego namiestnik pruski niemiał także upoważnienia od króla do zawierania pokoju i stąd strony rozjechały się, umówiwszy tylko termin do dalszych układów.

Związek ziemsko-miejski wyprawił natychmiast poselstwo do Krakowa, pod przewodnictwem Gabryela Bajsena, które opowiedziawszy w radzie i przed królem stan sprawy pruskiej, uzyskało potrzebne pełnomocnictwa do zawarcia pokoju przez namiestnika i związek ziemsko-miejski. Na początku Sierpnia znowu w Kobbelgrube rozpoczęto układy. Dawny wniosek związku ułożono w trzy punkta: *zakon w Prusach i Inflantach musi króla polskiego uznać za swego patrona i zwierzchnika, zaprzestanie na kawałku kraju, mającym mu się wyznaczyć, niebędzie cudzoziemców przyjmował na braci.* Burmistrz Steinhaupt odpowiedział, że Krzyżacy prócz odstąpienia ziemi chełmińskiej i Torunia, do niczego więcej skłonić się nie dadzą. Później oświadczył, że jeszcze i względem uznania zwierzchnictwa królewskiego dałoby się

pomówić, lecz względem nieprzyjmowania cudzoziemców do zakonu, to tylko święty kościół, od którego zakon potwierdzony, odmienić może. Jeszcze nieprzyszło do zgody, ale już znacznie się zbliżono i znowu został umówiony zjazd trzeci.

W końcu tegoż miesiąca przysłał król do pomocy Prusakom uczonych kanoników krakowskich, Jana Długosza historyka i Jakóba z Szadka i znowu w Kobbelgrube rozpoczęto układy. Biskup warmiński zjechał także na Nehrunę, jako świadek bezstronny i gotów do pośrednictwa, a dla tego swój namiot w środku rozbić kazał: namiestnik Bajsen obstawał, że od owych trzech punktów król i związek ziemsko-miejski nieodstąpią. Już mu Steinhaupt nieodpowiadał, bo padł ofiarą morowej zarazy, ale ksiądz Stefan Neidenburg, sekretarz mistrza i zaczął powstawać ze starém uprzedzeniem niemieckim, że gdzie Wendowie, a rozumiał Słowianie, mają rządy, tam się dobrze dziać niemoże, jak to widać z Polski i Litwy. Czemu się ziemiom i miastom pruskim tyle pytać o króla, który zapewne na pieniężnym wynagrodzeniu przestanie; niechaj tylko one uznają władzę mistrza, a da się ułożyć, aby do zakonu powehodzili zdolni Prusacy i nawet zawarować, aby na mistrza raz cudzoziemiec, a drugi raz krajowiec był obierany. Namiestnik odparł, że ziemie, które królowi wykonały przysięgę, odciągnąć się od niego nie dadzą. Mówca krzyżacki, Stefan Neidenburg, wnosil zatém, aby związek ziemsko-miejski zatrzymał w posiadaniu niektóre zamki: niechby tylko członkowie jego przypięli krzyże i uznawali władzę wielkiego mistrza, atoli i tego ani na uwagę nie wzięto. Po długich sporach w zamięszaniu, zaproszono na obradę do kościoła i biskupa warmińskiego, który pierwszy raz biorąc udział, zasiadł naprzeciwko ołtarza, a gdy obok niego zajęli miejsca pełnomocnicy, odmówił naprzód pobożnie modlitwę i uroczyste posiedzenie zagaił. Rozprawiano w różny sposób i na rozmaite strony, to żądając więcej lub mniej kraju dla zakonu, to chcąc tylko rozejmu na lat dziesięć lub dwadzieścia, ale namiestnik stał jak mur przy owych trzech punktach: podległość zakonu dla króla, mały kraik w Prusach dla za-

konu, przystęp do zakonu tylko dla krajowców. Więc i trzeci zjazd skończył się bez układu.

Gdy tedy te zjazdy płonnie przeminęły, szlachta i miast Sambii zatrwożeni, że będą musieli dźwigać i Bóg wie jak długo cały ciężar wojny, która się dla nich pewno smutnie skończy, zaczęli przemyśliwać, jakby się zakonu pozbyć i przyjąć władzę królewską, zwłaszcza, gdy przyjaciel i nieprzyjaciel przyznać musiał, że Polacy wnieśli ze sobą wolność, wcale nieznaną u Prusaków. Krzyżacy rozdrażnieni coraz silniejszym burzeniem się umysłów, pojмали dwudziestu sześciu szlachty, a siedmdziesięciu mieszczan; tych, którzy się zdawali naczelnikami spisku, w liczbie sześciu pod miecz katowski oddali, a resztę powięzili, wyznaczwszy okup, za jakim puszczeni będą. To naturalnie sprawiło jeszcze większe oburzenie. Tymczasem Polacy zaczęli się porozumiewać z najemnym zakonnym wojskiem w Melsaku i w Świętej Siekierce, ale nawet bez układu udało się rotmistrzowi Janowi Skalskiemu w nocy podejść i zająć Melsak. Główne siły krzyżackie na lewej stronie Wisły stały jeszcze w Starogrodzie pomorskim i Chojnicach, lecz załoga starogrodzka przyciśnięta głodem, zostawiła Polakom zamek, a sama uszła do Chojnic; nakoniec biskup warmiński odstąpił całkowicie zakonu i zamki swoje obronne poobsadzał załogami polskimi. Do tego wszystkiego nawet i wpływ nadludzki obrócił się przeciwko Krzyżakom: burza na morzu zniszczyła im czterdzieści statków, na których płynęły zbrojne posiłki z Niemiec, a sroga morowa zaraza narwała ludzi i kraj w ostatnie wprawila zamieszanie. Była oczywiście wola Opatrzności, aby upadł zakon w Prusach, którego panowanie nie miało od dawna celu.

Związek ziemsko-miejski, rozpatrzywszy się w okolicznościach, posłał do króla poselstwo z prośbą, aby z wojskiem co żywo przybywał, niektóre zniechęcające Prusaków stosunki usunął, mianowicie Malborg, jako główne miasto, pod zarząd i na stolicę namiestnikowi oddał, a zdaje się, że wojna zakończoną będzie.

XXX.

Na zjeździe walnym królestwa, odbywanym jak zwykle w Piotrkowie, uchwalono podatki i wyprawę pruską z przedniejszymi panami duchownymi i świeckimi. Świątki (r. 1466.) spędził Kazimirz w Brześciu kujawskim na obradach z Janem Gruszczyńskim prymasem, Jakóbem Sienieńskim biskupem wladysławskim i kilku wojewodami. Namiestnik pruski zniecierpliwiony daremną przewłoką, przybył ze znakomitszymi naczelnikami związku ziemsko-miejskiego i robił królowi śmielsze wyrzuty opieszałości, jak nawet należne uszanowanie pozwalało; ale król niechcąc wszczynać zatargów, a może też uznając swą winę, łagodnie się głodem w Prusach i innemi okolicznościami wytłumaczył i z nadejściem różnych oddziałów, z wojskiem dosyć liczném dnia 23. Lipca do Bydgoszczy ruszył. Skoro tylko w Prusach dowiedziano się o tym pochodzie, zaraz wzrastało oburzenie przeciw zakonowi: mieszkańcy Friedlandu i Hammersteinu, wypędziwszy załogi mistrza, poddali się władzy królewskiej. Król przyrzekł Prusakom prosto do Malborka ciągnąć, aby potem do Królewca przeciw mistrzowi się obrócić, ale że przyszło do Bydgoszczy poselstwo od Henryka, księcia pomorskiego i kaszubskiego na Słupach czyli Stolpie, które udawało przyjaźń i uległość dla króla, kiedy tymczasem Marcin Siczowicz, rycerz tegoż księcia, ubiegł i zajął zamek królewski Słuchow, przeto król i panowie uradzili, że naprzód trzeba Krzyżaków z Chojnic wypędzić, a wtedy i Henryk słupski porzuci dwuznaczne stanowisko i niezaszkodzi od tyłu. Z téj więc przyczyny król nietylko Piotrowi Duninowi kazał iść z najemnymi Polakami pod Chojnice, przydał wojsko nadworne, z którym się połączyli słudzy arcybiskupa wladysławskiego, jako też słudzy kilku wojewodów, ale później nadesłał oddział litewski i oddział tatarski. Chojnice prócz okopania rowami, tak zostały odcięte od kraju, że niemożna było z nich zrobić wycieczki: trzymały się atoli przez siedm tygodni i dopiero po zniszczeniu od dział i spaleniu znacznej części domów, dowódzca załogi,

rycerz najemny z Niemiec, Gaspar Nostiz, zawarł układ, że mu będzie wolno wyjść z bronią, działami i wszelką własnością, a w ciągu czterech tygodni od wyjścia, pod zasłoną wojska królewskiego Prusy opuści, co też uczynił. Mistrz inflancki zdobył się jeszcze na siedmset jazdy i pewien oddział piechoty, ale Żmudzini w puszczy zagrodzili drogi zasiekami, a przejście po nad morzem u końca dopiero przekopywane, zakryli gałęziami i zrobivszy napad, kogo nie zabili, to w rowie albo nad morzem schwyтали; tylko szczęśliwszy tu i owdzie życie i wolność uniośl, ale do Prus nikt nie doszedł.

XXXI.

Jeszcze przed upadkiem Chojnic, mistrz zwołał dostojników zakonu i komendatorów na radę do Królewca, przekonał się atoli, że we wszystkich zgasła ostatnia iskra nadziei, aby zakon w jakikolwiek sposób mógł dalej prowadzić wojnę. Bernard Zinnenberg Szumborski już nie o pokój ale o łaskę dla Krzyżaków prosił króla w Bydgoszczy; król ociągał się tylko dla wyrozumienia zamiarów papieżkich, gdyż było wiadomo, że jedzie do Polski Rudolf, biskup lawancki. We Wrocławiu Jan Długosz od króla wyprawy miał zbadać posłannictwo i zamiary tego legata. Pokazało się atoli, iż papież Paweł II. poznał już, że przez cesarza Fryderyka III. niepotrafi uśmierzyć Czech, ciągle zamęczonych kłótniami religijnymi i zasadami Husa, ani niemoże nic stanowczego przedsięwziąć przeciw Turkom, którzy dzień za dniem grozili całemu chrześcijaństwu; przytem bacząc na potęgę Polski, na stosunki jej króla u sąsiednich narodów chrześcijańskich, jako też i u Tatarów, postanowił nieopierać już swoich zamiarów na domie habsburskim, ale chciał podnieść dom jagielloński, który także mógł myśleć o Czechach i Węgrzech. Legat Rudolf miał więc rozkaz okazywania Polakom największej życzliwości i dla tego oświadczył zaraz Długoszowi, że Prusaków za wyklętych uważać nie myśli i nabożeństwo w ich obecności odprawiać pozwoli. Zyskał więc listy wol-

nego przejazdu do Prus. Dla wielkiego niedostatku w Chełmnie, które pierwotnie było obrane na układy, zjechali się do Nieszawy król z biskupami warmińskim, władysławskim, z namiestnikiem Prus, bratem jego Gabryelem Bajsen wojewodą chełmińskim i różnymi wojewodami, panami i uczonymi polskimi, jako téż rajcami miast pruskich. Na czele poselstwa krzyżackiego przybył marszałek inflancki i rozpoczęto wyrozumiewania w trzech pod miastem rozbitych namiotach. Właśnie przyszła wiadomość o oddaniu Polakom Chojnic, która, jak łatwo wnieść, zatrwożyła niezmiernie pełnomocników zakonu. Układy na dobicie przeniesiono do Torunia, dokąd przybył i sam wielki mistrz z dostojnikami i komendantami zakonu. Polacy dla złagodzenia jego smutnego położenia, wyjechali za bramy, aby go z pewnym poszanowaniem do miasta wprowadzić. Król i panowie na pokojach podawali mu rękę. Niegdyś był on w stanie siedm-dziesiąt tysięcy wybornego wojska do boju prowadzić, a natenczas ledwie tysiąc siedmuset ludźmi mógł rozporządzać.

Przy traktatach jedynie siła zbrojna na zawołanie gotowa, dyktuje lub zmienia artykuły; mistrz doszedł więc do tego stanu, że głos jego niemógł nic znaczyć, a królowi wolno się było wszystkiego domagać, albo raczej wszystko nakazać. Panowie polscy i członkowie związku ziemsko - miejskiego chcieli zakon całkiem z Prus wypędzić, ale legat papieżki, tudzież uczeni biskupi i doktorowie polscy, zawsze od Rzymu bardziej zależni, wpływali na króla, aby łagodności nieodstępować. Na zgromadzeniu króla, mistrza, legata i wielu panów polskich, pruskich, oraz dostojników krzyżackich, dnia dziewiętnastego Października r. 1466. w gieldzie toruńskiej traktat po łacinie napisany, sam legat odczytał w tłumaczeniu niemieckim, a Wincenty Kielbasa, sekretarz królewski, na biskupa chełmińskiego wyniesiony, ustnie po polsku opowiadał, aby król i wszysecy rycerze mniej uczeni rozumieć mogli. Po odczytaniu, mistrz zbliżył się pokornie do króla i przyklęknął, lecz król natychmiast go podniósł i kilkakrotnie uściskał. Następnie oświadczyli obadwa uroczyście, że wszystkie punkta uznają, a klęknąwszy, zaprzysięgli traktat w ręce legata. Prymas, biskupi i wszysecy pa-

nowie polscy i pruscy, tudzież dostojnicy krzyżacy, pełnomocnicy miast, to samo uczynili. Udano się następnie do kościoła Panny Maryi; legat mszą świętą odprawił i śpiewano *Te Deum*; nareszcie dzień zakończył się sutą ucztą, daną przez króla na ratuszu.

XXXII.

Treść traktatu tego jest następująca: między Polską, Prusami, Mazowszem i zakonem krzyżackim ma trwać pokój wieczysty. Król odbierze naprzód całą chełmińską i michałowską z Toruniem, Starogrodem chełmińskim (Althaus), Chełmnem, Kowalewem, Roguźnem, Golubiem, Brodnicą i t. d.; tudzież całe Pomorze krzyżackie, czyli tak nazwaną Pomerellią, z Gdańskiem, Lauenburgiem, Tczewem, Gniewem, Starogrodem pomorskim, Nowem, Świeciem, Chojnicami, Hammersteinem, Tucholą i t. d. Koniec wschodni między morza *Frische Nehrung* aż pod *Tief*, jako też sam *Tief* z clem i z małym odcinkiem zatoki *Frische Haff*, na której wreszcie rybolóstwo będzie wspólnie wydzierzawiane, ma pozostać przy zakonie, ale jednak na międzymorzu niewolno mu stawiać żadnego zamku, zakładać jakiegokolwiek warowni, mnożyć lub zwiększać podatków i cel. Do króla odpadają po prawej stronie Wisły Malborg, miasto i zamek, Żoławy między Wisłą a Nogatem, Elbląg, Tolkmit, tudzież Kiszborg czyli *Christburg*, którego warownie zostaną zniesione. Pozostałe kraje z prawej strony Nogatu, a dalej w górę z prawej strony Wisły, zatrzyma zakon jak je posiadał. Mistrz wielki ma być uważany jako książę holdownik królestwa, a każdy nowoobрани w ciągu sześciu miesięcy po oborze, winien składać przysięgę wierności. W radzie królewskiej, nietylko mistrz, zasiadając po lewej stronie tronu, ale i wyżsi jego urzędnicy będą brali udział. Mistrz wielki z dostojnikami i wszystkimi swymi poddanymi, a nawet w krajach pogańskich, zostają na zawsze z królestwem polskim tak połączeni i zjednoczeni, że będą tworzyć jeden ród i jedno ciało, w zupełnej zgodzie, przyjaźni i miłości. *Zakon opróex pa-*

pieża niema nikogo więcej uważać za swą władzę i zwierzchnika. Z téj przyczyny niepowinien nigdy króla opuszczać, bądź w szczęściu, bądź w nieszczęściu, ale przeciw wszelkim nieprzyjaciółom królestwa obowiązany radą i wojskiem pomoc dawać. Mistrz i jego dostojnicy bez zezwolenia królewskiego, a król bez zezwolenia mistrza, prałatów, dostojników i rady zakonu krzyżackiego, niemogą zawierać traktatu, przymierza, ani brać na siebie żadnego zobowiązania. Biskupstwo warmińskie ma pozostać niejako krajem udzielnym bez styczności z zakonem krzyżackim, a uznawać nad sobą tylko zwierzchnictwo króla. Biskupstwo chełmińskie zostaje poddane pod władzę metropolii gnieźnieńskiej, a dycecezyą pomezzańską dostaje obok chełmińskiej Wincenty Kielbasa, lecz po jego śmierci będzie oddzielny biskup pomezjański z braci zakonu. Wszelkie zamki, miasta, wsie, posiadłości, które należały do biskupów, kapituł, prałatów, opactw, szpitalów i jakiegokolwiek pobożnych zakładów, mają być w ich posiadanie przywrócone. Jeńcy zostaną nawzajem puszczeni bez okupu.

Ponieważ do zawierania pokoju miały udział i miasta, a to jeszcze należące do związku hanzeatyckiego, przeto na korzyść handlu uczyniono kilka bardzo ważnych zastrzeżeń, a mianowicie, że kupiec tak w państwach króla polskiego, jak mistrza krzyżackiego, będzie doznawał wszelkiego bezpieczeństwa i niepowinny mu być przepisywane inne drogi handlowe, jak te, które były zdawna oznaczone. Co do dróg, trzeba tu przypomnieć, cośmy już dawniej nadmienili, że królowie polscy, jak wszyscy panowie, przez całą Europę od jednego do drugiego miasta dla tego je prawem stanowili, aby z towarem domu celnego niepomijano i stąd kupiec lub furman zdybany na manowcu, tracił cały transport z końmi i zaprzęgiem. Ciągłe zaś pod względem pobierania cła utrzymywały się rozmaite nadużycia i haniebane zdzierstwa, a dla tego zawarowano oddzielnym artykułem w traktacie, ażeby oprócz zwykłego cła, żaden kupiec do większej, a tem mniej do całkiem innej i nowej opłaty niebył zniewalany. Zastrzeżono także, aby kupcy niepotrzebowali odpowiadać przed innym, a miało się rozumieć żadnym szla-

checkim, ale tylko przed swoim własnym sędzią. Zabieranie i przytrzymywanie towarów zostało za przestępne nadużycie uznane. Widać, że stosunek chłopa pod zakonem krzyżackim był podówczas ten sam co w Polsce, a mianowicie że kmieć właściciel roli, był do niej przywiązany, gdyż czytamy w traktacie warunek, że pruscy chłopci zbiegli w ciągu wojny, na żądanie powinni być panom wydani. Zapewniono też wszelkim zbiegom i wygnańcom powrót, nietylko do kraju, ale i do ich posiadłości.

Co do owego punktu względem przyjmowania cudzoziemców i krajowców na Krzyżaków, o który na zjazdach przedtraktatowych zaciekle toczyły się spory, postanowiono że nietylko Prusacy, ale wszyscy poddani króla polskiego przyjmowani być winni, ale jednak liczbę Niemców przechodzić, ani komenderyi i wójtostw więcej niż połowę posiadać niemogą. Mistrz ma być obierany według reguły zakonu, lecz niemoże być składany ze swojej godności bez zezwolenia króla.

Położono także warunek, że zawarty niniejszy traktat powinien być nietylko przez króla i mistrza, ale także przez stany polskie i pruskie zaprzysiężony. Król zaś i mistrz mają wyjednać jego zatwierdzenie u stolicy apostolskiej, a obiedwie strony zaręczają sobie uroczyście, że *nikomu, i nietylko cesarzowi, ale nawet papieżowi ani zborowi kościelnemu, niepozwolą traktatu rozwiązać i unieważnić z żadnego powodu, ani pod żadnym pozorem*. Dla miast, które mogły być uważane za winne zdrady, wydano z obudwu stron zupełną amnestyą. Kazimirz Jagiellończyk, bacząc na zupełne ułóstwo mistrza, przysłał mu assygnacyą na pięćdziesiąt tysięcy złotych węgierskich i dołączył inne dary, a przez wzgląd na spostrzeżenia wojenne, uwolnił od dostawiania posiłku lennego w ciągu lat dwudziestu, wyjąwszy przypadek, gdyby Tatarzy albo Turcy mieli napaść Polskę, Mazowsze albo Prusy.

Po ukończeniu wszystkiego król ofiarował i legatowi hojne dary w naczyniach srebrnych, futrach i koniach, ale legat dla uniknienia wszelkiej obmowy, nie nieprzyjął; później jednakże z tytułu konsyliarza królewskiego, pobierał rocznie 200 złt., które mu na żupach solnych krakowskich ubezpieczono..

XXXIII.

Tak tedy Polska prześlicznym nadmorskim krajem rozszerzyła swe granice. Sam Gdańsk, wielkiego wpływu pomiędzy miastami hanzeatyckimi, potężny flotą na morzu, warowniami i uzbrojeniem na lądzie, znakomity handlem pomiędzy wszystkimi portami wschodniej Europy, przydawał więcej bogactwa i sił Polsce, niż ich miała ze wszystkich swoich miast dawniejszych. Niemożna powiedzieć, że Polacy dzielnością swego oręża przyszli do tych korzyści, bo tylko jedną bitwę w czterdzieści tysięcy pod Chojnicami, przeciw piętnasto-tysięcznej garstce stoczyli i jeszcze haniebnie przegrali. Trzy pospolite ruszenia król do boju najniezdawniejszy pod Łaszyn, a czwarte pod Chojnice, jakby na to jedynie przyprowadził, aby w rozprzężeniu najszkaradniejszym do domu odesłał. Prusacy uciemienieni od zakonu, prawie przez trzynaście lat na drobnych utarczkach ale krwawą wojnę z poświęceniem majątków i wszystkiego, co drogie człowiekowi, z téj jedynie przyczyny utrzymali, że ich dążność do wolności z dążnością Krzyżaków do despotyzmu niemogły znaleźć punktu zjednoczenia. Średniowieczna wolność inną była jak ta, do której obecnie wzdychają narody. Nie szło tam o tłumy tego ludu, co od głodu i zimna cierpi, rychło przededniem wstaje, aby na podatki zapracował, a od próżniaków pogardy doznawał: szło tylko, żeby rządca kraju z garstką dworaków, rycerza, co na roli siedzi i przemysłnego mieszczanina pod miecz katowski bez powodu nieoddawał, do więzienia niezamykał, od sądu ze skargą nieodpędzał, a majątku jego niełupił. W Polsce przynajmniej pomiędzy szlachtą ocalał naprzeciw Niemców i Mongołów pierwiastek słowiański i wydał znakomite enoty narodowe, a mianowicie braterstwo, poświęcenie, przywiązanie do wolności, życzliwość dla drugich narodów, miłość prawdy, chęć szerzenia u sąsiadów cywilizacyi. Z tych przymiotów charakteru rozwijały się instytucye i prawa wznioślejszym jak gdzieindziej tchnące duchem. Co tylko ze słowiańskich pokoleń należało do kościoła katodickiego, co nawet w kościele greckim mniej objawiało swoją

nienawiść przeciw katolikom i co w pierwotnym szerzeniu się chrześcijaństwa na północy Europy nieuległo w zupełności pod wpływem i mieczem zagranicznego rycerza, to wszystko nie podbojem, ale przez układy na drodze federacyjnej połączyło się w jedno państwo polskie. Z Prus lotyckich rozciągnął zakon krzyżacki swe panowanie na słowiańskie, albo raczej lechickie Pomorze, i choć w niem zakwitły niemieckie miasta, choć zapanował po wsiach niemiecki rycerz, i w knechtów swoich lud krajowy zamienił, przecież z ziemi wydobyła się iskra, a polyskując drobnym swym światełkiem, rozgorzała w płomień, zamieniła się w pożar wielkiej wojny i doprowadziła Prusy do polskiej, czyli najwyższej wolności, na jaką tylko średnie wieki mogły się zdobyć.

XXXIV.

Powiedziano już wyżej*), jak Ruś dzieliła się na północną czyli nowogrodzką, do której należały: Psków, Połock, Witepsk, Smoleńsk i inne miasta, a wszystkie handlowne, bogate i republikańskie. Nowogród pozakładał rozmaite osady aż do Syberyi; z nich zaś Wiatka w dalekiej północy składała także, zamożną rzeczpospolitą. Dalej na Ruś południową, z Kijowem, Haliczem, Lwowem, która przesiąkała życiem polskim, aż poszła pod wspólne rządy z Polską i nakoniec na Ruś nad Kłazmą, Okką ku Woldze, za lasami czyli zaleską, z rozmaitych kniaźstw, a główniejszych Twer, Włodzimierz, Moskwa, których panujący osiągnęli u złotój hordy tytuł wielkiego kniazia. Książęta litewscy, synowie Gedymina, w środku XIV. wieku, a szczególnie Olgierd przeważny bronią, choć niepanował ciągle, to dokazywał po wszystkich tych trzech częściach Rusi. Witowd jeżeli nie miał przyznać zwierzchności, to w obronie całej Rusi walczył z Timurem Lenkiem, czyli powszechnie tak zwanym Tamerlanem. Nowogród słynny z bogactwa ścia-

*) Księga czwarta VIII.

gał na siebie najazdy moskiewskie, i jak wspomniono*), przez wielkiego kniazia Wassila Dymitryjewicza został zmuszony do daniny, a nawet przyjmował namiestników z Moskwy. Witowd nachodził tak Pskowianów jak Nowogrodzianów, co także we właściwych miejscach przytoczono**).

Po unii florenckiej, Ruś zaleska oderwała się od metropolii kijowskiej, a z rozkazu wielkiego kniazia Wassilla Wassilewicza, biskupi ustanowili i obrali metropolitę moskiewskiego (r. 1448), który po zdobyciu Carogrodu przez Turków, uważał się za niezawisłego od patriarchy greckiego.

Wielki kniaź moskiewski podówczas jeszcze ulegał Tatarom, których policya ciągle na Kremlu mieszkała, i co zaszło, hanowi zlotěj hordy donosiła. Wielki kniaź wychodził na milę pieszo z mlekiem klaczy, aby tatarskiego posła przy powitaniu uraczyć, i gdy pijącemu na koniu padła kropla na grzywę, to ją natychmiast zlizywał, a listu hańskiego kłęczący z całą swą radą słuchał. Jak z nim Tatarzy, tak on téż obchodził się z podwładnymi i ludem swoim: w Moskwie nieznano wieców, oboru urzędników, ale się Kreml z kniazem, jako z prawem żyjącem nad miastem i krajem wznosił. Pieszko tylko było wolno iść do Kremla, a wszedłszy, należało czołem bić poklony. Kniaziowie i bojarzy, równie jak lud zostali niewolnikami rządzącego. Kniaziostwo już nie było tytułem samych tylko potomków Rurika, ale się dostało i narcelnikom pokoleń tatarskich. Naprzód szlachta rodu tatarskiego przynosiła sposoby i kary srogie, ale wnet zaczęli ją przesadzać rodowici Moskale. Ludziom o spiski posądzonym ucinano nosy, ręce i nogi, a dopiero takie żyjące kadłuby, przy konaniu przez ubieganie krwi, knutami bito, dopóki tylko ślad życia pokazywały. Szpiegostwo, czyli oddawanie ludzi cnotliwych pod dozór i władzę wyrzutków społeczeństwa, stało się głównym sposobem rządowym. Wielki kniaź, że każde miasto, każde siolo, tylko przez kniazia niższego lub bojara uciemieżał, a sam dopiero tych pełnomocników karał, przez co dla ludu grał tylko rolę obrońcy

*) Księga szósta VI.

***) Księga dziewiąta VIII i IX.

i ztąd za Boga mściciela uchodził. Postrach przemienił Moskwę w organiczne glazy, zniósł sumienie, zatarł w sercach litośne uczucie, zniweczył różnicę między cnotą a niegodziwością. Już tylko interes ciągnął do siebie wszystkie uczucia, stał się prawie Bogiem, a Boga pojęto jako straszliwy potwór innego świata. Znikczemniałemu narodowi tak się stała miłą niewola, że wyzwolony niewolnik przedawał się Żydowi, lub Mahometanowi. Być ochłostanym z rozkazu wielkiego kniazia, należało do zaszczytów, a z własnej jego ręki do szczęścia bez granic. Wyższy godnością bił i zabijał niższego, mocniejszy słabszego, ojciec rodziny bez względu czy to książ, czy muzyk, dzieci i żonę, a nawet niebita żona brak miłości wymawiała mężowi. Pod wolnością rozumiano jedynie drogę do nasycenia namiętności i najpodlejszych chuci. Kościół był równie dla czci wielkiego kniazia, jak dla czci boskiej, a stał się poniekąd policją i modlitwę zamienił w pochwałę niewoli. Ludowi przedstawiała się wszechmocność wielkiego kniazia, równie jak wszechmocność boska, a mianowicie, że wielki książ może przywrócić zdrowie, dać urodę kobiecie, dopomódz nawet, żeby jej włosy gęsto i długo rosły. We wszystkiem do szczętu zatarł się pierwiastek słowiański, a jego ślad zachował się jedynie w mowie z poprzekręcanemi wyrazami i w obrzędach kościelnych. Religia została tatarskiem chrześcijaństwem, tylko zewnątrz do kościoła greckiego podobnem. Taki stan rzeczy był już w środku XV wieku.

Kiedy na Rusi zaleskiej wielki książ drugich kniazów prześladował, zawsze słabszy z kraju wygnany, do Nowogrodu uchodził i tam wojska zbierał. Kłopoty domowe wielkich kniazów sprawiły, że osadzanie namiestnika w Nowogrodzie ustało; był rząd republikański z posadnikami, jakoby miejskimi rajcami na czele. Wolność przyniosła wielkie bogactwo, lecz dla braku oświaty duch się niewznosił, ale grzęzł i tonął coraz bardziej w materyalizmie. Zniknęła republikańska prostota, bardziej szanowano bogactwo niż cnotę i nie w poświęceniu, lecz w pieniądzech upatrywano źródło siły narodowej. Tymczasem ściganie za zyskiem, sprawę ogółu rozbijało na pojedyncze, osobiste, egoistyczne zabiegi.

Nowogrodzianie z całemi swemi stosunkami, z ligą hanzeatycką, znakomitym udziałem w handlu na morzu bałtyckim, codziennie utracali wpływ zewnętrzny, prowadzili niepomyślne wojny z Krzyżakami inflanckimi i królem szwedzkim, a przed Moskwą, która jakkolwiek na drodze barbarzyńskiej, przecież centralizowała siły pojedyncze w jedną ogólną, drzeli na samo wspomnienie. Litwa, której rząd opierał się także na wareskim feudalizmie, nie miała nic powabnego dla Nowogrodzianów, ale jako słabsza, przynajmniej bezpieczniejszą była w przymierzu. Nowogrodzianie, dla zjednania sobie względów Kazimirza Jagiellończyka, jego krewnemu a wnukowi Olgierda, Janowi Włodzimierzowi, kilka ziem w posiadanie nadali. Wielki kniaź moskiewski, Wassil Wassilewicz, możeby miał był co przeciw temu, ale sam w ciągłych wojnach domowych, niechciał zadzierać z Litwą, która prócz swoich sił, mogła przez poduszczenie wyprowadzić horde przekopskich pod Gazigerejem i równie skłonnych do najazdu Kozaków. Wassilewicz nienasyłał Nowogrodzianom nawet swego namiestnika, i w niepodległości republikańskiej na radach wiecowych pod przewodnictwem posadników staczali krwawe boje, burzyli domy obywateli znienawidzonych, ale snadno wracali do zgody i mniej nierównie krwi płynęło, niż w despotycznej Moskwie, tylko że z hałasami i krzykami, jak zwykle w rzeczachpospolitych.

Moskwa i Litwa były w ciągłych nieporozumieniach: nieprzyjacielem rządów i zbrodniarzem jednej strony codziennie uciekali na drugą. Gdy Kreml moskiewski objął Iwan srogi, Nowogrodzianie chcieli odzyskać ziemie, wydarte sobie przez jego ojca Wassila Wassilewicza, lecz znaleźli przeciwników w Pskowianach, którzy powstawali na arcybiskupa nowogrodzkiego o zdzierstwa. Pskowianie gotując wszystko do wojny, grali rolę pośredników pomiędzy Nowogrodem a Moskwą, kiedy się zdarzyło, że arcybiskup umarł. Lud nowogrodzki, obierając losem, wyciągnął na tę godność zakonnika Teofila i wyprawił poselstwo do Iwana z prośbą o wyświęcenie przez metropolitę. Iwan poselstwo uprzejmie przyjął, ale dodał, że jako dziedzic Nowogrodu, chętnie się przychyła. Za nadejściem wiadomości o „dziedzictwie No-

wogrodu“ niesłychany ruch powstał między Nowogrodzianami. Dom Marfy, wdowy po posadniku Boreckim, którego syn był także posadnikiem, stronnictwo republikanckie zamieniło w swoją gospodę. W stronnictwie tém zajmował niepoślednie miejsce Pimen, zakonnik, człowiek za świętego i proroka poczytywany. Uderzono we dzwon wiecowy i lud się sypał na wiece; przez kilka dni trwał niesłychany rozruch i pomimo zabiegów ludzi bez godności, a dla bogactw tylko żyjących i stronników moskiewskich, stańło, aby nie mieć żadnej wspólności z Kremlem, do dawniej metropolii kijowskiej wrócić i natychmiast ruszyło poselstwo do Kazimirza Jagiellończyka, aby jako król polski, w ten sam sposób co nad Prusami, także i nad Nowogrodem swą opiekę rozpostarł. Jakkolwiek metropolia kijowska była od czasów zboru florenckiego uniacką, przecież i Iwan Srogi właśnie wtedy wiązał się z papieżem, i wkrótce potem, przez układ i urzędowe oświadczenia, poddał się rzymskiej władzy, jak to we właściwém miejscu objaśnimy.

W skutek wezwania nowogrodzkiego, Michał Olelkowicz z kniaziów kijowskich przybył z panami polskimi, litewskimi, ruskimi, i jako wojewoda polski objął (r. 1471) rzeczpospolitą nowogrodzką. Między ludem moskiewskim i po całej Rusi jeden rozlegał się odgłos, że Nowogrodzianie porzucili prawosławną cerkiew i jako uniacy do katolików i Polaków przeszli. Metropolita moskiewski przysłał poselstwo z przedstawieniem i napomnieniami, co to jest wiarę odmieniać i władzę wielkiego kniazia porzucać. Bogatsi Nowogrodzianie byliby już weszli w układy, ale tłum wołał, że jest niepodległy, że tylko w zjednoczeniu z Polakami swą wolność zachować może, że pod jarzmo moskiewskie karku uginać niemyśli. Iwan Srogi zgromadził liczne wojska z ruskich ziem od Wiatki, Ustujga, Pskowa, i przywoławszy oddział tatarski, wysłał wszystko przeciw Nowogrodowi. Tymczasem szlachta polska znękana wyprawami pruskiemi, nieskłonna do pospolitego ruszenia, najemne wojska i królewskie i mistrza, stoją jeszcze nieopłacone w Prusach: Krzyżacy przez Inflanty drogi otworzyć niechcą, w Czechach toczą się ważne rzeczy, bo Podiebrad dane przyrzeczenie po sobie tronu

Władysławowi Jagiellończykowi właśnie ma zamiar cofnąć. Litwa klóci się z Polską o kraje nad Dnieprem i Dniestrem, Polska nie dobrze położona w Rzymie, a niepewna pokoju w Prusach: zgoła wszelkie okoliczności stawają królowi w drodze i niemoże przysłać pomocy. Wojska moskiewskie już poniszczyły niektóre okolice i zbliżały się pod sam Nowogród. Niebardzo uzdatnieni do boju republikanie, częścią statkami po jeziorze ilmeńskim, częścią konno nad jego brzegami nacierają na kniazia cholmskiego, lecz ponoszą klęskę. Oddział arcybiskupa oświadcza, że przeciw metropolicie i wielkiemu kniaziewi walczyć niebędzie. W samym Nowogrodzie zdrajcy umówieni i szpiegowie zasadzeni zagważdżają działa: stawa atoli po raz drugi czterdzieści tysięcy ludu do boju, lecz książ cholmski dwanaście tysięcy na placu kładzie, a przeszło półtora tysiąca do niewoli bierze i tym sposobem zmusza Nowogrodzianów, że poselstwo z poddaniem się do wielkiego kniazia wysyłają; pojmani do niewoli, dla zmazania winy buntu, muszą sobie sami wzajemnie nosy i uszy obrzynać.

Jeszcze Nowogrodzianie wolniej odetchnęli, ale poważniejsi między sobą, Iwana na sędziego zatargów powoływali i ciągle stosunki z Moskwą mieli; postrzegli się po raz drugi, że ich niepodległość gaśnie: wzniecają rozruch, na wiecu kładą trupem swego posła, który wielkiego kniazia śmiał ich panem, to jest, Gosudarem, a nie Gospodinem nazwać, ale Iwan Srogi z całą potęgą nadciąga. Gotowali się Nowogrodzianie do odporu i palisadami utwierdzali warownie, statkami obmocnili przystęp na rzekę Wolchow, przysięgali ginąć w obronie niepodległości i wolności, lecz niemieli ducha, aby wytrwać w postanowieniu, przenieść śmierć nad ugięcie się pod jarzmo i weszli w układy. Skoro wielki książ zajął miasto, zniósł wszelkie dawne instytucje, wzbronil wieców, kazał pojmać Marfę Borecką z sześciu najznakomitszymi republikanami i do Moskwy wywieźć, tysiące kupców uprowadzono później za Wolgę, wielu potracono, a majątki ich między Moskali, sług despotyzmu porozdawano. Stał później i przy Nowogrodzie Kreml, co w tatarskim grodzie znaczy, aby resztę ducha wolności stłumił, stronników wiecowego rządu słowiańskiego na niewolników, według społecznej tatarskiej za-

sady przemienił. Ubywało ciągle ludzi, aż Nowogród, z miasta o czterykroć sto tysięcy mieszkańców, został zwaliskami przeszło na dwie mile drogi z ośmiu tysiącami ludzi, a przy sześćdziesięciu dwóch cerkwiach. Prawie ten sam los spotkał i Wiatkę, odległą a zamożną i republikancką osadę Nowogrodu. Zdaje się, że z rozporządzenia Opatrzności Moskwa dopełniała tylko swego po Tatarach odziedziczonego posłannictwa ku niszczeniu zbawiennych instytucyi, a tamowaniu wolności.



KSIEGA TRZYNASTA.

I.

Opowiedzieliśmy powyżej, jak po śmierci cesarza [Zygmunta, Kazimirz Jagiellończyk został obrany przez utrakwistów na tron czeski, jak za wpływem stolicy apostolskiej i Zbigniewa Oleśnickiego zrzekł się swego królestwa na korzyść Albrechta cesarza, który atoli podczas układów wrocławskich przysiągł tajemnie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Wincentemu Kotowi Dębińskiemu, że Kazimierzowi da młodszą swą córkę z prawem następstwa po sobie do korony czeskiej.

Kiedy cesarz Albrecht wybrał się na ową wyprawę turecką, w której śmierć znalazł, oddał Czechy pod zarząd dwóch ścisłych katolików i ziemczalych Czechów Ulryka Rosenberga i Meinharta Neuhausu. Po zgonie cesarskim katolicy przemogli na sejmie czeskim, aby czekać, dopóki odwoła cesarzowa niezłegnie, jakoż powiła Władysława Pogrobowca. Tymczasem w ciągu czekania nabrało siły stronictwo utrakwistów, które nieuznając dziedzictwa tronu, wyrzekło, że dziecko nowonarodzone, za dwadzieścia pięć lat może o rządach pomyśleć, ale na czas tak długi trzeba państwo komu rozumnemu powierzyć. Ptaczek z Lipy, ksiądz Rokiczana i Jerzy Podiebrad utrakwiści, weszli w układ z katolikami i wspólnie ofiarowali koronę Fryderykowi austryakiemu na Styryi, także Habsburczykowi i stryjowi nowo narodzonego Pogrobowca. Fryderyk przestając na cesarstwie niemieckim, odpowiedział, że praw niemowlęcia nadwierać niemyśli, zostaje jego opiekunem, a w Czechach aż do pełnoletności powinna rejencya rządu sprawować. Stało się na czas niejaki podług woli Fryderyka, a że był pokój w kraju, wielu Czechów poszło walczyć do Węgier pod Giskrą w in-

teressie domu habsburskiego, przeciw Władysławowi Warneńczykowi i w ogóle przeciw domowi jagiellońskiemu.

Powyżej obeznaliśmy się dostatecznie z wypadkami, które spowodowały za pośrednictwem kardynała Juliana de Caesarini traktat presburski pomiędzy cesarzową Elżbietą a Władysławem Warneńczykiem. Według słów tego traktatu Władysław Warneńczyk miał pojąć starszą córkę Elżbiety i panować na Węgrzech do czasu pełnoletności Pogrobowca, Kazimirz zaś Jagiellończyk, jako niegdyś obrany na króla czeskiego, i jako mający zapewnienie od nieboszczyka cesarza, został przeznaczony na męża młodszej córki i króla czeskiego. Tak tedy dom habsburski i jagielloński, najpotężniejsze na północy Europy, swoje sprzeczne interesa zlałyby w jeden, a dzierżąc zgodnie Polskę z Czechami, Węgrami i Austryą, nie bez widoków na ciągłe trzymanie cesarstwa, mogły myśleć o potędze, któraby rozstrzygała losy świata. Zdarzyło się atoli, że cesarzowa Elżbieta zaraz po traktacie umarła; Czechy i Węgry zaczęły myśleć o sobie. Władysław Warneńczyk o oddaniu tronu Władysławowi Pogrobowcowi zapomniał i wszystko wróciło na dawną stopę.

Rządy nad Czechami pozostały w ręku Ptaczka z Lipy, naczelnika utrakwistów i Meinharta Neuhausza katolika, lecz ten ostatni został od władzy odsunięty i stronnictwo utrakwistów całkiem rój wodząc, chciało doprowadzić, aby w całych Czechach i Morawach niewolno było inaczej komunikować, jak pod dwiema postaciami, który to dogmat sam w sobie możnaby uważać za mniej ważny, ale on był symbolem krzyku na duchowieństwo, że fałszowało naukę Chrystusa, azatem chorągwią rewolucyjną przeciwko Rzymowi, w czasie zaś, kiedy Rzym silnie się mieszał w rzeczy czysto doczesne, w politykę.

W ciągu tych wypadków Władysław poległ pod Warną a wkrótce za nim umarł Ptacek z Lipy. Na Węgrzech w skutek zgody stronnictwa dziedzicznego z elekcyjnym, zaprowadzono rząd w imieniu Pogrobowca, a Giskra wyniesiony z człowieka bez urodzenia, na bardzo znakomitego pana, potrafił tak wpłynąć i na Czechy, że Meinhart Neuhaus z katolikami przyszedł do rządu w imieniu małoletniego króla.

Na czele opozycyi, złożonej z utrakwistów stał Jerzy Podiebrad, mąż wojenny i Rokiczana, znakomity teolog, a przytem znany ze swojej prawości. Ci dwaj mężowie mieli zamiar wpływ niemiecki i katolicki z Czech oddalić, a w tym celu zamyślali z domem habsburskim całkiem zerwać i elekcyą do skutku doprowadzić. Stolica apostolska pracowała przeciw ich zabiegom całemi siłami. Przysłany w legacyi kardynał Carvajal wystąpił do dysputy z utrakwistami w Pradze, a skończył na słowie *wierz*, kiedy utrakwista Rokiczana stanął na słowie *dowódź*, z których to dwóch słów pierwsze zawsze jest i będzie podstawą obrony kościoła katolickiego, a drugie podstawą wszelkich zarzutów przeciw niemu. Utrakwiści bronili się legatowi kompaktami, to jest owem pismem, przez które zbór bazylejski za czasów papieża Eugeniusza IV. i Zygmunta cesarza przyznał, iż jakkolwiek Czechowie uznają, że trzeba kominunią przyjmować pod dwiema postaciami, karać duchownego za zbrodnie i grzechy śmiertelne w sądach świeckich, dozwoić każdemu mieszać kazania, a duchowieństwo przywieść do pierwotnego ubóstwa, przecież są zupełnie prawymi synami kościoła katolickiego. Legat jakby na przekorę historii zapierał, aby kompakty były przez stolicę apostolską przyjęte, a dla przekonania otrzymawszy do ręki dokument, uciekł z nim, lecz dościgniony, musiał go oddać.

Gdy stolica apostolska nieuznawała ani kompaktów, ani Rokiczany arcybiskupem pragskim, odnawiały się po całych Czechach bijatyki, jak niegdyś w czasie spalenia Husa. Meinhart Neuhaus, naczelnik stronnictwa katolickiego, trzymał prawie królewską władzę w ręku; Praga zaludniona Niemcami stanowiła główne i najsilniejsze gniazdo katolickie; utrakwiści zebrawi się pod Górą kuteńską, i uderzywszy z licznem wojskiem na Pragę, pojмали Neuhaus, innych znakomych katolików do ucieczki zmusili, kompakty uznali za zasadę rządu a Jerzy Podiebrad ogłosiwszy się naczelnikiem królestwa, doznawał uległości od arcybiskupa Rokiczany z całém duchowieństwem utrakwistów i od większości panów. Syn uwięzionego Neuhausu Ulryk i stary Rosenberg stanęli na czele wojsk w imieniu kościoła katolickiego; przyszło do kilku znacznych bitew, które atoli nieokazały się stanowczemi i tylko

kraj podpadał srogiemu zniszczeniu od jednego i drugiego stronnictwa, a przez ciągle wymiany zemsty za zemstę. Podiebrad i Rokiczana nie zaniedbali dokładać wszelkiego starania i używać to surowych, to łagodnych i nawet najłagodniejszych środków, aż pokój przywrócili. Podiebrad obrócił się przeciw Sasom, sprzymierzeńcom katolików czeskich: zburzył Drezno i Gerę, a wróciwszy jako zwycięzca, od sejmu urząd namiestniczy królestwa otrzymał.

Władysław Pogrobowiec, chowany przez cesarza, a potem przez Ulrika grafa Cylii, objął królestwo węgierskie i czeskie wraz z Austryą po ojcu, lecz nie miał u Czechów tyle zaufania, aby sam mógł rządy sprawować i był zmuszony zatrzymać u steru Podiebrada aż do swojej śmierci, którą znalazł w ośmnastym roku życia. Katolicy i Niemcy posądzali Podiebrada o otrucie*) Władysława; tymczasem na zjeździe elekcyjnym, pomimo że do tronu czeskiego ubiegał się cesarz, Kazimirz Jagiellończyk, królewicz francuzki syn Karóla VII., Wilhelm ksiązę saski mąż starszej córki po Albrechcie,**) Czechowie jednakże obrali Podiebrada, bo we wszystkich tych znakomitych cudzoziemcach widzieli tylko zagorzałych katolików i przyjaciół niemieckich.

Skoro w Czechach ustała wojna, a tém samém osłabił napływ interessów, które mogły znaleźć podporę w nienawiści przeciw katolikom, natychmiast znikły powody kłócenia się z kościołem. Podiebrad z rycerza zostawszy królem, jak każdy w podobnym stosunku, zaczął marzyć o dziedzictwie, dynastyi i wszelkiemi siłami pracować nad utrzymaniem pokoju ze wszystkimi monarchami. Stąd dawne zasady, po których z pośród ludu nad lud się wyniósł, coraz bardziej nadwierał i poświęcał; okazywał się bardzo uległym dla papieża, któremu wykonał przysięgę wierności. Zastrzegł wprawdzie utrzymanie kompaktów, lecz ich wypełniania wcale niepilnował; czasem dokładał starania, aby ludziom świeckim kommunią tylko pod postacią chleba dawano. Dwulicowość taka po ciągle, jak to zwykle bywa, złe skutki; zastrzeżenie kom-

*) *Aeneas. Silvius.* Historia Bohemica LXXI.

***) *Aeneas Silvius.* Historia Bohemica LXXII.

paktów zasilalo dla Podiebrada nienawiść u papieża i katolickiego stronnictwa, a ich niewykonywanie studziło zapal utrakwistów. Pius II., gdy daremnie wymagał, aby Czechowie zrzekli się kompaktów, kazał je z ambony we Wrocławiu za nieważne obwołać, utrzymując, że najmniejsze odróżnianie się od ogółu kościoła może doprowadzić do najostatniejszego odszczepieństwa, a nareszcie wykręcając, że kompakty zostały dozwolone tylko dla ówczesnych utrakwistów, ale nie dla następnych pokoleń i na zawsze. Niedośc na tém, lecz pozwał Podiebrada i wyznaczył mu termin do stawienia się w ciągu stu ośmdziesięciu dni na sąd w Rzymie. Podiebrad daremnie szukał pojednania i względów naprzód u Piusa, a potem u jego następcy Pawła II.; ofiarował się z całemi silami wystąpić w celu odebrania Turkom Konstantynopola, ale mu odpowiadano, że dla kościoła potrzebniejsze jest obalenie heretyckiej władzy w Czechach, niż obalenie mahomekańskiej w Grecyi. Legat Rudolf, ów łagodny pośrednik pokoju pomiędzy Polską a Krzyżakami, z wielką przebiegłością pracował we Wrocławiu na wzniecenie rozruchów i zaciętej wojny w Czechach. Szlachta niemiecka i zniemczala w Szlązku, Morawach i Czechach, słynna ze swojej wierności dla Rzymu utworzyła między sobą związek do powstania. Paweł II., następca Piusa, rozkazał legatom i nuncyuszom ogłaszać wojnę krzyżową przeciw Podiebradowi i w okamgnieniu Czechy zajaśniały pożarami i zarumieniły się krwią wśród zaciętych bojów religijnych.

II.

Stolica apostolska z téj tylko przyczyny popędzala tak bardzo pokój pomiędzy Polską a Krzyżakami, żeby jak najspieszniej nie przeciw Turkom, lecz przeciw utrakwistom siłę zbrojną przyrzadzić. Legat Rudolf, zażądawszy w Toruniu uroczystego posłuchania, oświadczył przed Kazimirzem Jagiellończykiem, prymasem królestwa, kilku biskupami, tudzież świeckimi radnymi panami życzenie ojca świętego i wszystkich monarchów katolickich, aby król polski, wypędziwszy Podiebrada, zasiadł sam na tronie czeskim, lub któregokolwiek

z czterech swoich małoletnich synów osadził. Uwolni przez to kościół od herezyi, połączy dwa wielkie, jednoplemienne i prawie tego samego języka narody, pomści się otrucia swego szwagra. Prawo mu zaś służy, bo był już dawniej do rządów czeskich powołany, bo ma za sobą jedną z dziedziczek tronu czeskiego, bo katolicy czescy wszyscy go sobie życzą. Papież i komu tylko sprawa kościoła leży na sercu, będą wszelką pomoc dawali. Jeżeli nie więcej uzyska, to zawsze Szląsk i Luzacyą będzie mógł do Polski przyłączyć. Król niby się tłumaczył urzędzaniem Prus, sposobieniem wypłat dla niezaspokojonego jeszcze wojska najemnego, a nakoniec i ciężką zarazą morową, która ciągle wyludniała Polskę, ale jednak ostateczne postanowienie dopiero po sejmie piotrkowskim wyrzec obiecywał. Jerzy Podiebrad, widząc przeciw sobie sprzysiężenie papieża i różnych monarchów, wyprawił na zjazd rzeszy niemieckiej w Listopadzie r. 1466. do Nürenberga okazał poselstwo w dwieście koni, aby zarzuty sobie czynione usprawiedliwić. Atoli czekał tam już inny legat i zaraz poselstwo ogłosił za zgraję agentów heretyka, co się bezprawiami na tron wyniósł i przez stolicę apostolską już stracony został. Cesarz i panowie niemieccy, ulegając zupełnie wpływowi rzymskiemu z pełnomocnikami Podiebrada jako wyklętymi, w żadną styczność wchodzić niechcieli. Wkrótce potem ukazała się bula, z powodu niestawienia się Podiebrada przed sądem z kardynałów wyznaczonym, ułożona w formie wyroku zaocznego, a przez którą Podiebrad wraz z potomstwem za niegodnego do dzierzenia tronu, margrafostwa, księstwa został uznany; wszelkich praw pozbawiony, w liczbę krzywoprzysięzców, bezecnych i wyklętych zaliczony. Ciągłe krzyczano na niego o zgładzenie trucizną króla Władysława, który niewątpliwie w skutek morowej zarazy umarł.

Na sejmie w Piotrkowie było czeskie poselstwo od Podiebrada, a pytało się, czyli Polacy mają zamiar dotrzymać przysięgi, niedawno w Bytoniu zawartej; po skończeniu zaś sejmu, jednakże nim król i panowie wyjechali, przybył goniec od burgrafa pragskiego Zdeńka Sternberga Konopnickiego, naczelnika katolików czeskich, z prośbą piśmienną, aby król Kazimirz ogołocony tron przez złożenie Podiebrada przy-

jąc raczył. Odpowiedziano poselstwu, że skoro Podiebraď nienadweręży w niczém umów zawartych, może liczyć na stateczność ze strony Polaków, a odpisano przez gońca, że sejm się właśnie rozwiązał i chyba na drugim rzecz tak ważna stanowczo rozstrzygniętą być może. Tłumaczono się, jak widzimy, ostrożnie, bo wojna pruska nauczyła Polaków, że jest rzeczą kosztowną a śliską w cudzym kraju dobijać się o panowanie dla swego króla.

Po ŚŚ. Piotrze i Pawle przybyło czeskie poselstwo od Zdeńka Konopnickiego do Krakowa z aktem elekcyjnym, przez który Kazimirz Jagiellończyk został upoważniony rzekomo od wszystkich panów czeskich, a właściwie tylko od znamienitego stronnictwa katolickiego, do objęcia tronu, bądź dla siebie, bądź dla którego ze swoich synów. Legat Rudolf, mieszkający ciągle we Wrocławiu, przybył do Krakowa i pokazywał od Pawła II. bullę zatwierdzenia traktatu z Krzyżakami i bullę uchylenia klątwy z Prusaków, ale miał je wtedy dopiero wydać, gdy król Kazimirz dla siebie, lub którego syna swego przyjmie rządy nad Czechami.

Biorąc na uwagę król, że Rzym chytrze zatrzymuje w swym ręku narzędzia do poruszenia na Polskę Krzyżaków i obudzenia krwawej wojny w Prusach, bacząc na upragnienie pokoju, które podówczas górowało w Polsce, a mając ochotę zdobyć tron czeski dla swego domu, zwołał na środek Sierpnia 1467. r. tak Mało- jak Wielko-Polanów prywatnie do Krakowa, aby się naradzić, co w tém położeniu przedsiębrać. Chciano od Prus mieć pokój upewniony, podobalo się i piękne królestwo czeskie, ale od niego zrażała wojna z utrakwistami, którzy umieli dokazywać mieczem i uchwalono, aby ciągle puszczać rzecz w odwłokę. Dano więc papieżowi odpowiedź, że, według prawa i zwyczaju narodowego, przedmiot tak ważny tylko na sejmie rozstrzygnięty być może.

Dotrzymując niby przymierza w Bytoniu czy w Głogowie zawartego, wyprawił król Ostoroga, wojewodę kaliskiego, Jakóba z Dębna, podskarbiego i Długosza, historyka do Czech, aby Jerzemu Podiebradowi radzili nawrócenie się do kościoła ustąpienie w sporze ojcu świętemu. Ich mowy ściśle katolickie oburzały utrakwistów, że król polski poważa się mię-

sząć w cudzą sprawę i żądać zniesienia przywileju „przyznanego przez kompakty od zboru i papieża zatwierdzone. Jerzy zaś Podiebrad, zważywszy swoje trudne stanowisko naprzeciw Niemiec i Polski związanych z papieżem, tłumaczył się z godnością i niesłychanym umiarkowaniem, przytaczając, że dla stolicy apostolskiej zawsze się posłusznym okazywał, żadnej zdróżności nie popełnił, w obliczu nieba i ziemi swą niewinność utrzymywać może i chce cały zatarg ze stronnictwem katolickim natychmiast oddać pod wyrok polubowny króla Kazimirza.

W Ilawie, o trzy mile od Pragi, siedzieli wszyscy zniemczali szlachta katolicy, a prócz Zdeńka Sternberga, Jan Hasenberg czyli Zajac rej między nimi wodził. Poselstwo polskie udało się tam z przedstawieniami pokoju, utrzymując, że królowi Kazimirzowi trudno dla siebie lub dla syna ubiegać się o koronę, którą tylko przez wielki rozlew krwi osiągnąćby można. I krok ten pojednawczy przyczynił się do ułożenia rozejmu pomiędzy katolikami a Podiebradem, do dnia Ś. Łucyi, w którym katolicy mieli się zjechać na walną radę do Wrocławia. Poselstwo polskie w imieniu Kazimirza Jagiellończyka przyjęło sąd polubowny z obowiązkiem wydania wyroku na dzień Obrzezania Pańskiego.

Na zjeździe wrocławskim w obliczu biskupa ołomunieckiego, książąt szlązkich na Opolu, Głogowie, Żeganie i wszystkich przedniejszych katolików z Czech, Moraw i Luzacyi, poselstwo polskie popierało swój wniosek pokoju. Panowicci atoli ledwie mogli pojąć, że dom jagielloński odrzuca berło czeskie, za pomocą którego do Węgier, Austrii i nawet cesarstwa przyjść może. Żądali nareszcie, aby został przysłany najstarszy królewicz polski, a legat Rudolf zaraz we Wrocławiu ukoronuje go na króla czeskiego. Posłowie odparli, że w tym względzie nie otrzymali żadnego polecenia.

Nakoniec poselstwo wyjednało u zjazdu, że dał zezwolenie do pośredniczenia o przedłużenie rozejmu i w tym celu wróciło do Pragi. Czescy atoli katolicy za złe poczytywali Polakom te wszystkie usługi, bo ich chcieli mieć pomocnikami do wojny, a tymczasem znaleźli w nich tylko pojednawców i to jeszcze bardzo gorliwych. Czeskim katolikom nie-

podobał się téż i sąd polubowny Kazimirzowi Jagiellończykowi powierzyć się mający, bo według ich zdania cały kościół przeciw Podiebradowi z wojną wystąpił, azatem jeden król nie miał prawa kłaść przeszkody. Mniej jeszcze jak katolicy czescy trzymał papież o takim sędzie. Pomimo te niechęci Polacy przywiedli do skutku zawieszenie broni, lecz tém nietylko odstręczyli od siebie do ostatka stronnictwo katolickie, ale je zmusili do wejścia w najściślejsze porozumienie z Maciejem Korwinem, królem węgierskim, niegdyś zięciem Podiebrada.

Dla ugłaskania Polaków, a szczególnie, aby z bronią w ręku nie przeszkadzali, wybrał się do Krakowa w Kwietniu r. 1468 Protazy, biskup ołmuniecki i na uroczystém posłuchaniu wzywał Kazimirza, aby państwa, które się jemu i dzieciom jego do rąk na dziedzictwo wciska, niepozostawiał z taką obojętnością królowi węgierskiemu, lecz natychmiast z wojskiem ruszał. Tajemnie zaś w obec króla Kazimirza i pięciu tylko radców przekładał, aby Macieja Korwina puścić do Czech i ożenić ze starszą, a cesarzewicza Maximiliana z młodszą królewną polską, którymto sposobem nietylko Czechy, ale Węgry i Austria na królewskich wnuków, choć nie po mieczu, to po kądzieli snadno przyjdą. Niedosyć więc, że tym sposobem król polski cel osiągnie, ale północna Europa dostawszy się pod rządy jakoby jednej rodziny, będzie się cieszyła długim pokojem. Król i jego powiernicy dobrani zrozumieli, że biskup ołmuniecki pokazuje im gruszki na wierzbie, a to oddzielając jeszcze interes dynastyczny od narodowego i dali odpowiedź, że Kazimirz niezrzekł się bynajmniej prawa swego do Czech, lecz tylko względem objęcia tronu wstrzymał oświadczenie aż do sejmu piotrkowskiego. Ktoby zaś przez ten czas odważył się wchodzić mu w drogę, tego śmiałość należyście skarconą będzie. Król Maciej względem Polski źle sobie postępuje, bo po dwakroć Spiż napadał i pustoszył, a nad to lennikowi królestwa, wojewodzie Multan i Wołoszczyzny świeżo wojnę wypowiedział. Powinowactwo z Maciejem, chyba tylko w skutek uchwały panów węgierskich i polskich dałoby się ułożyć i do skutku doprowadzić.

Nazajutrz po wyjeździe z Krakowa biskupa olmunieckiego, wstawił się Wojciech Kostka z Postupic jako poseł Jerzego Podiebrada i złożył naprzód królowi dzięki za rzetelne wychodzenie w sprawie czeskiej, a mianowicie, że na tron powoływany, nietylko z orężem w ręku nie robi napaści, ale przez swoich znakomitych panów pracuje nad pokojem i rozejm do skutku doprowadził. Wcale to jest inne postępowanie, jak Macieja węgierskiego, który do szczętu chciałby spustoszyć Czechy, dosyć już nieszczęśliwe. Jerzy Podiebrad w całej swój niedoli udaje się do króla Kazimirza, aby wymógł na stolicy apostolskiej złożenie sprawiedliwego sądu; chce się osobiście natychmiast wstawić, ze wszelkich zarzutów oczyścić, bo zna swą zupełną niewinność. Pragnie jedynie pokoju dla kraju i dla siebie, a bynajmniej niemyśli o utrzymaniu swoich synów przy tronie; owszem wolność elekcyi za społeczną czeską zasadę uznaje. Chętnie poddaje się okolicznościom, które tak są przyjazne dla domu jagiellońskiego, a z tej przyczyny już dolożył wszelkiego starania, aby na tronie miał następcą po sobie tylko jednego z królów polskich i dla ostatecznego zapewnienia w tym względzie, będzie oczekiwał z Polski umyślnego poselstwa na najbliższy sejm czeski. Wniosek ten podobał się Kazimirzowi i jego powiernikom bardziej, niż wszystkie rady papieżkie i biskupa olmunieckiego, bo choć dopiero po śmierci Podiebrada, ale zawsze należycie i bez wojny, upewniał rządy w Czechach domowi jagiellońskiemu; z tej przyczyny poseł Wojciech Kostka z Postupic bardzo uprzejmą dostał odprawę.

III.

Podiebrad tymczasem, korzystając z rozejmu pomiędzy stronnictwem czeskiem przez Polaków ułożonego, wyprawił był syna swego Wiktoryna z wojskami na pustoszenie Austrii. Maciej król węgierski, już należycie z katolikami czeskimi pobratany, zgromadził znaczne najemne oddziały z Węgrów, Czechów, Polaków i z nimi przeciw Wiktorynowi wystąpił. Podiebrad wkrótce głodem zmuszony, wrócił do Czech.

W czasie tych wypadków Otto, księżę bawarski, przypro-
wadził katolikom czeskim wojska krzyżem oznaczone, a zebrane
ze Szwabów, Szwajcarów i Czechów. Wiktoryn, zostawszy
podłożeniem ognia wykurzony z Trzebieczowa w Morawach,
zamknął się w klasztorze bliskim tego miasteczka, a za wojen
husyckich jako tako obwarowanym i z dwoma tysiącami pięćset
jazdy, przestając na końskiém mięsie bez soli, długo się bro-
nił, aż do ostateczności przyprowadzony, pozostawiwszy je-
dnę połowę załogi, z drugą przebił się walecznie przez obóz
nieprzyjacielski, połączył z wojskiem swego brata Henryka
i do stanowiska ojcowskiego w Czechach szczęśliwie docią-
gnął. Jakkolwiek pozostawiona część załogi w klasztorze trze-
bieczowskim korzystną zawarła kapitulacyą, bo z pozwoleniem
odejścia z kćmi i zbrojno, przecież wojenne siły Podiebrada
zostały znacznie nadwątlone, a prócz tego niektórzy katolicy,
co w małej liczbie przy nim walczyli, przeszli do nieprzyja-
ciela; kilku zaś znakomitych utrakwistów w boju legło, lub
śmiercią naturalną zeszło ze świata. W tém położeniu Po-
diebrad zaczął tajemnie wchodzić w układy z Maciejem Kor-
winem, lecz katolicy czescy, powziąwszy o tém wiadomość,
wymogli na panach węgierskich, że swego króla pod pozor-
em spraw niezmiernie ważnych do Ołomuńca ściągali. Je-
szcze i pod Ołomuńcem wznawiały się układy, ale żadnego
skutku nieprzynosiły.

Ostroróg wojewoda kaliski, Dębiński podskarbi i w miej-
sce Długosza, który zapewne jako ksiądz niechciał się dalej
z wyklętym wdawać Podiebradem, Mikołaj Skop kasztelan
oświęcimski, przybyli znowu do Pragi i to już w celu za-
warcia umów względem korony. Podiebrad według dawnego
oświadczenia stwierdził przysięgą, że nie na korzyść swych
synów, lecz na korzyść królewiczów polskich następstwo po
sobie będzie się starał do skutku przywieść. Posłowie zaś
przyjęli w imieniu Polski obowiązek pracowania gorliwie
nad pokojem z katolikami i wyjednania Podiebradowi sądu
przed samym papieżem, jakoż dla rozpoczęcia działań w tym
duchu, udali się do Ołomuńca, podtenczas siedziby i katoli-
ków czeskich i króla Macieja. Tam atoli nietylko nie niedo-
kazali, ale się poróżnili z Rudolfem legatem, który umiał

kapitulę wrocławską wkręcić się na biskupa, jako téż z legatem Wawrzeńcem, biskupem ferarskim. Po odjeździe poselstwa polskiego, legat Rudolf uczynił nawet wniosek do Kazimirza Jagiellończyka, żeby kłątwa i wojna krzyżowa przeciw Podiebradowi i w Polsce została ogłoszona. Ponieważ król Kazimirz we własnym interesie musiał się temu sprzeciwić, przeto okazał nieposłuszeństwo rozkazowi dla całego chrześcijaństwa od stolicy apostolskiej wydanemu, a więc jako winny przyjaźni i bratania się z wyklętymi, niejako kłątwie uległ. Tymczasem znowu Podiebrad usilnie nalegał, aby Kazimirz bronił Czech i jego, w interesie swoich własnych synów. Kazano więc oświadczyć i Rudolfowi i Podiebradowi, że wypada naprzód porozumieć się z papieżem, a stanowcza odpowiedź dopiero w swoim czasie dana być może.

W ciągu polskich dyplomatycznych zabiegów około wywiesienia domu jagiellońskiego na tron czeski, Fryderyk cesarz, naczelnik domu habsburskiego, walczącego ciągle z jagiellońskim o przewagę na północy Europy, niby w chęci spełnienia dawno ślubowanej nabożnej podróży, udał się do Rzymu, a właściwie chciał nadrobić z papieżem Pawłem II, ażeby po wyrzuceniu i Macieja z Węgier i Podiebrada z Czech, jako ludzi nie królewskiego rodu, wolno mu było objąć obadwa państwa, a przynajmniej zapewnić je dla swego syna Maxymiliana. Maciej korzystając z oddalenia się do Włoch cesarza, zaczął napadać kraje austriackie, a z Podiebradem zdawał się ciągle szukać dobrego porozumienia, lecz jednakże skończył na tém, że zostawszy przez Niemczyłych katolików czeskich w Ołomuńcu obrany i ogłoszony królem czeskim, odbierał od książąt i miast szlązkich przysięgę wierności. Towarzyszył mu zaś w objeździe Szlązka nietylko legat Wawrzeniec, ale także i poseł cesarski, co stanowiło dowód, że cesarza przerobiono w Rzymie na koryścę króla węgierskiego.

Żeby wstrzymać Kazimirza i Polskę od wojny, zgłosiło się do Krakowa poselstwo katolików czeskich, które oświadczywszy, że jedynie dla ociągania się króla Kazimirza inaczéj została rozporządzona korona czeska, upraszało o życzliwość i przyjaźń sąsiedzka. Król Kazimirz jakkolwiek czuł

boleśnie wypuszczenie z rąk świętego królestwa, jednakże nadrabiał miną uprzejmość i poselstwo czeskich katolików łaskawie odprawił, ale nim opuściło Kraków, nadeszła wiadomość, że Podiebrad z panami swego stronnictwa złożył także elekcją i w przytomności posłów polskich, a mianowicie Stanisława z Brzezia i Jerzego z Lubrańca został na króla czeskiego w Pradze obrany i ogłoszony (r. 1469.) Władysław najstarszy królewicz polski z tém zastrzeżeniem, że Jerzy Podiebrad do swój śmierci przy rządzie pozostanie; gdyby go przeżyła żona Joanna, będzie miała zabezpieczoną oprawę; synowie utrzymują się przy niektórych księstwach na Szlązku, a wszelkie przywileje czeskie — więc trzeba się było domyślać, że między temi i kompakt, będą zatwierdzone i dochowywane. Przez tajemny zaś dodatek zawarowano, że koronacya w tym tylko razie wykonaną być może, jeżeli królewicz Władysław, liczący podówczas lat trzynaście zaślubi Ludomiłę Podiebradównę, o dwa lata od siebie młodszą. Maciej był oczywiście obrany na tron czeski, jako król ziemczalych katolików i papieża, azatem w ogóle miał za sobą kościół; Władysław zaś, jako następca Podiebrada, został mniej więcej powołany na reprezentanta i obrońcę interesu czysto narodowego, słowiańskiego, ale zarazem tchnącego herezyą. Duchowieństwo polskie musiało tu trzymać z katolikami czeskimi i papieżem, a z téj przyczyny wyrzekło, że dom królewski niemoże w grono swoje przyjmować Podiebradównę, która jest heretyczką. Bądźto, aby stanowczą położyć zaporę, bądź też, aby tylko swemu powołaniu choć pozornie zadosyć uczynić, wszyscy panowie duchowni zgadzali się, że w przytomności poselstwa Podiebrada, które podówczas zajechało królowi drogę w Radomiu, powinna wejść we wykonanie klątwa kościelna i niemoże się odbywać żadne nabożeństwo. To niespodziane postawienie interesu kościelnego w sprzeczności z interesem państwa, w niesłychany sposób oburzyło panów świeckich. Prymas Gruszczyński, Jan Ludko biskup krakowski i Jakób Sienieński biskup władysławski, naczelnicy duchowieństwa polskiego postrzegłszy, że wywołali krzyki, za któremi nawet ich osoby na niebezpieczeństwo wystawione być mogą, czy zpolityko-

wali, czy też z pociechą wewnętrzną, dosyć, że puścili w niepamięć uchwałę względem kłątwy. Jeszcze na szerszej drodze dyplomatycznej chciano podnieść sprawę królewicza Władysława i z rady królewskiej wyprawiono naprzód do Czech Jana Tarnowskiego i Stanisława Wątrobkę, kasztelanów wojnickiego i sądzkiego czyli sandeckiego, jak starzy Polacy nazywać zwykli; do Węgier zaś puścił się biskup krakowski z Długoszem historykiem, Janem z Tenczyna, kasztelanem krakowskim i innymi, co najznakomitszymi panami, lecz musieli się wrócić od granicy z Podolinca, bo sejm węgierski nieprzyszedł do skutku.

IV.

Zebrało się Polakom kilka spraw wielkiej wagi oprócz układów względem korony czeskiej. Między obywatelstwem w Prusach pokazywała się niechęć dla rządu polskiego, a poduszczali Krzyżaków i cesarz i Maciej król węgierski. Tatarzy, a głównie ich pomocnicy *Kozacy*, których historia polska około tego czasu po raz pierwszy wspomina, napadali Wołyń i Wołoszczyznę. Dla ułatwienia tego wszystkiego zwołano sejm do Piotrkowa, na który zjechawszy, w powrocie do Rzymu Jakób Dębiński kanclerz królestwa i Paweł z Wąsosza dziekan krakowski, szeroko opisywali swoje działania, jednakże koniec końcem pokazało się bardzo wydatnie, że nic nie zrobili, gdyż papież i kardynałowie umieli oświadczać i udawać wielką życzliwość dla Polski, lubo nie tylko co do Czech dawali pierwszeństwo Maciejowi węgierskiemu, ale nawet odwlekli zatwierdzenie traktatu toruńskiego, aby króla i Polaków przez obawę, że mogą stracić Prusy, trzymać na wodzy. Interes zaś familijny Kazimirza Jagiellończyka chciano w Rzymie ułatwić przez małżeństwo jego córki Jadwigi z królem Maciejem.

Poselstwu Jerzego Podiebrada do sejmu piotrkowskiego z wielką okazałością umyślnie wyprawionemu, i które pod wspomnionemi powyżej warunkami ofiarowało koronę czeską na korzyść królewicza Władysława, a domagało się zbroj-

nej pomocy przeciw katolikom czeskim i Maciejowi, dano odpowiedź, że Polska bez pozwolenia stolicy apostolskiej żadnego kroku względem Czech robić niemoże. Jakkolwiek pełnomocnikom czeskim okazywano wielką uprzejmość, jednakże przez ciąg ich pobytu ciążyła zapowiedź kościelna na Piotrkowie. Nareszcie po sześćniedzielnym naradach, a wyznaczeniu nowych poselstw do Czech, do cesarza, do panów węgierskich, do Tatarów i do wojewody wołoskiego, odebrano przysięgę wierności od mistrza krzyżackiego Henryka Reussa Plauen.

Kiedy tak, prawie według woli papieżkiej prowadzono sprawę czeską w Polsce, po Wielkiejnoy r. 1470., zajechał króla w Nowém mieście Korczynie Alexander biskup forlijski. Oświadczał on wielką przychylność stolicy apostolskiej dla Kazimirza i Polaków, a nadowód przytaczał, że ma upoważnienie, gdyby się to zdało na co Polsce, dojechać nawet do heretyka Jerzego Podiebrada. Utrzymywał, że Paweł II. nikomu szczerzej, jak jednemu z królewiczów polskich nieżyczył korony czeskiej, lecz że Maciej, król węgierski ze zupełnym poświęceniem jął się sprawy kościoła zagrożonego przez Turków i utrakwistów; gdy nadto prawie zdobył królestwo, na które przez obywateli katolików został powołany i sam je de facto objął, nie byłoby słusznie chcieć mu je odbierać. Przecież dom Jagielloński może zawsze owoc Macieja pracy podzielić, bo ma sposobność przez powinowactwo z nim się połączyć. Do zupełnego zniszczenia herezyi w Czechach trzeba jeszcze siły zbrojnej i dla tego ojciec święty tuszy po prawowierności króla i Polaków, że się od innych katolickich narodów odłączają niebędą i w miarę możności pomoc przeciw Jerzemu Podiebradowi dadzą. Ledwie odprawiono nuncjusza, zgłosił się Rafał Leszczyński poseł cesarski, rodowity Polak, a nawiasem wspominając; przodek w ósmym stopniu króla Stanisława. Wyłożył on na posłuchaniu, że Fryderyk IV. pan jego, sprzyjał wprawdzie Maciejowi królowi węgierskiemu, że w Rzymie obiecał popierać sprawę jego, że Maciej zjechał do Wiednia dla zawarcia układów względem małżeństwa z cesarzową, przejęcia od domu austriackiego wszelkich praw do korony

węgierskiej, odebrania saméjże świętej korony węgierskiej, którą jeszcze cesarzowa Elżbieta z Węgier uwiozła, jako też względem innych punktów spornych; ale obrażony, bądźto przy układach, bądź téż, że od Rafała Leszczyńskiego został ranny w czoło na turniejach, odjechał bez pożegnania z gniewem i w bardzo nieprzyzwoity sposób. Z tych powodów Fryderyk cesarz oświadcza, że chciałby z królem Kazimierzem wejść w powinowactwo, a z Polską w lepsze porozumienie i ściśle przymierze.

Poselstwo Leszczyńskiego zjawilo się jakoby w dramacie, kiedy autor na to tylko niszczy całą nadzieję we widzu lub czytelniku, aby przez nowe wzniecenie okazał ją w gorejącym płomieniu i wywołał zapal. Stracona dla domu jagiellońskiego korona czeska zdawała się już być mu zwrócona, a według pojęć owego czasu, na daleko świetniejszej drodze, bo przez powinowactwo nie z Maciejem ani Podiebradem którzy ze stanu rycerskiego wynieśli się na trony, ale ze starym domem habsburskim, do koron cesarskich przywykłym. Zobaczymy wkrótce, że cała rzecz, jakby umyślnie do utrzymania podobieństwa z dramatem, niebyła rzeczywistością, ale złudzeniem. Król atoli i panowie, biorąc wszystko za dobrą monetę, postanowili natychmiast, aby Dersław z Rytwian sandomirski i Stanisław Ostroróg kaliski, wojewodowie, udali się z Leszczyńskim do Wiednia i królownę Jadwigę komu wypadnie, bądźto cesarzowi, bądź jego synowi Maxymilianowi; a cesarzównę Kunegundę królewiczowi Władysławowi zaręczyli i przymierze zawarli. Upoważniono zarazem kanclerza Jakóba Dębińskiego i Stanisława Szydłowieckiego kasztelana żarnowieckiego, aby pojechawszy do Czech, Podiebrada krótko wzięli i starali się wymódcz na nim koronowanie za jego życia królewicza Władysława, a nawet odstąpienie mu zaraz tronu, jako też, aby pod wszelkim względem z katolikami czeskimi, o których przychylności dla domu austriackiego, a więc odtąd i dla domu jagiellońskiego, powątpiewać niemożna, należycie się porozumieli. Na sejmie piotrkowskim na dzień ŚŚ. Szymona i Judy (r. 1470.) zwołanym, oświadczone nuncyuszowi Alexandrowi biskupowi forijskiemu, że król pokłada ufność w jego życzliwości, spo-

dziewa się tém samém, że papież nie komu innemu jak królewiczowi Władysławowi koronę czeską przyzna i że w tym celu umyślne poselstwo do Rzymu wyjedzie.

Wkrótce potem, gdy Kazimirz bawił w Poznaniu z powodu spełniania modłów przez królowę Elżbietę, która w ciężkiej chorobie była uczyniła ślub do kościoła Bożego Ciała, widok tronu czeskiego na łasce cesarza i papieża opierany, zniknął na zawsze, gdyż Rytwiański i Ostroróg przywieźli z Wiednia wiadomość, że o ułożeniu jakiegokolwiek powinowactwa z domem habsburskim ani myśleć; mają wprawdzie projekt przymierza, ale wcale nieosobliwy, jakoż przy rozpoznaniu przez króla i panów okazał się tak niekorzystnym, iż mu bezwarunkowo musiano odmówić zatwierdzenia.

Jakby na dodatek do tego, czeskie stronnictwa wysilone w bojach do ostateczności, zaczęły wzdychać do pokoju; katolicy porozumiewali się z utrakwistami, Maciej węgierski wypuścił na czas niejaki pojmanego pod miastem Weselem do niewoli Wiktoryna Podiebradowicza, obiecywał go z tytułem margrabiego zrobić rządcą całego Szlązka, a sam Jerzy Podiebrad, znękany wodną puchliną i ztąd o rządy państwa mało już dbający, gotów był na wszystko przystać i nawet koronę złożyć. W przejeździe do Rzymu kanclerz polski Jakób Dębiński, wraz z opatem Michałem z Łysiej góry, robili w Pradze przedstawienia, aby z Maciejem w nic się niewdawano, a zaledwie wyjechali, nadeszła ostatnia godzina Podiebrada; skończył życie, zrobiwszy tylko smutne doświadczenie, że nie na szczycie, ale w środku społeczeństwa trzeba upatrywać szczęścia tego świata.

Czescy katolicy uważali już za prawego króla Macieja Korwina, ale dla oddania mu w spokojności królestwa, byli gotowi na sejmie elekcyjnym, ze wszystkich stronnictw złożonym, przeprowadzić go przez formę oboru. Maciej w dziewięć tysięcy zajął zaraz główne miasto morawskie Berno, a do Czech wysłał Zdeńkę Sternberga Konopnickiego z dwoma tysiącami. Czechowie drugiego stronnictwa, to jest utrakwiści, sprzyjali najbardziej Henrykowi Podiebradowiczowi. Niejako stał w środku pomiędzy tymi dwoma kandydatami Władysław królewicz polski, bo katolik, a z wrodzonej Polakom tole-

rancyi do pobłażania zasadzie utrakwistów niewątpliwie łatwy. Król Kazimirz nie był w tém położeniu, aby syna ze zbrojną siłą na tron czeski mógł wprowadzić, musiał więc tylko na wyprawieniu posłów zaprzestać, lecz to właśnie utrzymywało Władysława w charakterze kandydata pośredniczącego, a przy pragnieniu pokoju w Czechach znużonych wojną, mnożyło mu przyjaciół. Panowie czescy jednego i drugiego stronnictwa umówili zjazd elekcyjny w górach kutnoskich. Na czele poselstwa węgierskiego stał biskup agryjski, a na czele polskiego Dobiesław Kurozwęcki; jeden i drugi robił zabiegi i tworzył sobie stronnictwo, aż do dnia 27. Maja 1741 r. padł wybór na Władysława królewicza dla tego, że Słowianin, że ^oszedł od królownej czeskiej i cesarzówny, że jego ojciec był już téż na tron czeski powoływany, a władał znakomitym podówczas narodem polskim. Na korzyść atoli Macieja protestowali najznakomitsi katolicy, a mianowicie Jan Rosenberg, Zdeńko Sternberg Konopnicki i Henryk Hradecki. Rozpoczęła się w Czechach wojna z wielką zaciętością ze strony węgierskiej; palono domy, a nawet wyrzynano z kobietami i dziećmi rodziny szlachty, która się wiązała do stronnictwa polskiego. Pomimo to, na czele licznego poselstwa zjechał do Krakowa Powaczowski, starosta morawski, ułożono i spisano akt stósowny, a na uroczystém posłuchaniu we większym kapitularku krakowskim podczas nabożeństwa niedzielnego, królewicz Władysław oświadczył, że ku chwale Bożej, pomnożeniu wiary Chrystusowej a uczczeniu mowy słowiańskiej z radością przyjmuje tron sobie ofiarowany a zarazem przyrzekł długi Korony czeskiej popłacić, czego niemógł potem dotrzymać, a ztąd wiele przykrości znosić musiał. Król Kazimirz odprowadziwszy syna swego aż za Oświęcim, wyprawił do Pragi w orszaku wielu znakomitych panów, a mianowicie trzech biskupów polskich, tudzież książąt szlązkich: toszczyńskiego, rybnickiego, raciborskiego, cieszyńskiego, gliwickiego, zatorskiego i wielu panów polskich, ze znacznem wojskiem pod wodzą Jasieńskiego stolnika sandomirskiego. W pobliżu Kłocka, to jest dzisiejszego Glacu, odebrał królewicz zatwierdzenie nieprzyjaźni i wojny od Jana Rosenberga, Zdeńka Sternberga Konopnickiego, Czu-

pury wojewody siedmiogrodzkiego, tudzież rozmaitych innych panów czeskich, węgierskich, szlązkich, i nawet niektórych polskich, co jako najemnicy służyli u Macieja. Króliewicz przyjął zapowiedzenie, ale nikt go nie zaczepiał, a w Kłocku został powitany przez Henryka Podiebradowicza księcia frankensteńskiego w imieniu narodu czeskiego. Władysław zaprzysiął przywileje czeskie. Za przybyciem do Pragi koronacya została wykonana przez biskupów polskich, co jednak nieobrażało Czechów, gdyż dla sporu z papieżem i zasad utrakwistycznych nie mieli swoich biskupów i stąd już cesarz Albrecht był na króla czeskiego koronowany przez Filiberta biskupa konstantyjskiego, a Jerzy Podiebrad przez duchowieństwo węgierskie. Bardziej to się niepodobało, że przed koronacyą Władysław przyjmował komunią według przepisu katolickiego pod jedną tylko postacią.

Osadzenie na tronie czeskim Władysława nie mogło być trwałe bez nakłonienia w jakikolwiek sposób do pokoju Macieja króla węgierskiego.

V.

Już od niejakiego czasu wpada często imię Macieja w opowiadania nasze i ponieważ na polu dziejów polskich jeszcze wielokrotnie spotykać je będziemy, przeto się trzeba z nim bliżej zaznajomić, a w tym celu zaczynamy od wcześniejszych wypadków węgierskich.

Po nieszczęśliwej bitwie pod Warną Węgrzyni z dawną podzieleni na dwa stronnictwa, sprzeczali się, czy pozostać przy małoletnim Władysławie Pogrobowcu, który lubo był dzieckiem ale już koronowanym, czy też obrać nowego króla. W wieku, w którym wysoko ceniono pochodzenie ze znakomych przodków, przeważało nakoniec stronnictwo Władysława, głównie dla tego, że ośmiu cesarzów rzymskich był potomkiem. Żeby atoli odsunąć wpływ cudzoziemski na Węgry, chodziło o to, aby odebrać cesarzowi Fryderykowi IV. małoletniego Pogrobowca i krajową nad nim ustanowić opiekę. Cesarz wzbraniał się, a z tego powodu wypowiedziano mu

wojnę i pustoszo Austryą. W ciągu tych całych sporów przeważał we wszystkim Jan Hunyadi i prowadził jako najwyższy rządca sprawy kraju. Nieporzucił on bynajmniej zamiaru położenia tamy tureckim zaborom, które groziły nie tylko Węgrom, ale całemu chrześcijaństwu; w cztery lata od bitwy pod Warną, na czele Węgrów, różnych Słowian pobliskich Dunajowi, a wreszcie najemnych oddziałów polskich, zabiegł Hunyadi drogę Turkowi na przestronnych polach Kosowa, gotowemu do boju w liczbie wiary przechodzącej i zapewne z przesadą podawaną na trzykroć sto tysięcy jazdy, a sześćdziesiąt tysięcy piechoty. Pierwszy dzień walczone z równym po obu stronach skutkiem, drugiego po wielkim krwi rozlewie, taki postrach ogarnął chrześcijańskie oddziały, że za nadejściem nocy, zdjęte strachem, opuszczały obóz, a trzeciego garstka odważniejszych została zniesiona i poszła w rozsypkę; Hunyadi, kiedy jako jeniec miał już życie stracić, wymknąwszy się z rąk tureckich, został w drodze przez Drakulę hospodara zagórnej Wołoszczyzny pojmany i puszczony dopiero, gdy panowie węgierscy traktatem przyrzekli wrócić Wołoszczyźnie niektóre zamki do ich państwa wcielone. Hunyadi odzyskawszy wolność, pomścił się w wojnie na Drakule, a potem obrócił oręż przeciw Janowi Giskrze, którego wojska ciągle kraj pustoszyły, co wszystko objaśniliśmy powyżej, donosząc jak mistrz dworu królowej Zagorzeński i Jan Długosz godzili Hunyadego z Giskrą.

Władysław Pogrobowiec odebrany cesarzowi, niby to sam rządy węgierskie objął, urzędników mianował i nagradzał, ale licząc dopiero lat trzynaście, zostawał na wychowaniu u Ulryka, grafa Cylii, którego atoli przeciwne stronnictwo odsunęło na czas niejaki od opieki. W ciągu tych wypadków Hunyadi zawsze był pierwszym pomiędzy panami węgierskimi i swój wpływ na rządy kraju utrzymał. Skoro jednakże Turcy opanowali Konstantynopol, Węgrom, cesarzowi, papieżowi i w ogóle całemu chrześcijaństwu ukazała się silna potrzeba wystąpienia do boju, w którym nie kto inny jak Hunyadi, doświadczony zwycięzca wojsk sultańskich mógł objąć dowództwo, a w tym celu został przez panów

węgierskich starostą jeneralnym z władzą namiestniczą nad całym królestwem zamianowany. Ulryk cylijski nadaremnie pracował, aby go urzędu albo życia pozbawić, poczem ułożyli się między sobą i zaczęli zbroić wojska. Kiedy w Budzynie panowie węgierscy radzili nad wyprawą, wstawił się przed nimi brat zakonu bernardyńskiego, postawy drobnej, wychudły, jakby tylko z kości i skóry się składał; wiekiem dobrze już przyciśnięty, ale z zapalem, jaki ledwo młodzieńca ożywiać może; był to Włoch Jan z Kapistranu, o którym, ponieważ i na Polskę wielki wpływ wywarł, nie od rzeczy będzie cokolwiek więcej powiedzieć.

Z młodości zasiadał Jan z Kapistranu w neapolitańskim sądzie kryminalnym i przy jednej sprawie przewiódł wyrok śmierci przeciw zdaniu drugich członków, a gdy na winowajcy spełniono karę, tak Jana ścisnęły wyrzuty sumienia, że życie światowe na zakonne zamienił. Słyszał z nabożności przykładnej, zapалу religijnego i nauki, a pierwszy raz zjednał sobie imię podczas zboru florenckiego przez swą wymowę porywającą w sprawie połączenia kościoła greckiego i wypędzenia Turków z Europy. Papież Mikołaj V. upoważnił go do pielgrzymowania i ogłaszania wojny krzyżowej na obronę Konstantynopola. Uznanie powszechne świętobliwości Jana z Kapistranu, dokąd się tylko zbliżył w pewnej liczbie zakonnych braci, wzniewało trudny do opisania zapal; z miast ubodzy i bogaci, dzieci i starce, wychodzili naprzeciwko niemu, a duchowni i świeccy, śpiewając chóry, niosąc na przodzie święte relikwie, całowali nietylko suknie, ale ślady jego stopy. Jan z Kapistranu powołując cały wschód Europy przeciw strasznej chorągwi Mahometa, odwiedził Wrocław, gdzie prałaci i kanonicy wprowadzali go w okazałym pochodzie do kościoła katedralnego, a przez odśpiewanie *Te Deum*, bicie we wszystkie dzwony i przemowę, uroczyście witali. Jan z Kapistranu miewał łacińskie kazania we wrocławskim kościele Stój Elźbiety, a kiedy ludowi na ulicy zgromadzonemu z okna dawał nauki, natenczas innego brata miał przy sobie, który wszystko na niemieckie tłumaczył. W niedzielę białą (r. 1453.) kazał Kapistran z całego miasta karty, gry szachownicowe, zwierciadła, larwy, wy-

myślne stroje kobiece, jako narzędzia próżniactwa, a owoc zgnuszenia, na jedną kupę poznosić i z wielką radością zgromadzonego ludu wszystko spalił. Otrzymawszy od Wrocławianów miejsce na osadzenie Bernardynów, udał się do Krakowa, gdzie przez lud i duchowieństwo z równie wysoką czcią przyjęty, a uważany za nuncjusza stolicy apostolskiej, także klasztor dla swoich braci, a na koszt kardynała Zbigniewa Oleśnickiego założył. Wtedy powstał był spór pomiędzy panami duchownymi jak i świeckimi, kto ma dawać ślub Kazimirzowi Jagiellończykowi z Elżbietą cesarzówną, czy Jan Odrowąż arcybiskup i prymas, czy Zbigniew Oleśnicki naczelnik miejscowej diecezji i kardynał. Dla usunięcia tego sporu wezwano do wykonania obrzędu Jana z Kapistranu, na co wziął pozwolenie od Oleśnickiego, jako biskupa miejscowego i kardynała, a któremu zastąpić się kazał dla tego, że ani polskiego ani niemieckiego języka nieznał; prymas zaś tylko namaszczenie i koronacją odbywał.

Gdy Jan z Kapistranu przyszedł na Węgry i zaczął ogłaszać wyprawę krzyżową przeciw Mahometanom, wzbudził jeszcze większy zapal, jak po innych krajach. Chorzy obłędnie prawie w cudowny sposób na miejscu zdrowieli i krzyżem na znak przystąpienia do wyprawy piersi zdobili; księża świeccy, zakonnicy, żebracy, chłopci, panowie i studenci, wszystko stawało z ruśnicami, kuszami, lukami, mieczami, dzidami, kosami, siekierami, widłami, cepami, kijami; zgolał kto jakiej mógł dopaść broni. Przyciągnęły oddziały z Czech, Austrii, jako też oddziały z Polski, pomimo, że Kazimirz Jagiellończyk zajęty wojną w Prusiech, każdego, kto się tylko zgłosił na wyprawę pruską, z radością najmował i już nikogo dostać niemógł. W ogóle zgromadziło się na Węgrzech do sześćdziesiąt tysięcy ludu około siedmdziesięcioletniego starca, który dziwnym jakimś urokiem otoczony, każdego do siebie przyciągał. W tej różnorodnej mieszaninie żarliwość religijna i duch poświęcenia za sprawę ogólną podniesione do najwyższej potęgi, zastępowały należycie wszelkie sposoby, któremi się zwykle wiąże wojsko w zrosłą jednostkę.

Porównano z wyprawą krzyżową wzrastało niebezpieczeństwo od Turków. Sułtan w sto pięćdziesiąt tysięcy wybor-

nego żołnierza, a trzysta dział, stanął pod Belgradem, rozpoczął ogień działowy, że się na dwadzieścia mil huk rozlegał: flota turecka zakryła nurty Dunaju, a migaly płomienie i wily się kłęby dymu nad wsiami i miastami już opanowanymi. Statki węgierskie zebrane pod Szalankemenem i obsadzone najwaleczniejszymi ludźmi płynęły wolno z wodą. Ponad brzegiem ciągnął na czele nielicznej jazdy Jan Hunyadi, rycerz chrześcijaństwa, a dalej różnobarwne tłumy wiódł Jan z Kapistranu, idący pieszo obok krzyżowej chorągwi a w bezustannych modłach. Turcy spostrzegłszy nie okręty ale tylko drobne łodzie, zarzucili kotwice i swoje wielkie statki tak pospinali łańcuchami, że most utworzyły. Aliści w sam czas od załogi belgradzkiej wypłynęły posiłki i bój z przodu i z tyłu naprzód zmieszał, a potem zupełnej klęski nabawił flotę turecką. Hunyadi wśród radosnych okrzyków wszedł do Belgradu. Wtedy Sultán rozpoczął szturm z zaciętością, na jaką tylko jego słynne wojsko zdobyć się mogło; jańczarów przeprowadził przez przekopy i wały; kilkakrotnie wpadano na miasto, walczone po ulicach, już na górnym zamku, a nawet i na wierzchu fortecznych wieży. Sam Hunyadi sądził, że niema sposobu ratunku, ale Jan z Kapistranu ani na chwilę nadziei nie stracił, do boju zagrzewał i rozlegały się stu tysięcy głosy, tu Allah! tam Jezu! aż nareszcie wśród płomieni, po trupach i krwi potoku wypędzono Turków przez most zwodzony. Później uderzono na ich obóz warowny, raniono sultana i rozbito jego wojsko tak, iż w rozsypce aż do Adrianopola uszło. Tymczasem po bojach, które Turkom pięćdziesiąt tysięcy ludzi wydarły, Jan Hunyadi niespełna trzy tygodnie, a Jan z Kapistranu ledwie kilka dni nad dziesięć tygodni podzielali radość Europy ze zwycięstwa, gdyż śmiercią, jakby z wysilenia zamknęli swój zawód pełen wielkich zasług względem chrześcijaństwa i cywilizacji.

Syn Hunyadego Władysław, jakkolwiek dopiero dwadzieścia cztery lat liczył, ale oprócz zasług ojca sam pełen zdolności, objął główne dowództwo w Belgradzie, dokąd nikczemny Ulryk cylijski przywiózł Władysława Pogrobowca, mając główny projekt, jakby przez wytępienie plemienia Hunyadowego, swoim rządóm pod imieniem małoletniego króla

na nowo pole utworzyć. Władysław Hunyadi miał podchwycić list z niemylnymi dowodami, tak zamachu przeciw sobie, jak swemu bratu Maciejowi, który wtedy dopiero lat trzynaście liczył, a zwabiwszy na naradę Ulryka cylijskiego, na miejscu pod miecz krwawej zemsty oddał go stronnikom swoim. Władysław Pogrobowiec wróciwszy ze mszy świętej, na którą się od swego opiekuna był oddalił, wiadomość o jego śmierci obojętnie przyjął; później zaprzysiął przebaczenie i dla większego zatwierdzenia, komunikował odłamkiem jednej i tej samej hostyi co synowie Hunyadego. Za jego przyjazdem do Budzynia dawni nieprzyjaciele Hunyadego ciągle przepowiadali, że i król doczeka się tego samego losu, co jego opiekuna spotkał, aż nareszcie bawiących na dworze w zupełnem bezpieczeństwie, Władysława i Macieja Hunyadich, wraz z ich stronnikami przytrzymało i zamknięto.

Czwartego dnia od uwięzienia Władysław Hunyadi został wydany magistratowi budzyńskiemu na stracenie. Zobawy rozruchu wyprowadzono go na wieczór, a pod zasłoną silnego oddziału wojska. Mając w tył związane ręce, urodny i okazały młodzieniec, z długim białawym włosom, spływającym poza ramiona, szedł w złotej sukni, może tej samej, którą na pamiątkę przebaczenia od króla dostał. Gdy na placu kazano mu już przyklęknąć, przemówił na swoje usprawiedliwienie kilka słów do ludu. Woźny, który przy traceniu robił zwykle ogłoszenie, niewymienił żadnej pewnej zbrodni, ale tylko obwołał: „taką karę odnoszą ci, którzy swemu panu nie są wierni.“ Kat choć rozdzielił na dwie części włosy Władysława, żeby mieczowi na przeszkodzie niebyły, przecież dopiero za czwartym ciosem głowę z kadłubem rozłączył.

Elżbieta, matka nieszczęśliwego młodzieńca, pani wielu warownych zamków, Michał Szilagyi brat jej i znakomity rycerz, który się przy obronie Belgradu odznaczył, otwarcie podnieśli oręż przeciw królowi. Jan Giskra, naczelnik stronnictwa, co obstawało za dziedzictwem tronu i domem habsburskim, pociągnął do Koszyc, aby znowu wojnę pomiędzy górami prowadzić. Gdy nieprzyjaciele Hunyadich, co to razem z nimi byli pojmani, znaleźli sposobność ujęcia z więzienia,

Władysław Pogrobowiec, przestraszony t \acute{e} m wzmocnieniem stronnictwa sobie przeciwnego, ujechał do Wiednia. Atoli domowa wojna otwierając Turkom pole do najazdów mogła w ostatnie nieszczęście kraj węgierski wprowadzić: wolniały więc coraz bardziej osobiste nienawiści i przyszło do układów, przez które wdowa po Hunyadim obowiązała się zwrócić ważniejsze zamki, a j \acute{e} y małoletni syn Maciej trzymany już tylko pod dozorem w Czechach, miał zupełną wolność odzyskać.

Tymczasem Władysław Pogrobowiec rozstał się z tym światem w Pradze bezdzietnie, w ośmnastym roku życia i dopiero po zaręczynach z królowną francuską. Stronnictwo węgierskie, które obstawało za dziedzictwem tronu, a składało się z ludzi oddawna zawikłanych swemi interessami na dworach zagranicznych, życzyło sobie cesarza Fryderyka IV., lecz on sam wiedząc, jaka siła przeciw niemu na Węgrzech wystąpi, niemając funduszków na wojnę, a do tego będąc człowiekiem bardzo poziomym i tylko na pieniądze chciwym, radził, aby obrano na tron Kazimirza Jagiellończyka jako małżonka cesarzowej i królownej węgierskiej. Stronnictwo atoli Hunyadich nieprzyjazne cudzoziemcom, a ztąd i dziedzictwu tronu, mając t \acute{e} ż nareszcie ochotę szukać zemsty na przeciwnikach za swoje prześladowania, zgromadziło się około Michała Szylagia, który nie tak przez elekcyą, jak przez okrzyki wojska, wyniósł na tron Macieja Hunyádego czyli Korwina, jak zwano już jego ojca od miejsca urodzenia i sam w imieniu małoletniego na pięć lat rządu objął.

Maciej Korwin zostawał atoli w Pradze u Podiebrada, z którym musiano rozpocząć układy i za pewną summę już obranego kupić sobie króla. Ponieważ Maciej blisko piętnaście lat liczył, przeto Podiebrad dowiedziawszy się o jego elekcyi, nim mu wiadomość udzielił, tak przy wieczery rozmowę nakierował i prowadził, że go ze swoją córką Katarzyną zaręczył.

Krewni i przyjaciele niegdyś Ulryka cylijskiego, wyznawcy dziedziczności tronu, a stąd wierni domowi austriackiemu, wymogli nareszcie na cesarzu, że się królem węgierskim ogłosił i uwiezioną jeszcze od sw \acute{e} y bratowej Elżbiety, ko-

roną w Nowém mieście austryackiem ukoronował. Rozpoczęła się na nowo wojna w Węgrzech. Giskra, który po oborze Macieja Korwina do Prus jeździł i Kazimirza Jagiellończyka na tron węgierski wzywał, ucieszony że w sprawie samego cesarza o panowanie w Węgrzech znowu walczyć może, spiesznie a swoim obyczajem pomiędzy górami czeskie oddziały gromadził, miasta zdobywał, wsie palił i z ziemią równał.

Tymczasem Turcy, korzystając z wojny pomiędzy Maciejem a cesarzem, dokazywali w Serbii, opanowali Bosnią, jęj króla wbrew zaprzysiężonemu układowi, jako jeńca do Konstantynopola zabrali a nakoniec publicznie ścięli. Papież Pius II. na kongressie w Mantui zachęcał monarchów do wyprawy ogólnej, ale skończyło się wszystko na tém, że tylko Maciej Korwin kilkakrotnie przeciw sułtanowi wystąpił i w boju sławę swego rodu utrzymał, jakkolwiek przy jednym odwrocie znaczną szkodę odniósł. Na rok przed śmiercią papieża Pawła II., Turcy napadli Eubeę, wyspę grecką, a która należała do Wenetów i pomimo najdzielniejszej obrony, wzięwszy i ze ziemią zrównawszy Negropont, miasto świetnością niewiele ustępujące Konstantynopolowi, wysiekli dorosłych mężczyzn, a kobiety i młodzież męską na sturzenie zabrali. Przez Siedmiogród wpadali do Chrobacki i krajów słowiańskich aż ku Zagrzebiowi; w dwa lata później sięgnęli na brzeg krajów włoskich pod zamek Ś. Daniela i całą nadzieję obrony chrześcijaństwa pokładano tylko w królu Macieju; nie dziw przeto, że w Rzymie miał wielkie poszanowanie.

VI.

Objaśniliśmy zatargi Podiebrada ze stolicą apostolską, wojnę, w której Maciej Korwin królem czeskim został, i przyszlśmy aż do czasu, kiedy Władysław, syn Kazimirza Jagiellończyka, od przeciwnego stronnictwa obrany, zasiadł w Pradze i panować zaczął. Długosz znał, prawda, o sobiście Macieja i donosi, że Węgrzyni chcieli go się po-

zbyć z powodu jego tyraństwa. Według świadectwa zaś tak społecznych jak późniejszych historyków węgierskich, był to człowiek sprawiedliwy i rozumny, jakkolwiek w duchu swego czasu srogo karał przestępców i dziko postępował z jeńcami; chociaż z młodu na tron powołany, miał nawet naukę: Liwiusza i Kurcyusza na wieczór po innych trudniejszych pisarzach dla zabawy czytywał. Założył akademię w Presburgu, wielką bibliotekę z manuskryptów w swoim przepysznym pałacu budzyńskim, którą we wszystkie znane dzieła z literatury greckiej i rzymskiej zaopatrzył; uczonych z Włoch, budowniczych z Grecyi, ludzi przemyślnych z rozmaitych krajów sprowadzał. Ciągłe atoli więcej podatków wymaga i choć wiele na rzeczy potrzebne, to téż wiele na zbyteczną wystawność poświęcał; potem zamieształ się w kosztowną wojnę o tron czeski tylko dla interessu osobistego, kiedy Turcy coraz bardziej zagrażali Węgrom. Że zaś niebył potomkiem cesarzy ani królów, więc miał zawsze nieprzyjaciół z panów, którzy kładli wartość na swoje historyczne imiona, a stąd spisek na odebranie mu berła snadno wielu i potężnych uczestników znalazł. Dzielily się podówczas Węgry na siedmdziesiąt pięć komitatów a sześćdziesiąt sześć oświadczyło się przeciw Maciejowi. Doszło do tego, że już najszczerzy przyjaciele dynastyi Hunyadego wyłamali się z pod uległości. Z przedniejszych panów tylko arcybiskup z Kołocz i wojewoda królestwa dochowali wierności. Naczelnicy zaś powstańców arcybiskup strygoński, biskup pięciu kościołów, tudzież rycerz Reinhold z Rozgonia, stanęli w porozumieniu z królem Kazimirzem Jagiellończykiem i jego drugiego syna, także Kazimirza, którego w późniejszym czasie kościół pomiędzy świętych zaliczył, na tron (r. 1471. powołali.

Z powodu Czech wojna z Maciejem nie dała się uniknąć Kazimirzowi Jagiellończykowi, wolał więc jednym i tym samym kosztem ubiegać się o dwa trony dla swego domu, jak o jeden i stąd na propozycyą panów węgierskich od razu przystał. Z manifestem w rękę, w którym Macieja Korwina nazwano „królem narzuconym i przywłaszczyteliem tronu“ z wojskami wielu przedniejszych panów polskich, jako też

z przywołanym z Pragi oddziałem Pawła Jasińskiego, stolnika sandomirskiego, w ogóle w dwanaście tysięcy, pomiędzy którymi było tysiąc Tatarów, a pod naczelném dowództwem Piotra Dunina podkomorzego sandomirskiego, królewicz Kazimirz przeszedł granicę węgierską. Maciej Korwin zatrudniony sprawą czeską, bawił w Bernie, mieście morawskiem, kiedy od powstańców węgierskich doszło go wypowiedzenie posłuszeństwa z oświadczeniem, że już komu innemu rządu kraju powierzono. Udał on się natychmiast do Budzyna, zwołał wszystkich panów, a że Kazimirz królewicz bardzo z wolna postępował i w Lubowli i w Podoleńcu zbyt długo się zatrzymał i zbyt opieszale pochód odbywał, przeto powstańcy węgierscy zwolnili i podczas zjazdu budzyńskiego skończyło się na zgodzie z Maciejem Korwinem, a przywróceniu dawnego składu rzeczy.

Kazimirz królewicz czekał w Nitrze na pomoc od wielu panów węgierskich, gdy atoli jeden, drugi i trzeci z nich stanął na stronie Macieja, gdy nadto najemni Niemcy porzucili polskie wojsko, że im żołdu nieopłacono, a wojska Macieja, lubo tylko z chłopów wojny nieświadomych złożone, zaczęły dowóz odcinać i ciągle się naprzykrzać, ochota do boju coraz bardziej znikła między Polakami, aż niektórzy zaczęli odjeżdżać do domów.

Cztery miesiące wcześniej stolicę apostolską objął Sixtus IV., który bacząc, że Turcy już do Włoch wpadają, musiał dla bezpieczeństwa Rzymu i całego chrześcijaństwa na to obrócić swe usiłowania, aby wschodnią Europę do wojny tureckiej poruszyć i pod tym względem zniewolony liczyć najwięcej na Macieja Korwina, wziął jego sprawę na swoją porękę, a w skutek tego wyprawił Tilmana Schlechta, kanonika kolońskiego do Krakowa. Kazimirz Jagiellończyk, obeznany dobrze z kłopotliwym położeniem swego syna na Węgrzech, nie dał się długo prosić, ale przyrzekłszy pokój, posłał w raz z Tilemanem Schlechtem Stanisława Wątrobkę i kilku swoich powierników do królewicza względem układów i pokoju. Ale i to prawie było zbyttecznym, bo gdy Maciej Korwin zbliżył się pod Nitrę z wojskiem porządnym i zaczął okopy i przyrządzenia oblężnicze robić, Polacy z króle-

wieczem tak rąco poszli w ucieczkę, że im chłopstwo węgierskie sześćdziesiąt wozów zabrało, a Długosz dla umniejszenia zniewagi wylicza kilku przedniejszych rycerzy, którzy nie byli do odwrotu pòhopni, dłużej w miejscu zostali, albo się w zamkach bliższych Polski przez kilka tygodni bronili.

Kazimirz królewicz, którego panowanie na Węgrzech jak powiew wiatru bez śladu przeminęło, złe powodzenie w wojnie składał na Dersława z Rytwian wojewodę i starostę sandomirskiego, lecz główną przyczyną był zawód ze strony panów węgierskich i przyczyniło się niemało wyczerpięcie skarbu polskiego na wojny pruskie, czeskie i węgierskie do tego stopnia posunięte, że król Kazimirz miał czém opędząć wydatków nawet na wyżywienie siebie i dzieci.

VII.

Wojsko przybyłe z wyprawy węgierskiej chciano zatrzymać w pogotowiu na powtórna, lecz niemyślano o jego potrzebach, stąd niedziw, że się puściło na łupienie dóbr kościelnych i rozboje, w sposób wszelkie pojęcie przechodzący. Król postrzegłszy co się dzieje, a jedynie dla zupełnego braku pieniędzy w skarbie, robił zachody to w Piotrkowie na sejmie walnym, to w Kole i w Nowém mieście Korczynie na zjazdach partykularnych o podatki, ale że niemógł tak zaraz funduszu spędzić, przeto wojsko doprowadziło pięćset wsi głównie w krakowskiém do ostatniego upadku.

Nuncyusz papieżki Tilman Schlecht wraz ze Stanisławem Wątrobką i innymi panami ułożyli rozejm na rok pomiędzy Maciejem węgierskim z jedną, a Kazimirzem polskim i Władysławem jego synem z drugiej strony. Niepodobały się atoli w Krakowie i Budzynie rozejmu warunki, zostało tylko przy zawieszeniu broni do Ś. Jana, na któryto dzień zjadą się do Ołomuńca panowie węgierscy, polscy i czescy, aby rzecz należyte ułożyć i wszelkim zakłóceniom przez pokój wieczysty zaporę postawić. Do tego zjazdu nieprzyszło jednak, gdyż

papież sam podjął się wszystko do zgody doprowadzić. Jakoż niedługo nadeszła wiadomość, że się zbliża Marek Barbo patriarcha akwilejski w wielkiej legacyi do Krakowa. Król Kazimirz witał go uprzejmie i z całą wystawnością w Wieliczce, ale zdumiał, gdy spostrzegł, że legata posłannictwo niebyło wcale pojednawcze, lecz raczej obejmowało nakaz, aby Kazimirz wraz z synami swoimi przestał niepokoić Macieja króla, który jest prawdziwym obrońcą chrześcijaństwa tak przeciw krwawemu mieczowi Turka, jak przeciw zgubnym zasadom Husa; inaczéj traktat toruński między Polską a Krzyżakami, który jeszcze u stolicy apostolskiej niezyskał zatwierdzenia, zostanie za nieważny uznany, Prusy będą od przysięgi dla Polski uwolnione, a królowie Kazimirz i Władysław podpadną już nie z ubocza, ale wprost wymierzonej i głośnej kłątwie kościelnej. Marek Barbo złożył się dowodami, że do tych wszystkich surowych kroków jest umocowany i wszelkie pisma i bulle, w zupełnych formach wygotowane, ma z sobą.

Marek Barbo wyjechał nareszcie do Wrocławia i zawiadomił Kazimirza Jagiellończyka, że w mieście szlążkiem Nissie jako pośrednik rozpocznie układy pomiędzy Polską, Węgrami i Czechami. Tymczasem drugi legat Wawrzeniec biskup ferarski, pracował nad pokojem z drugiey strony a mianowicie w Austryi i dokazał, że cesarz obiecał Macieja uznać za króla czeskiego a elektora i podczaszego państwa rzymskiego.

Legat Marek Barbo stósownie do poleceń swoich i położenia rzeczy doprowadził do skutku zjazd w Nissie, na który wstawiły się poselstwa od Polski i Węgier, a Czechy tłumacząc się krótkością czasu, jednego tylko przysłały pana. Gdy było rzeczą widoczną, że podanie zwykłych warunków do zgody niedoprowadzi, legat chciał według dawnego planu rzymskiego różnorodne interessa małżeństwem zespolić, Macieja z Jadwigą królowną polską wyżeńić i przy Czechach zostawić, lecz arcybiskup gnieźnieński Jan Gruszczyński i drudzy posłowie polscy, pomiędzy którymi znajdował się także Długosz historyk, stanęli przy tém, że ich pełnomocnictwa nieidą tak daleko, aby mogli zezwalać aż na odsunięcie od korony czeskiej Władysława Jagiellończyka. Po kilkotygo-

dniowych umowach, w których ani Węgrzyni, ani Polacy niechcieli Czech popuścić, legat prosił i błagał z łzami w oczach, aby się niespierać o drobnostki, ale ciągle mieć na uwadze, że Węgry, Dalmacya i nawet Włochy bywają napadane od bezbożnej dzicy tureckiej, przez co całe chrześcijaństwo, wszyscy razem zgiąć mogą; słowa atoli jego były głosem wołającego na puszczy i na tém tylko zaprzestać musiał, że się strony zobowiązały na nowo do wstrzymania kroków wojennych, póki po utarciu tych sprzecznych interessów, na zwykłych radach po swoich państwach, niezbiorą się poselstwa do Opawy, wszyscy trzej królowie niejadą do miast od niej bliskich, i to Kazimirz do Oświęcimia, Maciej do Ołomuńca, a Władysław do Kłocka czyli Głacu. Na przypadek zaś, gdyby i w Opawie nie dał się przywieść do skutku pokój, obrano na sędziego polubownego Karóla księcia burgundzkiego, a do zastępstwa podstawiono mu króla francuzkiego. Stało także, aby w celu zjednania posłuszeństwa, bądź uchwale zjazdowej pełnomocników trzech królestw, bądź wyrokowi polubownemu i Maciej Korwin i Władysław Jagiellończyk Czechów uwolnili od przysięgi wierności. Wszyscy trzej królowie z niechęcią, ale przystali na te warunki przez legata prawie narzucone i zaczęli każdy ze swojej strony przedstawiać sprawę Karólowi burgundzkiemu, aby zyskać pomyślny wyrok.

Panowie polscy w kraju mocno powstawali na członków swego poselstwa, że na to wszystko zezwolić mogli, ale król Kazimirz milezał, bo wiedział, że ma i papieża i cesarza przeciw sobie, a dla pustego skarbu z dostateczną siłą zbrojną do obrony interessów swego domu przystąpić niepotrafi.

Nadszedł nareszcie i zjazd opawski: na 15. Sierpnia 1473. roku stanął legat, stanęli Polacy, Czechowie stronnictwa władysławowego, Węgrzyni. Spory przeszły w tak zacięte kłótnie, że rozprawić się wcale nie było można. Zmniejszono więc komplet radzących ze wszystkich trzech królestw na dwanaście osób, którym legat jako trzynasty przewodniczył, ale i to mało pomogło. Zdano rzecz już tylko na ośmiu, lecz także bezskutecznie. Od Macieja Korwina domagano się, aby mu Czechy były oddane, a Wła-

dysława zatrzyma w godności namiestnika i upewni mu następstwo po sobie, jako synowi przybranemu; chciał i królowej Jadwigi w małżeństwo i wynagrodzenia kosztów wojennych. Pełnomocnicy zaś Kazimirza obstawali jak dawniej, że Władysław pozostać musi przy Czechach i tylko Morawy, Szląsk i Luzacyą odstąpić może. Ponieważ Czechowie ze stronnictwa Macieja wcale się niepokazali, przeto niemogło przyjść do pokoju i uznano nawet, że sąd polubowy księcia burgundzkiego niemiałby wagi.

Znana była niestateczność dworu cesarskiego; jakkolwiek wiedziano powszechnie, że Maciej miał już w Wiedniu obiecane królestwo czeskie z elektorstwem i tytułem podczaszego cesarstwa, przecież król Kazimirz niestracił nadziei, aby się to odmieniło i do Fryderyka IV. wyprawił Adama prałata i dziekana poznańskiego, który według polecenia przedstawił, że Maciej Korwin dał już wiele dowodów swój nieżyczliwości dla domu austriackiego, że Władysław przez matkę jest tegoż domu potomkiem i że skoro będzie uznany królem i elektorem cesarstwa, natenczas przy Czechach z pewnością się utrzyma. Gdyby zaś Maciej poważyl się w dalsze wojny wdawać, to połączone wojska polskie, czeskie, wołoskie i nakoniec cesarskie, potrafiłyby snadno przewagę otrzymać. Te uwagi Adama dziekana w ogóle były dobrze przyjęte, bo potęga Macieja Korwina codziennie bardziej równoważyła się z potęgą domu austriackiego. Fryderyk IV. mało bacznym na dane słowo i poczynione zobowiązania względem Macieja, odpowiedział, że trzeba, aby posłowie polscy przybyli na zjazd elektorów i panów niemieckich, a tam będzie można rzeczy bliżej rozpoznać i ostatecznie ułożyć. Dziekan Adam przypomniawszy jeszcze cesarzowi wypłatę posagu dla królowej Elżbiety w summie trzydziestu czterech tysięcy czerw. złt., choć odjechał bez pieniędzy, przecież przyniósł pocieszające wiadomości do Polski. Król Kazimirz wróciwszy znowu do dawniej nadziei, że syna przy Czechach utrzyma i porozumiawszy się z nim, wyprawił razem z poselstwem czeskiem Pawła Jasieńskiego i Stanisława z Kurozwek kanonika na zjazd do Augsburga, dokąd atoli cesarz nieprzybył; połączone poselstwo musiało nawrócić do markgrafta branden-

burskiego i dopiero w pięć miesięcy, a mianowicie w Lutym następnego (1474.) roku przed zgromadzeniem panów niemieckich w Nürenbergu, gdzie się legat Marek Barbo znajdował, miało posłuchanie. Cesarz bez względu na przymierze z Maciejem za pośrednictwem legata Wawrzeńca biskupa ferarskiego zawarte, uznał Władysława królem czeskim i elektorem cesarskim, a nawet z nim i z ojcem jego Kazimirzem zawarł przymierze przeciw Maciejowi.

VIII.

W ciągu tego czasu, jakkolwiek było zawieszenie broni, jednakże kroki nieprzyjacielskie nawet pomiędzy Polską a Węgrami ciągle się wznawiały. Króciuteńko przed zjazdem opawskim Polacy zowiący się braćmi, a pod rotmistrzami Białym, Barzem, Wilkiem, Suchodolskim i Barczkowskim, bądź to z poduszczenia królewskiego, bądź też z własnej ochoty, w oddziale do czterech tysięcy wynoszącym, wpadli na Węgry i założyli sobie zamki Modragóra i Bukowiec niedaleko od Koszyc, a Mikołaj Peren pan węgierski, wydał im twierdzę Strępkow. Z trzech tych miejsc warownych robili wycieczki na ziemie węgierskie, a dokazując ogniem i mieczem nakładali kontrybucye. Maciej upominał się, aby odwołani byli, lecz król Kazimirz kazał odpowiedzieć, że to wyprawa bez jego wiedzy, której on zaradzić niejest w stanie. Maciej zebrał więc oddział tylko z tysiąc dwieście ludzi, lecz w dobre uzbrojenie i tegie działa opatrzony, wziął szturmem Modragórę z całą załogą. Bukowiec zaprzedał mu jako zdrajca Henryk Barzi brat rotmistrza za dwa tysiące złotych, a tym, którzy prosili, aby przynajmniej mogli swoje miecze przy boku zatrzymać, Maciej kazał na znak pogardy, kije w rękę podawać.

Dla wzięcia należytego odwetu z Polski, oddział węgierski do sześciu tysięcy ludzi wynoszący, przebył lasami granice i w nocy za pomocą drabin do murów przystawionych ubiegłszy miasto, a szturmem zmusiwszy do poddania zamek Zmigród, robił z niego wycieczki, aż Pilzno i do dwudziestu wsi okolicznych nietylko zniszczył i spalił, ale star-

ców i dzieci w pień rąbał, a lud do pracy zdolny na Węgry upędzał. Kazimirz wezwał szlachtę miejscową, aby się w wojsko sformowała i drobnej garstce najezdniczej dokazywać niepozwoiliła, jakoż wkrótce stanęło dosyć rycerstwa, ale bez ducha, piecuchów, co zamiast wystąpić do boju, sami łupili dobra duchowne, a długo w zimę grzali się przy ogniu po chatach, z których dręczeni przez nich chłopci pouciekać musieli.

Panowie węgierscy duchowni i świeccy, odwiecznie dobrze życzący Polsce, wezwali panów polskich, żeby się zjechać i tym zobopólnym niegodziwościom tamę położyć. Prymas Jakób Sienieński, Jan Rzeszowski biskup krakowski i podkanclerzy z Dobiesławem Kmitą kasztelanem lubelskim i Janem z Rytwian marszałkiem koronnym, wybrali się na układy do Sramowic, lecz gdy listy bezpieczeństwa węgierskie Polakom, a polskie Węgrom zdawały się podejrzanemi, długo trwały zachody około ich poprawienia, nim nareszcie zjazd nastąpił.

Król Maciej utrzymywał jak dawniej Kazimirz, że te sześć tysięcy, co Zmigród ubiegły, wojują na swoją rękę i on przeszkodzić niejest w stanie. Po długich umowach przyszło do pokoju pomiędzy Polską i Węgrami, ale nie do dobrego porozumienia pomiędzy królami Kazimirzem i Maciejem, który to ostatni kazawszy miastu Wrocławowi zaopatrzyć w strzelbę palną Jana księcia zęgańskiego, wysłał go do Wielkopolski. Łukasz Górka poznański, Stanisław Ostroróg kaliski wojewodowie, a Maciej z Mosiny starosta wielkopolski z innymi jeszcze panami, zebrali przeciw księciu Janowi szlachty i innego ludu do dwunastu tysięcy, ale bezczynnie długo przeleżeli pod Wschową i Kościanem, nie uderzając na nieprzyjaciela, który ledwie cztery tysiące liczył, niesłychanie wsie niszczył i palił, ale miał tę przeczność, że w dobrach dowódców żadnej szkody robić niepozwał. Ujął się dopiero Pan Bóg za biednym ludem i zrządził, że Jan zęgański od walącego się domu w czasie pożaru w Kębłowie*) przyciśnięty, jako ciężko poparzony i ze złamaną

*) Długosz powiada, że w Kopanicy, lecz pewniejsze podania kronik szląskich, które ten wypadek nierównie szerzej opisują.

noga, musiał się kazać odwieść do Cieniawy, a wojsko swoje wycofnąć. Maciej tymczasem zabierał po Morawach i Ślązku zamki, które uznawały Władysława czeskiego, lub też były przytulkiem rycerzy, co na swoją rękę robili najazdy dla rabunku; którego tylko poimał, zaraz obwiesić kazał.

Król Kazimirz w skutek przymierza z cesarzem i elektorami w Nürenbergu umówionego, a po naradzie z panami swymi na sejmie piotrkowskim odbytej, zwołał pospolite ruszenie do Mstowa, na które w Częstochowie i Kłobucku do sześciu tygodni oczekiwał. Połupiwszy a nawet i popaliwszy różne dobra duchowne, zebrały się oddziały szlachty w znaczne wojsko, ale wystąpiły z oświadczeniem, że to wyprawa nie narodowa, lecz tylko w interesie domu jagiellońskiego dla utwierdzenia królewicza Władysława na tronie czeskim, nie odporna, ale zaczepna i zagraniczna. Król więc ani na zasadzie słuszności, ani w myśl praw i przywilejów rycerskich niemoże żądać, żeby majątki obywatelskie w jego osobistym interesie nadwerężano; panowie tylko mogą robić takie poświęcenia, bo z urzędami dostają od króla dobra, mają dochody i bez pieniędzy z kraju niewyjdą, ale biedny szlachcic, co nic z sobą niezabierze, nacierpi biedy, potraci konie, i sam z głodu umrzeć musi, nie w interesie ojczyzny, nie w swoim ale królewskim. Trudno to w wojnie być pewnym zwycięztwa, a po przegranej lub przy złem powodzeniu, tylko ubogi dźwiga cały ciężar nieszczęścia, a nigdy za to nagrody nie ma. Wojsko nie myśli całkowicie króla opuszczać, pójdzie nawet, dokąd tylko będzie miało rozkaz, lecz nie o własnym koszcie, bo nie jest w stanie; wymaga zasług, bo niemi jedynie życie utrzymać może i nie tylko według wszelkiej sprawiedliwości, ale z koniecznej potrzeby o nie się upomina. Z panów głównie Tęczyńscy trzymali ze szlachtą. Po długich namowach, obietnicach, układach, licząc razem Litwę i Tatarów, wkroczył król w sześćdziesiąt tysięcy do księstwa opolskiego i zajął Kruczbork i Byczynę. Maciej Korwin mając przy sobie we Wrocławiu wojska ledwie dziesiątą część tego, co Kazimirz, niemógł myśleć o skutecznej obronie i wysłał poselstwo, że radby pokój, a w ostatnim razie trzyletni rozejm zawrzeć, lecz mu odpowiedziano, że mu

siałby być przy tém Władysław czeski, a jeszcze nie nadszedł. Kazimirz chciał na Wrocław ciągnąć; tego zdania byli Krakowiaczy, ale Wielkopolanie bali się, żeby Szlązacy nienapadli Polski i dóbr im nieniszczyli; znowu więc i o plan wojenny rozwinęły się spory, na których czas darmo upływał. Maciej nie przestał szukać pokoju: za pośrednictwem posłów Ernesta markgraфа miśnieńskiego, ofiarował tak korzystne warunki, iż już nawet Kazimirza znęcały, a tymczasem ze wszystkich stron ostatnie przywoływał siły i w ośm tysięcy, pomiędzy którymi miał wielu Polaków z oddziałami najemnymi, a ze znakomitych trzech Pieniążków, Witowskiego, Lasockiego, Marcinowskiego, Gamrata, Grota, Łopackiego i innych, postanowił tylko z boków Kazimirza napadać i szarpać, albo téż przy przeprawie przez Niszę na część mniejszą wojska uderzyć. Picowników, to jest oddziały jeżdżące za żywnością, bardzo szczęśliwie łowił, lecz 14. Października (r. 1474.) przyszedł do spotkania w okolicy Brzegu naprzód z Tatarami, których wsparły polskie oddziały i dosyć znaczną klęskę poniósł. Gdyby Jan z Rytwian głównie dowodzący należycie był bój rozwinął, pewnieby całe wojsko węgierskie zostało zniszczone. Stracił on wtedy całkiem wziętość u Polaków; wielu go posądzało, że się dał Maciejowi przekupić i tylko dla tego całemi siłami nie uderzył; większe jednak podobieństwo, że ociężałością zgrzeszył, bo miał ten sam zwyczaj co król Kazimirz, że wszystko z dnia na dzień odkładał.

Nim dwa tygodnie od téj potyczki upłynęły, Władysław czeski nadszedł z wojskiem powiększłej części piechotném. Ośmdziesiąt tysięcy, ale na czele z dwoma królami do dowództwa niezdatnymi, przyciągnęło pod Wrocław, w którym Maciej jak niebo od ziemi wyższy zdolnościami nad obudwu swoich przeciwników, śmiał w ośm tysięcy placu dotrzymywać. Rozpoczęto oblężenie, prawda, że bez artyleryi, ale z niesłychaną trwożliwością, dalej jak na strzał działowy i nieprecinając całkiem miastu komunikacyi z krajem: zgola bez myśli i sensu. Przez cały ciąg tak zwanego oblężenia, nawet bramy miejskie stały otworem, jakby podczas najgłębszego pokojū. Król Maciej robił wycieczki, chwytal do nie-

woli Polaków jak pierzchliwe owce, a zabranych pozwał nieludzko głodem zamarzać, topić, żywo zakopywać. Gdy już było nazbyt tych srogości, narzynano każdemu jeńcowi kryzę przez policzek, aby miał pamiątkę po Węgrzynach i puszczano go do domu. Lubo król Maciej dla ogłodzenia wojska, którego inaczéj pokonać nie mógł, kazał sam wie palić, przecieź jeszcze Polakom niebrakowało zboża, a nadto pod Wieluniem nagromadzono dosyć żywności. Tymczasem pod Wrocławiem wszędzie sami Polacy poniszczyli młyny, a pod Wieluniem zapomnieli pomyśleć należytej zbrojnej zasłony dla prowadzenia zapasów pod Wrocław i wszystko zostało zabrane przez nieprzyjacielską załogę z Brzega. Nietylko chleb, ale i piwo, bez którego dawniej żyć nieumiano, aż z Czech dowożono; przecieź dla wielkiej drogości, ciężki głód przycisnął nareszcie Czechów i Polaków. Szerzyła się wtedy po Szlązku morowa zaraza, która, jak to z natury rzeczy wynika, silnie przyłgnęła do zgłodniałego obozu. Nareszcie, jakby całe przyrodzenie sprzyjało Maciejowi, wszczął się podczas wiatru pożar w obozie polskim, i nietylko wiele ludzi i koni, ale pięćset powózek z zesztą żywności w jednej chwili zniszczył. Duchowni uważali to wszystko za ciężką karę nieba, obrażonego przez łupieztwo klasztorów i kościołów, posunięte do tego stopnia, że trzej żołnierze powyrzucali komunikanty, aby puszkę od nich zabrać, za co w obliczu całego wojska na stósie spaleni zostali.

Królowie polski i czeski zabierali się do odwrotu, kiedy Maciej kazał im powiedzieć, że jużby rad te zatargi skończył i rzecz oczywista, że jego poselstwo z radością przyjęto. Dnia 21.*) Listopada (1474) Kazimirz Jagiellończyk zjechawszy się konno z Maciejem Korwinem, krótką mieli rozmowę, a nazajutrz wszyscy trzej królowie wraz z radami swemi zeszli się pieszo w pośród trzech swoich namiotów i rozpoczęli układy, przy których atoli wzajemna niechęć pomiędzy Maciejem a Władysławem, jakkolwiek po przyjacielsku jedli, pili i bawili się, stała na przeszkodzie do zgody i ostatecznie dopiero we Wrocławiu wyznaczeni kommissarze zawarli tra-

*) Według Długosza, a kroniki wrocławskie podają 15. Listopada.

ktat, lecz nie pokoju, ale tylko rozejmu na trzydzieści miesięcy i to w akcie ugody o dwudziestu pięciu artykułach, które jednakże względem korony czeskiej nic nie stanowią. Maciej jest nazywany królem czeskim, a Władysław tylko pierworodnym króla Kazimirza. Każdy z nich ma trzymać tyle ziem i miast czeskich, ile posiada i zamianować gubernatora do prowadzenia rządów; żadnemu zaś księżciu lub radzie w Szlązku niewolno warować sobie neutralności, lecz na téj lub owéj stronie stanąć muszą.

Wrócił król Kazimirz do Krakowa jak z każdej wyprawy, którą kiedykolwiek prowadził, to jest, bez skutku, a z wojskiem wyniszczoném do najwyższego stopnia.

Jeszcze przed wyprawą do Szlązka oddział tatarski pod dowództwem Hajdura wpadł na Podole i Ruś, gdzie około Kamieńca, Halicza, Glinian i Dunajowca, w ogóle na sto mil wzdłuż, a czterdzieści w szerz, nietylko spustoszenia porobił, ale mnóstwo ludu prostego i szlachty płci obojéj w jassyrze, a na sprzedaż uprowadził. Zgromadziła się szlachta podolska, lwowska i bełzka, ale nie miała odwagi stanąć do odporu dzielnego, jaki był potrzebny. Między Polakami krążyły wieści, że Litwa nietylko cieszyła się z tego najazdu, ale go nawet przez wysłanego umyślnie kniazia Glińskiego hojnemi dla hordy podarunkami spowodowała. Rozwodzono także żale przeciw królowi, że ziem napadniętych wcale o niebezpieczeństwie przez ociężałość przyrodzoną sobie nieostrzegł, lubo gdy około Mstowa i Częstochowy gromadził pospolite ruszenie na wyprawę przeciw Maciejowi, pięciu gońców odebrał od Marcina Gastowdowicza starosty kijowskiego, z doniesieniem, że Tatarzy wkrótce ruszą; a bez nadesłania ku Dnieprowi posiłków z Polski wstrzymani być niemogą.

Sułtan turecki przez niejaki czas mniej się dawał w znaki krajom odległym europejskim, ponieważ prowadził wojnę z Hussenkaszem szachem perskim i walną bitwę z nim przegrał. Wenetowie, którzy podówczas przez panowanie na morzu śródziemném i handel w głąb Azji i Afryki dalekiej utrzymywali stosunki, stanęli w porozumieniu z tym szachem perskim. Dosyć że listem chaldejskim od Wene-

cyanina Katerina Zeno przywiezionym, jako téż później przez posła wzywał Kazimirz Hussenkaszén, aby się ruszył i pomógł mu drapieżny naród turecki wytepić. Powinien był król z tego wezwania bez namysłu korzystać, bo Turcy ograniczając się na wojnach w bliskości, począwszy od Dunaju i lenne kraje Polski, a mianowicie Multany i Wołoszczyznę z równą srogością, jak Tatarzy w pobliżu Dniepru łupili, palili i wyludniali. Stefan wojewoda tameczny, dawał odpór lecz tyle sił nie miał, aby spokojność sobie mógł upewnić. Ponieważ zaś Maciej Korwin obiecywał mu posilki i skuteczną pomoc, przeto łatwo było przewidzieć, że Stefana na swą stronę przeciągnie i nareszcie jego kraje z pod władzy domu jagiellońskiego usunie, a od Polski do Węgier na zawsze oderwie. Atoli Kazimirza Jagiellończyka zobojętniałego złém powodzeniem we wszelkich przedsięwzięciach wojennych, już ani szach perski, ani Wołosza, ani nic nie zdawało się obchodzić; nakoniec w całej Polsce powstały hałasy o niewłaściwe sprawowanie rządów, a poduszczali je Rytwiańscy Dersław czyli Dierzko wojewoda krakowski i Jan marszałek koronny. Wtedy dopiero król posłał gońca do sultana, aby napadów zaprzestał, do wojewody zaś multańskiego, aby należną przysięgę wierności według obowiązku wykonał.

Bardziej nierównie niż wszystkie sprawy narodowe przycisnął króla domowy kłopot, że nie miał pieniędzy na posagi dla dwóch córek, z których jedną za Ludwika bawarskiego, a drugą za Fryderyka Albrechta brandenburgskiego wydawał i na zjeździe w Sieradzu o podatek panów wielkopolskich męczył, jakoż pozwolili po dwanaście groszy z lanu, z zastrzeżeniem atoli, jeżeli na to przystaną krakowscy i ruscy, a lubo ci mieli ten rozum, że się na zjazd małopolski zwabić niedali, przecież król na sejmie piotrkowskim zatwierdzenie do ściągania przez całe królestwo wyjednał.

Goniec wysłany do Turcyi, wrócił z doniesieniem, że sultana zastał u Dunaju w nowym pochodzie przeciw ziemi wołoskiej; że sultán odpowiedział, iż w Adryanopolu chętnie byłby się wstrzymał, ale po wyruszeniu w pole, w tym jedynie przypadku może odstąpić od wojny, jeżeli wojewoda uiści roczny haracz, a odda nietylko tureckich poddanych

w niewolę dawniej wziętych, ale i miasto Kilią. Koniec-końcem, Turcy znowu Wołoszczyznę pustoszyli: Stefan wojska sultańskie od Chocimia i Soczawy odpędził, lecz ich całkiem znieść niemógł. Porwały się wprawdzie do oręża ziemie ruskie pod przewodnictwem Pawła Jasińskiego starosty belzkiego i chełmskiego, ale jakby zalgnawszy w środku drogi ku Wołoszczyźnie, całą wyprawę skończyły na uciemieniu biednego kraju.

Tymczasem, że we Wrocławiu niezawarto pokoju, ale tylko rozejm, przeto w Czechach, Węgrzech, Polsce, a nawet i Austrii, podówczas dla domu jagiellońskiego życzliwszój, gotowano wojska. Atoli w ówczesne zatargi pruskie, niejako powściąkały różne sprzeczne interesa północnej Europy i ucierały się pomiędzy sobą w drobnych potyczkach; ztąd trzeba nam, a to poczynając od traktatu toruńskiego, przedstawić krótki, lecz treściwy obraz wypadków tak w krajach mistrza, jako téż w księstwie warmińskim.

IX.

Zakon krzyżacki, jakkolwiek bolesną mu była strata wielu ziem i prowincyi, niemógł odżałować Malborga i niektórych okolic z prawej strony Wisły: po śmierci Ludwika Ehrlichshausena dla tego jedynie ustanowiono nie mistrzem ale tylko zastępcą Henryka Reussa Plauen, aby uniknąć wykonywania królowi hołdu, a w razie dogodnej pory rozpocząć wojnę na nowo, bez podpadania wyrzutowi krzywopryśństwa.

Tymczasem Polacy i ich stronnicy pruscy zajmowali się urządzeniem Prus, w myśl traktatu toruńskiego i nawet przyszł do skutku zjazd w Elblągu, na którym namiestnik Scibor Bajsen w imieniu króla, tudzież wojewodowie, wszyscy burmistrzowie i rajcy miast większych układali się z pełnomocnikami zakonu względem ułatwienia stosunków handlowych, obrachowania wzajemnych pretensyi, przywrócenia do posiadłości wygnańców, którzy z powodu zdrady kraju, na jednej lub drugiej stronie, zniewoleni byli domy poopuszczają;

względem bicia pieniędzy i rozmaitych tym podobnych stosunków. Królewczanie z Gdańszczanami tak się tam lżyli, że zapadła uchwała, iż odtąd będzie przestrzegane, żeby każdy, kto na publicznem miejscu nieumie trzymać języka za zębami, i o wieczystym pokoju nieprzyzwoicie się wysłowia, a na przeciwnika wyrazu „zdrajca kraju“ albo „krzywo-przysięzca“ użyje, na dwa tygodnie do wieży był wpakowany i swemu panu beczkę wina reńskiego złożył.

W krótce po traktacie toruńskim zdarzyło się, że umarł (r. 1464) Paweł Logendorf biskup warmiński; kapituła według prawa kościelnego obrała Mikołaja Tüngena dworzanina i sekretarza papieżkiego, ale rodowitego Prusaka. Kazimirz bacząc, że stolica apostolska niezniosła klątwy z Prusaków, ani traktatu toruńskiego niezatwierdziła i że Tüngen może być właśnie narzędziem do wywołania przeciw Polsce wojny, naradził się z polskimi panami i duchownymi i świeckimi, a stósownie do ich zdania, że królowie posiadają prawo biskupa święconego z dyecezyi na dyecezyą przenosić, zamianował Wincentego Kielbasę biskupa chełmińskiego a dożywotniego administratora dyecezyi pomezkańskiej, biskupem warmińskim, który zaraz i tę trzecią katedrę z tytułem konserwatora tymczasowo objął.

Wniosek o zatwierdzenie na rzeczywistego biskupa uczyniony do stolicy apostolskiej przez bawiącego ciągle w Rzymie pełnomocnika polskiego Jana Sapieńskiego, nie został uwzględniony, bo nietylko obojętność ale według zdania papieżkiego, zła wola i króla Kazimirza i narodu polskiego stały na przeszkodzie do wytępienia herezyi w Czechach a wypędzenia Turków z Konstantynopola; nieskończyło się na samém odmówieniu zatwierdzenia Wincentemu Kielbasie, ale stolica apostolska uznała Mikołaja Tüngena i opiece zakonu poleciała, a królowi przez breve doniosła: że wybór kapituły zupełnie zgodny z prawem kościelném, że kościół warmiński stoi bezpośrednio pod władzą rzymską, że biskup chełmiński zapomniał się bardzo i nadwężył swą przysięgę przez narzucanie się naganne, a gwałtowne obejmowanie administracyi i że króla jest obowiązkiem, podobnych nadużyć niedopuszczać i wzbraniać. Do mieszkańców zaś War-

mii wyszło zalecenie, aby tylko Mikołaja Tüngena za swego naczelnika uważali. W tym stanie rzeczy Wincentemu Kielbasie niewypadało jawnie przeciw papieżowi występować ale nie tracili jeszcze nadziei, zwłaszcza, że lubił pieniądze, których Warmia wiele przynosiła.

Król z najemnikami zagranicznymi, co podczas wojny pruskiej na jego stronie walczyli, porobił już układy i jak mógł należytości spłacał, lecz następca mistrza, lubo wsie i miasta to na dzierżawy, to na dziedzictwo rycerzom niemieckim w miejsce zaległych zasług rozdawał, przecież całkiem uścić się niemógł, a dla tego pustoszeniem kraju i wojną był zagrożony. Kraje zaś zakonu choć pośrednio, jako lenne, ale przecież zawsze należały do Polski, dla tego królowi o utrzymanie ich pokoju także chodzić musiało. Wreszcie w traktacie toruńskim na uspokojenie najemników zapewniono pewną sumę zakonowi. Trudno było na te wszystkie niesłychane wypłaty naściagać pieniędzy: skarb polski stał dawno pustkami, szlachtę polską Prusy już nadto kosztowały, a same Prusy poniosły w czasie tyloletniej wojny tyle ofiar, iż się zdawało rzeczą do wiary niepodobną, aby jeszcze na co mogły się zdobyć. Scibor Bajsen z rozkazu królewskiego złożył urząd namiestnika: całą organizacją zaprowadzano na taki sposób, żeby Prusy królewskie czyli zachodnie stały się tylko prowincją polską; ustanowiono wojewodów i kasztelanów dla województw chełmińskiego, pomorskiego czyli gdańskiego i malborskiego, tudzież kasztelana dla powiatu elbląskiego, a to stósownie do nowego podzielenia ziem pruskich. Zamianowani zostali i inni urzędnicy na wzór polski, a mianowicie podkomorzowie, jako to: Prus, Gdańska, Słuchowa czyli Człuchowa; sędziowie chełmiński, malborski, świecki, słuchowski, gdański. Do urzędzenia Warmii jako księstwa biskupiego i tylko lennego niemięszano się wcale. Kommissarze królewscy, co te zmiany wykonywali, Jakób Sienieński władysławski, Wincenty Kielbasa chełmiński, biskupi; oraz wojewoda inowrocławski Jan z Kościelca, robili jednakże na wspólnych zjazdach Prusaków królewskich z Prusakami zakonnymi i Warmińczykami wielkie zabiegi około pieniędzy, a ztąd po całym kraju użalano się na zbytnią prze-

wagę Polaków i na ciężar podatków. Zastępca mistrza Henryk Reuss Plauen starał się jeszcze bardziej wyrzekania podsycać i waśnie pobudzać, a odwiedzając króla w Wilnie, doniósł mu kłamliwie nawet, że Gdańszczanie chcą się poddać księżęciu burgundzkiemu.*)

Po wykryciu i udowodnieniu téj potwarzy, Gdańszczanie przyjmowali króla z wielką uroczystością w Sierpniu 1468 r. I sam król, jak wprzód jego kommissarze, kręcił się koło pieniędzy, ale Gdańszczanie utrzymywali, że mają długi ośm kroć sto tysięcy i że właśnie miasta większe tyle już zrobiły poświęceń, że same sobie rady dać niepotrafią i od drugich wynagrodzenia żądają. Rozpisano więc podatek cieszawy zwany na miasto pomniejsze do lat ośmiu w ten sposób, że trzy czwarte, ale tylko przez pierwsze cztery lata pójdą do skarbu królewskiego, a reszta na korzyść miast podówczas głównych, Gdańska, Torunia i Elbląga, albowiem Chełmno już nie miało dawnego znaczenia. Gdańszczanie oddali królowi powiaty: gdański, pucki i tczewski, a przy tém pokwitowali się z królem z rozmaitych wzajemnych pretensyi i przejęli pięć tysięcy z cieszawy, która skarbowi królewskiemu do piętnastu przynieść miała.

Pomiędzy Gdańszczanami a rządem angielskim była nieprzyjaźń z téj przyczyny, że Chrystiern król duński, w wielkim braku pieniędzy na opłacenie swego wojska najemnego, podczas ciężkiej wojny szwedzkiej, napadł i złupił okręty angielskie, stojące na kotwicy pod Gdańskiem. Anglicy niemogąc powetować szkody na Chrystiernie, postanowili odbić stratę kosztem Gdańszczan i pozabierali im towary w Anglii na sprzedaż wystawione. Henryk książę pomorski na Słupach czyli Stolpie, prowadził znowu wojnę z Fryderykiem margrafem brandenburskim, a zagrożony ostatecznością, błagał króla przez poselstwo, a potem i przez żonę o pomoc; król przeto rozpoczął umowy i z Anglią i z Brandenburgią. W Malborgu przyjmował zastępcę mistrza ze znakomitymi

*) Jan Voigt uniewinnia mistrza, ale my musimy wierzyć Długoszowi, który wtedy był nauczycielem synów królewskich i miał udział w sprawach najważniejszych.

Krzyżakami, przywrócił zakonowi miasteczko Nidbork, a odebrał Bratjan i Nowemiasto, przyzём wydał list bezpieczeństwa dla mistrza niemieckiego i mistrza inflanckiego, zalecając, aby ich co najrychlej przyzwano na obór i raz już ustanowiono wielkiego mistrza, któryby przez złożenie przysięgi holdowniczej ponowił obowiązek wierności dla Polski. Inne drobniejsze sprawy zostały poruczone wspólnej radzie złożonej z panów polskich i komendatorów, lecz wzajemna nienawiść tak psuła dobre porozumienie, że jak tylko sam król, albo zastępca mistrza niezasiadał, czas zawsze bez skutku na samych tylko sporach spędzano.

Niedługo potem zaczęły po Polsce gruchać pogłoski, że na podszepty cesarza Fryderyka i Macieja króla węgierskiego skłóconych o trony węgierski i czeski tak pomiędzy sobą jakoli z Kazimirzem Jagiellończykiem, Krzyżacy i Prusacy zaczynają się ruszać ku wojnie; nawet dawniejsi wielbiciele i stronnicy rządu polskiego w Prusach coraz bardziej uprzykrzali sobie wszystkie zmiany; Scibor Bajsen nietylko im przywtarzał, ale stawając na czele, złożoną oddawna z rozkazu królewskiego władzę namiestniczą, samowolnie sobie przywłaszczał. Dano polecenie znowu biskupom Sienieńskiemu i Kielbasie, tudzież podkomorzemu sandomirskiemu Piotrowi Duninowi, aby rzecz bliżej rozpoznali, a ci zakazawszy Sciborowi Bajsenowi wszelkiego wodzenia reju, nawet mu wsie, które na Żoławach w posiadanie był dostał, na skarb na nowo zajęli. Krzyżakom zaś zalecono, aby się z oborem wielkiego mistrza nieociągali, bo król bez przysięgłego sobie naczelnika niemoże nadal zakonowi pozostawiać. Jakoż wkrótce na odbytej walnej kapitule w Królewcu zastępca Henryk Reuss Plauen został obrany, pojechał na sejm piotrkowski, według obowiązku przysięgę wykonał, a potem zasiadając w radzie po lewej stronie tronu, brał udział przy postanowieniach dotyczących się nietylko Prus, ale całego królestwa. Radził zaś głównie, aby z Jerzym Podiebradem o tron czeski dla królewicza Władysława w żadne układy bez odnoszenia się do papieża niewchodzić. Kanclerz wymówił mistrzowi, że jak z Rzymu słyhać, zakon protestował przeciw zatwierdzeniu traktatu toruńskiego, lecz mistrz odpowiedział, że o takiój

protestacyi nic niewie. Sam zaś król wezwał mistrza, aby żadnych poleceń względem dyecezyi warmińskiej od papieża nieprzyjmował, bo ta dyecezya z ziemiami zakonu żadnej niema styczności. „Pewnie i papież by się obruszył,“ dodał Kazimirz, „gdyby mu kto do Rzymu biskupa narzuciał.“ Mistrz widząc, że zasiada w gronie, w którym niebardzo z wielką względnością mówią o naczelniku całego kościoła, a mając na uwadze swoją niemoc, odpowiedział, że i co do takowych poleceń będzie posłuszny rozkazowi królewskiemu.

Za powrotem do Prus mistrz Henryk Reuss Plauen tknięty paralizem, umarł wkrótce. Jako zastępca objął rządy zakonu Henryk Reffle Richtenberg, któremu papież Paweł II. zaraz nakazał, aby miasto Wartenberg, jako należące do dóbr stołowych biskupstwa warmińskiego, oddał Mikołajowi Tüngen, lub jego zastępcy, a nie rycerzowi Fabianowi Maul, jak w Piotrkowie król rozporządził i jak zmarły mistrz uczynić obiecał. Tymczasem na głównej kapitule zakonu, Richtenberg został obrany mistrzem, pojechał na sejm do Piotrkowa, przysięgę wierności przed arcybiskupem złożył, hołd wykonał i znowu do rady, jak przed rokiem jego poprzednik, brał czynny udział.

Na podatki ciągle się w Prusach skarżono, jednakże kommissarze polscy, biskup Sienieński i wojewodowie Ostro-
róg i Kościelecki na sądach w zastępstwie króla odbywanych w Malborgu, Gdańsku i Elblągu przewiedli, że królowi przy wypłacie wojskom najemnym zaległości z lat dawniejszych chciano dopomódz i miasta przyrzekły jak najspieszniej ci się pościagać.

Zdarzyło się, że umarł biskup plocki i król nadsuwał kapitule Andrzeja z Oporowa, ale że pralaci kapituły głosowali także za Kazimirzem, młodym księżęciem mazowieckim. i cesarz Fryderyk, jako ze swoim krewnym, bardzo się do Rzymu wstawiał, przeto układy o katedrę plocką rozpoczęły się w Rzymie. Że zaś podówczas nieżył już Paweł II. lecz Sixtus IV. na stolicy apostolskiej siedział i chwilowo okazywał więcej życzliwości dla Polski, stąd w te układy względem dyecezyi plockiej, wmięszano spór i o dyecezyą warmińską. Król zezwolił, aby książe Kazimirz.

został biskupem plockim, a papież, aby Warmią oddać Andrzejowi Oporowskiemu, Mikołaja zaś Tüngena osadzić na katedrze kamienieckiej.

Tüngen odsunięty tym sposobem od biskupstwa, do którego było przywiązane berło nad księstwem z miastami bogatymi, a wskazany na objęcie kościoła w ziemiach ruskich, bez znaczenia, bez dochodów, a z niewielką liczbą katolików greków wśród schizmy, niemógł ze zimną krwią przenieść na sobie tego poniżenia i z Inflant, gdzie bawił u arcybiskupa rygskiego, zaczął szukać między rycerstwem pruskim stronników. Król Kazimirz zapewne z obawy, aby na zjazdach ziem i miast pruskich znowu związku przeciw koronie, jak niegdyś przeciw zakonowi nieulożono, kazał oświadczyć Prusakom, że odbywa sejmy w Piotrkowie, na które urzędnicy i posłowie pruscy przyjeżdżać zobowiązani, a choć im wolno względem czysto prowincyalnych spraw u siebie radzić, to przecie wszelkie zgromadzenia powinny tylko za królewską wiedzą i zezwoleniem następować. Prusacy odpowiadali, że im trudno brać udział w sejmach polskich, bo prócz innych niedogodności, ich posłowie niemogą bez instrukcyi względem niczego stanowić, a ziemie i miasta nie wiedząc o co ma chodzić, tych instrukcyi nie są w stanie dawać; połączyli się prawda z Polską w jedno ciało, królowi winni posłuszeństwo, ale też zatwierdzono wszystkie ich dawniejsze swobody, a prawo odbywania narad we wszelkich przedmiotach i kiedy sami uznają tego potrzebę, jest właśnie najgłówniejszą swobodą. Król został przy swoim i zakazał wszelkich zgromadzeń bez swego zezwolenia.

Mikołaj Tüngen nieprzystając do zabiegów, wszedł w stosunki ze Sciborem Bajsenem i różnymi rycerzami, którzy bardziej niż o ścieśnianie obrad w Prusach oburzali się o to, że wyraźnie tak przy rozdawaniu biskupstw, jak korzystnych starostw, miano głównie na uwadze panów polskich, a oczywiście wbrew zaręczeniom królewskim przy obejmowaniu kraju i ze szkodą Niemców. Tüngen najął sobie do pięćset ludzi wojennych, przybrał wiele chłopstwa, poszedł prosto do Braunsberg, gdzie mieszczanie choć przy składaniu hołdu musieli przysiąc, że od króla nieuznanego biskupa nigdy

niewpuszcza, natychmiast mu bramy otworzyli. Następnie uderzył na miasta Gutstadt, Frauenburg, Ressel, a wzięwszy je szturmem, okuł w kajdany i w więzieniach pozamykać kazał pojmanyh rycerzy lub stronników polskich. Przy zdobywaniu Heilsberga i Seenburga, straciwszy wiele ludzi, częstokroć podpajanych tegiemi napojami, aby śmielój mury łamali, zaczął powątpiewać o zwycięztwie: dla tego odbywał narady z kapitułą i rycerstwem dyecezalném, a błagał ciągle, aby starali się utrzymać go przy posiadaniu biskupstwa, bo opuszczone, przeszłoby na innego i u papieża, zwłaszcza podczas braku pieniędzy, który się w Rzymie bardzo często zdarza, mógłby kto okupić zatwierdzenie niedrożej jak za dziesięć tysięcy złotych. Pomimo wszelkie podobne zabiegi, gdy Tüngen wszedł w układy z przysłanymi od króla kommissarzami, musiał zezwolić, że z dyecezyi wyjedzie, a Heilsberg i Seeburg zostaną pod zarządem bezstronnych rycerzy pruskich, dopóki stolica apostolska względem téj sprawy niewyda wyroku.

Zjechał znowu sam król do Prus, aby wojnie koniec położyć. Biskup Tüngen nieśmiał się na dworze pokazać, lecz przez poselstwo wnosił o wpuszczenie na katedrę, którą prawnym wyborem uzyskał. Kazano mu powiedzieć od tronu, że powinien czekać na wyrok stolicy apostolskiej, jak sam to zastrzegł w rozejmie. Naczelnicy niechętnych domagali się bez ogródki, aby odtąd żadnego Polaka na urządzie w Prusach nieosadzano, ale Kazimirz Jagiellończyk puszczać to mimo uszu, ze wszystkimi Prusakami wpływu, co się do niego zbliżyli, nad tém tylko radził, aby mu pieniędzy na zaległe zasługi z wojny przeciw zakonowi co najwięcej wyjednać mogli. Stany pruskie nakoniec wręcz oświadczyły, że co do kłótni warmińskiej, królowi wolno robić co mu się podoba, ich ziemie tylu bojami znękane, potrzebują jeszcze pokoju; rozejm z Tüngenem zawarto na piśmie, a do czego się raz zobowiązano, tego dotrzymać trzeba. Bodaj atoli Kazimirz opuścił Toruń, kiedy Mikołaj Tüngen porozumiawszy się z rycerzami, którzy Heilsberg i Seeburg do wyroku papieżkiego trzymać mieli, obadwa miasta w posiadanie zajął.

Krzyżacy niemogli zapomnieć Polakom swego poniżenia, a Polacy utrzymywali, że dopóki tak złych sąsiadów jak Krzyżacy całkiem się niepozbedą, ani w Prusach, ani w innych swoich ziemiach bezpieczni niebędą. Kommissarze królewscy czynili wyrzuty wielkiemu mistrzowi, że on głównie kłótnią o biskupstwo zasilił, i żądali, aby ją swym wpływem i wojskiem stłumił. Mistrz, jakkolwiek niebył bez winy, tłumaczył się, że Tüngena w swoim życiu nie widział; przyznawał, że Tüngen z Inflant przez ziemie zakonu do Warmii się przedostawał, ale nie z wojskiem, jawnie, ale za kupca przebrany; o tem trudno było wiedzieć i podług traktatu toruńskiego nikt kupców niezatrzymuje, niebada, więc też niebyło sposobu do wykrycia podstępu tego rodzaju. Lubo Tüngen w swoich szeregach wiele liczy ludzi z kraju krzyżackiego, przecież ich od zakonu nieodebrał, ani też z jego wiedzą nie werbował: są to sami krawczyki i szewczyki, którzy pouciekali i na ich zatrzymanie niebyło można nic wymyślić. Co się zaś tyczy zajmowania Warmii, to zakon jako instytucya kościelna, stoi ściśle pod papieżem i bez jego rozkazu w spory biskupie żadną miarą wkrazać zbrojno niemoże.

Mistrz byłby już może podówczas wziął się do popierania orężem Tüngena, lecz przyciskały go ciężkie kłopoty. Na osieroconą katedrę sambijską potrafił się zabiegami u stolicy apostolskiej wprawić Dietrich z Kuby, który przez wiele lat sprawował urząd prokuratora krzyżackiego w Rzymie. Objąwszy dyecezyą, kłócił zakon, robił długi, frymarczył własnością kościelną, święte naczynie sprzedawał, swojej kochance Małgorzacie z Frankfurtu, która za nim przyjechała, zapisy na dobrach katedralnych poczynił. Co było także wielkiem podówczas przestępstwem, złożył zakonny ubiór krzyżacki, zwykle w szarój sukni sobie jeździł, a na wielkie występowanie zbytowego płaszcza jedwabnego używał. Nieprzeznaczając na tem, że krzywdził kościoły, duchownych, lud, przez handel zaś bursztynem i skarb krzyżacki, ale wyrobiwszy sobie u stolicy apostolskiej pozwolenie na jubileusz w Królewcu, z takimi samymi odpustami, jakie otrzymywać mogli ci, co odbywali świętą pielgrzymkę do Rzymu, ogłaszał, że

odpusty dawniejszych pruskich jubileuszów nie są ważne, a ułożył sobie, że jak mu dosyć pieniędzy do skrzynki kościelnej nawpływa, to w habicie kartuskim za granicę wyjedzie. Mistrz podchwyciwszy list w tym celu do przeora Kartuzów w Paradyżu pomorskim wysłany, a bardziej pewnie przez apetyt na pieniądze jubileuszowe, kazał biskupa poimać. Uwięzienie było już wypadkiem mieszającym niezmiernie stosunki i zaufanie po ziemiach zakonnych; zdarzyło się przy tém że Dietrich umarł, więc dopiero ruszyły się między ludem opowiadania, że mistrz o biskupie wszystko pozmyślał, że go łańcuchami w izbie, tuż przy zakrystyi kościoła do ściany przykuć kazał, że dwóch Krzyżaków ciąglą straż trzymało, aby mu od nikogo pokarmu niepoddawano i z głodu ciało sobie na rękę obgryzał, a kiedy słyszał dzwonek w czasie podniesienia, to „miserere mei Deus“ tak głośno wołał, że się ludziom podczas nabożeństwa coś dziwnego robiło. Wieści te doszły do Rzymu. Lubo mistrz przed uroczystem pochowaniem, kazał stan zwłok Dietricha notaryuszom apostolskim opisać i przeciw wszystkiemu miał dowody, przecież niemógł się ze zarzutów oczyścić, a papież musiał przeciw niemu śledztwo zarządzić. Siedmiu świadków wysłanych z Prus, zaprzysięgali w Rzymie, jako biskup niezostał zamorzony, lecz głoszono powszechnie, że świadkowie przekupieni byli. Kronikarze spółcześni wszyscy o zamorzeniu donoszą.

Z kłopotów mistrza trzeba jeszcze wymienić, że rotmistrze wojsk najemnych, czekając na zasługi od traktatu toruńskiego, niszczyli różne dobra i kilkakrotnie wszczynali wojnę w krajach zakonnych.

Tüngen opanowawszy całą Warmią, stał sam jeden naprzeciw potężnemu mocarstwu, jakiém była podówczas Polska, a dla tego potrzebował silnego obrońcy; zdawało się, że Maciej Korwin o Czechy do ostatniego z królem Kazimierzem wojować będzie, przeto mu się jako hołdownik z Warmią poddał i to swoje postanowienie przez publiczny manifest ogłosił. Wieści, że i zakon krzyżacki nad czemś podobnem rozmyśla, zatrwożyły króla, ruszył więc z nadwornymi ku Prusom i miał zamiar uderzyć na Warmią, zgnieść wojska Tüngena, od razu całą sprawę ubić, lecz naczekaw-

szy się daremnie w Brześciu kujawskim, Nieszawie i Toruniu za Krakowiakami i wojskiem najemném, musiał do Malborga przynajmniej z panami i licznym dworem pojechać, aby przez układy coś przedsięwziąć. Zapowiedziano tedy wielki zjazd do Elbląga, a lubo na nim Jakób Sienieński podówczas już jako arcybiskup gnieźnieński przewodniczył, przecież Krzyżacy mimo uczynione przyrzeczenie wcale niejechali; wielu znakomitych rycerzy z Prus królewskich podobnie uczyniło, a rajcy gdańscy mieli tę śmiałość, że się wprost za Tüngenem oświadczyli i nowego podatku uchwalić niechcieli.

X.

Tymczasem wznawiały się ciągle wieści, że do Krzyżaków jeżdżą tajemne poselstwa węgierskie; król wymówił to w Malborgu mistrzowi i on nie zapierał, lecz oświadczał, że wierności raz zaprzysiężonej nie złamie, a co do wystąpienia przeciw Tüngenowi, wręcz odpowiadał panom polskim, że bez rozkazu papieża królowi posłusznym być nie może i nie chciał nawet swoim ziemiom wzbraniać handlu z miastami dyecezyi warmińskiej. Po odjeździe króla do Polski, stosunki pomiędzy biskupem warmińskim a mistrzem stawały się coraz przyjaźniejszemi, aż zawarli ze sobą przymierze bez wymienienia króla, ale wyraźnie przeciw niemu. Jan nowy biskup sambijski z komendantorem osterodzkim, został wyprawiony do Macieja węgierskiego, i oddali mu Krzyżaków pod opiekę, z prawem zwierzchnictwa, jakie służyło królowi polskiemu. Ponieważ było do przewidzenia, że Polacy silném wojskiem najdą Prusy, przeto Jan biskup i komendant osterodzki umówili zaraz wszystko z królem Maciejem, co do wojsk najemnych, a nawet w tym celu dwanaście tysięcy złotych dla zakonu miały być złożone przez Macieja na ręce rajców wrocławskich. Mikołaj Komorowski, jakkolwiek Polak rodowity, który dzierzył Berwald, Żywiec i inne miejsca na pograniczu węgierskiém, pośredniczył w dalszych znowach przeciw królowi Kazimirzowi i Krzyżacy przebrani, raz po raz do Komorowskiego przyjeżdżali.

Od czasu rozejmu wrocławskiego Maciej swoje usiłowania zwracał głównie na odpór przeciw Turkom, którzy nie tylko Siedmiogród, ale inne ziemie do Węgier należące, zabierali i kraje słowiańskie aż ku Włochom niszczyli. Te zagony mahometańskie codziennie ściślej wiązały Macieja z papieżem Sixtusem IV., za którego wpływem dostał w małżeństwo młodą, urodną, wykształconą i przebiegłą królową neapolitańską Beatricę. Na przyjaźni papieżkiej budował Maciej, iż z czasem i Prusy i Czechy obejmie. Zdarzyło się, że ksiądz Jan Peckenschlager, Niemiec, rodem z Wrocławia, umiał się na zasadzie swojej nauki wślizgnąć w tak wielkie względy u Macieja, że aż arcybiskupstwo gdańskie otrzymał. Ten Peckenschlager różnemi sposobami spędziwszy do trzech kroć sto tysięcy złotych, nie tylko z tym kapitałem, ale nawet z drogiemi sprzętami arcykatedralnemi uciekł do cesarza, od którego za sto tysięcy złotych naprzód dostał w zastaw księstwo styryjskie, a po niez mordowanych zabiegach i arcybiskupstwo salzburskie. Musiało to niesłychanie oburzyć Macieja, bo sprawa była szkaradna i kompromitowała go przed rodowitymi Węgrzynami, że Niemca awanturnika nad nich przeniósł. Ponieważ zaś Fryderyk uznawał Władysława Jagiellończyka i królem czeskim i elektorem, przeto Maciej nie miał co rozmyślać i naszedł Austryą.

Rafał Leszczyński, ów powiernik cesarski, przypadł znowu do króla Kazimierza Jagiellończyka na Litwę i nie tylko wzywał o posilki w skutek przymierza zawartego, ale przestrzegał, aby się i Polacy mieli dobrze na baczności, bo Maciej i z nimi z pewnością wkrótce zacznie.

Na sejmie piotrkowskim 13 kwietnia 1477 r. otworzonym radzono nad wnioskiem Leszczyńskiego, ale u Wrocławia już się wszyscy wojną węgierską dobrze poparzyli i w gardle im stała; do tego skarb królewski był pusty i rycerstwo także nie miało o czem ciągnąć na własny koszt do ziem odległych. Musiano więc powiedzieć cesarzom że w złą porę zażądał zbrojnej siły, bo właśnie trzeba ją mieć w pogotowiu przeciw Turkom, Tatarom i innym skrytym nieprzyjaciółom, ale wkrótce będzie aby pieniędzmi wsparty.

Tymczasem Maciejowi w wojnie tak się dobrze powodziło, że przeszło siedmdziesiąt warownych zamków cesarskich opanował, a najznakomitsi Austriacy nawet mu przysięgę wierności poskładali. Cesarz zaś, potraciwszy dochody, do takiej przyszedł biedy, że sześćdziesiąt złotych od opata w Zwettel a dziewięćdziesiąt dukatów od miasta Styryi pożyczył; swych dworzan z bogatemi mieszczankami żenił, aby w ten sposób im utrzymanie, a sobie fundusze pożyczkowe upewniać.

Papież, rzeczpospolita wenecka, a nakoniec Beatrica, zniewolili Macieja naprzód do rozejmu a potem do pokoju. Ułożono warunki, że cesarz wyda Maciejowi list lennictwa na Czechy, uzna go elektorem rzeszy, zapłaci przez dwa lata po pięćdziesiąt tysięcy złotych jako wynagrodzenie wojenne, a Austriakom, którzy się z Maciejem wiazali, zupełną amnestyą udzieli. Przed samym dopiero traktatem, zamiast wojska, nadeszły dla cesarza dziesięć tysięcy złotych od króla Kazimirza, ale rzecz naturalna, że nawet przyjęte nie zostały.

Wracając do Prus królewskich, niższe rycerstwo i miasta za nadto nienawidzili zakonu, żeby z nim w stosunki jakiegokolwiek a tém bardziej w tajemne spiski wchodzić mieli, lecz niektórzy znakomitsi byli zniechęceni, że król na biskupstwa i starostwa pruskie gwałtem panów polskich wiska, że z urzędników pruskich nietworzy oddzielnej rady, a przeciw przy najpierwszém zjechaniu do Torunia dla objęcia władzy przydać sobie kazał siedmnastu Prusaków ze stanu rycerskiego i miejskiego i o wszystkim z nimi spólnie stanowią;*) że Prusacy w ogólnej radzie panów królestwa już dla samój nieznajomości języka, a tém bardziej dla zarozumiałości narodowej Polaków, żadnego wniosku w interesie pruskim przeprowadzić niemogą. Na czele nieprzyjaciół rządu polskiego stał dawny gubernator Scibor Bajsen, potem Ludwik z Mortangen wojewoda chełmiński i Bischof rajca gdański: ci tedy dawali tajemnie mistrzowi otuchę, że skoro tylko wystąpi przeciw Polakom, może liczyć z pewnością na posiłki wojenne i na poddanie się wszystkich ziem pru-

*) Patrz wyżej: Księga dwunasta.

skich. Krzyżacy i Maciej węgierski zaczęli skrycie obrabiać także Piastów mazowieckich, ale roztropniejsi radcy tych książąt niebyli za tém, aby w interessie cudzoziemskim łamać wiarę królestwu jednoplemiennemu i jego całą potęgę przeciw swemu słabemu państwu wywoływać.

Zdarzyło się, że umarł mistrz Henryk Richtenberg i na jego miejsce obrany został ten sam komendant osterodzki Marcin Truchsess, który z biskupem sambijskim poddał tajemnie zakon Maciejowi Korwinowi. Król po sejmie jakby o niczem niewiedział, na Oczyszczenie Panny Maryi (r. 1478) wyznaczył zjazd umyślnie w Brześciu kujawskim, jako miejsce od Prus bliskiem i kazał wezwać Truchsessa do stawienia się i złożenia hołdu, lecz on wyjechał do Ragnety. Wyprawiono więc poselstwo, żeby żartów niestroił: może sobie sam czas i miejsce w Polsce do spełnienia swego obowiązku obrać, ale jak się będzie wzbraniał, to za nieprzyjaciela kraju uznany zostanie.

Król i panowie rady bez ogródki powydawali rozporządzenia wojenne, a Zbigniew Oleśnicki, synowiec sławnego niegdyś kardynała, podówczas biskup władysławski i podkanclerzy królestwa, został zamianowany namiestnikiem Prus królewskich. Objąwszy swój urząd, wyznaczył ziemiom zjazd do Grudziądza i nietylko wstawili się rycerze i reprezentanci miast z Pomorza, chełmińskiej, michałowskiej, malborskiego, sztumskiego i innych powiatów, ale na żądanie zaraz ponowili przysięgę wierności dla Polski.

Zbratanie się zakonu z Tüngenem i Maciejem Korwinem niewypłynęło bynajmniej z postanowienia Krzyżaków, lecz swój początek wywodziło z europejskich ogólnych stosunków, że Turcy zagrażali coraz bardziej chrześcijaństwu, a napaдали pogranicze węgierskie; z położenia więc kraju Maciej był głównym ich przeciwnikiem, a do tego ze wszystkich ówczesnych monarchów nietylko najrozumniejszy, ale do wywołania i prowadzenia wojny krzyżowej najdatniejszy; zapowiadał też utwierdzenie wyznania katolickiego i wyniszczenie do szczytu nauki husyckiej w Czechach, kiedy Kazimirz Jagiellończyk bez tęgości charakteru, głowa miała, kładąc sobie jedynie za cel swój interes familijny, aby synów na tronach

poosadzał, tylko męczył wojnami Macieja i przeszkadzał mu tak do poskromienia Turków, jak wytępienia herezyi czeskiej. Papież z powołania swego musiał trzymać z Maciejem, a być nieprzyjacielem Kazimirza i Polaków. W skutek tego nuncyusz papieżki Balthazar de Piscia wydał list otwarty z Wrocławia do duchowieństwa Niemiec, Czech, Węgier i Polski, w którym oświadczywszy, że postępowanie Kazimirza daje tylko otuchę Turkom i utrakwistom czeskim, zagroził jemu, jako téż jego synowi Władysławowi i tym wszystkim, coby w wojnach niesłusznych pomagać im śmieli, wszelkimi karami kościelnymi, a później i klątwę przeciw obudwom królom rzucił, Prusy od posłuszeństwa Kazimirzowi Jagiellończykowi w imieniu stolicy apostolskiej uwolnił i za ich prawą władzę tylko zakon i mistrza ogłosił.*)

Mistrz Marcin Truchsess, ożywiony nadzieją, że nadeszła pora, w której zakon do swojej dawniej świetności powróci, natychmiast rozpoczął kroki wojenne i ubiegł Chelmno, Brodnicę i Starogrod chelmiński. Wojsko jego było powiększej części tylko z chłopów, do boju mało przydatnych złożone, ale stanął obozem pod Osterodą, licząc, że z Węgier nadejdą posiłki, a wreszcie sami Polacy zaczną opuszczać króla, którego rozkazów pod utratą zbawienia nikt już słuchać nie był powinien. Atoli klątwa niewywarła prawie żadnego wpływu w Polsce: biskupi ją całkiem zataili i tylko za nieprawne nadużycie władzy nuncyuszowskiej przez Balthazara de la Piscia uważali. Tu więc pokazuje się, że królowie nie bez celu wtedy, najżyczliwszych sobie duchownych na dyecezye wciskali.

Jakby więc nigdy nic niezaszło, zbliżali się do Prus z wojskami królewskimi Jan Bielak i Jan Żeleziński, lecz mieli wyraźny rozkaz, aby kraju zakonnego nie zaczepiali, tylko uderzywszy na Warmią, Mikołaja Tüngena wypłoszyli, a Andrzejowi Oporowskiemu objęcie rządów kościelnych ułatwili. Wojska polskie nareszcie wkroczyły do Warmii: mieszkańcy Prus królewskich nie także sobie z klątwy nie robili

*) Długosz, choć gorliwy katolik, ale że i dobry Polak, tylko ubocznie o tym najważniejszym wypadku nadmienia.

wojska gdańskie nawet gotowały statki, aby wysieść pod Braunsbergiem w pomoc królowi, ale Żeleziński bez tego zajął Frauenburg. Po całej Warmii i po ziemiach zakonu biegały oddziały polskie, gdzie im się tylko podobało. Mistrz zrazu stanął odważnie z uzbrojonymi chłopami przy boku Tüngena i o bitwach myślał, lecz obrachowawszy swe siły ciągle się usuwał, aż nakoniec lud do boju niezdatny rozpuścił, a tylko przez bronienie się po zamkach przedsięwziął opór stawiać, dopóki od Macieja Korwina posiłki nienadjeżdżą. Król, panowie polscy i wszyscy Prusacy pragnęli pokoju. Zebrały się stany Prus królewskich w Elblągu, od Warmii i zakonu przybyli pełnomocnicy do króla. Stronnictwo polskie żądało, aby Tüngena z kraju wypędzić, Warmińczykowie obstawali za jego utrzymaniem; pełnomocnicy zakonu chcieli już wszystkich warunków pokoju toruńskiego dopełniać, byle tylko mistrz obecnie rządzący niepotrzebował hołdu składać, gdyż oświadczył, że wolalby się we własnej krwi utopić, niżeli do takiej przysięgi klękać, a więc niepodobna, aby swoje słowa czynem na pośmiewisko wystawiał. W ogóle przy tych sprzecznych żądaniach nie dały się interessa pojednać.

Król Kazimirz utrzymując, że wszelkie niepokoje pruskie mają źródło jedynie w zabiegach na dworze budzyńskim, wyprawił poselstwo z napomnieniem do Macieja węgierskiego, aby mu poddanych nieburzył, na co Maciej dał prostą odpowiedź, że sprzymierzeńców swoich, a rozumiał mistrza i Tüngena, nigdy nieopuści. W te tropy za wracającym poselstwem polskim przyjechał do króla Kazimirza proboszcz ze starego Budzynia, zapewne Marcin z Olkusza, Polak rodowity i sławny owego czasu astronom i lekarz, radził zaś, żeby odpowiedzi niebrać tak dosłownie, bo król Maciej gotów nawet podać sposoby utłumienia wszelkich zatargów w Prusach, jeżeli tylko król Kazimirz sam niebędzie wojny poruszał. Gdy więc znowu posłano na Węgry Długosza historyka i Marszałkowieza, Maciej nie tylko wyparł się wszelkiej nieszczerości względem Prus i oświadczenia uczynionego w jego imieniu przez proboszcza budzyńskiego, ale dodał, że choćby mu koronę węgierską utracić przyszło, sprawy mistrza i Tüngena nieodstąpi. Posłowi ci przekonawszy się, że Maciej

rzeczywiście silnie się zbroi i cztery korpusy w celu najścia ziem polskich, a piąty jako posiłkowy dla mistrza i Tüngena ma już w pogotowiu, przystąpili do roztrząsania sprawy spornej i nie tak, jak im się dobrze zdawało, ale jak było można, w miarę istniejących okoliczności, zawarli układ że król Kazimirz, który nie miał téż już czém wojska płacić, zaprzestanie kroków wojennych w Warmii, a zostawi załogi tylko po twierdzach zajętych, dopóki pokój w Ołomuńcu niebędzie zawarty.

Właśnie wtedy przysłała do Prus wiadomość, że Jan markgraf brandenburski zastąpił na drodze siedmiotysięcznemu korpusowi węgierskiemu, który się do Prus chciał rzeczywiście prześlizgnąć, odniósł dwa walne zwycięstwa i niedobitki do odwrotu zmusił. Zaraz więc zwolniał zapal wojenny i w mistrzu i w Tüngenie, a wskutek tego rozpoczęli układy z biskupem Oleśnickim, Pawłem Jasieńskim podówczas podskarbinem królestwa i Piotrem Duninem kasztelanem sieradzkiem, a starostą malborskim, jako kommissarzami królewskimi. Atoli druga wiadomość, że w Wyszogrodzie na Węgrzech stanął już rozejm, uczyniła kroki pojednawcze w Prusach zbyt późnemi i wojna ustała.

XI.

Gdy się zbliżał dzień Oczyszczenia Maryi Panny, wyznaczony na zjazd ołomuniecki, znowu doniósł król Maciej, że go zaskoczyły przeszkody, niemoże prędzej jak drugiego Maja do układania pokoju przystąpić, a na każdy termin późniejszy, któryby wyznaczony został, jak najchętniej stanie. Kazimirz Jagiellończyk niegniewał się o tę zmianę, bo objeżdżał zgromadzenia szlacheckie po ziemiach za pieniędzmi na huczne wesela i posagi dla swych córek, o czém już i wyżej wspomniono.

Tymczasem w Prusach, w których Polacy i tak rozejmu nieprzestrzegali, zaraz po Oczyszczeniu Maryi Panny rozpoczęto na nowo zdobywać i pustoszyć miasta warmińskie, tak, że już tylko sam Heilsberg odpierał szturmę; Tüngen

musiał nareszcie uciec do Królewca, gdzie obadwa z mistrzem radzili nad swoją niedolą. Smutny ten stan rzeczy zatrwał króla, a że mu przez wzgląd na Turków trzeba było pokoju, poselstwa polskie i węgierskie wymijały się bezustannie. W Prusach do zgody nastęrczała łatwy sposób śmierć Wincentego Kielbasy, po którym panowie polscy sami przeznaczali Tüngenowi na sejmie piotrkowskim dyecezyą chełmińską i pomezzańską, albo też te obiedwie chcieli oddać Oporowskiemu, a Tüngena, że go Warminczycy tak bardzo sobie życzyli, już i na miejscu pozostawić, byle tylko wszelkie koszta wojenne nagrodził.

Na Świątki król bawił jeszcze w Piotrkowie, a panowie rady zgromadzili się w Sieradzu, dokąd na zalecenie Macieja zjechali za listami bezpieczeństwa i wielki mistrz i Tüngen. Było rzeczą widoczną, że Maciej w istocie stał się już bardzo obojętnym sprzymierzeńcem, a z téj przyczyny mistrz i Tüngen, musieli sami myśleć o sobie i w towarzystwie panów polskich pojechali na sejm do Piotrkowa, gdzie także zasiadali panowie pruscy, tudzież deputowani Gdańska, Torunia i Elbląga. Rozpoczęto obrady względem przywrócenia pokoju w Prusach. Mistrz Truchsess miał zamiar tylko czas zyskiwać, gdyż marzył ciągle, że Maciej odda Morawy, Szlązk i Łuzacyą Władysławowi czeskiemu, a za to król Kazimirz zrzecze się swoich praw do Prus i przywróci zakonowi wszystkie ziemie odebrane, jakkolwiek sam król już dawniej Prusakom oświadczał, że o tem niemyśli i że kto zna panów polskich, snadno wiedzieć może, iżby na to nigdy nieczczwolili. Ponieważ zaś mistrz swego urojenia nie dał sobie z głowy wybić, a nadjechali dwaj posłowie węgierscy i z ich mowy było widać, że Maciej przyjedzie do Olomuńca, przeto król Kazimirz i panowie węgierscy postanowili nieczczwarzyć się z mistrzem ani na obradach, ani na polu bojów i zawieszenie broni sami przedłużyli. Mikołaj Tüngen lepiej pojął stan rzeczy, a odebrawszy zapewnienie pozostania przy swój dyecezyi, przeprosił króla i złożył przysięgę wierności, którą przyobiecał powtórzyć uroczyście w Malborgu, a zarazem w imieniu kapituły warmińskiej przyjął na wieczne czasy zobowiązanie, że przez nią na biskupa

tylko kandydat od króla polskiego zalecony (persona grata) obieranym będzie.

Macić węgierski, jakkolwiek nie wspierał należycie sprzymierzeńców swoich i o zatrzymanie pod swą zwierzchniczą władzą tak zakonu, jakoli biskupstwa warmińskiego myśleć już niemógł, przecież zganil listownie ten układ Tüngenowi i groził mu złożeniem z dyecezyi, zapewne dla tego, że przez uśpienie sprawy stanowiącej główny powód zatargów pruskich, król polski znacznie swoje stanowisko polepszył, a ztąd przy umawianiu ogólnego pokoju, mającego się układać w Ołomuńcu pomiędzy Węgrami, Czechami i Polską mógł śmielej i z większą stanowczością kłaść warunki.

To zlepzone położenie Kazimirza ztąd tylko wzięło początek, że Sixtus IV. nadwreżył znacznie swój wpływ w państwach zachodniej Europy. We Florencyi synowiec papieżki urządził powstanie przeciw rodowi Medici, stał się powodem znacznego krwi rozlewu, a jak mniemano, wszelkie kroki przedsiębrał w porozumieniu ze stryjem Sixtusem IV. Wszystkie państwa włoskie podzieliły się na dwa stronnictwa i w jedném był papież, Ferdynand król sycylijski i neapolitański, tudzież rzeczpospolita seneńska, a w drugiem Wenecya, Florencya i książę medyolański, którzy przyciągnięciem do siebie Francyi, zupełną wzięli przewagę i do pięćdziesiąt zamków papieżkich opanowali. Wawrzyniec Medici niepytając się o sprawę kościoła, wszedł nawet w sprzymierze z sultanem i oddał mu zajęte dawniej w Albanii miasto Skutari. Posłowie francuscy podczas wykonywania w Rzymie przysięgi wierności przez Genuńczyków, zarzucali jawnie i w oczy Sixtusowi IV., że zamiast pokój utwierdzać, klótnie tylko w chrześcijaństwie wznieca, które to okoliczności osłabiły wpływ papieża, a ztąd zniweczyły dawny plan wojny krzyżowej przeciw Turkom; Turcy zaś natychmiast śmielej zaczęli występować i Węgry nachodzić. Ze swoim opiekunem Sixtusem papieżem zmuszony był i Maciś z tonu spuścić; dla tego pozwolił naprzód Kazimirzowi całe Prusy na nowo opanować, a nakoniec zjechał się z Władysławem czeskim w Ołomuńcu, zostawił go przy jego tronie, zastrzegł zaś sobie tylko pozostawienie Moraw, Szlązka i Lu-

zacyi do śmierci, a po swój śmierci przy Węgrzech tylko dopóty, dopóki nie zostaną wypłacone czterekroć sto tysięcy złotych.

Przez ten pokój ołomuniecki upadły nadzieje Krzyżaków; na swoje siły w Prusach nie rachować nie mogli, balie niemieckie nie były w stanie żadnej pomocy obiecywać, z monarchów pogranicznych nikt się nie chciał we wojnę trudną mięszać, jednakże mistrz długo się jeszcze z panami polskimi umawiał, do poselstwa węgierskiego po radę udawał ale nakoniec musiał ustąpić silniejszym od swego charakteru okolicznościom; podawszy królowi rękę na znak pokoju, zobowiązał się do dawniej uległości i dnia 9. Października r. 1479. pomimo, że miał się raczej we własnej krwi utopić, wykonał przysięgę holdowniczą na zamku korceżyńskim.

Tak się tedy skończyła ta druga w porównaniu z pierwszą drobna tylko wojna pruska za Kazimirza Jagiellończyka, którą kronikarze pruscy szydereo p o p i a (Sßaffenrieg) nazywają, a przez którą tylko traktat toruński we wszystkich swych punktach do dawniej mocy przywróconym został.

XII.

Oglądając się na opowiadanie, nawet w mniejszej książce dziejowej widzimy, że wypadek czasem przez jeden rok, przez pewną część stulecia a nawet i przez kilkaset lat toczą się i przedstawiają jaśniej, zrozumiałej i z pewną obszernością. Niemasz wątpliwości, że wielki wpływ wywiera sama ważność wypadków, a ztąd lata, w których ogromne i zadziwiające zwiedziono bitwy, albo pokazały się niezwykle poruszenia w narodzie, lub zaszły wielkie w prawach i obyczajach zmiany, muszą więc i dla opowiadania podać osnowy. Atoli ważność stopniowa czasu, choć powinna być główną przyczyną obojętnego lub powabnego oblicza dziejów, ich szczupłej albo też udatnej postawy, rzadko jest powodem do zmienienia całego toku w opisie dawnych rzeczy; najwięcej to od źródeł zawisło. Historyk, co wiekami odległą przedstawia przeszłość, nie ze wszystkich czasów może wziąć

przed siebie świadectwa, któreby wybitnie podawały zaszłe wypadki. Raz wielu było takich, co o życiu społeczném chcieli i mogli zawiadomić potomność, drugi raz mniej, a czasem nikt się nawet nie zdarzył. Długosz na swoją epokę prawdziwie wielki pisarz, jest jednym z tych, któremu od wstąpienia na tron króla Władysława Łokietka z małym wyjątkiem tego, co archidyakon gnieźniński dobrze opisał, niemal wszystko zawdzięczamy o Polsce i nawet o postronnych państwach aż do traktatu ołomunieckiego. Dzięki tylko Długoszowi, że w niniejszych Dziejach Rzeczypospolitéj Polskiej, ten właśnie okres lepij jak inne wygląda.

Nie w tém Długosza zasługa, że zaspokaja ciekawość, ale w tém, że przez niezmordowaną pracowitość więcj nad wszystkich innych pisarzy przyczynił się do obwarowania miłości ojczyzny w sercach polskich, bo któż do przedmiotu sobie nieznanego przywiązać się zdoła, a któż bez Długosza dzieła potrafilby się tak dobrze, jak wielu zdołało, poznać z Polską? Niechcemy tu historykom z powołania oddawać monopolu na miłość ojczyzny, tę wielką cnotę całego narodu, ale świadomość rzeczy swoich z duszy historyków wylewa się na ogół, a kogożbyśmy ojcem wszystkich naszych historyków, jeżeli nie Długosza nazwać mogli. Zakończył on swoje błogie dla Polski życie w dniu 29. Maja 1480 r. Rok przeszło ciężką słabością złożony, w spokojniejszych chwilach brał pióro do ręki i bieżące wypadki, jak mógł zapisywał, dopókd w Bogu niespoczał. Trudno się wstrzymać, aby z rzewliwego zamknięcia jego dzieła, albo raczej dziejopisarskiego testamentu, przynajmniej trzech ustępów nieprzytoczyć: „po zgłębianiach i rozmyślaniu,“ są słowa Długosza „po podrózach i zachodach, które przedsiębrałem dla wyszukiwania źródeł i swoich i cudzoziemskich, po zniewagach i obmowach, po ubliżaniach i naganach, unoszę się i niedrobną rozkoszą wśród ciężkich chorób i na łożu boleści, żem do końca niniejsze doprowadził dzieło.“ Dalj mówi: „jeżeli się czytelnikowi pokaże coś alboli wszystko nieskładném, bez oglady, niechaj przebaczy brakowi nauki wysłowienia, zdolności. W tym obszarze tak rozmaitych przedmiotów trzebaby być aniołem, aby umieć wszystko do jasnej prostoty a szczerj prawdy doprowadzić.

Niepisałem ja ewangielii ani listów kanonicznych jak święci apostołowie, tylko według mego ducha pisałem o rzeczach ludzkich, przechodnich, zmiennych, ale odpowiedzialność za rzetelne przedstawianie biorę na moje sumienie, bez obawy nadwerżenia.“ Złożywszy dzięki Panu Bogu, Najświętszej Pannie, archaniołom i świętym patronom Polski, dodaje Długosz nakoniec: „wzywam was duchownych, zakonników, mężów świeckich wysokiego ukształcenia, doktorów, professorów, magistrów, i młodzież naukową i przepisywaczy ze wszystkich wydziałów świetnego naszego uniwersytetu krakowskiego, ażebyście, jak który będzie miał sposobność, w całości lub częściowo, moje dzieje dalej prowadzili, a upaść i przeminąć im niepozwalali. Was jeszcze doktorowie, magistrowie, professorowie proszę, błagam, zaklinam; wyznaczcie jedną z lepszych kollegiatur, a do niej zaopatrzenie magistra ze zdolnościami, posiadającego naukę i wyższe wiadomości: niechaj wolny będzie od wszelkich innych zatrudnień, wyłącznie poświęca się dziejom, nad nimi myśli; w nich się tylko kocha i rozkosz znajduje, przy nich czas spędza, o nich tylko we dnie i w nocy z drugimi i z sobą rozmawia.“

Długosz urodził się roku 1415, we wsi Niedzielsku pod Wieluniem*), żył więc lat sześćdziesiąt i pięć, nauki odbywał w Krakowie, a poświęciwszy się stanowi duchownemu snadno wyszedł na kanonika krakowskiego i kustosza kollegiaty wiślickiej. Kardynał Oleśnicki, przez znaczny ciąg czasu rządca Polski, to pod imieniem zgrzybiałego Jagielly i rejencyi, albo w zastępstwie Władysława Warneńczyka, lub w bezkrólewiu po nim, a nakoniec za pobytu w Litwie Kazimirza Jagiellończyka, nie w jednej ważnej sprawie polegał na Długoszu. Jemu to polecił posłannictwo do Rzymu względem ostatecznego otrzymania kardynałstwa i na Węgry w celu pogodzenia Hunyadego z Giskrą. Za Kazimirza króla dla niełaski z powodu zatargów o biskupstwo krakowskie, przez czas niejaki niebrał Długosz udziału w sprawach królewskich i Kraków opuścić musiał, jednakże potem wrócił

*) Kromer wspomina, że był żywot Długosza czy przez Kallimacha, czy przez kogoś innego napisany.

do łaski króla, prowadził układy o Malborg i inne miasta z najemnikami krzyżackimi; do traktatu toruńskiego znacznie się przyczynił. On należał do pełnomocników królewskich, co oddawali Czechom powołanego na tron Władysława Jagiellończyka, on bronił jego praw przy układach w Nissie, a lubo dla swego niższego tytułu ukazuje się wszędzie po za biskupami, wojewodami, kasztelanami i urzędnikami królestwa, przecież każdego zbiorowego działania samą treść stanowiął. Jak oświata, tak bezinteresownością wyższy nad drugich, niewiązał się ani do króla, ani do papieża, bo wtedy tylko osobistości, a nie uczucie dla prawdy i sprawiedliwości się odzywały; dla tego, w sporze władz duchownych ze świeckimi, patrzył na której stronie cel dobry przeważa i téj się zaraz chwytal. Słynąc z pobożności, niezapominał o szczęściu doczesnem narodu, a interes całego chrześcijaństwa z interessem Polski starał się godzić. Lubo król Kazimirz z pociechą patrzył, jak Kurozwęccy kanonią Długosza pustoszyli, przecież później powołał go na nauczyciela swych synów. Dzieje polskie Długosz przez lat dwadzieścia pięć z wielką pilnością pisał, nieraz wykrywszy nieznanne źródło, znaczną część na nowo, a czasem do szóstego i siódmego razu przerabiał. Prócz dziejów ogromnej obszerności, wygotował Jeografią Polski, Opis życia Śgo Stanisława, niemniej Śtej Kunegundy żony Bolesława Wstydlwego, Książkę o rodach i herbach szlachty polskiej. Ułożył z należytemi opisami wykaz wszystkich dochodów nietylko katedralnych, ale klasztornych i rozmaitych kościołów i pobożnych zakładów w dyecezyi krakowskiej.*) On miał pierwszy przywieść z Włoch do Polski rękopisy historyków łacińskich Liwiusza, Salustiusza, Kurcyusza, Justyna, a zarazem niemało dzieł Cicerona, o czém jednak wątpić trzeba, bo niektórzy ci autorowie już dawniejszym polskim pisarzom znani byli.

Będąc już na łożu choroby, został Długosz przez króla do Rzymu przedstawiony na arcybiskupstwo lwowskie, które jako w kraju ruskim, bardziej z tytułu tylko, niż z innych względów

*) Maciej z Miechowa Lib. IV. c. 72.

ponętném być mogło. Przyszła atoli śmierć, nim się w zupełności doczekał tego wysokiego urzędu nie tak w kościele, jak w radzie królewskiej. Ciało Długosza złożono na Skalce i obok grobu Śgo Stanisława, jako w kościele, przy którym on dopiero Paulinów osadził i uposażył.

Ze śmiercią Długosza wpadły w letarg i dzieje Polski prawie na czwartkę stulecia. To, co zapisano dla potomności, jest jej niegodne w bardzo znacznej części, a wszystko bez pojęcia rzeczy i niedosyć obszernie.

VIII.

Przez niejaki czas po traktacie ołomunieckim między Węgrami i Czechami, po pojednaniu się zakonu krzyżackiego z Polską, ziemie polskie i litewskie używały pokoju, ale morowa zaraza zastępowała wojnę i przez dwa lata wiele rodzin pognębiała w smutku i nędzy.

Niektórzy polscy posiadacze obronnych zamków, niemogąc w bojach używać miecza i gonić za łupem, brali wzór ze Szlązaków i robili napady na podróznym. Z pomiędzy tych posłał oświadczenie kroków nieprzyjacielskich, a jak starzy Polacy się wyrażali, o d p o w i e d z i a l*) miastu Wrocławowi Krzysztof Szafraniec z Pieskowej skały. Że zaś z Wrocławianami trzymali kupcy krakowscy, przeto i względem tych po nieprzyjacielsku występował. Krakowianie dla ubezpieczenia swoich towarów przeznaczonych na jarmark lubelski, szukając Szafranca, udybali go w Zborowie, kiedy właśnie używał łaźni u księdza plebana, lecz jednak nietylko pojmania uniknął, ale zbrojno ze swoimi uderzył i kilku znakomitych przeciwników na drugi świat wyprawił. Tym sposobem jako winny wszechznanania rozruchów, został pozwany,

*) Odpowiedź, odkazka (diffidatio), była wypowiedzeniem wojny, niekoniecznie pomiędzy narodami, ale pomiędzy miastami i pojedynczymi rycerzami. Zdarzyło się nieraz, że najpotężniejszemu królowi odpowiadał byle rycerz sąsiedniego państwa, posiadający zamek trudny do zdobycia. Odpowiadanie własnemu królowi zdarzało się także, ale rzadko płazem uszło.

atoli mało sobie z tego robił. Za sprawą mieszczan krakowskich pojмали go dopiero Podgórzanie i do Krakowa dostawili, gdzie na zamku osadzony wskutek wyroku królewskiego, znalazł śmierć pod mieczem katowskim.

Multany i Wołoszczyzna, które Polacy uważali za swoje lenne kraje, naszedł nowy sultan turecki Bajazet i nietylko wziął Kilią i Białogród zamki warowne, ale mieczem i ogniem wszystko ze ziemią równał. Stefan gospodar niebył w stanie dać odporu, ale się tylko krył z garstką swego ludu zbrojnego po górach, lasach i bagnach niedostępnych a wzywał pomocy króla Kazimirza, przyrzekając, że już się niebędzie wiązał z Węgry, uzna jego władzę, byle tylko z tego smutnego położenia został wydobyty. Nie tak snadno było w Polsce wojsko poruszyć, ale dosyć, że po żniwach 1485 roku zjechał król do Lwowa, gdzie około dwadzieścia tysięcy zgromadziwszy, przeszedł Dniestr pod Haliczem i stanął w Kołomyji. Znalazł się zaraz tam gospodar, a gdy w namiocie u podnóża tronu, składając chorągiew księstwa, przyklęknął, w oka mgnienu odsłonięto ściennie zawieszenie dla okazania go w téj postawie całemu wojsku, a niewiadomo, czyli taka była umówiona forma obrzędu, czyli téż użyto fortelu, aby może przeproszenie króla za wykonanie hołdu przed wojskiem udać. Bądź jak chcesz, dosyć, że przysięgę wierności wykonał i zaręczenie piśmiennie złożył. Główna siła zapewne już wcześniej jego kraje opuściła, gdyż tylko trzy tysiące dobranej jazdy polskiej pod dowództwem Jana Karnkowskiego ze sobą zabrał i Turków wypędził; Kili i Białogrodu jednakże nieodebrał, a ważne to były porty nawet dla Polski, bo przez nie spławiano do Cypru i innych krajów wschodnich pszenicę z Podola i ziem ruskich.

Tymczasem Turcy, szerząc swoje panowanie od Bulgaryi na wszystkich punktach ku północy, a rozlewając się wreszcie na zachód i na wschód, sięgnęli już na Perekop, to jest dzisiejszy Krym i nietylko opanowali Kaffę handlową i zamoczną osadę genueńską, która daremnie zebrała wsparcia u Kazimirza, ale zarazem i Tatarów tamtejszych, od czasu Witowda Litwie podlegających, pod swoje zwierzchnictwo zagarnęli. Odtąd Tatarzy już nietylko dla lupy, ale gdy po-

trzeba było z celów politycznych sultanowi tureckiemu, kraje polskie napadać i to z daleko większą śmiałością przywykali. Pomimo tak ogromnych strat dla chrześcijaństwa, Polski i Litwy, jaką stanowiły Kilia, Białogród i Perekop, król Kazimirz nie tylko o wyprawie przeciw Turkom niemyślał, ale nawet na drodze układowej i dyplomacyjnjej należytych środków nieprzedsiębrał.

Skoro zagony tatarskie dzień za dniem stawały się uciążliwszemi, wyprawił król syna swego Jana Olbrachta na zasłonegą Podola i ziem ruskich. Do wojsk nadwornych przez królewicza prowadzonych, przyłączyło się szlachty niemało z ziem poblizszych Dniestrowi. Za otrzymaniem wiadomości, że znaczny tłum tatarski, łupem obarczony, już z kraju uchodzi, wojsko polskie, pozostawivszy swoje wozy i tłomoki w obozie pod wsią Kopostrzynem, poszło spiesznie na przelaj, a zabiegłszy nieprzyjacielowi drogę, tak go wzięło w kupę, że z piętnastu tysięcy garstka tylko niedobitków uciec zdołała. Atoli w tę porę na obóz pod Kopostrzynem przez szczupłą straż pilnowany, uderzył inny oddział tatarski, a zastawszy w nim dobry zapas tęgich napojów, zaczął sobie podochacać, będąc pewnym, że Polacy ze strachu uciekli, kiedy oni w oka mgnieniu stanęli, ze wszystkich stron miecze grać poczęły. Znowu do dziesięciu tysięcy pobito, naraniono i do niewoli wzięto.

Niedługo potem Tatarzy zimą na Podole uderzyli, a gdy się dostali w śniegi do przebywania niezmiernie trudne, szlachta korzystając z toru przez nich ubitego, od tyłu uderzyła i znowu dziewięć tysięcy bez wielkiego trudu zniosła. Był to rok 1489., który się tak szczęśliwym dla oręża polskiego przeciw Tatarom okazał. Król jednak dla zapewnienia się od dalszych podobnych bojów, chciał porozumienia z Bajazetem, a Bajazet dla skuteczniejszego występowania przeciw innym bogatszym państwom, pragnął także pokoju z Polską, a stąd wyprawiony do Turczeh Mikołaj Firlej, zawarł traktat, mocą którego zobowiązały się strony, że jedna drugiej w krajach ich władzę uznających, szkodzić niebędzie.

Tymczasem cesarz Fryderyk nie był w stanie Maciejowi wypłacić owych kosztów wojennych, do których, jakeśmy

wyżej nadmienili, przez traktat się zobowiązał. Maciej naszedł znowu Austryą, zdobył Wiedeń, Nowe miasto, kazał sobie przysięgę wierności wykonać i sam się na arcyksięcia austriackiego wyniósł. Z pierwszej i drugiej żony był bezpotomnym, lecz miał ubocznego syna Jana Korwina, tego już zaręczył z księżniczką włoską Blanką Sforza i chciał księciem szląskim zamianować, a naostatek za zezwoleniem panów i następcą tronu węgierskiego zrobić, lecz tknięty apoplexyą, wprzód życia nim tego planu dokonał (r. 1490).

Królowa Beatrica, jako kobieta przebiegła umiała tak stosunki powikłać, że w godzinę śmierci Macieja została panią wszechwładną Węgier. Jan Korwin rzucił jęj się do nóg i prosił o łaskę i względy; przyrzekła mu miłość macierzyńską, ale rzecz naturalna, że bardziej o sobie, niż o nim pamiętała. Królewicz polski Kazimirz dawniej na króla węgierskiego powołany, już wtedy nieżył. Król atoli Kazimirz niechciał opuścić tak pięknej korony, mogącej podnieść jego drugiego syna i w duszy swojej przeznaczał ją Janowi Olbrachtowi, a w tym celu kroki do życzliwych sobie panów węgierskich uczynił. W skutek uniwersałów królowej Beatricy zebrali się tylko niektórzy panowie węgierscy w szczupłej liczbie na pole Rakos zwane i mieli przystąpić do oboru króla. Każdy przyprowadził siłę zbrojną. Nim przyszło do obrady, zaczęto okrzykiwać Jana Olbrachta królewicza polskiego, lecz ten okrzyk jako przedczesny i nieprawny utłumiono. Nazajutrz słuchano poselstwa Jana Korwina, które wyliczało zasługi Macieja i prosiło w ich nagrodę o tron dla syna. Drugiego dnia poselstwo cesarskie zapowiadało dzielną pomoc przeciw Turkom, a groziło wojną, jeżeli ani cesarz ani król rzymski Maximilian obranym niebędzie; zapominało oczywiście, że cała Austrya jeszcze uznawała władzę Węgier i w Wiedniu stały wojska węgierskie. Trzeciego dnia Polacy przemawiający za swoim królewiczem, ze skromnością przytaczali, że niebyłoby nic nowego Węgrom i Polakom nawet pod jedném zostawać berłem, a obiecywali, że król Kazimirz we wszystkiem dopomagałby potęgą swego całego państwa. Czwartego dnia posłowie neapolitańscy wystąpili, oświadczając, że Beatrica ma od ojca zalecenie, tylko z wolą stanów węgierskich wejść

w nowy związek małżeński. Nakoniec zgłosili się Czechowie na Władysława. Królowa, na której Władysław podobno zrobił przyjemne wrażenie jeszcze podczas układów olomunieckich, licząc, że bezżenny i już panujący, przechyliła się na jego stronę. Możeby był od razu okrzyknięty, tylko wzięto na uwagę, że wojewoda siedmiogrodzki i wielu najpotężniejszych panów na elekcyą niezjechało.

Przyjaciele dodawali Janowi Korwinowi ducha, aby jeszcze nadzieji nie tracił, ale szukał stosunków pomiędzy możniejszymi, jakkolwiek królowa pracuje i rozsypuje skarby na korzyść Władysława. Już elekcyą w drugi miesiąc się ciągnęła, kiedy wojewoda siedmiogrodzki, panowie znakomitsi duchowni i świeccy, otoczeni siedmiu tysiącami wojska, zjechali do Pestu, jakby dla okazania, że nie do niższego rycerstwa, lecz do nich obór należy. Elektorowie z pola Rakos niemając o czém dłużej na miejscu bawić, rozjechali się do domów, a sześćdziesięciu bogaczy zasiadło w pestkim kościele Panny Maryi do rady. Długie były spory, aż nareszcie stanęło, aby Stefan Zapolya, który wtedy wojsku węgierskiemu w Wiedniu przewodził, króla mianował, ale Zapolya dał się także kupić wielkimi pieniędzmi i wyrzekł na stronę Władysława.

Korwin z niektórymi swymi stronnikami zaczął wojnę gotować: stronnicy Władysława i Beatricy wystąpili z wojskiem dobraném; przyszło do bitwy i oddział królowej w żelaznych zbrojach rozstrzygnął zwycięstwo. Władysława obwołano w kościele Śgo Jerzego w Budzynie, a świetne poselstwo udało się do Pragi, aby go na tron zaprosić. Przyjął doniesienie z największą radością i spieszył do Budzynie po koronę upragnioną. Korwin, który podówczas trzymał jeszcze Wyszogród ze skarbcem insygnii królewskich, wszedł w układy, a zaprzestając na gubernatorstwie Dalmacyi i zastrzegając sobie zwrot bogactw, które mu po zwycięztwie odniesioném z obozu zabrano, rzekł się wszelkiego roszczenia do tronu.

Zaczęto robić przygotowania na obronę państwa tak przeciw Turkom, jak od granicy polskiej i austryackiej, bo niepłonne były wieści, że Jan Olbracht z wojskiem do pochodu się gotuje, a Austriacy po śmierci Macieja uniesieni zapalem

narodowości niemieckiej i jarzmo zrzucą i mścić się będą chcieli. Beatrica rozrzuciła wszystkie swoje znaczne skarby, aby siebie i Władysława razem na tronie utrzymać, ale Władysław nie bardzo ciągnął na sakrament małżeństwa, bo mu się Beatrica zdawała za starą; panowie węgierscy, jej nieprzyjaciele utrzymywali, że kiedy pierwszy raz żyła bezdzietnie, to i na drugi niewielka byłaby nadzieja następcy tronu, a brak królewskiego potomstwa wystawia kraj na elekcyjne zatory; panowie zaś czescy przytaczali nawet jakąś ustawę, że ich królowi nie wolno wdowy pojmować.

XIV.

Tymczasem znakomici Węgrzyni Błażej Magyar i Stefan z Rozgonia stanęli za prowadzeniem na tron Jana Olbrachta. Kazimirz w swęj tępocie, uważając korony, jakoby sposoby do życia dla synów, gniewał się, że jeden ma posiadać aż dwie, przez co zabrakłoby koron dla drugiej braci: oparli się więc na owém okrzyknięciu polowem Jana Olbrachta, chciał wojny przeciw jednemu synowi, który już rządy objął, aby po wielkich kosztach i krwi rozlewie osadzić drugiego, który był bez potrzebnych stosunków i wszystkie okoliczności miał przeciw sobie. Władysław z obawy aby Beatrica wielkiego jeszcze wpływu na Węgrzech nie rzuciła się na stronę brata, oświadczył, że kiedy koniecznie chcą biskupi i panowie węgierscy, to już gotów na małżeństwo przystać. Samo jednak oświadczenie niedawało rękojmi małżeństwa, a przy odwiedzinach, chociaż królowa wszelką okazywała uprzejmość, nietylko był zimny i obojętny, ale nawet wyraźnie się krzywił.

Jan Olbracht zdobywszy Sobinow, Przeszow, ciągnął z dwunastu tysiącami w głąb Węgier, a zostawiwszy część wojska na zdobycie Koszyc, zresztą pod samym Pestem obóz założył. Jan biskup waradyński i ołmuniecki jeździł aż do króla polskiego z przedstawieniami, lecz jak się snadno domyślić, nadaremnie stawiał rozumne dowody naprzeciw głupstwu, z którym zawsze bez skutku sami bogowie wal-

czyli. Już sprawione do boju stały naprzeciw siebie oddziały, kiedy panowie węgierscy skłonniejsi do pokoju od wnuków Jagielly, a braci jednego ojca i jednej matki zawarli rozejm w skutek którego zatrzymano rozlew krwi pod Koszycami, a Jan Olbracht cofnął się do Przeszowa. Ale Kazimirz uniesiony gniewem, że Władysław nie chce dopuścić brata do godności królewskiej, kazał Olbrachtowi dotrzymać w miejscu a obiecywał silne posiłki z Litwy i nawet od Tatarów, zwłaszcza że Austriacy już swój kraj oswobodzili i także weszli do Węgier z Maximilianem, aby go na tronie osadzić.

Wojsko polskie bezczynnością oburzone, już się na cztery tysiące zmniejszyło, ale za to przybyły różne oddziały węgierskie. Władysław uwolniony od Austryaków, którzy się dla zimy z boju wycofnęli, pociągnął w ośmnaście tysięcy prosto na Koszyce, pod którymi Jan Olbracht na nowo zajął stanowisko. Było to w początku 1491. r., a wkrótce nastąpiły ciężkie mrozy, że żaden człowiek podobnych niepa miętał; do tego wiatr śnieżysty i ognie gasił i namioty wywra cał. Sto Węgrzynów, którzy poszli po drzewo do lasu co do jednego umarзли; kto się od ciepła konia, albo przez zbicie się w kupę z drugimi ludźmi niemógł ratować, ten musiał paść ofiarą zimna. Nakoniec przyszło do bitwy: załoga koszycka korzystając z pory, zrobiła napad i poni szczyła szańce obozowe Polaków, jednakże zwycięztwo nieprzechyliło się na żadną stronę. Nazajutrz Władysław kazał obwołać, że każdy Węgrzyn, który obóz polski natychmiast opuści, do odpowiedzialności pociąganym niebędzie. To przyniosło pożądaný skutek i Jan Olbracht widział się zniewolonym do zawarcia układu, w skutek którego otrzymał część Szlązka z miastami; Wielkiem Głogowem, Kożuchowem, Sprotawą, Zieloną Górą, Świebodzinem (Schwiebus), Górą, Krosnami, Cieniawą, Opawą, Karnowem, Toszczynem, Bytoniem, Zwierzchleńcem, Kozlem, na dziedzictwo w potomstwie po mieczu, a z obowiązkiem zwrotu, gdyby na jaki tron powołanym został.

Kazimirz Jagiellończyk dowiedziawszy się w Litwie o tym układzie wcale nie po swój myśli, spieszył do Polski, zwłaszcza

że też miał doprowadzać do skutku małżeństwo swój córki Anny z Bogusławem księżciem pomorskim na Słupach i Szczecinie. Przyjechawszy z Wilna do Trok, dostał rozwolnienia żołądka, które już dawniej opierało się wszelkim sposobom lekarskim i jeden zakonnik wstrzymał je przez naradzenie mu grubego chleba pieczonego z gruszkami, lecz w to miejsce wywołał puchlinę, na którą król chorował w Grodnie, a nakoniec i umarł tamże 7. Czerwca 1492 r., przeżywszy lat sześćdziesiąt cztery, a z tych czterdzieści pięć na tronie polskim.

Niewiele na jego pochwałę przytoczyć można; był tępy a na swoim tylko zdaniu polegał, namiętny, a bez mocy charakteru i odwagi, nic nieprzewidywał, a sam w pokoju i wojnie chciał wszystko stanowić. Przysięgał Polsce, że Wołyń i inne ziemie ruskie do niej przyłączy, a Litwie znowu, że ich do Polski nigdy nieprzyłączy. Przysięgał, że tylko za króla obranego i dożywotniego uważać się będzie, a w każdym kroku, w każdym słowie jako król dziedziczny postępował i przemawiał; owszem państwo uważał tylko za folwarki wydzielone od Opatrzności, sobie i dzieciom swoim na domową potrzebę i życie. Kiedy miał pieniądze, to je rozrzutnie marnotrawił, a w braku zwłaszcza dla swych córek na posag, niewstydział się u panów duchownych i świeckich natrętniej żebraniny. Swoim stronnikom prawa gwałcić i drugich ciemnić pozwalał, skoro jemu tylko wierność okazywali. Stany pomiędzy sobą z umysłu zakłócał i raz panów przeciw szlachcie, drugi raz szlachtę przeciw panom a mieszczan krakowskich przeciw duchowieństwu poduszczał. We wszystkim nie według potrzeby kraju, ale według kaprysu postępował, ciągle więc nagany, obmowy i wyrzuty w oczy spotykać go musiały, a przez to przyuczał naród do nieuszanowania i oporu względem najwyższej władzy. Panował zaś podczas bardzo szczęśliwych i najprzyjaźniejszych okoliczności dla Polski. Cała niemal Słowiańszczyzna, którą Niemcy, Turcy i Madziarowie ciemnili, szukała u Polaków wsparcia; Czechy zaś, Morawy, Szląsk, Pomorze i Nowogród chciały z nimi połączenia. Jednak Prusami tylko i ziemią

sochaczewską nabytą (r. 1475.) przez układ od księżniczki wdowiłej Anny, pomimo protestacy Piastów mazowieckich granice Polski rozprzestrzenił.

XV.

Kazimirz Jagiellończyk, bez względu że był królem obieralnym, że to przy zatwierdzaniu ogólnem przywilejów wyraźnie uznał*), że przy różnych sposobnościach, a mianowicie przy przyjmowaniu Prus do korony polskiej, uznanie to ponawiał i niejako ciągle w pamięć wbijał, iż naród obieralność tronu ma za główną podstawę socyalną, czyli tak zwaną swobodę, a przysięga każdego króla zmierza najbardziej do umocnienia téj swobody; przecież przemyślał nad tém, jakie ma wydać postanowienia na przypadek swéj śmierci względem rządów nad królestwem i wielkiem księstwem.

Litwini, u których oprócz nazwy kraju i zamieszanych kilku okręgów z chłopami lotyckiego plemienia, wszystko już było ruskie, to jest ze słowiańskiego pierwiastku, ale lenną waregsczyzną zarażone, uznawali dziedzicność rządu w takiej sile i tak szeroko, że wierzyli w prawo mianowania następcy przez wielkiego księcia. Dolegało im zaś zjednoczenie z Polską, głównie przez wzgląd na Podole, Wołyń, Olesko i t. d. do korony wcielone i stąd nie Litwinom, lecz Polakom pod zarządy starościńskie, i w dzierzawy rozdawane. Z téj przyczyny dziedzictwa korony polskiej wyrojonego w głowie Kazimirza, jakoli jego śmierci chcieli użyć na środek i porę do zupełnego zerwania z królestwem, a w tym celu przemogli nad umierającym, że pominąwszy Wacława czeskiego, drugiemu swemu synowi Janowi Olbrachtowi Polskę, a trzeciemu Alexandrowi Litwę przeznaczyl. Ledwie więc Kazimirz Jagiellończyk oczy zamknął, natychmiast Alexandra książęciem litewskim obwołano.

W Polsce mało było takich, coby w prawo wyznaczenia następcy przez testament królewski wierzyć chcieli, aleć

*) ... quanto sinceritatis affectu, quantave &. Patrz przypisek Księga dwunasta XIII.

wszyscy sprzyjali królewiczom: trzymanie się ostatej woli nieboszczyka króla, było w interesie dwóch Jagiellończyków lecz że rozdzielało Polskę z Litwą, było zgubą dla obudwu krajów, boby się znowu otworzyły wrota monarchom postronnym do waśnienia tych dwóch krajów, z czego tylko cesarz, wielki książ moskiewski, a może Krzyżacy pruscy i inflancy znowuby po dawnemu korzyści ciągnęli i nakoniec Polskę z wysokiego stanowiska w Europie na podrzędne spędzili. Niektórzy panowie polscy, oddając pochwały mężstwu Jana Olbrachta w bitwie przeciw Tatarom pod Kostrzynem, ganili go wysoce z nierozważnego postępowania na Węgrzech i głosili dumnym, a dopuszczali się tego nie w innym celu, tylko, aby zwrócić oczy na królewicza Alexandra, z nierównie łagodniejszym charakterem, na tron go wynieść i tym sposobem Litwę z Koroną w zjednoczeniu zachować. Atoli drudzy mieli za rzecz zupełnie nieprzyzwoitą, aby sobie z tego co robić, że Litwa bez względu na Polskę, tron swój osadziła, bo tym sposobem Litwa mogłaby za każdym razem Polsce króla narzucić, a z téj przyczyny niedali się odwieść od Olbrachta, i tylko powstawali na Alexandra, że przyjęciem tak skwapliwém rządów wielkiego księstwa popełnił grzech względem Korony. Nakoniec utworzone stronnictwo pod przewodnictwem Rafała Jarosławskiego marszałka koronnego i Tęczyńskich chciało przeprowadzić elekcyą czwartego królewicza Zygmunta, że zdolnościami nad braćmi celował. Zbigniew Oleśnicki, ów dawny biskup władysławski, a naówczas prymas kościoła polskiego, był także niby za Zygmuntem, ale przenosił Piastów nad Jagiellończyków. i miał zamiar tylko bałamucić, aby we właściwej porze oddać Koronę swemu przyjacielowi księżęciu mazowieckiemu Januszowi, jakoż jego wojskiem otoczony, razem z nim na elekcyą pod Piotrków przybył i niewziął żadnej w mieście gospody, lecz w jego obozie pozostał. Tymczasem wpływ domu jagiellońskiego, a zwłaszcza przysłane przez królową do Piotrkowa silniejsze nad Mazurów najemne wojsko pomogło, że panowie duchowni i świeccy, bez pytania się o prawo arcybiskupa gnieźnieńskiego, pozwolili zająć przewodnictwo zgromadzenia królewiczowi Fryderykowi jako bi-

skupowi krakowskiemu. Niewdawano się w długie obrady, ale szlachta po za koleń radnym niewątpliwie umówiona i najęta, zaczęła okrzykiwać i ogólnie okrzyknęła Jana Olbrachta. Panom przeciwnego stronnictwa niepozostało nic więcej, jak uleść przemocy i biskup krakowski ogłosił swego brata dnia 27. Września 1492 r.*). Niespełna w miesiąc doprowadzono do skutku koronacyą, którą lubo niechętnie, lecz żeby nieutracać prawa arcybiskupów gnieźnieńskich, wykonał w Krakowie Oleśnicki, jednakże wierność tak jego, jakoli Jarosławskiego została wątpliwą, i z tej przyczyny Jan Olbracht z bratem Władysławem czeskim i węgierskim zawarli przymierze wzajemnej pomocy na przypadek, gdyby panowanie któregokolwiek z nich miało być przez jakie nieprzychylnie stronnictwo zagrożonem. Atoli śmierć, która częstokroć jakby na zawołanie przychodzi, okazała się najlepszym sprzymierzeńcem Jana Olbrachta, bo zagarnęła i prymasa i marszałka koronnego.

XVI.

Jan Olbracht, objąwszy rządy, polegał niezmiernie na Filipie Kallimachu autorze historyi Władysława Warneńczyka, powyżej kilkakrotnie od nas przytaczanym. Był to Włoch z San Geminiano w Toskanii, z rodu Buonacorsi, a wzorem ówczesnych uczonych włoskich, przybrał sobie greckie nazwisko Kallimacha; dla wielkiej zaś biegłości w politycznych sprawach, dodano mu jeszcze przydomek *espe-riente* (mający doświadczenie). Za młodu należał on do stowarzyszenia Włochów, które zaczęło być dla władzy papieżkiej niebezpieczne, a stąd jako podejrzany o herezyą i o sprzysiężenie na życie Pawła II. niebezpieczeństwem zagrożony, uciekł do Polski, i nietylko nauczycielem królewiczów został, ale był używany w sprawach zagranicznych i ważne poruczenia spełniał.

Utrzymawszy swój nauczycielski wpływ na umysł młodego Jana Olbrachta, podawał mu sposoby, jakimi swą

*) Mathias de Miechovia. Chronica Polonorum.

władzę, posłuszeństwo w kraju, a powagę za granicą znacznie zasilić może. W tym celu powstawał przeciw głównszczyźnie, a radził, żeby każdy nie pieniędzmi, lecz własnym życiem za zabójstwo odpowiadał. Zalecał, aby szlachtę starannie od gospodarstwa i posiadania dóbr posuwać, chyba przy folwarcznych zostawiać, a w miastach osadzać, bo na osobności po wsiach tylko się między sobą o własność targa i zabija, a niesłuży należycie do obrony kraju; niechby szlachta żołąd pobierała i zawsze w pogotowiu do wojny była. Starostowie od kmiecia swobodnego mogliby corocznie po dziesięć złotych ściągać i dziedzicowi oddawać. Radził, żeby było dwunastu sędziów ze skarbu opłaconych, którzyby ciągle zasiadali, spraw po prostu wprowadzonych słuchali i zaraz wyrokowali. Szlachcie byłby prawdziwym żołnierzem, obrońcą a nie cięższym ludu, ustałyby ciągle darcia z kmieciem o robocizny, o zajmy bydła, o granice, i sprawiedliwość byłaby w narodzie.

Podawał i inne rady, a utrzymywał, że jeżeli zmiana podług nich nie nastąpi, to król stanie się niewolnikiem szlachty, a szlachta nieujdzie jarzma nieprzyjaciół kraju.

Pomysły Kallimacha zmierzały do porządku, lecz w dążeniu ściśle monarchicznem pierwiastkowi słowiańskiemu czysto przechowanemu w Polsce, zupełnie przeciwném; i szlachta zapędzona już daleko w drodze do rozwinięcia swój złotój wolności, na karku ludu, mającego być zepchniętym aż do stanowiska zwierzęcego, musiała się oburzać przeciw tym radom. Kiedy źle już było z Kallimachem, to kraj opuszczał i krążyły wieści, że na zawsze wyjechał, ale potem znowu się zjawił i było słyhać, że ważne sprawy w Carogrodzie, w Rzymie lub Wenecyi jako pełnomocnik królestwa załatwił. Przyszło do tego, że bał się szlachcie nawet pokazywać „y prawie w czas umarł,” mówi Marcin Bielski.

XVII.

Od wstąpienia na tron, Jan Olbracht w zмовie z Władysławem czeskim i węgierskim przemyśliwał, jakby zuchwa-

łość turecką przeciw krajom chrześcijańskim ukrócić. Oba dwa królowie, tudzież ich młodsi bracia, biskup krakowski Fryderyk, podówczas już kardynałem zamianowany i obok biskupstwa krakowskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wyniesiony, tudzież królewicz Zygmunt i Fryderyk brandenburski ich brat cioteczny, zjechawszy się w mieście spiskim Lewoczy, już podobno robili w tym względzie tajemne umowy, a były pogłoski, iż przemyślivali, aby przy tej sposobności Stefana, który się wziął z Turkami, z wielkim kniazem moskiewskim i z Tatarami przekopskimi na szkodę Litwy i Polski, z Wołoszczyzny złożyć, a na jego miejsce Zygmunta królewicza osadzić.

Kiedy zaraz po koronacyi król otoczony tysiącem sześćset swego wojska nadwornego, po Wielkopolsce jeździł, przybyli do niego posłowie dwóch zakłóconych między sobą narodów, a mianowicie wenecki i turecki z żądaniem przymierza. Trudno się było od razu na jedną lub drugą stronę przechylić, ale przemogła obawa nad uczuciem chrześcijańskim i ułożono z Turkami pokój na trzy lata. Nim ten przeciąg czasu upłynął, król zamyślał swój zamiar względem Wołoszczyzny do spełnienia przywieść i szlachtę unikającą wojny do uzbrojenia poruszyć, a w tym celu przez nasadzone osoby rozgłaszał, że Turcy wybierają się na Wołyń i Podole, czemu snadno uwierzono, gdyż istotnie jakiś ruch było u nich widać. Skoro jednak doszło do sułtana, że go w Polsce o chęć wtargnięcia posądzają, przysłał znowu do Krakowa poselstwo, aby przysięgę na zawarty pokój trzyletni ponowić.

Król atoli nieprzestał udawać zakłócenia z Turcyą, i zwoławszy pospolite ruszenie do Lwowa, kazał się stawić na pomoc Litwie, Mazurom i Krzyżakom, a Stefanowi gospodarowi Wołoszczyzny w pogotowiu czekać. Stefan, który jakoby w paszczy tureckiej siedział, dał odpowiedź, że usiłowań szczerzyć niebędzie, ludu i żywności przysposobi, lecz największą spokojność okazywać musi, dopóki król nad Dunaj nienadciągnie. Atoli zaczęły gruchać wieści, że wyprawa wcale nie przeciw Turkowi, ani też nie w celu odbicia Kili i Białogrodu multańskiego, lecz żeby Stefana rzą-

dów pozbawić, a królewicza Zygmunta na jego miejscu osadzić. Kanclerz i biskup władysławski Krzesław z Kurozwęk, który przed wojną jako poseł z przyjaznemi poleceniami do Stefana jeździł, tak w swoim jak w imieniu królewicza kardynała odradzał tę niesłuszną wyprawę, lecz król go ofuknął, żeby jako ksiądz o msze, a nie o wojny się kłopotał, dodając, iż gdyby mu koszula miała się w tajemnicę wciskać, toby ją zdarł z siebie i spalił.

Węgrzyni, z którymi się Stefan wojewoda wiązał i których władzę nad sobą często tak jak władzę polską uznawał, według tego, skąd bardziej był przyciśnięty, zaczęli Wołoszczyznę do odporu podmawiać. Skoro król ruszył w pochód, ale nie na Kamieniec, przez które miasto do Kili i Białogrodu jest najbliżej, lecz przez Pokucie ku Chocimowi, nadjechali posłowie Stefana ze zapytaniem, co wyprawa w tym kierunku rozpoczęta, za cel mieć może? atoli król, zamiast dać odpowiedź, kazał ich ze zgwalceniem prawa narodów pojmać i do Lwowa odprowadzić. Przeciągnęło tedy ośmdziesiąt tysięcy wojska, a czterdzieści tysięcy wozów z wielką liczbą ciurów i kobiet życia naganego w bok Chocimia, a zbliżyło się pod Soczawę dobrze obwarowaną. Jan Olbracht ufając, że swą siłą orężną niesłychany postrach rzuci, i opierając się na skłonności wołoskiej do zmieniania panów, czekał co chwila poselstwa od niechętnych, ale nieprzybywało. Tymczasem Stefan zrozumiawszy swoje położenie, rozpoczął wojnę tylko dorywczą, przez odcinanie dostaw od Podola i Rusi, imanie picowników, niepokojenie obozu. Litwa miała królowi dać znaczne posiłki, ale ich wyglądano i wyglądano bez końca. Konrad mazowiecki, bo książe Janusz wtedy już nieżył, także się z pomocą wybrać niemógł. Krzyżacy niewiele zrobili przysługi.

Co się tyczy krzyżackiego wojska, wielki mistrz Hans Tiefen wezwany, aby stósownie do zobowiązania stanął na obronę Polski, zagrożonej od Turków, którzy według oświadczenia królewskiego, w siedmkroć sto tysięcy mieli już przebyć Dunaj, musiał długi robić i urzędy zakonne przedawać, a przecież ledwie się zebrał na dwieście jazdy i czterdziestu czterech pieszych knechtów. Z tym oddziałkiem ciągnął na-

przód ziemiami mazowieckimi przez Prasnysz i Pultusk, a potem przez Kurow, Lublin, Hrubieszow, Belz, aż nakoniec 13. Lipca (r. 1497.), a siedmnastego dnia po wyruszeniu wojska królewskiego, przyjmowany przez starostę i mieszczan wchodził do Lwowa w uroczystym odzieniu herbowym, ze złotym krzyżem i czarnym orłem na piersiach. Żołnierz jego nieliczny, ale prześlicznie uzbrojony, wzbudzał ogólne zadziwienie. Następnie mistrz ciągnął na Halicz. Od samych Prus wiele się nabiedził i naponosił przykrości, bo nie miał pieniędzy, a na żywność dla wojska i koni płacić musiał; tylko przez dyecezyą plocką od biskupa uprzejmości i pewnej ulgi doznał. Jakby na dopełnienie kłopotów w województwie lubelskiem zaczepiali go Dobrzyńianie, którzy także na wojnę ciągnęli, a w województwie ruskiem o mało do bijatyki z nimi nieprzyszedł. Przed Haliczem musiał rozbić obóz z lewej strony Dniestru na gruncie arcybiskupa lwowskiego, bo Sędziwój starosta halicki, niechciał mu dozwolić przeprawy. Mistrz mając nakaz od króla czekania w miejscu, a prawie wypędzany przez arcybiskupa i uważany przez starostę nie jako ksiązę, kościelny i świecki, ale jako rotmistrz małego najemnego oddziału i nawet nieumiejący na koniu siedzieć, martwił się coraz bardziej, aż ciężko zachorował. Król nakazał Sędziwojowi staroście, aby go w zamku halickim zamieścił, lecz mistrz wołał do Lwowa odjechać, skąd już zwłoki jego tylko do Królewca wzięto; pod dowództwem Ludwika Seinssheim komendatora osterodzkiego przeprawili się Krzyżacy przez Dniestr i połączyli z wojskiem królewskim, kiedy wojna już bardzo smutną przybrała postać.

Mimo szturmów i walenia z wielkich dział, Soczawa ciągle się broniła na wszystkie strony przeciw czterem polskim obozom silnie obmocnionym. Ile w dzień rozbito muru, tyle oblężeni w nocy palami i ziemią naprawili; Stefan zaś z nazbieranymi Siedmiogrodzianami, Czakłami, Besarabami, a nawet i Turkami wypadając z lasów, coraz większe korzyści odnosił w drobnych spotkaniach, aż nareszcie o głód i wszelki niedostatek przyprowadził Polaków. Więc przypomniano, jak we Lwowie człowiek przy ścięciu wołał, że źle pójdzie wojna, jak księdzu przy mszy upadł sakrament, jak

w drodze burza porozpędzała woły, których do dwóch set za taborem gnano, i jak przy przeprawie przez jakąś wodę, utopił się biały wierzchowiec króla, co wszystko oczywiście było napominaniem z nieba. Powstały téż hałasy, że to tylko o interes królewicza chodzi, że w królu pokutuje jeszcze duch zmarłego Kallimacha, i król chce przez wojny nietylko posłuszeństwo i karność utrzymać, ale i szlachty nagubić. Nareszcie Stefan zażądał pokoju, a król czeski i węgierski napominał brata, żeby téj całej sprawie pofolgować, bo może Turcy całą potęgą swego państwa potrafiliby się wmieścić. Do tego Jan Olbracht począł znacznie na zdrowiu podupadać, azatém i ze strony polskiej niemiano nic przeciw układowi, które jednakże nie do pokoju, ale tylko do rozejmu zostały doprowadzone. Od Stefana przyszła do króla rada, aby drogą zawązowaną, sobie już znajomą, odwrót odprawiał, bo na inném miejscu mógłby wpaść na zasadzki, którym zapobiedz niemasz podobieństwa. Król atoli puścił tę radę mimo uszu i ciągnął przez inne okolice, po których jego wojsko dopuszczało się niesłychanych łupieztw, co nieprzyjaciel za złamanie rozejmu poczytać musiał. Gdy przyciągnięto do Bukowiny, to jest lasu bukowego, przeszło na dwie mile szerokiego, a z drogami wśród skał zawązowanymi i przeszli naprzód Wielkopolanie, nazajutrz dnia 26. Października, wyprawivszy przodem wozy i działa, przejechał kolaską król, za nim szli Małopolanie i Rusini, a w ostatecznej polaci pojeżdżał żołnierz najemny. Już do połowy lasu wozy i działa przyciągnęły, kiedy ze wszystkich stron zaczęli się sypać chlōpi wołoscy, a poobalawszy już dawniej podcięte drzewa, zatamowali wozy w kilku miejscach i tym sposobem odcięte i od przednich i od tylnych oddziałów wojska, dopiero swobodnie łupili. W czasie wielkiej trwogi i zamieszania przypada sam Stefan i na tylną straż z jazdą i piechotą z okola uderza. Otoczeni Polacy dodają sobie ducha i jak mogą opór stanowią, ale bez chorągwi, bez rozkazów: przed szelestem liści, zgiełkiem mowy, szczękiem oręża, a bojowymi okrzykami i nieprzyjaciela i swoich, zwłaszcza, że jeszcze o skały i drzewa odgłos się powtarzał, a nawet obok siebie stojący rozumieć się niemogli. Polacy tylnęj straży na-

wrócili aż do taboru, w którym przez noc byli stali i tam ściśnięci w kupę, do ostatniego walczyli. Kiedy już prawie na siłach opadali, nadjechała od boku królewskiego jazda nadworna i doborem ludzi i przepychem celująca; na polysk jej oręża i świetnych zbroi, a na odgłos trąb i kotłów obrócił się wszystek nieprzyjaciel i w nią tylko uderzył. Tymczasem w taborze już z omdlenia opadający, zebrali ostatnie swe siły i dalej przez las rozsypką na przodek wojska umykali. Jazda nadworna, której też o nic więcej niechodziło, nawróciła zaraz i spokojnie przyciągnęła do króla. Jeńcem nikogo Wołochowie nieuprowadzili, ale każdego pojmanego zamordowali; tylko ten co się Turkom lub Tatarom dostał, był dla okupu oszczędzony i później do kraju wrócił. Wielu Polaków mieli się jak niegdyś Absalon za swe długie włosy na gałęziach pozawieszać i kronikarz Bielski donosi, że odtąd w Polsce obyczaj golenia głowy nastął. Cały dzień król w miejscu pozostał, aby rozbitki zebrać się i z nim połączyć mogły.

W dalszym pochodzie tylna straż ciągle musiała dawać odpór nieprzyjacielowi, który doczekawszy się wiatru sprzyjającego, zapalił na stepie suchą już dla pory trawę i obóz tylko spiesznym sieczeniem a odgrabianiem uszedł zagłady w pośród płomieni. Niedługo potem Mazurów, którzy tak późno na wojnę się wybrali w sześćset koni, Wołochowie pod wsią Sepnice otoczyli i do nogi wybili. Nareszcie Stefan chciał wzbraniać przeprawy na Prucie i stanął do walki pod Czerniowcami, atoli został przelamany i w zupełnej rozsypce uszedł z placu. Już w pobliżu granic gruchnęła między wojskiem pogłoska, że król przodem odjechał myśli; tak się rwało wszystko do spiesznego ruszenia, a bez ładu i składu, że Wielkopoleanie nawet tłumoki z wozów na konie porywali. Królewicz Zygmunt oddziały pojedyncze objeżdżał i sam król choć chory, na koniu się pokazał, lecz to wszystko niemogło uśmierzyć postrachu, aż szczęściem jakimś nadeszły w małej liczbie wojska litewskie tak późno przysłane od księcia Alexandra, który stojąc pod Braclawiem i od Korony odbierając Ukrainę, do Litwy ze znaczną siłą, zdaje się że umyślnie, bratu niepomagał. U Śniatynia Prut przebywszy, zostało wojsko polskie roz-

puszczone. Król odchorowawszy czas niejaki we Lwowie, wrócił do Krakowa i jakby chciał wspomnienie o klęsce i hańbie zagłuszyć, spędzał czas z rycerstwem na pijaństwie, ucztach i miłostkach. Raz potłukając się w nocy z młodzieżą po ulicach, miał zadrzeć z inną bandą rozmarzoną i jakąś dosyć ciężką ranę oberwać*).

Tymczasem na wiosnę (r. 1498) Stefan wojewoda wkroczył z oddziałami Turków i Tatarów na Podole i Ruś, a bokiem Lwowa wszystek kraj pustoszył aż do Kańczugi i Wisłoka w zemście za szkody porobione przez Polaków na Wołoszczyźnie. Nietylko zaś nikt nie stanął do odporu, ale wszyscy uciekali do lasów, które atoli mniej bezpieczny dawały przytułek jak zwykle, gdyż Wołochowie, lud obznajomiony ze wszelkimi tajnikami, wszędzie się umiał wcisnąć, a kogo tylko dopadł, to zakuwał w kajdany i do swoich krajów odsyłał. Turcy i Tatarzy tego pomagali im w tej robocie, że aż zapełniono Macedonią i kraje azjatyckie polskimi niewolnikami, których podówczas do stu tysięcy wprowadzono, a tylko ludu co najczerszniejszego, bo starców do pracy niezdatnych, matki letniejsze i dzieci zabijano. Miasta zaś jak Przemyśl, Radymno, Przeworsk, Łańcut spalono i ze ziemią zrównano.

Król kazał od północnej strony Kraków okopać rowem, w który Rudawę wpuszczono; ubijał palisadę, a nawet mury wzmacniał, podnosił i gotował się na oblężenie. Ośmielona dziec tatarska, że wojsko żadne do odporu niewystąpiło, na swoją rękę powtórzyła najazd w Lipcu. Wtedy dopiero Jan Olbracht kazał szlachcie w Sandomierzu stawać, która naprzód leniwo ze wszystkich stron się wlokła, a potem nieujęta w należyte karby posłuszeństwa wojskowego, zamiast bronić ziem nieszczęśliwych, tylko je do reszty objadła i złupila. Niedoświadczeni życia ludzkiego historycy wszystko tu na niesforność rycerstwa walą, bo ona ich w oczy uderza, ale kto idzie głębiej, ten zna się na tém, że i bandy rozbójnicze zachowują karność, skoro dowódzca celu wspólnego z uwagi niepuszcza, a na dowódcę jest stworzony. Wy-

*) Kromer.

kryli to jeszcze greccy stragicy, że gdy się w wojsku niekarność pokaże, zawsze jój źródła u góry we wodzu i w rządzie, a nie na dole szukać należy.

W Listopadzie znowu preraźliwa rozbiegła się po Polsce wiadomość, że siedmdziesiąt tysięcy Turków już do Dniestru sięga, jakoż Halicz, Drohobycz, Żydaczow i Sambor przez miecz i ogień przeszły. Pan Bóg ulitował się nad krajem od rządu własnego haniebnie zaniedbanym i zesłał wczesnie silną zimą, od której całe oddziały tureckie jako roje much padały. Widziano pola zupełnie do pobojowisk podobne, na których wśród trupów żywi Turcy w zabitych i wypaproszonych koniach ogrzania od mrozu a zasłony od śnieżystej zawiei szukali.

Po tak źle przez Polskę prowadzonych wojnach trzej bracia Jagiellończykowi: Jan Olbracht król polski, Alexander wielki książę litewski i Władysław król czeski i węgierski, zmieszawszy interessa swoje własne z interessami narodów przez nich rządzonych, i zajmwszy się testamentem ojcowskim, pozawierali pomiędzy sobą umowy (r. 1499), razem familijne i polityczne, w skutek których ich czwarty brat Zygmunt otrzymał od Wacława w posiadanie księstwa opawskie i głogowskie z władzą nad całym Szlązkiem, a pod temi samemi warunkami, co niegdyś Jan Olbracht, kiedy się wszelkiego roszczenia do tronu węgierskiego zrzekał; później nawet i część margrafstwa luzackiego została Zygmuntowi przez Władysława przydzieloną. Stefan gospodar wołoski został zniewolony do ulegania tylko Władysławowi, jako królowi węgierskiemu a swemu wyłącznemu panu, jednakże do posilków zbrojnych dla Polski musiał zrobić zobowiązanie. Przyrzekł nigdy się z Turkami dobrowolnie niewiązać, a znowu na przypadek niebezpieczeństwa od nich, zapewniono mu należyte przyjęcie i przytułek tak w Polsce, jak w Litwie. Pod względem wydawania zbiegłych poddanych i uwiadomiania się wzajemnego o niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela, upewniono sobie szczerze i przyjacielskie spółdziałanie pomiędzy Węgrami, Polską, i Litwą, jako téż Wołoszczyzną i Multanami. Litwę pozostawiono już rozłącznie od Polski, lecz na przyszłość zawarowano wykonywanie układu pomiędzy

Jagiellą a Witowdem zawartego*) z tém wyraźném zastrzeżeniem, że tak wielki książę litewski, jakoli król polski zawsze tylko wspólnie od obudwu narodów, a nie od każdego pojedynczo obierani będą.

Te układy i przymierza na wszystkie strony pozawierane, które stały w związku z ogłoszoną podówczas krucyatą przez papieża, miały na celu wspólne działanie przeciw Turkom, ale przytém powinny były też Polskę bezpieczną i nawet potężną zrobić, atoli pierwsi Tatarzy, jakby na przekorę przymierzom w końcu Lipca koło Bełza, Torubina, Kraśnika, Lublina i Krasnostawu aż pod Wisłę swoim obyczajem kraj napadli, bezkarnie pustoszyli i wyludniali, a nieprzystając na tém, znowu w miesiącu Wrześniu po województwie ruskiem około Łańcuta, Leżajska, po Sandomirskiem około Zawichostu, Opatowa, a zarazem i na Litwie południowej aż pod Brześć litewski w srogi sposób dokazywali. Piotr Myszkowski starosta lwowski z wojskiem najemnóm, a król z nadwornými wyruszyli w pole, lecz ani do spotkania nieprzyszli. Zwrómy tu uwagę na ogólne stósunki chrześcijaństwa.

XVIII.

W Rzymie nieustawał plan położenia zapory potędze tureckiej przez zespolenie sił całej Europy. Papież Sixtus IV. porozumiał się nawet z wielkim kniazem moskiewskim, doprowadził jednakże tylko jedną wyprawę morską do skutku, w której połączone floty papieżka, wenecka i neapolitańska zdobyły miasto Attalią w Pamfilii (r. 1472), a Wenetowie pod dowództwem legata Karaffy opanowali Smyrnę. Miłość atoli Sixtusa dla synowców zburzyła państwa włoskie, zniweczyła wpływ Rzymu we Francyi, a nakoniec tak na zachodzie, jak na wschodzie Europy już niedało się ani myśleć o wojnie krzyżowej, jakeśmy to wyżej napomknęli. Innocencyzus VIII., który następnie objął katedrę Piotra Śgo, już

*) Zapewne z r. 1401., patrz księgę siódmą niniejszego dzieła.

nie przez nepotyzm tylko, ale zabierając i obracając dochody kościelne na dzieci naturalne, których miał niezmierne mnóstwo, jakkolwiek Turcy zachowywała swą groźną postawę naprzeciw chrześcijaństwu, pozostawał zupełnie bezczynnie. Alexander VI., który jako kardynał przysposobił sobie także familią naturalną z sześciu dziećmi, kupił za pieniądze godność papieżką. Zepsucie w Rzymie, aż zgroza wspominać, doszło do tego stopnia, że syn papieżki Cesar Borgia, sam kardynał, zabił rodzonego brata Jana przez chuć zazdrośną i kaziorodną dla rodzonej siostry Lukrecyi. Gdy za wsparciem króla francuzkiego Ludwika XII. Cesar Borgia lubo kardynał, ale tylko ze święceniem dyakona, został ksiązęciem waletyńskim, a dyspensowany, wszedł w śluby małżeńskie z Karoliną d'Albert i jako ksiązę świecki nietylko wszędzie zasłaniany, ale przez czynną pomoc ojca swego papieża we wszelkich zamiarach wspierany, zakładając sidła zdradzieckie, podstawiając trucizny, puszczając w grę puginały, osieracał i zagarniał rozmaite drobne państwa włoskie; już u styru kościoła katolickiego mniej chodziło o ogół, o sprawę wiary, niż o osiągnięcie widoków najpodlejszych, a w naszym dzisiejszym, w porównaniu z owemi, zupełnie świętym wieku, wcale niedających się pojąć, ani zrozumieć.

Tymczasem Turcy, panowie Albanii, Dalmacyi i Istrii, mocnym wojskiem po za Wenecyą i Treviso dotarli. Naczelnicy kościoła w Rzymie, choć podówczas tylko osobistych interessów nikczemnie strzegli, przecież na zbyt widoczne zbliżanie się niebezpieczeństwa, ocknęli ze swój zgnuśnialej ospałości. Od Alexandra VI. przyjechał Kasper biskup kalijski (Caglia) jako nuncyusz (r. 1499.) do Węgier i Polski, a z Janem Olbrachtem wchodząc w układy, obiecywał jubileusz odpustowy i z niego pieniądze chciał zostawić królowi na wojnę turecką, względem której, jakeśmy niedawno powiedzieli, sprzymierzyły się Węgry, Czechy, Polska, Litwa i Wołosza, a na skarb papieżki domagał się tylko dziesiątyny ze wszystkich dochodów duchownych. Biskupi i inni naczelnicy kościoła polskiego, znając cały stan rzeczy w Rzymie, a powątpiewając o zamiarze wyprawy, niechcieli dać pieniędzy. Skończyło się jednak, iż odpusty przyszły do skutku,

z których król zebrał trzydzieści tysięcy złotych, a duchowieństwo odmówiwszy dziesiątej części swych dochodów, pozbyło papieża złożonemi od siebie trzema tysiącami.

Tymczasem za wpływem nuncjusza, zakonnicy polscy jako wprost, to jest bez przedzielenia władzę biskupów dyecezyalnych, stolicy apostolskiej podlegli, a po większej części cudzoziemcy poczęli głosić wyprawę przeciw Bajazetowi II. sultanowi tureckiemu. Zebrał się tedy w Krakowie tłum z krzyżami na piersiach, który atoli skończył na złupieniu wszystkich, a na zabiciu dwudziestu Żydów na Kaźmierzu i gdyby wcześniej mostu nie ściągnięto, byłby się zapewne i w mieście znacznych bezpraw dopuścił. Posłowie tureccy, którzy podówczas w Krakowie dla przymierza bawili, wiedząc, że to na nich wyprawa, odciągającym krzyżownikom pięściami z murów odgrażali.

Wtedy właśnie już w Sandomirskim i koło Brześcia litewskiego dokazywali Tatarzy, i król chciał przeciw nim użyć tego wojska, jakoż Krzyżownicy z nim poszli, lecz nie sprawiwszy, nawrócił się do domów.

Zdarzyło się o wiele lat wcześnziej, że po zajęciu Konstantynopola przez Turków, brat cesarza greckiego Tomasz Paleolog, który panował na Morei, zmuszony do ucieczki, szukał przytułku w Rzymie, gdzie z całą rodziną doznawszy przytułku od Piusa II., niejaki czas przemieszkiwał, a nakoniec umarł. Synowie dwaj zostali utrzymeni przy względach od stolicy apostolskiej ojcu okazywanych, aby mogli być z czasem jako pretendenci Grecyi, użyci przy chrześcijańskiej wyprawie przeciw Turkom; byli oni jednakże ludzie ladający, ani się téż nienadwijała tak przyjazna pora, aby o oswobodzeniu Carogrodu pomyśleć było można. Ich siostra Zofia jaśniała cnotami, rozumem, a nawet i pięknoscią: papież Paweł II., za pośrednictwem Greka kardynała Visariona, o którym wspomnieliśmy jeszcze przy opisywaniu unii florenckiej*), wezwał Iwana Srogiego, ówczesnego kniazia Moskwy, aby Zofią pojął w małżeństwo. Projekt ten trafiał niezmiernie w interes polityczny Moskwy, która w skutek

*) Księga dziesiąta IX.

upadku państwa greckiego, czyli rzymsko-wschodniego, wychodziła niejako na reprezentantkę całego kościoła wschodniego. Przyjechał na czele poselstwa od wielkiego kniazia Iwan Fressin, rodem Włoch, który w Moskwie był mistrzem mennicy, dla zawarcia układu o małżeństwo i od papieża w tę porę już Sixtusa IV. został bardzo uprzejmie przyjęty. Fressin złożył pismo w ruskim języku, przez które Iwan Srogi uznał unią przez Eugeniusza IV. we Florencyi z kościołem wschodnim zawartą i poddał się stolicy apostolskiej.*) Poddanie to niepodpada żadnej wątpliwości, bo są zbyt dobitne świadectwa, a wreszcie i na tém polega dowód, że legat papieżki towarzyszył księżniczce i w kościele moskiewskim przy powtarzaniu ślubu był obecnym, azatem ten kościół za prawowierny i rzymsko-katolicki uważać musiał. Prawdą atoli jest, że lud wszystkich ziem ruskich nienawidził unii i metropolita moskiewski uczynił oświadczenie, że natychmiast Moskwę opuści, skoro tylko przed legatem według zwykłego obyczaju krzyż noszony będzie. Powstał tedy spór pomiędzy wielkim kniazem i metropolitą, legat przez jedenaście miesięcy był świadkiem zatargów i dopiero w pierwszych dniach r. 1473. do Rzymu nawrócił bez nadziei utrzymania władzy papieżkiej nad krajami moskiewskimi. To wdanie się Moskwy z Rzymem i małżeństwo wiekiego kniazia z Paleolożanką przyniosło ważne skutki: odtąd Moskwa weszła w stosunek i związki dyplomatyczne z odleglejszemi państwami Europy, przyjmowała uczonych greckich i włoskich, zaczęła się uczyć po grecku i po łacinie, swój dwór ze stopy tatarskiej na chrześcijańską przerabiać; podniosła sztuki, zaopatrzyła się w lepsze budowle, a choć to wszystko niewnikało w naród, ale tylko błyszczało na powierzchni jego, przecież zawsze niosło korzyści. Rzecz najważniejsza atoli, że gdy wszystkie kościoły greckie doznawały prześladowania od swoich rządów, bądź ze strony mahometańskiej, bądź ze strony rzymsko-katolickiej, kościoły moskiewskie stały niezawisłe od innej religii, bo ich religia była panująca. Pskowianie uczcili Iwana tytułem *Cara*, a on tytuł ten

*) Raynald. *Annales Eccl. ad annum 1470 i 1471.*

z wielką radością przyjął i zatrzymał, gdyż mu niejako miejsce osierocone po cesarzu greckim nadawał. Przejął Iwan Srogi nawet rzymsko-wschodniego darteo orła za herb państwa; nie tail zamiaru połączenia wszystkich krajów ruskich pod swoje berło i S a m o d z i e r c ą wszech Rosyji piścić się zaczął.

Tu atoli zasługują na uwagę wypadki, które pozachodziły pomiędzy pokoleniami tatarskimi, bo przez nie zmieniło się niesłychanie położenie Moskwy, a szczególnie względem Litwy i Polski. Potęga Złotój hordy zasiedziałej nad Wolgą, opierała się także i na przyjaznych jój stósunekach z Kazimirzem Jagiellończykiem. Zdarzyło się, że gdy król ten był zamieszany w wojny z Maciejem, z Tüngenem biskupem warmińskim, z Krzyżakami, a po utracie Nowogrodu przestał być groźnym dla Moskwy, Tatarowie przekopscy czyli krymsecy wiazali się z Moskwą i przeciw Polsce i przeciw Złotój hordzie.

Po śmierci Azi-Gereja hana przekopskiego między jego synami powstały spory o władzę: Mengli-Gerej najmłodszy objął rządy, a Nordulat najstarszy szukał przytulku i pomocy najprzód u Kazimirza Jagiellończyka, a potem u Iwana w Moskwie. Nad Tatarami Złotój hordy nad Wolgą stał han Achmet, którego władzę Moskwa uznawała nad sobą i który zachowywał przyjaźń i przymierze z Litwą i Polską. Horda zaś przekopska Mengli-Gereja najeżdżała ciągle kraje polskie i litewskie. Iwan Srogi doprowadził do skutku układy z Mengli-Gerejem przeciw Achmetowi i przeciw Kazimirzowi. Tymczasem zdarzyło się, że Turcy napadłszy Krym dla zdobycia bogatego miasta geneuńskiego Kaffy, podbili także zasiadłą tam hordę i Mengli Gereja jako niewolnika do Carogrodu zabrali, a potem przywrócili do rządów przekopskich, ale lennych pod władzą sultańską. Achmet han Złotój hordy zrobił wyprawę na Krym, wypędził Mengli-Gereja, a innego hana na jego miejsce pod warunkiem uległości dla siebie osadził. Wzmocniony przez to zdobycie, a obrażony nieposłuszeństwem Iwana, który mu z Moskwy haraczu w należytej ilości niechciał złożyć, może też w celu zemśzczenia się za szukanie przyjaźni i przymierza z Mengli-Gerejem nieprzyjacielem Złotój hordy, postanowił na Mo-

skwę uderzyć, do czego pomoc miał mieć zapewnioną i od Kazimirza Jagiellończyka. W lecie 1480 r. Achmet z licznym wojskiem stanął nad rzeką Ugrą, a Moskwę i jej kniazia strach niesłychany ogarnął. Ruszyło się dopiero duchowieństwo moskiewskie z całą żarliwością religijną: ogłosiło wojnę za świętą i przez dziesięć mil wzdłuż rzeki Ugry stanęły wojska dla wzbraniania przeprawy. Jednakże niebyło odwagi i zebrano układów u Achmeta, który atoli oświadczył, że tylko na bezwarunkowem poddaniu się Moskwie zaprzestać może. Wojska Iwana cofnęły się na równinę pomiędzy Borowsk i Kremieniec z wielką trwogą, lecz Achmet także boju uniknął, a pewnie zemstą powodowany, że mu Kazimirz Jagiellończyk w pomoc nieprzyszedł, puścił się prosto na Ukrainę i pustoszenia robić począł. Iwan Srogi korzystając z pory, zaraz Nordulata owego hanowicza przekopskiego, który to naprzód na Litwie u Kazimirza Jagiellończyka bawił, wraz z kniazem Wassilejem Nosdrowatojem nad Wołgę przeciw koczowiskom Złotej hordy, z obrońców ogołoconym, wyprawił. Achmet nawrócił dla odsieczy, lecz niezastał już wojsk moskiewskich, ale tylko kozaków, tudzież pokolenia hordy nogajskiej, aż nawet z koczowisk nad rzeką Tiumen na Syberji przeciw sobie sprowadzone. Iwak, naczelnik tych Nogajców syberyjskich, ciągle czychał na Achmeta i razu jednego przy pomyślnym napadzie w koczowiskach zimowych, niedaleko od morza azowskiego, nie tylko własną ręką go zabił, lecz całą Złotą hordę o rozsypkę i zupełną niemoc przypawił.

XIX.

Gdy tedy Tatarzy sami osłabili nasilniejszą swoją hordę, Iwan Srogi wyszedł z Moskwą na niepodległość, a lubo tylko zabiegami pracował, przecież się za oswobodziciela i zwycięzcę uważał. Wzrosły zaraz jego roszczenia do wszystkich krajów ruskich; rozmyślał, jakby ku cywilizowańszemu zachodowi władzę rozszerzyć, a wzięwszy naprzód za przyczynę zatargi i najazdy, które często zachodziły pomiędzy Pskowianami a Kawalerami mieczowymi, wyprawił w trzech

kolumnach silne wojsko do Inflant, które opanowawszy warowne miejsca Fellin, Terwast i inne, rzuciło się na kościoły i klasztory katolickie; biło, mordowało, kaleczyło i na stółcach paliło księży świeckich i zakonników (r. 1482.) Iwan zaczął także w śmiałe i groźne poselstwa z Kazimirzem Jagiellończykiem wchodzić, a w szczególności żądał, aby mu wszystkie ziemie ruskie, przez Witowda do Litwy przyłączone, jako naczelnikowi i samodziercy Rosyi wrócone zostały. Kazimirz Jagiellończyk nie tylko nie chciał o tém ani słuchać, ale na odwrót żądał, aby mu niektóre ziemie białoruskie, a szczególnie Wielkie Łuki od Moskwy oddano i przypominał o swoim prawie do Pskowa i Nowogrodu. Tymczasem Iwan, zmusiwszy do uległości zupełnej kniazia na Twerze, któremu służył tytuł brata równego z wielkim kniazem i który częstokroć wiązał się z Litwą i Nowogrodem, a nadto rozpostarłszy swą władzę aż do osad nowogrodzkich, w Syberyi, myślał o odzyskaniu Kijowa z trzecią i ostatnią częścią całej dawniej Rusi; utrzymując zaś ciągle związki z Włochami, jeszcze za życia cesarza Fryderyka IV. wszedł w porozumienie z Maxymilianem królem rzymskim i naówczas już rządcą cesarstwa. Układy w jego imieniu rozpoczął Trachaniotes, jak widać z nazwiska, Grek, do Frankfortu nad Menem przysłany, a do końca doprowadził w Moskwie pełnomocnik cesarza rzymsko - niemieckiego Delator. Było to zaraz po śmierci Macieja Korwina i Iwan Srogi obowiązał się przeciw Polsce i Litwie wojować, aby domowi jagiellońskiemu w sięganiu po koronę węgierską przeszkodzić, a tym sposobem Maxymilianowi do jej otrzymania dopomódz. Odtąd poselstwa moskiewskie częściej na zjazdy rzeszy niemieckiej przybywały i Niemców z wyższych praktycznych zawodów, jak lekarzy, drukarzy, górników i t. d. coraz więcej do służby moskiewskiej werbowali: w ogóle Moskwa wystąpiła i stanęła od razu jako przeciwniczka Polski i Litwy, a od obudwu razem wziętych bynajmniej nie słabsza.

Jeszcze za czasów Kazimirza niektórzy kniaziewie i bojarowie ziemi czerniechowskiej, nieprzyjaciele kościoła łacińskiego, Polaków i królewscy, puciekali pod opiekę Iwana

Srogiego i z wojskami na Moskwie zbieranemi, Litwę nachodzili. Po śmierci Kazimirza, a po oderwaniu się zupełném od Polski, Iwan Srogi upatrywał dogodnej pory do wystąpienia ze swojemi nieprzyjacielskiemi zamiarami. Król-wicz Alexander, jako wielki książę litewski, swoją gorliwością dla kościoła łacińskiego coraz bardziej oburzał Rusi-nów litewskich, których widocznie i mało ważył. Zdarzyło się, że dwaj kniaziowie z Siewierza zadnieprskiego, niezbyt dalecy krewni Iwana, których ojciec w państwie litewském szukał był bezpieczeństwa, żądali posłuchania na dworze wileńskim, lecz już i odźwierny tak mało sobie z nich robił, że przytrzaskując zuchwale drzwi, aby do zamku nie weszli, złamał jednemu palec u nogi. Wznieciło to hałas pomiędzy Rusinami, a lubo odźwierny został przytrzymany i śmiercią ukarany, przecież kniaziowie ujechali na Moskwę i przeciw Alexandrowi, wyznawcom łacińskiego kościoła i Polakom rozgorzała nienawiść po całej prawosławnej cerkwi. Szerzyły się tedy moskiewskie najazdy przeciw Litwie, a Iwan potrafił nietylko Stefana hospodara wołoskiego wciągnąć w swoją sprawę, z którego córką ożenił swego najstarszego syna, ale stanął w porozumieniu z książętami mazowieckimi, a szczególnież dokuczał Alexandrowi przez nasyłanie na Litwę Mengli-Gereja, który znowu był na czele Tatarów przekopskich. Oddziały moskiewskie zajęły Brańsk, Starodub, Putiwł, Czerniechów, Drohobuż, Toropeć, a nawet tak działami i wojskiem otoczyły Smoleńsk, że tylko z wielką trudnością obronić się zdołał (r. 1494.) Alexander szukał zgody z Iwanem przez posła swego Stanisława Chlebowicza, a potem przez innych pomocników, aż po wielu zatargach przyszło do traktatu, w skutek którego Smoleńsk, Ciubuck, Mżeńsk, Brańsk, Sierpsk, Kuszyn, Mozajsk i inne miasteczka aż pod rzekę Ugrę, utrzymały się przy Litwie, a Wiazma, Alexin, Cieszylów, Rosław, Wenen, Mścisław, Torussa, Oboleńsk, Kozielsk, Śreńsk, Nowosił, Odojew, Wrotyńsk, Przemyśl (bialoruski), Biała, Meczera, przypadły do Moskwy. Ze strony Litwy uznano tytuł *Samodziercy wszech Rossyi*, używany przez Iwana, a dla utrzymania na wieczne czasy pokoju, umówiono i opisano małżeństwo

Alexandra z knehiną Heleną córką Iwana, pod tym jednakże warunkiem, że Helena niema przechodzić do kościoła katolickiego, jakoż za przybyciem do Wilna, udała się do cerkwi ruskiej, moskiewskie bojarzyny rozpuściły jej włosy, obsypały ją chmielem, oczepiły i zakwefiły, a potem dopiero w kościele Śgo Stanisława biskup wileński i pop moskiewski wspólnie ślub dawali. Pomimo zawarte małżeństwo, pokój Litwy z Moskwą był prawie ciągle nadwreżany.

XX.

Popi i inni Moskale z orszaku księżnej Heleny, tudzież gońce od ojca do niej przysłani, szpiegowali tylko w Wilnie i całej Litwie: poduszczali Rusinów przeciw Polakom i Łacinnikom, a Stefan gospodar wołoski i Mengli-Gerej han przekopski waśnie pograniczne i najazdy wznawiali, jak sądzono, nie bez wpływu moskiewskiego. Alexander wysłał zażalenia i skargi do Moskwy, aż Iwan swoich bojarów od boku córki odwołał, Stefana i Mengli-Gereja do pokoju nakłonić obiecywał, ale jednak nieporozumienie sam ciągle podsycił, bo Litwa stała na ruskim języku, na ruskich obyczajach i prawach, na ruskim kościele i głównie na ruskiej ziemi, a Moskale wszystko ruskie uważali za swoje i moskiewskie. Następnie znowu Iwan miał wyrzuty przeciw zięciowi Alexandrowi, że go *S a m o d z i e r c ą w s z e c h R o s s y i* nie zowie, że kaplicy greckiej na zamku wileńskim nieutrzymuje, a żonie w kościele katolickim modlić się każe; że jój orszak moskiewski porozpędzał, a samym Polakom i Polkom wyznania łacińskiego jój osobę powierzył; że z Litwy srebra do krajów moskiewskich wywozi zabrania, że małżonkę kniazia bielskiego*), który szukał bezpieczeństwa na Moskwie, do męża puścić niechce. Kilka lat upłynęło na obwinianiach, skargach, klótniach, aż nareszcie Iwan zerwał pokój i kiedy Stanisław Piotrowicz Kiszka wojewoda smoleński jako poseł Alexandra szukał zgody w Mo-

*) Z Biały czyli Bielewa, od którego zamku może poszła nazwa Białej Rusi.

skwie, wojska Iwana pod dowództwem bojara Jakóba Zacharjewicza, zajęły Mżeńsk, Sierpsk i Brańsk. Kniaziowie, lennicy Alexandra, jak czerniechowski, trubecki, bielski, posiadłości swoje poddali pod Moskwę, wykonali Iwanowi przysięgę i dostawili mu w pomoc oddziały zbrojne, a wkrótce potem Putiwil, Opasow, Poczap, Radogost, Lubecz, Drugow, Mglin, Toropeć, zgoła wszystkie ziemie i zamki litewskie wkoło Kaługi i Tuli odpadły do Iwana, kiedy inny oddział zajął Druhobuż i różne miasta okręgu smoleńskiego.

Wielki książę Alexander, zgromadziwszy wojska z małym oddziałem pociągnął do Borysowa, a Konstanty z Ostroga połączywszy się z wojewodą smoleńskim, zabiegał drogę głównemu korpusowi moskiewskiemu i rozpoczął walkę na równinie mitkowskiej w pobliżu rzeki Wiedroszy. W półczwarta tysiąca naprzeciw czterdziestu, zwłaszcza, że wśród krwawego boju Moskale otrzymali świeże posiłki; pokonany zupełnie Konstantyn Ostrogski, dostał się do niewoli wraz ze Stanisławem Piotrowiczem Kiszką wojewodą smoleńskim, kniaziami druckim, mozajskim, rozmaitymi Litwinami, Polakami i Rusinami. Zakuci w kajdany, zostali posłani do Moskwy, gdzie srodze dręczony Ostrogski, wykonał Iwanowi przysięgę wierności i później na czele jego wojska przeciw Tatarom walczył.

Alexander przywiedziony prawie do ostateczności, warował Witepsk, Połock, Orszę i Smoleńsk, zaciągnął najemne oddziały w Poznaniu przez Jana Karnkowskiego, a przez ienych w Czechach, Węgrzech i Niemczech; za pośrednictwem swoich braci Władysława węgierskiego i Jana Olbrachta polskiego, szukał pokoju u Iwana w Moskwie. Kiedy Litwa tak ciężko była zagrożoną od Iwana Srogiego, Polska wpadła w nowe kłopoty z zakonem krzyżackim.

XXI.

Jeszcze za życia wielkiego mistrza Hansa Tiefena, co to umarł we Lwowie w czasie wyprawy wołoskiej, znakomici kommandatorowie i dostojnicy krzyżacy, zapatrując się na

coraz smutniejsze stosunki zakonu, a mianowicie jak całkiem zniknęła karność, jakie zaniedbanie sprawy ogólnej między braćmi, ile jest długów, a nareszcie, do czego doprowadzi hołdownicza uległość dla króla: uradzili, że tylko skądinąd wzięta siła, może temu wszystkiemu zaradzić, a w tym celu Hans Tiefen miał się rzec urzędu i miano jakiego książęcia ze znaczeniem w Europie na jego miejsce powołać, a w tym celu rozpoczęto układy z domem książąt saskich. Zdarzyło się że Hans Tiefen właśnie umarł i tém snadniej było ułożone zamiar wykonać, jakoż Fryderyk landgraf turyngski, syn Albrechta książęcia saskiego za poprzednią umową wstąpił do zakonu i tego samego dnia na wielkiego mistrza obrany został. Brat Fryderyka książę Jerzy, jako mąż królowy Barbary, miał przez szwagrostwo u Jana Olbrachta wpływy, a stąd niespreczewiano się temu improwizowanemu wyborowi. Mistrz Fryderyk, objąwszy atoli rządy, lubo przestrzegał reguły, jednakże na dwór swój obyczaje światowe zaprowadził, i nie naczelnika zakonników, ale książęcia na państwie udziałem grał rolę; nadewszystko zaś szukał przyjaciół i sprzymierzeńców po Niemczech, aby w razie nagabywania o hołd, mógł przeciw Polsce wystąpić ze zbrojnym oporem.

Gdy Jan Olbracht zawiadomił Fryderyka, że będzie potrzebował oddziałów Krzyżackich przeciw Turkom, a przez poselstwo nakłaniał do wyprawy i rzeszę niemiecką, podówczas zgromadzoną na sejmie w Bryzgowii, Maxymilian wymówił się z cesarstwem od wojny, utrzymując, że tylko całe chrześcijaństwo mogłoby powziąć tak śmiały zamiar, a wtrącił nadeciągającą uwagę, że chyba mistrz krzyżacki Fryderyk, najbliższy sąsiad, może dać królowi pomoc, ale niepowinien jako książę rzeszy, składać przysięgi Polsce; Fryderyk zaś dopiero po tém oświadczeniu króla rzymskiego, tłumaczył się, że zakon podupadł przez odpadnięcie kraju, poniósł wielką klęskę przy wyprawie wołoskiej, niema koni ani uzbrojenia, a tkwi w ogromnych długach, co go wszystko zupełnie niesposobnym do wojny czyni. Skoro zaś Fryderykowi zapowiedziano, aby zjechał na sejm do Piotrkowa, mający się odbywać w Lutym 1499 r., odparł, że musi sprawy pruskie poulatwiać, przysięgi w swoim państwie odbierać; względem króla do ni-

czego się jeszcze niepoczująca, bo żadnego z nim układu nie zawierała, ale jak upatrzy dogodną porę, to przyjedzie, bo potrzeba i królowi i jemu wzajemnego porozumienia. W ogóle skromnie napomykał, że hołdu niezłoży i w miejsce uległości ofiarował tylko przyjaźń sąsiedzka.

Tymczasem Jan Olbracht to uprzejmię, to surowo przynajmniej z pięć razy złożenia hołdu żądał, a ułatwiwszy targi wołoskie, tatarskie i nawet tureckie, postanowił użyć oręża przeciw Krzyżakom. Wtedy król rzymski Maxymilian, w porozumieniu niewątpliwie z Krzyżakami, wydał rozkaz do mistrza, że traktat toruński ani przez stolicę apostolską, ani przez państwo niemieckie nigdy zatwierdzony nie został i zakon jako duchowna instytucja dla rycerzy niemieckich, tylko władzę papieżką i cesarską nad sobą uznawać może; stąd uległość względem innego państwa miejsca mieć nie powinna i mistrz gdyby się poważał królowi polskiemu hołd wykonywać, musiałby być z urzędu złożonym. Jan Olbracht obstawając przy traktacie z r. 1466., zjechał do Torunia, dokąd sprowadzono ciężkie działa i miało nadciągnąć wojsko polskie. Na wyznaczony termin mistrz niestanął, ale nadesłał tylko pełnomocników zakonu, którzy upraszali o zniesienie dwóch punktów z rzezonego traktatu, a mianowicie, żeby królowi zakon nie holdował i żeby niemusił przyjmować Polaków na braci. Czynieili naostatek wnioski, aby zdać sprawę na wyrok polubowny i przedstawiali rozmaitych panujących na sędziów, ale Polacy stali przy tém, że wielki mistrz swemu obowiązkowi zadosyć uczynić musi i przysięgi hołdowniczej nieuniknie. Na czele poselstwa od księcia saskiego Jerzego, męża królowej Barbary Jagiellonki, który objął rządy po ojcu Albrechcie, zjechał do Torunia biskup misnieński, lecz czekał daremnie na posłuchanie, bo król oddawna słabowity, codziennie w cięższą wpadał niemoc, a nakoniec dnia siedemnastego Czerwca 1501. rozstał się z tym światem.

XXII.

Jan Olbracht przez swoją niezdolność potracił kraje ruskie, które Litwa pozajmowała, wyrzekł się zwierzchniej władzy nad Wołoszczyzną i Multanami na korzyść Węgier, księstwo zaś plockie po śmierci bezżennego księcia Janusza, wcielił (r. 1495) do korony, bo według prawa lennego i w Polsce, jak widać u Kromera, po lenniku bez męzkiego potomstwa zwierzchnik jego a nie brat odziedziczał spadek.

Jan Olbracht miał jak wszyscy synowie Kazimierza Jagiellończyka dosyć nauki, znał dostatecznie język łaciński, po polsku ozdobnie się wyrażał, lubił historią. Wadą było jego, że cenił nazbyt cudzoziemców, którzy kraju wskroś znać nie mogli: stąd też bardziej na Kallimachu niż na Polakach polegał, lubo wtedy zacnych, a oświatą i naukami znakomitych mężów mógł znaleźć dostatkami w narodzie. Niebył ani polityk, ani wojownik, a charakteru niezmiernie słabego, jeśli gorzej nazwać nie chcemy; dowodem jest tu postąpienie z Eliaszem synem Piotra hospodara wołoskiego, a co się tak stało: Eliasz, jako pretendent rządów po ojcu, szukał przytulku i opieki na dworze Jana Olbrachta; Stefan hospodar, dawszy uczuć swą potęgę Polsce, domagał się, aby Eliasz został mu wydany. Król oczywiście nie był od tego, lecz wstydział się przed światem posłuszeństwa właściwie dla swego lennika i przeniewierstwa względem gościa; zdawało mu się, że śmiercią Eliasza wszystko ułatwi, jakoż niewinnego człowieka o sfalszowanie ważnych papierów posądził i w obliczu posłów Stefana ściągć kazał.

Zgon królewski nieobudził wcale żalu w narodzie. Jeżeli Jan Olbracht na króla się urodził, to chyba do monarchii dziedzicznej i nieograniczonej, lecz nie do rzeczypospolitej, w której swobody stanu rycerskiego już nieraz burzliwą wypadkom nadawały postać, a na złe jakie się zdarzało, trzeba było dobrze przemyślanych i silnych sposobów.

Kiedy jeszcze tylko po sejmikach naradzano się, kogoby osadzić na królestwie nim przyszło do sejmu*), Piotr Myszkowski wojewoda łęczycki i Mikołaj Wróblewski kanonik krakowski udali się do Węgier, jakby poselstwo całej Polski, i już Władysława na tron zapraszali. Bili zaś ze swoim stronnictwem głównie w to, że Polska połączona z Węgrami i Czechami, podniesie na nowo swoje nadwątlone znaczenie, gdy tymczasem dowodzili im przeciwnicy, że je owszem bardziej nadweręży, a przypominali rządy króla Ludwika i króla Władysława Warneńczyka. Zwracali także uwagę na rozmaitość stronnictw między panami węgierskimi, a szczególnie na ciągle wojny z Turkami, w któreby i Polska wciągnięta być musiała. Turcy, był to sęk twardy dla panów ubiegających się tylko o podnoszenie swych rodzin i w tym celu powiększanie majątków; snadno więc tak utarły się zdania, że Władysława węgierskiego całkiem spuszczonego z oka, a chodziło jedynie o wybór pomiędzy Alexandrem i Zygmuntem. Stanowisko Alexandra było daleko korzystniejsze, gdyż przez niego mogła się odnowić spuszczone w niepamięć unia z Litwą, która przeciw podnoszącym na nowo głowę Krzyżakom i przeciw najazdom tatarskim podawała pomoc, a wreszcie panom polskim i duchownym i świeckim musiał się podobać duchowny wpływ na Litwę. Sam Władysław węgierski był tego zdania, iż rzecz słuszna, aby Polskę z Litwą na nowo połączyć, i lubo porozsyłał poselstwa do rozmaitych monarchów z doniesieniem, że mu berło polskie ofiarowano, przecież jedne z drogi cofnął, a za drugimi odwołania powyprawiał.

Nakoniec pod przewodnictwem kardynała i prymasa Fryderyka, zebrał się sejm elekcyjny w Piotrkowie. Trzeba nadmienić, że na nim znajdowali się w poselstwie od Litwy najznakomitsi panowie, z którymi układy były tak pewne, jakby z całym rycerstwem i duchowieństwem zawierane, a mianowicie Tabor biskup wileński, Jan Zabrzeziński najwyższy mar-

*) Dum in conventionibus, particularibus de substituendo altero rege Poloni tractarent, antequam negotium generale definitur & Mathias de Miechovia. Chr. Pol. lib. IV. 80.

szalek, Mikołaj Radziwiłł podczaszy i dwaj jeszcze inni. Ci tedy panowie rozsiewali wieści, że Alexander z liczném wojskiem nadejdzie, a pomiędzy panami koronnymi jednali sobie dobre porozumienie i przyjaźń. Obiecując takie samo połączenie, jakie było za króla Kazimirza, zezwolili nadto, aby obadwa państwa miały nawet jedną tylko radę królewską, jedną monetę i aby po śmierci wspólnego pana nie na wyścigi lecz pospołu i to w Polsce odprawiano elekcya. Tylko sądy i dostojęstwa, jak marszałkostwo, kanclerstwo i podskarbstwo dla każdego kraju miały być oddzielne. Oczywiście trwoga przed potęgą a żelaznem berłem Iwana Srogiego, tak zmiękczyła serce Litwy przynajmniej katolickiej do miłości z Polakami. Na samym oborze i po za kole radnym i w kole wołano tylko za Alexandrem. Alexander otrzymawszy wiadomość, że dopiero po bracie, lubo od wszystkich i na walnym sejmie został okrzyknięty, pospieszył w tysiąc czterysta koni do Krakowa, aby w przypadku sporu pierwiej niż Władysław rządy zachwyił.

XXIII.

Jeszcze z Janem Olbrachtem jako królem polskim i Alexandrem jako księciem litewskim Szyg-Achmet han Złotej hordy zawarł sojusz. Jego pełnomocnicy, lejąc na swe dzidy i szable wodę, pili ją, a oświadczaży, że ktokolwiek pokój, związek i braterstwo zgwałci, albo do zgwałcenia się osiągnie, ten od dzid i szabel śmierć znajdzie, a jako ta woda przeminie i zniknie*).

W skutek tak uroczystego zobowiązania Szyg-Achmet urządził wyprawę przeciw Mengli-Gerejowi hanowi hordy przekopskiej, który był lennikiem Turcyi, a w wielkiej przyjaźni z Iwanem Srogim i na każde jego skinienie to Litwę, to Polskę napadał. Gdy Szyg-Achmet ruszył od rzeki Sosny, Mengli-Gerej wsparty od Iwana Srogiego działami i amunią, stanął do boju nad Donem. Alexander zaś i Jan Olbracht o swoim sprzymierzeńcu Szyg-Achmecie wcale niemy-

*) Mathias de Miechovia. Chr. Pol. lib. IV, 79.

śleli. Gонец więc jego, po objęciu królestwa przez Alexandra, wobec rady królestwa przemawiał, aby Polska dotrzymała sojuszu, bo karność Złotej hordy przyciśnionej głodem i zimnem, może pęknąć, a wtedy niech Bóg uchowa przed jej najazdem. Dano gońcowi odpowiedź, że wojska zaraz pójdą, a zajęto się koronacją, którą kardynał brat królewski, lecz na samym tylko królu wykonywał, bo Helena nawet do kościoła katolickiego niewchodziła, mając ruską kaplicę i na zamku krakowskim.

Podczas tych wypadków w Krakowie, za Dnieprem nie tylko oddziały wynędzniałe Złotej hordy, ale nawet żona Szyg-Achmeta uszła do Mengli-Gereja. Przekopscy Tatarzy cofnęli się wprawdzie do Donu, ale dorywczo napadali koczowiska Złotej hordy, a nakoniec suche trawy, które stanowiły zimową paszę na stepach, popalili. Gdy posiłki ani od Polski, ani od Litwy nienadchodziły i Szyg-Achmet wiele wojska pod Kijowem przez ucieczkę stracił, a na wypalonym niemiął po co za Don wracać, szukał przytułku w Białogrodzie nadmorskim (Akierman), ale tameczny rządca turecki chciał go pojmać i do Konstantynopola odstawić, bo sułtan Bajazet II. oświadczył się za swoim lennikiem Mengli-Gerejem. Nieszczęśliwemu Tatarzynowi nie pozostało nic więcej, jak do Kijowa nawrócić i Opatrzności się poddać.

Horda przekopska rozzuchwalona smutnem położeniem tak groźnego przeciwnika, wyprawiała zagony przeciw Polsce; prócz wielu miast i wsi na Podolu i południowej Rusi, nawet w Małopolsce Opatów, Łagów, Kunow, poszły z dymem w obłoki. Pacanow został zasłonięty oddziałem wojska pod dowództwem Jana Wapowskiego dworzanina Fryderyka kardynała, a sam kardynał, który w czasie pobytu swego brata na Litwie, jako namiestnik Polską rządził, w pięćset koni i z oddziałem piechoty stanawszy w Korczyni, ścigał szlachtę krakowską, lecz nim się zebrała. Tatarzy dawno już byli z łupem i jasyrem odeszli. Tymczasem z obawy, aby Szyg-Achmet niemścił się za nienadesłanie posiłków, kazał go król w Kijowie pojmać, do Wilna odesłać, a stamtąd z okazałościami, ale zawsze jako więźnia do Brześcia na sejm litewski dostawić. Król milę drogi naprzeciwko wyjechał,

a od miejsca, na którym Szyg-Achmet z konia zesiadł, aż do samego miasta sukno rozpostrzeć kazał; za wprowadzeniem uroczystém do namiotu, Achmeta obok siebie posadził i pospołu z nim wielu Polaków, Litwinów i Tatarów na rycerzy pasował. Po śmierci kardynała Fryderyka, który na ciężką chorobę z lubieżności zarwaną, a pijaństwem powiększoną umarł, gdy sam król przewodniczył na sejmie radomskim, Szyg-Achmet bez ogródki uskarżał się o zdradę i w górę z płaczem podnosząc ręce, dodał: „ale Bóg, sprawiedliwy mściciel wszelkiej niegodziwości, będzie kiedyś króla i mnie rozsądzał, a z pewnością niepuści płazem méj straty, biedy i tego krzywoprzysięstwa.“ Na to mu odpowiedziano, że niepowinien się uskarżać na Boga, na króla, ani zgół na nikogo, lecz tylko na siebie: on właśnie przysięgi niedotrzymał, bo zamiast uderzyć na kraje moskiewskie, to pod Kijowem leżał i ziemie królewskie pustoszył. Dokładano największego starania, aby mu na czas przyjsć z wojskiem, ale skoro się żadną miarą niedało, powinien był w oczekiwaniu dokuczać nieprzyjacielowi, ale nieujeżdżać z obozu i jeszcze pod opiekę turecką. Szyg-Achmet zwiesił głowę i zaczął prosić, aby mu pomóżono Mengli-Gereja wojować. Król obiecał, dodając, że jak tylko wojska nazbiera. Wtedy Tatarzyn ręką w około ukazawszy tłum sejmowy, rzekł do króla: „a czemuż ci o to bić się niemają? do czegoż wy ich chowacie!“ Objaśniono go dopiero, że u chrześcian niewszyscy wojną się trudnią, ale mają dosyć do czynienia i w innych rzeczach, a są tacy, którzy tylko służbę Bożą odprawiają. Co do osoby Szyg-Achmeta uradzono, że snadno mógłby przez zemstę bardzo stać się szkodliwym i odesłano go do Trok, gdzie z wszelkimi wygodami i poszanowaniem, ale pod strażą miał być miany; ponieważ utrzymywał, że Tatarzy Złotój hordy, którzy uszli na Przekop, skoro tylko kołpak jego zobaczą, natychmiast się odłączą, przeto zwolniono jego brata, aby pojechał z kołpakiem szczęścia próbować. Musiało to być skuteczne, bo wkrótce przybyli posłowie przekopscy na Litwę, a że króla niezastali, z panami tylko względem przymierza mówili czyniąc wielkie obietnice, byle tylko Szyg-Achmeta niepuszczano. Lubo Tatarzy Mengli-Gereja znowu zrobili najazd i nietylko

koło Mińska i Slucka, ale w okolicach Nowogrodka i aż za Niemnem pustoszyli, przecież Litwa ludziła się zawsze nadzieją pokoju z nimi.

Tymczasem do Szyg-Achmeta przyjechało poselstwo od hordy nogajskiej i zaczęło z nim umowy względem wojny przeciw hordzie przekopskiej: to podobało się panom litewskim i znowu większą uprzejmość dla swego więźnia okazywali, mniej go strzegli, pozwalali mu z rodakami na łowy wyjeżdżać, aż nakoniec zemknął, ale przez Olechnę Minidowicza pod Kijowem dościgniony, w powrozech napowrót do Trok wzięty, już pod ścisły poszedł dozór. Król za przyjazdem do Wilna, układał się z nowym poselstwem Mengli-Gereja względem przymierza, a poświęcając polityce Szyg-Achmeta, sądził go o szkody koło Kijowa, tudzież o usiłowanie ucieczki i niby bardzo winnym znalazłszy, kazał okuć i do Kowna na więzienie odesłać, gdzie biedny han ze zgryzoty życie zakończył. Jego orszak porozdzielano między zamki litewskie. Darmo się atoli Alexander téj nizeczemności dopuścił, bo w kilka miesięcy Tatarzy przekopscy znowu Litwę najeżdżali i jeszcze srożej pustoszyli. Wszystkie jednak najazdy tatarskie miały źródło i otuchę w Moskwie, azatem stósunki tego kraju do sąsiednich państw europejskich znowu tu na uwagę zasługują.

XXIV.

Przy prześladowaniu Nowogrodzian Iwan Srogi nachwytał był wielu kupców niemieckich z Lubeki, Hamburga, Greifswaldy, Münstru, rozmaitych miast w Niemczech i Inflantach. Od wielu książąt i od siedmdziesięciu miast poselstwa wstawiały się (r. 1495.) w Moskwie za tymi nieszczęśliwymi, ale ich dopiero po roku bez majątku, odartych i wynędzniałych puszczone. Naprzeciw Narwy postawiony przez Iwana zamek Iwangorod, ciągle zagrażał granice Inflant. Odcięcie wszelkiego handlu moskiewskiego ze zachodem Europy, przez spustoszenie Nowogrodu, uciemnienia pograniczne, najazdy, palenia osad, zabierania mieszkańców, dzi-

kie obchodzenie się Moskwy z pojmanymi do niewoli, wywołały nakoniec w Inflantach zapal do wojny o śmierć i życie. Mistrz inflancki Walter Plettenberg, zawarł był przymierze zaczepne i odporne z Alexandrem we Wenden (r. 1501), a na sejmie rzeszy niemieckiej w Worms wzywał Niemcy, aby się pomścili za zniewagę ligi hanzeatyckiej, wyrządzoną przez więzienie jej kupców, i przeciw niewiernym Moskalom bronili wiary katolickiej. Wielki mistrz krzyżacki Fryderyk książę saski, jako naczelnik kawalerów inflanckich, wyprawił posła do stolicy apostolskiej o zebranie pieniędzy w ten sam sposób przeciw niewiernej Moskwie, jak niedawno przeciw Turkom. Rozesłano więc pozwolenia na jubileusz i summy pogromadziły się ze skrzynek kościelnych w Czechach, Węgrzech, Polsce, Prusach i Inflantach. Walter Plettenberg kroki nieprzyjacielskie rozpoczął od tego, że kupców z pod panowania moskiewskiego, którzy za handlem bawili w Dorpacie, kazał powięzić, ich towary i majątki na skarb pozabierać, a w cztery tysiące jazdy i z liczną piechotą wkroczył do ziemi pskowskiej, łupił, pustoszył i palił. Na półtorej mili od Izborska przyszło do walnej bitwy: czterdzieści tysięcy Moskali rzuciło tłomoki, broń i w rozsypance umykało do lasów. Kawalerowie zajawszy małe miasteczko Ostrów, cztery tysiące mieszkańca częścią w płomieniach pożaru, a częścią w rzece na drugi świat wyprawili; ciężka atoli choroba w obozie niemieckim, na którą i sam Plettenberg zapadł, położyła zapórę bojom i musiano wrócić do Inflant. Wtedy dopiero Moskwa korzystała z pory: książę Szezenja poszedł za kawalerami mieczowymi do ich kraju i niszczył w okolicach Dorpatu i Marienburga. Niemcy napadli na obóz moskiewski w nocy, mnóstwo trupa nakładli, lecz jednak odparci zostali. Moskale korzystając z lodów na rzekach i bagnach, rozszerzyli swoje pustoszenia prawie aż pod Rewal. Komendant rewalski dokazywał na odwet po Ingermanii i spalił przedmieście Iwangorodu. Plettenberg ruszył na nowo ku Izborskowi, strzelał gorejącymi kulami, porozwalał mury i obległ nareszcie Psków. Nad jeziorem Smolinem 13. Września 1502. r. przyszło do walnej bitwy: Plettenberg w piętnaście tysięcy walczył przeciw dziewięć-

dziesięciu i choć niezniósł Moskwy, przynajmniej się przy bojowisku utrzymał. Litwa pomimo zawartego przymierza z Inflantami i przyjętego obowiązku do wspólnej walki nie mogła się zdobyć na wojsko przeciw Moskwie, a nawet pozwoliła Mengli-Gerejowi swoje ziemie około Słucka i Klecka aż po za Nowogrodek pustoszyć.

Tymczasem sultan Turecki Bajazet II. już resztę ziemi greckiej, to jest całą Moreę podbił, miasta Modon, Koron i Nawarin zajął; będąc zaś panem Albanii, Dalmacyi i Istrii, już do Treviso i Wenecyi docierał, a włoskie państwa zakłócone między sobą i z papieżem, niebyły usposobione do dania jakiego takiego odporu. Alexander VI. przerażony ostatnią trwożą, wzywał Węgry, Czechy, Polskę, Litwę, a nawet i niewierną Moskwę, przeciw której co dopiero krucyatę ogłaszał, o zgodę między chrześcianami, aby wspólnie uderzyć na straszliwego Turka. Posel węgierski wyjechał u Iwana listy wolnego przejazdu dla pełnomocników litewskich. Za przybyciem do Moskwy, domagali się oni aby przy zawieraniu traktatu Szwecya, z którą także Iwan wojował, Inflanty i Litwa stanowiły razem jedną a wielki książę drugą kontraktującą stronę, i aby wszyscy jeńcy na wolność puszczeni zostali; zdaje się, iż żądano dla Litwy zwrotu ziem i miast niektórych, gdyż Iwan oświadczył, że co w rękę trzyma, tego już niezwykły puszczać, a nawet Kijów i Smoleńsk uważa za części zabrane Rusi i jako samodziernca wszech Rossyi ma obowiązek ich zwrotu się upominać.

Po długich umowach stanął nakoniec tylko rozejm między Litwą a Moskwą, z Inflantami zaś oddzielne prowadzono układy. Iwan atoli nieszczerze wychodził, gdyż wyprawiwszy poselstwo do Mengli-Gereja niby z doniesieniem mu o rozejmie i wezwaniem do zaniechania kroków nieprzyjacielskich przeciw Polsce i Litwie, kazał go poduszczać skrycie, aby owszem swoje najazdy ponawiał.

XXV.

Wracając do stósunków zakonu krzyżackiego względem Polski, prawie żadna niezaszła zmiana. Na koronacyą króla Alexandra wstawiło się poselswo mistrza i bez względu że trwał spór o niezłożenie hołdu, było uprzejmie przyjęte w Krakowie. Zapewne wojna z Moskwą, napady tatarskie i ciągle zatargi z Wołoszczyzną, zmuszały króla, że dosyć długo pobłażał jeszcze Krzyżakom. Jerzy książę saski robił przedstawienia i domagał się koniecznie owych zmian traktatu toruńskiego, aby nie musiano przyjmować Polaków na braci zakonu, a szczególnie, aby obowiązek hołdu był zniesiony. Tymczasem przeciwko wielkiemu mistrzowi podnoszono skargi z Gdańska, Elbląga i Malboga, że stawia przeszkodę handlowi przechodnemu do Mazowsza i starosta z Wizmy przytaczał także przykłady rozmaitych gwałtów. Król uczynił więc groźne zapytania, a wielki mistrz, który miał zasadę w drobnostkach ulegać, aby w sprawie najważniejszej a mianowicie co do hołdu opór stawiać, ze wszystkiego się wytłumaczył i wszystko stósownie do życzenia królewskiego poulatwiał, a nawet najsurowiej przykazał komendantom, żeby żaden z nich niecierpiał w swoim okręgu człowieka, któryby śmiał knować złe zamiary przeciw mieszkańcom krajów królewskich.

Król Alexander znając cały ten stan rzeczy, pracował u stolicy apostolskiej względem zatwierdzenia traktatu toruńskiego, przez które mistrz zostałby jako prałat kościoła do lennictwa względem Polski zobowiązany, i chyba mógłby się chronić jako książę rzeszy niemieckiej pod tron cesarski. Spółcześnie widać było jakiś ruch ku uzbrajaniu w Polsce, Litwie i na Żmudzi; biskup warmiński jeździł do Wilna na dwór królewski, a powróciwszy, robił także różne przygotowania wojenne: mistrz wydał więc rozkazy do komendantów w Ragnecie, Tylży, Labiawie, aby się dobrze mieli na baczności ze swemi dworami; mistrz posyłał do brata królewskiego Zygmunta i do kniazia Glińskiego, który w Litwie wiele znaczył i na umysł Alexandra wielki wpływ wywierał, aby wszelkie nieporozumienia między królem a nim

tamowali. Ale król Alexander nieczekał na prośby i dalsze zabiegi, lecz posłał panów swoich do Prus i kazał mistrzowi powiedzieć, że dnia 21. Stycznia r. 1504 ma na sejmie piotrkowskim przysięgę osobiście wykonać. Mistrz odpowiedział, że sam niejedzie, ale przyśle pełnomocników, którzy wspólnie z poselstwem brata jego Jerzego całą rzecz ułatwią. Tymczasem poselstwo Jerzego do Piotrkowa niejechało a krzyżackie prosiło tylko o nowy termin. Po Wielkiénocy tego samego roku król udał się do Prus dla odbierania przysięgi od mieszkańców. Na prośbę nowych posłów krzyżackich dał odpowiedź w Toruniu, że w żadne zmiany traktatów sam bez rady panów duchownych i świeckich całego królestwa wchodzić nie ma żadnego prawa. Z Gdańska wyznaczył mistrzowi powtórnie dzień, na który ma się do Malboga już osobiście stawić i należny hołd złożyć. Wtedy Maxymilian jako naczelnik rzeszy niemieckiej i naczelnik domu austriackiego, patrzącego zazdrośnem okiem na dom jagielloński już rozpostarty przez Czechy, Węgry, Polskę, Litwę i wielką część Rusi, wyznaczył termin mistrzowi, aby do Frankfurtu nr sejm niemiecki zjechał i względem wojny przeciw niewiernej Moskwie z innymi książętami świętego państwa rzymskiego do rady zasiadł. Było rzeczą dobrze wiadomą, że Maxymilian nawet przyjaźni z Iwanem Srogim przeciw Jagiellończykom szukał, i wezwanie mistrza do udziału na sejmie niemieckim nastąpiło tylko dla tego aby zakon z kłopotu względem hołdu dla Polski wydostać. Bądź wreszcie jak chcesz, dosyć, że mistrz kazał się przed królem wytłumaczyć, spiesznie Prusy opuścił i złożenia hołdu znowu uniknął.

Na stolicy apostolskiej zasiadał wtedy Juliusz II.; u niego przedstawienia polskie względem wielkiego mistrza od króla znalazły więcej życzliwości, a nakoniec mistrz odebrał rozkaz z Rzymu, aby się od winnego złożenia przysięgi wierności nieusuwał, jeżeli niechce potęgi królewskiej a nielaski papieżkiej doznać. Krzyżacy w całym swym zmartwieciu wzięli się do manifestu, w którym przedstawili historyczny obraz wszelkich stósunków swoich z Polską od czasów najdawniejszych: opisali kilkunastoletnią wojnę za Ka-

zimirza Jagiellończyka, rozebrali traktat toruński, aby wyka-
zać jego dążność przeciw świętym władzom, to jest stolicy
apostolskiej i państwu rzymskiemu; przyznali, że od tego
czasu mistrzowie byli lennikami Polski, lecz jedynie przez
niemoc, z przymusu, ale z oczywistym poniżeniem Rzymu,
z krzywdą względem Niemiec, których kraj pruski jest tylko
rycerskim szpitalem, jest własnością narodową. W duchu
przywilejów przez papieży nadanych i z przyrodzenia swego,
zakon niemoże nikogo nad sobą oprócz papieża i cesarza
uznawać. Zakon, który jest instytucją czysto niemiecką, ma
według traktatu toruńskiego Polaków na braci przyjmować.
Przyszedłby więc czas, iżby się Niemcy usuwali, górą stali-
by Polacy, a wtedy wszystkoby poszło w niwecz.

Manifest ten został złożony i odczytany na sejmie rzeszy
niemieckiej w Kolonii (r. 1505.); Maxymilian pracował na
wszystkie strony i snadno dokazał, że całą sprawę uśpiono
w Rzymie. Ponieważ zaś i morowa zaraza i najazdy tatar-
skie wprawiły Polskę w ciężką lubo tylko chwilową niemoc,
przeto niebyło można myśleć o wojnie i mijały się tylko od
króla do mistrza poselstwa bezskuteczne, a składanie holdu
jak szło tak szło w odwłokę.

XXVI.

Stefan gospodar wołoski, który już nie polskim lecz
węgierskim był lennikiem, a wiążąc się to z Turcyą, to z Mo-
skwą, to z tatarami, właściwie niepodległe rządził, i Poku-
cie, kraj polski do swego państwa przyłączył. Król Alexan-
der wyprawił przeciw niemu wojska najemne, powypędzał
załogi ze zamków i kraj ten do Polski przywrócił (roku
1504). Syn i następca Stefana Bohdan, objąwszy iządy,
chciał z Polską przyjaźni i powinowactwa przez małżeństwo
z jedną ze sióstr królewskich, a obiecywał wrócić nawet
Tyśmienicę i Cieszybiesy, lecz ani królowna, ani jej matka
niechciały słuchać o tém, bo był brzydki, na jedno oko zy-
zowaty, czy wcale ślepy, schizmatyk i nieokrzesany. Później
miał król siostrę obiecać, ale małżeństwo nieprzyszło jednak
do skutku.

Podczas sejmu radomskiego został król tknięty paralizem przez połowę ciała i bardzo słabego przywieziono do Krakowa w ciągu miesiąca Czerwca r. 1505. Odzyskawszy przynajmniej siły, zasiadał na sejmie lubelskim w początku roku następnego, gdzie czas upływał na sporach pomiędzy panami duchownymi a świeckimi o miejsca w radzie królewskiej i o wyprawy wojenne. Rycerstwo powstawało, że duchowni w radzie na obiedwie strony króla obsiadają i żądają, by dla okazania równości stanów, im prawa, a jemu lewa od tronu przypadła; uważało się niemniej, że większa część dóbr jest w ręku księżem, a księża na wojny niewychodzą, przez co wojna zanadto na rycerstwie ciąży. Duchowieństwo zasłaniało się swemi dawnymi przywilejami i potrafiło odeprzeć rzucane na siebie pociski. Z Lublina udał się król do Wilna, gdzie ów niesłuszny wydał wyrok na uwięzienie Szyg-Achmeta w Kownie, a przez łaźnie parowe i pędzenie potów napojami, za radą jakiegoś sprowadzonego alchimisty Polaka, mieszkającego w Balinie pod Olkuszem, co udawał Greka, popadł w większą jeszcze niemoc.

Tymczasem trzeba było zbierać wojska, robić przygotowania na wojnę, bo Tatarzy pod Kleckiem kosz swój założyli i dziesięć tysięcy stało w odwodzie, a dwadzieścia małemi oddziałami Litwę przebiegało. Przypowiedziano więc co tchu wyprawę, a król jakkolwiek umierający za radą Glińskiego kazał się zawieść do Lidy, gdzie miało się zbierać wojsko. Atoli przybiegł jakiś człowiek, a okazując na swój twarzy ranę od strzały, ostrzegal i zaklinał, ażeby król niepozostawał w miejscu, bo już nazajutrz podchwyconym być może. Książ Gliński dla sprawdzenia rzeczy, porzysłał kupkami jezdnych Raczanów, to jest Słowian od Dunaju, których miał w swojej służbie, a ci niedługo dziewięciu głowami tatarskimi przywiezionemi na dzidach, słowa gońca potwierdzili. Dopiero padła trwoga i w towarzystwie królowej i dworu, uprowadzono króla do Wilna, nie pojazdem, ale w lektyce pomiędzy dwoma końmi zawieszonój.

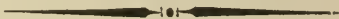
Szlachta litewska widząc gwałt niemały, do Lidy się zbiegała. Stanisław Kiszka, znany nam już z wojny przeciw

Iwanowi, a podówczas hetman litewski*), miał przewodzić, ale dla nagłej choroby musiał go zastąpić Gliški. Za Ostaszynem przybiegło do wojska wiele ludzi od Połowki i Cyriny powiadając, że jeden zagon tatarski jest w pobliżu i wraca do kosza z łupem i jasyrem. Ruszono w skok, nartarto, porażono dziec najezdniczą i wielu odbito jeńców. Ale Tatarzy co z pod szabel uszli, ostrzegli swoich w koszu, że Gliški nadchodzi i czekano go już w szyku bojowym nad brzegiem poczynającego się Niemna. Rzeka tam wązka, ale grzęzista, więc rozpoczęto od strzelania na drugą stronę. Niedługo atoli Gliški ubił groblę, i już na kosz nastawał, kiedy razem Sędziwoj Czarnkowski wojewodzie poznański ze trzystu Wielkopolanami przez króla z Wilna nadesłany, rozstawiwszy tak wojsko, że mu · c z o ł o **) szerokie nadał, wielkiego strachu dziec napędził. Więc wszczęła się ucieczka na stronie tatarskiej, a wtedy Litwa żwawo ruszywszy w pogoń, tłum pomięszany na staw i na błota nagnawszy, w pień wysiekła i rozpędziła. Później zwycięzca wojsko w koszu zaczął i powoli zławiał wracające oddziały tatarskie, całego wypadku nieświadome: w ogóle do dwudziestu tysięcy zabito, tyleż po nich koni i wiele łupu wzięto, a to niesłychanie podniosło imię Gliškiego, że wielu uprowadzonym mężczyznom i kobietom wolność przywrócił. Kiedy króla doszła wiadomość, już był mowy pozbawiony, udźwignął jednakże ku niebu obumarłe ręce, zalał się łzami i skonał dnia 19. Sierpnia 1506, a w czterdziesym szóstym roku życia. Był milczący, łatwowierny, rozrzutny, bardzo miałkiego rozumu; chwałą go zaś z miłosierdzia dla ubogich, z przywiązania do swoich dworzan, do rycerstwa i nakoniec do muzyki, bo według staroświeckiego wyrażenia, w śpiewakach, lutnistach i trębaczach kochał się uprzejmie.

*) Kiszkę pierwszego napotykam na urzędzie hetmańskim. Maciej z Miechowa przydaje mu tytuł *Campiductor generalis*.

**) Jest to Bielskiego wyrażenie na front, skąd niewątpliwie naczelnik pochodzi.

Powstał spór, gdzie króla pochować. Polacy, zwłaszcza ksiądz kanclerz Łaski mówili, że tam gdzie zwykle, to jest w Krakowie, zwłaszcza, że zmarły sobie życzył; Litwa zaś utrzymywała, iż może leżeć w Wilnie obok swego brata Kazimirza błogosławionego, który później w poczet świętych został policzony. Ponieważ bano się, aby odwożenie zwłok i uroczystości pogrzebowe niewywiodły z kraju stronników rodu jagiellońskiego, a tymczasem kniaź Gliński nie porwał w swe ręce władzy, przeto Polacy ustąpili i złożono zwłoki w Wilnie.



KSIĘGA CZTERNASTA.

I.

W dzisiajszej mieszaniu pojęć, rozmaite są sposoby zapatrywania się na dzieje; w ogóle jednak chcą wszyscy w nich mieć ogólny pogląd na czasy, które przebyła ludzkość i dla tego dzieje pojedynczego narodu muszą być zawsze tak kreślone, aby były dobrym obrazem jednej części, która przystanie należycie do obrazu całej ludzkości. Niektórzy, albo raczej ci, co liznęli filozofii, pojmując w ten sposób dzieje, chcą lekceważyć wypadki, niekłopotać się o pojedyncze stósunki w narodach, ale całkiem zaprzestawać na samym opisie zarysów, na ogólnym poglądzie. Tak wolno robić filozofom, którzy przecie w historii niezyskają nigdy zupełnego zaufania i wiary, choćby nawet mieli przed sobą osnowę dziejową już oczyszczoną z fałszów, pewną i całkiem gotową, dziejopisarz zaś, który przedewszystkiém o zaufanie i wiarę dobijać się musi, obowiązany iść w szczegóły, aby ogólne pojmowanie nietylko rozświecił ale i umocował; winien bowiem drugim rzetelność swoich twierdzeń w przedmiotowości okazać, więc nie samém powoływaniem na świadki starszych historyków, których wiarogodność znowu udowodnień wymagaćby mogła, ale rozbieraniem wypadków i stósunków społecznych. Wtedy dopiero czytelnik mając przed oczami jako sędzia do najdrobniejszych szczegółów rzecz rozjaśnioną, potrafi sam zawyrokować o prawdzie, a więc i rzeczywistości całego pojmowania sprawy dziejowej przez historyka i to, co od niego początkowo przyjął wiarą, w końcu już na przekonanie zamienia.

Wypadków starszych polskich wystawiono już w témto dziele niemało; w stósunki społeczne wejrzano po kilka razy lecz tych stósunków można się dopatrzeć najwięcej w pra-

wach, któremi się rządziła przeszłość, i dla tego niechcąc, aby naszym twierdzeniom na oślep wierzono, ale żeby ze szczegółów każdy o narodzie sam sobie pewność wyrobił, zwracamy uwagę na szczegóły prawne.

Prawa polskie dwoma oddzielnymi strumieniami od dwóch płynęły źródeł, a pierwszym było życie słowiańskie przed-polskie, drugim zaś życie chrześcijańskie, które lechickie pokolenia związało w jedną Polskę. Co było rodzinne dawniejsze, a co kościół później ze zachodu przyniósł, to snadno rozpoznać i rozdzielić. Atoli Polka, stanąwszy jako naród w styczności zewnętrznej z innymi państwami, zwłaszcza, że dawniej chrześcijanin z chrześcijaninem ściślej się wiązał niż teraz, przejęła niemal z za granicy co niebyło ani słowiańskiem, ani kościelném. Stąd prawą w Polsce były i cudzoziemskie, a do takich należy głównie prawo niemieckie, którym się miasta i niektóre wsie rządziły. My tu pozostaniemy tylko przy prawie polskiem.

Prawo biorąc w tém znaczeniu, że stanowi najzupełniejszy zbiór wszelkich zasad i przepisów, któremi się rządzi społeczność, bywa zwykle dzielone na prawo publiczne i prywatne, ale dawniejsze wieki niedoszły jeszcze do wyrobienia tej różnicy, pojmowały wszystko w pewnym odmiecie i dla tego u nich wszystko pomięszane. Nieumieją odosobnić prawa cywilnego i kryminalnego, bo niepojmują różnicy pomiędzy krzywdą wyrządzoną pojedynczemu człowiekowi, a krzywdą względem całej społeczności narodowej, ani też od ustawy granicę pomiędzy twojém a mojém wytykającą, nieoddzielają postępowania sądowego.

II.

Do szesnastego wieku Polska nieczuje się jeszcze jednym silnie spojonym i sobie podobnym narodem, ale uważa się za sprzymierzone ziemie, nawet niekoniecznie pod jednym wspólnym rządem, dla tego mamy prawa wielkopolskie, małopolskie, mazowieckie. Prawa te uważane w szczegółach a z osobna mogą wykazać dokładnie różnice, jakie były pomiędzy pojedynczemi ziemiami, lecz nam chodzi o ogół,

a głównym rdzeniem całego prawodawstwa polskiego są statuta małopolskie i wielkopolskie, które się przez wieki tworzyły, a za Kazimirza Wielkiego r. 1347 w Wiślicy za prawo ogólne krajowe uznane zostały, jakieśmy to powyżej opowiedzieli. Powtarzania przepisów w tych dwóch zbiorach ustaw, o których niemożna twierdzić, czy zostały w całość złane i za jedno prawo całego państwa uznane, ich bliższe objaśnienie i rozprzestrzenianie zajęły resztę wieku XIV. i cały XV., dla tego, aby pojąć całkiem stosunki społeczne w czasie, przez który prowadziliśmy dotychczas dzieje polskie, trzeba koniecznie razem mówić o prawach za Kazimirza Wielkiego, za Władysława Jagielly i jego synów aż pod Alexandra, i tu właśnie zdaje nam się do tego najprzyzwoitsze miejsce.

Życie narodu, któreśmy dotąd opisali, a które zwykle średniowiecznym w dziejach nazywamy, nosi tę cechę, że tworzyło pomiędzy ludźmi kilka klas czyli stanów. Każdy stan miał oddzielne swoje ustawy: inaczej się sądzili duchowni, inaczej rycerze, inaczej mieszczanie; narodowość i religia, także stawiała każdego w innym stosunku prawnym, a ztąd i Żydzi zupełnie oddzielnym podlegali ustawom. Rycerz polski nieprzyszedł jak w innych państwach z za granicy, ale się wyniósł tylko nad swego brata kmiecia, dla tego z kmieciem przy jednym pozostał prawie i dla tego prawo w Wiślicy zatwierdzone, oprócz niektórych zasad tyczących się ogółu narodu, głównie opisuje stósunki, pod jakimi żył kmieć i rycerz.

Prawa w Wiślicy przeglądane i zatwierdzone, powstały jak dopiero powiedziano zwolna: zapewne przez wieki. Było tam niemało zapisków dla pamięci z doświadczenia sądowego. Nikt wszystkich szczegółów nieporównywał, niezgłębiał, ze źródła niewyprowadzał. Z tych przyczyn prawa te od samego początku obfitowały w sprzeczności, a później wielokrotnie przepisywane, tłumaczone, do czasów i okoliczności naginane, z umysłu fałszowane, w tylu rozmaitych doszły nas kształtach, że pełno napotyka się wątpliwości, rozporządzeń niezgodnych, lecz my idąc za tém, co najprawdziwszym się zdaje, trzymamy się głównie tłumaczenia Świętosława z Wojcieszyna w r. 1449 skutecznego, a przez Lelewela drukiem ogłoszonego. Rozporządzeń wiślickich nierozdrabniamy

aż na atomy, jakby to należało w dziele prawniczym, lecz tylko obyczajem dziejopisarskim stawiamy je tak obok siebie, aby ile możności jasną stanowiły całość, mniej nawet bacząc na różnicę pomiędzy Małopolską a Wielkopolską.

III.

Zasady ogólne prawodawstwa zatwierdzonego w Wiślicy, dałyby się obszernie rozwinąć*), my tu nadmieniamy tylko, że wierzone święcie, iż żadna ustawa ogłoszona wstecz obowiązująca niemoże, że każdy człowiek ma prawo poszukiwania swój krzywdy sądownie, że tylko winowajca a nie krewny jego może za swój czyn pokutować, że nikt bez posłuchania, skoro chce przed sądem stawać, potępionym być niemoże; że sprawiedliwość musi przez sędziego być szybko wymierzana, ale dla pospiechu cierpieć niepowinna; że zabicie człowieka jest szkodą zrobioną jego rodzinie, która się da pieniędzmi nagrodzić. Kara chłosty, więzienia, są zupełnie nieznanne, ale wszystko się kończy na opłacie, a przy bardzo wielkich przestępstwach na bezecności lub na śmierci. Ucięcie ucha i przekłucie ręki, wchodzą raz tylko jako stary zabytek.

Prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone, trudniące się właściwie tylko świeckim mieszkańcem wsi, jako osoby wysokiej czci, stawia króla, starostę, arcybiskupa, a dalej zaraz rycerza czyli szlachcica. To stopniowanie widać ztąd, że kto w królewskiej obecności dobył miecza, tego życie było na lasce króla, kto w starosty lub arcybiskupa, płacił siedmdziesiąt grzywien sądowych; kto nieprzyzwoicie gadał przy arcybiskupie piętnadziestą; kto dobył miecza w obecności szlachcica, temu szlachcic mógł rękę przekłuć. Prawodawstwo wiślickie nie dzieli ludu na wolnych i niewolników, ale go dzieli podług stosunków wojskowych i majątkowych. Trzy głównie przyjmuje klasy, to jest rycerza, kmiecia i gołotę. Stosunki klasy pierwszej są obszerniej wzięte niż drugiej,

*) Znacznie tego dokonał Lelewel w Początkowym prawodawstwie polskim i t. d. Warszawa 1828.

a o klasie trzeciej ledwie wzmianki drobne. Za szkodę zrzadzoną od gołoty, jego pan odpowiada. W pośród rycerzy odznacza się wojewoda, który zwykle celuje i majątkiem, a dla tego nawet jego córka większy powinna mieć posag*). Do rycerstwa należy i prosty szlachcic, który niepiastuje żadnych urzędów, niema dziedziny, lub tylko drobną, ale z pradziadów na wyprawę wyjeżdża; należy i świercząka, który jak się zdaje niedawno sam szlachcicem został, lub z nowego szlachcica się urodził. Jest jeszcze wzmianka o wło-dyce, który, jak skądinąd wiemy, pochodził od przodków zasłużonych, był niższym od szlachcica, a wyższym od kniecia, albo była to nazwa wspólna szlachcica i nieszlachcica, ale zawsze takiego, co miał obowiązek wychodzenia na wojnę. Sołtys, naczelnik kmieci, jest pośredniem ogniwem pomiędzy szlachtą a kmieciami: obowiązany także na wyprawy wojenne i to konno stawać. Kmieć na prawie polskiem służył panu wsi, a nie płacił czynszu jako kmieć niemiecki**). Kmieć nowo osadzony bywał wolnym od wszelkich obowiązków, czyli miewał wolę. Kmieć mógł opuszczać swoje miejsce tylko na Boże Narodzenie i zabudowania musiał pozostawić w dobrym stanie, ale przez ile lat miał wolę, przez tyle musiał swemu panu odsłużyć. Atoli w jednym roku z jednej wsi niemogło więcej kmieci wychodzić jak dwóch, chyba pan dał prawny powód mianowicie: gdyby z pańskiej winy kmiecie byli przez rok w kłątwie, wskutek której odmawianoby im religijnego pogrzebu, gdyby ich fantowano za pana, lub gdyby pan dopuścił się usiłstwa względem córki albo żony kmiecia. W Wielkopolsce było ogólnie wyrzeczone, że kmieć nigdy niema swym majątkiem odpowiadać za pana.

Stósunek sługi do pana jest osadzony na wierności bez granic i posłuszeństwie. Sługa choć rani lub zabije kogo w obronie pana, niemoże być pociągany do odpowiedzialności. Jakkolwiek za przestępstwo w innym razie sługa odpowiada,

*) Statuta małop., tłumaczenie z r. 1449. art. 105. Lelewel *Historyczne pomniki*.

**) Widać tę różnicę stat. małop., tłum. 1449. art. 114.

choćby je z rozkazu pana popełnił, przecież gdy na rok wyznaczony pozwanemu słuździe, stanie dobrowolnie pan, i powie, że tak kazał, natenczas tylko pan przed sądem się broni i wszelką odpowiedzialność na siebie przenosi. Pan skarżony przez służę, niemoże być zniewalany do składania przysięgi, ale się uwalnia od zarzutu przez przysięgę sześciu świadków.

Dopóki żyje tylko ojciec, synowie uważają się tylko za członków rodziny, zostając pod władzą ojca i dla tego niewolno im używać oddzielnęj pieczęci. Gdy umrze matka, synowie od ojca niemogą wymagać jęj majątku, chyba żeby się ojciec żenił powtórnie, lub gdyby się marnotrawstwa dopuszczał. Ojciec dzielący się z synami dla powtórnegu małżeństwa, niepotrzebuje kazać potwierdzać przez króla tych działów. Jeżeli ojciec przed powtórnyem małżeństwem dzielił się majątkiem z synami, natenczas po jego śmierci tylko synowie z drugiego małżeństwa odziedziczają spadek. Ojciec za syna niepotrzebuje płacić żadnych długów, a tém mniej zaciągniętych u żyda lub przegranych w kości. Dziedzina ojca idzie na podział tylko na synów, a córki muszą przestać na posagu. Gdy z braci podzielonych umrze jeden, a przystał na działy, wtedy z powodu jego śmierci działy wzruszane być niemogą. Jeżeli kto zostawi tylko córki, natenczas dobra po nim obejmują jego bracia rodzeni, synowcowie, lub bracia stryjeczni, a tym córkom dają posag przy iściu za mąż. Choćby ojciec za życia oddał prawnie córkom dobra bądź własne, bądź królewskie, syn, a w braku tego dalszy krewny po mieczu, ma im je prawo odebrać, ale wtedy podług oszacowania wartość złożyć musi. Gdy ojciec córkę wyposaży, po jego śmierci córka niemoże nic więcj żądać od braci. Skoro córka po śmierci ojca idzie za mąż, bracia obowiązani jęj dać posag, ale choćby była dziewczką wojewódzką, niemoże wymagać nad sto grzywien. Gdzie niewielka pozostałość, albo córek wiele, tam dobra będą przez przyjaciół oszacowane i córkom posag zostanie oznaczony. Bracia z jednęj matki i bracia stryjeczni, dają siostrze w najpomyślniejszych stósunkach, tylko czterdzieści grzywien, a przy mniejszym majątku także podług oszacowania. Posag w pie-

niędzach i rzeczach wręcza się pannie w obliczu krewnych, lecz posag w dobrach, musi być dawany przed królem. Mamy także wzmianki o wianie, to jest darowiznie na korzyść żony ze strony męża przy zawieraniu małżeństwa. Bracia lub siostry, którzy podzielili się spadkiem po rodzicach, niemają prawa obalać wyroków przeciw jednemu lub drugiemu z téj przyczyny, iż drugim z rodzeństwa się zdaje, że zostali temi wyrokami pokrzywdzeni.

Starszy we families jak stryj, obejmował zwykle opiekę nad małoletnim, którego ojciec i dziad nieżyli. Opiekun zastępował zupełnie ojca, atoli niewolno mu było dziedzin małoletniego sprzedawać, zamieniać, ani nawet ze sąsiadami rozgraniczać. Za dojściem do lat małoletniego, opiekun obowiązany był złożyć mu rachunek, ale tylko z czynszów i ze źrebaków, a nie z innych dochodów. Doletność mężczyzny zaczynała się z szesnastym, a kobiety z trzynastym rokiem życia*). Panny i doletne pozostawały niejako pod opieką braci lub stryjów aż do wyjścia za mąż. Skoro małoletni został zapozwany, natenczas opiekun niepotrzebował za niego stanąć, a sędzia sam obowiązany był dozwolnić odwołki aż do osiągnięcia pełnoletności.

IV.

Co do rzeczy, które mogą być przedmiotem prawa własności, dzielono je na ruchome i nieruchome, na wspólne i wyłączne jako własność jednego człowieka albo raczej rodziny. Lasy, wody, z prawem rybołówstwa, pastwiska, były uważane jako wspólna własność i pana i kmieci całej wsi. Dziedziny przedzielone wodą, miały zawsze na téj wodzie wspólne rybołówstwo. Choćby rzeka zmieniła koryto, bez względu że jéj stare brzegi powinny pozostać granicą gruntów, przecież rybołówstwo w jéj nowém korycie utrzymałoby się na wspólności.

*) Tłumaczenie statutów z r. 1503. Capitulum CLX. u Lelewela w Historycznych pomnikach.

Co do przedawnienia, albo jak starzy Polacy zwali co do dawności, prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone przyjmowało zasady, że dawność jest jedynie prawem na leniwych właścicieli, a liczy się tylko podczas pokoju w kraju; że przez dawność nie może nie utracić małoletni, ani trzymany w niewoli tatarskiej. Dawność w ogóle dzieliła się na rozmaite klasy i to pod względem czasu, jakiego wymagała. Kradzież, zwana zwykle złodziejstwem, popełniona we wsi lub osadzie, w której mieszkał i sprawca i skrzywdzony, jako też kradzież drobnych rzeczy przedawniała się w ciągu roku, lubo zdaje się, że tylko o tyle, iż sędzia niepotrzebował słuchać żadnych dowodów przytaczanych przez powoda, ale obżalowanemu mógł pozwolić oczyścić się przez świadków wiarogodnych*). Względem granicy pomiędzy dwoma dziedzinami, na której stał płot, bez protestacyi drugiego sąsiada przez dwa lata, nie było wolno wszczynać sądowego sporu o granicę. Kradzież większych rzeczy, i to u Wielkopolan, jak n. p. konia, uchodziła z pod władzy sędziego także dwuletnią dawnością. Ale u Małopolan kradzież większych rzeczy, a zwłaszcza pomiędzy sprawcą a skrzywdzonym, którzy w oddaleniu od siebie mieszkali, musiała trzy lata upłynąć. Zabójstwo i prawo dochodzenia dziedziny przez mężczyznę, upadały także w trzyletnim przeciągu czasu. Działy pomiędzy rodzeństwem zrobione, po trzech latach stawały się niewzruszalnymi. Panna wydana za mąż przez opiekuna, tylko przez trzy lata i trzy miesiące mogła się dopominać posagu**). Kontrakt kupna dziedziny przez trzy lata i trzy miesiące nie mógł już być przed sędzim zaczepiony. Przeciwno wdowie mającej prawo do dziedziny, była potrzebna dawność lat sześciu. Należytości ze sprzedaży dziedziny tylko przez ośm lat dochodzić pozwalano. Mężatka dla tego, że jej wolność najbardziej ograniczona, swego prawa dziedzinnego aż do lat

*) Stat. małopol., tłumaczenie z r. 1440. art. 30:

***) Panna, lubo mająca opiekuna, nigdy nieszła jako małoletnia za mąż, bo jej zdarność do małżeństwa, była razem i pełnoletnością.

dziesięciu poszukiwać mogła. Kto zastawił dziedzinę i nigdy ani on, ani nikt z jego krewnych jawnego oświadczenia bądź w osadzie téj [dziedziny, bądź przed sędzim, bądź na wiecu pospolitym nieuczynił, że ta dziedzina zostaje tylko w zastawie i wykupioną będzie, ten tracił swe prawo w ciągu lat piętnastu. Kto zaś robił to oświadczenie choćby i corocznie, lecz nieskładał należytości, przeciw temu służyła dawność dopiero trzydziestoletnia. W prawodawstwie więc staropolskiem postrzegamy to szczególne, że dawność nawet prawo zastawu przemieniała w prawo własności.

Prawo spadku niebyło do swoich kończynnych granic obwarowane; po rodzicach brały dzieci, wnuki, po braciach bracia, w ich braku synowcowie, a potem dalsi krewni. Jakim porządkiem do spadku przychodzili stryjowie, wujowie, ciotki, bracia stryjeczni, siostry cioteczne, wujeczne i t. d., albo czy dalecy krewni przychodzili, tego z praw wiślickich wyjaśnić nieumiemy. Mąż zatrzymywał majątek swój żony, choć pozostawiła dzieci, jeżeli się powtórnie nieżenił, albo go nietrwonil. To samo co do żony, a nawet powiedziano wyraźnie, że tak bezdzietna, jak mająca dzieci, zostaje przy dziedzynie, wianie, całej wyprawie, pieniądzech, perłach, drogich kamieniach i wszelakiem odzieniu. Gdy atoli na nowo idzie za mąż, cały majątek ojczysty i połowę swego obowiązana oddać dzieciom.

W braniu spadku dopuszczano się jednak częstokroć gwałtu. Choć już nie w prawie, to w obyczajach pokutowała jeszcze stara przedchrześcijańska zasada puścizny, to jest, że dziedzictwo tylko się dzieciom należy, a po bezdzietnych spadek staje się rzeczą pustą, bez pana dla każdego do zajęcia na własność otwartą. Prawodawstwo wiślickie nakazuje wyraźnie, aby po zmarłych bezdzietnie kmieciach, panowie majątku za puściznę nieuważali i dla siebie go nie zabierali, lecz aby po sprawieniu do kościoła kielicha, za półtory grzywny, majątek przechodził na krewnych zmarłego. Co do pożyczek, średnio-wieczne ustawy niewiele zawierały przepisów, bo wtedy mało było kapitałów; procentu, który się zwał lichwą, pod klątwą wzbraniały

brać prawa kościelne; pożyczki pieniężne zaciągano więc tylko u Żydów. Żyd niepowinien był dawać na list zastawny, to jest na rewers, ale tylko na rzeczywisty zastaw. Lichwa była niższa do półgrosza od grzywny na tydzień, co jednak rocznie dwadzieścia pięć od sta uczyniło, a dwa lata przemilczana, upadała dawnością. Kupiec i w ogóle mieszczanin, dający towary lub inne rzeczy ziemianinowi na kredyt, powinien był brać od niego rewers. W braku rewersu kupiec lub mieszczanin dostawiał świadków, albo ziemianin zapierający dług, powinien się był zaprzysiądz. Kto skuliłw pożyczonego konia, ten obowiązany był przez dwa tygodnie trzymać go w stajni, a jeżeli niewyzdrowiał, to właścicielowi zapłacić.

Kontrakt sprzedaży i kupna mógł się zawierać tylko pomiędzy ludźmi, mającymi zupełne prawo dysponowania nad rzeczą przedawną. Co do dziedzin czyli gruntów uważano, że należą nie do jednej osoby, lecz do całego rodu; pomimo to członek, który je posiadał, miał prawo sprzedaży, atoli drugim członkom tego samego rodu służyło prawo odkupu. Jednakże musieli się zgłosić w ciągu trzech lat i trzech miesięcy, gdyż w tym czasie ich prawo upadało dawnością.

Gry w koście, w galki i wszelkie inne były dozwolone, lecz nie na borg, zwłaszcza z cudzoziemcami, ale tylko w gotowiznę. Co do gry wyrzekło prawo zasadę, że ma tylko służyć na zabawę i rozweselenie, a dla tego niemoże być źródłem żadnego zobowiązania i stąd ani ten co przegrał, ani ten co za niego dług z gry zaręczył, niemogli być przez sąd zagnani do złożenia należyłości.

Kto zabił cudze bydło, płacił cztery grzywny. Zranienie bydłęcia pociągało opłatę połowiczną. Konia wynagradzano podług taksy, lecz za źrebaka płacono trzy grzywny. Kto brał żyto z pola, albo łowił ryby w cudzej wodzie, płacił grzywnę. Branie drzewa z lasu do inszej wsi należącego, było uważane za kradzież i kto wóz w cudzym lesie nałożył, ten pięć groszy bez dwóch kwartników złożyć musiał. Zdybanego człowieka z innej wsi przy rąbaniu drzewa, wolno było fantować, lecz należało zrobić w miejscu fantowania nacios na drzewie, aby zostawić dowód, że to rzeczywiście w cudzym

stało się lesie. Przy zdybaniu pierwszém, można było fantować w siekierze, potem w płaszczu, a dalej w wole lub koniu, lecz nigdy więcej nad jedną sztukę niepozwalano prawo wyprzęgać. Za każdy dąb do trzech, należało płacić ośm skojców, a za trzy dęby jedną grzywnę. Nacięte gałęzie nagradzały się czterema skojcami. Drzewo z pszczołami płaciło się jedną grzywną, drzewo zdatne na barć połową grzywny, a drzewo owocowe dwunastu groszami i winą piętnadziestą. Jeżeli kto oddawał grunta ze szczepami zasadzonymi nawet przez siebie, ale które się już przyjęły, natenczas wolno mu było tylko połowę ich wykopać, a to pod odpowiedzialnością w sześciu grzywnach. To opisała sobie Małopolska, a z wielkopolskiego prawa doczytujemy się tylko, że kto rąbie drzewo w cudzym lesie, ma być w siekierze fantowany i siekiera powinna być do sądu oddana.

Kto zrzynał trawę, podpadał fantowaniu w sierpnie albo płaszczu. Czyje stadniny od wigilii Śgo Wojciecha do Śgo Michała chodziły bez pasterza, ten szkodę zrzadzoną obowiązany był płacić podług oszacowania. Jednakże stadniny niewolno było zajmować. Konie zaprzężne i bydło dozwolano zabierać w szkodzie, lecz zabierający powinien powiedzieć zaraz po zabraniu sąsiadom swoim, a nazajutrz odpędzić do dworu królewskiego, grodzkiego, lub innego sądowego. Kto nieprawnie drugiemu w jakikolwiek sposób zabierze cztery woły, ten wynagrodzi za każdy tydzień cztery skojce i poniesie piętnadziestą. Kto spasił na polu cudze zboże większém bydłem, ten od każdej sztuki płacił kwartnika. Kto wieprze pasie na cudzej żołędzi lub buczynie, pierwszy raz daje za to wieprza, drugi dwa, trzeci traci całą trzodę w połowie na wynagrodzenie szkody, w połowie na winę królowi. Gdzie jednak wieprze napotkano, musi być zrobiony nacios na drzewie, aby zawierający mógł miejsce zaprzysiądz. Wieprzy na żołędź i buczynę niewolno pędzać przez cudze pola bez zezwolenia właściciela. Jeżeli zaś idzie do lasu wygon przez las pośredni, to właściciel pośredniego lasu powinien wprzód być zawiadomiony, aby mógł wybierać lub wypaść żer na trzydzieści łokci szerokości.

Jak gdyby z przestępstwa zaciągali na siebie obowiązek nagrodzenia ci, co robili zbyteczne szkody przy ciągnięciu na wyprawę wojenną, lub wracając z niej. Kmiecie, którzy niechcieli ścigać złodzieja z koniem ujeżdżającego, obowiązani byli konia nagrodzić.

V.

Przystępujemy teraz do zobowiązań z przestępstwa i do kar: o prawie kryminalném nic mówić niemożna, gdyż jego pojęcie niebyło nigdy wyrobione w rzeczypospolitój polskiej, a jeżeli tego wyrazu kiedy używano, to tylko co do spraw, które wyrokiem śmierci skończyć się mogły. To zaś, co było w owych czasach nakształt prawa kryminalnego, postawimy oddzielnie, aby starych pojęć nieuciemniać systematami naszego czasu.

Kradzież wszelka pociągała wynagrodzenie szkody i przydatek w winie dla pokrzywdzonego. Pan, którego ludzie zajędzali kraść cudze zboże, płacił piętnadziestą. Gdy kto ukradł co na dworze królewskim lub rycerskim, dozwolone było urznąć mu ucho. Kto sądownie okazał się trzy razy winnym kradzieży, ten niemógł sprawować urzędu, odbierać w darze od króla sukni lub innych rzeczy i uważany był za bezecnego. O przedawaniu się kradzieży mówiliśmy już wyżej.

Wszelkie zabieranie rzeczy uskutecznione przemocą, nazywało się gwałtem. Jeżeli kto zajechał na pole w nocy dla zabierania zboża, nietylko wolno było wziąć sobie jego wóz i konie, ale w razie oporu nawet go i zabić. Za wzięty gwałtem wóz siana, płacono trzy grosze i piętnadziestą tak skrzywdzonemu, jak sędziemu, w którego okręgu to się stało. Za kopę zboża, czy oźminy, czy jarzyny, dawano ćwiertnią żyta na wynagrodzenie i sześć grzywien za gwałt. Odbieranie samowładne drugiemu własnej rzeczy, jak płaszcza, było gwałtem, a pociągało za sobą winę sześciu grzywien. Kto przez gwałt opanował cudzą rolę i zasiał, ten nietylko stracił zasiew, ale musiał i piętnadziestą zapłacić. Obelga słowna opłacała się pieniędzmi; kto lżył drugiego n. p. o to, że nieplaci przegranej w kości albo galki, ten i zelżonemu i sę-

dziemu musiał wypłacić piętnadziestą. Jeżeli szlachcic szlachcica nazwie bękartem, zapłaci mu sześćdziesiąt grzywien tak, jak gdyby go zabił, a jeżeli jego matkę nierządnicą, wtedy prócz sześćdziesięciu grzywien musi odwołać przez wyrzeczenie słów: „zełgałem jak pies.“ Było to więc zadosyć uczynienie spotwarzanej kobiecie.

Uderzenie bez krwi kmieciowi płaciło się sześciu skojcami. Gdy kmięć uderzył władykę, płacił mu piętnadziestą i takąż winę sędziemu*). Uderzenie szlachcica pociągało także piętnadziestą. Co do zranienia postanowiono, że tylko we własnej obronie albo w obronie swego pana, ranić wolno. Jeżeli atoli kto zrani tylko za dawniejsze ranienie siebie, to jest w odwecie albo zemście, ten równie odpowiada, jak gdyby bez powodu zranił. Nikt zaś nie może się tłumaczyć, że w żartach ranił, bo żarty aż do zranienia sięgać niepowinny. Czy kto mieczem czy kijem ranił, o to niechodzilo, dosyć że ranił. Kto w Wielkopolsce ranił kmiecia, jemu pół grzywny, a panu jego całą grzywnę płacił; w małopolskich statutach zaś przepisano, że kmięć za zranienie szoltysa lub kmiecia wyniesionego do szlachectwa, płaci trzy grzywny, za świerczalkę pięć grzywien, a za szlachcica dziesięć grzywien**). Ale napotyka się także ustawa tak dla Małopolski, jak dla Wielkopolski, że każde zranienie szlachcica ma kosztować piętnaście grzywien. Kto podczas zwady wieczornej lub nocnej zgasi świece, odpowiada za ranę, która została zadana w ciemności przez niewiadomą osobę.

Obcięcie członka pociągało większe za sobą wynagrodzenie aniżeli proste zranienie. W Wielkopolsce za ucięcie palca płacono trzy grzywny, za ucięcie wielkiego palca ośm grzywien, za ucięcie nogi, ręki lub nosa, piętnaście grzywien. W Małopolsce bez różnicy wszelkie obcięcie podniesiono (ale zapewne tylko szlachcica) do trzydziestu. Zabójstwo, uważane jako prosta krzywda zrobiona pozostałej rodzinie, opłacało się także pieniędzmi. Opłata ta nazywała się *głowczyzną*. *Głowczyzna* szła na żonę i dzieci,

*) Statut małopolski, tłumaczenie z r. 1449 art. 80.

***) Statut małop., tłum. z r. 1449 art. 80.

a w braku tych na innych krewnych, którzy brali spadek. Rozstrzygało prawo wyraźnie, że i syn nieprawego łoża bierze za matkę głowczyznę. Głowczyznę za księdza, że niemiał żony ani dzieci, brał biskup dyecezyalny, co choć niestoi w prawach wiślickich, ale widocznem jest w historii nieco późniejszej jak te prawa. Kmieć, który niebył w stanie złożyć głowczyzny, gardłem odpowiadał. Oprócz głowczyzny płacono jeszcze w niektórych przypadkach winę sędziemu. Kto zabił kmiecia, jego żonie i dzieciom składał część, a jego panu trzy grzywny. Gdy kmieć zabił kmiecia lub szoltysa uszlachcionego, płacił piętnaście grzywien, za świerczalkę trzydzieści, a za szlachcica w późniejszym czasie sześćdziesiąt. Kto zaś najechał dom szlachcica i zabił go w obec jego dzieci, ten płacił głowczyzny siedmdziesiąt, każdy pomocnik jego piętnadziestą, a winy sądowi tak sprawca, jak każdy z pomocników także po siedmdziesiąt.

Kto zabił ojca, matkę, brata lub siostrę dla odziedziczenia spadku, jak się to w średnich wiekach bardzo często zdarzało po całej Europie, ten w Polsce według prawodawstwa wiślickiego tracił wraz ze swemi dziećmi na korzyść dalszych krewnych prawo do spadku po zabitym, był bezenny i do żadnego urzędu niezdatny*).

VI.

Z organizmu społecznego wynikało, że w pierwszych wiekach istnienia Polski po grodach i zamkach siedzieli kasztelanowie, którzy chwyтали bandy łotrów nieuznające żadnego prawa i pojmanyh śmiercią karali. Do XIV. a tém bardziej XV. wieku bandy łotrzące przez wpływ chrześcijaństwa, podniesienia religijności i uobyczajenia narodu stały się rzadkami, i chyba tylko rycerz tu i owdzie posiadając własny warowniejszy zamek, prowadził owe rzemiosło rozbójnicze.

*) Bandtkie. Jus polonicum Stat. Casim. III art. LXII. De fratricidio, patricidio, sororicidio.

Bandy dawniejsze, jako i ci niegodziwi rycerze dopuszczali się w swoim lotrowaniu czterech głównych zbrodni: to jest: napadania podróżnych, najazdu na domy, podpalania i usilstwa. Zbrodnie takowe bywały na łasce sądzącego, to jest, mógł winnego na śmierć skazać, albo go też z życiem puścić. Sprawy tego rodzaju nazywano grzechowemi, grzesznemi, złośliwemi, a stanowiły coś nakształt prawa kryminalnego i należały do kasztelanów, ale przeciw rycerzom, zwłaszcza potężniejszym, musiano je często zanieść przed samego króla, albo jego starostę, lub królewskiego zastępcę czyli namiestnika. Jest wprawdzie i wyraźnie powiedziane, że w rzeczach grzesznych sądzi tylko król lub starosta, ale to w ustawach Wielkopolski, w której wcześniej powstał urząd starosty i był rozciąglejszej władzy. Nawet spraw grzesznych nie wytaczano z urzędu, ale tylko za wniesioną skargą od powoda.

Sprawy te grzeszne były całkiem wyłączone z pod sądowictwa niemieckiego. Co do łupieżstwa pod drogach czytamy, że ludzie, którzy się po kraju włóczą dla łupienia drugich tak zwani powłoczce, mają być pozbawieni wszelkiej posiadłości, a choćby zostali od téj kary ulaskawieni, przecież mają uchodzić za bezecnych pomiędzy równymi sobie. Kto łupieżcom, złodziejom, zbiegłym z kraju dopomaga, lub ich przechowuje, także bezecności podpada. Kto wieś lub dom zajechał i człowieka przytem zranił lub zabił, był uważany za najeźdźnika. Pierwsze jak drugie przestępstwo karano winą siedmdziesiąt, lecz przy okolicznościach obciążających wymierzano i karę śmierci. Kto nie chciał przed sądem stanąć, uciekł za granicę i potem królestwu szkodził jako łupieżca i najeźdźnik, temu zabierano dobra w połowie na komorę królewską, a w połowie na rycerzy, nienadwerężając atoli majątku żony jego i był bezecnym. Kto popełnił usilstwo, także siedmdziesiąt składał, lecz gdy kobieta wyrzekała po wsi i mieszkańce widzieli wyraźne znaki zbrodni spełnionej, a w pierwszych trzech dniach skarżyła i potem przysięgła, natenczas życie winowajcy było tylko na łasce króla i krewnych skrzywdzonej. Gdy atoli kobieta żalowała przeciw komu o usilstwo a on się oczyścił sześciu świadkami, to ją pociągano do odpowiedzialności.

Podpalacz bywał także karany winą siedmdziesiąt, ale obok tego, jak się zdaje, zawsze i śmiercią; gdy uciekł do miasta i nawet do kościoła, to go gwałtem wzięto i na gardło wyrokowano. Podpalanie uchodziło w ogóle za największą zbrodnią, jaka tylko popełnioną być mogła.

VII.

Sądy w prawodawstwie wiślickiém pokazują się bardzo rozmaite i początkowo każda władza, ponieważ pilnowała praw i przywilejów służących pojedynczym rodzinom i osobom, zasłaniając te prawa i przywileje, musiała przesłuchać skrzywdzonego i krzywdziciela, a tym sposobem miała zawsze i jakiś rodzaj sądownictwa. Król był głównym sędzią, a z prawodawstw w Wiślicy zatwierdzonych widzimy, że niezasiadał nigdy sam jeden. Sądy pod króla przewodnictwem odbywały się albo na wiecach w gronie wielu dostojników i rycerzy z jednej przynajmniej ziemi, albo na dworze królewskim w mieście, w którym król zwykle lub tylko przyjezdnie bawił. Na wiecu zastępowali téż króla znakomici panowie duchowni lub świeccy, jak biskupi, wojewodowie, kasztelanowie. Skoro król przyjechał z Krakowa do Wielkopolski natychmiast sędzia poznański albo kaliski obowiązany był przybyć do dworu. Sędzia ten był na posiedzeniach, na których król przewodniczył, albo z upoważnienia zastępował króla. Sprawy o dziedziny w Małopolsce zawsze powinny się były toczyć przed królem, ale w Wielkopolsce już z obyczaju dawnego miano dla nich roki, zapewne przed starostą, albo tylko przed sędziem albo podsędkiem.

Kiedy pozwany o dziedzinę uwolni się przed sądem od sprawy przez udowodnienie dawności, a przyjdzie drugi brat i z téj saméj przyczyny żalobę wytacza, natenczas już ani słuchany być niepowinien. Spółwłaściciel dziedziny może się prawować ze sługą, choćby drudzy spółwłaściciele występowali, że to także ich sługa i są przeciw sprawie, gdyż sprawiedliwości każdemu szukać wolno. Kto został przed króla pozwany, ten się niemógł zasłaniać przywilejem wyłączenia od

sądu, bo taki przywilej jako niweczący władzę królewską, uważał się za upadły*).

Król dawniej miewał wielu sędziów na dworze, dla tego prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone wyrzekło zasadę dla Małopolski, aby mając na celu usunięcie nieładu i zamieszania, na dworze przy królu zasiadał tylko sędzia lub podsędek krakowski, jak równie w Sandomierzu jeden z tych dwóch urzędników sandomirskich. Postanowienie to, zwłaszcza w bezkrólewskich lub długiej nieobecności królów, gdzie szlachta zmuszona była sama sobie zamianować sędziów, oczywiście przemieniła dawnych sędziów dworskich w sędziów ziemskich.

W zastępstwie króla i w sprawach, w których nieszło o dziedziny tak po wiecach, jak na dworze, zasiadali wojewodowie i miewali do pomocy i wyręczenia sędziów; zastrzeżono także, aby wojewodowie krakowski i sandomirski niewięcej jak po jednym trzymali. Kasztelanowie, jak już powiedziano, przynajmniej w Małopolsce karali te tak zwane sprawy grzeszne, jak łupieztwo na drodze, najazdy, usiłstwa, podpalania, i to nawet śmiercią. Kasztelanom zalecono także, aby niewięcej jak jednego sędziego do wyręczenia trzymali i taki to pewnie sędzia zwał się oprawcą**). Sądy rozjemcze czyli polubowne były bardzo używane i nieraz sąd krajowy odesłał sprawę pod wyrok przyjaciół.

Wszelkie sądy odbywały się przy drzwiach zamkniętych, a ktoby się poważał wejść bez przywołania lub pozwolenia, płacił karę. Jednakże panowie wchodzili śmiało i ścierpiano to, jeżeli się nieujmowali za swemi sługami i nierobili hałasu. Ktoby przed królem albo starostą miecza dobył, ten był z życiem na ich łasce, ale gdy zranił, wtedy musiał już dać gardło. Kasztelanowie mieli grody i zamki wyznaczone do swego sądownictwa. Kasztelan krakowski mógł tylko sądzić w Krakowie, Jędrzejowie i Wieliczce. Na sądach wolno było za-

*) Statut małopolski, tłumaczenie z r. 1449 art. 21. Odwoływanie się więc mieszczan krakowskich na taki przywilej przy sprawie o zabicie Jędrzeja Tęczyńskiego niemogło być przyjęte.

***) U Bandtkiego w *J u s p o l o n i e u m* stat. Casim. III. art. IV. De pignoribus ad iudices pertinentibus & &.

siadać tylko do południa, a to dla tego, aby sędziowie po trzeźwemu wyrokowali. Pisarz zaciągał sprawy po kolei i obowiązany był pilnować pod utratą urzędu, aby służebnik przywoływał sprawy tym porządkiem, jakim zostały zapisane. Strony prawujące się stawały osobiście, ale mogły mieć do pomocy przyprawcę, czyli przymówcę, albo też stawały przez rzecznika czyli piercę. Kobiety, żeby się między mężczyznami po sądach nieuwijały, miały ten przywilej, że sędzia obowiązany był posłać komornika, przed którym w gospodarstwie swojej ustanawiały sobie do obrony rzecznika.

Co do oznaczenia forum: o dziedzictwo w Małopolsce mógł rozpoznawać tylko król lub urzędnik w jego miejscu zasiadający. Sprawy o łupieztwo na drodze, najazd, podpalenie, usiłstwo, należały tylko do kasztelanów, lub do króla albo starosty, a były wyłączone z pod sądownictwa niemieckiego, jak co dopiero mówiono. Sprawy o granice pomiędzy dziedzicami, należały do podkomorzego. Co do forum, była też już i ta wyrzeczona zasada, że powód ma wytaczać sprawę do tego sądu, pod którym stoi obżałowany. Często się zdarzało, że rycerz z wziętego przywileju na prawo niemieckie, nie zrobił użytku, a gdy potem kmieci jego przed sąd polski pozywano, to się chciał zasłaniać tym przywilejem. Ustanowiono więc wyraźnie, że kto w skutek przywileju niezaprowadził sądownictwa niemieckiego, tego ludzie odpowiadają w sądzie polskim.

Jeżeli obżałowany w sądzie niemieckim miał na odwrót jaką żalobę przeciw powodowi stojącemu pod sądem polskim, niemógł jój wytaczać przed sądem niemieckim.

Pozew przez sąd wydawany być musiał i obejmował wymienienie sądu, powodu i przedmiotu sprawy; dla tego bez powodu (skarżącego) żaden sąd, a nawet królewski w żadnej sprawie niemógł wydawać pozwu, pod winą piętnadziestą. Zapozywanie musiał odbywać woźny, to jest niższy członek sądu i zapewne szlachcic albo służebnik, to jest przysięgły sługa sądowy; woźny może tylko przed samego króla pozywać. W tym jedynie razie było wolno zapozywać przez kogokolwiek, jeżeli na samym sądzie lub na podwórzu sądowym zostało popełnione i świeżo jakie prze-

stępstwo. Do rycerza znakomitszego pozew musiał koniecz-
nie być piśmienny. Woźny lub służebnik, któryby dla pie-
niędzy bez polecenia pozywał, tracił urząd, cały majątek na
rzecz skarbu i był na licu przerwzięciem naznaczony. Wo-
źny lub służebnik, pozywający pana, powinien się udać do
niego, a nie do żadnego z kmieci, uderzyć laską we wrota,
przez obwołanie zapozwać, a potem dopiero położyć pozew
piśmienny. Jeżeli nietylko pan ale i kmiecie wsi byli po-
zywani, natenczas u drzwi każdego obowiązany był spełnić
ten sam obrzęd, ale tylko ustnie. Gdyby zaś służebnik nie-
pokoił kmieci, choć miał pozwać samego tylko pana, albo
na odwrót, mając polecenie do kmieci, nachodził pana, na-
tenczas ponosił winę piętnadziestą. Statut wielkopolski wzglę-
dem pozywania nieco odmienne stanowi przepisy: powiada,
że skoro słuźebnik przed króla, starostę, wojewodę,
sędziego, podsędką lub woźnego zapożywa człowieka, co ma
prawo (zapewne wojskowe), natenczas musi położyć pozew
piśmienny; woźny atoli, lecz tylko przed króla, starostę,
lub sędziego może pozywać ustnie i to równie w sądzie,
jak w gospodzie lub na targu. Woźny nikogo ze wsi niema
pozywać u szlachcica, ale u włóдаря albo szołtysa. Ter-
min czyli rok w pozwie był wyznaczony na dzień, w którym
sądownictwo miało zasiadać, lecz jeżeli wprzód więcej spraw
zostało zapisanych, mógł dopiero nazajutrz lub w kilka dni
przypaść, a stron było obowiązkiem czekać, dopóki niezo-
staną przywołane. Termin czyli rok za wity tém się różnił
od zwykłego, że obżałowany, musiał na nim stanąć, albo od
razu zaoczny wyrok przeciw niemu wydano. Skoro za
pierwszém przywołaniem pozwany nie stanął, przywołano po
raz drugi i trzeci, które to trzykrotne przywołanie przed
zamknięciem posiedzenia około południa na nowo powtó-
rzono. Gdy z posiadaczem zastawnym miał sprawę właściciel
dziedziny o jój zwrot, a posiadacz zawicie pozwany nie-
stawał, natenczas po uzyskaniu wyroku zaocznego, właściciel
powinien był natychmiast złożyć sądowi dług zastawny,
jeżeli chciał dziedzinę odebrać. Czeladzi dworu królew-
skiego, to jest dworzanom, że bywali pod ręką, wyzna-
czono pierwiastkowo tylko rok i za wite i natychmiastowe,

lecz prawodawstwo w Wiślicy potwierdzone zakazało takiego pospiechu, gdyż pozwani niemieli czasu się rozmyślić, ani do odpowiadania przygotować. O obelgę słowną, albo o drobną należytość, musieli być przynajmniej dzień wprzód pozwani, a w sprawach, których przedmiot czterdzieści grzywien przechodził, lub o dziedzinę, niewolno było krótszego jak trzytygodniowy rok wyznaczać.

Co do nieobecnych w swęj ziemi na czas niejaki, było powiedziane, aby im niewyznaczać roku nawet zawitego w krótszym przeciągu czasu jak za sześć tygodni. Gdzie się toczyło o więcej pieniędzy jak o sześćdziesiąt grzywien, tam roki także tylko o sześć tygodni jeden od drugiego dozwolone były. Osoby z pobytu niewiadome, zapożyczano publicznie. Woźny lub służebnik w jakim głównem miejscu tego okręgu sądowego, w którym leżała dziedzina téj osoby po trzykroć przez obwołanie pod zagrożeniem wyrokiem zaočnym, a wymieniając sąd, miejsce i dzień, zapożyczał. Jeżeli rodzeństwo pełnoletnie bez zrobienia działów posiadało dziedzinę ojczytą, natenczas pozew musiał być publiczny, czyli jawnie wywołany, zapewne aby nabywcy praw którego z rodziny, jeżeli jacy byli, dowiedzieć się mogli.

Kiedy powód niestawał na rok zwykły, natenczas upadała sprawa, lecz kiedy obżalowany, to ponosił karę w bydle. Pozwanemu panu wsi, skoro miał rok wyznaczony przed sądem niższym jak królewskim, za niewstawienie się dzieckowano czyli ciężono, to jest zabierano dwa woły, a kmieciowi jednego. Zdarzyły się atoli nadużycia, a mianowicie, że niezmiernie zwiększano liczbę wołów, potem dzielono między urzędników sądowych i pozjadano. Prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone, zakazało tych nadużyć i przepisało, aby służebnik z dwoma tylko parobkami ciężał przepisaną liczbę sztuk; aby woły zabrane w zimie przez tydzień, a w lecie przez dwa tygodnie były zachowane, a potem dopiero na korzyść króla i sędziego obrócone. W tym zaś przeciągu czasu, każdy nieprawnie ciężony, mógł się zgłosić do sędziego ze skargą o nadużycie, a sędzia odebrawszy rękojmnią lub zaręczenie, że ta nieprawność udowodniona będzie, powinien był wyrok wyznaczyć do rozpoznania

a bydło dzieckowane natychmiast kazać wydać. Statut wielkopolski za niewstawienie się pierwsze i drugie przepisuje nie dzieckowanie bydła, ale po ośm skojców. Wszelkie nadużycie urzędnika sądowego przy ciężeniu, było piętnadziestą karane. Ale i na odwrót, jeżeli przy ciąży opór stawiano, służebnikowi i parobkom, natenczas opierający się tę samą płacił winę; gdy zaś opór i odbijanie do tego stopnia doprowadzono, że ciężenie niemogło być uskutecznione, natenczas już siedmdziesiąt wymierzano.

Ciążenie przedsiębrano i za niewstawienie się na roku drugim, a dopiero na trzecim wydawano wyrok zaoczny podług wniosku powoda. Gdy w czasie wprowadzania spraw strona odwołała się na wyrok poprzedni, który stanowił jaki dowód, a którego niepamiętała, natenczas sędzia był obowiązany albo treść wyroku objaśnić, albo sprawę odłożyć, dopóki się nie poinformuje.

Dowody sądowe były: doniesienie woźnego lub służebnika, jako będąc wezwany przez stronę, widział i przekonał się o prawdzie; dalej przysięga strony, świadkowie spółprzysięgający, świadkowie naoczni. Woźny lub służebnik przyzwany dla obejrzenia czego z urzędu, każde swoje zeznanie musiał zaprzysięgać. Jeżeli fałszywie zaprzysięgał, natenczas został złożony z urzędu. Jeżeli byli świadkowie naoczni, którzy chcieli przysięgać, wtedy oskarżony niemógł się oczyszczać przysięgą swoją i swych przyjaciół. Jednakże w sprawie pomiędzy nierównymi robiono często wyjątek. Choć sługa w swój sprawie przeciw panu wstawiał świadków, przecież wolno panu było uwolnić się od nastawiania na siebie przez wykonanie przysięgi. Szlachcic dobrej sławy obwiniony o lotrostwa i o kradzież, mógł się odprzysiędz. Człowiek dobrej sławy, obżalowany o kradzież nocną, także się oczyszczał tylko własną przysięgą.

Kto był posądzony, że znalazł cudzą własność i przywłaszczył ją sobie, oczyszczał się także przysięgą. Jeżeli jeden oskarżył drugiego, że go psem poszczuł i tym sposobem o kalectwo przypawił, natenczas oskarżony mógł się od odpowiedzialności uwolnić przez przysięgę. Przeciwnie, gdy kto zabrał choćby żartem drugiego rzeczy, a skarżący wła-

ściel ich utrzymywał, że mu niewszystko zostało zwrócone, natenczas temu skarżącemu służył dowód przez wykonanie przysięgi.

Świadkowie spółprzysięgający, których dla tego tak nazywamy, że zawsze wspólnie z obwinionym, jakby dla wzmocnienia jego przysięgi, przysięgę wykonywali, nieświadczyli nigdy na potępienie, lecz tylko dla uniewinienia czyli na oczyszczenie. Świadkowie spółprzysięgający mogli o całej sprawie nie wiedzieć, a przecież przysięgali, że obwiniony jest niewinny. Całe ich świadectwo miało podstawę w tém przekonaniu owych wieków, że oni przyjaciela swego znają dokładnie, wiedzą do czego jest zdolny, według ich przeświadczenia popełnić tego niemógł, azatém mogą sumiennie i wolno im na jego oczyszczenie przysięgać*).

Stósownie do różnych przypadków było opisane, czy obżalowany ma się sam odprzysięgać, czy z dwoma, czy z trzema przyjaciółmi, jak zwano sam, samotwór, samotrzeć i t. d. Gdy świadczyli świadkowie na oczni, musieli podać sędziemu, co widzieli lub słyszeli i to swoje podanie zaprzysiądz. Względem świadków w ogóle przestrzegano, żeby należeli do tego samego stanu, co obwiniony. Świadka wyższego stanu przyjmowano, lecz niższego pod żadnym warunkiem.

Oskarżony o odebranie pieniędzy na publicznej drodze potrzebował aż dwunastu świadków na oczyszczenie, lecz zdaje się, że tylko wtedy był do oczyszczenia przez świadków dopuszczony, jeżeli należał do ludzi majątnych, a został oskarżony przez człowieka ubogiego. Przed przysięgą wywołano głośno świadków, a powód mógł czynić przeciw nim prawne excepcye. Dla pokrewieństwa, że świadek był n. p. stryjem lub bratem obwinionego, niesłużyło prawo wyłączenia. Przy udowodnianiu szlachectwa pomiędzy sześciami spółprzysięgającymi, powinni nawet być krewni dwaj z ojca i dwaj z matki. Klęty atoli świadczyc niemógł. Gdy prócz klętego niemożna było wyszukać innego świadka, wtedy

*) Wyrażenie ludu: »oni się świadczą z sobą,« zamiast żyją w przyjaźni, stąd zapewne ma początek.

duchowny, który wyklął, został wezwany, aby przyjawszy rękojmią, zawiesił klątwę na to jedno świadczenie. Jeżeli zaś duchowny nie dał się nakłonić, wtedy klęty jak każdy inny został przez sędziego do przysięgi przypuszczony.

Rękojmia wszelka była złożeniem pieniędzy, lub jakich rzeczy. Konia lub wołu wtedy tylko można było za drugiego dawać w rękojmi, gdy ten co potrzebował rękojmi wyraźnie tego żądał. Kiedy rękojemca utrzymywał przed sądem, że dług już zapłacony przez pierwotnego dłużnika czyli istca, natenczas obowiązany był to udowodnić.

Jeżeli kto został oskarżony o posiadanie cudzej rzeczy, a utrzymywał, że ją kupił od zmarłego pełnomocnika n. p. włóдаря, a stąd właściciel mógł o tém niewiedzieć, w takim razie był obowiązany to kupno udowodnić.

Jeżeli oskarżony o ranę w zwadzie i rozterku zadana utrzymuje, że powód sam się ranił, natenczas do dowodzenia ma być przypuszczony oskarżony, lecz gdy to stało się bez zwady i rozterku, natenczas dowodzenie służy powodowi, który potrzebuje tylko przysiądz. Kiedy obcięcie członków było dawne, a pozwany wypierał się, natenczas powód za przysięgał, że od pozwanego był w ten sposób skałeczony.

Gdy człowieka zabito, krewny chcący wytoczyć sprawę przywołał służebnika sądowego dla obejrzenia trupa i dla dania potem urzędowego świadectwa przed sądem. Służebnicy za tę czynność przywykli zabierać sobie suknie zabitego, zowiąc to zabieranie *kr w a w é m*. Prawodawstwem wiślickiém *kr w a w e* było tylko przyznane w pieniądzech i na grosz ówczesny oznaczone, który dopiero po sądowém ukończeniu sprawy miał być wypłacony. Dawniejszemi czasy, skoro się sąd dowiedział o zabójstwie, ścigał winę pieniężną z osady, powiatu lub okręgu, który to obyczaj zniesiono w prawodawstwie wiślickiém z tym nakazem, że wolno tylko tego zabójstwa dochodzić, choć nawet i królowi, o które się upominają krewni i na które pokazują winowajcę. Przy zabójstwie przez wiele osób w bijatyce popelnioném, powód miał prawo wskazać tylko jednego z winowajców i wykonać przeciw niemu przysięgę, jako on zabijał; drudzy zaś, przeciw którym już niesłużyła powodowi przysięga, mogli się

tylko na téj drodze od odpowiedzialności usunąć, że stawili świadków uczciwych, jako zabitego niezabili, ani nawet nie-ranili.

XVI.

Prawo wiślickie nie zna właściwie appellacyi, ale zna n a g a n ę. Naganą zowie ono wytoczenie sędziemu sprawy o to, że niesprawiedliwie sądził. Nagana mogła mieć tylko wtedy miejsce, gdy jeden sędzia zasiadał, lecz gdzie ich było więcej jak na rokach wielkich, zwykle zagajanych przez króla, starostę, lub innego zastępcę w gronie rycerstwa, tém wyrok był niewzruszalny. Nagana musiała być zapowiedziana zaraz po wyrokowaniu i jeżeli strona wyrok przyjęła spokojnie, to potem już niemogła skarżyć sędziego o wyrządzenie sobie niesprawiedliwości.

Kto w Małopolsce chciał naganić sędziego, nim został przypuszczony do wprowadzenia nagany, musiał mu się wprzód opłacić, i to w dosyć szczególny sposób. Kasztelan krakowski dostawał łupieżę (futro) gronostajowe, kasztelanowie sandomirski i lubelski popielcowe, sędzia krakowski i sandomirski kunie, podsędek lisie. Inni dostawali pieniądze, a mianowicie kasztelanowie krakowski i sandomirski, tudzież podkomorzy sześć grzywien, a komornik któregokolwiek z tych urzędników sześć skojców. Jeżeli sędzia naganiiony, został rzeczywiście uznany, że niesłusznie wyrokował, natenczas ze wstydem musiał oddać łupieżę lub pieniądze, co był dostał. Falszywość wydanego wyroku udowodniała się sędziemu przez stawianie sześciu świadków, tego stanu, do którego sędzia należał.

Król lub starosta zasiadający na rokach wielkich mogli się czasem okazać tak niesprawiedliwymi, że obwinionego niechcieli wysłuchać: ponieważ przeciw nim nie miała [już gdzie iść nagana, przeto prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone, ma obmyślony inny sposób, a mianowicie w przepisie téj treści: jeżeli kto będąc oskarżony nie-zostanie przez króla albowi jego starostę dopuszczony do oczyszczenia, i z téj przyczyny zmuszony jest z kraju

uciekać, natenczas, aby mu uciezka niebyła hańbą, ma się udać do uczonych w Bogu, biskupa albo proboszcza, opowiedzieć to swoje położenie, a wtedy wojewoda może wydać mu glejt czyli list bezpieczeństwa na sześć niedziel, i w tym przeciągu czasu nikt go imać niema prawa. Nadto wojewoda wstawi się u króla o przypuszczenie przez sąd a jeżeli bezskutecznie, to wtedy zostającego w niebezpieczeństwie do granicy królestwa pod zasłoną odstawi. Żona przez to odstawienie opuszczona, ma spokojnie zostać w posiadaniu dóbr, mąż zaś z krajów obcych przez rok szukać przypuszczenia do sprawiedliwości i zachowywać się spokojnie. Jeżeli atoli te jego starania spełzną na niczém, wtenczas choćby się pokazał w Polsce, choćby nawet królowi napadami lub w jakikolwiek sposób szkodził i złapanym został, już ani na bezecność, ani na śmierć potępiony być niemoże.

Co do exekucyi wyroków, ta w czasach, w których pełno było ubóstwa, niewiele pieniędzy w obiegu, a tém mniej ruchu handlowego, niemogła się kończyć na zabieraniu i sprzedawaniu przez licytacją rzeczy, a dla tego miała całkiem inne sposoby. Podług ustaw w Wiślicy zatwierdzonych, dłużnik zaraz w sądzie musiał zapłacić, albo stawić rękojmcę, gdyż inaczej został związany i wierzycielowi wręczony, jeżeli później uciekł, to był wolny od wszelkiego długu. Co do dłużnika w dawniejszych przedwiślickich czasach, którego w sądzie niemożna było przytrzymać, gdy n. p. nie stanął, wierzyciel zajeżdżał do jego domu na załogę, to jest na utrzymanie. Z téj załogi atoli wynikało wiele kłótni, bojów, i dla tego statuta wielkopolskie w Wiślicy zatwierdzone stanowiły, aby wierzyciel wziął sobie tylko fant. Skoro wierzyciel miał już fanty, albo rzecz dobrowolnie w zastaw daną, wtedy musiał pozwać dłużnika o wykup, a gdy ten niewykupował, albo wcale na rokach niestawał, wtedy wierzyciel fanty i rzecz zastawioną mógł sprzedać. Jeżeli sprzedażą niebył cały dług pokryty, wtedy wierzyciel mógł jeszcze o resztę skarżyć, a jeżeli pokazała się przewyżka, wtedy tę przewyżkę musiał dłużnikowi oddać. Skoro zaś wierzyciel fantów nabrał jż zbyt wiele, albo ich wcale nie-

znalazł, a dłużnik posiadał dziedzinę, wtedy wierzyciel brał dziedzinę. Niemożna wątpić, że branie fantów, zajmowanie dziedzin, odbywało się z urzędnikiem sądowym, bo ściąganie samowładne z drugiego nawet swego płaszcza, było według prawa za gwałt uważane.

Jeżeli w sprawie o dziedzictwo pozwany niestawał, i na trzecim roku zaocznie od dziedziny został odsądzony, natenczas sędzia był mocen wprowadzić powoda do dziedziny jako zupełnego właściciela.

Sądownictwo od pierwszego swego powstania ciągnęło sobie dochody od stron spornych. Kara płacona przez tego co przegrał, szła albo w całości, albo w części na sędziego, pierwotnie w rozmaitych naturaliach, atoli już w prawodawstwie w Wiślicy zatwierdżonóm widzimy, że tylko przez niewstawienie się na roku w bydle, a w innych przypadkach zawsze w pieniądzech, czyli grzywami. Owe futra dawane sędziom naganionym niebyły karą, ale raczej jakąś rękojmnią.

Naprzód co do liczenia tych kar, czyli jak je wtedy nazywano win, trzeba napomknąć o grzywnie. Świętosław z Wojcieszyna w tłumaczeniu statutu powiedział, że siedmdziesiąt znaczy właściwie czternaście grzywien, azatem pięć grzywien statutu wiślickiego uważa tylko za jedną grzywnę z r. 1449. Największa wina, która się płaciła, była siedmdziesiąt, a najpospolitsza piętnadziesta, to jest piętnaście; niekiedy zdarzyły się sześćdziesiąt, siedmnadziesta, to jest siedmnasta, szesnasta. Wszystkie atoli winy dzieleniem przez pięć zredukowano na grzywny ze środka XV. wieku. Co się tyczy grzywien, to tylko przez nieumiejętność w wyrażeniu się jest powiedziane, zamiast jedna szóstą grzywny*). To samo rozumieć i o pięciu grzywnach. Wiardunek znaczył czwartą, a grosz czterdziestą ósmą grzywny.

Po grzywnach trudno ocenić, które przestępstwo uważano za większe, gdyż przepisywacze i tłumacze nierozumiejąc rzeczy, wiele nabalamucili po rękopismach które nas doszły.

*) O grzywnach statutu wiślickiego wywiódł dokładnie Lelewel w Początkowém prawodawstwie polskiem: historyczny rozbiór XXXIII i dalej.

Winy płaciły się czasem tylko skrzywdzonemu i to wtedy, kiedy szło o proste nagrodzenie, n. p. gdy kto przyjął zbiegłego kmiecia; czasem płacił je nawet sędzia stronie, gdy n. p. bez powodu rok komu wyznaczył. Często wina należała się skrzywdzonemu i sądowi, a zwłaszcza w przypadkach szkodzących jednej osobie, a narażających na niebezpieczeństwo stósunki całego kraju, co do karności albo własności, n. p. gdy kmieć uderzył szlachcica, ten co ściał drzewo z barcią. Sądowi tylko składała się wina, gdy zostało przełamane prawo względem ogółu, ale bez szkody dla pojedynczego, n. p. kto na sąd bez pozwolenia wchodził, albo gdy szkoda płaciła się skrzywdzonemu podług oszacowania.

Najpowszechniejszą była wina piętnadziesta, zwana się także wiardunkową*), zapewne dla tego, że stanowiła prawie jedną czwartą (Vierdung) winy największej siedmdziesiąt, a składał ją n. p. urzędnik sądowy, który się dopuścił nadużycia, szlachcie lub kmieć, który stawiał opór przy exekucyi nakazu sądowego, kmieć, który się porwał na szlachcica, kto zelżył szlachcica, kto zelżył kogokolwiek w obliczu księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego i t. d.

Wina siedmdziesiąt bardzo często zowie się także królewską i nosi nazwisko winy czternastu grzywien dla tego, że ich tyle rzeczywiście czyniła, jakieśmy to wyżej wspomnieli; towarzyszyła ona największym przestępstwom i był na nią wskazany, kto przy najeździe popełnił zabójstwo, kto rozbijał po drogach, kto podpalał, kto się usilstwa dopuszczał, kto sąd lub jego urzędników podczas urzędu napadał zbrojnie lub odpędzał, kto dobywał miecza w obliczu arcybiskupa gnieźnieńskiego lub starosty, kto wyrokiem skazany, wprzód wyszedł ze sądu, nim wypłacił należytość przysądzoną, albo nim wstawił rękojmcę. W końcu XV. wieku wina siedmdziesiąt zwana pospolicie czternaście grzywien, rozciągniętą została i do mieszczan, którzy przyjęli młodzieńców ze wsi na rzemiosło lub do szkół bez zezwolenia pana i wydać ich niechcieli, lub człowieka wiejskiego tygodniowo

*) Porównaj statut wielkopolski art. 3. i tłumaczenie statutów wiślickich podług Laskiego CXXXVI, u Lelewela P o m n i k i.

najmowali, tacy co sól z za granicy sprowadzali i inni, których przewinienia wcale niebyły wielkie.

Za ukrzywdzenie drugiego na własności wtedy tylko oplacano winę siedmdziesiąt, jeżeli to ukrzywdzenie mogło obudzić wielkie zatargi i bijatyki, albo ukrzywdzonego na majątku wysoce nadwerężało, albo mu zbyt znaczną szkodę zrzędało, albo nakoniec świadczyło o wielkiej złościwości winowajcy. W skutek takiej zasady składał siedmdziesiąt, kto niweczył kopce lub naciosywane drzewa graniczne, kto dla wzięcia miodu roje pszczół wydzierał, lub ściał trzy drzewa z barciami, kto ze stadniny gwałtem lub po złodziejsku więćej jak dwie klacze sobie przywłaszczył, kto drugiemu stadne klacze lub źrebaki zabijał, albo złośliwie o kalcetwo przyprawiał i w innych tym podobnych przypadkach.

Zdarzało się, że winę przypadła na skarb, król darował jakiemu panu, urzędnikowi sądowemu lub dworzaninowi: wyciskanie takich darowanych win, stawało się powodem zatargów, klótni i zabójstw, a dla tego szlachta wymogła na Władysławie Jagielle, że winy albo będzie urzędownie ścia-gał, albo od nich tego lub owego zwolni, lecz w inny sposób niepoważy się niemi rozporządzać.

Prócz win były przesady czyli koszta sądowe, które dostawali pojedynczy urzędnicy. I tak pisarz od zapisywania świadków brał sześć groszy, za wypisanie pozwu na rok zawity półtora grosza. Woźny od winy siedmdziesiąt, dostawał wołu, a od winy wiardunkowej czyli piętnadziestój jońca (wołu niedorosłego); o krwawém mówiono wyżej. Podkomorzy za rozgraniczanie dziedzin przez jeden dzień dostawał suknią albo półgrzywny. Skoro zaś rozgraniczanie trwało dłużej, a choćby zachodziło pomiędzy kilku dziedzinami, brał trzy grzywny, dwie motyki, dwa radła. Pamiętne czyli czesne, była opłata pierwotnie wynosząca trzynaście grzywien i stąd zwała się także trzynaście. Składano ją czy jako nagrodzenie sędziego za to, że sądził, czy też za to, że słuchał przysięgi i jedno znaczyła co przysiężne. Statuta wiślickie stanowiły, że czesne w sprawach o dziedzictwo i innych największych, mogło wynosić tylko cztery grosze a w spra-

wach mniejszych dwa grosze. Niestanie albo niestanne zwało się ciążenie wołów pozwanym, że na rokach niestawali, jak to wyżej objaśniono.

XVII.

Po śmierci Kazimirza Wielkiego przez całe panowanie Ludwika, który mało się w Polsce pokazywał i w bezkrólewiu po nim prawodawstwo polskie w niczem niezostało zmienione: kiedy Władysław Jagiello objął rządy nad Polską, tak zastał ustawy wiślickie w mocy, jak były dawniej. Pod przewodnictwem Szafrąńca starosty łęczyckiego, który króla zastępował, uchwalono w Łęczycy r. 1418. i 1419. niektóre zmiany, jak się zdaje tylko dla ziemi łęczyckiej. Małopolska w r. 1420. na zjeździe krakowskim zajęła się także prawodawstwem. Jój postanowienia zostały zatwierdzone w Warce r. 1425. i podobno r. 1434. Za panowania Kazimirza Jagiellończyka w r. 1447. pisano ustawy w Piotrkowie, które także niewiele zmieniły w prawach wiślickich. W tymże roku przyjęte uchwały krakowskie (*Lauda cracoviensia*), są właściwie układem pomiędzy rycerstwem a duchowieństwem i zasługują na uwagę co do spraw, które szły pod sąd duchowny. Mamy jeszcze z czasów Kazimirza IV. statuta z roku 1454. w Nieszawie i we wsi Opokach układane, artykuły w Nowém mieście Korczynie r. 1474. zatwierdzone. Najważniejszy atoli ze wszystkich ustaw za tego króla wydanych jest przywilej cerekwicki z r. 1454., który lubo niewiele mówi o prawach i sądach, przecież niejako całkiem inną postać nadaje całemu rządowi, a więc i jego stronie prawniczej.

Za czasów Jana Olbrachta w Piotrkowie r. 1493. i 1496. pomnożono dawniejsze statuta. Te wszystkie ustawy zajmowały się całkowicie lub w znacznej części prawem prywatnym, jednakże małe zaprowadziły zmiany*) w tém, co z niego obejmują statuta wiślickie. Małe rozwinęły się dawnego pier-

*) Ustawy tu wyliczone zamieścił wszystkie J. W. Bandtkie w *Jus Polonicum*.

wiaſtku, wykłady hermeneutyczne ſtarych przepisów, ich zaſtósowania na jeden lub drugi przypadek, powtórzenia wielokrotne tego, co od wieków już było prawem, lecz w życiu ciągle się wylamywało, ſtanowią treść dalszego prawodawſtwa we wieku XV., które niemoże przyciągać do ſiebie czytelnika dziejów tak ogólnie piſanych, jak je przedſtawia ni-niejsza książka. Dla tego niemamy tu potrzeby zwracać uwagi z osobna i pojedynczo na te wszystkie prawa powiſkie i zostawiając do tego wolne pole prawnikom z powołania, dotkniemy tylko tych punktów, któremi się najbardziej trudniono, i które zmienną nieco nadawały poſtać przynajmniej niektórym zaſadom prawnym. W tych uſtawach nowych ſtoją wydatnie i nowe zaſady całego ſpołeczeńſtwa, które się zjawiły jako nowsze ſtoſunki ſocyalne, a mianowicie widać, że ſzlachcic podniósł się znacznie nad mieſzczanina i kmiecia; że obok ſwego ſtano już tylko ſtan duchowny ſtawia; że rozprzeſtrzeniły się ſprawy narodowe, jako téż intereſſa oſób prywatnych a dla tego nietylko król, ale i inni urzędnicy narodu, niemożą się tyle oddawać sądom, kiedy tymczasem sądów potrzeba i więcéj i lepij zorganizowanych. Nareszcie oſwiata szerzej rozpoſciera ſwe promienie i rozjaśnia pojęcia prawnicze, więcéj wymaga piſmiennictwa, a nadewszystko ſmierzy ſamowolność, łagodzi ſtoſunki między urzędami i w ogóle w ſtanie ſzlacheckim; ſciſlej odznaczając każdemu zakres prawa oſobitego, zarazem każdego ſilniej podciąga pod moc przepiſu. Jako prawną zaſadę, lecz tylko na korzyść głównego ſtano wprowadzono za Władysława Jagiełły, że wyjąwszy ſprawy, któreſmy nazwali *grzechowemi*, to jeſt łupieztwo na drodze, najazd, uſiſtwo, podpalanie, niemniej kradzież, tudzież nieſkładanie pieniężnej winy: ſzlachcic poſſeſſjonat niemoże być do więzienia wzięty, jeżeli nie jeſt przekonany i wyrokiem na więzienie wskazany*).

Ojciec żeniący się powtórnie, już nietylko majątek macierzyſty oddać, ale także połowę ſwego własnego muſi zaſpisać ſynom, jakkolwiek wolno mu go w całości do ſmierci zatrzymać. Wreſzcie ſynów pozostawiono w dawniejszym

*) Przywilej Władysława Jagiełły w Jedlnie r. 1430. wydany.

położeniu względem ojca i majątku ojczystego, ale co do córek osieroconych a bez braci zastrzeżono, że gdy częstokroć stryjowie i inni krewni mający nad nimi opiekę, wydają je za takich ludzi, z którymi już wprzód ułożyli się względem posagu aby mogli sobie tanio wzięść panięskie dobra, z tego powodu może każda panna osierocona, a niemająca rodzonych braci, skoro idzie za mąż, sprzedać dziedzinę. Przez to nietracili bynajmniej prawa do dziedzictwa dalsi krewni po mieczu, gdyż im służył odkup, a panna otrzymała w posagu prawdziwą wartość dóbr. Kiedy opiekun zarządzał dobrami, panna zostająca pod jego władzą, mogła przeciw jego woli, byle tylko za zezwoleniem innych krewnych, obrać sobie męża. Kobieta która się dała wykraść, traciła prawo do posagu, a ten co ją wykradł, bezecności podpadał. Wdowa dorosłym dzieciom oddaje natychmiast dobra ojczyste ze skarbcem, pieniędzmi, końmi, prócz sprzętów, a gdy idzie powtórnie za mąż, nawet i wiano. Wdowa na cały czas stanu wdowiego, obowiązana do okazywania żaloby i winna używać stroju czarnego, albo przynajmniej ciemnego, a nie może nosić przepaski srebrnej, złotej, ani ozdób na włosy lub klejnotów, pod utratą wszelkiej korzyści z majątku męża zmarłego, a na żądanie jego krewnych. Mamy też wzmiankę o sprawie posagu*), to jest zeznanie przez męża do ksiąg sądowych ile wziął ze swoją żoną. Skoro zaś umarła jako kobieta bezdzietnie, a nie miała oprawy, natenczas jej krewni niemogli się upominać o jej posag. Dawność czyli przedawnienie widzimy w ustawach łęczyckich (r. 1418. i 1419.) inaczej przyjęte: na ruchomości, na sprawy w sądzie, a nawet na kontrakt kupna dziedziny dostatecznym czasem jest rok i sześć niedziel. Rękojmia u ręcyciela i należytość mieszczan łęczyckich przedawniają się dopiero w trzy lata. Posiadanie dziedziny z innego tytułu jak z kontraktu kupna, kradzież, zabójstwo wymagają dawności dwunastoletniej.

Co do kupna dziedziny, to już niepotrzeba zezwolenia królewskiego, ale na zjazdach sądowych starosta, sędzia lub podsedek, byle tylko nie komornicy, pieczętują bezpłatnie listy

*) Stat. Joannis Alberti Petric. a. 1413. promulgata.

(kontraktowe) dla kupujących, które atoli sześć tygodni zatrzymuje u siebie pisarz, aby mogli zaprotestować krewni sprzedającego.

Co do zabójstwa w końcu XV. wieku, może dla tego, że wartość pieniędzy zmniejszyła się, podniesiono naprzód głowczyznę za szlalcica ze sześćdziesięciu do stu dwudziestu grzywien, a że ludzkie życie wyżej ceniono, dodano i siedzenie sześciu niedziel w wieży. Kto zaś przy najeździe kogokolwiek zabił, lub nawet ciężko zranił i miał przeciw sobie sześciu świadków ze szlachty osiadłej w powiecie, w którym téj zbrodni się dopuścił, ten już gardło dać musiał, a tylko jego wspólnicy pozostali przy dawnéj winie siedmdziesiąt, czyli czternaście grzywien.

Już za panowania Władysława Jagielly widzimy księgi ziemskie*) czyli akta wieców walnych, do których zaciągają się wszelkie dobrowolne czynności, jak kontrakty kupna i sprzedaży, wyroki rozjemcze czyli polubowne. Księgi ziemskie pozostają pod trzema kluczami, a mianowicie sędziego, podsędzieka, pisarza ziemskiego. Z księgi téj wydają się potrzebne odpisy, a dla tego sędzia powinien przez służebnika ogłaszać dzień i miejsce, aby każdy wiedział, kiedy księga będzie wyłożona do dawania odpisów. Takie księgi utrzymują jak widać i starostowie, lubo pewnie tylko w Wielkopolsce, gdzie oddawna w imieniu króla stali na czele wszelkiego sądownictwa. Pokazuje się téż do ostatnich czasów rzeczypospolitéj polskiéj, że co po innych prowincyach w księgi ziemskie, to w Wielkopolsce zaciągano w księgi *grodzkie* czyli starościńskie.

Według ustaw ogłoszonych za Władysława Jagielly i późniejszych zdaje się, że wiece walne, sądy walne i sądy ziemskie były to tylko różne nazwiska jednéj i téj saméj władzy. Zasiadali zaś na nich wojewoda, kasztelan, starosta, sędzia, chorąży, pisarz, i inni urzędnicy. Te sądy zajmowały się tylko sprawami tu nad dwadzieścia, tam nad trzydzieści grzywien, sporami o dziedziny, zatargami

*) Pierwsza o nich wzmianka r. 1419.; patrz Jus Pol. Bandtkiego Constit. Lancic. terrae de a. 1418. et 1419. art. LIX.

szlachty bogatszej. Po za  rodkiem XV. wieku maj  si  odbywa  tylko raz dorocznie, a zawsze nazajutrz po jakim  wi kszym  wiecie; w Radomiu po Obrzezaniu, w Krakowie po Oczyszczeniu Panuy Maryi, w Lublinie po  tym Janie Chrzcicielu, w Sandomierzu po Narodzeniu Naj wi szej Panny, w Wi licy po  . Marcinie. Pewno i w Wielkopolsce dnie były poznaczane. Dzierzawcy d br kr lewskich nie mog  si  wyłącza  do innych s d w, ale przed s dami ziemskimi r wnie jak inna szlachta stawa  musz .

Pr cz s d w ziemskich napotyamy roki małe, roczki dla szlachty ubogiej, drobn j, w sprawach dwadziecia a w innych miejscach i czasach trzydzieci grzywien nieprzechodz cych. Na roczkach, kt re si  co mi si c albo cztery trzy razy do roku odprawiaj , g wnymi osobami s  komornik s dziego i komornik pods dka, a obowi zani przyzywa  do pomocy komornika wojew dzkiego i komornika podkomorskiego; pods dek za  winien tylko mie  doz r.

Na s dziego, pods dka i pisarza, szlachta powiatu wybiera po czterech kandydat w, a kr l jednego z nich mianuje. Za Kazimirza Jagiello czyka wysocy urz dnicy trudni  si  poselstwami, wojn , radami wzgl dem podatk w, przegl daj  stare statuta, układaj  nowe dodatki, nareszcie szukaj  urz d w po Prusach; niemaj  czasu je dzić na s dy, ani na innych zjazdach zatrudniać si  s dzeniem. Nareszcie z dawnych wiec w połowa zatrudnie , bo całe prawodawstwo, przechodzi na sejmiki i sejmy, a druga tylko połowa zostaje przy s dach. Na s dy mo e jeszcze przyje dzać wojewoda, ale ju  tam zwykle przewodniczy tylko s dzia, pods dek lub chor ży. Powoli znikaj  roczki, bo kmieć całkiem od sprawiedliwo ci odsuni ty, a szlachcie czy bogaty, czy ubogi, bije w r wno ć i godzien s d w ziemskich. To s downictwo ziemskie zupełnie ju  w r ku szlachty i tylko dla szlachty. Kr l przyjechawszy na sejm, zatrudnia si  jednak ci gle niektórymi sprawami, i jak widać z ustawy w r. 1496. wydan j, w drugim tygodniu od zjazdu i rozpocz cia obrad*).

* Stat. Joannis Alber. de anno 1596. art. XXXVI. de terminis etc. Bandtkie w Jus polon.

Szlachta za Kazimirza Jagiellończyka robi hałasy pod Cerekwicą, że król tych samych osób używa do rady przy stanowieniu praw, które prowadzą ziemie na wojnę, a potem sądzą w domu obywateli. Kto zaś jest prawodawcą, a do tego ma w ręku karność wojskową, ten prawa do własnego przywidzenia nagina, sprawy nie ustawa, ale mieczem mierzy. Rozdział zatem władzy prawodawczej, wojskowej i sądowej jest konieczny. Rozumnie i słusznie mniemała szlachta nawet rozruchów w tak ważnym socyalnym celu ganić jej niemożna. Na tej zasadzie kasztelanowie jako członkowie rady prawodawczej i naczelnicy pospolitego ruszenia, całkiem odpadają od sądów, i żaden szlachcic ani kmięć przed nimi stawać już niepotrzebuje*). Względem spraw grzechowych, a mianowicie napadu na publicznej drodze, najazdu w domu, podpalania, usilstwa wyrokuje odtąd starosta, bo to przestępstwa przeciw publicznemu bezpieczeństwu, a starosta nad tem bezpieczeństwem czuwa, czyli wyrażając się po terażniejszymu, ma władzę policyjną w powincyi lub powiecie. Niepowinien jednakże żadnej innej sprawy rozpoznawać i z tej przyczyny nikt nie mógł być razem starostą i sędzią ziemii**). W ogóle choć prawo kryminalne nie wyrobiło się i nie oddzieliło na czyste od prawa cywilnego, atoli przecucie i dążność do tego pokazuje szlachta, znająca się jakkolwiek nie na wolności człowieka, to na wolności swego przynajmniej stanu. Starosta może się w sądach wyręczać burgrabiem, lecz takim tylko, który w powiecie własność ziemską posiada. Sady starościńskie nie częściej jak co sześć tygodni odbywać się mają, chyba żeby szło o sądenie więźnia. Wojewodowie pozostają tylko radcami królewskimi, naczelnikami pospolitego ruszenia i mają dozór nad handlem, a dla tego bądź sami, bądź wspólnie ze starostą pilnują, aby miary i wagi były sprawiedliwe, zatrzymują władzę sądową nad Żydami, których głównem zatrudnieniem lichwa, to jest według dzisiajszego pojmwania bankierskie interessa, lubo na niziuteńkim stopniu roz-

*) Statuta nieszawskie i opokskie z r. 1454.

***) Przywilej czerwński z r. 1422.

woju. Król już tylko w sprawy wielkie, wielu obywateli, lub cały naród obchodzić mogące, mięsza się i to wspólnie z radą, ze sejmem.

Niestawanie na roku już przestało być karane dziecką bydła, ale dwa razy wolno wymówić się chorobą, trzeci raz trzeba ją zaprzysiądz, a czwarty raz stanąć przez pełnomocnika pod przegraniem sprawy. Obwiniony zaś o łupieżstwo lub kradzież, skoro na żadnym z trzech roków niestanał, tracił cały majątek na rzecz skarbu królewskiego. Król nawet zobowiązał się, że żadnego przedłużania i zawieszania terminów z kancelaryi swojej do sądu, na korzyść niczyją wydawać niepozwole*); w ogóle wyrzeczono zasadę, że sędzia ma być niezawisły od wszelkich rozkazów z góry, a trzymać się podług swego sumienia tego tylko, co sprawiedliwość nakazuje**).

Starosta winien na swój sąd wydać zapozew przynajmniej o tydzień wprzody, wyjąwszy rok licowany, to jest gdy strona jest przytrzymana i z więzienia odpowiada.

Ze zwyczaju odwiecznego i w skutek układu międzyrycerstwem a duchowieństwem***), duchowni mają prawo sądzić sprawy testamentowe, sprawy pochodzące z obowiązań, które zrobiono przed urzędnikiem duchownym i wciągnięto w księgi duchowne, o niespowiadanie się i komunikowanie przynajmniej raz w rok, o herezya, sprawy z małżeństwa, względem dziesięcin i gdy się kto porwie na duchownego w jakimkolwiek przyzwoitem miejscu. Na czele sądu duchownego stoi biskup dyecezyalny lub jego zastępca.

Co do herezyi kilku biskupów zlewa prawo sądenia w swych dyecezyach na inkwizytora z Dominikanów, którego prowincyał mianuje. Inkwizytor jeździ po kraju jakoby sędzia królewski, dostaje podwoły, jest podejmowany przez mieszkańców, ma prawo żądać wojskowej pomocy, a kogo na śmierć skaże, tego starosta lub magistrat miasta

*) Privilegium invilla Cerekwica, de anno 1454. Bandtkie w Jus polon.

***) Stat. Casim. IV. de anno 1454. Zatwierdzenie de a. 1496.

****) Lauda Cracoviensia z r. 1447. u Bandtkiego w Jus polon.

obowiązani exekwować. Czyli jednak był kto w skutek wyroku inkwizytorskiego stracony, ręczyć niemożna. Prawo uznaje notaryuszów apostolskich to jest księży z Rzymu upoważnionych do przyjmowania czynności dobrowolnych i testamentów. Są nawet jeszcze i notaryusze przez cesarza rzymskiego mianowani*), pewnie tylko dla mieszczan, ale do zawarcia układu wolno sobie brać byle piszącego, a notaryusz cesarski jest dobry prawnik, więc i szlachta do niego się zgłasza.

Wszelki wyrok ma zapadać tylko na mocy ustaw i dla tego statuta wiślickie Kazimirza Wielkiego i inne obowiązujące mają leżeć przed sędziami i wolno każdemu żądać pozwolenia, aby mógł do nich zajrzeć. Sądy starościńskie jak i ziemskie każdy wyrok zapisywały do swojej księgi.

Człowiekowi który stawa w sądzie, a sam niejest w stanie wprowadzać swój sprawy, albo jej wprowadzać nie umie, sąd obowiązany przydać obrońcę.

Co do exekucyi, obżalowany po skazaniu na zapłacenie, powinien zaraz w sądzie płacić, a jeżeli ma majątek, powinien się przynajmniej zobowiązać pod karą królewską, to jest siedmdziesiąt, że w ciągu dwóch tygodni zapłaci. Skoro zaś niepłaci w sądzie, nieznajdzie ręczyciela i niema majątku natenczas przez sąd oddany zostanie wierzycielowi, który go może sobie zamknąć, a gdyby nie miał dla niego miejsca, może od starosty zażądać więzienia albo wieży.

Ponieważ karę śmierci pojmovano tylko jako zemstę skrzywdzonemu prawnie przyznaną, przeto oskarżyciel odbierał skazanego, więził go podług upodobania, mógł ulaskawić, albo téż przed jakimkolwiek sędzią zaprzysięgał jego przestępstwo, najął sobie kata, straż obmyślił i winnego publicznie w mieście lub gdzie mu się podobało, ściąć kazał. Winy należące się stronom, jak n. p. głowczyznę, niekiedy samo

*) Clarissimi baronis Joannis Ostrorog juris utriusque doctoris Monumentum, pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro (Jagellonidis) pro reipublicae ordinatione congestum; — z tłumaczeniem polskiém, bez miejsca druku, ale jak się zdaje w Warszawie około r. 1830. wydane.

prawo rozkładało na raty od czasu do czasu, aby wskazany niebył zbyt ciężko przywalony jednorazową wypłatą. Napotykały też jeszcze nowy rodzaj winy, to jest tak zwaną grzywnę potwarną (za potwarz). Płacił ją ten n. p., co w pozwie o ranę tak nakłamał, iż jego żaloba niezgadzała się wcale ze zeznaniem woźnego, który tę ranę oglądał i potem względem niej przed sądem zeznawał. Inne potwarzanie przed sądem strony obżałowanej karcono zwykle piętnadziestą.

W XV. wieku nie tylko ma Polska ustawy porządnie wyrobione, sądownictwo w kształtne formy ujęte, ale już są rozporządzenia do zapobiegania kłótniom o własność i pieniacz. Król obowiązany na żądanie każdego właściciela zalecił urzędnikom, aby jego dziedzinę odgraniczyli. Rozgraniczanie dóbr królewskich ze szlacheckimi ma uskuteczniać podkomorzy i najwięcej z dwoma przydanymi sobie dostojnikami. Przy okazywaniu dziedziny kupującemu, sąsiedzi graniczni na wezwanie przez służebnika, powinni stanąć i granice swych gruntów ze sprzedać się mającymi, uznać i potwierdzić. W każdej sprawie już rozpoczętej, jeżeli strony chcą się zdać na pojednawców, albo się godzą, sąd niema prawa przeszkadzać, ani nawet domagać się win, które przez wyrok na korzyść króla lub sądu przypaśćby mogły, gdyby rzecz do wyroku doprowadzoną została. Teoryi w ogóle niebrakowało, tylko że praktyka nieoglądała się na teorię. Pomimo wielokrotnych ustaw, porywano się z bronią w rękę na sędziów, kasztelanowie mieszcza się w spory o własność, dla sądów wielokrotnie wyłączane; urzędnicy wymagali kosztów i zdzierali strony, królowie zobowiązywali się na sądy niewpływać, na dawnych sądach przestawać, nikogo bez wyroku lub o wielkie zbrodnie nieobwinionego niewięzić, a kiedy ziemie zezwoliły na większe jak dwugroszowe poradne, pojedynczy zaś szlachcic wzbraniał się od składania, to starosta albo poborca na mocy królewskiego rozkazu, przyzwaawszy do pomocy kasztelana i sędziego, wydali wyrok, aby nieplacącego natychmiast do zamku przywieziono i musiał zobowiązanie uczynić, rękojmą stawić, albo we wieży siedzieć, dopóki podatek i winy niezapłacił. Tę sprężystość rządu niemasz co ganić, owszem trzeba ją pod niebiosa wynosić,

ale to rzecz szkaradna, że król przy wstąpieniu na tron, całym co innego zaprzysięgał i przysięgę swą później za czczą formalność uważał. I nie tylko sam, ale byle mocniejszy łapał i trzymał pod zamknięciem słabszego nawet rycerza; cóż dopiero człowieka niższej klasy, a to jak długo mu się podobalo. Nielepij robił biskup z niższym księdzem, a mieszczanin znowu z kmieciem co się u niego zadłużył, lub z parobkiem swoim. W historii jednakże tych wieków niepopostawajmy wyłącznie na Polskę, na jej królów, na szlachtę, na księży i mieszczan, ale powiedzmy jak w istocie było, że nierzetelność, przemoc, chęć panowania i zysku bądź osobistego, bądź rodowitego na całej kuli ziemskiej, niweczyły cel ludzkości, a prawo pisane występowało ledwie jako cień w życiu. I niemogło się dziać inaczej dla niedostatecznej jeszcze oświaty po za kołem uczonych z rzemiosła, wyrozumienia stosunków, niedoświadczenia ludu. Przebaczajmy w ogóle przeszłości, bo nie miała naszych środków i sposobów. Byłać wprawdzie wiara i większa jak dzisiaj, ale wiara z przeciwnych sobie stanowisk łatwo wpływ wywiera, a bezrozumnych tak tylko kierować może, jak ten, coby na wojnie ślepymi dowodził. Pójdą oni za jego głosem wprost na prawo lub na lewo, ale zawsze tylko po omacku, bez uwzględnienia przedmiotów nawet sobie najbliższych; nie jeden się potknie, upadnie i obok siebie stojącego zrani lub zabije. Wiara jest tylko połową religii, skoro niejest rozumem oświecona; inaczej trudnoby było pokazać wyższość ewangelii Chrystusowej nad koran Mahometa.

X.

Powiedziawszy głównejsze rzeczy względem prawa i sądów, trzeba z drugich stosunków życia wewnętrznego znowu przynajmniej o tém nadmienić, co albo jako nowe, lub też jako dawniej niepostrzeżone wykazuje się w dziejach około środka aż ku końcowi XV. wieku. Zwracając uwagę na kraj pod względem religii, znakomitym bardzo wypadkiem

jest unia florencka r. 1439. wyrzeczona. Lubo niezłączyła kościoła zachodniego ze wschodnim, przecież choć na czas krótki zbliżyła bardziej Litwę, a przynajmniej jej ruskie ziemie do Polski. Jakkolwiek czasem przesadzona żarliwość katolicka dokuczala innowiercom, przecież w ogóle niemożna Polski w owych czasach posądzać o prześladowstwo, a przynajmniej daleko go mniej widać jak w innych krajach. Żyli sobie dosyć spokojnie Ormianie, a nawet Żydzi i Mahometanie, którymi byli Tatarzy za Witowda jeszcze czasów w Litwie osadzeni. Nauka Husa wślizgnęła się do Polski, a jako religia nowa cały dawny porządek do ostatnich podstaw obalająca, musiała obudzić przeciwników. Starszy Zbigniew Oleśnicki zawiązał konfederacją przeciw Husytom, a ich naczelnicy Spytko z Mielsztyna i Abraham ze Zbąszynia zawiązali drugą przeciw Oleśnickiemu. Biskupi nie tylko używali przeciw Husytom zapowiedzi, klątwy i inkwizycyi świętej, ale widziliśmy, że kaznodziejów zbąszyńskich spalono na rynku poznańskim.

W r. 1449. padło podejrzenie na Jędrzeja z Dobczyna (Galkę*) magistra nauk wyzwolonych i kanonika przy kościele krakowskim Śgo Floryana, że idzie za zdaniem Husa, jakoż powstawał przeciw bogactwom i różnym nadużyciom księży. Na wniosek rektora akademii kardynał Oleśnicki złożył go z beneficjum i do Cystersów w Mogile na pokutę odesłał. Tymczasem pokazało się, że Galka posiadał własną ręką przepisane dwa traktaty Wiklefa. Oleśnicki chciał go pojmać, ale nim wysłani ludzie stanęli w Mogile, Galka już był w Maléj Głogowie pod opieką księcia Bolesława opolskiego, który ani w niebo, ani w piekło niewierzył. Oleśnicki udawał się listownie do biskupa wrocławskiego i do książąt szlązkich o odesłanie do Krakowa Galki, żeby od doktorów dowodami mógł być na prawą drogę nawrócony, ale biskup wrocławki odpowiedział, że Galka jest prawowierny, co jednak pokazało się inaczej, gdyż Galka pisał tak do doktorów akademii, jak do Oleśnickiego z pochwałą

*) Wiszniewski w *Historji Literatury* Tom III. dokumenta str. 228.

zasad Wiklefa. W liście jednym obiecywał wytoczyć sprawę przed króla, źle wzmiankował o jubileuszach i przedaży odpustów, a utrzymywał, że lepsi uczeni krakowscy wiele winni Wiklefowi, za którego nauką chciał dysputować. Oprócz tego wiemy, że młodszy Zbigniew Oleśnicki biskup władysławski miał wyrzec karę wiecznego więzienia przeciw kapłanowi Maciejowi, który zaczął udzielać komunią pod dwiema postaciami. Drukarz Schweypolt Feyl pojmany i uwięziony, dopiero na przyrzeczenie pieniężnej rękojmi od dwóch mieszczan krakowskich, że herezyą porzuci, zyskał wolność (r. 1492,), ale nadto musiał złożyć przysięgę przed sądem biskupim, jako wszelką herezyą przeciw katolickiej wierze ma w obrzydzeniu, przeklina usty, sercem i oświadcza, że we wszystkich artykułach wiary to myśli i trzyma, co święta matka kościół powszechny i rzymski, a zwłaszcza w artykułach, w których padło na niego podejrzenie. Wyznaje, że w jednej jedności świętego kościoła zostawa i wierzy, że w żadnej sekcie oprócz kościoła i religii chrześcijańskiej nie masz zbawienia wiecznego, a co kiedy wbrew temu wyrzekł, to przez płochość lub omyłkę języka, przez rozdrażnienie, niewłaściwie i nie z serca. Równie téż wyznaje, iż w Sakramencie Eucharystyi Św. jest Bóg prawdziwy i że komunia pod jedną tylko postacią chleba dostateczną jest do zbawienia chrześcijańskiego. Jeżeliby co powiedział na przyszłość przeciwko temu, poddaje się pod surowość kanonów kościelnych. Przysiągł nadto, iż z powodu téj sprawy przeciwko sobie rozpoczętej, nikomu naprzykrzać się, ani na nikim mścić się nie będzie, a kogo usłyszy chrześcijańskiej wierze przeciwnego, bluźniącego, tego do kanoników i prałatów donieść nieomieszka *). Z poboru téj sprawy drukarza Feyla zdaje się, że duchowieństwo polskie unikało kroków surowych przeciw zwolennikom Husa, skoro niewystępowali jako apostołowie nowej wiary. O ile mógł się dać we znaki Jakób z Dzierzanowa, inkwizytor Dominikański, zamianowany w r. 1454. na arcydziecezyą gnieźnieńską i dy-

*) Wiszniewski *Historya Lit. pol.* Tom III. Dokument str. 484.

ecezyą poznańską, wladyslawską i plocką, o tém dotychczas niemamy żadnych podań.

Od Rzymu nieprzyjmowano prawie żadnych rozkazów ale tylko wnioski, które zamieniano o tyle na prawa zobowiązując Polskę, o ile jój nie były szkodliwe. Dla tego Jan Ostroróg młody pisarz z czasów Kazimirza Jagiellończyka radzi, żeby każdemu nowemu papieżowi przez poselstwo tylko donieść, że król z całym narodem wiarę dochowuje, ale niezmiankować o nieograniczonem posłuszeństwie, niepisywać do Rzymu listów zbyt pokornych i uniżonych, bo to jest prawie drwić z wysokiej władzy i nadwierać godność narodową*). W traktatach z Krzyżakami, tak w Brześciu roku 1436., jak w Toruniu o trzydzieści lat później zawartym, położono zastrzeżenia, że nietylko cesarz i papież, ale zbór nawet całego kościoła niezajdą posłuszeństwa, gdyby rozwiązanie traktatu postanowić mieli. Odwoływano się już wtedy na zasadę, że gdy sam Chrystus utrzymywał, że jego panowanie nie jest z tego świata, przeto żadna władza kościelna niema prawa mieszać się w rządy świeckie.

Kazimirz Jagiellończyk był naprzód bezimiennie przez Rzym wyklęty, jako ten, co śmie zagrabiać własność zakonu krzyżackiego, lecz nietylko téj klątwy, ale i drugiej już wyraźnie i dobitnie przeciw niemu rzuconej, żaden polski biskup nieogłosił, ani za prawomocną nieuznał. Właśnie to dla tego, aby w sporze pomiędzy papieżem a królem biskupi pozostali przy królu, kłócono się o prawo osadzania biskupstw i prałactw, a w Polsce nietylko królowie, ale nawet rycerstwo oświadczało się przeciw mianowaniu przez papieża, a nawet przeciw oborom przez kapituły. Jak król chciał być patronem katedr, osadzać przychylnego sobie biskupa i o to spierał się z papieżem, tak każdy szlachcic chciał pozostawać w tymże stosunku do swego proboszcza lub plebana i usuwał wpływ biskupi. Było jednak prawo, że gdzie patron, czyli jak zwykle mówimy kolator, przez pięć miesięcy pozostawiał beneficium bez księ-

*) Clarissimi baronis Joannis Ostroróg juris utriusque doctoris Monumentum.

dza, tam biskupowi służyło prawo mianowania. Biskupi prócz godności kościelnej, byli zarazem i dostojnikami świeckimi, bo stanowili czoło rady państwa, i prawie ciągle, z małym tylko wyjątkiem, sprawowali kanclerstwo i podkanclerstwo, dwa urzędy niby to sług przy królu, ale sług, którzy rządili za swego pana, a częstokroć i panem swoim. W ogóle jeden tylko Oleśnicki starszy śmiał Jagielle powiedzieć, że z urzędu biskupiego uważa się za ojca królewskiego, i on też tylko z królami jak z chłopcami postępował, lecz drudzy wszyscy szanowali tron i pokornie przed nim przemawiali. Duchowieństwo trzymało się przy swojej władzy prawodawczej na synodach prowincyalnych, które odbywał arcybiskup gnieźnieński z podwładnymi sobie biskupami, ale zaprowadziło i synody dyecezyalne w Krakowie, Płocku, Poznaniu i zapewne w wszystkich innych dyecezyach. Niemasz wątpliwości, że podniesienie się stanu rycerskiego w oświacie i znaczeniu, strąciło zakres prawodawstwa synodalnego tylko do spraw czysto kościelnych i duchowieństwa. W ciągu XV. wieku, o ile nam wiadomo, odbył się jeden synod prowincyalny, rozpoczęty w Wieluniu, a zakończony w Kaliszu, dwa w Łęczycy, dwa w Piotrkowie i jeden w Krakowie*). Na synodzie wieluńsko-kaliskim r. 1420. zapadła uchwała, aby synod prowincyalny co trzy lata się zbierał, jednakże wykonaniu téj ustawy ciągle coś zawadzało, a mianowicie spory o stolicę apostolską, kłótnie króla z papieżem, wojny i inne mniej ważne okoliczności. Na nim znajdował się biskup wileński, jako podległy metropolii gnieźnieńskiej, a biskup wrocławski przysłał poselstwo, bo dla wojen husyckich niemógł stać w stósunkach z Pragą, do której od Gniezna dawno jego dyecezya odpadła była.

Duchowni i rycerstwo wiązali się co do osadzania urzędów kościelnych i przeciw władzy papieżkiej i przeciw władzy królewskiej w ten sposób, że zastrzegali, aby tylko szlachcie polskiej rozdawano godności kościelne. Pilnowali troskliwie, aby nikt przez wpływ i przekupstwo w Rzy-

*) R. 1440 wieluńsko-kaliski, 1423 w Łęczycy, 1441 także w Łęczycy, 1449 w Piotrkowie, 1447 w Krakowie i 1488 w Piotrkowie.

mie, jakto podówczas było prawie obyczajem, dostojęstwa kościelnego niezyskał. We względzie dostojęstw duchownych powiedziano naprzód r. 1430.*), że są tylko dla szlachty polskiej i tak dalece pilnowano prowincyalizmu, że n. p. przy kościele sandomierskim tylko ziomek sandomierki miał dostawać beneficjum. W roku 1494. odwołano się, że były już od dawnych czasów ustawy, aby główne katedry, gnieźnieńska, krakowska, poznańska, władysławska i plocka nieprzyjmowały ludzi prostego urodzenia, co koniecznie potrzebne dla obrony kościołów przeciw nieprzyjaciółom i gwałtownikom gdy przecie ciągle się dzieje inaczej, przeto dla podniesienia chrześcijaństwa i kościoła przy żadnej katedrze nie ma być kanonikiem ani nawet prebendarzem kto inny jak szlachcic polski, oprócz, że po dwóch doktorów teologii i prawa tudzież jeden medycyny, a zatem w ogóle pięciu duchownych prostego urodzenia mogą przy jednej katedrze zostać kanonikami, a tém samém zyskać prawo i do wyższych dostojęstw.

Duchowni zamianowani w Rzymie na godności kościelne byli od króla i od wszystkich nienawidzeni; dla tego nadaną sobie godność bardzo rzadko zyskali i to chyba po niezmiernych kłopotach i dopiero za wpływem w kraju zjednanym. Zdarzało się, że niektórzy wyrobiwszy sobie polecenia z Rzymu zapożywali osoby przed siebie nawet za granicę kraju. Prawo uznało, że podobne przypadki tylko w szukaniu zysku pieniężnego mają swe źródło i zastrzegło, że nikt przed żadnym sądem duchownym po za swoją dyecezyą stawać niepotrzebuje. Był obyczaj, że król niekiedy wydawał mianowania oczekiwalne (*litterae expectativae*) na dostojęstwo kościelne, które później osierocone będzie, a zwłaszcza synowcom jakby na spadek po ich stryjach: Władysław Jagiello r. 1430. przyrzekł, że to już nienastąpi nigdy, ale się jednak utrzymało porównano z wielu nadużyciami, które królowie potępili, a których przecie nie zaniechali.

Jak duchowni z rycerstwem na współkę ukracali wpływ papieża i króla względem kościoła polskiego, tak też niekiedy papież porozumiał się z królem, a wtedy także na współkę

*) W przywileju Władysława Jagielly w Jedlnie wydanym.

ciągnęli korzyści z duchowieństwa i nabożnego ludu. Kiedy Kazimirz Jagiellończyk bez względu na prawo Felixa do stolicy apostolskiej, uznał Mikołaja Vgo, natenczas nietylko zyskał przywilej rozdawania siedmdziesiąt beneficyi w ziemiach metropolii gnieźnieńskiej podległych, ale duchowieństwo otrzymało rozkaz z Rzymu do złożenia królowi dziesięciu tysięcy złotych na wyprawę tatarską.

Papieże wydawali bulle jubileuszowe i każdy prawowierny który chciał dostąpić oznaczonego w nich odpustu, był obowiązany niekiedy połowę tego złożyć do skrzynki postawionej w kościele katedralnym, ile według sumiennego obliczenia podróż do Rzymu kosztowałyby go mogła. Zebrane tym sposobem pieniądze bywały przeznaczane na wojnę przeciw Turkom, Tatarom, a nawet i Moskwie. Zdarzyło się atoli (r. 1451.), że Mikołaj V. z Kazimirzem Jagiellończykiem, przypuściwszy i Zofią, matkę królewską, żeby miała jak utrzymywano, o czém wyposażyć ubogie panny, fundusze skrzynkowe, jakby rodzeństwo do równego działu sobie wzięli. Oświeceńsi już i wtedy poczytywali te odpusty jubileuszowe za szacherstwo niegodne kościoła.

Nowo zamianowani, lub zatwierdzeni biskupi mieli obowiązek składać stolicy apostolskiej jednoroczny dochód i to zwano annuatą albo krócej annatą. Annata nietylko była w Polsce ale także i w Niemczech. Polacy utrzymywali, że zasługują na uwolnienie od niej, bo ponoszą ciężar wojny w sprawie kościoła przeciw Turkom, Tatarom i Moskalom. Roku 1474. powiedziano wyraźnie, że kto za annaty zyska beneficium, ma być nawet z kraju wypędzony, a majątek na rzecz skarbu stracić. Jednakże każdy biskup zatwierdzenie swoje w Rzymie opłacał, przynajmniej kilku tysiącami czerwonych złotych. Nie sam atoli tylko Rzym ciągnął korzyści z osadzania wysokich dostojęństw kościelnych, lecz i w kraju jeżeli nie król, kanclerz, to królowa, lub ktokolwiek co pomógł w zabiegach, przyjął téż sowity datek. Niema się temu co dziwić: moralność chrześcijańska jeszcze wtedy w ciasnym obracała się kole. Robić wyrzuty samemu tylko ówczesnemu kościołowi nie jest to zgodne z historią i prawdą; wszyscy wszędzie wtedy byli po jednych pieniądzech. Nad duchowień-

stwem wiejskiem spostrzegamy już r. 1420. dziekanów ziemskich (Decani rurales) a mianowicie w rozporządzeniu synodu prowincjonalnego, aby dziekani dla swoich gospodyń, z którymi w nagannych zostają stosunkach, niewymagali opłat od plebanów i innych księży.*) Wtedy także przykazano, aby każdy ksiądz tylko jedną mszą codziennie odprawiał.

Zbigniew Oleśnicki najbardziej podniósł prawa kościoła w Polsce, a naprzód przez układ zawarty z Kazimirzem Jagiellończykiem zaraz po objęciu przez niego tronu i wtedy oddano sądom duchownym zrzekając się wszelkich sprzeczek nie tylko herezya, sprawy małżeńskie, testamenta i sprawy wynikające ze zobowiązań przed aktami duchownymi, tudzież o dziesięciny i pustoszenie dóbr duchownych, jak było dawniej, ale nawet o niechodzenie przynajmniej raz w rok do spowiedzi i komunii. Jednakże co do dóbr szlacheckich testamentem na kościół zapisanych zastrzeżono, aby testament sam był w akta ziemskie zaciągnięty i żeby kościół tych dóbr niezatrzymywał, przez co zmniejszałaby się służba wojenna i uszczuplałoby się dóbr prawa szlacheckiego, lecz żeby je w ciągu dwóch lat sprzedał do rąk świeckich, a to pod utratą wszelkich korzyści z testamentu na rzecz sukcesorów testatora.

Kiedy Oleśnicki jako kardynał wszedł w spór o pierwszeństwo z prymasem Oporowskim a papież Pius II. katedrę krakowską ogłosił za niezawisłą od metropolii gnieźnieńskiej, co wraz z podzieleniem się rycerstwa na dwa stronnictwa zamięszało niezmiernie Polskę, potrzebną było rzeczą, stosunki kościelne do nowego porządku przyprowadzić i stanęła ustawa zjazdu piotrkowskiego z r. 1451., która wyrzekła, że kościół gnieźnieński pozostanie przy władzy i wyższości nad krakowskim. Co się tyczy koronacji króla lub królowej, kardynałstwo niema nadawać żadnego przywileju biskupowi krakowskiemu. Żeby zaś kardynał i prymas nieubliżali sobie w radzie królewskiej, mają tylko kolejno

*) Decani rurales concubinis tenendis publice in statu demnabili in suarum animarum periculum, non audeant, a rectoribus ecclesiarum, vel aliis presbyteris pecunias exigere.

na nią przychodzić. Dla zapobieżenia nadal podobnym rozsterkom żaden biskup niemoże bez zezwolenia króla i rady przyjmować godności kardynalskiej.

Dawniej kościół uważał się za tak oddzielną instytucją od społeczeństwa świeckiego, że każdy duchowny nie miał już być przez żaden węzeł złączony ze swymi krewnymi. Z téj przyczyny głowczyzną za zabicie duchownego brał zawsze biskup. Co do brania spadku także występował kościół, a do majątku po biskupach zgłaszała się nawet stolica apostolska; nietylko atoli rycerze, ale ich naczelnicy królowie, równie jak wszyscy ludzie owego czasu na majątki i skarby łakomi, po duchownych, choć ze sobą bynajmniej nie spokrewnionych, ale jako po bezdziejnych pod nazwą p u ś c i z n y, przywłaszczali sobie spadki siłą oręża. W środku XV. wieku stan rycerski nakierowawszy już należyte prawa ku swojej korzyści, zastrzegł, że duchowny dóbr nieruchomości rodzinnych niema prawa sprzedawać, ale je tylko zastawić może, a choćby nawet za swój dorobek do dóbr przyszedł, przecież gdy umrze, nie na kościół, ale na jego krewnych spadają. Wreszcie duchowni rady królewskiej jako szlachta dbają o znakomitość, a tém samém o bogactwo swoich rodów, mieli tu wspólny interes z rycerstwem i chętnie zapewne tę ustawę przyjęli.

Jeszcze za Kazimirza Wielkiego dziesięciny były powodem do wielkiego nieładu w kraju: rycerstwo nietylko niedawało ze swoich ról dziesięciny, ale przygotowaną dla biskupa lub innego księdza z kmiecych ról dla siebie zagrabiało. Stąd księża stósownie do praw kanonicznych i uchwał synodalnych w Polsce po wielu parafiach kłatwy ogłaszali nietylko przeciw rycerzom, ale i ich kmieciom. Rycerze z téj przyczyny znowu napastowali duchownych i różnych nadużyć się względem nich dopuszczali. Biskupi chcieli winnego podobnej napaści przez swoje sądy według prawa karać, ale rycerstwo stawalo w jego obronie. Arcybiskup Jarosław pousuwał te wszystkie zwady przez układ, który doprowadził do skutku pomiędzy Bodzantą biskupem krakowskim o szlachtę krakowską stanowiąc, że z roli oddawna pługiem orywanéj będzie dawany dziesiąty snopek, a z nowin, na których po-

wstają dopiero osady po cztery grosze z lanu jak w swoim miejscu powiedziano. Co do konopi to każdy kmięć bez względu na ilość zbioru jeżeli orze całym pługiem, powinien dać cztery kity, a jeżeli półplugiem to tylko dwie. Szlachcic zaś, który dziesięcinę zagrabił, miał być kłęty. Jeżeli w kłątwie przetrwał sześć miesięcy, a kmięcie nie nagrodzili zagrabionej dziesięciny, to i oni mogli być kłęci. Jeżeli który pan chciał nabyć od biskupa lub innego księdza dziesięcinę, obowiązany był ugodzić się o nie przed Ś. Jakubem, a później mogła już być komukolwiek sprzedaną. Biskup nie miał naturalnie tyle stodoł, aby z całej dyecezyi mógł dziesięcinę pomieścić, powstał więc obyczaj, że dziesięciny ze wsi składano u jednego z kmięci, który obyczaj utrzymał się i w późniejsze czasy, kiedy dziesięciny rozdawnictwem biskupów we większej części przeszły na innych duchownych.

Gdy nauka Husa weisnęła się do Polski, zaczęła podniecać wrzaski o odzierstwa kościelne jak o odpusty jubileuszowe i tak zwane prawa stuły, a mianowicie o opłaty przy małżeństwach, chrztach, pogrzebach, wywodach położnic, spowiedziach, komunikowaniu, olejem świętym namaszczeniu,*) a przytem i o dziesięciny. Lecz nieskończyło się na samą teorię, ale dziesięcin tu i owdzie zbraniano, a w niektórych wsiach na dwór szlachecki starym obyczajem zgrabiano. W Małopolsce niechciała szlachta nic dawać z rol pustych to jest z tych, które po kmięciach do folwarków powcielala i utyskiwała niezmiernie, że księża wyprzedają słomę o granice, a tym sposobem zmniejszają nawóz i osłabiają urodzajność ziemi; w Wielkopolsce zaś odmawiała dziesięcin z późniejszych osad kmięcych czyli tak zwanych nowin.

Spory i hałasy wszczynaly się po rozmaitych ziemiach i tak dalece zatrwożyły duchowieństwo, że Stanisław Ciołek biskup poznański i Lasocki dziekan krakowski wyjednali listy od zboru bazylejskiego nakłaniające szlachtę do zgody, lecz i z tego nic nie wynikło. Wojciech Jastrzębiec prymas r. 1435. zwołał zbor do Łęczycy, ale na nim tylko uchwalono, aby przeciw

*) Joannes Ostrorog w dziele powyżej wymienioném.

szlachcie opornéj klątw i kar kościelnych używać. Niedługo potém na zjazd piotrkowski wraz z prymasem znaleźli się delegowani od kapituł opaci, doktorowie i po długich sporach zawyrokowano, że układ albo raczój wyrok polubowny Jarosława o dziesięciny był tylko dla saméj dyecezyi krakowskieój, że z rol pustych szlachcie dziesięcinę dawać musi, niepotrzebuje jój zaś księdzu odwozić i może ją sam wytykać, byle nie ze zgnięgo zboża. Konopnej dziesięciny dawać niepotrzebuje. Szlachta oświadczała, że biskupi nie w innym celu tylko na utrzymywanie księży i na zaspakajanie potrzeb kościelnych podostawali wielkie dobra od Rzeczypospoliteój, a zatém wcale na dziesięciny nie będzie zezwalała; panowie duchowni stanęli przy tém, że położą ogólną zapowiedź, ale z obu stron skończyło się tylko na przegrózkach.

W Małopolsce dopiero r. 1447. Zbigniew Oleśnicki układając i opisując w ogóle stósunek kościoła do państwa*) z wojewodami, kasztelanami i rycerstwem, wtrącił także i zastrzeżenia względem dziesięcin, a mianowicie że gdy szlachcie zagrabi dziesięcinę, ma być pozwany przed sąd biskupi, albo téż sąd inny, któryby z księdzem pobierającym dziesięcinę sobie obrali. Od pierwszego roku może się szlachcie uchylić niemocą, ale na drugi obowiązany już przysłać pełnomocnika, który w jego imieniu tę niemoc musi zaprzysiędz, a w razie zbraniania się musi szlachcie wrócić koszta powodo- wi, to jest po pół grosza na milę drogi. Szlachcie upornie nie stawający ma być klęty. Gdy ksiądz lub nabywca dziesięciny niezastanie jój wytkniętej w tydzień po świętym Jakubie, powinien protestować w obliczu dwóch kmieci, że się po nią wstawił a jeżeli do tego czasu się nie wstawia, wolno kmieciom zboże zwozić do stodoł, a na kopiskach zostawiać dziesiąty snopek. Biorący dziesięcinę, niemoże kop najlepszych wyszukiwać, ale z porządku brać musi; dla ulgi gospodarstwa połowa słomy ma na gruncie u kmiecia zostawać i dla tego niezawsze jeden kmieć powinien, ale co rok inny, rzetelny, dziesięcinę na skład dostawać. Szlachta z rol pustych nie daje konopi i do

*) *Lauda Cracoviensia de a. 1447 u Bandtkiego w Jus Polon.*

zwózki nieobowiązana. Ponieważ klótnie o dziesięciny najbardziej się rozszerzyły po Lubelskiem, przeto deputacya po dwóch albo czterech członków od biskupa krakowskiego wraz z kapitułą i od szlachty lubelskiej wysadzona miała wszystko pozalatawać i do zwykłego porządku przyprowadzić, a to równie względem dziesięcin plebańskich jak tych które szły jeszcze na stół biskupi. Zobowiązał się nadto biskup wynagrodzić plebana, któryby przez rozstrzygnięcie deputacyi tyle stracił, iżby się utrzymał niebył w stanie. Ruś halicka wolną była od dziesięcin dla tego, aby Rusinów od przechodzenia na łono kościoła rzymskiego nieodstręczać.

Władysław książę mazowiecki na Płocku zawarł o dziesięcinę z ziem do dyecezyi poznańskiej należących układ z biskupem poznańskim Andrzejem z Bnina r. 1446. Rycerstwo mające posiadłość ziemską wolne zostało, lecz szlachta sama orząca, równie jak szoltysi i wójci wsi na prawie chełmińskim osiadłych, obowiązani byli tak do dziesiątego snopka jak kmiecie i równie za dziesiąty snopek każdego zboża mogli płacić grosz ówczesny. Koszta sprzętu nie miały ciężać odbierającego dziesięcinę. Pół słomy kmięć przyjmujący na skład dziesięciny wtedy tylko dostawał, kiedy mu młocka poleconą była. Każdy ksiądz mógł dziesięcinę sprzedać bez pytania się kogokolwiek. Skoro pozwany przed sąd duchowny o grabież dziesięcin, albo spustoszenie dóbr niestanał, a w skutek tego przetrwał w kłątwie rok, natenczas starosta właściwy zawezwany przez władzę duchowną, powinien był zająć dobra klętego i trzymać je dopóki szkoda pokrzywdzonemu, a wina królowi złożoną nie została i rozgrzeszenie wydane nie było*). Także znajdujemy**) że starosta na wezwanie sędziego duchownego powinien klętemu na swoją korzyść zabrać dwa woły, i to branie wołów co dwa tygodnie wznawiać aż do rozgrzeszenia. Ktoby nie miał wołów, tego należało pojmać i zamknąć aż do pokrycia szkody i rozgrzeszenia.

*) Edictum de a. 1443., co potwierdzono r. 1458.

**) Lauda Crac. 1444.

Zdarzało się że duchowni z powodu byle niedotrzymanego im zobowiązania zapozywali ludzi świeckich przed siebie, a nie stawających klątwą z ambony obkładali, przeto prawo wyraźnie postanowiło, że tylko obowiązki przed aktami duchownymi i pod wyraźnym zastrzeżeniem klątwy zaciągnięte, mogą być klątwy powodem.*)

Pozwolono także rzucać klątwy, gdy kto zabiwszy księdza nie będzie chciał dać biskupowi głowczyzny, która wynosiła (r. 1447.) równie jak za szlachcica grzywien sześćdziesiąt. Jeżeliby zaś ksiądz zabił człowieka świeckiego, a niemiał czem płacić, to biskup powinien go więzić dopóki się na wypłatę nie wzmoże. Jeżeli biskup za jakiegokolwiek przestępstwo karze księdza winą pieniężną, to powinien na to baczyć, żeby ksiądz niezastawiał kielicha, ksiąg lub jakichkolwiek sprzętów kościelnych, i w podobnym przypadku także przez uwięzienie zniewolić go do wykupu.

Księża wychodząc ze zasady, że ich dobra jako własność boska, niemogą w niczem zależeć od władz świeckich, usuwali się wcześniej od wszelkich podatków. Pomimo zatargów jeszcze za króla Ludwika zezwolili aby ich kmieć płacił równie jak każdy inny po dwa grosze z lanu. Tymczasem w razie ciężkich wojen na zjazdach podwyższano lanowe do sześciu, ośmiu groszy czyli wiardunku, a nawet i do dwóch wiardunków. Księża przystali na to, lecz królowi i panom świeckim niebyło jeszcze dosyć, ale żądali przyłożenia się do wydatków publicznych niekiedy jedną czwartą, a nawet połową całych dochodów. Naleganiami i prośbą zniewalane duchowieństwo oświadczało zwykle, że podatków niemoże płacić chyba tylko zasilek miłościwy, subsidium charitativum, który atoli nie ma być przykładem na przyszłość, niema nadwierać odwiecznego przywileju, ale koniec końcem pieniądze zawsze złożyło. Dało się w sprawie narodowej dalej jeszcze pociągnąć, bo składało nawet srebra i wszelkie bogactwa kościelne do skarbu publicznego. Odwoływano się tu na słowa Ś. Bernarda, który wyrzekł, że kościół ma złoto nie dla siebie, ale na wsparcie potrzebujących.

*) Lauda Crac. de a. 1447.

Zaopatrywanie i zarząd ubogimi należał głównie do władz kościelnych, którym atoli dopomagać winne były władze krajowe. Pełno było ludzi którzy pod pozorem pielgrzymek do Rzymu, do cudownych obrazów tłukli się po całym kraju; drudzy przywdziawszy stare lachmany, posmarowawszy czem oczy i nogi, aby przybrać chorobliwą postać, obiegali pewną tylko okolicę, a jedni jak drudzy nie tylko wyludzali pieniądze ale nawet i kradzieżę się bawili. Zalecono przeto aby plebani z właściwemi władzami miejskiemi i wiejskiemi ubogich pospisywali i na prawo żebrania wydali im pewne znaki; każdego zaś żebraka bez znaku pozwolono wszystkim przytrzymać i do posług i pracy zmuszać, albo oddać staroście, któryby go do budowy twierdz przeciw Turkom lub Tatarom odesłał. Duchowieństwo świeckie i klasztorne czyniło tyle dla ubogich, że im wyżywienie dawało, lecz tym sposobem karmiło lotrów i ludzi do pracy zdatnych, zamiast zakładać szpitale dla kalek i wiekiem przyciśniętych.*) W miastach jednakże niebrakowało szpitali parafialnych, dla rozmaitych chorych, dla starców, a czasem i dla dzieci.

Z klasztorów jeszcze niektóre stały ciągle przytém, że im tylko Niemców przyjmować wolno i utyskiwała szlachta, że częstokroć po wielkich kościołach kazania bywają w języku niemieckim dla kilku tylko bab, kiedy liczna ludność musiała się cisnąć do zakątkowych kaplic, aby słowo Boże po polsku usłyszeć. Lubo kazania miewano po polsku i po niemiecku, przecież w rękopismach zawsze je zostawiano tylko po łacinie. Kaznodzieje pozwalali sobie częstokroć przy mówek i osobistości nawet imiennych co im jeszcze w roku 1423. przez ustawę zboru prowincyalnego polskiego zakazaniem zostało. Bolało już téż i to niektórych ze szlachty, że zbyt wiele mieszczan i kmieci drze się do stanu duchownego, aż brak rzemieślnika i rólnika; zwłaszcza, że niejeden poznawszy tylko gramatykę Alexandra Galla lub Donata dawał drugim duchowne nauki, choć sam do najnieświadomszych w narodzie się liczył. W ręku duchowieństwa było wychowanie i cała oświata narodowa, azatém tu przejść należy do szkół i literatury.

*) Joannes Ostrorog w piśmie powyżéj wymienioném.

XI.

Wiek XV. odebrał szkoły w tym samym stanie jak były w czasie zaprowadzenia chrześcijaństwa do Polski, lubo niewątpliwie w większej liczbie. Były szkoły po wielu miastach Polski, Mazowsza i Prus, parafialne a nawet czasem i na wsi, gdyż Wojciech Jastrzemiec, który został arcybiskupem gnieźnieńskim, chodził do wiejskiej szkoły w Zbąszowie pod Pacanowem. Namnożyło się szkół klasztornych.

Mamy przepis dotyczący się szkoły przy kościele krakowskim Panny Maryi*) uchwalony pewnie jeszcze w XIV. wieku. Na jej czele stał Mistrz (Magister scholae) wybierany i wprowadzany przez panów rajców miasta. Mistrz szkoły przyjmował sam nauczycieli (locator); kantor obierał na wspólnie z panami rajcami; signatora zaś i subsignatora**) na wspólnie z kantorem jak się zdaje z pośród uczniów, gdyż ich wyzwalali (licenciant).

W szkole tej dzielono uczniów na początkujących, co syllabizowali i czytali grammatykę Donata aż do spadkowania i na uczniów, którzy się uczyli wyższych rzeczy, ale niemasz powiedziane jakich. Na cztery czasy, to jest na wielki post, na dni krzyżowe, na dni suche i na adwent mistrz i nauczyciel brali od każdego ucznia początkującego po groszu, a od ucznia dalej w nauce posuniętego po dwa grosze. Kantor zaś od tych co siadali do pierwszego śpiewu, brał tylko po pół groszu, a od tych co do drugiego, po groszu. Za signature każdy uczeń płacił po cztery pieniądze kwartalnie i tyleż na pergamin do rąk nauczyciela. Ten, który codziennie w zimie drzewek z sobą nieprzynosił, musiał albo dostawić wóz drzewa, albo złożyć dwa grosze. Na Ś-go

*) Przytacza go w całości Wiszniewski w Histor. Lit. Tom II. Rozdział IX. Wypisany jest z księgi wilkierzów miasta Krakowa, założonej w XV. wieku lecz pewnie należy do XIV. wieku.

**) Co są signator i subsignator, trudno wiedzieć; może znaczą kalligrafów, może dozorców szkólnych.

Gawła mistrz od każdego ucznia dostawał koguta albo pół grosza. Wszelkie inne opłaty jak jarmarczne, na Oczyszczenie Maryi Panny, Nowy rok, lazienne, medales i amteales, jako bezprawne zostały na zawsze usunięte. Na czele tej samej szkoły w ciągu XV. wieku widać jako rządców seniora, bakalarza i kantora. W szkole przy kościele Ś. Anny r. 1450. Jan de Szehabijcze czytał dzieje Wincentego syna Kadłubka. W najdawniejszych aktach konsystorskich krakowskich od r. 1420. znajdują się częste wzmianki o mistrzu szkoły Śgo Szczepana*). Około r. 1386. była już szkoła drewniana przy kościele Wszystkich Świętych i pobierała dziesięciny ze wsi Piotrkowic w probostwie niegardowskiem. Wtedy już mistrz tej szkoły był obowiązany z uczniami śpiewać Boga Rodzicę lub inną pieśń stósowną u ołtarza Śgo Antoniego i Leonarda, gdy się odbywało nabożeństwo za Jaśka z Mielstyna, tego ołtarza fundatora. Po zmienieniu probostwa Wszystkich Świętych na kollegiatę w roku 1490., mistrz z uczniami miał śpiewać w różne święta rano i na wieczór**). Za czasów akademii rektorem szkoły Wszystkich Świętych bywał magister artium liberalium, którego wybierał i stanowił dziekan kollegiaty. Rektor dostawał od dziekana sześć, a od każdego kanonika po trzy wiardunki, aż przez wzgląd na szczupłość dochodów przypuszczono go do równego działu z wpływów przypadkowych z wikaryuszami kościoła. Szkoła przy kollegiacie Śgo Floryana była już w roku 1422., a rektor jęj mianowany przez dziekana pobierał rocznie dziesięć grzywien. Są także w XV. wieku wzmianki o szkole przy kościele Śgo Mikołaja. Te wszystkie szkoły krakowskie były triwialnemi, to jest: kończyły na gramatyce, retoryce i dialektyce z przydatkiem śpiewu.

Szkoła katedralna poznańska w XIII. wieku już wspomniana, we wieku XIV. dla odróżnienia od szkoły parochialnej przy kościele Maryi Magdaleny przybrała tytuł szkoły większej i pierwotnie zarządzał nią prałat scholastyk. W r. 1440.

*) Wiszniewski Hi t. Lit. Tom IV. Rozd. XX. odwołuje się na rękopisma krakowskie, które względem szkół czytał.

***) Tamże.

kapituła przeznaczyła sześć grzywien na wyżywienie i przyodziewanie czterech ubogich uczniów, które wypłacano do rąk rektora. Uczniowie, którzy wszyscy sposobili się tylko do stanu duchownego, spełniali niższe posługi kościelne, za co od r. 1467. dawano na szkołę mąkę po ćwiertni co tydzień. Uczono zaś języka łacińskiego i pewnie nauk wyzwolonych wszystkich siedmiu. Rektor i kantor podówczas szkoły naczelnicy obadwa bywali z księży i często licencyaci. Oprócz bezpłatnego pomieszkania i wiktuałów na stół, które co tydzień pobierali, mieli wyznaczone sobie dochody, jak dzieściny z wsi Drzonka, małdry z Kremzół pod Ryczywołem, opłaty z jatek rzeźnickich na Chwaliszewie jako też różne płatne uboczne obowiązki i tak n. p. rektor Piotr z Poznania był oddzielnie nagradzany za regulowanie zegara katedralnego (r. 1489.) Czasem spotkały ich też upominki, a kantor w r. 1483. dostał od kapituły jedną grzywnę na nową suknię. Jeżeli po skończeniu nauk w szkole większej poznańskiej (r. 1449.) który uczeń pojechał na akademią krakowską, dostawał dar z sześciu grzywien na rok*), a jeżeli na włoską, to z ośmiu. W r. 1502. odbudowano dom szkolny za testamentowe legata przez dwóch kanoników poznańskich, Czackiego i Zawichosta, na to przeznaczone. Niemasz wątpliwości, że nie tylko w Płocku, ale i przy innych katedrach były szkoły przez cały wiek XV., bo jakżeby się księża kształcili i coby miał za obowiązki prałat scholastyk?

Wychowanie średniowieczne było w ręku duchownych: co do zakładania szkół parafialnych i katedralnych służyło prawo biskupom i kapitułom, lecz szkoły główne już w piętnastym wieku zwane akademiami**), ponieważ nie tylko kształciły teologów, ale jako zgromadzenia ludzi najuczniejszych niekiedy mogły rozstrzygnąć względem prawości oboru.

*) Lukaszewicz według dokumentów w Obrazie Poznania Tom II.

**) Akademie zwaly się podówczas *studia generalia*, albo też *universitates doctorum et magistrorum*, to jest: stowarzyszenia doktorów i magistrów, skąd powstała nazwa *uniwersytet*. Wyraz *akademia* w początkach nie był używany, że to niby pogański, lecz za obeznaniem się z literaturą starożytną, coraz bardziej zyskiwał obywatelstwo.

papieskiego lub względem zasad kościoła, a nawet dogmatu religijnego, przeto bywały zakładane tylko przez samą stolicę apostolską i ciągle zostawały bardziej pod jej niż królewskim nadzorem.

Szkoła główna krakowska była właściwie założona we wieku XIV. za staraniem Kazimirza W., lecz powyżej przestaliśmy tylko na krótkiej wzmiance, aby nierozrywać przedmiotu zbyt ważnego, który lepiej da się pojąć przez objaśnienia w biegu dłuższego czasu.

Dla podniesienia oświaty w kraju Kazimirz W. wniósł do Rzymu o założenie szkoły głównej w Polsce i jak się zdaje, przytaczał powody, że udawanie się po wyższą naukę do Włoch i Francji, nietylko jest trudne dla odległości kraju, ale młodzież polską wystawia na niebezpieczeństwa podróży, które się nawet na sprzedawaniu do niewoli i na śmierci kończą. Urban V. papież, przystał na założenie szkoły głównej, w którejby wykładano wszelkie dozwolone co ma znaczyć nie czarnoksięskie nauki, ale niewątpliwie przez brak zaufania do Polaków, którzy sprawie narodowej poświęcali nieraz interes Rzymu, wyłączył teologią. Biskup krakowski pod tytułem kanclerza szkoły został na zawsze niejako kommissarzem z ramienia stolicy apostolskiej. W dzień Zielonych Świątek dnia 31. Maja 1364. r. Kazimirz Wielki wydał przywilej założenia téj głównej szkoły we wsi Bawole przy Kościele Ś. Wawrzeńca, niedawno pod imieniem Kazimirza na oddzielne miasto przy Krakowie podniesionéj, a mieszczanie Krakowa zobowiązali się na wieczne czasy przywileju ze swojej strony ściśle przestrzegać. Jarosław, arcybiskup gnieźnieński, znakomity nauką, co niegdyś w Bononii był rektorem członków szkoły z narodów zaalpéjskich, otwierał nową szkołę kaźmierską czyli krakowską w imieniu papieża.

Według obyczaju owego czasu, gdzie stany i gałęzie bractwa, podług zatrudnień stanowiły grona, z których się składały narody, w przywileju zaliczeni zostali do stowarzyszenia téj głównej szkoły wszyscy doktorowie, magistrowie, uczniowie, bedelle, przepisywacze ksiąg, księgarze, ze wszystkimi swymi sługami bez różnicy, czy względem szkoły

główniej mieli jaki obowiązek lub nie, skoro tylko w Krakowie mieszkali. Na czele stał rektor wybierany z grona uczniów, co zupełnie zgadzało się z pojęciami i stósunkami wieku, gdyż człowiek w szesnastym roku zostawał pełnoletnim, rychło przychodził do wysokich urzędów, nad oświatę i rozum przenoszono stanowisko z urodzenia, a prawo dawania głosu na wybór i z pośród siebie wybór zwierzchnika daleko lepiej posłuszeństwo zapewniały, niż nakaz władzy przez zamianowanie wyrzeczony. Członkowie stowarzyszenia wykonywali przysięgę posłuszeństwa rektorowi; nie mógł ich nikt inny jak jego służebnicy przytrzymywać i co do spraw o własność tudzież mniejszych uczynkowych jak obelg słownych albo czynnych aż do kulaka krwawego, zostawali pod jego tylko sądem bez apelacyi, lubo przy wyraźnej niesłuszności radcy stowarzyszenia mieli prawo rzecz na nowo rozpoznać; większe przestępstwa odesłane być musiały, jeżeli winowajca był duchowny pod sąd biskupa, a jeżeli człowiek świecki, pod sąd królewski. Kogo rektor wykluczył ze stowarzyszenia, ten Kazimierz i Kraków opuszczać musiał, a nikt nietylko pomieszkania, ale jadła i napoju dawać mu nie był powinien. Rektor w czasie urzędowania niemógł składać egzaminu na żaden stopień naukowy.

Miasto Kazimierz zostało zupełnie na oświatę poświęcone, a stąd każdego mieszkania komorne zostało przez dwóch mieszczan i dwóch uczniów nazawsze ustanowione i każdy komornik nienależący do stowarzyszenia obowiązany był natychmiast się wyprowadzić za zwrotem pieniędzy naprzód złożonych, jeżeli jego pomieszkania członek stowarzyszenia potrzebował. Każdemu członkowi wolno było przywozić sobie mąkę, krupy, piwo marcowe, wino, drzewo, a oprócz żywności wszelką własność bez cła, opłat, mostowego lub jakie tylko na lądzie, wodzie, po miastach lub gdziekolwiek zdarzyć się mogły. Gdy zaś uczeń lub jego sługa w podróży na nauki został złupiony i odarty przez mieszkańca krajów polskich, miał odebrać z królewskiego skarbu wynagrodzenie; jeżeli zaś z krajów obcych, to król miał się o to wynagrodzenie starać. Młynarze, piekarze i rzeźnicy niemogli od członka szkoły więcej wymagać jak

od obywatela miasta Krakowa. Wszelkie swobody, które służyły członkom szkół głównych w Bononii i Padwie zostały zawarowane dla członków szkoły głównej krakowskiej. Przy założeniu szkoły głównej otworzono ośm katedr, a naprzód w prawie kanoniczném dla dekretów Gracyana, dla dekretów Grzegorza i dla dekretów Klemensa; w prawie zaś rzymskiem czyli jak zwano cywilném dla kodexu, o jest pierwszych dziewięciu ksiąg kodexu justiniańskiego, dla infortiatum, to jest drugiej części pandekt poczynając od trzeciego tytułu księgi dwudziestej czwartej, a kończąc z księgą trzydziestą ósmą, dla voluminu czyli trzech ostatnich ksiąg kodexu justiniańskiego, dla digestum vetus, to jest od samego początku pandekt do drugiego tytułu księgi dwudziestej czwartej a na ostatek dla digestum novum od księgi trzydziestej dziewiątej do końca pandekt.*) Płaca doktorów wynosiła zwykle czterdzieści grzywien rocznie, tylko doktor dekretów Klemensa, tudzież doktor voluminu dostawali równie jak dwaj magistrowie**), nauczający medycyny po dwadzieścia grzywien. Rektor, że to z liczby uczniów musiał zaprzestawać na dziesięciu grzywnach. Te zasługi były przekazane do wypłaty z dochodu solnego w Wieliczce.

Za króla Ludwika węgierskiego wygórowała w Polsce przemoc: rycerstwo napadało i łupiło bezbronnych księży, a zakłady, jako też dochody religijne, do których się liczyły i naukowe, grabiło dla siebie, zwłaszcza, że sądownictwo prawie nie istniało i co kto drugiemu a tém bardziej publicznemu zakładowi porwał, tego bez gwałtu i najazdu niebyło sposobu odebrać. Na kasie żupnej w Wieliczce stała główna szkoła i zapewne kasowe strumienie życia od szkoły zoczyły w inną całkiem stronę. Bądź jak chcesz, dosyć, że główna szkoła, dzieło Kazimirza Wielkiego bez śladu

*) Wejrzawszy w Corpus juris civilis, można to sobie lepiej objaśnić.

**) Sztuki artes nie miały doktorów tylko magistrów. Medycyna była umiejętnością (scientia) i miała doktorów, lecz zapewne w ich braku, magistrowie sztuk wyzwolonych wykładali działy medyczne.

przeminęła, a Polacy licznie zaczęli odwiedzać akademię czeską w Pradze, gdzie przez ostatnie trzydzieści lat XIV. wieku, co rok przynajmniej kilku składało examina na stopnie naukowe.*) Królowa Jadwiga postanowiła podnieść na nowo szkołę główną w Polsce, a wyjednawszy zezwolenie u papieża Bonifacego IX. na wydział teologiczny, choć umarła nim swój zamiar spełniła, przecież mającej zmartwychwstać szkole zapewniła byt wieczysty, gdyż ją przez ten wydział związała ze silnym w narodzie stanem duchownym i z całym kościołem, który stanowił najglówniejsze źródło życia średniowiecznego.

Za klejnoty przez Jadwigę zapisane, Wyz biskup krakowski i Jan z Tęczyna exekutorowie ję testamentu zakupili przy ulicy [podówczas żydowskiej kamienicę od Szczepana Panczerza. Władysław Jagiełło przywołał z Pragi doktorów i magistrów Polaków, poczem w dniu Św. Maryi Magdaleny r. 1400. otworzono akademię. Były tedy wydziały z dziekanami na czele: teologiczny, prawa kanonicznego, nauk czyli sztuk wyzwolonych, prawa cywilnego czyli rzymskiego, medycyny. Według obyczaju wieku zaprowadzono stopnie naukowe jak bakalaureat, licencyat i doktorat, lecz w sztukach wyzwolonych niebyło doktorów ale magistrowie znaczyli to samo; w wydziale zaś medycznym przez cały wiek XV. nikt w Krakowie stopnia doktorskiego nieszukał, tylko wszyscy ubiegali się o niego we Włoszech a szczególnie w Bononii. Przywilój Kazimirza W. został na nowo zatwierdzony. Dochody akademii od Jagiełły tylko na sto grzywien ustanowione, wzrastały codziennie przez nadawanie od panów, a szczególnie duchownych, dziesięcin, cel, różnych opłat jak synagog żydowskich, jatek piekarskich, kramów szewskich, różnych kamienic w Krakowie; wydzielono nadto pod rozporządzenie akademii a na korzyść ję członków ważne beneficia przy kościołach, dochody kancelerstw z dawnych księstw za Piastów, poznańskiego, łęczyckiego, sieradzkiego. Nakoniec ten lub ów doktor albo

*) Wiszniewski w Hist. Lit. Tom IV. Rozd. XXI. przytacza wypis z księgi dziekanów wydziału filozoficznego pragskiego.

magister jako urząd poboczny otrzymał, praelaturę, kanonikat, probostwo, altaryą; przynajmniej pierwsi z grona nauczycieli byli dobrze zaopatrzeni, bo co się tyczy początkujących, a zwłaszcza magistrów sztuk wyzwolonych dla tych akademii niekiedy zakupywała sukno na togi, za które dopiero w rok płacić byli w stanie. W medycznym tylko wydziale zdarzali się doktorowie świeccy i żonaci, a choć nie mieli otwartego pola do posad dochodowych, to im znowu przynosiła praktyka. Doktorowie wykładający teologią, stanowili zaraz od początku collegium zwane władysławowskim lub jagiellońskim; mieszkali w niem razem, utrzymywali wspólną kuchnię i mieli dochody, prócz ze skrzynki ogólnej uniwersyteckiej, oddzielne kolegialne i oddzielne przywiązane do jednego miejsca w collegium czyli tak zwanój kollegiatury, a do tego inne z beneficji, które były temu lub owemu jako urząd kościelny dane. Później collegium to nazywało się większe, a powstało jeszcze collegium mniejsze, jako téż collegium prawników. Dochodami uniwersyteckimi dzieliły się collegia, albo wydziały, albo doktorowie i magistrowie podług katedr. Lekce, examina, obrzędy podnoszenia na stopnie naukowe, wszystko było opłacane podług pewnej ustanowionój tacy. W r. 1422. Marcin V. papież wyznaczył sąd pod nazwiskiem konserwatorów, a opata mogińskiego i dziekanów krakowskiego i wrocławskiego na rozpoznanie spraw akademii krakowskiej przeciw panom duchownym, świeckim, miastom i bractwom nietylko o uszczuplenie lecz o złupienie funduszów; być atoli może, że chodziło jeszcze o nadużycia z czasów króla Ludwika względem szkoły głównej na Kazimierzu. W ciągu XV. wieku akademii krakowskiej codziennie wzrastała w liczbę uczniów i nietylko nazjeżdżało się wielu Polaków, Litwinów, Ślązaków, Morawów, Czechów i Węgrów, ale zdarzali się Danowie i Szwedzi. Żadnemu uczniowi niewolno było mieszkać w mieście, chyba tylko przy rodzicach ale i to za pozwoleniem rektora; domy dla pomieszczenia uczniów przeznaczone nazywano równie w Krakowie, jak gdzieindziej bursami i dla tego, że w nich prowadzono składowe gospodarstwa z jednego trzosa czyli bursy. Z cudzoziemców mieli swoje

bursy Czechowie i Niemcy, a po upadku akademii budzyńskiej założonej przez Macieja Korwina magister Michał z Waradzynia wystawił (r. 1491.) bursę dla Węgrzynów, którzy dopiero w XVI. wieku zanęceniu nauką Lutra i innych reformatorów w Niemczech, omijali Kraków.

Uczeń przybywający na uniwersytet niepotrzebował mieć żadnego początkowego przygotowania i mógł zacząć naukę u bakalarzy, potem postępować do licencyatów, do magistrów sztuk wyzwolonych, a nakoniec słuchać doktorów w jednym lub kilku wydziałach. Ruch i czynność w akademii były niesłychane, uczniowie bowiem odwiedzali pilnie nabożeństwa i prelekye; co półroku examinowano, a dysputy prawie nieustawały, gdyż nietylko przy examinach i osiągnięciu stopni naukowych się odbywały, ale były przepisane i codzienne, pomiędzy doktorami o pewnych godzinach. Niejedna promocyjna na jaki stopień naukowy odbywała się zwawiej, bo u stołu każdemu stawiano dobre wino w kwartowym puharze. Czasem aż uczony kolega niezdażył na noc do kollegium, niebył w stanie udowodnić, że w miejscu uczciwem nocował, ani też z jakiej przyczyny puścił się pod wieczór bez latarni i służącego, a więc kopę groszy zapłacić musiał.

Skarżono więc XV. wieku, że niejeden w Rzymie bawił cztery tygodnie i wyjednał sobie stopień naukowy, a potem jako *doctor bullatus* starał się o prałactwo.*) To więc zapewne dało powód, że w końcu tegoż wieku nikt w dyecezyi krakowskiej bez upoważnienia akademii miejscowej tytułu doktorskiego używać nie mógł. W akademii jagiellońskiej najczęściej już doktor bywał rektorem, ale się zdarzał licencyat i bakalarz, a wątpić nietrzeba, że ucznia znakomitego urodzeniem, ten zaszczyt także spotkał. Początkowo urząd rektora trwał rok, a później zmienił się na półroczni.

Jan z Runowa będąc w poselstwie na umowach z Krzyżakami w Raciążu, wyjednał u wielkiego mistrza zezwolenie na osadę akademii krakowskiej dla Prusaków i zaraz potem jako rektor (r. 1405.) przewiódł, że trzech magistrów z Kra-

*) Joannes Ostrorog.

kowa wyprawiono do Chełmna, którzy tam nauki wykladać poczęli. Tak więc Polska spełniając ściśle posłannictwo-roznoszenia na wschodzie europejskim pojęć wolności ówczesnej, to jest przywilejowanej, poczuła, że jej obowiązkiem rozsiewać i oświatę.

Jakie było znaczenie akademii krakowskiej w rzeczach politycznych kraju, a nawet całego kościoła rzymskiego, to już nadmieniliśmy, mówiąc o nieuznaniu papieża Eugeniusza IV., a następnie Mikołaja V. Zbory przeto powszechnie z nią się znosiły, biskupi w rzeczach wiary na jej doktorów się oglądali, królowie polscy i sąsiedni poczytywali ją za najszanowniejsze i pierwsze stowarzyszenie północnej Europy.

XII.

Od szkół bardzo naturalny jest przechód do literatury, a tem bardziej w XV. wieku, gdzie akademia krakowska była jej jednym ogniskiem. O literaturze niedonieśliśmy nic od czasów Kazimirza W., ale też cały wiek XIV. bardzo w nią ubogi. Pisarz co wydał *Chronica Polonorum* i sięga pod r. 1359. był niewątpliwie Niemiec osiadły na Szląsku; ten zaś, którego dzieło *Chronica Principum Poloniae**) dochodzi do r. 1382. mógł być szląski Polak. Po tych dwóch niewielkich historykach idą biografowie kilku Świętych polskich, jak Jadwigi trzebnickiej, Jacka Odrowąża, Kunegundy, Salomei.

Wiek XV. okazuje się daleko piśmienniejszym przed Długoszem, o którym spomnieliśmy z obszernością, odpowiednią jego zasługom: wielu Polaków pisało pamiętniki o wypadkach i czasach, których byli świadkami. Długosz nieszczęśliwie starał się, aby wcielić do swego dzieła wszystko, co jego współcześni przygotowali w historii dla przyszłych pokoleń, jak to pokazuje w liście do Jana z Opatowic biskupa chełm-

*) Tytuły te rozróżniamy tak, jak daje *Stenzel* w dziele *Scriptores rerum silesiacarum*. Wrocław 1835.

skiego*), aleć zapewne nie z jednym się pominął, co już za stracone uważać należy. Tych co przerabiali i objaśniali dzieje Wincentego syna Kadlubka ledwo do historyków liczyć można. Jeden Kallimach jakkolwiek cudzoziemiec w historii polskiej obok Długosza na wymienienie zasługuje. Paweł z Włodzimierza, czy też Paweł syn Włodzimierza z Brudze-
wa, tudzież Mikołaj Tympefeld odznaczyli się pismami politycznymi. Atoli historia i polityka niebyły głównemi przedmiotami ówczesnej literatury i nawet ich do umiejętności niezaliczano; w średnich wiekach pokazuje się umiejętność uważana za napotężniejszą, która była niby teologią niby filozofią i stanowiła sam zarodek i kwiat wszystkiego, co wiedza ludzka ogarnąć może, z czego się życie narodów i ludzi rozwija, co piszących zajmować jest w stanie, a tą umiejętnością była scholastyka. Scholastyka obejmowała w sobie teologią, bo z najgłębszego i najserdeczniejszego uczucia wierzyła w objawienie i literę pisma Świętego, a obejmowała i filozofią, bo wiarą swoją starała się udowodnić i zatwierdzić na drodze czystego rozumu. Scholastyka nieznajdując dostatecznych zasobów w literaturze chrześcijańskiej poszła szukać pomocy u pisarzy starożytnych, a wielki skład dowodów znalazła w dziełach Arystotelesa i te zaczęła uważać za swą twierdzą i zbrojownią. Że zaś język grecki pierwotnie pomiędzy wyznawcami kościoła rzymskiego mało miał wagi i pisma greckie rozpowszechnione niezostały, przeto znano dzieła Arystotelesa, niekiedy w drugim i nawet w trzecim dopiero tłumaczeniu, to jest czasem wprost z hebrajskiego lub arabskiego na łacińskie, a czasem jeszcze i za pośrednictwem języka kastylskiego. Przez zagłębienie się w myślach Arystotelesa, tego dyalektycznego pisarza, zawsze trudnego do zrozumienia, a temi przekładami z przekładów, Pan Bóg wie w co obróconego, przyszli scholastycy do uznania ostatecznej mądrości w samej formie prowadzenia dowodów. Najwyższym celem umiejętności została sztuka kładzenia dowodów podług pewnych rozgałęzień i następstw. W braku łatwości upowszechniania myśli, bo druk nie był znany, a przepisywanie zbyt

*) List ten zamieścił Wiszniewski w Hist. Lit. Tom V. Rozd. XIV.

kosztowne, uczeni musieli się z nabytą wprawą popisywać ustnie i wywołane zostały dysputy. Gwar ten naukowy po wszystkich krajach kościoła rzymsko-katolickiego rozlegał się równie w domach uniwersyteckich jak klasztornych, w ogóle gdzie tylko zgromadzeni byli uczeni czyli duchowni, bo to podówczas prawie na jedno chodziło. Wyćwierności dyalektyczne podniosły ducha ludzkiego do pozaświatowości; najprostsze skutki przyrodzenia wywodzono z chwilowych wpływów nadziemskich, z położenia pewnych cech na ciele człowieka i stąd powstały godziwe umiejętności kranologia, chiromancya, astrologia i niegodziwa magia czyli sztuka czarnoksiężska, do której człowiek przychodził przez pobratanie się z jedynym pozaświatowym kusicielem, to jest z czartem.

Ze wszystkich ojców scholastyki trzech głównie znano w Polsce, to jest Abelarda pisarza XI., Tomasza z Akwinu XIII. i Dunsza Szkota XIV. wieku. Dwaj ostatni uważani jako twórcy dwóch przeciwnych systematów, otwierali pole do dysput zapalczywych między członkami akademii krakowskiej jeszcze w końcu XV. wieku. Podczas zboru florenckiego, na którym zawartą została unia pomiędzy kościołem rzymskim a greckim, doszły Włochów pewniejsze i gruntowniejsze wiadomości o drugim filozofie greckim Platonie. Nieco później Ficinus przetłómaczył jego dzieła na łacińskie z należytą ścisłością i pojęciem rzeczy. Polacy choć tłumnie udawali się do Włoch po naukę, przecież trwali wiernie przy Arystotelesie. Teologia i filozofia spełniały więc jeden cel, ale tylko odwrotnemi działaniami, bo pierwszej było zagadnieniem przeniknąć rozum wiarą, a drugiej przeniknąć wiarę rozumem, różniły się też o tyle, że pierwsza jako pani dostawiała treść, a druga jako służebnica trudniła się tylko oprzędem tej treści. Według tego atoli, która strona w pisaniu przeważała, można dzielić scholastyków na teologów i filozofów. Teologia ówczesna ograniczała się tylko na dogmatyce, a między teologami XV. wieku jako najznakomitszy pokazuje się w Krakowie Jan Kęcki, w poczet świętych pod imieniem Jana Kantego później zaliczony; składał on listy Ś. Pawła, sumę Ś. Tomasza i trzecią księgę sentencyi Piotra Lombarda; odznaczył się rozprawą o zborze,

w której dowiódł, że zbór powszechny stoi nad papieżem i kiedy zachodzą w różność zdań, postanowienie zboru unieważnia postanowienie papieskie. Jan Hesse, Wojciech z Raiborza, Tomasz Strzępiński często powyżej jako biskup krakowski wspomniany, pisali także o tym przedmiocie i w tej samej myśli. Moznaby i więcej wymienić teologów polskich, którzy słynęli z nauki i autorstwa, ale nazwiska nic nie objaśnia, a ich ocenianie niebyłoby tu na swoim miejscu.

Jako pisarzy scholastyczno-filozoficznych dosyć będzie wspomnieć Jana z Leśniewa, Jana ze Stobnicy, Michała z Wrocławia, Mikołaja z Gielczew, Jakuba z Gostynina, Jana z Dobrzyca, Benedykta Hesse, Mikołaja z Gorzkowa oraz Sędziwoja Czechła, który i między pisarzami teologicznymi znakomite ma miejsce.

Jan z Głogowy zbierał z różnych autorów postrzeżenia dotyczące się fizjonomiki, kraniologii i chiromancyi. Jan Ursinus krakowianin, który był prawnik, liczył się w akademiach do wydziału medycznego, a gruntownej nabral znajomości klasycznych autorów rzymskich i ogłosił dzieło podające sposoby pisania listów. W ogóle dzieła średniowiecznych pisarzy rozróżniać na pewne oddziały, jest rzeczą nie tylko trudną, ale niepodobną; wszystkie umiejętności i nauki spływały w teologią, a zdatny teolog starał się uczyć wszystkiego i we wielu gałęziach pisywał.

Umiejętności przyrodzone w średnich wiekach, o tyle tylko były znane europejskim uczonym, o ile ich pierwiastki leżały w Arystotelesie i innych pisarzach greckich, a wreszcie i rzymskich. Polacy co do tych umiejętności znacznie pozostali w tyle za Włochami. Jan ze Stobnicy, Michał z Wrocławia i kilku innych uczonych krakowskich wydali dzieła o fizyce.

Alchemia była ciągle w podejrzeniu o stósunki z czartem, uchodziła zawsze za sztukę jedną i tę samą co magia, czyli czarnoksiężstwo. Uczni poświęcali jej się tajemnie, lubo czasem występowali z pismami, w których swoją umiejętność jako godziwą, filozoficznie, teologicznie i w pobożnych rozbiorach objaśniali. Długosz donosi, że r. 1462. alchemicy dominikańscy swemi smażeniami dali powód do pożaru,

w którym znaczna część Krakowa spłonęła. Skądinąd wiadomo, że Wincenty Koffski dominikanin i Polak zmarły w Gdańsku r. 1488. jest autorem traktatu o pierwotnej materii czyli kamieniu dawnych filozofów.

Astrologia ówczesna nie da się oddzielić od astronomii i obiedwie stanowiły jedną umiejętność. Kto cokolwiek wiedział o położeniu i ruchu gwiazd, ten się też znał zwykle, jaki jest ich wpływ na stosunki ziemskie i umiał przepowiedzieć przyszłość, a choć się też omylił, to jednakże i nadal znajdował wiarę. Astronomowie krakowscy mieli wielką sławę w Europie.*). Odznaczył się szczególnie Wojciech z Brudzewa nauczyciel Kopernika, a jako znakomitsi pisarze znani są Marcin z Przemysła, Marcin z Olkusza nadworny astrolog Macieja Korwina i proboszcz Budzyński, Jan Latożyński, Jan z Głogowy. Atoli astronomia ówczesna nie była na wysokim stanowisku, a każde zaćmienie słońca tak niespodzianie zjawiało się dla astronomów jak dla drugich ludzi i nawet równym przejmowało ich strachem. Kalendarze może ogłoszono podług obrachowań krakowskich od wznowienia akademii przez Jagiellę, atoli od r. 1475. jest już pewne świadectwo, że obowiązek ich układania był przyczepiony do katedry astronomii. Pierwsze dwa drukiem ogłoszone kalendarze, a mianowicie z r. 1494. i 1495. wypracował Michał z Wrocławia.**). Co do matematyki jako umiejętności, na której się opiera astronomia, czytano w akademii krakowskiej Euklidesa i dalsze działy geometryi podówczas w Europie

*) Hartmann Schedel, doktor medycyny z Nürnberga spółczesny Jana Olbrachta w opisie Polski, mówiąc o Krakowie, powiada: *Hanc juxta sacram aedem (ad Sanctam Annam) situatum est ingen celebre gymnasium multis clarissimis, doctissimisque virtis pollens, ubi plurimae ingenuae artes recitantur, studium eloquentiae, poëticae, philosophiae ac phisices; astronomiae tamen studium maxime viret, nec in tota Germania (ut ex multorum relatione satis mihi cognitum est) illo clarior reperitur.*

***) Rok w Polsce zaczynał się w dzień Bożego narodzenia na wzór rzymski. W niektórych dyecezyach francuzkich jeszcze w XVI. wieku rok zaczynał się na Wielkanoc. Po różnych krajach rozmaicie kładziono początek roku.

znane. Jan z Lancuta ułożył arytmetykę pod tytułem *Algorithmus linealis*.

Medycyna niebyła jeszcze tak ścisłą umiejętnością przyrodzenia jak jej istota wymaga, nieznano bowiem anatomii, lecz tylko frazesami formułkowemi po scholastycznemu oceniono choroby, a ich przyczyny i stadia wywodzono od gwiazd. Ziola zaś uważano za twory Boże, jedynie na poratowanie człowieka obmyślane i dla tego jak dogmatyka wyczerpywała całą teologią, tak botanika całą medycynę. Przez wiek XV. niewiadać w Polsce wielu pisarzy medycznych, a z imiennych znany tylko Piotr z Chotkowa, który w młodości uczył w Bononii, później kierował wychowaniem synów Bolesława księcia mazowieckiego, a w przedostatnim dziesiątku XV-go wieku był biskupem płockim. Ułożył on zbiór z różnych pisarzy pod tytułem *Medicinalia secreta*. Po nim trzeba zaraz wymienić sławnego awanturnika, który mieszkał na wsi pod Olkuszem, bo z Krakowa przez doktorów był wypędzony; udawał Greka z rodu Laskarisów, od żony z Balińskich, zwano go Balińskim, miał znaczną praktykę, a potajemnie nawet i w Krakowie. Bogatym pomocy bez odebrania nagrody stu czerwonych złotych nigdy nieudzielał, przez co zyskał ironiczny tytuł setnika. Leczył on jakiegoś śpomięci króla Alexandra i za jego śmierć długim więzieniem odpowiadać musiał. Dzieło Balińskiego wyszło pod tytułem *De praestantia medicinae*.

Wynalazki mechaniczne i odkrycia alchemiczne XIV. wieku przyczyniły się choć może nie do postępu ludzkości, to przynajmniej do zmian w jej stosunkach. Gdy proch podniósł wojnę i postawił silniej naród naprzeciw narodowi, wynalazek druku jakoby na zapobieżenie złym skutkom prochu, otworzył szersze pole oświacie i bardziej zbliżył do siebie narody. W r. 1465. przybył do Krakowa z drukarnią Niemiec Günther Zainer, a wydrukowawszy tylko dzieło Hiszpana kardynała Turrecremata pod tytułem *Explanatio in Psalterium*, tudzież wszystkie dzieła błogosławionego Augustina Aureliusza, odjechał do Augsburga. Po nim Schweypolt Feyl zwany także Świętopelkiem Fiolem może Niemiec, może Polak i z Lublina rodem, znany nam już ze swojej sprawy

o herezyą, wydrukował w Krakowie dla kościołów ruskich po słowiańsku pismem cerkiewnem naprzód *Ośmiogłaśnik*, a potem *Czasosłowiec*. Czy z powodu owej sprawy o herezyą, czy z innéj przyczyny Fiol opuścił Kraków i obrał sobie na mieszkanie Lewoczą miasto węgierskie. Po nim Hochfeder, także w przejeździe wydrukował *Epistola Caji Plinii*, a dopiero pierwszą stałą drukarnią w Krakowie, ile się zdaje r. 1505., założył bogaty kupiec Haller. Już przed wynalazkiem druku jak gdzieindziej, tak i w Polsce, a mianowicie w Krakowie księgarze, (stationarii) sprzedawali rękopisma; byli zaś od wieków i przepisywacze, a jednych, jak drugich Kazimirz W. liczył do stowarzyszenia czyli uniwersytetu szkoły głównej na Kaźmirzu. Najwięcej rękopismów przysposobiono po klasztorach, lub i najznakomitsi doktorowie nieraz je sobie sami kopijowali. Wszystko pisano na pergaminie i to częstokroć zeskrobując niejedno bardzo ważne, aby mieć na czem pisać co hałaśliwego chwilowo, ale bez żadnej wartości na przyszłość. Papier bowiem z płótna nierównie tańszy zjawił się w Europie dopiero na początku XIV. wieku, a w Polsce zaczął być używany około r. 1370.

Biblioteki jak z przyrodzenia rzeczy wynika najgłówniejsze były przy zakładach naukowych, azatém naprzód po klasztorach*), później po katedrach, gdzie się zbierali ludzie najuczeńsi i gdzie kwitnęły szkoły najwyższe; na ostatek przy akademii krakowskiej albo raczej przy jej kolegium władysławowskiém czyli większém. Uczeni gromadzili sobie dzieła potrzebne im do pracy i w ciągu wieku XV. zwożono z Włoch nietylko autorów klassycznych rzymskich jak Wirgilego, Horacego, Owidiusza, Terencyusza i innych, ale także autorów greckich, lubo może tylko w tłumaczeniach łacińskich. Słynęła Polska swemi zbiorami i kardynał Bessarion kazał szukać w niej rękopismu Cycerona de Republica, a Aldus Manucyusz

*) Święta Salomeja córka Leszka Białego w testamencie z roku 1228. legowała książki: *Libros chorales quam ad studium pertinentes klasztorowi panien*, a na użytek zakonników, którzy będą przy tym klasztorze. — Dokument w Tomie I. Starożytności historycznych polskich Ambrożego Grabowskiego.

XIII.

Podniesienie się oświaty i literatury musiało koniecznie wywrzeć pewien wpływ na naród i wpływ ten zrobić widocznym w przepisach życia narodowego czyli w prawach, a zatem zwrócimy tu króciuteńko uwagę na władzę prawodawczą i zmiany w rządzie pozaprowadzane.

Od początku Polski prawa były stanowione czasem przez samego króla, czasem przez samo duchowieństwo, czasem przez panów z rycerstwem, a zwykle przez króla wraz z panami duchownymi i świeckimi. W drugiej połowie XV. wieku coraz mniej oglądano się na króla. Kardynał Oleśnicki stanął na czele opozycyi, którą wywołał Kazimirz Jagiellończyk przez przyłączenie spornych ziem ruskich do Litwy; nietylko rada bez króla wydawała w kapitularku krakowskim postanowienia obowiązujące wszystkich, ale nawet walny sejm na wezwanie Oleśnickiego, pomimo woli króla przyszedł do skutku.

Na zjeździe piotrkowskim (r. 1453.) wyrzeczono, że się może obejść bez zaręczenia Kazimirza Jagiellończyka, jako przywileje nadwerężone nie zostaną, skoro tylko duchowni i szlachta przyrzeką sobie, że ich nadweręzać nie pozwolą. Wtedy już w jednej izbie radzili biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, a w drugiej niżsi urzędnicy i szlachta. W ośm miesięcy później gdy przybyło poselstwo z krajów krzyżackich i w imieniu związku ziemsko-miejskiego poddawało Prusy pod władzę królów polskich, ponieważ przewidywano, że o te Prusy musi się łać krew szlachecka, na radę w Krakowie przyzwano oprócz panów, także i młodszych, to jest niższych urzędników ze szlachtą. Dopiero w zaburzeniu pod Cerekwicą r. 1454., ażeby rzeczpospolita na przyzłość lepiej była rządzoną, zaręczono, że król nie jedynie względem pospolitego ruszenia, ale co się tylko nowego zdarzy wprzód poda ziemiom na ich sejmikach do roztrząsania i jak tam postanowione będzie, do tego się stósować nie zaniedba.*)

*) Ut igitur respublica in posterum saniu sdirigatur, votumus et praesentibus statuimus, ne aliquae novae institutiones privatis con-

Jest to przywilój w dziejach Polski niesłychanie ważny, bo najwyższą władzę z rąk króla i panów oddaje ludowi, który składała sama tylko szlachta. Od téj chwili rzeczpospolita polska już nietkwi w zarodzie i pączku ale bujnie kwitnie. Potrzeba wojska i pieniędzy na wojny pruskie, a stąd zwabianie rycerstwa przez króla na obrady, aby wyjednać popolite ruszenie i podatki, coraz silniej szlachtę utwierdza przy władzy prawodawczej. Że zaś im więcej było szlachty tém więcej i żołnierza, przeto każdego, kto się między szlachtę mieszał, snadniej za szlachcica uznano. W ogóle dobijanie się o Prusy, nietylko wzmocniło, ale i zwiększyło stan rycerski, a szczególnie w Wielkopolsce, która głównie ponosiła ciężar wojny.

Większą władzą atoli od r. 1454. opatrzone zjazdy ziemskie czyli sejmiki, jeszcze niesą należycie zorganizowane, ale odbywają się jeden raz dla jednej tylko ziemi, drugi znowu dla kilku, a w tém lub owém mieście. Wszystko zależy od okoliczności.

Podczas układów z Jerzym Podiebradem o tron czeski dla Władysława syna Kazimirza Jagiellończyka, szlachta małopolska zgromadzona na sejmiku w Wiślicy przyznawała królowi Kazimirzowi, że trzeba uchwalić jaki zasilek pieniężny na wypłacenie wojsk najemnych, które od pokoju toruńskiego czekały na swą należytość, przeciż oświadczyła, że musi się wprzódy porozumieć z Wielkopolanami. Chodziło jej zaś nietylko o pieniądze, ale i o to, że król przywilejów wydanych stanowi szlacheckiemu niekazał był przypieczętować pieczęcią majestatyczną i tym sposobem pozostawały jeszcze niejako bez ostatecznej sankeyi. Dla owego porozumienia się z Wielkopolanami wybrano z każdego powiatu małopolskiego po dwóch posłów i umocowano ich, aby na w a l n y m s e j m i e w Piotrkowie względem zasilków skarbowych radzili. Zdaje się, iż Wielkopolanie na-

sillis statuatur, neque expeditio aliqua absque communi terrestri conventionione in posterum suscitetur quovis modo, sed omnes res de novò inveniendae in conventionibus, communitatibus terrestribus prius practicatae statuatur et laudentur.

Privil. Casim. IV. an. 1454. in villa Cerekwica datum.

sejmiku w Kole, także posłów obrali*). To przynajmniej jest pewno, że sejm walny piotrkowski w r. 1468. miał pełnomocników czyli posłów małopolskich, a zatem był zawsze już reprezentacyjnym. Powstały na nim zatargi zapewne o ową pieczęć majestatyczną, a posłowie oświadczyli że od rycerstwa i szlachty nie są upoważnieni do zezwalania na żaden nowy zasilek pieniężny. Skończyło się więc na tem, że uchwalono, aby król do każdej z dwóch prowincyi swój wniosek ponowił i dla Małopolski wyznaczono znowu zjazd do Korczyna na Poczęcie Najświętszej Panny a dla Wielkopolski do Koła na Ś. Mikołaj. Z tego wypadku jako też stąd, że na sejm walny piotrkowski w drugim zaraz roku i po kilkakrotnie w następnych latach niewstawiały się ziemie umyślnie, aby króla do przypieczętowania przywilejów zmusić, a od podatków się uchronić: łatwy jest domysł, że jak wszelkie zjazdy i sejmy, do których przypuszczano szlachtę, wzięły głównie początek od zabiegów w celu osadzenia na tronie jednego z potomków króla po śmierci królewskiej, tudzież wyjednania pieniędzy, tak szlachta wymyśliła sejmy przez reprezentacją czyli posłów, aby króla instrukcyami całych ziem zmuszać do zatwierdzenia przywilejów a odwoływaniem się na pełnomocnictwa i brak poleceń, zręcznie wykręcać się od dawania pieniędzy. W tém niekorzystném prawda, ale rzetelném pojmowaniu teoryi reprezentacyjnej w Polsce, znajdujemy klucz do zrozumienia wszystkich sejmów aż pod ostatnie czasy stariej Rzeczypospolitej, a mianowicie leży nam przed oczami zasada: że członkowie sejmu są posłami wyznaczonymi do czuwania jedynie nad interessem swoich ziem i stanu szlacheckiego a nie pełnomocnikami okręgowymi jednostajnego kraju, z obowiązkiem czuwania nad interessem całego ogółu. Stąd na sejmach chodzi tylko o wydawanie i zatwierdzanie przywilejów i praw tudzież zysków szlacheckich a usu-

*) Słowa Długosza są: Verum nuntiis ex parte militarium et nobilium missis allegantibus, se nullum mandatum ad consentiendum an aliquot subsidium accepisse. Długosz sub anno 1468.

wanie się ziem od podatków i wszelkich ciężarów ogólnych. Według dzisiejszych pojęć najszkaradniej więc położono pierwotne fundamenta reprezentacji polskiej i dla tego w późniejszych czasach na gmach obrzydły przemienić się musiała. Ale jakże od średniowieczności wymagać pojęcia sejmów, kiedy do nich bez zamiaru jako pędzona okolicznościami zupełnie przypadkiem zaszła. Dopiero to dzisiajsze pokolenia owocami jój doświadczeń zbogacone, mają obowiązek rzecz lepiej pojmovać i téż niemasz wątpliwości, że pojmują.

Wysyłanie posłów od ziem na sejm walny, lubo się zdarzyło już roku 1468, przecież wcale niezostało ciągłym obyyczajem i prawem. Sejmy walne bez posłów, lecz składane z panów i z przedniejszych rycerzy odbywały się jak dawniej: ile okoliczności pokazują z téj jedynie przyczyny, że król niezawsze miał tyle wolnego czasu, aby pojedynczo z prowincjami mógł radzić. Sejmy walne piotrkowskie z r. 1472. i 1478. odesłały króla względem pozwolenia na podatki równie do sejmików prowincyalnych, jak w roku 1468. i w ogóle sejmy prowincyalne były prawie większej wagi aniżeli walne.

Dopiero na końcu XVgo wieku, a mianowicie r. 1496. znajdujemy postanowienie, które już całą Polskę według tego jak się przywykła do narad zbierać, dzieli na okręgi i stanowi sejmiki: ziemi krakowskiej w Proszowicach, sandeckiej i bieckiej w Czechowie, sandomierskiej w Nowém mieście; Poznańskiego, Kaliskiego oraz ziemi wschowskiej w Środzie, Sieradzkiego i Wieluńskiej w Sieradzu, województw łęczyckiego, inowrocławskiego, brzesko-kujawskiego, w Brześciu, ziemi dobrzyńskiej w Rypinie, gostynińskiej i sochaczewskiej w Gąbinie, Rawskiego w Rawie, Lubelskiego i Lukowskiej w Urzędowie, Chełmskiej w Hrubieszowie, Belzkiej w Busku, Przemyślskiej w Mościskach, Podola w Kamieńcu, Sanockiej w Sanoku, Lwowskiej w Wiśni, Halickiej w Trembowli.

Oprócz sejmików utrzymują się ciągle jeszcze z j a z d y p r o w i n c y a l n e, zwane téż partykularne, przynajmniej u historyków, jak np. Długosza, to jest dla ziem z prawej strony Wisły, Krakowskiego, Sandomierskiego i Rusi polskiej w No-

wém mieście Korczynie, a dla reszty Polski w Kole. Te sejmiki i zjazdy tylko o pospolitém ruszeniu umieją się porozumieć, przyzwalają na większe poradne, podatki od miast, rycerstwa, duchownych, ale prawodawstwa z ogólnego stanowiska na korzyść nietylko całego narodu, ale przywilejowanych stanów i swych ziem niepojmują i pojmować nie chcą. Sejmik każdy stoi w stósunku do Polski jako oddzielna reprezentacya prowincyalnego państwa w jednych względach centralizacyjnie, a w drugich tylko federacyjnie. Z téj przyczyny król napędzany okolicznościami przy targu o pospolite ruszenie, podatki, w jednej ziemi wydaje przywilój zawierający ogólne zasady jego rządów, w drugiej to samo powtarza, w trzeciej znosi obowiązki z dóbr szlacheckich, w czwartej jeżeli się stało jakie nadużycie, wydaje ustawę przeciw temu nadużyciu, już wiele razy powtórzoną, a przecie jakoby coś zupełnie nowego. I tak interes ziemi ciągle uciera się z interessem króla, dynastya walczy i zawiera traktaty z pojedynczemi gronami szlachty. Na sejmikach i zjazdach nawet walnych nieidą porządnie rozprawy, ale są tylko spory porozumiewania się, które nakoniec wydają pewną liczbę artykułów, czasem na kilku arkuszach, a czasem w kilku tylko wierszach. Pomimo więc przyznania sejmikom władzy prawodawczej niepochozi ona *de facto* od nich, bo jój zachwycić nie umieją, bo się do ogólnego stanowiska wzbic nie są w stanie. Kierownikami prawodawstwa jak całego rządu, pozostają sobie w cichości kanclerze z kilku panami duchownymi i świeckimi, bo to ludzie ogólniejszych widoków sprawy wszelkie pojmują z narodowego stanowiska, a patrzą na stósunek kraju do całej Europy. Ponieważ o zapomnieniu własnego interessu w owych wiekach, nigdzie mowy być niemoże, przeto przynajmniej interes własny nie z tą lub ową ziemią, ale z całą Polską wiążą, po sejmikach panują i nie do rozumnych uchwał, ale do milczenia je nakłaniają, a częstokroć sztucznie w pole wywodzą.

Ziemie znają się dobrze nietylko na wpływie kanclerzy, podkanclerzy, marszałków, ale nawet innych większych urzędów dworskich, jak np. kuchmistrzostwa, a dla tego Wielkopoleanie dobijają się także o nie i wykształca się ustawa, że

tylko krajowce zdolni, lecz bez względu z której ziemi pochodzący mają być na nie powoływani.

Panowie przez zabiegi dworskie, frymarki z królami przyciśniętymi potrzebą, a hojność zdzieciniałego starością Władysława Jagielly i dla młodości niedoświadczonego Władysława Warneńczyka, przychodzą do niesłychanie wielkich majątków. Za czasów Warneńczyka Odrowążowie ze Sprowy dostali ziemie lwowską i żydaczowską, a Buczaccy znaczną część Podola, na posiadanie i ściąganie wszelkich dochodów tak długo, dopókiaby sobie pewnych oznaczonych sum niewybrali. Ci starostowie a właściwie zastawnicy całych ziem i powiatów uciemieźali niesłychanie uboższą, jednowioskową szlachtę, król choć bawił w kraju, rzadko ze swoim sądem szedł w pomoc słabszemu, a tymczasem taki pan jako starosta sądził w zastępstwie króla, wszelkie sprawy, a dopiero od zaburzenia cerekwickiego, tylko te tak zwane grzeszne; na mocy prawa ale częstokroć przez nadużycie prawa imać kazał i zamykał do więzienia ludzi wszelkiego stanu, ściągał podatki, przestrzegał pobierania i uiszczania cel, pilnował bezpieczeństwa dróg, miał dozór nad spławami, nad monetą. Starosta wspólnie z wojewodą i wójtem po miastach, ustanawiał ceny na wszelkie towary i potrzeby życia. Względem miast zawsze jako niczem nieograniczony namiestnik królewski występował. W jednym tylko Krakowie wolno mu było razem być i wojewodą a kasztelanem już nigdzie, lecz to tylko stoi na piśmie, a w rzeczywistości działo się ciągle jak dawniej, bo każdy kasztelan biegnie za starostwem, do którego, choć nawet bez łask, są zwykle przywiązane majątności, dochody sądowe i różne opłaty z miast; w wiekach zaś średnich ludzie się niewstydzą jawnie łamać prawa, kiedy im to tylko pieniądze przynosi. Ale starosta jest opisany, żeby się zbytniego zdzierstwa nie dopuszczał. Ponieważ w Wielkopolsce czynności ugodne odbywają się przed księgami starościńskimi czyli grodzkimi, przeto od rezygnacyi dóbr tylko grzywnę, a za zapis wiana tylko wiardunek brać mu wolno. Przy obejmowaniu swego urzędu niemoże wymagać przywitania, to jest grzywny od każdego ziemianina; niema prawa ściągać targowego od szlachty i kmieci sprzedających swe

produktu w mieście, ani zmuszać do brania ze swych browarów piwa, jakto zaprowadzono w Brzesko-kujawskim Inowrocławskim i Radziejowskim. Aby starostów utrzymać w porządku, król przyjechawszy do którejkolwiek ziemi, powinien tak długo bawić, dopóki nieprzesłucha wszelkich zażaleń przeciw starości i względem nich nie zawyrokuje.

Wojewodą i kasztelanem równie jak urzędnikiem ziemskim tylko Małopolanin w Małopolsce, a Wielkopolanin w Wielkopolsce być może. Wojewoda wyrokuje jeszcze aby przeciw Żydom i doziera po miastach słuszności cen, tudzież rzetelności miar i wag, lecz nad szlachtą utracą równie wszelką władzę sądową jak kasztelan. Obudwu tych panów jest głównym obowiązkiem zasiadać w radzie królewskiej i prowadzić szlachtę na pospolite ruszenie, a z polecenia rady lub króla jeździć w poselstwie, albo ułatwiać pojedyncze sprawy w kraju. Na traktacie brzeskim z roku 1436. wykazuje się podpisanych jedenastu wojewodów koronnych*): później przybywa dwunasty rawski, przeszło trzydziestu zaś kasztelanów**). Za tymi radzcami królewskimi idą urzędnicy królestwa jak marszałek i inni, a następnie urzędnicy ziemscy, podkomorzowie, łowczowie, miecznicy, podstolowie, podczasowie, do których liczyli się także chorążowie, sędziowie, podsędkowie, burgrabowie. Urzędników ziemskich stopniowanie, co do starszeństwa jeszcze niejest tak wyrobione, jak się to później okaże. Nadmienić tu trzeba, że na Rusi halickiej, a mianowicie we Lwowie, Grodku, Glinianach, Szczercu i po innych zamkach jeszcze byli z dawnych wieków wojewodowie (ziemscy), to jest powiatowi naczelnicy, którzy z przysiężnikami do sądów cywilnych według ruskiego obyczaju zasiadali i nie do najwyższych, lecz do niskich urzędników należeli.

Na wojnę, do pospolitego ruszenia wszyscy urzędnicy z drobnymi wyjątkami i szlachta łączyć się mają, a kasztelano-

*) Patrz powyżej księga dziesiąta IV. Jest tam także dwóch wojewodów litewskich, to jest wileński i trocki, jako téż dwóch z księstw mazowieckich, a mianowicie polocki i warszawski.

**). Tamże.

wie na czele ziem stoją i idą z oddziałami swemi pod rozkazy wojewodów. Ale majątniejszy rycerz niekiedy ma obowiązek nie tylko sam lecz z pewną liczbą występować, i ze stu grzywien dochodu musi wyprawić przynajmniej kopijnika z trzema jeźdźcami dobrze uzbrojonymi. Szlachcic właściciel roli, któremu służy jeden tylko kmieć, musi mieć konia, pancerz, (koszula z drutów), plech, (blacha na piersi), łapkę, (chelm), włócznię i samostrzał, szlachcic bez kmiecia potrzebuje kabata, (pewnie łosiego), plechu, powęży, (tarczy), łapki i gliczy (pewnie kopija). Tu widzimy oczywiście dwojaki rodzaj jazdy pierwszej z pancerzem i plechem bez tarczy, a z bronią palną; oczywiście jazdy cięższej i lżejszej. Szlachta jednokmieciowa i całkiem bez kmieci musi się wiązać do ludzi któregośkolwiek pana.

Jeżeli pospolite ruszenie jest tylko osobiste, to choć kto posiada majątności w różnych ziemiach, w tej tylko stawia, w której mieszka. Wdowa mająca szesnaście grzywien dochodu, obowiązana wyprawić jeźdźca. Miasta dają piechotę, a r. 1458. na wyprawę pruską zebrało się z poznańskiego, kaliskiego i łęczyckiego około tysiąc dwieście ludzi; Poznań dostawił sześćdziesięciu, Kościan czterdziestu, Kalisz trzydziestu, Łęczyca dwudziestu pięciu, Wolborz dwunastu i tak stopniami aż miasteczka po jednym, a czasem dwa jednego np. Łobżenica i Sempelborg*). Szoltysi wszelakich wsi i bez względu do kogo należy wychodzili także. Na pospolite ruszenie zwolywano przez wici**) potrójne a w razie pospiechu przez jedne za potrójne. Odsęłał je jeden do drugiego według kolei i stósownie do dawnych zwyczajów.

Szlachta miała tylko obowiązek strzedz i bronić kosztem własnym granic kraju***), ale nie wojować za granicą. Na każdą więc wyprawę zagraniczną król powinien dać pięć

*) R a c z y ń s k i Codex diplom. Maj. Pol. Document. CXXIX.

**) Powiastkowo w Czechach jak widać u Kozmasa obsłano wic ukręconą z łożyny na znak, że kto nie stanie, będzie wisiał. Może to było i w Polsce, ale w XV. wieku już pod wicią rozumiano wezwanie piśmienne.

***)) Przywileje dawniejsze i jedliński z r. 1430.

grzywien zasług (półrocznych) na kopią a żołnierza, który się dostał do niewoli, miał obowiązek wykupić i wszelkie szkody, jak utratę konia, zbroi i sprzętów wynagrodzić po wojnie. Rozumie się to, że były tylko obietnice na piśmie, bo po wszystkich wojnach skarb niemógł brzęczeć, miano biedę pozbyć się z karku wojsk najemnych, które kraj pustoszyły, dopóki im zaległego żołdu niewypłacono i szlachcie pozwalano wrzeszczeć o wynagrodzenia, aż ochrypla i dała pokój wszystkiemu.

Co do sztuki wojennej, ta pozostała na dawnym stanie powyżej opisanym. Tylko mnożono coraz bardziej broń palną i to tak działa, jak strzelbę ręczną. Ponieważ miasta same broniły swoich murów, przeto zawięzywano w nich bractwa strzeleckie czyli kurkowe; Kazimirz Jagiellończyk rozsyłał po kraju puszkarzy, którzy uczyli mieszczan strzelać z dział, a jednego z takich imieniem Walentego, przyjęto we Lwowie na miejskiego ludwisarza (r. 1468.) Broń wałowa składała się z mniejszej strzelby na gratach podstawnych i z dział rzeczywistych: były hakownice, taraśnice, hufnice. Z ich ceny pokazuje się przynajmniej ich stopniowa wielkość; hakownica kosztowała półtora złotego, taraśnica sześć złotych, a hufnica miała znaczną wartość, której nie wiemy. W taktyce polskiej XVgo wieku zapewne za przykładem Husytów nabrały znaczenia *k o s z e*, to jest że: wozami osłaniano wojska, nie tylko w spoczynku, ale nawet i w pochodzie, skoro bój zagrażał, albo się rzeczywiście rozpoczął.

Żołnierz z dawnych czasów ma przepisy, iż mu niewolno stawać po wsiach szlacheckich i duchownych, ale tylko po wsiach królewskich albowi w polu. Nigdzie żadnej szkody robić niepowinien, za wołu ma płacić pół grzywny, za krowę ośm skojców, za wieprza wiardunek, za barana dwa grosze, za gęś pół grosza, a za miarę pszenicy dwa grosze, żyta lub owsa grosz tylko, a to pod winą siedmdziesiąt i nagrodzeniem szkody przez sąd przyznanéj. Ale to znowu przepisy, a w rzeczywistości nie tylko najemne oddziały złożone z Polaków, Czechów, Niemców, ale pospolite ruszenia, łupią kmieci gdzie tylko mogą, zwożą zboża w sterty, lekkomyślnie je palą, dobra duchowne poczytują prawie za przeznaczone do

puszczenia przez wojsko własnego kraju*), choć ten co duchownemu niechce zapłacić szkód przyznanych wyrokiem, może kłótnie podlegać, bo nie tylko sąd duchowny, ale każdy ksiądz, skoro mu się co należało, za środek egzekucyjny kłótny prawnie używał. Na wojsko łupiące po dobrach, starosta każdy miał obowiązek ze szlachtą i ludem uderzyć, a w razie pojmania nawet samego rotmistrza aż do wieży zamknąć.

Wspomnieliśmy też powyżej o konfederacyach, którą na-przód Zbigniew Oleśnicki przeciw stronnikom Husa, a potem Spytko z Mielsztyna na odwrót, przeciw Oleśnickiemu i duchowieństwu zawiązał, lecz ciekawszą daleko jest konfederacja ruska z roku 1464. Była ona tém samém co związek ziemsko-miejski w kraju krzyżackim. Gnębiona szlachta powiatów lwowskiego i żydaczowskiego, to w najazdach tatarskich, to przez rządy Odrowążów, którzy z tytułu starostów a właściwie jako zastawnicy kraj darli, zawarła z miastem Lwowem przymierze przeciwko każdemu prócz króla w ten sposób, że gdyby kto chciał miasto nagabywać, skoro jeden szlachcic otrzyma doniesienie i zawiadomi zaraz drugich i wszyscy na koń wsiadłszy dzień i noc o własnym koszcie na obronę pospieszą i na wzajem, gdyby który szlachcic orężnie napa-
dnięty został, a miasto wezwane przysła mu pomoc i da przytułek w swych murach. Na wszystkich zaś zjazdach i naradach krajowych równie rajcy miasta, jak skonfederowani bracia szlachta zasiadać mieli.

O ile w ciągu XVgo wieku podniósł się stan szlachecki, o tyle podupadł kmiecy i nie naturalniejszego. Szlachcic czyli rycerz nie był od początku w Polsce niczém inném tylko żołnierzem zakwaterowanym przez króla do wolnej osady, a na utrzymywanie przez kmieci; później budował sobie wsie, w których osadzał kmieci jako swą służbę, albowi jeńców wojennych, bo już tylko rycerza zabranego na wojnie, ale nie prostego człowieka oddawał królowi; stąd w rozrodzonych i pomieszanych pokoleniach szlachcic zrównał obowiązki służebnego kmiecia z obowiązkami niewolniczymi. Czytaliśmy, że w XIV. i na początku XVgo wieku jeszcze kmiecie, choć w małej

*) Joannes Ostroróg in Monumento etc. etc.

liczbie mogli prawnie opuszczać swe role, atoli w r. 1496., w którym właśnie Polska szlachecka podzielała się na okręgi sejmikowe, powiada prawo, iż zapobiegając nietylko swawoli, ale i podupadaniu dóbr przez to, że młodzież kmiecia opuszczając swoje wsie i rodziców pod pozorem udawania się na naukę rzemiosł, podejmuje służbę w miastach, rzuca się w złe towarzystwa, nabiera nagannych obyczajów, posuniętych aż do kradzieży i rozbojów, przeto jeden tylko młodzieniec z każdej wsi i to dopiero za piśmiennem pozwoleniem od swego pana, będzie mógł się udać czy to do szkół, czy na naukę rzemiosła; inaczej musi być z miasta wydany bez wszelkiego sądowego dochodzenia pod winą czternastu (dawnych siedmdziesiąt) grzywien od tego, co go śmiał w dom przyjąć. Postanowiono również, że gdy ludzie wiejszy chodzą na tygodniowy zarobek do miast, gdzie się także okropnie psują, a najemnik podczas żniw niesłychanie drożeje, przeto żaden mieszczanin niemoże się tygodniowo czeladnikiem ze wsi posługiwać, także pod tą samą winą czternastu grzywien. Dla nieprzyzwyczajności zaś zwykłej u kmieci, że niektórzy jak gdyby wcale prawa nieuznawali, pychą się nadymają, szaty drogie noszą, wydatki niepotrzebne i zbytki robią, co się z ich stanem bynajmniej niezgadza, a przez co brną w wielkie długi u mieszczan i za nie po miastach do więzienia brani bywają, przeto każdy mieszczanin musi kmiecia naprzód do jego pana skarżyć, a potem dopiero do sądu udawać się może. Ludzi zaś, którzy podczas żniw z Mazowsza do Prus a z Polski do Szląska na zarobek wychodzą, wolno nietylko starostom i dzierzawcom królewskim, ale także szlachcie imać i do roboty u siebie zniewalać. Szoltyśa krnąbrnego lubo właściciela roli mógł szlachcic ze wsi wypędzić, lubo mu musiał wypłacić wartość podług tacy ustanowionej od dwóch znawców przez sąd wyznaczonych. Zbiegłego czy nie niewolnika, czyli sługę niewolnego, pod któremto ostatniem wyrażeniem i kmiecia już rozumiano, mężczyznę bądź kobietę niepozwalalo prawo ani przenocować, ale każdy powinien był ich natychmiast imać i do dworu majątności królewskiej odstawić. O dawanie przytułku takim zbiegom, choćby ani sędzia ani podsędek nie'jchali, już pisarz i ko-

mornicy do wyłożenia ksiąg ziemskich ze skrzynki zebrani, mogli i powinni byli wyrokować.

Tak w XV. wieku szlachta poddała kmieci pod swoje sądownictwo, od uczęszczania do szkół i nauki rzemiosł wyraźnem prawem, drobny tylko zostawując wyjątek, odsunęła, ścieszkę do przenoszenia im się do miasta zatamowała, od porządnych ubiorów i majątków ich odsądziła, do wsi rodzinnej na wieki przywiązała, na drogach chwytać i zmuszać u siebie do roboty prawo sobie dała i w ogóle w klasę niewolników przeniosła. Atoli i stanowisko mieszczan w tymże nieszczęsnym sejmikowym 1496. roku znacznie się pogorszyło: albowiem powiedziano, że któryby z nich dobra ziemskie z dawniejszych czasów posiadał, sprzedać je musi, a do ksiąg czy to ziemskich, czy starościńskich na rzecz mieszczanina niewolno zapisywać bądź kupna, bądź zastawu dóbr ziemskich. Jak ludzi szlacheckiego urodzenia odsunięto od godności kościelnych, o tém mówiono wyżej, co zaś tyczy się urzędów świeckich, te od wieków tylko w swoich gminach sprawować mogli. W ogóle szlachcic pozostał tylko obywatelem kraju a nieszlachcic obywatelem gminy czyli komunalnym lub też niewolnikiem.

Pokazuje się tedy, że w XV. wieku akademia krakowska rozsiała światło po Polsce, rozgałęziły się zakłady kościelne i świeckie, zaprowadzono kształtne prawa, przynajmniej kładziono tamę wielu nadużyciom, uszlachetniono obyczaje, wynalazki zachodniej Europy podniosły oświatę, przemysł, handel, wygody życia, bogactwa, rozprzestrzeniły się i kraju granice; atoli z drugiej strony zaczęto poniżać licznych podówczas mieszczan, a stan kmiecy najlicniejszy, jakby do tatarskiej zagnano niewoli: zrobiłaż więc Polska postęp? — Podług pojęć naszego wieku zgębienie znacznej większości, byłoby tylko wstecznym ruchem, atoli widzimy od początku dziejów świata, a potem u Greków i Rzymian i od powstania monarchii Karóla Wielkiego, że postęp rozwijał się i kładł piętno tylko na uprzywilejowaną mniejszość, co jako wyspa wznosiła się wśród oceanu niewolniczego, w średnich wiekach już wysep kilka, mianowicie stan duchowny, rycerski, a tu i owdzie także i mieszczkański w stanach tych więcej lu-

dzi używa prawa, postęp na większej się rozwija liczbie i kładzie swe piętno. Smutny to wyrok, ale go niosą wieki wieków; że dopiero wzrost ciemności do takiej liczby, która się nieda już zwiększyć, położy tamę ciemności, wyrzeczy równość, uzna człowieczeństwo. Zrobiła więc Polska postęp i w XV. wieku; bo postęp dotychczas tylko się na wybranych, a nie na ludzkości rozwijał, rozlewem niewoli jęźródła niweczył i tylko w ten sposób niestety jeszcze je niweczy.

XIV.

Od czasu króla Ludwika, miały ustać wszelkie podatki oprócz poradnego, łanowego, podymnego, w ziemiach zaś krakowskiej i sandomirskiej tak zwanego królestwa, co było tylko różnemi nazwiskami na jeden i ten sam podatek po dwa grosze z łanu. Duchowieństwo zrazu upierało się, że jego kmiecie i do téj opłaty niesą obowiązani, lecz musiało uleść królowi i rycerstwu. W ziemiach polskich, które za Ludwika trzymał jako lennik Władysław opolski, tudzież w ziemiach od Rusi przyłączonych, pozostały jeszcze różne daniny, lecz Władysław Jagiello wszystkie pousuwał. Atoli dwa grosze z łanu niewystarczały częstokroć na potrzeby krajowe, a zwłaszcza podczas ciężkich wojen, dla tego królowie zwolywali ciągle panów i rycerstwo na zjazdy, gdzie głaskaniem, prośbami, zakupywaniem przez urzędy naczelników obywatelstwa zwiększano łanowe do sześciu, dwunastu groszy czyli wiardunku, a nawet do dwóch wiardunków czyli pół grzywny. Nakładano ten podatek nie na samych tylko ornych kmieci, ale i na innych mieszkańców kraju: w roku 1458. kiedy kmiecie tudzież ci, co byli od obowiązków wolni dla tego że niedawno stali się właścicielami gruntów wykarczowanych, musieli składać po sześć groszy z łanu, młynarze wodni także po sześć groszy od każdego koła, wiatrakowi po dwa grosze, a karczmarze po groszu.

Na miasta rozkładano ten sam podatek, a który mieszczanin nie miał łanów, płacił go z majątku i to po pół gro-

sza od grzywny; przy obliczaniu majątku ustanawiano wartość domów i ogrodów; po miastach zwano ten podatek ciszą albo szosem. W r. 1472., kiedy lanowe wynosiło także sześć groszy, młynarz wodny już nie od koła, ale od wartości młyna, a to po groszu z grzywny płacił; młynarz wietrzny w ogóle tylko sześć groszy, a młynarz ręczny trzy grosze. I pop ruski został podciągnięty z ósmiu groszami, mieszczanin zaś uiszczal wtedy po groszu z grzywny majątku ruszystego i nieruszystego to jest równie od wartości domu, ogrodu jak towarów i fabrykatów. Niekiedy obok lanowego na kmieci kładziono jeszcze i główne, i wtedy t. mężczyzna, jak kobieta płacili po groszu. Główne było szlachcie przekazane r. 1454., ale pomimo to, ściągano je na skarb 1456. Szlachta jeszcze wtedy ściślej łączyła swój interes z narodowym i nieusuwała się także od ogólnego ciężaru; ci z niej, którzy nie mieli kmieci, a byli właścicielami gruntów, składali po dwa grosze od pługa, inni, a mianowicie bogatsi od dochodów z dóbr własnych lub dzierżaw po jednej czwartej a od wpływu gotowizny po sześć groszy z grzywny, czyli po jednej ósmiej dochodu.

Duchowieństwo wychodziło ze zasady, że własność jego jest własnością Bożą, a co Bożego to niemoże podlegać ciężarom ludzkim, dla tego nie chciało zezwolić za króla Ludwika, aby kmiecie dóbr kościelnych musieli także składać po dwa grosze z lanu, lecz, że król i rycerstwo byli innego zdania, a mieli miecz przy boku, przeto trzeba było uleść. Za Jagielly, Kazimierza Jagiellończyka, biskupi i naczelnicy kościoła w Polsce, z powierników królewskich na pierwsze godności powynoszeni, byli skłonni do dawania na skarb pieniędzy, ale niechcieli przyznawać, że dobra Boże podlegają ciężarom krajowym i dla tego pod imieniem litościwego zasilku, a po łacinie *subsidiarii charitati*, podatkowali równie jak inne stany, a nawet w daleko hojniejszy sposób, gdyż r. 1455. zobowiązali się do wyliczenia połowy całkowitych swoich dochodów.

Ściąganie podatków należało z urzędu do starostów, lecz kiedy uchwalono podatek większy, aby ściąganie szło w mniej surowy sposób i na drodze dobrego porozumienia, obierano

z królem poborców jeneralnych na całe prowincye z rady królewskiej i poborców dla ziem z pomiędzy chorążych, innych urzędników, tudzież z kanoników i proboszczy. Urząd poborcy jeneralnego zapewne był bardzo dochodny, a każdy poborca ziemski dostawał zwykle dwadzieścia grzywien od całkowitego poboru. Poborcy ziemscy nieplacącym, a zwłaszcza kmieciom dzieckowali woły, a niekiedy po cztery z jednej wsi. Poborca jeneralny, czyli na prowincyą, odbierał pieniądze od poborców ziemskich, a przeciw szlachcie, która wzbraniała się od podatku, zasiadał do sądu z kasztelanem i sędzią, lub podsędkiem; kazał przed sobą stawać, upornego nawet poimać, a wydawszy wyrok, nietylko mu dobra zajmował, ale go trzymał we więzy, dopóki się nieuisił, albo ręczyciela nie stawil. Takie postępowanie obudzało krzyki, bo królowie nietylko niemieli prawa z téj przyczyny dopuszczać imania, lecz zobowiązywali się, że nigdy nad dwa grosze z łanu ani żądać nie będą. W tém była oczywiście wina stron obudwu, bo naród wymusił na królu zobowiązanie, które się dopełniać nie dało, a król zawsze je nierozważnie, albo raczej lekce ceniąc, bez zamiaru dotrzymania brał na siebie.

Miasta oddawały podatki zwykle do rąk swego pisarza, który je przez starostę do skarbu składał. Rozumie się, że całe podatków ściąganie czy u szlachty, czy u mieszczan, czy nawet u duchownych bardzo rzadko kiedy szło w rzetelny sposób, a mamy świadectwo dokumentne, że r. 1496. w ziemi halickiej tyle ściągano, ile się poborcy podobało. Wreszcie królowie przyciśnięci potrzebą, nieraz podatki przed ściąganiem zastawiali lub ze znaczną stratą sprzedawali. Co do miast jeszcze nadmienić trzeba, że prócz podatków zwykle składały wielkie dary na dwór królewski. Ile razy nastąpiła zmiana korony, trzeba było się starać o zatwierdzenie przywilejów, a nie było można ani kanclerzowi, ani królowi się kłaniać, bez okazania wprzód swój uniżoności znaczną sumą pieniędzy. Powinszowanie małżeństwa królowi lub urodzenia królewicza, także się łączyło od wielkiego miasta przynajmniej ze stu grzywami. Jak król pojechał do Lwowa albo do Poznania to nietylko on, kanclerz, królowa, królowna

i inni panowie, co komu było potrzeba dostawali, a mianowicie kamieniami pieprz, imbir, tudzież woły, wino, miód, piwo, jedwabne materye, futra, ale nawet niżsi dworacy i słudzy suknie, czapki, bóty i t. p. Przy składaniu darów nierobiono żadnych tajemnic, ani nie używano delikatnych sposobów, gdyż nawet sam król nieraz się przymówił i tak zdarzyło się, że rajcy lwowscy z oszczędzonych dochodów sprawili dla siebie sześć futer, a Kazimirz Jagiellończyk dowiedziawszy się o tém, posłał wezwanie, aby mu je darowali, co naturalnie zaraz się stało.

Cła były po niektórych grodach i miastach dochodem królewskim, ale mnóstwo porozdawał ich Jagiello rycerstwu, nowo zaprowadzonych nazatwierdzał, a nareszcie kto chciał i czuł się na sile, ten zmuszał kupca podróżnego do ich opłaty. Na sejmie r. 1447. unieważniono wszelkie cła od śmierci Jagielly wprowadzone, a r. 1454. zagnalono Kazimirza Jagiellończyka, że wszystkie te, które on ustanowił i przywilejami panom obwarował, za bezprawne i zuiesione ogłosił.

Znaczny dochód królowi mogły zapewniać kopalnie, a w szczególności żupy solne. Te od dawnych czasów były powierzane pod zarząd do wiernych rąk Polakom, Żydom lub cudzoziemcom, a niekiedy puszczone w dzierżawę, zastawiane, z nich zaś dochody rozdawane pomiędzy urzędników, duchowieństwo, instytuta. Najglówniejsze kopalnie były w Wieliczce i Bochni. Ziemianie krakowscy, sandomiersey i lubelscy mieli ten przywilej, że każdy mógł sobie trzy razy do roku sprowadzić centnar soli po ośm groszy z Wieliczki, a po sześć z Bochni. Żupnik któryby tego odmówił, podpadał winie trzech grzywien. Rusi wolno było używać soli własnej jako to z Drohobyczy, Żydaczowa, lecz wszystkie ziemie inne obowiązane były sprowadzać ją tylko z Wieliczki i Bochni a to pod karą czternastu (dawną siedmdziesiąt) grzywien. Jagiello zawarł ugodę z Kujawami, że sól królewska czy ładem, czy wodą dostawiana przez każdego będzie mogła być sprzedawaną, nie zaś dopiero na mocy przywilejów. W Wielkopolsce niektórym tylko miastom służył handel solą, a r. 1475. miasta przy Poznaniu Chwaliszewo, Śródka i Ostrów zyskały przywilej dla tego, aby biskup i kapituła właściciele

tych miast modlili się za króla i naród. Dopiero pod rok 1496. czytamy, że po Kujawach i całej Wielkopolsce wolno furmanom rozwozić i składać do jatek handlarskich sól miałką, która pewnie bywała zagraniczną. W środku XV. wieku Wielkopolanie utrzymywali, że w swojej ziemi, a mianowicie w dobrach klasztoru gościechowskiego, czyli jak zakonnicy cudzoziemcy zwali paradyskiego przy wsi czy miejscu *Pinka*, mogą mieć sól własną. Żeby jednak nie tracili żupy krakowskie i ruskie, postanowiono, że ta sól wielkopolska, skoro zostanie otworzoną, ma być tylko tam sprzedawaną, dokąd wchodzi sól saska i pruska.*) Zdaje się atoli, że do otworzenia żup wielkopolskich nieprzyszło i dziś niewiadomo gdzie były, albo gdzie ich się przynajmniej spodziewano. Hut żelaznych namnożyło się wiele i handel żelazem był już bardzo znaczny.

Co do mennicy, ta jak widzieliśmy w dziejach dawniejszych Polski niebyła wyłącznym przywilejem narodu i króla, ale dostawała się także biskupom i panom. Jagiello niewahał się udzielać nawet kobietom praw na bicie monety. Jeden chciał z bicia pieniędzy większą odnosić korzyść jak drugi i puszczano w obieg kruszec stęplowany prawie całkiem bez wartości. Roku 1421. we Lwowie zasiadała kommissya, której każdy mieszkaniec miasta był obowiązany przedłożyć swą gotowiznę; co się okazało sfalszowanem to stopiono i w kruszcu oddano właścicielowi. Hałasy po całym kraju dały powód, że w roku następnym przyrzekł Jagiello, iż bez rady panów niezmeni monety i zniósł wszelkie przywileje na jej bicie, lecz i w tym względzie, jak we wszystkich innych prawo zostało pismem, a prywatne mennice brnęły coraz dalej w oszukaństwo. Podczas małoletności Władysława Warneńczyka roku 1436. Zbigniew Oleśnicki starał się usilnie o zamknięcie mennic prywatnych, ale od panów, którzy z fałszerstwa zyski ciągnęli, przeparty został. Gdy nakoniec pieniędzy bez wartości nikt już przyjmować nie chciał, lud krakowski zaczął się burzyć, a nierozumiejąc

*) Przywilój cerekwicki z r. 1454. Długosz sub anno 1487.

rzeczy, całą winę zwał na żupnika Serafina oraz dwóch rajców, którzy ledwie z życiem do zamku ujsć zdołali. W dwa lata później stanęła uchwała zjazdowa, aby złe pieniądze rozpoznać i zatracić, atoli tylko ziemia krakowska i Ruś wyznaczyły do rozpoznania kommissarzy, a inne ziemie wolały się uchylić. Co do wartości monety XIVgo wieku najmniejszy był pieniążek (denarius), dwadzieścia pieniążków stanowiły szeląg (solidus*), a szesnaście szelągów grzywnę. Monety z XIV. wieku przeszły i na wiek XV., lecz w nim pokazuje się inna rachuba: prócz pieniążków drobniejszy pieniąż, ale zawsze był znaczny kwartnik, dwa kwartniki dawały grosz, dwa grosze skojec czyli skot,*) sześć skojców wiardunek, a cztery wiardunki grzywnę. Tym sposobem grzywna miała czterdzieści ośm groszy. Liczono atoli grosze kopami to jest po sześćdziesiąt, a półkopy groszy czyli trzydzieści czyniły jeden złoty. Wspominate są grosze małe, a grosze większe noszą nazwisko szerokich pragskich. Grosze szerokie przy wymianie na pieniążki miały kurs zmienny tak, jak złoto, a w środku XVgo wieku stały po ośmnaście pieniążków. Mając zatem stósunek pieniążków do groszy, łatwo redukować monetę wieku XIVgo na monetę wieku XV. Około roku 1420. znane już były dukaty i jeden miał wartość siedmdziesięciu pięciu groszy, we Lwowie.

Przy tém objaśnieniu monety nie od rzeczy będzie nadmienić choćby tylko dla lubowników numizmatyki, że już Jan Olbracht zgromadzał numizmaty, a zbiór przez niego pozostawiony sześćset trzydzieści sztuk wynosił; Stefan zaś biskup chełmiński prawie ze wszystkich krajów posiadał exemplarze pieniądzy.

*) Rzymski solidus, włoski soldo, francuzkie sous, niemiecki schilling i polski szeląg są jedną i tą samą nazwą, tylko przez wymawianie pozmienianą.

**) Kwartnik był zatem jedną czwartą skojca, a tylko jedną dwudziestą czwartą wiardunku, lubo historycy mniej biegli uważali kwartnik i wiardunek za jedno

XV.

Jużeśmy rozwinęli niejednen stósunek miejski, lecz tu nie od rzeczy będzie coś ogólniejszego o miastach powiedzieć. W Polsce właściwój dwa tylko były miasta znakomite, a to Kraków i Poznań. Od zamożności mieszczan krakowskich mamy ślad niejednen z czasów Kazimirza W., że Kraków r. 1430. przystąpił do ligi hanzeatyckiej, jużeśmy także wspomnieli. W XV. wieku jeszcze szlachta przyjmowała prawo miejskie, jak widzieliśmy, że szlachcic i mieszczanin krakowski Oraczewski bronil rady krakowskiej, w sprawie o zabójstwo Jędrzeja Tęczyńskiego, a Morsztynowie i inni mieszczanie krakowscy liczyli się do znakomitszych rodzin szlacheckich; sądy miejskie księdza i szlachcica, który się zbrodni w mieście dopuścił na przekorę władzy duchownej lub rycerskiej, nieraz nawet ściąć kazaly. Od początku swego powstania miasta składały się ze samój ludności niemieckiej; w ciągu XV. wieku polszczyaly, przyjmowały do swego grona Polaków, a we Lwowie i innych krajach ruskich, także i Rusinów. Połączenie się Prus z Polską przyniosło nowy zasilek, bo kupcy i rzemieślnicy ciągnęli z Gdańska, Elbląga, Torunia do Krakowa i Poznania. Pierwiastek i główny żywiol miast był ciągle niemiecki. Prawo magdeburskie nabierało innój postaci, stósownie do potrzeb miejscowych, a przez uchwały mieszczan i rozporządzenia królów lub starostów, ale się zawsze trzymało. Każdy właściciel domu był obywatelem miasta, równie jak każdy naczelnik warsztatu. W końcu miast lub już za murami, mieli swoje połacie Żydzi, a we Lwowie Ormianie i Tatarzy. Każde miasto było stowarzyszeniem rzemieślników, kupców i w ogóle ludzi przemysłowych; z samego komornego prawie się żaden właściciel domu nieutrzymywał, ale zawsze prowadził jakiś proceder, do którego dom był mu tylko pomocą. Podług rzemiosł i zatrudnień dzieliły się miasta na bractwa czyli cechy. Rzemieślnicy bractw liczniejszych miewali swoje dzielnice i stąd to do dzisiaj ulica szewska, rymarska, Garbary i t. d. Miasta były opasane murami, które to mury przy

stawianiu miast nieobrachowane na wzrost ludności, stawały się powodem, że ulice wytykano wązko, a domy budowano z coraz więcej piętami. Nareszcie przy jedném mieście budowało się drugie i trzecie, a zwykle obok królewskiego biskupie i kapitulne lub opackie; z kilku miast małych przez wiek XIII. i XIV. wzniesionych powstawało jedno wielkie. Do nich przyklecały się przedmieścia zwykle już polskim ludem osadzone. Mury zasłaniały miasto nietylko przeciw nieprzyjaciolom, ale także przeciw niesfornym bandom wojska krajowego równie w Polsce, jak w całej Europie. Osadzanie tych murów ludem bojowym, a nawet i utrzymywanie, były podzielone pomiędzy bractwa, które miały swych naczelników. Stąd były miejskie zbrojownie, działa, a w większych miastach zdarzała się nawet ludwisarnia; powstały bractwa strzeleckie które się zaprawiały w celowaniu do kurka, to jest koguta wyrzniętego z drzewa lub zrobionego z blachy. Jak się miasto dzieliło podług zarobkowania, co do obrony, tak się też dzieliło pod względem religijnym; jedne bractwa w tym, a drugie w owym zgromadzały się kościołe, miały swoje ołtarze, asystowały przy nabożeństwie; każde niemal przyjęło sobie jakiego świętego patrona, i dzień jego uroczyscie obchodziło. Bractwo zajmowało się swym członkiem chorym, a po śmierci sprawiało mu pogrzeb i miało staranie o owdowiałą jego żonę i pozostałe dzieci. Bractwo tylko uznawało każdego mistrzem w rzemiośle i przedstawiało nowych mistrzów na obywateli. Co do spraw drobnych, wynikających z rzemiosła, sądzono w bractwie przez starszych, a dopiero sprawy większe szły na ratusz.

Kiedy miasta powstawały, a mianowicie w XIII. wieku, na ich czele stali wójci. Byli to po największej części rycerze z przywilejami lenniczemi jak w Niemczech, a przynajmniej zyskiwali godność równą rycerskiej, ich dożywotnie i pańskie rządy ścieśniały zbytecznie wolność mieszczan, a ich potęgę stawała się zbyt silną dla królów, duchowieństwa i szlachty. Widzieliśmy jak w Krakowie wójt Albert, a w Poznaniu wójt Przemek stawiali się śmiało przeciw Władysławowi Łokietkowi. Z tej przyczyny już w XIV. wieku na

czolo niektórych miast przychodzą burmistrze, którzy pierwotnie stali pod rozkazami wójta.

W Poznaniu przed środkiem XVgo wieku było dwóch burmistrzów i ośmiu rajców, a obierali ich ławnicy i przy sięgali na lat sześć. Burmistrze z kolei zarządzali miastem, a wójt z ławnikami już tylko jako niższy urzędnik składał sądownictwo. Względem Krakowa niemamy należytych podań, lecz organizacya Lwowa najwięcej rzuca światła na zarząd miast większych. We Lwowie na osieroconą posadę ławniczą powoływali obywatela sami ławnicy; także prawo powoływania służyło i rajcom, którzy dopełniali radę z ławników lub innych urzędników, a corocznie z pośród siebie stanowili trzech burmistrzów; starosta w imieniu króla oznaczył, który ma być burmistrem królewskim, drugiego starsi bractw brali na burmistrza pospółstwa, a pozostały trzeci był burmistrem rajców, czyli panów, bo ten tytuł nosili rajcy. Każdy z tych trzech burmistrzów stał przez cztery tygodnie po kolei na czele miasta; rajców, a wszyscy dożywotni, było dwunastu, lecz z tych przez rok tylko sześciu chodziło na ratusz; w sprawach jednak ważniejszych do pomocy rajcom zasiadającym przyzywano rajców dawniejszych czyli tych, co w poprzednim roku zasiadali.

W tym samym dniu co rajcy burmistrzów, bractwa czyli pospółstwo obierali sobie cechmistrzów, dozorcę bram i straży nocnej, prowizorów kościelnych i szpitalnych, oraz innych niższych urzędników. Rząd miejski był równie arystokratyczny, jak rząd krajowy. Szlachta dokazywała nad kmieciami a mieszczenie znowu lekceważyli sobie człowieka bez własności czyli wyrobnika; męczyli go w śledztwie, a łatwo nawet na śmierć wskazywali. Sprawy cywilne sędził burmistrz z rajcami, a sprawy kryminalne wójt z ławnikami. Ławnicy byli także dożywotni, a wójt zwykle z ich liczby obierany. Prócz zasiadania na sądzie, ławnicy tudzież ich zastępcy zwani przysięgłymi, odprawiali kommissoria w sprawach podobnie jak komornicy, woźni, według przepisów prawa polskiego. Sprawy drobiazgowy nawet i o własność rozstrzygał wójt sam na ratuszu lub gdzie mu się podobało, mając do pomocy tylko pisarza. Dla przedmieść byli oddzielni wójtowie.

Co do appellacyi od sądów miejskich prawo magdeburskie przepisywało ją*), do Hali w Saxonii, a dopiero z Hali do magistratu magdeburskiego jako najwyższej instancyi. Z téj przyczyny, jakeśmy we właściwem miejscu powiedzieli**), Kazimierz Wielki na drugą instancyą dla miast, przynajmniej małopolskich, ustanowił sąd prowincyalny na zamku krakowskim, a na trzecią swój sąd królewski. Nie wiemy czy tylko z Wielkopolski, ale czytamy w Pomniku Jana Ostroroga już wielokrotnie przytaczanym, że miasta polskie jeszcze w drugiej połowie XV. wieku odwoływały się do wyroku ciemnych i niezdolnych rzemieślników magdeburskich lubo i to w dokumentach nieraz się napotyka, że magistraty w Krakowie, Poznaniu, Lwowie były drugą instancyą miast poblizszych, że miasta biskupie, kapitulne, opackie, powinny były appellować do sądów duchownych. W miastach królewskich widać i appellacye do starosty, a potem do króla. Zgoła niebyło nic stałego w tym względzie.

Dochody rajców w Poznaniu były naprzód ze sądów, gdyż każdy zasiadający czy jako rajca, czy jako pisarz brał od sprawy po wiardunku, a od innych sądowych czynności po cztery grosze; dzielili się dzierżawą z rybołówstwa na starój Warcie. Kto zakładał winiarnią, prócz uczty, którą sprawiał radzie, musiał dać po pół garnca wina każdemu rajcy. Na różne święta obowiązane były bractwa składać rajcom daniny i od winiarzy dostał każdy na Świętki garniec wina, od rzeźników na Wielkanoc połowę tłustego cielęcia, od piekarzy na Trzy Króle po struclu dobrym, a na Wielki czwartek po praclu dwugroszowym i t. d. Prócz tego rajcy jako assessorowie w imieniu magistratu zasiadający po bractwach, za każdą czynność w bractwa interessie dostawali nagrody w pieniądzech, wyrobach i przedmiotach handlowych. Po niektórych miastach, a może we wszystkich rajcy, nim zyskali wybór, składali znaczne summy do skrzynki radzieckiej, która szła na podział między całą radę. Dochody burmistrzów, wójtów, ławników i zgoła wszystkich urzędników miejskich po wszy-

*) Jus municipale art. XI.

**) Księga czwarta XII.

stkich miastach polskich były tego samego rodzaju co rajców poznańskich. Skarb przynajmniej po miastach większych miał dochody czynszowe ze wsi miejskich, każdy dom i kram musiał także dawać roczny podatek; gdzie niegdzie służyły brukowe, mostowe, opłaty od kupców przyjezdnych i tym podobne wpływy.

Względem bractw w XV. wieku trudno pogromadzić tak dostateczne wiadomości, w jakie obfituje wiek XVI., to jest pewno, że były już bardzo rozmaite, bo się napotykają różni rzemieślnicy po główniejszych miastach. Niekażde rzemiosło i zatrudnienie zawięzywało się w oddzielne bractwo, lecz w ogóle każdy rzemieślnik do jakiegoś bractwa należeć musiał, i dla tego po kilka rzadszych rzemiosł stanowiły jedno bractwo, a czasem jacy rzemieślnicy kilku i wielu miast należeli do bractwa, które się raz przynajmniej do roku zjeżdżało.

Co do rodzaju rzemieślników napotykamy w XV. wieku, tych samych co dawniej i wielu nowych, a w ogóle młynarzy, piekarzy, rzeźników, rybaków, bednarzy, stelmachów, stolarzów, tokarzy, kowali, ślusarzy, mieczników, łuczników, płatnerzy, nożowników, iglarzy, kotlarzy, mosiężników, krawców, czapników, tkaczy, sukienników, powroźników, miechowników, garbarzy, szewców, rymarzy, siodlarzy, kuśnierzy, mydlarzy, piwowarów, miodowarów, mularzy. Do rzemieślników należeli i bractwa stanowili: złotnicy, zegarmistrze, gdyż r. 1491. był już we Lwowie zegar ratuszowy utrzymywany w porządku przez zegarmistrza; nakoniec do rzemieślników liczyli się także malarze i rzeźbiarze. Wit Stoss urodzony w Krakowie roku 1447, celował w obudwu tych sztukach, ale zyskał sławę europejską jako rzeźbiarz. Jegota dłuta nagrobek Kazimirza Jagiellończyka w kościele katedralnym krakowskim. Od roku 1500. osiadł w Nürnbergu, gdzie i żywota dokonał.

Kupcy stanowili również bractwa i w Poznaniu napotykamy dwa a mianowicie kupców handlujących towarami welnianemi, oraz wszelkich innych i szmuklerzy. Tak w Poznaniu, jak we Lwowie była apteka, którą posiadał jeden z kupców i zwykle handlował także innemi przedmiotami.

Bractwo każde było opisane swoim przywilejem, co do fabrykacyi lub sprzedaży wyrobów, aby nieszkodziło drugiemu. I tak np. na targu niemógł żaden kupiec ani zgola nikt oprócz sukienników zakupywać wełny kamieniami. Na odwrót niewolno było sukiennikom sprzedawać sukna na łokcie, ale tylko pewnemi sztukami, co się jednak zmieniło przynajmniej w Poznaniu r. 1468. Były dla kupców i fabrykantów przyjezdnych tak w Krakowie, Poznaniu, Łęczynie, Gnieźnie i innych miastach przepisy na hurtowną sprzedaż wszelkich przedmiotów, a mianowicie mogli tylko pewną ilość znacznieszą razem pozbywać up., najmniej cztery funty szafranu, galki albo kwiatu, muszkateli, cztery kamienie ryżu, rozynków, migdałów, sześć sztuk barchanu, cztery ryży papieru i t. d.*)

Od początku miast w XIII. wieku były ustanowione jarmarki czyli roczne targi, ale to zwykle tylko na jeden dzień: w XV-tym dopiero wieku w Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Wielaniu, Lwowie i innych większych miastach zaprowadzono jarmarki walne tygodniowe i dłuższe, które zaczęły się niezmiernie kupcom miejscowym niepodobać, ale panowie i król oraz mieszczenie niebractw kupieckich, tudzież niektórych rzemioł, uważając je za potrzebne do podniety spółubiegania, a regulacyi cen, musieli być za niemi, jako się téż utrzymały z pewnemi w postępie czasu odmianami. Nareszcie religia i narodowość oznaczały prawa mieszczanina i zdaje się, że tylko rzymski katolik w XV. wieku mógł być w Polsce, a nawet we Lwowie mieszczaninem. Lubo co do Lwowa często przychodzi wzmianka o mieszczanach Rusinach, przecież téż jest powiedziane niekiedy Rusin przechrzcony; wreszcie we Lwowie wśród kraju czysto ruskiego było pięć kościołów łacińskich, jeden tylko ormiański i jedna cerkiew ruska. Ormianie lwowscy nawet w handlu nieużywali tych przywilejów co Niemcy i Polacy; nie należeli do sądów miejskich, lecz mieli własne, w których później wójt miasta przewodniczył. Niewolno im było z innemi krajami handlu prowadzić jak z tatarskiemi;

*) Raczyńskiego Codex dipl. major. Poloniae Dokument CXXX.

tureckimi i w ogóle wskodniemi. Dopiero wojny na wschodzie, które całkiem ich zarobkowanie zniweczyły, stały się powodem, że Władysław Jagiello r. 1421., pozwolił im towary i po miastach polskich rozwozić.

Ustawy kościelne na zborze prowincyalnym roku 1420. w Kaliszu ogłoszone, ale jak się zdaje nie poraz pierwszy oświadczają: iż ziemia polska, niedawny szczerp w chrześcijaństwie łatwo złe rzeczy od Żydów przejmować może i dla tego Żydzi w oddzielnych ulicach murem lub rowem odcięci mieszkać powinni, a chrześcijanin właściciel domu pomiędzy Żydami, wyprzedać się obowiązany. Tym to sposobem zamurami i rzekami przy miastach starych, powstawały Nowe miasta, które za przypuszczeniem później Żydów do wielkiego handlu, rozkwitły i nad stare się wzniosły. Ustawy krajowe na Żydów zawsze powstają, że to wielcy chrześcijaństwa nieprzyjaciele, a ich chciwość niema granic, lecz w tych słowach nienawistnych zwykle wychodzą rozporządzenia dla Żydów przychylnie, bo Żydzi nietylko panów, ale i króla przekupują, jak to Zbigniew Oleśnicki bez ogródki Kazimirzowi Jagiellończykowi wyrzucał. Jeszcze za Kazimirza W., niewolno było Żydom pożyczać na listy zastawne to jest na rewersa, ale tylko na istotne zastawy, przecież przy powtarzaniu tego prawa w XV. wieku powiedziano, że to nadal ma być ściśle przestrzegane, lecz swe dawniejsze należytości rewersowe mogą do ksiąg ziemskich popodawać.

Co do obyczajów jako szczególniejsze zjawienie uważać należy miejską ustawę we Lwowie z r. 1411. albo może dawniej zaprowadzoną, a podówczas wznowioną, że każdy pochodzący z mieszczan nieosiadły i bezżenny zapłaci corocznie po cztery kopy groszy do skarbu miejskiego. Później odmawiano każdemu tak długo obywatelstwa, dopóki nie wstawił dwóch obywateli jako rękojemców, że się o żonę i nieruchomość w ciągu roku wystara. W Krakowie zbytki w ucztach przez mieszczan dawnych były już ograniczone za Kazimirza Wielkiego, a we Lwowie wprowadzoną lub też ponowioną została ustawa w r. 1406., że żaden mieszczanin ani nawet kupiec goszczący niemoże więcej jak sześćnaście osób spraszać, ani im więcej jak cztery misy, to jest

potrawy wystawiać pod winą czterech grzywien. Zakazano położnikom sprawiania uczt i okrywania łóżek kosztownymi materjami, a mianowicie adamaszkiem pod winą grzywny.

XVI.

Przechodząc od miast do handlu w ogóle, trzeba nadmienić naprzód, że miasta przynajmniej jednej prowincyi porozumiewały się pomiędzy sobą i są ślady, że w XV. wieku a zwłaszcza na Rusi halickiej, odbywały się zjazdy deputowanych miejskich.

Po miastach większych całej Polski były składy towarne, jako to sukiennice krakowskie, bazar lwowski; tudzież giełdy, do których zajeżdżali kupcy podróżni, a schodzili się na ugody i na zabawy kupcy miejscowi. Obok Gdańska pod względem handlu zagranicznego, drugie miejsce w XV. wieku przypada Lwowowi. Jarmark lwowski był zapełniony kupcami z dalekich krajów wschodnich, którym niewolno było do innego miasta polskiego jak do Lwowa towarów przywozić; na jarmarku lwowskim mówiono językami niemieckim, ruskim, polskim, wołoskim, greckim, tureckim i perskim. Handel ułatwiali tłumacze przysiężni mianowani przez magistrat. Każdy obcy kupiec, choćby znał wszystkie te języki, musiał się zgłaszać do tłumacza, który pełnił zarazem obowiązki maklerza i pilnował, aby towary były sprzedawane i kupowane tylko według przepisów prawa. Kupcy przyjezdni bez względu na narodowość i religią w sprawach handlowych, podlegali wyrokom sądu miejskiego.

W roku 1409. osiadł we Lwowie Franciszek Kantelt z Kaffy dla ułatwienia stósunków handlowych z tém miastem geneueńskim na Krymie. Przez Kaffę, Kilią, Białogród prowadzono znaczny handel wywozowy do krajów wschodnich i morzem do Włoch, a to woskiem, czerwem-suknem, aksamitem, płótnem krajowém i niemieckim, nożami, sierpami, kosami, pałaszami, żelaznemi pługowemi, naczyńiami cynowemi, różną kramarszczyzną, szafranem, gotowemi pasami, czapkami, spodniami (skórzannemi). Brano

zaś, a głównie w Sobzacie, gdzie kupcy lwowscy mieli giełdę, która była ich własnością, od przyjezdnych Tatarów jedwab, adamaszek, bawelnę, pieprz, kadzidło, sok limonowy, od Multańczyków zaś i Włochów bydło, świnie, owce, konie, futra, skóry bydłace i owcze, wełnę. W Kili i Brahiłowie równie były stosunki Lwowianów rozgałęzione, a przywozili stamtąd prócz wschodnich i włoskich towarów morzem dostawianych, ryby morskie.

W średnich wiekach cierpiał niezmiernie handel przez udzielanie przywilejów jednemu człowiekowi, bractwu lub miastu i tak niektóre miasta miały przywilej składu a mianowicie, że każdy przejeżdżający z towarami musiał je koniecznie w tém mieście sprzedać, albo przynajmniej przez kilka dni na sprzedaż wystawiać, a dopiero gdy ich nie pozbył, mógł z nimi dalej jechać. W Toruniu ale i po innych miastach było prawo składowe tak obwarowane, że żaden kupiec przyjezdny niemógł drugiemu przyjezdnemu nic sprzedać, musiał się tylko na czynnościach handlowych z samymi Torunianami ograniczać. Dla towarów powyżnaczano przez całą Polskę drogi i to nietylko w tym celu, aby cło po właściwych miejscach opłacane było, ale i dla tego, że miasta sobie powyrabiały u królów, aby ciągnęły korzyści naprzód przez łatwiejsze nabywanie towarów, a potem i ze samego przejazdu podróżnych. Tak więc każdy kupiec pruski do Wrocławia musiał jechać na Toruń, Radziejów, Konin, Kalisz, Ostrzeszów, a do Węgier na Brześć Kujawski, Łęczycę, Opoczno i Sandomierz. Kupcy lwowscy czy do Wielkopolski czy do Szląska obowiązani byli jeździć przez Hrubieszów Krasnystaw, Lublin, Kazimierz do Radomia, z kąd ku Wielkopolsce udawali się przez Przytyk, Inowłódz, Brzeziny, Stryków: ku Szląskowi zaś przez Opoczno, Żarnów, Przedborz, Radomsk, Brzeźnicę, Wieluń i Bolesławiec. Od wszystkich miast niemieckich zaodrzańskich nawet do Krakowa, kupiec mógł jechać tylko na Skwierzynę, Poznań, Piotrków lub Łęczycę. Kupcy poznańscy do Gdańska obowiązani byli towary wieźć na Nakło i Tucholę, a do Warszawy na Słupcę, Kleczew, Kłodawę, Łowicz. Lubo rzadziej jak w Niemczech, ale rycerze polscy napadali także w drodze na towary.

Wpomnieliśmy powyżej o Szafrancu, który dla takich przestępstw został stracony w Krakowie.

Za rzeki splawne, jak już powyżej nadmieniono, uznane zostały Wisła, Dniepr, Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Wieprz, Tyśmiennica, San, Nida, Proсна. Nikt więc na nich niemógł przeszkadzać żegludze przez ubijanie jazów, zakładanie młynów, a tem bardziej ściąganie jakiej nowej opłaty, począwszy od śmierci Władysława Jagielly. Plody rólnicze a mianowicie zboża splawiano zwykle do Torunia i Gdańska, ale i Szczecin połączony z krajami polskimi przez Wartę, jakkolwiek port mniej ważny i zagraniczny, pewnie się także przyczyniał do korzyści z gospodarstwa. Jarmarki zaś szląskie w Brzegu, Świdnicy i Nissie przepelniane były wołmi przygnanemi z Polski.

Opuszczając handel i w ogóle przemysł miejski, należy nieco nadmienić o gospodarstwie; w pierwotnych czasach łowiectwo, rybołówstwo, bartnictwo i pasterstwo były głównem zatrudnieniem Słowian więc i Polaków; do tych zatrudnień jak z rzeczy wynika przyczepiało się rólnictwo, które nareszcie przewyższyło inne gałęzie zarobkowania. Pierwotni Polacy w największej liczbie jako rólnicy i właściciele utrzymali się przy roli ze starą nazwą kmieci, a w mniejszej liczbie jako należący do dworu książęcego lub królewskiego rozrodzili się w rycerzy. Dopóki wojna trzymała się kraju niemal bez przerwy, rycerz zatrudniony bojem niegospodarował, ale później starał się mieć swego chowu konia, zapelnąć swój śpichlerz dla siebie i służby, azatem chwytal się gruntu. Początkowo tyle miał tylko roli, ile jego słudzy obrobić jęj zdołali, ale im więcej sprowadził z wojny jeńców, tém więcej mu tej roli trzeba było. Za przyściem do większego znaczenia na wspólkę z królem ściagał daniny od kmiecia za obronę kraju, gdy został i prawodawcą, wtedy z księdzem i królem pisał takie prawa, które stan jego rycerski coraz bardziej robiły panem kmiecia, aż nareszcie wciągnąwszy jego samego pod jarzmo, tém samém uzyskał zupełną władzę i nad jego rolą. To dokonane zostało w zupełności dopiero z końcem XV. wieku, lecz jak się pokazuje przy układach z duchowieństwem o dziesięciny

już w środku tego wieku szlachta na dobre wypędzała kmieci i ich posiadłości wcielala do folwarków. Później prawo wyrzekło, jak wyżej o tém wzmianka, że pan wsi, aby się pozbyć szoltysa krnąbrnego i nieposłusznego, może jego rolę kazać oszacować i skupić. Krnąbrności tam prawnie niedowodzono, azatém każdy szoltys z dogodnie przyległą rolą do folwarku pańskiego, jak krnąbrny został z niéj wypędzony. Gdy zeszyły się dwie okoliczności razem, to jest, że wzrosły w ludność miasta krajowe, które zaczęły potrzebować wiele produktów rolniczych na swoje utrzymanie; powtóre, że wygospodarowane zboża i inne plody rolnicze przez przyłączenie Prus do Polski łatwo i korzystnie pozbywać się dały za pośrednictwem handlu morskiego, wtedy szlachta całemi siłami stanowiąc niesłuszne prawa na swój zysk pieniężny a przeciw wolności kmiecia, zaczęła się rzucać w rolnictwo.

Za Kazimierza W. jeszcze szlachcic mało z roli zbierał, zaprzedawał tylko łąkę, żołądz na karm dla wieprzy, a zboże i chodowanie żywego inwentarza zupełnie były podrzędną rzeczą; żył głównie z koni stepowych i daniny kmieci, jak to stąd widać, że opiekun przy składaniu opieki tylko z tych dwóch gałęzi liczbę zdawać musiał. Wiek więc XV. zamieniał na dobre wojennego rycerza w szlachcica różnego.

Gospodarowano w trzy pola; to łatwo wywnioskować z niedającą się naruszać pewnością, bo widzimy, iż kmiecie siedzieli ciągle na jednych i tych samych rolach, a napotykamy u nich w równi zboża ozime i letnie, z których kolei ugór już jako konieczność wynika. Stwierdza się ta pewność o trzypolowém gospodarstwie i przez to, że łąn dzielono na trzy równe części czyli włoki; nadto za Kazimirza Jagiellończyka znajdujemy wykład różnicy zagrodnika od kmiecia w tém objaśnieniu, że zagrodnik jest rolnik, który ma posiadłość nie w trzy pola, lecz w jedno tylko. Role sprawiano już należycie, tak jak w późniejszych czasach, bo przez Lwów wychodziły żelaza pługowe na wschód mamy nieraz wzmianki o radłach, czyli rachudłach i motykach, a włoki nie od czego innego, tylko od uwleczenia, czyli zbronowania jednym zaprzęgiem przez jeden dzień, nazwisko noszą. Już się znano na wysokiej wartości mierzwy,

bo zarzuty szlachty przeciw dziesięcinie branej przez księży opierają się na tem, że wywożenie słomy osłabia żyzność roli. Pańszczyzna tygodniowa prócz Mazowsza jeszcze*) nie była znana, lubo pewne roboty ciążyły na gminach dla dworu od najdawniejszych czasów. Szlachta najmowała ludzi w czasie żniw, bo w układzie biskupa poznańskiego z księciem mazowieckim o dziesięciny z r. 1446. powiedziano, że żniwiarze wezmą nagrodę z całego sprzętu bez odliczania dziesięciny, a później prawo pozwoliło szlachcie chwytąć sobie do pracy tych ludzi, którzy z Polski na żniwa wychodzili dla zarobku do Prus lub Szląska, jako téż zdrowych i silnych żebraków.

Tak tedy Polska jakkolwiek obaliła w XV. wieku wolność najliczniejszej klasy mieszkańców, zrobiła postęp pod wszelkim innym względem i rozszerzyła swój wpływ po krajach sąsiednich. Choć połączenie się z Litwą niemiałoby należytej spoistości na drodze ustaw, przecieź wzmacniało się w cichości tym sposobem, że mnóstwo Polaków wynosiło się do tego kraju, a przez względy Władysława Jagielly, Witowda i Jagiellończyków zyskując przywileje, zaprowadzało obyczaje polskie. Ziemie ruskie pomimo przeciwnego utrzymywania historyków ruskich, były bardzo nieludne, stąd nietylko na Rusi halickiej, ale na Podolu i na Rusi kijowskiej osiadała szlachta polska. Podole w godzinę śmierci Witowda tak już było spolszczałe, że Paweł katolicki biskup ze szlachtą starostę litewskiego Dojgierda uwięził i Podole za ziemię nie do Litwy, ale do Polski należącą ogłosił. Szlachta nawet rodu ruskiego, wiązała się serdecznie z Polakami i polszczała w niesłychany sposób, bo prawa polskie mając pierwiastek szerzenia wolności średniowiecznej to jest szlacheckiej, wszędzie ze szlachcica zdejmowały ciężar i robiły go samowładczą poddanego ludu.

Miasteczka Litwy i krajów ruskich, były równie jak polskie zakładami niemieckimi i wpływ polski stał się rzeczy-

*) Spomnieliśmy w księdze dziewiątej II. że w Mazowszu r. 1421 włożono na kmieci obowiązek robienia dworowi jednego dnia w tygodniu.

wiście dla nich szkodliwym, bo prócz starostów polskich chciwych i samowładnych, wprowadził także do nich Żydów, którzy z czasem przez swe przeciwne dążenia ogółowi stali się pasożytną rośliną, wyciągającą wszelkie pożywne soki z drzewa narodowego.

Co do Prus pierwiastek szlachecki był za słaby, aby zdołał nadwerżyć potęgę miast głównych Gdańska, Elbląga i Torunia; szlachta zaś pruska przez swoje przywileje i sympatią stanu, wiązała się ze szlachtą polską, a przez swą narodowość niemiecką, pamiątki historyczne, oświatę i obyczaję z miastami pruskimi; z tej przyczyny utrzymywała pewną równowagę pomiędzy narodowością niemiecką, a władzą polską, jako obcego narodu. Miasta pruskie główne zyskawszy przez połączenie się z Polską różne przywileje, dochody, a nadewszystko swobodny handel po rozległych krajach, przyzwyczajone zaś do surowej władzy krzyżackiej, zlepowały swoje położenie pod wszelkim względem; miasta pomniejsze przynajmniej nie poszły pod cięższą uległość, w jakiej zostawały za panowania zakonu, i nie miały także powodu do wyrzekania na zmianę rządu.

Oprócz ziem rusko-halickich, Prus królewskich, Prus zakonu i biskupstwa warmińskiego, przybyły do Polski jeszcze księstwo siewierskie r. 1443. przez Zbigniewa Oleśnickiego kupione od Wacława księcia za sześć tysięcy grzywnien szerokich groszy pragskich, na własność katedry krakowskiej, tudzież księstwo oświęcimskie nabyte dla korony od księcia Janusza r. 1453. za dwadzieścia tysięcy groszy pragskich.

Księstwo zatorskie już za Kazimirza Jagiellończyka uważało się za odpadle od Czech, a jako lenno należące do Polski, lecz dopiero w r. 1494. sprzedał je Jan książę królowi Janowi Olbrachtowi za ośmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych węgierskich. Część Mazowsza z Rawą i Gostyninem wcielone zostały do Korony r. 1462., ziemia zaś sochaczewska r. 1476. jako lenności, które spadły na linię uboczną a nie na descendentów po mieczu, czyli przez narzucenie Piastom prawa spadkowego niemieckiego. Rosła więc ciągle Polska, ale zawsze tylko łagodnymi środkami, a nie na

drodze podboju. Węgrzyni i Czechowie wiazali się z nią w imię wolności, a gdy niemogli zostać pod wspólnemi rządami z Polską, to przynajmniej przez królów z pokolenia Jagielly. W samym końcu wieku XV., a mianowicie r. 1499. dla interessu królewicza Zygmunta, aby dostał władzę nad Szląskiem i częścią Luzacyi, zrzekł się Jan Olbracht wszelkich praw do Multan i Weloszczyzny, co jak się później okaże, niezmieniło na zawsze dawnych stósunków tego kraju do Polski.

Wiek XV. za jeden z najpomysłniejszych w dziejach naszych uważać trzeba, bo pomimo niezdatności królów, marnowania ludzi i dochodów w boju zawsze źle prowadzonym, niesłychanych wydatków na prywatne sprawy dynastyi, sporów z cesarzami i papieżami, którzy stali na czele Europy, Polska wzbila się do pierwszego rzędu mocarstw europejskich, jak niegdyś przed pięciuset laty za Bolesława Wielkiego. Zdaje się, że naród nasz zawsze w tym tylko celu strącała na dół Opatrzność, aby go znowu silniej w pośród innych stawiać.

DK Moraczewski, Jędrzej
414 Dzieje Rzeczypospolitej
M67 Polskiej. Wyd. 2., popr.
1862 przez autora
t.1-3

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 15 13 06 009 5